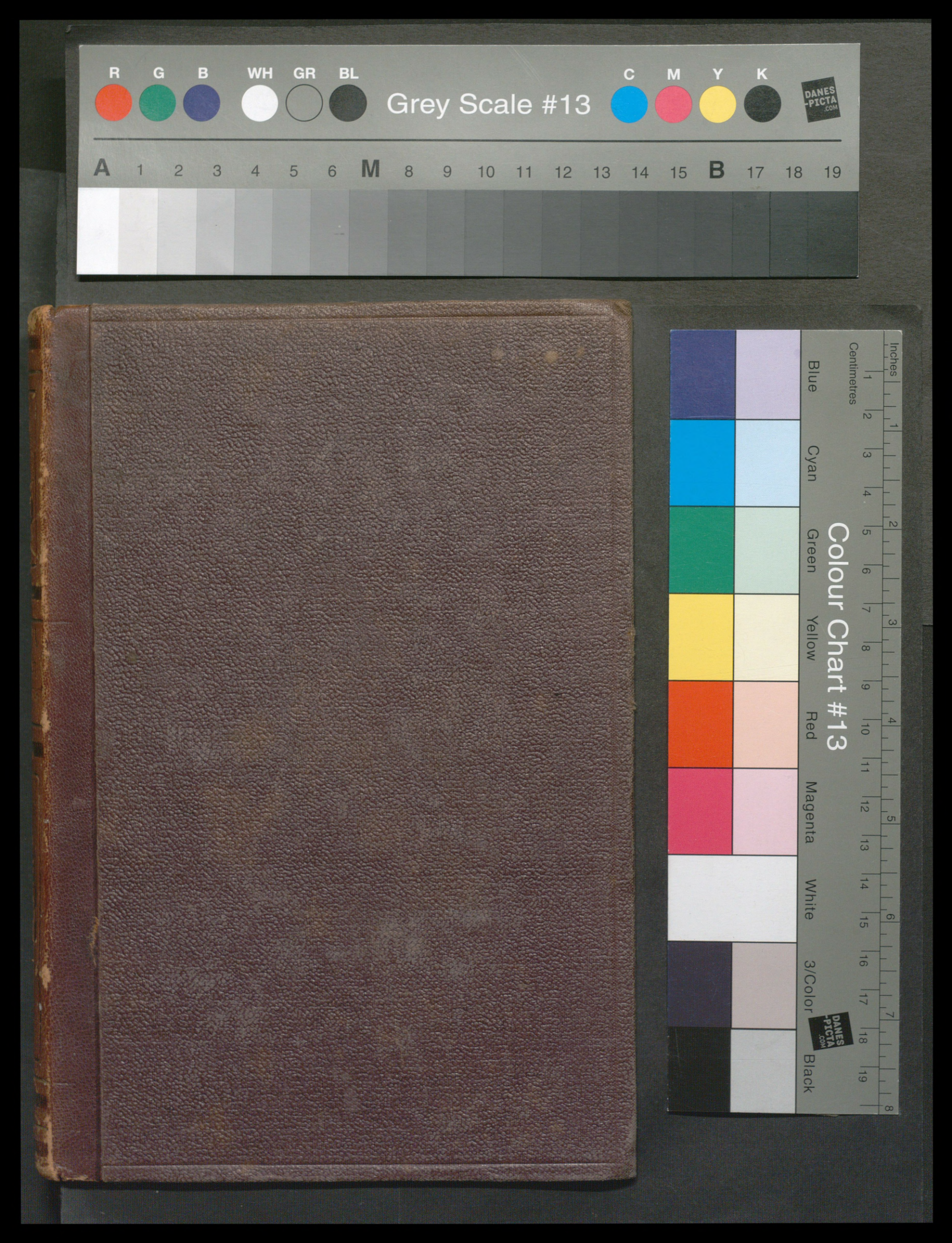

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres

Księgozbiór listowany

Jachowski Janusz.

Dawnawa 1952.

HISTORYA
KONSULATU I CESARSTWA.

HISTORYA
KONSULATU I CESARSTWA,

NAPISAŁ PO FRANCUZKU

A. THIERS

BYŁY PREZES RADY MINISTRÓW, CZŁONEK AKADEMII FRANCUZKIEJ.

Dzieło ozdobione rycinami.

tłumaczył

LEON ROGALSKI.

TOM V.

WARSZAWA,

Nakładem i drukiem S. ORGELBRANDA Księgarza i Typografa.

1852.

9(44)

26604/2



Wolno drukować, z warunkiem złożenia po wydrukowaniu prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 29 Września (11 Października) 1851 roku.

Cenzor L. T. TRIPPLIN.

KSIĘGA TRZYDZIESTA PIERWSZA.

BAYLEN.

Stan Hiszpanii podczas wypadków jakie się działy w Bayonnie. — Duch rozmaitych klass narodu. — Skryte oburzenie bliskie wybuchnięcia co chwila. — Urzędowe ogłoszenie o abdykacyach musem otrzymanych od Ferdynanda VII i Karola IV. — Wrażenie nadzwyczajne jakie sprawiło to ogłoszenie. — Jednoczesne powstanie w Asturyi, Galicyi, Staréj Kastyllii, Estremadurze, Andaluzyi, w królestwach Murcyi i Walencyi, w Katalonii i Arragonii. — Junty insurrekcyjne, wypowiedzenie wojny Francyi, pospolite ruszenie, wymordowanie kapitanów generalnych czyli naczelników prowincyj hiszpańskich. — Pierwsze rozporządzenia Napoleona wydane w celu stłumienia rokoszu. — Półki starego żołnierza wzięte z Paryża, z obozu pod Boulogne i z Bretanii. — Wyprawa do Hiszpanii wojsk polskich. — Generał Verdier przytłumia powstanie w Logrono. generał Lasalle w Valladolid, generał Frère w Segowii. — Generał Lefebvre-Desnoettes, na czele kolumny składającéj się głównie z jazdy, rozprasza Aragończyków pod Tudelą, Mallen, Alagon; potém wstrzymany nagle pod Saragossą. — Utarczki generała Duhesme około Barcelony. — Pochód marszałka Moncey na Walencyę, i jego pobyt w Cuenca. — Zwrót generała Dupont na Andaluzyę. — Spotyka on powstańców z Korduby u mostu w Alcolea, rozbija ich, wywala bramy miasta Korduby, i wchodzi tu przemocą. — Rabunek Korduby przez Francuzów. — Mordowanie chorych i rannych francuzkich po wszystkich drogach. — Generał Dupont zatrzymuje się w Kordubie. — Niebezpieczne położenie floty admirała Rosily, czekającego Francuzów, którzy tu nie przybywali. — Napadnięta w porcie Kadyxkim przez Hiszpanów, ta flota musi poddać się po najzawziętszym oporze. — Generał Dupont, opasany przez powstańców sam się, aby się zbliżyć do posiłków o które prosił, i zajmuje stanowisko w Andujar. — Niedogodności tego stanowiska. — W Madrycie nic zgoła nie wiedzą o tém co się dzieje z rozmaitemi oddziałami wojsk francuzkich, a to z powodu zabijania kurycrów przez Hiszpanów. — Niespokojność o marszałka Moncey i generała Dupont. — Dywizya generała Frère wysłana w pomoc marszałkowi Moncey, dywizya generała Vedel wysłana w pomoc generałowi Dupont. — Nowe posiłki wyprawione z Bayonny przez Napoleona. — Kolumny żandarmeryi i gwardyi narodowéj rozłożone na granicy. — Sformowanie dywizyi generała Reille na odsiecz generała Duhesme, znajdującego się w Barcelonie. — Zebranie wojsk na oblężenie Saragossy. — Dywizya starego żołnierza pod rozkazami generała Mouton przeznaczona na powściąganie Północnéj części Półwyspu i na konwojowanie Józefa. — Pochód Józefa do Hiszpanii. — Opieszałość téj podróży. —; Smutek którego on doświadcza widząc wszystkich swych poddanych zbuntowanych przeciw sobie. — Zdarzenia wojenne w krajach, któremi Józef przejeżdżał. — Bezskuteczny attak na Saragossę. — Połączenie sił powstańców Hiszpanii północnéj pod generałami Blake i de la Cuesta. — Obrót marszałka Bessières przeciw nim. — Bitwa pod Rio-Seco i świetne zwycięztwo marszałka Bessières. — Pod wpływem tego zwycięztwa Józef kwapi się z wejściem do Madrytu. — Przyjęcie jakie go tam spotyka. — Zdarzenia wojenne w Hiszpanii południowéj. — Kampanija marszałka Moncey w królestwie Walencyi. — Przejście wąwozu Las Cabreras. — Niepomyślny attak na Walencyę. — Odwrót drogą do Murcyi. — Ważność wypadków w Andaluzyi. — Dywizya generała Gobert wysłana w ślad za dywizyą generała Vedel na pomoc generałowi Dupont. — Położenie osta-

tniego w Andujar. — Trudność wyżywienia się. — Straszne upały. — Vedel zajmuje pozycyę pod Baylen, przebywszy siłą wąwozy Sierra Morena. — Gobert rozkłada się w la Carolina. — Upór generała Dupont w trzymaniu się Andujar. — Powstańcy z Grenady i Andaluzyi, połączywszy się z sobą, zbliżają się dnia 15 lipca pod Andujar, i biją z dział do téj pozycyi bez znacznych skutków. — Vedel, przybywszy nie w porę do Andujar, odprawiony także nierozważnie do Baylen. — Gdy Baylen odsłonione zostało, hiszpański generał Reding przechodzi Guadalquivir, a generał Gobert, chcąc bronić przeprawy, zabity. — Jego miejsce zajmuje generał Dufour. — Na fałszywą wieść jakoby Hiszpanie poszli drogami ubocznemi w wąwozy Sierra-Morena, generałowie Dufour i Vedel śpieszą do la Carolina, i po drugi raz odsłaniają Baylen. — Rada wojenna w obozie powstańców. — Stanowią na téj radzie że spotkawszy za nadto wiele trudności w Andujar, uderzyć trzeba na Baylen. — Baylen, attakowane w skutku tego postanowienia, zajęte bez oporu. — Dowiedziawszy się o tém, generał Dupont tu nadciąga. — Znajduje tu massę powstańców. — Nieszczęśliwa bitwa pod Baylen. — Generał Dupont niemogąc przebić się aby się złączyć z podwładnemi sobie generałami, przymuszony prosić o zawieszenie broni. — Opóźniony i nieużyteczny powrót generałów Dufour i Vedel, pod Baylen. — Układy, które sprowadziły nieszczęsną kapitulacyę pod Baylen. — Zgwałcenie téj kapitulacyi natychmiast po jéj podpisaniu. — Francuzi którzy odprowadzeni bydź mieli do Francyi, z wolnością służenia podczas wojny, zatrzymani jeńcami. — Doznają oni okrótnego obejścia się. — Fatalny wpływ wiadomości o téj klęsce w całéj Hiszpanii. — Zapał Hiszpanów; upadek na duchu Francuzów. — Józef, przestraszony, opuszcza Madryt. — Odwrót wojsk francuzkich nad Ebro. — Generał Verdier, wszedłszy do Saragossy otwartą siłą, i zostawszy panem części tego miasta, zniewolony ustąpić ztąd aby się połączyć z wojskiem francuzkiem pod Tudelą. — Generał Duhesme, po niepomyślnym zamachu na Girone, musi zamknąć się w Barcelonie, gdy niemógł otrzymać pomocy od generała Reille. — Działanie tych wypadków na Portugaliję. — Powszechne powstanie Portugalczyków. — Generał Junot wszelkiemi sposobami usiłuje poskromić powstanie. — Ochocza gotowość rządu angielskiego do pomocy powstaniu w Portugalii. — Wysłanie kilku oddziałów wojska angielskiego na Półwysep. — Wylądowanie Artura Wellesley (późniejszego księcia Wellingtona), przy ujściu Mondego. — Pochód jego na Lizbonę. — Pamiętna bitwa trzech tysięcy Francuzów przeciw piętnastu tysiącom Anglików pod Rolica. — Junot śpieszy z siłami niedostatecznemi na spotkanie Anglików. — Nieszczęśliwa bitwa pod Vimeiro. — Kapitulacya w Cintra, którą zapewnione ustąpienie Francuzów z Portugallii. — Na całym Półwyśpie pozostała Francuzom tylko kraina położona między rzeką Ebro, a górami Pirenejskiemi. — Rozpacz Józefa Bonapartego, mianowanego królem Hiszpańskim, najgoręcej on pragnie powrócić do Neapolu. — Zmartwienia Napoleona, tak szybko i boleśnie ukaranego za swą niepoczciwość.

Napoleon opuściwszy Bayonnę aby w powrocie zwiedzić Gaskoniję i Wandeę, żadnéj już niemiał z illuzyj, jakie był powziął przez chwilę co do ducha Hiszpanii, i co do łatwości z jaką rozporządzać mu nią przyjdzie. Wybuchło powstanie, naprzód cząstkowe, potém powszechne, i aż do samego Napoleona dochodziły krzyki nie nawiści nieubłaganéj. Liczył wszelako na młodych żołnierzy, i na kilka starych półków świeżo skierowanych ku Pireneom, i pewny był że poskromią wzburzenie, które mogło bydź jeszcze powstaniem pó-

dobném do Kalabryjskiego. Chociaż wyprowadzony był już z błędu, może nawet żałował tego co przedsięwziął, wiele mu jeszcze zostawało do nauczenia się w tym przedmiocie, i nim powrócił do Paryża, miał poznać wszystkie następstwa błędu popełnionego w Bayonnie.

Hiszpanie od miesiąca marca, w krótkim przeciągu czasu, doświadczyli najrozmaitszych wzruszeń. Pełni nadziei ujrzawszy przychodzących Francuzów; radości, widząc upadek starego dworu; niespokojności, gdy widzieli że Ferdynand VII szukać musi we Francyi uznania królewskiego tytułu: szybko poznali co się dzieje w Bayonnie, i zażarty gniew rozpalił się wkrótce w ich sercu. Nie wszyscy wprawdzie, podzielali to uczucie w jednostajnym stopniu. Klassy wyższe, nawet średnie, oceniając dobro, jakie spłynąć mogło z odrodzenia Hiszpanii, dokonanego przez cywilizujące ręce Napoleona, mniéj dzikiemi niż lud ożywiane uczuciami przeciw cudzoziemcom, mniéj od niego skłonne do zaburzeń, dotknięte były jedynie w swojéj dumie, boleśnie obrażone środkami, jakiemi rozporządzano ich losem. Wszelako, przy zachowaniu pewnych względów, przy nagłem i niepokonanem rozwinięciu siły zbrojnéj, utrzymanoby je w posłuszeństwie, możeby nawet zdołano pozyskać je dla siebie. Ale lud, nadewszystko mnisi, ta klasztorna część ludu, najmocniéj byli oburzeni. Nic w nich nie zdołałoby złagodzić pychy obrażonéj, ani nadzieja odrodzenia, którego ocenić nie byli zdolni, ani pobłażanie ze strony cudzoziemców, których nie nawidzili, ani miłość spokojności, ani obawa zaburzeń. Ten lud hiszpański, lud uliczny i wiejski, równie jak klasztorny, ognisty, próżniacki, znużony spokojnością zamiast ją kochać, nie lękając się bynajmniéj pożogi miast i wsi, w których nic nie posiadał, miał po swojemu uczynić zadość popędowi do zaburzeń, który lud francuzki w 1789 roku, nasycił zdziałaniem wielkiéj rewolucyi demokratycznéj. Lud hiszpański miał rozwinąć w obronie dawnego rządu wszystkie namiętności demagogiczne, które lud francuzki rozwinął dla założenia rządu nowego. Miał być tyle gwałtownym, burzliwym, krwawym, za sprawę tronu i ołtarza, ile sąsiad jego był takim przeciw sprawie ich obojga. Miał bydź nim w stosunku do gorącości krwi swojéj i okrucieństwa swego charakteru. Wszelako szlachetne uczucie łączyło się w narodzie hiszpańskim, z temi któreśmy opisali, to jest miłość rodzinnéj ziemi, swoich królów, swojéj religii, które zlewał w jedno uczucie przywiązania, a pod tém szlachetném natchnieniem miał dać nieśmiertelne przykłady wytrwałości, często nawet bohaterstwa.

Nie jestem bynajmniéj, i nigdy nie będę pochlebcą gminu. Owszem, przyrzekłem sobie lekceważyć tyrańską jego władzę, bom skazany żyć

w czasach kiedy on panuje i wichrzy świat. Wszelako oddaję mu sprawiedliwość: jeżeli gmin nie widzi jasno, natomiast czuje; w okolicznościach zaś bardzo rzadkich, kiedy oczy zamykać trzeba, a bydź posłusznym sercu swemu, nie jest on poradnikiem, którego słuchać należy, ale potokiem któremu dać siebie unosić wypada. Lud hiszpański, chociaż odpychając panowanie Józefa, odpychał dobrego monarchę i dobre instytucye, lepiéj był może natchniony, niżeli klassy wyższe. Szlachetnie postąpił odpychając dobro, narzucane mu obcą ręką i niemając oczu, jaśniéj widział niżeli ludzie światli, wierząc że można stawić czoło zdobywcy, któremu najpotężniejsze wojska i najwięksi wodzowie oprzeć się nie mogli.

Odjazd Ferdynanda VII, potém odjazd Karola IV, następnie infantów, jasno objawił zamiary Napoleona, i lud Madrytu, nie hamując się dłużéj, wzburzył się dnia 2 maja, jakeśmy widzieli w księdze poprzedzającéj. Podniósł rokosz, został zrąbany przez Murata, ale doświadczył niewypowiedzianéj rozkoszy zamordowawszy kilkunastu Francuzów, którzy pojedyńczo padli pod jego ciosami. W mgnieniu oka rozszerzona o tém wiadomość w Estremadurze, la Mancha, Andaluzyi, miała tu rozniecić pożar, tlejący skrycie, gdy nagłe i straszne poskromienie przez Murata, trwogą jak lodem ścięło te prowincye, i zahamowało je na czas niejaki. Wszystkie twarze stały się znowu ponure i milczące, ale napiętnowane głęboką nienawiścią Wstrzymali się pod groźną ręką, ale przesadzone powieści o krwi przelanéj w Madrycie, szczegóły wypadków Bayońskich, rozszerzane za pośrednictwem klasztornych korrespondencyj, pomnażały co chwila tajemne rozjątrzenie, które panowało już w duszy, i przygotowywały nowy wybuch, tak nagły, tak powszechny, że żaden cios, nawet wymierzony w porę, uprzedzićby go nie zdołał. Wszelako, gdyby Napoleon, więcéj się zastanowiwszy nad tem ważnem przedsięwzięciem, wszędzie posiadał siłę dostateczną; gdyby zamiast 80,000 rekrutów, miał 150,000 starych żołnierzy, jednocześnie trzymających na wodzy Saragossę, Walencyę, Kartagenę, Grenadę, Sewillę, Badajoz, jak utrzymywano na wodzy Madryt, Burgos, Barcelonę; gdyby Murat obecny i zdrów, wszędzie się pokazywał, możeby zdołano zapobiedz rozszerzeniu się pożaru, przypuściwszy że siła materyalna wystarczy na pokonanie siły moralnéj, nadewszystko gdy ta jest mocno rozogniona. Nieszczęściem, kiedy marszałek Moncey, z 20,000 młodego żołnierza, zajmował lewą stronę stolicy, od Aranda do Chamartin; kiedy generał Dupont z 18,000 zajmował prawą stronę, od Segowii de Eskurialu; kiedy marszałek Bessières z 15,000 zajmował Starą Kastyliję, a generał Duhesme Katalo-

niję z 10,000 (*): z tyłu Asturya, na prawo Galicya, na lewo Aragonija, z przodu Estremadura, la Mancha, Andaluzya, Walencya, były niezajęte. Utrzymywały je w posłuszeństwie tylko władze hiszpańskie, pragnące bez wątpienia zachowania porządku, ale dotknięte boleśnem zmartwieniem, i posługiwane przez wojsko, które podzielało wszystkie uczucia ludu. Rzecz oczewista że nie użyłyby wielkiéj energii do poskromienia rokoszu, dla którego miały tajemną sympatyę. Wszelako, pod wrażeniem wypadków dnia 2 maja, i w oczekiwaniu tego co zajdzie ostatecznie w Bayonnie, hamowano się jeszcze, ale ze wszelkiemi oznakami nadzwyczajnéj niespokojności, i namiętności gwałtownéj bliskiéj wybuchnięcia.

W takiem położeniu, wyobraźnia ludu, mocno rozogniona, wierzyła w najdziwaczniejsze wieści. Przymuszona podróż do Bayonny była nadewszystko ich przedmiotem. Znakomitsze osoby, powiadano, miały bydź, po familii królewskiéj, zawiezione do tego miasta będącego przepaścią, która pochłonąć ma wszystko cokolwiek Hiszpanija posiada najzacniejszego. Po królach, po grandach, przyjdzie koléj na wojsko. Półk za półkiem miały jakoby bydź przeprowadzone do Bayonny, z Bayonny na brzegi Oceanu, gdzie się już znajdowały wojska generała La Romana, i przeznaczone są na zgubę w jakiéj dalekiéj wojnie za wielkość tyrana świata. Nie dosyć na tém: cała ludność zabrana bydź miała za pomocą konskrypcyi powszechnéj, która spadnie na Półwysep, podobnie jak spadła na Francyę, i ujrzą kwiat narodu hiszpańskiego poświęcony okrótnym zamiarom nowego Attyli. Powtarzano o tém szczegóły najosobliwsze. Znaczną ilość kajdan przygotowano jakoby i przywieziono w skrzynkach wojskowych, ażeby prowadzić okutych nieszczęśliwych rekrutów hiszpańskich. Powiadali że je widzieli i sami ich dotykali się. Tysiące mianowicie złożone bydź miały w arsenałach w Ferrol, gdzie wszakże nie pokazał się ani jeden batalion, ani jedna skrzynka wojska francuzkiego; lecz pilnie tam pracowano, z rozkazu Napoleona, nad naprawą marynarki hiszpańskiéj, i przygotowywano wyprawę dla zabezpieczenia bogatych osad w la Plata od napaści Anglików. Do takich wieści mięszały się inne, takiejże saméj wartości. Pod panowaniem francuzkiego króla wszyscy zmuszeni będą mówić i pisać po francuzku. Chmura urzędników francuzkich towarzyszyć będzie temu królowi, i zagarnie wszystkie urzęda.

(*) Reszta 80,000 młodych żołnierzy, przysłanych do Hiszpanii, znajdowała się w szpitalach.

Pierwszym i najważniejszym skutkiem takich pogłosek było zbiegostwo prawie całego wojska hiszpańskiego, z obawy aby gwałtownie nie zostało przeprowadzone do Francyi. W Madrycie, każdéj nocy uciekało razem po dwóchset lub trzechset żołnierzy. Uciekali oni bez oficerów, niekiedy nawet z nimi, zabierając broń, pakunki, ammunicyę. Gwardya przyboczna znajdująca się w Eskurialu, zniknęła tym sposobem powoli, tak że po kilku dniach ani jeden żołnierz z niéj nie został. Zbiegostwo takie objawiło się, nietylko w Madrycie, ale w Barcelonie, w Burgos, w Corunna. W ogólności żołnierze uciekali bądź na południe, bądź do prowincyi, których wzburzenie i odległość bezpieczniejszym czyniły przytułek dla zbiegów. Żołnierze z Barcelony uciekali do Tortozy i Walencyi. Ze Staréj Kastylii do Aragonii i Saragossy, krainy uważanéj przez Hiszpanów za niepokonaną. Z Korunny udawali się do generała Taranco, rozłożonego z korpusem swoim północnéj w Portugalii. Z Nowéj Kastylii częścią rzucali się na lewo ku Guadalaxara i Cuenca, gdzie mieli Saragossę i Walencyę za przytułek; częścią zaś na prawo ku Talavera, gdzie im Estremadura dostarczała bezpiecznego i niedostępnego schronienia. Generałowie hiszpańscy, nawykli do subordynacyi, donosili o tak strasznem zbiegostwie, które pozbawiało ich wszelkich środków do utrzymania porządku, ktokolwiek byłby ostatecznie narzucony na pana dla nieszczęśliwéj Hiszpanii.

Wojska tylko w Hiszpanii południowéj, mianowicie w Andaluzyi, gdzie znajdowały się ile bydź może najdaléj od Francuzów, i dokąd chciałyby pójśdź, gdyby już tu się nie znajdowały, te tylko wojska trzymały się w kupie i jedności; nieszczęściem dla nas, były to najliczniejsze. Oprócz bowiem obozu w San-Roque, pod Gibraltarem, liczącego 9,000 ludzi, była tu załoga w Kadyxie, zawsze liczna; potém, dywizya generała Solano, margrabiego del Socorro, przeznaczonego naprzód na zajęcie Portugallii, późniéj sprowadzonego bliżéj Madrytu, i ostatecznie wyprawionego do Andaluzyi, któréj był kapitanem generalnym, czyli naczelnikiem téj prowincyi. Wojska te, wraz z obozującemi w San Roque, któremi dowodził generał Castannos, dochodziły do 25,000, i tych jedynie nie opanował duch zbiegostwa. Przydać do tego jeszcze należy półki szwajcarskie, oddawna zostające na służbie Hiszpanii. Dwa takie półki, Preux i Redinga, z rozkazu samegoż Napoleona, ściągnięte były do Talavera, celem połączenia ich z pierwszą dywizyą generała Dupont, która zająć miała Kadyx, gdzie znajdowała się, jak wiadomo, flota francuzka. Także jego rozkazem wysłano do Grenady trzy półki szwajcarskie, rozłożone w Tortoze, Kartagenie i Maladze, gdzie miał je zabrać z sobą przechodząc generał Dupont.

Napoleon sądził że umieszczone, jak powiadał, pod prądem „opinii francuzkiéj" służyć będą sprawie nowego króla, nie zaś dawnéj dynastyi. Nieszczęściem wszystkie jego zamiary zniweczyć miał popęd, jaki serca opanował. Władze wojskowe hiszpańskie, chociaż równie jak klassy oświeceńsze nie wiele żałowały rządu niezdolnego i zepsutego, który upadł, oburzone były wszelako wypadkami Bajońskiemi, i chętnieby zbiegły razem ze swemi żołnierzami do prowincyj niedostępnych dla Francuzów. Sam tylko Murat, który wywierał na nie pewny wpływ, mógłby je utrzymać w powinności; ale rozchorowawszy się na gorączkę gwałtowną, osłabiony, wycieńczony, zaledwie mogąc znieść gdy mu o interessach mówiono, cierpiący na sam odgłos stąpania oficerów, obrzydził kraj, gdzie nie miał już panować, jemu przypisywał bliski, jak mniemał, zgon swój, z boleśnym krzykiem wołał o żonę i dzieci, i żądał wyjeżdżać niezwłocznie. Należało zatrzymywać tego bohaterskiego męża, który nagle zmienił się w dziecko słabe, zatrzymywać wbrew woli jego, aż do przybycia Józefa, z bojaźni, iżby po jego odjezdzie, cień władzy jakiego używano jeszcze do wydawania rozkazów w imieniu jego, nie zniknął całkowicie. Hiszpanie, dowiedziawszy się o stanie w jakim Murat znajdował się, którego wywieziono na wieś, i nie pokazywano obcym, upatrywali w chorobie jego karę Boską, która wszakże woleliby żeby spadła nie na Murata, bo więcéj go żałowali niżeli nienawidzili, ale na Napoleona, który stał się odtąd przedmiotem nieubłaganéj ich nienawiści. Byli tacy nawet co utrzymywali że sam Napoleon, aby zagrzebać w grobie tajemnicę szkaradnych swych intryg, otruć kazał Murata. Tak błądzi, zmyśla, nie troszcząc się o prawdę, nawet o prawdopodobieństwo, wyobraźnia ludu, skoro raz się rozhuka i rozpali!

Niespokojność w Madrycie była tak wielka, że najmniejszy hałas na ulicy, że pokazanie się oddziału jazdy na placu publicznym, dostatecznemi były do wywołania na ulicę całéj ludności. W każdém mieście tłoczyli się mieszkańcy za przybyciem kuryera, aby usłyszeć o nowinach i całe godziny przepędzali zgromadzeni razem na ich roztrząsaniu. Pospólstwo, mieszczanie, grandowie, księża, mnisi, pomięszani z sobą z poufałością zwykłą narodowi hiszpańskiemu, zaprzątali się bez ustanku wypadkami politycznemi w miejscach publicznych. Wszędzie ciekawość, oczekiwanie, gniew, nienawiść, miotały sercami, i trzeba było najmniejszéj iskierki żeby zapalić pożar ogromny.

Taki więc był stan umysłów kiedy rozeszła się nagle wiadomość o podwójnéj abdykacyi, wyciśniętéj na Karolu IV i Ferdynandzie VII. Ogłoszono ją w „Gazecie Madryckiéj" dnia 20 maja, po manifestacyi

nakazanéj radzie Kastylijskiéj na rzecz Józefa. W téj wiadomości nie było wprawdzie nic nadspodziewanego, gdyż za pośrednictwem mnóstwa emissaryuszów wiedziano że Ferdynand VII jest w Bayonnie więźniem, i że najgroźniéj nalegają na niego aby ustąpił korony domowi Bonapartego. Ale urzędowa wiadomość o zrzeczeniu się korony, wyciśniętem na słabości ojca i niewoli syna, sprawiła najgwałtowniejsze na umysłach wszystkich wrażenie. Głęboko oburzeni byli samym czynem, a okrótnie obrażeni szyderczą jego formą. Wrażenie było piorunujące, powszechne, ogromne.

W Oviedo, stolicy Asturyi, mocne już panowało wzburzenie z powodu dwóch przypadkowych okoliczności: pierwszą było zwołanie junty prowincyonalnéj, która zwykle zbierała się co trzy lata; drugą process wytoczony kilku Hiszpanom za obrazę konsula francuzkiego w Gijon. Process ten, nakazany przez rząd Madrycki wywołał powszechną niechęć, bo wszyscy czuli że gotowi są do tego co uczynili sprawcy obelgi, jaką ukarać zamierzano. Gdy wiadomość o abdykacyach nadeszła tu przez kuryera z Madrytu, nie mogli już hamować się dłużéj. W téj prowincyi, która była Hiszpaniją w Hiszpanii, i doświadczała wstrętu do wszelkich nowych instytucyj, jaki okazywała niegdyś Wandea, jeden tylko duch panował, a najwięksi magnaci całkowicie podzielali uczucia ludu. Stanęli oni na czele powstania, i dnia 24 maja, w dzień przybycia kuryera z Madrytu, znieśli się za pośrednictwem zakonników i władz municypalnych z wieśniakami, w celu opanowania Oviedo. O północy, na odgłos dzwonów, mieszkańcy gór wtargnęli do miasta, połączyli się z ludem miejskim, udali się do władz rządowych, usunęli je, a wszelką władzę poruczyli juncie. Ta wybrała prezydentem margrabiego de Santa-Cruz de Marcenado, bardzo znakomitą w téj prowincyi osobę, wielkiego nieprzyjaciela Francuzów, namiętnie przywiązanego do domu Burbonów, i pełnego uczuć patryotycznych, które szanować powinniśmy, chociaż przeciwne były sprawie Francyi. Pod jego wpływem, nie wahano się uznać abdykacyj za nieważne, wypadków Bayońskich za tyrańskie, przymierza z Francyą za zerwane, i uroczyście wypowiedziano wojnę Napoleonowi. Po takim wstępie, zabrano wszystkę broń z arsenałów królewskich, bardzo hojnie opatrzonych w téj prowincyi, skutkiem przemysłu miejscowego. Wzięto sto tysięcy karabinów, i częścią rozdano ludowi, częścią zachowano dla prowincyj sąsiednich. Złożono znaczne ofiary do kassy powstania, ofiary do których duchowieństwo i bogacze najwięcéj się przyczynili. Nakoniec, ogłoszono przywróczenie pokoju z Wielką Brytaniją i wysłano na korsarskim statku z Jersey dwóch deputowanych

do Londynu, prosząc o przymierze i pomoc Anglii. Jednym z deputowanych był hrabia Matarosa, późniejszy hrabia Toreno, znany powszechnie w naszym wieku, jako minister, ambassador i pisarz.

Ale patryotyczny zapał Hiszpanów nie mógł, na nieszczęście, obejść się bez strasznych okrucieństw, i krew która popłynęła wkrótce w innych prowincyach, miała bydź przelaną w Asturyi, kiedy, ku czci téj krainy, jeden kapłan wstrzymał ten rozlew. Znajdowali się w Oviedo dwaj komissarze hiszpańscy, przysłani na żądanie Murata dla przyśpieszenia processu o obrazę konsula w Gijon. Był tu także komenderujący prowincyą, nazwiskiem La Llave, który okazywał się niezbyt przychylnym powstaniu, jakie uważał za wielki nierozsądek; nareszcie, półkownicy półku karabinierów królewskich i półku Hibernia, którzy oba innego byli zdania niż ich oficerowie, gdy naradzano się o tém czy przeszkadzać czy też pomagać powstaniu ludu. Natychmiast ogłoszono pięciu tych ludzi za zdrajców, i nowa władza osadziła ich w więzieniu żeby lud uspokoić. Żeby ich ocalić przed jego wściekłością, władza chciała ich wyprawić z téj prowincyi. Lud korzystając z okoliczności porwał ich, i tłuszcza składająca się najwięcéj z nowych ochotników, już poprzywiązywała ich u drzew na rozstrzelanie, kiedy pewien kanonik (w Hiszpanii duchowieństwo świeckie wszędzie lepszem okazywało się od zakonnego), udał się z processyą na miejsce gdzie spełnioną bydź miała zbrodnia, i zasłaniając nieszczęśliwych Najświętszym Sakramentem, ocalić ich potrafił. Nie jeden to przykład usiłowań poczciwego duchowieństwa o zapobieżenie rozlewowi krwi, ale jeden tylko szczęśliwy, bo wkrótce Hiszpanija stała się teatrem okropnych zbrodni, popełnianych nietylko na Francuzach, ale i na Hiszpanach najdostojniejszych i najmocniéj przywiązanych do kraju.

Powstanie Asturyi wyprzedziło ledwie o dwa lub trzy dni powstanie Hiszpanii północnéj. W Burgos burzyć się nie mogli, bo tu marszałek Bessières miał główną kwaterę. Ale w Valladolid, gdzie już nie było żadnéj dywizyi generała Dupont, które przeszły za rzekę Guadarrama, w Leon, w Salamance, w Benavente, w Korunnie, wiadomość o abdykacyach wzburzyła serca wszystkich. Wszelako, rowniny Kastylii i królestwa Leonu, które jazda francuzka przebyć mogła cwałem bez przeszkody, za nadto były odkryte iżby nieco dłużéj wahano się tu z powstaniem. Galicya, pod opieką gór prawie niedostępnych, jak w Asturyi, pierwsza odpowiedziała na hasło wydane w Oviedo. Corunna, stolica téj prowincyi, miała dość znaczną jeszcze liczbę wojsk hiszpańskich chociaż większa ich część udała się do generała Taranco w Portugalii. Duch karności wojskowéj i administracyjnéj panował

w téj prowincyi, będącéj jednym z głównych punktów potęgi hiszpańskiéj. Kapitan generalny Filangieri, brat sławnego prawoznawcy neapolitańskiego, człowiek rozsądny, łagodny, światły, powszechnie szacowany od mieszkańców, ale trochę podejrzany Hiszpanom jako Neapolitańczyk, starał się utrzymywać porządek w swojéj komendzie, i należał do liczby naczelników wojennych i cywilnych, którzy nie uważali powstania ani za rozsądne, ani za korzystne dla kraju. Spostrzegłszy że półk Nawarry, stojący załogą w Corunna, gotów był złączyć się z powstańcami, wyprawił go do Ferrol. Tym sposobem wygrał kilka dni: powstanie które wybuchło dnia 24 maja w Asturyi, i już wybuchło, jak mówiono, lub bliskie było w Leon, w Valladolid, w Salamance, wstrzymane zostało do dnia 30 maja w Galicyi. Ale dnia 30 przypadała uroczystość świętego Ferdynanda. Był zwyczaj w tym dniu wywieszać w pałacu rządowym i na placach publicznych chorągwie z obrazem świętego. Nie odważono się tego uczynić dzisiaj, bo oddając cześć świętemu Ferdynandowi, mogłoby się zdawać że oddają hołd monarsze więzionemu w Bayonnie, który abdykował. Nie widząc chorągwi mieszkańcy Korunny, dłużéj wstrzymywać się nie zdołali. Tłum mężczyzn, kobiet, dzieci, stanął przed wojskiem, strzegącem pałacu rządowego, wołając: „Niech żyje Ferdynand!" i niosąc obrazy świętego. Dzieci odważniejsze rzuciły się pomiędzy żołnierzy, którzy je przepuścili przez swe szeregi. Za niemi kobiety, a wkrótce pałac kapitana generalnego napadnięto, spustoszono, i zatknięto na nim chorągwie z obrazem świętego, które z początku wywieszone nie były. Generalny kapitan Filangieri sam musiał uciekać.

Zaraz więc zawiązała się junta, ogłoszono powstanie, wypowiedziano wojnę Francyi, nakazano pospolite ruszenie podobnie jak w Oviedo, i rozdzielono między lud karabiny z arsenału. Czterdzieście lub pięćdziesiąt tysięcy karabinów wyszło z arsenałów królewskich, na uzbrojenie rąk które same ofiarowały się. Półk Nawarry natychmiast odwołany został z Ferrol i przyjmowany w tryumfie. Sypały się ofiary dobrowolne ze strony grandów i duchowieństwa. Skarbiec świętego Jakóba z Kompostelli przysłał dwa do trzech milionów realów. Szanowali jednak powstańcy kapitana generalnego Filangieri, czuli potrzebę mieć na czele junty osobę tak znakomitą, i ofiarowali mu jéj prezydencyą, na któréj przyjęcie zgodził się. Zacny ten człowiek, ulegając, chociaż z żalem, patryotycznemu zapałowi spółobywateli, wiernie stanął na ich czele, pragnąc roztropnością użyć się mających środków okupić zuchwałość postanowień. Odwołał on z Portugallii wojska generała Taranco; rozdzielił powstańców między kadry wojska regularnego dla ich zapełnienia;

użył znacznych zapasów wojennych, które miał w swém rozporządzeniu, na uzbrojenie nowych zaciągów, i tym sposobem śpieszył uorganizować siłę zbrojną, którąby posiadała jakążkolwiek przynajmniéj wartość.

Tymczasem, w celu zatrzymania wojsk nieprzyjacielskich, któreby nadciągały z równin Leonu i Staréj Kastylii, wyprawił ku drogom wiodącym przez góry Galicyi, najlepiéj uorganizowane półki, między Villa-Franca i Manzanal. Lecz kiedy sam zajmował się rozłożeniem posterunków, kilkunastu zapaleńców, którzy nie przebaczali mu ani jego wahania się, ani ostrożności niemiłéj namiętnościom rozhukanym, okrótnie go zamordowali na ulicach Villafranca. Znajdował się tu oddział półku Nawarry, rozjątrzony jeszcze kilkodniowem wygnaniem do Ferrol, i temu to półkowi przypisywano zbrodnię, która stała się hasłem wymordowania większéj części kapitanów generalnych.

Wzburzenie Galicyi przeszło natychmiast do królestwa Leonu. Za przybyciem 800 żołnierzy wysłanych z Korunny do Leonu, powstanie wybuchło takim samym sposobem i z takiemiż formami. Ustanowiono juntę, wypowiedziano wojnę, uchwalono pospolite ruszenie, uzbrojono się orężem wszelkiego rodzaju, z arsenałów w Oviedo, Ferrol i Corunna. W Leonie znajdowali się już na płaszczyznach, i dosyć blisko szwadronów marszałka Bessières; ale w Valladolid jeszcze bliżéj. Wszelako dostatecznem było dla nierozważnego zapału Hiszpanów niewidzieć tych szwadronów, chociaż o kilka tylko mil odległych, żeby ogłaszać u siebie powstanie. Kapitanem generalnym w Valladolid był Don Gregorio de la Cuesta, stary żołnierz, nieugięty przestrzegacz karności, cierpki, kwaśny, boleśnie dotknięty jak wszyscy Hiszpanie wypadkami Bayońskiemi; ale nie wyobrażał sobie iżby można było opierać się potędze Francyi, i skłonny był wierzyć że trzeba przyjąć od niéj odrodzenie Hiszpanii, wynagradzając sobie ranę zadaną dumie narodowéj dobrem, jakie wyniknie z powszechnéj naprawy dawnych nadużyć. Inne jeszcze uczucie miało wpływ na jego serce, to jest wstręt do pospólstwa i mięszania się jego w sprawy krajowe. Pospólstwo w Valladolid, mocno wzruszone wypadkami w Oviedo, Corunna, Leon, nie chcąc okazać się nieczulszém od innych mieszkańców Hiszpanii północnéj na wiadomość o abdykacyach, zebrało się pod oknami kapitana generalnego Gregorio de la Cuesta, i wołało żeby się pokazał. Stary ten wojak, wyszedłszy z nieukontentowanem obliczem, starał się kilku bardzo rozsądnemi dowodami wykazać niedorzeczność powstania w takiéj bliskości od wojsk francuzkich; ale głos jego zagłuszyły wrzaski. Szubienicę przyniesioną przez pospólstwo postawiono naprzeciw jego pałacu, a na takie widowisko, uległ,

i zgodził się na to co uważał za szaleństwo. Valladolid otrzymało juntę powstańczą, pospolite ruszenie i wypowiedzenie wojny Francyi.

Segowija, położona w pewnéj odległości przy drodze do Madrytu, chociaż tylko o mil parę od trzeciéj dywizyi generała Dupont, to jest dywizyi generała Frère, która obozowała w Eskurialu, Segowija także powstała. Była w tém mieście, w górującym nad niem zamku, szkoła artylleryi. Cała szkoła rokosz podniosła, i złączywszy się z ludem, obarrykadowała miasto. Na prawo, miasto Ciudad Rodrigo poszło za tymże przykładem, i zamordowało gubernatora, ponieważ nie dość skwapliwie oświadczył się za powstaniem. Madryt zadrżał na takie wiadomości, ale korpus marszałka Moncey, gwardya cesarska, cała jazda armii, wreszcie obecność w Eskurialu, w Aranjuez, w Toledo oddziałów korpusu generała Dupont, nie pozwoliły mu okazywać tego co czuł. Przytém, stolica sądziła że już się uiściła z patryotycznego długu dnia 2 maja, i czekała aż prowincye przyjdą skruszyć jéj kajdany. Toledo, w samym początku powstania, przed kilku tygodniami, szybko zostało poskromione, i czekało także aż je oswobodzą, przypatrując się z źle tajonem zadowoleniem powszechnemu wybuchowi oburzenia narodowego. La Mancha podzielała też uczucia, i przekonywała o tém dając przytułek zbiegom z wojska, którzy wszędzie znajdowali mieszkanie, żywność, pomoc wszelkiego rodzaju aby się dostać do odległych prowincyj, gdzie zgromadzone były wojska hiszpańskie.

Ale bogata i potężna Andaluzya, licząc na własne siły i odległość dzielącą ją od gór Pirenejskich, pragnąc zostać nowym głównym punktem monarchii, odkąd Madryt zajmowali Francuzi, jedna z pierwszych uczuła cios zadany godności narodu hiszpańskiego. Nie czekała ona jak inne prowincye na dzień świętego Ferdynanda. Dostateczną była dla niéj wiadomość o abdykacyach, i dnia 26 maja wieczorem wybuchło tu powstanie. Już od niejakiego czasu knowano spiski w Sewilli. Hiszpan, rodem z Estremadury, hrabia de Tilly, brat drugiego de Tilly, który figurował w rewolucyi francuzkiéj, człowiek niespokojny, śmiały, nie najlepszéj reputacyi, skłonny do nowości jakiebykolwiek były, znosił się potajemnie z ludźmi wszelkich klass, aby przygotować powstanie przeciw Francuzom. Inną osobą jeszcze osobliwszą, także obcą Sewilli, ale często pokazującą się tutaj od czasu ostatnich wypadków, był niejaki Tap y Nunez, awanturnik prowadzący handel kontrabandowy z Gibraltarem, z resztą dobry Hiszpan, obdarzony w najwyższym stopniu talentem działania na gmin, zyskał ogromny wpływ na pospólstwo tego miasta. Porozumiał się on ze spiskowemi hrabiego

de Tilly, i gdy nadeszła wiadomość o abdykacyach, wszyscy jednozgodnie wybrali dzień 26 maja, święto Wniebowstąpienia, na powstanie téj prowincyi. Dnia 26 wieczorem, tłum zgromadzony przez nich, który składało pospólstwo razem z żołnierzami półku Olivenza, udał się do wielkiego zakładu de la Maestranza artyllerya, zawierającego bogate zapasy broni, opanował go i zabrał wszystko co się tu znajdowało. W jednéj chwili lud Sewilli uzbroił się i przebiegał jak w upojeniu ulice tego wielkiego miasta. Urząd municypalny, aby naradzać się spokojniéj i z większą niezależnością, opuścił ratusz i przeniósł się do szpitala wojskowego. Lud zajął opróżniony ratusz, i ustanowił tu juntę powstańczą, jak się działo wówczas w całéj Hiszpanii. Naczelnik pospólstwa Tap y Nunez, powyznaczał jéj członków, z natchnienia tych którzy razem z nim spiskowali. Wybrano ludzi jacy najwięcéj podobają się w czasach burzliwych, to jest wichrzycieli, a przytém kilka osób poważnych, dla pokrycia małego znaczenia tamtych. Ta junta, pełna andaluzyjskiéj dumy, nie wahała się z ogłoszeniem siebie „Najwyższą juntą Hiszpanii i Indyów.” Nie ukrywała, jak widzimy, pychy rządzenia Hiszpaniją podczas zajęcia Kastylij przez Francuzów. To wszystko odbywało się śród zapału niepodobnego do opisania. Ale nazajutrz zapał ten krwią się zbroczył, jak tego spodziewać się należało. Władza municypalna, obradująca w szpitalu wojskowym, podejrzana była jak każda władza dawniejsza, gdyż powtarzamy, demagogija tryumfowała w obecnéj chwili pod płaszczykiem rojalizmu. Obwiniano tę władzę municypalną o oziębłość patryotyczną, nawet o tajemne porozumiewanie się z rządem Madryckim. Naczelnik jéj hrabia del Aguila, jeden z najznakomitszéj szlachty w téj prowincyi, przyszedł w imieniu owéj władzy na juntę, chcąc porozumieć się z nią. Na jego widok, lud rozjuszony domagał się głowy hrabiego. Junta, nie podzielając dzikich uczuć pospólstwa, chciała go ocalić, i w tym celu umyślnie odesłała go jako więźnia do jednéj z wież miejskich. W drodze, nieszczęśliwy hrabia del Aguila porwany przez powstańców, gwałtownie zawleczony na dziedziniec więzienia, przywiązany do balustrady, rozstrzelany został; potém pospólstwo obnosiło po ulicach krwawe jego szczątki. Śród szału motłochu, i przestrachu jaki ogarniać zaczynał klassy wyższe, uchwalono rozporządzenia, których wymagały okoliczności, jako to: wypowiedzenie wojny Francyi, pospolite ruszenie wszystkich mieszkańców liczących od 16 do 45 roku życia, rozesłanie komissarzów do wszystkich miast Andaluzyi, celem ich podburzenia i połączenia z juntą, która się mianowała „Najwyższą Juntą Hiszpanii i Indyów.” Ci komissarze jechać mieli do Badajoz, Korduby, Jaen, Grenady, Kadyxu, i do

obozu San-Roque. Wypowiadając wojnę Francyi zobowiązywali się nie składać broni wprzód aż kiedy Napoleon powróci Hiszpanii Ferdynanda VII i obiecywali zwołać po wojnie Kortezy królestwa celem zaprowadzenia reform, których czuli, jak powiadali, użyteczność, i oceniali ich wartość, nie potrzebując wszakże żeby cudzoziemcy uczyli ich praw ludów, bo nowi powstańcy pojmowali potrzebę przynajmniéj kilku obietnic ulepszeń do wystawienia przeciw konstytucyi Bayońskiéj.

Ku Kadyxowi mianowicie zwracały się oczy wszystkich, bo tu się znajdował kapitan generalny Solano, margrabia del Socorro, który z naczelnictwem prowincyi łączył dowództwo licznych wojsk, rozproszonych w Hiszpanii południowéj. Wysłano do niego komissarza z wezwaniem aby przystąpił do powstania; drugiego zaś wyprawiono do generała Castanos, dowodzącego obozem w San-Roque. Hrabia Teba, wysłany do Kadyxu, stawił się z całą owoczesną pychą powstańczą. Źle z tém trafił do margrabiego del Socorro, człowieka charakteru porywczego, wyniosłego, a przytém poważanego od wojska, i kochanego od mieszkańców. Margrabia, jak wszyscy światli wojskowi, bardzo był przekonany o potędze Francyi, i uważał za wielką nieroztropność powstanie, w które rzucano się na oślep. Odzywał się z tém, powracając z Portugallii, już w Badajoz, już w Sewilli, w wyrażeniach śmiałych, które mocno obraziły spiskowych. Pamiętali o tém, i wielce mu niedowierzali. Generał Solano zwołał u siebie radę generałów dla wysłuchania oświadczeń Sewilli. Rada podzielała jego zdanie że wszelkie powody wojenne i polityczne jednoczą się przeciw pomysłowi zbrojnéj walki z Francyą, i w uchwalonéj deklaracyi, argumentując przeciw powstaniu, a kończąc na jego korzyść, nakazywała zaciągi ochotników, poddając się tym sposobem jedynie woli ludu, którą sama uważała za niedorzeczną. Czytanie tego aktu na ulicach Kadyxu, aktu obejmującego, obok przychylenia się, naganę, sprawiło tu najżywsze wrażenie. Lud udał się tłumnie do kapitana generalnego. Jakiś młody człowiek wystąpił jako mowca, wszedł w rozprawę z generałem Solano, potrafił zmięszać walecznego żołnierza, nawykłego dowodzić, ale nie dysputować z podobnemi mowcami, i wymógł na nim obietnicę że jutro wola narodu zupełnie będzie zaspokojona. Lud, zadowolony już na dzień dzisiejszy, chciał wszakże zrobić sobie przyjemność, biegł do domu konsula francuzkiego Leroy, i zrabował go. Nieszczęśliwy przedstawca Francyi, którego niedawno tak się lękano, nie miał innego ratunku prócz ucieczki na eskadrę admirała Rosily, od trzech lat oczekującego daremnie na wodach Kadyxu przyjaznéj sposobności do wyjścia.

Nazajutrz, lud powziął nowe żądanie: chciał niezwłocznie rozpocząć wojnę przeciw Francyi strzelaniem do eskadry admirała Rosily. Pospólstwo z radością napawało się myślą o takim tryumfie, tryumfie łatwym i bardzo nierozsądnym względem marynarki sprzymierzonéj, a to na korzyść angielskiéj marynarki. Wszelako zachodziła niejaka trudność w zniszczeniu okrętów, na których znajdowali się i dowodzili nimi waleczni, nieszczęśliwi bohaterowie z pod Trafalgar, którzy w owym strasznym dniu śmiało czekali śmierci na swém stanowisku, kiedy marynarze hiszpańscy po większéj części pouciekali z placu bitwy. Co większa, okręta te tak pomięszane były z hiszpańskiemi, że ostatnie mogłyby być naprzód spalone. Tak mówili o tém rozsądni wojskowi i marynarze. Dodawali że na Północy znajduje się hiszpańska dywizya margrabiego La Romana, która może ciężko odpokutować za barbarzyństwa, jakich się dopuszczą względem francuzkich marynarzy. Ale, rozum, ludzkość, nie wielką w obecnéj chwili miały nadzieję być wysłuchanemi.

Rada generałów zwołana powtórnie nazajutrz przez margrabiego del Socorro, zgodziła się na wszystkie żądania ludu, a wielu jéj członków w rozmowach prywatnych nikczemnie zrzucało na margrabiego pół-opór wczorajszy. Ale zostawał do rozstrzygnięcia nader ważny przedmiot o niezwłoczném uderzeniu na flotę francuzką. Przedmiot ten więcéj obchodził oficerów marynarki niżeli wojsk lądowych, i ci jednogłośnie oświadczyli że narażonoby się, przed nasyceniem zajadłości gminu, na spalenie okrętów hiszpańskich. Oznajmienie na placu publicznym tego zdania ludzi świadomych rzeczy, ściągnęło raz jeszcze motłoch przed pałac nieszczęśliwego Solano. Żądano od niego żeby się wytłumaczył z nowego oporu woli narodu, i wysłano trzech deputowanych dla rozmówienia się z nim. Gdy jeden z trzech deputowanych stanął w oknie pałacu żeby zdać sprawę z posłannictwa swego, a nie mógł być słyszanym śród zgiełku, pospólstwo mniemało, lub udawało iż mniema że nie chcą uczynić zadość jego żądaniom, i wtargnęło do pałacu. Margrabia Solano, widząc niebezpieczeństwo, uciekł do Irlandczyka, przyjaciela swego, zamieszkałego w Kadyxie, a bliskiego sąsiada. Nieszczęściem, mnich czatujący na niego spostrzegł go i wydał. Ścigany przez rozjuszonych, dognany, raniony w objęciach odważnéj żony Irlandczyka, która wydrzeć go starała się z rąk morderców, poprowadzony był wzdłuż wałów, pokaleczony, wreszcie padł trupem, odebrawszy cios śmiertelny z zimną krwią i godnością walecznego żołnierza. Takim sposobem naród hiszpański przygotowywał

opór Francuzom, zaczynając od wymordowania najznakomitszych i najzdolniejszych wodzów swoich.

Tomasz de Morla, obłudny pochlebca pospólstwa, ukrywający pod maską wielkiéj pychy nikczemną usłużność dla wszystkich rządów, jednozgodnie wybrany został generalnym kapitanem Andaluzyi. Natychmiast zagaił on układy z admirałem Rosily, i wezwał go do poddania się; na co oświadczył waleczny admirał francuzki że przystanie nieinaczéj jak po najzaciętszéj obronie honoru swojéj bandery. Tomasz de Morla, pragnął atoli rzecz puścić w odwłokę, nie śmiejąc ani opierać się żądaniom ludu hiszpańskiego, ani uderzyć na Francuzów; a tymczasem starał się aby okręta hiszpańskie zajęły stanowisko mniéj dla nich niebezpieczne. Kadyx otrzymał także juntę powstania, która uznała zwierzchnictwo Sewilskiéj, i zagaiła układy z Anglikami. Gubernator Gibraltaru, sir Hew Dalrymple, dowodzący siłami angielskiemi w tych stronach, przypatrując się z największą troskliwością wszystkiemu co się działo w Hiszpanii, wysłał już był emissaryuszów do Kadyxu dla układów o rozejm, z ofiarowaniem przyjaźni Wielkiéj Brytanii, jéj posiłków lądowych i morskich, tudzież pięciotysięcznéj dywizyi przybywającéj z Sycylii. Hiszpanie przyjęli rozejm, ofiary przymierza, ale wahali się co do rzeczy tak wielkiéj wagi, jaką było wprowadzenie floty angielskiéj do swych portów. Wspomnienie Tulonu dawało wiele do myślenia ludziom najbardziéj nawet zaślepionym.

Kiedy się to działo w Kadyxie, komissarz wysłany do obozu w San Roque bez trudności przyjęty został przez generała Castannos, któremu los przeznaczał odegranie roli daleko większéj niżeli on spodziewał się, a może nawet niż sobie życzył. Generał Castannos, jak wszyscy wojskowi hiszpańscy z owéj epoki, znał sztukę wojskową taką tylko jaka była znana za dawnego rządu, zwłaszcza w kraju który tak daleko dał się wyprzedzić przez całą Europę. Ale jeżeli nie przewyższał on znacznie spółziomków doświadczeniem wojskowem, był wszakże polityk rozważny, obdarzony zdrowym rozsądkiem i przezornością, i niepodzielał bynajmniéj dzikich namiętności ludu hiszpańskiego. Z początku sądził o powstaniu równie surowo jak inni dowódzcy wojskowi, jego koledzy, otwarcie rozmawiał o tém z półkownikiem Rogniat, wysłanym pod Gibraltar na obejrzenie pobrzeża, i dosyć chętnie zgadzał się na odrodzenie Hiszpanii ręką monarchy z domu Bonapartego, tak dalece że w Madrycie władze francuzkie, rządzące do czasu przybycia Józefa Bonapartego, pokładały w nim zaufanie. Ale kiedy Castannos spostrzegł że powstanie jest tak powszechne, tak gwałtowne, tak sta-

nowcze, i że wojsko skłonne jest z niem połączyć się, nie wahał się dłużéj, i poddał się rozkazom junty Sewilskiéj, ganiąc w głębi serca, ale bardzo tajemnie, działania, które publicznie popierał z zapałem i niby przekonaniem. W obozie San Roque było wojska regularnego od 8 do 9 tysięcy. Tyleż w Kadyxie, nie licząc innych oddziałów rozproszonych po całéj prowincyi: to wszystko składało ogół 15 do 18 tysięcy wojska regularnego, mogącego wesprzeć powstanie narodowe, służyć za główny zawiązek ogromnego wojska powstańców. Udzielając Tomaszowi de Morla urząd kapitana generalnego, zachowano dla generała Castannos naczelne dowództwo wojsk, które on przyjął. Odebrał przytém rozkaz ściągnąć te wojska między Sewillą a Kadyxem.

Za przykładem danym przez Sewillę poszły wszystkie miasta Andaluzyi. Jaen, Korduba oświadczyły się za powstaniem i poddały się juncie Sewilskiéj. Korduba, położona nad rzeką Guadalquivir, w górnéj jéj części, powierzyła dowództwo swoich powstańców oficerowi który zwykle miewał sobie poleconem ściganie defraudantów i bandytów w górach Sierra-Morena: był to Augustyn de Echavarri, oswojony z wojną partyzancką w pamiętnych górach, których był strażnikiem. Rozbójników, których zazwyczaj ścigał, zamienił teraz w swoich żołnierzy, przyłączywszy do nich włościan z górnéj Andaluzyi, i udał się z nimi do wąwozów Sierra Morena żeby tu nie dopuszczać przystępu Francuzom.

W Estremadurze dało się także uczuć wstrząśnienie powszechne; bo w téj odległéj prowincyi, którą nawiedzali pasterze, a bardzo mało handlujących, nowe wyobrażenia mniéj przeniknęły niżeli do innych prowincyj, i nienawiść ku cudzoziemcom zachowała całą swoję energiję Chociaż mocno wzburzona wiadomością z jednéj strony o abdykacyach z drugiéj o powstaniu w Sewilli, Estremadura oświadczyła się za ostaniem dopiero 31 maja, w dzień świętego Ferdynanda. Podobnie jak w Corunna, mieszkańcy Badajoz oburzyli się nie widząc na wałach téj twierdzy chorągwi z obrazem świętego, i niesłysząc dział, które grzmiały co rok w dniu téj uroczystości. Lud zwrócił się na baterye i zastał artyllerzystów przy działach, ale nie śmiejących dawać ognia na cześć świętego. Odważna jakaś kobieta, złajawszy ich, wyrwała z rąk jednemu lont, i rozległ się pierwszy wystrzał. Na to hasło całe miasto wzburzyło się, zebrało się na ulicach; i według zwyczaju wszyscy biegli do pałacu gubernatora, hrabiego de la Torre del Fresno, aby go nakłonić do powstania albo zabić. Był to żołnierz dworski, charakteru bardzo łagodnego, podejrzany jako przyjaciel księcia Pokoju, i uważany za niesprzyjającego zuchwałemu pomysłowi powszechnego po-

wstania przeciw Francuzom. Zagajono z nim układy, i wkrótce bardzo się zagniewano na dwuznaczne jego odpowiedzi. W téj chwili przybył kuryer z depeszami; to wznieciło podejrzenie. Twierdzono że są to korrespondencye z Madrytu, to jest od rządu francuzkiego, który, jak powiadano, silniejszy wywiera wpływ na kapitana generalnego niżeli patryotyzm hiszpański. Zapalony takiemi mowami lud, wpadł do pałacu hrabiego, i zmusił go do ucieczki. Potém goniąc za nim aż do kordegardy gdzie szukał przytułku, zamordowali go na ręku żołnierzy. Po śmierci nieszczęśliwego, zawiązała się junta, która bez wahania się uznała zwierzchnictwo junty Sewilskiéj. Wezwano lud do broni, rozdano mu wszystkę broń z arsenału w Badajoz, a że bliską była granica portugalska, koło Elvas, gdzie znajdowała się dywizya Kellermanna, oddzielona od korpusu generała Junot, powołano wszystkich dobrze myślących do naprawy wałów miasta Badajoz. Wojska hiszpańskie, które weszły do Portugallii, wezwano do zbiegostwa. Badajoz nastręczało im na pograniczu bezpieczny przytułek, i chwalebne użycie ich poświęcenia się.

Na drugim końcu prowincyj południowych, powstała także Grenada; ale, podobnie jak w prowincyach mniéj skorych do wzburzenia się, potrzeba jéj było, po wrażeniach sprawionych przez abdykacye, uroczystości świętego Ferdynanda, na hasło do powstania. Grenada wzruszona była za przykładem całéj Hiszpanii, kiedy dnia 29 maja oficer junty Sewilskiéj, wpadłszy z hałasem do miasta w pośród ludu usposobionego do rozruchu, poprowadził za sobą tłumy do pałacu kapitana generalnego Escalante. Ten człowiek ostrożny i bojaźliwy, mocno się zakłopotał wezwaniem jakie mu przynosił oficer z Sewilli, wezwaniem do powstania i wypowiedzenia wojny Francyi. Odłożył odpowiedź do jutrzejszego dnia. Nazajutrz, dnia 30 przypadała uroczystość świętego Ferdynanda. Lud zgromadził się tłumnie, i domagał się processyi na cześć świętego. Od świętego przeskoczono do uwięzionego króla, którego ogłaszano pod jego imieniem Ferdynanda VII; potém zniewolono generalnego kapitana do zawiązania junty powstańczéj, któréj on sam został prezydentem. Natychmiast nakazano pospolite ruszenie, po którém nastąpiło wypowiedzenie wojny. Młody professor uniwersytetu, późniéj ambassador i minister, Martinez de la Rosa, wysłany został do Gibraltaru po ammunicyę i broń. Udzielono mu tego najchętniéj. Zaraz więc liczną ludność sformowano w półki i codziennie zgromadzano na ćwiczenia wojskowe. Były, jakeśmy powiedzieli, trzy piękne półki szwajcarskie, jeden w Maladze, drugi w Kartagenie, trzeci w Tarragonie, które Napoleon chciał ściągnąć do Grenady aby je umieścić

przy głównéj drodze do Andaluzyi, żeby generał Dupont, który wziął już z sobą dwa półki szwajcarskie z Madrytu, zabrał i te po drodze. Napoleon mniemał że te pięć półków umieszczone obok Francuzów, działać będą zupełnie w ich duchu. Pomysł ten zniweczyło powstanie Grenady. Półk z Malagi sprowadzony został do Grenady, a Teodor Reding, gubernator Malagi, Szwajcar rodem, mianowany naczelnym dowódzcą wojsk téj prowincyi.

Krew popłynęła okropnie w tych stronach, równie jak w innych. W Maladze, wice-konsul francuzki i jeden Hiszpan zamordowani. W Grenadzie, Don Pedro Truxillo, były gubernator Malagi, podejrzany z powodu przyjaźni i pokrewieństwa z pannami Tudo, został na żądanie pospólstwa aresztowany i zaprowadzony do Alhambry. Junta, chcąc go ocalić, postanowiła przenieść go do bezpieczniejszego więzienia. Porwany w drodze przez motłoch, nikczemnie był zamordowany, a trupa jego włóczono po ulicach. Dwaj inni podejrzani, korregidor de Velez-Malaga i niejaki Portillo, uczony ekonomik, użyty przez księcia Pokoju do zaprowadzenia uprawy bawełny w Andaluzyi, także byli aresztowani aby uczynić zadość podobnym wymaganiom; ale wywieziono ich za miasto i osadzono w klasztorze Kartuzów, gdzie jak mniemano będą bezpieczniejsi. Mnisi, korzystając ze świątecznego dnia, kiedy lud zgromadzony kupował i popijał wino, pobudzili go do zabójstwa dwóch nieszczęśliwych umieszczonych w klasztorze, a chłopstwo pijane wnet ich usłuchało. Biedny korregidor Malaga i uczony Portillo, niegodnie zamordowani. Wszędzie rabunek, rzeź towarzyszyły i plamiły piękne uczucia narodu hiszpańskiego. Niedaleko Grenady, w Jaen, które także powstało, szkaradna zbrodnia napiętnowała nową rewolucyę. Jaen, aby się pozbyć swego korregidora, wyprawiło go do Val de Penas, gdzie od chłopów z la Mancha rozstrzelany został.

Przed wszystkiemi zaburzeniami, których opis czytaliśmy wyżéj, Kartagena pierwsza wywiesiła chorągiew powstania. Dnia 22 maja, na wiadomość o abdykacyach i przybyciu admirała Salcedo, który miał prowadzić z wysp Balearskich do Tulonu flotę hiszpańską, już będącą na morzu, powstała Kartagena w podwójnym celu: aby ogłosić prawego króla i ocalić flotę hiszpańską. Natychmiast zawiązała się junta, nakazała pospolite ruszenie i zabroniła oddalać się flocie hiszpańskiéj. Rokosz w Kartagenie wydał w ręce powstańców ogromne zapasy broni i ammunicyi, które natychmiast rozdano sąsiednim okolicom. Murcya, na wezwanie Kartageny, powstała we dwa dni późniéj, to jest: 24 maja. Ochotnicy dwóch prowincyj zebrali się pod dowódz-

two byłego półkownika półku milicyi Don Gonzaleza de Llamas. Miejsce zejścia się wyznaczone przy Xucar, żeby podać rękę powstańcom Walencyi.

W téjże bowiem chwili Walencya także powstała, a okropne okoliczności wypadkowi temu towarzyszyły. Bogata i ludna Walencya, pośród pięknéj swojéj Huerty, niemniejsze rościła prawo do przewodzenia Hiszpanii, jak Sewilla lub Grenada. Mieszkańcy jéj charakteru żywego, ognistego, burzliwego, nie daliby się wyprzedzić nikomu. W sam dzień przybycia kuryera z oznajmieniem o abdykacyach, zbuntowali się oni. Na głównym placu Walencyi, jakiś mówca uliczny, przeczytawszy ludowi „Gazetę Madrycką," zawierającą abdykacye, rozdarł ją, wołając: „Precz z Francuzami! niech żyje Ferdynand VII!" Tłumy zebrały się koło niego, i biegły do władz miejscowych, aby zmusić je do powstania. Ale przedewszystkiém lud mieć chciał naczelnika. Wybrał więc mnicha Franciszkana, Ojca Rico, wymównego i śmiałego, i wziął go z sobą aby on przemówił do władz. Udał się przeto Franciszkan do kapitana generalnego, hrabiego de la Conquista, który, jak wszyscy kapitani generalni, nie rad był go usłuchać, przez roztropność i przez wstręt do pospólstwa. Skłonił go jednak mnich, bez morderstwa, zachowując sobie na czas późniejszy jeszcze uczciwsze postępowanie, udał się potém do trybunału „Zgody," głównéj władzy sądowniczéj w prowincyi, i dyktował jéj postanowienia, on, mnich Rico, ciągle mówiąc, rozkazując, stanowiąc za wszystkich. Nie zwłocznie zawiązała się junta. Najznakomitsi panowie w prowincyi zasiedli tu obok najpodlejszych ulicznych wichrzycieli. Ponieważ hrabia de la Conquista nie zdawał się bydź ani dosyć gorliwym, ani dosyć energicznym, wybrano na dowódzcę wojska, hrabiego de Cerbellon, granda hiszpańskiego, bogatego właściciela dóbr w téj prowincyi. Nakazano pospolite ruszenie, i zażądano broni od Kartageny, która śpiesznie ją tu nadesłała.

Dotąd wszystko szło dobrze: uważając rzeczy ze stanowiska powstania i patryotyzmu hiszpańskiego. Ale władze, chociaż uległy, były wszelako podejrzane. W rzeczy saméj, z musu tylko wzięły udział w zaburzeniu, które im wydawało się zgubném, bo popychało Hiszpaniję między wojska francuzkie z jednéj strony, a rozjuszone pospólstwo z drugiéj. Powstańcy przeto chcieli przekonać się co one piszą do Madrytu, i zatrzymali kuryera, a depesze jego zanieśli do hrabiego de Cerbellon, żeby przeczytane były głośno przed tłumem zgromadzonym. Depesze te stać się mogły powodem do wymordowania najwyższych urzędników, bo w nich żądano od Madrytu pomocy przeciwko

zbuntowanemu ludowi. Córka hrabiego de Cerbellon, obecna téj scenie, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, rzuciła się na depesze i poszarpała je w najdrobniejsze kawałki przed oczyma zdumionego tłumu, który stanął jak wryty na widok odwagi szlachetnéj niewiasty. Osobliwszy naród, który jak wszystkie narody jeszcze nieucywilizowane, posiadając tylko wady i cnoty naturalne, przeplatał najokrutniejsze barbarzyństwo przykładami najszlachetniejszego poświęcenia się.

Ale lud Walencyi wkrótce wynagrodził sobie krew, któréj mu teraz odmówiono. Zwracano uwagę, że magnat téj prowincyi, Don Miguel de Saavedra, baron d'Albalat, nie pilnie uczęszczał na posiedzenia junty, któréj mianowany był członkiem. Rzadko tu bywał, ponieważ, jako półkownik milicyi, przed kilku laty, dla przywrócenia porządku, dał ognia do motłochu Walencyi. Wspomnienie o tém niepokoiło go, i wolał siedzieć na wsi. Natychmiast rozbiegła się pogłoska, że baron d'Albalat zdradza sprawę powstania. Udali się po niego na wieś, przyprowadzili do Walencyi, i stawili przed hrabią de Cerbellon, gdzie ci, których los jego obchodził, mniemali że będzie bezpieczniejszy. Ojciec Rico nadbiegł aby go ocalić. Hrabia de Cerbellon, mniéj odważny jak córka, nie życzył sobie narażać się dla starego przyjaciela, który przyszedł błagać go o życie. Postanowił odesłać barona do cytadelli, którą lud, przy spólnictwie żołnierzy, opanował, i gdzie gromadzono tych wszystkich, których ocalić chciano od rozjuszenia motłochu. Ojciec Rico, pełen gorliwości w obronie nieszczęśliwego, stanął na czele eskorty, i potrafił przeprowadzić go przez ulice Madrytu, pomimo przeszkód ze strony pospólstwa krwi chciwego. Ale na głównym placu, tłuszcza coraz liczniejsza i zbita w massę, przełamała czworobok żołnierzy, w środku którego znajdował się nieszczęśliwy baron d'Albalat, wydarła go z rąk obrońców, zamordowała bez litości, i obnosiła po ulicach głowę jego wsadzoną na pikę.

Powszechne było przerażenie w Walencyi, zwłaszcza między klassami wyższemi, które zostawały w podejrzeniu, jak szlachta francuzka w roku 1793. Aby odwrócić niebezpieczeństwo, pomnażały one ofiary dobrowolne, zaciągały się do nowych półków, nie mogąc wszakże uspokoić niedowierzania i rozjątrzenia ludu, które wzrastało z każdym dniem. Oczywiście pokazywało się, że jedna ofiara nie będzie dostateczną dla krwawéj jego wściekłości. Władzę Franciszkana Rico podkopał inny spółzawodnik, to jest fanatyk przybyły z Madrytu, kanonik Calvo, którego namiętności rozpaliły się w walce jezuitów przeciwko jansenistóm, walce w któréj popierał on piérwszych przeciw drugim. Przybył do Walencyi, spodziewając się zapewne znaleść tu obszer-

niejsze pole dla wściekłych swych zamiarów. Popisywał się z nadzwyczajną pobożnością, dłużéj niż którykolwiek ksiądz odprawiał mszę, i stał się głównem bożyszczem pospólstwa. Calvo postępował trybem zwykłym tym ludziom, którzy w rewolucyach pragną prześcignąć innych, i obwiniał ojca Rico o oziębłość. Znajdowało się w tutejszéj cytadelli trzechset lub cztérechset Francuzów, kupców zwabionych do tego miasta przez handel, i wielu z pomiędzy nich oddawna zamieszkałych w Walencyi. Umieszczono ich tutaj przez ludzkość, aby ochronić od zażartości motłochu. Okrutny Calvo wmówił bandzie fanatyków, że to jest jedyne całopalenie miłe Bogu, jedyne godne sprawy, któréj oni służą. Wątpiąc żeby mógł dostać się do cytadelli z swoją bandą zbójców, dla spełnienia ohydnéj zbrodni, którą zamyślił, zasadził tę bandę u galeryi podziemnéj, wychodzącéj nad morze; potém wcisnął się do cytadelli, a udając litość, wmówił Francuzom, że wszyscy zostaną wymordowani jeżeli śpiesznie nie zemkną galeryą podziemną, prowadzącą na brzeg. Nieszczęśliwi, usłuchawszy jego rady, udali się wszyscy, z żonami i dziećmi, fatalną galeryą, uważając ją za jedyną drogę ocalenia. Ledwie się pokazali u wyjścia, wnet bez miłosierdzia postrzelano ich, posiekano szablami i nożami. Morderey, przesyceni krwią, znużeni zabijaniem, prosili o łaskę dla sześciudziesiąt pozostałych jeszcze przy życiu. Calvo widząc stygnącą gorliwość swych siepaczy, przychylił się na pozór do ich prośby, i wziął z sobą sześćdziesięciu nieszczęśliwych, których oszczędzono. Zaprowadził ich w miejsce ustronne, gdzie świeża banda dokonała bezecnéj ofiary. Tak nieszczęśliwi spółziomkowie nasi pokutowali za błędy rządu swojego, chociaż najmniejszego nie brali w nich udziału!

Wszyscy, którzy nie należeli w Walencyi do najnikczemniejszego motłochu, głębokiego z tego powodu doznali zmartwienia. Nazajutrz, Franciszkan Rico, oburzony takiemi postępkami, które hańbiły sprawę powstania, kusił się obudzić poczciwe uczucia ludu przeciw zbrodniom niecnego Calvo. Ale nie powiodło mu się; Calvo wziął górę, i ojciec Rico ukryć się musiał. Calvo zuchwale okrzykniony członkiem junty, z wielkiém zgorszeniem i przerażeniem wszystkich ludzi zacnych. Ośmiu nieszczęśliwych Francuzów cudem ocaliło się z powszechnéj rzezi. Nie wiedząc gdzie się schronić, przyszli rzucić się do nóg mordercy, w saméjże juncie. Calvo kazał albo pozwolił ich zamordować, a krew ich zbryzgała odzież członków junty, którzy pouciekali zdjęci trwogą i oburzeniem.

Wszelako, tyle zbrodni wywołało nareszcie reakcyę. Ojciec Rico odzyskał odwagę, wyszedł ze swego schronienia, udał się na juntę,

powstał wprost na kanonika Calvo, zaskarżył, zmusił aby się bronił, zmięszał go, i wyjednał aresztowanie zbrodniarza. Wywieziony naprzód na wyspy Balearskie, odprowadzony potém do Walencyi, Calvo był sądzony, skazany na śmierć i uduszony w więzieniu. Ludzie poczciwi odzyskali trochę wpływu na rozbójników, którzy panowali w Walencyi. Zresztą, wielka gorliwość w uzbrajaniu się, gdyż znali, że wkrótce wypadnie bronić się przeciw słusznéj zemście Francuzów, nieusprawiedliwiała bynajmniéj, ale nieco okupowała okropne zbrodnie, jakich Walencya była ohydnym teatrem.

Wszystkie miasta na téj części pobrzeża, jako to: Castellon de la Plana, Tortoza, Tarragona, poszły za powszechnym przykładem. Potężna Barcelona, tyle prawie ludna co stolica Hiszpanii, nawykła jeżeli nie do rozkazywania, przynajmniéj zawsze nieposłuszna, pałała żądzą powstania. Na wieść o abdykacyach, nadeszłą dnia 25 maja, pozdzierano wszędzie zawiadamiające o tém afisze; ogromne tłumy ludu zebrały się na placach publicznych, z nienawiścią w sercu, z gniewem iskrzącym się w oku. Ale generał Duhesme na czele dwunastu tysięcy wojska, w połowie Francuzów, w połowie Włochów, pwściągnął zaburzenie, i z wysokości cytadelli, tudzież fortyfikacyj Mont-Jouy, zagroził spaleniem miasta, jeżeli rokosz podniesie. Pod tą żelazną ręką drżała Barcelona, ale bynajmniéj nie ukrywała swojéj nienawiści. Murat, w ciągłéj illuzyi co do Hiszpanii, wrócił Katalończykom prawo noszenia broni, odjęte im pod Filipem V, chcąc wynagrodzić tym sposobem pozorną ich uległość. Odpowiedzieli na taki dowód zaufania wykupieniem natychmiast wszystkiéj broni palnéj, wszystkiego prochu i ołowiu jaki się znajdował w składach publicznych. Chłopi z gór i ludność miejska sprzedawali najdroższe swoje rzeczy, żeby mieć za co kupić broń. Każdego dnia najmniejsza okoliczność stawała się hasłem do zgiełku. Kamień spadłszy z fortyfikacyj Mont-Jouy trafił w rybaka. Nieszczęśliwego, ranionego, jak mówili, przez Francuzów, obnoszono na tragach po całém mieście, aby wzbudzić oburzenie powszechne. Obecność wojsk naszych powściągnęła poczynające się rozruchy. Innego dnia fajfer z półków włoskich, widząc hiszpańskiego chłopaka, podrzyźniającego mu z szyderstwem, dobył pałasza, żeby nie dać sobie uchybić: nowy ztąd zgiełk, który tą razą groził, że się stanie powszechnym. Ale wojsko francuzkie i teraz postawą swoją zapobiegło powstaniu. Niekarność żołnierzy włoskich, mniéj bacznych w swém postępowaniu od naszych żołnierzy, przyczyniała się także do jątrzenia Hiszpanów. Wszelako, najburzliwsi widząc, że są krótko trzymani, pouciekali do Walencyi, do Manresa, do Leridy, do Saragossy, i Bar-

celona była, chociaż nie większą przyjaciółką Francuzów, ale przynajmniéj spokojniejszą.

Inne miasta Katalonii: Girone, Manresa, Lerida powstały. Wszystkie wsi uczyniły toż samo. Ale ponieważ Barcelona była poskromiona, Katalonija nic ważniejszego przedsięwziąć nie mogła; a to jest dowodem że gdyby lepiéj obmyślone zostały środki ostrożności, i gdyby dostateczne siły w porę były umieszczone po główniejszych miastach Hiszpanii, możnaby, jeżeli nie zapobiedz powszechnemu powstaniu, przynajmniéj pohamować je, i bardzo zwolnić jego postęp.

Saragossa, wreszcie, nieśmiertelna Saragossa, nie ostatnia, jak domyśléć się można, odpowiedziała na głos niepodległości hiszpańskiéj. Powstała ona dnia 24 maja, we dwa dni po Kartagenie, na dwa dni przed Sewillą, i jednocześnie z Asturyą. Po przybyciu kuryera z Madrytu z wiadomością o abdykacyach, lud, za przykładem innych prowincyj, zbiegł się tłumnie do pałacu kapitana generalnego, Don Juana de Guillermi, a widząc że jest bojaźliwy jak inni kapitani generalni, złożył go z urzędu, na który przeznaczył jego szefa sztabu, generała Mori. Ten, nazajutrz dnia 25, zwołał juntę celem zaspokojenia ludu, i przybrania sobie rady, którąby podzieliła się z nim odpowiedzialnością. Generał Mori i junta, czując podwójne niebezpieczeństwo, grożące im ze strony pospólstwa, i ze strony Francuzów, z apełniających Nawarrę, bardzo się wahali. Lud, który najzapaleńszą nawet żarliwością ledwie byłby zaspokojony, usunął, ale nie wymordował, jak gdzie indziéj, zwierzchników, którzy nie posiadali jego zapału, i oddał naczelne dowództwo sławnemu mężowi, Józefowi Palafox de Melzi, synowcowi księcia Melzi, wice-kanclerza królestwa Włoskiego. Był to piękny młody człowiek; liczył lat dwadzieścia ośm; służył poprzednio w gwardyi, i wiedziano, że oparł się dumnie chuciom rozpustnéj królowéj, któréj zwrócił na się pożądliwe spojrzenia. Przywiązany do Ferdynanda VII, którego odwiedził w Bayonnie, i był świadkiem jego niewoli i gwałtownego musu, jakiemu uległ, przybył do Saragossy ojczyzny swojéj i ukryty w okolicach, czekał chwili, kiedy będzie mógł służyć królowi, którego jednego uważał jako legitymicznego. Lud, świadomy tych szczegółów, udał się do niego, wzywając go na generalnego kapitana. Józef Palafox przyjął ten urząd. Przybrał do swojej rady bardzo przebiegłego i odważnego zakonnika; starego doświadczonego oficera artylleryi; byłego professora, który mu dawał lekcye: i ich wiadomościami zastępując to czego mu brakowało, gdyż sam nie znał się ani na wojnie, ani na polityce, stanął na czele działań Aragonii. Bohatérska jego dusza wkrótce zastąpić w nim miała wszy-

stkie przymioty, wymagane po naczelnym wodzu. Palafox zwołał kortezy prowincyonalne, nakazał pospolite ruszenie, i pod broń powołał piękną i waleczną ludność Aragońską. Wezwanie jego zostało nie tylko usłuchane, ale nawet wszędzie wyprzedzone. Wreszcie, wzburzenie, zapał, były tak wielkie, że na pograniczu Aragonii i Nawarry, w Logrono, o trzy mile od wojsk francuzkich, wybuchło powstanie. Toż samo w Santander, z prawéj strony naszéj, i nawet z tyłu naszych kolumn.

I tak, w ciągu ośmiu dni, od 22 do 30 maja, gdy ani jedna prowincya nie porozumiała się z drugą, cała Hiszpanija powstała pod wpływem jednostajnego uczucia, to jest oburzenia wywołanego wypadkami, jakie zaszły w Bayonnie. Wszędzie charakterystyczne cechy tego powstania narodowego były jednostajne: wahanie się klass wyższych, jednozgodne i niepokonane uczucie klass niższych, a wkrótce równe poświęcenie się wszystkich; zawiązanie miejscowe rządów rewolucyjnych; pospolite ruszenie; zbiegostwo wojska regularnego w celu złączenia się z powstańcami; dobrowolne ofiary duchowieństwa wyższego, fanatyczny zapał niższego; słowem, wszędzie patryotyzm, zaślepienie, dzikość, wielkie czyny, zbrodnie okropne; wreszcie, rewolucya monarchiczna postępująca tak samo jak demokratyczna rewolucya, bo narzędzie było jednostajne, to jest lud, i ponieważ koniec jéj obiecywał bydź także jednakowym, to jest reforma dawnych instytucyj, któréj obudzono nadzieję w Hiszpanii, żeby zwrócić przeciwko Francyi własny jéj oręż.

O tych powstaniach jednoczesnych, wybuchających od dnia 22 do 30 maja, dowiadywano się kolejno i powoli w Bayonnie, gdzie Napoleon gościł i przepędził cały miesiąc czerwiec, tudzież piérwsze dni lipca. Usłyszano naprzód tylko o powstaniach po prawéj i lewéj stronie wojsk francuzkich, to jest w Asturyi, w Staréj Kastylii, w Aragonii. Kommunikacye zawsze bardzo trudne w Hiszpanii, stały się teraz jeszcze trudniejszemi, gdyż kuryerów nie tylko zatrzymywano, ale najczęściéj zabijano: to było przyczyną że nawet w Madrycie główny sztab francuzki nic prawie nie wiedział o tém, co się działo za obrębem Nowéj Kastylii i La Mancha. Wiedzieli jedynie, że w innych prowincyach panują wielkie rozruchy, nadzwyczajne wzburzenie; ale nie wiedzieli szczegółów, i powoli tylko, dopiéro w ciągu miesiąca czerwca, powzięli wiadomości o tém co zaszło przy końcu maja; i o tém dowiedzieli się jedynie ze zwierzeń się lub przechwałek Hiszpanów, którzy opowiadali w Madrycie wieści otrzymane w listach prywatnych przez posłańców.

Skoro Napoleon usłyszał w Bayonnie o wyapdkach w Oviedo, w Valladolid, w Logrono, w Saragossie, jakie zaszły tak blisko niego, i o których dowiedział się dopiéro w siedm lub ośm dni po ich spełnieniu, zaraz powydawał szybkie i energiczne rozkazy, w celu stłumienia rokoszu wprzód nim się rozszerzy i ustali. Między Bayonną a Madrytem, z tyłu za marszałkiem Moncey i generałem Dupont umieścił korpus marszałka Bessières, składający się z dywizyj generałów: Merle, Verdier i Lasalle. Dywizya generała Merle sformowana była z kilku trzecich batalijonów wziętych z pobrzeża, i z czwartych batalijonów legij odwodowych. Dywizye generała Verdier składały półki tymczasowe, od numeru 13 do 18 (*), bo jakeśmy widzieli, dwanaście piérwszych półków składało korpus marszałka Moncey. Obecnie nadciągały wojska polskie, przyjęte na służbę Francyi, a które składały się z prześlicznego półku jazdy od 900 do 1000 koni, wsławionego późniéj pod nazwiskiem ułanów polskich; z trzech wybornych półków piechoty, od 1,500 do 1,600 ludzi każdy, znanych pod nazwiskiem piérwszego, drugiego i trzeciego półku Nadwiślańskiego. Napoleon następnie sprowadził jeszcze, bądź z Paryża, bądź z obozów, rozłożonych nad brzegami, półki: 4ty lekkiéj piechoty i 5ty linijowy, 2gi i 12ty lekkiéj piechoty, 14ty i 44ty linijowe, przeprowadzając jedne po drugich, z Paryża do obozu pod Boulogne, z obozu pod Boulogne do obozów w Bretanii, z obozów w Bretanii do Bayonny, aby dać im czas do odpoczynku i sposobność do stania się użytecznemi w miejscach gdzie się zatrzymywały. Nadto, kazał wyprawić pocztą z Paryża dwa batalijony gwardyi zahartowane w boju. Jeżeli więc nie miał pod ręką ogromu środków dostatecznych do stłumienia natychmiast powstania hiszpańskiego, nadstarczał temu swoim genijuszem organizacyjnym, i zdołał już zgromadzić pewne siły, które pozwalały zadać chorobie piérwsze lekarstwo, ponieważ przybywało mu sześć dawnych półków francuzkich i trzy półki polskie. Nadciągały także, pod nazwiskiem półków pochodowych, liczne oddziały przeznaczone na uzupełnienie półków tymczasowych (**), i które nim się zlały z ostatniemi, pełniły służbę przez całą drogę, którą ciągnęły.

(*) Wszelako sformowane były tylko półki tymczasowe. 13ty, 14ty, 17ty i 18ty brakło jeszcze oddziałów do 15go i 16go.

(**) Z tych rozmaitych nazwisk powziąć można wyobrażenie o powikłaniu, z ogromu potrzeb i zasobów wynikającém, w organizacyi wojskowéj, którą Napoleon kierował z tak wielkim genijuszem. Były stare linijowe półki francuzkie, oznaczone; numerami 1 do 112; potém półki lekkiéj piechoty noszące numera od 1 do 32; jedne

Napoleon rozkazał natychmiast generałowi Verdier śpieszyć do Logrono z 1,500 piechoty, 300 jazdy i 4 działami, aby ukaraniem tego miasta surowy dać przykład. Generałowi Lefebvre-Desnoettes, świetnemu dowódzcy konnych strzelców gwardyi cesarskiéj, kazał udać się do Pampeluny z ułanami polskiemi, kilku batalijonami piechoty tymczasowéj, sześcią działami, wziąć w tém mieście kilka trzecich batalijonów składających jego załogę, i z całą tą siłą wynoszącą ogółem 4000 ludzi, śpieszyć do Saragossy i zwrócić do posłuszeństwa tę stolicę Aragonii. Deputacya złożona z kilkunastu członków junty, poprzedzać miała generała Lefebvre - Desnoettes, i użyć wprzód przekonania nim siła użytą będzie, ale jeżeli przekonanie skutku nie weźmie, siła energicznie zaradzić winna złemu. Napoleon polecił marszałkowi Bessières, skoro generał Verdier rzecz skończy z Logrono, skierować się z jazdą generała Lasalle, na Valladodid, żeby przywrócić spokojność w Staréj Kastyllii. Wyprawił do Madrytu generała Savary na zastąpienie chorego Murata, i wydawanie rozkazów w jego imieniu, iżby nie zdawało się, że nastąpiła zmiana w dowództwie. Polecił mu odsunąć z Eskurialu na zbuntowaną Segowiję dywizyę generała Frère, trzecią z dywizyj Duponta, i wyprawić kolumnę z 3 do 4 tysięcy na Saragossę, obrotem na lewo w tył, ku Guadalaxara. Otrzymawszy niedokładne wieści o powstaniu w Walencyi, kazał wysłać z Madrytu piérwszą dywizyę marszałka Moncey, z posiłkowym korpusem hiszpańskim, skierować tę kolumnę aż pod Cuenca, zatrzymać ją jeżeli wieści o powstaniu w Walencyi nie potwierdzą się, i posunąć ją na to miasto, jeżeli okażą się prawdziwemi. Ale, ponieważ za mało byłoby na poskromienie miasta liczącego 100,000 ludności (60,000 w mieście,

i drugie rozproszone w Polsce, w Niemczech, we Włoszech, w Illiryi, i które miały swoje batalijony zakładowe nad Renem albo w Alpach. Nadto, były półki tak nazwane tymczasowe, sformowane z kompanij wziętych z batalijonów zakładowych, i które wysłane były do Hiszpanii na służbę pod formą tymczasową. Były też jeszcze oddziały wzięte późniéj z tych samych zakładów na wzmocnienie półków tymczasowych, i które w marszu składały półki pochodowe. Pięć legij odwodowych, których trzy piérwsze batalijony składały korpus generała Dupont, czwarte jednę z dywizyj marszałka Bessieres, piąte zaś i szóste batalijony miały bydź jeszcze organizowane: te pięć legij odwodowych stanowiły nową kategoryę. Byli wreszcie Włosi, Polacy, Szwajcarowie, którzy ze swojéj strony wchodzili w skład sił jakiemi rozporządzał Napoleon. Z pilną przeto uwagą zastanawiać się trzeba nad temi kategoryami, tak rozmaitemi i licznemi, jeżeli ocenić chcemy nadzwyczajną sztukę, z jaką Napoleon kierował siłami swemi, a nadewszystko jeżeli chcemy zrozumieć czém się działo, że przy tak nadzwyczajnéj sztuce, zasoby zaczynały już nie wystarczać ogromowi pomysłów, jakie na nieszczęście on przedsięwziął.

40,000 w la Huerta), Napoleon kazał generałowi Duhesme wysłać z Barcelony na Tarragonę i Tortozę dywizyę generała Chabran, która po drodze miała stłumić rozruchy w Katalonii, utrzymać na stronie Francyi szwajcarski półk w Tarragonie, i wyruszyć na Walencyę pobrzeżem, gdy tymczasem marszałek Moncey zbliży się ku temu miastu górami.

Ale nadewszystko na Andaluzyę i flotę francuzką w Kadyxie Napoleon zwrócił całą swoję troskliwość. Od piérwszych chwil zamierzył skierować generała Dupont ku Andaluzyi, gdzie zdawało mu się, że za nadto wiele skupiono wojsk hiszpańskich, i gdzie lękał się także jakiego zamachu ze strony Anglików. Umieścił tego generała z piérwszą dywizyą w Toledo, drugą w Aranjuez, trzecią w Eskurialu, aby tak rozłożony był eszelonami od Madrytu do Kadyxu, zalecając mu najwyraźniéj, aby był w pogotowiu do marszu za piérwszém hasłem. Na wiadomość o powstaniu, rozkaz do wymaszerowania posłany został i generał Dupont wyruszył (przy końcu maja) ku Sierra Morena. Napoleon liczył na tego generała, który dotychczas był zawsze waleczny, odznaczający się i szczęśliwy, i przeznaczał mu laskę marszałkowską, przy piérwszéj świetnéj okoliczności. Napoleon nie wątpił, że on ją znajdzie w Hiszpanii. Nieszczęśliwy ten generał sam o tém także nie wątpił! Straszna i okropna tajemnica przeznaczenia, zawsze nieprzewidzianego tak w swych łaskach jak w niełaskach.

Napoleon nie chcąc go popchnąć w głąb' Hiszpanii, bez dostatecznych środków utrzymania się, dodał mu rozmaite posiłki. Wyprawiwszy go tylko z piérwszą dywizyą, to jest generała Barbou, kazał drugą przenieść do Toledo, aby mogła z nim połączyć się, jeśliby tego potrzebował. Chciał także aby mu dano natychmiast całą jazdę korpusu, marynarzy gwardyi, którzy mieli wsiąść na dwa nowe okręty przygotowane w Kadyxie; wreszcie, dwa półki szwajcarskie dawnéj załogi Madrytu (Preux i Redinga), znajdujące się obecnie w Talavera. Dywizya Kellermanna, z korpusu Junota, stojąca w Elvas, na pograniczu Portugalii i Andaluzyi; trzy inne półki szwajcarskie z Tarragony, Kartageny i Malagi, które jak mniemał Napoleon, ściągnięte są do Grenady, podnieść mogły korpus generała Dupont do 20,000 przynajmniéj, nawet bez dodania drugiéj i trzeciéj jego dywizyj; a siła ta była aż nadto dostateczną do poskromienia Andaluzyi i ocalenia Kadyxu od zamachu Anglików. Polecono generałowi Dupont dążyć jak najśpieszniéj ku celowi, który najwięcéj zajmował Napoleona, to jest do Kadyxu i do floty admirała Rosily.

Skutkiem tych rozkazów, zostać miały w Madrycie, dwie dywizye

marszałka Moncey i dwie dywizye generała Dupont, gdyż te ostatnie, rozłożone między Eskurialem, Aranjuez i Toledo, uważano jak gdyby znajdowały się w samym Madrycie. Oprócz tego, zostać mu mieli kirassyery i gwardya cesarska, to jest około 25 do 30 tysięcy wojska, nie licząc starych półków, które składać miały eskortę króla Józefa. Można więc było mniemać, że te siły wystarczą na wszelki przypadek nieprzewidziany, nie wiedząc jeszcze do jakiego stopnia powstanie było silne, zuchwałe, a nadewszystko powszechne. Wysłano nowy rozkaz o ufortyfikowaniu w Madrycie, bądź pałacu królewskiego, bądź Buen-Retiro, gdzieby bezpiecznie umieścić można było rannych, chorych, ammunicyę, kassę, wreszcie wszystkie bagaże wojska.

Rozkazy te, wydane bezpośrednio do prowincyj północnych, pośrednio przez sztab główny w Madrycie do prowincyj południowych, natychmiast wykonane zostały. Piérwszy generał Verdier z 14 półkiem tymczasowym, z 200 jazdy i cztérma działami wyruszył z Viltorii na Logrono. Stanąwszy w la Guardia, nie daleko Ebro, dowiedział się że most na téj rzece, przez który iśdź trzeba do Logrono, zajmują powstańcy. Przeprawił się więc przez Ebro w El-Ciego promem, i dnia 6 czerwca rano ciągnął na Logrono. Powstańcy, składający się z pospólstwa i chłopów okolicznych, w liczbie 2 do 3 tysięcy, zawalili wejście do miasta materyałami rozmaitego rodzaju. Urządzili bateryę z siedmiu starych dział, osadzonych przez miejscowych stelmachów na lawetach, które sami zrobili, i za tak niezgrabną fortyfikacyą trzymali się, ożywieni wielkim zapałem, ale małą odwagą. Po piérwszych wystrzałach, pouciekali przed młodymi naszymi żołnierzami, którzy szybkim krokiem złamali wszelkie przeszkody, jakie przeciw nim stawić chciano. Porażka tych piérwszych powstańców była tak nagła, że generał Verdier nie miał czasu obejść Logrono aby im przeciąć ucieczkę i wziąć jeńców. Nasza piechota w mieście, jazda w okolicach, trupem położyła ich około stu, bagnetem lub szablą. Z naszéj strony był tylko jeden zabity i pięciu rannych, ale w téj liczbie dwóch oficerów. Zabrano powstańcom siedm dział i 80,000 ładunków piechoty. Biskup Calahorra, którego mimo woli jego postawili oni na swém czele, wyjednał łaskę dla miasta Logrono, które na jego prośbę ocalone zostało od rabunku, i tylko zapłacić musiało kontrybucyi 30,000 franków na korzyść żołnierzy, między których summę tę natychmiast rozdano.

Takie znalezienie się powstańców niepodawało wysokiego wyobrażenia o oporze, jaki Hiszpanie stawić nam mogli. Generał Verdier zaraz wrócił do Vittorii, żeby zastąpić w korpusie marszałka Bessières wojska generałów Merle i Lasalle, które wyruszyły do Valladolid.

Generał Lasalle z 10 i 22 półkami strzelców, i 17 półkiem piechoty tymczasowéj, wziętym z dywizyi generała Verdier; generał Merle z całą swoją dywizyą, składającą się z batalijonu 47 półku, z batalijonu 86 półku, z półku pochodowego, z półku legij odwodowych, ciągnęli do Valladolid przez Torquemada i Palencyę, dwoma brzegami rzeki Pisuerga, która z gór Biskajskich płynie przez Valladolid do Duero. Kiedy tak posuwali się na przód, generał Frère, przeciwnie, wyszedłszy z Eskurialu, obrotem wstecznym ciągnął na Segowiję zbuntowaną. Tak więc przez Starą Kastyliję szły dwie kolumny, jedna posuwając się drogą z Burgos do Madrytu, druga cofając się tąż samą drogą. Generał Frère, mając mniejszą odległość do przebycia, stanął piérwszy pod Segowiją, którą zajmowali uczniowie szkoły artylleryi i tłumy chłopów, dopuszczających się tutaj wszelkich nadużyć. Całkiem zabarrykadowali miasto i urządzili bateryę z artylleryi szkolnéj. Te przeszkody mały stawiły opór żołnierzom naszym, którzy posiadali cały zapał młodości, i od roku znajdowali się w wojsku, nie wystrzeliwszy ani razu przeciw nieprzyjacielowi. Z nadzwyczajną żywością wdarli się oni na barrykady Segowii, bagnetem pozabijali pewną liczbę chłopów, a innych wyparli, którzy uciekli zrabowawszy wprzód domy, jakich bronić mieli. Nieszczęśliwi mieszkańcy rozpierzchli się, żeby nie bydź wystawionymi na wszelkie gwałty tak obrońców, jak napastników swego miasta. Nie uniknęli bezprawia piérwszych, a tą razą przynajmniéj, byli bardzo oszczędzani przez drugich. Zrozumieć można dla czego klassy zamożniejsze w Hiszpanii skłonne były do poddania się Francyi, będąc umieszczonemi między pospólstwem krwawém i rabowniczém, a francuzkiem wojskiem rozjątrzoném. Generał Frère obszedł się bardzo łagodnie z miastem Segowiją; ale zabrał ogromne zapasy artylleryi, znajdujące się w szkole wojskowéj.

Mniemani obrońcy Segowii cofali się w nieładzie ku Valladolid, jak gdyby ścigał ich generał Frère, który nie miał jednak jazdy do wysłania za nimi w pogoń. Dyrektor szkoły wojskowéj w Segowii, Don Miguel de Cevallos, udał się razem z nimi do Valladolid. Według zwyczaju żołnierzy, którzy uciekli przed nieprzyjacielem, powstańcy z Segowii twierdzili, że Don Cevallos, przez tchórzostwo lub przez zdradę był przyczyną ich klęski. Nie zawinił on bynajmniéj, wszelako aresztowano go, i tak prowadzono do Valladolid. Kiedy tu wchodzili, wielki zgiełk powstał. Nowo zaciężni ochotnicy ćwiczyli się w strzelaniu na placu, kędy on przechodził. Rzucili się na niego, i pomimo krzyków jego żony, która mu towarzyszyła, pomimo usiłowań kapłana, który pod pozorem że go wysłucha spowiedzi, prosił

aby mu darowano kilka chwil, niemiłosiernie go zamordowali, a potém włóczyli po ulicach. Rozjuszone kobiéty nosiły po mieście krwawe kawałki jego trupa.

Smutny ten wypadek, który był dalszym ciągem tylu innych tegoż rodzaju, sprawił na kapitanie generalnym Don Gregorio de la Cuesta, który mimowolnie został naczelnikiem powstania w Staréj Kastyllii, bolesne i głębokie wrażenie. Nie śmiał on zatém oprzéć się wrzaskom rozhukanego pospólstwa, które wymagało śpieszyć co prędzéj przeciw kolumnie francuzkiéj, ciągnącéj z Burgos do Valladolid. Była to, jakeśmy powiedzieli, kolumna generałów Lasalle i Merle, którzy wyszli z Burgos z kilku tysiącami piechoty i tysiącem jazdy, to jest z siłą dwa lub trzy razy większą od téj, jakiéjby potrzeba na rozproszenie wszystkich powstańców Staréj Kastylii. Stary i zgryźliwy kapitan generalny słusznie mniemał, że zaledwie w mieście mocno obarrykadowaném, i z postanowieniem bronić się aż do śmierci, możnaby stawić czoło Francuzom. Ale uważał za szaleństwo występować na otwartém polu przeciw najdzielniejszemu wojsku w Europie. Zagrożony atoli losem jaki spotkał Don Miguela de Cevallos, gdyby się opierał, wyruszył z pięcią do sześciu tysiącami mieszczan i chłopów, pod dowództwem zbiegów z wojska regularnego, ze stu gwardzistami zbiegłemi z Eskurialu, z kilkuset jazdy półku Królowéj, i kilkunastu działami. Zajął stanowisko u mostu w Cabezon, na rzece Pisuerga, o dwie mile (francuzkie) przed Valladolid, kędy szła główna droga z Burgos do Valladolid.

Generał Lasalle oczyścił z band powstańców drogę, którą szedł, mianowicie miasteczko Torquemada, z którém obszedł się bardzo surowo. W Palencyi, biskup wyszedł na jego spotkanie, na czele przedniejszych mieszkańców, prosząc o łaskę dla miasta. Generał Lasalle udzielił ją, wymagając tylko żywności dla żołnierzy. Dnia 12 czerwca rano, zbliżył się ku mostowi w Cabezon, gdzie Don i w Gregorio de la Cuesta zajął stanowisko. Rozporządzenia hiszpańskiego generała nie dowodziły ani wielkiego doświadczenia, ani trafnego rzutu oka. Umieścił przed mostem jazdę, za jazdą liniję 1,200 piechoty, działa na samym moście, trochę chłopów jako tyralijerów wzdłuż brodu rzeki Pisuerga, a w tyle, za rzeką, na górach wznoszących się nad nią, resztę szczupłego swego oddziału. Generał Lasalle, z dwóma półkami jazdy i z woltyżerami 17 półku tymczasowego, uderzył na nieprzyjaciela ze zwykłą sobie odwagą. Jego jazda złamała jazdę hiszpańską, i zepchnęła ją na piechotę powstańców. Woltyżery nasi natarli na tę piechotę, i poparli ją na most, tudzież w rzekę. Straszne tu

nastąpiło zamięszanie, gdyż piechota, jazda, działa tłoczyły się na wązki most, pod ogniem Hiszpanów z przeciwnego brzegu, którzy strzelali bez różnicy na przyjaciół i nieprzyjaciół. Generał Merle wsparł generała Lasalle z całą swoją dywizą: most zdobyty został, i stanowisko za rzeką Pisuerga z szybkością opanowane. Jazda rąbała uciekających, i dość znaczną ich liczbę położyła trupem. Piętnastu zabitych, dwudziestu lub dwudziestu pięciu rannych stanowiło naszą stratę; pięciuset lub sześciuset zabitych i rannych, stratę Hiszpanów. Generał Lasalle wszedł bez wystrzału do Valladolid przestraszonego, ale prawie uszczęśliwionego, że się pozbyło bandytów, którzy zajmowali miasto pod pozorem jego obrony. Najwięcéj Hiszpanie zmartwili się tém, że ich najznakomitszy generał tak prędko i na głowę porażony został. Don Gregorio de la Cuesta cofnął się z garstką jazdy drogą do Leonu, otoczony powstańcami uciekającymi przez pola, i powtarzał wszystkim że mają to na co zasłużyli, wychodząc z niesfornemi bandami przeciw wojsku regularnemu i nawykłemu zwyciężać Europę.

Generał Lasalle zabrał w Valladolid wielką liczbę broni, ammunicyi, żywności; lecz oszczędził miasto. Wypadki zaszłe w Logrono, w Segowii, w Cabezon, wykazywały dotąd tylko wiele zarozumiałości, ciemnoty, zajadłości, ale żadnego jeszcze doświadczenia wojennego; nadewszystko zaś żadnego znaku zaciętego uporu, jaki spotykano poźniéj. Dla tego też, chociaż w wojsku zaczynali już dowiadywać się, że powstanie jest powszechne, nie wiele o to dbali, i pewni byli, że będzie to wprawdzie powszechne powstanie, ale wszędzie tak łatwe do stłumienia, jak skore do wybuchu. To co działo się podówczas w Aragonii, mogło wzbudzić podobne przekonanie. Generał Lefebvre-Desnoettes, stanąwszy w Pampelunie, uorganizował tu swoję małą kolumnę, składającą się jakeśmy powiedzieli, z trzech tysięcy piechoty i artylleryi, tysiąca jazdy i sześciu dział. Przygotowawszy się należycie, wyruszył dnia 6 czerwca z Pampeluny, zostawiwszy w tém mieście deputacyę, któréj poleconem wprzód było zanieść do Saragossy słowa pokoju; gdyż gwałtowne postępowanie powstańców wszędzie okazywa o, iż tylko proporzec Polski jedynym jest środkiem, którego teraz użyć można. Idąc ku Valtierra dnia 7, generał Lefebvre wszędzie znajdował wsi puste, gdyż włościanie złączyli się z powstańcami. W Valtierra dowiedział się że most w Tudeli na rzece Ebro zniszczony, i że wszystkie łodzie będące na téj rzece zabrano i uprowadzono do Tudeli. Zatrzymał się przeto w Valtierra, żeby się opatrzyć w środki do przeprawy przez Ebro. Sprowadził z rzeki Aragon na Ebro duże łodzie używane na promy, ustawił je naprzeciw Valtierra, i tutaj przeszedł rzekę Ebro

Nazajutrz, dnia 8, stanął pod Tudelą. Rozproszone tłumy powstańców strzelały z za krzaków. Główne ich siły, w liczbie 8 do 10 tysięcy, zajmowały wzgórza przed miastem. Dowodził niemi margrabia de Lassan, brat Józefa Palafox. Generał Lefebvre, poprzedzony przez woltyżerów i liczne oddziały jazdy, wypierał ich z pozycyi na pozycyę aż pod mury Tudeli. Stanąwszy tutaj, chciał wejść w układy, żeby uniknąć środków gwałtownych, a zwłaszcza konieczności wejścia do Tudeli przemocą. Ale parlamentarzom jego odpowiedziano kulami, a nawet do niego samego dano ognia. Wtedy kazał uderzyć bagnetem. Młodzi jego żołnierze, zawsze pełni ognia, szybko natarli na pozycye nieprzyjaciela, przełamali go i zabrali mu działa. Ułani cwałem gonili uciekających, i kilkuset pokłóli lancami. Francuzi weszli do Tudeli krokiem szturmowym, i w piérwszych chwilach rabować zaczęli miasto. Ale generał Lefebvre wkrótce przywrócił porządek i udzielił przebaczenie mieszkańcom. Mieliśmy dziesiątek zabitych lub rannych, na trzechset lub cztérechset zabitych powstańców, jednych za okopami, drugich w ucieczce przez pola.

Będąc panem Tudeli, a widząc most w tém mieście zniszczony wszystkie wsi do koła w powstaniu, generał Lefebvre-Desnoettes, nim się posunął na przód, chciał zapewnić swój pochód, rozbrojeniem wsi okolicznych, i odbudowaniem mostu w Tudeli, który stanowi niezbędną kommunikacyę z Pampeluną. Użył więc dni 9, 10 i 11 czerwca, na przywrócenie mostu na rzece Ebro, na wycieczki po wsiach i ich rozbrojenie, w pień wycinając upartych, którzy poddać się nie chcieli. Dnia 12, zapewniwszy sobie potrzebne kommunikacye, wystąpił w dalszą drogę, i dnia 13 rano, stanąwszy pod Mallen, spotkał znowu powstańców pod dowództwem margrabiego de Lassan, w liczbie dwóch półków hiszpańskich i 8 do 10 tysięcy chłopów. Odparłszy bandy rozproszone przed Mallen, uderzył na samą pozycyę. Nie było to trudném, gdyż powstańcy, nie wyćwiczeni, dawszy raz ognia uciekali za żołnierzy linijowych, strzelali przez ich głowy, i zabijali więcéj Hiszpanów niż Francuzów. Generał Lefebvre natarłszy na nieprzyjaciela z boku, złamał go bez trudności, i obalał wszystko co spotkał przed sobą. Ułani polscy, wysłani w pogoń za uciekającymi, nie dawali pardonu. Aby ich dognać, rzucili się wpław przez Ebro, i trupem położyli lub poranili przeszło tysiąc. Strata nasza nie była znaczniejsza od poniesionéj pod Tudelą, nieprzechodziła dwudziestu ludzi. Szybkość natarcia, brak wytrwałości chłopów hiszpańskich, kłopotliwe położenie żołnierza regularnego, najczęściéj między ogniem naszym a uciekających, powszechne wreszcie zamięszanie między powstańcami: tłu-

maczą krótkość owych utarczek, małe nasze straty, ważność strat nieprzyjaciela, ginącego mniéj w boju, jak w ucieczce, pod lancą Polaków.

Dnia 14, generał Lefebvre ciągnąc daléj ku Saragossie, spotkał znowu powstańców na górach Alagon, tak ich przywitał jak pod Tudelą i Mallen, i zmusił do szybkiéj ucieczki. Wszelako, z powodu znużenia wojska, nie ścigał ich tak daleko jak dni poprzedzających, i odłożył do jutra przybycie pod Saragossę.

Stanął tu nazajutrz dnia 15 czerwca. Chciałby szturm przypuścić; ale wejść z 3,000 piechoty, tysiącem jazdy i sześcią działami cztérofuntowemi do miasta liczącego 40 lub 50 tysięcy dusz, napełnionego wojskiem, a zwłaszcza chłopami, zamierzającymi bronić się do upadłego, w mieście którego zniszczenie mało ich obchodziło, ponieważ wszyscy byli mieszkańcami pobliskich wiosek: wejść do takiego miasta nie było łatwo. Stary mur, mający z jednego boku warowny zamek, a w pewnych odległościach kilka wielkich klasztorów, dwoma końcami przypierający do rzeki Ebro, opasywał Saragossę. Chociaż wielki nieład tu panował, chociaż wojska regularne, powstańcy, mieszkańcy, niechętni byli jedni drugim, gdyż żołnierze uskarżali się, że bandyci rabują, mordują, i uciekać tylko umieją; bandyci uskarżali się, że żołnierze nieprzeszkadają bydź im pobitymi: co do obrony wszakże miasta, jeden tylko duch panował, to jest chcieli stawić najzaciętszy opór i poddać miasto chyba w popiołach. Ci chłopi fanatyczni i rabusie, ożywieni potrzebą ruchu po długiéj nieczynności, lubo nieużyteczni i tchórze na otwartém polu, dzielnie się bronili za murami miasta, którego byli panami. Waleczny Palafox podzielał ich ducha, a gdy postanowili poświęcić miasto ci do których ono nie należało, zdobycie go stawało się niepodobném. Kiedy więc generał Lefebvre pokazał się pod murami Saragossy, ze szczupłém swojém wojskiem, ujrzał ją napełnioną aż do dachów ogromnym ludem zażartym, i usłyszał ze wszech stron spadający nadzwyczaj gęsty grad kul. Musiał więc zatrzymać się, bo główną jego siłę składała jazda, z artylleryi miał tylko sześć dział cztérofuntowych. Rozłożył się przeto obozem na górach po lewéj stronie, blisko rzeki Ebro, i doniósł zaraz o działaniach swoich do głównéj kwatery w Bayonnie, prosząc o nadesłanie mu znaczniejszych posiłków w piechocie i artylleryi, aby rozwalić mury jakie miał przed sobą, a które składały się nie tylko z wału opasującego Saragossę, ale z mnóstwa obszernych gmachów, które, po opanowaniu wału, zdobywać trzeba było jedne po drugich.

W Katalonii, położenie rzeczy przedstawiało trudności innego

rodzaju, ale może jeszcze ważniejsze. Zamiast tego żeby wszystko było łatwém w polu, a wszystko trudném z miastami, tu rzecz się miała przeciwnie; gdyż stolica Katalonii, Barcelona, znajdowała się w naszym ręku, a krainę górzystą okrywały warownie, i obszerne zamki zbuntowane. Generał Duhesme, mając około 6000 Francuzów, 6000 Włochów, był niejako blokowany w Barcelonie, od czasu powszechnego powstania w ostatnich dniach maja. Girone, Lerida, Manresa, Tarragona i prawie wszystkie większe miasteczka były w walném powstaniu, i chłopi przychodzili z gór aż pod mury miasta strzelać do naszéj warty. Otrzymawszy atoli dnia 3 czerwca rozkaz polecający mu skierować dywizyę generała Chabran na drogę do Walencyi, żeby się zetknęła z marszałkiem Moncey, wyprawił ją dnia 4, wskazawszy jéj drogę na Leridę', żeby idąc mogła przypatrywać się co się dzieje w Aragonii. Generał Chabran, na czele wybornéj dywizyi francuzkiéj, nie wiele spotykał przeszkód na głównéj drodze, któréj ciągle trzymał się, obchodził się dobrze z mieszkańcami, brał żywność, której nie mogli odmówić przeważnéj sile jego dywizyi, i prawie bez wystrzału dostał się do Tarragony. Przybył tu bardzo w porę aby zapobiedz powstaniu, gdyż szwajcarski półk Wimpfena zajmujący ją, jeszcze się wahał. Generał Chabran uspokoił Tarragonę, wymógł na oficerach szwajcarskich słowo honoru, że wierni będą Francyi, która życzy ich przyjąć do swojéj służby, i wszystko wrócił do porządku, przynajmniéj na chwilę, w téj ważnéj twierdzy.

Ale właśnie, wyjścia jego z Barcelony, i rozdziału sił francuzkich, czekali powstańcy żeby uderzyć na nasze wojska. Sławny klasztor w Mont-Serrat, położony śród skał, w górzystém pasmie otaczającém Barcelonę, uważany był za gniazdo powstania. Rzeka Llobregat przecinająca to pasmo przed ujściem do morza, jedną jest z przeszkód, które pokonać trzeba żeby się dostać do Mont-Serrat. Powstańcy zamierzali opanować brzegi téj rzeki, usadowić się tu mocno, zamknąć tym sposobem generała Duhesme w stolicy, i odciąć go od Tarragony; gdyż Llobregat płynie na południe Barcelony, między tém miastem a Tarragoną. Generał Duhesme, chcąc przetrząsnąć Mont-Serrat, i niedopuścić powstańcom zająć pozycyę między nim a generałem Chabran, wysłał generała Schwartza na czele kolumny piechoty i jazdy, poleciwszy mu udać się nad Llobregat, przejśdź tę rzekę, a potém przez Bruck dostać się na Mont-Serrat. Generał ten wyszedłszy dnia 5 czerwca, spotykał powstańców, którzy tylko ustępowali przed nim, nie broniąc się. Przeprawił się przez Llobregat, z równą łatwością przeszedł Molins del Rey, Martorell, Esparraguera, i dostał się

tym sposobem aż do Bruck. Ale gdy stanąwszy tutaj, chciał ciągnąć do Mont-Serrat, usłyszał bicie na gwałt we dzwony po wszystkich wioskach; chmura tyralijerów nacierać nań zaczęła, dowiedział się, że wszędzie koło niego barrykadują wioski, zrywają mosty, zawalają drogi; lękając się przeto zostać otoczonym, postanowił cofać się. Teraz trudności wszelkiego rodzaju miał do przezwyciężenia, zwłaszcza w miasteczku Esparraguera, gdzie długa ulica była zabarrykadowana. Co krok musiał staczać zawzięty bój. Mężczyzni strzelali z okien; kobiéty, i dzieci ciskały z dachów kamienie, wrzącym olejem oblewały naszych żołnierzy. Na moście, który podcięto tak, żeby się zawalił za piérwszém wstrząśnieniem, jedno działo wpadło w wodę razem z mostem, gdy je prowadzono tędy. Generał Schwartz, poniósłszy niemałą stratę w zabitych i ranionych, wrócił do Barcelony dnia 7 czerwca, wycieńczony trudem. Oczywiście widać było, że fanatyczni chłopi, bezsilni na otwartém polu, stają się bardzo groźni za domami, w ulicach obarrykadowanych, u mostów zagrodzonych, śród skał, za krzakami, za wszelką wreszcie przeszkodą, którą zasłonić się mogą w potyczce.

Dnia 8go i 9go czerwca, powstańcy, ośmieleni odwrotem generała Schwartza, odważyli się usadowić się nad rzeką Llobregat, zająwszy silnie wsi San-Boy, San - Felice, Molins del Rey. Planem ich ciągle było opasać generała Duhesme i przeciąć kommunikacyję między nim a generałem Chabran. Generał Duhesme znał, że trzeba koniecznie przeszkodzić temu, i wyszedł dnia 10 czerwca z Barcelony trzema kolumnami, aby zdobyć pozycyę powstańców. Stanąwszy o świcie nad Llobregat, żołnierze nasi przeszli tę rzekę mając wody aż po pas, biegli potém do wiosek zajętych przez nieprzyjaciela, zdobyli je bagnetem, wzięli tu nie mało powstańców i znaczną ich liczbę pozabijali, a wieś San-Boy za karę spalili. Wieczorem wrócili z tryumfem do Barcelony, prowadząc z sobą artylleryę nieprzyjacielską, z wielkiém zadziwieniem mieszkańców, którzy spodziewali się, że już oglądać ich nie będą. Ta wyprawa nieco stłumiła burzliwą ludność tego wielkiego miasta, i utrzymała w wahaniu się klassy zamożniejsze, które tu, jak wszędzie, chwiały się między dumą narodową, głęboko obrażoną, a obawą wojny z Francyą, pod przewagą rozhukanéj tłuszczy. Z tém wszystkiém, generał Duhesme, niespokojny o generała Chabran, który znajdował się daleko od niego w Tarragonie, pisał do Bayonny, że droga wskazana temu generałowi w celu aby się złączył z marszałkiem Moncey pod murami Walencyi, zagraża największém niebezpieczeństwem, tak dywizyi generała Chabran, jak wojskom,

które zostały w Barcelonie. Z tych powodów prosił o pozwolenie odwołania go na powrót.

To się działo w Hiszpanii północnéj, w skutku rozkazów wysłanych z saméj Bayonny wojskom rozłożonym między górami Pirenejskiemi a Madrytem. Rozkazy wydane za pośrednictwem sztabu głównego w Madrycie wojskom, które działać miały na południu, wykonywały się z równąż ścisłością. Murat ciągle chory, żadnych wydawać nie mógł rozporządzeń; ale generał Belliard, w oczekiwaniu przybycia generała Savary, sam wyprawił instrukcye Cesarza do marszałka Moncey i generała Dupont. Marszałek Moncey, z piérwszą swoją dywizyą, którą dowodził generał Musnier, wyszedł z Madrytu aby przez Cuenca dostać się do Walencyi. Generał Dupont wyruszył z Toledo z piérwszą swą dywizyą, którą dowodził generał Barbou, aby iśdź przez Toledo ku Sierra-Morena. Zostały więc w Madrycie tylko dwie dywizye marszałka Moncey, gwardya cesarska i kirassyery. Dywizya generała Vedel, to jest druga z dywizyj generała Dupont, zajęła w Toledo pozycyę, którą opuściła dywizya generała Barbou. Dywizya generała Frère, trzecia z dywizyj generała Dupont, wróciwszy z Segowii do Eskurialu, zajęła w Aranjuez stanowisko opuszczone przez dywizyę generała Vedel. Zostało więc w stolicy i jéj okolicach, około 30,000 piechoty i jazdy, co w obecnéj chwili było dostateczne. Oddzielono ztąd tylko kolumnę 3,000, która przez prowincyę Guadalaxara iśdź miała pod Saragossę, ale nie wyszła za granicę Guadalaxary.

Marszałek Moncey wystąpił w pochód dnia 4 czerwca z oddziałem francuzkim 8,400 żołnierzy, w téj liczbie 800 huzarów, i z 16 działa. mi. Za nim iśdź miało 1,500 wybornéj piechoty hiszpańskiéj, i 500 jazdy hiszpańskiéj; co podniosłoby jego korpus do 10,000, a do 15 lub 16 tysięcy pod Walencyą, skoroby się połączył z generałem Chabran. Na nieszczęście, to połączenie było bardzo wątpliwe, a co większa, w nocy poprzedzającéj wystąpienie dywizyi francuzkiéj, dwie trzecie żołnierzy hiszpańskich zbiegło, co tak dalece osłabiło oddział posiłkowy, że nie warto było wyprowadzać go już w pole. Marszałek Moncey udał się więc na wyprawę z 8,400 francuzkich żołnierzy, młodych, ale ognistych, i bardzo dobrze wyćwiczonych. Piérwszego dnia miał nocleg w Pinto, drugiego w Aranjuez, trzeciego w Santa-Cruz, czwartego w Tarancon, codzień krótką tylko odbywając drogę, żeby nie znużyć żołnierzy i oswoić ich z upałem, tudzież z marszem. Stanąwszy dnia 7 w Tarancon, marszałek Moncey pozwolił im odpocząć przez cały dzień 8. Oszczędzał on zarazem i żołnierzy i mieszkańców; wszędzie znajdował żywność i dobre przyjęcie. Hiszpanie znali go jeszcze

z czasów wojny 1793 roku, i pamiętali że był ludzkim, co mu teraz wychodziło na dobre u nich. Dodać trzeba, że w tych środkowych prowincyach żadne znaczniejsze miasto nie okazało patryotycznego zapału, spokojnie zatém było prawie wszędzie. Marszałek Moncey nie miał więc do przezwyciężenia żadnéj trudności, bądź w pochodzie, bądź w wyżywieniu wojska. Dnia 9, miał nocleg w Carrascosa, dnia 10, w Villar-del-Horno, dnia 11, w Cuenca.

Stanąwszy w tém mieście postanowił zatrzymać się, oczekując wiadomości tak zWalencyi, jak od generała Chabran, na którego liczył żeby otrzymać pomyślny skutek danego sobie polecenia. Ale góry przedzielające go na lewo od Katalonii dolnéj, na prawo od Walencyi, nie przepuszczały do niego żadnéj wiadomości. Co się tycze Walencyi, nic nie przeciskało się przez wąwoz Requena. Wiedziano tylko, że powstanie tam gwałtowne i wytrwałe, że się dopuszczono okropnych morderstw, i że siłą tylko pokonać można ludność buntowniczą. Marszałek Moncey, zawiadomiony o przybyciu generała Chabran do Tarragony, i miarkując, że droga do Tortozy i Castellon de la Plana, brzegiem morza, wymagać będzie czasu do dnia 25 czerwca, wysłał do generała tego rozkaz aby on ciągnął niezwłocznie, a sam tak się urządził, żeby nie występować na płaszczyznę Walencyi przed dniem 25 czerwca. Postanowił zatrzymać się w Cuenca do dnia 18, wyjśdź ztąd do Requena, i przebyć wąwozy w górach Walencyi wtedy dopiéro, gdy będzie mógł działać pospołu z generałem Chabran. Zamierzał w ciągu tych sześciu dni dać w Cuenca odpoczynek wojskom swoim, zapewnić sobie środki przewozu, zebrać szczegółowe wiadomości o drodze trudnéj i mało uczęszczanej, którą miał przechodzić. Tak metodyczne postępowanie mogło mieć zapewne swoje korzyści, ale także i szkodliwe skutki; gdyż dawało powstaniu czas do uorganizowania się, i mocnego usadowienia się w Walencyi.

Tymczasem, generał Dupont ciągnął zupełnie w innym kierunku do Andaluzyi. Wyszedłszy przy końcu maja z Toledo, zabrał z sobą po drodze dragonów generała Pryvé, którzy zastąpili kirassyerów w korpusie jego, tudzież zabrał marynarzy gwardyi cesarskiéj, i dwa półki szwajcarskie, Preux i Redinga. Można było liczyć dywizyę generała Barbou na 6,000 obecnych pod bronią; marynarzy gwardyi na 500 lub 600, wybornych do wszelkiego rodzaju służby na lądzie i na morzu; jazdę, składającą się z konnych strzelców i dragonów, na 2,600; artyllerye i inżenijerye, na 700 do 800; Szwajcarów, na 2,400: ogółem 12 do 13 tysięcy żołnierzy obecnych pod bronią. Generał Dupont przeszedł prowincyę la Mancha bez przeszkody, znalazłszy tę krainę

zazwyczaj pustą, jeszcze bezludniejszą niż zwykle; spostrzegł wszędzie w miasteczkach i po wsiach znaki nienawiści hamowanéj, ale gwałtownéj i musiał posuwać się na przód z nadzwyczajnemi ostrożnościami, żeby nie zostawić za sobą żadnego żołnierza z tyłu. Nie spostrzegłszy oporu, przeszedł on groźnie wąwozy Sierra-Morena, i stanął dnia 3 czerwca w Baylen; nie przewidywał wtedy, że to złowrogie miejsce stanie się dla niego teatrem najokropniejszego nieszczęścia. Tu dowiedział się o powstaniu Sewilli i o powszechném powstaniu Hiszpanii południowéj, tudzież o połączeniu się wojska regularnego z powstańcami. Powątpiewał jednak żeby i generał Castanos, dowodzący obozem w San-Roque wziął ich stronę, i pochlebiał sobie, że on trzymać się będzie sprawy nowego króla, gdyż najpóźniejsze jego rozmowy z różnemi oficerami francuzkiemi świadczyły o wielkiém jego wahaniu się, a nawet o wyraźném niepochwalaniu powstania. To wszakże było pewne, że trzy półki szwajcarskie w Tarragonie, Kartagenie, Maladze, które, jak mniemano, znajdowały się już w Grenadzie, i połączyć się miały z wojskiem francuzkiém na drodze do Sewilli, otoczone zostały przez powstanie powszechne i zniewolone przystąpić do niego. To mogło stać się niebezpieczném dla wierności dwóch półków szwajcarskich, które szły z naszém wojskiem, i tylko zwycięztwo zdołałoby utrzymać je przy nas. Powstanie w Badajoz i Estremadurze nie wielką rokowało nadzieję złączenia się z dywizyą Kellermanna, wyprawioną z Lizbony do Elvas. Takie względy, chociaż wcale niezaspokajające, nie zmusiłyby generała Dupont do cofania się; bo gdy tylekroć miał do czynienia z wojskami austryackiemi, pruskiemi i innemi, i ciągle je zwyciężał, pomimo wielkiéj różnicy w liczbie, lekce przeto ważył gromady chłopów, które zastępowały mu drogę. Ale, śmiało idąc przeciw nim, uważał za rzecz potrzebną zawiadomić sztab główny w Madrycie o rozległości powstania, i żądać ściągnięcia całego korpusu swego, ażeby mógł rozkazywać Andaluzyi, gdzie, jak powiadał, odbędzie tylko „przechadzkę zwycięzką."

Wyszedłszy z wąwozów Sierra-Morena pod Baylen, na dolinę Guadalquiviru, zawrócił się na prawo, i postanowił iśdź brzegiem téj rzeki, żeby się dostać do Korduby, i tęgi cios zadać przedniéj straży powstania. Stanąwszy dnia 4 czerwca w Andujar, dowiedział się tu nowych szczegółów o wypadkach zaszłych w Andaluzyi, mocniéj jeszcze utwierdził się w postanowieniu iśdź szybko przeciw powstańcom, ale tym usilniéj domagał się prędkiego ściągnienia trzech dywizyj, składających jego korpus.

W Andujar dowiedział się dokładniéj jeszcze o przeszkodach, jakie

spotkać go mają na drodze do Korduby. Augustyn Echavarri, używany niegdyś, jakeśmy powiedzieli, do oczyszczenia Sierry-Morena z grassujących tu rozbójników, stanął na czele tychże rozbójników, tudzież chłopów okolicznych, pospólstwa z Korduby i z miast pobliskich. Miał oprócz tego dwa lub trzy batalijony milicyi prowincyonalnéj, i trochę jazdy: co wszystko składało około dwudziestu tysięcy, z których przynajmniej 15,000 niesfornéj ruchawki. To właśnie nazywano armiją Korduby, która obecnie stała obozem nad rzeką Guadalquivir u mostu Alcolea. Gardząc takimi przeciwnikami, generał Dupont śpieszył na ich spotkanie, i zdobycie mostu, który nie był wart mostu w Halli, jaki on z ośmiu tysiącami Francuzów odebrał Prussakom broniącym go we dwadzieścia tysięcy. Ciągnął więc daléj brzegiem rzeki Guadalquivir, żeby się dostać do Alcolea i Korduby. Dnia 5 był w Aldea-del-Rio, dnia 6, w El Carpio, dnia 7, o świcie, przed mostem w Alcolea.

Pozycya, jaką zajmowali powstańcy, żeby zasłonić Kordubę, nie była źle wybrana. Główna droga Andaluzyjska, ciągnąca się aż do Korduby, prawie bez przerwy, głęboką doliną rzeki Guadalquivir, już lewym, już prawym brzegiem rzeki, przebiega z nią pospołu podnoże najpiękniejszych, najpowabniejszych wzgórz, wszędzie okrytych drzewami oliwnemi, pomarańczowemi, przepysznemi sosnami, i gdzie niegdzie palmowém drzewem. Za temi wzgórzami, widać na prawo i bardzo blisko ponure wierzchołki Sierra-Moreny, na lewo i bardzo daleko mgliste i błękitnawe wierzchołki gór Grenady. Droga idąca naprzód prawym brzegiem rzeki Guadalquivir, przechodzi na lewy w Andujar. Przy moście wAlcolea wraca znowu na brzeg prawy, i prowadzi do Korduby, leżącéj na tym brzegu nad samą rzeką, nad którą panuje swemi wieżami maurytańskiemi. Chociaż w tych miejscach wszędzie prawie można w bród przejść Guadalquivir, zwłaszcza latem, strome wszakże brzegi téj rzeki stawiają pewną przeszkodę, i posiadanie mostu w Alcolea, dla dogodnego przejścia artylleryi, miało pewną wartość. Most ten długi i wązki prowadził do wsi Alcolea. Hiszpanie zamknęli przystęp do niego wałem z ziemi i rowem głębokim. Osadzili go wojskiem i artylleryą, i rozesłali przed mostem, na prawo i na lewo, tłumy tyralijerów, zaczajonych po gajach oliwnych. Nadto, zabarrykadowali most, osadzili wieś Alcolea chłopami, celnie strzelającemi, postawili za mostem dwanaście dział na wzgórzu panującém nad obu brzegami, i uszykowali daléj jeszcze resztę swoich sił na obszernéj równinie. Aby niepokoić nacierających, przygotowali im dywersyę, przeprowadziwszy przez rzekę Guadalquivir poniżéj Alcolea, kolumnę z trzech do cztérech tysięcy ludzi, która, idąc w górę

lewym brzegiem zajętym przez Francuzów, miała udawać, że chce na nich uderzyć z boku, kiedy oni nacierać będą od czoła na most w Alcolea.

Trzeba więc było oczyścić gaje oliwne z chmury tyralijerów, zdobyć okopy, potém most, przejśdź go, zająć Alcolea, jednocześnie zepchnąć w rzekę Guadalquivir oddział, który ją przeszedł, i rzucić się potém na Kordubę leżącą ztąd o dwie mile (francuzkie). Było dosyć czasu na to, gdyż o godzinie piątéj rano stanęliśmy naprzeciw nieprzyjaciela, przy najpiękniejszéj pogodzie w miesiącu czerwcu. Generał Dupont umieścił na czele brygadę generała Pannetier, składającą się z dwóch batalijonów gwardyi paryzkiéj i dwóch batalijonów legij odwodowych. Na lewo i na prawo rozrzucił trochę tyralijerów, uszykował w drugiéj linii brygadę generała Chabert, w trzeciéj Szwajcarów, a na lewo rozłożył całą swoję jazdę pod generałem Fresia, dla wstrzymywania oddziału, który szedł w górę rzeki Guadalquivir. Przez ostrożność, wysłał nieustraszonego kapitana Baste, ze stem marynarzy gwardyi, żeby dostał się nieznacznie pod most i przypatrzył się czy nie są miny podłożone. Rozkazał wykonać attak szybko i nagle, żeby nie tracić ludzi na powolne działanie.

Za daném hasłem, artyllerya francuzka i tyralijery zaczęli ogień; batalijony gwardyi paryzkiéj, pod dowództwem generała Pannetier i półkownika Estève, pomknęły się ku reducie. Grenadyerowie śmiało rzucili się w fossę, pomimo żywego strzelania z ręcznéj broni, i stając na ramionach jeden drugiego dostali się do okopów przez strzelnice, gdy tymczasem kapitan Baste, który skończył rekonesans, dostał się tam bokiem. Po zdobyciu reduty, biegli grenadyerowie na most, zdobyli go bagnetem; zginęło ich kilku, mianowicie kapitan, waleczny oficer, który odważnie wprowadził ich do szturmu; stanęli potém pod wsią Alcolea. Trzecia legija szła za nimi; pospołu z nimi uderzyła na wieś Alcolea, bronioną przez tłumy powstańców. Francuzi stracili tu więcéj ludzi niżeli przy zdobyciu mostu; ale jeżeli stracili więcéj, daleko też więcéj powstańców położyli trupem, których bardzo wielu pozabijano po domach we wsi. Alcolea wkrótce była już w ręku naszym. Podczas téj żwawéj bitwy, generał Fresia, na drugim brzegu rzeki Guadalquivir, wstrzymał oddział hiszpański, wysłany dla zrobienia dywersyi. Za dzielném natarciem dragonów naszych, oddział ten śpiesznie się cofnął, i przeszedł na drugą stronę rzeki Guadalquivir w nieładzie.

Świetna ta potyczka kosztowała nam nie więcéj nad 140 ludzi,

w zabitych lub rannych. My położyliśmy trupem niepzyjaciół dwa lub trzy razy więcéj we wsi Alcolea.

Po zdobyciu mostu w Alcolea, trzeba było trochę czasu na zasypanie fossy przy reducie, i przeprowadzenie tu artylleryi i jazdy. Wzięli się do tego natychmiast, i przeszli most zostawiwszy dla straży jego batalijon marynarzy gwardyi. Główne siły Hiszpanów ściągnęły się przy drodze do Korduby, na górze, którą z jednéj strony zamykała rzeka Guadalquivir, z drugiéj strony zaś przypierała ona do Sierra Moreny. Wojsko francuzkie znajdowało się u podnoża góry w ścieśnionéj kolumnie batalijonami, a jazda i artyllerya w przerwach. Dawszy mu nieco odpocząć, generał Dupont pomknął je na przód. Na sam widok żołnierzy idących przeciw nieprzyjacielowi jakby na plac parady, Hiszpanie pierzchnęli w nieładzie, i otworzyli nam drogę do Korduby. Wzięto im jeszcze trochę jeńców, i zabrano część ich artylleryi.

Francuzi szli bez odpoczynku, pomimo skwarnego upału, i o godzinie drugiéj po południu spostrzegli Kordubę, jéj wieże i piękny meczet, dziś kościół katedralny, który góruje nad nią. Generał Dupont nie chciał dać powstańcom czasu do ochłonienia, i zajęcia Korduby, aby nie utrudnili zdobycia jéj dla wojska, które miało z sobą tylko artylleryę polową. Postanowił zatém zdobyć ją natychmiast. Chciał jednak wezwać ją do poddania się, żeby oszczędzić szturmu. Wezwał korregidora, który schował się, lękając się Hiszpanów tyleż co Francuzów. Nie pokazał się ten urzędnik. Powstańcy nie chcieli słuchać wysłanego do nich księdza, i strzelali do każdego oficera francuzkiego, który się zbliżał dla rozmówienia się. Siła przeto była jedynym środkiem dostania się do Korduby. Pomknęli działa na przód Francuzi, wywalili bramę, i kolumną weszli do miasta. Trzeba było zdobyć kilka barrykad, a potém wiele domów jeden po drugim, gdzie się zasadzili rozbójnicy z Sierra-Moreny. Bitwa stała się zażartą. Żołnierze nasi rozjątrzeni oporem, wdarli się do domów, pozabijali tu bandytów i bardzo wielu powyrzucali przez okna. Kiedy jedni bili się tu, drudzy ścigali w kolumnie główne siły powstańców, które uciekły mostem w Kordubie na drogę do Sewilli. Ale wkrótce bitwa zamieniła się w prawdziwy rozbój, i nieszczęśliwe to miasto, jedno z najstarożytniejszych, najwięcéj zajmujących w Hiszpanii, uległo rabunkowi. Żołnierze, zdobywszy pewną liczbę domów kosztem krwi własnéj, i pozabijawszy broniących je powstańców, nie mieli skrupułu rozgościć się w nich, i używać wszelkich praw wojny. Znalazłszy powstańców, których zabijali, obciążonych łupami, sami też rabować zaczęli, ale więcéj żeby jeść i pić, niżeli napełniać tornistry. Upał doskwierał nadewszystko,

więc pić chcieli. Zeszli do piwnic opatrzonych w najlepsze wina hiszpańskie, kolbami porozbijali beczki, wielu nawet utonęło w rozlaném winie. Inni zupełnie pijani, na nic już nie mając względu, splamili charakter wojskowy rzucając się na kobiéty, i dopuszczając się nad nimi obelg wszelkiego rodzaju. Oficerowie nasi, zawsze godni siebie, niesłychanych dokładali usiłowań żeby położyć koniec tym okropnym scenom, niektórzy nawet musieli dobyć szpady przeciw własnym żołnierzom. Wojska, które ścigały uciekających za mostem Korduby, chciały także wejśdź do miasta żeby jeść i pić, gdyż od wczoraj nie dawano im racyj; a tym sposobem pomnożyły nieszczęsne zamięszanie. Chłopi ze swojéj strony rabować zaczęli, i nieszczęśliwe miasto Korduba było w owéj chwili pastwą rozbójników hiszpańskich, równie jak naszych żołnierzy, rozjuszonych i wygłodniałych. Bolesne to było widowisko, i które miało haniebne skutki, rozgłosem jakie sprawiło późniéj w Hiszpanii i w Europie. Generał Dubesme kazał uderzyć w bębny na alarm żeby sprowadzić żołnierzy pod chorągiew; lecz albo nie słyszeli, albo słuchać nie chcieli, i z całego wojska zostały w porządku tylko jazda i artyllerya rozłożone za Kordubą, i trzymające się swych szeregów, jedna z powodu koni, druga z powodu dział. Oddział nieprzyjacielski, gdyby wrócił, zabrałby całą piechotę rozproszoną, zalaną winem, pogrążoną w śnie i rozpuście. To właśnie znużenie, to szkaradne opilstwo, położyły koniec nieładowi; bo żołnierze nasi bez przytomności popadali na ziemię śród trupów, rannych, obok Hiszpanów, których wzięli w niewolę lub pozabijali.

Nazajutrz rano, za piérwszém uderzeniem w bęben, ciż sami ludzie, wróciwszy do posłuszeństwa i uczuć ludzkości, jak zwykle, stawili się wszyscy pod chorągwie. Porządek niezwłocznie przywrócony, a nieszczęśliwi mieszkańcy Korduby znaleźli ulgę boleści, w którą byli pogrążeni przez godzin kilkanaście. Wyjąwszy arcy-biskupi pałac, zdobyty szturmem, i gdzie się mieścił sztab powstańców, miejsca poświęcone w ogólności uniknęły zniszczenia, chociaż klasztory uważano za główne siedlisko rokoszu. Wyprowadzono żołnierzy od mieszkańców, rozłożono na placach publicznych, regularnie rozdawano im racye żeby nie mieli żadnego powodu do niekarności, i wszystko tym sposobem powróciło do dawnego stanu. Przetrząśnięto tornistry żołnierskie; pieniądze w nich znalezione złożono w kassie każdego półku. Zabrano wiele kass, jedne należące do powstańców i pochodzące z ofiar dobrowolnych na rzecz powstania uczynionych przez osoby prywatne i duchowieństwo, inne zaś należące do skarbu publicznego. Summy z jednych i drugich przelano do ogólnéj kassy wojskowéj, na

opłacenie zaległego żołdu. Powoli mieszkańcy uspokojeni wracać zaczęli, i życzyli nawet zatrzymać u siebie wojsko francuzkie, żeby nie bydź narażonemi na nowe bitwy staczane na ulicach i po domach. Wypadek szczególny, i który nastręczał sposobność do ocenienia posług, jakich spodziewać się należało od Szwajcarów, był ten, że dwóchset czy trzechset z pomiędzy nich, którzy służyli pod Augustynem de Echavarri, przeszli na naszą stronę, po zdobyciu Korduby, i że w tymże czasie takaż prawie liczba żołnierzy z dwóch półków, które były z nami, (Preux i Redinga), opuściwszy nas przeszła do nieprzyjaciela. Oczewiście widać było, że ci żołnierze cudzoziemscy, wahając się między chęcią służenia Francyi, a dawném przywiązaniem do Hiszpanii, chwiać się będą między dwiema stronami, ażeby ostatecznie stanąć na stronie zwycięztwa. Nie trzeba więc było liczyć na nich w przypadku klęski, pomimo znanéj i słusznie szacowanéj wierności żołnierzy tego narodu.

Piorun, który spadł na Kordubę, zarazem przeraził i do najwyższego stopnia oburzył Hiszpanów. Ale ponieważ nienawiść daleko była mocniejsza od trwogi, wkrótce w całéj Andaluzyi postanowili połączyć się, uderzyć wszystkiemi siłami na generała Dupont, i zemścić się na nim za rabunek Korduby, który malowali wszędzie w najczarniejszych kolorach. Opowiadali w najmniejszych nawet wioskach o rzezi kobiét, dzieci, starców, o gwałceniu dziewic, znieważaniu miejsc świętych; twierdzenia szkaradnie kłamliwe, bo jeżeli nieład przez chwilę był dosyć wielki, rabunek nie był zbyt znaczny, a rzezi żadnéj, wyjąwszy względem pewnéj liczby powstańców, wziętych z bronią w ręku. Podniósł się wszakże okrzyk w całéj Andaluzyi przeciw Francuzom, dosyć już i tak znienawidzonym, że nie potrzeba było fałszywemi powieściami pomnażać nienawiści, jaką oni wzbudzali. Hiszpanie poprzysięgli wymordować ich aż do ostatniego, i o ile mogli, dotrzymali słowa.

Zaledwie wojska nasze przeszły Sierra-Morena, nie zostawiwszy prawie żadnego posterunku za sobą z tyłu, z powodu szczupłéj swéj liczby; wnet chmury powstańców, wypędzonych z Korduby, rozpierzchły się po całéj linii kommunikacyj naszych, zajmując wąwozy, wpadając do wsiów przy głównéj drodze, i mordując bez litości wszystkich Francuzów, których tam znaleźli, podróżnych, chorych lub rannych. Tym sposobem generał René zamordowany został najokropniéj. W Andujar powstańcy z Jaen, korzystając z odejścia naszego, wpadli do miasta, i wymordowali cały szpital chorych. Żona generała Chabert, gdyby nie wdanie się jednego księdza, byłaby zamordowana. W mia-

steczku Montoro, położoném między Andujar a Kordubą, zdarzył się wypadek godny ludożerców. Zostawiono tu oddział dwóchset ludzi dla pilnowania piekarni wojskowéj, nim wejdą do Korduby. Na dzień nawet przed wejściem do tego miasta, a zatém przed mniemanemi okropnościami, których się tu wojsko dopuściło, mieszkańcy okoliczni, jedni przybyli z Sierra-Moreny, drudzy z pobliskich miasteczek, rzucili się niespodzianie i w znacznéj liczbie, na posterunek francuzki, i wszystkich wymordowali z wyrachowaném niesłychanie okrucieństwem. Ukrzyżowali na drzewach kilkunastu naszych żołnierzy. Innych powieszali, zapaliwszy ogień pod ich nogami. Wielu na pół żywych zakopali w ziemi, lub przepiłowali między deskami. Najokrutniejsze, najbezecniejsze barbarzyństwo nieoszczędziło żadnéj męki tym nieszczęśliwym ofiarom wojny. Pięciu lub sześciu żołnierzy uratowanych cudem od rzezi, przyniosło wojsku tę wiadomość, na którą się wzdrygnęło, i wcale nieusposobiło się tém do łagodności. Wojna przybierała zatém charakter dziki, niezmieniając wszelako serca naszych żołnierzy, którzy, ochłonąwszy z zapału bitwy, stawali się znowu łagodnymi i ludzkimi, jakimi byli zwykle, jakimi byli w całéj Europie, którą przebiegli jako zwycięzcy, nigdy zaś jako barbarzyńcy.

Generał Dupont, zatrzymał się w Kordubie, korzystając z zasobów tego wielkiego miasta, aby uporządkować siły swoje, i naprawić materyał wojenny; ale mając tylko około dwunastu tysięcy wojska, i w téj liczbie przeszło dwa tysiące Szwajcarów, na których liczyć nie mógł, nie był w stanie posunąć się do Andaluzyi przed połączeniem się dywizyj generałów Vedel i Frère, pozostałych, jedna w Toledo, druga w Eskurialu. Domagał się o nie najmocniéj, i przy tych posiłkach składających się z dziesięciu do jedenastu tysięcy piechoty, co podniosłoby jego korpus przynajmniéj do dwudziestu dwóch tysięcy, spodziewał się przejść Andaluzyę jako zwycięzca, zagasić ognisko rokoszu w Sewilli, nakłonić na stronę Józefa, generała Castanos i hiszpańskie wojska regularne, uspokoić Hiszpaniję południową, ocalić eskadrę francuzką admirałaRosily, i zniweczyć tym sposobem wszystkie plany Anglików na Kadyx. Czekał przeto niecierpliwie na posiłki żądane, nie wątpiąc o bliskiém ich nadejściu, po depeszach które napisał do Madrytu. Wiedzieć wszakże zostawało, czy dójdą te depesze, gdyż wszyscy dawniejsi bandyci w górach Sierra - Morena stali się ich strażnikami, i mordowali kuryerów nie przepuszczając ani jednego.

Ale kiedy generał Dupont, wszedłszy dnia 7 czerwca do Korduby, czekał na posiłki, powstanie w Andaluzyi większéj nabierało mocy. Wojska regularne, w liczbie 12 do 15 tysięcy, gromadziły się koło

Sewilli. Nowe zaciągi, chociaż mniéj liczne, niż się spodziewano, organizowały się wszelako, i zaczynały oswajać się z wojskowością. Jedne wcielono do półków regularnych dla ich skompletowania, drugie sformowano w batalijony ochotników. Uzbrajano je, uczono. Czas przeto padł zupełnie na korzyść powstania, które przygotowywało swoje środki, a na niekorzyść wojska francuzkiego, którego położenie pogorszało się z każdą chwilą; gdyż, oprócz tego, że nie nadchodziły posiłki; upały, coraz wzmagające się, pomnażały liczbę chorych, i szkodliwy wpływ wywierały na ducha żołnierzy. W tymże czasie wielkie niebezpieczeństwo zagrażało flocie naszéj w Kadyxie.

Wzburzenie, od czasu zamordowania nieszczęśliwego Solano, nieprzestawało wzmagać się w tém mieście, gdzie panował sam motłoch. Nowy kapitan generalny Tomasz de Morla, starał się utrzymać przy władzy pochlebiając pospólstwu i pozwalając mu każdego dnia bezprawi, jakie zaspokoić go mogły. Zaraz po zamordowaniu kapitana generalnego Solano, pospólstwo domagać się zaczęło zniszczenia floty naszéj i wymordowania majtków francuzkich. Żądać tego było rzeczą naturalną; ale do wykonania trudną względem pięciu okrętów francuzkich i jednéj fregaty, na których znajdowało się trzy do cztérech tysięcy marynarzy, co się ocalili z pod Trafalgar, i cztérysta do pięciuset dział. Spaliliby oni eskadry hiszpańskie i cały arsenał w Kadyxie, wprzód nimby jeden człowiek dostał się na ich pokład. Dodajmy jeszcze, że stojąc u wejścia do przystani Kadyxu, blisko miasta, pomięszane z dywizyą hiszpańską, uzbrajającą się, mogli ją zniszczyć i ogniem osypać miasto. Wprawdzie Hiszpanie przywołaliby Anglików, i marynarze nasi uledzby musieli pod podwójnym ogniem fortyfikacyj hiszpańskich i okrętów angielskich; ale zginęliby zemściwszy się okrutnie na zaślepionych sprzymierzeńcach i nieprzyjaciołach barbarzyńskich.

Tomasz de Morla, trafniéj oceniając takie położenie niżeli lud Kadyxu, nie chciał narażać się na podobną ostateczność, i ze zwykłą sobie chytrością, zagaił układy. Wezwał admirała Rosily, żeby trochę odstąpił na stronę, zapuszczając się w środek przystani, iżby dywizyę hiszpańską zostawić u wejścia do niéj: a tym sposobem rozdzielić dwie eskadry, zapobiedz kollizyom między nimi, i samym Hiszpanom powierzyć zamknięcie Kadyxu przed Anglikami; co oni uczynić postanowili, jak powiadano; gdyż zawierając rozejm z nimi, nie myślili oddawać im wielkich zakładów marynarki hiszpańskiéj. W rzeczy saméj, nieprzyjęli posiłków pięciu tysięcy ludzi, jakie im ofiarowali Anglicy. Admirał Rosily, oczekując co chwila przybycia generała Dupont, o którego

pochodzie wiedział, przyjął te warunki, pewny iż za kilka dni, będzie panem portu i arsenału Kadyxkiego. W skutku tego, zaniechał połączenia swoich okrętów z okrętami hiszpańskiemi, i zajął stanowisko w środku przystani, do któréj wnijścia pilnowała teraz dywizya hiszpańska.

Tak upłynęły piérwsze dni czerwca, którego to czasu generał Dupont użył na opanowanie Korduby. Ale wkrótce admirał Rosily spostrzegł, że pozorne względy generalnego kapitana Tomasza de Morla, były tylko mamidłem dla zyskania na czasie, i przygotowania środków do uderzenia na flotę francuzką wewnątrz przystani, bez wielkich szkód dla Kadyxu i ogromnego jego arsenału.

Aby powziąć wyobrażenie o takiém położeniu, wiedzieć trzeba, że przystań Kadyxu, podobna w tém do Weneckiéj i wszystkich w Hollandyi, składa się z rozległych lagun, utworzonych przez ustępowanie wód rzeki Guadalquivir. Śród tych lagun urządzono kotliny, kanały, warstaty morskie, wspaniałe magazyny i korzystano z gruppy skał, leżącéj w pewnéj odległości śród morza, połączonéj z lądem groblą, dla urządzenia ogromnéj przystani, i zamknięcia jéj. Na téj gruppie stał Kadyx zbudowany. Z wysokości jéj panuje on nad przystanią noszącą jego nazwisko, i krzyżując swój ogień z warowną mielizną Matagorda, położoną naprzeciw, czyni niepodobném wejście tutaj dla flot nieprzyjacielskich. Przystań otwiera się od zachodu, a na wschód rozciąga się obszerna wklęsłość, łącząca się kanałami i przesmykami z wielkimi zakładami wojennymi, znanymi pod ogólném nazwiskiem arsenału Caraque. Od tego wejścia, nad którém Kadyx straż trzyma, do Caraque, odległość wynosi trzy mile (francuzkie). Fortyfikacye, mnóstwem dział opatrzone, bardzo liczne są u wnijścia, celem niedopuszczenia nieprzyjaciela. Ale zagłębiając się wewnątrz, i pośród lagun, których użyto do urządzenia kotlin, niepodobieństwo dostania się tutaj niewymagało zbyt licznych fortyfikacyj i bateryj.

Widząc moździerze, granatniki, zaciągane przy pomocy licznych rąk na wszystkie baterye, działające na środek przystani, widząc uzbrajane szalupy kanonijerskie i bombardyerskie statki, admirał Rosily, niewątpił już o celu przygotowań, i zamierzył podczas pełni, kiedy przypływ się powiększy, korzystać z większéj wody i rzucić się z okrętami swemi całkiem uzbrojonemi w kanały prowadzące do Caraque. Byłby tu zasłoniony od najstraszniejszych bateryj, mógłby się bronić długo, i zniszczyć wiele nimby sam uległ. Ale potrzebny był do tego wiatr zachodni, a tylko wiatr wschodni panował. Musiał więc zawiesić wykonanie projektu swego. Wkrótce przytém przezorność oficerów

hiszpańskich zniweczyła taki zamiar. W kanałach prowadzących do Caraque zatopili stare okręty; postawili na kotwicy liniję szalup kanonijerskich i bombardyerskich statków, mających na sobie bardzo ciężką artylleryę. Uczynili toż samo od strony Kadyxu, gdzie urządzili drugą liniję kanonijerskich i bombardyerskich statków, i znowu zatopili stare okręta. Eskadra zamknięta tym sposobem została w środku przystani, na stanowisku z którego wyjść nie mogła, wystawiona na ogień tak od strony lądu, jako też z szalup kanonijerskich i pozbawiona środków do udania się w tę stronę, gdzieby najwięcéj szkód przyczynić mogła.

Dnia 9 czerwca, po ukończeniu tych wszystkich przygotowań, de Morla, zaniechawszy już układów, rozpoczął ogień przeciw eskadrze admirała Rosily. Dwadzieścia jedna szalup kanonijerskich i dwie bombardyerskie od strony Caraque, dwadzieścia pięć kanonijerskich i dwanaście bombardyerskich od strony Kadyxu, strzelać zaczęły do naszych okrętów. *Książę Asturyi*, mający zostać francuzkim, pomknięty był ku szalupom kanonijerskim od strony Kadyxu, dla wsparcia ich w razie potrzeby. Baterye lądowe, zakryte mocnemi szańcami, które je zasłaniały od kul naszych, przydawały do téj kanonnady ogień z 60 dział ciężkiego kalibru, i 49 moździerzy. Pod gradem kul i bomb, pięć naszych okrętów i fregata, uzupełniająca dywizyę, zachowały zimną krew i dzielność, godne bohaterów z pod Trafalgar. Nieszczęściem, stan morza nie pozwalał im zbliżyć się do bateryj lądowych, któreby one zniszczyły, i teraz odbierały ciosy nie mogąc prawie odpłacić się wzajemnością, z powodu grubości szańców. Ale mściły się na statkach bombardyerskich i kanonijerskich, których znaczną liczbę pogruchotały i zatopiły. Ogień, zaczęty dnia 9, o godzinie trzeciej po południu, trwał aż do dziesiątéj wieczorem. Nazajutrz dnia 10, zaczął się znowu o godzinie ósméj rano, i ciągnął się bez przerwy, śród takichże okoliczności jak wczora. W ciągu téj smutnéj bitwy, otrzymaliśmy 2,200 bomb, z których tylko 8 padło na pokład, nieprzyczyniwszy znacznéj szkody. Mieliśmy 13 ludzi zabitych, 46 ciężko rannych. Ale 15 szalup kanonijerskich i 6 bombardyerskich statków, zniszczyliśmy, 50 Hiszpanów wybyło z szeregu. Byłoby to mało, gdyby szło o otrzymanie wielkiego rezultatu; było za wiele, za bardzo wiele, w bitwie bez żadnéj nadziei rezultatu, która skończyć się mogła na rzezi nieużytecznéj. Tomasz de Morla, sądząc, że dosyć już uczynił dla zaspokojenia pospólstwa Kadyxkiego, i lękając się jakiego kroku rozpaczy ze strony floty francuzkiéj, wysłał parlamentarza z wezwaniem admirała Rosily o poddanie się, przekładając mu niepodobieństwo obrony przez Fran-

cuzów wewnątrz zamkniętéj przystani, gdzie byli jeńcami. Potém dał do zrozumienia, że skłonny jest, jeżeli admirał zgodzi się, udzielić warunki honorowe. Admirał Rosily odpowiedział, że poddać się nie może, bo osady okrętowe zbuntują się i wypowiedzą mu posłuszeństwo; ale przedstawia do wyboru dwa warunki: jeden, że odpłynie skoro Anglicy zobowiążą się, że go ścigać nie będą przed upływem cztérech dni; drugi, że będzie spokojnie trzymał się w przystani, dopóki ogólne wypadki wojny nie rozstrzygną jego losu, tudzież losu Kadyxu, przyrzekając, że złoży wszystek materyał artylleryi na lądzie, aby żadnéj nie mieli obawy. Tomasz de Morla odpowiedział, że sam zgodzić się nie może ani na jeden, ani na drugi warunek, i musi odnieść się w téj mierze do junty Sewilskiéj, będącéj teraz władzą najwyższą, któréj wszyscy w Hiszpanii południowéj są posłuszni. Czy wniosek o nowéj odwłoce był szczéry lub nie szczéry ze strony pana de Morla, który może chciał jeszcze zyskać na czasie, żeby przygotować nowe środki do zniszczenia floty, wypadało admirałowi Rosily przyjąć ten wniosek, gdyż co chwila zapowiadano przybycie generała Dupont, o którym wiedziano, że dnia 7 czerwca był już w Kordubie. Zgodził się przeto na podany warunek, oczekując codziennie, jak kiedy kto czeka na wyrok życia lub śmierci, dalekiego odgłosu dział, któryby był znakiem zbliżania się wojsk francuzkich.

Generał Dupont wszedłszy do Korduby dnia 7, mógł w rzeczy saméj stanąć pod Kadyxem dnia 13 lub 14. Ale, w tym przeciągu czasu, okolice Kadyxu okrywały się redutami, działami, ogromnemi środkami zniszczenia. Admirał znając bardzo dobrze, że jeżeli nie będzie wyzwolony przez generała Dupont, zginąć musi pod taką massą ognia, i straci nadaremno trzy lub cztéry tysiące majtków, najlepszych z całéj Francyi, powziął myśl rozpaczliwą, która nie mogłaby go ocalić, ale przynajmniéj nastręczałaby chociaż najsłabszą nadzieję ratunku, a w każdym przypadku zemstę przez wygubienie większéj liczby ludzi niżby sami stracili. Chociaż wyjścia z przystani od strony Kadyxu były zawalone, admirał odkrył drogę, którędy przejść można, i postanowił, w dniu kiedy się ogień wznowi, rzucić się wściekle na hiszpańską dywizyę morską, która bardzo źle była uzbrojona i nieliczniejsza od jego dywizyi, spalić ją nim nadejdą Anglicy, rzucić się potém na nich jeżeli się pokażą, niszczyć i narażać się samemu na zniszczenie, zdając na los ocalenie całéj albo części swojéj dywizyi. Ale do tego kroku rozpaczy potrzebny był piérwszy traf szczęśliwy, to jest wiatr przyjazny. Czekał więc, przygotowawszy się do odpły-

nięcia, albo nadejścia generała Dupont, albo odpowiedzi z Sewilli, na którą mógłby zgodzić się, albo też wiatru przyjaznego.

Nadszedł dzień 14 czerwca, a żadna z przytoczonych okoliczności nie ziściła się. Generał Dupont nie pokazał się; junta Sewillska wymagała bezwarunkowego poddania się; wiatr zaś dął od wschodu, i pędził w głąb' przystani, zamiast ku wyjściu. Taki właśnie był wiatr jakiego życzyć sobie należało przed kilkunastu dniami, żeby się rzucić na Caraque, wprzód nim kanały zostały zawalone. Środki wojenne nieprzyjaciela potroiły się. Trzeba tylko wystawić się na powolne i nieodzowne zniszczenie, przez kanonadę, na którą niepodobna było odpowiedzieć zemstą. Poddanie się przynajmniéj zostawiało nadzieję wydostania się z niewoli po kilku dniach, za nadejściem zwycięzkiego wojska francuzkiego. Musieli więc poddać się, bez żadnych innych warunków, prócz bezpieczeństwa życia. Waleczni marynarze z pod Trafalgar, ciągle nieszczęśliwi skutkiem polityki, która więcéj miała na celu ląd niżeli morze, padli i tutaj ofiarą, i zostali jeńcami narodu sprzymierzonego, który, tak źle pomagając im wprzód pod Trafalgar, mścił się teraz na nich za wypadki ogólne, w których oni żadnego nie brali udziału. Rozbrojono więc okręta, oficerów zaprowadzono jako jeńców do fortecy, przy najhuczniejszych oklaskach rozjuszonego pospólstwa. Tak się zakończyło w samymże Kadyxie morskie przymierze dwójga narodów, z wielką radością Anglików, którzy tu na ląd wysiedli, i tak się zachowywali w Kadyxie, jak gdyby we własnym porcie. Tak więc rozprysły się, jedno po drugiém, marzenia powzięte co do Półwyspu, a każde z nich, znikając odkrywało za sobą ogromne niebezpieczeństwa!

Admirał Rosily upadł, ponieważ generał Dupont nie mógł przyjść w porę aby mu podać rękę pomocy: cóż się znowu stać miało z samym generałem Dupont, rzuconym z dziesięcią tysiącami młodych żołnierzy pośród zbuntowanéj Andaluzyi? Spodziewano się, że wszystko pójdzie mu gładko; że pięć lub sześć tysięcy Szwajcarów wzmocnią go na drodze; że dywizya francuzka, ciągnąc spokojnie przez Portugaliję, połączy się z nim przez Elvas, i że tym sposobem będzie mógł on iść na Sewillę i Kadyx we dwadzieścia tysięcy. Ale największa część Szwajcarów, otoczonych przez powstanie, połączyła się z niém. Portugaliję, która zaczynała podzielać wzburzenie Hiszpanii, nie łatwo także było przebywać, i generał Kellerman zaledwie mógł dostać się z jazdą do Elvas. Wszystkie ułatwienia, o jakich marzono, opierając się na poprzedniéj uległości Hiszpanii, zamieniały się w wielkie trudności. Każda wioska była teraz morderczą zasadzką na naszych

żołnierzy; żywność znikała, wszędzie zostawał tylko doskwierający klimat.

Generał Dupont, zatrzymując się w Andaluzyi, wcale się nie domyślał podobnego stanu rzeczy. Nigdy nie liczył wiele ani na Szwajcarów, którzy złączyć się z nim mieli przez Grenadę, ani na dywizyę francuzką, która przyjść do niego miała z Portugalii. Liczył on na własne wojska, na połączenie się z dwiema swemi dywizyami, a mając dwadzieścia tysięcy Francuzów, nie wątpił ani na chwilę, że potrafi poskromić Andaluzyę. Ale trzeba było wiedzieć czy jego kuryery dostali się do Madrytu, gdzie zatrzymywano dwie jego dywizye, w niepewności co się dzieje w środku Hiszpanii. Przepędził więc dni dziesięć w Kordubie, czekając na instrukcye i posiłki, które nie przybywały. Wiadomość wszakże o klęsce floty, o przejściu Szwajcarów i wojsk z obozu San-Roque na stronę powstania, odpowiedź generała Castanos wyprawionemu do niego posłańcowi, że nieodzownie przystąpił do rokoszu: objawiły nareszcie generałowi Dupont niebezpieczeństwo jego położenia. Z jednéj strony widział nadciągającą przeciw niemu, na prawo przez Sewillę, armiję Andaluzyjską; z drugiéj, na lewo, przez Jaen, armiję Grenady. Ta ostatnia była teraz najniebezpieczniejsza, gdyż z Jaen jednym krokiem stanąć mogła w Baylen, które zamykało wnijście do wąwozów Sierra-Morena, zkąd o 24 mile francuzkie znajdował się Dupont goszcząc w Kordubie. Niepodobna było utrzymać się w takiém położeniu, i nie mógł on dopuścić nieprzyjacielowi zajęcia przejść w Sierra-Morena bez narażenia się na zgubę. Dosyć i tak już uprzykrzały się niesforne bandy Augustyna Echavarri, które tam grassowały i chwytały kuryerów i eskorty. Z żalem przeto postanowił opuścić Kordubę, i cofnąć się do Andujar, gdzie stanąłby nad Guadalquivir, o siedm mil (francuzkich) od Baylen, i daleko bliżéj wąwozów Sierra-Morena. Tak więc, zamiast „zwycięzkiéj przechadzki" po Andaluzyi, zmuszony był cofać się.

Ponieważ nic go nie nagliło, wykonał odwrót porządnie i bez pośpiechu. Wystąpił z Korduby d. 17 czerwca wieczorem, aby iść w nocy, według zwyczaju o téj porze, i w klimacie tak gorącym. Od czasu jak się dowiedziano o okrucieństwie Hiszpanów, żaden chory lub raniony, mogący wytrzymać drogę, nie chciał zostawać w tyle. Musiano zatém prowadzić ogromny cug wozów, które pięć godzin potrzebowały na przejście, a które Hiszpanie, Anglicy, w gazetach swoich, nazywali skrzyniami naładowanemi rabunkiem Korduby. Znaleźli Francuzi w Kordubie sześćkroć sto tysięcy franków, i zabrali bardzo mało naczyń kościelnych. Większą część tych naczyń zwrócili, a trzy lub

cztéry wozy wojenne wystarczyłyby na umieszczenie najogromniejszego nawet łupu w kosztownościach. Ale ranni, chorzy w znacznéj liczbie, wiele rodzin oficerów, które im towarzyszyły do Hiszpanii, gdzie wojsko nasze zdawało się bydź przeznaczoném na długi pobyt, niżeli na wojnę, były przyczną nieskończonéj liczby pakunków. Zostawili wszelako trochę chorych i rannych w Kordubie, pod strażą władz hiszpańskich, które dotrzymały słowa danego generałowi Dupont, że miéć będą o nich najtroskliwszą opiekę. Bo, w rzeczy saméj, jeżeli lękać się należało w Hiszpanii okropnych morderstw po miasteczkach i wsiach, których panem było dzikie chłopstwo, mniéj tego obawiano się w wielkich miastach, gdzie zwykle przemagał ludzki i rozsądny stan miejski, obcy okrucieństwom popełnianym przez pospólstwo.

Nie spotykali Francuzi żadnych działań nieprzyjacielskich po drodze, ale stanąwszy w Montoro, wzdrygnęli się widząc wiszące na drzewach, zakopane do połowy w ziemi, lub poszarpane w kawałki trupy ziomków swoich, pochwytanych pojedynczo przez nieprzyjaciela. Nigdy żołnierze nasi nie popełniali nic podobnego, ani téż doświadczali takiego obejścia się w jakimkolwiekbądź kraju, chociaż wojnę prowadzili wszędzie, w Egipcie, w Kalabryi, w Illiryi, w Polsce, w Rossyi! Głębokie widok ten sprawił na nich wrażenie. Mniéj wszakże byli oburzeni, chociaż oburzyli się w wysokim stopniu, ile zasmuceni losem jaki czekał tych z pomiędzy nich, których dotknie choroba, albo będą ranni, albo pozostaną w tyle, znużeni trudem, pragnieniem, głodem. Smutek opanował wojsko, i szkodliwe wycisnął piętno na niém.

Nazajutrz, dnia 18 czerwca przybyli do Andujar nad rzeką Guadalquivir. Wszyscy mieszkańcy, lękając się żeby nie mszczono się na nich za morderstwa popełnione tak w Andujar, jak w okolicach, pouciekali i w miasteczku tém żywéj duszy nie było. Przetrząsnęli je Francuzi szukając żywności, i znaleźli dostateczną jéj ilość na piérwsze dni. Generał Dupont umieścił w samém Andujar marynarzy gwardyi, najwytrwalszych i najrozważniejszych z wojsk, które miał z sobą. Przez emissaryuszów wezwał mieszkańców do powrotu, przyrzekając, że nic im złego nieuczyni, i w rzeczy saméj powracać zaczęli. Miasteczko Andujar posiadało dla chorych i rannych niejakie zasoby, których używano oszczędnie, żeby ich nie strwonić bez potrzeby. Zajęto się także sprowadzeniem, bądź za pieniądze, których mieli pewną summę, bądź przez uorganizowane maroderstwo, zapasów żywności. W Andujar znajdował się na rzece Guadalquivir stary most z basztami maurytańskiemi, zastępującemi przyczółek. Baszty te osadzono żołnierzem wyborowym. Po prawéj i lewéj stronie usypano okopy. Piér-

wszą brygadę rozłożono nad rzeką i nieco przed miastem, drugą na prawo i na lewo miasta Andujar; Szwajcarów w tyle za miastem; jazdę zdala na płaszczyznie, obserwującą krainę aż pod góry Sierra-Morena. Słowem, usadowiono się w taki sposób, że przy nader czynnych staraniach o zaopatrzenie się w żywność, mogli się trzymać dość długo, i czekać bezpiecznie na posiłki zażądane z Madrytu.

Wszystko byłoby dobre w tém postanowieniu cofnięcia się, żeby się zbliżyć ku wąwozom Sierra-Morena, gdyby wybrali, pod względem tych wąwozów, lepsze stanowisko. Nieszczęściem, nie tak się stało, i to był piérwszy błąd, którego generał Dupont późniéj pożałował. Prawdziwym powodem do opuszczenia Korduby i zasobów tego wielkiego miasta, była obawa żeby na lewo armii powstańcy z Grenady, którzy się pomknęli do Jaen, nie przeszli rzeki Guadalquivir pod Menjibar, nie udali się do Baylen, i niezamknęli wąwozów Sierra-Morena. Ponieważ w Kordubie znajdowali się o 24 mile (francuzkie) od Baylen, odległość ta bardzo pomnażała niebezpieczeństwo. W Andujar byli wprawdzie tylko o siedm mil od Baylen, ale zawsze o siedm, i nieprzyjaciel znienacka mógł się rzucić na wąwozy. Nadto, za Baylen znajdowały się inne drogi, któremi także dostać się można było do wąwozów: była droga na Baeza i Ubeda, prowadząca do la Carolina, gdzie wąwozy istotnie już się zaczynają. Wypadało więc z Andujar czujne mieć oko na Baylen, i nie tylko na Baylen, ale na Baeza i Ubeda, co wymagało podwojonéj pilności. Opuszczając Kordubę, najstosowniéj było trzymać się ściśle rozsądnéj myśli, która skłoniła do opuszczenia tego miasta, i udać się do Baylen, gdzie obecnością swoją, panowaliby nad wejściem do wąwozów, i zkąd, lekkiemi placówkami jazdy, z łatwością strzegliby podrzędnéj drogi na Baeza i Ubeda. Baylen posiadało inne jeszcze korzyści, to jest piękną pozycyę na wyniosłych wzgórzach, ze świeżém powietrzem, zkąd widać było cały bieg rzeki Guadalquivir, i zkąd można było uderzyć na nieprzyjaciela, któryby kusił się o jéj przejście. Bez wątpienia, gdyby ta rzeka nie miała brodów w wielu miejscach, wypadałoby trzymać się samych jéj brzegów, aby zbliska bronić przeprawy. Ale ponieważ przejść można Guadalquivir w niezliczonych punktach, najlepiéj było usadowić się nieco w tyle, na pozycyi górującéj, zkąd widać wszystko, i zkąd możnaby rzucić się na wojsko któreby przeszło rzekę, i zepchnąć je w wąwóz stanowiący jéj łożysko. Baylen posiadało właśnie te wszystkie dogodności. Zrzeczenie się Andujar, jako ogniska zasobów, było zbyt małą rzeczą iżby nie poznać ważności powodów, któreśmy wyłożyli. Powtarzamy więc, że było prawdziwym błędem zatrzymanie

się w Andujar, zamiast ciągnienia do Baylen, aby od razu przeszkodzić wszelkiemu zamachowi nieprzyjaciela na wąwozy. Zresztą, przy dzielnéj czujności, można było naprawić ten błąd i zapobiedz jego skutkom. Generał Dupont usadowił się więc w Andujar, czekając wiadomości z Madrytu, które nie przychodziły, bo rzadko się trafiało, żeby kuryer przebyć zdołał Sierra-Morena.

Taki był przy końcu czerwca rezultat piérwszych usiłowań o poskromienie hiszpańskiego powstania. Generał Verdier, rozproszył zbiegowisko w Logrono; general Lasalle, zbiegowisko w Valladolid i w Staréj Kastyllii. Generał Lefebvre odparł Aragończyków do Saragossy, ale zatrzymał się przed tém miastem. Generał Duhesme w Barcelonie musiał codzień staczać walki dla utrzymywania kommunikacyj z generałem Chabran, wyprawionym do Tarragony. Marszałek Moncey, wyruszywszy do Walencyi, nie zaszedł daléj za Cuenca, czekając tu aż dywizya generała Chabran więcéj się zbliży do niego. Wreszcie, generał Dupont wszedłszy zwycięzko do Korduby, i zrabowawszy to miasto, cofnął się potém ku wąwozom Sierra-Morena o które się lękał, i zamienił pozycyę Korduby na Andujar. Flota francuzka w Kadyxie, dla braku pomocy, poddać się musiała.

O tych wszystkich szczegółach mało co wiedziano w Madrycie i Bayonnie. Wiedziano tylko o tém co się dotyczyło Segowii, Valladolid, Saragossy, i najwięcéj chyba Barcelony. Co się tycze Hiszpanii południowéj, nic zgoła niewiedziano, albo prawie nic. Jeżeli co o tém usłyszano w Madrycie, to chyba przez emissaryuszów należących do klasztorów lub wielkich panów hiszpańskich. Z radością bowiem rozgłaszano między Hiszpanami, przywiązanymi do Ferdynanda VII, że flota francuzka została zniszczona, że wojska regularne z Andaluzyi i obozu San-Roque ciągną przeciw generałowi Dupont, że on musiał cofać się i że teraz blokowany jest w wąwozach Sierra-Morena; że marszałek Moncey nie wyjdzie z innych wąwozów, równie trudnych do przebycia jak wąwoz w Requena; że Saragossy nie zdobędą Francuzi; że klęska poniesiona pod Valladolid przez Gregorio de la Cuesta jest niczém; że on idzie razem z generałem Blake na czele powstańców z Asturyi, Galicyi, Leonu, aby przeciąć Francuzom drogę do Madrytu; że nowy król Józef, wybierając się codzień z Bayonny, nie wyjedzie, i że ta groźna armija francuzka będzie zapewne musiała opuścić wkrótce Półwysep. Wieści te, fałszywe lub prawdziwe, doszedłszy do Madrytu, rozgłaszane były, albo w ogłoszeniach pisanych, albo w gazetach drukowanych tajemnie po klasztorach, i rozrzucanych po całym Półwyspie. Ogromne składki na korzyść powstańców świadczyły o radości Ma-

drytu z ich powodzenia, i o chęci udzielania im pomocy wszelkiego rodzaju.

Sztab francuzki dowiadywał się o tych pogłoskach, a chociaż zgoła im nie wierzył, niespokojny był, i przesyłał wiadomość o nich do Bayonny. Nieszczęśliwy Murat, tylekroć powtarzał prośby o powrót do Francyi, że pomimo żądzy zachowania w Madrycie tego cienia władzy, pozwolił mu Napoleon wyjechać, a on korzystał z pozwolenia z niecierpliwością dziecka. Generał Savary został teraz jawnym naczelnikiem zarządu francuzkiego; a Madryt drżał widząc groźną jego postawę, i wiedząc, że jest nieubłaganym wykonawcą woli swego pana. Przebiegły Savary oceniał bardzo dobrze położenie rzeczy, i nie ukrywał bynajmniéj ich ważności przed Napoleonem. Lękając się o posunięte na przód korpusy marszałka Moncey i generała Dupont, postanowił zmniejszyć wojska francuzkie w Madrycie, i wysłać dwie dywizye do Hiszpanii południowéj. Transport sucharów i ammunicyi, wysłany do generała Dupont, zatrzymać się musiał w Val - de - Penas, i dopiéro po zaciętéj bitwie zdołał przejść przez to miasteczko. Savary wysłał dywizyę generała Vedel, drugą z korpusu Duponta, a składającą się z sześciu tysięcy piechoty, z Toledo, do Sierra-Morena, aby oczyściła z nieprzyjaciela te wąwozy i połączyła się z swoim dowódzcą. Spodziewali się że on, wyszedłszy z 12 lub 13 tysiącami wojska, a licząc razem z dywizyą generała Vedel około 17 lub 18 tysięcy, będzie mógł utrzymać się w Andaluzyi. Polecano mu jednak, na wszelki przypadek, trzymać się dzielnie w wąwozach Sierra-Morena, żeby nie dopuścić powstańców do la Mancha. Wszelako generał Savary, posiadając przenikliwość dosyć trafną i odgadując, że generałowi Dupont największe zagraża niebezpieczeństwo, z powodu hiszpańskich wojsk regularnych w obozie San-Roque i w Kadyxie, które ciągnęły przeciw niemu, zamierzał posłać mu do Madridejos, to jest na pół drogi do Andujar, trzecią jego dywizyę, którą dowodził generał Frère; co podniosłoby korpus Duponta do 22 lub 23 tysięcy, i zabezpieczyłoby go przeciw wszelkim wypadkom. Ale, powodowany uwagą Napoleona, wysłał dywizyę generała Frère nie do Madridejos, w środku la Mancha, ale do San-Clemente. W San-Clemente nie daléj znajdowałaby się od generała Dupont jak w Madridejos, i mogła w razie potrzeby przyjść w pomoc marszałkowi Moncey, o którym nie wiedziano co się z nim dzieje, równie jak o generale Dupont, i niespodziewano się wesprzeć go przez Tarragonę, gdyż generał Chabran, zniewolony cofać się ku Barcelonie, wszedł do Tarragony.

Po wydaniu takich rozporządzeń, sądzili, że mogą bydź spokojni

o dwa korpusy wysłane do Hiszpanii południowéj, i czekać na dalsze wypadki. W Madrycie zostały tylko dwie dywizye piechoty, druga i trzecia z korpusu marszałka Moncey, gwardya cesarska i kirassyery. Dosyć tego było tymczasem, gdyż przybycie króla Józefa z nowém wojskiem, miało podnieść wkrótce siły w Hiszpanii środkowéj na znakomitą stopę. Wszelako generał Savary zaniechał, za zezwoleniem Cesarza, wysłania kolumny do Saragossy, i zostawił sztabowi głównemu w Bayonnie sprowadzenie pod to miasto sił dostatecznych na jego poskromienie.

O téj właśnie porze, kończono w Bayonnie układ konstytucyi, jakeśmy widzieli w poprzedzającéj księdze. Należało przyśpieszyć wyjazd Józefa do Madrytu dla dwóch przyczyn, najprzód z powodu konieczności zastąpienia władzy namiestniczéj Murata; powtóre, z powodu pilnéj potrzeby nadesłania do Madrytu posiłków, które składać miały eskortę nowego króla. Napoleon tak wszystko urządził żeby dać mu rezerwę starego żołnierza, którego część przeprowadzałaby go do Madrytu, a druga wzmocniła po drodze marszałka Bessières, iżby mógł stawić czoło powstańcom Asturyi i Galicyi, którzy prowadzili z sobą do boju powstańców Staréj Kastylii, pobitych u mostu w Cabezon pod Gregorio de la Cuesta; trzecia część wreszcie miała iśdź pod Saragossę, aby się przyczynić do zdobycia tego ważnego miasta. Napoleon, jakeśmy powiedzieli, sprowadził z Paryża do obozu pod Boulogne, z obozu pod Boulogne do Rennes, z Rennes do Bayonny, sześć starych półków, 4ty lekkiéj piechoty i 15ty linijowy, 2gi i 12ty lekkiéj piechoty, wreszcie 14ty i 44ty linijowe, dwa batalijony gwardyi paryzkiéj, półki Nadwiślańskie, nakoniec kilka półków pochodowych. Do sześciu półków dawnéj formacyi wysłanych do Hiszpanii, przyłączył dwa wzięte z nad Renu, to jest 51sy i 49ty linijowe, i wydał rozkazy o wysłanie z nad Elby cztérech najdzielniejszych półków, to jest 32, 58, 28 i 75 linijowych, które wchodziły w skład wojsk obserwacyjnych nad oceanem Atlantyckim: było to ogółem dwanaście starych półków, przydanych do tymczasowych oddziałów, wysłanych pierwiastkowie do Hiszpanii. Przygotowywała się tym sposobem w Bayonnie silna rezerwa dla zaradzenia trudnościom powstającym w téj wojnie, które wzrastały co chwila. Nie ograniczył się Napoleon temi tylko ostrożnościami. Lękając się, żeby powstańcy Nawarry, Aragonii, górnéj Katalonii, nie chcieli napastować granic francuzkich, co byłoby wielką nieprzyjemnością dla zdobywcy, który przed dwoma miesiącami mniemał że jest panem Półwyspu, od Pireneów do Gibraltaru: urządził cztéry kolumny wzdłuż gór Pirenejskich, każda od tysiąca dwóchset do 1,500 ludzi, składają-

ce się z żandarmeryi konnéj, wyborczéj gwardyi narodowéj, z góralów pirenejskich urządzonych w kompanije strzelców, wreszcie z kilkuset Portugalczyków, będących resztką wojsk portugalskich przeprowadzonych do Francyi. Te kolumny czuwać miały nad granicą, odpierać wszelką napaść gieryllasów, w razie potrzeby spuścić się z gór Pirenejskich aby wesprzéć wojska francuzkie, jeśliby tego żądały.

Wszelako, nie dosyć tego było dla Pireneów wschodnich, i należało przyjśdź w pomoc generałowi Duhesme, blokowanemu w Barcelonie. Rzeczy w téj prowincyi przyszły do tego stopnia, że forteca Figuières, gdzie wprowadzono szczupłą załogę francuzką, podczas ubieżenia twierdz hiszpańskich w ostatnim miesiącu maju, była najściśléj blokowana, i narażona na poddanie się z powodu braku żywności.

Napoleon postanowił urządzić tutaj mały oddział z 7 do 8 tysięcy, pod jednym z najbieglejszych swych adjutantów, generałem Reille, wysłać go z transportem żywności do Figuières, i przyłączyć go potém pod Girone do generała Duhesme, aby podnieść korpus Katalońśki do 20,000. Ale nie łatwo było zgromadzić podobne siły w Roussillon, gdyż zazwyczaj żadnych wojsk nie mieszczono w Prowancyi, ani w Langwedocyi. Napoleon umiał wszelako znaleźć na to sposób. Do kolumny żandarmeryi, gwardyi narodowéj, góralów, Portugalczyków, która, pod generałem Ritay pilnować miała Pireneów wschodnich, przydał dwa nowe półki włoskie, jeden jazdy, drugi piechoty, należące do wojsk toskańskich, a które zawczasu wyprawił do Awenijonu. Miał w Pijemoncie wojsko, z którego wzięte były dywizya francuzka generała Chabran i dywizya włoska generała Lechi. Napoleon wziął z niego nowe oddziały, które łatwo było znaleźć z powodu obfitości konskrypcyjonistów w zakładach, i wysłał je do Langwedocyi pod nazwiskiem pochodowych batalijonów Katalońskich. Wziął nadto, w Marsylii, Tulonie, Grenoble, kilka trzecich batalijonów z zakładów będących w tych miastach, batalijon piątéj legii odwodowéj stojącéj w Grenoble, wreszcie z półków mających zakłady nad Saoną i Rodanem, i które mogły wodą, w ciągu kilku dni, nadesłać oddziały do Awenijonu, wziął z każdego jednę kompaniję i z nich sformował dwa wyborne batalijony, które nazwał piérwszym i drugim batalijonem tymczasowym z Perpignan. Takim przemysłem umiał zebrać drugi korpus od 7 do 8 tysięcy ludzi dla Katalonii, bez widocznego osłabienia Włoch i Niemiec. Szczęściem dla niego, spokojność panująca we Francyi pozwalała mu wyprowadzić ztąd, bez żadnéj niedogodności, nawet wojska zakładowe. Wszelako półki te rozmaitego pochodzenia, rozmaitéj formacyi, jedne włoskie, drugie szwajcarskie, portugalskie

i francuzkie, powiększéj części złożone z młodzieży niewprawnéj do boju, przedstawiały dziwną zbieraninę, i znaczyć cóś mógły tylko przy umiejętności swoich dowódzców. Obmyśliwszy takie środki dla ściągnienia na granicę hiszpańską potrzebnych sił, Napoleon rozporządził niemi stosownie do obecnych okoliczności. Kolejno wysłał pod Saragossę trzy półki piechoty Nadwiślańskiéj, część dywizyi generała Verdier, z samymże generałem Verdier, liczną artylleryę oblężniczą, i kolumnę wyborowéj gwardyi narodowéj zebranéj w Pireneach, co wszystko składało korpus od dziesięciu do jedenastu tysięcy. Polecił generałowi Verdier kierować oblężeniem, gdyż Lefebvre - Desnoettes był tylko generałem jazdy, i przydał swego adjutanta generała Lacoste, do robót inżenierskich. Wszystko rokowało, że z podobnemi siłami, i liczną artylleryą, łatwo przyjdzie rzecz skończyć z tém miastem zbuntowaném. Ale na wszelki przypadek, Napoleon przeznaczał tu jeszcze kilka starych swych półków ciągnących ku Pireneom.

Zajął się potém uorganizowaniem, z półków przybyłych do Bayonny, korpusu marszałka Bessières, który miał osłaniać podróż Józefa do Madrytu, i stawić czoło powstańcom Hiszpanii północnéj, o których z każdym dniem przychodziły coraz bardziéj niepokojące wiadomości. Z sześciu starych półków powołanych najprzód, cztéry nadeszły, to jest: 4ty lekkiéj piechoty i 15ty linijowy, 2gi i 12ty lekkiéj piechoty i dwa batalijony paryzkie. Napoleon oddał je pod dowództwo walecznego generała dywizyi Mouton, który znajdował się w Hiszpanii od czasu jak Francuzi tam weszli, i sformował z nich dwie brygady. Piérwszą składającą się z 2go i 12go półków lekkiéj piechoty, i oddziałów gwardyi cesarskiéj, dowodził generał Rey. Drugą, składającą się z 4 półku lekkiéj piechoty i 15 linijowego, tudzież batalijonu gwardyi paryzkiéj, dowodził generał Reynaud. Dywizya niegdyś generała Verdier, któréj część towarzyszyła mu pod Saragossę, cała wcielona została do dywizyi generała Merle, i złożyła cztéry brygady pod generałami: Darmagnac, Gaulois, Sabattier i Ducos. Generał jazdy Lasalle, który miał już 10ty i 22gi półki konnych strzelców, i oddział grenadyerów i strzelców konnych gwardyi cesarskiéj, otrzymywał jeszcze 26ty półk konnych strzelców i tymczasowy półk dragonów. Dywizya generała Mouton liczyć mogła 7,000; dywizya generała Merle 8 tysięcy kilkuset; dywizya generała Lasalle 2,000; ogółem 17,000. Różne oddziały pomniejsze, składające się z zakładów, konwalescentów, batalijonów i szwadronów pochodowych, trzymały załogę w San-Sebastian, w Vittorii i Burgos, i podnosiły do 21,000 korpus marszałka Bessières, przeznaczony na hamowanie Hiszpanii północnéj, na poskromienie

rokoszu w Kastylii, Asturyi, Galicyi, na zabezpieczenie drogi do Madrytu, i eskortowanie króla Józefa.

Tak więc Napoleon wyprawił już kolejno do Hiszpanii przeszło 110,000 wojska, z których 50,000 rozłożonych było za Madrytem, między miastami Andujar, Walencyą, a Madrytem, pod generałem Dupont, marszałkiem Moncey, generałem Savary; 20,000 w Katalonii, pod generałami Reille i Duhesme; 12,000 pod Saragossą, z generałem Verdier; 21 do 22 tysięcy koło Burgos, pod marszałkiem Bessières, i kilka tysięcy rozproszonych między różne zakłady na pograniczu. Przeciw wojsku regularnemu i w porządnéj wojnie z Hiszpaniją byłoby tego dosyć, może więcéj nawet niż potrzeba, chociaż żołnierze nasi byli młodzi i niewprawni do boju. Ale przeciw narodowi, który powstał w massie, nigdzie nie występował w otwartém polu, tylko barrykadował każde miasto i każdą wieś, chwytał transporta, zabijał rannych, zmuszał każdy korpus do rozdrabiania się na oddziały, tak, że nic mu prawie nie zostawało, zobaczymy, że to było bardzo mało. Potrzebaby natychmiast dodać 60,000 do 80,000 starego żołnierza, żeby stłumić to straszne powstanie, co téż zapewne powiodłoby się. Ale Napoleon chciał brać żołnierzy tylko z zakładów nad Renem, w Alpach i na pobrzeżach, i bynajmniéj nie myślił zmniejszać wielkich armij, zapewniających mu panowanie nad Włochami, Illiryą, Niemcami i Polską: nowy dowód téj prawdy, często powtarzanéj w historyi niniejszéj, że niepodobna było działać jednocześnie w Polsce, w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii, bez narażenia się na niedostatek sił na jednym lub drugim z owych teatrów wojny, a wkrótce może i na wszystkich.

Ponieważ nadszedł już czas wyjazdu Józefa do Hiszpanii, Napoleon postanowił, że jedna z dwóch brygad dywizyi generała Mouton, brygada generała Rey, zabrawszy nowego króla w Irun, eskortować go będzie na całéj przestrzeni komendy marszałka Bessières, rozciągającéj się od Bayonny do Madrytu. Nowi ministrowie Józefa: O'Farrill, d'Azanza, Cevallos, d'Urquijo, jedni wzięci z rady samegoż Ferdynanda VII, inni z gabinetów dawniejszych, wszyscy zjednoczeni pilną sprawą oszczędzenia dla Hiszpanii okropnéj wojny przez połączenie się z nową dynastyą, towarzyszyli mu pospołu z członkami dawnéj junty. Przeszło sto powozów składało orszak królewski, postępując krokiem zastosowanym do pochodu wojska. Józef był łagodny, uprzejmy, ale bardzo źle mówił po hiszpańsku, gorzéj jeszcze znał samą Hiszpaniją, a twarzą, mową, zapytaniami, przypominał za nadto że jest cudzoziemcem. I tak, przyjęty, osądzony z bardzo naturalną nieżyczliwością, nastręczał powody do najniekorzystniejszych wnio-

ków. Każdego wieczora, zatrzymując się na nocleg w mieście lub miasteczku, rozmawiając ze znaczniejszymi mieszkańcami, których z trudnością zebrać przychodziło, dawał im powód do śmiechu cudzoziemskiém swém obejściem się, akcentem wcale nie hiszpańskim. Chociaż niekiedy rozrzewnił ich widoczną dobrocią, pożegnawszy się z nim atoli kreślili tysiączne, mniéj lub więcéj śmieszne, obrazy króla „intruza," narzuconego, jak go nazywali. Większa część lubiła powtarzać, że Józef nieszczęśliwy, zmuszony panować mimowolnie nad Hiszpaniją, i jest ofiarą tyrana, który gnębi swoję rodzinę równie jak świat cały.

Wrażenia jakich Józef doświadczył w Irun, w Tolozie, w Vittorii, były bardzo smutne, a słabą jego duszę, która już niejednokrotnie żałowała królestwa Neapolitańskiego, napełnił żal gorzki gdy widział on lud, nad którym miał panować, cały w powstaniu przeciw niemu, mordujący żołnierzy francuzkich, mordowany od nich. Listy Józefa pisane z Vittorii, były już nacechowane boleśném uczuciem: „Nikogo „nie mam za sobą," to były pierwsze jego słowa do cesarza, i które najczęściéj mu powtarzał. — „Trzeba nam pięćdziesiąt tysięcy starego „żołnierza i pięćdziesiąt milijonów; a jeżeli opóźnisz się, trzeba nam „będzie stu tysięcy wojska i sto milijonów..." tak się co wieczór kończyły wszystkie jego listy. Zdawszy na generałów francuzkich ostry obowiązek stłumienia rokoszu, chciał naturalnie zachować dla siebie przywiléj łaski, i do wszelkich próśb o wojsko i pieniądze przydawać zaczął codzienne skargi na nadużycia, których się dopuszczali żołnierze francuzcy, ciągle występując jako ich oskarżyciel, a jako niezmienny apologista powstańców; sprzeczność, która wkrótce zrodzić miała między nim a wojskiem szkodliwe nieporozumienia, i gniewać samegoż Napoleona. Aż nadto prawda, że żołnierze nasi dopuszczali się wielu nadużyć; ale nadużycia te były jednak daleko mniejsze od tych na jakie zasługiwało dzikie okrucieństwo, którego oni często padali ofiarą.

Nie trzeba było téj korrespondencyi do objawienia Napoleonowi całéj wielkości błędu, który popełnił, chociaż przyznawać się do tego nie chciał. Wiedział teraz o wszystkiém, poznał powszechność i gwałtowność powstania. Tylko, widząc powstańców skorych do ucieczki na otwartém polu, spodziewał się jeszcze iż pokonać ich zdoła bez wielkiego wydatku sił. — „Bądź cierpliwy, odpowiadał on Józefowi, i nie trać odwagi. Niedopuszczę iżbyś miał cierpiéć w czém kolwiek niedostatek; będziesz miał wojska w dostatecznéj ilości; pieniędzy nigdy ci niezabraknie w Hiszpanii, przy niezgorszym rządzie·

Ale nie występuj jako oskarżyciel moich żołnierzy, których poświęceniu się ty i ja winniśmy wszystko czém jesteśmy. Mają oni sprawę z rozbójnikami, którzy ich mordują; postrachem tylko hamować ich trzeba. Staraj się o przywiązanie Hiszpanów; ale niezniechęcaj wojska, gdyż byłby to błąd niepowetowany." — Do tych przestróg Napoleon załączał instrukcye najostrzejsze dla swych generałów, zalecając im najwyraźniéj żeby nic nie rabowali, lecz obok tego żeby okazywali nieubłaganą surowość dla rokoszan. Nie rabować, lecz rozstrzeliwać, aby odjąć powód i chęć do rokoszu: to był powtarzany najczęściéj rozkaz w jego korrespondencyi.

Kiedy podróż Józefa odbywała się powolnym krokiem piechoty, toczyła się walka z rozmaitém powodzeniem w Aragonii, i w Staréj Kastylii. Generał Verdier, stanąwszy pod Saragossą z dwoma tysiącami swojéj dywizyi, i znalazłszy tu różne posiłki, które Napoleon kolejno nadsyłał, jako to: piechotę Polską, półki pochodowe, miał około 12,000 wojska, i liczną artylleryę sprowadzoną z Pampeluny. Już zdobył przez generała Lefebvre - Desnoettes fortyfikacye zewnętrzne, ścisnął oblężeńców w twierdzy, i powznosił baterye staraniem generała Lacoste. Dnia 1go i 2go lipca, postanowił na usilne nalegania Napoleona, wykonać attak stanowczy, z 20 działami ciężkiego kalibru, i 10,000 piechoty, prowadzonéj do szturmu. Miasto Saragossa leży na prawym brzegu rzeki Ebro, na lewym zaś ma tylko przedmieście. Nieszczęściem, nie zdołano jeszcze, pomimo często powtarzanych rozkazów Cesarza, urządzić mostu na rzece Ebro, żeby można było rozesłać wszędzie jazdę i pozbawić oblężonych kommunikacyj na zewnątrz. Żywność, ammunicya, posiłki w zbiegach i powstańcach nadchodziły im zatém bez przeszkody przedmieściem na lewym brzegu, i prawie wszyscy powstańcy Aragonii, tu się zebrali. Położona, jakeśmy powiedzieli, na prawym brzegu, Saragossa opasana była murem, osłoniona na lewo warownym zamkiem Inkwizycyi, w środku wielkim klasztorem Santa - Engracia, a na prawo drugim wielkim klasztorem Świętego Józefa. Generał Verdier skierował silną bateryę wyłomową przeciw zamkowi, i dla siebie zachował ten attak najtrudniejszy i najbardziéj stanowczy. Dwie drugie baterye wyłomowe skierował przeciw klasztorowi Santa - Engracia w środku, i przeciw klasztorowi Świętego Józefa na prawo, i dwa te attaki poruczył generałowi Lefebvre-Desnoettes.

Dnia 1go lipca, za daném hasłem, dwadzieścia dział i granatników, wspieranych przez całą artylleryę polową, rozpoczęły gwałtowny ogień

tak na wielkie gmachy osłaniające wał murowany, jako też na samo miasto. Przeszło 200 bomb i 1,200 granatów rzucono na miasto, i rozniecily one pożar w kilku miejscach; obrońcy zaś jego, po większéj części do niego nienależący, rozłożeni w domach bliskich punktów attaku, nie wiele ucierpieć mogli, i najmniejszego nieodnosili szwanku. Pod kierunkiem kilku oficerów inżenieryi hiszpańskiéj, urządzili w bateryę 40 dział, które wybornie odpowiadały naszym. W punktach, gdzie pokazać się moglibyśmy, mieli oni kolumny składające się z żołnierzy zbiegłych z wojska hiszpańskiego, i niemniéj jak z dziesięciu tysięcy chłopów zasadzonych. Dnia 2go lipca rano, szerokie wyłomy zrobiono już w zamku Inkwizycyi i w dwóch klasztorach osłaniających mur; wojska nasze rzuciły się więc do szturmu z zapałem młodych i niedoświadczonych żołnierzy. Ale przywitał ich na wyłomie zamku Inkwizycyi tak straszny ogień, że się zdumieli, i pomimo wszelkich usiłowań oficerów, nie odważyli się pomknąć daléj. Toż samo trafiło się w środku, u klasztoru Santa-Engracia. Tylko na prawo generał Habert zdołał opanować klasztor Świętego Józefa, i zyskać sobie wejście do miasta. Ale gdy chciał tu się dostać, znalazł ulice zabarrykadowane, ściany domów podziurawione tysiącznemi otworami i zionące niemi grad kul. Żołnierze z pod Austerlitz i Eylau, bez wątpienia z większą zimną krwią stawiliby czoło przed takim ogniem; ale spotkawszy materyalne przeszkody tego rodzaju, możeby nie większy postęp uczynili. Oczywiście przeciw podobnemu oporowi trzeba było nowych i potężniejszych środków zniszczenia, i zamiast wystawiać żołnierzy na śmierć idąc otwarcie na te domy, należało je kulami działowemi rozwalać na głowy ich obrońców.

Generał Verdier, zatrzymując klasztor Świętego Józefa zdobyty na prawo, ściągnął wojska na powrót, straciwszy 400 do 500 ludzi w zabitych i ranionych, co było stratą nie małéj wagi, w stosunku do ogólnéj liczby 10,000 jego wojska. Wielka liczba oficerów rannych świadczyła czego oni dokazywać musieli, żeby dodać młodym żołnierzom odwagi śród tak ciężkich trudności.

Generał Verdier postanowił czekać na posiłki, zwłaszcza na skuteczniejszą pomoc w artylleryi, żeby ponowić attak do Saragossy, którą spodziewali się zdobyć w ciągu dni kilku, a która trzymała się dzielniéj niżeli miasto porządnie obwarowane. Napoleon, zawiadomiony o takim stanie rzeczy, wysłał mu natychmiast 14 i 44 półki linijowe, które niedawno nadeszły, i kilka transportów ciężkiéj artylleryi.

Wiadomość o oporze Saragossy, sprawiła w całéj Hiszpanii północnéj nadzwyczajne wrażenie, i szczególniéj pomnożyła pychę Hi-

szpanów. Józef, przybywszy do Briviesca, ze wszech stron zbierał dowody ich nienawiści ku Francuzom, i zaufania we własnych siłach. Wszędzie spotykał albo bezludność, albo oziębłość, albo pychę niesłychanie rozognioną, jak gdyby Hiszpanie odnieśli nad nami tysiąc zwycięztw, któreśmy odnieśli nad Europą. Główną podstawą ich nadziei była nadewszystko armija generałów Don Gregorio de la Cuesta i Don Joaquin'a Blake, składająca się z powstańców Galicyi, Leonu, Asturyi, Staréj Kastylii, i ciągnąca do Burgos przez Benavente. Nie wątpili, że wkrótce ta armija odniesie świetne zwycięztwo nad wojskami marszałka Bessières, a wtedy zwycięztwo to, połączone z oporem Saragossy, nieochybnie, podług nich, oswobodzi całą Hiszpaniję północną. Nie przychodziły wiadomości pewne z południowéj; ale niepomyślne pogłoski o losie marszałka Moncey pod Walencyą, o generale Dupont w Andaluzyi, powtarzały się i pogorszały z każdym dniem, a w każdym przypadku, mówili Hiszpanie, wkrótce będą oni musieli wycofać się ztamtąd żeby poprawić klęski poniesione w północnéj stronie. Zresztą, zdaniem samegoż Napoleona, na północy zagrażało teraz największe niebezpieczeństwo, gdyż północna część była podstawą działań wojsk naszych, i dla tego kazał on marszałkowi Bessières wziąć z sobą dywizye generałów Merle i Mouton (oprócz brygady generała Rey, zostawionéj Józefowi), połączyć z nimi dywizyę jazdy generała Lasalle, żwawo wystąpić na spotkanie powstańców Blake i Gregorio de la Cuesta, uderzyć na nich, i pobić, chociażby to najwięcéj kosztować miało. Opanować północną część, drogę z Bayonny do Madrytu, było podług niego, najwalniejszym warunkiem utrzymania się w Hiszpanii. Polecając nader pilnéj uwadze generała Savary południową część Hiszpanii, tak nieprzenikniona, tak mało znaną, rozkazywał mu wysłać marszałkowi Bessières, przez Segowiję, wszystkie siły, którychby nie potrzebował koniecznie w stolicy; bo, powiadał, klęska na południu byłaby nieszczęściem, ale prawdziwa klęska na północy byłaby stratą może armii, a przynajmniéj stratą kampanii, gdyż należałoby ustąpić z trzech części Półwyspu, żeby odzyskać na północy stanowisko stracone.

Marszałek Bessières wyruszył więc dnia 12 lipca z Burgos z dywizyą generała Merle z połową dywizyi generała Mouton (brygada generała Reynaud) i z dywizyą generała Lasalle, co składało ogółem 11,000 piechoty i 1,500 jazdy, tak konnych strzelców i dragonów, jako téż jazdy gwardyi. Z takiemi siłami, szedł śmiało przeciw wielkiemu zebraniu sił powstańców w Hiszpanii północnéj, dowodzonych, jakeśmy powiedzieli, przez generałów Blake i de la Cuesta.

Kapitan generalny Don Gregorio de la Cuesta schronił się był do królestwa Leonu po klęsce odniesionéj u mostu w Cabezon, i chociaż wcale nie sprzyjał powstaniu, którego nieroztropność naraziła go na bolesną porażkę, pragnął wszakże odwetu, i starał się zaprowadzić jakiżkolwiek porządek, w pomięszanych żywiołach, z których się składało wojsko powstańców. Miał on 2 do 3 tysięcy żołnierza regularnego, i około 7 do 8 tysięcy ochotników, mieszczan, studentów, pospólstwa, chłopów. Życzył połączyć z temi siłami zaciągi w Asturyi, a zwłaszcza w Galicyi, daleko znaczniejsze od Asturyjskich, gdyż mieściły w sobie wielką część dywizyi generała Taranco, która wróciła z Portugalii. Asturyjczycy myśląc zrazu o sobie samych, i uważając się za niezwyciężonych w górach swoich, dopóki trzymać się będą zamknięci, nie chcieli usłuchać wezwania generała de la Cuesta, i ograniczyli się na przesłaniu mu dwóch lub trzech batalijonów wojska regularnego. Ale junta w Korunnie, mniéj rozważna, a szlachetniejsza, postanowiła, wbrew zdaniu generała Don Joaquin'a Blake, który zastąpił kapitana generalnego Filangieri, wysłać wszystkie siły téj prowincyi na równiny Staréj Kastylii, dla sprobowania losu oręża. Don Joaquin Blake, potomek katolickich rodzin angielskich, które szukały szczęścia w Hiszpanii, był żołnierzem z professyi, dosyć biegłym w swoim rzemiośle. Mając do rozporządzenia półki linijowe, zajął się urządzeniem wojska regularnego, któreby mogło stawić czoło nieprzyjacielowi tak zaprawionemu do wojny jak Francuzi. Pomnożył kadry swoich półków linijowych częścią powstańców, a z reszty ich sformował batalijony ochotników, które ćwiczył codziennie aby nadać im dzielniejszą postawę. Bądź że nie życzył zmierzyć się zawcześnie z Francuzami, bądź że istotnie pojmował do jakiego stopnia dobra organizacya rozstrzyga wszystko podczas wojny, żądał jeszcze kilku miesięcy czasu nimby się spuścił na płaszczyzny Kastylii, a tymczasem prosił aby mu pozwolono ćwiczyć wojska swoje w górach Galicyi. Ulegając woli junty, musiał wyruszyć w pochód, i posunąć się aż do Benavente. Mógłby przyprowadzić 27 do 28 tysięcy wojska, w połowie starych batalijonów, w połowie nowych; ale zostawił dwie dywizye w tyle, u wyjścia z gór, a trzema liczącemi 15 do 18 tysięcy, ciągnął drogą do Valladolid. Połączył się z Don Gregorio de la Cuesta w okolicach Medina de Rio-Seco dnia 12 lipca. Ci dwaj generałowie nie byli zdolni do dobrego porozumienia się z sobą. Jeden był dumny i cierpki, drugi nie rad że narażać się musi przeciw nieprzyjacielowi dotychczas niezwyciężonemu, nie miał zatém ochoty być powolnym. Gregorio de la Cuesta objął dowództwo, jako starszy, i zjechał się ze

swym towarzyszem w Medina de Rio-Seco dla naradzenia się jak działać mają. Oba wyprowadzić mogli do linii 26 do 28 tysięcy wojska. Z lepszym żołnierzem mogliby mieć nadzieję zwycięztwa nad Francuzami, którzy nadciągali tylko w 11 lub 12 tysięcy.

Medina de Rio-Seco leży na wzniosłéj płaszczyznie. Na lewo (dla Hiszpanów) idzie droga z Burgos i Palencyi, którą nadchodzili Francuzi pod marszałkiem Bessières, na prawo droga z Valladolid. Oddział jazdy francuzkiéj, wysłany na wzwiady między dwiema drogami, wprowadził w błąd generałów Hiszpańskich, mało doświadczonych w przedmiocie rekonnesansów, i oni mniemali że nieprzyjaciel nadchodzi drogą z Valladolid, to jest z prawéj ich strony. Było to dnia 13 lipca wieczorem. Zwiedziony pozorami, generał Blake korzystał z nocnéj pory, aby przeprowadzić swój korpus na prawo Mediny, na drogę do Valladolid. O świcie, bardzo wczesnym w téj porze roku, generałowie hiszpańscy postrzegli pomyłkę swoję, i de la Cuesta, który zaczął swój obrót na końcu, zatrzymał się w marszu, i pomknął się w lewo na drogę do Palencyi, którą szli Francuzi. Sądząc, że większe mu niebezpieczeństwo zagraża, żądał posiłków od generała Blake, który nadesłał mu śpiesznie jednę ze swych dywizyj. Generałowie hiszpańscy uszykowali się przeto we dwie linije, z których piérwszą, posuniętą na przód i bardziéj w prawo, dowodził Blake; a drugą znacznie będącą w tyle za piérwszą i bardziéj w lewo, dowodził de la Cuesta. W takiém położeniu oczekiwali Francuzów na wzniosłéj płaszczyznie, a zbyt mało nawykli byli do obrotów, żeby sprostować mogli tak blisko nieprzyjaciela pozycyę, którą zajmowali.

Marszałek Bessières, któremu po szybkim marszu zostało około 9 do 10 tysięcy piechoty i 1,200 jazdy, mając przed sobą 26 do 28 tysięcy nieprzyjaciela, bynajmniéj się nie zmięszał, bo najwyżéj trzymał o swoich żołnierzach. Z dwoma staremi półkami, 4 lekkiéj piechoty i 15 linijowym, tudzież kilku szwadronami jazdy, przekonany był że wszystko złamie co tylko spotka przed sobą. Waleczny Bessières, oficer jazdy, wyćwiczony w szkole Murata, podobnie jak on rodem z Gaskonii, wiele posiadał z jego samochwalstwa, szybkości i dzielności. Ciągnął z wojskiem ku wyniosłéj płaszczyznie Medina de Rio-Seco, gdy w tém spostrzegł w oddaleniu dwie linije hiszpańskie, jednę za drugą, drugą lewem skrzydłem znacznie dłuższą od piérwszéj. Postanowił korzystać z odległości zostawionéj między niemi, uderzając naprzód na bok piérwszéj, a złamawszy ją, uderzyć massą na drugą liniję. Wyruszył więc natychmiast; generał Merle, z lewéj jego strony miał natrzeć na liniję generała Blake; generał Mouton z prawéj jego strony, miał

osłaniać generała Merle z boku, a potém uderzyć na liniję generała de la Cuesta. Jazdą dowodził waleczny i dzielny Lasalle.

Młodzi żołnierze nasi, podzielając zaufanie swoich generałów, weszli na wyniosłą płaszczyznę z rzadką śmiałością. Odważnie zbliżyli się ku linii generała Blake z lewego boku, pod gwałtownym ogniem artylleryi, bo artyllerya była w wojsku hiszpańskiém najlepsza. Pomknąwszy się na wystrzał karabinowy, dali ognia dobrze wycelowanego, gdyż od czasu wejścia do Hiszpanii ciągle się ćwiczyli w strzelaniu. Potém bagnetem natarli na liniję nieprzyjacielską. Hiszpanie nie dotrzymali placu; szarża generała Lasalle z konnemi strzelcami do reszty ich złamała, lewy bok piérwszéj linii hiszpańskiéj obalony, odsłonił drugą liniję. Na ten widok, część drugiéj linii niezwłocznie pomknęła się na przód, i usiłowała walecznie stawić czoło wojsku naszemu, korzystając nawet z nieładu, jaki powodzenie rozniosło w jego szeregach. W rzeczy saméj, wstrzymała ich przez chwilę, i zachwyciła nawet jednę z bateryj naszych, idącą w ślad za piechotą. Wsparli ją gwardziści i karabinijerowie królewscy, dzielnie natarłszy. Piechota hiszpańska mniemając że zwyciężyła, rzucała już kapelusze w górę, wołając: *Viva el rey!* Ale marszałek Bessières miał w odwodzie 300 jazdy, tak grenadyerów, jako też strzelców konnych gwardyi cesarskiéj, którzy rzucili się cwałem, wołając także: „Niech żyje Cesarz! Precz „Burbonów z Europy!" W jednéj chwili złamali gwardyę przyboczną i karabinijerów królewskich. Wtedy generał Merle dokonał obalenia piérwszéj linii, to jest generała Blake, zwrócił się na środek drugiéj, to jest generała de la Cuesta, na którą ze swéj strony nacierał już generał Mouton. Nie długo wytrzymać ona mogła podwójny attak młodych żołnierzy generała Merle i starych żołnierzy generała Mouton. Druga linija hiszpańska, obalona jak piérwsza, tył podała, uciekając w nieładzie płaszczyzną Medina de Rio - Seco, i szukając ratunku w tém mieście. W téj chwili, 1,200 jazdy generała Lasalle, puszczonych na massę 25,000 uciekających, przejętą niewypowiedzianym strachem, ciskającą broń, wydającą wrzaski rozpaczy, okropną w niéj rzeź sprawiły. Wkrótce ogromna ta płaszczyzna żałośne przedstawiała widowisko, bo zasłana była cztérma lub pięcią tysiącami nieszczęśliwych, których sprzątnęła szabla jazdy naszéj. Rozległe pola bitwy na Północy, któreśmy okryli tylą trupów, nie były smutniejsze do widzenia. Ośmnaście dział, wiele chorągwi, mnóstwo karabinów porzucanych w ucieczce, dostało się w nasze ręce. Kiedy jazda nie mając innego środka do chwytania jenców jak rąbanie uciekających, siekła bez miłosierdzia, piechota biegła wtedy do miasta Medina. Mieszkańcy, na

fałszywą wiadomość przyniesioną przez kilku żołnierzy, którzy opuścili plac boju przed końcem bitwy, mniemali że wojsko hiszpańskie zwyciężyło, i wszyscy znajdowali się u okien. Ale wkrótce okrótnie wyprowadzeni byli z błędu, widząc unoszący się przed ich oczyma potok uciekających. Część żołnierzy hiszpańskich, odzyskawszy odwagę za murami, zatrzymała się tutaj aby się bronić. Generał Mouton z 4 półkiem lekkiéj piechoty i 15 linijowym, wszedł tu z bagnetem w ręku, i złamał wszystkie przeszkody, jakie stawiono przeciw niemu. Śród powszechnego zgiełku, żołnierze postępując jako w mieście szturmem zdobytem, rzucili się do rabunku Mediny, którą na kilka godzin wydano ich swawoli. Franciszkanie, którzy z okien klasztoru strzelali do Francuzów, w pień wycięci.

Krwawe to zwycięztwo, które poddało nam całą Hiszpaniję północną, i miało przez czas niejaki zrazić powstańców tych stron do spuszczania się na równiny, kosztowało nas tylko 70 zabitych i 300 rannych. Był to szczęśliwy skutek dobrze obmyślanego attaku, i wykonanego z wielką dzielnością.

Marszałek Bessières sprawiwszy nazajutrz wojsko swoje do porządku, żywo wyruszył na Leon aby dokonać rozproszenia powstańców, którzy uciekali co tchu, ile tylko nogi wystarczyć mogły, niezmordowane nogi hiszpańskie.

Wiadomość o zwycięztwie naszém pod Rio-Seco sprawiła, przynajmniéj w obecnéj chwili, znaczną zmianę w mowie i sposobie myślenia Hiszpanów. Mniéj już wierzyli teraz że północna część Hiszpanii, to jest droga do Madrytu, wymknie się z rąk naszych, i że całe usadowienie się nasze na Półwyspie zniszczone zostanie w saméj podstawie.

Józef, ciągle odbywając drogę z jednostajną powolnością, stanął w Burgos. Starał się pozyskać sobie serca Hiszpanów, i usiłował je podbić uprzejmością i okazywaniem ludzkości, przyznając zawsze winę żołnierzom francuzkim, a słuszność powstańcom. Spostrzegłszy wszelako, że zyskiwana tym sposobem przychylność mało wynagradza czas jaki tracił, odbierając przytém od generała Savary ponowione wezwanie żeby co prędzéj pokazał się w nowéj swojéj stolicy, uspokojony nadewszystko zwycięztwem odniesioném pod Rio-Seco, zaniechał nieużytecznych grzeczności dla mieszkańców, którzy nie odpłacali się za nie, i jednym zamachem stanął z Burgos w Madrycie. Wjechał tu dnia 20 wieczorem, śród zimnéj ciekawości, nie powitany żadnym okrzykiem, wyjąwszy ze strony wojska francuzkiego, które chociaż nie nader mu przychylne, witało w jego osobie sławnego Cesarza, za którego gotowe było w każdém miejscu walczyć i umierać.

Józef, chociaż wszedł do Madrytu po zwycięztwie wojsk francuzkich, które winno było przechylić szalę opinii na jego stronę, znalazł tutaj, równie jak wszędzie, wstręt do zbliżania się ku jego osobie, w rozpacz wprowadzający. Ministrowie, którzy podjęli się służyć mu, byli przerażeni i oświadczali, że gdyby przewidzieć mogli do jakiego stopnia kraj jest przeciwny nowéj dynastyi, nie wzięliby jego strony. Towarzyszący mu członkowie junty Bayońskiéj rozpierzchli się powoli jeden po drugim. Dygnitarze składający radę Kastylijską, których tylekroć obwiniano, że są posłuszni wszystkim rozkazom Murata, odmawiali wykonania przysięgi. Tylko duchowieństwo, wierne zasadzie „aby oddać Cesarzowi co jest Cesarskiego," przyszło powitać w nim króla *de facto*, a nadewszystko brata twórcy Konkordatu. Józef wyrażał się przed nimi jak najdobitniéj za sprawą religii; jego słowa, zwłaszcza obejście się wzruszyło ich, a mowa duchowieństwa, po widzeniu się z nim, sprawiła dobre wrażenie w Madrycie. Ciało dyplomatyczne, ulegając nie nowemu królowi Hiszpańskiemu, ale Cesarzowi Francuzów, pośpieszyło ze złożeniem hołdu Józefowi. Kilku grandów hiszpańskich, zwyczajnych i nieodstępnych gości na dworze, nie mogli wymówić się od przedstawienia się, a z tego wszystkiego, z generałów francuzkich, posłów zagranicznych, wyższego duchowieństwa, dworaków nałogowych, mógł Józef urządzić dwór dość okazałéj powierzchowności, który szybkie zwycięztwa łatwoby zamieniły w dwór poważny i nakazujący posłuszeństwo, chociażby niekochany.

Gdy Francuzi odnieśli znakomite zwycięztwo w Hiszpanii północnéj, zwycięztwo w południowéj bardzo było wątpliwe. Cały miesiąc upłynął bez żadnéj wiadomości od generała Dupont, i aby wiedzieć co się z nim stało, trzeba było żeby druga jego dywizya, to jest generała Vedel, wysłana mu na odsiecz, zbrojną ręką przebyła wąwozy Sierra-Morena. Wtedy dowiedziano się o zdobyciu Korduby, o późniejszém ustąpieniu z tego miasta, i rozłożeniu się wojsk w Andujar. Potém powstanie zamknęło się koło niego i generała Vedel, jak morze koło okrętu je przerzynającego, i znowu pozbawieni byli wszelkiéj o nich wiadomości. Co się tycze marszałka Moncey, także długo niewiedziano o jego losie, nakoniec usłyszano o nim. Otóż co go spotkało podczas wypadków tak rozmaitych w Kastylii i Andaluzyi.

Widzieliśmy, że czekał w Cuenca aż generał Chabran posunie się do Castellon de la Plana, gdy przeciwnie generał Chabran cofać się musiał żeby nie być odciętym ostatecznie od Barcelony. Trzeba nawet było ostatniemu wielkiéj dzielności dla przebycia miasteczek Arbos, Vendrell i Villefranche, zbuntowanych, i połączenia się z naczelnym

swym wodzem, który wyszedł na jego spotkanie do Bruck. Oba wrócili do Barcelony, gdzie codziennie staczać musieli zacięte walki z powstańcami, którzy attakowali ich u samychże bram miasta.

Marszałek Moncey, nie wiedząc o tych okolicznościach, czekał od dnia 11 do 17 czerwca w Cuenca, a wtedy, wnosząc że upłyniony czas był dostateczny dla generała Chabran do zbliżenia się pod Walencyę, wyruszył drogą, prawie niepodobną do przebycia, ku Requena, pomnażając zbyt długi odpoczynek w Cuenca powolnym marszem, dogodnym wprawdzie dla jego żołnierzy, z których żaden nie zostawał w tyle, ale bardzo szkodliwym dla ogółu działań wojennych. Ciągnął on przez Tortola, Buenache, Minglanilla, gdzie stanął dnia 20. Dnia 21 przybył na brzeg rzeki Cabriel, mając przed sobą kilka batalijonów nieprzyjacielskich, w téj liczbie jeden szwajcarski, zasadzonych u mostu w Pajazo, na pozycyi najtrudniejszéj do zdobycia. Rzeka Cabriel płynie w tém miejscu śród okropnych skał. Ciasny wąwóz prowadzi do mostu na niéj, a przeszedłszy most, trzeba przebyć drugi jeszcze wąwóz tyleż trudny. Powstańcy z Walencyi, którym dano czas usadowić się na téj pozycyi, zawalili most, postawili działa z przodu, i rozproszyli po skałach pobliskich tysiące tyralijerów. Marszałek Moncey sprowadził na ten punkt, drogą jak najprzykrzejszą, kilka dział ciągnionych rękami, zniszczył przeszkody zagradzające przystęp do mostu, potém wyprawił na prawo i na lewo kolumny, które przeszedłszy rzekę Cabriel w bród zaszły tył nieprzyjacielowi zasadzonemu w skałach, wielu mu położyły trupem, i tym sposobem opanowały to stanowisko.

Dzień 22, marszałek Moncey przepędził na odpoczynku, i oczyszczeniu drogi, dla dogodniejszego prowadzenia artylleryi i pakunków. Dnia 23 stanął w Utiel, a dnia 24 przed długim i ciasnym wąwozem, który prowadzi, przez góry Walencyi, na sławną pięknością równinę, zwaną la Huerta Walencyi. Wąwóz ten, znany pod nazwiskiem *las Cabreras*, utworzony przez łożysko rzeczki, którą sześć razy wbród przechodzić trzeba, uważany był za niezdobyty. Marszałek Moncey, opieszałością swoją dopuścił powstańcom usadowić się tutaj, i pomnożyć środki obrony. Złamać wprost przeszkody przeciw nam wzniesione było prawie niepodobieństwem, i kosztowaćby musiało straty ogromne. Marszałek Moncey polecił generałowi Harispe, bohatérowi prowincyj Baskijskich, wziąć z sobą żołnierzy najżwawszych, najcelniejszych strzelców, kazać im zrzucić tornistry, poprowadzić ich na góry otaczające z prawéj i lewéj strony, wyprzeć ztąd Hiszpanów, i zniszczyć przeszkody broniące wejścia do wąwozu, zaszedłszy z tyłu. Generał Harispe, po niesłychanych wysileniach i tysiącznych utarczkach

cząstkowych, zdobył jedne po drugich skały, strzegące pozycyi, i zaszedł potém tył Hiszpanom broniącym wąwozu. Na jego widok, pierzchnął nieprzyjaciel, zostawiwszy wojsku naszemu przejście, którego niepodobna byłoby zdobyć uderzając wprost. Marszałek Moncey, zwycięzca, zatrzymał się znowu w Venta de Bunol, aby dać czas pakunkom swym do nadejścia, i artylleryi do naprawienia się. Drogi, któremi przechodzić musiał, w rzeczy saméj, przywiodły ją do bardzo złego stanu. Brakło środków do naprawy, równie jak żywności, w tych dzikich okolicach. Ale artyllerya hiszpańska, cała dostawszy się w ręce Francuzów, dostarczyła dział na odmianę, i dnia 26 kolumna wyruszyła do Chiva. Nazajutrz dnia 27, stanęła na pięknéj równinie Walencyi, poprzecinanéj tysiącznemi kanałami, któremi się rozchodzą we wszystkich kierunkach wody rzeki Guadalaviar, na równinie okrytéj konopiami nadzwyczajnéj wysokości, pełnéj drzew pomarańczowych, palmowych i całéj wegetacyi zwrótnikowéj. Widok ten rozweselił żołnierzy naszych, znużonych widokiem smutnych okolic, które przeszli. Ale, jeżeli z powodu leniwego marszu, przybyli tu w dość dobrym statnie, wszyscy trzymając się chorągwi, dostatecznie żywieni i zdolni do boju; skutkiem téż powolnego pochodu zastali nieprzyjaciela należycie przygotowanego, i mogącego bronić swéj stolicy. Trzeba było o dwie mile od Walencyi, we wsi Quarte, przeprawić się przez wielki kanał, odprowadzający wody rzeki Guadalaviar, przywrócić na tym kanale most zerwany, zdobyć wieś Quarte, tudzież mnóstwo posterunków nieprzyjacielskich z prawéj i lewéj strony, zasadzonych po domach na równinie, lub zakrytych wysokiemi konopiami. Przeszkody te nie wiele zatrzymywały naszych żołnierzy; przeszli oni kanał, postawili most, zdobyli wieś, a biegąc przez pola i przeskakując przez małe kanały, pozabijali, straciwszy nieco swoich, mnóstwo tyralijerów, którzy ze trzech stron, sypali na nich grad kul.

Wieczorem, biwakowali pod murami Walencyi Marszałek Moncey zamierzył ubiedz miasto, uderzając na dwie bramy Quarte i Świętego Józefa, które piérwsze nastręczały się przychodzącemu od strony Requena. Gruby mur opasywał Walencyę. Woda obmywała jego podnoże. Kobylice, przeszkody wszelkiego rodzaju, zagradzały bramy, a tysiące powstańców na dachach domów było w pogotowiu do morderczego ognia karabinowego.

Dnia 28, o świcie, marszałek Moncey, zmusiwszy tyralijerów nieprzyjacielskich do cofania się, puścił dwie kolumny do attaku bram Quarte i Świętego Józefa. Piérwsze przeszkody szybko złamane zostały; ale gdy zbliżyli się ku bramom, wprzód nim dział użyć mogli,

trzeba było poobalać zagradzające kobylice. Dzielni młodzi nasi żołnierze kilkakroć rzucali się pod ogień, żeby toporami wykonać tę czynność niebezpieczną. Ale, po kilku próbach, kierowanych przez generała inżenieryi Cazals i połączonych ze znaczną stratą, uznano niepodobieństwo wybicia bram, będących przedmiotem attaków naszych Gdyby nawet to się powiodło, znaleźliby daléj ulice zabarrykadowane jak w Saragossie, i trzeba byłoby ponawiać szturmy ustawicznie. Nabrawszy takiego przekonania, marszałek Moncey cofnął wojska swoje będąc wszelako panem przedmieść, które zdobył.

Krwawa ta próba, kosztowała mu około 300 zabitych lub ranionych, i wiele dała do myślenia. Przyprowadził on z sobą ośm tysięcy kilkuset ludzi. Zostawił w drodze blisko tysiąca, chorych i wybyłych z szeregów. Od jeńców dowiedział się, że generał Chabran cofnął się do Barcelony. Miał przed sobą miasto liczące sześćdziesiąt tysięcy ludności, podniesionéj przynajmniéj do stu tysięcy przez skupienie się w murach jego wszystkich rolników z płaszczyzny, i gotowéj bronić się aż do śmierci, z obawy iżby Francuzi nie mścili się na niéj ohydnego wymordowania spółziomków swoich. Na przezwyciężenie podobnego oporu, marszałek nieposiadał ciężkiéj artylleryi. Bardzo więc rozsądnie zaniechał nowego attaku, który nic dobrego nieobiecywał, a tylko pomnożyłby trudności odwrotu, powiększając liczbę rannych, których wypadłoby zabrać z sobą. Powziąwszy takie postanowienie, mądrze wziął się zaraz do jego wykonania. Dowiedział się, że kapitan generalny Cerbellon, który był nie w Walencyi, ale w otwartém polu, na czele powstańców całéj prowincyi, znajduje się z 7 lub 8 tysiącami, nad rzeczką Xucar, która okrążywszy góry Walencyi, wpada w morze o mil kilka od tego miasta, blisko Alcira. Domyślano się, że kapitan generalny zamierza przejść la Huerta, i zająć wąwozy *las Cabreras*, żeby zamknąć tu przejście Francuzom. Byłaby to wielka przeszkoda, bo marszałek Moncey straciwszy już najdzielniejszych żołnierzy ze swego korpusu, i prowadząc z sobą wielką liczbę rannych, mógłby nie osięgnąć pomyślnego skutku w przejściu wąwozów, co mu piérwszą razą udało się. Przytém, główna droga, która aby uniknąć gór Walencyi, idzie przez Xucar w Alcira, i przerzyna prowincyę Murcyę w Almansa, chociaż nieco dłuższa, była daleko dogodniejsza. Marszałek Moncey postanowił więc iść prosto ku Xucar, stoczyć tu bitwę z generalnym kapitanem Cerbellon, opanować wąwóz w Almansa i wrócić przez Albacete.

Stanąwszy dnia 1go lipca nad rzeką Xucar, zastał tu powstańców z Walencyi i Kartageny, rozłożonych za rzeką, na któréj most zerwali.

Korpus przeszedł Xucar w bród we trzech punktach, naprawił most i przeprowadził ogromne swe bagaże. Wypoczął dnia 2. Dnia 3 powziąwszy wiadomość, że inni powstańcy bronić chcą przejścia przez góry Murcyi, zwanego wąwozem Almansa, marszałek Moncey pośpieszył z ich przebyciem, nigdzie nie spotkał żadnéj ważniejszéj przeszkody, wszędzie odpierał powstańców, i zabrał im nawet artylleryę. Postępując daléj powolnym i metodycznym krokiem, stanął dnia 5 w Chinchilla, dnia 6 w Albacete. Tu z prawdziwą radością dowiedział się, że dywizya generała Frère, która pierwiastkowie stać miała w Madridejos eszelonami na drodze do Andaluzyi, a potém z rozkazu Cesarza przeniesiona była do San-Clemente, znajduje się bardzo blisko niego, i dnia 10 lipca z nią się połączył.

Odprowadził on swoję dywizyę w dobrym stanie, i nie zostawił w drodze ani jednego rannego, ani jednego działa. Ale powtarzać wypada, że jeżeli opieszałość pozwoliła mu odprowadzić dywizyę w całości, przeszkodziła zdobyć Walencyi, którąby zdobył niezawodnie, jak generał Dupont Kordubę, gdyby szedł żwawo iżby ubiedz powstańców wprzód, nimby mieli czas przygotować się do obrony. Wszelako, powolny i wytrwały jego pochód przez prowincye zbuntowane, przy porażaniu wszędzie nieprzyjaciela, bez zarzucenia dróg pakunkami, rannemi, choremi, miał zalety, które Napoleon z pewną uprzejmością przyznawał i ogłaszał.

Kiedy marszałek Moncey odbywał tak trudną drogę, prowincya Cuenca, zupełnie spokojna z początku, teraz powstała i zabrała szpital, który tu urządził Moncey dla swoich chorych. Generał Savary musiał na ukaranie jéj wysłać generała Caulaincourt z oddziałem wojska. Ten ukarał miasto Cuenca dwugodzinnym rabunkiem, którego żołnierze na nieszczęście użyli z wielkim dla siebie zyskiem materyalnym, a z wielką moralną szkodą dla wojska.

Wypadki pod Walencyą poprzedziły o kilka dni bitwę pod Rio-Seco, ale wiadomość o nich przyszła do Madrytu prawie jednocześnie co o téj bitwie. Chociaż Hiszpanie bardzo tryumfowali z zaciętego oporu, jaki spotkaliśmy pod Saragossą i Walencyą, i chociaż opór ten wykazał konieczność silnych attaków dla poskromienia wielkich miast zbuntowanych; wszędzie atoli zwycięzko dotrzymywaliśmy pola. Gdziekolwiek pokazali się powstańcy, natychmiast byli rozproszeni. Generał Duhesme, połączywszy się z generałem Chabran, wyszedł razem z nim z Barcelony, zdobył warownię Mongat, zdobył i zrabował miasteczko Mataro, i chociaż mu niepowiodło się opanować Girone, wrócił do Barcelony, roznosząc postrach po drodze, i energicznie tłu-

miąc powstanie. Generał Verdier, ciągle stojąc pod Saragossą, był wszakże panem Aragonii, i wyprawił pod generałem Lefebvre kolumnę, która skarciła miasto Calatayud. Wreszcie, pod Rio-Seco, jakeśmy widzieli, znieśliśmy jedyną znaczną armiję, która zaszła nam drogę. Przewaga więc nasza zapewniona była w północnéj Hiszpanii. Trudność zachodziła w południowéj. Tu, generał Dupont, obozując nad rzeką Guadalquivir, i przyparty do Sierra-Moreny, miał sprawę z wojskiem, które zdawało się liczném, i złożoném nie tylko z powstańców, ale i z żołnierza regularnego. Hiszpanie nie ograniczali się stawieniem mu czoła; zmusili go do odpornego działania na pozycyi Andujar, i gdyby nieszczęście trafiło się w tém miejscu, powstańcy z Andaluzyi i Grenady, połączywszy się z powstańcami z Kartageny i Walencyi z jednéj strony, z powstańcami z Estremadury z drugiéj, mogliby przejść la Mancha, i stanąć pod Madrytem ze znacznemi siłami, coby nadało wojnie obrót zupełnie nowy. Wszelako nielękano się takiego nieszczęścia, bez względu na to co Hiszpanie rozgłaszali w tym przedmiocie. Istotnie, generał Dupont, otrzymał dywizyę Vedela, co podniosło jego korpus do 16 lub 17 tysięcy. Liczono na jego doświadczoną biegłość; niewyobrażano sobie iżby generał, który pod Albeck z sześcią tysiącami znalazł się na przeciw sześciudziesiąt tysięcy Austryaków, i wydostał się z takiego położenia wziąwszy cztéry tysiące jeńców, iżby taki generał uledz mógł przed niesforną zgrają powstańców, między którymi marszałek Bessières sprawił rzeź okropną, przy tak szczupłéj liczbie swoich żołnierzy. Nabierano przeto zaufania, wszakże nie bez pewnéj niespokojności. Zgodnie z Napoleonem, który zdaleka tylko kierować mógł wypadkami wojennemi, i to z niepewnością wynikającą z czasu i odległości, generał Savary wyprawił generała Gobert do Madridejos, na zastąpienie tu dywizyi generała Frère, trzeciéj generała Dupont, użytéj, jakeśmy widzieli, na wsparcie marszałka Moncey koło San-Clemente. Generał Gobert odebrał rozkaz ciągnąć w środek la Mancha, i jeżeli okoliczności wymagać będą, posunąć się aż do Sierra-Moreny, żeby się tam połączyć z generałem Dupont. Miał więc u tego generała zastąpić trzecią dywizyę, w miejsce dywizyi generała Frère, użytéj gdzieindziéj. Ponieważ jeden z cztérech jego półków wysłany był jako konwoj do Andujar, prowadził on więc z sobą tylko trzy półki piechoty, ale bardzo piękne chociaż młode, i przepyszny półk tymczasowy kirassyerów, pod dowództwem wybornego oficera, majora Christophe. Po takiém połączeniu się, niezachodziła już żadna wątpliwość co do wypadków w Andaluzyi. Nie tém tylko ograniczały się ostrożne rozporządzenia generała Savary.

Ściągnął on pod Madryt dywizyę generała Musnier, która wróciła z Walencyi, dywizyę generała Frère wysłaną w pomoc poprzedzającéj, kolumnę generała Caulaincourt przeznaczoną na ukaranie miasta Cuenca. Zawsze miał przy sobie dywizyę generała Morlot z korpusu marszałka Moncey, gwardyę cesarską, a teraz otrzymał brygadę generała Rey, która eskortowała króla Józefa. Ogół wynosił zatém 25,000 wojska, a przewyższałby nawet 30,000, gdyby nie było bardzo wielu rannych i chorych. Z takiemi siłami, było czém zniweczyć wszystkie nadzieje Hiszpanów. Wszelako ciągle oni powtarzali, że Saragossa nie podda się, równie jak Walencya; że generał Dupont będzie zmuszony cofnąć się znowu za Sierra-Morena; że wkrótce pójdą w ślad za nim powstańcy z Estremadury, Andaluzyi, Grenady, Kartageny, Walencyi; że powstańcy północnéj Hiszpanii pokażą się znowu na drodze do Burgos, i że przed taką massą sił nowy król będzie musiał wracać z Madrytu do Bayonny. Francuzi przeciwnie, spodziewali się, że Saragossa wkrótce szturmem będzie zdobyta; że korpus generała Verdier po zdobyciu jéj pójdzie na Walencyę, razem z korpusem marszałka Moncey; że generał Dupont jako zwycięzca posunie się w głąb' Andaluzyi, i poskromi całą Hiszpaniję południową. Jedna lub druga z tych kolei ziścić się miała, według tego co zajdzie w Andaluzyi. Dla tego też Hiszpanie i Francuzi mieli w obecnéj chwili (15 do 20 lipca) wyłącznie na nią oko zwrócone.

Generał Dupont, jakeśmy wyżéj już powiedzieli, opuściwszy Kordubę, usadowił się w Andujar nad rzeką Guadalquivir. Stanowisko to było źle wybrane, gdyż lepiéjby się mieli w samém Baylen, u wejścia do wąwozów, któreby zamknęli jedynie obecnością swoją, i gdzie zajęliby pozycyę zdrową, wyniosłą, górującą, z któréj zepchnąć możnaby w Guadalquivir każdego, ktokolwiekby się kusił o przebycie téj rzeki. Wspomniony generał, jakeśmy także powiedzieli, umieścił brygadę generała Pannetier nieco w lewo i przed mostem w Andujar; brygadę generała Chabert trochę w tył, na prawo; marynarzy gwardyi w samém Andujar, dwa półki szwajcarskie za miastem, a jazdę daleko na równinie. Stał tutaj, nie będąc niepokojonym, przez cały koniec miesiąca czerwca i piérwszą połowę lipca, ponieważ powstańcy w Andaluzyi i Grenadzie potrzebowali tego czasu na uorganizowanie się, porozumienie się, i połączenie sił swoich między Kordubą a Jaen. Jedyném działaniem nieprzyjacielskiém wymierzoném przeciw niemu było zajęcie Sierra-Moreny przez tłumy bandytów, którzy zabijali kuryerów i chwytali transporta. Banda Augustyna Echavarri tak czujną była, że ani jeden człowiek na koniu przejechać nie mógł między Puerto del

Rey a la Carolina, nie będąc przetrząśnionym; kobiéty, dzieci nawet stały ciągle na czatach, i donosiły o każdym podróżnym jak tylko się pokazał. Śród téj szkodliwéj nieczynności blisko miesiąca, usprawiedliwionéj po części zwłoką w nadejściu posiłków żądanych, generał Dupont wysyłał koło siebie różne oddziały dla ukarania powstańców, i sprowadzenia żywności. Wyprawił do Jaen kapitana marynarzy gwardyi Baste, oficera tyle rozsądnego ile nieustraszonego, poleciwszy mu ukarać to miasto, które miało udział w wymordowaniu naszych rannych i chorych, i wziąć ztąd zapasy jakich tu było podostatkiem. Kapitan Baste z jednym batalijonem, dwóma działami i secina jazdy, wszedł śmiało do miasta Jaen, zkąd pouciekali powstańcy, i przyprowadził do obozu ogromny transport żywności, wina i lekarstw wszelkiego rodzaju.

Generał Dupont, nieszczęściem, nie zgłębił niedogodności połączonych z pozycyą w Andujar; ale pojmując je niejasno, troszczył się ciągle o Baylen, i o przewóz w Menjibar, na rzece Guadalquivir pod Baylen. Postawił tam przeto oddział wojska i ustawiczne kazał odbywać rekonnesanse. Niespokojność jego posuwała się daléj jeszcze, gdyż musiał wysyłać wzwiady na lewo Baylen, aż do Baeza i Ubeda, zkąd szła droga poprzeczna, która przez Linares zachodziła w tył za Baylen, w okolicach la Carolina, tuż przy wejściu do wąwozów. Powtórzyć tu jeszcze wypada, że nie doświadczyłby Dupont takich kłopotów, gdyby zajął Baylen, któregoby bronił samą obecnością swoją, i zkąd patrole jazdy, wysyłane do Baeza i Ubeda, dostateczne byłyby do zabezpieczenia go od wszelkiéj niespodziewanéj napaści. Najczęściéj wszakże niepokoił go brak żywności, chociaż znajdował się on w bogatéj Andaluzyi. Barany tak liczne w Kastyllijach i Estremadurze, nie nader były obfite w Sierra-Morena, gdzie znajdowały się tylko kozy, których mięso niezdrowe i nieposilne. Zboże rzadkie; zbiory roku ostatniego były albo spożyte, albo zniszczone przez powstańców. Tegoroczne było jeszcze na pniu. Żołnierze sami zbierać musieli z pola żeby mieć chleb, i otrzymywali go w ogóle tylko półracyi. Dawano im jęczmień, który gotowali z mięsem. Jeden tylko młyn mieli nad rzeką Guadalquivir do mełcia zboża, i często bronić go musieli przed napaścią nieprzyjaciela. Na skwarnéj téj ziemi pozbawieni byli świeżych jarzyn. Wino, chociaż wyborne niedaleko, w Val-de-Penas, nie mogło inaczéj przychodzić tylko przez Sierra-Morena, bo Val-de-Penas leży w la Mancha. Sprowadzano je za wielkie pieniądze, i to tylko dla chorych. Octu, tak użytecznego w krajach gorących, zupełny niedostatek. Woda w rzece Guadalquivir prawie zawsze

ciepła. Dla młodych żołnierzy nieprzywykłych do klimatu nieumiarkowanego, długi pobyt w Andaluzyi stawał się przykrym i szkodliwym. Oprócz rannych, była wielka liczba chorych na dyssenteryę. Brak wszelkich wiadomości przydawał do cierpień smutek głęboki. Z tém wszystkiém, żołnierz chociaż mało zahartowany w boju, posiadał uczucie wyższości swojéj, wielką ufność w swoim generale, i pragnął sposobności do zmierzenia się z nieprzyjacielem.

Nadejście dywizyi generała Vedel pomnożyło wkrótce tę ufność. Wyszedłszy w ostatnich dniach czerwca, stanęła ona dnia 26 w Despenna-Perros, u wejścia do wąwozów, przebyła je położywszy trupem kilkunastu ludzi z band Augustyna Echavarri, i dostała się potém do la Carolina, ładnéj osady niemieckiéj, założonéj przy końcu ostatniego wieku przez Karola III. Wązka dolina, którą przechodzić trzeba Sierra-Morena, rozszerza się trochę koło la Carolina, więcéj w Guarroman, a jeszcze więcéj w Baylen, gdzie się otwiera zupełnie rozwijając się nad rzekę Guadalquivir. Między la Carolina a Baylen, w Guarroman, wychodzi droga poprzeczna, o któréj wspomnieliśmy wyżéj, i która z Baeza lub Ubeda prowadzi przez Linares w wąwozy.

Dywizya generała Vedel, wypocząwszy w la Carolina i zniósłszy się z generałem Dupont, zajęła stanowisko w samém Baylen, mając jeden batalijon z tyłu dla strzeżenia wnijść do wąwozów, a dwa batalijony z przodu dla pilnowania przewozu w Menjibar na rzece Guadalquivir. Zaledwie połączył się z generałem Vedel, generał Dupont wyznaczając mu pozycyę, zalecił czujność jak największą z tyłu i z lewego boku, iżby nieprzyjaciel niezdołał opanować wąwozów i zamknąć ich przed wojskiem francuzkiém. Od czasu przybycia generała Vedel, zmniejszyła się niedogodność z niezajęcia Baylen; ale zawsze było niekorzystném trzymać się stanowiska odpornego, o sześć mil jedni od drugich, za rzeką którą wszędzie w bród przebyć można. Śmiały nieprzyjaciel mógł w rzeczy saméj, przejśdź ją w nocy, i stanąć między dwiema naszemi dywizyami. Pomimo zaś połączenia się z generałem Vedel, liczba wojsk francuzkich, w obecności powstańców Andaluzyi, nie była tak znaczna iżby się można było rozdzielać bez narażenia się na niebezpieczeństwo. Korpus generała Dupont bardzo osłabiły choroby. Dywizya generała Barbou nie mogła wystawić więcéj nad 5,700, ludzi przeciw nieprzyjacielowi, a 6,400 licząc inżenieryę i artylleryę. Marynarzy było najwięcéj 400, dragonów i konnych strzelców 1,800; ogółem 8,600 Francuzów. Szwajcarowie, już wysyłając zbiegów powstańcom, już od nich przyjmując zbiegów, zmniejszyli się do 1,800, i znajdowali się w pewnym stanie wahania się

niepokojącego, które niepozwalało liczyć na nich na każdy przypadek. Dywizya generała Vedel przyprowadziła 5,400 ludzi wszelkiéj broni, i 12 dział. Licząc 8,600 żołnierzy generała Dupont, a 5,400 generała Vedel, było 14,000 gotowych do boju, zaś 16,000 przydając Szwajcarów. Nie było to za wiele, trzymając ich nawet w skupieniu, przeciw cztérdziestu lub pięćdziesięciu tysiącom powstańców, o których głoszono. Wkrótce nadeszła dywizya generała Gobert, a przyprowadziwszy posiłki w liczbie 4,700, piechoty i jazdy, podniosła korpus generała Dupont do siły pożądanéj (która wszelako nie przechodziła liczby 18,000 Francuzów i 2,000 Szwajcarów) w chwili właśnie, kiedy powstańcy zabierali się do zaczepnego działania. Z dywizyą generała Gobert przyszły do generała Dupont wiadomości o niepowodzeniu pod Saragossą i Walencyą, o odwrocie marszałka Moncey do Madrytu, o odosobnieniu w jakiém ten odwrót zostawiał wojska znajdujące się w Andaluzyi; a zarazem polecenie o trzymaniu się mocno nad rzeką Guadalquivir, nieposuwając się wszakże daléj w głąb' Andaluzyi. Istotnie, byłoby nieroztropnością, przy takim stanie rzeczy, zapuszczać się daléj w głąb' Hiszpanii południowéj.

W obecnéj chwili nastręczała się dobra zręczność do zadania potężnych ciosów powstaniu, nie wychodząc z zakresu działania odpornego. Powstańcy z Grenady, pod generałem Reding, częścią Szwajcarowie, częścią Hiszpanie, pociągnęli do Jaen, w liczbie 12 do 15 tysięcy. Kiedy ci powstańcy z Grenady szli do Jaen, powstańcy Andaluzyjscy pod generałem Castannos, w liczbie dwudziestu kilku tysięcy, idąc w górę rzeki Guadalquivir, zbliżali się pod Bujalance, i z różnych gromad tyralijerów, z kilku placówek jazdy, wnosić można było, że są oni niedaleko. Chociaż niepodobna było mieć w Hiszpanii szpiegów wojennych, bo żaden chłop nie chciał zdradzić sprawy swego kraju (szlachetne uczucie, które okupowało i tłumaczyło zarazem dzikość tego ludu), łatwo było, ze skazówek jakie zbierano co chwila o tym podwójnym marszu, powziąć trafne o nim wyobrażenie, a następnie stawić mu opór. Generał Dupont mógł wyśmienicie, zostawiwszy dywizyę generała Gobert w Baylen i Menjibar, pomknąć się z dywizyami generałów Barbou i Vedel za rzekę Guadalquivir, stanąć między dwiema nieprzyjacielskiemi armijami, we 14 lub 15 tysięcy, pobić jednę po drugiéj, albo obie razem, i wrócić na swą pozycyę, surowo je skarciwszy. Jakakolwiek byłaby ich siła, nie byłoby zuchwałością narazić się na spotkanie w stosunku jednego przeciw dwóm. Obrót ten, zniewalający do pomknięcia się na przód o trzy lub cztéry mile (francuzkie), nie byłby naruszeniem rozkazu o niezapuszczanie się

w głąb' Hiszpanii południowéj. Jeżeli zaś takie przedsięwzięcie wydawało mu się zbyt zuchwałem, mógł on, działając odpornie, i czekając na nieprzyjaciela, połączyć się z generałami Vedel i Gobert w samémże Baylen, i pewny byłby, że 20,000 wojska w téj pozycyi, pokonać każdego ktoby stawił się tu przeciw niemu. Wyjście z Andujar do Baylen nie byłoby złamaniem rozkazu o nieprzechodzeniu Sierra-Moreny, podobnie jak pomknięcie się o cztéry mile na przód, dla skutecznego odpornego działania przeciw nieprzyjacielowi, nie byłoby naruszeniem rozkazu o niezapuszczaniu się w głąb' Andaluzyi.

Bezwładny w obecności Hiszpanów, nic nie przedsiębiorąc, nic nie rozkazując, generał Dupont, który miał przecież trzy dywizye pod ręką, żadnych zgoła nie wydał rozporządzeń, tylko że sam stał w Andujar, zostawił generała Vedel w Baylen, generała Gobert w la Carolina, zalecając każdemu z nich mieć się na ostrożności, ustawicznie pilnować do koła iżby nieprzyjaciel przez Baeza, Ubeda i Linares nie zaszedł z tyłu wąwozów.

Dnia 14 lipca, wieczorem, nieprzyjaciel pokazał się na górach nad rzeką Guadalquivir, naprzeciw Andujar. Wojska z Grenady pod generałem Reding, zatrzymały się w Jaen, gotując się do połączenia z siłą zbrojną Andaluzyi. Ta, która zbliżyła się pod Andujar, dowodzona przez generała Castannos, nadciągnęła z dolnéj Andaluzyi, przez Sewillę i Kordubę. Podobnie jak wojska z Grenady, miała ona na celu połączenie się, ale chciała poprzednio wyrozumieć pozycyę pod Andujar, czy nie dałoby się jéj opanować. Liczyła 20,000, częścią regularnego żołnierza pomnożonego nowozaciężnymi, częścią ochotników rozdzielonych między nowo-utworzone półki. Wojsko to więcéj miało wytrwałości i mocy niżeli wszystkie jakieśmy dotąd spotykali, bo składało się głównie z półków z obozu w San-Roque i z dywizyi, która pod generałem Solano wkroczyć miała do Portugallii południowéj.

Dnia 15 lipca, wystąpiwszy w massie, nieprzyjaciel zmusił nasze forpoczty do cofania się i opuszczenia gór panujących nad brzegami rzeki Guadalquivir. Każdy wtedy zajął swoje stanowisko bojowe: gwardya Paryzka w okopach przed mostem, trzecia legija odwodowa nad rzeką, marynarze gwardyi w Andujar, brygada generała Chabert z prawéj strony miasta; Szwajcarowie z tyłu, jazda z 6 półkiem tymczasowym w oddaleniu na płaszczyznie, żeby mieć na oku gieryllasów, towarzyszących wojsku hiszpańskiemu, jak kozacy rossyjskiemu.

Widok nieprzyjaciela rozweselił żołnierzy francuzkich przerywając ich nudy, a chociaż wielu było chorych, gorąco pragnęli bitwy. Ale Hiszpanie nie zdolni byli do przeprawienia się przez rzekę pod

okiem wojsk francuzkich. Poprzestali na mało znaczącéj kanonadzie, która nie wiele złego nam przyczyniła; a my odpowiedzieliśmy na nią ozięble, żeby nie marnować ammunicyi; kule wszakże nasze, dobrze wycelowane, padając pośród gęstych mass, sprzątały wielu ludzi za jednym razem. Na prawym brzegu rzeki, którymy zajmowali, pokazali się gieryllasy. Jedni daleko przeszli Guadalquivir; drudzy spuścili się z tyłu za nami z wąwozów Sierra-Moreny. Generał Fresia puścił na nich swoje szwadrony, a 6ty półk chciał ich dognać bagnetem. Kilkunastu ich zabito, i wkrótce zmuszono te stada ptaków żarłocznych do odlotu w góry.

Dzień ten wskazywał tylko, że nieprzyjaciel probuje swoich sił przeciw pozycyi naszéj, i wyszukuje miejsca z któregoby uderzyć mógł na nią z mniejszą trudnością. Wszelako można było przewidzieć silniejszą rozprawę na dzień jutrzejszy. Generał Dupont wysłał więc oficera do generała Vedel aby dowiedział się co się dzieje w Baylen, i u przewozu w Menjibar, i żądać od niego, jeżeli nie ma przed sobą nieprzyjaciela, aby mu nadesłał w pomoc jeden batalijon, albo nawet całą brygadę: co byłoby wcale niepotrzebném, jakeśmy tylekroć powtarzali, gdyby wszystkie siły nasze skupione były w Baylen! Koniec tego dnia upłynął w Andujar śród najgłębszéj spokojności.

Od strony Baylen, powstańcy z Grenady, rozłożeni przed Jaen, pokazywali się wzdłuż rzeki Guadalquivir, rozpatrując się wszędzie, i wszędzie wyszukując słabéj strony pozycyj naszych Pod Baylen przeprawili się przewozem w Menjibar i odparli forpoczty generała Vedel. Ale ten nadbiegłszy z głównemi siłami dywizyi, i rozwinąwszy okazale swe batalijony, tak mocno zatrwożył Hiszpanów, że znikli zupełnie natychmiast. Bardziéj z lewéj naszéj strony, około zawsze niepokojących punktów Baeza i Ubeda, powstańcy przeszli rzekę Guadalquivir, i rozpuścili bandy niestraszne, ale które zdaleka mogły stawać się powodem do szczególniejszych pomyłek. Generał Gobert, stojący w la Carolina, zawiadomiony o nich, śpiesznie wysłał kirassyerów do Linares żeby ich mieli na oku i nie dopuszczali.

W takim stanie rzeczy, generał Vedel, nie widząc już nieprzyjaciela przed sobą, miał iśdź w górę od Menjibar do Baylen, kiedy przybył adjutant generała Dupont, wyprawiony do niego z żądaniem jednego batalijonu lub téż brygady, stosownie do okoliczności. Dowiedziawszy się od tego adjutanta, że główne siły nieprzyjacielskie pokazały się pod Andujar, przypuszczając, że niebezpieczeństwo tam jedynie zagraża, i ulegając nierozmyślnéj gorliwości, postanowił iśdź z całą swoją dywizyą do Andujar, wezwawszy generała Gobert żeby zajął

Baylen, które miało opróżnić się przez odejście drugiéj dywizyi. Natychmiast wyruszył przy końcu dnia 15, i szedł całą noc z 15 na 16. Chociaż generał Vedel powodował się w tym razie szlachetném uczuciem, wszelako postępowanie jego było nieroztropne; bo nie wiedział co się zdarzyć może w Baylen po jego wyjściu, i co się stanie w nieobecności jego z tym punktem tak ważnym dla bezpieczeństwa całego korpusu.

Stanął on pod Andujar ze wszystkiém swojém wojskiem dnia 16 rano. Generał Dupont, zamiast upomnieć go za pośpiech, rad był z pomnożenia swych sił przed okiem nieprzyjaciela, który okazywał się liczniejszym niż wczora, i skłonniejszym do stanowczego attaku; pochwalił więc i dziękował nawet generałowi Vedel. Żołnierze, którzy od dwóch miesięcy nie widzieli Francuzów, krzyczeli z radości ujrzawszy towarzyszów broni, i mniemali że ukarzą wreszcie Hiszpanów za ich chełpliwość. Była to właśnie stosowna pora do naprawy popełnionych błędów, rzucając się na nieprzyjaciela z 14,000 Francuzów, 2,000 Szwajcarów, i odpierając go zdala od siebie na długo. Nic łatwiejszego nie było przy zapale jaki ożywiał młodych naszych żołnierzy. Ale generał Dupont dopuścił Hiszpanom bić z dział do Andujar przez cały dzień, bawiąc się ich wahaniem się, ich niedoświadczeniem, i nic przeciw nim nie czyniąc prócz kilku wystrzałów armatnich kiedy niekiedy. Hiszpanie, chcąc zdobyć pozycyę pod Andujar, ale nie odważając się na to, spuszczali się i wracali kilka razy, w ciągu tego dnia, z gór które zajmowali na brzeg rzeki, z brzegu rzeki aż na góry, i nie kusili się przebyć jéj pod naszemi bagnetami. Przez chwilę chcieli niby przejść Guadalquivir, na lewo Andujar, niedaleko Villanueva; ale ztąd widać było na przeciwnym brzegu dywizyę generała Vedel w marszu, i widok ten ostudził ich odwagę. Dzień przeto upłynął tak spokojnie jak wczora, przy bardzo szczupłéj liczbie zabitych i rannych z naszéj strony, ale dość znacznéj liczbie ze strony Hiszpanów, daleko więcéj ginących od naszéj kanonady, chociaż była rzadsza i powolniejsza niż nieprzyjacielska.

Nie tak pomyślnie szło koło Baylen i u przewozu Menjibar. Dnia 16 rano, kiedy generał Vedel szedł bez potrzeby do Andujar, generał Reding, który na czele wojsk Grenady, probował także dnia 15 zlekka attakować Baylen, wznowił działanie z większą śmiałością niż wczora. Naturalnie był bardzo zachęcony do odważniejszego wystąpienia zupełném zniknieniem dywizyi generała Vedel. Przeprawiwszy się promem w Menjibar, znalazł pod górami Baylen tylko generała Liger-Belair z jednym batalijonem i kilku kompanijami wyborowemi. W kilka

przeto tysięcy stanął przed generałem Liger-Belair, który mając ledwie kilkuset, musiał cofać się w dobrym porządku. W téj chwili nadciągał generał Gobert, zawiadomiony przez generała Vedel o ustąpieniu z Baylen, prowadząc na osadzenie go trzy batalijony i oddział kirassyerów. Dywizya generała Gobert, już zmniejszona pozostawieniem kilku oddziałów w tyle, ponieważ musiała zostawić je w la Carolina, w Guarroman, w Baylen, dywizya ta zmalała rozciągając się w wąwozach Sierra-Moreny, i zbliżała się ku nieprzyjacielowi tylko z czołem kolumny. Wszelako ten młody generał, pełen przenikliwości i ognia, z trzema batalijonami i kirassyerami, wstrzymał Hiszpanów. Major Christophe dowódzca kirassyerów, dzielnie natarł na nich, i odparł piechotę hiszpańską, nieprzywykłą do silnych ciosów téj ciężkiéj jazdy. Ale kiedy sam kierował działaniem, generał Gobert raniony został w czoło wystrzałem z za krzaków, gdzie się był ukrył jeden z tyralijerów hiszpańskich, których wszędzie znajdowano zaczajonych. Padł bez zmysłów, i w kilka godzin żyć przestał, gorzko opłakiwany przez całe wojsko.

Generał Dufour, ze stopnia swego powołany na jego zastępcę, nadbiegł na plac bitwy, spostrzegł żołnierzy francuzkich zachwianych z powodu ciosu, który ugodził w ich generała, i sądził, że najlepiéj uczyni gdy ich ściągnie do Baylen. Hiszpanie wyszukując tylko słabego punktu pozycyj naszych, nie mieli zamiaru uderzyć stanowczo, nie posunęli się przeto daléj, ale uczuli, że jeżeli poprą w ten bok, żelazo wnijdzie.

Generał Dufour wrócił do Baylen, gdzie miał znaczną część dywizyi Gobert'a. Widząc, że Hiszpanie nie idą za nim, lecz stoją nad rzeką Guadalquivir, wyobraził sobie że ich walny attak skierowany być musi gdzieindziéj. W rzeczy saméj, kiedy niebezpieczeństwo zdawało się tak mało zagrażać od strony Menjibar, stawało się mocno niepokojącém od strony Baeza i Ubeda. Wzwiady wysyłane w tym kierunku, bądź że wykonane były przez nierozważnych oficerów, bądź że bandy nieregularne, które przeszły rzekę Guadalquivir powyżéj Menjibar były bardzo znaczne, wszystkie te wzwiady donosiły, że prawdziwa armija znajduje się na poprzecznéj drodze, która z Baeza i Ubeda prowadzi przez Linares do la Carolina, idąc z tyłu Baylen. Do tych skazówek łączyły się powtarzane instrukcye generała Dupont, który popełniwszy błąd, że sam nie zajął Baylen, powiększył go, zamiast naprawy, ustawiczną niespokojnością jakiéj doświadczał i udzielał podwładnym. Wczora i dzisiaj nawet pisał do generała Gobert, że bezustanku mieć trzeba oko na poprzeczną drogę, która z Baeza i Ube-

da prowadzi do Linares, że za piérwszym znakiem obrotu nieprzyjaciela w tę stronę, cofnąć się trzeba w massie z Baylen do la Carolina, bo tu się mieści ocalenie armii, i punkt ten utrzymać należy chociażby największym kosztem: szczególniejsza ostrożność, która zgubiła armiję mając na celu ją uratować!

Generał Dufour, któremu z prawa powtórzono instrukcye naczelnego wodza po śmierci generała Gobert, odbierając najmocniéj zatrważające wiadomości o poprzecznéj drodze z Baeza do Linares, tegoż jeszcze wieczora wyruszył z Baylen do la Carolina, w mniemaniu że ocali armiję od nieszczęścia, przeszkadzając nieprzyjacielowi zajść jéj tył Fatalne to miejsce Baylen, gdzie spotkać mieliśmy piérwszy szkopuł dla wielkości naszéj, znowu zostało opuszczoném i wystawioném na najście nieprzyjaciela!

Generał Dufour miał wprawdzie na swą obronę instrukcye otrzymane, zebrane wiadomości, pewność o śpiesznym powrocie generała Vedel do Baylen. Wyruszył więc wieczorem dnia 16, kwapiąc się do la Carolina, zostawiwszy tylko oddział na górach panujących nad Menjibar i rzeką Guadalquivir.

Wiadomość o śmierci generała Gobert i cofaniu się jego dywizyi, przyszła do Andujar wieczorem tegoż dnia 16, gdyż na przebycie odległości sześciu do siedmiu mil francuzkich potrzebował oficer konny tylko dwóch lub trzech godzin. Wiadomość ta przyszła na schyłku dnia, kiedy kończyła się też nieużyteczna kanonada, o któréj mało znaczących skutkach powiedzieliśmy wyżéj. Generał Dupont, który podzielał błąd generała Vedel pochwalając go, zaczynał żałować, że on opuścił Baylen i przybył do Andujar. Natychmiast, chociaż jeszcze nie wiedział o wystąpieniu generała Dufour do la Carolina, uderzony ważnością attaku, który stał się przyczyną śmierci generała Gobert i odwrotu jego dywizyi, polecił generałowi Vedel wracać niezwłocznie do Baylen, zająć to stanowisko orężem, pobić powstańców w Baylen, w la Carolina, w Linares, wszędzie nareszcie gdzie się pokażą, a potém wracać co prędzéj aby mu dopomódz znieść powstańców znajdujących się pod Andujar. Nieprzyszło mu ani razu na myśl ciągnąć samemu za generałem Vedel, albo zaraz, albo o jeden dzień późniéj, żeby tym większą mieć pewność zapobieżenia wypadkom, których się lękał. Zgubne i trudne do uwierzenia zaślepienie, nie bez przykładu jednak podczas wojny; lecz które, szczęściem dla narodów i wojsk, nie często sprowadza tak okropne jak ta klęski! Nie obwiniajmy Opatrzności; po wypadkach Bayońskich nie zasługiwaliśmy, żeby nam szczęście sprzyjało!

Od kilku dni upał był duszący. Nocy nie chłodniejsze od dnia, a co gorsza, zawsze był wielki niedostatek żywności w Andujar. Z trudnością, i to uszczuplając sobie, można było dać czém posilić się żołnierzom generała Vedel. Wyszli oni dnia 16 o północy z Andujar, mocno jeszcze znużeni marszem do tego miasteczka, zostawiwszy swych kolegów z dywizyi generała Barbou zasmuconych tém rozstaniem. Pochód ciągnął się noc całą, i stanęli w Baylen dnia 17 o godzinie ósméj rano, gdy słońce było już wysoko na horyzoncie, i upał mocno doskwierał.

Przybywszy do Baylen, generał Vedel nadzwyczajnie się zdziwił gdy się dowiedział że generał Dufour wyruszył do la Carolina, zostawiwszy słaby tylko oddział przed Baylen. Przestał wkrótce dziwić się usłyszawszy co pociągnęło generała Dufour do la Carolina, to jest wieść rozgłoszona wszędzie, że korpus hiszpański przeszedł przez Baeza i Linares, na zajęcie wąwozów. Na tę wiadomość, nie zastanawiając się więcéj jak wczora, kiedy śpieszył z Menjibar do Andujar, nie wątpił ani chwili o tém co mu powiadano. Uwierzył najmocniéj że Hiszpanie, którzy tak słabo działali przeciw Andujar, i nie korzystali z powodzenia odniesionego pod Menjibar nad generałem Gobert, wykonywają projekt mądrze obmyślany, to jest chcą oszukać Francuzów fałszywym attakiem, i zajśdź im tył przez Baeza i Linares. Wszelako, chociaż opanowany przez tę myśl, któréj nie starał się zgłębić, wysłał rekonnesans z Baylen, dla wywiedzenia się czy z pozycyj zkąd widać całą dolinę nad rzeką Guadalquivir, niespostrzegą czegokolwiek. Oddział wysłany nic nie spostrzegł, ani pod górami, ani na samym Guadalquivirem. Teraz więc żadnéj nie było wątpliwości: nieprzyjaciel, podług generała Vedel, przeszedł w massie przez Baeza i Linares ku la Carolina, aby zamknąć za armiją francuzką wąwozy Sierra-Morena. Nie wahał się dłużéj, i gdyby nie upał o południu dochodzący do 40 stopni Réaumura, od którego ludzie i konie ginęli z apopleksyi, wyruszyłby natychmiast. Ale dopiéro wieczorem tegoż dnia 17, opuścił Baylen, zabrawszy z sobą nawet posterunek strzegący gór nad rzeką Guadalquivir: tak bardzo się lękał żeby nie przybyć z małą siłą do la Carolina! Wodzowie naczelni, w szczęśliwych swych dniach, znajdują podwładnych, którzy ich błędy prostują: generał Dupont znalazł tą razą podwładnych, którzy okrutnie pogorszyli własne jego błędy!

Ze wszystkich tych mniemanych obrotów armii hiszpańskiéj ku la Carolina, przez Baeza i Linares, żaden nie był prawdziwy. Bandy gieryllasów, mniéj lub więcéj liczne, rozproszyły się na brzegach rzek i

Guadalquivir, dostały się do Sierra-Moreny, i omamiły oficerów nie nader przenikliwych, lub mało zastanawiających się. Ale dwie główne armije pociągnęły, armija Grenady pod Baylen, armija Andaluzyi pod Andujar. Prawdziwym ich zamiarem było rozpoznać wszędzie pozycyę Francuzów, żeby wiedzieć z któréj strony uderzyć można z większą nadzieją pomyślnego skutku. Niecierpliwość powstańców pobudzała ich do żądania attaku niezwłocznego, w jakimkolwiek bądź punkcie, a roztropność naczelnego wodza Castannos walczyć musiała z deklamatorami sztabu głównego, aby uniknąć klęski jaką ponieśli generawie de la Cuesta i Blake. Jego działanie omackiem było środkiem do zajęcia niecierpliwych, i do wyszukania punktu gdzieby nieroztropność zaczepnego kroku była mniejsza. Śmiałe zachowanie się Francuzów pod Andujar w dniach 15 i 16, opór ich mniéj niepokonany między Menjibar i Baylen, ponieważ jeden z ich generałów tu zginął i ustąpili z placu, wskazywały że ku Baylen zwrócić się trzeba, jeżeli chcą sprobować bitwy, którąby miała jakąkolwiek nadzieję pomyślnego końca. Takie rozumowanie generała Castannos przynosiło zaszczyt wojskowéj jego przezorności, i miał on otrzymać łaskę fortuny za chwilę przenikliwości, podobnie jak generał Dupont miał być ukarany za chwilę błędu. Zwołano radę wojenną u naczelnego wodza. Tu niecierpliwi domagali się, aby niezwłocznie uderzyć od czoła na pozycyę w Andujar. Rozsądny i przezorny Castannos sądził, że byłoby to zbytecznem kuszeniem fortuny, i nie chciał narażać się na klęskę, dość łatwą do przewidzenia. Wypadki wczorajsze obiecywały większe korzyści, podług niego, w attaku od strony Baylen, a projekt ten tym więcéj mu podobał się że zwalał na generała Reding i powstańców Grenady odpowiedzialność za przedsięwzięcie. Dla ułatwiennia tego obrotu, postanowiono przyłączyć do generała Reding dywizyę generała Coupigny, jednę z najlepiéj uorganizowanych w armii Andaluzyjskiéj, a generał Castannos miał zostać z dwiema dywizyami generałów Jones i la Penna pod Andujar, żeby omylić Francuzów co do prawdziwego punktu attaku. Generał Reding, mając już 12,000 wojska, wzmocniony teraz 6 do 7 tysiącami, liczył przynajmniéj 18,000. Zostawało jeszcze około 15,000 naczelnemu wodzowi dla zajęcia uwagi Francuzów pod Andujar.

Taki projekt ułożywszy, natychmiast wzięli się do wykonania, i kiedy dywizya generała Coupigny wyruszyła w pochód, aby ciągnąć w górę rzeki Guadalquivir aż do Menjibar, i połączyć się z generałem Reding dla spólnego attaku na Baylen, nazajutrz dnia 18, wojska generała Castannos rozwijały się okazale na górach przeciw Andujar.

Wszelako, w ciągu tegoż dnia 17, można było, przy niejakiéj uwadze, rozróżnić z obozu francuzkiego ruch Hiszpanów na prawo, co wynikało z planu wybranego przez nich. Generał Fresia, dowodzący jazdą francuzką, wyprawił mostem w Andujar półk dragonów na Guadalquivir, bardzo blisko Hiszpanów, którzy ujrzawszy ich, stanęli w szyku bojowym i przywitali jazdę naszą wystrzałami karabinowemi. Ale półkownik dragonów bardzo wyraźnie rozróżnił poruszenie Hiszpanów z lewéj strony na prawo ku Menjibar, to jest ku Baylen i natychmiast doniósł o tém naczelnemu wodzowi Dupont. Uderzony zrazu tą okolicznością, powziął przez chwilę zbawienną myśl, którąby zmieniła jego los, a może nawet los Cesarstwa, to jest chciał opuścić Andujar, i iśdź do Baylen. Nie znając nawet tajemnicy nieprzyjaciela, rzecz była oczéwista, z kierunku którego trzymali się Hiszpanie, nawet z fałszywych pogłosek o zamachu na la Carolina, że niebezpieczeństwo zagrażało z lewéj strony Francuzom, koło Baylen, koło la Carolina, i że skupienie się w tych punktach było najpewniejszym ze wszystkich obrotów. Nadto, wiadomość jaką generał Dupont odebrał wieczorem o wyjściu generała Vedel do la Carolina w ślad za generałem Dufour, i o całkowitém opuszczeniu Baylen, powinna była skłonić go do niezwłocznego pochodu. Był jeszcze czas wieczorem dnia 17 wyruszyć do Baylen, ponieważ Hiszpanie wejść tutaj mieli dopiéro dnia 18.

Ale generał Dupont, ciągle niepokojony widokiem massy nieprzyjaciół, których miał przed sobą w Andujar, z trudnością wierząc, że niebezpieczeństwo przeniosło się w inną stronę, mając nadewszystko ogromną ilość chorych, a nie chcąc zostawić żadnego, bo każdy porzucony w tyle bywał zamordowany, odłożył do jutra wykonanie piérwszej swojéj myśli, żeby dać dwadzieścia godzin czasu na uprzątnienie szpitalów i pakunków; zgubna i nigdy nieodżałowana zwłoka.

Odłożono więc pochód do dnia jutrzejszego, to jest 18. W tym dniu generał Dupont otrzymał wiadomości od generałów Dufour i Vedel: dowiedział się, że oni ciągle szukają nieprzyjaciela w wąwozach, że pomknęli się aż do Guarroman nie spotykając go, że pójdą do la Carolina i San-Elena, wszędzie gdzie usłyszą że nieprzyjaciel znajduje się; że uderzą na niego z zapałem, zniosą go, a potém zajmą pozycyę w Baylen, aby się tu zatrzymać, lub téż żeby się połączyć z naczelnym wodzem w Andujar. Ale tymczasem Baylen zostało odkryte, wystawione na zajęcie przez oddział najsłabszy, a wszystko zapowiadało, że Hiszpanie śpieszą tam ze znacznemi siłami. Patrol wysłany tego dnia, doszedłszy nad rzekę Rumblar, którą przejśdź trzeba aby się dostać z Andujar do Baylen, spotkał wojska nieprzyjacielskie. Nale-

żało więc pośpieszać, i opuścić Andujar nie tracąc ani jednéj chwili, żeby stanąć w Baylen wprzód nim Hiszpanie.

Generał Dupont, mniemając że wojska dostrzeżone nad rzeczką Rumblar są tylko oddziałem wysłanym na wzwiady, i nie doznając jeszcze niespokojności większéj, wydał rozporządzenia na dzień 18. Nie chciał wystąpić w pochód przed nocą, żeby ukryć swój obrót przed generałem Castannos, i uprzedzić go o siedm lub ośm godzin. Mógł wysadzić most w Andujar, coby opóźniło pogoń Hiszpanów; ale, obawiając się zawiadomić nieprzyjaciela takim wybuchem, zawalił tylko most że potrzeba było pewnego czasu na jego oczyszczenie, i za nadejściem nocy, między ósmą a dziewiątą godziną wieczorem, wystąpił w pochód. Nieszczęściem, miał on, jakeśmy powiedzieli, ogromną ilość bagażów, gdyż liczba chorych powiększyła się nadzwyczajnie skutkiem upałów i złéj żywności. Połowa korpusu dotknięta była dyssenteryą. Do szpitalów przyjmowano tylko najsłabszych, a zatrzymano w szeregach mnóstwo żołnierzy, którzy zaledwie broń dźwigać mogli. Położono na wozy najsłabszych z pomiędzy słabych, a pięciuset do sześciuset żołnierzy, których wziąć nie można było na wozy, szli pieszo za bagażami, chudzi, wybladli, litość wzbudzając. Upał nigdy tyle jak dzisiaj nie doskwierał; przechodził 40 stopni. Najstarsi Hiszpanie niepamiętali żeby trafiło się co podobnego. Wieczorem więc wyruszyli znużeni upałem dziennym; ludzie i konie zaledwie oddychać mogli, i posuwali się śród atmosfery ognistéj, chociaż słońce zniknęło z horyzontu. Wojsko nie otrzymało całéj swojéj racyi. Żołnierz ruszył w drogę głodny, spragniony, i bardzo zasmucony odwrotem, który nic dobrego nie wróżył o położeniu rzeczy.

Trzeba było mieć także pilną baczność z tyłu, bo generał Castannos, lepiéj posługiwany niż generał Dupont, mógł z samegoż Andujar otrzymać wiadomość o odwrócie Francuzów, i puścić się za nimi w pogoń. Dla tego też generał Dupont umieścił na czele swych bagażów tylko brygadę piechoty generała Chabert, która była w tyle, i na prawo mostu; ta brygada najmniéj zbliżała się do nieprzyjaciela, i jéj odejście mniéj zwrócić mogło uwagi. Po cichu więc, z prawéj strony na lewo, z tyłu Andujar, przeszedłszy, utworzyła czoło kolumny. Składała się ona z trzech batalijonów czwartéj legii odwodowéj i z batalijonu szwajcarsko - francuzkiego (półku Freulera), półku pewnego, ponieważ oddawna już zostawał w służbie Francyi. Baterya o sześciu działach 4ro funtowych i szwadron jazdy, towarzyszyły téj brygadzie, liczącéj około 2,800 ludzi. Potém szły bagaże, zalegające dwie do trzech mil (francuzkich) przestrzeni. Szwajcarowie Hiszpańscy

(półki Preux i Redinga) szli za bagażami, zmniejszeni skutkiem zbiegostwa do 1,600 ludzi. Za nimi postępowała brygada generała Pannetier, składająca się z dwóch batalijonów trzeciéj legii odwodowéj, i z dwóch batalijonów gwardyi Paryzkiéj, i liczyła około 2,800 ludzi. Wreszcie jazda, którą składały dwa półki dragonów, dwa półki konnych strzelców i szwadron kirassyerów, zmniejszona z 2,400 kawalerzystów do 1,800, zamykała pochód, wraz z marynarzami gwardyi i resztą artylleryi. Ten korpus, który liczył przeszło 10,000 Francuzów i 2,400 Szwajcarów, wychodząc z Toledo; 8,600 Francuzów i 2,000 Szwajcarów, wychodząc z Korduby, nie liczył więcéj wychodząc z Andujar, jak 7,800 Francuzów i 1,600 Szwajcarów, ogółem 9,400 ludzi. Pomimo tak szczupłéj ich liczby, poprzecinani byli bagażami na dwie połowy, z których jedna, idąca przodem, była daleko słabsza, a druga, składająca tylną straż, daleko silniejsza liczbą i wartością żołnierzy. Generał, jakeśmy widzieli, tak uszykował swe wojsko, bo lękając się pogoni, widział niebezpieczeństwo z tyłu, nie zaś z przodu.

Tak szli noc całą śród upału, którego najmniejszy powiew wiatru nieochłodził, i śród kłębów kurzu podniesionego przez kolumny w marszu. Konie znużone, oblane potem, kurzawę tylko połykały zamiast powietrza, gdy chciały odetchnąć. Nigdy smutniejsza noc niepoprzedzała okropniejszego dnia.

Koło godziny trzeciéj stanęli nad brzegami rzeczki Rumblar. Kiedy ma ona wodę, toczy ją między skałami stromemi, głębokim wąwozem. Mały most zarzucony nad nią prowadzi z jednego brzegu na drugi. Żołnierze przybywszy tu chcieli ugasić pragnienie, ale zupełnie wyschła. Trzeba było iśdź daléj. Gdy przeszli most, droga podnosi się przez góry zarosłe drzewami oliwnemi. Tu zwykle stały forpoczty dywizyi francuzkiéj, strzegącéj Baylen, które leży o trzy czwarte mili francuzkiéj od Rumblar. Zamiast forpocztów generała Vedel, spostrzeżono o świcie, hiszpańskie posterunki, które dały ognia. Natychmiast przednia straż generała Chabert uszykowała się do boju, i ogniem odpowiedziała na strzały nieprzyjacielskie. Droga, idąca między górami, zagrodzona była przez kilka batalijonów hiszpańskich, uszykowanych w ścieśnioną kolumnę. Gdyby te batalijony broniły brzegów rzeczki Rumblar, niezdołalibyśmy jéj przebyć. Składały one przednią straż generałów Redinga i Coupigny, którzy stosownie do planu ułożonego przez sztab hiszpański, przeprawili się promem w Menjibar dnia 18, ciągnęli niezwłocznie do Baylen, znaleźli je opuszczone, i usadowili się tutaj. Wieczorem rozłożyli kilka batalijonów w ścieśnionéj kolum-

nie na drodze do Andujar, i te właśnie spotkaliśmy dnia 19 rano, gdy zagradzały nam drogę do Baylen.

Przednia straż francuzka zaraz przygotowała się do odporu po lewéj stronie drogi między drzewami oliwnemi. Składała się z batalijonu brygady generała Chabert, z cztérech kompanij woltyżerów i grenadyerów, ze szwadronu konnych strzelców i dwóch dział 4ro-funtowych. Zaczęła ogień na tyralijerach bardzo żywy, gdy tymczasem adjutant cwałem pędził po trzy inne batalijony generała Chabert, resztę jego artylleryi, i brygadę konnych strzelców. W oczekiwaniu tych posiłków, przednia straż sprawiała się dobrze, strzelała całą godzinę lub dwie, nie mało Hiszpanów położyła trupem, wielu straciła ze swéj strony, lecz dotrzymała placu. Wreszcie, koło piątéj godziny rano, gdy słońce było już wysoko na horyzoncie, nadeszła reszta brygady generała Chabert. Żołnierze téj brygady, chociaż zadyszani, nie mogąc ani odetchnąć, ani ugasić pragnienia, dzielnie natarli na batalijony hiszpańskie, bądź od czoła, bądź z boku, i zmusili je do opuszczenia téj drogi i cofania się ku głównym siłom. Tym sposobem weszli na szczupłą, nierówną płaszczyznę, opasaną z prawéj i lewéj strony górami pokrytemi gajem oliwnym, którą w głębi zamyka masteczko Baylen. Korpus hiszpański generałów Redinga i Coupigny, liczący 18,000, mając przed sobą artylleryą groźną liczbą i kalibrem dział, stał w szyku bojowym trzema linijami. Zamierzał ciągnąć do Andujar, żeby nam zajść tył, kiedy generał Castannos uderzy na nas od frontu; lecz go nasza przednia straż wstrzymała.

Ledwieśmy odparli batalijony hiszpańskie, zagradzające drogę, i wyszliśmy na równinę, artyllerya hiszpańska sypnęła na nas straszny ogień kul i kartaczy. Natychmiast generał Chabert ustawił w bateryę sześć swoich dział 4ro-funtowych. Ale po kilku wystrzałach zostały zdemontowane i niezdatne do użycia. Cóż bowiem podołać mogło 6 dział 4ro-funtowych przeciw 24m 12to-funtowym, dobrze celowanym? Koło godziny ósméj rano, kiedy bitwa ciągnęła się już od cztérech godzin, nadeszła reszta artylleryi, jazda, i brygada szwajcarska składająca się z półków Preux i Redinga. Brygada generała Pannetier, zamykająca pochód wraz z marynarzami gwardyi, odebrała rozkaz, za przybyciem, trzymać tylną straż u małego mostu na rzeczce Rumblar, żeby nie dopuścić tu przejścia wojska generała Castannos, gdyby przypadkiem szedł w pogoń za wojskiem francuzkiém. Było to nowe nieszczęście, po tylu innych, że nie pomknięto w massie wszystkich sił swoich żeby przebić się tym sposobem z dywizyami generałów Vedel i Dufour.

Cóżkolwiek bądź, bitwa za nadejściem posiłków, stała się żywszą i ogólniejszą. Na szczupłéj płaszczyznie pod Baylen rozwinęły się: brygada generała Chabert, brygada Szwajcarska i jazda, usiłując posuwać się na przód. Nasza artyllerya nadaremno starała się 4ro i 8mo funtowemi działami zmusić do milczenia potężną bateryę 12to funtowych dział, która zasłaniała środek linij hiszpańskich. Co chwila działa nasze były demontowane, nie mogąc szkodzić działom nieprzyjacielskim. Tylko artyllerya francuzka ciskała kule w środek gęstéj massy Hiszpanów i zmiatała całe ich szeregi. Szwajcarska brygada półków Preux i Redinga, umieszczona w środku, zachowywała się odważnie, chociaż przykro jéj było walczyć przeciw Hiszpanom, którym zawsze służyła, i przeciw własnym ziomkom, których kilka batalijonów znajdowało się w wojsku nieprzyjacielskiém.

W téj chwili, Hiszpanie chcąc użyć przemagającéj swéj liczby na otoczenie nas, probowali dostać się na niewielką górę, wznoszącą się z prawéj naszéj strony. Generał Dupont wysłał tam natychmiast dragonów generała Pryvé, batalijon szwajcarsko - francuzki Freulera, i batalijon czwartéj legii odwodowéj. Te dwa batalijony piechoty śmiało szły na przód, a z prawego ich boku, generał Pryvé prowadził swe szwadrony truchtem. Ponieważ droga, okryta krzakami i drzewami oliwnemi, nie pozwalała jeździe postępować w szyku, generał Pryvé kazał rozproszyć się na tyralijerów, i dostać się jak kto może, kiedy dwa batalijony rozwinięte wytrzymywały ogień Hiszpanów. Jazda nasza, dostawszy się na górę, stanęła w szyku, a potém rzuciwszy się cwałem na batalijony hiszpańskie, złamała je, i zmusiła do cofnięcia się ku ich linii bojowéj, zdobywszy na nich trzy chorągwie.

Zamach odparty z prawéj naszéj strony, powtórzyli Hiszpanie z lewéj, na kilku górach. Generał Dupont, zdecydowawszy się wreszcie wyprowadzić do linii resztę swego wojska, prócz batalijonu gwardyi Paryzkiéj, zostawionego na obserwacyi u mostu nad rzeczką Rumblar, wystawił brygadę generała Pannetier przeciw nowemu poruszeniu Hiszpanów i rozkazał dragonom, przeniesionym z prawéj strony na lewo, wznowić obrót, który już im raz udał się.

Kiedy trzy batalijony brygady generała Pannetier stawiły czoło Hiszpanom, zagrażającym lewemu bokowi naszemu, strzelając się między sobą; generał Pryvé, powtarzając to co już był uczynił, poprowadził swą jazdę jako tyralijerów przez krzaki i między drzewami oliwnemi, uszykował ich gdy stanęli na górze, potém puścił na Hiszpanów, którzy złamani natarciem, cofnęli się znowu do głównych sił swoich. Tymczasem, brygada szwajcarska ciągle trzymała się śród

płaszczyzny, z jednostajną odwagą; waleczny zaś generał Dupré, wprowadzony do linii ze swemi strzelcami konnemi, wykonał świetne szarże na środek Hiszpanów. Ale ilekroć uderzono na nich z prawego boku, z lewego, w środek, bagnetem lub szablą, cofali się na dwie linije nieruchome, które widać było w głębi pola bitwy, jako nieprzebyty mur miedziany. Te dwie linije, oprócz trzy lub cztéry razy większéj liczby od naszych, opierały się z tyłu o miasteczko Baylen zasłonione po skrzydłach lesistemi górami, zakryte wreszcie od czoła potężną artylleryą. Na ten widok, męztwo odbiegać zaczęło naszych żołnierzy. Była godzina dziesiąta rano, upał zabijający, ludzie i konie zadyszani; a na tém polu bitwy, palonem przez słońce, nigdzie nie było ani kropli wody, ani odrobiny czasu do orzeźwienia się w krótkich przerwach strasznéj téj walki.

Ale cóż teraz robi generał Vedel, wczora i zawczora tak skory do marszu, który przyszedł wtedy kiedy go wcale niepotrzebowano, a nie przychodzi teraz kiedy obecność jego jest tak konieczna? Czekają go jednak, gdyż zapewne wkrótce nadejdzie na huk dział, który w tych głębokich wąwozach, słyszany być musi aż w la Carolina. Generał Dupont ogłasza o tém w szeregach, aby ożywić swych żołnierzy, potém zamierza wykonać attak ogólny aby pozycyę zdobyć szturmem. Przebiega front swego wojska, każe przynieść chorągwie zdobyte przez jazdę, a na ten widok obudzone młode ich męztwo objawia się w okrzykach: „Niech żyje Cesarz!" Kilku oficerów, natchnionych myślą o grożącém niebezpieczeństwie, radzą sformować się w ścieśnioną kolumnę na lewo, i uderzyć w jeden punkt, ten właśnie, który otworzyć może przejście na drogę z Baylen do la Carolina, to jest do dywizyi generała Vedel, i ratować się czyniąc ofiarę boleśną, ale konieczną, z taboru napełnionego naszemi choremi. Generał Dupont, ciągle zaślepiony w tych fatalnych dniach, nie poznał wartości takiéj rady. Żądał aby uderzyć od czoła na liniję Hiszpanów, jak gdyby za jednym zamachem chciał zabrać całą ich armiję. Na dane hasło, żołnierze jego rzucili się w massie na nieprzyjaciela. Ale straszny ogień tak kartaczów jak karabinowy przywitał ich i nasza linija zachwiała się. Oficerowie sprostowali ją, poprowadzili na przód, gdy tymczasem waleczny generał Dupré rzucił się z konnemi strzelcami w przerwy między naszą piechotą, i podał przykład szarżując w głąb' linii nieprzyjacielskiéj. Złamał ją, wpadł w środek, zabrał nawet działa, których uprowadzić nie mógł; ale, gdy chciał pomknąć się daléj, wstrzymywała go massa gęsta, nieprzebyta, którą przełamać stracono

nadzieję. Nieszczęśliwy generał po bohatérskich wysileniach, spadł z konia, postrzelony w podbrzusze ze śmigownicy.

Było południe. Ta tyle nierówna walka, ciągnęła się już od ośmiu lub dziesięciu godzin. Prawie wszyscy wyżsi oficerowie francuzcy polegli albo byli ranni. Kapitanowie dowodzą batalijonami, fedlfeble kompanijami. Cała artyllerya zdemontowana. Generał Dupont, w rozpaczy, raniony dwiema kulami, walecznością okupuje swe błędy. Żąda jeszcze ostatniego dowodu poświęcenia się swoich żołnierzy. Wprowadza ich do linii. Idą, zachęcani przykładem marynarzy gwardyi cesarskiéj, którzy nieprzestają być godnemi siebie. Ale po nowém uderzeniu na piérwszą liniję, widzą drugą ciągle nieruchomą, i wracają znowu ku wejściu na tę nieszczęsną i fatalną równinę, któréj przebyć nie mogą. W téj okropnéj chwili, wypadek niespodziewany, chociaż łatwy do przewidzenia, do reszty zniszczył ich ducha. Półki szwajcarskie Preux i Redinga, które z początku zachowywały się chwalebnie, doświadczały atoli mocnego zmartwienia strzelając do Szwajcarów i Hiszpanów, jednych spółziomków, drugich dawnych towarzyszów broni. Chociaż obok nich półk Szwajcarsko-francuzki Freulera walczył z rzadką wiernością, nieoparli się jednak ani zmartwieniu, ani nieszczęsnemu losowi, i pomimo usiłowań ich oficerów, prawie wszyscy zbiegli. W kilku chwilach, 1,600 ludzi opuściło pole bitwy, na którém i tak byliśmy bardzo nieliczni. W rzeczy saméj, zostało tylko w szyku 3,000, z 9,000 znajdujących się tu rano. Tysiąc ośmiuset było zabitych lub ranionych; tysiąc sześciuset przeszło na stronę nieprzyjaciela. Dwa lub trzy tysiące, wycieńczonych trudem, upałem i dyssenteryą, popadało na ziemię rzuciwszy broń. Rozpacz opanowała wszystkich. Generał Dupont przebiega zdrobniałe szeregi swego wojska, i na wszystkich twarzach wyczytuje tylko boleść, która jego samego pożera. Chwyta się wszakże ostatniéj nadziei, nadstawia ucha żeby usłyszéć huk dział generała Vedel. Ale, przysłuchuje się nadaremno! Na téj spalonéj i krwią zbroczonéj równinie, żaden odgłos nierozlega się, prócz pojedyńczych wystrzałów karabinowych; bo tak z jednéj, jak z drugiéj strony ustała bitwa. Nagle huk artylleryi przerwał głuche milczenie, które już panować zaczynało. Nowa rozpacz! Wystrzały te słyszéć się dają nie z lewéj strony, ale z tyłu, to jest przy moście na rzece Rumblar. W istocie, generał Castannos, zawiadomiony o godzinie drugiéj lub trzeciéj rano o ustąpieniu Francuzów z Andujar, natychmiast wysłał w pogoń za nimi wszystkie wojska jakie zostały przy nim, pod dowództwem generała de la Penna, a ten według umówionego znaku, oznajmił o swém zbliżaniu się generałowi Reding kilku wystrzałami

z dział. Teraz już wszystko zginęło: trzy tysiące pozostałe w szeregach, trzy lub cztéry tysiące rozproszonych w około, rannych, chorych, wszystko ma być wymordowane między dwiema armijami generała Reding i generała de la Penna, które razem dochodziły do 30,000. Na tę myśl, boleść generała Dupont doszła do najwyższego stopnia, i nie widział już żadnego ratunku oprócz układów z nieprzyjacielem.

W liczbie jego oficerów znajdował się koniuszy cesarski de Villoutreys, który życząc być w służbie czynnnéj, zaliczony został do korpusu generała Dupont, jego to on wyprawił do generała Reding, z wnioskiem o zawieszenie broni. De Villoutreys przebył tę smutną równinę, widownię piérwszych nieszczęść naszych. Dostał się do generała Reding, i żądał od niego w imieniu francuzkiego generała rozejmu na kilka godzin, z powodu znużenia obu wojsk. Generał Reding bardzo rad, że skończy sprawę z Francuzami, bo zawsze się lękał zmiany losu mając takich przeciwników, zgodził się na rozejm, pod warunkiem, że ma być zatwierdzony przez naczelnego wodza Castannos. Teraz zaś obiecał wstrzymać ogień.

De Villoutreys wrócił do generała Dupont, który polecił mu znowu udać się do generała de la Penna, aby go zatrzymać u mostu na rzeczce Rumblar. De Villoutreys śpieszył ku temu mostowi, i znalazł tu żołnierzy generała de la Penna, odstrzeliwających się już z garstką żołnierzy gwardyi Paryzkiéj. Generał de la Penna, mniéj powolny od generała Reding, i pełen namiętności hiszpańskich, oświadczył iż zgadza się na rozejm, ale chwilowo, i do zatwierdzenia przez wodza naczelnego. Zapowiedział przytém, że Francuzi będą musieli poddać się na łaskę. Ustał więc ogień tak z téj, jak z drugiéj strony. Francuzi odpoczywali wreszcie, na téj fatalnéj równinie, gdzie leżało w nieładzie tylu umarłych i umierających, gdzie panował doskwierający upał, okropne milczenie, gdzie nie masz wody nigdzie, wyjąwszy kilku błotnistych dołów w Rumblar, o które gwałtem dobijano się. Wszystko się uciszyło; ale radość panuje u jednych, rozpacz u drugich!

De Villoutreys, wróciwszy do naczelnego swego wodza, wysłany został drogą do Andujar, na spotkanie generała Castannos, celem wyjednania u niego potwierdzenia rozejmu, na który zgodzili się podwładni mu generałowie. Biédny generał Dupont, dotąd tak świetny, tak szczęśliwy, wrócił do namiotu, zgnębiony cierpieniem moralném, które nieczułym go prawie czyniło na cierpienia fizyczne z powodu dwóch ran bolesnych. Taka jest koléj losu, na wojnie, równie jak w polityce, jak wszędzie na tym świecie, świecie niespokojnym, teatrze zmiennym, gdzie szczęście splata się z nieszczęściem, jedno po drugiém następuje,

znikają, zostawiwszy po długiém pasmie sprzecznych wrażeń, tylko nicość i niedołę! Przed trzema laty, na brzegach Dunaju, ten sam generał Dupont, pośpieszywszy co tchu w pomoc marszałkowi Mortier, ocalił go pod Dierstein. Ale teraz inne czasy, inne miejsca, inny duch! Działo się to wówczas w miesiącu grudniu i w północnych stronach; byli tam starzy żołnierze, zdrowi i silni, pokrzepiani przez klimat, zamiast słabnąć skutkiem klimatu wycieńczającego, nawykli do wszelkich kolei wojny, rozognieni uczuciem honoru, niewahający się nigdy między śmiercią a poddaniem się! Gdyby ich położenie zachwiało się na chwilę, był czas do przyjścia im w pomoc i ocalenia ich! A przytém fortuna uśmiechała się jeszcze, i naprawiała wszystko: nikt nie przychodził za późno, nikt się nie mylił; albo, jeżeli jeden omylił się, drugi naprawił jego błąd. Tutaj, w Hiszpanii, gdzie weszli tak nie w porę, byli żołnierze młodzi, słabi, chorzy, pognębieni przez klimat, nowicyusze w znoszeniu cierpień! Przestawali już być szczęśliwymi, i kiedy jeden mylił się, drugi powiększał jeszcze bardziéj błąd popełniony. Dupont nadbiegł był w pomoc marszałkowi Mortier pod Diernstein: Vedel miał przyjśdź w pomoc generałowi Dupont, kiedy nie była już pora!

Cóż czynił, powtarzamy, generał Vedel, że będąc o mil parę z dwiema dywizyami, z których nawet jedna zmieniłaby los tego nieszczęsnego dnia, czemu się nie pokazywał? Pomylił się już dwa razy, a teraz mylał się raz trzeci. Wyruszywszy dnia 17 wieczorem z Baylen, stanąwszy w nocy w Guarroman, wyszedł dnia 18 do la Carolina, ścigając widmo nieprzyjaciela, który udał się jakoby na opanowanie wąwozów; przekonał się wreszcie dnia 18, że on i generał Dufour uganiają się za urojeniem. Ta mniemana armija hiszpańska, która cała jakoby poszła ku wąwozom żeby tu zamknąć wojska francuzkie, składała się jedynie z gieryllasów, których oficerowie albo nieumiejący przypatrzyć się jak należy, albo skorzy do strachu, wzięli za ogromne massy wojska. Oddziały wysłane na wzwiady we wszystkich kierunkach, wypytywanie jeńców, badanie chłopów, przekonały wreszcie generałów Dufour i Vedel o prawdziwym stanie rzeczy. Postanowili zatém wracać do Baylen, bo nie na gorliwości im zbywało. Generał Vedel, ponieważ wyruszył na końcu i mniéj zapuścił się w wąwozy, piérwszy cofnąć się był winien do Baylen. Ale wielokrotne jego wędrówki w tę i drugą stronę, wycieńczyły do ostatka biédnych jego żołnierzy. Nic prawie nie jedząc, nie odpoczywając, odbyli drogę z Baylen do Andujar, z Andujar do Baylen, z Baylen do la Carolina, i wypadało pozwolić im odetchnąć przez resztę dnia 18. Chłód, owoce, jarzyny, żywność jaką znaleźli w la Carolina, były także ważnym

powodem do zatrzymania się. Nadto, pociągi artylleryi, uszkodzone skutkiem złych dróg i upałów, wymagały niejakiéj naprawy. Niewiadoma, wreszcie, była smutna tajemnica wypadków jakie się zdarzyły, i mniemali, że w porę zdążą do Baylen kiedy nazajutrz przyjdą. Nie byłoby, w rzeczy saméj, zbyt późno, gdyby wyruszyli nazajutrz dnia 19, o godzinie trzeciéj rano; gdyż stanęliby w Baylen o godzinie jedenastéj, wzięliby generała Reding we dwa ognie, i zamienili nieszczęsny dzień klęski pod Baylen w dzień zwycięztwa pod Marengo.

Nazajutrz, dnia 19, o godzinie 3éj rano, czujni oficerowie, krzątając się już przed innymi około swoich żołnierzy, usłyszeli huk dział pod Baylen, który niesiony echem do echa, obił się aż o wąwozy. Sierra-Moreny. Muszą to być działa naczelnego wodza walczącego z Hiszpanami, mniemali oni, bo tylko on został na brzegach rzeki Guadalquivir. Ale czy podobna, żeby ten generał, którego zostawili z Hiszpanami w Andujar, dał się słyszeć na pozycyi, która nie może być inna tylko Baylen? Nie wiedzieli; ale rzecz pewna, że słychać było odgłos artylleryi, a pospolite prawidło aby iśdź wprost na działa, zawsze powtarzane, tylekroć niewykonywane, niepozwalało wahać się. Wyruszywszy natychmiast o chłodnym poranku, można było, przysporzywszy kroku, zdążyć jeszcze w porę, dla zadania nieprzyjacielowi stanowczych ciosów. Generał Vedel, tak skory do postanowień w dniach 16 i 17, tą razą wahał się nadzwyczajnie. Stracił dwie godziny na zgromadzenie swojéj kolumny, i wystąpił dopiéro o godzinie piątéj. Upał był już wielki; wojsko idąc w ścieśnionych kolumnach, z powodu bliskości nieprzyjaciela, podnosiło kurzawę, która je dusiła. W każdém wydrążeniu skały, gdzie było trochę wody, rozpraszali się żołnierze aby się orzeźwić. Stanęli więc dopiéro koło godziny jedenastéj w Guarroman, na połowie drogi z la Carolina do Baylen. O téj porze, zwolniona bitwa pod Baylen nie tak głośném odbijała echem. Wszelako słychać jeszcze było huk dział, już wyraźniejszy, już mniéj wyraźny, stosownie do kierunku wiatru.

Generał Vedel, bez żadnego złego zamiaru, bo zawsze był najmocniéj przywiązany do honoru oręża francuzkiego, ale powodowany zaślepieniem podobném do tego, które przekonało generała Dupont, że niebezpieczeństwo zagraża tylko w Andujar, uporczywie powątpiewał, i wierzył że to co słyszeli jest utarczką forpocztów na brzegu rzeki Guadalquivir. Nadewszystko nie chciał wracać do Baylen nie przetrząsnąwszy najściśléj wąwozów, i nieprzekonawszy się, że nie masz wcale nieprzyjaciela na ubocznéj drodze przez Linares, która wychodzi właśnie na Guarroman, i wysłał tam oddział jazdy na

wzwiady. Tak doczekali południa. Umilkły działa, bo bitwa już się skończyła pod Baylen. To milczenie klęski i rozpaczy nie pozostawia już wątpliwości generałowi Vedel, i przekonany jest najmocniéj, że się wprzód omylili. W téj chwili jego żołnierze zachwycili stado kóz; wygłodniałym pozwolił dwóch godzin czasu na przygotowanie jadła. Ruszyli w dalszą drogę o godzinie drugiéj. Szli nie kwapiąc się, bo milczenie najgłębsze wszędzie panowało. Koło godziny piątéj zbliżyli się pod Baylen, i ujrzeli Hiszpanów. Nie wyobrażając sobie dokładnie co zajść mogło, wnosili że nieprzyjaciel zajął stanowisko między generałem Dupont a generałami Vedel i Dufour. Teraz generał Vedel nie wahał się dłużéj, i chciał przebić się przez wojska hiszpańskie, żeby się połączyć z swym naczelnym wodzem. Gotował się więc uderzyć z prawéj strony, gdyż tędy obszedłszy Baylen mógł dostać się na drogę do Andujar, i spotkać generała Dupont, w jakimkolwiek bądź punkcie téj drogi. Kiedy wydawał rozkazy, parlamentarz hiszpański oznajmił mu że stanęło zawieszenie broni. Generał Vedel wierzyć temu nie chciał, i wysłał oficera swego do obozu generała Reding, żeby się dowiedział o stanie rzeczy, oświadczając że daje pół godziny zwłoki; po upływie któréj, jeżeli nie dadzą mu odpowiedzi, rozpocznie ogień. Czekał, nieprzerywając przygotowań, i gdy pół godziny upłynęło, a nie widział powracającego oficera, którego był wysłał, przystąpił do dzielnego attaku. Żołnierze jego szli z zapałem, otoczyli batalijon piechoty hiszpańskiéj i wzięli go w niewolę. Kirassyery wykonali szarżę i zgnietli wszystkich kogo spotkali przed sobą. Ale w tém adjutant generała Dupont, otoczony gronem hiszpańskich oficerów, przybył do niego z rozkazem aby zaprzestał ognia i wrócił wszystko do dawnego stanu. Na rozkaz naczelnego wodza, generał Vedel, chociaż bardzo ochoczy do boju, wstrzymać się musiał. Ale tak była mocna jego illuzya, że nie wyobrażał sobie całego ogromu nieszczęść armii, i mniemał że rozejm, o którym mówiono żeby wstrzymać jego działania, jest tylko początkiem układów z generałem Castannos, o którego przychylności dla powstania zawsze powątpiewano w wojsku francuzkiém i sądzono, że gotów jest porozumieć się przy piérwszéj sposobności.

Takim sposobem generał Vedel użył swojego czasu w dniu 19; takim sposobem zakończył się ten dzień fatalny. Dowiedziawszy się, że nadeszła dywizya generała Vedel, Hiszpanie przelękli się, a wściekłość ich ogarnęła gdy usłyszeli, że jeden ich batalijon wzięty w niewolę. Chcieli już rzucić się na dywizyę generała Barbou i wymordować ją do szczętu, w mniemaniu, że rozejm żądany był tylko zmyśleniem żeby dać czas do nadejścia generałowi Vedel, i wznowić bitwę

skoro się on pokaże. Podnieśli wściekłe krzyki, które generał Dupont pośpieszył uciszyć wydaniem wspomnionego wyżéj rozkazu. Trzeba było korzystać teraz z przerażenia, z zażartości nawet Hiszpanów i wznowić attak, zwróciwszy się w ścieśnionéj kolumnie na lewy bok. Generał Pryvé, dowódzca dragonów, radził to uczynić generałowi Dupont, i pokazywał mu nawet góry, któremi połączyć się można z dywizyą generała Vedel. Ale nieszczęśliwy wódz naczelny, sam osłabiony chorobą, która od kilku dni dotknęła wojsko, mocno cierpiący z powodu odniesionych ran, podobnie jak wszyscy upadłszy na duchu, pogrążony był w smutku głębokim, i słuchał tego co mówił mu generał Pryvé nic nieodpowiadając. Zdawało się że w rozpaczy nierozumiał o czém do niego mówiono (*).

Noc przepędzili na polu bitwy, oczekując skutku układów w dniu jutrzejszym. Ale kiedy dostatek panował u Hiszpanów, żołnierzom naszym zbywało na wszystkiém, i przepędzili noc podobnie jak dzień cały, bez chleba, bez wody, bez wina. Ci tylko co zachowali resztki racyi w tornistrze, albo odrobinę jakiego napoju, mogli nieco pokrzepić swe siły.

Nazajutrz rano dnia 20, de Villoutreys, wysłany do głównéj kwatery hiszpańskiéj po zatwierdzenie rozejmu, wrócił z doniesieniem, że generał Castannos gotów jest układać się na słusznych warunkach, i w tym celu przyjedzie do Baylen. Generał Dupont powziął myśl użyć w téj okoliczności sławnego generała inżenieryi Marescot, chwilowo znajdującego się przy jego dywizyi, w przejeździe z poleceniem do Gibraltaru, a który bardzo blisko znał generała Castannos w roku 1795. Zaprosił go więc do siebie i nalegał aby użył wpływu swego na hiszpańskiego generała dla wyjednania korzystniejszych warunków. Marescot, nie życząc sobie układać się i podpisywać kapitulacyi, która nie mogła być zaszczytną, nie przyjmował zrazu ofiarowanego sobie poselstwa, ale uległ nareszcie prośbom naczelnego wodza, i zgodził się jechać do głównéj kwatery hiszpańskiéj.

Aby się dostać do generała Castannos, trzeba było udać się drogą do Andujar, przez dywizyę generała la Penna. Marescot znalazł tego generała u mostu na rzeczce Rumblar, rozgniewanego, grożącego, narzekającego na mniemane obroty wojsk francuzkich celem wymknięcia się; mówił on, że jest upoważniony do traktowania, żądał żeby wszystkie dywizye francuzkie niezwłocznie poddały się na łaskę, i o-

(*) Te wszystkie szczegóły wyjęte są z obszernych akt processu, nader ciekawego i bardzo tajemnego, prowadzonego przeciw generałowi Dupont od roku 1808 do 1811.

świadczył, że jeżeli za dwie godziny nie otrzyma odpowiedzi, uderzy i zniesie do szczętu dywizyę generała Barbou. Aby go wstrzymać, generał Marescot obiecać musiał, że odpowiedź dana będzie za dwie godziny.

Wrócił zatém nie tracąc czasu, z doniesieniem o tych smutnych szczegółach generałowi Dupont. Na taką wiadomość, podniosł się on wołając, że przekłada śmierć wraz z ostatnim ze swych żołnierzy niżeli poddanie się na łaskę. Zwołał do siebie wszystkich generałów dywizyi i brygady, aby dowiedzieć się czy może liczyć na poświęcenie się ich, tudzież żołnierzy. Ale prawie wszyscy odpowiedzieli, że żołnierze wycieńczeni trudem, głodem, zupełnie upadli na duchu, bić się nie chcą. Generał Dupont żeby przekonać się samemu o tém, wyszedł z namiotu, zwiedził biwaki ze swymi generałami, i starał się ożywić osłabione męztwo młodych ludzi. Starzy żołnierze z Egiptu lub San-Domingo, nawykli znosić głód, pragnienie, upały, nie byliby głuchymi na jego głos. Ale czegóż spodziewać się od dwudziestoletnich chłopaków, zgnębionych nieznośnym upałem, którzy ani jedli, ani pili od trzydziestu sześciu godzin, wiedzieli że są wzięci we dwa ognie, i bić się muszą w stosunku jednego przeciw pięciu lub sześciu, przy zdemontowanéj artylleryi! Żalili się przed generałami że wystawieni są na zgubę, niektórzy nawet w rozpaczy ciskali na ziemię broń i ładunki. Generał Dupont sam potrzebował aby mu dodawano ducha, nie zaś był zdolny innym go dodawać! Wrócił przerażony. Oficerowie, którzy najdzielniéj popisywali się wczora, sami oświadczyli że sprawa przegrana, i że można chlubnie wejść w układy po takich dowodach waleczności. Zapominali że ostatni czyn zaciera wszystkie poprzedzające, i że sądzą o wszystkiém podług ostatniego. W inném położeniu, gdyby generał Vedel nie znajdował się z lewéj strony, mogliby być usprawiedliwieni że chcieli układów, gdyż wtedy nie byłoby innego ratunku, tylko dać się wymordować, chociaż niekiedy ten środek bywa skutecznym. Ale gdy generał Vedel był z lewéj strony, i mieli nadzieję połączenia się z nim przez ostatnie wysilenie, nie mogli być usprawiedliwieni, że się poddali niesprobowawszy takiego wysilenia. Tylko wycieńczenie fizyczne, upadek ducha, wytłumaczyć mogły podobną słabość. Przytém, pochlebiali sobie, że nieprzyjaciel poprzestanie na ustąpieniu ich z Andaluzyi, i pozwoli im udać się lądem do Hiszpanii północnéj, nie wymagając od nich złożenia broni. Byli więc zdania że trzeba wejść w układy z nieprzyjacielem, zamiast rozpoczynać na nowo bitwy, która w ich oczach była niepodobieństwem.

Nieszczęśliwy generał Dupont, idąc za powszechném osłabieniem ducha, uległ, i udzielił pełnomocnictwo generałowi Chabert, wybra-

nemu dla tego że w dniu wczorajszym, na czele brygady swojéj, dał dowody największéj waleczności. Generał Marescot nie chciał przyjąć innego obowiązku prócz towarzyszenia, porady i pomocy generałowi Chabert. De Villoutreys, który już woził oświadczenia do hiszpańskich wodzów, przydany był generałom Chabert i Marescot.

Wyjechali natychmiast aby traktować nie z generałem de la Penna, ale z samymże generałem Castannos, którego spotkali w połowie drogi z Baylen do Andujar, w domu pocztowym. Znajdowali się przy nim hrabia de Tilly, jeden z posiadających największe znaczenie członków junty Sewilskiéj, i generalny kapitan Grenady Escalante. Generał Castannos, człowiek łagodny, ludzki, rozsądny, przyjął francuzkich generałów z względnością, jakiéj nie znaleźli u kapitana generalnego Escalante, który brak energii okupywał popędliwością, i u hrabiego de Tilly, który postępował jako demagog. Według danych sobie instrukcyj, francuzcy generałowie żądali najprzód aby dywizye generałów Vedel i Dufour, które nie miały udziału w bitwie, nie były otoczone, i mogły zatém uniknąć losu dywizyi generała Barbou (która biła się pod generałem Dupont), aby przeto nie były obejmowane kapitulacyą; co się zaś tycze dywizyi generała Barbou, aby mogła wracać do Madrytu, złożywszy lub niezłożywszy broni, według wypadku układów. Generałowie hiszpańscy uporczywie odrzucali te warunki, bo mieli w swym ręku los dywizyi generała Barbou; a że zgadzali się na układy, to dla tego żeby mieć do swego rozporządzenia dywizye generałów Vedel i Dufour, których nie trzymali w ręku. Wymagali przeto, aby i one objęte były kapitulacyą, udzielając każdéj z dywizyj francuzkich warunki odpowiedne obecnemu ich położeniu. Żądali zatém, aby dywizya generała Barbou została w niewoli, a dywizye generałów Vedel i Dufour odwiezione będą morzem do Francyi.

Negocyatorowie francuzcy najmocniéj opierali się takim żądaniom; wreszcie, po długich sporach, zgodzono się na dwa następne warunki: najprzód, że trzy dywizye będą mogły wrócić do Madrytu; powtóre, że dywizye generałów Vedel i Dufour nie złożą broni, zaś dywizya generała Barbou, jako otoczona, złoży broń. Warunki te, chociaż bolesne dla honoru oręża francuzkiego, ocalały trzy dywizye; zgodzono się więc na nie. Zabierano się do ich redakcyi, gdy nowy wypadek dopełnił miary nieszczęść korpusu generała Dupont, nad którym los zdawał się pastwić bez miłosierdzia. Generał Castannos otrzymał papiery zabrane młodemu oficerowi francuzkiemu, którego generał Savary wysłał był z Madrytu do generała Dupont. Były to instrukcye wyprawione dnia 16 lub 17 lipca, kiedy pomyślna wiadomość o bitwie

pod Rio-Seco jeszcze nie była przyszła do Madrytu. Nim się dowiedzieli o niéj, byli tu bardzo niespokojni, powątpiewali mocno o zdobyciu Saragossy; zarządzono więc ogólne skupienie wojsk z Hiszpanii południowéj pod Madryt, i skutkiem tego polecano generałowi Dupont, aby bez względu na instrukcye poprzedzające wracał do la Mancha. Generał Castannos przeczytawszy te szacowne depesze, które traf podał mu w ręce, zrozumiał bardzo dobrze, że zgodzić się na powrót wojsk francuzkich do Madrytu, nie byłoby to otrzymać dobrowolnego ustąpienia z Andaluzyi i la Mancha ze strony Francuzów, ale owszem byłoby to ułatwieniem ich projektu koncentracyi; że nawet, gdyby nie zaszły wypadki pod Baylen, cofnęliby się oni; że nic niezyskanoby na téj kapitulacyi, prócz marnéj sławy z odebrania dywizyi generała Barbou dział i karabinów, które wkrótce znowu dane jéj będą w Madrycie; że trzeba zatém przeszkodzić powrotowi tych dwudziestu tysięcy do Hiszpanii północnéj, gdzie niezawodnie poprawiłyby sprawę nowego króla.

Kiedy zajmowano się układem warunków kapitulacyi, i chciano wymienić, że trzy dywizye powrócą lądem, jedna bez broni, dwie zaś z bronią, generał Castannos, zawsze umiarkowany w formie, ale tą razą nieugięty co do gruntu rzeczy, oświadczył, że na ten artykuł nie nastąpiła zgoda. Generałowie francuzcy powstali przeciw takiemu niedotrzymaniu słowa, przypominając, że przed kilku chwilami warunek teraz zaprzeczany był przyjęty. Castannos przyznał to, ale dla przekonania że postępuje dobrą wiarą, dał do przeczytania generałowi Marescot przejęty list generała Savary, i zapytał, czy po takiéj wiadomości, mogą wymagać od niego żeby się trzymał warunków poprzednich. Generał Marescot przeczytał list, pokazał go przerażonym kolegom, i trzeba było układać się na nowych zasadach. Stanęło zatém, że dywizya generała Barbou pójdzie w niewolę wojenną; że dywizye generałów Vedel i Dufour ustąpią z Hiszpanii morzem; że nie złożą broni, ale dla zapobieżenia kłótniom, odjęta im będzie, a potém zwrócona przy wsiadaniu ich na okręty w San-Lucar i Rota; że przewóz morzem odbędzie się pod banderą hiszpańską, i że ma być wyjednane szanowanie téj bandery przez Anglików. Potém zajęto się niektóremi szczegółami materyalnemi, i nasi negocyatorowie wyjednali, co było we zwyczaju, że oficerowie zatrzymają swoje pakunki, że wyżsi oficerowie mieć będą furgon wolny od wszelkiéj rewizyi; ale tornistry żołnierzy będą zrewidowane, dla przekonania się czy nie zabrali oni naczyń świętych. Żwawa toczyła się sprzeczka co do tego artykułu hańbiącego naszych żołnierzy, i na który generałowie francuzcy nigdy zgodzić

się nie byli powinni. Generał Castannos, zawsze przebiegły, przytaczał fanatyzm ludu hiszpańskiego, który potrzeba zaspokoić; że jeżeli nie ogłoszą iż tornistry żołnierzy będą przetrząsane, lud uwierzy, że oni unoszą naczynia święte z Korduby, i rzuci się na nich; że zresztą sami oficerowie francuzcy odbędą tę rewizyę, i że zatém nic ona mieć nie będzie obrażającego dla honoru wojska. Negocyatorowie skłonni byli do ustąpień, ustąpili więc, i zgodzono się na wszystko, prócz ostatecznéj redakcyi, którą odłożono na dzień jutrzejszy 21.

Kiedy roztrząsano smutne warunki téj kapitulacyi, i przyjmowano jeden po drugim, przybyli na miejsce konferencyj adjutant generała Vedel, i kapitan Baste, oficer marynarzy gwardyi. Chcieli oni bronić sprawy dywizyi generała Vedel, z następnych powodów. Kiedy dnia 20 rano, generał Vedel, powziąwszy dokładniejszą wiadomość, dowiedział się o nieszczęściu jakie spotkało dywizyę Duponta, poczęści z jego winy, wpadł w rozpacz, i chciał wznowić attak w nocy (z dnia 20 na 21), obiecując, że przebije się przez korpus generała Reding, i oswobodzi swego naczelnego wodza, jeżeli ten ze swojéj strony działać będzie. Dodawał, że jeżeli wódz naczelny nic przedsięwziąć nie zechce, powinien przynajmniéj niepoświęcać dywizyi generała Vedel, która dla swego położenia, wcale odmiennego od położenia dywizyi generała Barbou, ponieważ nie była otoczona, ma prawo do wcale innego obejścia się z sobą. Polecił więc kapitanowi Baste, i adjutantowi swemu, zawiadomić o tém generała Dupont. Kapitan Baste, człowiek bystry, nieustraszony, lubiący mięszać się w sprawy dowództwa, nalegał na generała Dupont żeby następnéj nocy sprobowano attaku rozpaczliwego, porzucając wszystkie bagaże, nawet artylleryę jeżeli trzeba, wyprowadzając do linii wszystkich ktokolwiek utrzymać się mógł na nogach, i starać się przebić, generał Dupont z lewéj strony, generał Vedel z prawéj. Oczewiście pomyślny skutek był możliwy; ale generał Dupont, ciągle jak zabity, ledwie rozumiejąc to co mówiono, przytaczał zupełny upadek na duchu swojego wojska, zaczęte już układy, traktat prawie ukończony, może nawet podpisany, na drodze do Andujar, i odprawił kapitana Baste do samychże negocyatorów żeby popierał sprawę dywizyi generała Vedel.

W skutku tego kapitan Baste przybył na miejsce konferencyj. Obrócił się naprzód do negocyatorów francuzkich, którzy znużeni byli długiemi sporami, niezdolni do wznowienia dyskussyi, w któréj ciągle przegrywali. Kapitan Baste, przybywszy z miejsca gdzie pełni byli ognia i oburzenia na samą myśl o poddaniu się, i znalazłszy się w miejscu gdzie panowało osłabienie ducha i rozpacz, nie mógł pojąć

uczuć, których sam niedoświadczał, i rozgniewany wrócił do generała Dupont.

Po tém zdarzeniu, trzéj negocyatorowie francuzcy udali się za trzema hiszpańskimi do Andujar, gdzie ostatecznie zredagowaną być miała kapitulacya, skazana na tak nieszczęsną nieśmiertelność; a kapitan Baste wrócił do Baylen, do obozu generała Dupont, z zawiadomieniem o tém co się dzieje. Generał Dupont, słysząc to, powrócił do zwykłych sobie uczuć honoru, polecił kapitanowi Baste radzić generałowi Vedel iżby natychmiast pośpieszał nazad do la Carolina i Sierra-Moreny, aby co tchu mógł zdążyć do Madrytu. Dwaj generałowie Vedel i Dufour mogli odprowadzić do Madrytu 9 lub 10 tysięcy wojska, a wyprzedziwszy Hiszpanów chyżością, bez wątpienia mieliby dosyć nadziei co do pomyślnego odwrotu. Większa połowa przeto francuzkiego korpusu zostałaby ocalona od okrótnéj katastrofy, przez szlachetny pomysł generała Dupont, który wiedział dobrze do jakiego stopnia pogorszał tym sposobem los drugiéj połowy.

Kapitan Baste odjechał natychmiast do obozu generała Vedel, rozłożonego między Baylen a la Carolina, i przywiózł mu, wraz ze smutną wiadomością o wypadku konferencyj w Andujar, upoważnienie do cofania się na Madryt. Nie tracąc ani minuty, generał Vedel wydał rozkazy do marszu, i téj saméj nocy wojska jego wyruszyły, razem z półkami generała Dufour. Skutkiem ustawicznych marszów dwóch dywizyj w tę i w ową stronę, było przynajmniéj pięciuset lub sześciuset kulejących. Było także trochę rannych w potyczce pod Menjibar; musiano więc zostawić za sobą z tyłu siedmiuset lub ośmiuset żołnierzy, przeznaczonych na wymordowanie. Wielki był smutek rozstawać się z nimi, ale taki los wojny! Ocalenie wszystkich, bezustanku kładzione wyżéj nad ocalenie wielu, zatwardza serca, lub przynajmniéj usposabia je do ciągłéj rezygnacyi na nieszczęścia jedni drugich. Zostawili więc tych nieszczęśliwych towarzyszy po wsiach przy drodze, a sami z nadzwyczajnym pośpiechem kwapili się drogą do Madrytu. Nazajutrz dnia 21, o świcie, znajdowali się w la Carolina, i bez względu na upał pomknęli się aż do San-Elena.

W kilka godzin po odejściu tej kolumny, dowiedziano się o tém w Baylen, czy w obozie generała Reding, czy też w obozie generała de la Penna. Teraz się podniosły kannibalskie wrzaski Hiszpanów. Wołali, że Francuzi niewierni są rozejmowi; zarzut niesłuszny, bo nic nieprzeszkadzało dywizyi generała Vedel wykonywać obroty, jako będącéj za obrębem działań nieprzyjacielskich, a przytém Hiszpanie sami nie wstrzymywali się bynajmniéj od ruchów, ponieważ od 36-ciu godzin

bez ustanku manewrowali koło dywizyi generała Barbou, aby ją tym ściśléj opasać: co było właśnie prawdziwém złamaniem rozejmu, na które Francuzi ani uskarżali się, ani też mścili się go, dla braku środków nakazania sobie szacunku w nieszczęściu. Ale żadne dowody, żadne uczucie sprawiedliwości nie pozostały tym szaleńcom, których zwycięzcami traf uczynił. Krzyczeli wszyscy, że trzeba dywizyę generała Barbou znieść do szczętu. Nie pamiętali, że sześć tysięcy Francuzów, przyprowadzonych do ostateczności, mogą wyjść z chwilowego otrętwienia przez szlachetną rozpacz, i przebić się przez ich hufce. Może żałować wypada, że nie poszli wtedy Hiszpanie za głosem barbarzyństwa, i niewywołali zacnéj rozpaczy Francuzów, która obudzając męztwo, wszystkoby ocaliła. Cóżkolwiek bądź, wielu oficerów śpiesznie udało się do Andujar z zawiadomieniem o odejściu dywizyj generałów Vedel i Dufour, i o rozjątrzeniu wojsk hiszpańskich. Natychmiast negocyatorowie hiszpańscy, występując jako organa zajadłości nikczemnego motłochu wojskowego, oświadczyli że dywizya generała Barbou dozna najokrótniejszego obejścia się, jeżeli dywizye generałów Vedel i Dufour nie wrócą na poprzednie stanowisko. Odpowiedź była łatwa, bo cóż gorszego uczynić mogli z dywizyą generała Barbou, jak wziąć ją w niewolę? Zagrożenie wymordowaniem było nikczemnością, i należało tym, którzy ośmielili się odezwać z podobną pogróżką, odpowiedzieć tak jak się odpowiada zbójcom. Ale nie było tu bohatéra Genui, nieustraszonego Masseny. Pobiegli oficerowie do nieszczęśliwego Duponta, nalegali na niego najmocniéj, wmawiali mu że wystawi na rzeź wierną swoję dywizyę generała Barbou, która dzielnie walczyła przy jego boku, a to aby ocalić dwie dywizye, które są istotną przyczyną zguby całego korpusu; co zresztą, było prawdą względem tych ostatnich. Raz jeszcze ulegając tedy, Dupont wysłał rozkaz przeciwny poprzedniemu do generała Vedel.

Za nadejściem tego rozkazu jednogłośne wzburzenie powstało w dywizyi generała Vedel, która chciała ciągnąć daléj do Madrytu. Trzeba było wysłać w pogoń za nią drugiego oficera, który zagroził generałowi Vedel odpowiedzialnością za wszelkie skutki, jeżeli dłużéj cofać się będzie. Generał Vedel zwołał wtedy swoich oficerów, przełożył im stan rzeczy, wystawił niebezpieczeństwo na jakie narażali swoich towarzyszów broni, i skłonił ich do powrotu. Żołnierze, mniéj ulegli, nie chcieli zgadzać się na to, i w kraju gdzie pojedyńczych wojskowych nie zabijano, zbiegłaby prawie cała dywizya. W Hiszpanii nie można było odłączać się jeden od drugiego, ale działać społem. Ulegli więc nareszcie, i wrócili z San-Elena do la Carolina, z la Caro-

lina do Guarroman, postanowiwszy dzielić losy dywizyi generała Barbou.

Nakoniec, dnia 22, przywieziono generałowi Dupont z Andujar do Baylen fatalną kapitulacyę. Kilkakroć wahał się nim ją podpisał. Nieszczęśliwy, uderzał się w czoło, rzucał pióro; potém, nalegany przez ludzi, walecznych w ogniu, a tak słabych za obrębem ognia, podpisał niegdyś tyle sławne imię swoje na akcie, który miał stać się wieczną jego męczarnią. Czemuż nie zginął pod Albeck, pod Hallą, pod Friedland, nawet pod Baylen! Ileż nie żałował tego później przed sędziami, którzy wydali na niego wyrok hańbiący!

Głód był nieszczęsnym sprzymierzeńcem Hiszpanów śród tych układów okrótnych. Opasawszy dywizyę generała Barbou, nie chcieli dawać jéj ani kęsa chleba, a od dnia 18 wieczorem biedni żołnierze nasi nie odbierali już racyj. Utrzymywali się resztkami, a dnia 22 wielu było między nimi takich co nic nie jedli od trzech dni. Pod drzewami oliwnemi umierali z głodu, nie mając odrobiny wody czém ugasić pragnienia.

Po podpisaniu kapitulacyi, generał Castannos zgodził się na udzielenie im żywności. Mógł być ludzkim, bo los przyniosł mu dość piękny tryumf iżby on był wspaniałym, jak bywa nim ten czyje serce uradowane. Zresztą, okazał się godnym tryumfu, który był winien więcéj przypadkowi niżeli geniuszowi i męztwu, prawdziwą ludzkością, skromnością wzorową, i postępowaniem nader rozsądném. Mówił do naszych oficerów, z chlubną otwartością: „De la Cuesta, Blake, i ja nie byliśmy stronnikami rokoszu. Uległiśmy popędowi narodowego powstania. Ale powstanie to jest tak powszechném, że nabiera nadziei pomyślnego końca. Niech Napoleon nie kusi się o niepodobne do skutku podbicie; niech nas nie zmusza do rzucenia się w objęcia Anglików, których nienawidzimy, i których pomoc dotychczas odpychaliśmy. Niech wróci nam króla, pod warunkami jakieby go zadowoliły, a oba narody pojednają się z sobą nazawsze."

Nazajutrz żołnierze nasi przeciągali przed wojskiem hiszpańskiém. Serce im pękało z żalu. Zbyt młodzi jeszcze byli aby porównać mogli obecne swe poniżenie z tryumfami dawnemi. Ale między oficerami znajdowali się tacy, którzy widzieli przeciągających przed sobą Austryaków pod generałami Melas i Mack; Prussaków pod generałami Hohenlohe i Blücherem, i umierali ze wstydu. Dywizye generałów Vedel i Dufour nie złożyły broni, którą wszakże później złożyć miały; ale dywizya generała Barbou zmuszona była do tego poniżenia i w téj chwili żałowała że nie dała się wytępić aż do ostatniego człowieka.

Niezwłocznie wysłano wojska francuzkie dwiema kolumnami do San-Lucar i Rota, gdzie wsiąśdź miały na okręta hiszpańskie, aby ztąd odpłynąć do Francyi. Skierowano ich tak żeby wyminęli wielkie miasta Kordubę i Sewillę, dla ochrony ich przed wściekłością pospólstwa, i szli przez miasta mniejsze: Bujalance, Ecija, Carmona, Alcala, Utrera, Lebrija. W tych wszystkich miejscach postępowanie ludu hiszpańskiego było okrótne. Ci nieszczęśliwi Francuzi, którzy zachowywali się jak walecznym przystało, prowadzili wojnę bez okrucieństwa, i nie mścili się za wymordowanie swoich chorych i rannych, obrzucani byli teraz kamieniami, często nawet kaleczeni nożami przez mężczyzn, kobiéty i dzieci. W Carmona, w Ecija, kobiéty plwały im w twarz, dzieci błotem ciskały na nich. Drżeli z gniewu, i chociaż bezbronni, niejednokrotnie użyć chcieli strasznego odwetu, chwytając wszystko co by się trafiło pod ręką, w miejsce broni; ale oficerowie hamowali ich żeby uniknąć rzezi powszechnéj. Dawano im nocleg za miastami i miasteczkami, w polu jak bydłu, żeby im oszczędzić okrutniejszego jeszcze obejścia się. W Lebrija i w miastach bliskich pobrzeża, zatrzymano ich pod pozorem że okręta hiszpańskie jeszcze nie gotowe. Ale wkrótce dowiedzieli się o przyczynie téj zwłoki. Junta Sewilska, powodowana najnikczemniejszemi namiętnościami demagogicznemi, odmówiła kapitulacyi zawartéj w Baylen, i oświadczyła że Francuzi zatrzymani być mają jako jeńcy wojenni, pod rozmaitemi pozorami, płonnemi i kłamliwemi aż do bezwstydu. Jedną z przyczyn, które junta przytaczała, była ta, że nie masz pewności czy Anglicy zgodzą się na przepuszczenie morzem, przyczyna fałszywa, bo Anglicy, pomimo swéj zawziętości, okazywali dla jeńców naszych litość szlachetną, a wkrótce przepuścili morzem, jak zobaczymy, inne wojska francuzkie, chociaż zatrzymać je było dla nich interessem wielkiéj wagi. Oficerowie nasi udali się do kapitana generalnego Tomasza de Morla powstając przeciw tak niegodnemu zgwałceniu prawa narodów, ale otrzymali odpowiedź najniegrzeczniejszą, to jest, że wojsko które pogwałciło wszelkie prawa, boskie i ludzkie, nie może odwoływać się do sprawiedliwości ludu hiszpańskiego.

W Lebrija, rozjuszony lud napadł w nocy na więzienie, gdzie znajdował się jeden nasz półk dragonów, i wymordował siedmiudziesiąt pięciu żołnierzy, w téj liczbie dwónastu oficerów. Gdyby nie wdanie się duchownych, wymordowałby co do jednego. Nareszcie generałowie, którzy mocno zawinili że się odłączyli od swych żołnierzy, aby podróżować osobno, surowo ukarani zostali za taki egoizm. Ledwie stanęli w porcie Santa-Maria z furgonami swemi, wolnemi od rewizyi, lud nie

mogąc hamować się na widok tych furgonów, w których natłoczone być miały, jak powiadano, wszystkie bogactwa Korduby, rzucił się na nie, porozbijał i zrabował.

Należący do składu władz hiszpańskich nie byli ostatnimi w tym rabunku. Wszelako, chociaż w tych furgonach znajdowały się wszystkie fundusze naszych oficerów i generałów, a nawet kassa wojskowa, jednak nieznaleziono więcéj nad 1,100,000 lub 1,200,000 realów, według samychże gazet hiszpańskich, to jest około 300,000 franków. To był cały owoc rabunku Korduby. Omal co niewymordowano generałów francuzkich, zaledwie ocalili się przed rozjuszeniem pospólstwa rzuciwszy się w łodzie. Przewieziono ich do Kadyxu, i tu byli jeńcami dopóki nieodpłynęli do Francyi, gdzie ich oczekiwało także nie mniéj surowe obejście się.

Taką była pamiętna kapitulacya w Baylen, któréj imię, za lat naszych dziecinnych, tak często brzmiało w uszach naszych, jak nazwiska Austerlitz lub Jena. W owéj epoce, zwykli prześladowcy nieszczęścia, oceniając bez znajomości i bez litości opłakany ten wypadek, przypisywali tchórzostwu i chęci ocalenia furgonów naładowanych łupami Korduby okropną klęskę, która dotknęła wojsko francuzkie. Tak sądzi podłość dworaków, zawsze rozżarta przeciw tym, których władza wskaże im na zabicie. Wiele było błędów, ale ani jednego uchybienia przeciw honorowi, w téj smutnéj kampanii Andaluzyjskiéj. Piérwszym błędem był błąd samegoż Napoleona, który wypadkami Bayońskiemi wywoławszy niesłychane rozjuszenie ludu, przed którém wszelkie działania wojenne stawały się niebezpiecznemi, poprzestał tylko na wysłaniu ośmiu tysięcy do Walencyi, dwónastu tysięcy do Korduby, mniemając że tego dosyć. Spostrzegł wkrótce swój błąd, ale zapóźno. Po błędzie Napoleona, nastąpił błąd wojenny generała Dupont i podwładnego generała Vedel. Generał Dupont, opuściwszy Kordubę aby zbliżyć się do wąwozów Sierra-Moreny, winien był dla téj saméj przyczyny zbliżyć się do nich tak, aby je zamknął zupełnie, i w tym celu zająć Baylen, co uczyniłoby niepodobném wszelkie przecięcie jego dywizyi. Popełniwszy błąd usadowieniem się w Andujar, nie zaś w Baylen, niemniéj ważny błąd popełnił, że nie udał się za generałem Vedel, gdy go odprawił do Baylen wieczorem dnia 16, a po tym błędzie, że nie opuścił obozu w dniu 17, zamiast 18; że w bitwie pod Baylen, wyprowadził cząstkowo, kolejno i w linii równoległéj nieprzyjacielowi, siły które miał w swém rozporządzeniu, zamiast wykonać attak massą i w ścieśnionéj kolumnie na lewy jego bok; że nareszcie, po cudach waleczności, zanadto upadł na duchu, jak wszyscy.

Generał Vedel popełnił błąd, że dnia 16 z całą swoją dywizyą wyruszył do Andujar, i odkrył Baylen (pochwała naczelnego wodza była w tym względzie bardzo słabém usprawiedliwieniem); zawinił nadewszystko że poszedł za generałem Dufour do la Carolina, że zatém po drugi raz opuścił Baylen, nie używszy żadnéj ostrożności ku obronie tak ważnego stanowiska; a w ostatku, że przekonawszy się o swym błędzie w la Carolina, nie wrócił natychmiast, lecz owszem stracił cały dzień 19 na niepotrzebnéj zwłoce. Wreszcie, błędem generałów otaczających Duponta było to, że go znaglali do kapitulacyi; że po dzielnéj walce na polu bitwy pod Baylen, okazali słabość najwystępniejszą w układach z nieprzyjacielem, usłuchaniem wszelkich pogróżek generałów hiszpańskich, jak gdyby byli największemi tchórzami, kiedy przeciwnie należeli do liczby najwaleczniejszych: nowy dowód, że odwaga moralna i odwaga fizyczna są to dwa przymioty wcale odmienne od siebie.

Tak więc, wielka wina Napoleona względem Hiszpanii, źle wybrana pozycya wojenna przez generała Dupont, zbyteczna opieszałość w zmianie onéj, nierozważna bitwa, błędne obroty generała Vedel, upadek na duchu generałów i żołnierzy: oto przyczyny okrótnéj klęski pod Baylen. Wszystko cokolwiek innego mówiono, było tylko potwarzą. Długi szereg bagażów, często powtarzano, stał się przyczyną nieszczęść naszych. Przypuściwszy, że który generał byłby tyle nierozumny, iż narażałby swój honor, swój zawód wojskowy, przeznaczaną mu buławę marszałkowską, dla kilkukroć stu tysięcy franków, to jest summy daleko niższéj od tego co Napoleon dawał dla najmniéj zasłużonych swych generałów: na ośmiu lub dziesięciu furgonach pomieściłyby się wszystkie mniemane bogactwa Korduby w złocie i srebrze; tu zaś szło kilkaset wozów, których nadzwyczajna liczba była oczewistym skutkiem moralnego położenia kraju, gdzie nie można było zostawić za sobą w tyle ani jednego rannego, ani jednego chorego. Wreszcie, jakeśmy widzieli, sławne te furgony zrabowano, a licząc nawet kassę wojskową, znaleziono tu ledwie trzykroć albo cztérykroć sto tysięcy franków. To tylko powiedzieć można, jedném słowem, że generał Dupont, człowiek bystrego umysłu, zdolny, dzielny w ogniu, nieposiadał niezłomnéj wytrwałości Masseny pod Genuą i Essling. Ale był chory, ranny, zmęczony cztérdziesto-stopniowym upałem; żołnierzy jego, młodych chłopaków, wycieńczył głód i trudy; nieszczęścia waliły się na nieszczęścia, przygody na przygody; a jeżeli zgłębiać będziemy cały ten tragiczny wypadek, zobaczymy że sam Napoleon, który tylu ludzi popchnął tu na fałszywe stanowisko, nie jest w téj rzeczy najmniéj

wolnym od zarzutu. Wszelako dodać należy, w sprawie ducha wojskowego, że w tak nadzwyczajnych zdarzeniach, umrzeć jedynie jest godne, jedynie zbawienne postanowienie; bo istotnie, po nadejściu generała Vedel, postanowienie umrzeć żeby przebić się przez dywizyę Redinga pozwoliłoby dwóm połowom wojska francuzkiego połączyć się z sobą, i wyjść zwycięzko z przykrego położenia, zamiast wyjść z niesławą i pójść do niewoli. Poświęcając na polu bitwy czwartą część ludzi, którzy poźniéj poumierali w okropnéj niewoli, zamieniliby w tryumf klęskę największą w owéj epoce nadzwyczajnéj (*).

(*) Czysta miłość prawdy, a nadewszystko głęboki wstręt jaki zawsze miałem do niesprawiedliwości względem nieszczęśliwych, powodują mnie do wynurzenia sądu o wypadkach pod Bayleu, który niemiłym być może wszelkim uprzedzeniom z epoki cesarskiéj. Ale każdy człowiek ze zdrowymi prawym rozsądkiem, po przeczytaniu szacownych dokumentów jakie posiadałem, nie może wydać innego niżeli ja sądu. Dokumenta te są rozmaitego rodzaju, a są nadzwyczajnie ciekawe i przekonywające. Najprzód, wiele woluminów akt dotyczących sprawy o wypadkach pod Bayleu, znajduje się w archiwum ministeryum wojny, wraz z wzorami do indagacyi dyktowanemi przez Cesarza, które wykazują jakie miał on zdanie o błędach popełnionych w czasie téj kampanii. Jest także korrespondencya jego z generałem Savary, dość ważna między temi dokumentami; a także korrespodencya generała Dupont z podwładnemi mu generałami; wreszcie same akta processu, wytoczonego przeciw generałom Dupont, Marescot, Vedel, Chabert, i t. d. Napoleon, w piérwszem uniesieniu gniewu, chciał kazać rozstrzelać tych wszystkich, którzy zawarli kapitulacyę. W krótce na przełożenia rozważnego, i zawsze rozważnego Cambacérés'a, oddał pod sąd honorowy, złożony z przedniejszych dygnitarzy cesarstwa, sprawę Bayleńską. Wyrok skazywał ich na degradacyę, a dekretem cesarskim nakazano złożyć trzy egzemplarze w rękopiśmie akt tego processu: jeden w senacie, drugi w ministeryum wojny, trzeci w archiwum najwyższego cesarskiego sądu. Po Restauracyi, generał Dupont wróciwszy do łaski (a w téj epoce, według mego zdania, był występniejszym niż pod Bayleu), wyjednał postanowienie króla znoszące dekret cesarski, i nakazujące zniszczenie trzech egzemplarzy akt processu. Dwa egzemplarze, będące w senacie, i ministeryum wojny, łatwo było znaleźć i zniszczyć. Trzeci, przeznaczony dla najwyższego cesarskiego sądu, nie znajdował się w archiwum téj magistratury, ponieważ ona nigdy uorganizowana nie była. Lecz znajdował się w ręku jednéj z wysokich familij, utworu cesarza, i u niéj zachował się. Szacowny ten rękopism, w którym według mojego zdania, cała sprawa najdokładniéj wyjaśniona, obejmuje usprawiedliwienie generała Dupont, takie przynajmniéj, jakie rozsądek i słuszność przedstawić mogą. Gdyby udało się generałowi Dupont zniszczyć te akta, zniszczyłby wszelkie zasady do rehabilitacyi jego przed potomnością: dowód nader oczewisty, że zawsze należy zaufać prawdzie i spuścić się zupełnie na nią. Zresztą, kto przeczyta w aktach tego processu, zdanie księcia Berthier, bo każdy z dygnitarzy cesarstwa wynurzył swoje na piśmie, znajdzie tu, oprócz rzadkiéj wyższości rozumu i zacnéj ludzkości, któréj inne osoby, zwłaszcza cywilne, nie okazały w tém przykładu, znajdzie sąd taki prawie jaki ja o tych wszystkich wypadkach w niniejszém dziele zamieszczam. Dodam także, że sam Napoleon, wróciwszy późniéj do uczuć sprawiedli-

Wiadomość o tém osobliwszém nieszczęściu, które uważano w Madrycie za niepodobne, od czasu jak korpus generała Dupont pomnożony został do 20,000 przez kolejne nadsyłanie dywizyj generałów Vedel i Gobert, rozeszła się z szybkością, najprzód przez tajemne kommunikacye Hiszpanów, potém przez kilku oficerów, którzy wymknęli się z pod Baylen i potrafili dostać się do La Mancha; wreszcie, przez samegoż pana de Villoutreys, który przybył do Madrytu, wioząc z sobą dla Cesarza konwencyę zawartą w Baylen. Szczegóły téj klęski przeraziły każdego Francuza, lub związanego z losami Francyi. Hiszpanie upojeni byli uczuciem pychy, i mieli prawo być dumnymi, nie z przebiegłości i męztwa okazanego w téj rozprawie, chociaż popisali się tutaj odważnie, ale z przeszkód wszelkiego rodzaju, które zwaliło na nas patryotyczne ich powstanie, z przeszkód które były główną przyczyną nieszczęść generała Dupont. Kiedy zabrakło nagle dwódziestu tysięcy przeznaczonych na podbicie Andaluzyi, a w razie niepowodzenia mających cofnąć się do la Mancha dla zasłonienia Madrytu, położenie Francuzów stawało się nadzwyczajnie przykrém. Oczywistém było, że powstańcy z Walencyi, Kartageny, Murcyi, łącząc się z powstańcami Grenady i Sewilli, pysznymi z niespodziewanego swego tryumfu, pociągając za sobą powstańców z Estremadury i la Mancha, którzy nie śmieli jeszcze występować, pójdą wkrótce na Madryt. Chociaż liczba zaciągniętych w półki wojska regularnego była bardzo przesadzona, ale liczne były gromady powstańców, którzy pod nazwiskiem gieryllasów, snuli się po wsiach, zatrzymywali transporta, mordowali rannych i chorych, i pustoszyli Hiszpaniję daleko więcéj niżeli same wojska francuzkie. Wszelako generał Castannos mógł nadciągnąć z wojskami z Walencyi, Murcyi, Kartageny, Grenady, Sewilli, Badajoz, to jest na czele 60 do 70 tysięcy zbrojnych, nader ośmielonych wypadkami pod Baylen; a przeciw téj sile Francuzi stawić mogli jedynie dywizye generałów Musnier, Morlot, Frère, brygadę generała Rey, i gwardyę cesarską. Wszystkie te oddziały, gdyby nie miały rannych, chorych, wyprowadziłyby do boju około 30,000; a przy obecnym stanie zdrowia żołnierzy, wyprowadzić najwięcéj mogły chyba 20 do 25 tysięcy. Z tém wszystkiém, pod dzielnym wodzem, naprzykład Mura-

wości, często powtarzał: Dupont był raczéj nieszczęśliwy niżeli występny! Czuł on już wtedy pociski nieszczęścia, i z wielkim rozsądkiem i sercem, lepiéj oceniał do jakiego stopnia mieć należy na względzie okoliczności aby słusznie sądzić o ludziach. Zresztą, nigdy w życiu mojém nie zdarzyło mi się spotkać z żadnym z tych, którzy występują w niniejszém opowiadaniu, ani też z osobami do ich familii należącemi, i mówię jedynie powodując się ścisłą bezstronnością.

tem, zamiast Józefa, 20,000 Francuzów mogliby pobić 60,000 Hiszpanów, i odeprzeć zwycięzców z pod Baylen do la Mancha i Andaluzyi, gdyby oni zbliżyli się pod Madryt. Prawda że Francuzi mieli za sobą z tyłu wielką stolicę, którą należało utrzymywać i hamować; ale można było (jak pisał późniéj Napoleon) ściągnąć do téj stolicy znaczne posiłki, dostateczne do zagrożenia nieprzyjacielowi tak zewnątrz jak wewnątrz. Marszałek Bessières, po zwycięztwie odniesioném pod Rio-Seco, wyruszył ku Galicyi, i zamierzał wkroczyć do niéj. Należało odwołać go do Burgos, polecając mu zasłaniać tylko drogę z Madrytu do Bayonny. Można wtedy było odebrać mu brygadę generała Lefebvre, odłączoną chwilowo od dywizyi generała Morlot przed otrzymaniem wiadomości o zwycięztwie pod Rio-Seco; dywizyę generała Mouton, składającą się ze starych półków, 26go konnych strzelców świeżo nadeszłego, tudzież 51go i 43go linijowych, które nadciągały już do Bayonny (a wchodziły w liczbę dwónastu starych półków powołanych do Hiszpanii): co wyniosłoby posiłek około 10,000 wyborowego żołnierza, zdolnego do walki przeciw wszystkim siłom Hiszpanii. Marszałek Bessières miałby jeszcze razem z półkami pochodowemi i kolumnami ruchomemi, znajdującemi się w Vittoryi, Burgos, Aranda, około 14 lub 15 tysięcy. Wreszcie, półki linijowe 14ty i 44ty, należące także do starych półków powołanych do Hiszpanii, pomnożyły korpus generała Verdier pod Saragossą, do liczby 17,000. Można było, chociażby nowy attak na Saragossę, którego pomyślny i bliski skutek zapowiadano co dzień, byłby wykonany lub odłożony, odłączyć ztąd powyższe dwa półki i sprowadzić do Madrytu. W razie zdobycia Saragossy, przybyłyby one z siłą materyalną, i z wielką przewagą moralną w pomoc. W przeciwnym przypadku, zdobycie Saragossy zostałoby tylko opóźnione; ale Madryt byłby zasłonięty od wszelkiego zamachu, a nieprzyjaciel, jakikolwiek bądź, byłby daleko odparty. Hiszpanija z resztą, licząc 30,000 wojska, które ściągnąć można było w Madrycie, 14,000 pozostałych marszałkowi Bessières, 17,000 generała Verdier, 11,000 generała Duhesme w Katalonii, 17,000 generała Reille, posiadała jeszcze około 80,000 Francuzów, i przy podobnych siłach zaiste można było stawić czoło Hiszpanom, nie oglądając się nawet na to, że co chwila nadchodziły do Bayonny nowe posiłki, przygotowane przez Napoleona. Ale potrzeba było do tego monarchy wojskowego, powtarzamy, nie zaś monarchy łagodnego, rozważnego, światłego, wcale nie wojaka, chociaż w chwilach niebezpieczeństwa przypominał sobie, że jest bratem Napoleona.

Nie było więc powodu rozpaczać, bo sprowadziwszy marszałka

Bessières z Galicyi do Staréj Kastyllii, ograniczywszy jego działanie do pilnowania drogi Madryckiéj, ściągnąwszy do siebie część sił zostających do rozporządzenia, nadto, cząstkę wojsk oblegających Saragossę, wreszcie, te które przechodziły przez Bayonnę: można było utrzymać się w Madrycie, i pobić powstańców, którzyby odważyli się pokazać się pod murami téj stolicy. Ale nieszczęśliwemu królowi Hiszpańskiemu brakło hartu, który odznaczał charakter jego brata. Radość Hiszpanów, nieprzyjaznych jemu, a była ich bardzo wielka liczba; smutek tych którzy wzięli jego stronę; zachwianie się ducha jego ministrów; słaby charakter otaczających go generałów francuzkich; kłopoty połączone z pobytem śród miasta nieznajomego: to wszystko razem zatrwożyło głęboko duszę Józefa, i było powodem że powziął zgubny zamiar opuścić nową swą stolicę, w dziesięć dni po wejściu do niéj. Powinien był raczéj na wszystko narażać się niżeli ustąpić z Madrytu, bo sam wpływ moralny takiego kroku ogromne pociągał za sobą skutki. Dopóki nowy król tu gościł, wypadki wojny mogły być uważane za koléj powodzenia i niepowodzenia. Rio-Seco stawić można było naprzeciw Baylen, chociaż nie wyrównywało znaczeniem ostatniemu; słusznie spodziewane zdobycie Saragossy można było stawić wkrótce przeciw oporowi Walencyi; a Madryt, będąc ciągle w ręku Francuzów, służyłby za dowód ich przewagi na Półwyspie. Powstanie mogłoby jeszcze powątpiewać o sobie; Anglicy zaś, mniéj domyślając się jego potęgi, nie silili by się z udzielaniem mu wsparcia. Ale ustąpienie nowego króla z Madrytu było niejako wyznaniem, że nie jest on zdolny utrzymać siłą królestwa, które twierdził że mu dała Opatrzność. Czego Opatrzność chce, to umie utrzymać, i upaśdź mu nie da. Od téj chwili cała Hiszpanija powstać miała, i po cząstkowéj bańbie pod Baylen, która dotknęła kilku generałów, następowało okrótne zawstydzenie dla Napoleona, zawstydzenie jego polityki, jako skutek zupełnego albo prawie zupełnego ustąpienia Francuzów z Hiszpanii.

Generał Savary znajdował się jeszcze w Madrycie, chociaż Józef nie lubiąc ani jego osoby, ani jego sposobu myślenia i postępowania, chciałby pozbyć się go wszelkiemi środkami. Savary wyobrażał w sobie systemat ekzekucyj wojennych, starania o dobre utrzymanie wojsk francuzkich, cóżkolwiek bądź kosztowałoby to Hiszpanii, bezwarunkową uległość woli Napoleona, i obojętność na wolą Józefa, skoro ta nie stosowała się ściśle do rozkazów wychodzących ze sztabu cesarskiego. Józef, pragnąc być popularnym w Hiszpanii, a zatém bardzo skłonny do poświęcania interessu wojsk francuzkich interessowi Hiszpanów, miał głęboką odrazę do generała Savary i ogółu widoków,

jakie on przy nim przedstawiał. Dla tego też prosił Napoleona o przysłanie mu marszałka Jourdan, którego przyzwyczaił się używać do swych posług w Neapolu. Był to człowiek prawy, rozsądny, spokojny, nie nazbyt skory do czynności iżby ta kłócić mogła miękkość jego pana, i niechętny korzyć się przed Napoleonem, którego nie bardzo pojmował, a kochał jeszcze mniéj. Józef, pragnąc mieć co prędzéj przy boku swoim marszałka Jourdan, a pozbyć się generała Savary, dał ostatniemu do zrozumienia, że dobrze uczyni kiedy wyjedzie; zaś generał Savary, zawsze dość krnąbrny, wyjąwszy względem Napoleona, odpowiedział mu, że z największą przyjemnością opuści go skoro otrzyma pozwolenie Cesarza, jedynego pana swego. Czekając na to pozwolenie, został w Madrycie, kréśląc w codziennéj swéj korrespondencyi z Cesarzem, nie nader pochlebny obraz ludzi i rzeczy tutejszych. Po klęsce pod Baylen, Józef wielce był rad że ma przy sobie generała Savary, aby podzielić się z nim odpowiedzialnością za nader ważne postanowienia, które przedsiębrać należało, i radził się go z większém niż zwykle uszanowaniem. Savary, chociaż nie był człowiekiem słabego charakteru, ale widząc, że ten nieszczęśliwy monarcha niezdolny jest utrzymać się w Madrycie ze 20,000 wojska, uważał za rzecz roztropniejszą żeby on ztąd wyszedł, i radził mu nawet opuścić tę stolicę co najprędzéj. — A co na to powié Cesarz? zapytał Józef z niespokojnością. — Cesarz będzie gniewał się, odpowiedział Savary; ale wiész że gniew jego huczy, lecz nie zabija. On, bez wątpienia, trzymałby się tutaj; ale to co dla niego jest łatwe, dla innych łatwém nie jest. Dosyć już takiéj klęski jak pod Baylen, unikajmy drugiéj. Gdy staniemy nad Ebro, dobrze skoncentrujemy się, dobrze usadowim się, i będziemy mogli rozpocząć zaczepne działanie. Cesarz przedsięwezmie co stanowczego, i nadeszle ci posiłki.

Król Józef nie dał sobie powtarzać téj rady generała Savary, i wydał rozkazy o opuszczeniu Madrytu. Ale znajdowało się w Madrycie przeszło trzy tysiące chorych i rannych, ogromne zapasy wojenne nagromadzone w Buen-Retiro, które fortyfikować zaczęto. Potrzeba więc było niemałego czasu i wielkich zachodów żeby wyprowadzić tylu ludzi i tak wielkie zapasy. Wzięto się do tego niezwłocznie. Nieszczęściem, zła wola mieszkańców pomnażała jeszcze bardziéj trudność takiéj czynności. Wieść o odwrocie Francuzów wkrótce się rozbiegła na widok ich przygotowań, a Hiszpanie, radością przejęci, postanowiwszy uczynić ten odwrót szkodliwszym jeszcze, o ile od nich zależeć będzie, zbierali swe furmanki i powozy wszelkiego rodzaju, składali w kupę i palili. Woleli widzieć je zniszczonemi niżeli użyte-

cznemi Francuzom. Przewóz zatém rannych, chorych, kancellaryj, nastręczał daleko więcéj trudności, i wymagał kilkodniowéj zwłoki nim wojska wyprowadzić będzie można.

Na samą wieść o takiém postanowieniu, wszyscy którzy wzięli na chwilę stronę Francuzów, poznikali. Dwaj ministrowie Józefa, Pinnela i Cevallos, odeszli, nieopowiedziawszy się wcale. Ostatni zwłaszcza, który późniéj w paszkwilach spotwarzał Francyę, okazał teraz postępowanie godne reszty jego życia. Długi czas nikczemny pochlebca księcia Pokoju, potém zawzięty jego nieprzyjaciel, pokorny służalec Ferdynanda VII w ciągu dwóch miesięcy jego panowania, minister Józefa, któremu niepowinien był ani pomyślić żeby miał służyć kiedykolwiek, zemknął bezwstydnie na wiadomość o klęsce pod. Baylen, nic niepowiedziawszy Francuzom, których opuszczał, ale mówiąc Hiszpanom do których wracał, że dla tego tylko zgodził się być ministrem Józefa, aby mógł otrzymać pozwolenie powrotu do Hiszpanii i sposobność do połączenia się ze sprawą, któréj tryumf zawsze przewidywał i życzył go. Stary d'Azanza, O'Farrill, d'Urquijo, postępując jako ludzie poważni, którzy wiedzieli czego chcą przyjmując dynastyę francuzką, to jest że chcą odrodzenia Hiszpanii, nie opuścili Józefa, ale towarzyszyli mu z duszą przepełnioną boleścią. Don Caballero, traktowany od ziomków z obrażającą pogardą, na którą daleko mniéj zasłużył niżeli Cevallos, został na dworze Józefa jako w domu przytułku. Z pomiędzy magnatów, książę Castel-Franco, który stawił czoło przed burzą, uczuł w sobie stygnącą odwagę w ostatniéj chwili, i obiecawszy jechać z nowym królem, nie pojechał. Żaden z tych, którzy towarzyszyli Józefowi, nie mógł wziąć z sobą służącego Hiszpana. Cała służba złożona z krajowców, została w Madrycie. Było około dwóch tysięcy służących, przy pałacach i stajniach królewskich, z powodu wielkiéj liczby prześlicznych koni, utrzymywanych zwykle przez monarchów hiszpańskich. Lękając się żeby ich nieuprowadzono przemocą, prawie wszyscy pouciekali jednéj nocy. Józef z trudnością znalazł dla siebie służącego.

Wyjechał on z Madrytu dnia 2 sierpnia do Chamartin, niespotykając żadnych oznak obelżywych, bo dla jego osoby mieli Hiszpanie pewien rodzaj uszanowania. Na wyjście wojsk francuzkich patrzyli oni z radością bardzo naturalną, ale nie odważali się ich obrażać, bo drżeli jeszcze na sam ich widok, i pomimo wysokiego o sobie rozumienia, dosyć uzasadnionego tą razą, mówili sobie nawiasem że może jeszcze zobaczą znowu Fracuzów. Od dnia tego odwrotu, Józef nikogo już nie miał za sobą w Hiszpanii, ani ludu, który nigdy nie był za nim, ani

klass średnich i oświeconych, które wahając się przez chwilę z obawy Francyi i w nadziei ulepszeń, których spodziewać się mogły od niéj, teraz przestały wahać się, gdy Francya sama przyznawała się niejako że jest zwyciężona, opuszczając Madryt.

Wojsko cofało się powoli drogą przez Buytrago, Samo-Sierra, Aranda i Burgos. Znajdując liczne ślady okrócieństwa na drodze, nie mogło powściągnąć oburzenia swego, i zemściło się nie w jedném miejscu. Gdy głód łączył się z gniewem, wojsko to niszczyło wiele w swym pochodzie i wszędzie zostawiało ślady bytności swojéj, które podniosły do najwyższego stopnia nienawiść Hiszpanów. Józef, strwożony uczuciami, jakie tym sposobem wywoływano, nadaremno usiłował zapobiegać gwałtom popełnianym po drodze. Ale tém obraził tylko samoż wojsko, i żołnierze mówili, że powinienby zajmować się trochę więcéj nimi, którzy go popierają, niżeli Hiszpanami, którzy go odpychają. Kiedy rzeczy idą niepomyślnie, niezgoda przyłącza się do nieszczęścia. Ministrowie Józefa nie byli w dobrém porozumieniu z generałami francuzkimi, a nowy dwór hiszpański mało sprzyjał wojsku, które było jego podporą jedyną. Smutek panował między dowódzcami, rozjątrzenie między żołnierzami, zajadła zemsta między wszystkimi mieszkańcami kraju kędy przechodzili.

Król Józef i otaczający go, upadając coraz więcéj na duchu, nie sądzili się być bezpiecznymi nawet w Burgos. Zlękli się widząc jeszcze za sobą z tyłu cały kraj leżący między Burgos a prowincyami Baskijskiemi, i uważali za rzecz bezpieczniejszą udać się na liniję rzeki Ebro, zakładając w Miranda główną kwaterę. Zwrócili marszałka Bessières na prawy swój bok, a chcieli ściągnąć generała Verdier na bok lewy, nie wiele dbając że tém zniweczą wszelkie usiłowania podjęte dla zdobycia Saragossy, i które teraz uwieńczyć miał pomyślny skutek. Dopiéro odzyskali nieco odwagi za rzeką Ebro, mając około siebie, oprócz 20,000 wojska z Madrytu, dwadzieścia kilka tysięcy marszałka Bessières, 17,000 generała Verdier, i wszystkie rezerwy z Bayonny.

Śród tylu błędów, jednym więcéj było opuszczenie takiéj przestrzeni, a nadewszystko tak wielkich prac podjętych pod Saragossą. Od czasu ostatnich attaków, znacznie pomnożone zostały środki wszelkiego rodzaju dla zdobycia upartego miasta, które przekonywało że najumiejętniéj urządzone środki odporne mniéj są potężnemi jak odwaga mieszkańców, którzy postanowili dać się pozabijać we własnych domach. Dwa stare półki, 14ty tak nieszczęśliwy i tak bohatérski pod Eylau, 44ty który się odznaczył w téjże bitwie i pod Gdańskiem,

nadeszły i podniosły do 16 lub 17 tysięcy wojsko oblegające. Ciężka artyllerya, potrzebna do burzenia klasztorów, osłaniających wał, sprowadzona była z Pampeluny rzeką Ebro i kanałem Aragońskim. Adjutant Cesarza półkownik inżenieryi Lacoste, umiejętne zrobił przygotowania do wybicia w krótkim przeciągu czasu szerokich wyłomów w murze opasującym miasto, i do zniszczenia wielkich gmachów, które go broniły. Gdy wszystko było już w pogotowiu, dnia 4 sierpnia rano, sześćdziesiąt dział różnego rodzaju, moździerzy, granatników, armat 16to-funtowych, wyzionęło ogień na miasto i klasztor Santa-Engracia, położony w środku wału, pod kątem ostrym, który tworzy w połowie jego przestrzeni. Z lewéj i prawéj strony tego klasztoru były dwie bramy, któremi Francuzi dostać się chcieli do miasta, żeby ulicą dosyć szeroko wyjść śpiesznie na *Cosso*, gatunek bulwaru wewnętrznego, który przerzyna miasto Saragossę przez całą długość, a który zdobywszy można już było uważać się za pana całego miasta. Gdy artyllerya francuzka około południa zmusiła do milczenia nieprzyjacielską artylleryą, i gdy porobiła szerokie wyłomy w wale murowanym, sformowano kolumny do szturmu, i dwie z tych kolumn, jedna na prawo pod generałem Habert, druga na lewo pod generałem Grandjean, rzuciły się ku murom rozwalonym, z okrzykiem: „Niech żyje Cesarz!" Hiszpanie, którzy zasadzali swój opór nie na obronie wału, nie mającego ani baszt ani terrassów, ale na swych ulicach zabarrykadowanych i domach z blankami, czekali żołnierzy naszych za dwóma wyłomami, i skoro ci je przebyli, gradem kul ich przywitali. Kolumna na prawo, szczęśliwsza, piérwsza weszła, a niszcząc przeszkody zatrzymujące lewą kolumnę koło bramy Karmelitów, dopomogła jéj wejść także. Rzuciła się potém pomimo ognia z domów w ulicę Santa-Engracia, która spuszczała się prostopadle do *Cosso*, głównego celu naszych szturmów. Trzy wielkie barrykady osadzone działami przecinały tę ulicę. Żołnierze nasi, uniesieni zapałem, szturmem zdobyli te barrykady, wzięli trzynaście dział, pozabijali Hiszpanów będących przy nich, i dostali się na *Cosso*, sądząc, że już są panami miasta. Ale za nimi z tyłu zostawali powstańcy, jedni chłopi i zakonnicy, drudzy żołnierze regularni, obwarowani w domach, i gotowi raczéj spalić je niżeli opuścić. Trzeba zatém było wracać aby ich ztąd wyrugować, przed usadowieniem się na *Cosso*. To też uczynili, bijąc się od domu do domu, tracąc niemało na ich zdobycie, a po zdobyciu mszcząc się śmiercią tych, których ognia doznali.

Kolumna lewa spotkała na drodze swojéj ważną przeszkodę, to jest obszerny gmach, klasztór Karmelitów, otoczony fossą; liczne woj-

sko hiszpańskie osadziło ten klasztor pod doświadczonymi oficerami, jak w obozie obwarowanym. Trzeba było zdobyć ten gmach, czego też dokazano dzielnie, ale nie bez wielkich strat. Potém, równie jak kolumna prawa, zaczęli ogień z ręcznéj broni od domu do domu, gdy tymczasem artyllerya ciskała bomby i granaty, które przelatując po nad głowami naszych żołnierzy, służyły do ukarania i niszczenia miasta. Okropna ta bitwa ciągnęła się do rana z niesłychaną zażartością, i teraz żołnierze nasi znużeni zaczęli rozpierzchać się po zdobytych domach i szukać żywności, któréj bardzo potrzebowali, nadewszystko zaś wina, którego, jak wiedzieli, wszystkie miasta hiszpańskie miały ogromne zapasy. Nieszczęściem, w téj wycieczce wewnętrznéj znaleźli oni szkopuł dla swéj odwagi, i wkrótce połowa żołnierzy naszych leżała bezczynnie, w opilstwie. Pomimo wszelkich usiłowań naszych generałów, po większéj części ranionych, nie mogli oni przywołać żołnierzy do boju, lub przynajmniéj skłonić ich aby pamiętali o własném bezpieczeństwie. Gdyby Hiszpanie domyślić się mogli w jakim stanie znajdują się ich nieprzyjaciele, ci odpokutowaliby ciężko za krwawe powodzenie w dniu dzisiejszym. Trzeba było czekać dnia jutrzejszego, żeby wznowić i daléj prowadzić trudne zdobycie Saragossy, od domu do domu, od ulicy do ulicy. Oprócz wielu oficerów ranionych, w których liczbie byli mianowicie dwaj generałowie wyżsi, Verdier i Lefebvre-Desnoettes, piérwszy kulą raniony w udo, drugi mocno cierpiący z przyczyny silnéj kontuzyi w żebra, mieliśmy około tysiąca stu lub tysiąca dwóchset żołnierzy wybyłych z szeregów, w téj liczbie trzechset-zabitych, ośmiuset do dziewięciuset rannych. Dwa stare półki, 14ty i 44ty, znalazły na ulicach Saragossy powtórzenie ognia z pod Eylau.

Nazajutrz, gdy generał Verdier, z powodu rany, nie mógł objąć dowództwa attaku, generał Lefebvre-Desnoettes, który go zastąpił, ściągnął żołnierzy rozproszonych po domach, sam zabarrykadował, na rzecz Francuzów, ulice zdobyte i przytykające do *Cosso*, i dla oszczędzenia krwi, postanowił używać podkopów i min, nie uważając za potrzebę ochraniać od zniszczenia miasta hiszpańskiego, którego samiż Hiszpanie nieochraniali.

W takiém to położeniu rzeczy nadeszła wiadomość o klęsce pod Baylen, o ustąpieniu Francuzów z Madrytu, i o powszechnym odwrocie nad rzekę Ebro. Generałowie i żołnierze nasi gorzkiego smutku doznali widząc tyle krwi przelanéj nadaremno, i że łup, na który byli zażarci, z rąk im się wymknie. Korpus znajdujący się w Saragossie miał tworzyć w Tudeli, nad Ebro, lewe skrzydło nowéj pozycyi, którą armija

francuzka zająć miała w Hiszpanii; wyprawiono więc naprzód rannych, potém część artylleryi, którą uprowadzić można było, zagwożdżono resztę, i wystąpiono w pochód, z udręczeniem w sercu, ze smutkiem na twarzy, upokorzeni do ostatka, że cofać się muszą przed żołnierzami, których nie nader wysoko cenili, pomimo dzielnego oporu, jaki okazali w Saragossie chłopi i zakonnicy. Szesnaście tysięcy Francuzów wróciło do Tudeli, jednych już dawniéj, drugich świeżo zahartowanych do boju; ale wszyscy w otwartém polu mogli pobić trzy lub cztéry razy więcéj Hiszpanów, niżeli mieli ludzi w swych szeregach.

W Katalonii, Francuzi musieli zamknąć się w murach Barcelony. Generał Duhesme, sprobowawszy naprzód stłumić powstanie w południowéj części téj prowincyi, żeby się pomknąć do Walencyi, ale gdy już nie miał potrzeby frasować się o to co się dzieje w téj stronie, od czasu odwrotu marszałka Moncey, zamierzył teraz działać w północnéj części Katalonii, aby utrzymać swe kommunikacye z Francyą, i podać rękę kolumnie generała Reille. Wyszedł więc z głównemi siłami swemi przez Mataro i Hostalrich do Girone, w zamiarze opanowania téj ostatniéj twierdzy, jednéj z najważniejszych w Katalonii, którą Francuzi źle że wprzódy nie byli zajęli. Przybywszy do Mataro, widział się zmuszonym zdobyć to miasteczko szturmem, i wydać je na pastwę rozjuszonym żołnierzom, których zażartość pomnażała się z każdym dniem, w skutku barbarzyńskiéj wojny, jaką z nimi prowadzono Z Mataro szedł do Girone, i spodziewał się ubiedz znienacka tę twierdzę. Jego grenadyerowie wdarli się po drabinach na wały miasta i wejśdź tu już mieli, ale odparci zostali przez lud, razem z żołnierzami i zakonnikami. Nie mając ciężkiéj artylleryi, i straciwszy nadzieję zdobycia téj twierdzy szturmem, generał Duhesme, wrócił do Barcelony, zniewolony walczyć po drodze bez odpoczynku, i rabować wioski, mszcząc się morderstw popełnianych na swoich żołnierzach. Niepodobna mu było w czasie téj wycieczki znieść się z generałem Reille, który ze swojéj strony ciągnął do Figuières, nie zdoławszy posunąć się daléj. Ostatni potrafił tylko opatrzyć dostateczną ilością żywności i ammunicyi fortecę Figuières, zajmowaną przez szczupłą załogę francuzką. Ale ilekroć chciał pomknąć się daléj, napastowali go ze wszech stron odważni strzelcy hiszpańscy, chyżością i celném strzelaniem mający przewagę nad młodymi żołnierzami naszymi, którzy nieumieli uganiać się za góralami, nawykłymi polować na dzikie kozy. Generał Reille poniósł tym sposobem znaczne straty bez żadnego użytku, a zawiadomiony o powrocie generała Duhesme,

poprzestał na strzeżeniu granicy, i nimby działać zaczął czekał na nową pomoc i nowe rozkazy.

Takie było położenie nasze w miesiącu sierpniu 1808 roku, w owéj Hiszpanii, którą zajęliśmy z taką szybkością, i spodziewaliśmy się, że najłatwiéj zawojować ją przyjdzie. Straciliśmy południową jéj część, zostawiwszy tu w niewoli jednę armiję naszę. Pod wpływem téj klęski, opuściliśmy Madryt, zaniechaliśmy prawie skończonego oblężenia Saragossy, i cofnęliśmy się aż do rzeki Ebro; a jedyny nasz korpus, który nieustąpił z prowincyi jaką zajmować miał obowiązek, to jest z Katalonii, zamknięty był w Barcelonie, blokowany od lądu przez niezliczone mnóstwo strzelców hiszpańskich, a od strony morza przez marynarkę angielską, która co śpieszniéj nadbiegła z Gibraltaru, na odgłos powstania hiszpańskiego.

Znajdowała się też w głębi Półwyspu Pirenejskiego armija francuzka, o losie któréj wypadało mocno się niepokoić: była to armija generała Junot; spokojnie ona usadowiła się w Portugalii, przed okropném wzburzeniem, które tak głęboko wstrzęsło całą Hiszpaniję. Nieodbierano ztamtąd żadnéj wiadomości, i nie można tam było przesłać także żadnéj, gdyż Andaluzya i Estremadura będące w powstaniu na południu, a Galicya i królestwo Leonu na północy, przecinały wszystkie kommunikacye z Portugaliją.

Zaraz po wybuchnięciu powstania w miesiącu maju, Hiszpanie, według swego zwyczaju, głosząc zwycięztwo wprzód nim je odnieśli, nieomieszkali, przez Galicyę i Estremadurę, napełnić Portugalii wiadomościami o klęskach wojsk francuzkich. Junty pisały do wszystkich oddziałów wojsk hiszpańskich wzywając do zbiegostwa w massie i łączenia się z powstaniem. Generał Junot wkrótce usłyszawszy niedokładnie o tém co się dzieje w Hiszpanii, nie wiedząc wszystkich szczegółów, czuł potrzebę użycia surowych środków ostrożności względem wojsk hiszpańskich, przysłanych mu w pomoc, a które, zamiast pomagania, stawały się, w obecném położeniu rzeczy, główną przeszkodą. Miał on pod Lizboną, hiszpańską dywizyę generała Caraffa, trzy do cztérech tysięcy ludzi, mającą go wspierać przy zawojowaniu Alentejo. Otoczył ją znienacka przez dywizyę francuzką, i biorąc pochóp z okoliczności obecnych, wezwał aby złożyła broń, co też uczyniła drżąc z gniewu. Kilkuset atoli piechoty i jazdy potrafiło uciec, przez Alentejo, do Estremadury hiszpańskiéj. Wysłany w pogoń za nimi półk dragonów francuzkich, część ich odprowadził na powrót. Inni zaś dostali się do Badajoz.

Generał Junot zebrał na rzece Tagu znaczną liczbę statków niezda-

tnych do użycia. Postawił je na kotwicy w środku kanału, pod działami fortyfikacyj, i osadził na nich żołnierzy hiszpańskich, którym odjęto broń, ale byli dostatecznie opatrzeni we wszelkie potrzeby.

Kiedy to się działo w Lizbonie z dywizyą generała Caraffa, dywizya generała Taranco, licząca 16 batalijonów, i któréj żadne wojska francuzkie nie trzymały na wodzy w Oporto, zbuntowała się, wzięła w niewolę francuzkiego generała Quesnel, z całym jego sztabem, i udała się do Galicyi, w celu połączenia się z generałem Blake, wzywając Portugalczyków do broni. Nie brakło ostatnim chęci do powstania, gdyż Portugalczycy, chociaż nieprzyjaciele Hiszpanów, są w gruncie Hiszpanami, którzy nienawidzą obcych. Na widok Francuzów, uczuli oni mocno że pochodzą z rodu owych Maurów chrześcijańskich, zamieszkałych na Półwyspie, i nienawidzących każdego kto nie jest ich spółziomkiem. Mocnoby więc pragnęli powstać, ale nie śmieli, w obecności wojsk francuzkich, a porządek jaki Junot między żołnierzami swymi utrzymywał, mniéj dotkliwą czynił dla Portugalczyków tę uległość. Dowiedziawszy się wszakże o powstaniu Hiszpanii, słysząc Hiszpanów mówiących że zwyciężyli Francuzów, naturalnie powzięli chęć naśladowania ich przykładu; i potrzeba im tylko było ujrzéć starych swych sprzymierzeńców Anglików, sprzymierzeńców i tyranów zarazem, żeby wybuchło pośród nich powszechne powstanie.

Admirał sir Karol Cotton krążył, w rzeczy samej, od przylądka Finistèr do przylądka Saint-Vincent; ale spostrzegano tylko okręta w oddaleniu, niezawijające jeszcze do brzegu, i czekano z niecierpliwością przybycia floty z wojskiem angielskiém. Lizbona, którą hamował generał Junot z głównemi siłami, nie mogła odważyć się na powstanie; ale Oporto, które w swém sercu chowało wszystkie uczucia portugalskie, a nadto zmartwienie, że nie widzi Anglików w swéj przystani, Oporto gotowe było wybuchnąć na piérwsze hasło Anglii.

Waleczny generał Junot czuł wszelkie trudności takiego położenia. W chwili kiedy generał Dupont doznawał klęski, od miesiąca już Junot nie odbierał z Francyi żadnéj wiadomości, bo Anglicy panując na morzu nie przepuszczali ani jednego statku, a powstanie hiszpańskie, opasujące Portugaliję od północy do południa, nie przepuszczało ani jednego kuryera. Wiadomość o wypadkach pod Baylen, przez zapał hiszpański udzielona nienawiści portugalskiéj, rozszerzyła się w Portugalii, z zadziwiającą szybkością, i sprawiła tu wrażenie nadzwyczajne. Przeciwnie, niewiedziano tu jeszcze o zwycięztwie Francuzów pod Rio - Seco, chociaż znacznie poprzedziło klęskę pod Baylen; bo duch mieszkańców rozgłasza wypadki, które mu pochlebiają, a nie

ma echa dla innych. Zresztą, nie było w tém nic złego, i szczęśliwy ten wypadek, jak wkrótce zobaczymy, stać się miał bodźcem dla odwagi żołnierzy naszych. Chociaż młodzi, dobrze już się zahartowali w trudnym pochodzie do Portugalii. Wypocząwszy, zreorganizowani, wyćwiczeni, oswojeni z klimatem, najpiękniejszą mieli postawę. Wszedłszy we 23,000, pomnożeni 3,000 przybyłemi później, liczyli, nawet po niepomyślnym pochodzie w ostatniéj jesieni, jeszcze 24,000 żołnierzy, którzy bardzo dobrze mogli podtrzymać honor oręża francuzkiego, nimby się poddali, gdyby i na nich przyszła klęska dla odpokutowania na całym Półwyspie za zamach popełniony w Bayonnie.

Generał Junot, znajdując się tak daleko od Francyi, zamknięty między powstaniem hiszpańskiém, które popisywało się ze zwycięztwami, a morzem, które okrywały żagle angielskie, nie taił przed sobą grożących mu niebezpieczeństw; ale jako człowiek rozsądny i odważny, postanowił tak się zachować, iżby zasłużył na pochwałę Napoleona. Zwołał radę wojenną, a na téj radzie, złożonéj z generałów wychowanych w szkole Napoleona, zapadły postanowienia odpowiedne prawdziwym zasadom sztuki wojennéj. Nieszczęściem, jeżeli w teoryi uznawali zasady prawdziwe, w zastosowaniu nie trzymali się ich z dzielnością i ścisłością, jakie sam tylko mistrz umiał zachowywać. Opuścić wszystkie dotąd zajmowane przydatkowe stanowiska, zebrać się do Lizbony w całéj massie, aby trzymać stolicę na wodzy, i przygotować się do zepchnięcia w morze wojsk angielskich, któreby piérwsze wylądowały: taki plan naturalnie musiał być przez każdego obmyślanym i przyjętym. Postanowiono więc ściągnąć wojska francuzkie z Algarbij, Alentejo, Beyry, ze wszystkich wreszcie miejsc, gdzie one znajdowały się, wyjąwszy dwóch twierdz: Almeida w północnéj Portugalii, Elvas w południowéj, wyjąwszy także Setubal i Peniche na pobrzeżu morskiém, i skoncentrować się między Lizboną i Abrantes. Postanowienie było dobre, ale niedosyć stanowcze, bo jeszcze wspomnione wyżéj punkta odrywały 4 do 5 tysięcy na 20 do 22 tysięcy zdolnych do boju, a policzywszy te, których trzeba było użyć dla saméj Lizbony, mogliby najwięcéj 10 lub 12 tysięcy żołnierzy stawić przeciw wylądowaniu, kiedy wypadało zachować 15 do 18 tysięcy dla walnéj rozprawy.

Znajdował się tu sprzymierzeniec, który mógłby w tym razie okazać wielką przysługę, to jest admirał rossyjski Sieniawin, z flotą swoją osadzoną wybornym żołnierzem. Łacnoby mu było samemu jednemu hamować Lizbonę, a tém samém zostawić do użycia trzema lub cztérma tysiącami Francuzów więcéj. Ale odpowiadał on ozięble na

żądania pomocy. Trudność zatém nastręczała się generałowi Junot, w trzymaniu na wodzy ludności nieprzyjaznéj, liczącéj do trzechkroć stu tysięcy, a w téj liczbie dwadzieścia tysięcy góralów z Galicyi, którzy jak w Paryżu Sabaudczycy lub Owernijacy, znajdowali się tu na robocie, i wcale nam nie byli życzliwi. Wszelako, ponieważ w Lizbonie była główna kwatera francuzka, spodziewał się Junot, że mając przy sobie zakłady, chorych, straż ammunicyi i zapasów wojennych, potrafi poskromić złą wolę stolicy. Rozkazał generałowi Loison opuścić Almeidę z swoją dywizyą, generałowi Kellerman opuścić Elvas ze swoją, zostawiwszy załogę w tych dwóch twierdzach. Za nadejściem tych dwóch dywizyj, zamierzał trzymać w pogotowiu massę wojska do działania na pobrzeżu przeciw Anglikom, których bliskie wylądowanie zapowiadano.

Powstanie, chociaż jeszcze nie wybuchło, ale tliło się potajemnie w Portugalii, i niepodobieństwem prawie było wysyłać i odbierać kuryerów. Tylu jednak wyprawiono posłańców do generała Kellermanna, a zwłaszcza do generała Loison, do którego trudniéj dostać się było, niż do Kellermanna, z powodu odległości prowincyi, gdzie on znajdował się; że jeden i drugi w porę byli zawiadomieni. Gdy generał Loison wychodził, już go otaczali około powstańcy, których dotknęła zaraza rokoszu hiszpańskiego. Księża, niemniéj zapaleni w Portugalii jak w Hiszpanii, stanęli na czele chłopów, i pilnowali wszystkich dróg, prowadząc taką wojnę jaka toczyła się na całym Półwyspie, to jest barrykadując wejścia do wsi, chowając żywność i zabijając chorych, rannych, lub pozostałych w tyle. Ale generał Loison był mężem tak dzielnym jak żaden oficer za jego czasów. Zostawił on w fortecy Almeida 1,400 lub 1,500 ludzi, najmniéj zdolnych do trudów długiego pochodu, opatrzył ich w żywność i ammunicyę, i z trzema tysiącami wyruszył aby przejść całą Portugaliję północną przez Almeida, Guarda, Abrantes, do Lizbony. Pokilkakroć przebijać się musiał przez oddziały powstańców i karać ich surowo; ale nigdzie porażonym nie był, umiał sobie otwierać drogę, wszędzie dostał żywności, i przybył wreszcie do Abrantes, straciwszy tylko dwóchset ludzi w czasie najtrudniejszego i najniebezpieczniejszego pochodu.

Generał Kellermann również szczęśliwie wydostał się z Elvas. Już na odgłos powstania Andaluzyi i Estremadury, Algarbije i Alentejo burzyć się zaczynały. Generał Kellermann, porozsyłał oddziały w rozmaitych kierunkach, mianowicie do Bega, gdzie ukarał surowo niespokojnych, pohamował burzących się, a zostawiwszy w Elvas, podobnie jak generał Loison w Almeida, najmniéj zdolnych do drogi w czasie

duszących upałów lipcowych, i bez przeszkody wrócił do Lizbony lewym brzegiem Tagu. Znajdowały się więc teraz wojska francuzkie tylko w Almeida, Elvas, Setubal, Peniche, Lizbonie i jéj okolicach.

Ze wszech stron zapowiadano jako rzecz niezawodną nadejście wojsk angielskich, płynących jak jedni mówili z Gibraltaru i Sycylii, a jak drudzy, z Irlandyi i morza Baltyckiego. Admirał sir Karol Cotton pokilkakroć zbliżał się do brzegu, wchodził w rozmowę już u ujścia Tagu, już u ujścia Douro, i wszędzie obiecywał bliskie wylądowanie. Wiadomość nadeszła w tymże czasie o klęsce generała Dupont była ostatecznym bodźcem dla umysłów, i w mgnieniu oka Portugalija, w któréj cząstkowy tylko rokosz dotąd wybuchał, cała teraz powstała od Minho do Algarbij.

W Oporto naprzód pożar wybuchnął. Ładowano tu zboże dla oddziału wojsk francuzkich. Na ten widok lud się wzburzył, opanował wozy, zrabował, i w jednéj chwili całe miasto powstało. Biskup stanął na czele powstania, i chorągiew portugalska zatknięta była wszędzie śród okrzyków: „Niech żyje Książę regent!" Ogień rozszerzył się po prowincyach, omal nie dostał się do saméj Lizbony, przeskoczył Tag, rozszerzył się w Alentejo, i złączył się z ogniem, który po drugi raz zapalił się koło Elvas, przez zetknięcie się z Estremadurą. W Oporto weszli w otwarte układy z Anglikami, w Elvas weszli także w układy otwarte z Hiszpanami. Oddział tych ostatnich, składający się z wojska regularnego, posunął się nawet z Badajoz do Evory, na poparcie powstania portugalskiego.

Junot, człowiek żywy i przedsiębierczy, na nieszczęście zamierzył tłumić powstanie wszędzie gdzie tylko pokaże się. Wysłał generała Loison z dywizyą na rozproszenie powstańców w Alentejo, znajdujących się w okolicach Evory. Skierował generała Margaron z jazdą na powstańców ciągnących z Koimbry do Lizbony. Lepiéj było podczas wielkich upałów trzymać wojsko skupione i dać mu wypocząć koło Lizbony, niżeli zmniejszać jego liczbę, przez ogień i trudy, dla stłumienia zaburzeń cząstkowych, równie prędkich do odradzania się, skorośmy odchodzili, jak prędkich do poddania się, gdyśmy szli na ich poskromienie.

Dosyć było generałowi Margaron pokazać się ze swoją jazdą, żeby rozproszyć i zrąbać kilkuset powstańców zebranych koło Koimbry. Co się tycze generała Loison, ten musiał przejść całą prowincyę Alentejo, aby znaleźć jéj powstańców, zgromadzonych koło Evory, i wspieranych przez oddział wojsk hiszpańskich. Po trudnym i nużącym pochodzie, stanął on pod Evorą, i zastał tu w szyku bojowym

Hiszpanów i Portugalczyków. Uderzył na nich z boku, przełamał, zabrał im artylleryę, i niemało położył trupem. Ponieważ bramy Evory były zamknięte, wdarł się zatém przez mury, wszedł do miasta i zrabował. Po kilku dniach Hiszpanie wrócili do siebie, a Portugalczycy zniewoleni do chwilowego posłuszeństwa. Żołnierze obładowani byli łupami, ale znużeni trudem, musieli powracać do Lizbony śród nieznośnych upałów.

Tylekroć zapowiadani Anglicy pokazali się nareszcie. Od czasu powstania Asturyi, i wysłania dwóch emissaryuszów do Londynu z doniesieniem o rokoszu Hiszpanii, rząd angielski znalazł niespodziewaną sposobność do pomnożenia kłopotów naszych, i podniecenia przeciw nam najzawziętszego oporu. Ministerium Canning-Castlereagh'a naturalnie postanowiło skierować wszystkie swe usiłowania ku Półwyspowi, i wzbudzić tu w najrozleglejszych wymiarach, i daleko w trwalszy sposób, przeszkody, jakie nam nasunęło było chwilowo w Kalabryi. Rozesłano rozkazy do wszystkich sił angielskich na lądzie i na morzu, rozproszonych na morzu Śródziemném, w odnodze Gaskońskiéj, w ciaśninie La Mancha, na morzu Baltyckiém, aby zmierzały do tego jedynego celu. Broń, pieniądze wysyłano ku brzegom Hiszpanii i Portugalii. Wszystkie wojska, do których uorganizowania dała powód wyprawa Boulońska, i których część odznaczyła się pod Kopenhagą, przeznaczone były do działania na tém nowém polu bitwy. W rzeczy saméj, niepodobna było nastręczyć dla Anglii dogodniejszego i lepiéj wybranego. Przy pomyślnym wietrze, można było we cztéry dni dostać się od brzegów Anglii do przylądka Finistère, do zatok Coruna i Vigo, do ujść rzek Douro i Tagu. Ogromna marynarka angielska, krążąc bez ustanku koło tego pasma brzegów, mogła tu zawsze opatrywać wojsko w żywność i ammunicyę, gdy tymczasem przeciwnicy tego wojska, na ziemi, półdzikiéj, pozbawionéj dróg, z największą trudnością wyżywiłby się mogli. Ciężkie i krzepkie batalijony angielskie, wylądowawszy w licznych odnogach Półwyspu, i zająwszy stanowiska dobrze obwarowane, posuwając się na przód śmiało w razie powodzenia, cofając się śpiesznie w przypadku przegranéj, aby się dostać na morze, które było ich podporą, przytułkiem, składem żywności i ammunicyi, naprzemian w razie zaczepnego działania wspierając zwinnych Hiszpanów przeciw porywczemu natarciu wojsk francuzkich, albo w razie odwrotu dopuszczając im wykręcać się jak się uda, bądź przez rozproszenie się, bądź przez poddanie się chwilowe, zaczynając wreszcie nanowo tenże sam obrót, bez znużenia się, dopóki siły francuzkie nie opadną z wycieńczenia,—bataliony angielskie

miały tu prowadzić, powiadamy, jedyną wojnę jaka im przystoi, i jaka udać się im mogła na stałym lądzie.

Wszelkie rozkazy do wielkiéj wyprawy powydawane zostały z nadzwyczajną szybkością. Pięć tysięcy wojska pod generałem Spencer, przybyłych z Egiptu do Sycylii, przewieziono do Gibraltaru, z Gibraltaru do Kadyxu, gdzie Hiszpanie, mając skrupuł w przyjęciu ich, odłożyli do dalszego czasu użycie ofiarowanych sobie posług. Te pięć tysięcy Anglików, nieprzyjętych w Kadyxie, wylądowało przy ujściu Guadiany, na ziemi Portugalskiéj, oczekującéj przyjaznéj chwili do działania. Dziesięć tysięcy znajdowało się w Cork, w Irlandyi. Wsadzono je niezwłocznie na flotyllę, którą eskortowało kilka okrętów linijowych; dano im na dowódzcę oficera, który już się był odznaczył w Indyach, i wielkie okazał posługi generałowi Cathcart pod Kopenhagą: sir Artura Wellesley, słynnego późniéj powodzeniem i wielkiemi przymiotami wojskowemi, pod nazwiskiem Księcia Wellingtona. Zlecono mu popłynąć do Coruny, ofiarować Hiszpanom w Asturyi i Galicyi poparcie sił angielskich, słowem, występować wszędzie przeciwko Francuzom gdzie się tylko zdarzy. Jenerał Spencer miał rozkaz na wezwanie oddać się pod jego dowództwo. Sir Artur Wellesley mógł więc stanąć na czele 15,000 ludzi. A była to część tylko jedna wojsk na Półwysep przeznaczonych. Pięć tysięcy ludzi, pod jenerałami Anstruther i Ackland, stało w Ramsgate i Harwich. Statki przewozowe wyprawiono już do tych miejsc, dla przewiezienia wojska tego sir Arturowi Wellesley. Bliskość miejsc i rozległe zasoby angielskiéj marynarki, dozwalały w kilkanaście dni zgromadzić te siły. Sir John Moore nakoniec, wracający z morza Baltyckiego w 11 tysięcy ludzi, miał niebawem wyruszyć ku punktowi, który jenerałowie angielscy na brzegach Półwyspu naznaczą jako miejsce ogólnego zebrania.

Gdy owa siła blisko 30 tysięcy ludzi zgromadzoną została, sądzono, że nie można oddać jéj całkowicie pod rozkazy sir Artura Wellesley, zbyt jeszcze młodego wiekiem i sławą na dowódzcę armii, w oczach Anglików za bardzo znaczną uchodzącéj, i powierzono naczelne nad nią dowództwo sir Hew Dalrymple, obecnie gubernatorowi Gibraltaru, który miał mieć pod sobą sir Henryka Burrard, jako naczelnika sztabu głównego. Czekając na zebranie się tych wszystkich wojsk i przyjazd sir Hew Dalrympla, sir Artur Wellesley kierować miał piérwszemi działaniami, na czele 10 tysięcy ludzi, wysłanych z Cork i 5 tysięcy wysadzonych na brzegi Algarwii. Admirał sir Charles Cotton, dowódzca sił morskich angielskich na tych morzach, miał rozkaz wspiérać wszystkie ruchy armii.

Wojska angielskie 12 lipca siadły na okręta w Cork, a 20 stanęły już przed Coruną, i uradowanym z tak dobréj pomocy Hiszpanom, ukazały ogromną flotyllę. Widok téj znacznéj siły, zapowiadającéj jeszcze większe posiłki, pocieszył ich trochę po klęsce jenerałów Blake i Cuesta pod Rio-Seco, a obudził w duszy nowe i wielkie nadzieje w walce rozpoczętéj z Napoleonem. Jednakowoż, podobnie jak Andaluzanie, nie chcieli wpuszczać wojsk angielskich na swoją ziemię, zwłaszcza tak blisko Ferrolskiego arsenału. Przyjęli więc znaczną ilość broni, 500,000 funtów szterlingów gotówką (3 miljony r. sr.), lecz wezwali Anglików, iżby usiłowania swoje obrócili na Portugaliję, którą należało koniecznie wyrwać z rąk Francuzów, podobnie jak samą Hiszpaniję.

Sir Artur Wellesley natychmiast pojechał do Oporto, gdzie go z niesłychaną przyjęto radością, gdyż kupcy portugalscy, żyjąc tylko z handlowych stosunków z Anglikami, uczuli na ich widok i interesa i życzenia swoje zadowolonemi. Od téj pory działanie wojska angielskiego stanowczo zwrócone było na Portugaliję. Postanowienie to, wygodne dla Hiszpanów, zawsze niechętnych cudzoziemcom, podobało się także i Anglikom, którym przedewszystkiém chodziło o oswobodzenie Portugalii; to jednocześnie posługiwało i wspólnéj sprawie, gdyż nowéj koalicyi celem było wygnanie Francuzów z całego Półwyspu. Pozostało tylko wybrać punkt wylądowania na brzegach Portugalii, w obliczu armii francuzkiéj, bez narażenia się na nagłe wrzucenie w morze.

Sir Artur Wellesley kazał flotylli z wojskiem krążyć od ujść Duero do ujść Tagu, a sam osobiście udał się do sir Charles Cottona, przed samo ujście Tagu, aby ułożyć z nim plan wylądowania. Wysiąść na ląd przy ujściu Tagu było nadzwyczaj korzystnie, gdyż Lizbona leżała tylko o dwie milki, i można było prócz tego dać licznéj ludności téj stolicy taki popęd, że Francuzi nie ostaliby się przed takiém wstrząśnieniem; było ich bowiem najwięcéj 15,000, licząc już z chorymi, pośród 300 tysięcy całkiem nieprzyjaznych mieszkańców. W istocie, gdyby ta ludność powstała, a w téjże chwili armija angielska ruszyła jéj na pomoc, możeby rzecz jednego dnia skończono. Lecz Francuzi zajmowali wszystkie warownie; nawykli przewodzić nad lizbońskim ludem. Brzegi po obu stronach ujścia Tagu są nagie, strome, wystawione na bicie bałwanów od morza, i nagła zmiana powietrza mogłaby wydać w ręce Francuzom część armii angielskiéj, nimby druga część zdążyła stanąć na lądzie. Zresztą, niebezpiecznie było wysiadać tak

blisko groźnego i potężnego przeciwnika, z którym się jeszcze nie nazwyczajono mierzyć i walczyć.

Z tych wszystkich względów, sir Artur Wellesley, zgodnie z Charles Cottonem, postanowił wysadzić na ląd wojsko między Oporto a Lizboną, przy ujściu Mondego, w dość wygodnéj przystani, pod opieką zamku Figuera, niezajętego przez Francuzów. Wybór tego punktu w pewnéj odległości od Lizbony, dawał sir Arturowi Wellesley czas do usadowienia się na lądzie, nimby Francuzi wyjść przeciwko niemu zdążyli; dozwalał mu dość spokojnie czekać na korpus jenerała Spencer, który wezwał do siebie, a gdy stanie na lądzie Portugalskim w 15 tysięcy ludzi, posunąć się ku Lizbonie po nad morzem, i korzystać z każdéj szczęśliwéj sposobności. Wiedział, że Francuzi najwięcéj 20 do 22 tysięcy ludzi mają, przytém kilka miejsc do strzeżenia, a szczególniéj stolicę, nie będą więc mogli wyjść przeciwko niemu jak w 10 lub 12 tysięcy; idąc zaś brzegiem morskim, miał i żywność na zdorędziu i łatwość dostania się na statki w potrzebie; zawsze zaś zbliżał się ku Lizbonie, i mógł sprobować jakiego szczęśliwego zamachu, nie narażając się zbytecznie. Ponieważ sir Hew Dalrymple miał niebawem objąć naczelne dowództwo, niecierpliwie pragnął wykonać coś świetnego, nim przejdzie pod jego rozkazy. — Postanowienia te bardzo rozważne wskazywały w jenerale angielskim przymioty, w późniejszym zawodzie jego świetnie rozwinięte, rozwagę i stateczność w postanowieniu, najpiérwsze ze wszystkich po geniuszu.

Zaczął wylądowanie 1go sierpnia u ujścia Mondego. Morze, często od wiatrów zachodnich wzburzane, kilkakrotnie przerwało wysadzanie ludzi i materyału. Jednakowoż w pięć czy sześć dni, wojska angielskie wyprawione z Corku stanęły już na lądzie, w liczbie około 10 tysięcy, z ogromnym przyborem, jaki zwykle przy wojsku angielskiém bywa. W téj chwili, oddział jenerała Spencer przybijał do téj saméj przystani. Przed otrzymaniem jeszcze rozkazów od sir Artura Wellesley, jenerał Spencer, na wieść o porażce jenerała Dupont, siadł na statki, żeby gdzie indziéj skierować usiłowania swoje, czując że nie ma co robić w Andaluzyi, chwilowo z wojsk francuzkich oczyszczonéj. Uwiadomiony o przybyciu wysyłki z Corku, przybywał łączyć się z nią w ujściu Mondego, i 8 sierpnia wysiadł już na ląd i połączył się z korpusem sir Artura Wellesley. Ten więc stanął na czele armii około 15 tysięcy ludzi wynoszącéj, złożonéj z saméj prawie piechoty i artyleryi. Zaledwie 400 miał jezdnych: konieczna to wynikłość wszelkiéj morskiéj wyprawy, bo jazdę trudno przewozić na okrętach, a w odleglejsze strony nawet niepodobna. Piechota za to była doskonała ze wszy-

stkiemi przymiotami angielskiego wojska. Wojsko to, jak wiadomo, składa się z wszelakiego rodzaju ludzi dobrowolnie do służby werbowanych, służących przez całe blisko życie, poddanych bardzo surowéj karności i chłoście za najmniejsze przekroczenie, a tym sposobem czy zły czy dobry, musi zostać posłusznym i uległym, iść na niebezpieczeństwo z niezachwianém poddaniem się za oficerami pełnymi honoru i odwagi. Żołnierz angielski, dobrze żywiony, dobrze wymusztrowany, strzela nader celnie, w marszu powolny, gdyż nie nawykł do pochodów, a własny nie rozgrzewa go zapał; stoi nieruchomie, prawie niezwyciężony w pewnych pozycyjach, gdzie natura miejsca wspiera, charakter jego do oporu skłonny, ale słabnie gdy go zmuszają długie odbywać marsze, uderzać, zwyciężać trudności, które tylko żywość, zapęd, odwaga i zuchwalstwo przełamuje. Słowem, nie ustąpi on, lecz niechętnie naciera. Jak żołnierz francuzki, przez zapał, energiję, szybkość w ruchach, gotowość na wszystko, był geniuszowi Napoleona przeznaczoném narzędziem, tak wytrwały i powolny żołnierz angielski przypadał doskonale do nierozległego, ale przezornego i wytrzymałego umysłu sir Artura Wellesleya. Takiego żołnierza należało gdzie się da, odciągnąć od morza, zmusić do marszów, do śmiałych ruchów, do okazania wreszcie stron wadlinych, a nie roztrącać się o jego najlepsze cnoty, uderzając nań w silnych pozycyjach. Lecz mężny i wrzący Junot nie był sposobny do takiéj przezorności i rachuby, i lękać się przychodziło, żeby nie rozbił się w natarczywości o zimny upór żołnierzy Anglii.

Sir Artur Wellesley, ruszył w pochód 8 sierpnia, po nad morzem, żeby mieć zawsze pod bokiem zapasy i środki odwrotu. Z początku zaraz miał dość ciężkie zajście z portugalską armiją. Powstańcy portugalscy utworzyli, wszystkie siły zebrawszy, na północy kraju, armiję pięciotysiączną przeszło, pod jenerałem Freyre; sir Artur Wellesley chciałby ich mieć z sobą, dla osłonięcia skrzydeł. Lecz oni, czy z obawy — jak ich u swojego rządu oskarżył angielski jenerał — zbyt bliskiego zajrzenia w oczy Francuzom, czy też dla tego, że nie pokładali wielkiéj ufności w posiłkach, zawsze skorych do cofnięcia się na okręty za piérwszą przegraną a zostawienia sprzymierzeńców samopas pod ciosami nieprzyjaciela, założyli warunki, na które zgodzić się nie chciał jenerał angielski: żądali np. żeby ich wojsko angielskie żywiło zasobami z swoich okrętów. Gdy to roszczenie odrzucono, Portugalczycy postanowili działać na własną rękę, i poszli środkowemi drogami, zostawiając pobrzeże sprzymierzeńcom. Udzielili im tylko 1,400 ludzi lekkiéj piechoty i 300 koni, na wywiady i przewodników.

Zaledwie Junot dowiedział się w Lizbonie, najprzód z źle tajonéj radości mieszkańców, a potém z urzędowych doniesień, o wylądowaniu angielskiéj armii, postanowił ruszyć przeciwko niéj, żeby ją wrzucić w morze. Skoncentrować się natychmiast, pościągać do ostatniego żołnierza załogi z mniéj ważnych punktów, strzedz saméj tylko Lizbony, i w niéj nawet to tylko zostawić co wyruszyć nie mogło, a pociągnąć na Anglików w 15 do 18 tysięcy, wybierając do walki chwilę, gdy nie będą miéć po sobie naturalnych korzyści, to jest odpornego stanowiska: takie było jedynie mądre postępowanie. Nieszczęściem, Junot nie skoncentrował się zupełnie, a zaniedbał tego z gwałtownéj niecierpliwości do uderzenia na Anglików, bez względu gdzie i jak, żeby ich czémprędzéj wrzucić w morze.

Między Almeida, Elvas, Setuval, Peniche i innemi punktami, Junot stracił już cztéry do pięciu tysięcy ludzi. Nakazane przez niego ruchy jenerałom Loison, Margaron i innym, utrudziły lub niezdolnymi do boju uczyniły wielu żołnierzy, teraz nieocenionych, tak, że ledwie zdołał stawić 10 tysięcy ludzi przeciw nieprzyjacielowi liczącemu już 14 do 15 tysięcy, a niebawem wzmocnić się mogącemu do 20. Junot przyzwał jenerała Loison z Alentejo, i wyprawił jenerała Delaborde z dywizyją, żeby zaszedł drogę Anglikom, uważał ich, niepokoił, nim się wszystkie rozporządzalne wojska przeciwko nim zbiorą. Sam gotował się wyciągnąć z Lizbony z rezerwami, skoroby się cokolwiek zbliżyli, tak, żeby spotkać się z nimi, zetrzéć i zwyciężyć ich można, nie oddalając się z Lizbony na dłużéj jak dni trzy lub cztéry. Słusznie sądził, że obecność jego osoby i rezerw dla utrzymania porządku potrzebną jest w Lizbonie.

Tak więc, jenerał Delaborde, z wojskami jenerała Margaron, miał przez Leira piérwszy ruszyć na Anglików, gdy tymczasem jenerał Loison, przyśpieszonemi marszami z Alentejo wracający, połączy się z nim koło Abrantes, a sam Junot uzupełni to sił ześrodkowanie, wiodąc wszystko co się da odjąć z lizbońskiéj załogi.

Jenerał Delaborde, ciągnąc ku Leira, 14 czy 15go spostrzegł już Anglików. Czekał z uderzeniem otwarcie na nich, na połączenie się z jenerałem Loison, który śpieszył z całéj możności, ale żołnierze jego padali od strudzenia i gorąca. Dnia 16 maja napotkał przednie czaty nieprzyjacielskie, a 17go starł się z niemi i poznał dopiéro, jakie zyskanoby korzyści gdyby Anglikom zostawiono rozpoczynanie ataków.

Stary, pełen energii i doświadczenia, jenerał Delaborde, szedł zdala obok Anglików, nadmorską drogą, która koło Torres-Vedras przytykała

do gór otaczających Lizbonę, a 16 wieczorem dopadł ich pod Obidos. Cofał się spokojnie przed niemi, szukając dogodnéj pozycyi, żeby im dać uczuć męztwo swoich żołnierzy, nie rozpoczynając przecież stanowczéj walki, któréj nie mógł i nie chciał wytaczać przed zupełném skupieniem fracuzkiego wojska. Pożądane stanowisko znalazł w okolicach Roliça, wśród piaszczystéj równiny przeciętéj kilku strumieniami, opasanéj wzgórkami, po których trakt wił się wężykowato, i spuszczał się wreszcie do wsi Zambugeiro. Dnia 17 rano, armija angielska szła za dywizyją jenerała Delaborde, na trzy tysiące ludzi silną, przez tę równinę Roliça. Anglicy ciągnęli powoli, porządnie, za Francuzami, rzeźkimi, pełnymi dobrego ducha, wcale niestrwożonymi liczebną niższością, chociaż byli jeden przeciwko pięciu, trzy tysiące przeciwko piętnastu tysiącom. Jenerał Delaborde uważał, że nie ma co bronić Roliça pośród równiny, gdyż przy szczęśliwéj nawet obronie tego punktu, zostałby wkrótce otoczonym i przebijaćby się musiał obces, bez ładu, żeby nie dostać się w niewolę. Wolał więc dobrowolnie usunąć się w głąb' równiny, na wyżyny, któremi szła droga do wsi Zambugeiro. Rozstawił tedy wojsko po szczytach wzgórzy i śmiało czekał na Anglików. Ciągnęli oni naprzód. Brygada jenerała Nightingale szła przodem w jednéj linii, oparta na brygadach Hill i Fane w ściśniętych kolumnach, a na lewo jego brygada Crawfurd ruszyła dla ubieżenia Francuzów, na prawo zaś oddział portugalski wysunął się żeby ich uprzedzić w Zambugeiro.

Jenerał Delaborde, dozwalając Anglikom trudnego przeciskania się przez wąwozy myrtem, złotojeściami i silnemi krzewinami krajów południowych zarosłe, wybrał do uderzenia na nich chwilę kiedy im największe trudności gruntowe stanęły na zawadzie. Najprzód strzelać do nich kazał zręcznym swoim tyralijerom, potém nacierać na bagnety batalijonami i przepędzać aż pod same wzgórza. Kilkakrotnie manewr ten powtórzył i zabił lub ranił do półtora tysiąca ludzi nieprzyjacielowi. Walkę tę cztéry godziny bez przerwy toczył, zawsze zręcznie się wywijając, z wielką sztuką i rzadką precyzyją dokonywając obrotów, a niszcząc dwa i trzy razy tyle nieprzyjacielowi co sam tracił. Cofnął się dopiéro, gdy uczuł, że go już ubiedz mogą kolumny z prawéj i lewéj strony ciągnące do Zambugeiro. Kilka oddziałów kusiło się daremnie aby go zatrzymać; przedarł się wskroś nich i stanął w Zambugeiro, mając do sześciuset ludzi ranionych; lecz wszystkich prowadził z sobą, zabitych tylko zostawiwszy na placu, a na nieprzyjacielu sprawił groźne wrażenie o przewadze wojska francuzkiego pod dobrą wodzą; bo czegóż nie należało się lękać od skupionéj armii, kiedy trzy tysiące

niespełna tak silny odpór dawało! Jenerał Delaborde posunął się do Torres-Verdas, gdzie miał się połączyć z jenerałem Loison, idącym z Abrantes, i jenerałem Junot, ciągnącym z Lizbony. Sir Artur Wellesley własném przekonał się doświadczeniem, w téj bitwie, co zresztą wiedział dobrze, iż ma sprawę z trudnym do pokonania nieprzyjacielem; dla tego postanowił posuwać się nader przezornie. Postrzeżono na morzu liczne okręta z nowemi wojskami. Były to brygady Anstruther i Ackland, niedawno wsadzone na statki, za któremi dość blisko zdążał korpus Johna Moore. Dwie te brygady powiększały jego siłę najmniéj o pięć tysięcy, a nie było przy nich naczelnego wodza sir Hew Darympla; zyskiwał więc i na sile i na niezależności. Zamierzył przeto zbliżyć się do morza przez Lourinha, żeby zabrać owe dwie brygady Anstruther i Ackland, i dla tego zajął pozycyję na wzgórzach Vimerio, które osłaniają przystań do wylądowania dogodną. Dnia 19go wieczorem, połączyła się z nim brygada Anstruther, a 20go brygada Ackland. Odtrąciwszy zabitych i ranionych na Roliça, posiłek ten podnosił jego armiję do 18 tysięcy stojących pod bronią.

Jenerał Junot, na wieść o zbliżeniu się Anglików, skwapliwie wyszedł z Lizbony ze wszystkiém co się zebrać dało, i popędził ku Torres-Verdas, gdzie przybył już jenerał Loison. Junot ledwie zdołał zgromadzić pod broń 9 tysięcy kilkuset żołnierzy, a to dla tego, że mu się chciało za dużo miejsc trzymać, choć ich wiele opuści, i że zbyt gonił za główniejszemi powstaniami, chociaż wiele pomniejszych pominął. Przyszło więc potykać się, w stosunku jednego na dwóch, z groźną piechotą angielską przez sir Artura Wellesley prowadzoną. Miano wprawdzie podostatkiem jazdy, któréj Anglikom niedostawało, ale nie wiele ona posługiwała na obraném tu polu bitwy. Jednakowoż dziewięć tysięcy Francuzów, tak prowadzonych jak owe trzy tysiące jenerała Delaborde, mogły, broniąc dobrze pozycyj przed Lizboną będących, stawić czoło 18 tysiącom Anglików, i uczynić niepodobném zdobycie stolicy Portugalji, byle tylko stanowisko wybrać tak zręcznie jak na Roliça.

Anglicy przechodzić musieli wzgórzem, po prawéj stronie Tagu, na którego drugim stoku rozsiada się Lizbona. Na wzgórzu tém są ciasne wąwozy, któremi koniecznie iść trzeba chcąc się dostać do Lizbony; tam możnaby dopiéro zgnieść Anglików, zmuszając ich do rozpacznego a niekorzystnego odporu. Junot, ze zbytniéj zapalczywości, nie chciał czekać na nich w tych przejściach gdzie niewątpliwie pobitymi być mogli, i postanowił uderzyć sam na ich pozycyję, wyprzéć

z niéj i wrzucić do morza. Dnia 20 wieczorem stanął przed wzgórzami Vimeiro.

Sir Artur Wellesley w krytyczne wpadłby położenie pod Vimeiro, gdyby nań uderzono dobrze, i z dostatecznemi siłami, gdyż zajmował wzgórza, które od morza stromemi kończyły się skałami. Przeparty w tych pozycyjach, mógł być wtrąconym w bałwany, nimby zdążył siąść na okręty. Stał więc między zwycięztwem a klęską okropną. Ale miał 18 tysięcy wojska, liczną artyleryję, nie bardzo dostępne pozycyje; z różnych doniesień wiedział, że będzie walczył z nieprzyjacielem o połowę słabszym; nadto wytrwałość i tęgość charakteru wiele mu pomagała, jak i żołnierzom jego. Nie trwożył się też bynajmniéj. Łańcuch zajmowanych przezeń pozycyj przecinał na dwoje wąwóz, którym płynęła rzeczułka Maceira. Wieś Vimeiro leży w głębi tego wąwozu. Ale miał dostateczne środki kommunikacyi między obu grupami wzgórzy. Postawił cztéry brygady na wzgórzach z prawéj strony, dwie na wzgórkach po lewéj ręce. Piechota trzema linijami uszykowana, z groźną artyleryją w przerwach, przedstawiała trzy piętra żołnierzy, górujące nad sobą i wspierające się wzajemnie.

Gdyby tę silną pozycyję piérwéj obejrzano, jak należało, Francuzi powinni byli albo wcale na nią nie uderzać, albo też ruszyć wszystkiemi siłami na jeden jéj punkt najsłabszy. Anglicy, choć w części tu porażeni, mogli byli zginąć z kretesem i wrzuconymi być w przepaść nad którą stali. Ale dopiero o świcie 21 zbliżono się ku pozycyi Anglików, nieurządziwszy stosownych ostrożności, nieukrywając poruszeń swoich nieprzyjacielowi. Jenerał Junot, widząc że lewe skrzydło Anglików najmniéj bronione, zsunął się z lewego ku prawemu skrzydłu swemu, ażeby się wzmocnić w téj stronie; lecz sir Artur Wellesley, widząc to poruszenie z zajmowanych przez siebie wzgórzy, uczynił toż samo, dla zrównoważenia sił do walki, a dokonał tego szybciéj niżeli Francuzi, bo szedł tylko cięciwą łuku i połowę tyle czasu potrzebował na przeprowadzenie wojska z jednego skrzydła na drugie.

Francuzi, prawém skrzydłem manewrując, lewém uderzyli na Vimeiro, które stanowiło prawe skrzydło Anglików, właśnie najmocniejsze. Brygada Thomière, z dywizyi Delaborde, śmiało poszła na nieprzyjaciela. Dzielny jenerał Delaborde sam poprowadził ten napad niezmiernie sprężyście; lecz grunt, którego wpiérw nieobejrzano i nie wybrano jak pod Roliça, nastręczał tu nieprzełamane przeszkody. Oprócz trudnego wdzierania się na stromą pozycyję, trzeba było narazić się na dwie linije piechoty, artyleryję potężną i liczbą i kalibrem, i nareszcie zetrzéć się, bez stracenia odwagi, z trzecią liniją, utwo-

rzoną z brygady Hill, wieńczącéj wzgórza z tyłu. Francuzi rzucili się mężnie, wystawieni najprzód na morderczy ogień kartaczowy, daléj na ciągłe a celne wystrzały z ręcznéj broni; lecz nie mogli dotrzéć nawet do linji Anglików. Widząc że się zatrzymują, jenerał Kellermann, dowodzący rezerwą z dwóch pułków grenadyjerów, ze wszystkich oddziałów zebranych, posunął się z jednym pułkiem i uderzył znów na Vimeiro. Poprzedzała go bateryja artyleryi; daremnie kusiła się ona stanąć w pozycyi, gdyż straszliwy ogień Anglików wnet ją zdemontował. Pułkownik Foy został ciężko ranionym. Pomimo tego jenerał Kellermann rzucił się do ataku ze swymi grenadierami. Wdarł się po spadzistości na płaskie miejsce, ale tam powitano go takim ogniem z czoła, z boków, ze wszystkich stron, że waleczni jego żołnierze, padając na siebie, nie mogli iść daléj i strąceni zostali na stok wzgórza. Postrzegłszy to, cztérystu dragonów, co stanowili całą jazdę Anglików, chcieli korzystać z nieładu i uderzyć na grenadierów naszych. Lecz jenerał Margaron, stojący w tém miejscu z doskonałą jazdą, uderzył zapalczywie na owych dragonów angielskich, i zrąbaniem ich pomścił klęskę naszéj piechoty. Drugi pułk grenadierów ruszył z kolei na nieprzyjaciela, lecz niespodziewał się zdobyć pozycyi Kiedy to się dzieje na lewo, jenenał Solignac, z dywizyi Loison, spotyka na prawo takie same zapory. Wszędzie trzy linije piechoty, groźna artyleryja, grunt stromy, niepodobny do przebycia pod krzyżowym ogniem, wstrzymywały mężnych naszych żołnierzy, szalenie rzucanych na pozycyję, w któréj nieprzyjacieł miał wszystko po sobie, a my żadnéj korzyści.

Było południe. Bitwa tak nieszczęśliwie rozpoczęta, bez żadnego widoku zwyciężenia trudności przeciwko nam nagromadzonych, kosztowała nas już 1800 ludzi, to jest piątą część całéj siły. Upierać się tu dłużéj byłoby to samo co bezpożytecznie gubić całą armiję. Jenerał Junot, idąc za radą najmężniejszych oficerów, postanowił tedy cofnąć się, i dokonał tego w dobrym porządku, pod Torres-Verdas, bo jazda rąbała tyralijerów i jezdców angielskich, którzy się poważali ścigać za nami.

Po tém bezużytecznem usiłowaniu by Anglików wrzucić w morze, nie było już nadziei utrzymania się w Portugalii. Zgromadziwszy w Lizbonie wszystkie siły rozporządzalne, ledwie było dziesięć tysięcy ludzi zdolnych do boju, a tymi dziesięciu tysiącami potrzebaby utrzymywać w karbach trzy kroć stotysięcy nieprzyjaznéj ludności stolicy, i stawić czoło, odeprzéć armiję angielską, za kilka dni podnieść się mającą do dwudziestu dziewięciu tysięcy ludzi. Był wprawdzie jeden

ratunek: to jest, odwrót podobny do owego sławnego dziesięciu tysięcy, północną Portugaliją i Hiszpaniją, wskróś powstałych ludności, zostawiając kilka tysięcy chorych w ręku Portugalczyków, i zawalając drogi umarłymi i umierającymi. Niepodobna więc było i myśléć o tém, bo straconoby tak najmniéj połowę armii. Wejść w układy z Anglikami, narodem cywilizowanym, który dotrzymywał powziętych zobowiązań, było rzeczywiście najlepiéj, a nawet bez ujmy honorowi, zwłaszcza po bitwie na Roliça i batalii pod Vimeiro.

Wybrano tedy jenerała Kellermann, który oprócz wielkich zdolności wojennych posiadał niezmierną bystrość umysłu, i wyprawiono do głównéj kwatery angielskiéj, z poleceniem traktowania o los jeńców i ranionych. W téj chwili zaszła zmiana w angielskiéj armii. Sir Hew Dalrymple przyjechał z naczelnikiem sztabu swego, Henrykiem Burrard, aby objąć dowództwo. Sir Artur Wellesley, zawsze szczęśliwy w świetnym zawodzie swoim, miał zdać dowództwo już po zwycięztwie, zyskaném głównie przez błędy nieprzyjaciela. Nie gniewał się, że kampanija skończy się na tém zwycięztwie, i że podbicie Portugalii jemu wyłącznie przyznane będzie. Sir Hew Dalrymple zaś i naczelnik jego sztabu, stanu rzeczy nieświadomi, nie wiedząc jakie trudności pozostają jeszcze do zwyciężenia, uradowali się niezmiernie, gdy na wstępie zaraz zastali Francuzów gotowych do wydania im Portugalii, bez narażenia się na nowe bitew koleje. Gdyby jednakże ocenili położenie rzeczy, i zastanowili się, jaką siłę nada im przybicie korpusu Johna Moore. nie byliby się tak kwapili. Wdali się w długą rozmowę z jenerałem Kellermannem, którego z należnemi względami podejmowali, i dali w części poznać chęć do wejścia w układy. On nader zręcznie uchwycił sposobność i ułożył się z nimi, najprzód o zawieszenie broni, zastrzegając na późniéj ostateczną ugodę co do opuszczenia kraju.

Jenerał Kellermann, wróciwszy do głównéj kwatery francuzkiéj, uwiadomił naczelnego dowódzcę i towarzyszy broni o usposobieniu Anglików, i zgodzono się traktować o opuszczenie Portugalii, byle na zupełnie zaszczytnych warunkach. Udał się więc do głównéj kwatery nieprzyjaciela i naznaczono Cintra do dalszych narad. Toczyły się one dni kilka, a jakkolwiek niezmiernie gładkie co do formy, żywe wywoływały spory co do istoty rzeczy. Anglicy nie chcieli się zgodzić na ustąpienia pod względem honoru wojskowego, jakich domagali się Francuzi.

Konwencyja w Cintra podpisaną została 30 sierpnia. Zawarowano w niéj armii francuzkiéj wyjście z honorami wojskowemi i wszystkiém co do niéj należało; że przewiezioną zostanie angielskiemi okrętami

do najbliższych portów francuzkich, jak Roszella, Lorient i inne; że natychmiast będzie mogła działać; że rannych i chorych, po staranném leczeniu, w miarę przychodzenia do zdrowia, odwozić będą do Francyi; że podobnież przewiozą Anglicy załogi w Almeida i Elvas pozostawione. Zgodzono się i na to, że Francuzi nie wezmą nic z własności Portugalii, któréj skarbem porządnie i uczciwie zarządzali, tak, że zostawiali 9 milijonów w kassach, choć te zupełnie próżne były gdy tam przybywali. Zastrzeżono nareszcie, że o przeszłość żadnych dochodzeń nie będzie, a osobom i własnościom stronników francuzkich zapewniono bezpieczeństwo zupełne.

Zaszczytniejszego układu armija francuzka i żądać nie mogła, gdyż ocalała zupełnie i za miesiąc mogła znów wystąpić zbrojno przeciwko Hiszpanii. Anglicy nie mogli pójść za przykładem Hiszpanów i zgwałcić konwencyję w Cintra zawartą, jak tamci pogwałcili Bayleńską kapitulacyję. Zgromadzili też przy ujściu Tagu liczną flotyllę, która wysadziła trzydzieści tysięcy ich żołnierzy na Portugalskie brzegi, i przygotowali ją do przewiezienia 22 tysięcy Francuzów, pozostałych z 26 tysięcy, z którymi przybył tam jenerał Junot. W piérwszych dniach września wzięli ich na statki swoje i wiernie wysadzili na brzegi Saintonge i Bretanii.

Z końcem więc sierpnia, cały Półwysep, tak łatwo w lutym i marcu zajęty, został po Ebro opuszczonym. Dwie armije francuzkie kapitulowały, jedna zaszczytnie, druga haniebie, inne zaś zajmowały tylko wyjścia z Pyreneów nad Ebrem. Z 130 tysięcy ludzi, którzy przeszli za Pyrenee, i 60 tysięcy nie pozostało pod bronią, chociaż było ich jeszcze do ośmdziesięciu tysięcy, nie licząc prawda 22 tysięcy, płynących na powrót do Francyi pod angielską banderą. Taki był skutek przedsięwzięcia, dokonanego wojskiem niewprawném do wojny i niedostatecznem liczbą, osnutego nadto na chytréj i niegodnéj polityce. W jednéj chwili straciliśmy sławę z prawości, urok zawsze zwycięzkiego oręża, a Europa słusznie wnosić mogła w téj chwili, że armija francuzka upadła na duchu i dzielności. Nie doszło przecież do tego, i bohaterska ta armija w stu bitwach jeszcze dowieść miała, że jest zawsze taż sama.

Na domiar zamięszania, bogate kolonije hiszpańskie, tyle wagi mające w ogromnych zamysłach Napoleona, wymykały się nam na wszystkie strony. Meksyk, rozległe lądy południowe, od Peru do ujść La Plata, powstały na odgłos bajońskich wypadków, porty swoje otwierały Anglikom, i gorąco imały się sprawy uwięzionéj dynastyi.

Wszystkie więc kombinacyje Napoleona upadały od razu przed

oburzeniem oszukanego i rozjątrzonego narodu. Kara też zupełną była za błąd jego; gdyż i własny brat, zatrwożony narzuconém sobie brzemieniem, szczerze żałował spokojnego Królestwa Neapolu, i napisał 9 sierpnia, z nad brzegów Ebru, list rozpaczny, który był pewno dla Napoleona najboleśniejszym wyrzutem. —Wszyscy przeciwko mnie stają, pisał mu, wszyscy bez wyjątku. Wyższe klassy nawet, zrazu wahające, poszły wreszcie za popędem niższych. Ani jednego Hiszpana nie mam za sobą. Filip V miał tylko współzawodnika zwyciężyć, ja mam cały naród. Rola moja, jako jenerała, znośną i łatwąby była, gdyż z oddziałem starych wojsk twoich, zwyciężyłbym Hiszpanów, lecz rola króla jest mi niepodobną; trzebaby mi chyba wymordować piérwéj część poddanych moich. Wyrzekam się więc panowania ludowi, który mnie nie chce; zwyciężony jednak ustępować nie mogę. Przyśléj mi którą starą armiję; na jéj czele wrócę znów do Madrytu, i tam układać się będę z Hiszpanami. Jeżeli wola twoja, powrócę im Ferdynanda VII w twojém imieniu, ale zatrzymując część ich kraju po Ebro, gdyż zwycięzka Francyja ma prawo żądać nadgrody za swoje zwycięztwo. Uzyska tedy zapłatę za usiłowania swoje, krew wylaną, a ja prosić będę o powrócenie mi Neapolitańskiego tronu. Książę, któremu go przeznaczyłeś, jeszcze go nie zajął. Jestem zresztą bratem twoim, krwią twoją własną; sprawiedliwie przeto należy mi się piérwszeństwo, a tak, pośród odpowiedniego usposobieniom moim spokoju, starać się daléj będę o szczęście ludu, który rad je przyjmuje z rąk moich. —

Taka jest treść listu Józefa z nad brzegów Ebro, do Napoleona. Trudno znaleść sąd surowszy i sprawiedliwszy, jak te słowa zrozpaczonego króla, zmuszonego panować nad powstałym ludem. Napoleon zrozumiał to, i dowiódł, w odpowiedzi, którą późniéj przeczytacie, jak mocno uczuł tę mimowolną surowość sądu rodzonego brata.

KSIĘGA TRZYDZIESTA DRUGA.

ERFURT.

Wiadomość o kapitulacyi Bayleńskiéj dochodzi Napoleona w czasie objazdu południowych prowincyj Cesarstwa. — Wybuch gniewu jego na wiadomość o tym nieszczęśliwym wypadku. — Rozkaz aresztowania jenerała Dupont za powrotem do Francyi. — Napoleon dotrzymuje danego słowa i zwiédza Wandeę, z wielkim zapałem przyjmowany. — Przyjazd jego do Paryża, 14 sierpnia. — Rozjątrzenie i zuchwalstwo Austryi wywołane Bajońskiemi wypadkami. — Rozprawa z Metternichem. — Napeleon chce zmusić dwór Wiedeński do objawienia prawdziwych chęci, przed wydaniem ostatecznych rozkazów co do rozkładu sił swoich. — Zmuszony ściągać z Niemiec część starego wojska, Napoleon przystaje na opuszczenie Pruskiego terytorium. — Warunki tego opuszczenia. — Konieczność dla Napoleona wejść w jak najściślejszy związek z Cesarsko-Rossyjskim dworem. — Cesarz Aleksander życzy sobie nowego widzenia się z Napoleonem, aby bezpośrednio porozumieć się o sprawy Wschodu. — Zjazd ten naznaczony w Erfurcie, pod koniec września. — Przygotowania żeby mu nadać blask jak największy. — Napoleon tym czasem sposobi środki wojenne na wszelki wypadek. — Stan rzeczy w Hiszpanii podczas bytności Napoleona w Paryżu. — Działania króla Józefa. — Rozdział sił zbrojnych przez Napoleona. — Wojska francuzkie i włoskie idą z Piemontu do Katalonji. — Korpusy 1-szy i 6-ty z Prus wychodzą do Hiszpanii. — Marsz wszystkich dywizyj dragonów w tymże kierunku. — Zastąpienie w wielkiéj armji odjętych jéj żołnierzy. — Nowy pobór. — Wydatki na te uzbrojenia. — Środki aby wstrzymać spadanie papierów publicznych. — Wpływ na rozmaite dwory nowych politycznych kroków Napoleona. — Austrya zastraszona miarkuje się. — Prussy z radością przyjmują opuszczenie swojego terytorium, domagając się jednak ulgi w pieniężnych ciężarach. — Cesarz Aleksander wybiera się do Erfurtu. — Przyjazd obu Cesarzy do Erfurtu, 27 września 1808 r. — Niezmierna dworskość w wzajemnych stosunkach. — Napływ władzców panujących i wielkich znakomitości cywilnych i wojskowych ze wszystkich stolic Europy. — Myśli polityczne, które Napoleon zakłada sobie przeprowadzić w Erfurcie. — Zamiast podziału Państwa Tureckiego ofiaruje natychmiast Mołdawiję i Wołoszczyznę. — Skutki téj ofiary. — Cesarz Aleksander wchodzi w widoki Napoleona. — Zgoda obu Cesarzy. — Wzajemne zadowolenie i świetne festyny. — P. de Vincent, reprezentant Austryi, przybywa do Erfurtu. — Fałszywe jego położenie. — Porozumiawszy się, dwaj Cesarze każą spisywać postanowienia ustnie ułożone. — Napoleon pragnąc ażeby trwały pokój wyniknął z tego zjazdu w Erfurcie, radzi zacząć propozycyą pokoju Anglii. — Cesarz Aleksander przyzwala na to, byle objęcie prowincyj Naddunajskich tém się nieopóźniło. — Trudność napisania ugody oba te życzenia zadowalniającéj. — Konwencyja Erfurcka podpisana 12go października. — Napoleon, dla przypodobania się Cesarzowi Aleksandrowi, udziela Prussom nową ulgę w kontrybucyi wojennéj. — Pierwsza myśl małżeństwa Napoleona z siostrą Cesarza Aleksandra. — Usposobienia młodego monarchy pod tym względem. — Zadowolenie obu Cesarzy, i pożegnanie, 14go października, przy jawnych dowodach życzliwości. —

Odjazd Cesarza Aleksandra do Petersburga, a Napoleona do Paryża — Napoleon staje w Saint-Cloud 18 października. — Ostatnie jego rozporządzenia przed wyjazdem do armii, do Hiszpanii. — Zapewniwszy się na czas jakiś względem Austryi, Napoleon ściąga z Niemiec 5ty korpus wojska. — Wielka armija zmieniona w armiję Reńską. — Skład i organizacyja armji Hiszpańskiéj. — Wyjazd Napoleona z Berthier'm do Bajony.—Rumiancow zostaje w Paryżu, dla prowadzenia układów zawiązanych z Anglią, w imieniu Francyi i Rossyi.—Jak przyjmują odezwę obu Cesarzów. — Usiłowania pp. Rumiancowa i Champagny, żeby obalić trudności przez gabinet angielski wzniecone. — Anglija, obawiając się zniechęcenia sobie Hiszpanów i Austryaków, zrywa nagle układy. — Cierpka odpowiédź Austryi na kommunikacyje z Erfurtu. — Według objawienia różnych dworów, przewidywać można, że Napoleon będzie miał czas odbyć krótką wyprawę na Hiszpaniją. — Środki przedsięwzięte, aby ją uczynić stanowczą. —

Napoleon spędził w Bajonnie i departamentach pod-Pirenejskich czerwiec i lipiec; przez ten czas spełniły się wypadki dopiéro co tu podane. Zwiédził on po kolei Pau, Auch, Tuluzę, Montauban, Bordeaux, wszędzie wielbiony, ubóstwiany, przyjmowany z zapałem od ludności, zawsze życzliwych przyjeżdżającemu monarsze, ale tym razem chciwszych jak zwykle widoku władcy nadzwyczajnego, co tak słusznie budził w nich ciekawość i uwielbienie. Baskowie wykonywali przed nim śliczne i malownicze tańce swoje; Tuluza wybuchnęła zwykłą sobie uczuć gwałtownością. Nic, albo prawie nic niewiedziano, w tych nawet prowincyjach, o wypadkach wojny z Hiszpaniją, gdyż Napoleon nie dopuszczał nic ogłaszać widokom swoim przeciwnego. Słyszano wprawdzie, skutkiem nieuniknionych stosunków jednego stoku Pirenejskich gór z drugim, że Aragonija podniosła rokosz, i że osadzeniu króla Józefa na tronie ważne przeciwią się trudności. Lecz opór nieszczęśliwéj Hiszpanii, osłabionéj i roztrojonéj przez dwadzieścia lat złego rządu, uważano za małoważny, zwłaszcza przeciwko zdobywcy stałego lądu. Mylono się więc z nim, a nawet tak samo jak on, co do wypadków zajść mających za Pyreneami. Nie przestawano uznawać go za godło powodzenia, geniuszu, potęgi. Zaledwie kilku starych a upartych rojalistów, przez nienawiść widzących dobrze, przepowiadało mimo wiedzy nieszczęścia, których Hiszpanija stać się miała początkiem. Lecz massy biegły zgiełkliwie, upojone zapałem, w ślad za odnowicielem porządku, religii i wielkości Francyi. Sądziły, że jeszcze jest szczęśliwym, gdy już nim być przestawał, i kiedy promień smutku wcisnął się do jego zuchwałego i przedsiębiorczego serca.

Opuszczając Bajonnę, Napoleon już się prawie nie łudził co do spraw Hiszpanii. Wiedział jak rozległe i gwałtowne jéj powstanie; uwiadomiono go o odwrocie marszałka Moncey, o zawziętéj obronie Saragossy, o trudnościach jakie jenerał Dupont napotkał w Andaluzyi. Ale wiedział również o świetném zwycięztwie marszałka Bessières pod Rio-Seco, o wejściu Józefa do Madrytu, licznych posiłkach wysłanych Dupontowi i wielkich przygotowań do szturmu na Saragossę. Spodziewał się tedy, że marszałek Bessières, działając daléj korzystnie, odeprze aż do Galicyi powstańców północnych, a jenerał Dupont, dobrze wsparty, odtrąci za Sewillę, a może pod sam Kadyx, powstańców z południa; że Saragossa prędzéj czy późniéj wziętą zostanie, i że staremi nadciągającemi pułkami, wzmocnią się dostatecznie różne korpusa naszéj armii i powoli dokona podbicia Hiszpanii. Jedno zwycięztwo nad Guadalquiwirem, takie jak pod Rio-Seco, wystarczyłoby na zyskanie tych świetnych wypadków i powetowanie poprzednich, którycheśmy tu smutny obraz skreślili. Nieszczęściem, Baylen, zamiast drugiego Rio-Seco, przyszło zapisać wkrwawe choć bohatérskie dzieje owego czasu! O Portugalii zaś od miesiąca nic a nic niewiedziano.

W Bordeaux dopiéro, gdzie spędził piérwsze trzy dni sierpnia, Napoleon dowiedział się o téj po wieczne czasy opłakanéj klęsce pod Baylen. Niepodobna opisać, jaką ztąd uczuł boleść, jak go rozjątrzyło to upokorzenie francuzkiego oręża, jakim wybuchał gniewem. Wspomnienie tego głęboko się wyryło w pamięci wszystkich co go wtedy otaczali, i stokroć słyszałem to z ust naocznych świadków. Zgryzł się jeszcze bardziéj niżli pod Boulogne, dowiedziawszy się, że admirał Villeneuve wyrzekł się przybycia na Kaletańską ciaśninę; gdyż do niepowodzenia czepiła się tu hańba piérwsza, i jedyna co splamiła chwałą jaśniejące jego chorągwie. Karól IV i Ferdynand VII zostali pomszczeni! Pobożni ludzie, po wszystkie wieki wierzyli, że po tém życiu czeka nas jakaś nagroda za złe i dobre, a wszędzie uznali to wierzenie za zgodne z ogólnym rzeczy porządkiem. Lecz głębocy dostrzegacze zrobili także ważną uwagę, a mianowicie: że w tém nawet życiu bywają wypadki pewnéj zapłaty za złe lub dobre. Uchybienie zdrowemu rozsądkowi, rozumowi, sprawiedliwości, wkrótce i na tym padole bywa słusznie i najpiérw karane.

Napoleon jednym rzutem oka ocenił całą ważność klęski pod Baylen; postrzegł jak to rozstroi ducha wojska francuzkiego, jak podnieci powstańców, i uważał za nieochybne, nim mu to doniesiono, opuszczenie całego niemal Półwyspu. Co godzina nadchodzące depesze okazały mu niebawem, do jakiego stopnia pogorszyć się miały skutki téj klęski,

pod władcą dobrym, ale słabym i próżnym. Gdyby Murat był królem Hiszpanii, byłby czémprędzéj skupił pozostające jeszcze wojska, i uderzył na Castańosa; nie dozwalając mu wejść do Madrytu. Józef, słaby Józef, więcéj zniewiadomości niźli z trwogi, cofał się skwapliwie nad Ebr, odstąpił od oblężenia na wpół już zdobytéj Saragossy, zatrzymał Bessièresa w zwycięzkim pochodzie, i ledwie uznał się bezpieczniejszym za Ebrem, jedną nogą dotykając już Pireneów.

Mniéj znaczyły w Hiszpanii następstwa téj klęski, lecz daleko ważniejsze były w Europie. Obaleni wrogowie Francyi odzyskiwali ducha i odwagę. Austryja, ciągle gotująca się do wojny od kampanii 1806 roku, udawała rezygnacyją po konwencyi, którą odzyskała Braunau, rozdrażniona znowu Bajońskiemi wypadkami, podniecona Bayleńską klęską, groźną przybrać miała postawę. Pozornie zerwała z Anglią, silnemi groźbami przymuszona, teraz wchodziła w ścisłe a tajne z nią przymierze. I w obec takiego stanu rzeczy trzeba było ściągnąć część wielkiéj armii z nad brzegów Wisły i Elby, a przeprowadzić nad Ebr i Tag! Z tryumfującego położenia, Napoleon, przez błąd własny, miał przejść do położenia przynajmniéj trudnego i przykrego, które wymagało natężenia wszystkich sił jego geniuszu. Mógł mu zaprawdę podołać, gdyż wielka armija była jeszcze nietkniętą i zdolną zgruchotać Austryję, pomimo odłączenia znacznéj części do Hiszpanii. Lecz z samowładnego arbitra wypadków, jakim był 1807 r. Napoleon musiał teraz walczyć, żeby kierować niemi. Do tych ważnych trudów i przykrości łączyła się obraza miłości własnéj. Omylił się on, omylił wyraźnie, tak, że nikt wątpić o tém nie mógł w Europie. Niezwyciężeni jego żołnierze zostali pobici, przez kogo? Przez bandy powstańców, a opinija publiczna, niestała wszetecznica, co lubi porzucać tych, których najbardziéj pieściła, podniesie jeszcze znaczenie wypadku tego, przemilczając to co go wyjaśniało, jak młodość żołnierza, wpływ klimatu, niesłychany zbieg nieszczęśliwych okoliczności, nakoniec błędny krokniezaprzeczenie zdolnego i zasłużonego jenerała. Płocha ta opinija, poniży zapewne jednym zamachem i polityczną przenikliwość Napoleona, i bohatérskie męztwo jego wojska. Miłość więc własna i rozum wielkiego męża jednakowo cierpiały; przywalony złowrogą, straszliwą tą wiadomością, skaranym został ciężko, skaranym na wszelkie sposoby, jak karać zwykła nieochybna Opatrzności ręka. Jednakowoż było to może tylko ostrzeżenie zbawienne, bo miał niebawnie dźwignąć się z téj chwilowéj klęski, i podnieść znowu tak zupełnie, iż pozostałby wszechmocnym w Europie, gdyby umiał korzystać z téj piérwszéj i srogiéj nauki.

Zdarzyło się tu co bywa często: jeden nieszczęśliwy, który miał udział w popełnionych błędach, ale tylko mały udział, zapłacił za wszystkich. Napoleon, niezmiernie rozjątrzony na jenerała Dupont, lubo genialnym rzutem oka postrzegł wojenne błędy, które jenerał popełnił, a które dastatecznie wszystko objaśniały, lecz mimowolnie dając ucho złośliwym i ujmującym przypuszczeniom, zawołał, że Dupont zdrajcą, nikczemnikiem, nędznikiem, że dla ocalenia kilku własnych furgonów zgubił cały korpus, i że go rozstrzelać każe. — Mundur nasz skalali, nikczemnicy, — rzekł mówiąc o Duponcie i innych jenerałach, — w krwi ich zmytym zostanie. — Rozkazał przeto, aby zaraz po powrocie do Francyi przytrzymano Duponta z podwładnymi jego, i stawiono przed najwyższy sąd Cesarski. Zresztą, gniew jego, szczery w pewnéj części, był także do pewnego stopnia udanym. Chciał objaśnić, dać jakis pozorny powód zawodom doznanym w Hiszpanii, przypisując jenerałowi, jego błędom, mniemanym zdradom i nikczemnościom, nieprzewidziany obrót wypadków. I wnet pochlebcy i dworacy, naginając się do jego woli, nielitościwie łżyć poczęli biednego Duponta. Nieszczęśliwy ten jenerał, jakeśmy widzieli, przywalonym został zbiegiem najzgubniejszych okoliczności, i rady sobie dać nie umiał, aż tu zrobiono go nikczemnikiem, rabusiem godnym szubienicy. Wprawdzie niegodziwości te nie przechodziły jeszcze za obręb głównego sztabu, gdyż Napoleon, ile możności wstrzymując zapędy rozgłosu, nie dozwalał nic pisać względem Hiszpanii; ażeby zaś nie podejrzywano jak wielkie trudności zwalił sobie na barki, zakaz ten rozciągnął i do zwycięztwa pod Rio-Seco, równie jak do Bayleńskiéj klęski. Marszałek Bessières, pod tę katastrofę wtłoczony, ujrzał najpiękniejszy czyn wojennego swego życia przyćmiony tą samą zasłoną, która klęskę jenerała Dupont pokrywała. Lecz prassa angielska rychło podała do wiadomości, nie mass, ale oświeceńszéj klassy, nasze klęski w Hiszpanii. Wkrótce téż taka zawziętość rozhukana pojawiła się koło Napoleona przeciwko jenerałowi Dupont, dla tego że uległ, że to obudziło w duszy Cesarza wspaniałość, zgłuszyło rachuby i kilkakrotnie zawołał: — Nieszczęśliwy! jakiż to upadek po Albecku, Halli, Friedlandzie! Tak to na wojnie! Dzień jeden, godzina czasem nieszczęsna plami cały żywot sławy! — I tak sam z sobą w sprzeczności, powtarzał, że Dupont był tylko nieszczęśliwy, a geniusz jego, odkrywając twarde warunki ludzkiego życia, przewidywał niejako los własny, wypisany w losie tego jenerała.

Dowcipna i mądra ludność miasta Bordeaux dawała mu przepyszne festyny i zabawy, na które przybywał z wypogodzoném czołem,

ukrywając doskonale co się w duszy działo. Tym z otaczających, co go pytać nieśmiejąc, dotykali przecież w rozmowie wielkich celów, które go na południe Francyi sprowadziły, powiadał, że garstka chłopów, przez księży sfanatyzowanych, od Anglii płatnych, usiłuje stawiać zapory bratu jego, ale, że od czasu jak służy, nie widział tak podłego motłochu, że marszałek Bessières zrąbał ich kilka tysięcy, że kilka szwadronów francuzkich dość na rozproszenie całéj armii hiszpańskich powstańców; że Półwysep niebawem poddać się musi berłu króla Józefa, i że południowe prowincyje Francyi, wielce interesowane o dobre stosunki z Hiszpaniją, piérwsze odniosą owoce z téj nowéj wyprawy. Wierzono wszystkiemu przy nim i udawano zadowolenie, lecz całkiém co innego myślano nazajutrz, dowiedziawszy się z listów kupieckich co się działo za Pyreneami.

Napoleon chciałby czémprędzéj z Bordeaux pośpieszyć wprost do Paryża, i zająć się trzema ważnemi, a naglącemi sprawami: wybadaniem Austryi, ścieśnieniem związku z Rossyją, przeprowadzeniem części wielkiéj armii od Wisły nad Ebro. Lecz przyrzekł odwiedzić Wandeę, a uchybiając danym przyrzeczeniom okazałby albo nieufność téj prowincyi, albo téż zaprzątnienie nader ważnemi trudnościami. Obiecał zaś zjechać do wielu Wandejczyków, nie mógł więc i nie chciał zawodzić ich, kiedy nie było wyraźnéj do tego konieczności. Postanowił tedy jechać przez Rochefort, Rochellę, Niort, Napoléon-Vendée, Nantes, Saumur, Orléans, dyktując rozkazy po drodze, na każdéj stacyi odbierając po kilka set depeszy i tyleż wyprawiając.

Przybył do Rochefort 5 sierpnia, z zapałem przyjęty od ludności całkiém marynarskiéj, która z radością patrzyła na wzmagający się ruch w arsenałach i warsztatach morskich, za jego panowania. Pojechał obejrzéć wyspę Aix i roboty koło twierdzy Boyard, żeby naocznie poznać te miejscowości, co do których wydawał nieustannie nader ważne rozkazy. Ciekawość, uwielbienie, wdzięczność, ściągały ku niemu tłumy ludu z miast i wiosek. Z Rochefort jadąc do Rochelli, Niort, Napoléon-Vendée, spotykał coraz liczniejsze i coraz życzliwsze sobie ludu gromady. Ludzie ci uważali go niemal jako półboga, wdzięczni za powrócenie sobie spokojności, bezpieczeństwa, pomyślności, za dźwignięcie powalonych ołtarzy. Napoleon, niedawno skarany w Hiszpanii za złe wyrządzone, odbierał teraz nagrodę za dobro dokonane dla Francyi! Cierpiał za złe sprawy swoje, lecz teraz smutek jego rozwiał się prawie na widok wdzięcznością i zapałem tchnącéj Wandei. I Ludwika XVI nieprzyjmowałaby lepiéj, gdyby mógł powstać z grobu, w który go wtrąciła zapamiętałość zbrodnicza. W Nantes,

w Saumur, z takim samym zapałem przyjmowany, Napoleon nieposiadał się z radości, i rozweseliły się jego korrespondencyje, które w Bordeaux tchnęły smutkiem, gniewem i gwałtowne słały rozkazy.

Do Paryża przybył 14 sierpnia wieczorem, w wiliją wielkiéj uroczystości 15 sierpnia, na którą gotował się wystąpić w całym blasku potęgi, z tak wypogodzoną twarzą, aby rozproszyć wszelkie złośliwe domysły. Dyplomatycznemu ciału zwłaszcza, które pragnęło oglądać go i zbadać, chciał się pokazać w imponującéj postawie i przemówić godnie do całéj Europy.

Z Rossyi odebrał wiadomości bardzo zadowalające, lecz z Austryi doniesienia całkiem odmiennéj były natury. Ztąd wszystko groziło. Pamiętacie zapewne, że w gruncie zawsze nieprzyjazna, pomimo przyrzeczeń cesarza Franciszka, danych w biwaku pod Urschitz, Austryja żałując, że niekorzystała z bitwy pod Eylau, i nie zaszła od Odry, kiedy Napoleon był zakłopotanym nad Wisłą, ochłonęła na chwilę w zawziętości przez układ powracający jéj Braunau, i udawała, po bombardowaniu Kopenhagi, że dzieli oburzenie mocarstw stałego lądu przeciwko Anglii. Rzeczywiście, odprawiła P. Adair, angielskiego posła, lecz dała mu zapewne do zrozumienia, że to zerwanie stosunków pozorne tylko, żadnéj wagi mieć nie powinno. To pewna przynajmniéj, że eskadry angielskie na morzu Adryjatyckiém, przepuszczały ciągle austryjacką flagę, i że handel kolonijalnemi towarami ani na chwilę nie został przerwanym w Tryeście. Lecz gdy się dowiedziała o zasadzce, stawionéj w Bajonnie panującéj familii Hiszpańskiéj, a szczególniéj o klęskach, które późniéj nastąpiły, Austryja nie mogła uhamować się dłużéj i niemal zrzuciła maskę. Trwoga, w części udana, a w części istotna, ogarnęła dwór Wiedeński. — Taki to więc los czeka wszystkie stare dynastyje stałego lądu! — wołano po wiedeńskich salonach. Sromotna to zasadzka, zdrada ohydna! widoczne niebezpieczeństwo, i każdy cokolwiek przezorności mający, czuć to powinien, gdyż wszelki władca, który zaniedba obrony własnéj, ulegnie takiemu losowi jak Karól IV i Ferdynand VII! — Sam nawet arcy-książę Karól, zwykle od innych powściągliwszy w mowie, i nie tak na Francyję zawzięty, zawołał: — To umrzem wszyscy z bronią w ręku, jeżeli potrzeba, a nie dozwolim rozporządzać koroną Austryi tak samowolnie, jak rozporządzono koroną hiszpańską! —

Wiadomości z Rzymu nadeszłe, nie mało także podburzyły głowy w Wiedniu i rozjątrzyły języki. Jenerał Miollis, jakeśmy to już w inném miejscu powiedzieli, otrzymał i wykonał rozkaz zajęcia Rzymu wojskowo, a papieżowi zostawił duchowną tylko władzę; Papież

schronił się wtedy do pałacu Świętego Jana Laterańskiego, kazał tam drzwi i okna zabarykadować, jakby miał wytrzymać ciężkie oblężenie, zamknął się z domownikami, znosił tylko z posłami obcych mocarstw, głosząc, że jest uciśnionym, niewolnikiem w własném państwie, ofiarą obrzydłego przywłaszczenia, i codzień występował przeciwko gwałtowności pod którą upadał. Do tych wypadków przybyło jeszcze wcielenie do królestwa Włoskiego prowincyj Ankony, Macerata, Fermo, pod nazwą departamentów: *Métaure*, *Mosone* i *Tronto*.

Fakta te rozjątrzyły wiedeńską publiczność tyle prawie co wypadki hiszpańskie, i tak u dworu jak na mieście wszystko wrzało gniewem oburzenia nie ukrywano; nawet w obecności posła francuzkiego, jenerała Andréossy. Pomiędzy tak przemawiającymi, jedni na prawdę wierzyli, że Napoleon istotnie zamierza odnowić na stałym lądzie wszystkie panujące familije. Drudzy wcale temu nie dawali wiary, i pojmując że system jego, urobiony na wzór planu Ludwika XIV, mógł się rozciągać do Włoch i Hiszpanii, ale nigdy aż do Austryi, powtarzali jednak myśl powszechną, ażeby rozjątrzyć massy, zawsze łatwowierne. Wszyscy przecież zgadzali się na to, że nie zaczepiając należy się gotować do odporu; a nawet gdy nadeszły bardzo wygórowane wieści o klęskach naszego wojska, puszczali się daleko za myśl prostéj tylko obrony. Przygotowania wojenne szły więc odpowiednio do tego moralnego usposobienia.

Pod staranném okiem arcy-księcia Karola, armija austryjacka trzymaną była w pełnym komplecie, ćwiczoną w obrotach, doskonaloną w organizacyi. Nie przestając na tém wysileniu, rujnującém skarb austryjacki, nagle powiększono nadzwyczajnie siły monarchii nowemi środkami, w części na wzór Francyi zarządzonemi. Oprócz armii czynnéj, wymyślono system rezerw, to jest zbiérano i ćwiczono w obrotach pewną liczbę rekrutów w każdym okręgu, i trzymano w pogotowiu, na potrzebę chorągwi. Jawna liczba téj rezerwy dochodziła 60,000 a rzeczywiście zebrano 100,000. Tym sposobem armija czynna podnosiła się do 400 tysięcy. Daléj, pod nazwą milicyj, bardzo podobnych do naszéj gwardyi narodowéj, całą niemal ludność pod broń wezwano. Spisano ją w pułki, ubrano, uzbrojono i musztrowano codzień. Ludność Państwa Austryjackiego, zwykle obca rządowi, ucieszyła się, że raz przecie odwołano się do niéj, i czy to z radości, że ją za cóś mają, czy z istotnéj obawy zewnętrznego niebezpieczeństwa, z dziwną skwapliwością biegła się zapisywać w szeregi. Szlachta, mieszczanie, lud, wszystko pod broń stawało. Dobrowolne ofiary prowincyj i indywiduów podały dostateczne środki na opatrzenie

w potrzeby téj massy ludzi; na 300 tysięcy przeszło obliczano zastępy ochotników, gotowych do służenia w miejscu, nawet w armii czynnéj, dla ocalenia monarchii. Cztérykroć sto tysięcy armii czynnéj, trzykroć sto tysięcy wojska miejscowego, stanowiło, na ogólną ludność 15 do 16 milijonów, wtedy domowi Austryjackiemu podlegającą, siłę niezmierną, jakiéj dom ten nigdy jeszcze nie rozwinął. Wnosić tedy należało, że w skutek takiego uzbrojenia, Austryja zdoła wystawić na liniję trzykroć sto tysięcy walczących, istostnie obecnych w boju, co jéj się nie zdarzyło nigdy, i czego dotąd nie dokazało żadne Francyi nieprzyjazne mocarstwo. Zakupiono 14 tysięcy koni do artyleryi, nakazano wyrobić milijon karabinów. Kiedy nad Innem burzono Braunau, dwadzieścia tysięcy robotnika w Węgrzech pracowało koło fortyfikacyj Komorna, a roboty te wskazywały, że zamierzano wojnę długą i uporczywą, że w razie przegranéj na granicy, miano się cofnąć w głąb' monarchii i bronić się zawzięcie. Już nawet skupiano wojska w dwie gromady, nakształt oddzielnych korpusów, ku Czechom i Galicyi, zapewne żeby tam stawić czoło siłom francuzkim z nad Wisły i Odry.

Wzruszenie dworu powoli przeszło we wszystkie klassy ludności, i kiedy na wodach w Cieplicach, Karlsbadzie i po całych Niemczech, przybierano względem Francuzów zuchwałą i wyzywającą postawę, do jakiéj nigdy tu nie byli nawykli, po ulicach Wiednia lud wygrażał ludziom jenerała Andréossy, w Tryeście znieważył konsula francuzkiego, a w Istryi, po ustąpionych nam drogach wojskowych, mordowano naszych gońców. Niemcy, upokorzone naszemi tryumfy, zdeptane przez wojska nasze, zaczynały drżéć od gniewu i nadziei! Wypadki w Hiszpanii, oburzając ich, dodawały zarazem otuchy i nastręczały sposobność do wybuchu tajnym ich uczuciom.

Jakkolwiek Napoleon, oparty na związku z Rossyją, nie miał się czego lękać stałego lądu, jednakowoż, przeniesienie części wielkiéj armii od Wisły nad Ebro, niezmiernie ważne pociągnąć mogło następstwa; przeprowadzenie to sił z Północy na Południe, tak dalece ośmielić i rozzuchwalić mogło wrogów, że postanowił piérwéj wymódz na Austryi kategoryczne oświadczenie, by wiedzieć czego się trzymać. Jeżeliby pragnęła wojny, to wolał wytoczyć ją bezzwłocznie, chociażby przyszło odroczyć stłumienie powstania w Hiszpanii, wydać ją wszystkiemi siłami, tak, żeby się nawet obyć bez pomocy Rossyi, skończyć raz na zawsze z Austryją, i następnie dopiéro spuścić się od Dunaju za Pyrenee, zawojować Hiszpanów i Anglików wrzucić do morza. Ale byłaby to już smutna ostateczność. Wolałby uniknąć téj nowéj wojny,

gdyż przestawał już lubować sobie w bitwach. Sława wojenna, po Rivoli, Piramidach, Marengo, Austerlitz, Jena, Friedland, nie mogła już być dla niego źródłem żywéj roskoszy. Teraz wojna stawała się dlań tylko środkiem popierania polityki, nieszczęściem, spaczonéj i wygórowanéj, wymagającéj licznych jeszcze i krwawych tryumfów. Tak więc, nie wyzywając Austryi, pragnął mieć jak najwyraźniejsze o jéj usposobieniach pojęcie.

Na przyjęciu reprezentantów mocarstw i wielkich ciał Państwa, w dniu uroczystym 15 sierpnia, uchwycił sposobność do rozprawy z Metternichem, nie namiętnéj i wyzywającéj, jak niegdyś z lordem Whitworth, która spowodowała wojnę z Angliją, lecz pragnął rozmówić się z nim spokojnie, łagodnie, a jednak stanowczo. Grzecznym, uprzejmym był dla ministrów wszystkich dworów, uprzedzającym dla posłannika rossyjskiego, Tołstoja, przyjaznym, otwartym, ale naglącym z Metternichem. Nie zwracał uwagi obecnych zbyt głośnemi wybuchy, tak jednakże mówił, aby go niektórzy słyszeli, zwłaszcza Tołstoj. — Chcecie nam wydać wojnę, nastraszyć nas — odezwał się do Metternicha (*). — Gdy Metternich upewniał, że gabinet jego ani jednego, ani drugiego nie zamierza, Napoleon odparł natychmiast, łagodnie, lecz stanowczo:—Po cóż więc te wszystkie uzbrojenia, które was niepokoją, niepokoją Europę, narażają bezpieczeństwo, i skarb wasz rujnują? — Na zapewnienie, że te uzbrojenia są tylko odporne, Napoleon, z całą znajomością rzeczy, dowiódł Metternichowi zupełnie innéj ich natury. — Gdyby uzbrojenia wasze, rzekł do niego, były, jak utrzymujesz, czysto odporne, tobyście się tak nie śpieszyli. Kiedy się nową zaprowadza organizacyję, to się zastanawia, nic nie nagli, nie przyśpiesza, gdyż powoli wszystko lepiéj się dokonywa. Lecz nie zakłada się magazynów, nie nakazuje gromadzić korpusa, nie kupuje koni, zwłaszcza pod artyleryję. Aramija wasza dochodzi już cztérech kroć stu tysięcy. Milicyje tyleż pewnie uczynią. Gdybym szedł za waszym przykładem, musiałbym dodać do armii mojéj 400 tysięcy ludzi, a to byłoby szaloném uzbrojeniem. Nie potrzebuję takiéj siły. Niespełna dwakroć sto tysięcy spisowych wystarczy na utrzymanie wielkiéj armii mojéj na groźnéj stopie, i na wyprawienie stu tysięcy starego żołnierza do Hiszpanii. Nie pójdę tedy za waszym przykładem, gdyż nie zadługo przyszłoby uzbrajać kobiéty i dzieci, i popadlibyśmy w stan dzikości.

(*) Rozmowa ta, spisana zaraz przez p. Champagny, posłaną została do Wiednia jenerałowi Andreossy, i znajduje się w archiwum spraw zagranicznych. Treść tylko z niéj tu podana.

A tymczasem skarb wasz próżny, kurs waszych papierów, i tak bardzo niski, spadnie jeszcze bardziéj, a handel całkiém zginie. I dla czegóż to wszystko? Czyliżem domagał się czego od was? Czym rościł sobie prawa do jakiéj prowincyi waszéj? Traktat Pressburgski wszystko załatwił między obu cesarstwami; słowo waszego pana, na ostatnim zjeździe ze mną, winno było wszystko zakończyć między obu władcami. Pozostawało tylko ugodzić się co do Braunau, w moich rękach pozostałego, co do Izonzo, gdzie thalwegu nie oznaczono jeszcze stanowczo; temu zaradziła już konwencyja w Fontainebleau (dnia 10 października 1807). Nic od was nie żądam, niczego nie pragnę, tylko pewnych i spokojnych stosunków. Jestże jaka trudność, jaka kwestyja między nami? Wskaż jaka, a natychmiast ją załatwiemy.—Metternich znowu zapewniał, że rząd jego nie myśli o żadnym ataku na Francyję, i przytaczał na dowód, że żadne ruchy wojsk nie zostały w Austryi nakazane.—Napoleon odpowiedział mu natychmiast, równie łagodnie, lecz bardzo stanowczo, że jest w błędzie, że zgromadzono wojska w Czechach i Galicyi, po bokach Szląska, naprzeciw armii francuzkiéj; że te skupienia wojska niezawodnie są dokonane; że bezpośredniém tego następstwem będzie stawienie przeciwko nim sił równie znacznych; że miasto dokonywać burzenia twierdz na Szląsku, każe owszem ponaprawiać niektóre, uzbroić i zaopatrzyć w żywność i broń; że powoła kontyngensa Reńskiéj Konfederacyi, i wszystko na stopie wojennéj postawi.—Wiecie dobrze, że mnie nie podejdziecie,—rzekł do Metternicha; zawsze będę gotów do rozprawy. Liczycie może na Rossyją, to się mylicie. Pewny jestem jéj poparcia, bo formalnie potępia ona wasze uzbrojenia. Gdybym o tém wątpił, wytoczyłbym wam razem wojnę, gdyż sprawy stałego lądu nie mogą pozostawać w niepewności. Dla tego tylko ograniczam się na prostych środkach ostrożności, żem zupełnie spokojny względem stałego lądu, gdyż zupełną ufność pokładam w Cesarzu Rossyjskim. Niesądźcież tedy, że dziś stosowna pora do uderzenia na Francyję: ważnybyście, ogromny błąd popełnili. Że nie chcecie wojny, wierzę tobie, panie Metternich, twojemu Cesarzowi, i oświeconym mężom twojego kraju. Lecz szlachta niemiecka, niechętna zaszłym zmianom, nienawiścią całe Niemcy podżega. I wy dajecie przystęp uniesieniu; wzruszenie własne przenosicie w massy, zachęcając je do uzbrojenia; takiém ciągłém uzbrajaniem, dochodzicie do nadzwyczajnego położenia, którego długo utrzymać niepodobna, i powoli przywiedzeni zostaniecie do takiego punktu, że koniecznem będzie przesilenie jakie bądź, byle wyjść z nieznośnego już stanowiska; takiém zaś przesileniem będzie wojna. Moralna podobnie jak fizyczna

natura, gdy dojdzie do stanu burzliwego, który nawalnicę poprzedza, musi koniecznie wybuchnąć, dla oczyszczenia powietrza i przywrócenia pogody. Tego lękam się po dzisiejszém postępowaniu waszém. Powtarzam tedy, — dodał Napoleon, — nic od was nie chcę, nic nie pragnę, tylko pokoju i bezpiecznych a spokojnych stosunków; lecz jeżeli będziecie się tak daléj uzbrajać, to i ja takie zarządzę uzbrojenia, że wyższość mojego oręża tak samo wątpliwą nie będzie, jak nie była w poprzednich kampanijach, i dla zachowania pokoju, będziem toczyli wojnę. —

Kończąc tę rozmowę, Napoleon obsypał Metternicha pochlebnemi dowodami swéj łaski, i we wszystkiém tak się zachował, jak człowiek gorąco pragnący pokoju, nie lękający się przecież wojny, lecz z szczerém postanowieniem postawienia na swojém. Metternich i obecni téj rozmowie, nie mogli mieć najmniejszéj wątpliwości co do prawdziwych jego chęci, bo pokazał się równie stanowczym, jak spokojnym i zręcznym.

Nazajutrz, 16 sierpnia, rozliczne powyprawiano rozkazy. Champagny przesłał do Wiednia odpis rozmowy Napoleona z Metternichem, wyciągając z niéj wszelkie a ostateczne wnioski. Powiedziano w Paryżu wyraźnie Metternichowi, zlecono jenerałowi Andréossy powtórzyć w Wiedniu, że Austryja musi koniecznie wstrzywać rozpoczęte uzbrojenia, i to w sposób zupełnie zadowalniający, albolitеż natychmiast wystąpić do bitwy. Potém, dla dokładniejszego jeszcze zbadania Austryi, Napoleon zażądał od niéj natychmiastowego uznania króla Józefa. Był to niezawodnie nieomylny środek docieczenia jéj myśli, a przynajmniéj owoczesnych jéj chęci; gdyby bowiem zdołano jéj wydrzéć, wbrew wszelkim jéj uczuciom, wbrew dumnéj i zuchwałéj niedawno mowie, uznanie królem hiszpańskim Józefa, dowodziłoby to, że nie odważa się na nic, że nic przedsięwziąć nie zdolna, że przynajmniéj na czas jakiś można być względem niéj spokojnym.

Metternich w Paryżu rozwijał niezmierną gorliwość o utrzymanie pokoju, i we wszystkich rozmowach, czy to z ministrami Cesarza, czy z samym Napoleonem, sypał zapewnieniami pokoju; odpowiedział téż jak najskwapliwiéj, że Austryja wnet poda zadowalniające objaśnienia co do swoich uzbrojeń. Lecz co do uznania króla Józefa, przybierając ton mniéj stanowczy, nie tak swobodną postawę, oświadczył, że jakkolwiek osobiście nieprzypuszcza oporu swojego gabinetu, nie może jednak nic wyrzec bez odniesienia się piérw do Wiednia. Oczywistém było, że w tym punkcie dotknięto największéj z bieżących trudności, i że dla wyduszenia na Austryi takiego wyparcia się wszystkich uczuć,

i mów jéj najświeższych, dla narzucenia jéj takiéj haniebnéj uległości, tyle przynajmniéj trzebaby użyć wysileń, jak gdyby chodziło o zabór kilku nowych prowincyj. Bądź co bądź, wprawiono ją w kłopot niezmierny, i zniewolono do większéj przezorności, jeżeli jeszcze nie przysposobiła się do walki.

W gruncie, Napoleon nabrał przekonania, że trzeba mu jeszcze raz będzie zmierzyć się z nią i upokorzyć ostatecznie; lecz chciał piérw wiedzieć, czy zostanie mu z pół roku na odbycie szybkiéj wyprawy do Hiszpanii, przeprowadzenie tam stu tysięcy starego wojska, bez narażenia przewagi swojéj za Renem. Taki był jedyny cel wszystkich jego żądań i zabiegów. Dla nadania im jeszcze większéj wagi, zażądał od wszystkich Książąt Konfederacyi Reńskiéj, aby dostawili piérwszy kontyngens, słaby wprawdzie, ale dostateczny na zniespokojenie Niemiec i skłonienie Austryi do rozwagi. Gdyby wojna z nią wybuchła nareszcie, słabe te kontyngensa zostałyby doprowadzone do prawnéj wysokości, albolitеż posłanoby je tak jak są do Hiszpanii, pomagać w nowéj wojnie, którą sobie Napoleon ściągnął na ramiona; chciał bowiem, żeby Książęta Konfederacyi Reńskiéj, należeli z nim do wszelakich sporów, i podzielali na siebie brzemię Francyję obciążające; dobra to polityka w jednym względzie, zła w drugim, bo jeżeli ich tak narażał ze sobą, zachęcał też w odwecie do powszechnéj nienawiści, jaką prędzéj czy późniéj wzniecić musiały ciągłe pobory, tak po lewéj jak po prawéj stronie Renu, na południe i na północ Alp i Pyreneów.

Okoliczności nakazywały Napoleonowi nie tylko samo wybadanie usposobień Austryi. Jakkolwiek część wojska odjętoby z wielkiéj armii na Hiszpańską wojnę, trzeba było dokonać dalszy odwrót w Polsce i Niemczech, żeby się zbliżyć ku Renowi. Gdy stanowczo przedsięwziął rzucić się na Hiszpaniją, Napoleon zmienił już raz rozkład wojsk swoich, i ustawił je na przestrzeni, zawartéj między Pregelą a Wisłą i daléj między Wisłą a Odrą. Marszałek Soult, zostawiwszy grenadyjerów Oudinota w Gdańsku, ciężką jazdę na delcie Wisły, cofnął się z 4-ym korpusem do Pomeranii, Brandeburgii i Hanoweru. Marszałek Bernadotte zajmował ciągle miasta hanzeatyckie z dywizyjami Boudeta i Molitora, Hiszpanami i Hollendrami. Marszałek Davout, z 3-im korpusem, Polakami, Sasami i resztą jazdy, posunął się w Księstwo Poznańskie, i oparł się na Odrze. Jenerał Victor, podniesiony świeżo do godności marszałka, stanął na leże w Berlinie z 1-ym korpusem. Marszałek Mortier z korpusami 5-ym i 6-ym rozłożył się na Szląsku.

Przedłużeniem tego zajęcia Pruss, Napoleon zamierzył sobie zmu-

sić do ostatecznego uregulowania kwestyi o wojenną kontrybucyję; potém w mocnéj stanąwszy pozycyi, patrzéć na rozwijanie się skutków przymierza z Rossyją, skrytéj walki z Austryją i wreszcie trzymać wojsko w ciągłym ruchu, na nierzyjacielskim gruncie, w części przynajmniéj kosztem obcym, gdyż część wydatków na armiję pokrywał z nadzwyczajnego skarbca.

Jednakowoż, wypadało położyć kres temu przedłużonemu zajęciu. Od rozpoczęcia wojny z Hiszpaniją, niepodobna już było istotnie strzedz tak rozległéj krajów przestrzeni, i choć część prowincyj trzeba było opuścić. Wypadało to uczynić, nie dla przypodobania się Prussom, które, przywalone ogromném brzemieniem, domagały się układu na jakichkolwiek warunkach, chociażby nie wykonały późniéj tych warunków, gdyby nie mogły lub gdyby zwrot fortuny uwolnił je od tego; nie dla przypodobania się także Austryi, któréj już nie było po co oszczędzać; lecz wymagała tego konieczność skupienia sił i przeprowadzenia ich części za Pyrenee. Z tego jednak wstecznego ruchu, teraz niezbędnego, należało wyprowadzić jakiś korzystny układ z Prussami. Pochlebiało to także Rossyi, gdyż po załatwieniu spraw Wschodu, o które głównie chodziło, Cesarz Aleksander najmocniéj życzył sobie opuszczenia Pruss i ostatecznego określenia wojennéj kontrybucyi, któréj wymagano jeszcze od tego mocarstwa.

Od kilku miesięcy bawił w Paryżu książę Wilhelm, brat króla Pruskiego, wysłany do Napoleona, aby uzyskać złagodzenie ciężarów na kraj jego nałożonych. Książę ten, godną i spokojną postawą, przezornem postępowaniem, umiał sobie zaskarbić powszechny szacunek, a szczególniéj względy u Napoleona. Daremnie przecież przywodził dotąd niemożność Pruss do zapłacenia summ, któremi je obłożono, i również bezowocnie ofiarował najzupełniejszą, bezwarunkową uległość Brandenburgskiego domu, uległość zaręczoną traktatem zaczepnego i odpornego przymierza. Napoleon nie dał się wzruszyć ani objaśnieniami, ani ofiarami temi, przekonany był bowiem, że wszelkie zasoby zostawione Prussom, posłużą im tylko do skrzepienia sił i obrócenia potém przeciwko niemu. Przed bitwą pod Jeną, mógłby jeszcze na nie rachować; teraz czuł, że muszą być nieubłagane w zawziętości, i że wycieńczyć je, kiedy nie można zniszczyć zupełnie, nakazywała przezorna polityka. Zmuszony jednakże cofnąć trochę wojska swoje, przystał nareszcie na wysłuchanie wniosków księcia Wilhelma, i po dość długich rozprawach, ułożył się, że Prussy całkowicie opuści, wyjąwszy trzy twierdze nad Odrą, Głogowę, Szczecin i Küstryn, które trzymać będzie aż do zupełnego wypłacenia zawarowanych kontrybucyj, i udzie-

lił to opuszczenie pod warunkiem wypłaty summy 140 milijonów, tak w zwyczajnych jak i w nadzwyczajnych, a jeszcze nie wniesionych kontrybucyjach. Summa ta zapłaconą być miała w połowie srebrem lub wekslami ważnemi, a w połowie przekazami na własności koronne Pruskie, tak, ażeby wszystko wniesione zostało w krótkim terminie: weksle w jedenaście lub dwanaście miesięcy, w stosunku sześciu milijonów co miesiąc, a przekazy na dobra ziemskie w ciągu półtora roku najdaléj. Wojska francuzkie miały wyjść z Pruss bezzwłocznie, i cofnąć się do Szwedzkiéj Pomeranii, miast hanzeatyckich, Hannoweru, Westfalii, prowincyj sąskich i francuzkich, Prussom zabranych, a zostających w rozporządzeniu Francyi. Lecz trzymając Szczecin, Küstrin i Głogowę nad Odrą, Magdeburg nad Elbą, nadto mając wojska rozłożone w Hannowerze, Saksonii, Frankonii, Napoleon stał zawsze groźnie w Niemczech, i mógł niemi owładnąć. Dla większego jeszcze bezpieczeństwa, kazał zamieścić tajny artykuł w konwencyi opuszczenia Pruss, artykuł do téj pory w tajemnicy trzymany, mocą którego, Prussy zobowiązywały się, przez lat dziesięć, trzymać armiję czynną w następujących granicach: dziesięć pułków piechoty obejmujących 22 tysiące ludzi, ośm pułków jazdy na 8 tysięcy silnych, korpus artyleryi i inżenieryi dochodzący 6 tysięcy, nareszcie gwardyi królewskiéj 6 tysięcy, czyli ogółem czynnéj armii 42 tysiące. Prócz tego, król Pruski zobowiązywał się nie formować żadnéj milicyi miejscowéj, którąby posłużyć mogła za pokrywkę do jakiegobądź uzbrojenia. Nareszcie podejmował się popierać sprawę Cesarstwa Francuzkiego przeciwko Austryi, i na przypadek wojny z nią, dostarczyć dywizyję z 16 tysięcy ludzi wszelkiéj broni. Gdyby wojna wybuchła już w 1809 r. Prussy, jako nie mające jeszcze urządzonéj armii, ograniczać się mogły na kontyngensie 12 tysięcy wojska. Napoleon, w chęci ukrócenia tylko Pruss, a nie poniżenia ich do szczętu, zezwolił na zachowanie w tajemnicy téj zgubnéj części traktatu. Szlachetny i godny książę, który bronił w Paryżu sprawy swéj ojczyzny, nic więcéj wymódz nie mógł u Napoleona, gdyż Cesarz, jakkolwiek sam zadał sobie cios, który miał późniéj zniweczyć jego potęgę, tak jeszcze był groźnym, że trząsł Europą i dyktował prawa wszystkim swoim wrogom.

Po podpisaniu téj konwencyi, napisał do króla i do królowéj Pruss, winszując sobie i im zakończenia już wszystkich sporów, oba dwory rozdzielających, przyrzekając odtąd najżyczliwsze stosunki, byle tylko zawistne namiętności nie obłąkały znowu Berlińskiego dworu. Jakkolwiek ciężkim był ten traktat dla Pruss, zawsze lepszy od obecnego stanu, gdyż uwalniał je nareszcie od przykréj załogi wojsk francuzkich,

a choć siłę zbrojną miały sobie ograniczoną, wątpić należy czyby zdołały opłacić i utrzymać większą jak traktatem oznaczona. —

Układ ten, prócz korzystnego dla Napoleona załatwienia sprawy z Prussami, bo dozwalał mu wycofać wojska, jednał mu zarazem życzliwość Rossyi, nagabanéj niemiłosiernie żalami i skargami Prussaków, więc radéj pozbyć się ich czémprędzéj. Przypodobanie się zaś Rossyi wynikało teraz z politycznych celów Napoleona, i tak gorąco pragnął porozumienia się z nią, jak kategorycznego objaśnienia od Austryi, a zakończenia sporów z Prussami.

Wszelkie więc usiłowania teraz zwrócił na zjednanie sobie Cesarza Aleksandra. Sprawa o podział Państwa Tureckiego ciągle była na stole i naglono Napoleona o przystąpienie do układów w tym względzie. Caulaincourt, poseł jego w Petersburgu, wywijał się jak mógł, zasłaniając się zawsze niezmiernem zajęciem Napoleona, jego oddaleniem, rychłym powrotem, po którym będzie mógł oderwać się od spraw Zachodu i zająć Wschodniemi. — Cesarz Aleksander wyrzekł zaraz, że na załatwienie tych spraw trzebaby się raz jeszcze zjechać, że zjazd ten niezbędnym jest, jeżeli polityka Tylżycka ma odżyć, że więc nie ma powodu do dalszéj zwłoki. Lecz sam również był zajętym jak Napoleon, gdyż rzeczy w Finlandyi tak prawie poszły, jak Napoleonowi w Hiszpanii. Zresztą, flota angielska, blokująca flotę rossyjską w Finlandzkiéj zatoce, wymagała czujnéj baczności. Dopiéro więc na wrzesień, po zamknięciu żeglugi, Cesarz Aleksander swobodniejszą mając chwilę, ów zjazd naznaczał, w nadziei że wszystko sam z Napoleonem ułoży. Caulaincourt odpowiedział na to, że pan jego zgadza się najzupełniéj, i że zjazd nastąpi w oznaczonym przez Cesarza Alekandra terminie.

Zresztą, wchodzono w widoki Napoleona; wkroczenie wojsk francuzkich do Hiszpanii, zajęcie Madrytu, przymusowy wyjazd książąt Hiszpańskich do Bajonny, ogłoszenie Józefa królem, wszystko uznano naturalném, słuszném i koniecznem dopełnieniem polityki Napoleona. — Cesarz wasz, mówił Rossyjski władca do Caulaincourt'a — nie może znieść Burbonów tak blisko siebie; konsekwentne to postępowanie z jego strony.

Najdokładniéj uwiadomiony o wszystkiém co mówiono na Cesarsko-Rossyjskim dworze, depeszami Caulaincourt'a, który mu przesyłał skrupulatnie, w pytaniach i odpowiedziach, codzienne rozmowy swoje z Cesarzem Aleksandrem, Napoleon postanowił widzieć się z nim osobiście. Wynikało to koniecznie z nowego rzeczy położenia. Pomyślał,

że nadeszła pora urzeczywistnienia w części życzeń Cesarza Aleksandra; że należy przeto zjechać się z nim znowu, ująć go sobie, ustąpić cóś, jak Naddunajskie prowincyje naprzykład, słowem zadowolnić. Zjazd taki, oprócz korzyści bezpośredniego porozumienia się z młodym Cesarzem, co do ważnych okoliczności, zjednania go sobie ważném jakiém ustąpieniem, jako publiczne skojarzenie w obliczu Europy, miał znaczenie ogromne, przedstawiał wielkie widowisko, które oddziała na umysły, i stanie się dotykalném świadectwem przymierza, a to uczynić należało nie tylko rzeczywistém i trwałém, lecz jeszcze dla wszystkich jawném, ażeby zaimponować uporczywym wrogom Francuzkiego Cesarstwa.

Napoleon, nagląc Austryję kategorycznemi pytaniami, z Prussami zawarł traktat o opuszczenie ich posiadłości, a do Caulaincourt'a wyprawił gońca z upoważnieniem, ażeby Cesarza Aleksandra zaprosił na zjazd uroczysty. Ponieważ Cesarz życzył sobie aby to nastąpiło we wrześniu, Napoleon przyjął tę i dla siebie dogodną porę. Cesarz Aleksander pragnął ażeby zjazd odbywał się albo w Weimarze, albo w Erfurcie, dla tém większéj swobody. Napoleon przyjął Erfurt, należący jeszcze do niego po rozczłonkowaniu Niemiec, a żadnemu z książąt Konfederacyi nie odstąpił był jeszcze tego terytorium. Określiliśmy tak mniéj więcéj czas i miejsce zjazdu, i zostawiwszy Cesarzowi Aleksandrowi ostateczne naznaczenie dnia, wydał rozkazy, aby zjazd dwóch potężnych monarchów jak największym otoczony, był blaskiem.

Nad Renem stały jeczcze niektóre oddziały gwardyi cesarskiéj. Napoleon wyprawił tedy pyszny batalijon grenadyjerów do Erfutu. Kazał wybrać piękny pułk lekkiéj piechoty, pułk huzarów, pułk kirysyjerów, wracające z Niemiec, i wysłać je także do Erfurtu, dla pełnienia służby przy monarchach. Wyprawił tam oficerów cesarskiego domu, z najbogatszemi sprzętami koronnemi, ażeby wytwornie i bogato przygotowano największe domy w tém mieście, i urządzono dogodnie na przyjęcie dostojnych gości, cesarzy, królów, książąt, ministrów, jenerałów. Pragnął także, aby i piśmiennictwo francuzkie przyczyniło świetności temu zjazdowi, i polecił zarządowi teatrów wyprawić do Erfurtu najlepszych francuzkich aktorów, i najpiérwszego ze wszystkich, Talmę, dla wystawienia *Cynny*, *Andromaki*, *Mahometa*, *Edypa*; wyłączył zupełnie komedyję, jakkolwiek cenił należycie nieśmiertelne dzieła Moliera, lecz powiadał, że ich w Niemczech nie rozumieją. Rozkazał nareszcie, żeby rozwinięto przepych jak największy, aby Francyja równie wysoką cywilizacyją jak orężem zaimponowała.

Po wydaniu tych rozkazów, zajął się przygotowaniami wojskowemi, w dwojakiém przypuszczeniu: raz, gdyby miał tylko sprawę z Hiszpaniją przez Anglików popieraną, drugi raz, gdyby oprócz Hiszpanii i Anglii, przyszło mu jeszcze, i to bezzwłocznie, bić się z Austryją. Położenie w Hiszpanii niepolepszyło się bynajmniéj od czasu cofnięcia się wojsk francuzkich za Ebro. Józef posiadał między Katalonią, Aragonią, Kastyliją, prowincyjami Basków, wraz z świeżo przybyłemi posiłkami, przeszło sto tysięcy wojska, częścią młodych żołnierzy, już trochę do boju zaprawionych, częścią żołnierzy starych, nadciągających powoli, pułk po pułku, od Elby nad Ren, od Renu za Pyrenee. Aż nadto wystarczającą byłaby taka siła, w ręku jenerała sprężystego, do zgruchotania powstańców, osobnemi hufcami podsuwających się ze wszystkich stron Hiszpanii, z Galicyi, Madrytu, Saragossy. Lecz król Józef kłopotał się tylko, narzekał, żalił, nowych domagał posiłków, nie umiejąc użyć sił pod ręką będących. Napoleon usiłował podnieść, energicznemi słowy, upadłego ducha w swoim bracie. — Bądźże przecież godnym bratem moim, pisał do niego; umiéj przybrać postawę odpowiednią twojemu położeniu. Co mnie obchodzi garstka powstańców, których moje dragony wnet rozpędzą; pewno nie podołają oni armijom, którym niedotrzymała ani Austryja, ani Prussy, ani inne mocarstwa! *W Hiszpanii znajdę dla siebie Herkulesowe słupy, a pewno niespotkam granic i kresu mojéj potęgi.* — Zapowiedział mu potém przybycie ogromnych posiłków, dodając rady pełne rozwagi, przezorności, których niestety Józef, i jenerałowie jego pojąć, tém mniéj wykonać nie byli w stanie. Józef chciał mieć przy boku cały dwór swój z Neapolu; najprzód marszałka Jourdan, bardzo uczciwego człowieka, jakeśmy to powiedzieli, rozsądnego, powolnego, miernego, takiego słowem, że pasował doskonale do miernoty Józefa a zwłaszcza schlebiał jego żądzy panowania; gdyż bracia Cesarza wetowali sobie nieograniczoną nad sobą władzę Napoleona, ciężeniem podobnąż władzą na innych. Po marszałku Jourdanie, król Józef zażądał p. Roederera, do politycznego i finansowego zarządu Hiszpaniją; lecz na to jeszcze Napoleon nie zezwolił, nie dowierzał bowiem panu Roederer, nie pod względem serca, uczciwości i znajomości rzeczy, ale pod względem praktycznego zmysłu w sprawach publicznych. Oprócz tego jednego, Józef skupił już koło siebie wszystkich zauszników swoich z Neapolu, a na dworze jego, w połowie wojskowym, w połowie cywilnym, lubiano obmawiać Napoleona, wytykać jego wady, błędy, wymagania, zarzucać mu brak sprawiedliwości i rozumu; i niezaprzeczając geniuszu, chętnie przyznawano, że sądzi z daleka,

a tém samém źle i powierzchownie; słowem, że on się myli, oni zaś widzą dobrze i nie mylą się. Blisko nawet było do uwierzenia, że kto bratem jest jego, musi już posiadać jakąś, choćby i mniej znaczną cząstkę jego geniuszu, a nabywszy trochę jego wojennego doświadczenia, potrafiłby tak dobrze jak on przewodzić i rozkazywać.

Ożywiony energiczną mową Napoleona, uspokojony ze wsząd nadchodzącemi posiłkami, Józef nabrał trochę odwagi, siadał często na koń, z nieodstępnym Jourdanem, i chętnie bawił się w króla-zdobywcę, wojownika, wydawał rozkazy, przepisywał wojskom poruszenia, przeglądy i rewije odbywał. Jakkolwiek uspokojony, nie śmiał przecież pozostać ani w Burgos, ani w Miranda, i ostatecznie główna kwaterę swoją założył w Vittorii. Miał tam dwa tysiące gwardyi królewskiéj, na pół hiszpańskiéj i neapolitańskiéj, dwa tysiące gwardyi cesarskiéj, trzy tysiące w brygadzie Rey, która go na krok nie odstępowała, razem siedm tysięcy wojska. Na prawo od niego stał marszałek Bessières we 20 tysięcy ludzi, rozłożonych między Cubo, Brioresca i Burgos; to ostatnie miasto obsadzone było jazdą; na lewo stał, od Miranda do Logroño, marszałek Moncey w 18 tysięcy; a od Logroño do Tudeli, korpus jenerała Verdier, jeszcze na 15 do 16 tysięcy silny, po stratach poniesionych w Saragossie. Za sobą król Józef miał jeszcze rozmaite zbory i pułki nadciągające, niebardzo spójną mięszaninę żołnierzy ze wszystkich oddziałów, ale dobrych do zasłonienia tyłów, a wynoszącą około 16 tysięcy ludzi. Z starych pułków, które Napoleon ściągnął od wielkiéj armii, ostatnio przybyłe, 51-szy i 43-ci linijowy z 26-ym strzelców, złączone zostały w brygadę pod jenerałem Gudinot, wyborne wojsko, które niespodzianie rzucone na Bilbao, wygnało zeń powstańców, ubiwszy do 1,200 ludzi. Nakoniec ruchome kolumny żandarmeryi i górali strzegły przejść w Pyreneach, a wynosiły 3 do 4 tysięcy; dywizyja jenerała Reille na 6 do 7 tysięcy silna, dywizyja jenerała Duhesme, w Katalonii, 10 do 11 tysięcy, przedstawiały ogółem 100,000 ludzi sił francuzkich, stojących jeszcze w Hiszpanii.

Napoleon ciągle słał do głównego sztabu Józefa instrukcyje, źle pojmowane, jakeśmy rzekli, a wykonywane jeszcze gorzéj. Zamienił najprzód na pułki stanowcze, pułki tymczasowe, pod numerami 113 do 120. Rozkazał wcielić do tych stanowczych pułków wszystkie oddziały z marszu, żeby korpusy jakoś się uzupełniły, skupić gwardyję cesarską, któréj jedna część była przy marszałku Bessières, a druga przy królu Józefie, i urządzić z niéj, wraz ze staremi pułkami brygady Gudinot, dobrą rezerwę na nieprzewidziane wypadki. Co się tycze ogólnego rozkładu sił, przepisał następne rozporządzenia: Aragoniję

i Navarrę uważając za oddzielną widownię działań, mającą zapewnioną sobie liniję odwrotu na Pampelunę, rozkazał utworzyć tam oddzielną massę, 15 do 18 tysięcy ludzi, mającą zasłaniać lewe skrzydło armii, strzedz Tudeli, jako wstępu na kanał Aragoński, i zebrać tam ogromny materyjał artyleryjski, do późniejszego oblężenia Saragossy. Mieszcząc potém w staréj Kastylii, to jest w Burgos, na wielkim trakcie do Madrytu, środek głównych działań, rozkazał utworzyć tam drugą massę, z cztérdziestu do piędziesięciu tysięcy, gotową rzucić się na wszelki oddział powstańców, któryby tu się pokazał, czy to na prawo, czy na lewo, i rozbić go ze szczętem; gdyż nie było wtedy żadnéj armii hiszpańskiéj, którąby mogła dostać przed skupioną siłą trzydziestu lub cztérdziestu tysięcy Francuzów. Nakazywał wreszcie czekać, w takiéj imponującéj postawie, na przybycie posiłków i przyjazd swój, jak się spodziéwał, rychły.

Wszystko równie głęboko pomyślane, jak wskazane jasno w instrukcyjach Napoleona, przez nikogo zrozumianém nie było w Vittorji; około Józefa trwożono się tylko za najmniejszém poruszeniem nieprzyjaciela, i hufy powstańców liczono na sta tysięcy wszędzie. I tak, po odwrocie marszałka Bessières, jenerał Blacke ukazał się znowu, ze dwudziestu może tysiącami, w Staréj Kastylii, a liczono mu 40 do 50 tysięcy. Od kapitulacyi pod Baylen, jenerał Castaños posuwał się zwolna ku Madrytowi, mając około 15 tysięcy wojska, a sądzono, że on ciągnie nad Ebro w 50 tysięcy. Nareszcie, Aragończycy i Walencyjanie liczyli może około 20 tysięcy, a Józef przypisywał im 40. Sądzono więc, że mają przeciwsko sobie jakie 140,000 nieprzyjaciół, zręcznych i groźnych tyle, że przed nimi wojska francuzkie broń złożyć mogły, jak pod Baylen; a kiedy te wygórowane domniemania sprowadzone zostały do rzeczywistéj wartości, składano się trudnością zasięgania dokładniéj języka w Hiszpanii. — Wszędzie i po wszystkie czasy trudno dociec prawdy, na wojnie — jednakowoż dójść jéj można, zadawszy sobie trochę pracy. Macie liczną jazdę i mężnego Lasalle; rozpuście dragonów na dziesięć i piętnaście mil do koła; zabierajcie i przytrzymujcie alkadów, proboszczów, znakomitszych mieszkańców, pocztmistrzów; straszcie ich, umiejcie zręcznie wybadywać, a dowiécie się prawdy. Ale nigdy się jéj nie dowiécie śpiąc spokojnie w namiotach i nie wychodząc za linije.

Daremne były te wielkie nauki, a poufalcy Józefa po staremu zaludniali przestrzeń urojonym nieprzyjacielem. Ostatnich dni sierpnia szczególniéj, hufce z Aragonii, Walencyi i Katalonii, pod hrabią Montijo, zjawiły się w okolicy Tudeli, a marszałek Moncey, zestrachany

niezmiernie po ostatniéj wyprawie swojéj do Walencyi, sądził, że napadają już na niego wszyscy powstańcy z całéj Hiszpanii, i czémprędzéj zajął odporne stanowisko, z niemiłosiernym krzykiem rozpaczy domagając się posiłków. Jenerał Lefèbvre-Desnouettes, zastępujący jenerała Verdier, ranionego przy oblężeniu Saragossy, natychmiast ruszył na przód. Przeprawił się za Ebro pod Alfaro, z polskimi ułanami, i rozpędził wszystko co tylko napotkał przed sobą, okazując wyraźnie czém jest owa groźna armija Aragonii i Walencyi.

Dziwne to zdarzenie okryło wstydem zestrachanych, i skłoniło przecież do trafniejszego oceniania nieprzyjaciela, z którym była sprawa. Józef, ośmielony tém co teraz zobaczył, podżegany surowemi listami z Paryża, założył sobie od razu naśladować wielkie manewra genijalnego brata swego, i usadowiszy się w Miranda, jako środku, umyślił biedz od jednego nieprzyjacielskiego oddziału na drugi, by je pobić kolejno, jak to często robił Napoleon. Prawda, że Hiszpanie nadawali się trochę do takiéj kombinacyi, gdyż jenerał Blacke, z powstańcami Leonu, Asturyi i Galicyi, usiłował wkroczyć do Biskai, od naszego prawego skrzydła; oddział jenerała Castańos'a, miał zamysł dostać się nad Ebro, przed czoło nasze, Aragończycy zaś, Walencyjanie i inni, myśleli wpaść do Navarry, od lewéj strony naszéj. Spodziewali się, że zdołają ubiedz nasze skrzydła, otoczyć nas, odciąć drogę do Francyi, a tak zyskać nową jaką Bayleńską kapitulacyję: szalone urojenie! gdyż nie można ponowić przeciw sześćdziesięciu tysiącom Francuzów, bardzo walecznych i dzielnych, mimo trwożliwości niektórych przywódzców, tego co raz się udało dokonać, przeciw ośmiu tysiącom upadłego na duchu francuzkiego żołnierza. Przeciwko temu śmiesznemu planowi, naśladowanemu z przypadku pod Baylen, Józef chciał stawić naśladowanie, również śmieszne, wielkich działań i obrotów swojego brata, rzucając się massą i kolejno, na każdy oddział powstańców, żeby je zgnieść pojedynczo. Chęć może była dobra, lecz dokładność, trafność wykonania, ruch w porę, są wszystkiém na wojnie, a tu naśladownictwo nie powiodło się lepiéj Józefowi, jak w innych punktach. I tak, kiedy Blacke z powstańcami pokazywał się pod Bilbao, a powstańcy Aragońscy zagrażali Tudeli, Józef wyprawiał tam swoje wojska pośpiesznie, sam nieraz pędził bez wytchnienia, przybywał po niewczasie, albo też zatrzymywał się kiedy należało śpieszyć naprzód co siły; następnie wracał do Vittorii z wojskiém strudzoném, i pisał zaraz do Cesarza, że rad jego usłuchał, i że ma nadzieję wkrótce, nabywszy trochę doświadczenia, stać się godnym jego: smutne wido-

wisko, często światu dawane, gdy bracia mierni chcą naśladować genijalnych, a tylko w wadach lub ułomnościach im dorównywają!

Napoleon mimowolnie śmiać się musiał z téj nędznéj próżności braterskiéj, lecz niebawem gniéw tłumił chęć do śmiechu, gdy wspomiał na czas i siły tak daremnie marnotrawione. Umyślił przeto posłać tym co go tak źle naśladowali, jednego z najsprężystszych swoich marszałków, Neya, żeby im dodać trochę energii; potém rozkazał im, ażeby ograniczyli się tylko na organizowaniu armii, opatrzeniu całego materyjału i artyleryi, aby dobrze strzegli Ebru i siedzieli spokojnie, dopóki on sam nie zjedzie.

Ułożył sobie nareszcie, jak i które oddziały pościągać z Włoch i Niemiec, dla ostatecznego zawojowania Hiszpanii. Obrachował, że potrzeba będzie 100 do 120 tysięcy ludzi, aby szybko stłumić powstanie hiszpańskie i rzucić Anglików w morze. Dowiedział się o konwencyi zawartéj w Cintra, a uznając ją zaszczytną dla armii, która potykała się i walczyła dobrze, a wyszła wolno i z czcią zupełną, napisał do Junota:—Mógłbyś lepiéj postępować jako jenerał, lecz jako żołnierz, w niczém nieuchybiłeś honorowi. — Jednocześnie wydał rozkazy w Rochefort, na przyjęcie i opatrzenie na nowo wojsk z Portugalii przewiezionych, które, nazwyczajone do klimatu, wprawne do boju i uzbrojone na nowo, wielką jeszcze mogły być posługą, i o jakie dwadzieścia tysięcy pomnożyć siły na Półwysep przeznaczone.

Przed kilku miesiącami powrócono Włochom mieszkańców, którzy stali się dobremi żołnierzami służąc na Północy. Napoleon rokazał księciu Eugenijuszowi, żeby ich zebrał dziesięć tysięcy i pod jenerałem Pino, wyprawił do Delfinatu. Z dwóch pięknych pułków francuzkich, 1-go lekkiego i 42-go linijowego, ściągniętych z Piemontu, gdzie zastąpione zostały dwoma pułkami neapolitańskiemi, utworzył podstawę dywizyi, powierzonéj jenerałowi Souham, a dopełnionéj batalijonami z różnych korpusów, które dały już swoj kontyngens do Katalonii. Dywizyja ta, z jazdą i artyleryją, wynosiła blisko 7 tysięcy. Tak więc, 16 do 17 tysięcy ludzi ciągnęło z pod Alp za Pyrenee, a z korpusem jenerała Duhesme, kolumną Reillego, i brygadą Neapolitanów, wyszłą już z Perpignan, pod wodzą jenerała Chabot, podnosiły do 36 tysięcy blisko liczbę wojska przeznaczonego do Katalonii. Prowincyja ta, od reszty Hiszpanii oddzielona, przedstawiała osobną wojny widownię; Napoleon powierzył naczelne w niéj dowództwo jenerałowi Saint-Cyr, nieporównanemu do wojny metodycznéj, i działającemu zawsze dobrze samopas. Trudno było znaleść lepszego wodza.

Największe oddziały miały być ściągnięte z Niemiec i Polski.

Napoleon postanowił cofnąć ztamtąd 1-wszy korpus, już przeniesiony do Berlina, pod dowództwem marszałka Victor, i korpus 6-ty, poprzednio Neya, teraz stojący na Szląsku pod marszałkiem Mortier. Założył sobie później ściągnąć i 5-ty korpus, który kolejno należał do marszałków Lannes i Masseny, a stał wraz z 6-ym korpusem na Szląsku, pod marszałkiem Mortier. Napoleon wyprawił go tymczasowo pod Bareuth, w pozostałe sobie frankońskie prowincyje, i chciał tam zatrzymać do rozporządzenia, aby go użyć albo przeciwko Austryi, gdyby ta rzuciła się w wojnę natychmiastową, albo posłać do Hiszpanii, gdyby dwór Wiedeński zaprzestał uzbrojenia. Piérwszy i szósty korpus, skrzepione rekrutami z różnych zborów, obejmowały najmniéj pięćdziesiąt tysięcy ludzi, licząc w to już jazdę i artyleryję każdéj dywizyi. Wszystko byli, oprócz małego stosunku nowo zaciężnych, starzy, wytrawni żołnierze pomieszczeni w niezrównanych kadrach. Napoleon zamierzył także ściągnąć z Niemiec część rezerwy ogólnéj jazdy, i wybrał broń dragonów, którzy mu się wydawali doskonałymi na Hiszpaniją, gdyż wielorakie oddawać mogli posługi, a dość wytrzymała jazda ta przeciwko hiszpańskiéj, ruchliwszą przecież była od ciężkiéj jazdy. Postanowił zatém rostawić na równinach Północy licznych i walecznych kirysierów, niezdatnych przeciwko nieregularnym wojskom Południa, a koniecznych na wojownicze i ćwiczone w boju zastępy krain północnych. Rozkazał więc ruszyć do Hiszpanii trzem dywizyjom dragonów, a pozostałe dwie miały tam ruszyć późniéj dopiéro, po wyjaśnieniu tajemnic austryjackiéj polityki.

Chciał żeby królowie, bracia jego lub sprzymierzeni, przyczynili się do téj wojny, która wchodziła w zakres jego systemu związkowych królestw, i zażądał od króla Holenderskiego 3 tysiące ludzi, od książąt Reńskiéj Konfederacyi 7 tysięcy Niemców, od króla Saskiego 7 tysięcy Polaków, których oddawna obowiązał się przyjąć do służby. Nakoniec, inżenieryi i artyleryi wyprawił około 3,500 ludzi, z ogromnym materyjałem.

Lecz to jeszcze nie koniec wyprawy za Pyrenee. Powiedzieliśmy już, że Napoleon przeznaczył i wysłał do Hiszpanii ośm starych pułków, wliczonych już do stu tysięcy wojska obecnie nad Ebro działającego. Cztéry inne pułki, wzięte z nad brzegów Elby i z Paryża, mianowicie 28-y, 32-gi, 58-y i 75-y linijowy, ciągnęły drogami ku Pyreneom, i wraz z 5-ym pułkiem dragonów, utworzyć miały piękną dywizyję ośmiotysięczną, którą Napoleon oddał jenerałowi Sebastiani, nie dawno przybyłemu z Konstantynopola. Do tych dwunastu starych pułków, stopniowo z Niemiec i Francyi ściąganych, dodał jeszcze dwa,

na wiadomość o klęsce Józefa; to jest pułki 36-ty i 55-ty linijowy, w téj chwili dochodzacych pod Bajonnę, a mających stanowić rezerwę Józefa. Gwardyja nareszcie, miała jeszcze dostarczyć cztéry tysiące ludzi, oprócz trzech tysięcy będących już przy głównéj kwaterze Józefa. Wojska te razem, oprócz 5-go korpusu jeszcze bez przeznaczenia, oprócz oddziału Junota dopiéro co wysadzonego na ląd, a trzeba go było zreorganizować, dochodziły 110 do 115 tysięcy, godnych wielkiéj armii, z któréj je wzięto. Napoleon wynalazł środki pomnożenia ich jeszcze zręcznem ściągnięciem rekrutów ze zborów, a tam zastąpieniem ich popisowymi.

Szło o to jak zastąpić w armii Włoskiéj, a mianowicie w wielkiéj armii, wziętych z nich żołnierzy, bez wielkiego ich osłabienia. Po ściągnięciu stopniowém rozmaitych pułków z Polski i Niemiec, po wyruszeniu 1-go i 6-go korpusów i dywizyi dragonów, po rozpuszczeniu kontyngensów sprzymierzonych, wielka armija znacznie zeszczuplała. W Szwedzkiéj Pomeranii i Prussach stał czwarty korpus marszałka Soulta, zawierający 34 tysiące piechoty, 3 tysiące lekkiéj jazdy, 8 do 9 tysięcy ciężkiéj konnicy, 4 tysiące inżenierów, saperów i artyleryi, razem około 50 tysięcy ludzi. Marszałek Bernadotte, książę Ponte-Corvo, trzymał załogi w hanzeatyckich miastach i nad brzegami morza Północnego, z dwoma dywizyjami francuzkiemi, 12 tysięcy ludzi obejmującemi, (dywizyje Boudet i Gency, trzecia Molitora przeszła do marszałka Soulta), 14,000 Hiszpanów i 7,000 Holendrów, razem 33,000 ludzi. Marszałek Davout, z 3-m korpusem, najpiękniejszym, najsilniéj uorganizowanym w całéj armii francuzkiéj, zajmował księstwo Poznańskie, od Odry do Wisły. Miał on 38,000 piechoty, 9,000 jazdy, strzelców, dragonów i kirysyjerów. Prócz tego trzymał w Gdańsku dywizyję Oudinota, z 10 tysięcy grenadyjerów i wybornych strzelców, co z trzema tysiącami inżenieryi i artyleryi, czyniło mu ogólną liczbę 60,000 Francuzów. Prócz tego miał pod swemi rozkazami 30 tysięcy Polaków i Sasów. — Ogólny park całéj wielkiej armii, zebrany w Magdeburgu i po innych warowniach w Prussach, liczył 7 do 8 tysięcy żołnierzy rozmaitéj broni i służby. Całość więc dochodziła 180,000 ludzi, a w tém 130,000 Francuzów, 50,000 Polaków, Sasów, Hiszpanów, Holendrów. Dodawszy do téj massy 5-ty korpus, rozłożony na Szląsku, a dochodzący do 24 tysięcy ludzi, można było cenić wielką armiję na 200,000 wyborowngo żołnierza, co aż nadto było dostateczne, wraz z armiją Włoską, na zdruzgotanie Austryi, chociażbyśmy znizkąd już żadnéj nie mieli pomocy. Jednakowoż, nie wystarczyłoby to jeszcze na ukrócenie złéj woli całego lądu stałego, bo chociaż sama

tylko Austryja objawiała nienawiść i żądzę zrzucenia naszego władztwa, całe Niemcy zaczynały wrzéć ku nam głęboką odrazą, zawiścią, źle już ukrywaną, tak w krajach do Konfederacyi Reńskiéj wcielonych, jak we wszystkich innych.

Napoleon chciał natychmiast podnieść armiję Niemiecką i Włoską na stopę taką samą, na jakiéj były przed odłączeniem oddziałów wyprawionych do Hiszpanii. Nieszczęściem, co do ilości dały się one doprowadzić do dawnego stanu, ale nie co do jakości, gdyż przysyłał tam rekrutów w miejsce zabranego starego żołnierza. Jednakowoż, podstawa i grunt tych korpusów tak był doskonały, i liczba zaprawnych do boju tak jeszcze znaczna, że dodanie świeżo pobranych nie bardzo je osłabiało. Na mocy zawartéj z Prussami konwencyi, Napoleon zbliżył najprzód ku Renowi wojska swoje w Niemczech stojące. Korpusy 1-szy i 6-ty, do Hiszpanii przeznaczone, szły według jego rozkazów, przez Moguncyję, o sześć przystanków jeden od drugiego, żeby sobie nie zawadzały w drodze. Korpus marszałka Soulta cofniętym został pod Berlin, na miejsce 1-go korpusu, który opuścił tę stolicę. Korpus marszałka Davouta miał zająć nad Odrą i na Szląsku miejsca po korpusach 5-ym i 6-ym, z których jeden wyruszył na Moguncyję, drugi na Bareuth. Jenerał Oudinot, z wyborowemi batalijonami grenadyjerów, miał opuścić Gdańsk i pociągnąć do środkowych Niemiec. Miejsce jego w Gdańsku oddano Polakom i Sasom. Poruszenia te, początek wykonania zawartego z Prussami układu, ułatwiały ściąganie poborów, bo odległość o połowę skracały.

Napoleon zamierzył teraz wprowadzić ostatecznie w wykonanie dekret, poprzedniego roku wydany, według którego każdy pułk piechoty obejmować miał cztéry batalijony. W skutek tego, postanowił w każdym pułku wielkiéj armii mieć cztéry batalijony kompletne, a piąty, odwodowy, trzymać nad Renem. W Hiszpanii zaś, każdy pułk miał trzy batalijony do boju, czwarty w Bajonnie, jako piérwszy odwód, a piąty w środku Francyi, jako drugi odwód. Armije Włoska i Neapolitańska podobnież miały liczyć po pięć batalijonów w pułku, cztéry we Włoszech, a piąty w Piemoncie albo w południowéj Francyi.

W tym celu wypadało znowu uciec się do poboru. Pozostawało do pobrania, ze spisów z przed 1807, 1808 i 1809 roku (a ostatni nakazanym już został w styczniu r. b. 1808), około 60,000 ludzi. Napoleon postanowił nadto ściągnąć pobór za rok 1810, tym sposobem na dwa lata blisko uprzedzając porę branki. Jednakowoż postępując przezornie, tylko część téj ludności kazał ściągnąć pod sztandary. Dwa te pobory, 60,000 ludzi za lata 1807 do 1809, i 80,000 za rok 1810,

dawały mu ogółem 140,000 ludzi, z których 40,000 przeznaczył do piechoty wielkiéj armii, 30,000 do piechoty w Hiszpanii, 26,000 do Włoch, 10,000 do pięciu legijonów rezerwowych, 10,000 nareszcie do piechoty cesarskiéj gwardyi, co czyniło 116,000 piechoty. Zostawało jeszcze 14,000 dla jazdy, 10,000 dla artyleryi, inżenieryi i pociągów. —

Uważaliście zapewne, że Napoleon dziesięć tysięcy rekruta przeznaczał do gwardyi. Wyborowe to wojsko, wróciwszy do Francyi, wypoczywało w Paryżu, a w ogóle mniéj od innych było używane. Napoleon postanowił zrobić z niéj szkołę wojenną, posełając do niéj młodych ludzi zdolniejszych, żeby się w niéj ćwiczyli w batalijonach fizilijerów. Spędziwszy rok lub dwa, czy to w Paryżu, czy Wersalu, rekruci tacy nabrać powinni ducha, karności i pięknéj postawy gwardyi. Oprócz tego, zarządził zwykły pobór do téj gwardyi, to jest po dwudziestu ludzi z każdego pułku, wybranych z całéj armii, żeby utrzymać cały jéj skład wyborny i zostawić ten zawód otwartym dla starych żołnierzy, którzy nie mieli innego sposobu wzniesienia się i dosługi.

Tymczasowo, Napoleon powołał tylko 80,000 ludzi; 60,000 z zadekretowanych już poborów, a 20,000 tylko z poboru na rok 1810. Rozkazał nawet, żeby zaczęto od spisowych z lat zaległych, i posłano ku Bajonnie tylko 20,000 ludzi, wziętych po wiekszéj części w departamentach południowych. Polecił, aby do tego miasta wyprawiono kadry czwartych batalijonów, aby natychmiast rozpoczęli ćwiczenie w robieniu bronią i obrotach, a tym sposobem przygotowani już byli wejść od razu do korpusów idących do Hiszpanii. Taką przezornością, wielka armija wkrótce liczyć miała blisko 200,000 Francuzów, nie licząc w to piątego korpusu, armii Włoskiéj 100,000 ludzi, i armii Hiszpańskiéj 250,000 ludzi, z których 100,000 stało już nad Ebrem, 110,000 ciągnęło za Pyrenee, a 40,000 ćwiczyło się w wojenném rzemiośle po czwartych batalijonach.

Czekając na wykonanie tych środków, Napoleon powyprawiał natychmiast z punktów odwodowych wszystko co się dało, ażeby zrobić miejsce w kadrach, i wysłać piérwszy poczet rekruta do każdego korpusu. Trzy pułki marszowe, jeden skierowany na Berlin dla marszałka Soulta (4-ty korpus), drugi na Magdeburg dla marszałka Davouta (3-ci korpus), trzeci na Drezno dla marszałka Mortier (5-ty korpus), zostały uformowane i zaraz wyprawione. Dwa inne, jeden przez Moguncyję, drugi przez Orlean wysłane, przeznaczone były dla 1-go i 6-go korpusu. Było to bezpośrednie wzmocnienie o kilkanaście tysięcy ludzi,

doskonale wyćwiczonych, dla różnych korpusów w Niemczech i Hiszpanii.

Napoleon przepisał jednocześnie, aby ułatwić formowanie czwartych batalijonów po pułkach w Niemczech zostających, że pułki mające kompanije grenadyjerów i strzelców w dywizyi Oudinota, mają je natychmiast odwołać; wynadgradzając zaś téj dywizyi wypadłą ztąd stratę, kazał przedzielić do niéj kompanije grenadyjerów i strzelców od pułków stojących we Francyi, dotąd jeszcze nietkniętych. Był więc nadzwyczajny ruch wojska ciągnącego na wszystkie strony, młodych i starych żołnierzy; jedni szli na Północ, drudzy na Południe, od Wisły do Ebru, a wszystko porządnie, bez zamięszania, ile na to pozwalały tak rozległe przestrzenie i tak znaczne massy ludzi. —

Zawsze dbały o rozrywki dla żołnierza i wiedząc, że jeżeli mało dba o życie kiedy go się umié zaprawić do boju, żołnierz lubi go używać w wolnym czasie, Napoleon świetne nakazał uczty dla wojska, przechodzącego Francyję, od Renu za Pyrenee. Zalecił, aby w Moguncyi, Metz, Nancy, Reims, Orleanie, Bordeaux, Périgueux, municypalności dawały oddziałom czysto wojskowe zabawy, których koszta powrócić przyrzekał tajemnie. Na to poświęcił przeszło milijon ze skarbu armii, zostawiając wszakże municypalnościom całą zasługę téj gościnności. Śpiewki wojenne, z rozkazu jego pisane, śpiewano po ucztach, a sławiono w nich tylko bohatérskie czyny naszego wojska i wielkość, potęgę Francyi; to była jedyna barwa polityczna tych uroczystości. Starzy żołnierze, ciągnący z nad Niemna aż nad Tagu brzegi, spotykali się tam z ośmnastuletniemi chłopakami, którzy opuszczali brzegi Sekwany i Loiry, i szli nad Odrę lub Elbę, zapomniawszy już smutek, rodzinną strzechę, i przy pożegnaniu winszowali sobie wzajem powodzenia w awanturniczym walk i sławy zawodzie. W ogólności, idący na Południe byli weseli, dla tego samego tylko, że tam dobrego wina dostatek, tak dalece zapominali siebie ci ludzie, poświęceni na pewne niemal zatracenie i bardzo o tém przeświadczeni.

Do téj wysyłki wojska za Pyrenee. Napoleon dodał ogromne zapasy materyjałów. Za Ren nie potrzeba było nic wysyłać, gdyż od czasu zaczęcia wojny na téj granicy, nagromadzono tam znacze materyjały, które ledwie się mogły pomieścić w twierdzy Magdeburgu, teraz prawie francuzkiéj, skutkiem wcielenia do Westfalii, tak, że musiano część ich przewozić do Erfurtu, Moguncyi i Strasburga. Lecz w Perpignan, Tuluzie, Bajonnie, niemal wszystko tworzyć przychodziło, gdyż na Południu wojna dopiéro się zaczynała, zwłaszcza na tak rozległą skalę. W skutek tego, Napoleon rozkazał zwozić do Bajonny

ogromne ilości sukna, płótna, skór, karabinów, armat, namiotów, saganów, kotłów, zboża, siana, i t. p. Każdy żołnierz dostał w tornister trzy pary trzewików, a miał jeszcze otrzymać w Pyreneach dwie pary, jako nagrodę. Nakazał założyć wielkie szwalnie trzewików, kapot, fraków, fabrykę sucharów, pewny zasady, że gdy żołnierz ma te niezbędne rzeczy, można z nim przedsiębrać wszystko. Polecił zakupić znaczną ilość wołów na rzeź i mułów pod juki. Nadto, wyznaczył dość znaczne summy na utrzymanie i naprawę dróg, psujących się szybko pod ciężarem tylu ogromnych przewozów. Rozkazy te wykonane być miały w drugiéj połowie października, bo piérwsza przeznaczoną została na zjazd w Erfurcie. Napoleon zamierzał w téj porze przejść za Ebr, posuwając się ku Madrytowi z groźną armiją, i przywrócić brata swego na tron Filipa V. —

Na te wszystkie a niezmierne wydatki potrzeba było równie wielkich zasobów. Zwycięztwo i dobry zarząd już podawały ku temu środki; lecz nie ulega zaprzeczeniu, że znaczna część skarbów, tak skrzętnie zebranych na upłodnienie ziemi, uposażenie wielkich familij, miała być tutaj zwróconą i strwonioną. Tak więc, Napoleon, przez błędy swoje w Hiszpanii, poniósł dwa zarówno zgubne szwanki: rozproszył starych żołnierzy swoich od Północy na Południe, i zmarnował bogactwa zręczną oszczędnością uzbierane. Budżet, który z takiém staraniem ograniczał na 720,000,000 rocznie (oprócz kosztów poboru 129,000,000 i 30,000,000 na wydatki departamentalne), wygórował za tę summę i doszedł do 800,000,000, a nawet wyżéj, nie licząc wszystkiego co dostarczała daléj zagranica, gdyż wielka armija w części żyła z pruskich kontrybucyj. Dochody, które za tego tak spokojnego wewnątrz panowania, wzmagały się ciągle, teraz spadły w głównéj gałęzi, to jest na komorach celnych. Spodziewano się 80,000,000 z téj pozycyi, a wątpić należało czy przyniosą 50,000,000. Był to piérwszy wynik groźnych dekretów Medyjolańskich, któremi wzbroniono, przez nowe a surowe środki, sprowadzania kolonijalnych towarów angielskiego pochodzenia. Dochody więc zmniejszały się gdy wydatki rosły. Prawda, że skarb armii miał na nie dostarczyć funduszów.

Ostatni układ z Prusami przyrzekał znaczne zasoby. Na dostawy w miejscu spotrzebowano tam około 90,000,000. Wydano 206,000,000 gotowizną z kontrybucyj, co czyniło blisko 300,000,000, z Niemiec ściągniętych na utrzymanie francuzkiego wojska. Pozostawało w kassie kontrybucyj, to jest w skarbcu armii, około 160,000,000, w wartościach odebranych już, albo wpłynąć mających wkrótce, nadto 140 milijonów od Prus przypadających, razem 300,000,000. Lecz te trzysta

milijonów rzeczywiście nie dawały się zaraz użyć; gdyż oprócz 140 milijonów, płatnych wekslami lub papierami, mieściło się w 160,000,000 liczonych za gotowiznę, 24,000,000 już przesłane do skarbu za żołd zaległy, 74,000,000 przesłane do kassy bieżących wydatków, na poczet 84,000,000 zaliczonych jéj na pożyczkę, użytą do usunięcia eskonty obligacyj jeneralnych poborców. Pozostawało więc do natychmiastowego rozporządzenia 62,000,000, i że 20,000,000 z kontrybucyj Austryjackiéj, lecz obróconych teraz na pożyczki, to miastom różnym, to saméj Hiszpanii. Obecne więc zasoby były bardzo ograniczone, gdyż 140,000,000 na Prussy nałożone, w wekslach i papierach ważnych, wpływać miały stopniowo, przez półtora roku. Prawda, że należności skarbowe nadzwyczaj łatwo wpływały, ze kassa bieżących wydatków przepełnioną była gotowizną, dzięki ogromnemu jéj kredytowi; że wedle układu z Prusami zawartego, wielka armija dostała żołd całkowity za rok 1808, i że choć łatwo przewidywać się dawał kres zasobów, dotąd jednakże wszystko szło dobrze. Jednakowoż, wojną Hiszpańską Napoleon zadał równie zgubny cios skarbowi swemu jak i armii, gdyż przez rozdrobnienie zmniejszył i osłabił oboje.

Z téj fatalnéj wojny wynikał nowy ciężar, który Napoleon wkładał na siebie, z politycznych pobudek bardzo zaprzeczeniu ulegających, i mocno zbijanych przez jego ministra skarbu, pana Mollien. Lubo nadzwyczaj pilnie starał się ukryć przed publicznością wypadki zaszłe w Hiszpanii, tak, że nawet zwycięztwa przemilczał ażeby o klęskach się nie dowiedziano, dochodziły przecież one do wiedzy publicznéj, to przez dzienniki angielskie, których zawsze cokolwiek wchodziło, mimo najczujniejszéj policyi, to z listów oficerów do familij pisanych, jak zwykle pod wygórowaném wrażeniem chwilowém. Dowiadywano się tedy o głównych faktach, i wiedziano, że wojsku francuzkiemu nieszczęśliwie się powiodło w Andaluzyi, że flota kapitulowała pod Kadyksem, i że Józef, po wejściu do Madrytu, teraz wypartym jest do Vittoria. Owóż, ogólne wypadki więcéj znaczą niżeli szczegóły: ostatecznie tedy powszechnie znaném było, że przedsięwzięcie na koronę hiszpańską wymierzone, zamiast być prostém zajęciem w posiadanie, jak z początku głoszono, zamieniło się w zaciętą i uporczywą walkę przeciwko całemu narodowi, popartemu całą Anglików potęgą. Ponieważ rozdział sił francuzkich koniecznie nastąpić musiał z powodu téj nowéj wojny, przeczuwano niewyraźnie, że Cesarstwo nie stoi już tak silnie, że niedawno powaleni jego wrogowie mogą znów podnieść głowę, i że wszystko co zdaje się rozstrzygniętém, może być na nowo w wątpliwość podane. Interesa, jakkolwiek często zaślepione, mają

przecież jakąś instynktową przenikliwość, która w czasie przezornemi je czyni. Dla tego to ruch kupiecki papierów publicznych, jeżeli zazwyczaj objawia tylko szalone przestrachy albo szalone nadzieje jednodzienne, wskazuje przecież z czasem ugruntowane i mądre zdanie, jakie rozświecone zastanowieniem interesa wyrobiły sobie o stanie rzeczy. I tak, pomimo wszelkich wysileń Napoleona, aby ukryć prawdziwe położenie spraw w Hiszpanii, zbudzona ostrożność finansistów i bankierów zadawała kłamstwo urzędowéj mowie dzienników, i papiery znacznie spadały. Po traktacie Tylżyckim, podniosły się one do niesłychanéj na owe czasy wysokości, to jest, renta pięcio-procentowa stanęła na 94, i utrzymywała się prawie ciągle na téj stopie, aż do chwili, kiedy barbarzyńska wyprawa na Kopenhagę, wywołała niesprawiedliwe najście Półwyspu i zgasiła nadzieję trwałego pokoju. W owéj epoce, renta spadła z 94 na 80, a nawet do 70, po hiszpańskiém powstaniu. Taki to sąd strwożone interesa wydawały o polityce Cesarza, a były to ciężkie i twarde prawdy, których odtrącić nie podołała potęga jego i władza, tak groźna i tak szanowana. Jak zawsze bywa, do naturalnego ruchu papierów przyłączył się ruch sztuczny, przez spekulacyję wywołany, i kurs papierów publicznych groził spadnięciem niżéj nawet jak dozwalał zdrowy rozsądek: bo jeżeli Napoleon wielki błąd popełnił, mógł go jeszcze snadno naprawić i ocalić się, byle do niego nie dodawał innych, ważniejszych daleko.

Lecz on nie rad się cofał, i tym nowego rodzaju wrogom postanowił wytoczyć wojnę. — Muszę zrobić wyprawę na tych *obniżaczy* — rzekł do pana Mollien. — Napoleon chciał tedy, w brew myśli Molliena, który nawykły do regularnego postępowania, nie lubiał sztucznych sposobów, nakazać ogromne zakupy renty, żeby kurs ich podnieść. Użył do tego celu skarbu armii, bo go miał za niewyczerpany, jak uważał niezmiennem zwycięztwo, które ten skarb napełniło. Polecił więc znaczne kupno papierów na rachunek skarbu armii, oprócz zakupów kassy amortyzacyjnéj, rzadkich i nieregularnych naówczas, i sądził, że to będzie rzecz równie korzystna dla armii, jak i dla samych wierzycieli Państwa. Dla armii mieścił fundusze na 6 i 7-procent, a wierzycielom Państwa utrzymywał rentę za przyzwoitéj stopie. Według owoczesnego zwyczaju, takie działanie było bardzo trafne, gdyż nie nauczono się jeszcze zasady, że zakupy przez Państwo winny być stałe i codzienne, jako działanie regularne, a nie przypadkowe jak spekulacyja.

Napoleon, nie mając pod ręką funduszów armii, rozkazał z kassy bieżącéj robić zaliczenia, i ta kassa zaliczyła 30,000,000 na kupno rent. Nie poprzestał na tém. W banku, po wypuszczeniu nowych jego akcyj,

leżały kapitały próżnujące, bez pomieszczenia, gdyż eskonta nie rozwinęła się jeszcze w takim stosunku, jak pozwalał kapitał przez Napoleona przeznaczony. Przy ówczasowym kursie renty, było to pomieszczenie na 7 blisko od sta, a zatém korzystniejsze nawet od eskonty. Napoleon polecił więc bankowi kupić rent za znaczną summę, co tenże dokonał z uległością, tém bardziéj, że to zgadzało się z dobrze zrozumianym interesem jego; gdyż niepodobna było naówczas znaleść lepsze dla kapitału pomieszczenie, jak to przez Cesarza nakazane. Takiemi zakupami, dobrze pokierowanemi, prowadzonemi śmiało, uporczywie, przez parę miesięcy, spekulanci na obniżenie rent zostali pobici, kilkunastu padło ofiarą i zrujnowało się, a renta stanęła znów na 80, bo do téj wysokość Napoleon godność swojego rządu przywięzywał. Wyżéj tego mieściła się już pomyślność wygórowana, którą zwycięztwa nowe wnet obdarzyć miały Cesarstwo; niżéj znak upadku nieznośny dla niego. Postanowił, że skoroby renta spadła niżéj 80, skarb ma zaraz rozpoczynać zakupy. I stało się tak, że pomimo wszelkich wysileń grających na obniżenie, najgorszego rodzaju graczy, gdyż spekulują na zubożenie publicznego mienia, kurs utrzymał się potęgą tego jedynego spekulanta, który miał do rozporządzenia połączone zasoby skarbu i zwycięztwa. Cieszył się z tego powodzenia, jakby wygrał walną bitwę z Austryjakami lub sprzymierzonymi. — Zmogliśmy przecież *obniżaczy*, rzekł do Molliena. Sparzyli się dobrze i więcéj nie będą probować, a tymczasem zachowaliśmy wierzycielom państwa kapitał, do którego mają prawo, bo chcę, żeby na 80 liczyć mogli zawsze, a prócz tego dobrześmy pomieścili fundusze armii. — Potém udzielił poborstwa prywatne kilku zwyciężonym w téj finansowéj wojnie. Szczególny przecież i zastanowienia godzien objaw, stanowiła ta otwarta walka spekulantów, polityce Napoleona wytoczona, kiedy opinija publicza ograniczała się tylko do głuchych pogłosek. Czemuż nie posłuchał téj nauki, jakkolwiek z niskiego wyszłéj źródła, gdyż prawda dobra i zbawienna jest zkądkolwiek wyszła.

Starania te i prace, zajęły koniec sierpnia i cały prawie wrzesień. Zbliżał się zjazd Erfurcki. Tymczasem działania cesarskiéj dyplomacyi dosięgły celu. Austryja zatrwożona, od czasu powrotu Napoleona do Paryża, znakomicie zmiękła. Oświadczenia jego, stwierdzone zwołaniem niemieckich kontyngensów, jawnie zagrażając wojną, skłoniły ją do większego zastanowienia. Zresztą, mocarstwo to uznało stosownem odroczyć swoje postanowia, gdyż przed wzięciem się znowu do broni, warto było poczekać, aż sto tysięcy Francuzów z Niemiec przejdzie za Pyrenee, a tymczasem przygotowania do wojny udoskonalić

się dadzą. Nie wahała się przeto dać takie objaśnienia, żeby ukoić rozdraźnienie Napoleona i odroczyć zerwania chwilę. Za powód uzbrojeń swoich podała tedy mniemaną reorganizacyję armi austryjackiéj, zaczętą, jak mówiła, przez arcy-księcia Karola i prowadzoną przez niego wytrwale od lat dwóch, co nikogo ani dziwić, ani gniéwać nie powinno. Pobłażanie zaś Anglii względem flagi austryjackiéj na Adryjatyckiém morzu, objaśniała nie tajną zmową, ale resztą względów ze strony Anglii dla dawnego sprzymierzeńca. Co do uznania króla Józefa nakoniec, obeszła żądania francuzkiéj dyplomacyi, odkładając je z dnia na dzień, pod pozorem, że Cesarz Franciszek jeszcze nie mógł zwrócić uwagi na ten ważny przedmiot.

Napoleon nie łudził się bynajmniéj co do znaczenia i szczerości tych odpowiedzi Austryi. Lecz z mowy jéj jasno widział, że w tym roku działać nie zacznie, i że starczy mu czasu do odbycia szybkiéj a sprężystéj kampanii za Pyreneami. Zresztą, w Erfurcie mógł się o tém zapewnić ostatecznie. Prussy skwapliwie przyjęły układ o opuszczenie ich ziemi, a nawet tajne artykuły, ograniczające tak mocno siłę ich zbrojną, lecz prosiły, jako o łaskę największą, o dłuższe termina do wypłaty pozostających jeszcze 140,000,000. Spodziewały się uzyskać to, za osobistém i bezpośredniém wdaniem się Cesarza Aleksandra w Erfurcie; gdyż wszyscy zakładali nadzieje lub lękali się czegoś z tego słynnego zjazdu, ogłoszonego całéj Europie, tak, że tylko o nim mówiono. Jedni mu zaprzeczali, drudzy go potwierdzali, każdy wedle swych widoków i chęci. Inni dodawali władców, jak Król Pruski lub Cesarz Austryjacki, którzy nie byli nań zaproszeni; gdyż oprócz monarchów Rossyi i Francyi, wezwano lub zaproszono takich tylko książąt, po których spodziewano się albo hołdu, albo pomnożenia blasku.

Pośród tych sprzecznych twierdzeń ciekawych i próżniaków ogłoszono stanowczo, że zjazd ten nastąpi 27 września, w Erfurcie, o kilka mil od Weimaru. Cesarz Aleksander życzył sobie tego, a ponieważ sprawy w Finlandyi szły lepiéj, mógł się pod tę porę z kraju oddalić. Zresztą, Anglicy ustąpili z morza Baltyckiego, a na Wschodzie wypadki mocno się zawikłały. Potrzeba więc widzenia się z Napoleonem była niezbędną, celem ułożenia spraw Wschodnich. Romiancow, przejęty widokami i chęciami swojego monarchy, miał mu towarzyszyć. Oprócz Romiancowa, Cesarz Aleksander postanowił zabrać do Erfurtu z sobą brata, Wielkiego Księcia Konstantego, ministra dworu, hrabiego Tołstoy, brata posła rossyjskiego w Paryżu, i kilku adjutantów. Pragnął także, dla ułatwienia stosunków z dworem francuzkim, aby Caulaincourt, którego nawykł codzień widywać i rozmawiać z nim

otwarcie, przybył także do Erfurtu. Przed wyjazdem jednéj tylko żądał rzeczy, to jest, żeby mu nastręczono sposobność do dania, w przejeździe przez Królewiec, kilku słów pociechy zrujnowanym i nieszczęśliwym Prus władcom. Układ o wyjście Francuzów, jakkolwiek bardzo zadowolniający co do uwolnienia ich posiadłości, ciężki im był pod względem zobowiązań pieniężnych. Cesarz Aleksander miał zaś tę słabość, z dobrego wypływający serca, że każdemu chciał zawsze cóś miłego powiedzieć. Nalegał więc o to, żeby go upoważniono do dania w Królewcu obietnicy nowéj ulgi, a gdy to, choć lękliwie, przyjął Caulaincourt, nie mający pod tym względem instrukcyi, Cesarz rozporządził wszystko tak, żeby 27 września stanąć w Erfurcie, spędziwszy tylko dzień jeden na nieszczęśliwym dworze pruskim.

Cesarz Aleksander wyjechał z Saint-Petersburga, z bratem i kilku adjutantami, (Romiancow i Caulaincourt pojechali przodem), i pędził pocztą bez wystawności, ale szybko. Ułożono, że ponieważ Napoleon w Erfurcie jest u siebie, podejmie więc materyjalne zachody około tego wielkiego zjazdu, i że Cesarz Aleksander tylko przybędzie, bez żadnych przyborów. Podróżował on w zwyczajnym koczu, ale prędzéj niż najśpieszniejsi gońce. Dnia 18 września stanął w Królewcu: litował się niezmiernie nad nieszczęściami dawnych sprzymierzeńców swoich, zmuszonych żyć i mieszkać szczupło, na krańcu swojego królestwa, i natychmiast ruszył do Weimaru.

Wszędzie, gdzie stały wojska francuzkie, przygotowano najświetniejsze przyjęcie dla młodego Cesarza. Oddziały wojska występowały pod broń w największéj paradzie, z okrzykami: *Niech żyje Aleksander! wiwat Napoleon!* Cesarz Aleksander przeglądał je, winszował dzielnéj postawy wojennéj i ujmował sobie wdziękiem niezmiernym. Napoleon wyprawił marszałka Lannes, teraz księcia Montebello, aby przyjął Cesarza na granicy Konfederacyi Reńskiéj, która aż pod Bamberg podchodziła. Cesarz Aleksander, łaską i względami zaskarbił sobie tego starego wiarusa, który, lubo bardzo uparty w rewolucyjnych uczuciach, niemniéj przecież czułym był na świetne i zasłużone świadectwa, ze szczytu tronów dawane.

Cesarz Aleksander 25 września stanął w Weimarze, i na tym spokrewnionym z sobą dworze postanowił zabawić do 27, dnia naznaczonego zjazdu w Erfurcie.

Napoleon także wyruszył z Paryża, a poprzedzały go, otaczały lub śpieszyły za nim wszystkie znakomitości z dworu i wojska francuzkiego. Talleyranda wyprawił przodem, ażeby mowie i postawie wszystkich nadał właściwy i stosowny kierunek. Lubo już niezadowolony

kilku wyrażeniami Talleyranda o sprawach hiszpańskich, od których tenże usunąć się starał, postrzegłszy, że jakoś źle idą, Napoleon chciał go mieć pod bokiem i użyć w potrzebie do różnych delikatnych poruczeń, do czego Champagny brać się nie umiał. Znaczna liczba jenerałów i dyplomatów należała do téj podróży. Mnóstwo panujących książąt, reprezentowało Niemcy. Dnia 26 września, król Saski przyjechał już do Erfurtu. Małe to miasteczko Erfurt, dawna posiadłość kościelnego książęcia, nawykłe, jak Weimar, i kilka innych stolic uczonych niemieckich, do niezakłóconego spokoju, wrzało teraz niezmiernem życiem, świetnością, zaludnione żołnierzami, oficerami, magnatami, pysznemi cugami i bogatą liberyją. Co krok spotykałeś tam, jak zwykłych przechodniów, królów, książąt, największych panów i dygnitarzy różnych dat i rządów. Napoleon wysłał tam uprzednio wszystko co było potrzebne, aby pod wspaniałą i wytworną zabawą ukryć najważniejsze sprawy. Przybył tam dnia 27 września, o godzinie 10-éj rano. Po przyjęciu władz cywilnych i wojskowych, ze wszystkich stron nabiegłych, potém dyplomatów Europy, władców Konfederayi Reńskiéj, króla Saskiego, wyjechał z Erfurtu konno, około południa, otoczony nader licznym sztabem, na spotkanie Cesarza Aleksandra, który przybywał z Weimaru otwartym powozem. Weimar leżał o parę mil od Erfurtu. Napoleon spotkał Cesarza o dwie mile francuzkie. Postrzegłszy powóz jego, puścił konia galopem, jakby chciał dobitniéj skwapliwość swoją okazać. Zbliżywszy się, obaj monarchowie wysiedli, uściskali się serdecznie, z oznakami niezmiernéj radości, że się znów widzą: radość to była szczera, gdyż oprócz tego, że potrzebowali naradzić się co do spraw ważnych, wzajem podobali się sobie. Dla Cesarza Alekandra i orszaku jego konie były przygotowane; dwaj więc Cesarze siedli na koń, jechali przy sobie, rozmawiając z prawdziwém wylaniem, wypytując się nawzajem o rodziny, jak gdyby rodziny te, były jednakiego szczepu, znały się i kochały dawno; widokiem ich wreszcie radowały się ludności, tłumnie przybyłe z okolic, chciwe ich widzenia, i szczęśliwe że w takiéj są zgodzie, gdyż to było dla nich rękojmią, że już nie zobaczą owych groźnych armij, co przed dwoma laty, o tymże czasie i w tych samych miejscach, niszczyły te piękne łany. —

Za przybyciem do Erfurtu, Napoleon przedstawił Cesarzowi Aleksandrowi wszystkie osoby na zjazd ten wezwane, zaczynając od królów i książąt, i następnie odprowadził go do pałacu, w którym miał zająć mieszkanie. Obiadować miano codzień u Napoleona, gdyż to on przyjmował władcę Północy. Wieczorem, zasiedli do wspaniałéj uczty: Cesarz

Aleksander, Napoleon, Wielki Książę Konstanty, Król Saski, książę Weimarski, książę Wilhelm Pruski, mnóstwo panujących książąt, wojskowi i cywilni dygnitarze. Miasto świetnie oświetlono; w teatrze dano *Cynnę*, przez najdoskonalszych aktorów, jakich Francyja kiedykolwiek posiadała. Zręczna łagodność założyciela państwa, rozbrajająca stronnictwa, przywiązująca ich do jego władzy, oto widowisko, którém Napoleon kazał rozpocząć przedstawienia francuzkiéj tragedyi.

Ułożono, że pośród zabaw i festynów, rano, wieczorem, w gabinecie lub na przejażdżce, korzystać będą z czasu i mówić swobodnie o ważnych sprawach, które uregulować należało. Napoleon, jadąc do Erfurtu, ułożył już sobie przedmioty, które rozbierane być miały na tym zjeździe, i plan sobie przygotował uprzednio. Co do Wschodu najprzód, porzucił wszelką myśl podziału, czując, po kilku rozprawach, że w tym przedmiocie do porozumienia z Rossyją nie przyjdzie. Lecz postrzegł, że gdy Rossyja natychmiast i bezpośrednio otrzyma część tureckiego terytorium, potrafi sobie ująć ją i zadowolnić zupełnie w bieżącéj okoliczności. W zamian, Napoleon prosił o ścisłe przymierze, zaczepne i odporne, o zupełną pomoc i poparcie przeciwko Austryi i Anglii. Pomoc ta była zresztą do przewidzenia, gdyż wcieleniem Wołoszczyzny i Mołdawii, Cesarz Aleksander działał już przeciw Anglii i Austryi. Kiedy więc miano pokłócić się z niemi o tę rzecz główną, należało porozumieć się poprzednio, żeby stawić im czoło, a ztąd koniecznie płynęło zaczepne i odporne przymierze.

Zajęcie przeto przez Rossyję Nad-Dunajskich prowincyj, przypadało doskonale do widoków Napoleona na Erfurckim zjeździe. Piérwsze chwile zeszły na zwyczajnych grzecznościach i oświadczeniach, aż wreszcie obaj monarchowie żywo się jęli głównéj sprawy. Cesarz Aleksander zaczął wykazywaniem stosowności i potrzeby przymierza między obu Cesarstwami. Dowodził, że Francyja ogromnie się powiększyła podbojami, że pragnie odpowiedniego rozszerzenia Rossyi, nie tyle dla siebie, co dla narodu, żeby mógł tolerować wielkie zmiany, dokonane na Zachodzie. Lekkiém wspomnieniem dotknął tylko wypadków Bajońskich i nagłego zajęcia Rzymu, dodając, że trzeba dobrze pojmować system Napoleona, aby mu tak łatwo przepuścić katastrofy, których świat był widzem; trzeba więc było dokonać równie ważne zmiany na Wschodzie, ażeby tam w części odciągnąć uwagę powszechną od spraw Zachodu.

Wszystkich nieprzyjaciół Francyi Cesarz Aleksander uważał za swoich wrogów, gdyż wytoczył już wojnę Anglii, a co do Austryi, nie potrzebował się turbować, gdyż gotów był, dla trzymania jéj na wodzy,

do najbardziéj stanowczych objawień, a gdyby te nie wystarczały, od słów przejść do czynów, to jest do wojny, pod tym jednakże warunkiem, że dwór Wiedeński, sam go zaczepi i winę przez to ściągnie na siebie.

Napoleon odpowiedział na te życzliwe oświadczenia, jak tylko można najwdzięczniéj i zupełnie podobne roztoczył widoki. Wyraził gotowość przyzwolenia na wszelkie rozsądne powiększenie, ale niektóre projekta uznawał jeszcze na teraz niemożebnemi, a składał się kłopotami, w jakich się pod ową porę znajdowały oba mocarstwa; trudności te wzbraniały im obecnie przedsiębrać zbyt wielkie przemiany posiadłości, gdyż i tak dość ich dokonało się świeżo; ciężko więc było przystępować do tak ogromnéj sprawy, jak podział Tureckiego państwa, zwłaszcza całego. Rozbierając następnie różne projekta podziału, gotów był zgodzić się na wszystko, wyjąwszy oddania Konstantynopolu i Dardanelskiéj cieśniny. Wynikłaby ztąd uciążliwa wojna, tak dla Rossyi jak dla Francyi. Lecz prościéj, praktyczniéj możnaby dojść do zadowalającego wypadku. Można było naprzykład, ułożyć się o niektóre nabytki, z góry oznaczone, któreby europejska dyplomacyja z łatwością przyjęła, nawet nie wychodząc z drogi pokoju, z świetną dla Rossyi korzyścią. Uzyskanie Finlandyi, Mołdawii, Wołoszczyzny, niezmierny blask nadałoby panowaniu Cesarza Aleksandra. Francyja nic teraz nie pragnęła. Całém jéj życzeniem była Hiszpanija dla Józefa, i świecka władza w Rzymie, bez żadnéj zmiany w posiadłościach. Na dowód tego, rozdzieli między książąt Konfederacyi Reńskiéj niemieckie ziemie, po rozczłonkowaniu Prus pozostałe. Sama poprzestanie na przyrodzonych granicach, a Hiszpanija nawet, świeżo zajęta, nie powiększy jéj posiadłości, lecz będzie tylko dopełnieniem systemu związkowego, gdyż Hiszpanija rzeczywiście pozostanie niezależną i oddzielną, tylko pod książęciem z domu Bonapartych, zamiast pod władzcą z domu Burbonów. Wszystkie te korzyści dla Rossyi i Francyi możnaby osiągnąć drogą dyplomatyczną, i ostatniém wysileniem wojenném, Rossyjan w Finlandyi, Francuzów w Hiszpanii. Europa, strudzona tylu wstrząśnieniami, w obliczu silnego obu cesarstw przymierza, będzie wolała skończyć byle jakim pokojem niżeli wojną, a pokój taki byłby pięknem zakończeniem, dla całego świata pożądaném. Lecz gdyby pokój na takich warunkach stawał się niemożebnym, oba mocarstwa, rozprawiwszy się z swoimi wrogami, dopiéro śmiało wkroczyćby mogły w przyszłość ogromną, otwierającą się im na Wschodzie, a wkroczyłyby swobodniejsze w ruchach, ze wszystkiemi środkami działania. Zresztą, Cesarz Aleksander i Napoleon byli młodzi,

mieli czas czekać i odłożyć na później wielkie swe względem Wschodu zamysły.

Przyjąwszy dziwne położenie, które kojarzyło dwóch mocarzy Wschodu i Zachodu, i takie przedmioty na stół wyprowadzało, postępowanie takie było najmędrszém. Skończyć to co się zaczęło, przed rzuceniem się do nowych przedsięwzięć, oto nauka, którą Napoleon poczerpnął z piérwszéj klęski, a utrudzenie wojną skłaniało go do korzystania z niéj. Czemuż, niestety! nie zwracał większéj uwagi na te piérwsze losu ostrzeżenia.

Nie w jednéj to rozmowie, ale w kilkunastu, mocarze Rossyi i Francyi zdołali powiedzieć sobie to wszystko. Nie mogąc uzyskać Konstantynopolu, Cesarz Aleksander nie dbał już o podział Tureckiego państwa. Odroczenie więc téj ogromnéj sprawy, od któréj zależał los świata całego, było jedyną drogą. W miejsce tych olbrzymich zamysłów, Cesarz Aleksander poprzestał na rzeczywistym zysku, to jest na tychmiastowém objęciu Nad-Dunajskich prowincyj.

Cesarz Aleksander mógł tedy przyzwolić na nowe widoki Napoleona, z wielką dla siebie korzyścią, zwłaszcza, że zyskiwał ją zaraz, bezpośrednio. Gdy tak stawało się życzeniom jego zadość, Cesarz Alekander i minister jego Romiancow wielce byli zadowoleni. Napoleon więc dopiął celu swego; zadowolił Cesarza Aleksandra ustąpieniem mniejszém ale bezzwłocznem, tyle prawie co pysznemi ale wątpliwemi widokami. Na układaniu tych punktów zeszło ośm czy dziesięć piérwszych dni zjazdu. I jakkolwiek najwyszukańsza dworskość bez przestanku w stosunkach panowała, od téj pory obaj monarchowie okazywali sobie jakby całkiem nowe zadowolenie. Cesarz Aleksander zwłaszcza, uprzejmość niesłychaną, łączył do swéj polityki; wszędzie, przy stole, na przechadzce, w teatrze, okazywał się poufałym, życzliwym, przyjacielskim, wielbicielem dostojnego sprzymierzeńca swego.

Najrozmaitsi władcy i monarchowie zjechali się do Erfurtu. Po Cesarzach Rossyi i Francyi, po wielkim księciu Konstantym, królu Saskim, księciu Wilhelmie Pruskim, przybyli jeszcze królowie Bawarski, i Wirtemberski, król i królowa Westfalscy, książę Prymas, kanclerz Konfederacyi, wielki książę Badeński z żoną, książęta Hessen-Darmstadt, Weimar, Sax-Gotha, Oldenburg, Meklemburg - Strelitz i Meklemburg-Schwerin i mnóstwo innych, których długo byłoby wyliczać, wszystko z szambelanami i ministrami. Codzień znajdowali się na obiedzie u Napoleona, a każdy przy stole siadał wedle godności i znaczenia. Wieczorem szli na widowisko w teatrze, który Napoleon kazał wystawić i ozdobić na tę uroczystość. Resztę wieczoru spędzano

u Cesarza Rossyi. Napoleon postrzegł, że Cesarz Aleksander nie dosłyszy cokolwiek; kazał postawić wzniesienie w miejscu, gdzie zwykle teraz po teatrach mieści się orkiestra, i tam obaj Cesarze zasiadali w krzesłach, przez wszystkich dobrze widziani. Na prawo i lewo stały siedzenia dla królów. Za nimi, to jest na parterze, mieścili się książęta, ministrowie, jenerałowie, skąd poszła mowa, że w Erfurcie parter składał się z królów. Z początku dano *Cynnę*, później *Andromakę*, *Brytanika*, *Mitrydata*, *Edypa*. Na przedstawieniu téj ostatniéj tragedyi, szczególne zdarzenie wszystkich słuchaczy przejęło uwielbieniem i radością. Cesarz Aleksander, pełen nowego zadowolenia, które mu sprawiał uprzedzający Napoleon, dał mu dowód najmilszéj, najpochlebniejszéj życzliwości. Przy wierszu Edypa: *Przyjaźń wielkiego męża istny bogów dar*, Cesarz Aleksander ujął rękę Napoleona i silnie uścisnął, tak, aby wszyscy widzieli. Całe zgromadzenie z serca temu przyklasnęło.

Przyjechała do Erfurtu figura, którą te wszystkie objawy, cały ten blask i wystawność niepokoiły, dręczyły, głęboką przejmowały trwogą: był to reprezentant dworu Austryjackiego, p. Vincent. Pan go wysłał na pozór dla złożenia życzeń dwóm wielkim mocarzom, tak blisko jego państwa bawiącym, rzeczywiście zaś dla wypatrzenia co się tam dzieje, przeniknienia o ile się da tajemnicy zjazdu, i użalenia się przyzwoitego, że Austryja została pominiętą, dając dość wyraźnie do zrozumienia, że gdyby cesarza Franciszka zaproszono, byłby przyjechał skwapliwie, że obecność jego nie ujęłaby świetności zjazdowi, a przyzwolenie nie zaszkodziło dokonaniu powziętych na nim postanowień.

Napoleon uprzednio już naznaczył, jak należy się zachować względem austryjackiego posłannika. Najprzód, żeby tajemnicę dobrze zachować, cztéry tylko osoby o niéj wiedziały, dwaj Cesarze i dwaj ich ministrowie, Romiancow i Champagny. Cesarz Aleksander i Romiancow z własnego interesu, Napoleon z powodów całéj polityki swojéj, Champagny z nienaruszonéj wierności, nie byli w stanie wydać najmniejszéj cząstki prowadzących się układów. Ukryto je nawet przed Talleyrandem, któremu Napoleon codzień mniéj ufał, zwłaszcza w stosunkach z Austryją. Powierzono mu wprawdzie ogółowo, że celem zjazdu jest ściślejsze przymierze Francyi z Rossyją, a nawet oznaczenie układem zasad tego zjednoczenia; lecz starannie ukrywano przed nim stanowczy przedmiot postanowień. Nic więc a nic nie mówiono p. Vincent, a gdy się żalił, że pana jego nie zaproszono na to cesarskie zebranie, odpowiedziano mu bez ogródki, że to jest skutek niepojętych jego uzbrojeń; że chcąc należéć do jakiéj polityki, trzeba jéj sprzyjać, a nie szykować przeciw niéj wszystkie siły zbrojne pań-

stwa; że na takiém postępowaniu Austryja to tylko zyska, iż codzień bardziéj oddalaną będzie od ważnych srpraw europejskich, a jeżeli pragnie wielkiéj życzliwości i zażyłości, niech jéj szuka u Anglii.

Położenie pana Vincent z każdym dniem stawało się fałszywsze, Napoleon starał się go jeszcze upokarzać, w kłopot wprawiać, chociaż niesłychanie na pozór był grzeczny, a Cesarz Aleksander dopomagał téj jego złośliwości. Jedyną ucieczką p. Vincent był Talleyrand, zawsze dość przychylny austryjackiéj polityce, który usiłował uspokoić p. Vincent zapewnianiem, że się nic nie robi, że przyjaźń tylko udają, dla utrzymania pokoju, wszystkim tak potrzebnego. Zbierano się często i tłumnie u jednéj znakomitéj pani, siostry królowéj Pruskiéj, księżnéj Turn und Taxis, która przyjmowała u siebie najdostojniejsze osoby; nieraz nawet bywał u niéj Cesarz Aleksander. Tam próbowano, zaczynano wszystko, czego nie wypadało powiedzieć przy dyplomatycznych naradach, a do tego rodzaju posług najwięcéj używany był Talleyrand, jak to niebawem zobaczymy. Szermowano tam dowcipem, przenikliwością, wdziękiem i widzieć można było genijalnych mężów Niemiec, Goethego, Wielanda, przybyłych z dostojnymi opiekunami swymi, książętami Weimaru, rozmawiających z królami, ministrami, jenerałami. Tam szło się dociekać, czego nie można było wiedzieć, z wymkniętego niebezpiecznie słowa dopatrywać wielkiéj politycznéj albo wojskowéj myśli. Niefortunny p. Vincent męczył się tam na dociekaniach, postrzeżeniach, wnioskach wszelakiego rodzaju, a te dość widoczne męczarnie jego, bawiły bardzo obu Cesarzy, którzy chcieli ukarać Austryję za nieprzyjazne i nieoględne postępowanie.

Gdy ugoda z Rossyją zdawała się już pewną, po formalném i bezzwłoczném ustąpieniu jéj Nad-Dunajskich prowincyj, a pomoc tego mocarstwa przeciw Austryi koniecznie ztąd wynikała, Napoleon w Erfurcie zaraz rozstrzygnął wątpliwe dotąd sprawy, co do rozkładu i użycia sił swoich. Rozkazał wyprawić natychmiast z Paryża i z miejsc gdzie stała, piękną dywizyję Sebastianiego, złożoną z kilku starych pułków, przeznaczonch do Hiszpanii, a która dotąd jeszcze nie ruszyła ku Bajonnie. Taki sam rozkaz wydał do dywizyi Leval, całkiem z posiłków niemieckich złożonéj, tak, aby te dwie dywizyje z końcem października stanęły koło Bajonny. Piątemu korpusowi polecił także iść prosto nad Ren i ku Pyreneom. Do trzech nakoniec, dywizyj dragonów, już posłanych do Hiszpanii, dodał jeszcze dwie, a w Niemczech zostawił tylko kirysyjerów z znaczną ilością lekkiéj jazdy. Rozporządzenia te wyniknęły naturalnie z bezpieczeństwa, jakiém

go natchnęło porozumienie z Rossyją, i z chęci zmożenia od razu Hiszpanów i Anglików, nieprzepartą massą wojska.

Już dziesięć dni blisko dwaj monarchowie bawili z sobą, i pozostawało tylko jeszcze spisać warunki ich ugody, co nie była rzecz tak łatwa. Dwaj władcy, żeby nie zakłócać między sobą zgody, codzień to serdeczniejszéj, rozbiorem szczegółów, postanowili przelać na ministrów swoich, pp. Romiancowa i Champagny, spisanie układu, objąć mającego nowe zobowiązania, i 6 października wyjechali na dwa dni do Weimarskiego dworu, gdzie wspaniałe uroczystości i fety oddawna były dla nich przygotowane. Romiancow zaś z Champagnym pozostali w Erfurcie, pracując nad ważném dziełem spisania ugody.

Powiedzieliśmy, że Napoleon pragnął uzyskać z Erfurckiego zjazdu trwały, a co więcéj, jawny i widoczny związek i sojusz z Rossyją, któryby zaimponował nieprzyjaciołom jego i odejmując wszelką nadzieję powodzenia, zmusił ich do pokoju. Rossyja w każdym razie obejmowała Finlandyję, Mołdawiję i Wołoszczyznę, a dozwalała Francyi dokonywać podbojów w Hiszpanii i we Włoszech; ułożono się, że jeżeli te korzyści Rossyi i Francyi dadzą się osiągnąć na drodze pokoju, próbować tego będą, przed rzuceniem się w powszechną wojnę, którąby objęła świat cały, a mianowicie spadła na Austryję i Turcyję. Napoleon był przekonanym, że, jeżeli przymierze dwóch mocarstw, Rossyi i Francyi, będzie istotnie szczere, zupełne i jawne, Austryja uchyli czoło przed takim związkiem, gdyż zostałaby zgniecioną między dwoma temi cesarstwami, gdyby się ruszyć poważyła; że za poddaniem się Austryi i Anglija ulegnie także, i zmuszoną będzie podpisać pokój morski. Podejmował się nadto zmusić ją do tego innemi jeszcze środkami. Chciał najpród Anglii ofiarować pokój, i to uroczyście, w imieniu obu Cesarzy, tak, żeby o tém publiczność angielska doskonale była zawiadomioną, a podczas tych wstępnych układów, zamierzał, polegając na przymierzu z Rossyją, zostawić w Niemczech małą tylko cząstkę Wielkiéj Armii, wszystko zaś ściągnąć do obozu pod Boulogne, sam ruszyć na czele 150,000 starego wojska, ku Półwyspowi, coby podniosło do 250,000 ogół sił francuzkich za Pyreneami, rozbić ze szczętem powstańców, i Anglikom na ląd wysiadłym zadać straszliwą jaką klęskę. Sądził, że temi środkami zdoła zmusić Angliję do traktowania. Prawda, że trzeba ją było skłonić do przyjęcia dwóch ważnych faktów, to jest wprowadzenia domu Bonapartych na tron hiszpański i przejścia prowincyj Nad-Dunajskich do Rossyi. Ale były to fakta już dokonane albo dokonania bliskie, gdyż Hiszpanija, zdaniem jego, zawojowaną być miała za dwa miesiące, a prowincyje

Dunajskie Rossyja tak już obsadziła, że ani Turkom, ani ich przyjaciołom nie mogła zostawać żadna odzyskania ich nadzieja. Napoleon w tém wszystkiém nie widział tedy nieprzełamanych przeszkód do uzyskania pokoju, zwłaszcza, gdyby mu się powiodły wielkie ciosy, które zadać spodziewał się Hiszpanom i Anglikom.

Wymyślił tedy wniosek do Anglii, w imieniu obu Cesarzy *połączonych*, miano napisać w odezwie, *na wojnę i na pokój*, i ofiarował układać się o powszechną zgodę na zasadzie *uti-possidetis*. Wygodna to była podstawa do układów, ponieważ zostawiała Anglii podboje na morzu, niewyłączając Malty: Francyi zapewniała Hiszpaniję i Neapol, Rossyi zaś Finlandyję i Dunajskie prowincyje. Zgodzono się co do tych wszystkich punktów, a spisanie ich nie mogło przedstawiać trudności, gdyż nie trudno się wyrazić i rzecz określić, kiedy w myśli zgoda panuje. —

Dwaj Cesarze, z całym orszakiem królów i książąt, udali się do Weimaru na dwa dni, 6 i 7 października, 8go zaś mieli powrócić do ważnych spraw swoich. Między Erfurtem a Weimarem ciągnie się las Ettersburg. Wielki książę Weirmarski kazał w nim postawić szereg wytwornych domków, dla wszystkich koronowanych gości. Pałacyk, dla cesarzy i królów, w środku wzniesiony, jaśniał przepychem. Przed temi domkami przechodzić miała niezmierna ilość zwierzyny, jeleni, danieli, sarn, zajęcy, puszczonych z sieci i zmuszonych biedz na strzały zaproszonych na tę uroczystość dostojnych gości. Cesarz Aleksander nie strzelał nigdy, tak dalece był łagodnéj natury. Ubił jednakże jelenia, których mnóstwo padło pod strzałami tego dostojnego myśliwych grona. Wspaniałe przyjęcie czekało Cesarzy w Weimarze. Po wytwornéj uczcie, na bal zebrało się najpiękniejsze towarzystwo niemieckie. Znajdował się na nim Goethe i Wieland. Napoleon porzucił towarzystwo, i długo w kącie salonu rozmawiał z tymi dwoma pisarzami. Mówił im o chrześcijaństwie, i o Tacycie, historyku surowym, postrachu władców, którego imię przecież bez strachu wymawia, rzekł z uśmiechem; utrzymywał, że Tacyt przesadził cokolwiek posępny obraz swojego wieku, i że nie dość prostym jest malarzem, aby zawsze trzymał się prawdy. Przeszedł następnie do nowoczesnéj literatury, porównywał ją ze starożytnością; okazywał się zawsze jednakim, tak w sztukach jak w polityce, stronnikiem prawideł, piękności uporządkowanéj, prawidłowéj, a o dramie naśladowanéj z Szekspira, który tragedyję z komedyją, straszliwe z śmiesznem mięsza, rzekł do Goethego: — Dziwi mnie, że człowiek tak wzniosłego jak ty umysłu,

nie lubi rodzajów stanowczo określonych! — Głębokie zdanie, lecz rzadko który z dzisiejszych krytyków zrozumieć je zdolny.

Po téj długiéj rozmowie, w któréj rozwinął wdzięk niesłychany, i tym dwom znakomitym literatom okazał, że dla nich porzucił najdostojniejsze towarzystwo, Napoleon opuścił ich, uszczęśliwionych tak wysokim i zaszczytnym dowodem poważania. W Erfurcie otrzymali oni order Legii Honorowéj, bo z wszelkich względów zasługiwali na te zaszczytne znaki, a udzielenie ich takim ludziom bynajmniéj nie odejmowało im blasku.

Nazajutrz, nowy festyn ofiarowano mu na samém polu bitwy Jeńskiéj, między Erfurtem a Jeną. Tak dalece chciano się przypodobać Napoleonowi, że może nawet z ujmą własnéj godności, przywodzono mu na pamięć jedną z najstraszliwszych batalij, przez Francyję na Niemcach wygraną. Postawiono pałacyk na owéj górze Landgrafenbergu, gdzie Napoleon biwakował w nocy z 13 na 14 października, przed dwoma laty, gdyż dobiegaliśmy już prawie rocznicy pamiętnéj bitwy pod Jeną. Plan téj bitwy umieszczono w skrzydłach, które zajmować miał Napoleon. Zastawiono tam śniadanie, i po tysiącznych przypomnieniach tego dzieła nieśmiertelnego, rzucanych przez tłum obecnych którzy w téj bitwie udział mieli, i po licznych grzecznościach, które Napoleon sypał ugaszczajacym go Niemcom, udano się na płaszczyznę Apoldau, leżącą między polem bitwy Jeńskiéj a polem Auerstædtu, płaszczyną sławną z bezczynności marszałka Bernadotte. Przygotowano tam drugie polowanie, które kilka godzin rannych bawiło dostojnych gości. Następnie wrócono do Efurtu. Przed opuszczeniem tych wzgórzy, z których widać całe miasteczko Jenę, Napoleon chciał zostawić dobroczynną po sobie pamiątkę, którąby się zapisała obok straszliwych już po nim wspomnień w tych okolicach. Granatami spalono to nieszczęśliwe miasteczko. Napoleon naznaczył trzy kroć sto tysięcy franków, na wynagrodzenie poszkodowanych w czasie bitwy pod Jeną, z jego winy.

Wróciwszy do Erfurtu, zająć się nazajutrz zaraz musiał ważnemi sprawami, które go do Niemiec sprowadziły, i ściągnęły tak daleko władzcę Rossyi. Panu Champagny polecił nalegać uporczywie, ażeby przezornie postępowano z uwiadomieniem Turcyi o tych nowych postanowieniach, żeby na samym początku układów nie nastręczyć Anglii przymierzy, któreby ją do wytrwania w wojnie usposobiały. Co do wcielenia prowincyj Dunajskich, upoważnił p. Champagny do zobowiązań najwyraźniejszych, najbardziéj stanowczych i upewniających, tylko zastrzegał kilkotygodniową zwłokę, żeby można rozpocząć układy w Londynie.

Po kilkukrotnych naradach, Napoleon wyjednał sobie upragnioną tę zwłokę u Cesarza Aleksandra, a Champagny jeszcze cośkolwiek wytargował na Romiancowie. Jednakowoż pragnął aby dostojny sprzymierzeniec jego całkowicie był zadowolonym, całą bowiem obecną politykę swoją zamierzał oprzéć nie tylko na rzeczywistości, ale także i na jawności przymierza z Rossyją na pokój i na wojnę. Dla tego to, pomimo że istotnie pieniędzy potrzebował, na wniosek Cesarza Aleksandra, przystał na nowe ulżenie ciężarów Prussom narzuconych. Konwencyją z 8 września zawarowano zupełne opuszczenie terytorium pruskiego, oprócz trzech punktów czyli twierdz, Szczecina, Küstrina i Głogowa, za zapłatą 140,000,000 w ciągu lat dwóch. Król Pruski, skwapliwie podpisując ten układ, uwalniający państwo jego od francuzkiego wojska, oświadczył, że błagać jeszcze będzie względności zwycięzcy o ulżenie ciężaru, którego kraj jego dźwignąć nie jest w stanie. On i królowa błagali Cesarza Aleksandra, aby wstawił się za nimi w Erfurcie do Napoleona o ową ulgę. Cesarz Aleksander z dobrocią sobie wrodzoną przyrzekł, i przykroby mu było, gdyby nie mógł dotrzymać obietnicy. Zażądał od Napoleona strącenia 40,000,000 ze 140,000,000, i rozłożenia na kilka lat resztującéj wypłaty. Własną nawet ręką napisał list, którym Napoleon miał go zawiadowić o tém ustąpieniu, ulegając osobistemu i naglącemu jego wstawiennictwu. Napoleon wiedział, że tém najmocniéj zobowiąże sobie Cesarza Aleksandra, i opierał się tyle tylko, aby nadać wartość udzielonéj ofiarze, a była to rzeczywista ofiara, w obecnym stanie zasobów skarbowych; przystał tedy na odstąpienie 20,000,000 z ogólnéj summy kontrybucyi, i przedłużył o rok termina wypłaty. Tak więc, zamiast 140,000,000 we dwa lata, Prussy tylko zapłacić miały 120,000,000, we trzy lata, połowę gotowizną, połowę listami kredytowemi. List zredagowany przez Cesarza Aleksandra, mało co zmieniony, Napoleon niebawem wygotował i przesłał.

Obaj monarchowie, starajac się wzajem przypodobać sobie, i codzień bardziéj zadowoleni ze zgodności widoków swoich, kilka drobnych szczegółów wyjąwszy, mieli jeszcze rozbić między sobą jednę sprawę, któréj przecież Napoleon zaczynać nie chciał. Szło o związek bliższy, familijny, któryby polityczne ich przymierze uczynił jeżeli nie trwalszém, to przynajmniéj jawniejszém, słowem, szło o połączenie małżeństwem siostry Cesarza Aleksandra z Napoleonem. Nieraz już Napoleon myślał o rozwodzie z Józefiną, a ożenieniu się z księżniczką, któraby mu powiła dziedzica; lecz zawsze w tym zamyśle wstrzymywało go przywiązanie do towarzyszki swéj młodości, i trudność wyboru

nowéj żony. Jednakowoż, bezprzestannie wracał do tego zamiaru, a teraz właśnie była najlepsza pora zająć się nim, gdy zjechał się z monarchą, z którym przymierze miało się stać odtąd podstawą jego polityki, a monarcha ten był niemal równego z nim wieku, i miał siostry na wydaniu, których przymioty powszechnie sławiono. Gdyby Napoleon zdołał zawrzéć związek taki, uważanoby go jako stanowczo skojarzonego z Rossyjskim dworem; wszystkoby drżało, i skwapliwie nagięło się do pokoju. Jednakowoż, chociaż od rana do nocy znajdował się z Ces. Aleksandrem, i chociaż do najpoufalszych przyszli wynurzeń, nigdy o téj sprawie mowy nie było. Napoleon, w wielkości swéj sądził, że zaszczyt każdemu przynosi związkiem z sobą, a zbyt był dumnym, aby się odważył na piérwszy krok, nie będąc pewnym że mu się uda. Codzień z Cesarzem Aleksandrem rozmawiali o swojém przymierzu, którego nic, jak mówili, rozerwać nie zdoła, gdyż interesa ich były jednakie, potęga zaś razić tylko mogła jedną Anglię, którą obaj na morzu przyciskali, albo Austryję, którą obsaczyli, jeden nad Izonzo, drugi nad Dunajem, i nieprzyjaciela miéć tylko mogli w jednéj z nich albo w obu razem. Wszystkie więc polityczne pobudki skłaniały ich do jak najściślejszego związku. Mieli téż i osobiste pobudki gdyż się poznali, ocenili, ukochali, podobali się sobie pod każdym względem, przez jednakie widoki i zamiłowania; byli obaj młodzi, i ogromną przyszłość mieli przed sobą, a nawet czas do wzięcia się kiedyś ku odroczonym na późniéj zamysłom względem Wschodu! — Romiancow stary, mówił Napoleon do Cesarza Aleksandra, niecierpliwie chciałby używać. Aleś ty młody, możesz poczekać! — Romiancow to Rusin staréj daty, odpowiedział Cesarz Aleksander; ma więc namiętności, których ja nie czuję. Więcéj mi chodzi o ucywilizowanie mojego państwa, niżeli o nowe zdobycze. Prowincyj Dunajskich pragnę więcéj dla narodu niżeli sam przez się. Potrafię czekać na inne układy, co do posiadłości potrzebnych mojemu państwu. Ale i tobie, rzekł do Napoleona, — wartoby użyć wielkich dzieł, które dokonałeś; warto przestać już narażać tę szacowną głowę na armatnie kule. Czyliżeś nie syt już sławy i potęgi? Aleksander, Cezar, większéj nie mieli. Używaj więc, bądź szczęśliwy, a resztę naszych zamysłów odłóżmy na przyszłość. — Na te wyznania bezinteresowne, Napoleon odpowiedział wyznaniem miłości pokoju i spoczynku. Zdawało się, że Cesarz Aleksander zbrzydził już sobie Konstantynopol, a Napoleon stracił wszelki popęd do wojen, bitew, zdobyczy. Dwaj monarchowie, jeżdżąc na przechadzki koło Erfurtu. sami, opodal od oficerów przybocznych, zwierzali tak sobie uczucia wewnętrzne, a Cesarz Aleksander wypo-

wiadał nawet najskrytsze serca swego porywy. Nieraz powiedziano sobie, jaka to szkoda że Napoleon nie ma syna, i zbliżając się już tak blisko celu, do którego Napoleon chciał dojść, niedotknął go przecież. Młody władzca Północy zatrzymywał się wtedy, lubo wiedział pewno o pogłoskach, po Tylżyckim pokoju, szerzonych tak w Paryżu jak w Petersburgu, względem projektowanego małżeństwa między Napoleonem a Wielką Księżniczką Katarzyną, starszą siostrą Cesarza Aleksandra. Powściągliwość ta Cesarza Aleksandra nie płynęła ztąd, żeby połączenie siostry swéj z zwycięzcą Europy uważał za niegodne krwi swojéj, gdyż w obecném usposobieniu do przymierza z Francyją, byłby zezwolił na małżeństwo siostry z Napoleonem. Lecz przewidywał opór matki swojéj.

Napoleon, nie wiedząc tajemnego powodu tego uporczywego milczenia, już się zżymał potrochu, a nawet ledwie nie wybuchnął, pomimo ogromnego interesu żeby okazać jak największą zgodę z Cesarzem Aleksandrem. Do téj to jedynie i wyłącznie okoliczności użył Talleyranda w Erfurcie; gdyż jeżeli był zdolnym sprzedać p. Vincent tajemnice gabinetowe, i dla tego Napoleon mało co mu z nich powierzył, jedynym był zwowu do zręcznego napomknięcia tego, czego się powiedzieć wyraźnie nie chciało, a do swadaźby z przyzwoitą godnością, między dwoma największymi świata potentatami, zaiste trudno było znaléść zręczniejszego pośrednika. —

Napoleon zlecił więc Talleyrandowi rozbicie piérwszych lodów w tym przedmiocie. Talleyrand, który obawiał się przyjmować jaką bądź rolę w zatargach cesarskiéj rodziny, żeby nie pokłócić się z jednymi albo z drugimi, nie miał téż wcale ochoty mięszać się do rozwodu, mniéj więcéj od wszystkich przewidywanego, a będącego często przedmiotem rozmowy między dworskiemi politykami. Napoleon zręcznie się wziął do niego, by go na ten przedmiot mimo woli wciągnąć. — Wiesz, rzekł do niego, że Józefina oskarża cię, że się rozwodem jéj zatrudniasz i poprzysięgła ci za to nieprzebłaganą zemstę? — Talleyrand jak najsilniéj odpiérał potwarz taką. Napoleon powiedział na to, że nie ma co tak się sromać, że kiedyś przyjść do tego musi; że pomimo przywiązania swego do cesarzowéj, będzie jednak musiał wejść w inne małżeństwo, aby miéć dziedzica, i połączyć się z wielkiemi domami panującemi w Europie; że nic nie da się ustalić we Francyi, dopóki przyszłość zapewnioną nie zostanie; że nie jest do téj pory, gdyż wszystko spoczywa na jego głowie, i że czas już, nim się zestarzeje, pojąć żonę i spłodzić syna. Taka rozmowa oczywiście dotyczéć tylko mogła rodziny panującéj Cesarsko-Rossyjskiéj i małżeńskiego

z nią związku. Talleyrand winszował Napoleonowi, że potrafił sobie zjednać osobliwą życzliwość Cesarza Aleksandra, i takie niemal zyskał powodzenie jak w Tylży. W istocie, młody władzca Północy, nie mógł się dość nawysławiać, u księżnéj Turn i Taxis, w któréj domu często bywał, nie tylko geniuszu Napoleona, ale jego wdzięku, dowcipu, taktu i zręczności. — Jest to nie tylko mąż wielki, powtarzał ciągle, ale jeszcze najlepszy i najuprzejmiejszy. Sądzą, że on dumny, w wojnie rozmiłowany. Bynajmniéj. Wojnę prowadzi zmuszony wymaganiami polityki, koniecznością położenia. — Tak zwykle mówił, a wszystkie słowa jego Talleyrand starannie donosił Napoleonowi. — Jeżeli mnie tak kocha — odparł raz, wysłuchawszy Talleyranda, niech mi da tego dowód wejściem w ściślejsze ze mną związki; niech mi da siostrę swoją za żonę. Dla czegóż, wśród najserdeczniejszych wyrzeczeń codziennych, ani wspomniał nigdy o tém? Dla czego jakby umyślnie przedmiotu tego unika? — Łatwo było poczuć, że Napoleon życzy sobie, aby Talleyrand podjął się zlecenia w tym względzie, i rozwinął sztukę i zręczność, jaką go natura obdarzyła, do wypowiedzenia owéj rzeczy, albo sam albo przez drugich. Podjął się tego Talleyrand rzeczywiście, i niebawem, często spotykając Cesarza Aleksandra, zaczął rozmowę o téj sprawie. Władzca ten, rad zyskiwać sobie wszystkich, a zwłaszcza ujmować ludzi dowcipnych, Talleyrand zaś więcéj niż kogokolwiek, często i bardzo poufale puszczał się z nim w pogadanki. Talleyrand nie czekał sposobności, ale ją sam utworzył, gdyż dni pobytu w Erfurcie były już porachowane; rozmówił się tedy z Cesarzem Aleksandrem w żądanym celu. Rozszerzywszy się bardzo o ważności przymierza, które w Erfurcie było wszystkich rozmów podstawą, Talleyrand przeszedł do środków uczynienia go trwalszém i jawniejszém, gdyż obu tych przymiotów potrzebowało, by przynieść prawdziwie skuteczne owoce. Środek zdawał się gotowy i wskazany: do politycznych związków dodać familijne; rzecz łatwa, ponieważ Napoleon, w interesie swojego państwa, zmuszony był zawrzéć nowe małżeństwo, aby miéć bezpośredniego następcę. A nowe chcąc zawrzéć śluby z jaką wielką rodziną, mógłże się chlubniéj połączyć jak z panującą w Rossyi, któréj naczelnik został teraz najściślejszym jego sprzymierzeńcem? — Cesarz Aleksander jak najlepiéj przyjął te wyrażenia życzeń i chęci Napoleona. Oświadczył, że osobiście pragnąłby jak najściślejszego z nim związku, bo kiedy go uznał godnym najpoufalszéj przyjaźni, nie mógłby nic miéć przeciwko temu, żeby został jego szwagrem. Ale tu był kres jego możności i władzy. Wprawdzie, jestem sam panem i władzcą jedynym—rzekł do Talleyranda, — ale w sprawach państwa, a nie

w sprawach familii.—Cesarzowa matka, surowéj cnoty i powszechnie szanowana Pani, wszechwładnie i absolutnie panuje nad córkami, i nikomu władzy téj tknąć nie daje. Owóż, jeżeli przez wzgląd na syna nic nie mówiła o jego polityce to wcale jéj nie potwierdzała. Żeby więc téj polityce dała rękojmię taką jak ręka któréj córki, żeby tę córkę wysłała na tron zajmowany przez Maryję Antoninę, na tron dźwignięty wprawdzie do takiego blasku, jakiego nie miał i za Ludwika XIV, trzebaby wielkiego ustąpienia ze strony Cesarzowéj matki, a tego nie śmiał spodziewać się. Cesarz Aleksander dodał, że zapewne zdoła dobrze usposobić ku temu siostrę Wielką Księżnę Katarzynę, lecz nie może sobie pochlebiać że przeciągnie i matkę, a niepodobna mu znowu występować w takiéj okoliczności z powagą cesarskiéj swéj władzy; że taka jest jedyna przyczyna powściągliwości i milczenia jego w tym przedmiocie; że zresztą, jeżeli życzenie Napoleona jest aby probował działać w tym celu, to chętnie uczyni, lecz za skutek nie ręczy. — Talleyrand niezmiernie uradowany, że sprowadził rzeczy do takiego punktu, pomyślał, że obaj monarchowie najlepiéj to sami załatwią, i napomknął Cesarzowi Aleksandrowi, że w takiéj okoliczności wypada, aby on sam piérwszy przemówił. Cesarz Aleksander, wskazawszy już główną trudność, nie potrzebował się wzbraniać, gdyż nie wystawiał się na zobowiązania, którychby dotrzymać nie był w stanie. Przyrzekł tedy, że za piérwszém widzeniem rozmówi się o to z Napoleonem.

W Erfurcie widywano się codzień, kilka razy na dzień, i śpieszono z wypowiedzeniem wszystkiego, gdyż zbliżał się koniec zjazdu. Cesarz Aleksander, w serdeczném wylaniu, objaśnił Napoleona wyraźnie co do delikatnego przedmiotu, który mu przedstawiał Talleyrand; powiedział, jak życzyłby sobie gorąco nowy dodać węzeł do łączących już dwa ich mocarstwa, jakby rad mieć kogo z swéj familii w Paryżu, i módz uściskać siostrę, gdy przyjedzie traktować o państw obu sprawy. Lecz powtórzył Napoleonowi to samo, co już oświadczył Talleyrandowi, względem przeszkód, jakie trzeba będzie zwyciężyć. Przyrzekł jednakowoż starać się gorliwie o pokonanie uprzedzeń Cesarzowéj matki, i dał do zrozumienia, że wszystko otrzymać może od dworu Rossyjskiego zadowolonego, a ten zadowolonym będzie jeżeli i naród. Wysłuchawszy z radością tych słów, Napoleon odpowiedział wyznaniem najuprzejmiejszéj życzliwości. Obaj Mocarze przyrzekli więc sobie, że kiedyś będą sobie więcéj niż przyjaciółmi, bo braćmi. Nowe zadowolenie silniejsze jeszcze zapromieniało na ich obliczach, i zdawali się oczarowani sobą wzajemnie.

Było to już 12 października; trzeba było nareszcie rozbić ostatnie

trudności przy spisaniu układu. Obaj Cesarze dali ministrom swoim, panom Romiancow i Champagny, pełnomocnictwa do traktowania i ugody, a 12-go zgodzili się na konwencyję następującą, którą zachowano w głębokiéj tajemnicy.

Cesarze Rossyi i Francyi ponawiają uroczyście przymierze między sobą, i zobowiązują się działać wspólnie, tak w pokoju jak w wojnie.

Wszelkie kroki ze strony obcych mocarstw jednemu uczynione, oznajmione mają być natychmiast drugiemu, a odpowiédź na nie wspólna, po naradzie i zgodzie.

Dwaj Cesarze zgadzają się na przedłożenie Anglii uroczystego wniosku o pokój, wniosku jawnego, publicznego i jak być może najgłośniejszego, żeby odmowę ile możności utrudnić angielskiemu gabinetowi. —

Podstawą układów ma być zasada *uti-possidetis*.

Francyja podpisać tylko może pokój zapewniający Rossyi posiadanie Finlandyi, Mołdawii i Wołoszczyzny.

Rossyja przyzwolić zaś może na pokój, któryby zapewnił Francyi, oprócz wszystkich posiadłości, koronę hiszpańską dla króla Józefa Bonaparte.

Natychmiast po podpisaniu układu, Rossyja może zacząć u Porty kroki, potrzebne na uzyskanie, pokojem lub wojną, dwóch Nad-Dunajskich prowincyj; lecz pełnomocnicy i ajenci obu mocarstw (to stanowiło właśnie punkt sporny), porozumieją się względem sposobu wystąpienia, ażeby nie naruszyć przyjaźni istniejącéj między Francyją a Portą.

Prócz tego, gdyby w nabywaniu prowincyj Dunajskich Rossyja spotkała zbrojny opór ze strony Austryi, lub gdyby Francyja, w działaniach swoich we Włoszech i Hiszpanii wystawioną została na zerwanie z Austryją, oba mocarstwa, Rossyja i Francyja, dostarczą oznaczony kontyngens sił przeciw temu mocarstwu, i wojnę prowadzić będą wspólnie.

Nakoniec, gdyby ze zjazdu Erfurckiego wyniknęła wojna a nie pokój, obaj Cesarze zobowiązywali się do nowego zjazdu w ciągu roku.

Na taką redakcyję zgodzili się panowie Romiancow i Champagny, 12 października rano. Nie dobrze określone wyrażenie, co do ostróżnego postępowania, żeby nie zakłócić zgody między Portą a Francyją, uwalniało niby Rossyją od wszelkiéj zwłoki, a wstrzymywało jednak zbyt skwapliwe jéj działanie w Konstantynopolu, aby tymczasem można rozpocząć układy w Londynie.

Zjazd w Erfurcie dosięgnął nareszcie założenia; obaj Cesarze zgadzali się, a przynajmniéj okazywali jak najszczerszą zgodę. Cesarz Aleksander posiadał już Wołoszczyznę i Mołdawiję; Napoleonowi zdawało się, że sobie ujął młodego Cesarza, tyle przynajmniéj, że zapobiegł wszelkiéj koalicyi i nie potrzebował obawiać się Austryi aż do następnéj wiosny. Spodziewał się nawet, że pokój może da się wyprowadzić z tego świetnego przymierza, ogłoszonego i zawartego publicznie, między dwoma największymi wszech świata mocarstwami. W miejsce smutnych wypadków Baylenu, podsunął w rozmowy Europy, cudowne opisy zebrania królów i świetnego zjazdu w Erfurcie. Obaj monarchowie całkiem i wzajemnie byli z siebie zadowoleni; zdawało się, że słodszy, bliższy jeszcze związek silniéj skojarzy polityczne ich przymierze. Postanowiono, że 13-go października spędzą jeszcze razem a rozjadą się 14, i że te ostatnie chwile obrócą na wynurzenia i obdarzanie upominkami dygnitarzy i sług jednego i drugiego dworu. Widząc, że hrabia Tołstoj zbyt żołnierską przybiera postawę w Paryżu, Cesarz Aleksander odwołał go, a przyrzekł zastąpić starym księciem Kurakinem, ugrzecznionym dworakiem, który obecnie posłował w Wiedniu, a niezdołałby pana swego pokłócić z Napoleonem. Lecz ułożono się zarazem, że dla szybszego prowadzenia układów z Angliją, i jak można najrychlejszego zaczęcia kroków u Porty, Romiancow sam pojedzie do Paryża, by odbierać odpowiedzi, odpisywać na nie, bez zwłoki większéj, jak podróż z Londynu do Paryża. Zaraz na miejscu, w Erfurcie, Napoleon własną ręką napisał wspólny list do króla Angielskiego, który obaj Cesarze podpisać mieli, i noty na jego poparcie, tak żeby uniknąć wszelkiéj zwłoki.

Hrabia Tołstoj znajdował się w Erfurcie. Napoleon pragnął tam przyjąć listy jego odwołujące, i dać mu takich względów oznaki, żeby odwołanie to straciło wszelki pozór niełaski. Podarował mu piękny serwis z porcelany Sewrskiéj i gobeliny, które zdobiły jego mieszkanie w Erfurcie. Cały orszak Cesarza Aleksandra zasypał orderami i podarunkami. Cesarz Aleksander nie dał się przesadzić w szczodrości, udzielił wstęgę wielką orderu Świętego Andrzeja głównym dygnitarzom dworu Napoleona, i mnóstwo portretów swoich, tabakierek, pierścieni z brylantami.

Jednego tylko pana Vincent, reprezentanta Austryi, mijały te wszystkie zaszczyty i uprzejmości. Pomimo niesłychanych wysileń, aby odkryć co zrobiono w Erfurcie, przeniknąć tego niezdołał. Wiedział, że dawano sobie wszelakiego rodzaju dowody przyjaźni, że w urzędowéj konwencyi rzucono zasady ścisłego przymierza; lecz

prawdziwéj tajemnicy o wzajemnych ustąpieniach, o przedsiębranych wspólnie układach, nie wiedział, lecz przypuszczał daleko więcéj niżeli było w istocie. Cesarz udzielił mu pożegnalne posłuchanie, ponowił napomnienia i wyrzuty, i powiedział, że Austryja zawsze przy ważnych sprawach europejskich pomijaną będzie, dopóki nie porzuci uzbrojeń i grożącéj pokojowi postawy. Dał mu wreszcie, do Cesarza Austryjackiego następujący list, całą myśl jego obejmujący:

Erfurt, 14 października, 1808 roku.

„Panie bracie mój, dziękuję Waszéj Cesarskiéj Mości za list, który „byłeś łaskaw napisać do mnie, a który mi wręczył baron de Vincent. „Nigdy nie wątpiłem o prawych chęciach Waszéj Cesarskiéj Mości, „lecz pomimo tego, obawiałem się chwilę ponowienia nieprzyjaznych „między nami kroków. W Wiedniu jest fakcyja udająca trwogę, żeby „gabinet wasz podniecić do gwałtownych działań, które stałyby się „początkiem nieszczęść większych niżeli poprzednie. Ode mnie tylko „zależało rozebrać monarchiję Waszéj Cesarskiéj Mości, a przynaj„mniéj odjąć jéj siły; nie chciałem tego. Czém jest, jest tylko z mojéj „łaski i przyzwolenia. Najjawniejszy to dowód, że rachunki między „nami załatwione, i że nic od niéj nie chcę. Zawsze gotów jestem „zaręczyć nietykalność waszéj monarchii. Nigdy nic czynić nie będę „przeciwko głównym interesom waszego państwa, ale Wasza Cesar„ska Mość nie powinieneś już wprowadzać na nowo spraw, załatwio„nych piętnastu latami wojny. Powinieneś zabronić wszelkich odezw „i kroków wywołujących wojnę. Ostatnie zgromadzenie sił zbrojnych „byłoby spowodowało wojnę, gdybym się mógł obawiać, że te przy„gotowania i uzbrojenia dokonywają się za zgodą Rossyi. Rozpuści„łem obozy Konfederacyi. Sto tysięcy mojego wojska ciągnie pod „Boulogne, ponowić zamysły moje przeciw Anglii. Niech Wasza Ce„sarska Mość wstrzyma się od wszelkich uzbrojeń, któreby mnie „mogły niepokoić, albo oddziaływać na korzyść Anglii. Należało mi „sądzić, kiedym miał szczęście Waszą Cesarską Mość oglądać, że po „zawarciu Pressburskiego pokoju, sprawy nasze są na zawsze zała„twione, i że mogę się zająć wojną morską bez przeszkody i niepo„koju. Niech Wasza Cesarska Mość strzeże się tych, którzy mówią „o niebezpieczeństwach jego monarchii, i przez to zakłócają jego „własne, rodziny i ludów szczęście. Oni to jedni są niebezpieczni; oni „sami wyzywają niebezpieczeństwa, których się pozornie niby oba„wiają. Szczerém, otwartém i prostém postępowaniem Wasza Cesar„ska Mość uszczęśliwisz ludy swoje, i sam zakosztujesz szczęścia,

„którego pragniesz zapewne po tylu zamięszaniach, i możesz być „pewnym we mnie człowieka, który nic nigdy nie przedsięweźmie „przeciw głównym waszym interesom. Niech postępowanie wąsze „będzie szczére, a natchnie zaufaniem. Najlepszą dziś polityką pro- „stota i prawda. Powierzcie mi obawy swoje, gdyby jakie zaszły, „a rozproszę je natychmiast. Niech Wasza Cesarska Mość pozwoli „jeszcze rzec słowo. Oto, niech słucha własnego zdania i uczucia, „bo jest ono wyższe i trafniejsze niżeli wszystkich doradzców jego.

„Proszę Waszéj Cesarskiéj Mości list mój przyjąć dobrém sercem, „i widzieć w nim tylko szczérą życzliwość, dla dobra i spokojności „Europy i Waszéj Cesarskiéj Mości."

Do tego grzecznego a tak dumnego listu, Napoleon dodał znowu formalne żądanie uznania Józefa królem Hiszpańskim, jako najpewniejszy środek wykrycia prawdziwych usposobień Austryi, i albo wciągnięcia jéj w swój system, albo postawienia w takim kłopocie, że musiałby z niego wydobywać się pokojem albo wojną, gdy mu się spodoba doprowadzić rzeczy do ostateczności.

Władzcy i królowie, przybyli do Erfurtu, pożegnali obu Cesarzy, i rozjechali się już w większéj części. Dzień 14-go października rano, Cesarz Aleksander i Napoleon siedli na koń, pośród ogromnych tłumów zewsząd nabiegłego ludu, w obec rozstawionego wojska pod bronią, i razem wyjechali z Erfurtu. Część drogi tak przebiegli; potém zsiedli z koni i oddawszy je sługom, kilka chwil pochodzili, powtórzyli sobie krótko, co tyle razy już rozbierali, o użyteczności, płodności i wielkości przymierza między sobą, o wzajemnéj życzliwości, o nadziei i chęci ścieśnienia tych węzłów, potém uściskali się serdecznie wzruszeni. Lubo polityka, duma, interes, główną były przyjaźni ich podnietą, nie wszystko przecież tchnęło rachubą w tém uczuciu. Ludzie, zmuszeni nawet do największéj skrytości, nigdy tak otrząść się nie mogą z czułości, jak sobie pospolite głowy przedstawiają. Cesarz Aleksander i Napoleon rozjechali się wzruszeni, i ze szczerém uściśnieniem ręki, jeden siedząc w powozie, drugi na koniu. Cesarz Aleksander pojechał do Weimaru i Petersburga, Napoleon do Erfurtu i Paryża. Nie mieli się już więcéj widzieć, i żaden z teraźniejszych ich zamysłów, żaden się nie spełnił!

Napoleon wróciwszy do Erfurtu, pożegnał pozostałych jeszcze książąt, dygnitarzy i innych; potém w kilka godzin siadł także do powozu, zostawiając w ciszy i milczeniu małe miasteczko, gwarne przed chwilą wrzawą, blaskiem, ruchem, a pogrążone teraz w dawne zapo-

mnienie. Słynąć ono przecież będzie, jako widownia na której daném było to znamienite wielkości ludzkich przedstawienie.

Napoleon, wyjechawszy z Erfurtu 14 października, 18 rano stanął w Saint-Cloud. Zjazdem z Cesarzem Aleksandrem dopiął zamierzonego celu, gdyż Austryja została powstrzymaną, chwilowo przynajmniéj; miał więc czas odbyć na Półwyspie krótką lecz stanowczą kampaniję; po wrażeniach sprawami Hiszpanii wywołanych, nastały inne, mniéj przykre wrażenia; wypadek pod Baylen, bardzo głośny w Europie, mało znany Francyi, został zatarty wypadkiem świetnego i wszystkim wiadomego zjazdu w Erfurcie; a wreszcie zdawało się, że w obec skojarzonych sił Rossyi i Francyi, zatrwożona Anglija usłucha słów pokoju. —

Zaledwie stanął w Saint-Cloud, Napoleon zaraz wziął się do zamierzonych układów z Wielką Brytaniją. Polecił dowódzcy sił morskich w Boulogne, w najjawniejszy sposób przewieść dwóch posłanników z Erfurtu jadących, jako gońców, jeden od Cesarza Rossyi, drugi od Cesarza Francuzów. Depesza ich do Canninga, zawierająca list obu Cesarzy do króla Angielskiego, oliarujący pokój, w wyrazach godnych ale stanowczych, miała na zewnętrzéj kopercie podpis: „Pismo Ich Cesarskich Mości Cesarza Rossyi i Cesarza Francuzów, do Jego Królewskiéj Mości Króla Wielkiéj Brytanii.” Rozkazano tym gońcom mówić wszędzie, zwłaszcza w Anglii, że jadą z Erfurtu, gdzie obu Cesarzy razem zostawili, i że po drodze spotykali mnogie kolumny wojska, ciągnące do obozu pod Boulogne. Tym sposobem Napoleon chciał przywalić gabinet londyński odpowiedzialnością, za odrzucenie pokoju, i oddziałać na wyobraźnię Anglików przypuszczalnym zamiarem nowéj wyprawy z Boulogne. —

Zamierzał tyle tylko zabawić w Paryżu, ile wymagać będzie wykonanie ostatnich jego rozkazów, a następnie jechać wprost do Hiszpanii, aby osobiście pokierować działania wojenne, z właściwą sobie sprężystością i szybkością, a którą tu rozwinąć trzeba było najdzielniéj, aby odjąć Anglii poparcie hiszpańskiego powstania i rychléj rozporządzalnemi uczynić armije swoje, na przypadek rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich z Austryją, co zawsze prawdopobném uważał, na nadchodzącą wiosnę. Najmocniéj przecież pragnął oddalić to nowe przesilenie. Postraszyć Angliję, uspokoić Austryję, aby jednéj natchnąć myśl pokoju, drugiéj odjąć myśl do wojny, to była pobudka ostatnich jego rozporządzeń.

W skutek tego, na nowy całkiem sposób rozłożył siły swoje w Niemczech pozostałe. Odjął im najprzód nazwę *Wielkiéj Armii*,

a nadał skromniejszą *Armii Reńskiéj*, i dowództwo nad nią powierzył marszałkowi Davout, najzdolniejszemu z marszałków do trzymania w karności tak znacznéj armii. Korpus marszałka Soulta został rozwiązany, a on sam dostał rozkaz jechać do Hiszpanii. Z trzech dywizyj korpus jego składających, jedna, Saint-Hilaira, dodaną została do korpusu marszałka Davout, który zamieniał się w Armiję Reńską; dwie zaś drugie, dywizyje Carra-Saint-Cyr i Legrand, wysłano do Francyi, niby ku obozowi pod Boulogne, ale bardzo powoli, tak, żeby w potrzebie szybko stanąć mogły nad górnym Dunajem. Dywizyjom Boudeta i Molitora rozkazano ciągnąć ku Strasburgowi i Lyonowi, jakby miały do Włoch wkroczyć, lecz z rychłą możnością zwrócenia się do Szwabii i Bawaryi. Marszałek Davout, z trzema dawnemi swojemi dywizyjami, Morand, Friand i Gudin, z nową dywizyją Saint-Hilaira, od marszałka Soult przydaną, z piękną dywizyją wyborczą Oudinota, wszystkimi kirysyjerami, silną częścią lekkiéj jazdy, i przepyszną artyleryją, miał zajmować lewe strony Elby, jazdę rozstawić w Hanowerze i Westfalii na leże, piechotę w dawnych prowincyjach frankońskich i saskich, oderwanych od Pruss. Miał pod sobą blisko 60,000 piechoty, 12,000 kirysyjerów, 8,000 huzarów i strzelców, 10,000 żołnierzy, artyleryi i inżenieryi, to jest 90,000 walczących, najlepszego żołnierza z całéj armii francuzkiéj. Pozostało jeszcze nad morzem Północném 6,000 Francuzów, 6,000 Holendrów, pod księciem Ponte-Corvo. Cztéry dywizyje wracające do Francyi, mogły ruchem w lewo wzmocnić o 40,000 blisko wojska na Niemcy przeznaczone. Przez urządzenie pięknych batalijonów przy wszystkich pułkach, a wcielenie czwartych do korpusów, po użyciu nowego poboru, siły te wzrość jeszcze miały do 180,000 ludzi. —

Skutkiem tegoż urządzenia, wszystkie pułki włoskie, mające cztéry batalijony w korpusie, miały przedstawiać massę 100,000 ludzi, w téj 80,000 piechoty, 12,000 jazdy, reszta, artyleryi i inżenieryi. Napoleon rozkazał ażeby jeszcze przed zimą wysłano rekrutów do pułku. Chciał wszystko gotowe miéć we Włoszech, na miesiąc marzec. Armija Dalmacka, nosząca zawsze nazwę drugiego korpusu Wielkiéj Armii, od czasu jak z pod Austerlitz odłączyła się pod marszałkiem Marmont na zajęcie téj prowincyi, przezwaną teraz została piérwszym korpusem armii Włoskiéj, podniesionéj przez to do 120,000 ludzi.

Tak więc, Napoleon uspakajał Austryję rozkładem i kierunkiem sił swoich, lecz miał się względem niéj na baczności. Z drugiéj strony, i dla postraszenia Anglii, niezmiernie jawnie prowadził dywizyje Carra-Saint-Cyr i Legrand ku obozowi pod Boulogne.

Jednocześnie Napoleon wydał ostatnie rozkazy co do składu armii hiszpańskiéj. Rozdzielił ją na ośm korpusów, nad któremi zamierzał objąć naczelne dowództwo, przybrawszy na szefa głównego sztabu, jak zwyczajnie, księcia Berthier. Piérwszy korpus Wielkiéj Aarmii, przeniesiony z Berlina do Bajonny, ku końcowi października, zachował pod marszałkiem Victor nazwę 1-go korpusu armii hiszpańskiéj. Korpus marszałka Bessières, został 2-im korpusem i przeszedł pod marszałka Soulta. Korpus marszałka Moncey, otrzymał nazwę 3-go korpusu armii Hiszpańskiéj. Dywizyja Sebastiani, wraz z Polakami i Niemcami, złączona pod marszałkiem Lefebvre, przybrała tytuł 4-go korpusu. Piąty korpus Wielkiéj Armii, pod marszałkiem Mortier, wyprawiony z nad Renu za Pyrenee, rozkazem w Erfurcie wydanym, pozostał 5-ym korpusem armii Hiszpańskiéj. Szósty korpus Wielkiéj Armii, świeżo z Niemiec przybyły, złożony zawsze z dywizyj Marchand i Bisson, a dowodzony przez marszałka Ney, otrzymał miano 6-go korpusu, armii Hiszpańskiéj. Utworzono mu, pod jenerałem Dessoles, z kilku starych pułków sprowadzonych na Półwysep, trzecią a piękną dywizyję, która ten korpus nadzwyczaj w sile podniosła. Jenerał Gouvion Saint-Cyr, z wojsk jenerała Duhesme zamkniętych w Barcelonie, kolumny Reille stojącéj przed Figuières, dywizyj Pino i Souham, przybyłych z Piemontu do Roussillonu, miał utworzyć 7-my korpus armii Hiszpańskiéj. Jounot, z wojskami morzem z Portugalii przewiezionemi, uzbrojonemi na nowo, odżywionemi, wzmocnionemi rekrutem, opatrzonemi w konie pod jazdę, i artyleryję utworzył 8-my korpus. Marszałek Bessières stanął na czele rezerwy jazdy złożonéj z 14,000 dragonów i 2,000 strzelców. Jenerał Walther, objął dowództwo nad gwardyją cesarską, 10,000 ludzi liczącą. Więc massa 150,000 starego żołnierza, połączona ze 100,000, które poprzednio już były za Pyreneami, przedstawiała ogromnie imponującą siłę 250,000 walczących. Na takie to wysilenia brać się teraz musiał Napoleon, za to, że początkowo zamierzył zwojować Hiszpaniję nie liczną i nie wprawną do boju armiją. —

Z tych posiłkujących 150,000, najmniéj 100,000, wyszedłszy z Niemiec i Włoch pod koniec sierpnia, stanęły pod Pyreneami przy końcu października: mianowicie zaś korpusy 1-szy, 4-ty, 6-ty i 7-my, gwardyja i dragony. Piąty korpus, pod marszałkiem Mortier, poźniéj od innych wyruszywszy, i 8-my pod jenerałem Junot, świeżo wysadzony przez Anglików w Roszelli, znajdowały się jeszcze w pochodzie.

Józef, jak widzieliśmy, nie przestawał wynajdywać i wykonywać fałszywych ruchów, to na prawém, to na lewém skrzydle, ten tylko

wypadek z tego nieudolnego naśladownictwa obrotów Cesarza zyskując, że daremnie trudził wojsko i zacierał w niém wszelką ufność w powagę wodzów. Na uwieńczenie téj smutnéj kampanii nad Ebrem, zamierzył, czy téż za niego zamierzono ruch zaczepny na Madryt, wystawiając na los komunikacyje armii z Francyją, i zdając na Napoleona przywrócenie ich za pomocą 150,000, które z Włoch i Niemiec prowadził. Napoleon litośnie wzruszył ramionami na pomysł tak szalony; pisał Józefowi w tym przedmiocie, o sztuce któréj był mistrzem, najpiękniejsze, najbardziéj pouczające listy, i zalecał siedzieć spokojnie w Vittorii, nieprzedsiębrać żadnych działań, pozwolić powstańcom na prawém skrzydle, pod jenerałem Blacke, zbliżyć się aż pod Bilbao, powstańcom na lewém skrzydle, pod Palafoxem i Castańosem, posunąć się aż do Sanguesa, daléj nawet, gdyby zechcieli, gdyż przybywszy niebawnie do środka, koło Vittorii, z niezmierną massą sił, będzie można zwrócić się na nich, obejść z tyłów, wybiédz, zgniéść na miazgę, i jak mówił, od jednego zamachu skończyć wojnę. Naczelnik sztabu głównego, Berthier, piérwéj pojechał do Bajonny, aby uorganizować służbę sztabu głównego, każdy korpus sprowadzić na własne miejsce, tak, że Napoleon, przybywszy, miał tylko rozkazać poruszenia. Napoleon, zagaiwszy posiedzenia Ciała Prawodawczego bez wystawności żadnéj, powierzył Talleyrandowi przyjmowanie członków obu zgromadzeń, widywanie ich, przyjmowanie, odwiédzanie ciągłe i kierowanie ich po spokojnéj i pracowitéj drodze, którą naówczas postępowali; zdał wreszcie na panów Romiancowa i Champagny prowadzenie wielkiego układu rozpoczętego z Anglią, opuścił Paryż 29 października, i pojechał do Bajonny. Krewni, powinowaci, i wszyscy dbali o to nieocenione życie, z trwogą jakąś widzieli ten niebezpieczny odjazd do kraju zagorzalców, gdzie jenerał Gobert, zginął od kuli zdradziecko z krzaków wystrzelonéj. On zaś, spokojny i pogodny, nie myślał ani o kuli z krzaków, ani o setnych kulach działowych, które poorały pole bitwy pod Eylau, wyjechał pełen ufności, pieszcząc się nadzieją, że Anglików jaką okropną klęską upokorzy.

Przed wyjazdem wydał rozkazy do marynarki. Zmuszony zrzec się rozległych swoich zamysłów na morzu, usnutych kiedy mu się zdawało, że będzie można owładnąć Hiszpaniję bez trudności i zyskać jéj udział w olbrzymich wyprawach, ograniczył się znowu na skromnych eskadrach krążących i straż odbywających. Wyprawił wiele fregat, z wojskiem, żywnością i amunicyją, do kolonij, które przywoziły z nich cukier, kawę na rachunek kupców, a po drodze ścigały angielskie okręty. Prócz tego, urządził dwie silne eskadry krążące, jedną

pod kontr-admirałem Lhermite, z trzech okrętów i wielu fregat, wyruszającą z Rochefort, a drugą pod kapitanem Troude, także z trzech okrętów i kilku fregat, wyruszającą z portu Lorient; obie przybić miały w Martynice i Gwadelupie, wysadzić tam wojsko, żywność, zapasy wojenne, przywieść do Francyi kolonijalne płody i stanąć w Tulonie. Nareszcie, flocie stojącéj w Flessyndze, rozkazał wypłynąć za piérwszą sposobnością, i popłynąć albo przez kanał Manche, albo ruchem koło wysp Brytańskich, dostać się na morze Śródziemne. Zawsze miał myśl, przed ostatecznem zawarciem pokoju, spróbować silnéj wyprawy na Sycyliję, żeby ją przyłączyć do Neapolitańskiego królestwa. Murat właśnie zdobył wyspę Kapreę, a Napoleon nie tracił nadziei, że pod tym wojowniczym księciem, wspartym przez francuzką marynarkę, ujrzy wskrzeszone całkowicie królestwo Obojga - Sycylii. —

Podczas jego podróży do Hiszpanii, układy, jakeśmy powiedzieli, prowadzić mieli pod nieobecność jego, panowie Romiancow i Champagny, według rad księcia Talleyranda. Gońcy wyprawieni z Boulogne z trudnością dostali się do Anglii, gdyż wszystkie okręta krążące marynarki angielskiéj otrzymały najsurowszy rozkaz, nie przepuszczać żadnego parlamentarskiego statku. Jednakowoż, bardzo zręczny jeden oficer marynarki dowodzący brygiem, na którym gońce siedzieli, przebił się szczęśliwie przez liniję straży angielskich i wysadził ich w Dunes. Wielkie najprzód stawiano trudności przyjęciu tych gońców; potém wyprawiono rossyjskiego do Londynu, a francuzkiego zatrzymano w Dunes. Umyślny rozkaz lorda Canning i temu niebawem dozwolił udać się do Londynu. Wielkie okazywano im względy, oddano wszakże pod nadzór gońca angielskiego, który ich nie opuszczał ani na chwilę, i odprawiono ich w cztérdzieści ośm godzin, z prostém pokwitowaniem z odbioru depeszy do panów Champagny i Romiancowa, oznajmując, że późniéj nadesłaną zostanie odpowiédź na odezwę dwóch cesarzy. —

Nieufne to, i takiemi ostrożnościami okolone przyjęcie, nie okazywało bynajmniéj chęci wejścia w stosunki ze stałym lądem. Istotnie, po drugiéj stronie Kanału umysły wcale nie były do pokoju usposobione. Lubo naród angielski, w ogóle, zawsze okazywał się skłonnym do przyjęcia pokoju, gdy ten rządowi jego ofiarowano, i chętnie ganił upieranie się gabinetu swego za wojną, tym razem popęd jego był przeciwny. Rozmaite były pobudki tego odmiennego usposobienia. Najprzód, jeżeli po Tylżyckim pokoju, wojna z całym lądem stałym, a szczególniéj z Rossyją, zatrwożyła go, jak w 1801 roku, wnet się

uspokoił, widząc, że następstwa téj powszechnéj wojny nie będą rzeczywiście tak ważne. W istocie, żaden nowy wróg przeciw Anglii nie występował, a panując zawsze na Oceanie, drwić sobie mogła z wysileń wszystkich przeciwników. Dumną była ich niemocą, całkiem w ruchach swoich swobodna, gdyż nikogo oszczędzać nie potrzebowała, a czuła się mocną do próbowania więcéj przedsięwzięć, obracając je tylko na własny pożytek. Choć wprawdzie ląd stały był niby dla niéj po wszystkich krańcach zamknięty, to wszakże nie tak ściśle, i wprowadzała tak od Północy, jak od Południa, zwłaszcza przez Tryest, mnóstwo towarów. Potém, ostatnie wypadki w Hiszpanii obiecywały jéj niezmierne korzyści handlowe, otwierając porty Półwyspu, i zostawiając wyłączny odbyt w kolonijach hiszpańskich, które wszystkie powstały przeciwsko władzy króla Józefa. Anglija znalazła tam niespodzianie ogromne targowisko na swoje wyrobki, i sposobność albo zabrania albo podniecenia do niezależności pysznych hiszpańskich osad, a świetnieby tém powetowała sobie wybicie się Stanów Zjednoczonych; tak więc, wszystko zważywszy, Napoleon, od czasu wojny hiszpańskiéj, i oświadczenia się Rossyi przeciwko Anglii, nieprzymnożył żadnego nieprzyjaciela téj ostatniéj, a źle zamykając porty Północy, otworzył porty na Południu Europy, i wszystkie Południowéj Ameryki. Prócz tego, powstanie hiszpańskie dało Anglii nowego sprzymierzeńca na stałym lądzie, jedynego, jaki od 1802 roku odniósł jakiekolwiek zwycięztwo nad francuzkiémi wojskami. Żaden lud nieuprzedza się łatwiéj, jak poważny lud Wielkiéj Brytanii, a on wtedy rozmiłował się był w powstańcach hiszpańskich, jak za dni naszych oświadczał za sprawą powstańców wszystkich krajów. Uwielbiał wspaniałomyślne ich poświęcenie, niezrównaną odwagę, a w zwycięztwie pod Bayleu, bacząc tylko na wypadek materyjalny, bez względu na przyczyny, gotów był ich uznać co najmniéj Francuzom równymi. Austryja, jakkolwiek na pozór zerwała stosunki z angielskim rządem, dawała mu cichaczem znaki, znosiła się i uzbrajała bez ustanku, i zapewne chciała rozpocząć znowu wojnę z Francyją. Na wszystkie strony, zdaniem Anglików, odradzały się nadzieje nowéj walki, może szczęśliwéj, i nie pora była teraz o pokoju myśléć, którego piérwszym warunkiem być musiało ostateczne zostawienie Napoleonowi drugiego mocarstwa morskiego w Europie, to jest Hiszpanii. Nareszcie, przypadek, prosty przypadek zapalał podówczas wszystkie głowy. Konwencyja w Cintra zdawała się niegodną słabością ze strony angielskich jenerałów. Porównywając tę konwencyję z katastrofą Bayleńską, zazdrośni o to, że nie uzyskali nad Francuzami tak zupełnych korzyści, jak otrzymali

Hiszpanie, utrzymując, że jenerał Junot, po bitwie pod Vimerio, znajdował się w takiém samém położeniu jak jenerał Dupont pod Baylen, co fałsz, Anglicy rozjątrzeni byli, że armii jenerała Junot udzielono warunki sto razy korzystniejsze jak jenarałowi Dupont, i żałowali mocno radości, któréj ich pozbawiono, radości dla nich niewysłowionéj, daremnie wyglądanéj, żeby zobaczyć nad brzegami Tamizy wziętą do niewoli armiję francuzką. —

Co do tego punktu rozdrażnienie przeciwko gabinetowi dochodziło do szału, i domagano się zwołania najwyższego sądu wojennego na zwycięzkich jenerałów angielskich. Sam nawet sir Artur Wellesley, narażonym był w téj sprawie z sir Hew-Dalrymplem, lubo wojenne jego działania pochwalano. Zaiste, kiedy zamiast ganić, jak niegdyś, zbyteczną zawziętość na Francuzów, opinija publiczna naganiała tylko zbytnią względem ich pobłażliwość, źle wybrano się z ofiarowaniem pokoju. Gabinet Canning-Castelreagh, przesadzony naśladowca polityki Pitta, lękał się gwałtowniejszych jeszcze oskarżeń, gdyby w takich okolicznościach przyjął ofiarowany pokój. Tak więc, z téj lub z owéj przyczyny, chybiały kolejno wszystkie sposobności zbliżenia się z Wielką Brytaniją: za lorda Landerdale, w 1806 roku, niepowiodło się dla tego, że Francyja chciała prowadzić daléj i dokończyć zawojowanie stałego lądu; w 1807, po Tylżyckim pokoju, i w 1808 roku, po Erfurcie, niepowiodło się dla tego, że Anglija chciała podbić sobie panowanie na morzach. Jednakowoż, chociaż Anglija obecnie nie była chętną do traktatów, gabinet angielski nie poważyłby się odtrącić wręcz słowa pokoju, w obliczu Europy i swojego narodu. Dla tego to, w kilka dni, 28 października, odpowiedział panom Champagny i Romiancow depeszą, którą powiózł do Paryża goniec angielski.

W téj odezwie powiedziano, że Anglija, jakkolwiek często odbierała wnioski o pokój, których z ważnych powodów za ważne uważać nie powinna, nigdy nie usuwała ucha od tego rodzaju ofiar i kroków, lecz te winny być dla niéj zaszczytnemi. I tym razem, nie wdając się już w roztrząsanie podstawy układów, zasady *uti-possidetis*, niepodpadającéj krytyce, bo na tę zasadę rząd angielski powoływał się we wszystkich dawniejszych układach, odezwa wymagała, dla honoru i obowiązków Anglii, żeby wszyscy jéj sprzymierzeńcy objęci byli w układach, powstańcy hiszpańscy równie jak inni, chociaż Anglii żaden akt urzędowy nie wiązał z nimi. Lecz w braku podobnego węzła, interes wspólny, wspaniałomyślności uczucie, liczne a już istniejące stosunki, opuszczać ich nie pozwalały. Pod tym warunkiem Canning gotów był mianować pełnomocników i wyprawić ich gdzieby zechciano.

Gabinet angielski wiedział doskonale, że żądając przypuszczenia powstańców hiszpańskich na otworzyć się mające narady o traktat pokoju, wszelkie układy niepodobnemi uczyni, gdyż między królami Józefem i Ferdynandem VII żadna ugoda stanąć nie mogła. Nic albo wszystko, Madryt albo Valençay, jeden lub drugi musiał otrzymać. —

Gdy panowie Romiancow i Champagny odebrali tę odpowiédź, do któréj przydano tłómaczenie dla Romiancowa, że nie odpowiadają wprost samym monarchom, lecz ich ministrom, dla tego, że jednego Cesarza Anglija jeszcze nie uznała, w wielkim ujrzeli się kłopocie. Przyjęcie lub odrzucenie tego głównego warunku, to jest przypuszczenia powstańców, zdawało im się zbyt śmiałym krokiem, choćby się nawet oparli na zdaniu Talleyranda. Postanowiono odnieść się do Napoleona. Tymczasem dla Canninga dano proste pokwitowanie z odbioru depeszy, odkładając na późniéj odpowiédź samą.

Romiancow, zrazu naglący o szybkie przeprowadzenie układów z Londynem, żeby prędzéj zająć w posiadanie Dunajskie prowincyje, teraz, bawiąc w Paryżu, publicznie wdawszy się w starania o pokój z Angliją, z całą gorliwością i uczuciem dumy własnéj pracował nad tém, chociaż układem w Erfurcie zaręczono, że w każdym razie Rossyja posiędzie Finlandyję, Mołdawiję i Wołoszczyznę. Podzielał więc zdanie pp. Talleyranda i Champagny, że odezwa angielska, domagająca się obecności w układach wszystkich sprzymierzeńców Anglii, nie wyłączając hiszpańskich powstańców, w formie nie przedstawia jednak nic tak stanowczego, żeby się porozumiéć nie można. Z téj pobudki, wszyscy trzech napisali do Cesarza, błagając o odpowiédź, któraby dozwalała dalszych usiłowań i mianowania pełnomocników.

Napoleon znajdował się w téj chwili nad Ebrem, cały zajęty wojną, nadzieją rozbicia w proch Hiszpanów i Anglików, a pod nowemi wrażeniami, które go ogarniały, nie przywięzywał już do układów z Angliją takiéj wagi co poprzednio. Odezwa Canninga niedopuszczała najmniejszego złudzenia, i liczył już tylko, że ogromną jaką klęską, armii angielskiéj zadaną, zdoła dopiéro ugiąć upor londyńskiego gabinetu. Rad był przeto zdać na drugich prowadzenie téj sprawy, i pozwolił trzem dyplomatom, bawiącym w Paryżu, odpowiedziéć jak sami uznają, byle tylko powstańców formalnie od układów wyłączono. Posłał wzór odpowiedzi, która panowie Champagny, Romiancow i Talleyrand według woli zmienić mogli, i rzeczywiście znacznie ją złagodzili. —

Nowa ta odezwa, powieziona do Londynu przez tych samych gońców, zbijała niektóre raniące alluzyje odezwy angielskiéj, potém bez

oporu przypuszczała na układy wszystkich sprzymierzeńców Anglii, oprócz hiszpańskich powstańców, gdyż to byli tylko buntownicy, nie mogący reprezentować Ferdynanda VII, ponieważ on bawił w Valençay, zapiérał się ich, i potwierdzał złożenie hiszpańskiéj korony.

Za odebraniem téj drugiéj odezwy, gabinet angielski, z obawy zniechęcenia sobie nowych sprzymierzeńców, tak w Hiszpanii jak w Austryi, pogłoskami o pokoju, ostudzenia fanatyzmu jednéj, zwolnienia uzbrojeń drugiéj, postanowił zerwać wręcz układy, których ani za ważne, ani za użyteczne nie uznawał. Mając w ręku dowody, że Francyja żadnych ustąpień nie uczyni hiszpańskim powstańcom, którzy w Anglii niezmiernie byli popularnymi, niczego się nie lękał w parlamencie, gdy się rzecz tak obróci. Owóż tedy, przysłał oświadczenie stanowcze, Rossyi i Francyi uwłaczające, wyraźnie mówiąc, że nie podobna przyjść do żadnego pokoju z dwoma dworami, z których jeden strąca z tronu i więził królów prawowitych, a drugi na to przyzwala z pobudek interesu; że zresztą wnioski o pokój Anglii nadesłane są zwodnicze, rzucone tylko na zniechęcenie szlachetnych ludów, co złamały już cisnące jarzmo Francyi, i co się gotują do jego zrzucenia; że stosunki należy uważać jako zupełnie zerwane, i że wojna prowadzoną będzie daléj z całą usilnością jakiéj okoliczności wymagają.

Anglija widocznie, rachującym razem na rychłe ponowienie walki, lękała się, prowadząc te układy, ostudzić zapał Hiszpanów i Austryjaków. Talleyrand zmartwił się tém, bo zawsze bolało go, gdy nikła nadzieja zawarcia pokoju. Romiancowa urażały docinki na dwór jego, rozgniewało niepowodzenie, lecz się pocieszył tém, że nabył już możność bezpośredniego działania na Wschodzie. Champagny, duszą oddany Cesarzowi, jego losom, wyobrażeniom, w téj odmowie widział tylko sposobność do nowych tryumfów swojego pana, którego miał za niezwyciężonego. Publiczność ledwie zasłyszała o tém i mało się troszczyła; stanowczego wypadku spodziewała się w Hiszpanii, gdzie Napoleon zaczął działać osobiście. —

I Austryja nie lepiéj jak Anglija odpowiedziała na oświadczenia Rossyi i Francyi. Składała się ciągle chęcią zachowania pokoju, i rzeczywiście pokryła większą tajemnicą uzbrojenia swoje, niezaprzestając ich bynajmniéj; lecz cierpko przyjęła wspólny wniosek o uznanie króla Józefa, i oświadczyła, że skoro uwiadomioną zostanie co uradzono w Erfurcie, powié co myśli względem nowego królestwa, zaprowadzonego w Hiszpanii, dodając, że wiadomość co dwaj Cesarze postanowili jest jéj niezbędną, dla oświecenia i ustalenia jéj w tym względzie. Forma i treść sama tego oświadczenia objawiała głębokie roz-

jątrzenie Austryi. Oczewistém było, że Napoleon zdąży odbyć jedną kampaniję na Półwyspie, ale tylko jedną. Po geniuszu jego i wojsk dzielności spodziewano się, że ta stanowczą będzie. Publiczność, nazwyczajona do wojny, nawykła, mianowicie pod tym wszechwładnym panem, sypiać spokojnie przy armat huku, którego dalekie echa przynosiły tylko wieść o zwycięztwach, siedziała spokojnie i ufnie, pomimo całego smutku i złowrogiego wejrzenia téj wojny za Pyrenejskiéj, przedsięwziętéj z całym a fanatycznym narodem. Olśniewające widowisko dane w Erfurcie, zaćmiewało jeszcze wszystkich oczy, i przysłaniało aż nadto rzeczywiste niebezpieczeństwa.

KSIĘGA TRZYDZIESTA TRZECIA.

SOMO-SIERRA.

Przyjazd Napoleona do Bajonny. — Nie wykonano części rozkazów jego. — Jak temu radzi. — Wyjazd jego do Vittorii. — Zapał Hiszpanów do prowadzenia nieszczęśliwie zaczętej wojny. — Projekt uzbrojenia pięciukroć stu tysięcy. — Niezgody junt prowincyjonalnych, i utworzenie centralnéj junty w Aranjuez. — Kierunek działań wojennych. — Plan kampanii. — Podział sił powstańców na armije lewą, i prawą i środkową. — Przedwczesne starcie korpusu marszałka Lefebvre z oddziałem jenerała Blake, przed Durango. — Bitwa pod Zornoza. — Hiszpanie rozbici. — Napoleon staje w Vittorii, porządkuje stanowisko korpusów swojéj armii, układa zamysł dać się ubiedz na obu skrzydłach, a potém żywo ruszyć na Burgos, żeby obrócić się na Blakiego i Castańosa, i wpaść na nich z tyłu. — Wykonanie tego planu. — Pochód 2-go korpusu na Burgos, pod wodzą marszałka Soulta. — Bitwa pod Burgos, i wzięcie tego miasta. — Marszałkowie Victor i Lefebvre ścigają do upadłego oddział jenerała Blake. — Victor uderza na niego pod Espinosa, i całkiem rozprasza. — Posunięcie się 3-go korpusu, pod wodzą marszałka Lannes, na armiję Castańosa. — Ruch na tyły tego korpusu wysłaniem marszałka Neya przez góry Soria. — Batalija pod Tudelą, i rozbicie armii środkowéj i lewéj. — Napoleon uprzątnąwszy massy hiszpańskiego powstania, zdąża do Madrytu, nie uważając na Anglików, którymby rad wciągnąć w głąb' Półwyspu. — Marsz nad Guadarrama. — Świetna bitwa pod Somo-Sierra. — Armija francuzka pod murami Madrytu. — Usiłowania żeby stolicę hiszpańską uchronić od wzięcia szturmem, — Szturm i poddanie się Madrytu. — Napoleon ani sam do niego nie wjeżdża, ani bratu wjeżdżać nie pozwala. — Polityczne i wojenne jego rozporządzenia. — Zniesienie inkwizycyi, praw feodalnych, i pewnéj liczby klasztorów. — Marszałkowie Lefebvre i Ney ściągnięci ku Madrytowi, marszałek Soult posunięty do Starej Kastyllii, dla działania późniejszego przeciw Anglikom. — Działania w Aragonii i Katalonii. — Powolne i ciężkie oblężenie Sarragossy. — Wyprawa jenerała Saint-Cyr do Katalonii. — Przejście granicy. — Oblężenie Roses. — Zręczny pochód dla obejścia twierdz Girone i Hostalrich. — Spotkanie z armiją hiszpańską i bitwa pod Cardeden. — Wjazd tryumfalny do Barcelony. — Wyjście bezzwłoczne na zniesienie obozu w Llobregat i zwycięztwo pod Molins del Rey. — Dalsze wypadki w środku Hiszpanii. — Marszałek Lefebvre przybywa do Toledo, a Ney do Madrytu. — Zbiegowie przynoszą wiadomości o angielskiéj armii. — Jenerał Moore, połączywszy się koło Benavente, z dywizyją Dawida Baird, ciągnie na spotkanie marszałka Soulta. — Obrot Napoleona, żeby wpaść w bok Anglikom i obskoczyć ich. — Ney wyrusza w pole z dywizyjami Marchand i Maurice-Mathieu, Napoleon z dywizyjami Lapisse i Dessoles, i gwardyją cesarską. — Przeprawa przez Guadarrama, — Burza, ogromne błoto, nieuchronne opóźnienie. — Jenerał Moore zasłyszał o poruszeniu Francuzów, i cofa się skwapliwie. — Napoleon posuwa się aż pod Astorga. — Gońce z Paryża skłaniają go do zatrzymania się w Valladolid. — Marszałkowi Soult poleca ścigać niezustannie angielską armiję. — Odwrot jenerała Moore,

ściganego przez Soulta. — Nieład i spustoszenia w czasie tego odwrotu. — Spotkanie pod Lugo. — Wahanie się marszałka Soulta. — Anglicy przybywają do Coruny. — Bitwa pod Coruną. — Śmierć jenerała Moore; Anglicy siadają na okręta. — Straty ich w téj kampanii. — Ostatnie instrukcyje Napoleona przed wyjazdem z Hiszpanii do Paryża. — Plan zawojowania Południowéj Hiszpanii, po miesięcznym wypoczynku wojska. — Ruch jenerała Victor na Cuenca, dla ostatecznego oczyszczenia z powstańców środkowéj Hiszpanii. — Bitwa pod Ucles, i zabranie większéj części armii księcia Infantado, dawniéj armii Castaños. — Pod wpływem tych szczęśliwych wypadków, Józef nakoniec wjeżdża uroczyście do Madrytu, za zezwoleniem Napoleona, i dobrze zostaje przyjętym. — Zdaje się, że Hiszpanija uledz gotowa. — Jedna tylko Saragossa opiera się jeszcze w całej północnéj i środkowéj Hiszpanii. — Jakie trudności spotkano przed tém ważném miastem. — Marszałek Launes wysłany na przyśpieszenie robót około szturmu. — Okropności i koleje tego pamiętnego oblężenia. — Bohaterstwo Hiszpanów i Francuzów. — Poddanie się Saragossy. — Określenie i koniec téj drugiej wyprawy Francuzów do Hiszpanii. — Widoki ustalenia się nowego króla na tronie.

Napoleon czém prędzéj wyjechał do Bajonny, lecz drogi tak były popsute przez słoty, i wielką ilość wozów wojskowych które tędy przeszły, a konie pocztowe pozrywane od ciągłéj jazdy, że gniewał się nieustannie na zarządy tych rozmaitych gałęzi służby publicznéj, i dojechawszy do Mont-de-Marsan, siadł na konia i puste stepy Landes przebył konno. Dnia 3-go listopada, o godzinie drugiéj z rana, stanął w Bajonnie. Natychmiast kazał przywołać księcia Berthier, żeby się dowiedzieć, jak wszystko stoi, i wysłuchać sprawozdania, jak wykonane zostały jego rozkazy. Nic nie zrobiono tak jak pragnął, a zwłaszcza tak śpiesznie, jakkolwiek był niezawodnie najbardziéj przewidującym, najmocniéj słuchanym i najtroskliwszym administratorem.

Żądał on, ażeby zebrano w Bajonnie dwadzieścia tysięcy rekrutów z lat zaległych, ściągniętych na Południu, a mających stanowić jądro czwartych batalijonów dla pułków, które poszły do Hiszpanii. Zaledwie pięć tysięcy dotąd zgromadziło się. Rachował, że miéć tu będzie 50,000 kapot, 129,000 par trzewików, odpowiednią massę sukni, bo resztę miano dowozić w miarę potrzeby. Zastał tylko 7,000 kapot i 15,000 par trzewików. A powiedzieliśmy, że przedewszystkiém chodziło mu, zwłaszcza na wyprawy zimowe, o kapoty i trzewiki dla żołnierzy; gniewał się téż niezmiernie. Zapasy odzieży były więc małe, lecz za to żywności zwieziono ogromną ilość, co było prawdziwą niedorzecznością, gdyż w Kastylii żywności dostatek, a bydła na rzeź i zboża obfitość. O winie i mówić nie potrzeba, bo to najbogatszy

płód wzgórków Półwyspu. Muły, których mnóstwo Napoleon zakupić kazał, były za młode do użytecznéj służby; to równie szkodliwém było jak inne rzeczy, gdyż właśnie w Hiszpanii najtrudniéj o środki przewozu, z powodu złego stanu dróg i trybu przewozu, który tam niemal cały odbywa się na mułach. Prócz tego, Napoleon rozkazał, ażeby wszystkie wojska z Niemiec przybywające skoncentrowano między Bajonną a Vittoriją, żeby żadnych działań nie zaczynano, a nawet dozwolono powstańcom ubiedz się z prawego i lewego skrzydła, gdyż z planu wypadało mu pozwolić, żeby jenerałowie hiszpańscy, w śmiesznéj pretensyi opasania go, daleko zapuścili się po jego skrzydłach. Owóż piękne wojska, z Wielkiéj Armii sprowadzone, zostały bez ładu rozproszone na wszystkie strony, gdzie tylko tchórzliwość głównego sztabu Józefa upatrywała niebezpieczeństwo. Marszałek Lefebvre nakoniec, dowodzący 1-szym korpusem, znęcony sposobnością pobicia Hiszpanów pod Durango, rozbił ich istotnie; lecz to zwycięztwo bez żadnéj wagi było dla Napoleona, który lubiał, a w dzisiejszém niezwyczajném położeniu swojém potrzebował, nadzwyczajne uzyskać wypadki.

Jakkolwiek spotykał wielkie przeciwności, Napoleon nie mógł narzekać ani na własną nieprzezorność, ani na nieudolność podwładnych, lecz przypisywać wszystko saméj naturze rzeczy, przeciwko któréj od niejakiego czasu rzucał się gwałtownie w przedsięwzięcia. Istotnie, ledwie dwa miesiące czasu przeznaczył na dokonanie ogromnych przygotowań do wojny za Pyreneami. Otóż, dwa miesiące wystarczyłoby może na to nad Renem lub pod Alpami, gdzie przez kilka lat napływały ciągle wszystkie zasoby Cesarstwa, lecz nie były wcale dostateczne pod Pyreneami, gdzie od 1795 r. to jest od lat trzynastu, żadnych zasobów wojskowych nie wysyłano, bo Francyja od tego czasu ciągle była w pokoju z Hiszpaniją. Zresztą, urzędnicy administracyi, nie znając jeszcze natury i potrzeb téj nowéj widowni wojny, wyprawiali naprzykład żywność tam, gdzie posłać należało odzież, obuwie. Nadto, ilości wszystkich rzeczy tak nagle wzrosły, gdy miasto 60,000 czy 80,000 spisowych, zgromadzono 250,000 wojska, że omylone zostały najbystrzejsze przewidywania. Z drugiéj strony, zamiast skoncentrować wojska pod Vittoria, rozproszono je w różnych kierunkach, dla tego, że sztab główny, do którego nie przybył jeszcze żaden z dzielnych marszałków w szkole Napoleona wyćwiczonych, strachał się za najmniejszym pozorem niebezpieczeństwa, i wysyłał oddziały, zaraz po ich przybyciu, wszędzie gdzie się tylko pokazał nieprzyjaciel. Sam nawet marszałek Lefebvre dla tego uległ niewczesnéj

chętce do walki, że gdzie Napoleona nie było, dowództwo słabło i wahającém się stawało (*).

Przez cały następny dzień, 3 listopada, Napoleon ustnie i na piśmie objawiał gniéw swój i niezadowolenie różnym ajentom, którzy źle pojęli i gorzéj jeszcze wykonali jego rozkazy, i co lepsza, poprawiał błędy, wetował stratę czasu, wynajdował środki przyśpieszenia dostaw. Rozkazał aby zawieszono wszystkie licytacyje dostaw (**), których przedsiębiercy jeszcze nie zaczęli, aby założono natychmiast

(*) Przytaczam tu ciekawy pod tym względem list marszałka Jourdan, naczelnika sztabu króla Józefa, i obejmującego dowództwo pod nieobecność Napoleona i Berthier.

MARSZAŁEK JOURDAN DO JENERAŁA BELLIARD.

„*Vittoria*, 30 *października* 1808.

„Kochany jenerale, pomimo nie wielkiéj chęci w każdym, jenerał Morlot stanął w Lodosa, marszałek Ney w Logroño. Nieprzyjaciel zostawił nam czas na wszystkie marsze i dozwolił zająć wyznaczone stanowiska.

„Jenerał Sebestiani otrzymał rozkaz zostawić w Murynia 5-ty pułk dragonów; ale że każden robi tu co mu najdogodniejsze, zabrał z sobą, jak mi donoszą, połowę tego pułku wraz z pułkownikiem; a tak wpakuje połowę pułku dragonów w krainę gdzie prawie niepodobna przejechać konno. Ah! kochany jenerale, gdybyś mógł przyczynić się do wydobycia mnie z tego przeklętego kąta, w którym grzęznę, wielkąbyś mi wyświadczył usługę! Wolałbym już sadzić spokojnie kapustę, gdyby rzeczy miały tak zostać jak są dzisiaj!

„Król odebrał dzisiejszéj nocy list od marszałka Victor, datowany z Mondragonu. Pan marszałek skarży się dość żywo o to, że mu jedną dywizyję zatrzymano w Durango. Wolałby może spotkać nieprzyjaciela w Mondragon albo w Salinas. Każdy ma swój sposób widzenia.

„Król miałby wielką ochotę uderzyć na nieprzyjaciela pod Durango; lecz widać, że się obawia aby Cesarz nie potępił tego natarcia. Nie wiém jeszcze co Jego Królewska Mość postanowi, ale w każdym razie zwycięztwo pewne. Prawda, że jeżeli poczekamy jeszcze dni kilka, a pan Blake będzie łaskaw zatrzymać się gdzie stoi, to mu trudno wydobyć się przyjdzie. Dziwny jest doprawdy upór tego jenerała. Czyliżby oczekiwał na posiłki od morza? Gdyby tak było, to trzebaby zgnieść go natychmiast. Ale jak tu stanowić, kiedy się nie ma władzy?

„Piszę ci, kochany jenerale, szczerze co myślę, co się tu dzieje. Jedyném mojém życzeniem, jedyną sprawą, jest tryumf oręża cesarskiego i wprowadzenie króla na tron hiszpański. Jeżeli to com napisał przyda wam się na co, użyj tego jak uznasz stosownem."

(**) Podaję tu dwa listy Napoleona do ministra Dejean, pełne rozmaitych uwag i widoków co do licytacyj i targów na dostawy.

warsztaty i szwalnie w Bordeaux, a sukna kupiono w południowéj Francyi; wstrzymywał wszystkie dostawy bydła na rzeź i zboża, a wszystkie zasoby obrócił na umundurowanie; kazał wystawić w Bajonnie baraki na pomieszczenie czwartych batalijonów, przyśpieszył pochód spisowych na uzupełnienie ich kadrów, przeglądał przybywające oddziały wojska, przesłał zarządowi poczt i dróg i mostów mnóstwo poleceń i rozkazów, jasnych a naglących, potém, 4-go wieczorem, przejechał granicę, i nocował w Tolosa, a nazajutrz

DO MINISTRA DEJEAN, DYREKTORA URZĘDU WOJSKOWEGO.

„*Bajonna*, 4-*go listopada* 1808 *roku*.

„Przesyłam panu załączony raport ordynatora. Zobaczysz z niego jak mi niegodziwie służą. Mam dopiero 1,400 fraków, 7,000 kapot, zamiast 50,000; 15,000 par trzewików, zamiast 120,000. Wszystkiego brak. Ubiorów wcale nie dostawiają, armija moja, rozpoczynając kampaniję, jest naga, nic nie ma. Spisowi jeszcze nie odziani. Raporta twoje tylko na papierze, gdyż w rzeczy nic nie przychodzi. A mnie dostaw potrzeba. Trzeba było dopilnować ich, postawić na czele oficera i kommisarza a byłoby wszystko w porę, jak należy.

„Znajdziesz dołączone tu listy prefekta Girondy i raport inspektora Dufresne: przekonasz się, że wszyscy kradną i grabią na wyścigi. Armija moja naga, a przecież za parę dni wyrusza na kampaniję. Tyle wydałem pieniędzy a wszystko jakbym rzucił w wodę."

DO MINISTRA DEJEAN, DYREKTORA ZARZĄDU WOJSKOWEGO.

„*Tolosa*, 5-*go listopada* 1808 *roku*.

„Żywność w Bajonnie nagromadzona nie będzie użyta. Nie brak żywności w Hiszpanii, mianowicie bydła na rzeź i wina. Rozkazałem cofnąć dostawę bydła; oszczędzim na tém ze dwa milijony. Głównie mi trzeba kapot i obuwia. Niczegoby nie brakło gdyby rozkazy moje wykonano. Lecz nie wykonano żadnego, gdyż ordynator nie ma rękojmi i wchodzicie w umowy tylko z oszustami. Trzeba przysłać do Bajonny porządnego człowieka na ordynatora. Nie chcę wdawać się w licytacyje. Wiadomo, że ztąd same tylko oszustwa wynikają.

„Skasowałem ugodę o dostawę ubiorów w Bordeaux. Wysłać tam trzeba dyrektora, który będzie robił na mój rachunek, przy pomocy prefekta, a ten dostarczy mu lokal i robotników. Weź sobie za stałą zasadę, że targi zawierają jedynie dla tego żeby kraść; a kiedy się płaci, to żadnych targów ani licytacyj nie potrzeba, i system administracyi jest najlepszym.

„Jakże urządzić te warsztaty ubiorowe? Tak samo jak w pułkach: postawić uczciwego człowieka, jako wojennego kommisarza, na czele tego zakładu, dodać mu mu trzech albo czterech majstrów krawieckich, jako dozorców warsztatowych, a trzem wyższym oficerom z garnizonu miasta Bordeaux, oddać nadzór nad odbiorem, i żeby tylko dobre suknie przyjmowali samemu pilnować. Na to wszystko nie potrzeba żadnych licytacyj, byle tylko dać dość pieniędzy temu kommisarzowi.

5-go udał się do Vittorii, gdzie stała główna kwatera brata jego Józefa. Podróżował konno, pod strażą jazdy cesarskiéj gwardyi, i przybył w nocy do Vittorii, nie chcąc przyjmować żadnych hołdów; stanął za miastem, bo lubił przebywać na wolném powietrzu, a prócz tego pragnął jak można najmniéj bawić razem z bratem. Nie pochodziło to z oziębłości lub wstrętu do niego, ale z wyrachowania. Czuł, że przy jego boku Józef będzie upośledzonym, straci na powadze, jak to postrzegł już w czasie spólnego z nim pobytu w Bajonnie; on zaś przeciwnie pragnął zostawić mu piérwsze miejsce w oczach Hiszpanów. Prócz tego, w Hiszpanii zamierzał być tylko dowódzcą wojska, posiadającym wszystkie prawa wojenne i wykonywającym je bez miłosierdzia, dopókiby się Hiszpanija nie poddała. Tym sposobem na siebie wyznaczał niepopularną rolę surowości, srogości nawet, zostawiając Józefowi świadczenie łask i względów. W tym celu mądrze postąpił stając zdala od Józefa.

Ledwie przybył do Vittorii i wydarł się z uścisków brata, który go kochał istotnie, kazał zwołać sztab główny, a szczególniéj francuzkich i hiszpańskich oficerów, znających dobrze drogi okoliczne, żeby natychmiast rozpocząć stanowcze działania.

Żeby zrozumiéć znakomite obroty, które w téj okoliczności nakazał, a które liczą się do piękniejszych w wojennym jego zawodzie, trzeba wiedzieć co zaszło w Hiszpanii przez wrzesień i październik, dwa miesiące obrócone w Paryżu i Erfurcie na rozmaite układy, wojenne przygotowania i wojsk pochody. —

Hiszpanie, dwojako ośmieleni, i niespodzianym tryumfem pod Baylen i odwrotem króla Józefa nad Ebro, nie posiadali się w gorączce radości i dumy. Mniemali oni, że porazili na głowę, nie garstkę rekrutów, osłabionych okropnemi upałami, ale całą Wielką Armiję i samego Napoleona. Mieli się niezwyciężonymi, i marzyli o tém już tylko, żeby zebrać w massę pięćkroć sto tysięcy ludzi, i te pięćkroć sto tysięcy przerzucić za Pyrenee, to jest wkroczyć do Francyi. W układach

„Z dekretu zobaczysz, że cała rzecz w tém, aby mieć dobrego adjunkta przy kommisarzu wojennym, któryby za punkt honoru wziął sobie dobry bieg tych warsztatów; nadto, dwóch dobrych magazynierów i dwóch krawców wojskowych, umiejętnych i poczciwych. Byle mieć tych pięciu ludzi, wszystko pójdzie doskonale, a chciałbym mieć mundury tak porobione jak gwardyi.

„Co się tycze szybkości, ta się da osiągnąć, bo zrobić można 10,000 mundurów dziennie, zgromadziwszy robotników z całéj Francyi. Gdybyś był według tych zasad działał, wszystkoby szło doskonale. Lepiéj jednakże późno jak nigdy. Weź sobie za prawidłe, że żadnych licytacyj nie chcę i trzymaj się nadal powyższéj metody."

z Anglikami, o których zwycięztwie w Portugalii wiedzieli także, lecz naganiali mocno zawartą przez nich umowę w Cintra, przyrównywając ją do Bayleńskiéj kapitulacyi, — mówili tylko o wyprawach na Południową Francyję. Przyjmowali chętnie pomoc angielskiego wojska, lecz żądali jéj nie przywięzując wcale do tego ocalenia Hiszpanii, którego dokonać zamierzali sami, bez żadnego obcego poparcia. Proszę sobie wystawić junactwo hiszpańskie, zawsze tak butne i niezmierne, teraz podsadzone niesłychanym tryumfem, a ledwo będziecie mieli dokładne pojęcie o szalonych wybuchach i wygórowanych nadziejach powstańców.

Najnaglejszą i zarazem najtrudniejszą rzeczą było zaprowadzenie rządu; gdyż od wyjazdu królewskiéj rodziny do Compiègne i Valençay, od cofnięcia się Józefa nad Ebr, jedyną władzę stanowiły junty powstańców, w każdéj prowincyi potworzone; władza to niedorzeczna, dziwaczna, rozpadająca się na dwanaście czy piętnaście nieprzyjaznych sobie i zawistnych ognisk. W Madrycie, jedynym niegdyś środku królewskiego zarządu, pozostała tylko rada Kastylska, pogardzona i znienawidzona za to, iż obcemu przywłaszczeniu nieoparła się silnie, tylko je przyjęła niechętnie, ciągłe stawiając trudności i zwłoki. Ciało to w takim naówczas znajdowało się stanie w Hiszpanii, w jakim były przy początkach Rewolucyi, dawne parlamenta, których używano posługi przed 1789 roku; lecz ani słyszéć o nich nie chciano po 1789, gdyż pozostały one daleko z tyłu, względnie do ówczasowych wymagań. Obdarzona jednak, jak wszystkie stare korporacyje, cierpliwą i upartą dumą, rada ta nie traciła nadziei, że władzę zagrabi, i sądziła że sposobność do tego nastręczy jéj zamordowanie starca, don Luis Viguri, kiedyś intendenta Hawanny i ulubieńca księcia Pokoju, oddawna zapomnianego, a nieszczęściem przypomnianego pamięci ludu kłótnią ze starym sługą, który zdradził dawnego pana. Ponieważ nieszczęśliwego Viguri zamordowano i włóczono po ulicach, uczuć się powszechnie dała potrzeba publicznéj władzy, i rada przyzwała do Madrytu jenerałów hiszpańskich, którzy Francuzów zwyciężyli, żeby zbrojnie poparli prawo. Jednocześnie zaproponowała juntom powstańców, aby każda wysłała jednego od siebie reprezentanta, dla utworzenia w Madrycie, wraz z Kastylską radą, centralnego rządu.

Hiszpańscy jenerałowie skwapliwie pośpieszyli tryumfować w Madrycie, i przybyli tam niebawnie: Gonzales de Llamas z hufcami Walencyi i Murcyi, mniemanymi zwycięzcami marszałka Moncey, jenerał Castaños z Andaluzami, rzeczywisty zwycięzca jenerała Dupont. Przyjęto go z niewypowiedzianym zapałem, a zasługiwał na to, jeżeli

szczęście należy cenić na równi z geniuszem. Ale juntom nie chciało się przyjmować przewagi Kastylskiéj rady, i poprzestawać na prostym udziale we władzy, pod najwyższym téj korporacyi kierunkiem. Jako jedyną odpowiédź, wszystkie junty (Walencyjską jednę wyjąwszy), przysłały jéj najgwałtowniejsze wyrzuty, i oświadczyły, że nie myślą uznawać władzy, która dawniéj była tylko czysto sądową i administracyjną, a świeżo nie postępowała tak, aby zyskać mogła od narodu zaufanie i władzę jakiéj nie nadawały jéj hiszpańskie instytucyje. Junty przez wysłańców znosiły się z sobą o formę ustanowić się mającego centralnego rządu. W tym względzie roszczenia ich i widoki były całkiem niezgodne. Zazdrość najprzód miotała wszystkiemi. Junta Sewilska kłóciła się z Grenadską, każda przypisywała sobie tryufm pod Baylen, a tak się zapędzały w gwałtowności, iż gotowe były chwycić za broń, a gdyby nie mądry Castańos, niezawodnie przyszłoby do tego. Nadto, taż sama junta Sewilska kusiła się o zagarnięcie centralnego rządu, tak z powodu oddanych usług jak i geograficznego położenia swego, zdaleka od Francuzów, i chciała kolejném przystępowaniem wszystkie inne junty przyciągnąć do siebie. Północne junty, na dwie nieprzyjazne gromady rozdzielone, z jednéj strony junty Galicyi, Leonu, Kastylii, z drugiéj Asturyj, dążyły przecież do skojarzenia się, a po zawarciu ugody, pragnęły na Północy skupić rząd całéj Hiszpanii. Nie tak dumne w zamysłach, rozważniejsze, a równie o dobro publiczne gorliwe, junty Estremadury, Walencyi, Grenady, Saragossy, nie powodowały się wcale wyłącznemi widokami, i oświadczały się szczerze za utworzeniem jedynego rządu, w środku Hiszpanii, byle nie w Madrycie, aby uniknąć wpływu i uroszczeń Kastylskiéj rady. —

Wszystkie te junty porozumiały się nareszcie przez posłanników, i zgodziły się na wysłanie w oznaczone miejsce, do Ciudad-Real, Aranjuezu lub Madrytu, po dwóch reprezentantów z każdéj junty, dla utworzenia centralnéj junty rządzącéj. Po przyjęciu téj ugody i mianowaniu owych deputowanych, po wielkich sporach i zwadach, jedni z nich udali się do Madrytu, drudzy do Aranjuezu. Sewilscy reprezentanci, zawsze najzazdrośniejsi, gdyż najdumniejszymi byli, stanęli w Aranjuez i innych zdołali ściągnąć do siebie. Pochlebiało zresztą zastępcom nieobecnéj władzy królewskiéj rozsiadać się w jéj starodawnéj rezydencyi, i przywłaszczać sobie zewnętrzne nawet jéj wejrzenie. —

Zgromadzona w Aranjuez, pod przedwodnictwem Florida-Blanca, dawnego ministra Karola III, światłego, zręcznego i znamienitego

człowieka, lecz na nieszczęście starego i obcego bieżącym czasom, junta centralna ogłosiła się w posiadaniu zupełnéj władzy królewskiéj, przyznała sobie tytuł królewskiego majestatu, prezesowi udzieliła tytuł jego wysokości, jaśnie oświeconych członkom swoim, z płacą 120,000 realów, dla każdego. Pierwiastkowo z dwudziestu cztérech członków złożona, niebawem wzrosła do trzydziestu pięciu, i piérwszym zaraz aktem poleciła radzie Kastylskiéj, jak i wszystkim władzom hiszpańskim, uznać najwyższe władztwo swoje. Rada Kastylska, któréj utworzenie władzy podobnéj wcale nie było po myśli, zamierzała zrazu stawić opór. Urzędowną deklaracyją objawiła, że wedle praw hiszpańskich, junta, jako rada rejencyjna, jest za liczną, a jako zgromadzenie narodowe w niczém kortezów zastąpić nie może. W skutek tego, żądała zwołania samych kortezów. Mieliśmy już sposobność nadmienić, że w tém powstaniu Hiszpanii za królewską władzą, pojawił się wybuch wszystkich demokratycznych popędów, i że w imieniu Ferdynanda VII poddawano się rzeczywiście wszystkim namiętnościom z 1793 roku. Dla tego téż wyraz kortezy najmiléj brzmiał w uszach Hiszpanów. Lecz wszelkie myśli od rady Kastylskiéj źle przyjmowano. We wniosku jéj widziano tylko zasadzkę na zniweczenie junty i zabranie jéj miejsca; nie wyrzekając się więc kortezów, na jej deklaracyję odpowiedziano powszechnym głosem nienawiści i wzgardy. Poparcie jenerałów dawało naówczas jedyną skuteczną siłę. Wszyscy zaś należeli do centralnéj junty, złożonéj z junt prowincyjonalnych, przy których wznieśli się, z któremi były w zmowie; wszyscy téż przyjęli juntę, prócz jednego, starego Gregorio de la Cuesta, człowieka zgryźliwego, niezgodnego odludka, nienawidzącego władz na powstanie i zaburzeniu dopiéro co wyrosłych, przekładającego o wiele radę Kastylską, któréj niegdyś przewodniczył. Myślał już nawet porozumiéć się z Castańosem, i wraz z nim zagarnąć władzę wojskową, a cywilny zarząd zostawić Kastylskiéj radzie. Wypadki niebawem pokazały, że taki rzeczy porządek byłby daleko lepszym; lecz Castańos wzbraniał się przyjać ofiarę swojego kolegi, a zresztą przez Sewilską juntę wyniesiony, trzymał za juntami. Don Gregorio de la Cuesta musiał tedy uledz, a rada Kastylska, wszelkiego poparcia pozbawiona, musiała pójść za jego przykładem.

Tak więc centralna junta w Aranjuez, w piérwszych dniach września zagarnąwszy zupełnie władzę, zaczęła po swojemu rządzić nieszczęśliwą Hiszpaniją. — Jedyném i wyłączném jéj zadaniem i staraniem winien był być pobór do wojska, urządzenie jego i rozkład. Ale w kraju po wszystkie czasy bardzo niedołężnie zarządzanym, gdy

nagła rewolucyja zburzyła i resztę administracyi, rząd centralny nic albo bardzo mało mógł działać w głównym celu, to jest zbieraniu i urządzaniu sił, i ledwie jaki taki wpływ wywierał na kierunek ich ogólny. Zapał w istocie bardzo był jawny i głośny w Hiszpanii, najzgiełkliwszy jak tylko sobie wystawić można, lecz zobaczymy jak słabym w istocie zasobem jest ów zapał, o ile niższym w skutkach od prawidłowego rzeczy ładu, który wszystkich obywateli obejmuje, i nawet wbrew woli zmusza do służenia krajowi. Hiszpanija, któraby mogła a w takich okolicznościach powinna wystawić cztérykroć albo pięćkroć sto tysięcy ludzi, bardzo odważnych z natury, zaledwie dała sto tysięcy, źle opatrzonych, niekarnych, niezdolnych dotrzymać pola, nawet w stosunku cztérech na jednego, najmierniejszemu wojsku francuzkiemu. Po wielu krzykach, sporach, wzburzeniach, stanęło pod chorągwie trochę młodzieży z uniwersytetów, trochę wieśniaków przez księży ożywionych, a bardzo mała ilość zagorzalców z miast. W niektórych prowincyjach, ochotników tych mieszczono w szeregi linijowego wojska, w innych utworzono z nich, pod nazwą *Tercios*, wziętą z starych dziejów hiszpańskich, osobne batalijony, do linijowego wojska przydzielone. Andaluzyja, tak z powodzeń swych dumna, wystawiła cztéry dywizyje, pod jenerałami: Castańos, Peña, Coupigny i t. d. Grenada miała swoją armiję pod majorem Reding. Walencyja i Murcyja wyprawiły pod jen. Llamas część ochotników, którzy się oparli marszałkowi Moncey. Estremadura, która jeszcze nie brała udziału w szeregach zbrojnego powstania, utworzyła pod jenerałem Galuzzo i młodym margrabią Belveder, dywizyję, do któréj weszli wraz z młodymi ochotnikami, liczni zbiegowie z wojsk hiszpańskich w Portugalii. Do téj dywizyi przyłączyli się zwerbowani w Manchy i Nowéj Kastylii. Katalonija ciągle mnożyła bandy rozbójników (miquelet) które zbliska naciskały jenerała Duhesme w Barcelonie. Aragonija, na głos Palafoksa i zachęcona oporem Saragossy, wystawiła dość regularną armiję, złożoną z linijowego wojska i aragońskich chłopów, najpiękniejszych mężczyzn i najśmielszych z całéj Hiszpanii. Północne prowincyje, Galicyja, Leon, Stara Kastylija, Asturyje, korzystając z znacznego zawiązku wojsk linijowych, które wróciły z Portugalii, i załogi Ferrolu, skupiły ochotników swoich pod jenerałami: Blake i Gregorio de la Cuesta, gdy klęskę ich pod Rio-Seco poniesioną, powetowało szczęśliwe działanie powstańców w innych stronach Półwyspu. Otrzymały także niespodziewany posiłek z oddziału margrabiego La Romana, który z korpusem swoim wymknął się z nad brzegów Baltyckiego morza, cudem prawdziwym, na zapisanie zasługującym.

Pamiętacie, że wojska hiszpańskie przysłane Napoleonowi, dla strzeżenia wraz z innemi oddziałami brzegów Baltyckiego morza, rozłożone zostało w duńskich prowincyjach, gdzie stawiać miały czoło Anglikom i Szwedom. Wojska te szemrać zaczęły, gdy je wezwano do składania przysięgi na wierność Józefowi. Stojące na wyspie Seeland, koło Kopenhagi, zbuntowały się, usiłowały zamordować dowodzącego niemi jenerała Fririon, lecz dopadły tylko jego adjutanta, którego zabiły i oświadczyły że nie chcą narzuconego króla. Król duński kazał rozbroić te oddziały. Lecz największa część hiszpańskiego korpusu stała na wyspie Fionii i w Jutlandyi. Wojska w tych miejscach rozstawione, oddawna podniecane przez ajentów hiszpańskich na angielskich statkach przybyłych, postanowiły wymknąć się zdobywcy stałego lądu, i w tym celu nagle posunąć się nad brzeg morski, gdzie flota angielska skwapliwie je zabierze. Margrabia La Romana, dziwacznego lecz ognistego umysłu człowiek, oczytany i przejęty duchem starożytnych pisarzy, ukształcony lecz nie rozważny, wrzący raczéj niźli energiczny, stanął na czele tego szlachetnego sprzysiężenia. Za daném hasłem, wszystkie oddziały hiszpańskie zbiegły się do portu Nyborga, zkąd siada się na przebycie Wielkiego Bełtu, zastały tam sto kilkanaście małych statków, zabrały je i popłynęły na wyspę Langeland. Tam niczego już bać się nie potrzebowały pod opieką angielskiéj eskadry. Inne oddziały, po Jutlandyi rozsiane, zbiegły się znowu do Fridericia, przeprawiły się przez mały Bełt na zabranych czółnach, przeszły wyspą Fionją do Nyborga, a z Nyborga dostały się na wyspę Langeland, miejsce wspólnego ich zboru. Jazda porzuciła konie na polach, pieszo pobiegła za piechotą i przybyła do miejsca ogólnego zebrania. Uprzedzeni o tém Anglicy, zebrali potrzebną liczbę statków do krótkiéj przeprawy, i niebawem przewieźli zbiegów na szwedzkie brzegi, żeby ich zasłonić przed wszelakim zamachem, a gdy wszystko przygotowano, odwieźli ich z Szwecyi do Hiszpanii, w piérwszych dniach października, po trzech miesiącach najcudowniejszych przygód. Z 14 tysięcy hiszpanów, rozstawionych nad brzegami morza Baltyckiego, 9 do 10 tysięcy wróciło do Hiszpanii, a 4 do 5 tysięcy pozostało w Danji, rozbrojonych i za niewolników uważanych.

W chwili, kiedy Hiszpanie najmniejsze powodzenie uważali za tryumf, najlżejszy znak odwagi lub przytomności umysłu za niezawodne objawy bohaterstwa i genijuszu, margrabia La Romana wydawać im się musiał doskonałym bohaterem, wielkim mężem Plutarcha godnym. A jakkolwiek skwapliwi w uwielbieniach, niemniéj pochopnymi byli w zazdrości, i Castaños, na przykład, który chociaż nie umiał

często działać stanowczo i wahał się, był przecież najpojętniejszym i najmędrszym z ich jenerałów, a z tego powodu powinien był objąć ogólny wojny kierunek, nie otrzymał przecież tego dowództwa. Każda junta miała swojego bohatera, którego nie chciała poddać pod rozkazy bohatera junty sąsiedniéj; utworzono więc radę wojenną, obok junty Aranjuezu, złożoną z główniejszych jenerałów albo ich reprezentantów. Trudno wypowiedzieć ile śmiesznych planów przedstawiono na téj radzie. Lecz nad wszystkie podobał się najbardziéj plan, niby naśladowanie Baylenu, to jest żeby opasać armiję francuzką cofniętą nad Ebro, i koło Vittorji skupioną, ubiegając dwa jéj skrzydła, przez Bilbao z jednéj strony, przez Pampelunę z drugiéj. Prawda że, skutkiem dziwacznego za zwyczaj rozwinięcia i składu dolin, które w wielkich gôr pasmach łączą się i wikłają ze sobą, armija francuzka, trzymając drogę z Bayonny do Vittorji, która idzie przez Tolozę i Mondragon, miała po prawéj stronie swojéj dolinę, któréj środek zajmuje Bilbao, nazywaną Biskają; na lewéj zaś dolinę, do któréj wejście zapiéra warowna Pampeluna, a zwaną Nawarrą. Z Bilbao przez Durango można wpaść do Mondragon, w tyły po za Vittorję i przeciąć wielki trakt, stanowiący główną komunikacyję francuzkiéj armii. Z Pampeluny można także wpaść na Tolozę i odciąć drogę do Francyi, albo nawet wyjść pod Bayonnę przez Saint-Jean-Pied-de-Port. Gdyby znalazły się wojska francuzkie tak nikczemne, żeby cofnęły się przed niekarnemi bandami, prowadzonemi przez nieudolnych jenerałów, rzecz pewna, iżby można roić sobie niepłonną nadzieję otoczenia armii francuzkiéj, wzięcia króla Józefa, jego dworu, pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu tysięcy wojska stojącego jeszcze nad Ebrem, i poprowadzenia brata Napoleona jeńcem do Madrytu! Zaiste, byłaby to świetna niezaprzeczenie a bardzo sprawiedliwa zemsta, ponieważ Ferdynanda VII trzymano w Valençay. Lecz szczęśliwe przypadki rzadko się ponawiają, a Baylen było przypadkiem który nie miał się ponowić, gdyż wszystkie razem skupione wojska i hufce hiszpańskie, nie dały by rady żołnierzom i jenerałom francuzkim, stojącym nad Ebrem a tym mniéj wojsku, które Napoleon wiódł za sobą. Żeby zająć siłą przejścia z Bilbao do Mondragon i z Pampeluny do Tolozy, trzebaby z jednéj strony zgnieść ze szczętem korpusy marszałków Victor i Lefebvre, z drugiéj korpusy marszałków Ney i Lannes, jenerałów Mouton, Lasalle i Lefebvre-Desnoettes, stojących na czele starych wiarusów Wielkiéj Armji, a w całéj Europie nie było wojska któreby dotrzymać im możność znalazło. Tak więc, bez żadnego widoku otoczenia Francuzów, zostawiano im środki wyjścia z Vittorji, jako z ogniska i rzu-

cenia się massą, czy to na prawo czy na lewo, na którąbądź z głównych armij hiszpańskich, które wielkie dzieliły przestrzenie, tak, że nie mogły wspierać się wzajemnie, a tym sposobem przyprawić je o taką klęskę, jaką zamierzały właśnie zadać francuzkiéj armji. Lecz niedoświadczeni jenerałowie hiszpańscy i tych prostych postrzeżeń zrobić nie umieli. Otaczać armije francuzkie i brać w niewolą, od czasu Bayleńskiéj kapitulacyi, stało się wzorem postępowania, środkiem uroczym i nieodbitym. Plan więc taki utrzymał się na téj radzie, i to już samo za cud uważać trzeba, tak dalece gwałtowne i liczne na niéj były spory i kłótnie. Ułożono się więc postąpić jednocześnie przez góry Biskai i Nawarry, z jednéj strony ku Bilbao, z drugiéj ku Pampelunie, aby króla Józefa odciąć od Vittorji, i tak się z nim obejść jak z nieszczęśliwym jenerałem Dupont. Następnie rozłożono siły rozporządzalne, które wedle nadziei Hiszpanów, wynosić miały najmniéj cztérykroć sto tysięcy ludzi.

Utworzono cztéry korpusy wojska, jeden na lewo pod jenerałem Blake, obejmujący dość znaczną massę wojska linijowego, mianowicie dywizyję Taranco, żołnierzy z morskiego okręgu Ferrolu, margrabiego La Romana, a przy tém ochotników z Galicyi, Leonu, Kastylji, Asturyj, między którymi szczególniéj wielu było studentów z Salamanki i górali z Asturyi. Lewy ten korpus liczyć można by na 36 tysięcy ludzi, oprócz dywizyi La Romana, a z nią na cztérdzieści pięć tysięcy; jazda jéj przecież nie miała koni, bo je zostawiła w Danii, a przeto nie mogła być użytą. Armija jenerała Blake miała się posuwać wzdłuż południowego stoku gór Asturyjskich, z Leonu do Villarcayo, próbować potém przejść te góry pod Espinosa, aby się dostać na dolinę Biskai i zabrać Bilbao. W styczności z tą armiją lewego skrzydła, utworzyć się miała armija środkowa, pod jenerałem Castaños, objąć mająca wojska Kastylji przez La Cuesta uorganizowane, a prowadzone przez jenerała Pignatelli, wojska Estremadury pod wodzą jenerała Galuzzo i młodego margrabi Belveder, dwie dywizyje Andaluzkie pod rozkazami jenerała Peña, i nakoniec wojska Walencyi i Murcyi, które Llamas przyprowadził do Madrytu. Wojska te, odtrąciwszy oddział Estremadury jeszcze z tyłu będący, wynosiły około 30 tysięcy. Stanąć one miały nad Ebrem, od Logroño do Calahorra. Wojsko Estremadury miało zająć Burgos, z resztkami gwardyi walońskiéj i hiszpańskiéj, najlepszego hiszpańskiego żołnierza, w liczbie dwunastu tysięcy. Armija prawego skrzydła, zebrana w Aragonii pod Palafoxem, złożona z Walencyjan, kilku oddziałów z Grenady i Aragonii, wynosząca około ośmnastu tysięcy, miała przejść Ebro pod

Tudelą, i idąc nad rzekę Aragon, podstąpić przez Sanguesa pod Pampelunę. Armija środkowa, pod Castańosem, połączyć się miała z armiją prawego skrzydła, żeby massą działać na Sanguesa, gdy przyjdzie ostatecznie wykonać zamysł otoczenia Francuzów. Za temi trzema armijami postanowiono utworzyć czwartą, niby odwodową, złożoną z Aragończyków, Walencyjan, Andaluzyjczyków, którzy nigdy nie pokazali się na linji, i całkiem niewiadomą była ta siła. Na prawym wreszcie krańcu, to jest w Katalonji, po za obrębem ogólnego planu, niewiadome co do liczby i odosobnione, jak cała ta prowincyja, znajdowały się hufce *mikeletów* (rozbójników górali), które wraz z pułkami sprowadzonemi z wysp Balearskich, i żołnierzami cofniętymi z Lisbony, podejmowały się bronić téj części Hiszpanji przed jenerałem Duhesme, po zaparciu go w Barcelonie. Lecz jeżeli się ograniczymy na wyliczeniu sił działających na prawdziwéj widowni wojny, lewego skrzydła pod jenerałem Blake, środka pod Castańosem (wraz z dywizyją Estremadury), wreszcie armji Aragońskiéj pod Palafoxem, znajdziemy tylko sto tysięcy ludzi wszystkiego, a w tém mieszczą się już wszyscy wyćwiczeni żołnierze i zagorzalsi ochotnicy z całéj Hiszpanji. Siła ta była dziwną mieszaniną wojska linijowego, tyle wykształconego, że czuło wadliwość własnéj organizacyj i zniechęcało się tém, wieśniaków, studentów nieobeznanych z bronią, bez żadnego wyobrażenia o wojnie, gotowych do ucieczki za piérwszém groźniejszém spotkaniem; wszystko zaś źle opatrzone, źle uzbrojone, źle żywione, prowadzone przez jenerałów albo nieudolnych, albo podejrzanych gdy działali rozważnie, zazdroszczących sobie wzajemnie i w zupełnéj żyjących niezgodzie. Całe a niezmierne męztwo hiszpańskiego narodu nie mogło zastąpić tylu niedostatków, i gdyby klimat, cudzoziemskie wojska, ogólne Europy okoliczności, polityczne błędy Napoleona, nie przyszły w pomoc dawnéj dynastyi, pewnieby uzbrojeni za nią obrońcy nic dla niéj nie wskórali.

Jednakże główny środek ocalenia szykowano dla Hiszpanji: to jest pomoc Anglii. Po uwolnieniu Portugalji z rąk Francuzów, Anglija nie chciała przestać na tém piérwszém wysileniu. Obsaczona przez ajentów hiszpańskich których junty wyprawiały, widząc w powstaniu Półwyspu potężną przeszkodę, która zatrudni znaczną część sił francuzkich, pewna, że jeszcze potrafi nową koalicyję skojarzyć na stałym lądzie, i rzucić ją na ramiona osłabionemu Napoleonowi, Anglija postanowiła dostarczyć Hiszpanom wszelkiéj możliwéj pomocy. Wyprawiła do Santander, Koruny i innych portów Półwyspu, broń, ammunicyję, żywność dla wojska, a nawet gotowała przesyłkę pieniędzy.

Nie przepominając wszakże o handlowych interesach swoich, jak i o politycznych, zalała cały Półwysep towarami swojemi. Gdyby te wszystkie dopiéro wyliczone pobudki nie skłoniły jéj do energicznego działania, to wybuch oburzenia w narodzie angielskim o konwencyję w Cintra, byłby dostateczną do tego przyczyną. Dla tego to, chociaż wyprawa do Portugalii była jedną z najlepiéj prowadzonych i najszczęśliwszych, ze wszystkich które Anglija dotąd na lądzie stałym przedsiębrała, trzeba jednakże było skutki jéj naprawiać, jakby po klęsce prawdziwéj. Czy to więc z konieczności, czy z istotnego zapału Anglików do hiszpańskiéj sprawy, dość, że rząd angielski musiał jak najsilniejsze robić kroki. Postanowił tedy wysłać znaczną armiję do Hiszpanii. Południe Półwyspu, jako bezpieczniejsze, odleglejsze od Francuzów, bliższe Portugalii, najdogodniejszą było dla jéj wojennych przedsięwzięć widownią. Lecz kiedy wszystko zbiérało się nad Ebrem, kiedy pochlebiano sobie że ostatecznie u samych bram Francyi zniosą, rozbiją zniechęcone, zniweczałe, jak mówiono, wojska króla Józefa, nową, gorszą jak w Cintra byłoby hańbą wysiadać trwórzliwie w Kadyksie, albo ciągnąć z Lizbony przez Elvas ku Sevilli. Postanowiono więc w zasadzie, z tych pobudek, zgromadzić angielską armiję w Staréj Kastylii. Następującym sposobem wzięto się do jéj utworzenia.

Około Lizbony pozostało blisko ośmnaście tysięcy ludzi z wyprawy Portugalskiéj, zakończonéj pod Vimeiro. Sir John Moore, z 10 tysiącami ludzi z Północy przybyły, po bezowocnych usiłowaniach ku wysadzeniu ich w Szwecyi, wysiadł w Lizbonie, w kilka-dni po konwencyi w Cintra, i podniósł siły angielskie w Portugalii blisko do 28 tysięcy. Jenerał to rozważny, przezorny, wahający się w radzie, lubo bardzo mężny na polu bitwy, prawości i honoru pełen, słowem, godny był dowodzić w angielskiéj armii. Nie zyskał sławy w ostatniéj wyprawie, ale też uniknął przesądów które ona obudziła, gdyż przybył po skończeniu wszystkiego, otrzymał naczelne dowództwo, na co rzeczywiście przed innymi zasługiwał, gdyby Anglicy nie mieli sir Antura Wellesleya. Lecz ten miał teraz przeciwko sobie opiniję publiczną w Anglii, i musiano go na jakiś czas usunąć na stronę. John Moore objął tedy dowództwo. Dwadzieścia tysięcy ludzi, z dwudziestu ośmiu zebranych już w Portugalii, miało wyruszyć na nową wyprawę do Północnéj Hiszpanii. Dwanaście do piętnastu tysięcy, w tém trochę jazdy, wysadzić miano w Koruny, pod Dawidem Baird, starym jenerałem z Indyjskiéj armii. Było więc razem 35 do 36 tysięcy wybornego wojska, tyle wartego co wszystkie ogółem wzięte siły Hiszpanii. Od-

dano pod rozkazy Johna Moore ogromną flottę transportową, stosującą się do ruchów wojska jego, do przewożenia go na wskazane miejsca, gdzieby morzem łatwiéj było się dostać, a dostarczania mu wszędzie żywności, amunicyi, koni pod artyleryję i jazdę. Na rozwagę jego własną zdano kierunek działań wojennych, byle tylko działał na Północy Półwyspu, i zniósł się z hiszpańskimi jenerałami, dla tém większego powodzenia wyprawy.

Sir Stuart i lord William Bentinck wysłani zostali do Madrytu, dla udzielenia niektórych dobrych rad Aranjuezkiéj juncie, i nadania jakiéjś jedności wojennym działaniom obu narodów. Sir John Moore, swobodny w działaniach swoich, mógł przewieść morzem, z Lizbony do Koruńy, dwadzieścia tysięcy ludzi, które miał wziąć z Portugalskiéj armii, i złączyć je z 15 tysiącznym korpusem Dawida Baird; mógł także przejść wskróś Portugalii, tą samą drogą, którą tam wkroczyli Francuzi. Po rozważnym namyśle, chwycił się tego ostatniego środka. Z jednéj strony bowiem, wszystkie niemal statki floty zajęte były w téj chwili przewozem do Francyi armii Junota; z drugiéj, nowe siadanie na okręty, zaszkodziłoby wielce organizacyi angielskiéj armii. Zresztą, drogą z Koruńy do Leonu szedł już z armiją jenerał Blake, i wyczerpał koło niéj zasoby; ledwie te wystarczyć mogły dla oddziału sir Dawida Baird. Wyszedłszy zaś przed porą deszczów, ciągnąc powoli, małemi oddziałami, sir John Moore spodziewał się wejść w porządku do Staréj Kastylii, i wyrobić, tym pochodem, w wojskach swoich cierpliwość i siłę do marszów, na czém właśnie wojsku angielskiemu zbywa. Postanowił tedy przeprowadzić piechotę swoją dwoma górzystemi drogami, dotykającemi Salamanki, to jest traktem z Coimbry do Almeidy i z Abrantes do Alkantary; artyleryję zaś i jazdę płaskim krajem, z Lizbony do Elvas, z Elvas do Badajoz, z Badajoz do Talavary, z Talavary nareszcie do Valladolid. Zakładał sobie, że tym sposobem, przez październik, skupi piechotę i jazdę swoją w sercu Staréj Kastylii. Korpus sir Dawida Baird, silniejszy w jeździe, wysiąść miał w Koruńy, ztamtąd ruszyć przez Lugo do Astorga, i przez Duero połączyć się z główną armiją. Taki plan ułożywszy, sir John Moore ruszył w pochód pod koniec września, a sir Dawid Baird wypłynął z Anglii do portu Koruńy.

Lecz kiedy Anglikom z trudem przychodziło wysadzać na ląd żądane od nich wojska, kiedy hiszpańscy jenerałowie intrygowali z juntą lub przeciwko niéj, sami ze sobą niezgodni, ciągle to nowe stawiali trudności wykonaniu planu z zapałem przyjętego, i marnotrawili drogi czas na zwadach w niesłychaném zamięszaniu, list ze sztabu głównego

francuzkiego, przejęty od licznych gońców którzy zalegali drogi, uwiadomił ich, że w ciągu października do listopada, przybędzie do Hiszpanii sto tysięcy francuzkiego wojska, posiłkowego, nie licząc tego które już przybyło, i że tak kłócąc się daremnie, wypuszczają sposobność zaskoczenia i podejścia armii francuzkiéj, jak sobie w ówczas wyobrażali, wyczerpanéj, przerzedzonéj, upadłéj na duchu, z powodu Baylenu. Podobne odkrycie musiało nadać chwilowy popęd działaniom rządu, wyskokami tylko idącego, jak zwykle wszystkie zgiełkliwe i słabe rządy. Zaprzestano więc kłótni, wyprawiono jenerałów do obozu, bez względu czy się pogodzili czy nie; Castańosa wysłano nad Ebr; przyśpieszono pochód z Madrytu do Burgos oddziałów z Estremadury; słowem, wszystko co i jak było można w ruch wprawiono.

Wszelka strata czasu zgubną teraz była; jednakowoż wiele go jeszcze zmarnowano i dopiéro pod koniec października można było zacząć istotne kroki Jenerał Blake lubo nie zgromadził jeszcze wszystkich sił swoich, piérwszy jednak stanął na linii: przeszedłszy u podnóży gór Asturyi, przebył je pod Espinosa i już kilka razy wybiegał ku Bilbao. Kastylijanie, pod Pignatellim, trzymali brzegi Ebru w okolicach Logroño. Murcyjanie, Walencyjanie, pod jenerałem Llamas, dwie dywizyje Andaluzkie pod jenerałem Peña, stali po nad rzeką, od Tolozy do Calahorra i Alfaro. Aragończycy, Walencyjanie Palafoksa, za Ebro przeniesieni, rozłożyli się nad rzeczką Aragon, a główną kwaterę mieli w Caparosso.

Według ułożonego planu, Castańos i Palafox porozumiéć się mieli i skupić na krańcu lewego skrzydła Francuzów, koło Pampeluny, a spieszyć się z tém należało, gdyż jenerał Blake, daleko już wysunięty koło ich prawego skrzydła, mógł być zgubionym, gdyby nie pospieszono zatrudnić części sił nieprzyjacielskich. Lecz zgoda między Castańosem a Palafoxem nie była tak łatwa, gdyż każdy z nich chciał przewodzić drugiemu i ściągnąć go do siebie. Castańos lękał się ogołocić zbytecznie brzegi Ebru; Palafox zaś pragnął pomocy, aby z znacznemi siłami wkroczyć do Nawarry. Ruszywszy wreszcie na przód, przeprawili się za Ebro i rzeczkę Aragon, i rozłożyli się z jednéj strony w Logroño, z drugiéj w Lerin.

Ale już to było za późno: Francuzi, nawet i przed otrzymaniem posiłków, nie ścierpieliby dłużéj bardzo nieoględnego zuchwalstwa swoich przeciwników, tym bardziéj teraz, kiedy najlepsze w świecie wojska co dzień im nadciągały. Pamiętamy, że jeszcze przed wyruszeniem cztérech korpusów z Wielkiéj Armii, Napoleon wyprawił cząstkowo, z Francyi i Niemiec, pułki stare, i że z przybyłych na ostatku utworzono

najprzód dywizyję Godinota, potém dywizyję Dessoles, która miała być trzecią w korpusie Neya. Z nią to dzielny ten marszałek stał nad Ebrem, czekając na przybycie swojego korpusu.

Chociaż Napoleon wyraźnie zakazał wszelkich działań przed przyjazdem swoim, pragnąc ażeby Hiszpanie dobrze się zapędzili po jego skrzydłach, tak dalece, iżby im nie podobna było wstecz się cofnąć, sztab główny Józefa, nie mogąc spokojnie patrzéć na ich ruchy, odeprzéć je zamierzył. Rozkazał więc marszałkom Ney i Moncey stanąć znowu na linii Ebru i Aragonu. W skutek tego, 25 października, Ney podstąpił pod Logroño i wszedłszy doń bagnetami, wygonił i spędził Kastylczyków Pignatellego. Przeszedł nawet za Ebro, i zmusił powstańców cofnąć się aż do Nalda, pod góry rozdzielające okolicę Logroño od okolic Soria. Marszałek Moncey, z drugiéj strony, wysłał ku Lerin, jenerałów Wathier i Maurice-Mathieu z pułkami Nadwiślańskim i 44-ym linijowym. Jenerałowie ci odparli Hiszpanów, najprzód do miasta i zamku Lerin; potém, odciąwszy im wszelką pomoc, zabrali do niewoli przeszło tysiąc ludzi. Hiszpanów zgniecono wszędzie tak dzielnie, tak szybko, iż mieli dowód, że w obec armii francuzkiéj, prowadzonéj jak należy, hufce powstańców hiszpańskich ani chwili ostać nie są zdolne.

W téjże chwili przybywały piérwszy korpus, pod marszałkiem Victor, czwarty pod marszałkiem Lefebvre, i szósty dla marszałka Ney, obejmujący dwie jego dywizyje, Bissona i Marchanda, z któremi we wszystkich krajach cudów dokazywał.

Józef, odbywszy zaledwie przegląd pięknéj dywizyi Sebastianiego, z korpusu Lefebvre, na równinach Vittorji, niepomny na instrukcyje brata, wyprawił ją zaraz na prawe skrzydło, drogą z Durango, w dolinę Biskajską, dla wstrzymania jenerała Blake, który go niepokoił od strony Bilbao. Nie przestał na tém. Wierząc na słowo hiszpańskim wieśniakom, którzy gdy gdzie było dwadzieścia tysięcy ludzi, przez łatwowierność czy chełpliwość, podawali ośmdziesiąt tysięcy, sądził że korpus Lefebvra nie wystarczy, i dla lepszego zasłonięcia tyłów swoich, wysłał przez Mondragon pod Durango dywizyję jenerała Villatte, z korpusu marszałka Victor. Nakoniec, gdy czoło szóstego korpusu ukazało się w Bajonie, skwapliwie posunął dywizyję Bissona przez Saint-Jean-Pied-de-Port ku Pampelunie, ażeby lewe skrzydło ubezpieczyć, jak ubezpieczył prawe, postawieniem marszałka Lefebvre na pozycyi. Jednocześnie gwardyja, w liczbie ośmnastu tysięcy przybyła, rozstawiła się eszelonami między Bajonną a Vittoriją.

Niewczesne te rozporządzenia wywołały nową nieprzewidzianą rozprawę na prawém skrzydle, między jenerałem Blake a marszałkiem Lefebvre, podobną do odbytéj na lewém, między Pignatellim a marszałkami Ney i Moncey. Jenerał Blake, jak powiedzieliśmy, przeprawiwszy się przez góry Asturyjskie w Espinosa, i zająwszy Bilbao, posunął się na przód Zornoza na wzgórza naprzeciwko Durango. Czekając na nieprzybyłą jeszcze dywizyję La Romana, stał tam we 20 do 22 tysięcy, w połowie linijowego wojska, w połowie chłopów i studentów. Zostawił za sobą, po prawém skrzydle, około piętnastu tysięcy ludzi, w przyległych dolinach, między Villaro, Orozco, Amurrio, Balmaseda, dla strzeżenia wyjść z równin Vittorii, któremi wybiedzby mogły inne kolumny francuzkie.

Gdy stanął w obliczu korpusu marszałka Lefebvre, niedaleko Durango, na drodze z Mondragon, i ujrzał się przeto bliskim celu który mu zlecono, dla otoczenia armii francuzkiéj, zawahał się, jak zwykle w chwili stanowczego kroku waha się każdy, kto wziął się do przedsięwzięcia nad siły.

Zuchwalsi od niego, gdyż nieświadomi i ciemni, żołnierze tchnęli ufnością któréj w nim nie było, i ze szczytu pozycyi swojéj wydawali krzyki zelżywe, uwłaczające naszym wojskom, i wygrażali im rękami. Niecierpliwość naszych żołnierzy, nie nawykłych znosić obelgi nieprzyjaciela, do najwyższego rozdrażniona stopnia, w końcu i Starego Lefebvra ogarnęła, który rad był wytrzepać gdzie porządnie hiszpańskie wojska, przed przybyciem Cesarza. Marszałek ten miał ze sobą dywizyję Sebastiani, złożoną z cztérech starych pułków piechoty (32gi, 58my, 28my i 75ty linijowy) i pułku dragonów, razem około 6,000 ludzi obejmującą; dywizyję Laval, liczącą 7,000 Hessów, Badeńczyków, Holendrów, i wreszcie, jako posiłkującą, dywizyję Villatte, silną na cztéry pułki stare, 8,000 ludzi, najlepszego francuzkiego żołnierza. Było to więcéj niżeli potrzeba na pobicie hiszpańskiéj armii, chociaż część ludzi, z powodu długiego marszu, jeszcze nie stanęła w szeregi.

Hiszpanie stali przed Durango na linii wzgórków, a prawe ich skrzydło nie oparte silnie można było otoczyć. Marszałek Lefebvre postawił w środku swojéj linii dywizyję Sebastiani, a po obu skrzydłach Niemców, pomieszanych na poły z dywizyją Villatte, dla dawania im przykładu. Natarcie rozpoczął z lewego skrzydła swego, aby zająć i otoczyć prawe Hiszpanów, które, jakeśmy dopiéro powiedzieli, mniéj silnie ubezpieczone było. Dnia 31 października rano, wśród gęstéj mgły, jenerał Villatte, z dwoma staremi pułkami, 94ym i 95ym linijowym, i częścią Niemców, natarczywie posunął się na przód, a Hiszpanie

zaskoczeni niespodzianie, ledwie jaki taki opór stawili. Lubo dużo przeszkód gruntowych utrudniało natarcie Francuzom, Hiszpanie dozwolili się spędzać kolejno ze wszystkich pozycyj, aż w głąb doliny. Ogień wzniecony przez jenerała Villatte miał posłużyć za hasło środkowi i prawemu jego skrzydłu, które z równą gwałtownością uderzyły jak lewe skrzydło. Grad bomb i granatów, wskróś gęstéj mgły na Hiszpanów spadający, mocno ich już zachwiał. Uderzono na nich tak żywo, i tak szybko spędzono ze stoku zajmowanych wzgórzy, że dopędzić ich było trudno. Walczyli oni takim trybem, że strzelali do naszych kolumn w czasie marszu, a potém hurmem usuwali się w głąb dolin. Na płaszczyznie, jazda byłaby im rozćwiertowała kilka tysięcy. Piechota zaś, wśród tych stromych wzgórków i spadków, strzelała tylko uciekających, i dużo ich padało od jéj celnych strzałów. Raniono im lub zabito tym sposobem 1,500 do 1,800 ludzi, gdy myśmy tylko 200 ludzi mieli rannych i zabitych. Lecz kilka tysięcy, trwogą zdjętych, rozpierzchło się po tém piérwszém starciu z Francuzami, mniéj jakoś czując chętki do mierzenia się z nimi. Hiszpanom jednak nie brakowało przyrodzonéj odwagi, lecz pozbawieni karności, ludzie nie zachowają nigdy, w obec niebezpieczeństwa, stosownéj postawy, a bez téj wszelkie działania wojenne nic nie wydadzą.

Marszałek Lefebvre, korzystając z odniesionego zwycięztwa, wszedł nazajutrz do Bilbao, gdzie Hiszpanie bronić się nie próbowali; zabrano im tam kilkuset żołnierzy, trochę ranionych, a dużo materyjału przez Anglików nawiezionego. Mieszkańcy, jedni uciekli ze strachu, a drudzy pochowali się w różnych zabudowaniach wodnych koło Bilbao. Marszałek Lefebvre posunął się następnie aż do Balmaseda, lecz nie śmiał iść daléj, bo dotarł już wąwozu górnego, który przez Espinosa prowadzi na Kastylskie płaszczyzny; a że i tak bez rozkazu bił się, nie ważył się bardziéj działań swoich rozszerzać. W Balmaseda postawił silnie dywizyję Villatte, nie do niego ale do marszałka Victor należącą, a z swoim korpusem cofnął się do Bilbao, dla wyszukania żywności, któréj brak w tych okolicach, żyjących nabiałem i kukurydzą.

Takie było rzeczy położenie w chwili przybycia Napoleona. Chęci jego i widoki całkiem rozstrojono, gdyż on pragnął ażeby się dać prawie obsaczyć z lewego i prawego skrzydła, dla większéj pewności, że za wyjściem na przód z Vittorii, weźmie tyły obu głównym hiszpańskim armijom. Ruchy wykonane przez marszałków Neya i Lefebvra nad Ebrem, rzeczywiście oddaliły cokolwiek Castańosa i Palafoxa, i wyswobodziły ich od klęski. Ruch, którego sobie pozwolił marszałek

Lefebrve, wypierając jenerała Blake z Bilbao za Balmasadę, wydobył hiszpańskiego jenereła z zgubnego położenia, z którego nigdyby nie był wyszedł, gdyby mu dozwolono zapędzić się w nie zupełnie. Prócz tego, wojska francuzkie były na różne strony rozproszone i to nie bardzo strategicznie. Korpusy piérwszy i szósty, które Napoleon radby miéć pod ręką na równinach Vittorii, rozdzielone były po różnych miejscach, bardzo odległych od siebie. Piérwszy korpus miał jednę z trzech dywizyj swoich, mianowicie jenerała Villatte, w Biskai. Dywizyja Bisson, z szóstego korpusu, stała w Pampelunie, a dywizyja Marchanda, na trakcie do Vittorii, z całą artyleryją korpusu.

Napoleon, 5 listopada przyjechał do Vittorii, i wyraziwszy głośno, jak w Bajonnie, niezadowolenie swoje, że rozkazów jego niesłuchano, szóstego rano wydał stosowne rozporządzenia, ku powetowaniu w czasie jego niebytności popełnionych błędów. Gdyby planów jego w wykonaniu nie krzyżowano niewczesnemi działaniami, byłby postawił korpus marszałka Lefebvre (4ty korpus) dla wstrzymywania tylko jenerała Blake, przeciw Castańosowi i Palafoxowi, zawsze i jedynie dla ich powstrzymania, byłby postawił trzeci korpus marszałka Moncey; potém, skupiwszy w własnéj ręce korpusy marszałków, Soulta, dawniéj Bessières (2gi korpus), Victora (1szy korpus), Neya (6ty korpus), gwardyję cesarską, cztérnaście tysięcy dragonów, i wyszedłszy w ośmdziesiąt tysięcy na Burgos, przeciąłby przez środek hiszpańskie armije, potém się na nie odwrócił, wziął ź kolei z tyłów, otoczył i zniósł ze szczętem. Nieszczęściem, plan ten, lubo jeszcze nie zniweczony, nie dawał się już wykonać tak całkowicie i zupełnie, najprzód dla tego, że zbyt wcześnie zaczęte działania, powściągnęły cokolwiek hiszpańskich jenerałów, i nie dozwoliły im zapędzić się zbytecznie, jednym w Biskaję, drugim w Nawarrę; powtóre, dla tego, że różne korpusa francuzkie, zaraz po przybyciu użyte, bardzo były porozpraszane. Jednakowoż, ani Blake, odtrącony po za Balmaseda, ani Castańos i Palafox, odpędzeni nad Ebro, nie pojmowali dotąd w jak niebezpiecznem znajdują się położeniu, i nic nie przedsiębrali aby wyjść z niego. Plan Napoleona dawał się więc jeszcze wykonać. Poczynił on tedy nowe rozporządzenia na téj saméj zasadzie, to jest przecięcia środkiem linii hiszpańskiéj na dwie części, a potém odwrócenia się na tyły jednéj i drugiéj. Rozkazał przeto marszałkowi Victor (1szy korpus), którego jedna dywizyja, jenerała Villatte, została już z właściwéj drogi skręconą dla wsparcia marszałka Lefebvre, popierać go, gdyby tego potrzebował, drogą z Vittorii do Orduńa, a potém cofnąć się przez Orduńa do Vittorii i połączyć się ze środkiem francuzkiéj armii. Tak

niesłychane rzeczy puszczano w okolicy o sile Hiszpanów, że Napoleon uznał niezbytecznem postawić dwa korpusy (1szy i 4ty) przeciw wojsku jenerała Blake, którego siły najskromniéj już liczono na pięćdziesiąt tysięcy, a średnio na siedmdziesiąt. Dwaj ci marszałkowie mieli wszakże, stosownie do planu Napoleona, raczéj powstrzymywać niżeli odpierać Blakego, aż do chwili wydania, ze środka armii, hasła do rzucenia się na niego.

Urządziwszy tak działania na prawém skrzydle, Napoleon zwracając się do lewego, polecił marszałkowi Moncey być gotowym do wstępnego boju za odebraniem rozkazu, ale do téj chwili zasłaniać tylko Ebr, od Logroño do Calahorra. Powrócił mu chwilowo odłączoną z jego korpusu dywizyję Morlox, i dodał silny oddział dragonów; gdy nakoniec jedna z dwóch dywizyj szóstego korpusu (marszałka Ney), dywizyja Bisson, przez fałszywy ruch udała się do Pampeluny, rozkazał żeby wypoczęła w téj twierdzy, potém ruszyła pod Logroño, tam się tymczasowo zatrzymała, dla popierania prawego boku marszałka Monceya. Dano jéj nowego dowódzcę, i nazywać się poczęła od jego nazwiska dywizyją Lagrange. Późniéj połączyć się miała z marszałkiem Neyem, a tymczasowo przyczyniać się do trzymania Hiszpanów w szachu nad Ebrem.

Gdy tak lewe i prawe skrzydło obwarował, nie wysuwając ich na przód, Napoleon postanowił ruszyć do boju środkiem, z korpusami marszałków Soulta i Neya (2gi i 6ty), gwardyją cesarską i większą częścią dragonów. Korpus marszałka Soulta, dawniéj Bessières, liczył wprawdzie dużo młodych żołnierzy, ale miał dywizyję Mouton, złożoną z cztérech starych pułków, którym nic oprzéć się nie mogło w Hiszpanii: dowiodły tego pod Rio-Seco. Korpus Neya, lub dywizyi Bisson pozbawiony, niewcześnie wysłanéj do Pampeluny i chwilowo postawionéj nad Ebrem, obejmował przecież dywizyję Marchand, która zawsze do niego należała, i dywizyję Dessoles, świeżo utworzoną ze starych pułków, stopniowo przysyłanych do Hiszpanii. Równego tym żołnierza na całym świecie nie było. Dwa te korpusy, gwardyja i rezerwa jazdy, czyniły Napoleonowi około pięćdziesięciu tysięcy do ruszenia na Burgos; więcéj niżeli potrzeba było na skruszenie, zgruchotanie środka hiszpańskiéj armii.

Rozporządzenia te, wydane dnia 6 i 7 listopada, zawieszone jeszcze zostały nowém zdarzeniem. Jenerałowie hiszpańscy, chociaż bardzo zachwiani żywemi natarciami i napadami które wytrzymali, jedni pod Zornoza, drudzy pod Logroño i Lerin, nie wyrzekali się swojego planu; ale kłócili się najzaciekléj o jego wykonanie, i jeden od drugiego

ciągle domagał się posiłków. Blake szczególniéj, najmocniéj przyciśnięty, widząc po bokach swoich korpusy marszałków Lefebvra i Victora, zażądał pomocy od środka i prawego skrzydła. Ale od jednego krańca hiszpańskiéj linii do drugiego było najmniéj sześćdziesiąt mil (fr.) po złożeniu więc rady wojennéj w Tudeli, Castaños i Palafox odpowiedzieli, że im niepodobna iść na pomoc Asturyjskiéj armii; rozkazali tylko korpusowi Estremadury, aby spieszniéj stawał na liniję, i osłonił prawy bok Blakego, zajęciem pozycyi w Frias. Przyrzekali także jak tylko można najrychléj rozpocząć działania, żeby ku sobie część sił francuzkich odciągnąć.

Blake tymczasem, odparty z Bilbao i Balmaseda ku górnym wąwozom na wstępie do Biskai, zatrzymał się tam, i doczekał się przybycia dwunastu czy piętnastu tysięcy ludzi, stojących w Villaro i Orozco, pod czas kiedy on bił się w Zornoza. Przybył mu także korpus La Romana. Licząc stratę w ranionych, zabitych, a zwłaszcza rozproszonych, co około siedmiu tysięcy wynosiło, jenerał Blake miał jeszcze blisko trzydzieści sześć tysięcy na linii. Posunął się więc naprzód 5 listopada, na Balmaseda, gdzie marszałek Lefebvre zostawił dywizyję Villatte, a sam cofnął się do Bilbao, dla wygodniejszego życia.

Po błędném zapędzeniu się zbytecznie na przód, marszałek Lefebvre popełnił błąd jeszcze większy, gdy cofnął się nagle do Bilbao, zostawiając w Balmaseda jedną tylko dywizyję Villatte. Trzeba było tak dzielnych żołnierzy jak nasi, i tak niegroźnego nieprzyjaciela jak hiszpańscy powstańcy, żeby jakie straszne nieszczęście z tak fałszywych rozporządzeń nie wyniknęło.

I marszałek Victor nie lepiéj się spisał. Wysłany przez Orduña do Amurria, dla okrycia boku marszałka Lefebvre, wyprawił ku Oquendo jenerała Labruyère z brygadą, i zatrzymał go na téj pozycyi, a nie przyszło mu nawet na myśl udać się tam samemu i pokierować rzeczy. Jenerał Labruyère, pośród tych stromych i wysokich gór, gdzie trudno się było poznać z miejscowością, gdzie mgły zimowe wszystko jeszcze zaciemniały, pozbawiony kierunku, nie wiedząc ile i jakiego nieprzyjaciela ma przed sobą, nie chciał narażać się na niepewne, i przepuścił mimo oddziały, które osłaniały bok Blakego, podczas bitwy pod Zornosa, nie śmiejąc przecinać im odwrotu. Następnych dni stał na pozycyi, widząc z daleka Balmaseda, postrzegając dywizyję Villatte, lecz nie myślał z nią się połączyć; postrzegał także dywizyję Sebastiani, która z Bilbao robiła podjazdy na drodze do Orduña; tak więc wojska nasze, zamiast łączyć się dla porażenia Blakego, a to jedynie rozsądne było działanie, skoro się puszczono niewcześnie do bitwy

bez rozkazów z głównéj kwatery, rozrzucone były między Bilbao, Balmaseda i Oquendo, a odosobnieniem wystawione na największą zgubę.

Nie na tém koniec błędów marszałka Victor. Ponieważ śpieszyło mu się połączyć z główną kwaterą, aby służyć pod oczyma samego Cesarza, a widząc w instrukcyjach że może ruszyć do Vittorii, skoroby obecność jego nie była już potrzebną w Biskai, ściągnął do siebie jenerała Labruyère, żeby przejść za góry i spuścić się na płaszczyznę Vittorii, opuszczając dywizyję Villatte, samopas w Balmaseda zostawioną. Tak więc zaczynało się owo pasmo błędów, wynikłych z egoizmu, współubiegania się zawistnego naszych jenerałów, które, gubiąc sprawę Francyi w Hiszpanii, zgubiły ją w całéj Europie.

Kiedy marszałek Victor dokonywał ten ruch wsteczny, jenerał Blake, wzmocnion, jak widzieliśmy, wojskami z lewego skrzydła swego i oddziałem La Romana, postanowił ruszyć na przód, i odebrać Balmaseda dywizyi Villatte, wiedząc że ona tam sama jedna. Pobyt marszałka Lefebvre w Bilbao, odwrót marszałka Victor ku Vittorii, ułatwiały mu wszelkie tego rodzaju przedsięwzięcie. W istocie więc, 5 listopada, posunął się, na czele trzydziestu kilku tysięcy ludzi, obsadził wzgórza koło Balmaseda, aby otoczyć miasto przed uderzeniem, i zabrać w niewolą strzegących go Francuzów. Ale jenerał Villatte, na czele pysznéj dywizyi z cztérech starych pułków, innych już zaznał nieprzyjaciół i większe przetrwał niebezpieczeństwa, niżeli grożące mu teraz w Biskai, a tyle miał zimnéj krwi co dzielnego pojęcia i rozwagi. Chcąc zapewnić sobie wzgórza Gueńes, z tyłu za Balmaseda, panujące nad kommunikacyją z Bilbao, rozstawił tam szczeblami trzy pułki, a 27-my lekki zostawił w samém mieście Balmaseda, żeby go bronić jak można najdłużéj. To rozporządziwszy, czekał na zbliżających się Hiszpanów, i przyjął ich takim ogniem, do jakiego wcale nie nawykli. Którzy usiłowali zbliżyć się pod Balmaseda, okropnie prażeni przez dzielnych żołnierzy 27-go pułku, zaścielali okolice miasta rannymi i trupami. Gdy jednakże okoliczne wzgórza pokryły się nieprzyjacielem, a marszałek Lefebvre z Bilbao nie nadciągał, jenerał Villatte uznał za stosowne cofnąć się. Ściągnął pułk 27-my z Balmaseda na wzgórza Gueńes, i z całą massą cztérech pułków swoich nietkniętych wcale cofnął się na drogę do Bilbao. Hiszpanów, którzy próbowali zbliżyć się do niego, straszliwym witano ogniem i drogo przypłacali nierozważną śmiałość swoją. Jednakże dywizyja Villatte straciła około 200 ludzi w ranionych i zabitych, ubiwszy nieprzyjacielowi blisko ośmiuset. Gdyby marszałek Lefebvre był się znajdował

bliżéj, gdyby marszałek Victor, zamiast cofać brygadę Labruyère z zajmowanéj przez nią pozycyi, z któréj mogła uderzyć na Balmaseda, całym korpusem działał był na ten punkt, armija Blakego mogła być opasaną i wziętą jeszcze tego dnia.

Sprawa pod Balmaseda, ważna tylko z powodu niepotrzebnego narażenia na niebezpieczeństwo, przeszedłszy różne stacyje do głównéj kwatery, przy zwykłéj przesadzie wiadomości przechodzących taką drogą, rozgniewała mocno Napoleona na jenerałów, którzy tak źle pojmowali i wykonywali jego pomysły. Rozkazał tedy naczelnikowi sztabu swego, Berthier, przesłać im surową naganę; marszałkowi Lefebvre polecił wrócić się do Balmaseda, marszałkowi Victor zawrócić nazad do Biskai, i naciskać jak najmocniéj Blakego, a nawet rozbić go, gdyby możność była po temu (*). Pomimo projektu przebicia

(*) Przytaczam te depesze, wyjaśniające dokładniéj położenie i wskazujące co myślał o postępowaniu tych dwóch marszałków nieomylny sędzia, sam Napoleon, który raczéj słabość do nich uczuwał, niżeli obchodził się surowo z dwoma dowódzcami o których tu chodzi.

NACZELNIK SZTABU GŁÓWNEGO DO MARSZAŁKA LEFEBVRE.

„*Vittoria*, 6 *listopada* 1808, *w południe*.

„Cesarz bardzo się gniewa za fałszywy ruch wsteczny do Bilbao. Jego Cesarska Mość nie spodziewał się tak ogromnego błędu po marszałku tak w służeniu mu gorliwym. Jego Cesarska Mość nie wątpi, że gdybyś główną kwaterę założył był w Balmaseda i obozował z wszystkiemi trzema dywizyjami, dla działania jak wskażą okoliczności, zabrałbyś pewno dotąd z dziesięć tysięcy niewolnika nieprzyjacielowi; ostatnie zaś postępowanie twoje tém jest dziwniejsze, że mówisz o wielkiéj niedogodności odwrotowych ruchów, a sam zacząłeś odwrót pięciomilowy.

„Cesarz rozkazuje ci, panie marszałku, czémprędzéj połączyć się z dywizyją Villatte i żywo odeprzéć nieprzyjaciela. Gdybyś 31 października nie był uderzał, a zostawił czas na potrzebne rozporządzenia, dziś kampanija hiszpańska byłaby już daleko posuniętą. Cesarz w postępowaniu pana marszałka widzi, że zbytnia gorliwość powiodła cię do zapomnienia wojennych prawideł, gdyś uderzył bez rozkazów, lecz Jego Cesarska Mość nie pojmuje, jak nieprzyjaciel może być całym gdy się nad nim zwycięztwo odniosło. Cesarz może swoich wojsk potrzebować, lecz gdy już weszły w rozprawę, nie wolno zostawiać jednéj dywizyi odosobnionéj, kiedy z drugiéj strony cofa się cały korpus. Jego Cesarska Mość upomina pana marszałka, że takiemi rozporządzeniami traci się wszelkie korzyści z odniesionych powodzeń. Cesarz jest zdania, że kiedy wojska jenerałów: Villatte, Labruyère i Ruffin stoją przed nieprzyjacielem, i na odcięcie go działają, nie pora była cofać się panu, i w takiéj okoliczności stać bezczynnie z 4.tym korpusem w Bilbao, co uznaje zupełnie niedorzecznem.

środka nieprzyjacielskiéj linii przed działaniem na jéj krańce, nie chciał się ruszyć dopókiby się nie upewnił, że żaden błąd na skrzydłach podstawy działań jego nie narazi.

Po odebraniu ostrych wyrzutów Cesarza i dowiedzeniu się o nie-

„Jutro marszałek Soult wychodzi do Burgos, zkąd pociągnie na Reinosa i Santander. Maszeruj więc żywo naprzód, panie marszałku. Celem Cesarza jest ażebyście ani chwili nie spoczęli, dopóki korpus jenerała Blake zniszczony i do Asturyi odparty nie zostanie. Ponieważ nieprzyjaciel cofnie się przez Balmaseda, Villarcayo i Santander, powinieneś pędzić go na korpusy, które zajdą mu drogę od Reinosa.

„*Aleskander Berthier.*"

NACZELNIK SZTABU GŁÓWNEGO DO MARSZAŁKA VICTOR.

„*Vittoria*, 6-go *listopada* 1808. *o północy.*

„Przedstawiłem Cesarzowi list twój z 6-go, który, jak adjutant twój powiada, pisany był w południe. Jego Cesarska Mość bardzo był z tego niezadowolonym, że zamiast poprzéć jenerała Villatte, zostawiłeś go samopas ucierającego się z nieprzyjacielem; co tém większym jest błędem, iżeś wiedział, panie marszałku, że marszałek Lefebvre popełnił także błąd niedarowany, narażając bez wsparcia jedną dywizyję twojego korpusu, a sam z dwoma swojemi cofnął się do Bilbao. Wiedziałeś, że ta dywizyja narażoną jest w Balmaseda, ponieważ jenerał Labruyère znosił się z nią 5 go rano. Jakże więc mogłeś, zamiast osobiście stanąć na czele wojska, i dać pomoc twojéj dywizyi, zdać to ważne działanie na jenerała brygady, który nie miał twojego zaufania, ani trzeciéj części sił twoich? Jakże mógłeś daléj, odebrawszy wiadomość, w ciągu dnia 3-go listopada, że dywizyja Villatte bije się z Hiszpanami, zamiast biédz jéj z pomocą, przypuszczać niedorzecznie że ten jenerał odnosi zwycięztwo? Jego Cesarska Mość zapytuje, od jakiego to czasu strzelanie i atak jest dowodem odwrotu nieprzyjaciela? Wszakże instrukcyje marszałka Jourdan stanowczo opiewały, żebyś nie ruszał na Miranda, dopoki nieupewnisz się stanowczo, że nieprzyjaciel cofa się; a zamiast tego, wyruszyłeś, panie marszałku, kiedy miałeś pewny dowód, że nieprzyjaciel się bije z nami. Wiadoma zapewne panu marszałkowi główna zasada na wojnie, że w wątpliwości o powodzenie iść trzeba na pomoc oddziałowi zaatakowanemu, gdyż od tego zależéć może jego ocalenie. Z drugiéjstrony, ruch twój nie mógł być szkodliwym, gdyż instrukcyje przypuszczalnie rozkazywały ci pochód na Miranda, a zatém niewykonanie ich nie mogło bynajmniéj wpływać na żadne projekta naczelnego wodza.

„Zaszło zaś co następuje, a donoszę to dla wiadomości twojéj, panie marszałku: kolumna, przed którą ustąpił jenerał Labruyère, spotkała jenerała Villatte, który z czoła i z tyłu napadnięty, własnéj tylko dzielności winien ocalenie, wielką rzeź sprawiwszy nieprzyjacielowi; sam nie wiele stracił, i cofnął się na Bilbao, o dwie mile pod to miasto, dnia 5-go wieczorem.

„Wolą Cesarza jest, żebyś bezzwłocznie posunął się na Orduña, żebyś szedł na czele twego wojska, cały korpus trzymał w skupieniu i tak manewrował, aby się zetknąć z marszałkiem Lefebvre, który winien być w Bilbao.

„*Aleksander.*"

bezpieczeństwie jenerała Villatte, marszałek Lefebvre czémprędzéj ruszył pod Balmaseda. Cały dzień 6-go skupiał oddziały wysłane w okolice Bilbao, dla wypędzenia Anglików z pobrzeża, a 7-go raniutko wyruszył do Balmaseda, przez Sodupe i Gueńes, z dywizyjami Villatte, Sebastiani i Leval (dwie piérwsze francuzkie, trzecia niemiecka), które razem przedstawiały massę 18,000 ludzi, prawie bez artyleryi i jazdy, gdyż trudno je było prowadzić wązkiemi gór gardzielami, gdzie ledwie się przeciskały wozy z amunicyją piechoty.

Droga szła samym spodem doliny. Marszałek Lefebvre posuwał się, mając dywizyję Villatte na lewo téj drogi, dywizyję Leval na saméj drodze, dywizyję Sebastiani na prawo, która trochę tamte dwie wyprzedzała. Dywizyja Sebastiani wzięła najprzód siłą wieś Sodupe, i postępując daléj, spotkała, na wzgórzach Gueńes, jenerała Blake z dwudziestu kilku tysiącami ludzi i trzema działami. Wojska dywizyi Sebastianiego natychmiast wdarły się na te wzgórza, pomimo niebardzo niepokojącego ognia Hiszpanów, którzy strzelali zdaleka, żeby uciéć łatwiéj. Przybywszy na wierzchołek, nie mogły brać niewolnika, gdyż Hiszpanie, daleko zwinniejsi od naszych żołnierzy, chociaż i ci żwawi nie lada, biegli z całéj siły po spadkach gór. Kiedy tak zabierano pozycyje na prawo, obalono wszelkie przeszkody na saméj drodze, a 10,000 Hiszpanów, ubieżonych tém szybkiém wstępném poruszeniem, pozostało w tyle, na wzgórzach z lewéj strony; odcięto ich od głównego korpusu.

Marszałek przerzucił 28-my pułk linijowy z dywizyi Sebastiani, za rzekę samém dnem doliny płynącą, który tym sposobem zajął tył temu hiszpańskiemu oddziałowi, kiedy jednocześnie jeneral Villatte uderzyć miał na niego z czoła. Lecz wojska nasze nigdzie dopędzić nie mogły powstańców, szybko uciekających, a że strzelali zdaleka, obie strony małą poniosły szkodę. Raniono jednak i zabito kilkuset ludzi nieprzyjacielowi, a znaczniejszą jeszcze liczbę rozproszono i od orężnego rzemiosła na długo odstręczono.

Jenerał Blake w 36,000 wyszedł był za Balmaseda, a z znacznie szczuplejszą liczbą powracał znowu ku gardzielom i wąwozom górnym. Lecz gdyby trafił na korpus marszałka Victor z tyłu po za sobą, cała zwinność nie byłaby żołnierzy jego ocaliła, albowiem otoczonoby ich i w większéj przynajmniéj części w niewolę wzięto. Nazajutrz, 8-go, marszałek Victor także ruszył w pochód ku celowi, któregoby nie powinien był tracić z oczu, kiedy marszałek Lefebvre wchodził do Balmaseda. Połączyli się oni i gotowi byli na wszelkie przedsięwzięcie przeciwko hiszpańskiéj armii. Jedyną trudnością był brak żywności.

Pośród tych gór skalistych i stromych, gdzie rolę rzadko spotkać, wszystkiego niedostawało żołnierzom naszym. Hiszpanie w równym byli niedostatku. Gdy głód dokuczał, rabowano i niszczono kraj do koła. Balmaseda i wszystkie wsie okoliczne zostały spustoszone, często spalone na opał dla obu armii.

Dnia 9-go rano, Napoleon dowiedział się, że jego wojska, działając znów zaczepnie, ledwie się gdzie ukazały a nieprzyjaciel natychmiast pierzchnął przed niemi. Chociaż nie bardzo wierzył w waleczność powstańców, jednakowoż, przed ostatecznem przeświadczeniem się czém są, ostrożniejszym był w rozprządzeniach swoich niżeli wypadało. Lecz już się nie wahał, i 9-go rano rozkazał marszałkowi Soult pociągnąć na Burgos, z drugim korpusem i silnym oddziałem jazdy. Mężny Lasalle dowodził lekką jazdą tego korpusu, złożoną z gwardyi strzelców i Polaków. Dodano mu dywizyję Milhauda, z trzech pięknych pułków dragonii. Razem korpus ten wynosił około 17,000 do 18,000 piechoty i 4,000 jazdy. Napoleon dowiedział się, że hufce Estremadury ukazały się pod Burgos. Przepisał marszałkowi Soultowi, żeby, nie czekając na marszałka Neya, ani na gwardyję, pędził naprzód, stratował te oddziały hiszpańskie, które poważały się stanąć tak blisko niego, i odebrał im stanowczo Burgos.

Marszałek Soult, od dnia poprzedniego przybyły do Briviesca, wydał natychmiast trzem dywizyjom, Mouton, Merle i Bonnet, rozkaz skupienia się na drodze z Briviesca do Burgos, w okolicach Monasterio. Na przedzie miał jazdę Lasalla, a jazdę Milhauda w głównym szyku bojowym. Po za Burgos zaczynają się dopiéro kastylskie płaszczyzny, a właśnie dla przebieżenia ich galopem i ścigania uciekających Hiszpanów, Napoleon sprowadził dragonów taką massę.

Dnia 10-go listopada, o godzinie 4-éj z rana, marszałek Soult ruszył w pochód z swoim korpusem, drogą z Monasterio do Burgos; lekka jazda Lasalla i dzielna dywizyja Moutona szły na czele; dywizyja Bonneta i dragony Milhauda w drugiéj linii, dywizyja Merle najdaléj szła w tylnéj straży. — Około dwunastu tysięcy ludzi korpusu Estremadury wyszło z Burgos w pochód w górę Ebru, dla pokrycia w Frias prawego boku jenerała Blake, stosownie do postanowienia rady wojennéj w Tudeli odbytéj. Sześć tysięcy ludzi z tego oddziału stało kupą w Aranga, na drodze do Madrytu. Owe dwanaście tysięcy, wysunięte przed Burgos, składały się, jak wszystkie wojska hiszpańskie, z mięszaniny wojska linijowego, ochotników, studentów, chłopów i innych. Było wprawdzie w tym oddziale kilka batalijonów gwardyi wallońskiéj i hiszpańskiéj, które niezawodnie liczyły się do

najlepszego wojska Hiszpanii. Posiadał on także liczną artyleryję, dobrze uprzężoną i obsłużoną; lecz przywodził mu, pod nieobecność jenerał-kapitana Galuzzo, margrabia Belveder, młody, niedoświadczony człowiek, który wybiegł naprzeciwko Francuzom z szaloną prawdziwie zarozumiałością.

O samym świcie, jazda Lasalla, idąca na czele korpusu, spotkała przednie czaty hiszpańskie, zamieniła z niemi kilka strzałów karabinowych, i cofnęła się na dywizyję Mouton, gdyż natrafiła zapory, które tylko piechota znieść mogła. Posuwając się wielkim traktem, i ku samemu miastu Burgos, przebywało się na lewo mały strumień, zwany Arlanzon, biegnący u podnoża lesistych wzgórzy Kartuzyi; w środku las Gamonal, którym wielki gościniec biegnie, a na prawo wzgórza parku Villimar, których wierzchołki zajmuje warowny zamek Burgos, a podnóże samo miasto Burgos. Hiszpanie rozesłali tyralijerów po wzgórzach, na prawo i lewo téj pozycyi, główną najlepszą piechotę swoją w lesie Gamonal, przecinając wielki gościniec; jazdę rozstawili po skraju tego lasu, artyleryję ustawiwszy na przodzie. Zaledwie marszałek Soult przybył na grunt, kazał ruszyć na przód dywizyi Mouton i uderzyć na najważniejszą zaporę, las Gamonal. Z tyłu uszykował jazdę, dla rzucenia się na Hiszpanów skoro zapora lasu zostanie przełomaną, a jeszcze trochę daléj w tyle, dywizyę Bonnet, dla zabrania szczytów trzymanych przez nieprzyjaciela, gdyby poważył się gdzie opór stawiać. Znamienity i słynny jenerał Mouton, bez wahania posunął się, z cztérma staremi pułkami, 2-m i 4-m lekkiem, 15-m i 16-m linijowym, ku lasowi Gamonal. Hiszpańska artyleryja żywym ogniem zmiotła nam początkowo kilka szeregów; lecz żołnierze nasi, idąc w las Gamonal z nachylonym bagnetem, wdarli się do niego, pomimo silnego oporu wallońskiéj i hiszpańskiéj gwardyi, i przebyli go w okamgnieniu. Na widok ten, cała nieprzyjacielska armija rozpierzchła się z niesłychaną szybkością. Chorągwie, działa, wszystko porzucono. Daléj nadciągające wojska zebrały przeszło dwadzieścia armat. Wszystkie okoliczne wzgórki Hiszpanie podobnież skwapliwie opuścili, i massa ich zbiegów rzuciła się częścią na Burgos, częścią za Arlanzon, dla szybszego zemknięcia. Lasalle i Milhaud przebyli wtedy Arlanzon, częścią w bród, częścią po mostach na téj rzeczułce, i puścili się co koń wyskoczy za rozproszonymi żołnierzami Estramadury, których znaczną liczbę porąbali. Piechota jenerała Mouton tuż za Hiszpanami weszła do Burgos, wytrzymała kilkanaście strzałów z klasztorów, które za to natychmiast splondrowała, i opanowała tak samo miasto jak i zamek, którego nieprzyjaciel uzbroić nie miał czasu ani myśli.

Dzień ten, zakończony jedném natarciem dywizyi Mouton, przyniósł nam, oprócz miasta i zamku Burgos, 12 chorągwi, 30 armat, około 900 jeńców, nie licząc wszystkich zbiegów, których zabito lub wzięto jeszcze podczas pogoni. Oceniano na przeszło 2,000 ludzi, zabitych lub ranionych po za Burgos szablą naszéj jazdy. Przy tak zwinnych w uciekaniu żołnierzach, nie było innego środka na zmniejszenie sił nieprzyjaciela jak rąbać uciekających, gdyż trudno było brać się inaczéj do zabierania jeńców. Marszałek Soult zajął się natychmiast przywróceniem porządku w Burgos, gdzie w piérwszéj chwili dość wielkie panowało zamięszanie, z powodu napływu zwycięzców i zwyciężonych, a zniknięcia wszystkich prawie mieszkańców. W kilka dni jednakże ważne to miasto wróciło do zwyczajnego swego wejrzenia.

Napoleon, niecierpliwie pragnąc Burgos uczynić środkowym punktem działań swoich, pośpieszył z przeniesieniem, w ciągu dnia 10-go listopada, głównéj kwatery swojéj naprzód; nocował 10-go w Cubo a 11 go wszedł już do Burgos. Podczas pobytu swego w Vittorii, kazał pobudować w Miranda, Pancorbo, Briviesca, domy na wpół warowne, zdolne objąć szpital, magazyn, skład amunicyi, w których kolumny pochodowe stawać mogły na wypoczynek, nabierać żywności, zostawiać ludzi strudzonych lub chorych, z wszelkiém od guerillasów bezpieczeństwem. Poznał już bowiem bystrym oka rzutem, że w kraju gdzie siła regularna jest tak mało groźna, a siła nieregularna takie szkody wyrządza, należy bardzo strzedz kommunikacyj. Kroku więc naprzód nie ruszył nie zapewniwszy ich zupełnie.

Napoleon w nocy incognito przyjechał do Burgos, zostawiając ciągle Józefowi królewskie zaszczyty, a sobie tylko przykre trudy i okropności wojny (*). Wydał rozkaz aby spalono sztandar, przy którym

(*) Oto nowy list Napoleona w tym względzie, któryśmy godnym przytoczenia uznali:

CESARZ DO KRÓLA HISZPANII

„*Cubo*, 10-*go listopada* 1808.

„O godzinie piérwszéj po północy wyjeżdżam incognito, aby przed świtem stanąć w Burgos, gdzie wydam rozporządzenia na dzień cały; bo zwycięztwo niczém jeżeli się z niego nie korzysta.

„Zdaje mi się, że powinienbyś udać się jutro do Briviesca. O ile ja sobie mało ceremonii robię, o tyle ty wymagać tego dla siebie powinieneś. Z rzemiosłem wojennem nie zgadza się to, a zresztą nie chcę tego.

„Zdaje mi się, że deputacyje winny wychodzić na przeciwko tobie, i przyjmować cię z zapałem. Za przybyciem wydam wszystkie rozkazy względem rozbrojenia i co

ogłoszono królestwo Ferdynanda; duchowieństwo i władze przyjął ostro i surowo; przybrał postawę zagniewanego zdobywcy, mającego po sobie wszystkie prawa wojny, wszystkich użyć pragnącego, i o tyle tylko odstąpić od nich gotowego, ile łaska i względy króla Józefa wymódz na nim zdołają.

Po składach miasta Burgos i w okolicach znajdowała się znaczna ilość wełny, należącéj do największych właścicieli ziemskich w Hiszpanii, takich jak książęta Medina-Celi, Ossuńa, Infantado, Castel-Franco, i inni, których Napoleon zamierzał dotknąć i ugodzić ciężko, przebaczając łaskawie wszystkim od nich niższym. Kazał skonfiskować i zabrać tę wełnę, któréj wartość 12 do 15 milijonów franków wynosiła. Zamierzał sprzedać ją kupcom w Bajonnie po cenie bardzo niskiéj, ażeby wesprzéć francuzkie sukiennictwo, a zyskane ztąd fundusze obrócić albo na wynadgrodzenie Francuzów, poszkodowanych w Walencyi, Kadyksie i innych miastach Hiszpanii, albo przelać do skarbcu armii. Pragnął także i Ciału Prawodawczemu udzielić cząstkę z tych trofeów; podarował mu tedy dwanaście chorągwi, zabranych gwardyjom wallońskiéj i hiszpańskiéj, w myśli zatarcia o ile można odrazy jaką wojna hiszpańska nieciła we Francyi.

Lecz były to dlań całkiem podrzędne rzeczy. Kierunek działań wojennych był w téj chwili główną i najnaglejszą sprawą. Przybywszy 11-go do Burgos, tegoż samego dnia wyprawił jenerała Lasalle z lekką jazdą ku Lerma i Aranda, dla odpędzenia Hiszpanów aż nad Guadarrama, dla oczyszczenia okolic i przygotowania drogi kolumnom, które miały zajść z tyłów hiszpańskim armijom. Kiedy Lasalla wyprawiał wprost przed siebie, na prawo posunął dwa tysiące dragonów Milhauda ku Valladolidowi, żeby rąbali uciekających, brali w niewolą, składali wszędzie urzędników i władze, w imieniu Ferdynanda VII istniejące, a zaprowadzili nowe z ramienia króla Józefa. Lecz najbardziéj naglącém dla niego było,—i wykonał to natychmiast jeden tylko dzień dając wojsku na odpoczynek, — posunięcie marszałka Soulta

do spalenia sztandaru, który służył przy ogłaszeniu Ferdynanda. Daj taki popęd rzeczom aby poczuto, że to nie są żarty.

„Donoszą mi, że armija Estramadury zniesiona. Niegodna ta hołota chełpliwa, nie wytrzymała jednego natarcia brygady jenerała Mouton. Jeżeli wiesz co od strony Orduńa lub od marszałków Lefebvre albo Victora, donoś mi zaraz. Zostaję tu jedynie w nadziei, że coś się dowiém z tamtéj strony. — Jenerał Dejean, dowodzący tysiącem koni w Miranda, otrzymał rozkaz osłaniać przejazd z tobą będących Hiszpanów, parki ciągnące do Burgos, skarb, i t. p.

„*Napoleon.*"

z 2-im korpusem, z Burgos ku Reinosa, żeby rzucić się na tyły jenerała Blake. Stanąwszy bowiem w Burgos, pora już była zwrócić się w prawo i w lewo, na tyły hiszpańskich armij, a zacząć od dowodzonéj przez jenerała Blake, gdyż ta mierzyła się właśnie z francuzkimi jenerałami, i należało czémprędzéj ruszyć na nią, by w porę zajść jéj tyły. Napoleon rozkazał więc marszałkowi Soult wyjść, pośpiesznemi marszami, zaraz po północy z Burgos, i ruchem wstecznym na prawo, pociągnąć przez Huermece i Canduela ku Reinosa. Prawdopodobném było, że jeżeli armija hiszpańska Blakego pobitą została, marszałek Soult spotka ją w odwrocie, a jeżeli miasto cofać się w porządku, jak czynią regularne wojska, rozproszyła się w chmurę uciekających, przynajmniéj część jakąś jéj zabierze. Z Reinosa marszałek Soult pójść miał do Santader i podbić Asturyję. Dwojaką korzyść Napoleon widział w tym pochodzie marszałka Soulta: najprzód, opasanie Blakego; powtóre, że 2-gi korpus, dawniéj Bessières, powróci do poprzedniego przeznaczenia swego, to jest zajęcia Staréj Kastylii i królestwa Leonu, kraju sobie znanego i w którym nawyknął działać. Zamierzał jednocześnie, skoro marszałkowie Lefebvre i Victor pokończą działania swoje w Biskai, przywołać ich do siebie przez Vittorią, gdzie stała należąca do nich artyleryja, bo zabrać jéj w góry nie mogli, i ściągnąć, przez Miranda i Burgos, na drogę do Madrytu. Marszałek Soult wyszedł z całą artyleryją swoją, bo zostawiać jéj nie był zmuszony, wielkim ciągnąc gościńcem; miał więc wszystko co potrzeba do wykonania poruczonych sobie działań.

Tegoż samego dnia jeszcze Napoleon zajął się przysposobieniem mu znacznych posiłków. Mówiono niewyraźnie w Burgos o Anglikach, a kilku jeńców, starannie wybadanych, oznajmiło, że się pokazali na drogach wiodących z Portugalii do Hiszpanii. Inni mówili o Anglikach wysadzonych na ląd w Coruńy, i ciągnących przez Astorga do Leonu. Listy na poczcie przejęte potwierdziły te wskazania. Widoczném było, że choć niewiadomo kiedy się ich spotka, zawsze przyjdzie rozprawić się z nimi na płaszczyznach Staréj Kastylii, czy to usadowiwszy się w Portugalii przybędą z Lizbony ku Salamanca, czy wysiadłszy na ląd w Galicyi, nadciągną z Coruńy do Astorga. Napoleon nie sądził że znajdują się tak blisko jak w istocie byli, gdyż plan Anglików wykonywał się punktualnie. Oddziały Johna Moore minęły już Badajoz i Almeidę, a korpus sir Dawida Baird, przybyły nareszcie do Coruńy, posuwał się ku Lugo i Astorga. Lecz mało to obchodziło Napoleona czy Anglicy są blisko czy daleko, gdyż pragnął on, ażeby jak najgłębiéj w kraj się zapuścili, a utrudzili sobie przez to odwrót ku morzu;

w tém to przewidywaniu szykował wszystko na ich zgładzenie. Postanowił do korpusu marszałka Soulta dodać wojska jenerała Junota, przywiezione z Portugalii morzem, stosownie do konwencyi w Cintra zawartéj, którą Anglicy potępiając, z prawością jednak wykonali. Wydał już rozkazy, ażeby ten korpus na nowo uzbrojono, zreorganizowano i postawiono w możności rychłego wystąpienia na liniję bojową. Wyprawił z Burgos nowe rozkazy, ażeby piérwsza dywizyja, jenerała Delaborde, przeszła rzekę Bidassoa w dniu 1-szym grudnia; aby druga, jenerała Loison, szła tuż za nią; a trzecia, którą teraz powierzył jenerałowi Heudelet, mniéj gotowa od tamtych, śpieszyć miała za niemi jak można najprędzéj. Napoleon nie wątpił, że korpus ten dobrze już do wojny zaprawiony, pałać będzie chęcią pomszczenia klęski pod Vimeiro doznanéj i dokaże tego łatwo. Gdy więc korpusy marszałka Soulta i jenerała Junot odpierać będą Anglików, on będzie sam mógł z Madrytu, gdzie spodziewał się stanąć niebawem, dokonać jaki ruch na ich boki lub tyły, tym bardziéj stanowczy, im daléj w kraj się zapuszczą. Nie zajmował się więc na teraz Anglikami, których ukazanie się łatwo było przewidzieć, ale gotował środki do późniejszego wstrzymania ich pochodu.

Po wyjściu marszałka Soulta, Napoleon, zostawszy sam w Burgos z gwardyją cesarską i częścią dragonów, przyśpieszył marsz dwóch dywizyj marszałka Neya ku temu miastu, przeznaczając je do działania późniéj na tyły Castańosa, skoro się odbędzie z jenerałem Blake, i będzie mógł osłabić środek dla wzmocnienia lewego skrzydła. Przepisał marszałkowi Ney iść do Burgos przez Haro, Pancorbo i Briviesca.

Kiedy marszałek Soult ciągnął do Asturyi, w tyły jenerała Blake. marszałkowie Lefebvre i Victor ścigali tego hiszpańskiego jenerała przez Biskaję. Marszałek Lefebvre nie spotkał żadnego silnego oporu w Gueńes, 7-go, wszedł 8-go do Balmaseda, i posunął naprzód, aż w okolice Barcena, pożyczoną sobie na kilka dni dywizyję Villatte. Z drugiéj strony, marszałek Victor, naganiony za chęć opuszczenia Biskai, wrócił się przez Arduna, Amurrio, Oquendo, ku Balmaseda, i 9-go, połączył się pod tém miastem z korpusem marszałka Lefebvre; pocieszył się z nowego kierunku marszu odzyskaniem dywizyi Villatte, i tém, że spotkać i pobić będzie mógł nieprzyjaciela już zdemoralizowanego. Widział się z marszałkiem Lefebvre dnia 9-go i przyrzekł stosować marsz swój do niego, działać zgodnie i znosić się. Ale nazajutrz, 10, lękając się sąsiedztwa, któreby go znowu pozbawić mogło dywizyi Villatte, śpiesznie pogonił za armiją Blakego, i pędził natarczywie aż ku wąwozom u wejścia do Biskai, przebył je za nim w tropy jednéj

chwili nie tracąc, i w drugiéj połowie tegoż dnia stanął po drugiéj stronie gór, blisko Espinosa, małego miasteczka ważnego położeniem, gdyż leżało w punkcie przecinania się wszystkich dróg gór i płaszczyzny. Można bowiem z Espinosa udać się wielkim traktem albo do Bilbao, albo do Santanderu, jeżeli z płaszczyzn idzie się w góry; i przeciwnie, schodząc z gór na płaszczyznę, można także wielkim traktem dostać się albo do Villarcayo, albo do Reinosa, a ztamtąd czy to do Burgos czy do Leonu. Jenerał Blake musiał tedy zatrzymać się w tym punkcie i bronić go jak najuporczywiéj. Lecz i marszałkowi Victor również silnie chodziło o jego zdobycie; liczył on zresztą, że w potrzebie marszałek Lefebvre w pomoc mu przybędzie, jakkolwiek wyruszył bez uprzedzenia go o tém. Marszałek Lefebvre poszedł za nim na tę dolinę, drogą równoległą, lecz trochę na lewo z tyłu, bardzo tém urażony że kolega jego, wyszedłszy niespodzianie, nic mu nie doniósł ani doniéść nie kazał o działaniach, które wspólnie wykonać mieli. Szczęściem, jeden z tych francuzkich korpusów, ścigających Blakego, dostatecznym był na zgniecenie go zupełne, tak źle uorganizowane były hiszpańskie wojska, a tak dzielne i natarczywe świeżo przez Napoleona sprowadzone do Hiszpanii.

Marszałek Victor, przybywszy przed Espinosa *de los Monteros*, koło południa 10-go listopada, zastał tam jenerała Blake na pozycyi, rozłożonego po wzgórzach z trudnym przystępem, które on dość pojętnie pozajmował. Zostawało mu około 30,000 do 32,000 ludzi, z 36,000, które miał posuwając się ku Balmaseda, i 6 armat, świeżo przywiezionych mu z Reinosa, gdyż nie podobna było przewozić dział przez te góry. Żadna z obu armij ich nie miała, i biły się bez artyleryi i bez jazdy, karabinem tylko i bagnetem. Ledwie przeprowadzić zdołano kilkanaście mułów z sucharami i ładunkami.

Jenerał Blake miał na lewo od siebie strome i lesiste wyniosłości, ku środkowi grunt dostępny, ale płotami i zagrodami pokryty, na prawo płaszczyznę dość wzniesioną, nie tyle jednak co wzgórza na lewo, także lasem zarosłą, a prócz tego przypierającą do rzeczułki Trueba, która wypływa z gór i biegnie wzdłuż całéj téj pozycyi. Miasteczko Espinosa, rzeczką Trueba przerznięte, leżało wprost po za środkiem hiszpańskiéj armii. Chodziło więc o spędzenie któregokolwiek skrzydła hiszpańskiéj armii, wrzucenie go na jéj środek, a potém wyparcie wszystkiego do Espinosa, gdzie jeden most nie mógł wystarczyć uciekającéj armii. Późna już godzina i krótkie dni listopada, nie dopuszczały nadziei wykonania tego wszystkiego w jednym dniu.

Jenerał Villatte, idący na czele korpusu marszałka Victora, wy-

chodząc drogą do Edesa, postrzegł armiję hiszpańską na téj groźnéj pozycyi, z sześciu armatami w środku linii. Nie było widać po téj armii zniechęcenia, jakkolwiek od początku działań ciągle ją zwyciężano i bito. Jenerał wysunuł naprzód brygadę Pacthoda, złożoną z 27 lekkiego i 63-go linijowego pułku, rozkazał 27-u pułkowi spędzić Hiszpanów na wzgórza, o które opierało się lewe ich skrzydło, a 63-u pułkowi rozwinąć się szykiem bojowym przed jéj środkiem i wstrzymać go. Drugą brygadą, złożoną 94-go i 95-go pułków linijowych, dowodzoną przez Puthoda, uderzył na lesistą i podniesioną płaszczyznę, o którą opierało się prawe skrzydło Hiszpanów. Wypadło potykać się bez artyleryi z armiją opatrzoną w działa, lubo nieliczne, i wszystkie pozycyje zdobywać bagnetem lub strzałami karabinowemi. Szczęściem, lesisty grunt na którym zetrzéć się miano, nie dozwalał użycia innéj broni, tylko takiéj jaką w téj chwili rozporządzali Francuzi. Żołnierze La Romana, na téj płaszczyznie rozstawieni, bronili się dosyć mężnie, i z lasu morderczym ogniem miotali na wojsko nasze. Lecz jenerał Puthod, z 94-m i 95-m pułkami wszystkie przełamał zapory, zajął płaszczyznę, wdarł się do lasu, wyparł z niego Hiszpanów, i część ich wpędził w rzeczkę Trueba. Reszta cofnęła się w jakim takim porządku na swój środek, oparty o miasteczko Espinosa. Kiedy nasza brygada z lewego skrzydła toczyła tę nader żywą walkę z prawém skrzydłem nieprzyjaciela, pułk 27-y z brygady na prawo, strzelał się cały dzień z Hiszpanami pod wzgórzami lewego ich skrzydła, a pułk 63-ci musiał kilkakrornie uderzać na bagnety, żeby środek ich powściągnąć. Trudna to była walka, i z inném wojskiem staćby się mogła zgubną, gdyż sześć do siedmiu tysięcy walczyło z trzydziestu tysiącami przeszło. Lecz marszałek Victor, niebawem nadciągnął z dywizyjami Ruffin i Lapisse, poparł na prawo i na lewo dywizyję Villatte, i zabierał się już stoczyć bój ostateczny, kiedy mgła koło piątéj godziny tak się zgęściła, że oba wojska widzieć się już nie mogły; musiały więc do dnia następnego odłożyć dokończenie bitwy. Hiszpanie, według swego zwyczaju, mając się za zwycięzców, dla tego że nie zostali ze szczętem pobici, porozpalali ognie i radosne wydając okrzyki, głosili zwycięztwo swoje. Ale krótko trwać miało to ich rozradowanie.

Nazajutrz, 11-go, o samym świcie, marszałek Victor rozpoczął znowu bitwę z zamiarem stanowczego wypadku. W trzech dywizyach swoich liczył do 18,000 ludzi piechoty, obecnych pod bronią, a to aż nadto było dostatecznem przeciwko trzydziestu kilku tysiącom Hiszpanów, których miał przed sobą. Poprzedniego dnia jeszcze kazał

pułkom 9-u lekkiemu i 24-u linijowemu z dywizyi Ruffina, zastąpić pułki 94-ty i 95-ty, które biły się dzień cały, a poprzéć z tyłu 96-ym pułkiem. Trzy te pułki jenerała Ruffin, zastąpiwszy brygadę Puthoda, miały dokonać zwycięztwa na lewém naszém skrzydle, na płaszczyźnie do Trueby przytykającéj. Naczelny dowódzca polecił piérwszéj brygadzie z dywizyi Lapisse, dowodzonéj przez jenerała Maison, liczącego się do najdzielniejszych i najpojętniejszych oficerów francuzkiéj armii, poprzéć na naszém prawém skrzydle pułk 27-my, spędzić Hiszpanów ze stromych i lesistych wzgórzy, na których rozłożone było ich lewe skrzydło, i koniecznie odtrącić na miasteczko Espinosa, gdzie do ucieczki zostanie im jeden tylko most tego miasta. W środku, pułk 63-ci jenerała Villatte wsparł 8-ym pułkiem linijowym, z dywizyi Łapisse. W odwodzie zachował pułk 54-ty, ostatni z dywizyi Lapisse, żeby go użyć gdzie zajdzie potrzeba.

Przy piérwszym dnia brzasku, jenerał Maison, ruszywszy w pochód na czele 16-go pułku lekkiego, który współubiegał się w męztwie z 27-ym pułkiem z dywizyi Villatte, pod niszczącym ogiem wdarł się na wzgórza po prawéj ręce od nas będąc, wziął je bagnetem, zabił Hiszpanom kilku jenerałów, znaczną liczbę oficerów i żołnierzy, a poparty przez pułk 45-ty, niebawem wpędził na własny ich środek, to jest do Espinosa. W téjże chwili 63-ci pułk, dowodzony przez dzielnego Mouton-Duvernet, i pułk 8-y, parły Hiszpanów po różnych zagrodach i opłotkach, po szerokim i zniżającym się gruncie, który stanowił środek ich pozycyi. Żołnierze nasi, biorąc jeden mur ogrodzony po drugim, przypędzili nareszcie Hiszpanów do Espinosa, w chwili kiedy jenerał Maison odparł ich także ku temu samemu punktowi, i zabrał im owe sześć armat. Brygada na lewéj ręce, przez jenerała Labruyère prowadzona, dokonała także swego założenia, i ścisnęła prawe skrzydło hiszpańskie w zakręcie Trueby, gdzie to skrzydło skupiło się w głęboką massę, przedstawiającą kształt pełnego czworoboku, zapewne dla pewniejszego oparcia się naciskowi wojsk naszych. Nieprzyjaciel ze wszystkich punktów na raz odparty ku Espinosa, w straszliwe wreszcie popadł zamięszanie; uciekał bez ładu na wszystkie strony, to gromadził się tłumnie koło mostu Espinosa żeby przejść po nim, to rzucał się w bród przez rzekę Truebę. I wtedy, zamiast odwrotu, widziano niesłychaną porażkę, klęskę trzydziestu tysięcy ludzi przerażonych, tłoczących się na kupę i uciekających w szale trwogi i przestrachu. Na płaszczyznie, mając jazdę, można było niemal wszystkich zabrać lub porąbać. Żołnierze nasi, strzelając z góry na dół w te nabite massy, albo napierając je bagnetami, wykłóli lub zabili około 3,000 ludzi,

lecz ledwo kilkuset zabrali w niewolę, gdyż nie mogli dopędzić tych rączych w biegu górali. Myśmy stracili w zabitych i ranionych około 1,100 ludzi, a stosunek téj straty był większy niż zwyczajnie w bitwach z Hiszpanami, z powodu natury gruntu i pozycyi, które trzeba było wstępnym zdobywać bojem. Lecz dokazaliśmy więcéj niżeli nabranie niewolnika, bośmy całkiem znieśli i rozbili armiję jenerała Blake. Ten zaś w rozpaczy, niemal wszystkich jenerałów swoich straciwszy, bo byli albo zabici albo ciężko ranieni, nie miał już i wojska koło siebie. Asturyjczycy rozbiegli się bez ładu po drodze do Santander. Szczątki wojska regularnego La Romana i Galicyi wymykały się przez Reinosa drogą ku Leonowi. Inny oddział uciekał drogą do Villarcayo, w nadziei, że tam przynajmniéj nie spotka Francuzów. Po największéj jednak części żołnierze ci broń rzuciwszy biegli przez pola, z postanowieniem nie mięszania się więcéj do wojaczki. Prawda, że odwaga mogła im tak prędko wrócić jak ich opuściła, ale załatwiono się, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniéj na długo, z ową sławioną armiją Leonu i Galicyi, która przez Mondragon miała przeciąć liniję operacyjną francuzkiéj armii. —

Marszałek Lefebvre tymczasem wyszedł także z gór na płaszczyznę, inną drogą, nie tą którą się posuwał marszałek Victor; na odgłos strzałów karabinowych zbliżył się dla dania pomocy koledze, od którego żadnéj przecież nie odbierał wiadomości. Nadciągnął dość wporę aby osłonić lewe jego skrzydło; lecz nie widząc aby pomoc potrzebną była, ruszył drogą ku Villarcayo, wskazaną sobie jako najdogodniejsza do Reinosa. Po drodze spotkał oddział Blakego uciekający w tym kierunku, kazał uderzyć na niego dywizyi Sebastiani, rozpędził go, nabrał mnóstwo broni i ranionych, oprócz pewnéj liczby zdrowych jeńców i 11-go wieczorem stanął w Villarcayo.

Maszałek Victor przez koniec 11-go i cały dzień 12-ty pozostał w Espinosa, nie mogąc prowadzić daléj żołnierzy utrudzonych niezmiernie marszami w tych górach odbytemi, zwłaszcza, że podarły im się trzewiki, ładunki były wystrzelane, a suchary, które na własnych plecach nieśli, ze szczętem zjedzono. Nie wielka zresztą była nadzieja doścignięcia pięciu czy sześciu tysięcy pozostałych jenerałowi Blake, z powodu nader szybkiego ich pochodu, a jeszcze szybszego rozpierzchania się na wszystkie strony. Dopiéro jazda francuzka, puszczona już na płaszczyznę Kastylii, albo marszałek Soult, jeżeli nie przybędzie za późno, mogli ich zatrzymać i zabrać. Jenerał Blake, 12-go doszedł do Reinosa, gdzie założone były wszystkie składy hiszpańskiéj armii;

lecz nie zatrzymał się tam wcale, i przez góry usiłował dostać się na drogę do Leonu. —

Marszałek Soult, dnia 13-go rano wyszedł z Burgos, a maszerując przez Huermece i Canduelę, wpadł na uciekającą bandę dwu tysięczną, która prowadziła 42 wozy karabinów i mnóstwo pakunków i rannych; zdał na dragonów zniszczenie téj kolumny, którzy mocno ją porąbali i wykłóli, a sam nocował w połowie drogi do Reinosa. Wszedł tam nazajutrz 14, zastał cały materyjał armii Blakego, 35 armat, 15,000 strzelb, i znaczne zapasy żywności, przez Anglików dostarczone. Połączył się tu z marszałkiem Lefebvre, a naradziwszy się z nim, Soult ruszył ku Santander, żeby stosownie do odebranych rozkazów, podbić i owładnąć Asturyję. —

Komunikacyje tak były utrudnione, że Napoleon dopiero w nocy, z 13 na 14 dowiedział się o stanowczéj bitwie stoczonéj 11-go. pod Espinosa, z armiją Blakego. Ani na chwilę nie wątpił o zwycięztwie, ale postrzegać zaczynał, z wielkim żalem, że zwycięztwo, zawsze pewne z Hiszpanami, nie wydaje, z powodu trudności dognania ich, takich korzyści jak z innymi nieprzyjaciołmi. Przekonanym był, że chociażby marszałek Soult w porę zdążył do Reinosa, to dokończy tylko rozproszenia już i tak prawie zupełnego, a mało jeńców nabierze. Napoleon wyprawił przeto do jenerała Milhaud rozkaz, ażeby z dragonami puścił się na wszystkie trakty Staréj Kastylii, a innym dywizyjom téjże broni przepisał, żeby się z jenerałem Milhaud łączyły, żeby we wszystkich kierunkach ścigać i rąbać bez miłosierdzia, gdzie tylko da się dopaść, uciekających żołnierzy z armii jenerała Blake.

Po zniszczeniu lewego skrzydła Hiszpanów, trzeba już było pomyśléć o zwróceniu się na prawe ich skrzydło by podobną zadać mu klęskę. Napoleon rozkazał marszałkowi Victor, po wypoczęciu 1-go korpusu w Espinosa, i zapewnieniu się, że marszałek Soult już tylko z uciekającymi będzie miał sprawę, ruszyć ku Burgos, i według piérwotnego przeznaczenia swego, połączyć się z główną kwaterą. Marszałkowi Lefebvre, — który ciągle narzekał, że nie ma dostatecznéj liczby wojska, albowiem zostawił dwa tysiące Niemców w Bilbao, odebrano mu dywizyję Villatte, a nie dano jeszcze Polaków — polecił usadowić się w Carrion z dziewięciu czy dziesięciu tysiącami pozostałéj mu jeszcze piechoty, wypocząć tam, zgromadzić artyleryję, maruderów, opóźnionych, i stanowić komunikacyję między marszałkiem Soultem, który miał przebiegać Asturyję, jazdą Milhauda przetrząsającą równiny Kastylii, a główną kwaterą, gotującą się działać z Burgos ku Aranda. W Carrion marszałek Lefebvre stał rzeczywiście

w równéj prawie odległości od Reinosa, Leonu, Valladolidu i Burgos. Skoro korpus Junota zastąpi go na skrzydłach marszałka Soulta, Napoleon zamierzał zbliżyć go ku drodze do Madrytu, albo przez Aranda albo przez Segowiję.

Mając wkrótce połączyć się z marszałkiem Victor, a zachowując marszałka Lefebvre jako związek z korpusem marszałka Soulta, Napoleon nie wahał się już odłączyć korpus marszałka Neya, do działania na tyły Castańosa. Zostając sam w Burgos z samą tylko gwardyją i częścią jazdy, 14 rano posunął dzielnego marszałka Neya, na czele dywizyj Marchand i Dessoles, ku Larma i Aranda. Zamierzył sobie, skoro marszałek Ney dojdzie do Aranda, zwrócić go w lewo na Osma, Soria i Agreda, przez co zaszedłby tył Castańosowi, którego główna kwatera była w Cintruenigo, między Calahorra i Tudelą. Marszałek Ney ciągnąć miał do Aranda, bez straty czasu ale nie nagle, żeby przybył w dobrym stanie po za rozległą zasłoną kawaleryi, która rozciągnąć się miała na płaszczyznę aż do stóp Guadarrama, wielkiego łańcucha gór przed Madrytem, oddzielającego Starą Kastyliję od Nowéj. —

Marszałkowi Moncey Napoleon rozkazał stać spokojnie nad Ebrem, żeby nie spłoszyć Castańosa, lecz być w pogotowiu do działania za piérwszym znakiem. W Logroño, jak widzieliśmy, zebrał pozostałą w tyle dywizyję, dawniéj Bissona, teraz Lagrange, do korpusu Neya należącą. Powróciwszy jéj artyleryję należną, zostawił nadto lekką jazdę Colberta, dawniéj do 6 go korpusu przydzieloną i dodał brygadę dragonów jenerała Dijeon. Dywizyja ta, kompletnie skupiona w Logrono, gdzie dobrze wypoczęła, za jednym krokiem połączyć się mogła z marszałkiem Moncey, a wraz z nim dawała massę 30,000 walczących, w większéj części starego żołnierza, massę aż nadto wystarczającą do wpędzenia Castańosa i Palafoxa na Neya, ciągnącego od Soria, wzięcia ich przeto we dwa ognie i rozbicia na miazgę. Gdyby się udał ten piękny obrot, korpus Castańosa musiał być wziętym całkowicie, tyle przynajmniéj ile się dało wziąć korpus hiszpański, z którego żołnierze zawsze się ucieczką i opuszczeniem chorągwi ratują. Lecz aby się udał, trzeba było marszałkowi Moncey być gotowym na zawołanie do działania, nie działać przecież, a marszałkowi Ney tak pochód swój przyśpieszać, aby stanąć w tył Castańosowi nim ten się spostrzeże. Napoleon, ceniąc wysoce marszałka Moncey, nie spuszczał się jednak ostatecznie na moc jego chatakteru, ani tyle żeby mu wielkie powierzyć dowództwo. Miał zaś przy sobie znakomitego marszałka Lannes, już przychodzącego do zdrowia po bardzo niebezpiecznem spadnięciu z konia; jemu więc przeznaczył dowództwo nad wszystkie-

mi wojskami wzdłuż Ebru stojącemi. Więc między te dwie żelazne dłonie, między Lannesa i Neya, dostać się miała hiszpańska armija prawego skrzydła i naturalnie zginąć. Z wydaniem ostatnich rozkazów, Napoleon zatrzymał się, aż Ney wyszedłszy z Burgos, dostanie się do Lerma i Aranda, zkąd przepisano mu obrócić się w prawo na drogę do Soria. —

Kiedy Napoleon taką czynność rozwijał, gdyż ledwie przybył do Vittoria i zapewnił się o los dywizyi Villatte, w Balmaseda samopas zostawionéj, posunął marszałka Soult do Burgos; zaledwie owładnął Burgos, odwrócił tegoż marszałka na Blakego, a zaraz po zbiciu Blakego, rzucał marszałka Neya na Castańosa; kiedy więc powiadamy, Napoleon taką czynność rozwijał, taką sztukę w obrotach przeciwko armijom, które dość było ugodzić z czoła aby zwyciężyć, junta w Aranjuez, i rada jenerałów, rojaliści-demagogowie, którzy ją otaczali, dowiedzieli się o zniszczeniu armii Blakego i margrabi Belvederu, z nadzwyczajném zadziwieniem i wzruszeniem, jak gdyby żadnego z tych przypadków przewidywać nie należało. Junta nie naśladowała wprawdzie ze wszystkiém owych nikczemnych żołnierzy, którzy uciekając mordowali oficerów, pomawiając ich o zdradę (czego niebawem okrutne znów zobaczymy przykłady), lecz ulegała podobnemuż uczuciu, strącając niemiłosiernie z dowództwa jenerałów zwyciężonych. Pośród zwykłego zgiełku i zamięszania na radach swoich, junta uznała Blakego, najlepszego wszakże jenerała w armii Galicyjskiéj, niegodnym dowództwa, i za poświęcenie się jego wypłaciła się odsunięciem go zupełném. Tak samo postąpiła i względem Castańosa, szczęśliwego zwycięzcy pod Baylen, najrozważniejszego, najpojętniejszego z hiszpańskich jenerałów, pod pozorem wahania się jego, dla tego zaś głównie, że się opierał wszystkim szalonym pomysłom braci Palafoxów. Wprawdzie Castańos nie był wcale najśmielsym z hiszpańskich jenerałów, ale miał jasne pojęcie i uczucie położenia, i był przekonanym, że posuwając się nad Ebr, jak na radzie postanowiono, wystawią się na niezawodną klęskę. Postrzegłszy zaś jak dalece Francuzi, słabi nad Guadalkwiwirem, urośli w potęgę i siły nad Ebrem, wolałby żeby stawiać przeciwko nim, w południowych albo nadmorskich prowincyjach, zaporę klimatu, znacznych przestrzeni, odległości od Pyreneów, wreszcie angielskie posiłki, i potępiał bardzo wojnę, do któréj prowadzenia zmuszano go z dwoma dywizyjami Andaluzyjskiemi, prawda że nie złemi, i ruchawką z chłopów i studentów niekarnych, i to gdy potykać się miał z piérwszą armiją Europejską. Przeciwko wszystkim planom centralnéj junty, z podszeptu zaślepionéj zarozumiałości

wysnuwanym, stawiał on zawsze zarzuty doskonale wyrozumowane i sprawiedliwe, a jako niewygodny duch przeciwnictwa, że chciał być mędrszym od współobywateli swoich, stracił już wziętość między nimi i sławę. Mówiono w armii, powtarzano w Aranjuez, że hiszpańskie szeregi zawierają mnóstwo zdrajców, i że Castańosa przed wszystkimi najmocniéj strzedz należy. Listy przejmowane przez najdalsze czaty nasze pełne były takich niedorzecznych sądów. Dla tego też jednocześnie odjęto dowództwo jenerałom Blake i Castańos, i oddano nareszcie jednemu, szczęśliwemu ulubieńcowi hiszpańskiéj demagogii, margrabi La Romana, co tak zręcznie zbiegł z Danii. Skupione w jednéj ręce dowództwo byłoby wyborną instytucyją, gdyby w Hiszpanii znalazł się choć jeden wojskowy do téj roli zdolny, a w każdym razie, przy obecnym stanie armii powstańców, jeden tylko Castańos mógł tego poprobować. Ale zazdroszczono mu sławy za Baylen, nienawidzono go za zdrowy rozsądek, margrabia zaś La Romana, dziwak, tworzący co dzień nowe plany a zawsze szalone, jednał sobie wziętość jakąś romansową egzaltacyją, zalecał się zbiegostwem rzeczywiście cudownem, podobał się wszystkim zazdrośnikom, bo jeszcze nie odniósł żadnego zwycięztwa, obcy wszelkim intrygom i zawiściom, bo żył zdaleka; margrabia La Romana został tedy obrany wodzem armii Blakego i armii Castańosa. Jednakowoż niepodobna mu było żadną miarą objąć tych dwóch dowództw, albowiem zmuszonym był, po najdłuższym, najprzykrzejszym pochodzie przez góry śniegiem okryte, cofnąć się do Leonu, z siedmiu czy ośmiu tysiącami uciekających, których spodziewał się wprawdzie zgromadzić znowu, uporządkować i doprowadzić do piętnastu a nawet do dwudziestu tysięcy. Będąc w Leonie, przeszło sto mil (fran.) od Tudeli, nie był więc w stanie dowodzić środkiem i prawém skrzydłem. Castańos więc tymczasowo miał zachować dowództwo. Thomas de Morla, zdradziecki i zuchwały jenerał-kapitan Kadyxu, który wielce dokuczył Francuzom po Bayleńskiéj klęsce, mianowany został dyrektorem spraw wojennych przy juncie. Wezwano go aby zaprowadził zgodę między hiszpańskiemi jenerałami, mianowicie zaś między jenerałami hiszpańskiemi i Anglikami, którzy niebawem wystąpić mieli na liniję.

Napoleon, przez dzień 15, 16 i 17 listopada, zbierał wiadomości o różnych korpusach swoich, a pewny już że marszałek Soult wszedł do Santander bez żadnéj trudności, że marszałek Lefebvre usadowił się w Carrion, że marszałek Victor ciągnie na Burgos, i że marszałek Ney przybył nareszcie do Aranda pod zasłoną szeroko rozłożonéj jazdy francuzkiéj — Napoleon wydał rozkaz temu ostatniemu, iżby 18-go

wyruszył z Aranda, posunął się do San-Estevan a z San-Estevan do Almazan. Polecił mu ażeby stanąwszy tam, baczne miał oko i ucho na Soria i Calatayud, dowiedział się czy Castańos się cofa, i czy traktem z Pampeluny do Madrytu, który przechodzi przez Soria, czy też traktem z Saragossy do Madrytu, który idzie przez Calatayud; że należy mu tak stanąć, aby 22 albo 23 zajść tyły hiszpańskiéj armii; gdyż 22 albo 23-go Lannes miał ją naprzéć gwałtownie, jak to zwykle czynił z nieprzyjacielem, w jednym albo drugim z tych kierunków. Bacząc na miejsce i okoliczności, instrukcyje te były jak można najdokładniejsze. Tegoż dnia, Napoleon wyprawił Lannesa, który ledwie mógł utrzymać się na siodle, z rozkazem udania się do Logroño, połączenia tam piechoty dywizyi Lagrange, jazdy jenerałów Colbert i Dijeon z wojskami marszałka Moncey, rzucenia się w 24,000 piechoty, 2,000 artyleryi i 4,000 konnicy, na Castańosa i Palafoxa, i wpędzenia ich gwałtem na bagnety marszałka Neya.

Obaj marszałkowie natychmiast wzięli się do wykonania przepisanych sobie poruszeń. Marszałek Ney, wyszedłszy z Aranda 19, tegoż dnia wieczorem stanął w San-Estevan, a dnia 20 w Berlanga. Chociaż zawsze w Hiszpanii trudno było poznać i wyświecić drogę, trudność ta zwiększyła się tu, po opuszczeniu wielkiego traktu Madryckiego i zapuszczeniu się w górzystą krainę koło Soria, przez łańcuch wznoszący się między Pyreneami a górami Guadarrama. Trzeba było dostać się na drugą stronę tych gór, żeby spuścić się nad Ebr, i schwycić Castańosa z tyłu. Posuwając się w ten kraj mniéj uczęszczany, gdzie naturalnie silniéj panowały stare obyczaje i zwyczaje hiszpańskie, marszałek Ney spotykał lud większą pałający nienawiścią, nie udzielający się wcale i wystawionym był na fałszywe doniesienia i wiadomości. Mieszkańcy uciekali przed nim, a wojska francuzkie żywiły się tylko zaborem, bo nikt nie został na miejscu aby bronić chudoby, i zmniejszać szkody, dobrowolném udzielaniem tego co im było potrzebne. Pozostali w domach, a tych szczupła była liczba, z niesłychaną przesadą mówili o armijach Castańosa i Palafoxa, które jedni podawali na 60, drudzy na 80 tysięcy, każdy zaś gdzie indziéj podawał główną ich kwaterę. Nie mówioną czy Castańos cofa się ku Madrytowi, i czy, w razie odwrotu ku stolicy, ciągnąć będzie przez Soria albo przez Calatayud. Napoleon w instrukcyjach wskazał oba te przypuszczenia jako możliwe, a marszałek Ney w niezmiernéj był niepewności jak sobie teraz postąpić. Z dywizyjami Marchand i Dessoles, liczył zaledwie 13,000 do 14,000 ludzi, a jakkolwiek mężny, kiedy pod Guttstadtem

w 15,000 Francuzów trzymał się przeciwko 60,000 nieprzyjaciela, pytał się jednak czy trafił na istotną drogę odwrotu Castańosa, a powtóre, czy nie należy się lękać, że Castańos i Palafox, cofając się razem przed porażeniem, naprą go massą 60,000 albo 80,000, coby położenie jego dość ciężkiém uczyniło. Szedł więc z wielką ostrożnością, słuchając, oglądając się na wszystkie strony, żądając z głównéj kwatery wiadomości, których nie mógł dostać na miejscu. Dnia 21 stanął już w Soria jedną dywizyją, czekając nazajutrz drugiéj, któréj rozkazał skręcić cokolwiek wprawo, żeby się dowiedzieć co słychać w Calatayud. Waleczny i dzielny ten marszałek wahał się piérwszy raz w życiu, dręczony, niepokojony różnemi pogłoskami, które go dochodziły z tego kraju niewiadomości, przesady i awantur. Czas jednakże naglił, gdyż 22 albo 23 wojska francuzkie z nad Ebru uderzyć miały na Castańosa i Palafoxa.

Marszałek Lannes, choć jeszcze chory, siadł na konia, 19 rano ruszył z Burgos, a wieczorem stanął w Logroño. Wydał rozkaz aby dywizyja Lagrange, jazda jenerała Colbert, brygada dragonów jenerała Dejeon, w ciągu dnia 20 skoncentrowały się koło Logroño, przeszły za Ebr 21-go, z rana, i ciągnąc nad brzegiem téj rzeki, spuściły się aż naprzeciwko Lodosa, bo tamtędy nadciągnąć miał marszałek Moncey. Wyjechawszy 20 do Lodosa, widział się z marszałkiem Moncey, chwilowo pod jego rozkazy oddanym, i zalecił mu ażeby 21 wieczorem gotów był do przejścia mostu w Lodosa, i połączył się z wojskami jenerała Lagrange.

Instrukcyje marszałka Lannes co do joty zostały wykonane, i 21 wieczorem, jenerał Lagrange, spuściwszy się prawym brzegiem Ebru, stanął pod Lodosa, zkąd wychodził korpus marszałka Moncey. Cała ta massa wynosiła 28,000 do 29,000 ludzi piechoty i jazdy. Marszałek Lannes całą jazdę swoją oddał pod dowództwo mężnego jenerała Lefebvre-Desnoettes, a składała się ona z polskich ułanów, kirysyjerów i dragonów, z szwoleżerów przyprowadzonych przez jenerała Colbert, i z starych dragonów, których z głębi Niemiec wiódł jenerał Dejeon. Piechota składała się z dywizyi Lagrange, dawniéj Bisson, z młodych wojsk marszałka Moncey, do których przydano późniéj 14-y i 44-ty stare pułki linijowe, jakotéż legije Nadwiślańskie. Młodzi żołnierze stali się już prawie godnymi starych, brak im tylko było dobrych oficerów, jak zwykle we wszystkich kopusach świeżego utworu, których kadry formowano z oficerów retretowych. Lannes kazał wszystkim wojskom rozłożyć biwaki, żeby wyruszyć w pochód nazajutrz o świcie. Każdy żołnierz miał w tornistrze chléb na dni cztéry.

Jakoż, nazajutrz, 22 listopada 1808 r. ruszono w drogę, spuszczając się prawym brzegiem Ebru ku Calahorra. Lannes szedł na przodzie z jenerałem Lefebvre-Desnoettes i ułanami polskiemi, którzy stali się postrachem Hiszpanów. Doszedłszy naprzeciwko Calahorra, postrzeżono że Hiszpanie cofają się na Alfaro i Tudelę, gdzie nazajutrz zapewne staną na pozycyi. Lannes kazał wojskom przyśpieszyć kroku, i tegoż wieczora nocował w Alfaro. Niepodobna więcéj drogi ujść w ciągu dnia jednego. Zresztą, można było, wyszedłszy o świcie z Alfaro, stanąć jeszcze tak wcześnie, żeby stoczyć bitwę pod Tudelą. Dywizyje Maurice-Mathieu, Musnier, Grandjean, stanowiły lewe skrzydło wzdłuż Ebru. Dywizyje Morlot i Lagrange prawe, i nocowały w Corella. W czasie tego pochodu jazda poprzedzała piechotę.

Nazajutrz, 23, wydał rozkaz żeby o godzinie trzeciéj z rana ruszyć ku Tudeli. Żeby nie tracić czasu, sam popędził galopem z Lefebvrem i polskiemi ułanami, chcąc wyprzedzić wojska swoje i rozpoznać pozycyję, na przypadek gdyby nieprzyjaciel zatrzymał się do bitwy.

Jenerałowie hiszpańscy długo naradzali się, jakiego planu trzymać się najlepiéj; bo Palafox chciał działać zaczepnie w Nawarze, Castaños zaś przeciwnie wahał się i nie chciał przechodzić za Ebr, a nawet szczerze doradzał cofnąć się i zapuścić w głąb Hiszpanii, żeby uniknąć walnéj z Francuzami rozprawy. Zaskoczeni zostali podczas tych sporów przez nagły ruch marszałka Lannes, i zmuszeni przyjąć bitwę krzykami hiszpańskiego motłochu, który ich zdrajcami już obwoływał. Rzeczy nawet w takim były nieładzie, że Aragończycy, pod O'Neilem, nie wrócili jeszcze za Ebr pod Tudelę 23 rano, i między prawém skrzydłem, które oni stanowili, a krańcem lewego, złożonego z Andaluzyjan, było przynajmniéj trzy mile odległości. Castaños czémprędzéj jednych i drugich ustawił w szyk bojowy na wzgórzach przed Tudelą, które zniżając ciągną się aż w okolice Cascante, pośród rozległych oliwnych gajów.

Lannes, doszedłszy naprzeciwko téj pozycyi, postrzegł po lewém skrzydle swojém, na wyżynach poprzedzających Tudelę i blisko Ebru, silną massę Hiszpanów. Byli to właśnie Aragończycy, dokończający przeprawy przez rzekę, pod zasłoną silnéj artyleryi. W środku, ujrzał, na niższych wyniosłościach, i zacienioną lasem drzew oliwnych, drugą massę: byli to Walencyjanie, Murcyjanie i Kastylczycy. Daléj, na prawo, ale w bardzo znacznéj odległości, ku Cascante, widać było na równinie trzecią gromadę: były to dywizyje Andaluzyjskie, pod jenerałami Peña i Grimarest, jeszcze nie doszłe na liniję. Ogół sił tu obecnych wynosić mógł około 40,000 ludzi.

Lannes postanowił natychmiast zabrać wyniosłości na lewo, potém, gdy tego bliskim już będzie, przebić środek nieprzyjaciela, obrócić się następnie w prawo, ku części hiszpańskiéj armii, którą widać było w stronie Cascante, a przeciwko któréj zamierzał skierować tylną straż swoją, utworzoną z dywizyi Lagrange, dość daleko w tyle pozostałéj.

Posunął zaraz dywizyję Maurice-Mathieu, najlepiéj dobraną co do żołnierzy i dowódzców, ku wzgórzom na lewo, które Ebru dotykały, a zatrzymał w odwodzie dywizyje Musnier, Grandjean i Morlot, do działania na środek, skoro nadejdzie pora. Jazda rozwiniętą była na płaszczyźnie, część stanęła czołem na prawo dla wstrzymania lewego skrzydła nieprzyjacielskiego od Cascante, i dania dywizyi Lagrange czasu do nadciągnięcia na liniję.

Jenerałowie Maurice-Mathieu i Habert, poprzedzeni batalijonem tyralijerów, posunęli się na czele pułku Nadwiślańskiego i 14-go linijowego, starego pułku z pod Eylau, dla którego bitwy z Hiszpanami nie były wcale straszną rzeczą. Lannes dał rozkaz żeby się nie bardzo długo strzelano z nieprzyjacielem, wyższym liczbą i korzystniéj stojącym. Skoro więc tyralijerowie odparli Hiszpanów na wzgórza po lewéj ręce, jenerałowie Maurice-Mathieu i Habert uformowali kolumny atakowe, i zaczęli iść pod górę. Aragończycy, mężniejsi, zapaleńsi od reszty narodu, daléj zapędzeni w skutek dawniejszych swoich objawów i manifestacyj, musieli stać, trzymać się, i rzeczywiście trzymali się dość zacięcie. Używszy dobrze dział swoich przeciwko Francuzom, bronili walecznie każdego pagórka, i dość znaczną liczbę ludzi im zabili. Lecz dywizyja Maurice-Mathieu, sprężyście poprowadzona i wsparta, po dwugodzinnéj walce zmusiła ich cofnąć się ku Tudeli. Skoro Lannes postrzegł, że z téj strony bitwa żadnéj już nie podlega wątpliwości, ruszył dywizyję Morlot, nie dawno przybyłą, i poparłszy ją dywizyją Grandjean, popędził obie na środek Hiszpanów, złożony, jakeśmy powiedzieli, z Walencyjan, Murcyjan i Kastylczyków. Przeszkody gruntowe bardzo liczne, wiele trudności nastręczały dywizyi Morlot. Obsadzona młodym i zapalczywym żołnierzem, zwyciężyła je ona, straciwszy jednak około cztérystu ludzi — i odtrąciła Hiszpanów do Tudeli, dokąd wedrzéć się za niemi otrzymał także rozkaz i jenerał Maurice-Mathieu. —

Wtedy dopiéro zaczął się popłoch ogólny, bo Hiszpanie, strąceni silnie, przez dywizyje Maurice-Mathieu i Morlot, ze wzgórzy otaczających Tudelę i spędzeni do samego miasta a na środek rozległéj płaszczyzny, drzewami oliwnemi zarosłéj, która się po za miastem ciągnie,

uciekali w straszliwym nieładzie, zostawiając mnóstwo zabitych i ranionych, większą niż zwykle liczbę jeńców, całą artyleryję, ogromny park amunicyjny i pociągów.

Działo się to o trzeciéj po południu. Lannes rozkazał marszałkowi Moncey ścigać ich traktem Saragoskim, z dywizyjami Maurice-Mathieu, Morlot i Grandjean, lekką jazdą Colberta, i ułanami polskiemi pod wodzą jenerała Lefebvre-Desnoettes. Jazda ta, wydostawszy się luką w środku, między Tudelą a Cascante, puściła się galopem za uciekającymi, po wszystkich drogach przez pola oliwne, otaczające Saragossę. Lannes pozostał z dywizyją Musnier i dragonami, aby stawić czoło lewemu skrzydłu Hiszpanów, złożonemu z wojsk jenerała Peña, które widać było z daleka koło Cascante.

Castaños, porwany wirem uciekających w popłochu, nie mógł połączyć się z lewém skrzydłem swojém. La Peña stał tam sam z imponującą massą piechoty, téj która wzięła Duponta z tyłu pod Baylenem, i zyskała całą sławę dnia tego, choć niezasłużenie. La Peña przywiódł ją na liniję z Cascante ku Tudeli, na płaszczyznę, gdzie jazda rozwinąć się mogła. Lannes rzucił na nią dragonów brygady Dejeon, którzy kilku dzielnemi szarżami powstrzymywali ją, czekając na dywizyję Lagrange, jeszcze nie przybyłą na pole bitwy. Nadciągnęła ona wreszcie dość już późno pod wieczór. Jenerał Lagrange, uszykowawszy ją w eszelony bardzo blisko jedne od drugich, natychmiast ruszył do szturmu na Cascante. Sam prowadził pułk 25-ty lekki, stanowiący piérwszy eszelon. Stare te pułki z pod Friedlandu, wcale sobie za trudne zadanie nie uważały rozprawy z mniemanymi zwycięzcami pod Baylenem. Pułk 25-ty rzucił się z nachylonym bagnetem na Cascante, stratował dywizyję La Peña, i wyparł do Borja, na prawo Saragoskiego traktu. Jenerał Lagrange nacierając na czele swéj dywizyi, postrzelonym został w rękę.

Noc położyła koniec bitwie, która tak na prawo jak na lewo przedstawiała już tylko ogromne gromady rozproszone i uciekające. Aragończycy odtrąceni zostali ku Saragossie, Andaluzyjanie ku Borja, a przez Borja na trakt do Calatayud. Odwrót musiał być rozdzielony, chociażby uczucia jenerałów nie usposabiały ich do rozłączenia się czémprędzéj, zwłaszcza po wspólnie poniesionéj klęsce. Dnia tego zabraliśmy około cztérdziestu armat, trzy tysiące jeńców, prawie wszystko rannych, gdyż jazda po zrąbaniu dopiéro chwytać ich mogła tak uciekali i bronili się, nie licząc około dwóch tysięcy zabitych albo umierających, którzy pozostali na polu bitwy. Rozproszenie było tu, jak pod Espinosa, główną korzyścią. Dni następnych mieliśmy jeszcze

zabrać mnóstwo jeńców, jak poprzednio zrąbanych pałaszami naszéj jazdy.

Nazajutrz rano marszałek Lannes nie mógł już wsiąść na konia, dla tego, że zawcześnie wyszedł w pole nie wyzdrowiawszy dobrze. Polecił więc marszałkowi Moncey ścigać daléj Aragończyków pod Saragossę, z dywizyjami Maurice-Mathieu, Morlot, Grandjean i częścią jazdy. Dywizyję Lagrange, któréj waleczny dowódzca leżał raniony, powierzył mężnemu jenerałowi Maurice-Mathieu, przydał mu dywizyję Musnier, dragonów, ułanów polskich, i rozkazał tym wojskom, pod wyższém dowództwem jenerała Maurice-Mathieu, ścigać jak najsilniéj Castańosa i pędzić ku Calatayud i Siguenza, na trakcie z Saragossy do Madrytu. Spodziewał się, chociaż nie wiedział nic o pochodzie marszałka Neya, że Andaluzyjanie wpadną na niego, i ciężko odpokutują pod jego ciosami za zwycięztwo pod Baylen.

Nieszczęściem, marszałek Ney, śród niepewności, która go zewsząd otaczała, nie wiedząc którą postępować drogą, czy traktem z Soria do Tudeli, czy z Soria do Calatayud, czekając z głównéj kwatery dalszych rozkazów, które nie przychodziły, spędził w Soria nie tylko dzień 22-go, dla połączenia obu swoich dywizyi, ale 23-ci i 24-ty, dla zasięgnięcia wiadomości, i dopiéro 25-go zdecydował się wyruszyć na Agreda, zkąd jeszcze było jeden dzień marszu do Cascante. Gdyby był wyruszył chociaż 23-go rano, byłby się tegoż wieczora albo nazajutrz dostał w tyły Castańosa. Lecz instrukcyje z głównéj kwatery, jakkolwiek bardzo jasne, zbyt wiele wolności zostawiały marszałkowi. Ostatnie wiadomości, zebrane z Soria o sile Castańosa, skotłowały mu głowę na prawdę. Powiedziano mu, że Castańos ma 80,000 ludzi, że Lannes nawet został pobitym, a oszołumiony, zwiedziony takiemi wieściami, zuchwały i skory do boju marszałek uląkł się tym razem być za zuchwałym. Dnia 25 listopada, spędziwszy 23ci i 24ty w Soria, ruszył w pochód na kilkakrotne nalegania z głównéj kwatery, i doszedł 25 wieczorem do Agreda, 26 do Tarazona, gdzie dowiedział się nareszcie z wielkim żalem, jak ogromny błąd popełnił i jaką stracił sposobność do niezmiernych korzyści ze zwycięztwa. To co jemu się tu zdarzyło, trafiało się wszystkim naszym jenerałom, którzy dali się uwieść chełpliwości i przesadzie Hiszpanów, o któréj Napoleon daremnie ostrzegał, powtarzając im że wojska powstańców, to zgraja łotrów *(canaille)*, którą należało deptać nogami. W kilka dni późniéj sam dał tego przykład pamiętny. —

Marszałek Ney połączył się z marszałkiem Moncey, bardzo osłabionym odejściem dywizyj Lagrange i Musnier, wysłanych w pogoń

za Castańosem. Ney, chcąc przynajmniéj upożytecznić obecność swoją w tych miejscach, ułożył się z marszałkiem Moncey, że mu pomoże do oblężenia Saragossy, gdzie się zamknęli dwaj bracia Palafoxy i aragońskie niedobitki. Jenerał Maurice-Mathieu pędził tymczasem szybko i zacięcie resztki Castańosa, który się cofał, a raczéj uciekał w nieładzie na Calatayud. Lannes leżał chory w Tudeli, ofiarował się jednak Napoleonowi siąść jeszcze na konia, nawet nie wyzdrowiawszy, jeżeliby trzeba gdzie stawić czoło Anglikom i wrzucić ich do morza. Czemuż, w istocie, Napoleon nie polecił takiemu wodzowi ścigać tych groźnych wrogów Cesarstwa!

Dopiéro 26 listopada, zawsze w skutek trudnych komunikacyj, Napoleon otrzymał wiadomość o dzielnym i skutecznym ataku marszałka Lannes pod Tudelą, o rozproszeniu hiszpańskich armij środkowéj i prawéj, i o niewykonaniu ruchu marszałkowi Ney przepisanego. Uważając zaś tego marszałka za jednego z piérwszych wojowników swojego czasu, błąd jego przypisywał tylko fałszywym wyobrażeniom jakie francuzcy jenerałowie mieli o Hiszpanii, a chociaż piękny obrót nakazany przez niego od Soria, nie udał się, jednakowoż regularne hiszpańskie wojska poczytywał za zniszczone, a drogę do Madrytu miał już sobie otwartą. Rzeczywiście bowiem, Aragończycy pod Palafoxem ledwie już tylko bronić Saragossy byli zdolni. Andaluzyjanie, prowadzeni przez Castańosa, cofali się w liczbie 8,000 do 9,000 przez Calatayud, i mogli chyba tylko powiększyć załogę w Madrycie, zdążywszy do téj stolicy przez Siguenza i Guadalaxara, jeżeliby im to dopuszczono. Margrabia La Romana, w 6,000 czy 7,000 zbiegów i ruchawki, obranéj ze wszystkiego, nagiéj i głodnéj, ciężko wlókł się do królestwa Leonu przez śnieżyste góry. Na drodze do Madrytu nakoniec, plątały się tylko niedobitki armii Estremadury, tak okropnie rozbitéj przed Burgos.

Jedna tylko przeszkoda wstrzymaćby mogła Napoleona, to jest angielska armija, o któréj niepewne tylko i dorywkowe miał wiadomości. Lecz i ta armija nic jeszcze przedsiębrać nie była w stanie. Sir John Moore, prowadząc dwie główne swoje kolumny piechoty północną Portugaliją, przybył do Salamanki z 13,000 albo 14,000 piechoty, utrudzonéj ciężkim i długim pochodem, i mocno sponiewieranéj niedostatkiem i niewygodami, do których żołnierze angielscy wcale nie nawykli. Jenerał Moore nie miał z sobą ani jednego konia, ani jednéj armaty, gdyż jazda i artyleryja jego szła traktem z Badajoz do Talavery, pod zasłoną dywizyi piechoty. Sir Dawid Baird nareszcie, wyszedłszy z Koruńy w 11,000 do 12,000, posuwał się lękliwie ku

Astorga i znajdował się jeszcze o jakie siedmdziesiąt mil od swego naczelnego wodza. Trzy te kolumny nie wiedziały jakim połączyć się sposobem, a odosobione, nie mogły ani chciały wchodzić w rozprawę. Wszystko co je otaczało, nie dawało im też wielkiéj zachęty i otuchy, gdyż miasto przyjmować Anglików z zapałem, Hiszpanie Staréj Kastylii, przerażeni klęską Blakego, i poddający się lada szwadronowi jazdy francuzkiéj, witali ich zimno, nic dawać nie chcieli, chyba za złote suwereny lub srebrne piastry, i to płacone natychmiast przy odstawie. Dla tego to mądry sir Moore napisał do swego rządu, wywodząc go z fałszywego mniemania co do hiszpańskich powstańców, i doniósł, że armiję angielską narażono na bardzo niebezpieczną awanturę.

Napoleon nie wiedział tych okoliczności; doniesiono mu tylko, że Anglicy ciągną przez Portugaliję i Galicyję; ale trwał przy swoim planie wciągnięcia ich w głąb Hiszpanii, aby ich otoczyć wielkim jakim obrotem, kiedy marszałek Soult i jenerał Junot, z tyłu zostawieni, stawiać im będą czoło. Dla takiego zamiaru, Madryt, zkąd prawém skrzydłem sięgnąć można było do Portugalii i Galicyi, stawał się najlepszym środkiem działań, a to był nowy powód do pośpieszenia tam niezwłocznie. Napoleon wydał więc stosowne ku temu rozkazy, otrzymawszy wiadomość o rozprawie pod Tudelą.

Najprzód przepisał Marszałkowi Ney, którego chciał miéć pod ręką na trudne wydarzenia i starcia, mianowicie przeciwko Anglikom, żeby odstąpił od oblężenia Saragossy, szedł do Madrytu tą samą drogą co Castaños, ścigał go najzacięciéj, dopóki go nie zniszczy co do nogi. Jenerałowi Maurice-Mathieu, ścigającemu już Castańosa częścią wojsk marszałka Moncey, polecił zatrzymać się, oddać marszałkowi Moncey należące doń wojska, żeby ten ze wszystkiemi siłami swemi wziął się do prac około oblężenia Saragossy. Naglił znowu jenerała Saint-Cyr, prowadzącego wojnę w Katalonii, żeby przyśpieszał działania doprowadzić go mające do Barcelony, i dał odsiecz a zniósł blokadę tego wielkiego miasta. Rozporządziwszy tak na lewém skrzydle, Napoleon wyprawił na prawe następne instrukcyje.

Marszałek Lefebvre, postawiony w Carrion dla łączenia środka armii francuzkiéj z marszałkiem Soultem, któremu powierzone zostało zawojowanie Asturyi, musiał iść za ogólnym ruchem ku Madrytowi, i posunąć się z dragonami Milhauda na Valladolid i Saragossę, aby osłonić prawy bok głównéj kwatery. Jenerał Junot, którego piérwsza dywizyja już się zbliżała, miał przyśpieszyć pochód, żeby zająć miejsce marszałka Lefebvre, na południowym spadku gór Asturyjskich, gdzie marszałek Soult miał się niebawem ukazać, po stłumieniu powstania

w Asturyi. Dwa te korpusy, z których jeden pod marszałkiem Bessières, podbił dawniéj Starą Kastyliję, a drugi pod Junotem podbił dawniéj Portugaliję, miały, połączone pod buławą marszałka Soulta, rozprawiać się z Anglikami najprzód w Staréj Kastylii, potém w Portugalii, stosownie do tego jak działać z nimi wypadnie. Ponieważ nareszcie czoło 5-go korpusu, który ostatni z Niemiec wyruszył, już się pokazywać zaczynało w Bajonnie, Napoleon rozkazał jego przywódzcy, marszałkowi Mortier, żeby zajął w Burgos miejsce opuszczone z powodu przeniesienia głównéj kwatery do Madrytu.

Urządziwszy tak wszystko na skrzydłach i po za sobą, Napoleon pociągnął wprost do Madrytu. Miał ze sobą tylko korpus marszałka Victor, gwardyję cesarską i część rezerwy jazdy, to jest trzydzieści kilka tysięcy ale daleko do czterdziestu. Było to jednak aż nadto wystarczającém na nieprzyjaciela, którego mógł tu spotkać i na otworzenie sobie stolicy Hiszpanii.

Posunąwszy najprzód marszałka Victor na lewo od traktu Madryckiego, dla poparcia tyłów marszałka Neya, sprowadził go przez Ayllon i Riaza na tenże trakt, w punkcie gdzie się ten zaczyna podnosić na łańcuch Guadarrama. Wyprawił już był Lasalla z lekką jazdą do podnóża Guadarrama. Teraz posłał tam również dragonów Lahoussaye i Latour-Maubourga. Posunął tam nareszcie i gwardyję, któréj liziliery pod jenerałem Savary, w Polsce nawykłym niemi dowodzić, podstąpiły aż do Bocequillas, żeby uważać resztki korpusu margrabiego Belveder, które się schroniły między Sepulveda a Segowiją. Dnia 23-go, sam wyjechał z Burgos do Aranda.

Po porażce pod Burgos, stolica była już odkrytą, lecz Aranjuezka junta, nie przypuszczając, w zarozumiałéj niewiadomości swéj, żeby Napoleon mógł tak rychło ruszyć do Madrytu, poprzestała na wyprawieniu w wąwozy Guadarrama reszty rozporządzalnego wojska z Madryckiéj załogi. Zgromadzono więc na szczycie Guadarrama, w ciasnym gardzielu, którym się przechodzi z jednego boku gór na drugi, szczątki armii Estremadurskiéj, i pozostałe jeszcze w Madrycie reszty Andaluzkich dywizyj. Siły te dochodziły 13—14 tysięcy, oddane pod rozkazy zręcznego i mężnego oficera, nazwiskiem don Benito San-Juan. Postawił on z tamtéj strony Guadarrama, u samych stóp spadku, na który wdzierać się musieliśmy, i trochę na prawo od nas, w miasteczku Sepulveda, przednią straż z trzech tysięcy ludzi. Resztę zaś, dziewięć tysięcy, usadowił w wąwozie Somo-Sierra, w głębi gardziela którym mieliśmy przechodzić. Część jego ludu, ustawiona po obu stronach drogi, częstemi biegnącéj załomami a zawsze ciasnéj, wstrzy-

mywać miała naszych żołnierzy krzyżowym ogniem z ręcznéj broni. Silny zaś oddział zaparł samą drogę w najtrudniejszém przejściu, pod zasłoną szesnastu dział w bateryję zatoczonych. Zaporę tę uważać należało za najtrudniejszą jaka trafić się może na wojnie. Hiszpanie mieli się pewno za niezwyciężonych w téj pozycyi na Somo-Sierra, i sama junta tak dalece liczyła na opór tam przygotowany, że nie opuściła Aranjuezu. Spodziewała się zresztą, że Castaños, w którego klęskę uwierzyć wzbraniała się uporczywie, zdąży jeszcze traktem od Guadalaxara i stanie po za Guadarrama, między Somo-Sierra a Madrytem, i że Anglicy, ruchem podobnym do Castańosa, nadciągną skwapliwie, jedni przez Avila, drudzy przez Talaverę, aby zasłonić stolicę Hiszpanii. Widzieliśmy jak dalece ugruntowane były podobne nadzieje.

Gdy rozkazy wydane 26, co do marszu na Madryt, zupełnie już wykonane były 29, Napoleon osobiście udał się 29 do podnóża Guadarrama, i stanął główną kwaterą w Bocequillas. Jenerał Savary odbył silny podjazd na miasteczko Sepulveda, nie dla rozpędzenia stojącego tam korpusu, lecz dla poznania jego siły i zamysłów. Zabrawszy trochę jeńców, cofnął się, nie mając rozkazu posuwać się daléj. Hiszpanie, zdziwieni że ich nie spędzono z miejsca, posłali do Madrytu wiadomość o znakomitém zwycięztwie nad gwardyją cesarską odniesioném.

Napoleon, przybywszy 29-go w południe do Bocequillas, siadł na konia, puścił się w wąwozy Somo-Sierra, rozpoznał je i obejrzał własnemi oczyma i ułożył wszystkie rozporządzenia na rano dnia następnego. Rozkazał dywizyi Lapisse posunąć się na prawo od traktu, żeby o samym świcie zabrała pozycyję Sepulveda, a dywizyi Ruffin wyruszyć jednocześnie i wedrzéć się na spadki góry Guadarrama, do samego wąwozu Somo-Sierra. Pułk 9-ty lekki iść miał po wzgórzach prawym urwistym brzegiem drogi, 24-ty linijowy lewym brzegiem, tak ażeby wybiedz i udaremnić obrony zaprowadzone po obu bokach drogi. Pułk 96-ty miał ruszyć w kolumnie samą drogą. Daléj iść miała jazda gwardyi i Napoleon z głównym sztabem. Fizilierom gwardyi polecono ruch ten cały wspierać.

W tę porę roku czas bywa w téj okolicy pogodny, ale słońce ukazuje się dopiero koło południa. Od szóstéj do dziewiątéj zrana, gęsta mgła pokrywa całą tę stronę, mianowicie zaś w górzystéj części; potém dopiéro jaśniejące słońce prawdziwą wiosnę ukazało rozradowanym oczom naszych żołnierzy. Napoleon, kazawszy uderzyć na Sepulveda o godzinie szóstéj zrana, sądził że będzie panem téj pobo-

cznéj pozycyi o godzinie dziewiątéj, o któréj kolumna idąca ku Somo-Sierra, stanie już u wierzchołka gardziela. Można więc było, pod zasłoną mgły, dostać się tam skrycie, i zacząć ogień na górze, gdy się już skończy u podnóża.

Nazajutrz, 30 listopada 1808, kolumna wysłana przeciw Sepulveda ledwie się ukazała, a trzy tysiące ludzi, ku obronie tego miasteczka postawionych, uciekło zaraz w nieładzie, i zbiegło aż do Segowii, połączyć się z porażonemi i uciekającemi wojskami margrabi Belveder.

Kolumna wdzierająca się na spadki Somo-Sierra przybyła, niepostrzeżona, bardzo bliska punktu w którym nieprzyjaciel główną skupił siłę. Gdy mgła znikła nagle, Hiszpanie z zadziwieniem postrzegli atakujące ich na górach, po prawéj i lewéj stronie, pułki 9-ty lekki i 24ty linijowy. Wypierani kolejno ze wszystkich stanowisk, dość miękko bronili jednego i drugiego brzegu drogi. Ale główna ich massa stała na saméj drodze, za bateryją z szesnastu dział, i morderczym ogniem miotała na kolumnę samym traktem postępującą. Napoleon, chcąc nauczyć swoich żołnierzy, że z Hiszpanami nie trzeba zważać na niebezpieczeństwo, i wszędzie gdzie się ich spotka śmiało jechać im na karki, rozkazał jeździe gwardyi zdobyć i zabrać galopem wszystko co napotka przed sobą. Znakomity oficer jazdy, jenerał Montbrun, posunął się na czele szwoleżerów polskich, młodego wyborczego wojska, które Napoleon uformował w Warszawie, ażeby w gwardyi swéj mieć wszystkie stroje i wszystkie narody. Jenerał Montbrun, z tą waleczną młodzieżą, rzucił się co koń wyskoczy na owe szesnaście dział Hiszpanów, nie bacząc na straszliwy ogień karabinowy i kartaczowy. Pierwszy szwadron od wystrzału z bateryi zmieszał się w nieładzie, bo w nim czterdziestu kilku ludzi padło z szeregów. Lecz idące następnie szwadrony, przeskakując po ranionych, dopadły do armat, zrąbały kanonijerów, i zabrały owe szesnaście dział (*). Reszta jazdy pu-

(*) Po wyjściu na widok publiczny IX Tomu *Historyi Konsulatu i Cesarstwa*, w którym umieszczon niniejszy opis bitwy pod Somo-Sierra, pułkownik Niegolewski, który osobiście znajdował się w szarżującym szwadronie szwoleżerów gwardyi, przesłał następujący list do Thiersa, z prośbą o sprostowanie mylnie w jego historyi podanych szczegółów tego pamiętnego i bohaterskiego wojennego czynu.

DO WIELCE SZANOWNEGO HISTORYKA KONSULATU I CESARSTWA.

W napisanéj przez Pana Historyi Konsulatu i Cesarstwa, Tomie IX, na stronicy 365, w epizodzie hiszpańskiéj kampanii, opisie bitwy w Somo-Sierra, wyczytałem że — „Pierwszy szwadron od wystrzału z bateryi zmięszał się w nieładzie, bo

ściła się w pogoń za Hiszpanami po za wąwóz, i wraz z niemi zbiegła drugim spadkiem Guadarramy. Waleczny Benito San-Juan, kilkakrotnie raniony i cały krwią okryty, daremnie silił się na wstrzymanie swoich żołnierzy. Jak pod Espinosa, jak pod Tudela, nastąpił i tu po-

w nim czterdziestu kilku ludzi padło z szeregów. Lecz idące następnie szwadrony, przeskakując po ranionych, dopadły do armat, zrąbały kanonijerów, i zabrały owe szesnaście dział".

Jako dawny oficer szwoleżerów polskich gwardyi, 3-éj kompanii, 3-go szwadronu, jedenastu ranami okryty w téj rozprawie, w skutek któréj ozdobiony zostałem krzyżem oficerskim Legii Honorowéj, w imieniu kolegów z chwałą poległych w téj pamiętnéj szarży na te nowoczesne Termopile, jak je Anglicy nazwali, w interesie walecznego 3-go szwadronu, którego pamięć i cześć jest mi drogą, niech mi wolno będzie sprostować fakt, który nabiera wielkiego znaczenia powagą imienia Pańskiego.

A najprzód, idąc porządkiem, nie *pierwszy* szwadron, lecz *trzeci* podług numeru, szwoleżerów polskich, młodéj gwardyi, który pod rozkazami dowódzcy szwadronu Kozietulskiego, będąc na służbie przy Cesarzu, stał właśnie na trakcie przed wąwozem, i rzuconym został na hiszpańskie bateryje, które w kilku pięter ustawione, literalnie zasypywały nas kartaczami. Szwadron ten, złożony z 3-éj i 7-méj kompanii, chwalebnie wywiązał się z posłannictwa swego, zostawiwszy pięciu oficerów, kilku podoficerów i czterdziestu żołnierzy na placu, i *sam jeden* zabrał owe szesnaście armat, *bez wystrzału*, opanował pozycyję i reszcie armii utorował drogę. Cała więc chwała tego świetnego wojennego czynu jemu samemu bez podziału przypada.

Daléj, co się tycze zmieszania w nieładzie, jak Pan twierdzisz, oczywistém będzie dla każdego kto zna to miejsce, że szarża nie mogła być wykonaną w porządku, bo wązki w tym punkcie wąwóz nie dozwalał rozwinąć się szwadronowi wedle strategicznych prawideł. Jeżeli więc był nieład jaki, winą tego natura gruntu— bo tylko czwórkami iść można było— nie zaś skutek ognia armat nieprzyjacielskich, gdyż gwałtowny zapęd w ataku nie zostawiał wcale czasu do ocenienia go, a najmniejsze wahanie się dozwoliłoby było kanonierom hiszpańskim nabić znowu działa; bylibyśmy więc zginęli, cały zamach przepadł i nie wiem coby się stało; w każdym razie, nie przechowalibyśmy w naszych wojennych dziejach drogiego wspomnienia cześci, jaką Cesarz oddał naszym żołnierzom, gdy nadjechawszy na plac bitwy, kazał pułkowi stanąć w szyk bojowy, z dobytemi pałaszami, i otrąbić baczność, wyjechał następnie przed front jego, zdjął kapelusz, i zawołał: Cześć mężnym!

Takaż scena powtórzyła się nazajutrz, przy trakcie Madryckim, przez pułk z korpusu księcia Bellune, który, gdyśmy koło niego przechodzili, przyjął nas z honorami wojskowemi i trzykrotnym okrzykiem: Cześć mężnym!

Świadectwo to, dane męztwu polskich szwoleżerów gwardyi przez Cesarza, który nie bardzo szafował takiemi oznakami czci i zaszczytu, mianowicie przy niezliczonych dowodach poświęcenia jakie mu zewsząd okazywano, świadectwo to, powiadam, ma pewną wagę w historyi, która to zapisać powinna na kartach swoich. Szwadron, któryby się zmieszał w nieładzie, nie byłby pewno zasłużył sobie na

płoch okropny. Chorągwie, artyleryja, dwieście jaszczyków z amunicyją, prawie wszyscy oficerowie dostali się w nasze ręce. Żołnierze rozpierzchli się na prawo i na lewo w góry, a szczególniéj kwapili się na prawo, by się schronić do Segowii.

tak zaszczytne uwielbienia oznaki. W kilka dni potém, cały pułk nasz od razu wcielono do *staréj gwardyi*.

Rozegrzany bitwą i nieprzepartym zapałem, który nas wszystkich ogarniał, prawie sam jeden ujrzałem się śród rozbitych Hiszpanów. Wtedy-to ubito podemną konia, a przywalony pod nim, postrzelony zostałem dwukrotnie przez uciekających i dziewięć razy pchnięty bagnetem, przybito mnie więc do ściany wąwozu; lecz nie straciłem przytomności, a zbyt interesowany w wypadku bitwy, najuważniéj śledziłem wszystkie jéj koleje. Przypominam sobie doskonale tych co po wzięciu armat przez trzeci szwadron wjechali na tę pozycyję. Od nich czekałem ocalenia i ratunku, bo gdyby nieprzyjaciel zdołał powrócić, zostałbym niezawodnie dobity lub do niewoli zabrany. Najpierwéj postrzegłem szwadrony naszego pułku szwoleżerów, który spędziwszy noc w tyle za główną kwaterą, spóźnił się o kilka minut za trzecim szwadronem swoim. Z siedmiu oficerów tego szwadronu, żaden nie wyszedł zdrów i cały z téj szarży. Dowódzca szwadronu, Kozietulski miał pod sobą ubitego konia; piérwszy kapitan, Dzierżanowski, rękę i nogę miał strzaskane, i umarł w Madrycie obok mnie, 4 grudnia; drugi kapitan, Piotr Krasiński, dostał kontuzyję; porucznicy: Krzyżanowski, Runowski, Rowicki, polegli na miejscu, a ja wróciłem z jedenastu ranami. Pewny jestem, że Pan nie przytoczysz żadnego nazwiska oficera a nawet żołnierza, ranionego lub poległego w téj rozprawie, któryby należał do innego pułku a nie do szwoleżerów polskich, dowodzonych przez pułkownika Wincentego Korwin Hrabię Krasińskiego.

Poprzestaję na tém, albowiem, zdaje mi się, iżem dostatecznie wykazał, że 1° Nie pierwszy a trzeci szwadron, podług numerów, odbył szarżę. 2° Że nie zmieszał się w nieładzie po wystrzale Hiszpanów. 3° Że nie następne szwadrony, jak Pan podajesz, przeskoczywszy po ranionych, dopadły do dział, i zrąbawszy kanonierów zabrały owe szesnaście armat, lecz trzeci szwadron gwardyi szwoleżerów polskich, zrąbawszy i rozpędziwszy hiszpańskich kanonierów, zabrał owe działa.

Nie wdając się w żadną polemikę z Panem co do jego sposobu pisania historyi, bo jest najdoskonalszy, a Pan najlepiéj usposobionym sędzią owych czasów, spodziéwam się, że raczysz uczynić zadość żądaniu mojemu i sprostowanie stosowne umieścić w następnym tomie Historyi Konsulatu i Cesarstwa.

Mam honor i t. d.

Pułkownik *Andrzey Niegolewski*, były oficer szwoleżerów polskich w gwardyi Cesarskiéj, oficer Legii Honorowéj, Kawaler Krzyża Wojskowego Polskiego, Deputowany na Zgromadzenie Stanów Pruskich w Berlinie.

Niegolewo, pod Bukiem w W. K. Poznańskiém, 26 *września* 1851 *r.*

Wieczorem, wszystka jazda była w Buytrago, z główną kwaterą. Francuzi sami uwiadomili Hiszpanów o klęsce tak zwanéj armii Somo-Sierra. Napoleon nie posiadał się z radości, że przekonał jenerałów swoich czém są hiszpańscy powstańcy, a czém jego żołnierze, jak należy jednych i drugich uważać — i wreszcie, że przełamał zaporę rzeczywiście bardzo groźną. Polacy stracili z piędziesięciu ludzi w ranionych i zabitych przy działach. Napoleon obsypał ich nagrodami, i w rozdawaniu łask nie pominął Filipa de Ségur, który kilka postrzałów odebrał w téj rozprawie. Wyznaczył go do odwiezienia Ciału Prawodawczemu chorągwi zdobytych w Burgos i w Somo-Sierra.

Napoleon skwapliwie rozsypał jazdę swoją z Buytrago aż pod bramy Madrytu, i sam tam pospieszył, ażeby spróbować czy się téj stolicy nie da wziąść na pół siłą, na pół namową i przekonaniem o daremnéj obronie, aby oszczędzić miastu okropności dobywania szturmem. Szczęściem, nie było ono w możności bronić się, a zresztą takie w niém panowało zamięszanie, że wszelka obrona stała się niemożliwą, chociażby mury jego były w stanie oprzéć się groźnemu nieprzyjacielowi, który się pod nie już zbliżał.

Na wieść o wzięciu Somo-Sierra, szalona zarozumiałość nagle Hiszpanów opuściła, a junta czémprędzéj umknęła z Aranjuez do Badajoz. Oddalając się, zapowiedziała, że na południu Półwyspu przygotowywać będzie środki oporu, których potęgę jak mówiła, Baylen do-

Na ten list i dwa inne Thiers odpisał w następne słowa:

„Pan Thiers żałuje iż zostawił bez odpowiedzi pierwszy list, którym go Pułkownik Niegolewski zaszczycił. Zwrócił swą uwagę na reklamacyję jego, i czynił nowe poszukiwania, które podania P. Niegolewskiego zupełnie stwierdziły. Postanowiwszy uczynić mu zadosyć, chciał był dać o tém wiadomość P. Niegolewskiemu, lecz nieszczęściem list jego zaginął i został następnie bez odpowiedzi, z powodu braku adressu. P. Thiers dziękuje panu Pułkownikowi za podwójny trud, który sobie raczył zadać a który odniesie swe owoce. W pierwszém nowém wydaniu (które niebawem wyjdzie) Tomu IX, bitwa pod Somo-Sierra będzie opisana zgodnie z opowiadaniem, zakommunikowaném przez dawnego oficera szwoleżerów polskich Cesarskiéj gwardyi.

Zresztą, nawet w tekscie obecnym, nie trzeba brać słów *piérwszy szwadron*, w znaczeniu szwadronu noszącego numer 1-szy, lecz jako szwadron, który piérwszy uderzył, a bardzo dobrze nosić mógł numer trzeci.

Skoro tylko nowe wydanie IX Tomu będzie ukończone, P. Thiers nie omieszka wysłać stronnicy sprostowanéj do Pana Pułkownika Niegolewskiego, którego prosi przyjąć zapewnienie swego wysokiego poważania".

statecznie wyświeciło. Jednakowoż postanowiono bronić Madrytu przed zdobywcą Zachodu. Tak chciała mieć gwałtowna i anarchiczna część ludności, i groziła zamordowaniem każdego, ktoby się z kapitulacyją odezwał. Obronę zlecono Thomaszowi de Morla i margrabi de Castellar, wspólnie z juntą w gmachu pocztowym zebraną, w któréj zasiedli wszelakiego rodzaju ludzie. W Madrycie pozostało trzy do czterech tysięcy wojska linijowego, bardzo miernéj wartości; ale do téj załogi przyłączył się lud zagorzały, rozgorączkowany, tak z miasta jak ze wsi, który domagał się i dostał broni, niepożytecznéj w jego ręku na obronę stolicy, a tylko dla uczciwych i spokojnych obywateli groźnéj. Kilku zaciekłych, postrzegłszy w rozdanych ludowi ładunkach jakiś proszek czarny, zaraz krzyknęło, że to piasek a nie proch, i zaraz rzucili się oto na margrabię Péralès, korregidora Madrytu, długo będącego ulubieńcem ludu, gdyż w rozpustnych swoich wycieczkach, publicznie starał się o względy u najpiękniejszych kobiet z ludu. Jedna z nich, porzucona przez niego, oskarżyła go, że to on przygotował te na nic nieprzydatne ładunki, i że jest wspólnikiem zdrady, usnutéj przeciwko bezpieczeństwu Madrytu. Gromada morderców schwytała tego nieszczęśliwego i zamordowała, jak tylu innych, od czasu złowrogiéj rewolucyi w Aranjuezie wybuchłéj, a ciało jego włóczyła rozwścieczona po ulicach miasta. Wyprawiwszy sobie takie gody, dzicy ci władcy Madrytu, urządzili na prędce przygotowania do obrony, pod stérem ludzi fachowych. Madryt nie ma fortyfikacyj; jest on tak, jak Paryż był nie dawno, nim zbudowano ogromne mury i twierdze które go silnie bronią, otoczony prostym murem, bez baszt i bez szańców. Powybijano strzelnice w tym murze, zabarykadowano bramy i ustawiono w nich armaty. Szczególniéj urządzono się tym sposobem przy bramach Alcala i Atocha, do nich bowiem przytyka wielki trakt, którym Francuzi nadejść mieli. Za bramami, w mieście, pozawalono ulice ściętém drzewem, wzniesiono barykady w odpowiednich ulicach, aby po przełamaniu piérwszego oporu, można jeszcze było stawić drugi.

Na przeciwko bram Alcala i Atocha, piętrzy się na wznioślejszym gruncie zamek i park Buen-Retiro, przedzielony od Madrytu sławném miejscem przechadzek, Prado. Powybijano strzelnice w murze otaczającym Buen-Retiro, usypano dorywczo okopy, przywleczono działa, pomieszczono jako załogę motłoch zagorzały, zdolny do rabowania, ale nie bardzo do obrony. Kobiéty, łącząc usiłowania swoje z mężczyznami, zaczęły wybierać bruk z ulic, i nosić kamienie na dachy domów, żeby je staczać na głowy oblegającym. Dzień i noc bito w dzwo-

ny, ażeby ludność trzymać ciągle w natężeniu. Książę Infantado tajemnie wyprawiony został z Madrytu, aby odszukał armiję Castańosa i sprowadził ją pod Madryt.

Wszystkie te starania i trudy, nie mogły jednak stawić ważniejszego oporu wojskom Napoleona. Dnia 2 grudnia przybył on pod mury Madrytu, na czele jazdy gwardyi, dragonów Lahoussaye i Latour-Munbourga. Dzień ten był rocznicą koronacyi, jakotéż bitwy pod Austerlitz, a tak Napoleon jak i żołnierze jego przywięzywali jakiś przesąd i urok do téj pamiętnéj daty. Czas był prześliczny, pogodny. Piękna jazda, postrzegłszy sławą promiennego wodza swego, wydała jednogłośne okrzyki, które się pomieszały z dzikim wrzaskiem rozjuszonych naszym widokiem Hiszpanów. Marszałek Bessières, książę Istryi, dowodził cesarską kawaleryją. Cesarz, popatrzywszy chwilę na stolicę Hiszpanii, rozkazał marszałkowi Bessières, aby wyprawił oficera z swojego sztabu i wezwał miasto do otwarcia bram. Młody ten oficer z wielkim trudem dostał się do miasta. Rzeźnik jakiś Estremadurski, trzymający z hufcem straż przy jednéj bramie, domagał się ażeby książę Istryi sam przybył z takiém posłannictwem. Jenerał Montbrun, obecny temu, gdy chciał odeprzéć to śmieszne wymaganie, musiał aż dobyć pałasza na własną obronę. Oficer parlamentujący, wpuszczony do środka miasta, obskoczony został przez lud i byłby niezawodnie zamordowany, aż wojsko linijowe, czując, że honor jego wymaga, aby prawa wojenne były szanowane, ocaliło mu życie wyrwawszy z rąk morderców. Junta zleciła jenerałowi hiszpańskiemu powieźć odmówną odpowiedź. Lecz przywódzcy motłochu domagali się, ażeby trzydziestu z ludu konwojowało tego jenerała, więcéj dla nadzorowania go, niźli dla bronienia jego osoby, gdyż rozjuszony ten motłoch wszędzie upatrywał zdradę. Posłannik hiszpański, tak otoczony, stanął przed głównym sztabem cesarskim, a łatwo było odgadnąć z zakłopotanéj jego postawy, pod jakim obuchem znajdowali się obecnie uczciwi obywatele i mieszkańcy Madrytu. Na powtórzoną uwagę, że miasto Madryt nie zdoła się utrzymać przeciwko sile francuzkiéj armii, że opierając się narażą tylko bezpotrzebnie na śmierć, po gwałtownym szturmie, ludność kobiet, dzieci i starców, nieszczęśliwy jenerał milczał spuszczając oczy, nie śmiał bowiem, przy czujnie strzegących go świadkach, wydać się z uczuciami które mu przepełniały serce. Odprawiono go przeto z owym smutnym orszakiem, oświadczając, że ogień natychmiast rozpoczętym zostanie.

Napoleon jazdę miał tylko ze sobą, piechoty spodziewał się dopiero pod wieczór. Sam odbył konno rekonesans na około Madrytu,

i przygotował plan do ataku, rozdzielonego na kilka kolejnych rozpraw, tak, żeby za każdą można wzywać miasto do poddania się i wziąć je więcéj zastraszeniem, niżeli użyciem groźnych środków wojennych.

Gdy na schyłku dnia przybyły dywizyje Villatte i Lapisse, z korpusu marszałka Victor, wydał rozporządzenia do zdobycia Buen-Retiro, które panuje Madrytowi od wschodniéj strony, i bram de los Pozos, Fuencarral, del Duque, które mu panują od północy. Księżyc ślicznie przyświecał. Pod wieczór zajęto pozycyje. Jenerał Senarmont przysposobił działa do rozbicia murów Buen-Retiro, i wszystko przygotowane zostało do piérwszego szturmu. Poprzednio jenerał Maison, któremu oddano do zdobycia bramy los Pozos, Fuencarral i del Duque, zabrał wszystkie zabudowania zewnętrzne pod gwałtownym i bardzo trafnie kierowanym ogniem. Lecz doszedłszy do bram, zatrzymał się, czekając na hasło do szturmu.

Napoleon, przed rozpoczęciem ataku, wysłał jeszcze oficera, już Hiszpana zabranego pod Somo-Sierra. Oficer ten powiózł list od marszałka Berthier, groźny lecz uprzejmy, do margrabi Castellar, komendanta Madrytu. Nie długo czekano na odpowiedź: była ona odmówną i na tém się opierała, że przed wydaniem postanowienia, potrzeba czasu aby poradzić się władz i ludu. Napoleon więc, o samym świcie stanął na wzgórzach, mając Buen-Retiro po lewéj ręce, bramy los Pozos, Fuencarral, del Duque po prawéj, i sam dał znak do szturmu. Bateryja hiszpańska, dobrze kierowana, tak zasypywała kulami punkt w którym się znajdował, że się musiał cokolwiek odsunąć. I rzeczywiście, nie od takich kul ginąć winien taki człowiek. Skoro tylko rozwiały się mgły poranne, i jasne słońce ukazało się na widokręgu, jenerał Villatte, działający na lewo, podsunął się z dywizyją swoją ku Buen-Retiro. Gdy jenerał Senarmont działowemi kulami rozwalił mury tego pięknego parku, piechota weszła do niego i bagnetami wnet wyparła cztery tysiące zbieraniny i ruchawki z motłochu, która kusiła się o jego obronę. Nie stawiono prawie żadnego oporu, i kolumny nasze, przeszedłszy Buen-Retiro bez trudności, natychmiast dostały się na Prado. Pyszna ta przechadzka ciągnie się od bramy Atocha do bramy Alcala, po za niemi biegnąc. Wojska nasze zajęły więc te bramy i działa któremi je uzbrojono. Potém, wyborcze kompanije na ochotnika rzuciły się na piérwsze barykady w ulicach Atocha, San-Jeronimo, Alcala, i zdobyły je, pomimo bardzo morderczego strzelania. Zdobyto także szturmem kilka pałacy przy tych ulicach, i wybito co do nogi wszystkich co się w nich pozamykali.

Na prawo, jenerał Maison, który przez całą noc stać musiał pod morderczym ogniem, dla zatrzymania w naszém ręku domostw przedmieściowych, uderzył na bramy Fuencarral, del Duque i San-Bernardino, ażeby dostać się do ogromnego zabudowania, w którém stała gwardyja przyboczna, bo mury jego silne jak warowni, mogły wytrzymać działowe pociski. Udało mu się wedrzéć do środka miasta, i ze wszystkich stron opasać gmach gwardyi przybocznéj, wytrzymując ogień najstraszliwszy. Gdy działa polowe nie mogły zrobić wyłomu w murach, jenerał Maison, na czele oddziału saperów, podsunął się by toporami wyrąbać bramy. Ale taką massę materyjałów za temi bramami skupiono, że ich przebić nie było podobna.

Jenerał ten wziął się tedy na inny sposób, i ze wszystkich sąsiednich budynków skierował gwałtowny ogień ręcznéj broni na to zabudowanie. Już dwadzieścia jeden godzin znajdował się w boju, gdy mu karabinowa kula strzaskała nogę. Dwieście ludzi, zabitych i ranionych, padło już pod tym warownym gmachem, gdy Cesarz rozkazał zatrzymać się przed przypuszczeniem ogólnego szturmu. Opanował już bramy Fuencarral, del Duque, San-Jeronimo, zdobyte przez jenerała Maison, bramy Atocha, Alcala, zajęte przez jenerała Villatte, działa zaś jego, ze wzgórzy Buen-Retiro, mogły niebawem zniszczyć ten gród nieszczęśliwy. Jednakowoż, o godzinie 11-téj z rana zatrzymał bój, i posłał nowe wezwanie o kapitulacyję do junty obrony, oznajmując, że wszystko gotowe do zburzenia miasta, jeżeli się dłużéj opierać będzie, lecz chociaż straszliwie i przykładnie ukarze wszystkie miasta hiszpańskie, któreby ważyły się zamknąć przed nim bramy, wolałby jednak uzyskać poddanie Madrytu przez rozum i ludzkość tych, którzy w nim obecnie władzę dzierżą.

Wzięcie Buen-Retiro i bram na wschód i północ, żywe już wrażenie wywarło na obrońców Madrytu. Każdy rozsądny człowiek pewnym był następstw wzięcia szturmem. Motłoch sam nawet, u bram Atocha i Alcala, przekonał się własném doświadczeniem co się zyskuje na strzelaniu z domów do Francuzów; gwałtowność umysłów zaczęła cokolwiek ostygać. Junta obrony, korzystając z tego, wysłała Tomasza de Morla i don Bernardo Iriarte do francuzkiéj głównéj kwatery.

Napoleon przyjął ich na czele całego sztabu swego, surowo i bardzo zimno. Wiedział że don Tomasz de Morla był owym gubernatorem Andaluzyi, pod którego przewodem pogwałconą została Bayleńska kapitulacyja. Gotował się przemówić do niego w taki sposób, aby głos jego zabrzmiał po całéj Europie. Tomasz de Morla, zastraszony

obecnością nadzwyczajnego człowieka przed którym go stawiono, i gniewem widomym, chociaż powstrzymywanym, który błyskał z jego twarzy, powiedział, że wszyszy rozsądni ludzie w Madrycie przekonani są o konieczności poddania się, lecz że trzebaby cofnąć wojska francuzkie, a juncie zostawić czas do uspokojenia ludu i skłonienia go aby broń złożył.—„Próżno się tu imieniem ludu składacie—odparł na to gniewnym głosem Napoleon.—Nie umiecie go uspokoić teraz, dla tego żeście go sami podburzyli i kłamstwami omamiali. Zgromadźcież księży, proboszczy, przełożonych klasztorów, alkadów, celniejszych właścicieli, i niech mi się miasto przed godziną szóstą zrana podda, bo inaczéj istnieć przestanie. Nie chcę i nie mogę wojsk moich wycofywać. Pomordowaliście niegodnie biédnych jeńców francuzkich, którzy wpadli w wasze ręce. A przed kilku dniami, dozwoliliście wlec po ulicach i okrótnie katować, wreszcie zabić dwóch służących Rossyjskiego posła, dla tego że rodem byli Francuzi. Niezdolność i podłość jednego jenerała, oddała wam w ręce wojska, które kapitulowały na polu bitwy pod Baylen, a wyście kapitulacyję pogwałcili. Ty sam, mości de Morla, cóż to za list napisałeś do tego jenerała? Przystałoż ci wielce mówić o rabunkach, tobie, który w 1795 roku wszedłszy do Roussillonu, zabrałeś wszystkie kobiety i jako łupy zdobyte, rozdzieliłeś między twoich żołnierzy! Jakież to zresztą miałeś prawo tak przemawiać? Zabraniała ci tego Bayleńska kapitulacyja. Patrzaj jak postąpili sobie Anglicy, którzy przecież wcale się nie sadzą na surowe przestrzeganie prawa narodów! Utyskiwali, skarżyli się na kapitulacyję w Cintra, ale ją całkowicie wypełnili. Gwałcić układy wojenne jest to samo co zrzekać się wszelkiéj cywilizacyi, i stawać na równi z Beduinami pustyni. Jakże więc śmiész domagać się kapitulacyi, ty, któryś sam pogwałcił Bayleńską? Widzisz, jak niegodziwość i zła wiara obraca się zawsze na szkodę tych co jéj używają. Miałem flottę w Kadyksie, była sprzymierzoną z Hiszpaniją, a tyś wymierzył na nią moździerze miasta w którém byłeś komendantem. Miałem hiszpańskie wojsko w moich szeregach: wolałem dozwolić mu odpłynąć na angielskich okrętach, a potém strącić je ze szczytu skał pod Espinosa niżeli rozbrajać. Wolałem miéć dziewięć tysięcy wrogów więcéj przeciwko sobie, niżeli uchybić dobréj wierze i honorowi.— Wracajcie do Madrytu. Daję wam czas do godziny szóstéj z rana. Przybywajcie tu, tylko jeżeli będziecie w stanie oznajmić mi że lud poddał się. Inaczéj, wy i wojska wasze, wszyscy zostaniecie straceni." (Słowa te były tak wyrzeczone przez Napoleona, i podane tu są według *Monitora* z owego czasu, gdzie były całkowicie zamieszczone).

Na te groźne a zasłużone słowa zadrżał od trwogi Tomasz de Morla. Wróciwszy do junty, nie mógł uhamować przestrachu, i don Iriarte musiał za niego zdawać sprawę z poselstwa, które wspólnie odbyli do głównéj kwatery francuzkiéj. Niepodobieństwo dalszego oporu tak było oczéwiste, że i sama junta, jakkolwiek niezgodami szarpana, uznała większością, że poddać się trzeba. Wyprawiła więc znowu Tomasza de Morla do Napoleona, z uwiadomieniem, że Madryt podda się pod małoważnemi warunkami. Podczas téj nocy z 3 na 4, margrabia Castellar chciał z wojskami umknąć i łaski i surowości zwycięzcy. Wyszedł więc z wojskiem swojém i najbardziéj skompromitowanemi osobami, przez bramy od południa i zachodu, jeszcze od Francuzów wolne. Nazajutrz, chociaż lud rozwścieczony wydawał jeszcze dzikie krzyki, gdy ludzie zbrojni otrzymali i przyjęli wezwanie nie stawiać więcéj oporu, oddano bramy miejskie jenerałowi Belliard. Armija francuzka zajęła główniejsze dzielnice i rozłożyła się po większych gmachach, mianowicie klasztorach, które, na rozkaz Napoleona, swoim kosztem żywić ją musiały. Nakazał także powszechne i jak najrychlejsze rozbrojenie mieszkańców. Nareszcie, nie wjeżdżając osobiście do Madrytu, stanął pośród gwardyi swojéj w Chamartin, wiejskiéj willi rodziny księcia Infantado. Józefowi polecił przeprawić się przez Guadarrama i stanąć rezydencyją, nie w samym Madrycie, ale w królewskim pałacu Pardo, o dwie mile od stolicy. Zamierzał on postrachem przejąć Madryt pod długim rządem wojskowym, nim mu powróci zwyczajny bieg rzeczy z nowym królem. Postępowanie jego w tém było równie energiczne jak mężne.

Chciał on, nie uciekając się do srogości, ale tylko przestrachem, postawić ten naród między dobrodziejstwami które mu przynosił, a obawą ciężkich kar przeciw upierającym się w buncie. Rozkazał już skonfiskować dobra książąt Infantado, Ossuna, Altamira, Medina-Celi, Santa-Cruz, Hijar, Castel-Franco, i Cevallos. Dwaj ostatni ukarani byli za to, że przyjąwszy służbę pod Józefem, porzucili ją następnie. Napoleon postanowił sobie najsurowiéj przeciwko tym występować, którzy z jednego do drugiego poprzechodzili obozu, i do oporu, bardzo z natury swéj sprawiedliwego, dołączali zdradę wcale nie prawą. Książę Castel-Franco, książę Infantado, słabością ducha tylko zgrzészyli; p. Cevallos działał jak zdrajca. Wydano téż rozkaz, żeby go aresztowano gdziekolwiek się pokaże. Ale że on umknął czémprędzéj, Napoleon kazał ująć PP. Castel-Franco i Santa-Cruz, którzy ujechać nie zdążyli. Kazał podobnież przytrzymać i stawić przed komissyją wojenną księcia Saint-Simon, który, jako Francuz z pochodzenia, ule-

gał karze na zdrajców kraju. Celem jego nie było pastwienie się lecz sprawienie postrachu, dla tego zamykać kazał w więzieniach stanu ludzi, których sądy wojenne na śmierć skazywały. Polecił także aresztować i wywieść do Francyi prezesów i królewskich prokuratorów Kastylskiéj rady. Podobnież postąpił z kilku przewódzcami mass ludowych, którzy należeli do mordowania żołnierzy francuzkich i dygnitarzy hiszpańskich, co padli ofiarą wściekłości motłochu. Jednocześnie ponowił znowu rozkaz najzupełniejszego i najogólniejszego rozbrojenia. Część wojska, jakeśmy widzieli, postawił w klasztorach, na ich koszcie i chlebie.

Kiedy taką surowość pozornie rozwijał, chciał oddziałać na massę narodu hiszpańskiego pojęciem dobrodziejstw, które spłynąć miały z francuzkiego panowania. W skutek tego, postanowił dekretem zniesienie linij celnych między poszczególnemi prowincyjami, usunięcie wszystkich członków Kastylskiéj rady, i natychmiast w miejsce téj rady urządził sąd kassacyjny najwyższy; zniósł daléj trybunał Inkwizycyi, zakazał posiadania w jedném ręku więcéj nad jednę komanderyję, zniweczył i zniósł feodalne prawa a liczbę istniejących w Hiszpanii klasztorów zmniejszył do trzeciéj części.

Chęć ujęcia sobie i oszczędzenia duchowieństwa i szlachty wstrzymywała go zrazu od użycia tych wielkich środków, kiedy będąc jeszcze w Bajonnie, zajmował się konstytucyją dla Hiszpanii. Lecz gdy po ogólném powstaniu, trudności szalenie wygórowały, nie potrzebował już oszczędzać żadnéj klassy, a mógł tylko myśléć o podbiciu mądremi ustawami zdrowéj i pojętnéj części narodu, zdając na czas i siłę dokonanie reszty.

Po ogłoszeniu tych dekretów, oświadczył różnym deputacyjom które mu się przedstawiły, że on sam nie potrzebuje wjeżdżać do Madrytu, bo znajduje się w Hiszpanii jako obcy jenerał, dowodzący wojskiem posiłkowém nowéj dynastyi, że króla Józefa wtedy dopiéro Hiszpanom powróci, skoro uzna ich godnymi posiadania go szczérym ku niemu zwrotem; że go nie wprowadzi do pałacu królów Hiszpanii, żeby go drugi raz zeń wyganiano; że jeżeli mieszkańcy Madrytu postanowią przywiązać się do króla Józefa, trafniéj oceniwszy wszelkie dobro jakie im przyjść może od nowego króla, to go im powróci, nie pierwéj jednak aż wszyscy naczelnicy rodzin, zebrawszy się w parafijach Madrytu, złożą mu przysięgę wierności; jeżeli tego nie uczynią, nie będzie on narzucał Hiszpanom niemiléj im władzy królewskiéj, lecz ponieważ ich zawojował, użyje praw służących mu jako zwycięzcy i zdobywcy, i krajem ich tak rozporządzi, jak mu się zdawać będzie; za-

pewne go rozbierze, zachowując sobie to, co mu się najlepszém wyda dla przyłączenia do francuzkich posiadłości.

Zajął się prócz tego formowaniem jądra armii hiszpańskiéj dla brata swego Józefa. Rozkazał mu zebrać w jeden pułk o kilku batalijonach wszystkich Niemców, Neapolitanów i innych cudzoziemców, którzy od dawna służyli w Hiszpanii, a którzy chętnie powrócić chcieli na żołd dawny. Pułk ten nazywać się miał Królewsko-Cudzoziemski, i wynosić około 3,200 ludzi. Rozkazał zgromadzić Szwajcarów hiszpańskich, którzy pozostali wiernymi, i radziby wrócili do Józefa, w jeden pułk, zwać się mający *Reding*, bo jeden jego oficer tego nazwiska odznaczył się męztwem. Spodziewano się, że ten pułk dojdzie do 4,800 ludzi. Przepisał ażeby zebrano pod nazwą Królewsko-Napoleońskiego pułku wszystkich żołnierzy hiszpańskich, którzy stanęli za sprawą króla Józefa, w przypuszczalnéj liczbie 4,800, i nareszcie pod mianem gwardyi królewskiéj, Francuzów, którzy po Bayleńskiéj kapitulacyi weszli w służbę pod Castańosem, żeby uniknąć srogiéj niewoli. Przypuszczano, że wraz z rekrutami idącymi od Bajonny, pułk ten dojdzie do 3,200 ludzi. Piérwszy ten zawiązek wynosić miał przeto około 16,000 ludzi, dobrego dość żołnierza, byle mu regularnie i dobrze płacić a szczerze zająć się jego organizacyją. Zarządziwszy te środki, Napoleon czekał na ich następstwa, uporczywie przebywając w Chamartin, a Józefa trzymając w wiejskiéj willi Pardo, gdzie żył odosobniony, otoczony całym blaskiem i surowością królewsko-hiszpańskiéj etykiety, nie zmuszony uginać czoła przed wyższém władztwem Cesarza Francuzów. Czekając aż go Hiszpanie zrozumieją, Napoleon wydawał wojenne rozporządzenia ku zupełnemu podbiciu całego Półwyspu.

Sprowadził do Madrytu korpus marszałka Victor, złożony z dywizyj: Lapisse, Villatte i Ruffin, gwardyję cesarską i większą część dragonów. Na wieść, że korpus Castańosa cofa się na Calatayud, Siguenza i Guadalaxara ku Madrytowi, wyprawił przez most Alcala dywizyję Ruffina z brygadą dragonów. Korpus ów Castańosa, ścigany i pędzony natarczywie przez jenerała Maurice-Mathieu, na czele dywizyj Musnier i Lagrange i polskich ułanów, żywo przetrzebiony pod Bubierca, gdzie znaczne poniósł straty, biegł rzeczywiście w nieładzie pod Guadalaxara, licząc zaledwie 9 do 10 tysięcy, pozostałych z 24 tysięcy, które miał pod Tudelą. Z pod dowództwa Castańosa, przez juntę strąconego, przeszedł teraz pod wodzę jenerała La Peña. Tak, różnym oddawany wodzom, wycieńczony klęskami i trudami, zbuntował się, i obrał sobie ostatecznie za przewódcę księcia Infantado,

który tajemnie, jak widzieliśmy, ujechał z Madrytu, żeby sprowadzić posiłki zagrożonéj stolicy. Wejście Francuzów do Madrytu, i obecność dywizyi Ruffina z dragonami u mostu Alcala, nie zostawiała innego ratunku tym niedobitkom byłéj armii środkowéj, tylko szybki odwrót do Cuenca. Mogły one stanąć tam spokojnie, dopókiby Francuzi nie postanowili ruszyć na Walencyję, co nie zaraz nastąpić mogło.

Napoleon, widząc że armija środkowa, w trzech czwartych częściach już rozproszona, oddala się, dał rozkaz dragonom zbierać maruderów i chwytać pojedynczych a wałęsających się żołnierzy, dywizję zaś Ruffina, z korpusu marszałka Victor, ściągnął do siebie, bo korpus ten przeznaczał na wyprawę do Aranjuezu i Toleda, na ściganie Estremadurskiéj armii. Zapewniwszy sobie lewy bok, odtrąceniem do Cuenca dawnéj armii Castańosa, chciał podobnież zabezpieczyć się i z prawego, odparciem za Talaverę szczątków armii Estremadury, która walczyła pod Burgos i w Somo-Sierra. Wysłał więc dywizyje Ruffin i Villatte, poprzedzone przez lekką jazdę Lasalla i dragonów Lahoussaye, a zatrzymał w Madrycie dywizyję Lapisse i gwardyję cesarską. Lasalle popędził do Aranjuez i Toleda, dragoni wpadli do Eskuryalu, żeby rozpędzić bezładne szczątki armii Estremadury. Armija ta rozbitą już była na początku odwrotu swego. Lecz w okropny nieład popadła, gdy poczuła ostrze pałaszy naszych dragonów. Rozpadła się na niekarne bandy, które, jak wszystkie wojska do bitwy nie zdolne, mściły się na wodzach własnéj nikczemności i tchórzostwa. Nieszczęśliwy don Juan Benito, który niemal ostatni i krwią własną oblany, zeszedł z pola bitwy pod Somo Sierra, padł piérwszy ich ofiarą. Z uciekającymi z pod Somo-Sierra, połączył on w Segowii resztki oddziału z Sepulveda i szczątki wojsk pobitych w Burgos przez marszałka Soulta. Te różne oddziały, zbliżywszy się na chwilę ku Madrytowi, traktem z Segowii do Eskuryalu, uciekły ku Toledu, dowiedziawszy się o poddaniu stolicy. Połączyła się z niemi załoga Madrycka, wyszła z miasta pod margrabią Castellar. Niekarność wszelkie przeszła granice. Rabowali, grabili, rozbijali więcéj od zwycięzców, kraj własny, którego przecież bronić było ich powołaniem. Przewódzcy, wstydem i zgrozą zdjęci na takie widowisko, chcieli uporządkować choć trochę ten odwrót, i oszczędzić spokojnym mieszkańcom okropności, na które byli wystawionymi. Lecz nędznicy, których ukrócić chciano, poczęli oficerów swoich obwiniać o zdradę. Mężny don Juan Benito, najsurowszy dla tego że najdzielniejszy, stał się głównym ich wściekłości celem. Gdy w Talaverze chciał ich wtłoczyć w karby, opadniętym został w skromnéj izdebce, gdzie stanął kwaterą, wyprowadzonym na

drogę i powieszonym na drzewie, a przez kilka godzin potwory te, co nie chciały słuchać go i iść do boju, teraz ciało jego dziurawili kulami. Takim to ludziom Hiszpanija, w patryotyczném zaślepieniu, powierzała obronę swoją przeciw władzy królewskiéj, która wjéj oczach obcém pochodzeniem skalaną była.

Jenerał Lasalle, ciągle pędzący na czele swoich szwadronów, niebawem stanął w Talaverze, i odpędził za most Almaraz na Tagu te niekarne i lóżne bandy. Most ten, oszańcowany jakotako przez Hiszpanów, tylko piechota wziąć mogła. Tu więc jenerał Lasalle zatrzymał się, czekając rozkazów Cesarza, co do dalszego działania na południowéj części Półwyspu.

Kiedy armije hiszpańskie zostały tak odparte, Palafoxa do Saragossy, Castańosa do Cuenca, Estremadurska do Aranjuezu, Blakego do Leonu i Asturyj, a myśmy w kilka dni zostali znowu panami większéj połowy Hiszpanii, Anglicy, którym obiecywano że tylko trofea zbierać przyjdą, a co najwięcéj dokonają pewnego już zwycięztwa, znajdowali się w najokropniejszym kłopocie, gdyż do téj pory nie zdołali zgromadzić różnych oddziałów swoich w jedną massę. To tylko dokazać pod tym względem potrafili, że piechota, prowadzona przez Ciudad-Rodrigo i Salamankę, połączyła się z artyleryją i jazdą, nadeszłemi przez Badajoz i Talaverę, pod wodzą jenerała Hope. I on ledwie nie wpadł w ręce szwadronów jenerała Lasalle, lecz usunął się i wymknął zręcznym w góry odwrotem, i nareszcie, przez Avila, dopadł swego naczelnego wodza koło Salamanki. Po tém połączeniu, jenerał Moore liczył około 19 tysięcy wojska. Lecz trzeba mu było połączyć się jeszcze z oddziałem sir Dawida Baird, przybyłym z Koruńy do Astorga, a blisko 11 tysięcy liczącym. Jenerał angielski myślał jedynie o wycofaniu się jak najrychlejszém, gdyż w 30,000 nie był w stanie stawić czoła Francuzom, po rozproszeniu wszystkich wojsk hiszpańskich. Chęć uniknienia zguby a połączenia się co rychło z sir Dawidem Baird, natchnęła mu zbawienną myśl opuszczenia linii odwrotu na Portugaliję a ruszenia w kierunku Galicyi, bo tym sposobem siły swe powiększyć mógł o trzecią część i zbliżał się do wygodnego portu wojennego. Postanowił więc ciągnąć przez Toro na Benavente, rozkazując Dawidowi Baird ruszać tamże przez Astorga. Prócz tego, działaniem takiém udawał że godzi na kommunikacyje Francuzów, gdyż za jednym krokiem stanąć mógł w Valladolid, a nawet w Burgos, a tymczasem ciągnął do Koruńy, to jest do morza, najbezpieczniejszego dla siebie przytułku. Takim to ruchem zabezpieczał sobie odwrót, udawał jednocześnie że coś robi dla hiszpańskiéj sprawy, i przyspasabiał sobie odpo-

wiedź na nalegania P. Frère, który zostawszy żarliwym poplecznikiem buntowniczego rządu, bezprzestannie nagabał Anglików że nic nie działają. Nieszczęśliwy John Moore, przezorny, mądry i waleczny, lecz nawykły do metodycznéj wojny, miał sobie przyrzeczone pełne zapału i współczucia przyjęcie, wszelkiego rodzaju zasoby, łatwe zwycięztwa, a tu zastał Hiszpanów zbitych, upadłych na duchu, uciekających na wszystkie strony, mających ledwie sami czém się pożywić; wpadł więc w trudne do opisania zadziwienie, zniechęcenie, odrazę, i jedyne dla siebie zbawienie widział w szybkim odwrocie jak najkrótszą drogą. Nie ukrywał zresztą rządowi swemu żadnéj z tych prawd złowrogich.

Z początku, Napoleon nie zajmował się Anglikami, chociaż wiedział, że pewna ich liczba ciągnie z Lizbony i Koruńy, bo chciał najprzód zniweczyć hiszpańskie armije, a następnie wciągnąć armiję angielską jak można najgłębiéj w środek Półwyspu, dla pewniejszego jéj otoczenia i wzięcia co do nogi. Jednakowoż doskonałą tę myśl byłby niezawodnie porzucił, gdyby mógł był wiedzieć do jakiego stopnia angielska armija była rozdrobnioną i zbitą z partesu; byłby zaraz uderzył na nią i rozbił sir Moora pod Salamanką, Hopego w górach Avila. Lecz niepodobna o wszystkiém wiedzieć na wojnie; to się wié tylko co można odgadnąć z pewnych wskazówek, a Napoleon miał ich tu za mało żeby powziąć dokładne wyobrażenie o położeniu Anglików, i nic w tém dziwnego, gdyż Moore, pośród ludu sobie przyjaznego, nic także nie wiedział o poruszeniach francuzkiéj armii. Napoleon, dowiedziawszy się jednak od podjazdów jazdy swojéj ku Talavera, że Anglicy znajdują się między Talaverą, Avilą, Salamanką, i że od Tagu ciągną nad Duero, uczuł że nadeszła pora działania przeciwko nim, wszystko więc rozporządził dla skupienia sił potrzebnych na zupełne ich zniesienie.

Marszałkowi Lefebvre rozkazał posunąć się z Valladolidu ku Segowii, a z Segowii spuścić się pod Escuryal, przez co stawał pod samym prawie Madrytem. Zamierzał on postawić go między Eskuryalem, Toledem i Talaverą, żeby korpus marszałka Victor ściągnąć znów do Madrytu. Marszałek Lefebvre otrzymał nareszcie dywizyję polską, w tyle dotąd pozostającą i Hollendrów, którzy czas jakiś stali w Biskai. Z dragonami Milhauda i jazda Lasalla stanowić on miał prawe skrzydło armii koło Talavery. Liczył wtedy około 15 tysięcy ludzi.

Napoleon, gotując się do uderzenia na angielską armiję, któréj moc i wytrwałość znał dobrze, chciał mieć pod ręką jeden z najlepszych swoich korpusów, prowadzony przez najenergiczniejszego z marszałków.

Tym korpusem był szósty, tym wodzem marszałek Ney. Wyrzucił on ostro Neyowi zbyt powolny marsz jego do Soria, i chciał mu wynadgrodzić te przykre wymówki oddaniem Anglików do pobicia. Odwołał go już był z Saragossy ku Madrytowi, a powierzył mu zlecenie, aby po drodze ścigał jak najsilniéj niedobitki Castańosa. Przepisał mu marsz pośpieszny, żeby mógł cokolwiek wypocząć w Madrycie, nim wyruszy w prawo nad Tag lub Duero.

Tak więc Napoleon zgromadzał w samym Madrycie korpusy Victora, Lefebvra, Neya, gwardyję Cesarską i znaczną massę jazdy, co go niebawem postawić miało w możności wymierzenia stanowczego ciosu. Odwołanie Neya z całym szóstym korpusem, nie wyłączając dywizyi Lagrange, tymczasowo ustąpionéj marszałkowi Moncey, na bitwę pod Tudelą, odjęło temuż możność prowadzenia daléj oblężenia Saragossy, gdyż nie starczyło mu sił do trzymania obrębu kiedy uderzał na miasto. Napoleon rozkazał marszałkowi Mortier wrócić się z 5-tym korpusem i zająć pozycyję nad Ebrem, aby osłonić oblężenie Saragossy, zostawiając wszakże marszałkowi Moncey wyłącznie wszystkie działania i szturmy.

Piękna dywizyja Delaborde, piérwsza jenerała Junot, przybyła do Vittorii. Napoleon kazał jéj iść i stanąć w Burgos. Dywizyi Heudelet, drugiéj Junota, tuż za pierwszą idącéj, rozkazał czémprędzéj pospieszyć w tymże samym kierunku. Dragonów jenerała Lorge, którzy piątemu korpusowi towarzyszyli, także tam przeznaczono. Dragonów Milleta ściągnięto pod Madryt. Napoleon przepisał mrrszałkowi Soult marsz odpowiedni do tych wszystkich ruchów. Marszałek ten wkroczył był do Asturyi, rozpędził przed sobą szczątki Asturyjczyków, z pod Espinosa wypartych, i posunął się aż pod obóz Colombres. Po wielce żywych utarczkach i bitwach, zabrał pewną liczbę niewolnika, a mnóstwo amunicyi i towarów, nagromadzonych przez Anglików w portach Kantabryi. Napoleon polecił mu wrócić za góry do Królestwa Leonu, gdzie połączywszy się z korpusem Junota, dragonami Lorgea i Milleta, miał stawić czoło Anglikom, gdyby posunęli się na prawe skrzydło nasze, albo naprzéć ich żywo, gdyby ustępowali, albo wreszcie wkroczyć za nimi do Portugalii. Tak więc, mając trzy korpusy, gwardyję Cesarską i ogromną jazdę w Madrycie, dwa korpusy i także liczną jazdę na prawém skrzydle z tyłu, przygotowany był do działania przeciwko Anglikom we wszystkich kierunkach, i mógł ich ścigać wszędzie gdzieby się cofnęli. Czekał tylko przybycia marszałków Lefebvra i Neya, żeby z Madrytu wybiedz na nowe działania wojenne. Zresztą, pogoda ciągle sprzyjała. Grudzień był zupełnie jak wiosna, i w Madrycie i w Ka-

stylii. Korpusa nasze odbywały długie marsze, nie doznając żadnych niewygód właściwych téj porze roku. Napoleon, codzień siadając na koń koło Madrytu, do którego nie wjeżdżał nigdy, przeglądał swoje korpusa, starał się opatrzyć je we wszystko co potraciły w długich pochodach i bitwach, zajmował się szczególnie wielkim zakładem wojennym w Buen-Retiro, zkąd mógł trzymać Madryt na wodzy, i gdzie bezpieczne miał schronienie dla chorych, składów, magazynów. Zawsze dbały o zapewnienie sobie operacyjnéj linii, to samo eo w Mirando, Pancorbo, Burgos, rozkazał także wykonać w Somo-Sierra, w tém samém miejscu gdzie stoczono bitwę, i w Madrycie, na wysokości Buen-Retiro, stojącego naprzeciwko téj stolicy. Polecił wznieść szańce polowe około tego pięknego parku, wybudować bastyjon warowny koło fabryki porcelany, (w któréj to fabryce królowie hiszpańscy kazali naśladować chińską porcelanę), i żeby w tym bastyjonie urządzono dostateczne schronienie dla ranionych armji i pomieszczenie artyleryi jéj i żywności. Tak miano go najeżyć działami i tak budować, żeby po wzięciu piérwszych szańców, trzeba było prawidłowego szturmu na zdobycie téj warowni.

Kiedy to się dzieje koło Madrytu, inne wypadki dokonywały się w Aragonyi i Katalonii. W Aragonyi, po bitwie pod Tuledą, przechody i przerzucania różnych korpusów pozbawiły chwilowo marszałka Moncey środków do skutecznego działania przeciwko Saragossie. Nazajutrz po bitwie, musiano wyprawić wojska w pogoń za korpusem Castańosa, a w braku nie nadeszłych jeszcze wojsk marszałka Neya, wysłano dywizyje Musnier i Lagrange, pod jenerałem Maurice Mathieu. Marszałek Moncey został więc tylko z dywizyjami Grandjean i Morlot, ledwie dziesięć tysięcy ludzi liczącemi. Prawda, że marszałek Ney nadciągnął od Soria, i ofiarował się pomódz do oblężenia Saragossy z dywizyjami Dessoles i Marchand. Lecz tego dnia właśnie, w którym wspólnie z marszałkiem Moncey miał uderzyć na tę słynną stolicę Aragonii i zdobyć Monte-Torrero, przybył doń rozkaz z głównéj kwatery, żeby jak najsilniéj ścigał Castańosa i w pogoni za nim ściągnął pod Madryt. Gdyby Napoleon mógł był wiedzieć co się dzieje w Aragonyi, zostawiłby Neya przy oblężeniu Saragossy a w pogoń za Castańosem wyprawiłby tylko jenerała Maurice-Mathieu. Ten, z dywizyjami Musnier i Lagrange, tyle prawie przywiódłby do Madrytu luda, co marszałek Ney z dywizyjami Dessoles i Marchand. Tym sposobem uniknęłoby się niepotrzebnego i krzyżowego marszu, jenerała Maurice-Mathieu wracającego pod Saragossę, a marszałka Ney ciągnącego z pod Saragossy, przez Calatayud, ku Madrytowi. Lecz przypadki i fał-

szywe ruchy mnożą się na wojnie, w miarę wzrostu liczb i odległości a Napoleon codzień pomnażał możliwe błędy przez zbyt wielkie rozszerzenie działań swoich. Marszałek Ney, jak wszyscy dowódzcy korpusowi, uradowany że pod jego okiem działać będzie, skwapliwie wypełnił jego rozkazy; opuścił Monceya, który pozostał zupełnie odosobniony, i zmartwiony nie pomału, że nic przedsiębrać nie może przeciwko Saragossie przy takiém z sił obraniu, témbardziéj, że marszałek Ney zabrał po drodze od jenerała Maurice-Mathieu dywizyję Lagrange, a odesłał tylko dywizyję Musnier. Zabrał nawet ze sobą sławnych ułanów polskich, tak nawykłych do Aragonyi, a zostawił tylko marszałkowi Moncey pułki jazdy tymczasowo tylko do swego korpusu przydzielone. Marszałek Moncey, odzyskawszy jedną tylko dywizyję Musnier, musiał zarzucić szturm do Saragossy. Prawda, że tymczasem ciężkie działa, staraniem jenerała Lacoste szły z Pampeluny do Tudeli, a z Tudeli kanałem Aragońskim pod Saragossę. Lecz i Aragończycy powoli ochłonęli z przerażenia, skrzepiali się i fortyfikowali w swéj stolicy. Wszystkie te obustronne zwłoki posługiwały na przygotowanie tego pamiętnego oblężenia.

W Katalonii ważne zaszły wypadki, i niemniéj godne podania jak opowiedziane dopiéro. Od czasu odwrotu króla Józefa za Ebr, jenerał Duhesme, który od usadowienia się w Barcelonie nie przestawał częste czynić wycieczki, to na przód, ku Llobregatowi, to w tył ku Girone, teraz ujrzał się zapartym w Barcelonie, nie mogąc ani wychylić się za jéj bramy. Dwie dywizyje Lechi i Chabran, mocno trudami i bitwami przetrzebione, zaledwie 8 tysięcy piechoty liczyły, a wraz z artyleryją i jazdą dochodziły najwyżéj 9,500 ludzi. Daremne były wszelkie usiłowania ku zaopatrzeniu w żywność Barcelony morzem, gdyż Anglicy zajmowali zatokę Roses, nad którą cytadella bronioną była przez trzy tysiące regularnego hiszpańskiego żołnierza. Jenerał Duhesme widział się tedy bliskim niedostatku żywności, tak dla siebie jak dla licznéj ludności tego miasta. Dla tego to Napoleon tak często naglił jenerała Saint-Cyr, żeby przyspieszał działania i szedł czémprędzéj na odsiecz Barcelonie.

Jenerał Saint-Cyr, na przebycie Katalonii powstałéj zupełnie i bronionéj przez liczne wojsk oddziały, miał oprócz dywizyi Reille, na 7 tysięcy ludzi silnéj, francuzką dywizyję Souham, 6 tysięcy ludzi, dywizyję włoską Pino, 5 tysięcy, dywizyję neapolitańską Chabot, 3 tysiące ludzi, z tysiąc artyleryi i dwa tysiące jazdy, co razem czyniło 23 do 24 tysięcy żołnierza. Połączywszy się z jenerałem Duhesme, gdyby go wyswobodzić zdołał, miećby winien 34 do 36 tysięcy na podbicie

téj ważnéj prowincyi, najtrudniejszéj do zawojowania ze wszystkich na Półwyspie, już to z powodu gruntu mnogiemi przeszkodami najeżonego, już to że mieszkańcy jéj bardzo są śmieli, mężni, ruchliwi, bitni, i lękali się dla swego przemysłu zbyt ścisłego zespolenia z francuzkiém cesarstwem.

Armija hiszpańska, broniąca téj prowincyi, którą przypuszczalnie tylko oceniać było można, wynosiła około 40,000 ludzi. Składała się z wojska linijowego, przez angielską marynarkę z wysp Balearskich do Katalonii przewiezionego, z wojska linijowego także przez Anglików przewiezionego do Katalonii z Portugalii, z Grenadskiéj dywizyi pod jenerałem Reding; z dywizyi Aragończyków, pod margrabią Lassan, bratem Palafoxa; nareszcie z wojsk regularnych prowincyi. Naczelnym jéj dowódzcą był don Juan de Vivès, który niegdyś służył przeciwko Francyi, za woien Rzeczypospolitéj, i chełpił się wielce z odniesionych wtedy powodzeń. Wspierali ją ochotnicy, zwani mikeletami, podzieleni na batalijony pod nazwą *tercios*, pełniący służbę wojska lekkiego. Zwinni, mężni, dobrze strzelający, ci ochotnicy rozsypani po skrzydłach hiszpańskiéj armii, wielorakie oddawali jéj posługi. Do tych sił trzeba dodać *somathenów*, rodzaj pospolitego ruszenia wszystkich mieszkańców, którzy wedle starego zwyczaju, zbierali się i powstawali całą massą na piérwsze uderzenie w parafijalne dzwony, bronić mieli wsi i miast, zajmować i bronić główne przejścia i ważniejsze punkta. Te wojska linijowe, te mikelety, te somatheny, działając na gruncie pełnym przeszkód a pozbawionym zasobów żywnościowych, przedstawiały daleko większe trudności niżeli napotykano po innych prowincyjach Hiszpanii. Dodać należy, że w Katalonii pełno warowni, broniących wszystkich komunikacyj na lądzie i przy morzu, jak np Figuieres, które było w naszém ręku, lub Roses, Girone, Hostalrich, Tarragona, które trzymali Hiszpanie.

Oddalenie i geograficzne położenie oddzielało tę prowincyję od reszty Hiszpanii, i czyniło ją odrębną wojny widownią. Dla tego to Napoleon powierzył zdobycie jéj jenerałowi, wybornemu gdy działał samopas, niebezpiecznemu gdy miał sąsiadów których zawsze źle wspierał, drobiazgowo zazdrosnemu, tak dalece, że pomawiał Napoleona, iż zajrząc mu sławy, umyślnie dla zgubienia go wyprawił do Katalonii; lecz, odtrąciwszy tę słabość, był to zręczny wojownik, w kombinacyjach głęboki, i piérwszy z wodzów owego czasu do prowadzenia wojny metodycznéj, wyjąwszy rozumié się Napoleona, który nie może wchodzić w porównanie z żadnym owoczesnym jenerałem.

Środki zgromadzone w Katalonii, jak wszędzie, były wadliwe skutkiem zbyt pospiesznych przygotowań na tę wojnę. Materyjał artyleryjny nie był dostateczny; obówia, sukni całkiem nie dostawało. Dywizyja Reille była zbieraniną ze wszystkich korpusów i wszystkich narodów, choć tę niedogodność wielce łagodziło męztwo i biegłość jéj dowódzcy. Dywizyja Souham, lubo w starych kadrach sformowana, przepełnioną była rekrutami. Dywizyja włoska Pino, składała się z Włochów zaprawnych do wojny i ćwiczonych w szkole Wielkiéj Armii. Środki transportu, niezbędne w kraju gdzie nie ma żadnych zasobów miejscowych, były zupełnie żadne. Lecz tak samo działo się i w Kastylii, choć tam Napoleon dowodził osobiście. Jednakowoż jenerał Saint-Cyr był przekonanym, że mu to umyślnie przez złość do niego wyrządzono, i że Napoleon, ze szczytu swéj sławy, wymierzał mu skąpą ręką powodzenie, a zwłaszcza chciał je mniéj szybkiém od swego własnego uczynić.

Instrukcyje jenerała Saint-Cyr zostawiały mu wolne pole co do wszelkich działań w Katalonii, lecz pod jednym tylko względem naglące były, to jest względem dania jak najrychlejszéj odsieczy Barcelonie. Ponieważ mieliśmy Figuieres, pozostawało trzy warownie do wziecia w kierunku Barcelony, Roses na lewo idąc na morze, Girone i Hostalrich na prawo, idąc lądową drogą. Warownie te, w kraju wzgórkowatym tak były pomieszczone, że trudno je było wyminąć, jeżeli się szło drogami dla artyleryi dogodnemi. Jednakowoż, niepodobna było zatrzymywać się, aż trzy oblężenia według wszelkich prawideł przeprowadzić, i dopiéro dać odsiecz Barcelonie. Jenerał Saint-Cyr postanowił tedy jednego tylko dokonać, to jest obledz i wziąć szturmem Roses, z dwóch powodów, dostatecznie uzasadnionych i zupełnie usprawiedliwiających wynikłe ztąd opóźnienie: najprzód, że Figuieres bez Roses nie przedstawiało dostatecznego punktu oparcia poza Pyreneami, gdyż załoga z Roses ciągle niepokoić mogła Figuieres, i niemożna by ani wprowadzić do téj fortecy, ani z niéj nic wyprowadzić, dopókiby sąsiednia twierdza wziętą nie została; powtóre, że w zatoce Roses eskadry angielskie miały zwykle dogodną przystań, blokowały Barcelonę, a obecność ich nie dozwalała zaopatrywać w żywność tego miasta. Jenerał Saint-Cyr, mając w niém osiąść, nie chciał się narażać na głód, jaki właśnie teraz zagrażał jenerałowi Duhesme.

Pomimo nieustannych nalegań naczelnika głównego sztabu o jak najszybsze wykonanie działań, jenerał Saint-Cyr postanowił dokonać oblężenia Roses przed wkroczeniem do Katalonii. Przeszedł granicę w piérwszych dniach listopada, kiedy właśnie główne massy armii

francuzkiéj zaczynały, jakieśmy widzieli, działać w Kastylii, w chwili gdy marszałkowie Lefebvre, Victor, Soult, bili się z Blakem i margrabią Belvedcr. Dywizyja Reille, od samego początku postawiona w La Jonquère, 6-go ruszyła przed Roses. Dywizyja Pino pociągnęła tuż za nią, prowadząc park ciężkiéj artyleryi. Dywizyja Souham, idąc trzecia, rozsadowiła się po za Fluvia, małym strumieniem na płaszczyznie Lampourdan. Ta ostatnia dywizyja zasłaniać miała oblężenie Roses, przed wojskami hiszpańskiemi, któreby mu chciały przeszkodzić. Kiedy wojska nasze w Kastylii i Aragonii korzystały z jak najpiękniejszéj pogody, armija Katalońska wytrzymać musiała potopowe nawalnice, które przez kilka dni cały kraj zalały, i wszelki ruch niepodobnym uczyniły. Żołnierze nasi cierpliwie znosili te trudy i niewygody. Bo przewodniczył im jenerał, który w armii Reńskiéj nauczył się wszystko znosić wytrwałe, i wymagać aby koło niego wszystko wytrzymywano bez szemrania.

Do dnia 12-go listopada, ani myśléć było można o ruszeniu się. Gdy deszcze ustały, zbliżono się pod Roses, i w murach jego ściśnięto załogę. Wynosiła ona do trzech tysięcy, pod wodzą dobrego oficera, opatrzona w uczonych inżenierów, na których rzeczywiście Hiszpanii nigdy nie zbywało. Twierdza Roses stanowi pięciokąt, położony między morzem a piaszczystym gruntem, w środku zatoki rozległéj, głębokiéj i od złych wiatrów osłoniętéj. U wejścia na tę zatokę znajduje się zameczek, zwany Bouton, zbudowany na górze, a działami swemi ostrzeliwający najlepszą część przystani. Dywizyja Mazuchelli wysłała dwa batalijony na rozpoczęcie szturmu do tego zameczku. Tam, jak i przed główną twierdzą, trzeba było odeprzéć w mury załogę, wspieraną działami angielskiéj eskadry, która się składała z sześciu okrętów linijowych i kilkunastu mniejszych statków.

Po różnych wycieczkach, nader silnie odpartych, wysypano okop przed Roses, w nocy z 18 na 19 listopada, z dwóch frontów przeciwnych, na wschód i na zachód, tak, ażeby ogniem z tych okopów przeciąć komunikacyję z morzem. W parę dni, bateryja postawiona u samego brzegu, tak niebezpieczną uczyniła przystań dla Anglików, że się musieli oddalić i załogę zostawić własnym siłom.

Miasteczko Roses, złożone z kilku domów rybaków i kramarzy, leżało na wschód, zewnątrz warownego obrębu. Uderzono na nie w nocy z 26 na 27. Hiszpanie, słabi i niedotrzymujący placu na otwartém polu, nagle niesłychanéj dzielności nabierali za murami; bronili się i tu zapalczywie, i cofnęli dopiéro po stracie 300 ludzi zabitych i 200 wziętych w niewolą. W téj rozprawie zginęło nam 45 ludzi

ranionych i poległych. Od téj pory załoga nie miała już z zewnątrz żadnego poparcia.

Tymczasem prowadzono roboty i działania około zameczku Bouton. Siłą rąk wywindowano na góry kilkanaście dział ogromnego kalibru, i rozbito mury, co zmusiło załogę do wyjścia. Dnia 3-go grudnia otworzono trzecią parallelę przed Roses. Dnia 4-go ustawiono bateryję do wybicia wyłomu, i tylko już szturm przypuścić miano, gdy załoga, po szesnastu dniach ścisłego oblężenia, zdała się na łaskę zwycięzcy. Opór był zaszczytny i wszelkim prawidłom odpowiedni. Zabraliśmy w téj twierdzy 2,800 ludzi, mnóstwo ranionych, i znaczny materyjał wojenny, dostarczony przez Anglików. Dzięki téj ważnéj zdobyczy, komunikacyja z Barceloną morzem stawała się jeżeli nie ze wszystkiém pewną, to przynajmniéj bardzo ułatwioną, a operacyjna linija nasza, oparta na twierdzach Roses i Figuieres, od strony lądu i od morza zapewnioną została.

Podczas tego oblężenia, jenerał Saint-Cyr odbierał, to od jenerała Duhesme, to z głównéj kwatery cesarskiéj, żywe nalegania o jak najrychlejszą odsiecz Barcelonie. Opiérał się im z wrodzonym sobie uporem, dopóki nie opanował twierdzy Roses; lecz teraz gdy się ta warownia poddała, nie mógł się dłużéj ociągać. W istocie, kiedy jenerał Duhesme, opasany i ściśnięty, gonił już resztkami żywności, kiedy Napoleon podstąpił już pod Madryt (wszedł doń tego dnia, w którym jenerał Saint-Cyr do Roses), potrzeba było co rychło posunąć lewe skrzydło wojsk francuzkich na tę samą wysokość co prawe, i tém po obu stronach wybiedz za Saragossę. Wziąwszy Roses, jenerał Saint-Cyr bez wahania zaraz ruszył na Barcelonę.

Posłał był do Roussillonu jazdę swoją, bo jéj wyżywić nie mógł na płaszczyznie Lampourdanu. Odwołał ją przeto i zwrócił ku Barcelonie. Artyleryja, jakkolwiek bardzo by się mu przydała w spodziewanych spotkaniach z hiszpańskiemi wojskami, była niezmiernie kłopotliwym ciężarem do prowadzenia wskróś Katalonii, zwłaszcza gdy unikać wypadało wielkiego traktu, dla ominięcia warowni Girone i Hostalrich, którycheśmy jeszcze nie posiedli. Jenerał Saint-Cyr puścił się na bardzo śmiałe przedsięwzięcie, to jest zostawił działa swoje w Figuieres, a konie pociągowe i od dział kazał prowadzić wolno za sobą. Jenerał Duhesme pisał mu z Barcelony, że posiada ogromne zapasy w arsenale tego miasta, i że byle tylko przyprowadzono konie do zaprzęgu, znajdą tam doskonały park artyleryi i działa gotowe. Postanowił więc tylko zabrać ze sobą konie, muły, piechotę, lecz ani jednego wozu. Każdemu żołnierzowi dał na cztéry dni żywności i po

piędziesiąt ładunków, na muły władować jeszcze polecił trochę nabojów i sucharów i tak lekko wybrany puścił się w pochód. Gdyby wśród tego zuchwałego marszu spotkał się z hiszpańską armiją, zamierzał przebić się przez nią na bagnety, gdyż dla niego rzeczywiste zwycięztwo było dostać się do Barcelony, gdzie czekało wojsko francuzkie obficie w potrzebny materyjał opatrzone, a połączone z jego zastępem, dawało mu możność stawienia czoła wszelakim wypadkom.

Gdy tak wszystko rozporządzone zostało, posunął się nad Fluvia 9 grudnia, zostawiając za sobą dywizyję Reille, niezbędną w Roses i Figuieres do pilnowania podstawy działań naszych, i ruszył naprzód w 15,000 piechoty, 1,500 jazdy, 1,000 artylerzystów, to jest 17 do 18,000 ludzi. Silna przednia straż, złożona z korpusu aragońskiego pod margrabią Lassan, i z oddziału armii Vivesa, pod jenerałem Alvarezem, czyniła już rozmaite wysiłki przeciw dywizyi Souhama, zawsze zwycięzko odpierane. Jenerał Saint-Cyr odtrącił tę przednią straż od brzegów Fluvii nad brzegi Tery, i zmusił do nader szybkiego odwrotu. Dwie drogi miał teraz przed sobą, obie bardzo przykre i do przebycia trudne. Drogę lądową, na prawo, idącą na Girone i Hostalrich, pod działami których przechodzić było bardzo niebezpiecznie, jeżeli nie już całkiem niepodobnie. Droga nad-morska, na lewo roztoczona, przedstawiała niebezpieczeństwo angielskich flotylli, zarzucających kulami wszystkie przejścia od morza widzialne, a prócz tego mikelety ogniem ręcznym podnosili ogień angielskiéj artyleryi. — Zamierzał kolejno iść jedną i drugą z tych dróg, przechodząc na nie poprzecznemi traktami które je łączyły. Tymczasem starał się przekonać Hiszpanów że ciągnie prosto na Gironę, z zamiarem prawidłowego twierdzy téj oblężenia. Dnia 11, posunął się istotnie w kierunku téj twierdzy; a gdy postrzegł, że przednia straż hiszpańska co tchu tam biegnie, zwrócił się nagle w lewo, i poszedł ku Bisbal, drogą która go wiodła do Palamos, po nad morzem. Dnia 11 wieczorem stanął w Palamos, spotkawszy w wąwozie Calorja mikeletów i somathenów, którzy mocno na jego skrzydła strzelali. Żołnierz dobrze prowadzony, zachęcony zyskaném już powodzeniem, nie wlokąc za sobą żadnych kłopotliwych pociągów, był rzeźwy lubo ciężko obładowany, i gotów na wszelkie przedsięwzięcia.

Jednakowoż, gdyby Hiszpanie mieli choć trochę doświadczenia wojennego, winni byli uchwycić tę chwilę, i całą siłą uderzyć wtedy, kiedy jenerał Saint-Cyr oddzielonym był od dywizyi Reille a jeszcze nie połączył się z korpusem Duhesma, i puścił się na los szczęścia bez artyleryi, przeciwko nieprzyjacielowi, który jéj miał dostatek. Prawda

że żaden plan na nic się nie przyda kiedy wojska nie zdolne są dotrzymać pola; i to również prawda, że żaden z oficerów hiszpańskich nie wiedział szczególności pochodu jenerała Saint-Cyr, a żaden nie miał dość geniuszu do ich odgadnienia. Wszelako to rzecz niezaprzeczona, że jenerał ten był najsłabszym wtedy, gdy oddalony od Pyreneów nie dotknął jeszcze Barcelony, i że ktoby szukał sposobności, powinien był wtedy wybrać się nań i całą massę zebrawszy, czekać na niego u wszystkich przejść do Barcelony prowadzących. Ale powstańcy oddzielili blisko dziesięć tysięcy ludzi nad Fluvia, reszta zaś ściskała jenerała Duhesme w Barcelonie. Jenerał Claros, dowodzący w Girone, widząc jenerała Saint-Cyr wychodzącego pod tę twierdzę—poprzestał na wyprawieniu gońca do don Juana de Vivès. —

Jenerał Saint-Cyr, wytrwale dokonywając powziętego zamiaru, 13-go rano wyruszył daléj z Palamos, wytrzymał po nad morzem nie bardzo srogi ogień kilku angielskich szalup kanonijerskich, i pociągnął do Vidreras, już wielkim traktem lądowym, przypuszczał bowiem, że Hiszpanie, zwiedzeni przyjętym przezeń kierunkiem z Bisbal do Palamos, całą massą rzucili się nad morze. I tak się stało rzeczywiście jak przewidywał. Korpusik, wysłany z pod Barcelony pod Milansem, szedł przez Matero po nad morzem, i kilka oddziałów wyszłych z Hostalrich, mikelety, somatheny, nadbiegły także nad brzeg morski, żeby bronić, wspólnie z Anglikami, głównych przejść, gdzie spodziewali się spotkać Francuzów.

Jenerał Saint-Cyr, idąc poprzecznemi i bocznemi drogami, przeszedł z Palamos ku Vidreras, i widział jak wojska Lassana i Alavareza, które zwiódł udając że idzie na Girone, ciągną za nim zdaleka, zamiast zaprzéć mu drogę, i stają za nim obozem w takiéj odległości że uderzyć na niego żadną miarą nie mogą. Zresztą, nie byli w stanie zmierzyć się z 17—18 tysiącami Francuzów, dzielnie i mądrze dowodzących.

Jenerał Saint-Cyr, mając z tyłu za sobą dziesięć tysięcy Hiszpanów Alvareza i Lassana, który z razu miał przed sobą, prócz tego po lewém skrzydle różne oddziały, które strzegły morza, posuwał się naprzód jak odyniec zgrają psów i strzelców obsaczony. Droga, którą szedł teraz, prowadziła prosto pod działa twierdzy Hostalrich. Dzięki lekkości swego wojska, bez pakunków, mógł przebiedz góry otaczające Hostalrich nie idąc ubitą drogą, nasłuchawszy się prawda świstu kul. które mu nie więcéj zaszkodziły jak szalupy angielskie; zatrzymał się w okolicach 14-go, nazajutrz 15-go, ruszył daléj ku Barcelonie, ominąwszy dwie potężne warownie zamykające drogę lądową, i nie mając

się niczego więcéj obawiać na tym wielkim trakcie, prócz całéj armii samego don Juana de Vivès. Po południu 15-go, spotkał istotnie piérwszy oddział téj armii, ten sam który wyszedł z pod Barcelony pod rozkazami Milansa, a stanął mu na zaporze u wejścia do wąwozu Trenta-Passos. Śpiesznie przebił się tym wąwozem, nie chcąc bić się tu z całą armiją hiszpańską, którą spodziewał się spotkać lada chwila na swojéj drodze, gdyż tylko dwa dni marszu dzieliły go jeszcze od Barcelony.

Nie długo namyślał się jak postąpić. Wahaniem dałby tylko otuchę Hiszpanom, zniechęciłby Francuzów, jednym i drugim odsłonił właściwe położenie rzeczy, gdyż jedni mieli armaty drudzy tylko karabiny; dałby nadto czas oddziałom Clarosa, Alvareza, Lassana do dopędzenia siebie i uderzenia z tyłu, gdy Vivès atakowałby go z przodu. Wydał więc rozkaz dywizyi Pino, idącéj na przedzie, nie rozwijać się wcale, nie strzelać, bo to była próżna strata czasu i nabojów, a obojga właśnie oszczędzać należało, wedrzéć się na oślep i obces po w górę podnoszącéj się drodze do Cardeden, i bagnetem utorować sobie przejście. Na nieszczęście, nim rozkazy naczelnego wodza doszły na miejsce i zrozumiane zostały, brygada Mazuchelli z dywizyi Pino, rozwinęła się na lewo traktu do Barcelony przed ogniem dywizyi Redinga, najlepszéj z hiszpańskiego wojska, i wiele od niéj cierpiała. Jenerał Saint-Cyr posunął natychmiast na lewy kraniec téj brygady francuzką dywizyję Souhama, w ściśniętéj kolumnie, rozkazując jéj uderzyć na nieprzyjaciela bagnetami, nie rozwijając się wcale. Wprost przed siebie, i samym traktem, przepisał ruch podobny brygadzie Fontana, drugiéj z dywizyi Pino, i rzucił ją w ściśniętéj kolumnie na środek Hiszpanów. Na prawo tegoż traktu wysłał dwa batalijony, grożąc krańcowi hiszpańskiéj linii. Jazda jego, gotowa do uderzenia gdzie na to grunt pozwoli, posuwała się w przerwach między kolumnami. —

Rozkazy te wykonane z precyzyją i rzadką dzielnością, najzupełniejszy i nader szybki owoc przyniosły. Kolumna Souhama na lewym krańcu naszéj linii, brygada Fontana w środku, z taką zaciętością uderzyły na hiszpańską liniję, że ją w okamgnieniu przełamały i rozbiły, oswabadzając przezto z obu boków brygadę Mazuchelli, niewcześnie rozwiniętą. Dragony włoskie i 24-ty pułk dragonów francuzkich, puściwszy się co koń wyskoczy, stratowały złamanych już Hiszpanów, i wprawiły ich w nieład okropny. Nieprzyjaciel uciekał na wszystkie strony, zostawiając na placu bitwy 600 zabitych, 800 ranionych, 1,200 jeńców, całą artyleryję, jednego działa nie wyjmując, i park amunicyi, którego wielce potrzebowaliśmy. Jenerałowie Vivès

i Reding, porwani ogólnym popłochem, cudem prawie ocaleli; jeden umknął do morza, i przeprawił się łódką do swego obozu nad Llobregat, drugi ku Barcelonie, zawdzięczając życie jedynie konia swego rączości. Bitwa ta w niespełna godzinie wygrana, opócz zaopatrzenia we wszystko czego nam brakowało, otworzyła nam drogę do Barcelony, i dała nieprzepartą nad nieprzyjacielem przewagę. Lassan, Claros, Alvarez, przy schyłku dnia nadciągnęli za nami na plac bitwy, lecz za późno żeby wziąć udział w rozprawie. Po skończonéj już bitwie nie mieli co robić, tylko cofać się szybko ku Girone, albo zawrócić ku obozowi nad Llobregat.

Jeden tylko dzień marszu dzielił nas od Barcelony. Trzeba było czémprędzéj tam zdążać, bo żywności i sucharów brakowało już żołnierzom. Jenerał Saint-Cyr pomieścił na koniach artyleryi i jazdy ranionych, którzy drogę wytrzymać mogli, a zmuszony zostawić na łaskę somathenów tych coby tego trudu nie przenieśli, ruszył do Barcelony, gdzie stanął 17, na wielkie zdziwienie Hiszpanów, a niewysłowioną radość żołnierzy Duhesma, których widok wojska francuzkiego, idącego z odsieczą otoczonemu miastu, żywym przejął zapałem. Z uniesieniem ściskali się i rokowali sobie najpiękniejsze nadzieje z tego połączenia.

Oprócz artyleryi zabranéj pod Cardeden, jenerał Saint-Cyr znalazł w Barcelonie bardzo liczną i piękną artyleryę, przygotowaną do użycia; uprząż zaś i konie przyprowadził za sobą. Mało stracił ludzi w całym tym pochodzie i liczył najmniéj 17,000 zdolnych do służby. Jenerał Duhesme miał także, oprócz chorych i ranionych, 9,000 ludzi zdolnych do czynnéj służby. Ogólna więc massa wojska jego 26,000 dochodziła, wojska równego liczbą a niezmiernie wyższego przymiotami od wszelakich wojsk hiszpańskich. Skupienie ich było chwalebnym wypadkiem tego równie śmiałego jak mądrze dokonanego pochodu.

Lubo Barcelona nie była pozbawioną tak żywności i zasobów, jak podawał jenerał Duhesme, który umyślnie przesadzał swoje rozpaczne położenie, ażeby podniecić gorliwość w tych co mu odsiecz dać mieli, jednakowoż nie można było stać w niéj długo, jeżeli nie chciano rzeczywistego doznać braku żywności. Zresztą, jenerał Saint-Cyr postanowił zbierać korzyści z odniesionych przez siebie zwycięztw, ścigać wszędzie hiszpańską armiję, zniweczyć do szczętu, a potém dopiéro kolejno oblegać i brać prowincyjonalne warownie. Dozwolił więc żołnierzom swoim wypocząć przez dni 18 i 19 grudnia; 20-go wyruszył z Barcelony i ruszył nad Llobregat. —

Chciał także, udzielając wojskom swoim czas na wypoczynek

i skupienie się—ażeby i Hiszpanie mieli także czas zebrać się w obozie oddawna przygotowanym nad Llobregatem, o kilka mil od Barcelony. Jeżeli słusznie pragniem rozdziału groźnego nieprzyjaciela, to również sprawiedliwie pożądamy spotkać w jedną massę skupionego nieprzyjaciela zręczniejszego i skorszego do ucieczki niżli do bitwy, a to żeby go zniweczyć od jednego razu. Jenerał Saint-Cyr wyruszył tedy z Barcelony z swoim korpusem i dywizyją Chabran, jedną z dwóch pod wodzą Duhesma zostających. Drugą, dywizyję Lechi, zostawił na straży w Barcelonie. Dwadzieścia tysięcy wystarczało mu aż nadto do rozbicia w proch wszystkiego coby spotkał na swéj drodze.

Dnia 20 wieczorem stanął przed Llobregatem, którego brzegi obsadził od Molins-del-Rey do San-Felice. Hiszpanie stali tam w trzydzieści kilka tysięcy, z silną artyleryją, rozstawieni po lasem zarosłych wzgórzach zasłonięci Llobregatem, który tylko w niektórych miejscach można było w bród przechodzić. Most w Molins-del-Rey, po którym idzie wielki trakt z Barcelony do Walencyi, silnie obwarowany został okopami i robotami przystęp do niego bardzo utrudzającemi. Dobre mając wojsko, nieprzyjaciel winien był rachować słusznie na taką pozycyję, i mieć się w niéj bezpiecznym.

Do zdobycia téj pozycyi jenerał Saint-Cyr wziął się z niemierną sztuką, bo słusznie uchodził za jednego z piérwszych taktyków swojego wieku. Dnia 21 grudnia z rana, dywizyję Chabran postawił przed Molins-del-Rey, rozkazał jéj usypać tam bateryję, jak gdyby najmocniéj na ten punkt działać zamierzano, i wszelkich dokładać starań, aby Hiszpanie uwierzyli że to będzie istotny punkt ataku. Polecił jéj następnie aby, skoro zobaczy że inne kolumny przeprawiły się za Llobregat poniżéj, uderzyć natarczywie i wpaść na most, zabrać go i usadowić się na trakcie Walencyjskim, wychodzącym w same tyły nieprzyjaciela. Tak postawiwszy dywizyję Chabran, na lewo, poniżéj wysunął na przód dywizyję Pino, z rozkazem przejścia w bród Llobregatu pod Llors, a jeszcze niżéj wysłał dywizyję Souham, z rozkazem przejścia rzeki brodem San-Jan-Despi. Przeprawiwszy się za Llobregat, dwie te dywizyje miały ubiedz pozycyję Hiszpanów, uderzyć na nią natarczywie i zabrać. Ruch ten winien był wpędzić Hiszpanów na dywizyję Chabran, jeżeliby ta rozkazy jego wykonała, a w takim razie mała ich tylko liczba ocaliéby się mogła. —

Rozporządzenia jenerała Saint-Cyr wiernie zostały wykonane, przynajmniéj w części. Jenerał Chabran udał wprawdzie atak przepisany ku Molins-del-Rey. Dywizyje Pino i Souham przeprawiły się także za Llobregat, w dwóch wskazanych miejscach, co je prowadziło

pod samą pozycyję nieprzyjaciela, tak że ją ubiedz mogły. Stanąwszy przed tą pozycyją, wdzierały się na nią śmiało, pod dość dobrze kierowanym ogiem, który dowodził że Hiszpanie wyćwiczyli się już niepomału. W chwili, kiedyśmy już uderzyć na nich mieli, druga linija przeszedłszy kolumną lukami w piérwszéj linii—a wykonała ten ruch z pewną precyzyją — chciała nas niby zatrzymać. Ale złamała się na widok naszych bagnetów; rezerwy zaś hiszpańskie, nie czekając z strzelaniem aż ustąpi z pola, tyle jéj szkody narobiły co i nam a może więcéj. Wtedy cała massa drapnęła w nieładzie, porzucając artyleryją swoją, park amunicyjny, ciskając karabiny i tornistry. Gdyby w téj chwili jenerał Chabran udawany atak zmienił był w rzeczywisty, jak mu było rozkazano, i w porę był zabrał Molins-del-Rey, a wyszedł w tyły nieprzyjacielowi, ani jeden nie byłby uszedł z rąk naszych. Wprawdzie jenerał Chabran zdobył tę pozycyję, lecz za późno aby obecność jego na trakcie do Walencyi stała się rzeczywiście użyteczną. Pomimo tego bitwa ta stała się dla Hiszpanów istotną klęską, przegraną straszliwą; bośmy zdobyli piędziesięt armat, ogromną ilość karabinów porzucanych wucieczce, i blisko półtora tysiąca jeńców zabranych przez jazdę, między którymi znajdował się hiszpański jenerał Caldagnès. Rozproszenie Hiszpanów było tu zupełne, tak jak pod Tudelą i Espinosą.

Z całéj armii jenerała Vivès, zebrało się tylko piętnaście tysięcy ludzi w Tarragonie, bez broni i bardzo podupadłych na duchu. Od téj pory jenerał Saint-Cyr był panem całéj Katalonii, i żadna przeszkoda nie tamowała mu już drogi do przedsiębrania oblężeń, któreby uznał stosownemi. Barcelona poddała się i o nic już pokusić się nie była w stanie.

Warownia piérwszego rzędu, wzięta prawidłowém oblężeniem, marsz z najśmielszych i najtrudniejszych dokonany wśród kraju nieprzyjacielem pokrytego, dwie wygrane bitwy, nie zaprzeczona przewaga orężowi naszemu zapewniona, oto wypadki zyskane przez armiję jenerała Saint-Cyr, od 6 listopada do 21 grudnia, które aż nadto wynagradzały trochę zwłoki zarzucanéj temu znakomitemu jenerałowi. Można było działać tu szybciéj, ale pewno nie lepiéj.

W drugiéj przeto połowie grudnia, Francuzi swobodnie już rozsadowili się w Katalonii; w Aragonii gotowali się do oblężenia Saragossy, owładnęli Asturyję i Starą Kastyliję przez marszałka Soulta, posiedli Madryt i Nową Kastyliję przez główną armiję francuzką, i wysyłali podjazdy konne przez Manszę, aż do Sierra-Morena. Krok tylko uczyniwszy zająć mogli południe Półwyspu, lecz Napoleon chciał

miéć przed tém korpusy, którym kazał ściągać pod Madryt, czy to dla uderzenia z tyłu na Anglików, gdyby się zapuścili w głąb' Hiszpanii północnéj, czy dla wyjścia od południa, gdyby się cofnęli do Portugalii: bo oba te przypuszczenia były dotąd prawdopodobne.

Lecz kiedy dokonywały się w Katalonii szczęśliwe wypadki któreśmy dopiéro skreślili, korpusy maszerujące stanęły na miejscach wyznaczonych, a dokładniejsze raporta wyjaśniły położenie rzeczy. Marszałek Ney wszedł do Madrytu z dywizyjami Marchand i Legrange (a ta ostatnia przeszła pod jenerała Maurice-Mathieu, bo jenerał Legrange został ciężko raniony). Dywizyja Dessoles, pozostawiona na kilka dni w tyle, dla uspokojenia prowincyi Guadalaxara, rozstawiła tam 55-ty pułk linijowy z artyleryją i silnym oddziałem dragonów, sama zaś weszła do Madrytu za 6-ym korpusem. Marszałek Lefebvre, połączywszy się, jakeśmy widzieli, z polską dywizyją Valence, spuścił się przez Guadarrama ku Eskuryalowi, i wyprawiony został do Talavera, poprzedzony przez lekką jazdę Lasalla i dragonów Milhauda. Napoleon miał więc w Madrycie korpusy Neya, Lefebvra i Victora, gwardyję cesarską i dywizyje dragonów Latour-Maubourga, Lahoussayego, Milhauda, razem około 75 tysięcy ludzi, gotowych do natychmiastowego wyruszenia w pole. Miał tedy czém wymierzyć cios stanowczy gdzieby pomyślał. Z tyłu szły, dywizyja Delaborde, stojąca już w Burgos, dywizyja Loison za nią ciągnąca, dragony Lergea, rozłożone po za Burgos, dragony Milleta jeszcze daléj, i nareszcie marszałek Soult, wracający z Asturyi do królestwa Loonu, z dywizyjami Merle i Mermet i znacznym oddziałem jazdy. Napoleon wyglądał co chwila dokładniejszych raportów względem Anglików, żeby coś postanowić ostatecznie. —

Jenerał Moore, z równym kłopotem usiłujący przeniknąć prawdę, w kraju, gdzie Francuzom nic nie mówiono przez nienawiść, a nie wiele więcéj Anglikom z odrazy do cudzoziemców, chociaż ci cudzoziemcy szli z pomocą, jenerał Moore, po długich wahaniach, ułożył nareszcie plan kampanii. Przerażony położeniem swojém pośród francuzkich korpusów, zniechęcony do sprzymierzeńców, których spodziewał się zastać żarliwymi, poświęconymi, skwapliwie go wspierającymi, a znalazł upadłych na duchu, przerażonych, tylko za gotowe pieniądze dostarczających mu żywności, radby się cofnąć, i byłby się cofnął niezawodnie, gdyby go nie były wstrzymywały błagania centralnéj junty, teraz w Sewilli obradującéj, a mianowicie gdyby poseł angielski, pan Frère, nie był poparł tych próśb junty rozkazującemi wezwaniami, czego najlepszym dowodem są depesze Johna Moore,

nie dawno przez rodzinę jego ogłoszone. Przezorny jenerał Moore, który już, jakeśmy widzieli, porzucił swoją liniję komunikacyjną z Portugaliją, by nową utworzyć sobie przez Galicyję, i posunął się nad Duero, dla złączenia się tam z sir Dawidem Baird, teraz rozszerzył cokolwiek działania swoje; zamierzył posunąć się ku Valladolidowi, przez co wyraźniéj jeszcze choć pozornie zagrażał komunikacyjom Francuzów, i posługiwał niby sprawie Hiszpanów, nie narażając przecież ani połączenia swego z Dawidem Baird, ani odwrotu do Koruńy. To postanowiwszy, jenerał angielski pociągnął z Salamanki ku Valladolidowi, polecając sir Dawidowi Baird aby złączył się z nim przez Benavente. Lecz zaledwie ruch ten rozpoczął, gdy Hiszpanie zabili francuzkiego oficera, wiozącego rozkazy Cesarza do marszałka Soulta; oddział jazdy angielskiéj kupił te depesze za kilka suwerenów, i posłał jenerałowi Moore, który dowiedział się z nich, że marszałek Soult przechodzi z Asturyi do królestwa Leonu, i że znacznie mniejsze miéć tam będzie siły od angielskiéj armii; gdyż w przejętych depeszach napisane było, że marszałek ma wtéj chwili tylko dwie dywizyje piechoty, co razem z jazdą ledwie 15,000 wynosić mogło, kiedy Anglicy powinni miéć 29—30 tysięcy, po złączeniu głównego wojska z Dawidem Baird. W takiém położeniu jenerał Moore, pragnąc raczéj niżeli unikając spotkania, postanowił przecież, przyśpieszając połączenie się z sir Dawidem Baird, dokonać go jeszcze daléj w tył, niżeli założył sobie pierwiastkowo, i zamiast przez Valladolid, wykonać je przez Toro koło Benavente, dokąd już był wezwał sir Dawida Baird. Po dokonaniu tego ruchu według zamierzenia, 18-go stanął w Castronuevo, a sir Dawid Baird w Benavento. Dnia 20 połączyli się oni w Mayorga, mając razem około 29,000 wojska, w tém 24,000 piechoty, 3,000 jazdy, 2,000 artylerzystów i 50 armat; wszystko wojsko doskonałe i już w Portugalii nawykłe do mierzenia się z Francuzami. Jenerał Moore napisał czémprędzéj do margrabiego La Romana, który właśnie co opuścił królestwo Leonu z niedobitkami armii Blakego dla schronienia się w Galicyi, żeby go nie zostawiał samopas w obliczu Francuzów, z którymi rychło spotkać mu się przyjdzie. Margrabia La Romana, mianowany pod ten czas generalissimusem hiszpańskim i szczegółowym dowódzcą armii Staréj Kastylii, Leonu, Asturyi i Galicyi, zgromadził ze dwadzieścia tysięcy ludzi, w zupełnym niedostatku, obranych ze wszystkiego, nie zdolnych stanąć przeciw nieprzyjacielowi i głęboko o tém przekonanych, gdyż nie mieli już żadnéj ochoty potykać się z Francuzami. Dla tego to margrabia La Romana prowadził ich przez Leon i Astorga do Galicyi, gdzie spodziewał się zreorga-

nizować ich pod osłoną gór, ktorą zima jeszcze bezpieczniejszą czyniła. Jenerał Moore, nie tyle dbając o jego pomoc, co niepokojony zapchaniem dróg w Galicyi, teraz jedynéj już drogi odwrotu dla angielskiéj armii, wymógł na nim prośbami i naleganiem że się wróci do Leonu. Margrabia La Romana cofnął tam rzeczywiście około dziesięciu tysięcy ludzi, mniéj obdartych i mniéj zdezorganizowanych, resztki owéj sławnéj armii Blakego, po któréj spodziewano się takich cudów. Jenerał hiszpański wysłał nawet przednią straż z 5 — 6 tysięcy do Mansilla, nad rzekę Esla.

Jenerał Moore połączywszy się z sir Dawidem Baird, mając 29,000 doskonałego wojska, i około 10 tysięcy Hiszpanów, przynajmniéj jako lekkie wojsko użytecznych, zaczął wilczym krokiem podsuwać się ku marszałkowi Soultowi, chcąc i lękając się zarazem spotkania z nim; pragnął tego kiedy wspomniał na małą liczbę żołnierzy marszałka, obawiał się gdy mu przyszło na pamięć jaka massy Francuzów rozsypane są po Hiszpanii, i z jaką szybkością Napoleon poruszać niemi umie. Dnia 21, posunął się do Sahagun, gdzie jenerał Paget zabrał trochę ludu z oddziału dragonów Lorgea.

Dopiéro 19-go grudnia Napoleon dowiedział się na pewno, przez zbiegów od jenerała Dupont, że armija angielska, silna na 15 do 20 tysięcy, jak mówili ci dezerterowie, wyszła z Salamanki ku Valladolidowi. Raporta jazdy uwiadomiły go jednocześnie o wzięciu trochy Anglików pod Segowją, a ci zapewne należeli do korpusu, który pod jenerałem Hope tyle drogi musiał nadkładać dla połączenia się z jenerałem Moore w Salamance. Napoleon wiedział prócz tego, że armija angielska wynosić mogła do 30,000 ludzi, i zrazu trudno mu było zrozumiéć jéj poruszenia. gdyż dotąd sądził ją pochopniejszą do cofnięcia się ku Portugalii, niżeli do bieżenia w tyły Francuzom. Lecz rychło odgadł prawdę, wnosząc z jéj marszu na północ, że chce zmienić swoją liniję odwrotową, i przenieść ją na drogę Koruńską. Natychmiast postanowił co czynić z szybkością determinacyi i pewnością spojrzenia, które go nigdy nie opuszczały.

Nie zrażony bynajmniéj wkroczeniem Anglików na jego liniję operacyjną, pragnął owszem ażeby jeszcze więcéj na nią weszli, żeby samemu zajść im potém w tyły. Przepisał tedy marszałkowi Soultowi i wszystkim korpusom ciągnącym ku Burgos, jak dywizyja Delaborde z korpusu Junota i dragony Lorgea, żeby się skoncentrowały między Carrion a Palencyją, i korzystały z czasu nie na pochód ale na szybkie skupienie się, wolał bowiem przyciągnąć do siebie Anglików niżeli odpierać. Sam zaś, ruchem w tył żywo wykonanym, zamierzał przejść

Guadarrama między Eskuryalem i Segowiją, to jest na prawo od Madrytu, i rzucić się w boki Anglikom, jeżeliby się tyle zapuścili w Starą Kastyliję dla spotkania marszałka Soulta. Gdyby się pokazali w Valladolid, jak mówiono, można było, szybkim pochodem przez Eskuryal na Villacastin, Arevalo i Tordesillas, otoczyć ich i wziąść co do nogi. Lecz trzeba było czémprędzéj ruszać w tym kierunku a korzystać z czasu i pogody, jeszcze przepysznéj w okolicach Madrytu, dla wykonania tego stanowczego marszu.

Napoleon uwiadomiony o stanie rzeczy 19 grudnia, rozkazał marszałkowi Neyowi 20-go ruszyć w pole z dwoma dywizyjami, które oprócz że tego marszałka miały na swém czele, liczyły się do najlepszych w Wielkiéj Armii. W drodze połączyć się miały z marszałkiem Ney dragony Lahoussayego, dążące ku niemu przez Avila. Dywizyja Dessoles i dywizyja Lapisse, ostatnia wzięta z korpusu mar. Victor, miały pędzić za nim jak tylko można najprędzéj, wyruszywszy z pod Madrytu. Na przypadek gdyby doniesienia jeszcze niepewne, wedle których postanowiono te wielkie ruchy, sprawdziły się zupełnie, Cesarz zamierzał wyruszyć z całą gwardyją cesarską, pieszą i konną, i z ogromną rezerwą artyleryi, dla poparcia marszałka Neya i zgruchotania Anglików, jeżeli się ich gdzie dosięgnie. Prowadził więc ze cztérdzieści tysięcy wojska, marszałek Soult mógł zebrać około 20 tysięcy; to było aż nadto na zgniecenie Anglików, i przy dobrych obrotach, na wzięcie wszystkich w niewolą.

Napoleon zdał na marszałka Victora strzeżenie Madrytu i Aranjuezu, z dywizyjami Ruffin i Villatte, niemiecką dywizyją Leval, któréj marszałek Lefebvre nie zabrał z sobą do Talavery. Przydał mu wreszcie dywizyję dragonów Latour-Maubourga, najliczniejszą z całéj armii. Marszałkowi zaś Lefebvre, który miał w Talavera piękną dywizyję francuzką Sebestianiego, doskonałą dywizyję polską, jazdę Lasalla i dragonów Milhauda, to jest 10,000 piechoty a 4,000 jazdy, najwyborniejszego wojska, rozkazał z Talavery, gdzie miał czas dobrze odpocząć, pobiedz czémprędzéj do mostu Almaraz na Tagu, zabrał ten most armii Estremadurskiéj, odparł ją po za Truxillo, tym sposobem pozbył jéj się na długo, a potém umknąwszy w prawo, posunął się jak najprędzéj przez Palencyję na wielki trakt z Ciudad-Rodrigo. Było bowiem podobieństwo, jeżeli Anglicy, pobici ale nie obskoczeni, cofać się zechcą ku Portugalii, że im przetniemy odwrot przez Ciudad-Rodrigo. Mieliśmy więc dość widoków zamknięcia im drogi od morza. Co się tycze dawnéj armii Castańosa, stojącéj aż w Cuenca, marszałek Lefebvre, z dywizyjami francuzkiemi Ruffin i Villatte,

z niemiecką dywizyją Levala, z dragonami Lahoussayego, dość był silnym do wstrzymania wszelkich jéj pokuszeń, gdyby się na jakie ważyła. Na wszelki przypadek, zostawiono instrukcyje, ażeby marszałek Lefebvre za piérwszym znakiem cofnął się ku Aranjuezowi i Madrytowi. —

Tak wszystko przygotowawszy i coraz mocniéj utwierdzając się w powziętém zdaniu o ruchu Anglików, Napoleon sam wyruszył w pole 22 grudnia, wyprawiwszy gwardyję za dywizyjami Dessoles i Lapisse. Bratu swemu Józefowi, ponowił rozkaz ażeby ciągle mieszkał w królewskiéj rezydencyi Pardo, nie uznając jeszcze właściwém powracać go mieszkańcom Madrytu, i wprowadzić zarząd cywilny w miejsce wojennego.

Wyruszywszy 22 z rana z Chamartin, szybko przejechał Eskuryal, i przybył do stóp Guadarrama, kiedy piechota gwardyi jego wdzierać się na te góry zaczęła. Czas do téj pory najpyszniejszy, nagle zmienił się w okropny, właśnie kiedy trzeba było najśpieszniejsze wykonać pochody. Tak więc fortuna odwracać się już zaczynała od Napoleona; bo przysławszy mu słońce Austerlitzu, dziś go darzyła huraganem śród gór Guadarrama, i to kiedy jednéj chwili nie można było stracić żeby dopędzić Anglików. Czyliż więc napisaném było, że zawsze szczęśliwi z skoalizowaną Europą, ani razu szczęścia miéć nie będziem z nieubłaganą Angliją? Napoleon, postrzegłszy że piechota jego gwardyi kupi się u wnijścia do wąwozów, gdzie także zapchały się wozy artyleryi, puszcza konia galopem, dostaje się na czoło kolumny, którą uragan wstrzymał w pochodzie. Chłopi powiadali, że nie można przejść gór bez narażenia się na największe niebezpieczeństwo. Lecz to nie mogło wstrzymywać Alp zwycięzcy. Każe więc strzelcom gwardyi pozsiadać z koni i iść przodem ściśniętą kolumną, za przewodnikami. Śmiałe te jezdcy idąc na czele armii, i własnemi jak i koni swoich nogami śnieg ugniatając, torują drogę dla następujących za nimi kolumn. I Napoleon sam szedł pieszo między strzelcami gwardyi swojéj, wspierając się na ręku jenerała Savary, gdy się czuł zmęczonym. Zimno tak mocne i dojmujące jak pod Eylau, nie wstrzymało go od przejścia gór Guadarrama z całą gwardyją. Zamierzał on stanąć na noc w Villacastin, ale zmuszony był nocować w nędznéj wiosce Espinos, w walącym się domku pocztowym, jakich pełno w Hiszpanii. Zabrano, na muły z jego pakunkami trochę żywności; zaprosił więc oficerów do skromnéj wieczerzy, i wesoło rozmawiał z nimi o tém pasmie nadzwyczajnych przygód swoich, które zaczęły się w szkole Brienne, a sam nie wié gdzie się skończą, i narzekał czasami na jenerałów jazdy, którzy od kilku

tygodni przetrząsali okolice między Valladolidem, Segowią i Salamanką, a nie donieśli mu w porę o bliskości angielskiéj armii. Dopiéro dezerterowie z korpusu Duponta, i to przypadkowo, dali mu znać o tak ważnym wypadku dla dalszych jego działań.

Nazajutrz 23, Cesarz udał się z gwardyją do Villacastin. Lecz po przejściu gór, w miejsce śniegu deszcz zaczął padać, zamiast lodu okropne błoto nastało. Grzązięto w roztopionych gruntach Staréj Kastylii, jak przed dwoma laty w gliniastych polach Polski. Piechota z trudnością się posuwała, artyleryja ani ruszyć nie mogła. Nazajutrz 24, nie posunięto się nawet za Arevalo. Marszałek Ney, z dwoma dywizyjami piechoty i dragonami Lahoussaye, lubo wyszedł dwa dni piérwéj, ledwie dotarł do Tordesillas.

Cesarz, znudzony czekaniem, sam pojechał do przedniéj straży, żeby pokierować ruchami rozmaitych korpusów, zostawiając gwardyję ceskarską, dywizyje Dessoles i Lapisse w dalszym pochodzie. Przybywszy 26 do Tordesillas na czele strzelców gwardyi, odebrał depeszę od marszałka Soulta, która w 12-cie godzin przyszła z Carrion. Marszałek Soult, opuściwszy Asturyję i posunąwszy z Potes do Saldana, tegoż dnia stanął w Carrion, mając na lewo dywizyję Delaborde w Paredes, a dragonów Lorgea w Frechilla. Oznajmiono mu, że Anglicy znajdują się między Sahagun a Villalon, o jeden marsz od wojska francuzkiego. Miał 20,000 piechoty, 3,000 jazdy, po złączeniu się z jenerałami Delaborde i Lorge. Był więc w stanie bronić się, lecz nie miał środków do rozbicia Anglików, którzy przed nim stali w liczbie 29 do 30,000.

Depesza ta niecierpliwość, obawę i nadzieję wzbudziła w Napoleonie. — Jeżeli Anglicy dzień tylko jeden jeszcze się na téj pozycyi zatrzymają, to po nich—pisał w odpowiedzi do marszałka Soulta— bo uderzę na nich z boku. — Istotnie téż marszałek Ney tego dnia właśnie wchodził do Medina de Rio-Seco a ruszył ku Valderas i Benavente. Napoleon rozkazał marszałkowi Soultowi pędzić Anglików z pałaszem nad karkiem, gdyby się cofali, lecz gdyby uderzyli na niego cofnąć się o jeden marsz; bo im głębiéj się zapuszczą — mówił — tém lepiéj będzie. —

Nieszczęściem, fortuna, tyle się wysługująca Napoleonowi, nie chciała mu dać przyjemności wzięcia całéj angielskiéj armii w niewolą, chociaż tym razem zasługiwał na taki wzgląd losu zręcznością i śmiałością obrotów. Jenerał Moore, doszedłszy 23 do Sahagun, gotował się już do zrobienia jednego jeszcze marszu aby spotkać marszałka Soulta, bo spodziewał się zajść go znienacka przy siłach niezmiernie szczuplejszych, gdy otrzymał dwa ważne doniesienia. Z jednéj

strony dowiedział się, że wPalencyi przygotowano ogromną ilość paszy dla francuzkiéj konnicy; z drugiéj, margrabia La Romana odebrał z okolic Eskuryalu i nadesłał mu wiadomość, że silne kolumny wyruszyły ku Guadarrama, oczywiście dla przejścia z południa na północ, z Nowéj do Staréj Kastylii. Na te dwie wiadomości, odebrane 23 wieczorem, jenerał Moore wstrzymał nakazany już pochód do Corrion, i postanowił zaczekać nim się daléj puści. Nazajutrz, 24 grudnia, gdy wieść o zbliżaniu się licznych wojsk francuzkich coraz bardziéj sprawdzać się zaczęła, uląkł się jakiego wielkiego manewru Napoleona i postanowił natychmiast w odwrot uderzyć. Piechota jego wyruszyła zaraz 24 wieczorem, a nazajutrz jazda i straż tylna. Sir Dawid Baird cofnął się nad Eslę brodem w Valencia; główna siła armii także za Eslę, mostem Castro-Gonzalo. Oba te punkta przejścia prowadziły do Benavente. Jednocześnie jenerał Moore błagał i zaklinał margrabię La Romana aby pilnie strzegł mostu w Mansilla, na téjże rzece, żeby Francuzi z tyłu zajść mu nie mogli; żądał tedy po nim rzeczywiście aby dał gardło dla ocalenia angielskiéj armii. Zebrawszy obozy, jenerał Moore nie zaniedbał napisać zaraz do hiszpańskiego rządu w Sewilli, i do rządu angielskiego w Londynie, że cofa się wprawdzie, ale po wykonaniu ważnego obrotu, którym wielce poparł hiszpańską sprawę; gdyż ściągając Napoleona na północ, oswobodził południe, i dał czas siłom południowych prowincyj do uorganizowania się i zdążenia na liniję. —

Zarozumiały ten sposób przedstawienia wypadków, jenerałowi Moore wcale nie zwyczajny, natchniony mu został chęcią ubarwienia smutnéj kampanii, na którą go skazano. W gruncie rzeczy, myślał on jedynie, skoro stanął na działań widowni i przekonał się o wartości wojsk hiszpańskich, żeby jak najrychléj cofnąć się ku Portugalii, a potém ku Galicyi. Działania jego na północy, a mianowicie ruch ostatni, podawany jako ważny manewr, w interesie Hiszpanów przedsięwzięty, w gruncie rzeczy był tylko zmianą linii odwrotowéj, i przeniesieniem jéj z Oportu na Koruńę. Zresztą, dnia 26 stanął już w Benavente, i wymknął się z sieci w którą Napoleon miał go ująć, gdyż z jednéj strony, marszałek Soult tego dnia doszedł dopiéro do Carrion, a marszałek Ney ledwie przyciągnął do Medina de Rio-Seco. — Gdy opóźniający się, maruderowie, pakunki, wozy juczne, i ostatnie oddziały jazdy, przeszły wieczorem 26 z rana 27, wysadzono most w powietrze, który był dziełem dawném, z czasów kiedy władza królewska, z mądrych ministrów porady, budowała piękne gmachy po całéj Hiszpanii. Hiszpanie z wielką niechęcią na tę szkodę swoją patrzyli.

Niecierpliwie pożądając dosięgnąć Anglików, Napoleon przybiegł do przednich czat z strzelcami gwardyi, lecz dopiéro 28go zdążył pod Valderas, a 29 w okolice Benavente. Jenerał Moore, — prowadząc armiję doskonałą ale powolną, która dopiéro najadłszy się dobrze, bić się umiała, a zatém dla tego jedzenia za sobą prowadzić musiała wielkie zapasy na wozach — stracił w Benavente cały dzień 28-my, patrząc własnemi oczami na przeciagające szeregi wozów z materyjałem, co pochód bardzo mu utrudniały. Dnia 29 wyruszył ztamtąd, z tylną strażą lekiéj piechoty i jazdy, kiedy z Valderas nadbiegły strzelcy cesarskiéj gwardyi, mając na czele zapalczywego jenerała Lefebvre-Desnoettes, który nawykł był uderzać na Hiszpanów bez liczenia ich, i rozbijać, tratować jakaby nie była ich liczba. Wiódł on cztéry szwadrony strzelców gwardyi. Rzeka Esla—nie daleko od Benavente płynąca, a na któréj most zniszczono w Castro-Gonzalo—wezbrała od nawalnych deszczów zimowych. Wynalazłszy bród i przeszedłszy nim rzekę, Lefebvre-Desnoettes rzucił się z szwadronami swemi w pogoń, wpadł na tyły Anglików i zaczął siec pałaszami. Lecz nie dostrzegł jazdy angielskiéj, zebranéj massą w tylnéj straży, i w téj chwili wychodzącéj z Benavente dla osłonięcia odwrotu. Jazda ta, blisko trzy tysiące koni licząca, prawie cała ruszyła do ataku i obskoczyła strzelców jenerała Lefebvre-Desnoettes. Nie stracił on serca ani głowy dla tego, uderzał na wszystkich co mu drogę od rzeki Esli zatamować chcieli, potém z ludem swym rzucił się w pław, żeby się na drugi brzeg dostać, gdyż nie podobna mu było w trzysta koni potykać się z trzema tysiącami i przemódz je. Większa część jego jezdców zdołała się ocalić, lecz ze trzydziestu ubito lub wzięto, i on sam nawet, skoczywszy w rzekę ostatni, byłby utonął, bo koń jego postrzelony kulą karabinową nie mógł go już dźwigać, kiedy dwóch Anglików uratowało go, ale wzięło w niewolą. Przyprowadzono go jako najcenniejsze trofeum jenerałowi Moore. Wódz angielski posiadał całą dworskość wielkim narodom właściwą; z niesłychanemi względami przyjął więc świetnego i dzielnego jenerała, który dowodził lekką jazdą Napoleona, posadził go przy swoim stole, i podarował mu przepyszną indyjską szablicę. — Główny korpus angielskiéj armii ciągnął daléj ku Astorga, dokąd sir Dawid Baird podążać także otrzymał rozkaz.

Kiedy tak armija angielska cofała się, burząc mosty za sobą, armija hiszpańska La Romana, która postępowała jak się postępuje w własnym kraju, nie zniszczyła mostu w Mansilla, idącego przez Eslę przed Meonem, jak most w Castro-Gonzalo idzie przez tęż rzekę przed Benavente. La Romana rad nie mniéj skwapliwie jak Anglicy umknąć, zostawił

przecież 3,000 tylnéj str ży u mostu w Mansilla. Most ten leżał na drodze marszałka Soulta, ciągnącego od Sahagun. Dnia 29-go, tego samego w którym jenerał Lefebvre-Desnoettes dostał się w niewolą, jenerał Franceschini, dowodzący lekką jazdą marszałka, Soulta wpadł galopem na most w Mansilla, którego wcale nie zatarasowano, stratował liniję piechoty tego mostu strzegącą, przeleciał po nim za uciekającymi, uderzył na drugą liniję piechoty, po drugim brzegu stojącą, i rozpędził ze szczętem, zdobył wszystkie działa, zabił i ranił kilkuset ludzi, 1,500, zabrał w niewolą, potém szybko się posunął do miasta Leonu, z którego wojska nieprzyjacielskie zaraz ustąpiły. Rzeka Esla przebytą więc została na wszystkich punktach, a chociaż góry Galicyi, w które się wchodzi za Astorga, liczne i ciężkie przedstawiają zapory, jednakowoż żołnierze nasi szli tak szybko, że pewnoby dopędzili angielskie wojsko, gdyby ziemia nie uginała się im pod nogami. Ale deszcze padały nieustannie, a drogi zniszczone przechodem dwóch armij, La Romana i Moora, stały się niemal do przebycia niepodobnemi. —

Napoleon, przybywszy do Benavente, nie miał z sobą na nieszczęście głównych sił swoich, gdyż marszałek Ney, jenerałowie Lapisse, Dessoles, gwardyja cesarka, chociaż śpieszyły dla połączenia się z nim, nie mogły nadążyć jego i strzelców gwardyi szybkiéj jeździe. Dnia 31 grudnia 1808 r. znajdował sie w Benavente. Marszałek Soult, ciągnący przez Leon, bliższym był nieprzyjaciela. Napoleon rozkazał mu ścigać go bez wytchnienia. Ale żołnierze blisko po kolana zapadali się w błoto.

Dnia 1-go stycznia 1809 r.—roku który miał być również płodnym w krwawe sceny, jak najbardziéj mordercze lata tego stulecia — marszałek Bessières, poprzedzając Napoleona, biegł w siedm do ośmiu tysięcy ku Astorga, do któréj zdążał także, drogą z Leonu, jenerał Franceschini, poprzedzający marszałka Soulta. Stanęli tam 1-go stycznia wieczorem. Trudno sobie wyobrazić nieład w jakim znajdowała się droga i samo miasto Astorga. Pomimo żywych nalegań jenerała Moore na margrabiego La Romana, ażeby mu nie zawalał drogi z Astorga do Koruny, i żeby zboczył do Asturyi, dla niepokojenia prawego boku Francuzów, jenerał hiszpański wcale nie zważał na to, i wolał także dostać się na drogę do Koruny, wiedząc że Galicyja bezpieczniejszém jest schronieniem niżeli Asturyja, dla tego że odleglejsza i lepiéj górami obwarowana. Dwie więc armije, angielska i hiszpańska, tak różne obyczajami, duchem, postawą, wejrzeniem, spotkały się na drodze z Astorga, i wzajemnie sobie zawadzając, szczątki swoje tam nagromadziły. Wszędzie widać było Hiszpanów obdartych, którzy stawali, nie

z utrudzenia, ale że jazda nasza zrąbała ich pałaszami; Anglików ustających w marszu, pijanych po większéj części, ogromne sznury wozów przez mosty ciągnących, a ładownych albo łachmanami hiszpańskiemi, albo też bogatym Anglików materyjałem. Można tam było nabrać łupów co nie miara. Lecz najprzykrzejszym dla naszych żołnierzy był widok znacznéj liczby pysznych koni, pozastrzelanych na drodze. Anglicy bowiem, gdy im konie z utrudzenia ustawały, zsiadali, strzelali im we łby z pistoletów, a sami szli daléj pieszo. Woleli zabijać swoich wojennych towarzyszy, niżeli zostawiać na użytek nieprzyjaciela. Na naszych jezdzcach niepodobnaby wymódz było takiego rodzaju odwagi. — Wszystkie domostwa zburzone, świeciły ruiną. Anglicy, widząc że mieszkańcy nie odstępują im chętnie swojego mienia, i nazywając ich niewdzięcznymi, rabowali i potém palili ich domy, a często i sami ginęli, upojeni hiszpańskiém winem, pośród wznieconéj przez siebie pożogi. — My niewdzięczni! — wołali nieszczęśliwi Hiszpanie — toć oni przyszli tu dla siebie, i odchodzą, nie broniąc nas nawet! — Do tego już przyszło, że Hiszpanie naszych żołnierzy prawie jak wybawców uważali. —

W Astorga widok ten posępniejszym był jeszcze niż gdzie indziéj. Anglicy ogromny porzucili tu materyjał. Liczba pozostałych i chorych żołnierzy angielskich wzrastała w stosunku do przebieżonych odległości. Silna i uczciwa odezwa jenerała Moore, wzbraniająca im rozbiegania się, włóczęgi, rabunku, pijaństwa, żadnego nie odniosła skutku; gdyż wojsko to, karnością surową tylko stojące, gdy ją straci przez trudy i pośpiech nagły, traci wraz całą swoją przewagę i siłę. Po zadowoleniu z wzięcia całéj téj armii w niewolą, nie mogło być większego, jak widzieć że z takiéj regularności i tęgości przeszła w taki nieład, zniechęcenie, taką nędzę i takie rabusiostwo. —

Napoleon, z bliska podążając za przednią strażą, 2 stycznia przybył do Astorga. W drodze dopędził go goniec z Francyi. Napoleon na drodze zaraz się zatrzymał, by przejrzéć przywiezione świeżo depesze. Rozniecono tedy wielkie ognisko biwakowe i zaczął przy niém czytać owe depesze. Oznajmiano mu, o czém nigdy nie wątpił, że zapewne z początkiem wiosny będzie musiał mierzyć się z Austryją. Zmowa tego mocarstwa z Angliją, tajona z razu, kiedy lękała się odsłonić swe zamysły; uzbrojenia jéj zwolnione i ukryte nawet, kiedy obawiała się nagłego powrotu nad Dunaj wojsk Wielkiéj Armii, teraz odbywały się już jawnie, gdyż sądziła, że znaczniejsza i najlepsza część sił Napoleona uwięziona została w głębi Hiszpańskiego Półwyspu. Myliła się, przypuszczając że to co pozostało między Elbą a Renem nie wystarczy na zgruchtanie

jéj, i znowu miała się o téj straszliwéj prawdzie z własną szkodą przekonać. Lecz że opuściła sposobność, kiedy Francuzi zaprzątnieni i zapędzeni byli nad Wisłą, nie chciała już pomijać nowéj sposobności, przy dzisiejszém ich zapędzeniu się nad Tagiem; uzbrajała się więc tak widocznie iż to żadnéj już wątpliwości co do jéj zamysłów nie zostawiało. Jednocześnie i na Wschodzie zaciemniał się horyzont. Nie podobna było pochlebiać sobie że drogą spokojnych układów da się wymódz na Turkach to, co przypadało Rossyi. Prócz tego, Rossyja, zawsze wierna przyrzeczeniu, byle posiąść mogła Dunajskie prowincyje, zawsze nalegając na Austryję, żeby ta nie wystawiała Europy na nowe wstrząśnienie — nie gorzała przecież sama tym zapałem do francuzkiego przymierza, od czasu jak rozwijał się urok cudowny. Powtarzała zawsze, że jeżeli Austyja napastniczą się okaże, ona połączy się z Francuzami dla skarcenia jéj za to; ale nie objawiała już tak gorącéj życzliwości; w każdym razie sama tak byłaby zaprzątniętą nad niższym Dunajem, że wyższy pewnoby zostawiła wyłącznie Francuzom, i Napoleon powinien był przewidywać, że po staremu sam jeden mierzyć się i zmódz będzie musiał Austryję, Niemcy, Angliję. Trzeba mu więc było cały styczeń, luty, marzec, przyspasabiać wojska w Niemczech i Włoszech do nowéj wojny. Dość to było zajęcia dla potężnéj jego organizacyi, choć jeszcze nie za wiele. Zamyślony więc ruszył do Astorga. Zaprzątnienie jego tak widoczne było, że je wszyscy otaczający go uważali.

Przybywszy do Astorga, zmienił swoje wszystkie projekta. Nie wyrzekał się zaprawdę jak najsilniejszego ścigania i tępienia Anglików, to się rozumie, ale już osobiście ścigać ich nie chciał. Zdał to na marszałka Soulta, który ciągnąc z Leonu, bliższym był Astorga, niżeli marszałek Ney, idący od Benavente. Pod jego rozkazy oddał dywizyje Merle, Mermet, już tu będące, dywizyje Delaborde i Heudelet, składające korpus Junota, a które właśnie nadciągały. Dywizyja Bonneta, z tymczasowych pułków złożona, pozostała w Asturyi. Ale dywizyja Merle (dawniéj Mouton) i dywizyja Mermet były wyborne. Cały korpus Junota wcielony został do dywizyj Delaborde i Heudelet, a ostatnią kampaniją w Portugalii wielce się zaprawił do wojny. Dywizyja Heudelet pozostawała jeszcze w marszu, ale dywizyja Delaborde już się połączyła z marszałkiem Soultem; miał on przeto pod ręką trzy piękne dywizyje piechoty, blisko do 20,000 ludzi obejmujące. Napoleon dodał mu dragonów Lahoussaye i Lorge, co z jazdą jenerała Franceschini czyniło 4,000 koni. Wzmocniony dywizyją Heudelet, marszałek Soult miał mieć 30,000 wojska, lecz do téj pory miał tylko 24,000.

Marszałek Ney miał go poprzéć w potrzebie, na czele dywizyj Marchand i Maurice-Mathieu. Napoleon rozkazał marszałkowi Soult gnać Anglików z całéj siły, i wszystko czynić żeby im nie dać siąść na okręty. —

Napoleon wysłał potém dywizyję Dessoles do Madrytu, na załogę w téj stolicy i stawianie czoła wszelkim wypadkom. Dywizyję Lapisse pozostawił w Staréj Kastylii, chcąc żeby i w téj prowincyi było trochę wojska. Nareszcie gwardyję skierował do Benavente, a z Benavente do Valladolidu, gdzie i sam wyruszył usadowił się, żeby z téj rezydencyi rozporządzać sprawami Hiszpanii i Europy.

Rzeczywiście nie było już pola do wielkich działań za Anglikami. Cała rzecz w tém leżała, żeby iść szybko, pędzić ich gwałtownie, a tego dokonać mógł którykolwiek z marszałków Napoleona jak on sam, zwłaszcza téż marszałek Ney. Lecz on, na nieszczęście za nadto był oddalonym aby głównie zająć się mógł tą pogonią. Bądź co bądź, Napoleon nie uważając się potrzebnym do ścigania Anglików, pojechał do Valladolid, gdyż z tego punktu mógł kierować wojną w Hiszpanii, i być na drodze gońców z Francyi; gdyby zaś stanął główną kwaterą w Lugo albo téż w Astorga, gońcy przeszło sto mil nakładaćby musieli, by dojechać do niego, i nie mógłby, kierując wojskami w Hiszpanii, zajmować się jednocześnie organizacyją wojsk we Włoszech i w Niemczech. Udał się więc do Valadolidu z gwardyją swoją, bo ją i siebie zbliżyć pragnął ku gotującym się w Niemczech wypadkom.

Rozwiązawszy korpus Junota dla wzmocnienia korpusu marszałka Soulta, wynagrodził jenerała Junot, oddając mu dowództwo nad wojskami oblegającemi Saragossę, gdy to oblężenie, zdaniem jego, marszałek Moncey za miękko prowadził. Później przeznaczył marszałka Moncey do działań w królestwie Walencyi, już mu znaném dobrze. Marszałek Lefebvre, któremu przepisano odeprzéć Hiszpanów od mostu Almaraz aż pod Truxillo, zabrał prawda ten most, ale powziął myśl niewczesną posunięcia się do Ciudad-Rodrigo, nim mu rozkaz na to dano, biorąc za ostateczną instrukcyję piérwsze tylko napomknienie Napoleona. W tym ruchu wylew rzeki Tietar rozciął korpus jego na dwoje, tak, że część jedną wysłał do Toledo, a z drugą sam poszedł do Avila. Napoleon, mocno tém rozgniéwany, oddał korpus marszałka Lefebvre pod rozkazy głównego sztabu króla Józefa, nie mogąc go zostawiać dowódzcy tak mało zdolnemu, chociaż walecznemu w bitwach. Korpus ten rozłożony został między Madrytem, Toledem i Talaverą, nim ukończenie spraw w północnéj Hiszpanii dozwoli pomyśléć o południowéj. Wydawszy takie rozporządzenia, Napoleon przeprowadził

się, jakeśmy powiedzieli, do Valadolidu, by się zająć organizowaniem armij w Niemczech i Włoszech, również jak kierunkiem spraw i wojsk w Hiszpanii. —

Marszałek Soult puścił się tedy z dywizyjami Merle, Mermet, Delaborde, jazdą Franceschini, dragonami Lorge i Lahoussaye, w pogoń za jenerałem Moore. Nieszczęściem, drogi stały się prawie nieprzebytemi, skutkiem ciągłych deszczów i przechodu dwóch armij, angielskiéj i hiszpańskiéj. Co chwila spotykało się wozy z amunicyją, bronią żywnością, rzeczy i naczynia obozowe Anglików, prowadzone przez mulników hiszpańskich, którzy uciekali postrzegłszy gdzie kaski naszych dragonów. Stami zabieraliśmy angielskich żołnierzy, upadających z utrudzenia, albo tak upojonych winem że żadnego oporu stawiać nie byli zdolni.

Dnia 31 grudnia, jenerał Moore z płaszczyzn wszedł między góry, w Manzanal, o kilka mil od Astorga. Dnia 1go stycznia znajdował się w Bembibre, gdzie daremnie używał całéj powagi wodza, żeby żołnierzy swoich wyrwać z piwnic i domów przed przybyciem francuzkiéj dragonii. Sam wyszedł z Bembibre, z jazdą i rezerwą, tylną straż stanowiąc, lecz nie zdołał wyprowadzić wszystkich swoich, i nieszpetna ich liczba została się w naszém ręku. Dragony nasze, wpadłszy potém do miasta, uderzyły na długi sznur angielskich żołnierzy, pijanych powiększéj części, kobiét, dzieci, starców hiszpańskich, opuszczających siedziby nie wiedząc gdzie szukać schronienia, bo tak lękali się sprzymierzeńców, którzy uciekali po ich zrabowaniu, jak i zgłodniałych nieprzyjaciół, co nadbiegali z pałaszem w dłoni, a nie potrzebowali miłosierdzia dla tych zbuntowanych i zdradzieckich ludności. Którzy pozostać w domu odważyli się, winszowali sobie tego niebawem, skoro porównali ludzkość naszych żołnierzy ze zwierzęcą gburnością angielskich, rozpasanych gdy ich żadne niepowściągało wędzidło, pomimo szlachetnych wodza ich i oficerów do utrzymania jakiéj takiéj karności wysileń.

W Ponferrada, jenerał Moore wybierać musiał między drogą do Vigo a drogą do Koruny, obie zaś prowadziły do bardzo pięknych przystani, dogodnych ku wylądowaniu lub wsadzeniu na okręty licznego wojska. Wybrał drogę do Koruny, bo trzy dni prędzéj dostawał się przez nią do morza. Wymógł na margrabi La Romana, że on uda się drogą do Vigo, idącą przez Orense, a przez to drogę do Koruny wolną zostawi. Dodał mu trzy tysiące lekkiego wojska, pod jenerałem Crawford, które zająć miały pozycyję w Vigo, w przypuszczeniu, że przy wsiadaniu na statki zwrócićby się ku niéj wypadło. Gońca po gońcu

wyprawiał do sir Samuela Hood, dowódzcy angielskiéj floty, z rozkazem wysłania wszystkich okrętów przewozowych z Vigo do Koruńy.

Dnia 3-go stycznia posunął się ku Villafranca. Pragnąc zatrzymać się tam i wszystkiemu co z nim szło dać wypoczynku trochę, postanowił stoczyć bitwę tylnéj straży w Pietros, przed Villafranca, w dość pieknéj wojskowéj pozycyi, na któréj było można bronić się korzystnie.

Trakt, z ciasnego bardzo wąwozu rzuca się tu na otwartą płaszczyznę, przechodzi wsią Pietros, potém wstępuje na wzgórek winogradem zasadzony, który jenerał Moore wybrał na silne usadowienie 3,000 piechoty, 600 koni i licznéj artyleryi. —

Jenerał Merle z piękną dywizyją swoją, jenerał Colbert z lekką jazdą, piérwsi weszli do wąwozu, żeby usunąć wszelkie zapory, jakieby tu stawiono. Lecz Anglicy stali dalej, na końcu płaszczyzny, w drugiéj pozycyi. Prześliśmy bez przeszkody, a jazda wyjechawszy naprzód, puściła się galopem przez płaszczyznę. Spotkała tam chmurę angielskich tyralijerów i musiała zaczekać na piechotę, która niebawem téż rozproszyła się także na tyralijerkę. Jenerał Colbert, chcąc czémprędzéj sprowadzić wojska na liniję, sam ustawiał kilka kompanij woltyżerów, kiedy ugodzony karabinową kulą w czoło, oddał ducha, żałując tylko bolesnie, nie życia, ale pięknego zawodu, który się przed nim otwierał. —

Jenerał Merle, wyszedłszy na płaszczyznę z piechotą swoją, przeszedł wieś Pietros, potém uderzył na pozycyję Anglików, silną kolumną, która ich napadła z czoła, gdy jednocześnie mnóstwo tyralijerów, chyłkiem przemykających się między winnicami, usiłowało ubiedz ich na prawo. Po dość żywém strzelaniu, Anglicy cofnęli się, zostawiając na placu trochę zabitych, ranionych i trochę jeńców. W téj potyczce tylnéj straży straciliśmy z pięćdziesięciu poległych i ranionych, a co najważniejsza, jenerała Colbert, wielce uzdolnionego oficera. Ciemność nie dozwoliła nam posunąć się daléj. Nieprzyjaciel nocą opuścił Villafranca i pociągnął do Lugo, gdzie miała być silna wojskowa pozycyja. Wszedłszy do Villafranca, zastaliśmy to miasto zburzoném przez Anglików, którzy porozbijali piwnice, poniszczyli domy, wypili wszystko wino co mogli, i walali się po wszystkich zakątach miasta, mimo wielokrotnych rozkazów wodza, żeby pilnowali szeregów. Zabraliśmy ich tu kilkuset, jakotéż znaczną ilość amunicyi i pakunków.

Nazajutrz ścigaliśmy daléj Anglików, nie mogąc wszakże pośpieszać, pomimo że piechury nasze zawsze żwawsze były od nich, a to z powodu nadzwyczajnego dróg zepsucia i trudnego przewozu arty-

leryi. Żołnierze nasi żyli tém co Anglicy zabrać lub zepsuć nie zdążyli, złupiwszy i do rozpaczy przywiódłszy nieszczęśliwych swoich sprzymierzeńców.

Idąc tak ciągle w trop za nieprzyjacielem, 5go stycznia wieczorem przybyliśmy przed Lugo. Zabraliśmy po drodze wiele artyleryi i znaczną kassę, którą Anglicy w przepaść wrzucili. Żołnierze nasi wyładowali sobie porządnie kieszenie złotem, bo nie lękali się spuszczać w najgłębsze rozpadliny. Ocalono wtedy ilość piastrów wartującą około 1,800,000 franków.

Dnia 5-go wieczorem, armija angielska stanęła w szyku bojowym przed Lugo, Jenerał Moore, czując się żywo napieranym przez Francuzów, i spodziewając się, że lada chwila wpadną mu na kark; widząc nadto, iż wojsko jego rozprzasza się skutkiem niezmiernie szybkiego pochodu, postanowił, jak to często zdarzać się zwykło w odwrotach, zatrzymać się na dobréj pozycyi i wydać bitwę nieprzyjacielowi. Dobrego mając żołnierza, bo takim jest żołnierz angielski, w doskonałéj pozycyi odpornéj, słusznie spodziewać się mógł zwycięztwa. Zwyciężywszy zaś, odpiérał Francuzów na długo, odwrót swój uświetniał walną bitwą wygraną, podnosił ducha w żołnierzu swoim, i mógł spokojnie dokończyć marszu do Koruńy. Zwyciężony, ponosił tylko od jednego razu wszystko złe, któreby musiał ponieść szczegółowo, częściowo podczas tego gwałtownie przyśpieszonego odwrotu. Zresztą na wojnie, kiedy rozsądek to doradza, jenerał powinien narażać się na przegraną, tak samo jak żołnierz na śmierć się naraża. Niepodobna było wszakże wybrać dogodniejszego stanowiska ku takiemu celowi, jak pozycyja pod Lugo. Miasto, murem opasane, wznosiło się na wzgórzu, które kończąc się stromo nad łożyskiem rzeki Minho z jednéj strony, z drugiéj dotykało małéj rzeczki ku któréj staczało się nie wielkim spadkiem. Liczne płoty i ogrodzenia spadek ten przecinały i ułatwiały obronę. Jenerał Moore na tém polu bitwy ustawił, w dwóch linijach, 16,000 czy 17,000 piechoty, które mu jeszcze zostawały. Działa porozstawiał na froncie, a tyralijerami obsadził liczne ogrodzenia, osłaniające przystępną stronę pozycyi. Przywołał do siebie jazdę, która szła przodem od czasu wejścia w górzyste okolice, a tak wystawił przeciwko nam około dwudziestu tysięcy ludzi na mocnéj pozycyi przed Lugo. Tyle mu tylko zostało z dwudziestu dziewięciu tysięcy, które miał w Sahagun. Wyprawił bowiem pięć do sześciu tysięcy częścią ku Vigo, częścią na przód, a stracił około trzech tysięcy.

Francuzi, doszedłszy 5 wieczorem przed Lugo, ledwie rozeznawali nieprzyjaciela. Zatrzymali się na przeciwko, w San-Juan de Corbo,

na również silnéj pozycyi, gdzie mogli, nie tracąc z oczu Anglików, czekać bezpiecznie na przybycie w tyle pozostałych oddziałów.

Nazajutrz, 6, dwie dywizyje, Mermet i Delaborde, idące za dywizyją Merle, przybyły na linię, lecz połowę swego ludu zostawiły w drodze, a prócz takiej massy opóźniających się, całą artyleryję i amunicyjne wozy. W takim stanie ani myśleć można było o uderzeniu na Anglików, gdyż z trzech względów niższymi tu od nich byliśmy, mianowicie liczbą, materyjalnemi zasobami, i gruntem na którym przychodziło stoczyć bitwę.

Co chwila jednak nadchodzili opóźnieni żołnierze i pociągi artyleryi, a nazajutrz, 7, większa już była możność wydania bitwy. Lecz w obec silnéj pozycyi Anglików, niedostępnéj z jednéj strony, bo to była prostopadła ściana nad brzegiem Minho, a bardzo trudnéj do wzięcia z drugiéj, dla znacznéj massy opłotków i zagrodzeń po całym spadku, marszałek Soult wahał się, i chciał rozprawę odłożyć na dzień następny, 8 stycznia. Wtedy już skupione być mogły nasze środki działania, zawsze prócz znacznéj części artyleryi. Lecz zakłopotany ciągle trudnościami téj nieprzyjacielskiéj pozycyi, marszałek Soult jeszcze odłożył rzecz do dnia następnego, 9-go, żeby wykonać z prawego skrzydła na lewy bok Anglików ruch jazdy któryby ich poruszył.

Zbytnie to było rachowanie na cierpliwość jenerała Moore, i przypuszczenie wcale niedorzeczne, że przybywszy 5go do Lugo, i spędziwszy tam dnie 6, 7 i 8 stycznia, pozostanie jeszcze i 9-go. W istocie téż, jenerał Moore, obróciwszy całe trzy dni na przeprowadzenie bagaży swoich i najbardziéj utrudzonych żołnierzy, na podniesienie ducha w wojsku, na odzyskanie wreszcie czci dla oręża swego trzechkrotném z kolei ofiarowaniem bitwy, uważał się wolnym od dalszego próbowania szczęścia. — Gdy uzyskał już część wypadków, które zamierzał osiągnąć zatrzymując się w Lugo, zwinął cichuteńko obozy w nocy z 8 na 9-ty stycznia. Zostawił przecież za sobą porozniecane liczne ogniska i silną straż tylną, dla omamienia Francuzów.

Nazajutrz, 9go, Francuzi zastali pozycyję w Lugo opuszczoną, lecz nabrali tam jeszcze dość żywności i bagaży. W okolicy i samém miasteczku Lugo zebrano siedm do ośmiuset jeńców, którzy, pomimo wielokrotnych rozkazów oficerów swoich, nie umieli cofnąć się w porę. Nie długo trwała karność, jako tako przez jenerała Moore przywrócona; gdyż z Lugo do Betanzos, w dniach 9, 10 i 11-ym stycznia, całe korpusy rozchodziły się a dragony nasze wzięły blisko 2,000 Anglików i znaczną bardzo ilość bagaży. Dnia 11, jenerał Moore dopadł Betanzos, i przeszedłszy nareszcie pasmo wzgórzy okalających Koruńę,

spuścił się nad brzegi pięknéj i rozległéj zatoki, któréj załom to miasto zajmuje. Na nieszczęście, zamiast ujrzéć mnóstwo spodziéwanych tam żagli, spostrzeżono ledwie kilka okrętów wojennych, dobrych najwięcéj do eskortowania armii ale nie do jéj przewozu. Przeciwne wiatry niedozwoliły dotąd przeprowadzić wielkiéj massy statków transportowych z Vigo do Koruńy. Widok ten przeraził jenerała Moore, a wojsko angielskie smutkiem przejął. Zarządzono jednak środki do bronienia się w Koruńy, czekając dopóki nie przybędzie flota. Szeroka i błotnista u ujścia swego rzeka Mero oddzielała Koruńę od wzgórzy, któremi się do niéj dochodzi. Most w Burgo służył do przeprawy przez nią. Kazano go zburzyć. Wysadzono także w powietrze, z niewypowiedzianym łoskotem — który zaburzył zatokę jak silny podmuch wiatru — ogromną massę prochu, którą Anglicy nagromadzili w składzie prochowym niedaleko murów miejskich. — Wreszcie, najlepsze wojsko rozłożono na wzgórzach okolających Koruńę. Piérwsza linija tych wzgórzy, bardzo podniesiona i do obrony łatwa, ale zbyt od miasta odległa, mogła być z tego powodu ubieżoną. Zostawiono ją przeto nadciągającym Francuzom. Rozstawiono się na bliższych i nie tak wyniosłych wzgórkach, dotykających saméj już Koruńy. Zgromadzono na wybrzeżu wszystkich chorych, ranionych, okulałych, cały materyjał, żeby natychmiast wsadzić na kilka okrętów wojennych i transportowych statków, dawno już w zatoce stojących. Jenerał Moore czekał w takiém położeniu i w srogiéj o los swój obawie, aż się wiart zmieni, gdyż inaczéj kapitulować i poddać się będzie zmuszony.

Przednia tylko straż francuzka zdążała za Anglikami, a 11-go wieczorem stanęła nie daleko mostu Burgo na rzece Mero i widziała szczątki jego wylatujace w powietrze. Dopiéro nazajutrz, 12 stycznia, ukazały się, najprzód dywizyja Merle, potém dywizyje Mermet i Delaborde. Marszałek Soult zatrzymał się nad Mero, wysłał daleko na lewe skrzydło swoje jazdę Franceschiniego, dla odszukania przejść, które istotnie znaleziono, lecz żadném nie można było przeprowadzić artyleryi. Z prawego skrzydła kazał dotrzéć do morza, i powznosić bateryje, z których miano ciskać kule w głąb' zatoki, aż na nadbrzeże Koruny, co było bardzo trudno dokazać z takiéj odległości.

Zmuszony naprawiać most w Burgo, marszałek Soult stracił na to dzień 12 i 13 stycznia, a tymczasem pozostałe w tyle oddziały i materyjał nadejść mogły. Dnia 14, gdy most w Burgo jako tako urządzono, przeprowadził część wojsk swoich za Mero, przebył liniję wyniosłych wzgórzy które mu zostawiono, i usadowił się na drugim ich spadku, naprzeciwko mniéj wyniosłych i bliższych Koruny wzgórzy, które

Anglicy zajmowali. Dywizyja Mermet szła na lewém skrzydle, dywizyja Merle w środku, dywizyja Delaborde na prawém skrzydle, przy saméj zatoce Koruńy. Z téj odległości można już było wznieść bateryje z niejakim na zatokę skutkiem.

Nie czując się wszakże dość silnym, gdyż zaledwie liczył 18,000, kiedy Anglicy, nawet po wszystkich teraz doznanych stratach i zmniejszeniach, stali jeszcze w 17 do 18 tysięcy w szyku bojowym, marszałek Soult chciał poczekać aż szeregi jego zapełnią się ludźmi pozostałymi w drodze, a mianowicie aż przybędzie cała artyleryja. Anglicy znowu wyczekiwali niecierpliwie przybycia statków, których zawsze widać nie było, i w najsroższém udręczeniu trapili się. Główniejsi oficerowie doradzali nawet sir Johnowi Moore rozpocząć układy, ażeby im dozwolono, jak układ pod Cintra dozwolił Francuzom, cofnąć się i wyjść z honorem. Nie mając przecież żadnego widoku ocalenia się, jeżeliby statki przewozowe jak najrychléj nie przybyły, wątpić należało aby uzyskać mogli zadowalające dla siebie warunki. Dla tego téż jenerał Moore odtrącał od siebie wszelką myśl wchodzenia w układy, i postanowił zdać się na los, który dozwolił mu w istocie, jak to zaraz zobaczymy, ocalić armiję, ale nie swoją osobę, i dał mu sławę odejmując życie.

Gdy w dniach 14, 15 i 16 stycznia zmieniły się wiatry, kilkaset okrętów wpłynęło czémprędzéj do zatoki, i skupiło się u nadbrzeży Koruńy, tak że ich kule francuzkie niedosięgały. Widać je było z zajmowanych przez nas wzgórzy, a na ten widok niewypowiedziany zapał ogarnął naszych żołnierzy. Krzyczeli zawzięcie żeby ich prowadzić do bitwy póki czas, bo im się Anglicy z rąk wymkną. Maszałek Soult, przybywszy przed nieprzyjaciela jeszcze 12 stycznia, dnie 13, 14 i 15 strawił na wyrównywaniu swojéj pozycyi, na czekaniu opóźnionych żołnierzy, a szczególniéj na mieszczeniu ku lewemu krańcowi swemu, w punkcie bardzo korzystnym, bateryi z 12 dział, która biorąc w poprzek angielską liniję, całą przewiercała pociskami.

Dnia 16go z rana, po ostatecznem rozpoznaniu pozycyi Anglików, postanowił spróbować takiego działania, żeby ubiedz ich liniję i zajść im z boku. Wioska Elvina, na krańcu lewego skrzydła naszego a na końcu prawego Anglików, strzeżoną była przez wielką massę tyralijerów sir Dawida Baird. Około południa, 16, francuzka dywizyja Mermet, wyruszywszy na rozkaz marszałka Soulta, podążyła ku wsi Elvina, gdy tymczasem bateryja nasza z lewego skrzydła, strzelając przez głowy naszych żołnierzy, okropne spustoszenie szerzyła na całéj rozległości nieprzyjacielskiéj linii. Dywizyja Mermet, sprężyście prowa-

dzona, odebrała Anglikom wieś Elvina, i zmusiła ich do cofania się. W téj chwili jenerał Moore nadbiegł na pole bitwy, z postanowieniem stoczenia zawziętéj walki przed siadaniem na okręty; posunął więc środek swój linii, złożonéj z dywizyi Hope, ku wiosce Elvina dla wsparcia sir Dawida Baird, a od krańca prawego skrzydła odłączył część dywizyi Fraser, żeby nie dopuścić jeździe francuzkiéj objechać swéj pozycyi.

Dywizyja Mermet, mając wtedy sprawę z przemagającemi siłami, w tył odtrąconą została. Natenczas jenerał Merle, stanowiący środek, wszedł do boju ze staremi swemi pułkami. Rozpoczęła się zażarta walka. Kilkakrotnie brano i tracono wieś Elvina. Pułk 2-gi lekki okrył się sławą w tych kilkokrotnych atakach, lecz dzień skończył się bez żadnych jawnych korzyści ani dla jednéj, ani dla drugiéj strony. Marszałek Soult, mający na prawo całą dywizyję Delaborde, którą rzuciwszy na środek Anglików byłby ich zgromił niezawodnie, kazał jednakowoż zaprzestać bitwy, nie chcąc zapewne narażać reszty pozostałego wojska, i lękając się wymagać od fortuny zbyt wielkich względów przeciw nieprzyjacielowi gotowemu już do odwrotu.

Bitwa więc skończyła się równo ze dniem, po krwawém starciu, w którém myśmy stracili do cztérystu ludzi w rannych i zabitych, Anglicy zaś około tysiąca dwustu ludzi, skutkiem morderczego ognia naszéj artyleryi. Jenerał Moore, sam prowadząc pułki swe w ogień, ugodzony został kulą, która mu ramię i obojczyk strzaskała. Na noszach przeniesiony do Koruńy, umarł w bramie miejskiéj, po wyprawie, która stać się mogła klęską dla Anglii, gdyby nie była tak dobrze kierowaną. Umarł on chwalebnie, żałowany od swojéj armii, która choć go czasami krytykowała, oddawała przecież sprawiedliwość oględnéj jego wytrwałości. Jenerał Dawid Baird został także ranionym śmiertelnie. Naczelne dowództwo objął przeto jenerał Hope, i tegoż wieczoru, ściągnąwszy wojsko do miasta, zaczął siadać na okręty. Mury Koruńy dość były silne aby nas zatrzymać, Anglikom zaś dać czas do wyruszenia na morze.

W dniach 17 i 18-go stycznia, siedli na okręta, zostawiając, oprócz ranionych zebranych przez nas na polu bitwy pod Koruńą, trochę chorych i jeńców, i dość znaczną ilość wojennego materyału. W téj kampanii Anglicy stracili około 6,000 ludzi, w jeńcach, chorych, ranionych i zabitych, przeszło trzy tysiące koni przez ich jezdców zastrzelonych, ogromny materyał, nic wprawdzie z wojskowego honoru, ale wiele z politycznego swego poważania u Hiszpanów, i cofnęli się pod tymczasowym przynajmniéj zarzutem, iż nie zdołają ocalić Hiszpanii.

Dzielniéj ścigani, albo przy mniéj szczęśliwych okolicznościach i wygodniejszéy porze roku, nigdyby z Półwyspu nie uszli. Późniéj, jak to się zdarzać zwykło, kilku historyków, wynalazłszy, po wypadku, kombinacyje na które niktby nie wpadł w czasie działania, z marszałka Soulta zwalało na marszałka Neya winę, że dopuścił siąść na okręta Anglikom, którzy powinni byli być doścignięci i wzięci co do nogi. Najprzód, rzecz to wątpliwa, bacząc na słotną bardzo porę roku i okropny stan dróg, czyby można iść tak szybko żeby ich dopędzić, a nawet czy i sam marszałek Soult, który ciągle się potykał z tylną ich strażą, mógł ich tak dognać aby opasać i odwrót przeciąć. Chociaż los szczęśliwy nadarzył mu trzy dni pod Lugo, cztéry dni przed Koruną, trzebaby wiedzieć, aby uznać wahanie się jego za błąd, czyli jego piechota, któréj kadry przybywały co wieczór na wpół puste, skupiła się w dostatecznéj liczbie, czy miał dość artyleryi i amunicyi, żeby korzystnie zmierzyć się z armiją angielską, równą mu co do siły, a stawającą, ile razy ją spotkano, na pozycyjach bardzo niedostępnych. Lecz, kiedy takie pytanie możnaby rzucić względem marszałka Soulta, żadną miarą nie da się ono zastosować do marszałka Neya, będącego o kilka dni marszu od angielskiego wojska. Przypuszczenie, że mógł ruszyć drogą na Orense i przez Vigo obejść Koruńę, najmniejszéj nie ma zasady. Ani Cesarz, który był na miejscu, ani marszałek Soult, któremu zostawiono wolność przyzwać marszałka Neya w potrzebie, nie pomyśleli ani przypuścili wtedy, że można taki obrót wykonać. Trzebaby było na tenczas marszałkowi Ney odbyć dwa razy tyle drogi, po traktach rozmiękłych, w istne kałuże błotne zamienionych, któremi wreszcie nie podobna było wcale przeprowadzić artyleryi. I kiedy pod koniec odwrotu Anglików, to jest 9-go stycznia, marszałek Soult wyraził życzenie ażeby dywizyja Marchand ruszyła ku Orense, uważać tam margrabiego La Romana i trzy tysiące Anglików pod Crawfurdem, marszałek Ney rozkazał wykonać to poruszenie jenerałowi Marchand, który ledwie je dopełnił z częścią piechoty i bez żadnego działa. Marszałek Ney byłby niezawodnie uwiązł w tych błotach, gdyby tą drogą pociągnął był z całym korpusem.

A to mogło być, lecz nie nastąpiło, żeby wszystkie oddziały marszałka Neya szły tuż za marszałkiem Soultem, tak żeby w ciągu jednego dnia oba korpusy połączyć się były w stanie. Owoż, w Lugo, gdzieśmy mieli trzy dni, pod Koruną, gdzie było aż cztéry dni, można było z powodzeniem ruszyć na Anglików w pięć dywizyj. Marszałek Ney, oddany rozkazem głównéj kwatery pod rozporządzenie marszałka Soulta, ofiarował zaraz połączyć się z nim a otrzymał spóźnione tylko we-

zwanie, żeby mu pożyczył jednéj dywizyi piechoty, kiedy już nie było czasu przyprowadzić téj dywizyi użytecznie na plac bitwy. Nowy to dowód sprzeczności woli, rozdwojenia w wysiłkach, gdzie Napoleon nie był sam obecny. Prawdziwém tu nieszczęściem, prawdziwym błędem to, że Napoleon osobiście nie ścigał Anglików, a na ich zniszczenie zmuszał do łączenia się marszałków swoich. Lecz przytrzymywał go gdzie indziéj błąd, niepowetowany błąd w całém jego życiu, że za nadto wielu przedsięwzięć imał się od razu; bo kiedy należało mu stanąć pod Lugo by zgnieść Anglików, musiał jechać do Valladolidu, gotować się do stawienia czoła Austryjakom (*).

Coraz mocniéj zatrudniony nagłością wypadków wAustryi i Turcyi, które mu oznajmiały nową wojnę powszechną, postanowił nawet wyjechać z Valladolidu do Paryża, zostawiając sprawy hiszpańskie w takim stanie, że mógł się spodziéwać rychłego zawojowania i poddania się Półwyspu. Anglików bowiem wyparto już na Ocean; Francuzi zajmowali całą północną Hiszpaniję aż do Madrytu; oblężenie Saragossy szło bardzo sprężyście; jenerał Saint-Cyr zwycięzkim był w Katalonii. Napoleon zamierzał wysłać marszałka Soulta do Portugalii z 2-m korpusem, do którego wcielonym został korpus jenerala Junot, a marszałka Neya zostawić w górach Galicyi i Asturyi, żeby ostatecznie zmusić

(*) Zobaczcie co sam Napoleon pisał w tym względzie do ministra wojny:

DO MINISTRA WOJNY.

„*Valladolid*, 13-*go stycznia* 1809.

„Zobaczysz z buletynu, że książę Dalmacyi wszedł do Lugo 9. Dnia 10 powinien być w Betanzos. Anglicy, jak się zdaje, pragną siąść na okręta w Koruńy. Stracili już 3,000 ludzi wziętych przez nas do niewoli, ze dwadzieścia armat, 500 do 600 wozów z pakunkami i amunicyją, część skarbca, i przeszło trzy tysiące koni, które sami pozastrzelali, dziwnym obyczajem swoim. Wszystko spodziewać mi się każe, że ich doścignięm i pobijemy nim zdążą siąść na okręty. *Żal mi często przychodzi żem tam osobiście nie był, ale to ztąd przeszło mil sto; co przy opóźnieniach gońców, niepokojonych od rozbójników, którzy zawsze się snują w tyłach armii, oddaliłoby mnie na dwadzieścia dni od Paryża; to mnie zatrwożyło, zwłaszcza zbliżająca się wiosna, która lękać się każe nowych poruszeń na stałym lądzie.* Książę d'Elhingen idzie w drugiéj linii za księciem Dalmacyi. Siła Anglików 18,000 wynosi. Rachować z pewnością można, że skutkiem utrudzonych, chorych, jeńców i powieszonych przez Hiszpanów, armija angielska zmniejszyła się o część trzecią; a jeżeli do téj trzeciéj części dodać konie zabite, przez co jezdny sami nieużytecznymi się w boju stają, myślę że Anglicy nie zdołają wystawić więcéj jak 15,000 ludzi zdrowych, i 1,500 jazdy. Daleko to bardzo do owych 30,000, które nie dawno miała ta armija."—

do posłuszeństwa te oporne i niespokojne krainy; marszałka Bessières zostawić z nader liczną jazdą na równinach obudwu Kastylij, a kiedyby marszałek Soult ciągnął ku Lizbonie, wysunąć marszałka Victor, z trzema dywizyjami i dwunastu pułkami jazdy, przez Estremadurę do Sewilii. Marszałek Soult, po opanowaniu już Lizbony, mógł snadno wyprawić przez Elvas jedną z dywizyj swoich marszałkowi Victor, żeby mu pomódz do uskromienia Andaluzyi. Po zdobyciu Saragossy, wojska byłego korp. Monceya, oblężenia tego dokonywające, mogłyby wyruszyć do Walencyi, i dokończyć z téj strony uspokojenia Hiszpanii południowéj. Podczas wykonania tych mądrze skombinowanych ruchów, Józef, postawiony w Madrycie z dywizyją Dessoles, trzecią Neya, nie dawno do Madrytu przybyłą, z korpusem marszałka Lefebvre, obejmującym dywizyję polską, dywizyję niemiecką, i francuzką dywizyję Sebastianiego, miał dostateczną rezerwę, żeby wymódz dla siebie szanowanie w stolicy, i ruszyć na każde zagrożone miejsce z pomocą. Według tych widoków, i we dwa miesiące działań, jeżeliby wdanie się Europy nie zmieniło tego położenia, cały Półwysep, Hiszpanija z Portugaliją, winny być zawojowane i ukrócone, bez potrzeby wysełania ani jednego żołnierza więcéj.

Ale w téj chwili Napoleon chciał aby wojsko jego przez cały miesiąc wypoczywało, od połowy stycznia do połowy lutego. Sądził, że tyle jeszcze potrwa oblężenie Saragossy. Przez ten miesiąc, marszałek Soult zgromadzi i skupi swoje oddziały, ściągnie części korpusu Junota, które jeszcze nie nadeszły, i artyleryję swoją opatrzy i przygotuje. Dywizyje Lapisse i Dessoles, znów do Madrytu odprawione, będą miały czas i dojść na miejsce i odpocząć; jazda skupiona, byłaby gotową do ruszania i takim sposobem urządzonoby się do działania na południu Półwyspu. Jedyném działaniem, którém Napoleon żądał miéć dokonane bezzwłocznie, było szybkie posunięcie marszałka Victor z dywizyjami Ruffin i Villatte do Cuenca, żeby tam rozbić do reszty szczątki armii Castańosa, które cóś tam sobie knowały. Napoleon powydawał rozkazy odpowiednio do tych widoków. Popędził ku marszałkowi Soultowi reszty korpusu Junota; kazał przygotować nie wielki park dział oblężniczych dla marszałka Victora, aby miał czém wybić bramy Sewilli, gdyby to miasto opór stawiło; nakazał zakupywać konie dla artyleryi, i wysłać z Bajonny, w batalijonach pochodowych, rekrutów, przeznaczonych na skompletowanie pułków, podczas udzielonego im miesiąca odpoczynku. Uważając że jenerał Junot, który zajął miejsce marszałka Monceya w dowództwie 3-go korpusu, i marszałek Mortier na czele 5-go korpusu, nie dość sprężyście biorą

się i prowadzą oblężenie Saragossy, wysłał marszałka Lannes, wyzdrowiałego już zupełnie, żeby objął ogólne nad temi dwoma korpusami dowództwo, żeby więcéj dzielności i więcéj jedności było w kierunku tém oblężeniem, które stawało się działaniem wojenném równie osobliwém jak straszném.

Nakoniec zajął się Napoleon przygotowaniem uroczystego wjazdu króla Józefa do Madrytu. Bawił on do téj pory w Pardo, niecierpliwie pragnąc wrócić nareszcie do swéj stolicy; nie śmiał jednakże uczynić tego bez pozwolenia brata, chociaż go błagała cała ludność Madrycka, bo w powrocie jego widziała pewną rękojmię łagodniejszego zarządu, i rychłą zmianę władzy wojskowéj na cywilną. Napoleon, w głębokiéj rachubie, chciał aby brata jego wyglądano jak zbawienia, i rozkazał aby mu okazano, w parafijalnych regestrach Madrytu, dowód, że wszyscy naczelnicy rodzin złożyli przysięgę wierności, a na usprawiedliwienie tego wymagania przytaczał, że nie myśli brata swego narzucać Hiszpanii, że Hiszpanom wolno nie przyjmować go za króla, lecz wtedy, nie mając żadnego do oszczędzania ich powodu, zastosuje do nich prawa wojny i traktować będzie jako kraj zdobyty orężem. Nastraszeni tém, a wreszcie usunięci z pod nieprzyjaznych wpływów, które ich przeciwko nowemu królowi podniecały, mieszkańcy Madrytu cisnęli się tłumami do parafij, żeby na Ewangeliję zaprzysiądz wierność królowi Józefowi. Formalność tę dopełnili w grudniu, a w styczniu nie uzyskali jeszcze króla, którego nie kochając mieć u siebie szczerze pragnęli. Napoleon dozwolił nareszcie na uroczysty wjazd Józefa do stolicy Hiszpanii, lecz chciał ażeby mu piérwéj do Valladolidu deputacyja przywiozła księgi spisowe przysięgi po parafiijach składanéj. Nie tak surowo i ostro przyjął tę deputacyję, jak dawniejszą, którą Madryt wyprawił do niego u bram swoich w grudniu, lecz oświadczył jéj wręcz, że jeżeli król Józef powtórnie zmuszonym będzie do opuszczenia swéj stolicy, podda ją najsurowszéj i najstraszliwszéj egzekucyi wojskowéj. Napoleon dopatrzył bardzo wyraźnie, w mniemaném przywiązaniu hiszpańskiego ludu do domu Burbonów, zakłócające nim demagogiczne namiętności, a które do objawienia się przybrały tę dziwną formę, bo najgwałtowniejsza demagogija stroiła się tu w pozory najczystszego rojalizmu. Gorączkowy ten i do ostateczności łatwo się posuwający lud począł znowu mordować, mszcząc się za klęski wojsk hiszpańskich. Po zamordowaniu nieszczęśliwego margrabi Peralesa w Madrycie, don Juana Benito w Talawerze, zabił okrutnie w Ciudad-Real don Juana Duro, kanonika Toledu, i przyjaciela księcia Pokoju, w Malagonie don Solera, dawnego ministra skarbu. Gdzie tylko wojsk

francuzkich nie było, uczciwi ludzie drżeli o siebie i o majątki swoje. Napoleon, chcąc dać surowy przykład mordercom i powściągnąć te srogie zamachy, kazał w Valladolid aresztować kilkunastu zbrodniarzy, znanych z udziału we wszystkich morderstwach, mianowicie w morderstwie nieszczęśliwego gubernatora Segowii, don Miguela Cevallos, i wszystkich stracić, pomimo żarliwego na pozór wstawiania się przedniejszych mieszkańców Valladolidu (*). — Więc pisał Napoleon do brata: „Trzeba najprzód żeby cię się bali, a potém żeby cię kochali. Proszono mnie tu o ułaskawienie kilku rozbójników, którzy zabijali i rabowali, lecz ucieszono się żem go odmówił, a od téj pory wszystko wróciło do porządku. Bądź sprawiedliwy i silny zarazem, nie odstępuj ani od piérwszego, ani od drugiego jeżeli chcesz rządzić.“— Prócz tego Napoleon wymagał, żeby w Madrycie przytrzymano kilkunastu zabójców, którzy mordowali Francuzów jako cudzoziemców, Hiszpanów

(*) DO KRÓLA HISZPANII.

„*Valladolid*, 12-*go stycznia* 1809, *w południe*.

„Belliard sprawił się wybornie, Trzeba powiesić ze dwudziestu łotrów. Jutro tu każę powiesić siedmiu, znanych powszechnie zbrodniarzy, których obecność niepokoiła uczciwych ludzi; wydali ich oni potajemnie, i nabrali ducha gdy się ich pozbyli. Toż samo uczynić trzeba w Madrycie. Jeżeli się tam nie pozbędziecie jakiéj setki wichrzycieli i rozbójników, nic nie dokażecie. Z téj setki, każ rozstrzelać lub powiesić dwunastu albo piętnastu, a resztę wypraw do Francyi na galery. Nie miałem spokojności we Francyi, aż dopiéro gdym kazał ująć 200 wichrzycieli, morderców wrześniowych i rozbójników, i wywieźć do kolonij. Od téj pory duch stolicy zmienił się jakby na odgłos piszczałki.“

DO KRÓLA HISZPANII.

„*Valladolid*, 16-*go stycznia* 1809.

„Sąd Alkadów w Madrycie uwolnił albo na więzienie tylko skazał trzydziestu łotrów, przytrzymanych przez jenerała Belliarda. Trzeba ich stawić na nowo przed wojskową kommissyją, i rozstrzelać winniejszych. Wydaj rozkazy natychmiast, ażeby członkowie inkwizycyi i rady Kastylskiéj, trzymani w Retiro, przewiezieni zostali do Burgos, podobnież i stu łotrów ujętych świeżo przez jenerała Belliard.

„Pięć szóste mieszkańców Madrytu dobrym tchnie duchem; ale uczciwi ludzie potrzebują zachęty, a bez uskromienia łotrostwa tego nie będzie. Starali się tu oni niezmiernie o ułaskawienie skazanych rozbójników; alem odmówił i kazał ich powiesić, a wiém teraz, że w gruncie serca cieszą się z tego, żem ich nie posłuchał. Potrzebną się zdaje, w piérwszéj przynajmniéj chwili, surowość jawna przeciwko motłochowi. Motłoch tych tylko szanuje i kocha, których się boi, a tylko obawa motłochu może ci wyrobić miłość i szacunek u całego narodu.“—

zaś jako zdrajców; i polecił aby ich kilkunastu rozstrzelano, chcąc przytém aby te surowe kroki na jego własny karb zwalono, by po nad znaną łagodnością nowego króla, unosiła się nad głowami zbrodniarzy obawa groźnéj ręki zwycięzcy Europy.

Po wysłaniu tych rozkazów, Napoleon opuścił Valladolid, postanowiwszy drogę z Valladolidu do Bajonny odbyć konno, aby zyskać na czasie, tak mu spieszno było do Paryża. Gdy brat winszował mu nowego roku w następnych wyrazach: — „Proszę Waszéj Cesarskiéj Mości przyjąć życzenia moje, aby w ciągu tego roku Europa, staraniem twojém uspokojona, oddała cześć chęciom i zamiarom twoim....“ odpisał mu między innemi:—„Dziękuję ci za to co piszesz o pomyślnym roku. Nie spodziewam się jeszcze aby w tym roku Europa uspokojoną być mogła. Tak mało pewny tego jestem, żem wydał dekret do poboru stu tysięcy ludzi. Nienawiść Anglii, wypadki w Konstantynopolu, wszystko wskazuje, że jeszcze nie wybiła godzina wytchnienia i spokojności.“— Twarde te a smętne wyrazy były jakby zapowiednią straszliwych bitew pod Essling i Wagram. Napoleon wyruszył z Valladolidu 17 stycznia rano, z kilku adjutantami, pod strażą pikiet gwardyi cesarskiéj, rozstawionych na całéj drodze z Valladolid do Bajonny. Długą tę drogę odbył konno. Głosił wszędzie, że za jakie dwadzieścia dni powróci, a nawet Józefowi powiedział, że za miesiąc z powrotem będzie, jeżeli nie wypadnie mu wojna z Austryją.

Józef, otrzymawszy pozwolenie usadowić się w Madrycie, czynił przygotowania do uroczystego wjazdu do téj stolicy. Kochał się on w okazałości i wystawie, jak wszyscy bracia Cesarza, zmuszeni szukać w zewnętrznéj pompie i wystawności tego, co on w sławie swéj znajdował. Józef nie miał pieniędzy; uzyskał więc od Napoleona dwa milijony w gotówce, na poczet szacunku skonfiskowanéj wełny, z którego skarb hiszpański miał także pewną część otrzymać. Napoleon zebrał te dwa milijony w taki sposób, że kazał przebić na monetę pod stęplem nowego króla, wszystko srebro zabrane u przedniéjszych magnatów, którym za zdradę stanu dobra zasekwestrować polecił. Józef chciał jednakże ukazać się w swéj stolicy pod wróżbą jakiego świetnego powodzenia. Wygnanie Anglików z hiszpańskiéj ziemi, po bitwie pod Koruną, którą wystawiano jako istną ich klęskę, było już czynem wojennym bardzo świetnym, a dążącym do wygluzowania wszelkiéj ufności w pomoc Wielkiéj Brytanii. Lecz lada dzień spodziewano się zwycięztwa marszałka Victor nad resztą armii Castańosa, która się cofnęła do Cuenca, i Józef tak wszystko urządził, aby wjechać po odebraniu wiadomości o wypadku działań w téj stronie.

Wzięcie Saragossy byłoby najszczęśliwszym wypadkiem téj natury, ale uporna tego miasta obrona niedozwalała spodziéwać go się tak rychło. —

Maszałek Victor posunął się istotnie z dzwizyjami Ruffin i Villatte nad Tag, skoro przybycie dywizyi Dessoles do Madrytu dozwoliło wyprowadzić z téj stolicy kilka stojących tam znaczniejszych oddziałów. Ruszył lewém skrzydłem naprzód ku Tarancon, żeby wyjść na spotkanie wojsk ciągnących do Cuenca. Następujący był powód tego niby zaczepnego ruchu dawnéj armii Castańosa, oddanéj, po strąceniu, go pod rozkazy jenerała La Peña, a świeżo pod wodzę księcia Infantado.

Kiedy jenerał Moore, przestraszony tém na co się ważył, posunął się na drogę ku Burgos, dla zagrożenia, jak powiadał, komunikacyj nieprzyjaciela, lecz tylko dla zbliżenia się do Koruńskiéj drogi, obawiał się by lada chwila nie zwróciły się na niego wszystkie siły Napoleona, dla tego zażądał ażeby południowe armije hiszpańskie zrobiły demonstracyję na Madryt, w celu zwrócenia tam uwagi Francuzów. Junta centralna, nie umiejąca rozkazywać, a tylko przesyłać żądania pomocy, o którą oddziały powstańców wzajemnie i ciągle się wzywały, żywo przynaglała armiję pod Cuenca schronioną, ażeby zrobiła jaki ruch w kierunku przez jenerała Moore wskazanym. Książę Infantado, tak na wojnie jak w polityce zawsze nieszczęśliwy, pokwapił się naprzód z Cuenca, i posunął na drogę do Aranjuezu część swojego wojska. Pierwiastkowo mając tylko ośm do dziewięciu tysięcy żołnierzy, bardzo nieudolnych i upadłych naduchu, których odebrał z rąk jenerała La Peña, potrafił przyprowadzić do jakiego takiego porządku, i pomnożył cząstkowo swe zastępy, najprzód maruderami, którzy do pułków wrócili, potém kilku oddziałami, nadeszłemi z Murcyi, Grenady i Walencyi, co wszystko razem podniosło jego siły może do dwudziestu tysięcy. Nagabany odezwami centralnéj junty, wyprawił około piętnastu tysięcy ku Uclès, drogą do Tarancon. Oddział ten, stanowiący główny zastęp jego armii, powierzył jenerałowi Venegas, który w odwrocie z pod Calatayud, odznaczył się jaką taką energiją. Sam zamierzał iść za nim z tylną strażą w 5 do 6 tysięcy.

Marszałek Victor, mogąc rozporządzać dywizyją Ruffin, od powrotu do Madrytu dywizyi Dessoles, natychmiest wysłał ją do Aranjuezu, żeby połączyła się z dywizyją Villatte, już będącą nad brzegami Tagu, i z dragonami Latour-Maubourga. Dnia 12-go stycznia, posunął obie te dywizyje i dragonów do Tarancon, razem około dwunastu tysięcy wojska najlepszego w Europie, zdolnego rozbić i rozpędzić trzy albo cztéry razy więcéj Hiszpanów niżeli teraz spotkać miało.

Widząc że Hiszpanie stanęli w Uclès, na dość silnéj pozycyi, marszałek Victor powziął myśl stawić przeciwko nim tylko dragonów Latour-Maubourga i dywizyję Villatte, co aż nadto było wystarczające do ich wyparowania, a od lewego skrzydła zwróciwszy się z dywizyją Ruffin, pociągnął przez góry Alcazar, żeby im przeciąć odwrót, tak żeby żadną miarą ujść nie mogli.

Dnia 13-go rano, dywizyja Villatte śmiało posunęła się na Uclès. Pozycyję stanowiły dwa strome dość wysokie wzgórza, między któremi leży miasteczko Uclès. Hiszpanie skrzydła swoje oparli o te strome wzgórza, a środek o miasteczko. Jenerał Villatte wpadł na nich obces ze staremi pułkami swemi, i od jednego zamachu wyparł ze wszystkich stanowisk. Kiedy na lewo pułk 27-y lekki rozbijał ze szczętem prawe skrzydło Hiszpanów, w środku pułk 63-i linijowy wziął szturmem miastaczko Uclès, i wykłół tam blisko dwa tysiące wrogów a wraz i mnichów klasztoru Uclès, którzy do wojska naszego strzelali. Na prawo pułki linijowe 94-ty i 95-ty dążące do obejścia Hiszpanów, zmuszały ich cofać się ku Carrascosa, gdzie czekała na nich dywizyja Ruffin w wąwozach Alcazaru. Biédacy ci, uciekając rzeczywiście z całéj siły ku Alcazarowi, spotkali dywizyję Ruffin, która szła na nich z ciasnego wąwozu. Natychmiast z gotową na wszystko determinacyją zajęli stanowisko do bitwy. Lecz atakowani z frontu przez pułk 9-y lekki i 96y linijowy, opasani z boków przez pułk 24-ty musieli broń złożyć. Część ich usiłowała dostać się do wąwozu Alcaraz, którym właśnie co wyszła dywizyja Ruffin, i byliby uciekli tą drogą, zajętą obecnie przez samą tylko artyleryję pod jenerałem Senarmont, pozostałą w tyle z powodu dróg popsutych niezmiernie. Uciekający mogli byli zabrać tę artyleryję, lecz jenerał Senarmont, zawsze przytomny i dzielny, jak pod Friedlandem, tak i tu uformował swoją artyleryję w czworobok, i strzelając na wszystkie strony, zatrzymał uciekającą kolumnę, a nawet odtrącił znowu na bagnety dywizyję Ruffin. Około 13,000 ludzi broń złożyło w skutek tego swietnego manewru; 30 chorągwi i liczna artyleryja dostały się tu w nasze ręce.

Nie tracąc czasu, marszałek Victor pośpieszył do Cuenca, żeby dopaść pozostałéj tam reszty korpusu księcia Infantado. Lecz uciekł on już skwapliwie drogą do Walencyi, zostawiając ranionych, chorych i znaczny materyjał wojenny. Dragony nasze porozpędzały szczątki jego korpusu, zrąbawszy mu kilkuset ludzi.

Po tym świetnym czynie wojennym, można było na długo być spokojnym w Madrycie, a zwycięztwo pod Uclès dowodziło, że bez wielkiego trudu przyjdzie zająć południe Półwyspu. Jednakowoż myśléć

o tém jeszcze nie można było. Trzeba było najprzód aby Józef usadowił się dobrze wMadrycie, żeby wojsko francuzkie wypoczęło, i Saragossa wziętą została. Wypadki pod Koruńą teraz wiadome już były dokładnie. Wiedziano że Anglicy cofnęli się w nieładzie, porzuciwszy cały swój materyjał wojenny, i straciwszy po drogach i w bitwach czwartą część swojego wojska, głównych jenerałów i naczelnego przewódzcę. Wzięcie pod Uclès całéj armii hiszpańskiéj, godny Baylenu wypadek, gdyby wzięcie armii hiszpańskiéj mogło taki sam wpływ wywierać jak wzięcie w niewolą armii francuzkiéj, było nowém trofeum, bardzo przyozdabiającém uroczysty wjazd króla Józefa do Madrytu. Napoleon chciał żeby wjazdowi temu tryumfalną nadać barwę. Zostawił przy bracie swoim dywizyje Dessoles i Sebastiani, aby miał przy wjeździe najpiękiejsze wojsko z francuzkiéj armii, i żeby ukazał się śród Hiszpanów otoczony staremi legijonami, które Europę zwyciężyły. — *Posłałem im jagnięta, rzekł mówiąc o młodych żołnierzach Duponta; więc je pożarli; teraz poślę na nich wilków, co znowu ich pożrą.* — Na czele tych to groźnych żołnierzy Józef wjechał do Madrytu, 22-go stycznia 1809 r., przy odgłosie dzwonów, huku dział, w obliczu mieszkańców stolicy, ulegających zwycięzcy, zrezygnowanych prawie na nową władzę królewską, a którzy chociaż ranieni byli w serce, przekładali zawsze panowanie Francuzów, nad rządy krwawego motłochu, który niedawno przed tém zamordował nieszczęśliwego margrabię Peralèsa. Motłoch téż jeden był rozdrażniony i jeszcze niecił obawę. Lecz właśnie co aresztowano ze stu najbardziéj znanych ze zbrodni jego hersztów, a w Retiro, naprzeciwko Madrytu, wznosiła się groźna twierdza, najeżona armatami, która w kilku godzin w gruzy i popioły zamienić mogła stolicę Hiszpanii. Józefa więc z wielką względnością a nawet z pewném zadowoleniem przyjęła massa obywateli spokojnych, ale pospólstwo z utajoną wściekłością, bo czuło się zwaloném, strąconém w nicestwo przez zaprowadzenie regularnego rządu, gdyż własnego raczéj władztwa niżeli Ferdynanda VII opłakiwało ono upadek. Józef udał się do pałacu, gdzie mu zaraz hołd złożyły władze cywilne i wojskowe, duchowieństwo, i ci z wielkich dygnitarzy hiszpańskiego dworu, którzy nie chcieli lub nie mogli opuścić Madrytu. Józef tak dalece uważanym był za opiekuna Hiszpanów u groźnego zdobywcy, który nad nimi rozciągnął swą prawicę straszliwą, że niepoczytywano sobie za zbrodnię składać mu hołdy. Lecz w gruncie, tak dalece sława ludzkie serca podbija, prędzéjby może ukochali, gdyby co kochać mogli z francuzkiego ramienia, wielkość przerażającą Napoleona, niżeli pobłażliwą słabość Józefa; i jeżeli ta była pozorem, tamta rzeczywistą

pobudką, którą wiodła jeszcze wielu hołdowników do stóp nowego monarchy. —

Józef więc ujrzał się dostatecznie otoczonym w swoim pałacu, i uznał się już stale osiadłym na tronie. Słynny Tomasz de Morla przyjął urząd od niego. Proszono go o złagodzenie niektórych ciężkich wyroków. Z Sewilli nadchodziły doniesienia, że możnaby łatwo wejść w układy z Andaluzyją; gdyż, pominąwszy to, że junta centralna upadła w ostatni stopień pogardy za nędzne rządy swoje, straciła i prezesa swojego, znakomitego Florida Blanca, który sam jeden tylko jakimś osłaniał ją blaskiem. Kto nie znał tajników przeznaczenia mógł więc śmiało mylić się względem losów nowéj dynastyi, Hiszpanom naznaczonéj, i wierzyć że się już utrwalać zaczyna, jak dynastyje Bonapartych w Neapolu, Holandyi i Kasselu.

Podczas kiedy tak wszystko ulegało na pozór, jeden wypadek, ciągle zapowiadany, ale zwolna spełniający się, wzięcie Saragossy, trzymał umysły w zawieszeniu, i krzepił jeszcze nadzieje Hiszpanów upartych w obronie. Widzieliśmy, że na otwartém polu Hiszpanie uciekali, nie dbając na wojskowy honor i dawną sławę swoją: w Saragossie zatarli wszystkie upokorzenia orężowi ich zadane, stawiając żołnierzom naszym najchwalebniejszy opór, jaki kiedykolwiek stawiło oblężone miasto obcemu napastnikowi.

Powiedzieliśmy już, że krzyżowe ruchy wojsk naszych około Saragossy opóźniły i przeciągnęły wzięcie téj twierdzy. Lubo zwycięztwo pod Tudelą, które otworzyło Aragoniję żołnierzom naszym i zniweczyło wszelkie zapory między Pampeluną a Saragossą, odniesione zostało 23 listopada, marszałek Moncey, pozbawiony naprzód znacznéj części sił swoich, wysłaniem dwóch dywizyj w pogoń za Castańosem, a potém choć połączył się z marszałkiem Ney, został od niego opuszczonym, w chwili kiedy miał uderzyć na zewnętrzne pozycyje Saragossy, nie mógł przeto zbliżyć się pod to miasto przed 10-tym grudnia. Nareszcie wsparty, 19 grudnia, od marszałka Mortier, który miał rozkaz zasłaniać oblężenie, a nawet posiłkować oblegającym wojskom w ważniejszych rozprawach, bez mordowania żołnierzy około szańców, robót i napadów, korzystał z tego posiłku, opasał twierdzę i zajął zewnętrzne pozycyje.

Dnia 21 grudnia, dywizyja Grandjean, zręcznym i śmiałym obrotem zajęła Monte-Torrero, panujące nad miastem Saragossą; na tém wzgórzu Aragończycy wznieśli okopanie, kiedy dywizyja Sucheta, z korpusu Mortiera, zajmowała wzgórze Saint-Lambert na prawym brzegu Ebru, a na lewym brzegu, dywizyja Gazan, do tegoż korpusu należąca, zdo-

była pozycyję San-Gregorio, odparła nieprzyjaciela na przedmieście, i wzięła lub zabiła 500 Szwajcarów, pozostałych wiernymi Hiszpanii. Rozprawą tą zaparto stanowczo Aragończyków w samém mieście, a od téj pory można było rozpocząć roboty podkopowe i oblężenie. — Dawszy taką pomoc 3-u korpusowi, marszałek Mortier wrócił do roli posiłkującego, i tylko osłaniał oblężenie. Zostawiwszy dywizyję Gazan na lewym brzegu Ebru, dla zaparcia przedmieścia na téj stronie leżącego, z dywizyją Suchet przeszedł na brzeg prawy i zajął stanowisko zdala od widowni wojny, w Calatayud, ażeby stawić czoło wszelkim usiłowaniom i zamachom Hiszpanów, mogących nadciągnąć albo z Walencyi albo ze środkowéj Hiszpanii. Było to wystarczające na połączenie działań około Saragossy z ruchami całéj armii francuzkiéj w Hiszpanii, ale za mało do postępu oblężenia; 3-ci korpus albowiem składający się, po wysłaniu dywizyi Lagrange, z trzech dywizyj, Morlot, Musnier i Grandjean, zaledwie liczył 14,000 piechoty, 2,000 jazdy, 1,000 artyleryi, 1,000 saperów i inżenieryi. Przy trudnościach, jakie spotkać miano, wielceby się przydały 8,000 ludzi dywizyi Gazan, która zamykała przedmieście na lewym brzegu, nie uderzając nań przecież, i 9,000 dywizyi Suchet, stojącéj koło Calatayud, o mil dwadzieścia. Rozkład ten, zdaleka i z góry nakazany przez Napoleona, który chciał mieć zawsze korpus Mortiera świeżym do rozporządzenia na wszelki przypadek, i do przejścia gdzieindziéj, jak wszystkie plany układane w wielkiéj odległości od miejsc działania, nie pasował do prawdziwego stanu rzeczy. Powtarzamy, że i 36,000 ludzi, to jest oba korpusy, nie byłoby zawiele na zdobycie Saragossy.

Obie strony korzystały ze zwłoki i opóźnienia, gotując najstraszliwsze środki do szturmu i do obrony, tak zewnątrz jak wewnątz Saragossy. — Aragończycy, dumni oporem, który zeszłego roku stawili, i przekonawszy się o tęgości swoich murów, postanowili odwetować, obroną stolicy swojéj, wszystkie klęski których doznali w otwartém polu. — Po bitwie pod Tudelą cofnęli się w 25,000 do twierdzy, i sprowadzili z sobą 15 do 20 tysięcy wieśniaków, ożywionych gorącą miłością kraju, a biegłych kontrabandzistów, wprawnych w strzelanie, zdolnych ze szczytu dachu lub z okien, wystrzelać pojedynczo żołnierzy, przed którymi ulegali na równinie. Przyłączyło się do nich mnóstwo mieszkańców wiosek, trwogą spłoszonych, tak, że ludność Saragossy, zwykle cztérdzieści do piędziesięciu dusz wynosząca, w téj chwili wynosiła blisko sto tysięcy.

I tu jeszcze dowodził Józef Palafox. Mężny, pewien siebie, niekoniecznie bystry, ale kierowany przez dwóch zręcznych mnichów,

wspierany od dwóch braci na wszystko poświęcić się gotowych, markiza Lassan i Franciszka Palafoxa, na lud aragoński wywierał wpływ nieograniczony, zwłaszcza od czasu gdy się dowiedziano, że przeciwko przezorności Castańosa, którą zdradą nazywano, stawiał zawsze zuchwałą odwagę do bohaterstwa posuniętą. Spokojni mieszczanie Saragossy ciężkie ponieśli ofiary podczas tego straszliwego oblężenia, albowiem zagorzali patryoci, przez dwóch mnichów rządzili Palafoxem, miastem i wojskiem.

Ogromne zapasy zboża, wina, bydła, nagromadzone zostały przez okolicznych mieszkańców, którzy uciekając, prowadzili cały swój dobytek do Saragossy. Prócz tego, Anglicy przysłali im obfite zapasy amunicyi, mieli więc wszelkie środki nieskończenie przedłużać opór. Dla skrzepienia go jeszcze, powznoszono szubienice na publicznych placach, i wieszać miano natychmiast każdego coby wspomniał tylko o podaniu się. — Słowem, niezaniedbano nic ku podsyceniu naturalnéj stałości Hiszpanów, pradziwego ich patryotyzmu i zagorzalstwa.

W armii aragońskiéj, która się cofnęła do Saragossy, znajdowały się liczne oddziały linijowego wojska, i dość oficerów inżenieryi, zdolnych i poświęcających się. — U starych narodów wojskowych, które wyrodziły się od dawnéj waleczności, broń uczona najdłużéj się utrzymuje. Inżenierowie hiszpańscy, tak słynni w XVI i XVII wieku, zatrzymali dotąd część zalet swoich i wznieśli do koła Saragossy liczne a groźne roboty.

Gród ten nie był ufortyfikowanym według prawideł sztuki, ale położenie jego, natura robót obronnych, czyniły go bardzo warownym w ręku ludu, który postanowił bronić się do upadłego. Otoczony był murem, lecz bez baszt, stoków i tarasów; zasłaniał go z jednéj strony Ebr; leży bowiem na prawym brzegu téj rzeki, a na lewym jedno tylko ma przedmieście; z drugiéj strony szereg wielkich budynków, takich jak zamek Inkwizycyi, klasztory Kapucynów, Santa-Engracia de Saint-Joseph, Augustyjanów, Świętéj Moniki, prawdziwe twierdze, do których wyłomem tylko i szturmem dostać się było można, a broniła ich mała rzeczka Huerba, która głębokiém płynie korytem między wysokiemi brzegami, około połowy obwodu Saragossy, i następnie wpada do Ebru. W mieście stały obszerne klasztory, równie silne i warowne jak będące za miastem, wielkie domy z kamienia, czworoboki bez otworów, bo okna ich, wedle zwyczaju południowych krajów, mają światło z dziedzińców; gmachy te uprzednio skazane były na zniszczenie; postanowiono bowiem, że skoro zewnętrzne obrony zabrane

i zdobyte zostaną, każdy dom zamieniać w cytadelę i bronić go do ostateczności. — W każdym więc domu porobiono strzelnice, wewnętrzne ściany poprzebijano między domami dla komunikacyi; każda ulica zamkniętą została barykadami, w których dział nieszczędzono. Ale nimby przyszło do téj ostateczności, bronienia się w środku miasta, spodziewano się długi stawiać opór w robotach i okopach zewnętrznych, rzeczywiście silnych. — Od strony Ebru i zamku Inkwizycyi, leżącego nad tą rzeką, naprzeciwko pozycyi zajmowanéj przez lewe skrzydło francuzkie, wzniesiono, w miejsce nieistniejącego muru warownego, mur z suchych kamieni, z oszańcowaniem, ciągnący się od zamku Inkwizycyi do klasztoru Kapucynów i klasztoru Santa-Engracia. W tém miejscu miasto załamywało się w kąt ostry, a rzeczka Huerba, dopływając tu miasta, biegła pod niém aż do niższego Ebru, przed krańcem prawego skrzydła Francuzów. W miejscu gdzie Huerba dopływa do miasta, zbudowano przyczółek mostowy, czworoboczny i silnie oszańcowany. Od tego miejsca, idąc z biegiem Huerby, spotykało się najprzód koryto téj rzeczki, a w górze jéj klasztor Świętego Józefa, warownię o cztérech ścianach, którą otoczono fossą i okopem. — Za tą liniją szła część muru, w niektórych punktach szańcami wzmocnionego a wszędzie najeżonego działami. Sto pięćdziesiąt armat zatoczono po tych wszystkich miejscach. Trzeba więc było brać liniję klasztorów i Huerby, następnie mur okopany, po tym murze domy, a zdobywać je kolejno pod ogniem cztérdziestu tysięcy obrońców, wprawdzie po części nieosobliwych żołnierzy, ale znajdowało się między nimi dość ludzi rzadkiego męztwa. Wszystkie te obronne miejsca zaopatrzone były w żywność i amunicyję, a mieszkańcy i załoga postanowili raczéj zginąć i zakopać się pod gruzami, niżeli poddać miasto. Nakoniec, zabobonna wiara do staréj katedry bardzo dawnéj, *Najświętszéj Panny del Pilar*, wlała w nich przekonanie, że Francuzi ulegną za jéj cudowną sprawą.

Odtrąciwszy 8,000 ludzi z dywizyi Gazan, która pilnowała tylko przedmieścia na lewym brzegu Ebru, i 9,000 dywizyi Suchet, stojącéj w Calatayud, jenerał Junot, który objął naczelne dowództwo, miał do oblegania tego miasta 14,000 piechoty, 2,000 artylerzystów i saperów, 2,000 jazdy, młodych i starych, Francuzów i Polaków, ale wszystko doskonałych żołnierzy, pod wodzą najdzielniejszych, niezrównanych oficerów, jak się zaraz o tém przekonacie.

Inżenierom przewodził jenerał Lacoste, adjutant Cesarza, oficer wielce zasłużony, zdolny, czynny, niezmordowany, pełen pomysłów, wspierany przez pułkownika inżenieryi, Rogniat, i dowódzcę batali-

jonu, późniéj znakomitego jenerała Haxo. — Ze cztédziestu oficerów téj broni, odznaczających się męztwem i nauką, dopełniało tego składu. Jenerał Lacoste nie stracił na daremno miesiąca czasu, obrócone go na różne wojsk poruszenia; wzniósł różne roboty inżenierskie, kazał przewieść z Pampeluny do Tudeli lądem, z Tudeli do Saragossy kanałem Aragońskim, 20,000 narzędzi, 100,000 worów na piasek, 60 dział wielkiego kalibru. Sapery tymczasem robiły tysiące koszy i faszyny. — Dedon, jenerał artyleryi, pomagał mu czynnie w tych wszykich działaniach.

Z 29 na 30 grudnia, kiedy Napoleon pędził Anglików za Guadarrama, kiedy marszałkowie Victor i Lefebvre odpierali Hiszpanów do Manszy i Estremadury, a jenerał Saint-Cyr opanował równiny Katalonii, jenerał Lacoste, umówiwszy się z jenerałem Junot, zaczął sypać okop podstępowy, o 160 sążni od piérwszéj linii obrony, która, jakeśmy widzieli, składała się z warownych klasztorów, części oszańcowanego muru i łożyska Huerby. Przyjęto projekt trzech ataków: piérwszy na lewo, pod zamkiem Inkwizycyi, powierzony dywizyi Morlot; lecz to miała być raczéj dywersyją niżeli rzeczywistym atakiem; drugi w środku, przed klasztorem Santa-Engracia i przyczółkiem mostu na Huerba, powierzony dywizyi Musnier, istotnie silny i stanowczy; trzeci nakoniec, z prawéj strony, pod silnym klasztorem Świętego Józefa, powierzony dywizyi Grandjean, a ze trzech najważniejszy, bo po wzięciu Świętego Józefa, dostawano się za Huerbę, przed najsłabszą część muru opasującego, i do dzielnicy, z któréj spodziewano się dosięgnąć do Corso, szerokiéj ulicy wewnętrznéj, idącéj przez całe miasto, podobnéj bardzo do bulwarku w Paryżu. Po śmiałém wysypaniu wału podstępowego, szybko się wzięto do umocniania piérwszéj paralleli, i posunięto się ku drugiéj, aby się zbliżyć do klasztoru Świętego Józefa z prawéj strony, a do przyczółka mostu na rzeczce Huerbie od środka.

Dnia 31-go grudnia, wycieczka regularnego wojska z fortecy żywo odpartą została. — Na otwartém polu Hiszpanie nie mogli rozwijać wrodzonego sobie męztwa. Dnia 2-go stycznia zaczęto sypać drugą parallelę. Następnych dni ustawiono po różnych bateryjach trzydzieści ciężkich haubic, już przybyłych, aby zburzyć przyczółek mostu na Huerba i klasztor Świętego Józefa, i uciszyć ile możności nieprzyjacielską artyleryję, umieszczoną za tą piérwszą liniją obrony. Podczas tych robót, zatrudniających przesło 2,000 robotników dziennie, pod kierunkiem żołnierzy saperów, oblężeni sypali do podkopów naszych grad kamieni i granatów z moździerzy; odpowiadaliśmy na to ogniem

tyralijerów, ustawionych za worami z piaskiem, którzy bardzo celnie strzelali do wszystkich szczelin nieprzyjaciela.

Dnia 10-go stycznia, bateryje nasze zaczęły strzelać, jedne prosto, drugie rokoszetami, na przyczółek mostu Huerba i klasztor Świętego Józefa. Lubo hiszpańska artyleryja dobrze obsłużoną była, wyższość naszéj rychło ogień jéj zagasiła, i potrafiła wybić do ostatka, z prawego skrzydła, szeroki wyłom w klasztorze Świętego Józefa, a do ataku środkowego rozwaliła okop przyczółka mostu na Huerbie. — Ponieważ nie można było jeszcze iść na ten ostatni, odłożono szturm; ale pod klasztorem Świętego Józefa nie chciano go odkładać, bo był możliwy, a z wzięcia tego klasztoru wynikało wielkie przyśpieszenie robót podstępowych. — Ogień utrzymywano do godziny 4-éj po południu 11-go stycznia, a gdy wyłom dokładniéj wybito, śmiało ruszono do szturmu na ten klasztor. W téj saméj chwili nieprzyjaciel zrobił wycieczkę, którą odparto bagnetami biegiem, i z obrony Francuzi przeszli od razu do ataku. — Woltyżery i grenadyjery dwóch starych pułków, 14-go i 44go linijowego, przedsięwzięły to trudne zadanie — wsparte dwoma Nadwiślańskiemi batalijonami.—Dowódzca batalijonu 14-go pułku, nazwiskiem Stahl, wielbiony sprawiedliwie od całéj armii, przewodził téj kolumnie szturmowéj. Klasztor, czworoboczny gmach, o Huerbę się opierał, a broniło go 3,000 ludzi.

O naznaczonéj godzinie, kiedy dowódzca batalijonu Haxo, z cztérema kompanijami piechoty i dwoma cztéro-funtówkami, wychodzi na pole przed wał podkopowy, i z boku ciągnie na klasztór Świętego Józefa, rażąc ogniem stronę jego do łożyska Huerby przytykającą, co trwogą przejmuje obrońców jego i wielu skłania do cofnięcia za rzekę, dowódzca batalijonu Stahl, podsuwa się z frontu aż nad brzeg fossy, na 18-cie stóp głębokiéj i pionowo wyciętéj, gdyż sucha i spojona ziemia w Hiszpanii trzyma się bez podwalin i podmurowania. — Dzielny Junot, sam działaniu temu obecny, kazał grenadyjerom wziąć kilka drabin. Jedni schodzą po nich w fossę, drudzy zeskakują bez wszystkiego, potém, za przewodem mężnego Stahla, biegną na wyłom, przed gradem kul i kamieni. Ale z trudem przychodzi im wdrapać się do wyłomu. — Kiedy się mozolą nad tém i wszelkie robią wysilenia, oficer inżenieryi, Daguenet, na czele cztérdziestu woltyżerów, przebiega dnem fossy, zwraca się na lewo wzdłuż bocznéj ściany i postrzega most rzucony przez fossę, a prowadzący do gmachu. Wdziéra się na most z cztérdziestu ludźmi, i rzucając się zapamiętale na załogę klasztoru, ułatwia dowódzcy batalijonu Stahlowi wejście wyłomem. —

Topią i zabijają 300 Hiszpanów co się zaciekle bronili, a 40 biorą w niewolą.

W rozprawie téj i pół godziny nie trwającéj, Francuzi stracili 30 zabitych i 150 rannych, wszystko ciężko, co dowodzi, bacząc na szczupłą przestrzeń miejsca walki, niezmiernéj zaciętości ze stron obu. —

Zaledwie opanowano klasztor, wzięto się do pracy nad zabezpieczeniem sobie jego posiadania, zasłonięciem się od napadów nieprzyjaciela i od groźnych ogni z fortecy, która w miarę zbliżania się naszego, wyrzucała obfitsze chmury kul, bomb, granatów i kartaczy. Co dzień traciliśmy do 50 ludzi w zabitych, oprócz wielu ranionych a zawsze bardzo ciężko.

Dnia 16-go stycznia uznano, że można iść na wyłom w przyczółku mostu Huerba; postanowiono więc szturm przypuścić i cztérdziestu polskich woltyżerów, pod wodzą oficerów i żołnierzy saperów, ruszyło na szańce. Wdarli się na nie szybko, jedni pnąc się rękami i nogami, drudzy po drabinach. Kiedy tak się wdzierali, mina, przez nieprzyjaciela podsadzona, wyleciała nagle, ale nie raniła żadnego z naszych żołnierzy, bo już byli minęli ten wulkan. Dostawszy się w przyczółek mostu, wygnali z niego Hiszpanów, którzy cofnęli się za Huerbę po wysadzeniu mostu.

Gdy klasztor Świętego Józefa, oparty o Huerbę, wzięto z prawéj strony, i przyczółek mostu Huerba w środku, opanowano więc liniję obron zewnętrznych na połowie ich rozwinięcia. Najważniejsze to było zadanie, bo działania z lewéj strony zarządzono tylko jako demonstracyję. Szło przeto teraz o przejście za Huerbę, w dwóch punktach, któremi jéj dotykano; należało rzucić mosty, osłonić je szańcami, bo rzeka była wązka, ale głęboko wyżłobiona, wybić wyłomy w częściach opasującego muru, opierających się o klasztor Santa-Engracia z jednéj strony, a o klasztor Augustyjanów z drugiéj. — Trzeba było wreszcie wznieść nowe bateryje przeciw bateryjom miejskim, które przy zbliżaniu się pod miasto stawały się liczniejsze i szkodliwsze. Te roboty zajęły czas od 16-go do 21-go stycznia.

Tymczasem cierpienia powiększały się tak u oblężonych jak u oblegających. — Massa mieszkańców, którzy się do miasta schronili, ranni, chorzy, nagromadzeni w znacznéj liczbie, dali powód do wyrodzenia się epidemii. — Co dzień grad pocisków pomnażał liczbę ofiar oblężenia, nawet między tymi co nie brali udziału w obronie. Ale ludność ta, wytrwała w zapale, podkrzepiana na duchu przez księży, mężnie znosiła cierpienia. — Zresztą, nieszczędzono w mieście wszelkiego

rodzaju wieści do podsycenia odwagi oblężonych. — Powiadano, że Napoleon pobitym był przez Anglików, marszałek Soult przez margr. La Romana, jenerał Saint-Cyr przez jenerała Vivès. — Przyrzekano nadto posiłki potężnéj armii niebawem przybyć mającéj, a na te wiadomości, ogłaszane przy biciu w bębny przez publicznych obwoływaczy, lud radosne wydawał okrzyki, które słychać było aż w francuzkim obozie.

To cośmy powiedzieli o ogólnych wypadkach téj wojny, objaśnia dostatecznie jak prawdziwe były te wszystkie wieści, umyślnie rozgłaszane przez Palafoxa i podwładnych jego. Zresztą, opowiadania te nie ze wszystkiém fałszywe były, gdyż dwaj bracia Józefa Palafoxa, margrabia de Lassan i Franciszek Palafox, wyszli z rozkazem straszliwym do podburzania kraju we wszystkich kierunkach, aż po Tudelę z jednéj strony, a po Calatayud, Daroca, Teruel i Alcańiz z drugiéj. — Wzywano wszystkich co broń dźwignąć mogli do stawania zbrojno, a w stosunku jednego na dziesięciu, mieli ruszyć, pod wodzą dobranych oficerów na odsiecz miastu. Każda wieś winna była dawać żołd i żywność dla ludzi w pochodzie będących. — Ci, którzy w pochód nie szli, niszczyć mieli francuzkie konwoje, zabijać niewolników i ogładzać nasz obóz. Rozkazy te wydawano pod zagrożeniem kar najsurowszych w razie ich niespełnienia.

Przyznać trzeba, że Aragończycy z nader patryjotyczném poświęceniem wzięli się do ich wykonania. Już dwadzieścia do trzydziestu tysięcy zebrało się w okolicy w Alcańiz, na prawym brzegu Ebru, i w stronie Zuera, Perdiguera, na lewym brzegu. Pomimo wysileń naszéj jazdy, mięso nas nie dochodziło, barany bowiem do naszego obozu pędzone zabierano w drodze. Nasi żołnierze, pozbawieni mięsa na zupę, często dostając nie całą nawet porcyję chleba, znosili srogie cierpienia i niedostatek bez szemrania, a widoki, że to srogie oblężenie jeszcze się ze dwa miesiące przeciągnie, wcale ich nie ugięły. — Smutnieli jednak, patrząc jak mała ich liczba, uważając że wszystkie trudności i znoje oblężenia obarczają tylko 14,000 z nich, kiedy 8,000 piechoty Gazana zamykało tylko, spokojnie stojąc, przedmieście na lewym brzegu, a 9,000 Sucheta żyło wygodnie w Calatayud. — Już półtora tysiąca przeszło zginęło z trudów i ran. Przenoszono ich, skoro zachorowali lub ranieni zostali, do szpitala Alagon, szpitala zaraźliwego, w którym nie było ani bielizny, ani żywności, ani lekarstw. Jenerał Harispe, wysłany do obejrzenia tego szpitala, po bohatersku ludzkim się pokazał, ukarał surowo administratorów winnych takiéj niedbałości, starannie zakład ten zreorganizował, i tę

przynajmniéj dał pociechę naszym żołnierzom, że im w szpitalu nie było gorzéj jak na okopach. — Dnia 21-go stycznia, przybył nareszcie znakomity marszałek Lannes, który nie zadługo miał skończyć bohaterski swój zawód; było to bowiem w styczniu 1809 roku, na kilka miesięcy przed straszliwą bitwą pod Essling; obecność jego mogła pokrzepić ducha żołnierzy i powrócić im ufność w siebie. Jenerał Junot czarował żołnierza walecznością, ale potrzeba było wodza, któryby na swą odpowiedzialność zmienił rozkazy Cesarza i wszystkie siły francuzkie skierował ku oblężeniu Saragossy. Do tego najprzód przyczynił się marszałek Lannes.

Objąwszy najwyższe dowództwo, sprowadził najprzód 5-ty korpus do armii oblężniczéj, i użył go w części do przytłumienia zewnętrznych niespokojności, które obóz nasz ogładzały. Rozkazał jenerałowi Gazan, stojącemu ze swoją dywizyją naprzeciwko przedmieścia po lewym brzegu, żeby uderzył stanowczo na to przedmieście. Skoroby to schronienie odebrano, mieszkańcy będą zmuszeni cofnąć się w środek miasta i powiększyć w niém zamięszanie, a my zyskamy punkt do ostrzeliwania go z lewego brzegu Ebru. — Dodał mu wybornego oficera inżenieryi, pułkownika Dode, do kierowania tym ruchem.

Następnie marszałek Lannes zalecił marszałkowi Mortier opuścić pozycyję Calatayud, gdzie stał bezpożytecznie, bo żadna siła nieprzyjacielska od Walencyi nadciągnąć nie mogła, i przejść na lewy brzeg Ebru, dla rozproszenia gromad, które nas niepokoiły. — Marszałek Mortier, w wykonaniu odebranych rozkazów, przeszedł Ebr 23-go stycznia, a zostawiając 40-ty pułk linijowy na poparcie dywizyi Morlot, najsłabszéj z oblegającego korpusu, posunął się z 34-m, 64-m i 88-m pułkami linijowemi, 10-m huzarów, 21-m strzelców, z 10-u działami, drogą do Perdiguera. Pod Licińena, spotkał na pozycyi, po spadkach gór rozłożoną, znaczną część korpusu piętnastotysięcznego, który ciągnął z północnéj Aragonii na pomoc oblężonéj stolicy. Gromada ta składała się z linijowego wojska i z wieśniaków. Były tam oddziały pułków Sabaudyi, Prado i Avila, batalijony Jaca, strzelcy Palofoxa, i inne wojska dawnéj i nowéj formacyi. Marszałek Mortier kazał uderzyć na Hiszpanów 64-mu pułkowi linijowemu, który obces ruszył na nich, z odwagą i stanowczością starych naszych żołnierzy, gdy tymczasem pułki 34-y i 88-my linijowy, zaszedłszy w tyły po górach, spędzały ich na równinę. — Hiszpanie nie wytrzymali tego podwójnego natarcia, i uciekając z całéj siły na płaszczyznę, wpadli na 10-ty pułk huzarów, który zrąbał ich bez miłosierdzia. Tysiąc pięćset Hiszpanów zostało na placu. Zabraliśmy sześć armat i dwie chorągwie.

W téjże chwili, adjutant komendant Gasquet, ruszył z trzema batalijonami dywizyi Gazana, drogą do Zuera, równolegle od marszałka Mortier, i rozbił około trzech tysięcy Hiszpanów z tegoż korpusu, zabrał im ludzi nie mało i dział kilka. — Marszałek Mortier, po odparciu na cały już czas oblężenia ruchawki z północnéj Aragonii, spuścił się za Ebrem aż do Pina, mając rozkaz oczyszczać tę okolicę z powstańców, oszczędzać uległe miasta, palić wsie powstałe, i wszystko bydło odsełać do obozu oblegającéj armii, pod strażą jazdy.

Kiedy marszałek Mortier tak oczyszczał brzeg lewy, jenerał Junot wyprawił jenerała Wathier, dowódzcę jazdy 3-go korpusu, w 1,200 ludzi piechoty i 6,000 koni, na rozproszenie gromady powstańców z osiemdziesięciu gmin, zależących od jurisdykcyi Alcańiz. — Okopali się oni w mieście Alcańiz, zabarykadowali ulice a strzelnicami mury i domy opatrzyli. — Jenerał Wathier uderzył na nich w téj pozycyi, jakby na odkrytéj równinie, na czele jazdy, i tak szybko ich pędził, że razem z nimi wszedł do miasta Alcańiz, rozbił wszystkie barykady, gdzie przeszło sześciuset tych biedaków zginęło. Resztę jazda nasza ścigała, dopóki się całkiem nie rozproszyli. Miasto zrabowano, a wszystko bydło po okolicznych wioskach zebrane, popędzono pod Saragossę. — Skutkiem tych wszystkich wypraw, armija oblegająca nie potrzebowała się już lękać o tyły swoje. Jednakże barany dochodziły ją tylko pod dobrą strażą i mięsa zawsze brakowało w naszym obozie.

Kiedy marszałek Lannes wykonywać kazał te ruchy w okolicach Saragossy, roboty inżenierskie, z niezmierną czynnością prowadzone przez jenera Lacoste, pomocników jego Rogniat i Haxo, tyle już posunięto, że można było przypuścić szturm ogólny, po którym dostanoby się do miasta i rozpoczęto straszliwą wojnę po ulicach i po domach.

Do ataku z prawéj strony rzucono dwa mosty na kobylicach, osłonięte szańcami nad Huerbą, na przodzie klasztoru Świętego Józefa, zdobytego szturmem 11 stycznia. Przebywszy Huerbę w tym punkcie, posunięto się do olejarni, któréj budowle odosobnione przytykały do miejskiego muru. Trochę na lewo ztąd wyprowadzono chodnik podkopowy ku innemu punktowi tegoż muru. — Dwa szturmy przypuścić miano w tych dwóch miejscach, skoro armaty wybiją stosowne wyłomy.

Do ataku na środek, zarzucono przyczółek mostu na rzece Huerba, zabrany oblężonym, z powodu, że go za silnie z miasta ostrzeliwano. Przeprawiono się przez Huerbę w zagięciu trochę niżéj, naprzeciwko

klasztoru Santa-Engracia, na samym załomie kąta, w który się tu miasto wygina. Bateryja wyłomowa, skierowana na klasztor, miała te mury uczynić przystępnemi do szturmu. Posiadłszy te różne wyłomy, dwa na prawo, jeden w środku, mieliśmy trzy drogi na dostanie się do miasta, a wszystkie trzy przytykające do wielkich ulic, które prostopadle wychodziły na *Cosso*.

Dnia 26 stycznia, pięćdziesiąt haubic wielkiego kalibru zagrzmiało na raz przeciwko Saragossie; jedne wybijały wyłomy na prawo i w środku, drugie siały bomby, granaty i kule na miasto. Saragossa mężnie zniosła ten grad pocisków, bo Hiszpanie wytrwale znoszą wszystko za murami, byle w oczy nie spotkać się z nieprzyjacielem; ludność zaś bezbronna nie zważała na to; patrzyła obojętnie na ginących i ranionych. Ogień trwał przez cały dzień 26-go i połowę 27-go, trzy wyłomy zdawały się już dostępne; postanowiono więc zaraz przystąpić do ogólnego szturmu.

Cały trzeci korpus stanął pod bronią a Junot i Lannes na jego czele. Na prawo, dywizyja Grandjean, głównie z 14-go i 44-go pułku linijowego złożona, stała w podkopach, czekając na hasło. Wśrodku, dywizyja Musnier, w któréj Polaków było najwięcéj, czekała niecierpliwie na to hasło. — Wspierała ją dywizyja Morlot, zbita w massę na jéj prawém skrzydle, dla podkrzepienia środkowego szturmu. Pułki 40-ty linijowy i 13-ty kirysyjerów zajmowały na lewo miejsce po dywizyi Morlot, a miały zadanie wstrzymać wycieczki, jakieby przedsięwzięto z zamku Inkwizycyi, do którego przypuszczano dotąd tylko fałszywy atak.

W południe, Lannes daje żywo upragnione hasło, i natychmiast kolumny szturmowe wychodzą z za wałów podkopowych. Oddział woltyżerów z 14-go i 44-go pułku, za oddziałem saperów na przodzie, i pod wodzą dowódzcy batalijonu Stahl, wychodzi z olejarni odosobnionéj, o któréj dopiéro mówiliśmy, i rusza biegiem do wyłomu na prawo. Nieprzyjaciel, przewidując że z tego gmachu wyjdą do szturmu, podłożył miny pod przestrzenią, którą żołnierze nasi przechodzić mieli. Dwie miny wybuchają nagle z niezmiernym hukiem, ale na szczęście już po przejściu piérwszéj naszéj kolumny szturmowéj, tak, że nie rażą ani jednego człowieka. — Kolumna rzuca się do wyłomu i zajmuje go. Ale kiedy chce posunąć się daléj, wstrzymuje ją ogień karabinowy i kartaczowy z domów w tyle położonych i z kilku bateryj będących na krańcu ulic. Ogień ten był tak straszliwy, że go wytrzymać niepodobna było, że musiano, po stracie wielu żołnierzy, a mianowicie walecznego Stahla, który padł ciężko raniony, poprzestać na zajęciu

wyłomu i zaprowadzeniu komunikacyi z olejarnią, która za punkt wyjścia służyła. — Ziemia rozwalona minami Hiszpanów wielce te roboty ułatwiła.

W drugim wyłomie, wybitym nie daleko od tego miejsca, ale cokolwiek na lewo, trzydziestu sześciu granadyjerów z 44-go pułku, pod wodzą mężnego oficera, nazwiskiem Guetteman, skoczyło do szturmu. Wdzierają się pomimo kul gradu, przebywają wyłom i mieszczą się w domach muru bliskich. Za nimi idzie kolumna, i probuje z tych domów dostać się na sąsiednie ulice. Lecz zaledwie żołnierz pokaże się w których drzwiach lub oknie, a zaraz straszliwy ogień karabinowy z tysiąca strzelnic, kładzie trupem każdego co się wyjrzyć poważył. Jednakowoż zdobywają przyległe domy, przechodząc z jednego do drugiego po wybiciu ścian wewnętrznych, i tym sposobem dostają się ciągle w lewo idąc, aż do jednéj z głównych ulic miasta, ulicy Quemada, prosto idącéj na *Cosso*. Ale kartacze z barykad wyjść na nią nie pozwalają. W tym drugim wyłomie, lubo szczęśliwiéj poszło jak w piérwszym, zdobyto tylko domów kilkanaście.

W środku równie żywo działano. Nadwiślańscy woltyżerowie, pod kierunkiem oddziału żołnierzy i oficerów inżenieryi, rzucają się na wyłom w klasztorze Santa-Engracia wybity. Przebiedz mają bez osłony, od Huerby do muru klasztoru, przestrzeń 120 sążni, którą przebywają pędem wśród najgwałtowniejszego ognia. Bez wielkiéj straty dopadają do wyłomu i wdzierają się weń, wstrzymywani tylko ogniem karabinowym, gdyż rzadka odwaga Hiszpanów za murami nie dochodziła do tego, żeby nas czekali z bagnetami przy każdym wyłomie. — Waleczni Polacy, z saperami naszymi, wchodzą do klasztoru, wypędzają Hiszpanów, dostają się na plac Santa-Engracia, wdzierają się nawet do domów plac ten otaczających, i docierają aż do małego sąsiedniego klasztorku, który także zdobywają. Opanowali więc plac Santa-Engracia i wielką ulicę tegoż nazwiska, prostopadle wpadającą jak ulica Quemada, na *Cosso*. Liczne jednak barykady działami najeżone, nie dozwalają im posuwać się daléj, bo wielkie ponieśćby trzeba straty. Należałoby użyć podkopów i min do posunięcia się daléj.

Z klasztoru Santa-Engracia, pobieżono odsłoniętym gruntem do wybiegłego kąta, w który się miasto wyłamuje koło środka swojego obwodu. Żołnierze nasi szybko przemykają się po téj podminowanéj przestrzeni, i niepojętém szczęściem ani jeden z nich nie zginął, pomimo że kilka min odrazu wysadzono i ogromne tém porobiono doły. Od tego kąta, ku lewéj ręce, ciągnie się linija murów z suchego kamienia, z fossą i wałem, dochodząca do klasztoru Kapucynów, a da-

léj do zámku Inkwizycyi. Lubo z planu szturmowego niewypadało zdobywać téj linii robót obronnych, w któréj wyłomów nie wybijano, nieprzewidziany wypadek podbudził zapał dywizyi Morlot i Musnier, tak, że z niesłychaną zuchwałością rzucono się tu do szturmu. W istocie, gdy bateryja ustawiona w klasztorze Kapucynów niewygodnym ogniem dokuczała dywizyi Morlot, kilkudziesięciu karabinierów z 5-go pułku lekkiego biegiem skoczyło na tę bateryję, żeby się jéj pozbyć. Na widok tego, 115-ty pułk linijowy, nowéj formacyi, nie może dostać w okopach. Rzuca się na długi mur opasujący, który się ciągnie od Santa-Engracia do klasztoru Kapucynów, zbiega w fossę, wdrapuje się na wał, zabiera ten mur, całą artyleryję i bez wahania puszcza się do środka miasta. Rozżarta ludność, ze szczytu otaczających domów, niechybnemi strzałami zmiata naszych żołnierzy. Hiszpanie, śmielsi w tym punkcie niżeli na innych, wychodzą nawet z za okopów żeby odbić klasztor Kapucynów. Przewodzą im księża, kobiéty do boju zagrzewają. Ale nasi odpierają się bagnetem i pozostają w klasztorze, wystawieni przecież na straszliwy ogień działowy, który w wielu miejscach ściany przebija. Szybko rzucają kosze i wory z piaskiem, żeby się od niego zasłonić. Ale nie mogąc się bez osłony utrzymać wzdłuż muru, musieli wrócić za niego, nie opuszczając go wszakże.

W tym dniu krwawym zdobyto więc cały mur opasujący. Gdyby to było zwyczajne oblężenie, zasadzające się na zdobyciu ufortyfikowanéj części grodu, Saragossa do nasby już należała. Ale tu potrzeba boło brać każdą domów gromadę, jeden po drugim, bić się z ludnością zażartą, i okropności walki dopiéro się zaczynały. Hiszpanie stracili pięć do sześciuset ludzi zabitych w boju, dwieście jeńców, wraz z całą liniją zewnętrznych murów. Francuzi mieli 186 zabitych i 593 rannych, to jest blisko 800 ludzi ujętych z szeregów; strata tak znaczna wynikła głównie ze zbytniego zapału i bohaterskiego zuchwalstwa naszych żołnierzy. Sam nawet Lannes, wzruszony tym straszliwym widokiem, rozkazał oficerom inżenieryi, aby niedozwalali żołnierzom posuwać się naprzód bez osłony, przekładał bowiem tracić czas niżeli ludzi. Polecił, żeby się podsuwano minami i podkopywaniem się, żeby wysadzono domy w powietrze, ale przedewszystkiém żeby oszczędzano krew żołnierzy. Wielki ten wojownik, tyle ludzki co waleczny, głęboko został przejęty widokiem pobojowiska u murów Saragossy.

Zajęcie trzech punktów muru opasującego uwalniało od nowego ataku na kraniec lewego skrzydła, ku zamkowi Inkwizycyi, bo szło

teraz o wyparowanie Hiszpanów z domów, mało więc ważyły szańce, w których już nie leżała siła ich obrony. Postawiono dywizyję Morlot na obserwacyi z lewego skrzydła, a dywizyje Musnier i Grandjean, silne razem na 9,000 ludzi, przystąpiły do podkopywania i minowania każdego domu, gdy tymczasem przedmieście na lewym brzegu Ebru jenerał Gazan miał tak silnie nacisnąć, żeby jak najrychléj odebrać mieszkańcom to ostatnie schronienie. Posłano mu nawet część oblężniczéj artyleryi, która już nie potrzebną była na prawym brzegu, po otwarciu murów opasujących wyłomami, a zwłaszcza że walka toczyć się już miała na ulicach.

Dywizyje Musnier i Grandjean podzieliły się na dwie części, po 4,500 ludzi, i zmieniały się kolejno w téj straszliwéj walce, gdzie pracować trzeba było na przemian u podkopów, albo bić się na ręce w ciasnych przestrzeniach. Nigdy, nawet w czasach kiedy cała prawie wojna schodziła na oblężeniach, nic podobnego nie widziano. Hiszpanie zatarasowali drzwi i okna domów swoich, ściany pośrednie poprzebijali, tak, że mieli wewnątrz komunikacyje; porobili strzelnice na zewnątrz do strzelania na ulice, które prócz tego w pewnych odległościach poprzecinali barykadami, artyleryą opatrzonemi. Dla tego, skoro żołnierze nasi pokazali się na nich, oblegał ich zaraz grad kul z piąter i okien piwnicznych a kartacze z barykad. Czasami, żeby skłonić Hiszpanów do daremnego strzelania, bawili się wystawiając kaszkiet z okna na bagnecie zatknięty, a ten natychmiast kulami bywał przeszyty. Fakt ten opowiadał mi marszałek Bugeaud, który był kapitanem grenadyjerów w oblężeniu Saragossy. Nie było więc innéj rady, jak iść z domu do domu, podobnie jak oni, posuwać się za zasłoną przeciw nieprzyjacielowi także zasłoniętemu, a działać zwolna, żeby niestracić całego wojska w tych okropnych i morderczych bitwach. — Z tego wyniknąć musiała walka długa i zacięta.

Hiszpanie, których wzięcie muru opasującego do najwyższego stopnia rozjątrzyło, powiększeniem niebezpieczeństwa wpadli w prawdziwy stan wściekłości. Nie chcieli już poprzestawać na odporze i pragnęli odzyskać to co im zabrano. W środku, zakładali sobie odbić klasztor Kapucynów, a tém odzyskać pozycyję Santa-Engracia. Na prawo posiadali jeszcze klasztory Świętéj Moniki i Augustyjanów, przytykające do dwóch wyłomów, któreśmy już zajmowali, i ztamtąd niesłychane czynili wysilenia, żeby nas wyparować. Mnichy, czynniejsze jak kiedykolwiek, wspierane przez kilka kobiét z zapałem do zaślepienia posuniętym, prowadziły w ogień gromady ożywione najzuchwalszém męztwem i najśmielsze oddziały linijowego wojska. I tak,

w środkowym ataku, probowali wybić wyłom działami swojemi w klasztorze Kapucynów, który w naszym był ręku, a potém odważyli się uderzyć na nas wstępnym bojem. Żołnierze nasi odparli ich znowu bagnetem, i tak dalece odjęli im nadzieję powodzenia, że się już zrzekli przedsięwzięć podobnych. — Zdobywanie około Santa-Engracia zaczęte, prowadzono daléj. Od tego klasztoru szła dość szeroka ulica, zwana także Santa-Engracia, prosto na *Cosso* wychodząca. Ogromne gmachy stały po obu jéj stronach: na prawo (Francuzów) klasztor Dziewic Jerozolimskich i szpital Obłąkanych, na lewo, klasztor Świętego Franciszka. Po wzięciu tych gmachów, dostać się można było na *Cosso* (bulwark wewnętrzy, jak już powiedzieliśmy), i opanować główną i najszerszą drogę wewnętrzną.

Zaczęto więc przechodzić z domu do domu, po obu stronach ulicy Santa-Engracia, żeby się dostać nareszcie do wielkich gmachów, które zająć trzeba było koniecznie. Gdy wchodzono do jakiego domu, czy to otworem przez Hiszpanów wybitym, czy wybitym przez nas samych, rzucano się z bagnetem na obrońców, kładziono ich trupem, gdy się dosięgnąć dali, albo ich tylko wyganiano. Ale często zostawiać musiano za sobą w piwnicach, albo na poddaszach, upornych którzy trzymali się, chociaż już jedno albo dwa piętra domu zdobyte były. Tak mięszaliśmy się z nieprzyjacielem i mieliśmy nad głową albo pod stopami, strzelających przez szczeliny i różne dziury wrogów, do tego rodzaju bitew nawykłych, obznajmionych z naturą wynikającego z nich niebezpieczeństwa, rozwijających tu pojętność, męztwo i odwagę, jakiéj nigdy na otwartém polu nie pokazywali. Żołnierze nasi, śmieli we wszelkiego rodzaju bitwach, ale chcąc skrócić walkę, różnych wtedy używali fortelów. Wtaczali bomby do domów, których środek zdobyli; czasami zakładali w nich worki prochu i wysadzali w powietrze dachy, wraz z tymi co ich bronili; albo też zakładali minę, a wtedy cały dom burzyli. Lecz gdy tym sposobem zniszczyli za wiele, przychodziło im posuwać się daléj bez żadnéj osłony pod morderczym ogniem. Kilkodniowe doświadczenie wnet ich nauczyło, żeby nie nabijać miny za mocno, a niszczyć tylko tyle, ile potrzeba do zrobienia wyłomu.

Takim trybem posuwano się tą ulicą Santa-Engracia aż do klasztoru Dziewic Jerozolimskich, do którego za pomocą miny wedrzéć się usiłowano. Miniery nasze postrzegli wkrótce obecność minierów nieprzyjacielskich, podsuwających się ku nim, żeby ich uprzedzić. Wyścignięto ich przecież szybszém założeniem prochów i zagrzebano Hiszpanów w ich podkopie. Gdy zrobiono wyłom w klasztorze Dziewic Je-

rozolimskich, wdarto się doń bagnetami, po zabiciu mnóstwa ludzi i zabraniu pewnéj liczby jeńców. Z tego klasztoru dostano się do domu Obłąkanych, zawsze po prawéj ręce ulicy Santa-Engracia. Ale trzeba było także utorować sobie kryte przejście, po lewéj stronie téj ulicy, aby się dostać do olbrzymiego klasztoru Świętego Franciszka, po wzięciu którego stanęlibyśmy dopiéro na brzegu *Cosso*. Zaczęto więc podkładać miny w tym kierunku.

Kiedy w ataku środkowym, posuwano się przez rożne klasztory ku bulwarkowi *Cosso*, w ataku z prawéj strony takiż sam stawiano opór, zwyciężany takiemiż środkami. Zabrano klasztory Świętéj Moniki i Augustyjanów, wysadziwszy w powietrze Hiszpanów, w chwili gdy oni zabierali się nas wysadzić, co winniśmy przebiegłości i zręczności naszych minierów. Następnie posuwano się, zawsze takiém postępowaniem, wzdłuż ulic Świętéj Moniki i Świętego Augustyna, wychodzących na *Cosso*. Żeby wstrzymać postępy nasze, Hiszpanie nowego użyli środka: oto pozapalali domy swoje, które mając nie wiele drzewa i sklepienia pod podłogami, paliły się zwolna a dopóki trwał pożar, zbliżyć się do nich nie było podobna. Musiano tedy puścić się ulicami, pod zasłoną worów z ziemią. Ale piérwsi ludzie, którzy się pokazali, nim zasłona została ustawioną padali niezawodnie, albo ciężkie ponosili rany. Jednocześnie, jednym z dwóch wyłomów ataku z prawéj strony, posuwano się wzdłuż ulic Świętéj Moniki i Świętego Augustyna, ku *Cosso*, a drugim wzdłuż ulicy Quemada posuwano się ku temuż samemu celowi, przechodząc z jednéj na drugą stronę téj ulicy, to pod ziemią minami, to wierzchem pod zakryciem worów z piaskiem. — Temi ulicami dostano się do dwóch wielkich gmachów wychodzących na *Cosso*, z których jeden głąb' jego stanowił, drugi zaś bok; a tu musiano walczyć odwagą, przebiegłością, fortelem, szybkością i gwałtownością środków, podkopując się na wyścigi żeby wzajem a rychléj się wysadzać, to uderzaniem na bagnety, albo strzelaniem do siebie o kilka kroków. W tysiącznych takich zwarciach i spotkaniach najdziwaczniejszych, najszczególniejszych, jakie tylko wyobrazić sobie można, żołnierze nasi pojętni, zwinni, odważni, prawie zawsze mieli górę, a że ich dość ginęło, to dla tego, iż z niecierpliwości przyśpieszali za nagle ataki i stawali odkryci przed nieprzyjacielem zawsze osłoniętym. Mieliśmy najmniéj sto ludzi co dzień zabitych i ranionych, od czasu rozpoczęcia wojny po domach, a Hiszpanie, których oprócz ognia i wojny dręczyła zaraza, po cztérysta ludzi dziennie do szpitali odnosili. W jednym z takich ataków, dzielny i zręczy jenerał Lacoste zabity został kulą w czoło. Pułkownik Rogniat, co po nim nastąpił,

także został ciężko raniony. Dowódzca batalijonu Haxo temuż samemu uległ losowi.

Działania te zajęły czas od 26-go stycznia, do dnia powszechnego szturmu, 7-go lutego, w którym nareszcie uderzono na przedmieście z lewego brzegu Ebru. Marszałek Lannes rozkazał jenerałowi Gazan wielką czynność rozwinąć z téj strony, a ten ostatni, lubo chory, ciągle na koniu, wspierany przez pułkownika Dode, tak posunął się pod przedmieście w dniu 7-m lutego, że zaczął bić wyłom w ogromnym klasztorze Dzieciątka Jezus, nie daleko od Ebru leżącym, a tuż obok drugiego, którego opanowanie było niezbędne do zdobycia przedmieścia. Dnia 7-go lutego rozpoczęto więc ogień z dwunastu haubic wielkiego kalibru; we dwie godziny wybito szeroki wyłom w klasztorze, który zabrać chcieliśmy i wygnano zeń załogę cztérystu Hiszpanów. Kolumna woltyżerów rzuciła się doń i wnet zabrała. Ale gdy w gorączce zapału chciała przejść za klasztor, samotnie stojący, albo do domów przedmieścia, albo do drugiego klasztoru, o którego zdobycie głównie chodziło, cofać się musiała przed nader gwałtownym ogniem z karabinów. Postanowiono zatém z klasztoru już zdobytego postępować pod zasłoną wałów i podkopów do drugiego klasztoru, Świętego Łazarza, który przypierał do Ebru i dotykał samego przyczółka wielkiego mostu. Ztamtąd można było most zająć, odciąć odwrót wojskom, które przedmieścia broniły i od jednego zamachu opanować to przedmieście. Natychmiast całą artyleryję z prawego brzegu posłano jenerałowi Gazan, żeby jak tylko można najprędzéj dokonał tego działania.

W środku miasta, przy atakach środkowym i z prawéj strony, wojna podziemna, którąśmy opisali, szła z niesłychaną zaciętością. Jednakowoż z jednéj i z drugiéj strony trudy i cierpienia ciężko się uczuwać dawały. Zaraza srożyła się w murach Saragossy. Już przeszło 15,000 ludzi, z 40,000 przykładających się do obrony, leżało po szpitalach. Ludność nieczynna umierała srodze, a nikt na to nie zważał. Nie starczyło już czasu na chowanie umarłych, ani na zbieranie rannych. Zostawiano ich po śród zwalisk i gruzów, skąd straszliwe mnożyły się wyziewy. Sam Palafox, dotknięty panującą chorobą, konał prawie, a jednakże dowództwo szło zawsze sprężyście. Mnichy, pod nim rządzące, zawsze przeważny wpływ na lud posiadając, nie ustawały w wytrwałości i krzepiły ducha upadających. Zniechęcenie jednak u możniejszych mieszczan już się czuć dawało, choć go wyrazić nie śmieli. Nieszczęśliwi mieszkańce Saragossy błąkali się jak cienie śród burzonego grodu swojego.

W podobnych ostatecznościach, każdy na własne tylko zważa cierpienia a nie wystawia sobie dostatecznie cierpień nieprzyjaciela, co niedozwala dostatecznie oceniać położenia. Żołnierze nasi, nie wiedząc jaki jest stan rzeczy w środku Saragossy, widząc że po cztérdziestu kilku dniach walki zaledwie zdobyli dwie czy trzy ulice, zaczęli się pytać co się z nimi stanie, jeżeli przyjdzie całego miasta dobywać takiemi środkami. Wszyscy tu poginiemy!—mówili. Czyż kto widział kiedy taką wojnę? Cóż sobie myślą nasi wodzowie? Czyż zapomnieli swojego rzemiosła? Dla czego nie czekać nowych posiłków, nowego materyjału, żeby tych wściekłych Hiszpanów zagrzebać pod bombami, a nie wystawiać nas tu na śmierć pewną, pojedynczo, i to dla zdobycia kilku piwnic i strychów? Czyż nie można korzystniéj dla Cesarza użyć naszego życia, które mu się należy, a które radzi poświęcimy za niego?

Tak rozmawiano co wieczór w biwakach, w połowie dywizyi Grandjean i Musnier, na którą przyszła odpoczynku kolej. Lannes uspakajał żołnierzy, ożywiał przemowami. — Cierpicie, moi przyjaciele, mówił do nich; ale myślicież, że i nieprzyjaciel także nie cierpi? gdy my jednego on cztérech traci ludzi. Czyż sądzicie, ze wszystkich ulic tak bronić będzie, jak bronił kilku? Już wytężył wszystkie siły, a za kilka dni odniesiecie tryufm i opanujecie miasto, na którém naród hiszpański założył całe swe nadzieje. Daléj, przyjaciele, jeszcze usiłowań trochę, a skończą się wasze trudy i prace. — Jednakowoż bohaterski marszałek nie myślał tego co mówił. — Jenerał z nimi, ale żołnierz przy Cesarzu, pisał do niego, że nie wié kiedy się skończy okropne to oblężenie, że kresu oznaczyć mu niepodobna, bo nie jeden dom po kilka dni czasu kosztuje.

Lecz ani Lannes, ani żołnierze jego, pomimo narzekania, nie ostygali w czynności i męztwie. W środkowym ataku, minami przechodząc z domu Obłąkanych do rozległego klasztoru Swiętego Franciszka, postrzeżono, że nieprzyjaciel także miny podkłada w naszą stronę. Nabito więc minę 3,000 funtami prochu, ażeby zaś większą rzeź sprawić na raz, udano jawny napad dla ściągnięcia większéj liczby nieprzyjaciela. Natychmiast kilkuset Hiszpanów zajęło wszystkie piętra, i czekało nas śmiało. Naówczas major inżenieryi, Breuille, dał znak do zapalenia lontów miny; okropny, straszliwy wybuch, od którego zatrzęsło się całe miasto, dał się słyszéć i cała kampanija pułku Walencyja wyleciała w powietrze, ze szczątkami klasztoru Świętego Franciszka. Wszystkie serca zadrżały ze zgrozy. Zaraz rzucono się na bagnety wśród gruzów, pożogi, kul i walących się kamieni i wy-

parto Hiszpanów. Lecz ci, schroniwszy się na dzwonnicę, na dach klasztornego kościoła, wybili w nim otwór, z którego ciskając ręczne granaty, zmusili na chwilę żołnierzy naszych do cofnięcia się. Pomimo jednak najzacieklejszego oporu utrzymaliśmy się w tém stanowisku, i z tego punktu dostaliśmy się nareszcie do *Cosso*. Natychmiast wzięto się do kopania min, dla przejścia spodem, i żeby wysadzić w powietrze jeszcze straszliwszemi minami obie strony téj publicznéj promenady.

Dostaliśmy się téż do niéj i atakiem z prawéj strony, ulicami Quemada, Świętéj Moniki i Swiętego Augustyna. Wojska nasze zabrały kollegium Ecoles Pies, podminowały rozległy gmach Uniwersytetu i podsunęły się jednym ramieniem ku Ebrowi, dla połączenia się z atakiem przedmieścia. Uniwersytet miano wysadzić tego samego dnia, w którym ulegnie to przedmieście.

Mieliśmy już 18-ty lutego. Pięćdziesiąt dni już szturmowaliśmy do Saragossy, a dwadzieścia dziewięć zeszło na wdzieraniu się w mury, dwadzieścia jeden na podkopywaniu się w ulice, i zbliżała się chwila, w któréj wyczerpnięta odwaga nieprzyjaciela znaleźć mogła w jakim wielkim wypadku oblężenia, stanowczy powód do kapitulacyi. Tegoż dnia, 18-go lutego, miano wysadzić w mieście Uniwersytet, a na przedmieściu zdobyć klasztor, który dotykał mostu na Ebrze. Rano, Lannes konno, obok jenerała Gazan, rozkazał uderzyć na przedmieście. Piędziesiąt armat grzmiało na ten klasztor atakowany. Mury z cegły wzniesione, miały cztéry stopy grubości. O godzinie trzeciéj po południu wyłom stał się dla wojska dostępny. Batalijon 28-go i batalijon 103-go pułku rzuciły się weń biegiem i wdarły się, zabiwszy trzy do cztérechset Hiszpanów. Gdyby wyłom wystarczał na przejście całéj dywizyi Gazan, owe siedm tysięcy ludzi, którzy strzegli przedmieścia, dostałyby się były w nasze ręce, gdyż z tego klasztoru można było most zająć i tém odciąć przedmieście od miasta. Załoga przedmieścia, widząc że odwrót jéj przecinają, starała się przebić. Trzy tysiące ludzi rzuciło się ku mostowi; chciano ich wstrzymać, zmięszano się, zwarto z nimi, część rozbito, ale reszta się wymknęła. Cztéry tysiące pozostałych na przedmieściu musiały broń złożyć i wydać samo przedmieście.

Świetny ten i stanowczy krok, dokonany pod wodzą samego Lannesa, mało nas kosztował ludzi, bo tylko 10 zabitych i 100 ranionych. Zwycięztwo to odjęło ludności główne schronienie, i wystawiło miasto na gwałtowny nasz ogień z lewego brzegu rzeki. Kiedy to się dokonywało na przedmieściu, wojska dywizyi Grandjean, stojące pod

bronią, czekały dopóki nie wysadzą gmachu Uniwersytetu, żeby się rzucić w jego zwaliska. Wyleciał on rzeczywiście, podsadzony 1,500 funtów prochu, z okropnym hukiem i łoskotem, a natychmiast żołnierze 14go i 44go pułku skoczyli do szturmu, zabrali czoło *Cosso* i dwa jego boki. W środkowym ataku jeszcze dzień przeczekać miano, aby minami zburzyć środek *Cosso*.

Jakkolwiek uporczywą była odwaga mnichów, jakkolwiek wytrwałe męztwo wieśniaków, którzy nudy klasztoru lub twarde życie na wsi, radośnie zamienili na wojny wzruszenia, chwiać się przecież zaczęli na duchu pod naciskiem ciężkich niepowodzeń i mnogich klęsk w dniu 18-m lutego. Ledwie trzecia część walczącéj ludności stała jeszcze na nogach. — Ludność nie walcząca przywiedzioną była do rozpaczy. Palafox umierał. Junta obrony, ulegając nareszcie pod tylolicznemi na raz klęskami, postanowiła kapitulować, i wysłała parlamentarza, który przedstawił się w imieniu Palafoxa. — Nieszczęśliwi obrońcy Saragossy tylokrotnie powtarzali, że wojska francuzkie są rozbite, iż wreszcie sami w to uwierzyli. Parlamentarz zażądał przeto, żeby pozwolono wyprawić posłańca za mury Saragossy, aby się dowiedzieć, czyli rzeczywiście wojska hiszpańskie zostały rozproszone i czy opór tego nieszczęśliwego miasta istotnie jest bezużyteczny. Lannes odpowiedział, że nigdy na próżno słowa nie daje, ani nawet jako podstęp wojenny, i że wierzyć mu należy kiedy powiada, że Hiszpanów pobito w Pireneach pod Sierra-Morena, że niedobitki La Romana zabrano, że Anglicy wsiedli na okręta, a Infantado stracił wojsko. Dodał, że miasto poddać się ma bezwarunkowo, inaczéj bowiem następnego dnia każe wysadzić w powietrze cały jego środek.

Nazajutrz, 20 lutego, junta obrony przybyła do obozu i zezwoliła na wydanie miasta. Ułożono się, że co pozostało załogi, wyjdzie główną bramą, zwaną Portillo, broń złoży, i uważane będzie jako jeńce wojenne, jeżeli nie zechce przejść w służbę króla Józefa.

Dnia 21-go lutego, 10,000 piechoty, 2,000 jazdy, wszystko ludzie wybledli, wychudzeni, zniechęceni, przeciągnęli przed naszymi żołnierzami, których ten widok rozrzewnił. Nasi weszli potém do nieszczęśliwego miasta, które było już gruzów kupą, pełne gnijących trupów. Ze 100,000 osób, tak mieszkańców jak tych co się do Saragossy schronili, 54,000 zginęło. Trzecia część budynków miasta była zburzoną; dwie drugie części podziurawione kulami, krwią zbroczone, zarażone były śmiertelnemi wyziewami. Wzruszyło się głęboko serce naszych żołnierzy. I oni téż bolesne ponieśli straty. Z 14,000 ludzi, mających udział czynny w oblężeniu, 3,000 zginęło lub ciężkie otrzy-

mało rany. Z 40 oficerów inżenieryi, było dwudziestu siedmiu zabitych lub ranionych, a w liczbie poległych mieścił się znakomity i nieszczęśliwy jenerał Lacoste. Połowa żołnierzy saperów i minierów także zginęła. W całéj nowoczesnéj historyi nie ma nic podobnego do tego oblężenia, a w starożytność siegnąwszy, ledwie się znajdzie dwa albo trzy przykłady scen podobnych, jak Numancyja, Sagunt, albo Jerozolima. Jeszcze okropność świeżego wypadku przewyższała zgrozę i okropność owych dawnych oblężeń, całą przewagą środków zniszczenia, jakie wynalazła nauka.

Obrona Hiszpanów szczególniéj uporczywością była ogromną, i wskazała w nich tyle odwagi wrodzonéj, ile zachowanie się ich na otwartém polu wskazywało niedostatku odwagi nabytéj, która stanowi siłę wojsk regularnych. Ale odwaga Francuzów, uderzających w piętnaście tysięcy na cztérdzieści tysięcy wrogów, za silnemi szańcami, jeszcze była większą; gdyż zapałem i miłością kraju nie ożywieni, bili się za ów ideał wielkości, któréj chorągwie były podówczas godłem chwalebném.

Taki był koniec drugiéj kampanii hiszpańskiéj, zaczętéj pod Burgos, Espinosa, Tudela, skończonéj w Saragossie, a oznaczonéj bytnością Napoleona na Półwyspie, nagłym odwrotem Anglików i nowém choć także pozornem poddaniem się Hiszpanów królowi Józefowi. Manewra i pomysły Napoleona były zadziwiające, i wojska jego zadziwiające także; jednakowoż, chociaż wypadki były wielkie, nie dorównywały wszakże odniesionym nad uorganizowanemi wojskami Pruss i Austryi. Zdawało się, że tyle nauki, doświadczenia, męztwa, rozbije się o niedoświadczenie, i dezorganizacyję wojsk hiszpańskich, jak zręczność i wprawa fechmistrza nieraz go nie zasłania przed niezręcznością człowieka, który nigdy szpady nie miał w ręku. Hiszpanie w otwartém polu dostać nie mogli, uciekali broń ciskając, opuszczali armaty i chorągwie, ale ich nie brano do niewoli, a zwyciężać trzeba było jeszcze ich rozległe równiny, strome góry, palący ich klimat, nienawiść do obcych, chętkę ich do rozpoczynania zawsze pasma awantur, które się kończyły tylko na ucieczce, co zresztą łatwo im przychodziło przy wrodzonéj zwinności; czasami zaś trzeba było przełamywać jaki opór straszliwy za murami, jak naprzykład w Saragossie. Prawda, że Saragossa była ostatniém wysileniem tego rodzaju i więcéj się ich od Hiszpanów obawiać nie należało. Jakkolwiek niezmordowani, można było ich utrudzić i zmordować, jakkolwiek zaślepieni, można było oświecić ich i zmusić do ocenienia korzyści i dobrodziestw rządu, które im Napoleon podawał przez ręce brata swojego. Po Espinosa, Tudela, Somo - Sierra, Koruny, Uclez, Saragossie, rzeczywiście

stracili ducha, odwagę, chwilowo przynajmniéj byli zniechęceni; a gdyby ogólna polityka nie była im pomogła do mnóstwa nowych komplikacyj i knowań, raz jeszcze dostąpiliby odrodzenia za sprawą obcéj dynastyi. Ale tajemnica losu przenikniętą nie była, boć zawsze jest nieprzeniknioną. Napoleon, odebrawszy list od kięcia Cambaceresa z powinszowaniem nowego roku, odpowiedział mu: — Żebyś mógł jeszcze ze trzydzieści razy powtórzyć mi to życzenie, *trzeba być rozsądnym.* Ale, zrozumiawszy że należy być rozsądnym, czyż dokazać tego potrafi? Powtarzamy, że w tém była jedyna i cała kwestyja. Miał on w swojém ręku losy Hiszpanii, Niemców, Włochów, a nieszczęściem i Francuzów jak innych.

Kiedy wojska jego, wypocząwszy trochę, miały ruszyć, armija marszałka Soulta z Koruny do Lizbony, armija marszałka Victora z Madrytu do Sevilli, Aragońska do Walencyi, trzeba nam pójść za nim samym ze szczytów Guadarrama nad brzegi Dunaju, z Somo-Sierry pod Essling i Wagram. Rozwijały się wtedy przed nim piękne nadzieje, gdyż czas jeszcze było być rozsądnym, a ostatnie błędy, niepowetowane, dokonane jeszcze niezostały. — W istocie, możliwa rzecz była chociaż stała się wątpliwą, wnosząc z toru jakim wszystko prowadził, że Hiszpanija odrodzi się z jego sprawą, że Francyja pozostanie tak wielką jaką on ją uczynił, i że grób jego stanie nad brzegiem Sekwany, a kości jego nigdy nie spoczną na krańcach Oceanu.

KSIĘGA TRZYDZIESTA CZWARTA.

RATYSBONA.

Przybycie Napoleona do Paryża w nocy z 22 na 23 stycznia 1809 roku. — Powody tego nagłego powrotu. — Głęboka zmiana opinii publicznéj. — Coraz widoczniejsze potępianie hiszpańskiéj wojny, zwłaszcza od czasu jak się nieohybném przez tę wojnę pokazało nowe z Austryją zerwanie. — Niełaska spada na Talleyranda. — Niebezpieczeństwo Fouchégo — Postawa Napoleona względem europejskiéj dyplomacyi. — Milczy on z austryjackim posłem a ministrom innych mocarstw udziela szczére objaśnienia. — Usiłowania jego ku uniknięciu wojny, i postanowienie prowadzenia jéj najzacięciéj, jeżeli zostanie zmuszonym wziąć się znowu do oręża. — Zażyłość jego z posłem Romiancowem, czekającym na niego w Paryżu. — Rozległe przygotowania wojenne. — Pobór na rok 1810, i branka z dawniejszych lat spisowych. — Utworzenie czwartych i piątych batalijonów przy wszystkich pułkach. — Rozwinięcie gwardyi cesarskiéj. — Skład armij Niemieckiéj i Włoskiéj. — Wezwanie do Książąt Konfederacyi, żeby przygotowali obowiązkowe kontyngensa. — Pierwsze ruchy wojsk ku Wyższemu Palatynatowi, Bawaryi, Friulowi, jako ostrzeżenie dla Austryi. — Środki finansowe zastosowane do potrzeb i środków wojennych. — Wpływ tych manifestacyj Napoleona na Europę. — Usposobienia austryjackiego dworu. — Rozdrażnienie i niepokoje jéj w skutek wypadków zaszłych w Hiszpanii. — Kłopoty i trudności jakie ta wojna nastręczała Napoleonowi; Austryja widzi w tém najstosowniejsz do działania chwilą. — Znajduje do tego zachętę w rozjątrzeniu Niemiec i opinii Europy. — Nadzwyczajne jéj uzbrojenia, od dawna przedsięwzięte a teraz uzupełniane. — Austryja jest w konieczności jakiego postanowienia, i wybiérać musi między rozbrojeniem a wojną. — Wybiéra wojnę. — Związek Austryi z Anglija. — Usiłowania austryjackiego gabinetu w Konstantynopolu, do sprowadzenia pokoju między Anglikami a Turkami. — Usiłowania jego w Petersburgu. — Cesarz Aleksander stygnie w życzliwości dla Napoleona. — Powody téj oziębłości — Cesarz Aleksander nie rad widzi nową wojnę Francyi z Austryją, i zapobiédz jéj usiłuje. — Nie mogąc tego dokazać, a nie chcąc jeszcze porzucać przymierza z Francyją, przyjmuje politykę jaką mu interes własnego państwa wskazuje. — Wysyła armiję obserwacyjną do Galicyi; Austryja lubo zawiedziona w swoich nadziejach względem Rossyi, pochlebia sobie, że ją zjedna za piérwszém zwycięztwem, i postanawia rozpocząć wojnę w kwietniu. — Deklaracyja Metternicha w Paryżu. — Napoleon nie wątpi już o wojnie, przyśpiesza wszystkie do niéj środki. — Pospieszna wysyłka wszystkich oddziałów posiłkowych. — Podział armii Niemieckiéj na trzy główne korpusy. — Role naznaczone marszałkom: Davout, Lannes, Massena. — Książę Berthier wyjeżdża do Niemiec z tymczasowemi od wypadku instrukcyjami, a Napoleon zostaje w Paryżu dla przyśpieszania wojennych przygotowań. — Austryjacy 10go kwietnia przechodzą Inn, — Marsz arcyksięcia Karola nad Izar. — Przeprawa przez Izar i wzięcie Landshutu. — Zamysł arcy-księcia Karola, żeby uderzyć na Francuzów nim się skoncentrują, przebyciem Dunaju między Ratysboną a Donauwerth. — Rozporządzenia jego żeby marszałka Davout zgnieść w Ratysbonie. — Nagłe i szczęśliwe zjawienie się Napoleona na działań widowni. — Śmiały projekt koncentracyi, to jest sprowadzenie do wspólnego punktu w Abensbergu, marszałków Davouta i Masseny, jednego z Ratysbony, drugiego z Augsburga. — Trudności pochodu marszałka Davout, wystawionego na spotkanie się z całą massą

austryjackiéj armii. — Zręczne i znakomite działania tego marszałka, który się przemyka między Dunajem a arcy-księciem Karolem. — Spotkanie jego z Austryjakami między Tengen i Hausen. — Piękna bitwa pod Tengen 19go kwietnia. — Połączenie się korpusu Davouta z Napoleonem. — Napoleon bierze połowę tego korpusu, z Bawarami i Wirtembergczykami, i przebija linię arcy-księcia Karola, ciągnącą się od Munich do Ratysbony. — Bitwa pod Abensbergiem, stoczona 20go kwietnia. — Napoleon posuwa się daléj nad Izar i bierze Landshut 21go. — Zabiera przeto linię operacyjną arcy-księcia i lewe jego skrzydło odtrąca do Bawaryi. — Dowiedziawszy się w nocy z 21 na 22gi, że marszałek Davout bił się znowu z arcy-księciem koło Lechlingu, zwraca się w lewo ku Eckmühl, gdzie staje 22go w południe. — Batalija pod Eckmühl. — Arcy-książę pobity, umyka do Czech. — Wzięcie Ratysbony. — Charakter działań wykonanych przez Napoleona w ciągu tych dni pięciu. — Wielkie z nich wojenne i polityczne następstwa.

Napoleon konno wyjechał z Valladolid 17-go stycznia 1809 roku, 18go przybył do Burgos, 19go do Bajonny, siadł do powozu w tém mieście, pośpiesznie wyprawił tam kilka rozkazów, i stanąwszy w Tuileries 22go w nocy, zaskoczył wszystkich ukazaniem się tak nagłém.

Nie spodziewano się zobaczyć go tak rychło, a jak we Francyi tak we Europie zbudziło to jakąś obawę. Pobudki téj obawy objaśniają się powodami nagłego powrotu jego. Wyjechał z Valladolid, zostawiając jenerałom swoim, na nieszczęście porozdzielanym i słabo zjednoczonym pod bojaźliwą komendą Józefa, dokonanie podboju Hiszpanii; wyjechał, gdyż zewsząd dochodziła go wieść, że Austryja nader żwawo uzbraja się, a tyle już razy, od lat dwóch, opóźniała, to znów przyśpieszała uzbrojenia; gdyż mu przesłano z Wiednia, Munichu, Drezna, Medyjolanu, dokładne tych uzbrojeń szczegóły, tak, że żadna wątpliwość nie pozostawała o nieochybném niebezpieczeństwie; gdyż z Konstantynopola opisywano mu niesłychane usiłowania Austryi do pokłócenia Turków z Francyją a pogodzenia z Anglija; gdyż nareszcie z Paryża donoszono mu, że jakiś niepojęty niepokój objawia się we wszystkich, że na dworze intrygują widocznie choć trwożliwie, że w mieście śmiało przemawiają i że wszędzie słowem niezadowolenie, obawy, źle myślą i źle mówią.

Rozdrażniło to zaraz ognistą jego duszę, i czémprędzéj pośpieszył do Francyi. Ci co z jakichbądź pobudek powrót jego wywołali, poczuć to mieli i uprzednio już tém się kłopotali. Dyplomacyja europejska spodziéwała się jakiego wybuchu; dwór przerażony obawiał się jakiéj surowości.

W istocie, wróciwszy do Paryża, Napoleon nie widział jeszcze Francyi tak jak ją teraz zastał. Chociaż przez dziesięć lat panowania mógł dostrzédz, wskroś zbudzonego uwielbienia w ludzie, niedowierzania, nawet nagany, nigdy nie znał Francyi taką, jak mu ją malowało teraz kilku sług wiernych, jak wreszcie miał ją sam zobaczyć. Zmiana ta całkowicie wypływała z hiszpańskiéj wojny, któréj zgubne następstwa już się objawiać zaczynały. Najprzód ganiono samo przedsięwzięcie, które nowym ciężarem zwiększyć miało i tak już ciężkie brzemię włożone na Cesarstwo. Ganiono formę, bo to było zdradzieckie postępowanie względem nieszczęśliwych i niedołężnych książąt. Ale rachowano na geniusz Napoleona, zawsze szczęśliwy, że zwycięży te nowe trudności; lśniły i pochlebiały wszystkim hołdy, któremi go otaczano w Erfurcie, a tak, wahano się między obawą, nadzieją i dumą zadowoloną. Jednakowoż sama ta kampanija, w któréj dość mu było pokazać się tylko, żeby rozproszyć rwące się massy Hiszpanów, smutne zbudziła uwagi. Widziano, że musiał waleczne swe wojska ściągać z Północy, gdzie zawsze były potrzebne, i przenosić na Południe, gdzie żadne istotne niebezpieczeństwo nie groziło Francyi; rozpraszać je po palącym gruncie, na którym wyczerpywały swą siłę tępieniem zbiegowisk nigdzie niedotrzymujących placu, ale odżywających w guerillach, gdy już nie mogły walczyć w porządnym szyku; zmusić do powrotu na okręty Anglików, którzy cofali się z energiczną obroną, i wnet ukazywali się na innych punktach wybrzeża, tak ruchliwi na okrętach swoich jak Hiszpanie na nogach. Na wszystkie strony mówiono, że to przepaść istna, która pochłonie ogromną moc pieniędzy, ludzi, a da wypadek bardzo niepewny, pożądany zapewne w wieku Ludwika XIV, lecz nieskończenie mniéj ważny w epoce kiedy Francyja górowała nad stałym lądem; wypadek ten zresztą wygodnie można było odłożyć, w obec tylu licznych przedsięwzięć nieskończonych, zwłaszcza, że utrudzał zawarcie ogólnego pokoju, i tak już trudne a tak słusznie upragnione.

Ale niezadowolenie publiczne najwyższego dochodziło stopnia, skutkiem bardzo upowszechnionego przekonania, że Austryja korzystając z wejścia wojsk francuzkich na Półwysep, uchwyci pewno tę sposobność do rozpoczęcia na nowo wojny z większém powodzeniem. Do téj pewności przybyła obawa, żeby inne państwa z nią się nie połączyły i nie zawiązała się ogólna koalicyja. Tak więc, w jednym błędzie widziano ich tysiące, wiążących się wspólnie i pociągających nieprzerwane pasmo następstw arcy-zgubnych. Jednocześnie, ciągłe pobory, nie tylko za rok 1809, ale i za 1810, wzięty rokiem uprzednio,

a nawet powoływania z klas dawniejszych, 1806, 1807, 1808 i 1809 tych co się uwolnionymi być sądzili, zaczęły powszechne niezadowolenie budzić w rodzinach, i dały uczuć żywém cierpieniem wojnę, która dotąd była tylko sposobnością do tryumfów, przedmiotem chwały i dumy, środkiem do rzucenia w najodleglejsze wioski dowodów cesarskiéj szczodrobliwości dla starych żołnierzy. Dawni rojaliści, częścią nawróceni, milczeli do téj pory, a z nimi duchowieństwo. Ale dziś krnąbrniejsi, w wypadkach Hiszpanii i Austryi, w cierpieniach rodzin, znajdowali podnietę do mów pełnych żółci. Duchowieństwo, interesami i sercem z nimi połączone, miało w złém obchodzeniu się z papieżem w Rzymie powód do niechęci równie wielki, jak dawni rojaliści w przymuszonych zrzeczeniach się, dokonanych w Bajonnie. Dla tego wielu proboszczów pozwalało sobie kazań dwuznacznych, po miasteczkach i wioskach, a pod pozorem nauczania chrześcijańskiéj uległości, zaczynano przemawiać do ludu o prześladowaniach.

Niesłychanie śmiało wyrażano się po miejscach publicznych, a ten Paryż ruchliwy, kolejno niesforny albo uległy, tak zgryźliwy, albo tak uwielbiający, nigdy nie poddający się zupełnie, który może zawsze okazać się mądrym w chwili największych obłędów, albo szalonym pośród największéj roztropności, Paryż, znudzony już prawie ubóstwianiem swojego Napoleona, zapominając o wdzięczności, którą mu był winien za zwalenie rusztowań i przywrócenie ołtarzy, za sprowadzenie znowu w jego mury spokoju, zbytku, przepychu, uciech, Paryż skwapliwie wyświecał jego błędy, rozbierał wady, a wśród sarkazmów i zgryźliwości, zaczynał na prawdę lękać się o przyszłość, i wyrażał to smutną a nieraz cierpką mową. Papiery publiczne, pomimo uporczywych przez skarb zakupów, spadały poniżéj stopy 80 franków, uznanéj przez Cesarza za normalny kurs pięcio-procentowéj renty, i byłyby obniżyły się znacznie, gdyby nie starano się pilnie o ich podtrzymywanie.

W sferach rządowych pojawiały się podobnież obawy i niekarność ducha. Ciało Prawodawcze obradowało przez ciąg krótkiéj kampanii Napoleona za Pyrenejami. Zajmowano je, jak to było podówczas w zwyczaju, nie polityką, ale sprawami finansowemi a szczególniéj przedmiotami prawnemi. Miało roztrząsać kodeks postępowania kryminalnego, dzieło trudne, które zbudzić mogło stare niechęci i spory. Opozycyjni, bardzo podówczas nie liczni, ledwie 10 do 15 głosów przeczących gromadzący przy projektach, które im przedstawiano, tym razem stawili czoło rządowi i zebrali 80 — 100 głosów przeciwnych, na 250—280 głosujących, w rozprawie nad różnemi tytułami Kodeksu

kryminalnego. Arcy-kanclerz Cambacérès, przyrodzoną przenikliwością dostrzegł to odradzanie się ducha przeciwieństwa, a lękając się podsycić go daniem pod roztrząsanie Kodeksu, który tak mocno na sztych wystawiał dawne popędy, jednych do swobody, drugich do popiérania władzy, arcy-kanclerz Cambacérès uprzedził Cesarza o tém niebezpieczeństwie i chciał go odstręczyć od skończenia w tym roku Kodeksu postępowania kryminalnego. Wolałby wybrać do tego chwilę przychylniejszego usposobienia umysłów, i kiedy Cesarz będzie obecnym w Paryżu, bo podczas jego nieobecności wszyscy jakoś śmielsi. Lecz Napoleon nie znał przeszkod: kazał żeby Kodeks postępowania kryminalnego w tym jeszcze roku wzięto pod rozwagę, a żywe sprawy i głosowania, oporniejsze jak zwyczajne, zdziwiły zastanawiających się ludzi i źle usposobiły, rozdąsały pana bacznego, choć nieobecnego, na wszystko co się działo we Francyi.

Zachęcone tą nieobecnością, niektóre osoby puściły na wolę język i intryganckiego ducha. Dwie szczególniéj do nierozsądku posunęły zapomnienie uległości, do któréj zdawało się nawykły od lat dziesięciu: panowie Fouché i Talleyrand. Gdzieindziéj jużeśmy dali poznać charakter i rolę, w piérwszych latach Konsulatu, tych dwóch ludzi, tak odmiennych, tak nieprzyjaznych i zawistnych sobie, a najważniejszych w téj epoce po arcy-kanclerzu Cambacérès. Lubo mniéj słuchany jak niegdyś, arcy-kanclerz Cambacérès usiłował zawsze, w tajemnicy i bez wystawności, wszczepiać i gruntować w umyśle Napoleona myśl umiarkowania i rozwagi, mądrości, co mu się jednak rzadziéj udawało jak przedtém. Zresztą, wypadki zaczynały go mordować, smucić; dla tego z każdym dniem usuwał się on bardziéj, krył się, co w każdym czasie łatwo przychodzi, gdyż aktorowie cisnący się na scenę świata nie gniéwają się nigdy, że do koła nich puste zostawiono miejsce. Jeden tylko Napoleon z żalem to postrzegał, oceniając rzadką jego mądrość, choć natrętną mu się często wydała. Mniéj więc daleko baczono na księcia arcy-kanclerza. Przeciwnie, p Fouché i Talleyrand lubili bardzo żeby się nimi zajmowano, i radzi ściągali na siebie resztę uwagi publiczności, któréj myśl Napoleon zajmował niemal wyłącznie. Fouché, doskonały minister policyi w piérwszych czasach Konsulatu, pobłażliwą obojętnością dla stronnictw, która go skłaniała do oszczędzania wszystkich, miał przecież dwie wielkie wady na ministra policyi, to jest chęć podniesienia siebie z ujmą rządu i żądzę mięszania się do wszystkiego. Jeżeli kogo oszczędził, zasłonił, uprzedził jaki rozkaz surowy, całą ztąd zasługę przed interesowanymi sobie przyznawał, dając do zrozumienia, że gdyby nie on, to ciężéjby

daleko dotknęła ich ręka gwałtownego pana. Udawał, że powściąga zbyt zapędną gorliwość prefekta policyi Dubois, urzędnika osobiście poświęconego Cesarzowi; wyszydzał odkrycia jego, doniesienia, i podawał za urojenia wszystkie spiski i zmowy przez tego ajenta wykrywane. Miał może słuszność w tym względzie, ale i sam Fouché zapędzał się nieraz w gorliwości. Chciał mięszać się do wszystkiego żeby się zdawało, iż wpływa na wszystko. Niedawno, dla nadania sobie ważności, podjął się doradzić rozwód Cesarzowéj Józefinie, sądząc że tém przypodoba się Napoleonowi, wywołaniem ofiary, któréj on żądać nie śmiał ale pragnął gorąco. Te zbyt osobiste widoki, to niedyskretne mięszanie się w to co do niego nie należało, ledwie nie zgubiło Fouchégo u Napoleona, który naturalnie chciéć nie mógł aby się dorabiano wziętości jego kosztem, aby go wystawiano stronnictwom za człowieka bez serca i litości, a sobie zachowywano zaszczyt ułaskawiania i pobłażania; żeby udawano niewiarę w spiski, które mogły rządem jego zachwiać; żeby nakoniec mięszano się do wielkich spraw państwa i familii, jego tylko jednego dotyczących, a o których dojrzałości on sam tylko mógł sądzić.

Niebawem nastręczyła się Napoleonowi sposobność do okazania mu swéj myśli pod tym względem, i uczynił to w sposób dla Fouchégo niemiły. Dawny wojskowy, jenerał Malet, niepoprawny wichrzyciel i spiskowy, Servan, niegdyś minister wojny, były członek Konwencyi, Florent-Guyot, mało znany urzędnik wydziału oświecenia publicznego, skompromitowali się knowaniem małoważném, które wszakże objawiało już rodzący się opór nieograniczonéj władzy. Jedna tylko rzecz była w tém godna uwagi, a nikt jéj wtedy nie postrzegł, to jest manija jenerała Malet i uporczywe obstawanie, żeby podczas któréj nieobecności Napoleona i wyciągnienia na wojnę, rozgłosić że umarł, zginął, a tém wywołać powstanie. Trudno powiedziéć czy projekt jenerała Malet, wykonany późniéj, wtedy dopiéro był w zarodku, czy téż obmyślanym i dojrzałym w knowaniach, które pan Dubois odkrył. Fouché wydrwił pana Dubois, ten zaś czując wyższe poparcie, niegrzecznie obszedł się z ministrem i przełożonym swoim. Napoleon uwiadomiony w Hiszpanii o tym sporze, a że nie lubił w ministrze policyi tego udanego sceptycyzmu w przedmiotach spisków, nie chciał żeby ten podnosił ważność swoję u głównych władz państwa, zaduszeniem sprawy, w któréj kilku ich członków było skompromitowanych, poparł więc całkowicie pana Dubois, i rozkazał rzecz tę rozebrać na radzie, pod przewodem księcia Cambacérès. Mądry arcy-kanclerz uspokoił spory wyrzeczeniem, że jeżeli nie ma powodu do dalszych kroków

w téj sprawie, to wszakże wielką baczność zwrócić należy na te piérwsze objawy ducha rokoszu. Fouché dostał porządną naganę z rozkazu Cesarza. Lecz jeszcze przykrzejsze znieść musiał wymówki za swoje mięszanie się i wnioski o rozwód. Wniosek ten, samowolnie uczyniony Cesarzowéj Józefinie przez ministra policyi, wydał się jéj podyktowanym przez samego Cesarza, gdyż przypuścić nie mogła, żeby minister poważył się sam na krok taki bez upoważnienia; ztąd wyniknęły domowe niepokoje i mocno dotknęły Napoleona. Goniąc za trwałością, która mu się z własnéj jego winy ciągle wymykała, pragnął dziedzica, następcy, i powoli dojrzéwała w nim myśl rozwodu. Lecz im bardziéj wyrabiało się to postanowienie, tém pilniéj unikał uprzedniéj boleści, rzeczywiście bardzo dotkliwéj, tego rozłączenia. Krok więc Fouchégo potępiono, i zmuszono go do upokarzającego przeproszenia Cesarzowéj. Cambacérès był i tu pośrednikiem, rozjemcą w tym sporze. Ale Fouché przekonał się o rychłym już upadku swojéj wziętości i znaczenia.

Położenie Talleyranda również narażone było także z jego własnéj winy. Nie jednokrotnie już obudziło niechęć i nieufność Napoleona, mianowicie opuszczeniem wydziału spraw zagranicznych w 1807 roku, z marnéj pobudki zostania wielkim dygnitarzem Cesarstwa. Odzyskał względy, zostawszy czynném narzędziem polityki, która sprowadziła wojnę z Hiszpaniją, a Napoleon woził go ze sobą do Erfurtu, to znów zostawiał w Paryżu, dla łagodzenia w obliczu europejskiéj dyplomacyi tego, co w owéj polityce niepokoić i razić mogło obce dwory. Ale Talleyrand ze wszystkich najmniéj zdolnym był opiérać się panującéj opinii, a gdy wojna hiszpańska ściągnęła na siebie powszechne potępienie, uważał za stosowne wypiérać się jéj. Dla tego rozpowiadał wszędzie, że nie doradzał jéj wcale, gruntując się zapewne na tém, że przy rozbiorze podawanych projektów, wnosił rozczłonkowanie Hiszpanii a nie przywłaszczenie korony. Zacząwszy się wypiérać, doszedł aż do sprawy księcia d'Enghien, bo w téj chwili rozdąsania przetrząsano wszystkie błędy przez Napoleona popełnione, a Talleyrand umywał ręce od wszystkiego. Nierozważnym był ogromnie, bo jeżeli w Paryżu wszystko szybko się roznosi, to jeszcze prędzéj powtarzało się wówczas, gdy do plotkarstwa przyłączała się zgubna chęć przypodobania się. Talleyranda niebawem téż oskarżono przed Cesarzem.

Zawinił on nie tylko wypiéraniem się różnych rzeczy, wcale nie ugruntowaném, ale i pogodził się z Fouchém, po dziesięciu latach zawiści i wzajemnego szkodzenia sobie. Jeden drugiego nazywał płochym intrygantem, udającym że kieruje dyplomacyją, która poparta

zwycięztwami szła sama dobrze; to nędznym intrygantem, niepokojącym Cesarza próżnemi donoszeniami, i popisującym się czynnością policyi, która przy powszechnéj uległości, nie miała co robić i niepotrzebną całkiem była. Talleyrand pogardzał gburowatością i pospolitością Fuchégo, a ten znów wietrznością i płochością Talleyranda. Jednakowoż, jakby jakie ważne położenie wymagało po nich zapomnienia dawnych uraz, Talleyrand i Fouché, zbliżeni przez usłużnych przyjaciół, pogodzili się i publicznie odwiedzali, co wszystkich dziwiło. Prawdziwym powodem ich zgody to było, że niebawem zajść mogły takie okoliczności, w których wzajemny związek obu stanie się potrzebnym. Istotnie, przypuszczano i wmawiano sobie, że Napoleon zginie w Hiszpanii od sztyletu jakiego zapaleńca, albo w Austryi od armatniéj kuli. Fouché i Talleyrand, dość pochopni do wiary w rychły upadek niemiłego już im porządku rzeczy, podzielali zdanie, że Napoleon nieochybnie zginie wśród niebezpieczeństw, na które zbytecznie się naraża. Co zrobimy? co będzie z nami? zapytali siebie; lecz tych pytań pewno jeszcze nie rozwiązali. Ale pośrednicy, przyjaciele, przesadzając jak zwykle poufne zwierzenia się i wzajemne myśli tych dwóch ludzi, utrzymywali, że oni przygotowali już cały plan nowego rządu, na przypadek nagłego skonu Napoleona. Posądzano ich nawet, że zamyślają oddać cesarską koronę Muratowi, który w Paryżu, przed wyjazdem do Neapolu, objawił niezadowolenie, że nie został królem Hiszpanii.

Czcze tegadaniny niegodne byłyby zająć historyka, gdyby nie świadczyły o początku zakłócenia silnego w umysłach, skutkiem błędów Napoleona, a zwłaszcza gdyby nie sprawiły zgubnego wrażenia na cudzoziemców, nie wszczepiły im przekonania, że władza Napoleona bardzo zesłabła, że narodowi obmierzła jego polityka, że zmniejszały bardzo środki jego działania, słowem, że nadeszła pora do wypowiedzenia mu wojny na nowo. Rzecz pewna, że stan umysłów w Paryżu wielce wtedy oddziaływał na stan umysłów w Europie, i niezmiernie się przyczynił do zapalenia znowu wojny, jak to niebawem zobaczymy.

Przed wyjazdem z Valladolid, Napoleon wiedział znaczną część tego cośmy dopiéro powiedzieli, i rozdrażniony, nie umiał wybuchu gniewu swego uhamować. W wiliję wyjazdu dowiedział się, że grenadyjery staréj gwardyi szemrzą iż zostawiono ich w Hiszpanii; dowiedziawszy się także, że jenerał Legendre, z liczby tych co podpisali kapitulacyję pod Baylen, przedstawi mu się na jutrzejszym przeglądzie, Napoleon niezmiernym uniósł się gniewem, co głęboko zmartwiło świadków wybuchów jego. Przebiegając pieszo szeregi grenady-

jerów, którzy broń prezentowali, czy posłyszał jakie szemrania, czy poznał malkontenta, dość że wyrwał mu karabin z ręki i przyciągnąwszy do siebie: — Nędzniku krzyknął do niego, zasłużyłeś żebym cię rozstrzelać kazał! i nie wiém czy tego nie zrobię.—Potém odpychając go w szereg, odezwał się do jego towarzyszy: — Oh! wiém, chciałoby się wam wracać do Paryża, do kochanek i hulanki; otoż do ośmdziesięciu lat służyć będziecie! — Postrzegłszy następnie jenerała Legendre, schwycił go za rękę i krzyknął: — Czemu ci ta ręka nie uschła, kiedyś podpisywał kapitulacyję pod Baylen? — Nieszczęśliwy jenerał rażony temi piorunującemi słowy, ledwie nie padł pod brzemieniem wstydu, a wszyscy skłonili kornie głowy przed rozognioną twarzą Napoleona, ganiąc w duszy te niewypowiedziane gwałty.

Wyjechał następnie do Paryża, dokąd przybył z szybkością, jak powiedzieliśmy, namiętnościom jego odpowiadającą. Dużo mu pisano do Hiszpanii, gdyż oprócz ministrów miał korespondentów mnóstwo, którzy mu donosili wszystko co myśleli lub co słyszeli; wiele się dowiedział po drodze, choć pędził szybko; wydał mnóstwo rozkazów, między innemi aresztowania niejakiego księdza Anglade, który w departamencie Gironde, z ambony mówił źle o poborze do wojska, i wezwał do Paryża biskupa Bordeaux, który ścierpiał kazania księdza Anglade. Zaledwie wszedł do Tuileries, oblężony został chmurą raportów o tém co się działo podczas jego nieobecności. Wygórowane i przesadzone bardzo te raporta, nie mogły omamić umysłu tak jak jego rozważnego, ale chętnie słucha się tego co schlebia naszemu rozjątrzeniu: i Napoleon wierzył, albo udawał że wierzy w wiele rzeczy niepodobnych do prawdy. Wezwał do siebie arcy-kanclerza Cambacérèsa, któremu z wielką żywością powtórzył wszystko co mu powiadano, unosząc się szczególniéj na panów Fouché i Talleyrand, którzy, zdaniem jego, w bardzo złych zamiarach pojednać się musieli. Arcy-kanclerz Cambacérès usiłował go uspokoić, ale to nie udało mu się zupełnie. Najbardziéj to uraziło Napoleona, że rozporządzano sukcessyją po nim, jakoby śmierć jego pewną już była, a więcéj jeszcze raniło go wyparcie się jego polityki przez człowieka, który był jéj wspólnikiem, którego brał ze sobą do Erfurtu i zostawił w Paryżu umyślnie dla jéj sławienia. Główna téż burza spaść miała na głowę Talleyranda, bo Fouché piśmiennie dostał ostrą naganę i chociaż już nie był miły, nie przebrał jeszcze tyle miary, żeby go odsunąć należało. Napoleon, na radzie ministrów, w obec wielu wielkich dygnitarzy Cesarstwa, bawiących w Paryżu, skarżył się na wszystko i na wszystkich, gdyż ze wszystkiego był niezadowolony. W owym czasie

pośród ciszy Cesarstwa, stracono poczucie nagłych zwrotów opinii publicznéj; mniemano, że rząd może kierować nią dowolnie, i z tego względu mocną wiarę pokładano w wpływie policyi, dla tego, że ta miała nieograniczoną władzę nad dziennikami. Napoleon żalił się, że dozwolono w błąd wprowadzić umysły co do bieżących wypadków, że dozwolono podawać jego ostatnią kampaniję, powodzeń pełną, jako wyprawę nieszczęśliwą i w klęski obfitą; rzucił kilka cierpkich wyrażeń na tych, co mówili i działali jakby sukcessyja była już po nim otwartą, jakby ustało już jego panowanie. Skarżył się z niezmierną goryczą na tych zwłaszcza, którzy, żeby się jego wyprzéć, wypierali się sami siebie; nareszcie, już się niehamując, przebiegał salę rady dużemi krokami, i zwróciwszy się do Talleyranda, który stał nieruchomie, oparty o kominek, rzekł do niego z nader żywemi gestami:—I Pan śmiesz utrzymywać, żeś obcym był śmierci księcia d'Enghien! I śmiesz utrzymywać żeś się nie przyczynił do wojny z Hiszpaniją! — Obcym, powtarzał Napoleon, — śmierci księcia d'Enghien! Zapomniałeś więc, żeś mi ją doradzał piśmiennie? Obcym się mienisz hiszpańskiéj wojnie! to żeś zapomniał żeś mi doradzał listownie wrócić do polityki Ludwika XIV? Zapomniałeś żeś był pośrednikiem wszystkich negocyjacyj, które się skończyły teraźniejszą wojną? — Potém chodząc ciągle przed Talleyrandem, a za każdym razem raniąc go dotkliwemi słowy, z najgroźniejszemi gestami, przeraził wszystkich obecnych, a w życzliwych zbudził boleść, że w téj opłakanéj scenie poniżył podwójną godność tronu i geniuszu. Następnie Napoleon zamknął radę, rozgniewany na to co zrobił, gdyż do niezadowolenia z drugich, dołączyło się słuszne niezadowolenie z siebie samego.

Talleyrand wróciwszy do siebie zemdlał, wpadł w bezwładność. Lekarze o życie się jego lękali, gdyż nie mógł przenieść niełaski, choć pozornie dość był na to obojętny. Jednakże Napoleon zbyt był rozjątrzonym żeby poprzestać na saméj mówie. Pragnął, aby urzędowa manifestacyja uwiadomiła publiczność, że Talleyrand stracił u niego względy. Dobijający się o wszelakie zaszczyty, Talleyrand pragnął zostać wielkim szambelanem, kiedy sprawował arcy-ważne obowiązki ministra spraw zagranicznych. Zostawszy wielkim dygnitarzem Cesarstwa, nie przestał być wielkim szambelanem, a tak miał i godność i zyski pieniężne podwójne. Nazajutrz zaraz, po owéj burzliwéj scenie w radzie ministrów, Napoleon kazał mu zwrócić klucz wielko-szambalański, i oddał go panu Montesquiou, wielce szanownemu członkowi Ciała Prawodawczego, który do nowych zasług łączył wiele dawniejszych tytułów, a Napoleon ogromnie cenił życzliwość dla siebie,

opartą zwłaszcza na rzeczywistéj zasłudze. Tymczasem Talleyrand, widząc, że nadto się pokwapił w uważeniu rządu cesarskiego za upadły, starał się niezmierną uległością i poddaniem się odkupić i zagładzić nierozważne mowy, które mu wyrzucano. We dwa czy trzy dni potém udał się na wielki bal w Tuileries, w najświetniejszym stroju, schylając najkorniéj głowę przed panem, ktory go tak zelżył, jakby chciał by i on sam a zwłaszcza publiczność wątpiła o tém co zaszło. Dość mu się to w pewnym względzie udało, gdyż Napoleon rozbrojony tą wyrachowaną pokorą, dociekł wyrachowania, ale przyjął ukorzenie się.

Uskromiwszy języki koło siebie, choć ich nie powściągnął w publiczności, któréj niełaską dotknąć niepodobna było, Napoleon zajął się natychmiast ważnemi sprawami, które go do Paryża sprowadziły. Zanosiło się na zerwanie z Austryją, wielkie więc były dyplomatyczne i wojenne zajęcia. Mocarstwo to, tak niespokojne od lat trzech, wahające się między żądzą pomszczenia upokorzeń a obawą klęsk nowych, szukało ciągle sposobnéj pory; już ją dopatrzyło raz w śmiałym ruchu Nnpoleona ku Północy w 1807 roku, lecz jéj nie uchwyciło, a teraz żałowało że przeminęła; widziało znowu drugą sposobność w wojnie hiszpańskiéj, wahając się od pół roku czy korzystać z niéj czy nie; wśród tych niepewności uzbrajało się coraz to czynniéj, a teraz bliskiém już było wybuchnięcia. Wszystkie jego działania wewnętrzne i przygotowania wojenne, wszystkie knowania u europejskich gabinetów, wskazywały już wyrobione prawie postanowienie. Zbliżająca się zresztą wiosna kazała się domyślać, że ledwie dwa albo trzy miesiące pozostanie do przygotowań na stawienie czoła Austryi. Śpieszyć się więc należało, żeby na wszystko być gotowym; ale właśnie w sztuce dobrego użycia czasu Napoleon celował, i dał tego zaraz dowód nowy a świetny.

Wraz z wojennemi przygotowaniami prowadzić musiał jednocześnie układy, albo dla zapobieżenia wojnie, albolitéż dla zapewnienia sobie z niéj korzyści, za pośrednictwem zręcznych przymierzy. Na kilka miesięcy przed tém, podczas piérwszego powrotu z Hiszpanii, odbył z posłem Austryi, tak otwartą i obszerną choć z małym skutkiem naradę, dał mu tak szczere objaśnienia, że zaczynać to samo na nowo wydało mu się zbytecznem, bezskutecznem, a w każdym razie godności jego uwłaczającém. Napoleon uznał, że najlepszym środkiem, aby skłonić gabinet Wiedeński do upamiętania się, będzie nadzwyczajna otwartość względem posła tego mocarstwa. Był więc grzecznym, ale zimnym i oszczędnym w słowach względem Metternicha. Po-

lecił całéj rodzinie cesarskiéj, która zwykle dobrze przyjmowała Metternicha, żeby podobnąż oziębłość względem niego zachowała. Względem zaś innych posłów okazywał jak największą otwartość, i wyznał im co go skłoniło do powrotu do Paryża; oświadczył, że uzbrojenia Austryi zmusiły go do tak szybkiego przyjazdu, i że odpowié groźnemi uzbrojeniami.—Pokazuje się, rzekł do nich wszystkich, —że nie Dunaj, ale rzeka Leta płynie pod Wiedniem, i że tam rychło zapominają nauki doświadczenia. Trzeba im widać nowéj, i dostaną straszną, ręczę za to. Ja nie chcę, nie szukam wojny; żadnego w niéj nie mam interesu, i cała Europa jest mi świadkiem, że wszystkie moje usiłowania, cała uwaga moja zwróconą była na pole bitwy przez Anglię wybrane, to jest na Hiszpaniję. Austryja, która ocaliła Anglików w 1805 roku, w chwili kiedy się miałem już przeprawiać przez Kaletańską cieśninę, ocala ich raz jeszcze, wstrzymując mnie gdy ich pogonić miałem do Koruny: drogo téż przypłaci to nowe wtrącenie się. Albo niech się natychmiast rozbraja, albo jéj wydam wojnę zniszczenia. Jeżeli tak rozbroi się, że żadnéj wątpliwości miéć nie będę co do usposobień jéj na przyszłość, to i ja oręż schowam do pochwy, gdyż pragnę tylko dobyć go w Hiszpanii, i przeciw Anglikom. Inaczéj walkę stanowczo zaraz rozpoczynam i taką, że Anglii pewno już nie zostanie sprzymierzeńca na stałym lądzie. —

Cesarz sprawił na wszystkich co go słuchali przewidywane wrażenie, gdyż szczérą była mowa jego i prawdę mówił zapewniając, że nie chce wojny, lecz że straszliwie mścić się będzie gdy go do niéj przywiodą. Choć to prawda, że ściągnął ją na siebie postępowaniem w Hiszpanii, każdy jednak uważał, że Austryja wielką niedorzeczność popełnia, i trwożył się następstwami, na jakie się wystawia dwór ten nieoględny.

Pod różnemi pozorami, zatrzymywano w Paryżu, od zjazdu Erfurckiego, Romiancowa, Cesarsko-Rossyjskiego ministra spraw zagranicznych. Jak wyżéj powiedziano, minister ten przybył do Paryża za Napoleonem, żeby osobiście czuwać nad układami rozpocząć się mającemi z Angliją, i przyśpieszyć o ile można wcielenie Dunajskich prowincyj. Gdy się układy z Angliją nie powiodły, Romiancow mógłby był wrócić już do Petersburga, lecz z polecenia władzcy swego pozostał jeszcze w Paryżu. Dwa miesiące najwięcéj, mówiono mu w Paryżu, potrzeba na załatwienie się z Hiszpanią, na wprowadzenie króla Józefa do Madrytu, koronowanie go na nowo, wrzucenie Anglików do morza i natchnienie Europie rezygnacyi, miasto chęci do oporu zamysłom w Erfurcie ułożonym. Prawdziwy przeto interes nakazywał

odłożyć jeszcze kroki w Konstantynopolu czynić się mające co do Mołdawii i Wołoszczyzny; bo jeżeli Napoleon zupełnie zwycięży, Austryja nie będzie śmiała rozpoczynać nowéj wojny, Anglija nie znajdzie sprzymierzeńca na stałym lądzie, Turcy nie znajdą go ani na lądzie ani na morzu, tak więc, bez zakłócenia Europy, prowincyje Dunajskie przejdą do Rossyi. Dostateczny to był powód do nowego wysiłku cierpliwości, bo chodziło tylko o dwa miesiące zwłoki, a Romiancow postanowił przepędzić te dwa miesiące w bliskości wypadków, których następstwa wyczekiwał. Tymczasem przypatrywał się kolosowi czasowo z Rossyją sprzymierzonemu; badał przelotne i trwałe jego siły; starał się wykryć ważność tysiącznych wieści, powtarzanych w Petersburgu przez echa europejskiéj dyplomacyi, a żył otoczony ciągle chmurą kadzideł, gdyż dwór cesarski otrzymał rozkaz zasypywania grzecznościami i względami dawnego ministra Cesarzowéj Katarzyny, a obecnie ministra Cesarza Aleksandra; rozkazu zaś takiego najchętniéj słuchają w Paryżu, gdzie tak lubią przypodobać się, jeżeli sobie nie wezmą ubliżania i ranienia za punkt honoru.

Romiancow bawił tedy dwa miesiące zrazu, potém jeszcze trzy, ani spostrzegając jak czas upływa, starając się ukoić niecierpliwość swojego Monarchy, który go naglił do powrotu. Napoleon dotrzymał słowa i we dwa miesiące rozproszył hiszpańskie wojska jak proch nędzny, wygnał Anglików z hiszpańskiéj ziemi, Józefa na tron w Madrycie przywrócił, a jednakże nie przekonał jeszcze nikogo, że tém skończyła się już hiszpańska wojna. Nie tego on się spodziéwał, a zwłaszcza nie to obiecywał, gdyż nie można już było pochlebiać sobie, iż wielkie projektowane na Wschodzie nabytki dadzą się osiągnąć prostym objawem woli. Zaledwie przybył do Paryża, Napoleon zaraz przyjmował Romiancowa, wywarł na niego zwyczajny olśniewający urok, rozumem i dowcipem dopełnił tego czego nie dokazał orężem, wybuchnął gniéwem, że Austryja znowu się mięsza w stanowczéj chwili i wydziera mu Anglików z ręki, bo gdyby ścigał ich był osobiście, ani jeden pewno nie byłby uszedł — jak mówił — i nakoniec objawił postanowienie pomścić się okropnie za taki brak dobréj wiary (przypominał tu ciągle uroczyste obietnice, dane sobie w biwaku pod Urschitz). Ufny w ogromne zasoby jakie mu jeszcze zostawały, nie przechwalał się ani nie udawał przed reprezentantem Rossyi, lecz był szczéry, stanowczy i stateczny; domagał się tylko spełnienia zobowiązań powziętych w Europie, jak człowiek gotowy jeszcze bić się ze wszystkiemi, i z tymi coby łamiąc wiarę uderzyli na niego, jak i z tymi, którzyby złamali słowo, nie dając mu przyrzeczonéj pomocy. —

Gdyby wasz Monarcha zgodził się był w Erfurcie na moje wnioski — rzekł do Romiancowa — nie byłoby przyszło do tego co dziś mamy. Zamiast prostéj przestrogi, zagrozilibyśmy na prawdę i Austryja byłaby się rozbroiła. Aleśmy tylko mówili zamiast działać, i dla tego mieć może będziemy wojnę. W każdym razie rachuję na słowo waszego władzcy. Spełni on swe przyrzeczenia, niech wyśle dostateczną armiję nad Dunaj, aby u Turków rozstroić knowania i zmowy Austryjaków i Anglików; niech wreszcie postawi imponującą armiję w górze Wisły, żeby Austryja widziała, że nie ma co żartować z nami. Ja zaś zgromadzę nad Dunajem i nad Po trzykroć sto tysięcy Francuzów i 100,000 Niemców, a obecność takiéj siły skłoni pewno Austryję do dania nam pokoju, cobym wolał i dla was i dla siebie, gdyż w takim razie zajmiecie Mołdawiję i Wołoszczyznę bez wystrzału prawie, a ja bez nowych wydatków dokończę podboju Hiszpanii. Jeżeli zaś te demonstracyje nie wystarczą, jeżeli przyjdzie użyć siły, no! to zgnieciem raz na wieki opory, które się wspólnym naszym zamysłom przeciwią. Ale, niech będzie przymierze na pokój i na wojnę, przymierze szczére, skuteczne, jak ja przyrzekłem, jak mnie przyrzeczono, i tego właśnie oczekuję.— Do téj mowy człowieka bynajmniéj nie zastraszonego, Napoleon przyłożył potrzebną dozę uprzejmości, pieszczot, dla uzupełnienia wrażenia jakie chciał wywrzéć, i uzyskał od Romiancowa jak najbardziéj zadowalające oświadczenia. Nie ukrywał on wcale Napoleonowi, że z żalem widzi Rossyję wystawioną na nowe starcie z Austryją, że trudność zamierzonych nabytków na Wschodzie wzmogła się trudnościami, jakie na Zachodzie spotyka francuzka polityka, słowem, że zakres walki rozszerza się zamiast zwężać; ale uznał konieczność energicznego przemówienia w Wiedniu, żeby uniknąć konieczności działania, uznał, że do słów dodać należy pewne demonstrancyje, jeżeli słowa mają być skuteczne, i przyrzekł stosownie do tego iż Rossyja trzymać będzie armiję w Galicyi, gotową ruszyć albo do Pragi albo do Ołomuńca, obie zaś te drogi do Wiednia prowadzą.

Napoleon, ucieszony tém oświadczeniem Romiancowa, i chcąc dowieść, że tylko pokoju pragnie a nie wojny, podał myśl ofiarowania Austryi podwójnéj rękojmi, Rossyi i Francyi, co do zachowania jéj obecnych posiadłości, która to rękojmia winnaby ją uspokoić zupełnie, jeżeli szczére były obawy, objawiane przez nią po wypadkach w Bajonnie. Rzeczywiście, myśl takiéj rękojmi, jeżeli tylko osobiste obawy powodowały Austryją, mogła ją zadowolnić, a może i zapobiédz wojnie. Romiancow myśl tę przedstawił natychmiast tak swojemu jak i Wiedeńskiemu dworowi.

Do tych rozmów z Romiancowem Napoleon przykładał tysiączne podchlebne grzeczności i względy; tak naprzykład sam go oprowadzał po fabrykach Gobelinów, Sewru, pokazywał mu Wersal, odsłaniając temu dostojnemu posłannikowi osobliwości swojego państwa, co chwila ofiarując mu ich próbki; tak dalece, mówił sam Romiancow, że już nie śmiał chwalić niczego przed tak wspaniałym monarchą, bo się obawiał ściągać nowe dary przednich obić, dywanów, porcelany, kosztownéj broni.

Napoleon, poczyniwszy najprzód wszystko co wypadało z posłem głównego swojego sprzymierzeńca, następnie rozmówił się z posłannikami Konfederacyi Reńskiéj. Powiedział im i napisał do ich władzców, królów: Bawaryi, Saxonii, Wirtembergii, Westfalii, książąt: Badenu, Würtzburga, że nie chce ich wystawiać na przedwczesne koszta wymaganiem bezpośredniego zgromadzenia kontyngensów; ale prosił ich żeby się do tego przyspasabiali, gdyż spodziéwa się rychłéj walki; że należy, czy to dla zapobieżenia wojnie, jeżeli pora jeszcze, czy dla energicznego jéj prowadzenia, jeżeli jest nieuniknioną, zaopatrzyć się w środki do stawienia siły przeciwko sile; że on sam zgromadzi 150,000 Francuzów i Włochów nad rzeką Po, 150,000 Francuzów nad wyższym Dunajem, że liczy na 100,000 Niemców, a temi 400,000 wojska, albo zapobiegnie wojnie, albo ją uczyni stanowczą, i zabezpieczy na zawsze sprzymierzeńców swoich od wszelkich rozszczeń i odejmie Austryi ochotę do ich ponawiania względem państw Niemieckich, które kiedyś zależały od niéj lub pod berłem jéj zostawały. Napisał osobno do króla Bawarskiego i króla Saskiego, żądając formalnie aby piérwszą część sił swoich zgromadzili koło Munichu, Drezna i Warszawy. Nie dowierzając Prussom, którym mogła przyjść ochota naśladować Austryję i szukać powetowania nieszczęść rozpacznym wybuchem, zawiadomił je stanowczo, że jeżeli uzbroją jednego żołnierza nad 42,000, do których trzymania upoważnione były tajnemi z nim układami, natychmiast wytoczy im wojnę. Do Królewca posłał oznajmienie, że najmniejszy krok nieprzyjazny stanie się powodem nowéj walki, która będzie dla Pruss i Niemiec śmiertelną, jeżeliby okazywały chęć do połączenia się z Austryją.

Do tych manifestacyj, tém bardziéj znaczących że się opiérały na działaniach i pozornych i rzeczywistych, Napoleon dodał ruchy wojsk własnych, w dalszym rozwoju kombinacyj, już ułożonych i nakazanych w Valladolid. Kombinacyje te rozległością odpowiadały położeniu i massie nieprzyjaciół, tak wiadomych jak niewiadomych, z którymi miał się wkrótce rozprawiać.

Jeszcze w Hiszpanii, Napoleon przewidując że Austryja, — lubo zatrwożona zjazdem dwóch Cesarzy w Europie, lubo nieprzygotowana dostatecznie, i nierozdrażniona wreszcie tak aby wszelką stracić rozwagę, — wybuchnie przecież na wiosnę, niezmiernie troskliwie czuwał nad wykonaniem swoich rozkazów. Głównie rozkazy te dotyczyły poboru dwóch konskrypcyj, upoważnionych przez senat we wrześniu 1808 roku. Jeden obejmował spisowych z 1810 roku do pobrania wedle zwyczaju rokiem naprzód, ale nie można było ich powołać przed 1-szym stycznia 1809 roku a i w tym roku tylko w kraju służyć powinni. Pobór ten wynosił 80,000 ludzi. Gdy jednak powołanie to, według planów organizacyi, nie wystarczało Napoleonowi, zamierzył się cofnąć ku dawniejszym klassom, z 1806, 1807, 1808 i 1809 roku, z których każda tylko po 80,000 ludzi dostarczyła. Sto piętnaście ówczesnych departamentów nie miały o wiele większéj ludności jak dzisiejsze ośmdziesiąt sześć, bo gdy dziś klassa popisowa przedstawia 326,000 młodzieży wiek służbowy mającéj, owe sto piętnaście departamentów dawały tylko 377,000.

Napoleon utrzymywał tedy, że mało jest 80,000 brać 2,377,000 iże może śmiało pociągnąć 100,000 ludzi, to jest trochę więcéj jak część czwartą. Możliwém to było rzeczywiście ale pod warunkiem nieczęstego powtarzania, bo każda ludność niebawem zginie, jeżeli się co rok brać z niéj będzie czwartą część mężczyzn w męzkim wieku. Chciał więc podnieść do 100,000 roczny pobór, a cofając je wstecz, miał prawo pobrać dodatkowo po 20,000 ludzi z każdéj klassy dawniejszéj. Tym sposobem zyskiwał także ludzi silniejszych jak zwykli spisowi, gdyż mających lat 20, 21, 22, 23, gdy popisowi z 1810 roku ledwie kończyli rok 18-ty. Ale ważną niedogodność stanowiło to odrywanie od zatrudnień i z rodzin ludzi, którzy mogli się już uważać wolnymi od wszelkiéj służby, gdy klassa, do któréj należeli dała już nakazany kontyngens. To też aby zmniejszyć złe wrażenie tego środka, wyraźnie dodano w dekrecie senatu, że klassy dawniejsze z przed 1806 roku, stanowczo są wolne od poboru, przez co cztéry klassy jeszcze obowiązek ten miał ciążyć. Nie brano także ludzi, którzy w tym czasie się pożenili, ale to złagodzenie nowego rozporządzenia wcale ludności nie zadowoliło, bo zastępstwa do wojska ciągle drożały, a pobór nie ustawał. Jednakowoż oporu nigdzie nie stawiano, a ludzie raz stanąwszy w szeregu, natychmiast przejmowali się doskonałym duchem armii francuzkiéj.

Trzeba więc było rozłożyć i zająć ten ogromny nabór młodzieży, a wiadomo że we względzie organizacyi nikt Napoleonowi nie spro-

sta. Przed dwoma jeszcze laty rozkazał on formacyją pułków po pięć batalijonów. Różne przyczyny niedozwalały dotąd wykonać tego środka. Najprzód nie dostarczoną była liczba rekrutów, i dopiéro uzupełnić się miała powołaniem pod chorągwie nowego poboru 160,000 ludzi: potém że wielkie ztąd wyniknęłyby wydatki. Ledwie więc czwarte batalijony w niektórych pułkach poformowano, a o piątych myślano dopiéro.

Wyprawiwszy do Hiszpanii trzy korpusy Wielkiéj Armii: marszałków Victora, Mortier i Ney, i wojska korpusu niegdyś marszałka Lefebvre; jako i dragonów wszystkich, odłączywszy od armii Włoskiéj, siłę na potrojenie armii Katalońskiéj, Napoleon osłabił się bardzo w Niemczech, zwłaszcza w starym żołnierzu. Pozostało mu jako armija Reńska, i pod rozkazami marszałka Davout, sześć dywizyj piechoty, pyszne dywizyje Morand, Friand i Gudin, doborowa dywiyja Saint-Hilaire; sławna dywizyja grenadyjerów i woltyżerów Oudinota, obecnie w Hanau; dywizyja Dupas, z dwóch pułków tylko, z Holendrami sprawująca straż miast hanzeatyckich, cztérnaście pułków kirysyjerów, doskonałego żołnierza, przed którym nie ostała się żadna piechota; nareszcie, siedmnaście pułków jazdy lekkiéj, starannie wyćwiczonéj, i groźna artyleryja. Przyliczyć do tego należało dwie dywizyje, Carra Saint-Cyr i Legrand, ciągnące właśnie do obozu pod Boulogne; dwie dywizyje Boudet i Molitor, długo stojące nad Elbą, jako zarodek armii rezerwowéj w 1807, a teraz ściągnięte do Lyonu, w zamiarze niedokonanéj nigdy wyprawy na Sycyliję. Piękne te wojska, najlepsze wtedy w Europie, składały jednak massę najwięcéj 110,000 ludzi zdrowych wynoszącą. Trudno byłoby Napoleonowi takiemi siłami uskromić dom Rakuzki, choćby miał i najlepszego żołnierza. Zwiększył je przeto następującym sposobem.

Armija Reńska obejmowała dwadzieścia jeden pułków piechoty, po trzy batalijony, gdy czwarte formować zaczęto. Z utworzonych piątych batalijonów, a armija Reńska przedstawiała 84 batalijony, czyli 70,000 piechoty.

Korpus Oudinota złożony był z wyborczych kompanij grenadyjerów i woltyżerów. Napoleon postanowił zamienić go w zbiór czwartych batalijonów, odłączonych od pułków do których należały. I tak dwadzieścia dwie kompanije, należące do armii marszałka Davout, odesłał mu jako zawiązek do utworzenia tyluż czwartych batalijonów. Inne kompanije wyborcze korpusu Oudinota należały do trzydziestu sześciu pułków, które z Niemiec przeszły do Hiszpanii.

Napoleon postanowił użyć je na zawiązek trzydziestu sześciu czwartych batalijonów, służyć mających w Niemczech, gdzie już stały kompanije fizylijerów; przesłać im miano rekruta z kadrów rezerwowych, w północnéj Francyi będących. Miały być rozdzielone na trzy dywizyje, po dwadzieścia batalijonów każda, i razem przedstawić 30,000 piechoty.

Cztéry dywizyje: Carra Saint-Cyr, Legrand, Boudet, Molitor, obejmowały dwanaście pułków, obecnie po trzy batalijony na wojennéj stopie, niebawem po cztéry miéć mające, co jeszcze uczyni cztérdzieści ośm batalijonów i dostarczy około 30,000 ludzi. Tym sposobem armija Reńska mogła podniéść się do 130,000 piechoty, nie licząc 5,000 dywizyi Dupas. Z wielkiego poboru świeżo nakazanego, Napoleon chciał zebrać tyle ludzi, żeby wszystkie pułki jazdy podniéść do tysiąca stu ludzi, przez co miałyby niezawodnie we froncie po 900 ludzi. Cztérnaście pułków kirysyjerów obejmowały w szeregach 11 do 12 tysięcy jezdców; spodziewał się wcieleniem wszystkiego co tylko da się wziąć z zakładów, podniéść je do 13 albo 14 tysięcy obecnych pod bronią. Zakładał sobie rozciągnąć do 14,000 a nawet do 15,000 jezdców, ludność siedmnastu pułków lekkiéj jazdy. Postanowił także korzystać cóś z 24-ch pułków dragonii użytych w Hiszpanii. Taka siła była aż nadto wystarczającą na potrzeby téj wojny, bacząc zwłaszcza na potrzeby innych wojen, szykujących się w północnéj Europie. Po zakładach było zresztą pełno dragonów już sformowanych, a Napoleon uznał, że więcéj mu się przydadzą w Niemczech niżeli w Hiszpanii. Rozkazał tedy głównemu sztabowi w Madrycie, ażeby odesłał do zakładów (dépôt) kadry 3-go wojennego szwadronu, a ludzi zdolnych do służby wcielił do dwóch piérwszych szwadronów, co siłę czynną zostawiało w Hiszpanii prawie nienaruszoną, a dostarczało kadrów do jezdców już całkiem uformowanych po zakładach. Zamierzył on ściągać stopniowo z zakładów, dla wcielenia w kadry trzecich i czwartych szwadronów, wszystkich ludzi obeznanych już ze służbą, i wyprawiać ich potém do Niemiec, ułożyć z tych cztérdziestu ośmiu szwadronów, dwadzieścia tymczasowych pułków dragonii, po cztéry szwadrony każdy. Zakłady dragonów rozsiane były po Langwedoku, Guyenne, Poitou i Andegawii. Napoleon spodziewał się tym sposobem zyskać najprzód 3,000, potém 6,000, aż do 12,000 dragonów, skoro pobór dostarczy potrzebnych ludzi. Mógł tedy rachować, że za dwa miesiące nie spełna miéć będzie 13,000 do 14,000 kirysyjerów, 14,000 huzarów i szaserów, 3,000 dragonów, prawie wszystko starego żołnierza, a zatém 30,000 jazdy. Więc 130,000 piechoty,

30,000 jazdy, 20,000 gwardyi, 20,000 artyleryi, 5,000 dywizyi Dupas mając, mógł w Niemczech zgromadzić 200,000 Francuzów, co wraz z posiłkami Niemców i Polaków, zapewnić mu powinno 300,000 walczących nad Dunajem. Tym samym sposobem formacyi zebrać się miało 100,000 wojska we Włoszech.

Napoleon posiadał we Włoszech dwadzieścia pułków piechoty, których formacyja po cztéry batalijony już niemal skończoną była, a zaczęto formować piąte batalijony. Rozdzielone były one na cztéry dywizyje po trzy pułki, a po 9 do 10 tysięcy ludzi każda, licząc wraz z artyleryją. Piérwsza z tych dywizyi znajdowała się w Udine, druga w Trewirze, trzecia w Mantuy, czwarta w Bolonii. Odwołano z Dalmacyi trzecie batalijony ośmiu pułków składających tę armiję, wcielając ludzi zdrowych i mogących jeszcze służyć do dwóch piérwszych batalijonów, ściągnięto tylko kadry trzecich, a przez utworzenie ośmiu powstałych z nowéj formacyi, zebrało się szesnaście batalijonów piechoty, które w Padwie składały piątą dywizyją, najmniéj dwanaście tysięcy ludzi liczącą. — Spokój jakiego armija Włoska używała, i pamięć Napoleona, ażeby należną część otrzymywała z każdego poboru, sprawiły, że nowe formacyje szły tam sporzéj jak gdzieindziéj. — Nakoniec, z kilku trzecich i czwartych batalijonów armii Neapolitańskiéj i kilku całych pułków ściągniętych z samego Neapolu, utworzono piękną dywizyją, która pod jenerałem Miollis strzegła Stanów Rzymskich. Napoleon rozkazał Muratowi, teraz królowi Obojga Sycylii, żeby armiją swoję rozdzielił na dwie dywizyje, jedną pomieścił między Neapolem a Reggio, drugą między Neapolem a Rzymem, ażeby ta w każdéj chwili mogąc wysłać brygadę do Rzymu, rozporządzalną uczyniła dywizyję Miollisa. Anglicy tak byli zatrudnieni w Hiszpanii, a mieli być jeszcze na niemieckich wybrzeżach, gdyby wojna znowu się zapaliła na Północy, że nie było potrzeby zbytnie się obawiać najazdów ich na Włochy południowe. Można więc było zgromadzić sześć dywizyj, liczących około 58,000 piechoty, powiększéj części starych żołnierzy, którzy się oddawna nie bili i radziby bardzo jąć się dawnego rzemiosła. Pięć pułków dragonów, pięć huzarów i szaserów, co na Włochy było wystarczające, przedstawiały, po wyczerpaniu a zakładów, nowy posiłek 8,000 jazdy. Doliczając 6,000 artyleryi, można było mieć z pewnością armiję z 72,000 Francuzów. Dodawszy do tego 18,000 do 20,000 Włochów, a na przypadek ruszenia naprzód, 10,000 Francuzów z Dalmacyi, razem to wszystko wzięte, wynosiło blisko 100,000 ludzi we Włoszech, których łatwo było ściągnąć na

Niemcy. Połączone te siły dozwalały przygnieść dom Rakuzki w cztéry kroć sto tysięcy wojowników.

Formacyje te, nakazane kiedy Napoleon dowodził jeszcze w Hiszpanii, to jest w listopadzie i grudniu 1808 r. przyśpieszone w styczniu 1809, kiedy przesiadywał w Valladolidzie, z niesłychaną czynnością dokonywano od czasu powrotu jego do Paryża. Lecz kiedy przypływ ludzi do zakładów odbywał się szybko, inne części organizacyi mniéj rączo postępowały. Materyjał ubiorczy, zawsze wiele czasu zabierający, musztra i wyćwiczenie, które się nie improwizuje, formowanie nowych kadrów, wymagające znacznéj liczby oficerów i podoficerów zdolnych, wiele pozostawiały do życzenia. Prawda, że co do tego ostatniego, stare armije nasze wielkie zasoby nastręczały Napoleonowi. Ale trzeba było skupić rozpierzchłe żywioły tych romaitych utworów, a natura rzeczy nie poddaje się nawet geniuszowi, choć mniéj mu jest oporną. — Można używać czasu lepiéj od innych, ale obejść się bez niego niepodobna. Dwa albo trzy miesiące jeszcze spodziewanego spokoju nie wystarczały, i lękać się należało czy będzie się gotowym, jeżliby wojna zawcześnie wybuchnęła.

Zakłady wysłały do dywizyj armii Reńskiéj, i do cztérech dywizyj Carra Saint-Cyr, Legrand, Boudet i Molitor, wszystko co miały rozrządzalnego, tak, że w tych dywizyjach wszystkie trzy batalijony były najpełniejsze, tak w starych jak i w młodych dostatecznie wymusztrowanych żołnierzy. Nie tak dobrze szły rzeczy z organizacyją czwartych batalijonów. W téj to okoliczności Napoleon użył korzystnie staréj gwardyi Cesarskiéj. Postanowił powierzyć jéj 10 tysięcy rekrutów z 1810 r. i 6 do 7 tysięcy z klass dawniejszych, żeby w wolnych chwilach zajęła się ich ćwiczeniem, co podwójną miało korzyść: zapobiegało najprzód niebezpiecznemu jéj próżniactwu, i rozszerzało dzielnego ducha jaki ją ożywiał. W Wersalu, Paryżu i w okolicach, poświęcała się ona temu użytecznemu dziełu, kiedy mniéj starzy żołnierze do składu jéj należący, służyli w Hiszpanii pod okiem Cesarza. Gdy część przeznaczonych dla niéj rekrutów przybyła, w kilka miesięcy wyrobiła z nich ona żołnierzy równających się starym pod względem wyćwiczenia i postawy. Napoleon wybrał z tych rekrutów co silniejszych ludzi, najdaléj posuniętych w wojennem ukształceniu, i zamieniwszy w kompanije grenadyjerów i woltyżerów, wyprawił do korpusu Oudinota, ażeby się tam przyłożyli do uformowania trzydziestu sześciu batalijonów składać go mających, w miejsce dwudziestu dwóch kompanij powróconych już armii Reńskiéj. Takichże samych grenadyjerów i woltyżerów posłał także do zakładów armii Reńskiéj, dla ula-

twienia organizacyi czwartych batalijonów téj armii. Przyśpieszał jednocześnie wysełkę i musztrowanie rekrutów należnych jeszcze gwardyi, aby ich użyć do zapełniania korpusów, które w zakładach swoich nie posiadały dostatecznych zasobów. Wyprawił pocztą jenerała Mateusza Dumas, oficera głównego sztabu, pojętnego, rygorystę, czynnego, żeby obejrzał wszystkie zakłady formacyjne na Południu, Wschodzie i Północy, od Marsylii, Grenobli, Lyonu, Strasburga, do Moguncyi i Kolonii, z pełnomocnictwem wysełania z nich, nieczekając rozkazów ministra wojny, gotowych już kompanij fizilijerów, które posłużyć miały do uzupełnienia czwartych batalijonów. Rozkazał prócz tego, skoroby owe 80,000 rekrutów z1810 r. zaczęły przybywać do zakładów, żeby pułki co daléj od innych postąpiły, brały się zaraz do formowania piątych batalijonów, dla przygotowania żywiołów do silnéi rezerwy wewnątrz kraju i po brzegach morskich.

Zakłady jazdy obfitowały w ludzi i konie, gdyż Napoleon nieprzestannie się tém zajmował i wyznaczał fundusze na remonty. Wyprawił najmniéj 3,000 kirysyjerów, szaserów i huzarów, i przepisał urządzenia, ażeby wkrótkim czasie druga podobna liczba wyprawioną być mogła do armii. Kazał zakupić 12,000 koni do artyleryi i przygotować wszystkie zaprzęgi téj broni. Rozkazał jenerałowi Lauriston do artyleryi gwardyi dodać cztérdzieści ośm dział rezerwowych, i kupić w tym celu 1,800 koni w Alzacyi, gdzie w przechodzie gwardyja zabrać je miała wraz z materyjałem téj rezerwy. Nakoniec, jakby przewidywał wielkie roboty, które wykonywać mu przyjdzie na wyspach Dunaju, a przenikając niezawodnie ogromną rolę jaką ta rzeka w bliskiéj wojnie odgrywać będzie, rozkazał zgromadzić, oprócz naczynia jakie korpus inżenieryi zwykle prowadzi z sobą, nadzwyczajny zapas 50,000 rydli i łopat, które na wozach pociągowych wieźć miano za armiją. Procz tego, ściągnął z Boulogne batalijon 1,200 marynarzy, których wcielił do gwardyi. Ponieważ potrzeba mu było nadewszystko oficerów i podoficerów do nowych kadrów, oprócz oficerów wziętych z gwardyi, ze szkoły Saint-Cyr zażądał ich 300. Chciał nawet wybrać z każdego Liceum, gdzie tylko chodzili wyrostki, najstarsi szesnaście do siedmnastu lat liczący, tych co wcześniejszém rozwinięciem zdolni byli już iść na wojnę, w liczbie dziesięciu z każdego zakładu. Nie poprzestał na tym środku i rozkazał Fouchému podać sobie listę rodzin staréj szlachty, które żyły na prowincyi, we włościach swoich, nie wchodząc w żadne stosunki z rządem, żeby synów ich gwałtem pociągnąć do wojska albo wysłać do szkół wojskowych. Jeżeli się skarżyć i narzekać będą, pisał Fouchému, powiész im że *tak mi się*

podobało; dodał wszakże ważniejszy powód, a mianowicie, że nie można ścierpieć, ażeby skutkiem szkodliwych rozdwojeń, część rodzin francuzkich usuwała się od wysileń czynionych przez całe teraźniejsze pokolenie dla chwały i przyszłości przyszłego pokolenia (*). Wybrał jeszcze trochę podoficerów z welitów i fizilijerów gwardyi, wojska bardzo już do wojny zaprawionego, chociaż młodszego od reszty gwardyi. Mając dostatek jazdy i zamierzając nieskąpo używać jéj przeciwko austryjackiéj piechocie, wezwał z Hiszpanii dwóch jenerałów téj broni, których cenił najwyżéj, jenerałów Montbrun i Lasalle. Odwołał z Aragonii marszałka Lannes, który właśnie dokonał oblężenia Saragossy, i ściągnął do siebie marszałka Massena.

Nie chcąc jeszcze przedsiębrać żadnego nieprzyjacielskiego kroku, gdyż do téj pory i Austryja żadnego się nie dopuściła, uznał przecież za stosowne zbliżyć wojska swoje ku domniemanéj widowni wojny, co nastręczało dwojaką korzyść, najprzód że wojska bez utrudzenia staną w punktach zbornych, i tém da się Austryi znaczące ostrzeżenie, które ją może skłoni do zastanowienia się i natchnie przezorną rozwagą. Rozkazał tedy dywizyi Dupas zejść z nad brzegów Baltyckiego morza, i zbliżyć się ku Magdeburgowi. Kazał oddziałom sasko-polskim zastąpić pozostałe jeszcze oddziały francuzkie w Gdańsku, Szczecinie, Kostrzyniu, Głogowie. Polecił marszałkowi Davout pociągnąć z Saxonii

(*) Przytaczamy ów list nadzwyczajny, który należy do listów pisanych przez niego kiedy jeszcze w Hiszpanii będąc zaczynał pierwsze przygotowania do nowéj wojny z Austryją.

DO MINISTRA POLICYI.

„*Benavente*, 31-*go grudnia* 1808.

„Uwiadomiono mnie, że familije emigrantów uchylają synów swoich od poboru do wojska, i trzymają ich w zgubnéj a zbrodniczéj bezczynności. Rzecz to stanowcza że dawne i bogate familije, które *nie są za systemem*, oczywiście są przeciwko niemu. Żądam tedy ażebyś kazał sporządzić listę takich głównych familij, po dziesięć na każdy departament, a pięćdziesięciu na Paryż, wymieniając wiek, majątek i znaczenie każdego ich członka. Zamierzyłem wydać dekret, żeby wcielić do szkoły wojskowéj w Saint-Cyr młodzież tych familij, mającą więcéj jak szesnaście a mniéj jak ośmnaście lat. Jeżeliby się temu sprzeciwiano, nie masz co się im tłómaczyć, tylko wręcz powiedzieć, że tak mi się podobało. Przyszłe pokolenie nie powinno cierpieć za nienawiściach i drobnych namiętnościach pokolenia teraźniejszego. Gdybyś od prefektów ściągał objaśnienia, to czynić je trzeba w tym duchu."

ku Frankonii, stanąć główną kwaterą w Würtzburgu, a ku Bayreuth wyprawić jednę dywizyję. Jenerałowi Oudinot posłał rozkaz, ażeby za przyzwoleniem króla Bawarskiego, przeszedł z Hanau do Augsburga; dywizyom Carra Saint-Cyr i Legrand by ruszyły z okolic Paryża w okolice Metzu; dywizyjom Boudet i Molitor by posunnęły się z Lyonu ku Strasburgowi. Trzy te punkta zborne, Würtzbrg, Augsburg, Strasburg, wielkie miéć były powinny znaczenie dla Austryi. Księciu Eugenijuszowi polecił nie ściągać wojsk do obozów, gdyż pora roku jeszcze na to nie pozwalała, ale skupiać stopniowo ku Friulowi cztéry piérwsze dywizyje, materyjał wojenny, artyleryję, jazdę, tak, żeby w ciągu 24-ch godzin wystawić mógł w szyku bojowym z 50,000 ludzi. Muratowi ponowił rozkaz, aby siły swoje posunął ku Rzymowi, dla uwolnienia dywizyi Miollis. Postanowił, żeby wszystkie warownie i zamki we Włoszech uzbrojono, i dokończono nagléjszych robót w Osopo, Palma-Nova, Wenecyi, Mantuy, Alessandryi. Marszałkowi Marmont, dowodzącemu w Dalmacyi, posłał także rozkaz, żeby wojska swe skoncentrował w Zara, zostawiwszy w Cattaro i kilku ważniejszych punktach niezbędne tylko załogi; żeby w Zara urządził obóz warowny i zaopatrzył go we wszystkie potrzeby na rok cały, słowem, aby tak się przysposobił, iżby był w stanie albo trzymać się długo przeciw znaczniejszym siłom, albo ruszyć naprzód dla połączenia się z armiją Włoską.

Do tych wojskowych manifestacyj, które jeszcze nie stanowiły zaczepnych kroków, Napoleon dodał manifestacyję dyplomatyczną: rozkazał jenerałowi Andréossy, posłowi w Wiedniu, wyjechać z téj stolicy, bez zażądania pasportów, bo to wyglądałoby na wypowiedzenie wojny, ale na mocy niby dawno żądanego a teraz dopiéro uzyskanego urlopu. Takiém utajoném odwołaniem, Napoleon i niezadowolenie swoje objawiał i usuwał przyczynę rozdraźnienia między obu gabinetami, gdyż jenerał Andréossy tak szczérze nienawidził Wiedeńskiego dworu jak był od niego niecierpianym. Otrzymał on rozkaz, żeby wracając przebiegł wszystkie zborne punkta austryjackie, tak aby mógł dać za powrotem dokładną wiadomość o wojennych środkach nieprzyjaciela. Przezorne te i tak czynne rozporządzenia dowodzą, że Napoleon z równą usilnością pracował nad uniknieniem wojny co i nad jéj przygotowaniem. Lecz dumna jego polityka uczyniła nieszczęściem dla niego wojnę złowrogą koniecznością, choć już nie znajdował w niéj takiéj przyjemności.

Do tak rozległych przygotowań zastosować wypadało i finansowe środki. Uczyniliśmy już smutną uwagę, że wojna w Hiszpanii, zmniej-

szając niesłychanie zbrojne siły Francyi, rozproszeniem ich wielkiém, zmniejszała w rówym stopniu finansowe jéj zasoby, zbyteczném pomnożeniem przyczyn wydatków. Jakkolwiek utworzenie kassy bieżącéj służbowéj i skarbu armii, zasłaniało nateraz Napoleona od wszelkiego niedostatku, jednakowoż zasoby stawały się już mniéj obfitemi, i łatwo dawało się przewidzieć kres ich, jak i potęgi Francyi, gdyby się i to rychło nie zatrzymało w tym zawodzie przedsięwzięć wygórowanych. Budżety, ściśle utrzymywane w oznaczonych granicach, co łatwo przychodziło, albowiem jedyne nadwyżki ze stanu wojennego wynikające, pokrywane były funduszami ze skarbu armii czerpanemi, dążyły do pokrycia bez niedoboru. Dawniéj i przed 1806 r. wydatki zapłacone zostały bonami kassy amortyzacyjnéj, (które jak sobie przypominacie były tylko powolném zbywaniem dóbr narodowych). Budżeta na lata 1806 i 1807, oznaczone na 730,000,000 ogólnych, a 40,000,000 departamentalnych wydatków, co wraz z 120,000,000 kosztów poboru czyniło razem 890,000,000 czyli 900,000,000, nie nastręczały żadnéj obawy co do pokrycia, zwłaszcza że armija za Renem stojąca ciągle płacona jeszcze być miała z pruskich kontrybucyj. Inaczéj rzecz się miała z budżetem na rok 1808. Oznaczony on został jak poprzednie na 730,000,000 ogólnych a 40,000,000 departamentalnych wydatków; armija zaś Reńska płaconą być jeszcze miała z wojennych kontrybucyj do 31 grudnia. Lecz chociaż równowaga między dochodami nie została zerwaną podniesieniem wydatku, nastąpić to miało skutkiem zmniejszenia wpływów, do téj pory nieznanego za rządów Napoleona. Ruch ten wsteczny nie pojawiał się ani w podatkach stałych, ani w opłatach wpisów i stępli, coby wskazywało zmniejszenie dobrego bytu wewnętrznego, ale na komorach i w sprzedaży dóbr narodowych. Przywóz płodów kolonijalnych niezmiernie się zmniejszył, w skutek Medyjolańskiego dekretu, i lękać się należało ubytku 25,000,000 w téj gałęzi dochodów publicznych. Wypłaty należne od nabywców dóbr narodowych a nieuiszczone, sprzedaż tych dóbr widocznie osłabła, pozbawiły także skarb z 15,000,000. Spodziewana a niezyskana przewyżka na budżecie z 1807 roku, która jednakże zaliczoną została na dochód 3,000,000 do 4,000,000 w budżecie 1808 r., niedobór kilku milijonów z dochodu pocztowego, z podatku od prochu, saletry i zewnętrznych dochodów z Włoch, podniosły całkowity deficyt upłyniony za r. 1808 do 47 — 48 milijonów.

To była tylko część trudności. Budżety lat dawniejszych 1807, 1806, 1805, uważane być mogły jako równoważące się, pod warunkiem, że policzone będą za gotowiznę wartości dobre wprawdzie, ale kiedyś

dopiéro wpłynąć mające, jak naprzykład dług zjednoczonych negocyantów wynoszący jeszcze 18 do 19 milijonów, pożyczka dla Hiszpanii, którą przypuszano na 25,000,000, a niedoszła ani do 8,000,000, inkassy w Bajonnie, które miały być tylko tymczasowe, a zamieniły się w ciągłe jak wojna za Pyreneami, nakoniec zaliczenia dla wojsk neapolitańskich, które 2 do 3 milijonów wynosiły, a jeszcze nie zostały powrócone. Ogół tych summ zalegających dochodził 40,000,000, a wraz z niedoborem 47—48 milijonów w dochodach r. 1808, dawał ogólnego deficytu około 99,000,000. Dodać trzeba, że dla dania korpusom możności przygotowania się na wojnę, trzeba było wypłacić im rychléj niż zwyczajnie summy należne z 1808 r. zkąd poszło, że budżet tego roku miał zaległości w dochodach a znaczne zaliczenia w wydatkach, co naturalnie podwajało trudności obecne.

Trudności te jednak nie były tak zatrważające nateraz, gdyż kassa bieżąca i kassa armii były w stanie wystarczyć na wszystko.

Przypominacie sobie zapewne cośmy tu powiedzieli o utworzeniu kassy służbowéj czyli bieżącéj, wymyślonéj przez Molliena i o zasadzie tego utworu. Zamiast polecać Bankowi, albo Stowarzyszeniu finansistów eskontę należności, czyli obligów poborców jeneralnych, Skarb ustanowił kassę, do któréj jednakże poborcy obowiązani byli wnosić fundusze swoje zaraz po ich odebraniu, chociażby nawet według przepisów, te jeszcze od nich nie przypadały do wypłaty (*). Płacono im od tego procent po dzień, w którym podatek przez te fundusze reprezentowany stawał się wymagalnym, a płacono im własnemi ich umorzonemi obligacyjami. Tym sposobem unikniono eskontowania tych obligacyj. Jednakowoż gdy co rok było ich za 125,000,000 przeszło, które przypadały do wypłaty dopiéro w piérwszych pięciu miesiącach następnego roku, nie możnaby się było obejść bez eskontowania

(*) Zdawać się to może ciemnem czytelnikom, którzy sobie nie przypominają dobrze co było powiedziane w poprzednich tomach, albo nie posiadają finansowych wiadomości. Zapytają jakim sposobem poborcy obowiązani być mogą do wnoszenia funduszów jeszcze od nich nie przypadających. Oto objaśnienie téj pozornéj nieloiczności: Podatki stałe, które we Francyi stanowią główną gałęź publicznego dochodu, wymagalne są co miesiąc, to jest rozdzielone na dwanaście części. Owoż, niektórzy kontrybuenci płacą półrocznie, nawet rocznie z góry, gdy tym czasem inni zalegają. Poborcy skarbowi równoważą zaległości jednych zaliczeniami drugich, oprócz tego skłania się ich do regularnego wnoszenia, udzieleniem im, poborcom, tytułem bonifikacyi, dwu albo trzy miesięcznej zwłoki, przez który to czas korzystają z procentów. To objaśni jakim sposobem posiadać mogą w kassie fundusze, które jeszcze nie są winni wnosić. Więc te fundusze obowiązani zostali wnosić do kassy bieżącéj, za procentem do dnia w którym podatek staje się od nich wymagalnym.

pewnéj ich liczby, gdyby Napoleon nie pożyczył był Skarbowi, w imieniu kassy wojskowéj, 84,000,000, które tam leżały złożone. Tym sposobem kassa, przy zaliczeniach od poborców jeneralnych i 84 milijonach pożyczonych sobie, mogła się obejść bez eskontowania owych 125,000,000 obligacyj, przypadających do wypłaty w następnym dopiéro roku, ale zatrzymane w kassie przestały figurować na targu. Kapitaliści, niemogąc kapitałów swoich rzucić na te obligacyje, brali bilety kassy bieżącéj które zastępowały obligacyje, co taniéj wypadało Skarbowi, z większym porządkiem i tą szczególniéj korzyścią, że zmuszało się poborców do wnoszenia funduszów z podatku natychmiast po ich ściągnięciu. Tém kassa ta zdołała wyrobić sobie znaczne zasoby i łatwo jéj przychodziło pokryć niedobór obecny pięćdziesięciu a nawet stu milionów. I tak, ponieważ było 40 milionów zaległych dochodów z lat poprzednich, kassa ta mogła je zaliczyć za procentem przez trwanie tego zaliczenia. I niedobór, czyli deficyt dochodów w roku 1808 mogła także dostarczyć, byle jéj dano w krótkim czasie wartość odpowiednią. Napoleon nie omieszkał zająć się tém, i kazał wyszukać pomiędzy dobrami narodowemi we Francyi, Piemoncie i Toskanii, dóbr na pięćdziesiąt milionów, których sprzedaż kassie amortyzacyjnéj powierzona, i powoli dokonywana, pokryć miała summy zaległe i powstałe z niedoboru dochodów przewidywanych na rok 1808. Tak więc kassa bieżąca dostarczała natychmiast funduszów, dobra narodowe we Francyi i Włoszech pokrywały zaliczenia jéj dla zapełnienia deficytu w budżecie 1808 roku.

Budżet na rok 1809 oznaczony został na tę samą summę co w latach 1808 i 1807, to jest na 730 milionów wydatków ogólnych, a 40 milionów wydatków departamentalnych, co czyniło ogółem 890 milionów z kosztami poboru. Lecz w 1807 i 1808, wojska za Renem stojące płacone były ze skarbu armii. Trzeba było urządzić się tak i na rok 1809. Powiedzieliśmy już, że po zapłaceniu wszystkich wydatków wojsk naszych w Niemczech po dzień 31 grudnia 1808 r. pozostało około 300 milionów w skarbie armii, których 20 milionów pochodziło z wojny austryackiéj, a 280 z wojny pruskiéj. Późniéj Napoleon zmniejszył kontrybucyją pruską o 20 milionów, na żądanie Cesarza Alexandra; po rozmaitych nareszcie sprostowaniach, stan czynny skarbu armii wykazany został w styczniu 1809 r. na 282 miliony; z tych 84 miliony pożyczone Skarbowi państwa, reprezentowane były podobnąż summą w rentach, 10 milionów w doskonałych nieruchomościach, pozostałych z likwidacyi stowarzyszenia negocyantów, 24 miliony w gotówce albo do wpływu przypadające, 64 miliony wymagalne w ciągu roku 1809,

106 milionów w latach 1810 i 1811, a 4 miliony pożyczono różnym osobom, którym Napoleon chciał dopomódz. Wszystkie więc te wartości były albo dobrze pomieszczone, albo w gotówce, albo rychło wymagalne; 24 miliony w gotówce i należnościach, wraz z 64 milionami w końcu 1809 r. wymagalnemi dawały więc zasobu do bezpośredniego użycia 88,000,000, na które Napolen wydał już pewne rozporządzenia. Świeżo rozdał 4 miliony na gratyfikacye dla różnych korpusów, zapłacił 1 milijon miastom które wyprawiały uczty dla wojska, pożyczył 800,000 franków miastu Bordeaux, 2,500,000 właścicielom winnic w Gironde, 8 milijonów miastu Paryżowi, 1 milijon uniwersytetowi. Poświęcił prócz tego 1 milijon na wsparcie wypraw zamorskich, 20 milijonów na kupienie kanału Południowego, 12 milijonów na wykupno rent dla utrzymania kursu, nakoniec kilka kroć sto tysięcy franków na stypendya po lyceach. Większa część tych funduszów pomieszczoną była bardzo korzystnie, gdyż posługując zakładom na których je umieszczono, albo kredytowi Skarbu państwa, dozwalały zarazem uposażyć wodzów wojskowych, których Napoleon wynagrodzić pragnął. Jednakowoż to wszystko sprowadziło do pięćdziesięciu milijonów zasoby tego roku. Prawda że nie było potrzeba więcéj na bezpośrednie wydatki wojenne. Płacąc daléj ze skarbu armii wojska w Niemczech stojące, potrzebaby było Napoleonowi, żeby nieobarczać deficytem budżetu na rok 1809, który i tak ciężkie miał brzemię w opłacaniu armii w Hiszpanii i we Włoszech, 77 milijonów na ten rok, z których 22 milijony dostarczały rozległe a pozostałe nam jeszcze magazyny, zaś 55 brzęczącą monetą. Napoleon jednakże wziął tyle tylko, ile wymagało trzymiesięczne utrzymanie armii Reńskiéj, to jest około 20 milijonów. Natychmiast więc ściągnął z kassy armii te 20 milijonów, które wraz z summami zaliczonemi już rozmaitym korpusom z zwyczajnego budżetu, pokryć winny wszystkie potrzeby. Napoleon myślał że w piérwszych miesiącach 1809 r. wojska jego przejdą na grunt nieprzyjacielski, gdzie żyć będą wygodnie i darmo, że zwycięztwo otworzy mu znów źródło wojennych kontrybucyj i sowicie wynagrodzi skarbowi armii dziś włożone nań z konieczności ofiary. Z 12 milijonów rent (rozumie się kapitału) świeżo kupionych, natychmiast rozdzielił 7 między swoich generałów, chcąc ażeby trochę użyli życia, nim ich znowu na śmierć poprowadzi.

Jakeśmy więc powiedzieli, budżet z roku 1808, sprzedażą dóbr narodowych pokryć miał ubytek w spodziewanych dochodach, budżet zaś na rok 1809, jak budżety lat poprzednich, zwalić miał na skarb armii wydatki na utrzymanie wojsk w Niemczech, a co do wydatków i uła-

twień bieżących, nimby utworzone wartości zrealizowane zostały, kassa służbowa, największego używająca kredytu, kassa armii, do któréj bezprzestannie wpływały fundusze z wojennych kontrybucyj, natychmiast na nie dostarczały pieniędzy. Lecz jeżeli brak jeszcze się uczuwać nie dawał, przewidywać już można było koniec zasobów, i czas było zastanowić się, opamiętać, żeby nie zrujnować tak Skarbu jak i wojska. Napoleon sam to doskonale widział, bo najprzód zawiesił pożyczkę dla Hiszpanii dozwoloną, i bratu za jedyny zasób udzielił dochód z wełny skonfiskowanéj w Kastylii i półtora milijona franków z sreber przebitych na monetę; potém wstrzymał zakupy rent, które dokonywano od sierpnia do grudnia 1808 r. żeby ich kurs utrzymać. Kupiono ich na 46 milijonów, to jest 10 na rachunek Banku, 11 na rachunek kassy służbowéj, 25 na rachunek kassy amortyzacyjnéj (która i dla siebie i dla kassy wojskowéj nabywała). Oprócz tych summ, Bank zakupił już dla siebie za 16 milijonów, co wynosiło 62 milijony na zakup rent w tym roku, summa ogromna, jeżeli się ją porówna z massą rent w wielkiéj księdze zapisanych, która wynosiła 56 milijonów w roku 1809 r. z kapitałem 900 milijonów. Lecz potrzeba było takich wysileń ażeby utrzymać, wbrew wpływowi hiszpańskich wypadków, rentę na stopie 80 fr. którą Napoleon nazywał stopą normalną pod swojém panowaniem, co przykro mu było wyznać, bo po Tylżyckim pokoju a przed Bajońskiemi wypadkami renta stała na 94.

W styczniu 1809 r. wypadki w Austryi zadały cios kredytowi, i renty spadać znowu zaczęły nader silnie. Napoleon nie chciał zmniejszać rozporządzalnych zasobów dla wstrzymania dyskretu, który przypisywał nie wojnie hiszpańskiéj lecz austryackiéj. Złe ztąd następstwa, według niego, spadać winny na te zdradliwe mocarstwa, które zwyciężone, pokój mu przyrzekały, a ochłonąwszy po klęsce zaczynały wojnę na nowo. Mylił się w tém, gdyż wszyscy wojnę austryacką uważali za wynikłość z wojny hiszpańskiéj, on więc stawał się odpowiedzialnym za obecny upadek kredytu, któremu nie mógł zapobiedz, jak dawniéj, siłą pieniędzy. Zresztą, najlepszém usprawiedliwieniem jego miało być zwycięztwo, i rzeczywiście niezaniedbywał niczego żeby je sobie zapewnić, gdyż jakośmy widzieli, popisowi zewsząd ściągali, organizowały się nowe kadry, nawet główne korpusy ciągnęły już ku Wyższemu Palatynowi, Bawaryi, Friulowi, żeby Austryą skłonić do rozmysłu, albo zgruchotać ją, skoroby od gróźb przyszło do działania.

Nieszczęściem, to mocarstwo za daleko już się posunęło, żeby cofnąć się mogło. Trudno mu było pocieszyć się po utracie, w ciągu

lat piętnastu (od 1792 do 1806) Holandyi, cesarskich posiadłości w Szwabii, Medyolanu, Stanów Weneckich, Tyrolu, Dalmacyi, a nawet i saméj korony niemieckiego cesarstwa! Gdyby rzeczy ustaliły się były na świecie, jak w 1713 r. po Utrechckim pokoju, jak w 1815 po traktacie Wiedeńskim, możeby się i Austrya poddała konieczności w obec nieruchomości powszechnéj.

Ale że Napoleon wystawiał co dnia los Europy i swój własny na nowe przypadki, musiała zadrżéć na każdą korzystną sposobność jaka się zdarzała, a chociaż był to dwór oligarchiczny, mało znoszący się z ludami swemi, każde jego wzruszenie lud austryacki szczerze podzielał, gdyż narody, jakakolwiek jest instytucyj ich forma, nie patrzą obojętném okiem na losy swoich rządów. Niepotrzeba koniecznie by liberalne posiadały instytucye żeby w nich duma i próżność zakipiała. To też, kiedy po tułowie Prus, Napoleon rzucił się do Polski i połowę stałego lądu zostawił za sobą, Austrya chciała korzystać z téj sposobności i napaść go z tyłu. Ale postanowienie to było tak ważne, tyle pozostało jeszcze do zrobienia żeby postawić na dobréj stopie austryackie wojska, Napoleon tak szybko działał, że nim się obejrzano, sposobna pora już minęła, a w Wiedniu ztąd boleść wielka, rozpaczy sięgająca, objawiła się i w czynach i w mowie. Piérwsza ta sposobność, przez los szczęśliwy nastręczona, stracona skutkiem przezornego ociągania się, wywołała powszechną niechęć i wzgardę do ludzi rozważnych, którzy opuścili, jak mówiono w Wiedniu, stosowną do działania chwilę. Napoleon musiał wtedy zwrócić Austryi Braunau, żeby ją ukoić cokolwiek. Uspokoiła się rzeczywiście na kilka miesięcy, od końca 1807 do początku 1808 r. widząc, że Napoleon gdzieindziéj zwrócił nieustanną czynność swoję, że Rossya z nim trzyma, że Anglija oburzyła na siebie całą Europę barbarzyńską wyprawą do Kopenhagi, a nawet temu mocarstwu oznajmiła, żeby siedziało spokojnie, czas jakiś przynajmniéj. Ale nie długo trwała ta rezygnacya. Zamach na koronę hiszpańską dokonany zbudził wszystkie jéj namiętności. Szczerze oburzoną była, i tém skwapliwiéj okazywała to Napoleonowi, że go piérwszy raz napotykała w kłopocie. Nagły powrót jego w sierpniu r. z. po wypadkach w Bajonie, ostre jego przymówki p. Metternich, dobre stosunki z Cesarzem Rossyjskim w Erfurcie, powstrzymały ale nie uspokoiły Austryą, którą zachowana względem niéj tajemnica drażniła i gniewała. Choć nieuwiadomiona urzędownie, zgadywała że Naddunajskie prowincye Napoleon ofiarował w Erfurcie dla zyskania przymierza. Nareszcie wyprawa Napoleona do Hiszpanii raczéj rozogniła niżeli ostudziła jéj zawziętość. Wprawdzie

pobił on wojska hiszpańskie, co nic nadzwyczajnego nie było, bo na przeciw niekarnym chłopom stawiał swe wojska najlepsze; ale chłopi ci raczéj rozpędzeni niż zwyciężeni, pewno się nie poddali i nie ulegli. Anglików zaś Napoleon zmusił wracać na okręty, ale ich nie zniweczył; a jeżeli kapitulacya pod Baylen podkopała wielce urok Francyi, słaba pogoń za Anglikami marszałka Soulta także na dobre jéj nie wyszła, na teraz przynajmniéj. Wysławiono Anglików niewypowiedzianie, i powtarzano w Wiedniu, z równém może zadowoleniem jak w Londynie, że przecie znalazła się armija zdolna stawić czoło Francuzom. Do tych pobudek, które głoszono w Wiedniu dla dodania sobie ducha, łączyły się inne, równie ważne; mianowicie powszechne rozjątrzenie Niemiec na Francuzów, którzy niedość że je pobili i upokorzyli tylokrotnie, zajmowali je teraz i objadali zbyt już długo. Rzecz pewna, że obecność wojsk naszych w krajach zagranicznych, budząc cierpkie wspomnienia lat poprzednich, wywoływała drażnienie nadzwyczajne. Niegodny akt Bajoński, trudności napotkane w Hiszpanii, w Niemczech i w Austryi wywołały oburzenie i nadzieje. Nie tylko znienawidzono nas, ale pogardzano zdradliwością która się nie powiodła, i mówiono, że Europa pomścić to powinna. Prusy, pozbawione króla, który od bitwy pod Jeną siedział w Królewcu, nie śmiejąc pokazać się poddanym swoim, bo nie miał im co oznajmić, chyba tylko, że muszą zapłacić 120 milijonów wojennéj kontrybucyi, Prusy całe powstać gotowe były, od wieśniaka do wielkiego pana, od Królewca do Magdeburga.

Ustąpienie Francuzów, którego nieuważano za wypływ wiernego spełnienia traktatów, ale jego skutek klęsk poniesionych w Hiszpanii, ściągało na nich wzgardę równie niesprawiedliwą jak nierozważną. Ostatnie oddziały wojsk naszych, wychodzące z twierdz nad Odrą i odprowadzające magazyny nasze do Magdeburga, wszędzie napastowano i łżono, a w każdéj wiosce rzucano na nie kamieniami i błotem. Francuzi ledwie śmieli pokazywać się w Berlinie, gdy tymczasem dowódzca partyzantów, major Schill, który w 1807 roku włóczeniem się niepokoił trochę wojska Gdańsk oblegające, przyjmowany był z niesłychanym zapałem, jakby przewódzca partyzantów zdołał wydrzéć Niemcy z rąk Napoleona.

W krajach z Francyą sprzymierzonych niewiele lepsze objawiały się usposobienia. W Saksonii, lubośmy panującemu domowi powrócili Polskę i tytuł królewski, mówiono, że król w interesie osobistym przeniewierza się sprawie Niemiec, i obciąża poddanych podatkami i poborem do wojska, gdyż konskrypcya stała się już plagą Europejską,

o którą wszędzie obwiniano Napoleona. W Westfalii, gdzie młody ks. domu Bonaparte zajął miejsce starego domu Heskiego, i jaskrawym zbytkiem więcéj niżeli mądrością zarządu w jawnéj zostawał sprzeczności z tym domem, po wszystkie czasy bardzo skąpym, najżywszą pałano ku nam nienawiścią. W Bawaryi, w Wirtembergu, w Badeńskiem, których władcy zyskali znakomite tytuły i dzierżaw swych powiększenia, a to ludy ich opłacały kwaterunkiem wojsk, podatkami i rekrutami, głośno skarżono się na władców kraj osobistéj dumie poświęcających. We wszystkich tych ludnościach uczucie narodowéj niezależności budziło chęć wyzwolenia się z rąk Napoleona. Zatrważający nawet pojawił się fenomen: niektóre głowy, zapalając się wśród ogólnego rozognienia, krzewiły tajemnie, jak to późniéj zobaczemy, niecną myśl zamordowania Napoleona, bo go uwielbienie i nienawiść świata wszystkim przedstawiały, jako jedyną przyczynę wszelkiego złego na świecie.

W Tyrolu, gdzie istniało dawne przywiązanie dziedziczne do Habsburgów domu, niecierpliwie znoszono jarzmo Bawaryi. Śmiało niecierpliwość tę okazywano, zbierano się u oberżystów, głównych figur w tych górach podobnie jak w szwajcarskich, i przysposabiano tam powszechne powstanie, za rozpoczęciem piérwszych wojennych kroków. Liczni wysłańcy, nie kryjąc się przed bawarskiemi władzami, zbyt słabemi aby dla siebie wymódz poszanowanie, codziennie szli objawiać te usposobienia w Wiedniu. Prawda, że to był dopiero piérwszy zapęd serdeczny u wszystkich niemieckich ludów. Wiele jeszcze wycierpiéć miały, a Francuzi wiele klęsk ponieść, nim poważyły się zbuntować i powstać przeciwko mniemanemu Atylli. Lecz gdyby Austrya sztandar swój rozwinęła, i w piérwszém starciu szczęśliwie wyszła, niema wątpliwości, że powstanie natychmiastby się rozszerzyło po całych Niemczech, a sprzymierzeńcy nawet najwierniejsi jawnieby Francyi odstąpili.

Fakta te donoszone i wygórowane, naturalnie podniosły w Wiedniu zapaloną egzaltacyą. Mówiono, że nareszcie przyszła pora działać, a nie pomijać sposobności, jak uczyniono w 1807 r. że opuściwszy okoliczność powstania w Hiszpanii, drugiéj tak korzystnéj nie prędko doczekać; chwila ta tém była dogodniejsza, że Napoleon ma tylko 80,000 wojska w Niemczech, (a mylono się tu niezmiernie) rozproszonego od morza Baltyckiego do wyższego Dunaju; że z Włoch nawet pościągał oddziały do Katalonii; że pobór rekruta z największym idzie oporem; że tyran Europy jest także tyranem Francyi, gdyż zmuszonym jest, dla utrzymania na wodzy swych współobywateli, karać i usu-

wać najwierniejsze sługi swoje,(alluzya do panów Talleyrand i Fouché, wypadłych niby z łaski) Mówiono jeszcze, że Napoleon nie będzie miał czém zastąpić starych wojsk, wyprawionych za Pyrenee, że go zaskoczą nieprzygotowanym, że na piérwsze hasło, państwa niemieckie sprzymierzone z nim odstąpią go, a nieprzyjazne mu państwa niemieckie powstaną z zapałem; że Prusy całe jak jeden mąż wystąpią słowem, że dość będzie dać hasło, że za tém hasłem cały kraj zaraz pójdzie, a tym sposobem Austrya stanie się orędowniczką powszechnego ocalenia.

Do tych dość przynajmniéj pozornych pobudek, dołączają się inne, daleko mniéj ważne. Utrzymywano, że nie tylko dla podźwignięcia się ale dla ocalenia należało działać co rychło, gdyż zniszczenie domu Habsburgskiego postanowioném zostało po upadku domu Burbonów. Mówiono, że Cesarz Francuzów pragnie odnowić wszystkie dynastye, i trony europejskie poobsadzać dynastyami ze swego ramienia. Z dziwną zawziętością powtarzano mało znaczące słowa, które Napoleon powiedział do Hiszpanów, pod murami Madrytu, kiedy z afektacyą wygórowaną kazał im czekać na powrót brata swego Józefa.— „Jeżeli go niechcecie na króla, rzekł do nich, to go narzucać wam nie myślę; inny tron mam dla niego, a z wami obejdę się jak z krajem podbitym. Było to wyrażenie okolicznościowe, dla sprawienia chwilowego efektu, a jeżeli Napoleon prawdziwie myślał o innym a nie hiszpańskim tronie, mówiąc te słowa, to najpewniéj o neapolitańskim, o którego powrót Józef nalegająco się prosił, a Murat, chory wówczas, jeszcze go nie był zajął. Ale w mniemaniu wyższego towarzystwa w Wiedniu, rozumiał on przez to tylko tron austryacki. Przyszło więc albo zginąć haniebnie poddając się mu, albo ze sławą, stawiając opór i przynajmniéj z nadzieją ocalenia. Nie było innéj alternatywy, jak zapewniano; należało więc wziąć się do czynu i to co najprędzéj. Wreszcie Wiedeń takie przedstawiał widowisko w 1809, jak Berlin w 1806 roku.

Do tego popędu, z nagromadzonych uraz wyrosłego, przyłączył się inny, rodzący się z samych uzbrojeń, tak daleko posuniętych w końcu 1808 roku, że koniecznie trzeba było albo ich użyć albo zaprzestać. Austrya, po tylu klęskach, zaczęła naturalnie dochodzić ich przyczyny, by zaradzić złemu. W skutek tego, powierzyła ministerstwo wojny arcyksięciu Karolowi, z posłannictwem uorganizowania wojska austryjackiego w taki sposób, aby za najpiérwszą dogodną sposobnością można rozpocząć na nowo walkę z Francyą, z większemi widokami po-

wodzenia. Książę ten sumiennie wziął się do dzieła; powiększył najprzód kadry skompletowaniem trzecich batalionów każdego pułku, tak że zdolne były stanąć w polu. Wymyślił potém landwer, rodzaj milicyi naśladowanéj z gwardyj narodowych francuzkich, złożony ze szlachty i ludu, a ta mu służyła za kadry, i powołał go na pewne punkta zborne, dla utworzenia znacznego korpusu odwodowego. Bardzo czynnie ćwiczono tę milicyę w robieniu bronią, a co niedziela młodzież wszystkich klass, przywdziawszy mundur i zapuściwszy wąsy, przybierając wojskową postawę, do któréj Napoleon zmuszał całą Europę, zbierała się na musztry po miastach austryackich, pod kierunkiem starych żołnierzy, dawno uwolnionych ze służby, ale gotowych wstąpić do niéj zaraz na usługę dynastyi, do któréj przywiązani byli. Cudzoziemcy, co niegdyś widzieli Austryę tak spokojną, tak niechętną wojnie, widząc ją teraz tak dziarską, wojowniczą, krzątającą się, poznać jéj nie mogli. Zwołano sejm w Węgrzech i żądano na nim pospolitego ruszenia, złożonego głównie z jazdy, oprócz regularnych pułków z poboru w Węgrzech formowanych. Sejm uchwalił to pospolite ruszenie, a nadto fundusze potrzebne na te wydatki nadzwyczajne. Nie troskano się więc o ukrywanie tych wszystkich przygotowań, a nawet je przyśpieszano, jakby wojna wybuchnąć miała na wiosnę, to jest za dwa lub trzy miesiące. Armię czynną liczono blisko na 300,000 tysięcy ludzi, którą arcyksiążę Karol organizował przez trzy lata, na 200,000 wojska odwodowego, do którego wprowadzono wszystkie bardziéj wojskowe żywioły z landweru, i wreszcie pospolite ruszenie węgierskie, którego siły ocenić nie było można. Już zaczęto gromadzić pułki w Karyntyi, Wyższéj Austryi, w Czechach, do utworzenia korpusów armii. Zaprzęgano artyleryę i w jasny dzień przejeżdżano z nią po ulicach Wiednia, poprzedzaną pułkami piechoty, wśród okrzyków ludu. Znaczne wykonywano roboty w trzech twierdzach, które miały wchodzić do planu działań, mianowicie Enns, przy ujściu Ennsy do Dunaju, z mostem pod Mauthausen, dla zasłonięcia Wiednia przeciwko napadowi od strony Bawaryi; twierdzę Brück nad Muhrem, dla zasłonięcia Wiednia przed napaścią od strony Włoch; nakoniec twierdzę Komorno, jako wielką warownię składową, na przypadek cofnięcia się w kraj węgierski, wskazując tém, że chciano walczyć do upadłego, a nawet nie uważać sprawy za ukończoną po utracie Wiednia. Publicznie, jawnie i samą tę stolicę uzbrajano, zataczano działa na okopy i mury.

Dla usprawiedliwienia przed sobą i drugiemi takiego postępowania wśród zupełnego pokoju, mówiono, że zniszczenie domu Hiszpańskie-

go jest zapowiedzią podobnegoż zamachu na dom Rakuzki; że więc przygotować się należy na miesiąc marzec lub kwiecień; że niechybnie Francuzi wkroczą, a mając taką pewność, nie można dać się uprzedzić, lecz owszem należy ubiedz zdradliwego nieprzyjaciela; że mało znaczy kto da piérwszy strzał armatni, bo istotnym napastnikiem w oczach wszystkich uczciwych ludzi, będzie sprawca bajońskiéj zbrodni. Massa ludności w dobréj wierze przyjmowała te mowy, dwór mało im dawał wiary albo wcale nie wierzył, chociaż detronizacya Burbonów rzeczywiście go zatrwożyła; lecz go najwięcéj drażniły doznane klęski, a opuściwszy oczywiście piérwszą sposobność, lękał się pominąć nastręczającą się teraz z hiszpańskiéj wojny. Zdanie to podzielała cała szlachta, podbudzona tak słuszną urazą narodową, jak namiętnościami niemieckiéj arystokracyi. Zresztą, liczni ajenci angielscy, pokątnie przybywający do Wiednia, podżegali ją na wyścigi. Arcy-książęta żywo się przyczyniali do téj niby krucyjaty, wyjąwszy wszakże głównego, najodpowiedzialniejszego między nimi, arcy-księcia Karola, który mając dowodzić naczelnie, drżał na myśl nie kul, bo trudno waleczniejszego jak on żołnierza, ale na myśl spotkania się znowu oko w oko z zwycięzcą z pod Tagliamento, gdy stawiał na kartę przeciwko niemu los austryjackiéj monarchii. Dla podniesienia w nim ducha, nazywano go Księciem Pokoju, przydomkiem z wypadków Hiszpańskich wziętym. Cesarz Franciszek, zawsze rozważny, ale bez silnéj woli, puszczał się z prądem którego bieg potępiał, czasem tylko ucinkami dotykał błędy, których popełniania dozwalał, zwłaszcza jeżeli błędy te były dziełem którego z braci. Po owdowieniu, ożenił się niedawno z księżniczką Modeńskiego domu, nadzwyczaj przesiąkłą austryjackiemi przesadami; miał więc tę dogodną dla słabego charakteru korzyść, że cała rodzina zgadzała się najzupełniéj z dążeniem, któremu sam ulegał, i widział, że wszyscy jego krewni, oprócz jego jednego zatwierdzają to przedsięwzięcie. Dostatecznem to było dla jego spokojności i charakteru.

Tak więc, ciągłe uzbrojenia, mowy, zachęty, podniecania wzajemne, od kilku miesięcy utrzymywały zapał nieopisany, a książęta i magnaci rządzący Austryją doszli do otwartéj nieprzyjaźni, i koniecznie już postanowić coś musieli. Zresztą, nagły powrót Napoleona do Paryża, odezwa do książąt Konfederacyi Reńskiéj wydana, ruchy wojsk francuskich ku Wyższemu Palatynatowi i Bawaryi, okazywały dowodnie, że i Francyja sposobi się do wojny, choć zaskoczyć ją miano nadzieję. Tak więc, chcąc się zasłonić i przygotować na niebezpieczeństwo nieistniejące, wywołano go niebacznie. Prawda, że możnaby ułożyć się jeszcze z Napoleonem, a środek do tego nastręczała gwa-

rancyja, ofiarowana w Paryżu przez rossyjską i francuską dyplomacyję. Ale już to był zużyty sposób załatwiania rzeczy, bo posłużył po Tylżyckim pokoju do wyjścia z podobnegoż położenia. Trudno było raz jeszcze wycofać się z takiéj przepaści nowém udaniem zgody.

Trzeba więc było postanowić albo wojnę, albo natymiastowe rozbrojenie, bo jak z jednéj strony, nie możnaby już było upozorować czémśćiś ważniejszém tak dalece rozwiniętych przygotowań, tak z drugiéj olbrzymie wydatki srodze skarb wyniszczały. Lecz w obliczu Niemiec, w obliczu Anglii, i nareszcie we własném, uznać się nagle upewnionym, kiedy się taką trwogę i obawę okazywało, opuścić tych których się nazywało bohatyrskiemi Hiszpanami, puszczać mimo tak zwane najpiękniejsze sposobności, już było niepodobna. Przychodziło więc albo zwyciężyć albo umrzéć z bronią w ręku, a zresztą, jak mówiono, wiele dobrych środków miano przed sobą; armija austryjacka zreorganizowana była w stanie jak tylko może być najświetniejszym; rozdrażnione do żywego Niemcy gorącą paliły się zemstą, i za piérwszém zwycięztwem od chęci przeszłyby do czynów najdzielniejszych; Anglija ofiarawała subsydja; Rossyja wahała się; Franeyja zaczynała już myślćć to samo co Europa, i mniejsze już dawała poparcie zdobywcy, który ją ciągle wyczerpywał dla splondrowania świata; armija francuska nareszcie rozproszoną była od Odry do Tagu, od gór Czeskich do skał Sierra-Morena, zdziesiątkowana przez ośmnaście lat nieustannych wojen, i słabo zasilona młodymi żołnierzami, których wydarto z łona zrozpaczonych rodzin, w wieku zaledwie dorosłych młodzieniaszków. Pod wpływem tych wielolicznych pobudek, nie wiedząc sam jakim sposobem, rząd Austryjacki ujrzał się pewnego dnia pociągniętym, porwanym ze wszystkiemi, ogólną namiętnością i postanowi nareszcie wojnę. Rozkazano zgromadzić pięć korpusów w Czechach, dwa w Wyższéj Austryi, dwa w Karyntyi, jeden w Galicyi. Arcy-książę Karol został mianowany generalissimusem. Usiłowania dyplomacyi przyłączyły się do wysiłków wojskowéj administacyi, aby przygotować inny środek wojenny, przymierza z obcemi.

Zawiązano znów z Anglią jawnie stosunki, które tylko pozornie były zerwane; przyjęto subsydyja ofiarowane przez nią pełnemi rękami i prowadzono daléj rozpoczęte już dzieło pogodzenia jéj z Turkami; zamierzono nawet udać się z prośbą do Cesarza Aleksandra, aby raczył się zwrócić ku tak zwanemu przez Austryją europejskiemu interesowi.

Dyplomacyja austryjacka nie mało miała do roboty w Konstantynopolu: oderwać Turków od Francyi, zbliżyć ich do Anglii, skłonić do rzucenia się na Rossyją, gdyby ta trzymała daléj z Napoleonem, albo

zostawienia jéj w pokoju, gdyby z nim zerwała, tak żeby miéć sprawę tylko z wspólnym nieprzyjacielem Europy — dobrze to była obliczona polityka, i czynnie się brano do jéj przeprowadzenia. Ciągłe zresztą zmiany na dworze Stambulskim nastręczały rozległe pole do wszelakich knowań zewnętrznych.

Od upadku sułtana Selima, nowe katastrofy zakrwawiły seraj, i nadały Turcyi wejrzenie mocarstwa, które pośród wstrząśnień wewnętrznych, samo w przepaść się zapada. Słynny basza Rutczuku, Mustafa Baraiktar, czy to że przywiązanym był do swego władzcy i sułtana Selima, jak utrzymywał, czy też obraziło go, że partyja fanatyków, z janczarów i ulemów złożona, oddała berło bez zasięgania jego rady, stanął w Andrinopolu na czele wiernego wojska. Ztamtąd tak niemal zarządzał państwem, jak władzca rzeczywisty, gdyż wszyscy baszowie wyprawiali do niego posłów, lub osobiście przybywali aby się o woli jego dowiadywać, a nawet i sam nowo wyniesiony sułtan, wyprawił do jego obozu posłanników, jakby się względom jego chciał polecić. Tak więc, pod pozorem radzenia o losie państwa, Mustafa Baraiktar rządził niém istotnie. Niezadługo ściągnął obozem pod Konstantynopol, i pewnego dnia nareszcie ruszył na seraj, żeby przywrócić na tron Selima, który żył pod zamknięciem z kobiétami, przez rzeżańców strzeżony. Lecz w chwili kiedy się zabierał do wykonania tego zamysłu, rzucono mu pod nogi głowę nieszczęśliwego Selima, najlepszego książęcia, jaki od dawnych czasów panował w Konstantynopolu. Baraiktar, mszcząc się za Selima, złożył z tronu Mustafę po bardzo krótkich rządach. W braku innego zmuszonym był wynieść rodzonego brata Mustafy, młodzieńca dwudziestoletniego, Mahmuda, księcia niepospolitych zdolności, który siedząc w zamknięciu przy Selimie, zasmakował w Europejskiéj cywilizacyi. Dokonawszy téj zmiany, Mustafa Baraiktar rządził państwem kilka miesięcy, z nieograniczoną władzą, w imieniu młodego sułtana. Lecz nowy bunt janczarów przerwał to samowolne wdarcie się dumnego baszy; Baraiktar, napadnięty przez janczarów, nie zdążył umknąć do seraju, ukrył się więc w lochach gorejącego pałacu swego, i tam zginął gruzami i popiołem przywalony.

Mahmud, przy bystrości umysłu i pewnéj śmiałości, był chytrym niepoślednio, przyczynił się też cokolwiek do téj ostatniéj rewolucyi. Pozbywszy się zuchwałego mentora, postanowił sam rządzić i stérować chwiejącém się państwem swojém, a właśnie brał się do tego, kiedy Francyja i Austryja miały się raz jeszcze zmierzyć nad brzegami Dunaju. Przeciągnąć Turków do siebie, żeby po swéj myśli kierować

niemi, było rzeczą nadzwyczaj ważną dla Austryi, jakesmy to powiedzieli, gdyż mogłaby albo rzucić nowego nieprzyjaciela na Rossyją, gdyby ta trwała w przymierzu z Francyją, albo ją uwolnić od tych niewygodnych napastników, gdyby się zechciała przyłączyć do tak nazwanéj europejskiéj sprawy.

Możliwém to się stało od czasu nowego położenia Francyi względem Turków. Niepodobna jéj bowiem było w ścisłych związkach z Rossyją być i z Turkami na przyjaznéj stopie. Dla ubarwienia zmiany, po Tylżyckim pokoju zaszłéj, użyła ona zrazu za pozór upadek szczerego przyjaciela swego Selima. Na to sułtan Mustafa odpowiedział, że zmiana ta bynajmniéj wpływać nie powinna na stosunki z Francyją, gdyż Porta zawsze najwierniejszą jéj przyjaciółką pozostaje. Na to oświadczył Napoleon, że zajmie się wyjednaniem stałego pokoju między Rossyją a Turcyją, lecz nie śmiał wspomnieć o warunkach. Gdy jednak z jednéj strony Rossyjanie, przed i po Erfurckim zjeździe, nalegali o zażądanie od Turków Dunajskich prowincyj; a Turcy z drugiéj skarżyli się na opóźnianie przyrzeczonego pokoju, Napoleon, w ciągłych podróżach z Bajonny do Paryża, z Paryża do Erfurtu, z Erfurtu do Madrytu, żeby wszystkich jakoś zatrudnić, napomknął Turkom, z oznakami najżywszego żalu, że już niezdołają obronić Wołoszczyzny i Mołdawii, że dobrze zrobią gdy się tych prowincyj zrzekną, i trwały pokój tą ofiarą sobie okupią, a wszystkie siły skupią w prowincyjach silniéj z całością państwa spojonych; że jeżeli za taką cenę chcą zakończyć wojnę groźną i zawsze dla nich zgubną, to obowiązuje się wyjednać im bezpośredni układ, i w imieniu Francyi poręczyć za całość i nietykalność Ottomańskiego państwa. Trudno sobie wystawić jakie oburzenie w Turkach wywołało to oznajmienie francuskiéj dyplomacyi. Chociaż działano tu niezmiernie delikatnie i z wszelką ostróżnością a powiedziano to tylko, co konieczność wymagała po zobowiązaniach względem Rossyi przyjętych, gniew sułtana Mahmuda, dywanu, ulemów, janczarów, nie miał granic, a to proste napomknięcie tak oburzyło wszystkich ministrów tureckich, że wzruszenie jak iskra elektryczna cały naród przebiegło i rozjątrzyło. Natychmiast powzięto myśl uzbrojenia trzechkróć stu tysięcy ludzi, a nawet cały lud ottomański powstać miał w massie, i raczéj wszyscy wyznawcy Proroka zginąć tu byli gotowi niżeli ustąpić. Nie chcieli widzieć we Francyi przyjaciółki, która z boleścią serca oznajmia ukochanym swoim sprzymierzeńcom konieczność dotkliwą; lecz uważano ją uporczywie, jako przewrotną przyjaciółkę, która zdradzając dawnych sojuszników, wydaje ich sąsiadom na pastwę. Austryja, poglądając na te rzeczy

koleje, z niezmierną żądzą korzystania z nich, wytłómaczyła Turkom prawdziwe znaczenie zjazdu Erfurckiego, zaręczała że tajonym wypadkiem tego sławnego zjazdu jest zabór ujść Dunaju; że dla zyskania sobie pobłażania w sprawach Hiszpańskich, Francyja poświęca Portę, a tak zdradziwszy swoich przyjaciół Hiszpanów, stara się o przebaczenie za to zdradzając znowu Turków, i tym sposobem wydobywa się z kłopotu. Do tego czarnego obrazu Austryja dodała jeszcze wygórowane opisy wypadków zaszłych w Hiszpanii, podając, że Francuzi pobici zostali przez powstałych chłopów, a szczególniéj przez angielskie wojska; a że muzułmanie zabobonnie czczą zwycięztwo, wywarła ona stanowczy wpływ na nich, wystawiając Napoleona osądzonego wypadkami, to jest potępionego przez samego Boga. Z tych wszystkich twierdzeń Austryja wyprowadziła Turkom wniosek, że Porta odstrychnąć się powinna od Francyi, zbliżyć do Anglii, zatrzéć wspomnienie świeżego wdarcia się admirała Duckéworth na Dardanelle, polegać wreszcie na armijach austryjackiéj i angielskiéj, żeby się oprzéć roszczeniom groźnego sąsiada i zdradzie chytrego przyjaciela.

Słowa te do serc głęboko rozjątrzonych zwrócone, nadzwyczaj szybko w nie wsiąknęły, i rychło objawiła się zupełna zmiana polityki zewnętrznéj w Konstantynopolu, tak samo dziwna jak zmiana wewnętrznéj polityki. Kiedy przed rokiem Turcy, okrzykami pozdrawiając Francuzów, pod ich kierunkiem wznosili groźne bateryje przeciwko Anglikom, i rozpalonemi kulami na nich ciskali z nienawiści krzykiem, teraz znowu łżyli Francuzów, i tak dalece im wszędzie uwłaczali, że się już pokazywać na ulicach Konstantynopola nie mogli, a cały lud głośno Anglików przyzywał. Austryja, bacznie uważając na te wszystkie ruchy zapalczywego i fanatycznego ludu, uwiadomiła Anglików o skutku knowań swoich, i sprowadziła P. Adair na Dardanelle.

Przybył on tam na angielskiéj fregacie, i nie długo czekał pozwolenia na przyjazd do Konstantynopolu. Gdy na prośby austryjackiéj dyplomacyi przysłano mu wezwanie ażeby wysiadł na ląd, pośpieszył czémprędzéj, i po krótkich układach, pokój zawarty z Angliją, podpisanym został w piérwszych dniach stycznia 1809 r. Od téj pory Porta posługiwała nowéj koalicyi, gotowa na wszystko co jéj doradzą, w wspólnym interesie, Austryja i Anglija.

Niemniéj czynne były starania Austryi w Saint-Petersburgu, jak w Konstantynopolu, ale nie mogły zyskać takiego powodzenia. Dwór Wiedeński wybrał na reprezentanta swego w téj okoliczności księcia Schwarzenberga, dzielnego jenerała, niewprawnego w dyplomatyczne przebiegi, ale imponującego prawością, i zdolnego omylić względem

prawdziwych swojego dworu widoków, albowiem sam nie znał ich dokładnie. Polecono mu oświadczyć, że chęci Austryi są prawe i bezinteresowne, że nic przedsiębrać nie chce, że owszem, jedyném jéj życzeniem jest obronić się przed takiemi zamachami jak w Bajonnie dokonany; że jeżeli zechcą tam lepiéj ocenić interes europejski, znajdą w niéj szczérą, wierną przyjaciółkę, wcale niezazdrosną, niewzbraniającą żadnych rozszerzeń, któreby się dały pogodzić z równowagą świata. Schwarzenberg głównie bić miał w wielki podówczas argument, zdradę dokonaną względem Hiszpanii, która nikomu już niedozwalała wchodzić w przymierze z francuskim gabinetem. Nakoniec, gdyby mu się udało zyskać łaskawą uwagę władzcy Rossyi, książę Schwarzenberg miał podobno ofiarować rękę następcy tronu Austryjackiego Wielkiéj Księżniczce Annie, a na to przyzwoliłaby zapewne i Cesarzowa matka; to zaś przywróciłoby stosunki zażyłości między obu cesarskiemi dworami.

Cesarz Aleksander, w owym czasie nie był już tak przychylnym Napoleonowi, choć zawsze podziwiał geniusz i osobę Napoleona, rzeczywiście na uwielbienie zasługujące; gdy jednakże świetne zamysły jego napotykały w wykonaniu trudności nieprzeparte, zaczął stygnąć w przymierzu z Francyją. Upojenie całkiem znikło. Uważał Napoleona jeszcze tyle potężnym, że zrywać z nim nie było można, ale już nie tyle zwycięzkim, aby wielka korzyść z przymierza z nim płynęła. A że nie uzyskałby zapewne od Austryi i Anglii powincyj Dunajskich, o które mu teraz najwięcéj chodziło, nie chciał zaś w nowe wchodzić sktosunki, postanowił tedy wytrwać w przymierzu z Francyją, ale korzystając z niego ile możności przy najmniejszych ze swéj strony ofiarach.

W takiém usposobieniu, wojna Francyi z Austryją musiała być dla Cesarza Aleksandra wcale niemiłą i niewczesną, gdyż utrudniała zajęcie tureckich prowincyj, wymagała kosztownych wysiłków, gdyby przyszło pomódz Napoleonowi wysłaniem armii do Galicyi, dodać nową wojnę do toczących się już cztérech, ze Szwedami, Anglikami, Persami i Turkami. Wreszcie, czyby się ta wojna powiodła, czyby nieszczęśliwie wypadła, zawsze szkodliwe wydałaby wypadki: bo po zwycięztwie mogła była natchnąć Napoleonowi zgubną myśl zniweczenia Austryi, a tym sposobem usunięcia wszelkiego pośredniego mocarstwa, środkującéj potęgi, między Renem a Niemnem; gdyby zaś nieposzczęściło się Napoleonowi, niebezpieczném a przynajmniéj bezowocném byłoby przymierze z Francyją, wbrew widokom i chęciom

całej staréj Europy. Z tych to pobudek Cesarz Aleksander używał wszelkich możliwych sposobów aby przeszkodzić téj wojnie.

Romiancow wrócił do Saint-Petersburga, oczarowany grzecznościami i pochebstwami Napoleona, gdy Caulaincourt nie posiadał się w radości z łask i względów, któremi go obsypywał władzca Północy. Lecz obaj monarchowie nie dawali się uwodzić złudzeniom, wyższym od ministrów swoich wiedzeni poglądem. Cesarz Aleksandar słuchał łaskawie uniesień swojego posła nad cudami Paryża i nad względami jakiemi Napoleon zasypywał Romiancowa; tak samo jak Napoleon pozwalał Caulaincourtowi opowiadać sobie dostojne uprzejmości, których mu co dzień nieszczędzono, lecz w niczém od postanowień swoich nie odstępował. Ułożył sobie wraz z Romiancowem jak ma mówić i postępować z Francyją, i kilka bardzo ważnych narad odbył z Caulaincourtem. Nie ukrywał prawie wcale co myśli względem położenia rzeczy; bezstronnie mówił o Napoleonie, skromnie o sobie. Wyraził żal, że Napoleon nic stanowczego na Anglikach nie uzyskał; sądził nawet bardzo trafnie, iż rzeczywiście tylko Anglicy jedni zyskali coś na wyprawie do Hiszpanii, gdyż dostali pod rozrporządzenie swoje hiszpańskie kolonije, co nieskończenie więcéj znaczyło niżeli podbój, zresztą bardzo wątpliwy, Lizbony i Kadyxu przez Franuczów. Nie taił się bynajmniéj, jak mu przykro będzie potykać się z dawnymi sprzymierzeńcami swoimi, jakich taki stan rzeczy nabawi go kłopotów; wyznał jak mu trudno przyjdzie na raz zgromadzić, oprócz nowéj armii w Finlandyi, wojsko obserwacyjne wzdłuż Baltyckiego morza, wielką armiją podbojową przeciwko Turcyi, i armiją posiłkującą Francuzom przeciwko Austryi; trudno mu to i z wojskowego i z finansowego względu. Daléj nawet posuwając się w zwierzeniach, oświadczył, że i powodzenie w nowéj wojnie trosk i kłopotów go nabawia, gdyż z trwogą patrzałby na wykreślenie Austryi z rzędu mocarstw, a innego pośredniego mocarstwa między Francyą a Rossyą wzniéśćby nie dozwolił. Oświadczył, że pokój jest mu niezbędnie potrzebnym, a równie koniecznym uważał go i dla Napoleona; gdyż widzi to dobrze, mówił—że Francya pragnąć go silnie zaczyna, i już zmienia się w uczuciach względem swego chwały niesytego monarchy. Te wszystkie powody były dostateczne, aby mu zostawiono wolność działania według swéj myśli względem Austryi, czynienia wszystkiego co tylko mógł będzie aby zapobiedz wojnie, o któréj sama myśl nadzwyczaj jest mu przykrą. Nieszczęściem — dodał nareszcie, — że dalekim jest od wierzenia z Napoleonem, iż dosyć zagrozić, wręczyć *ultimatum* imieniem dwóch największych mocarstw świata, aby wstrzymać ludzi

strwożonych, przerażonych, których przestrach i nienawiść owładnęły, w których obok pewnego wygórowania w mowie, tkwiło szczere uczucie obawy; zważać też na nie wypadło. Dla tego to żądał, żeby mu wolno było uspokoić ich i postraszyć zarazem, upewnić zaprzeczeniem kategoryczném mniemanemu zamysłowi obejścia się z nimi jak z Hiszpanią, zastraszyć wskazaniem smutnych następstw jakie na nich nowa wojna koniecznie sprowadzi. Prócz tego, Cesarz Alexander nie pozwolił, jak tego pragnął Napoleon, żeby prowadzenie téj sprawy powierzyć dwom ministrom Rossyi i Francyi w Wiedniu. Napoleon, szczerze pragnąc pokoju, mniemał że ci dwaj ministrowie bardzo stanowczo wystąpią, a zatém chętniéj słuchanymi będą. Cesarz Alexander przeciwnie, sądził że oni prosto dążyć będą do wojny.— Ministrowie nasi wszystko zakłócą— rzekł do Caulaincourta. Niech ja działam i mówię, to jeżeli można uniknąć wojny, pewnie jéj unikniemy; jeżeli zaś to być nie może, działać będę otwarcie i statecznie, skoro stanie się nieuchronną.

Widoki tedy Cesarza Alexandra tchnęły zupełnie pokojem, i zgadzały się całkiem z widokami Napoleona, który gorąco pragnął uniknąć téj wojny. Tak dalece tego pragnął, że tajnie upoważnił Cesarza Alexandra do przyrzeczenia nie tylko podwójnego poręczenia, przez Rossyą i Francyą, nietykalności państwa Austryackiego, ale i zupełnego opuszczenia terytoryum Konfederacyi Reńskiéj, to jest że w całych Niemczech niepozostałby już ani jeden żołnierz francuzki.

Cesarz Alexander, dotrzymując danego słowa, z najzupełniejszą otwartością mówił o tych sprawach księciu Schwarzenbergowi, przeciwko austryackiéj polityce przytaczając wszystkie kłamstwa, wszystkie chytrości, których się dopuściła od lat dwóch, gdyż nie przestawała mówić o pokoju kiedy się najczynniéj sposobiła do wojny. Oświadczył w końcu stanowczo, że przyjął już formalne zobowiązania, powzięte jedynie w interesie swojego cesarstwa, którym uchybiać wcale nie myśli; że gdyby w zapamiętałości Austryacy szalenie zerwali, to zgnieceni zostaną przez Napoleona, lecz i Rossyą zmuszą do wmięszania się, do wystąpienia: przyrzekła to bowiem, dotrzyma słowa i wojska swoje połączy z wojskami francuzkiemi; że wyswobodzenia Europy, o którém tyle mówią bez ustanku, tym sposobem nie pozyskają; że zmuszając do nowego wysiłku tego, którego nazywali gniotącym kolosem, zrobią go tylko jeszcze straszniejszym; że jedynym wypadkiem to będzie, iż da się Anglii, drugiemu kolosowi na morzach przygniatającemu, sposobność do odroczenia pokoju, wszystkim tak potrzebnego; że on sam wreszcie pragnie tylko pokoju; że koniecznie dojść do

niego musi; że za wroga uważać będzie każdego, ktoby odwłóczył chwilę zawarcia tego pokoju, i że przeciwko takiemu, ktoby on niebył, użyje wszystkich sił i zasobów swojego państwa. Cesarz Alexander odtrącił nadto wszelkie napomknienia o familijnych związkach z Austryą, gdyżby nie chciał dać arcyksiążęciu austryackiemu księżniczki którą niemal przyrzekł Napoleonowi.

Otwarte te i szczere oświadczenia przeraziły posła austryackiego, spodziewał się bowiem innego wypadku swojego poselstwa i lepszego przyjęcia. Poczciwy książę Schwarzenberg, nie pojmując pobudek które skłaniały Cesarza Rossyi do takiego postępowania, żalami swemi cały napełnił Petersburg. Do dworu swego wyprawił depesze któreby go powstrzymać były powinny, gdyby można go było jeszcze wstrzymać na śliskim spadku który go porywał. Cesarz, widząc że wywarł stanowcze wrażenie na reprezentanta Austryi, miał nadzieję że on może cóś wytarguje u swojego dworu; nie liczył jednak na to, i czynił przygotowania do blizkiéj wojny. Postanowił czémprędzéj zakończyć wojnę w Finlandii. Wysłał posiłki, do 60 tysięcy blisko podnoszące siły czynne w téj prowincyi. Rozkazał pociągnąć na środek Szwecyi po zamarzłém morzu. Kolumna miała obejść zatokę Botnijską i ruszyć przez Uleaborg na Tornea i Umea. Druga kolumna miała przejść po lodzie Botnijską zatoką, wyszedłszy z Wasa i połączyć się z piérwszą pod Umea. Trzecia, główna, miała także po lodzie przeprawić się, i przez wyspy Aland pociągnąć na Stockholm. Gwardya i dwie dywizye rozstawione być miały między Petersburgiem, Rewlem i Rygą, żeby czuwać nad usiłowaniami Anglików do wkroczenia na brzegi Baltyckiego morza. Cztery dywizye piechoty i jedna dywizya jazdy, razem do 50 tysięcy ludzi, otrzymały rozkaz wkroczyć do Galicyi i tam trzymać raczéj szalę wypadków niżeli wspierać francuzkie wojska. Największe wreszcie siły Rossyi zwrócone naturalnie zostały przeciwko Turkom, bo Cesarz Alexander chciał być umiarkowanym pośrednikiem na Zachodzie, ale zdobywcą na Wschodzie; wyprawił więc ośm dywizyj nad niższy Dunaj, w tych jednę rezerwową z trzecich batalionów utworzoną. Iść ona miała średnim kierunkiem między Siedmiogrodem a Wołoszczyzną, tak, aby mogła albo wesprzéć armiją wkraczającą do Turcyi, albo zwrócić się ku armii w Galicyi stojącéj, żeby przyczynić się do wypadków w téj stronie zajść mogących. Dywizyę tę podano Caulaincourtowi za należącą do liczby wojska przeznaczonego na posługę przymierza. Ogół wojsk działających w tym kierunku wynosił blisko 120 tysięcy ludzi. Tak więc, na dokonanie wojny w Finlandyi, stawienie czoła Anglikom, zdobycie ujść Dunaju, rozstrzygnięcie wypadków w Niemczech,

Cesarz Alexander przeznaczył 280 tysięcy ludzi czynnego wojska; finansowém położeniem objaśniał Caulaincourtowi niemożność uczynienia więcéj dla Francyi.

Postępowanie Rossyi wielce zbiło z tropu gabinet Wiedeński, który spodziewał się że mniéj jego widokom przeciwną będzie, albowiem o gabinecie wnosił z wieści i pogadanek petersburgskich salonów. Jednakowoż, chociaż poselstwo księcia Schwarzenberg daremném już uważał, pochlebiał sobie, że ten gabinet da się jeszcze ująć po piérwszych zwycięztwach wojsk austryackich, wmówił w siebie, że to piérwsze powodzenie, które miało, jak mówiono, porwać i rozpłomienić całe Niemcy, pociągnie także i cały ląd europejski, i że dość będzie dać hasło, a dać je w porę, aby wszyscy za niém poszli. Owe 60 tysięcy do Galicyi wysłane, uważane były w Austryi jako prosty korpus obserwacyjny, przeciwko któremu należało wystawić bardzo małe siły, także raczéj do obserwacyi niżeli do działania. Mowy i zbrojnych wystąpień Rossyi nie wzięto więc za argument przeciwko wojnie, lecz owszem, postanowiono wszystko jak najbardziéj przyśpieszyć, żeby odnieść na wojskach francuzkich, rozproszonych jeszcze od Magdeburga do Ulmu, to piérwsze zwycięztwo, które wszystkie mocarstwa przeciągnąć miało na stronę Austryi. W takiém położeniu znajdował się gabinet austryacki, że niemogąc się już cofać, wszelką okoliczność, nawet zniechęcającą, brać musiał za dobry powód do posuwania się naprzód. Przygotowania wojenne, zabiegi i krzątanie się dyplomacyi, zajęły cały miesiąc luty i część marca, a chciano stanąć na widowni działań w początku kwietnia, to jest natychmiast gdy wojna stanie się możliwą w Austryi, bo zaledwie trawa pokazuje się na ziemi. Zgodzono się więc w Wiedniu ostatecznie na plan kampanii. Najprzód uchwalono, że od strony Galicyi i Włoch użyte będą jak najmniejsze siły. Postanowiono wysłać pod arcyksięciem Janem z pięćdziesiąt tysięcy ludzi, dla poparcia powstania w Tyrolu i zatrudnienia przez to sił francuzkich we Włoszech. Dodano do tego ośm do dziesięciu tysięcy ludzi, dla bojowania z generałem Marmont w Dalmacyi. Arcyksięciu Ferdynandowi dano 40 tysięcy ludzi, do wstrzymywania sasko-polskiéj armii, zebranéj pod Warszawą, i uważania Rossyan, posuwających się ku Galicyi. Główna zaś massa, obejmująca najlepsze, najliczniejsze wojska, działać miała w Niemczech, koło górnego Dunaju, i sprobować śmiałego kroku zaskoczenia Francuzów nim się skoncentrują. Dowodzić nią miał arcyksiążę Karol, jako generalissimus, który sam ją był uorganizował jako minister wojny. O wszystkiém przeto pamiętał, niczego niezaniedbał. Armija

ta liczyła do 200 tysięcy ludzi, silna szczególniéj w piechotę, którą arcyksiążę Karol wyćwiczył starannie, silna także w artyleryę, zawsze bardzo dobrą u Austryaków, lecz mniéj zaopatrzona w jazdę, bo téj arcyksiążę Karol nie pomnożył; zresztą jazda ta choć nieliczna, była wyćwiczona dobrze i mężna. Massa ta podzieloną została na sześć korpusów czynnych i dwa odwodowe, w Czechach i Wyższéj Austryi rozłożone.

Było więc ogółem 300,000 tysięcy wojska czynnego, licząc w to postawione we Włoszech i w Galicyi. Za tą główną massą. rezerwa i pospolite ruszenie węgierskie zasłaniać miały Wiedeń, a po utracie Wiednia, cofnąć się na Węgry, skupić tam resztki armii czynnéj i prowadzić daléj wojnę. Ta druga część, wynosząca 200 tysięcy milicyi nie bardzo wprawnéj do wojny, ale już dość wyćwiczonéj, podnosiła na 500 tysięcy przeszło wojska Austryi, która nigdy dotąd nie wystawiła tak ogromnéj siły zbrojnéj. Szło tylko o to, jak użyć dwóchkroć stu tysięcy ludzi, składających główną massę, mającą działać w Niemczech, i pierwsze zadać ciosy. Rada nadworna, pomawiana zwykle o wszystkie klęski Austryi, dla tego że niby paraliżowała władzę generałów, pozbawioną została swego wpływu i rzecz całą oddano naczelnikowi siły zbrojnéj, choć nie wynikła ztąd większa jedność w dowództwie, gdyż tam tylko jedność być może, gdzie rządzi silna wola przez dobrą głowę kierowana. Arcyksiążę Karol, jakkolwiek mąż przezorny, światły, waleczny i niezawodnie najlepszy wódz austryacki, nie miał dość tęgiego umysłu i potrzebnéj sprężystości, żeby jedność dowództwa utrzymać, a niesnaski, wyszedłszy już z rady nadwornéj, objawiły się koło niego, między znakomitszymi oficerami głównego sztabu. Prawda, że lepiéj je miéć było pod ręką, niedaleko pola bitwy, bo załagodzenie snadniéj przychodziło.

Dwojakie na teraz było zdanie w głównym sztabie arcyksięcia Karola co do planu kampanii. Według jednego, Czechy miały służyć za punkt wyjścia i w przypuszczeniu, że Francuzi jeszcze są rozproszeni w Saksonii, Frankonii, Wyższym Palatynacie, pociągnąć na Bayreuth, to jest środkiem Niemiec, pobić ich pojedyncze oddziały i podburzyć ludności niemieckie tém nagłém ukazaniem się i szybkim pochodem. Śmiały ten plan, wiodący Austryaków przez Bayreuth i Würzburg pod same bramy Moguncyi, miał i tę korzyść, że ich prowadził nad Ren najkrótszą drogą, w nieład wprawiał obozy i kampamenta francuzkie, a Niemcy wzburzał niezmiernie. Ale przez samą śmiałość swoję wymagał sprężystości w wykonaniu, którą posiadają zwykle tylko znamienici wodzowie, szczęśliwi w działaniach i pewni siebie, dla tego

że im się wiedzie. Takiego naówczas nie było ani w Niemczech, ani nigdzie, Francyą wyjąwszy. Plan ten zresztą wymagał daleko już posuniętych przygotowań wojennych w Austryi, których jednak zarząd wojskowy, pracowity ale nie skory, dotąd dostatecznie rozwinąć nie zdążył. Zaledwie korpusy, zbierać się mające w Czechach, skoncentrowane były na początku marca. Wielu pułkom brakowało jeszcze trzecich batalijonów, a parki i pociągi artyleryi jeszcze nie przybyły. Plan ten niespodzianego zaskoczenia Francuzów byłby dobrym rzeczywiście, gdyby ich podejść można było, gdyby śmiałość wykonania odpowiedziała śmiałości pomysłu; ale w przypadku, gdyby ich nie zaskoczono całkiem nieprzysposobionych, mógł się stać zgubnym, bo jeżeliby zdążyli od Elby przyjść nad Dunaj, zgromadzić się między Ulmem i Ratyzboną, armija austryacka wystawiłaby się na atak z lewego boku; Francuzi zdążaliby do Wiednia brzegami Dunaju, rozproszyli wszystkie zostawione przez nią oddziały w Bawaryi, i może nawet przecięliby jéj operacyjną liniję. A mając sprawę z wodzem tak obfitym w nieprzewidziane ruchy jak Napoleon, wielce tego ostatniego obawiać się wypadało.—Drugi plan, skromniejszy, pewniejszy, radził iść zwyczajną drogą Dunaju, którą Francuzi ciągnąć musieli z powodu łatwych komunikacyj, wzdłuż rzeki stawić im czoło na téj drodze ogromną massą dwóch kroć stu tysięcy ludzi, i korzystać z tego, że się lepiéj od nich przysposobiło, nie żeby ich podchodzić ale żeby pobić na głowę, nim się zbiorą w dostatecznéj liczbie do walczenia o zwycięztwo. Plan ten nie nastręczał pola do żadnych nagłych, niespodzianych kombinacyj Napoleonowi który zwykle rozstrajał wszystkie rachuby, i nie dawał mu żadnych widoków, oprócz wypadku starcia na polu bitwy, zawsze dość niebezpiecznego z takim wodzem i takiemi żołnierzami. Oba te plany długo rozbierane były przez dwóch oficerów głównego sztabu arcyksięcia Karola, przez jenerała Meyer i jenerała Grün, a najświatlejsi wojskowi Austryi podzielili się w zdaniach to za jednym to za drugim. Ale jak się zawsze zdarza w takiéj okoliczności, przypadek roztrzygnął pytanie i zdecydowano się zaraz, skoro szpiegowie, rozpuszczeni między wojska francuzkie, donieśli o pochodzie jenerała Oudinot na Ulm, a marszałka Davout na Würzburg. Pojęto wtedy, że już za późno, żeby dobre widoki zamiast złych miéć dla siebie, i że idąc przez Czechy na Bayreuth, mieliby Francuzów z lewego boku, śpieszących do Wiednia ponad Dunajem. Nagle więc polecono przenieść ku Wyższéj Austryi korpusy, które początkowo zebrać się miały w Czechach. Zachowano jednak, jak zwykle kiedy kierunek jest mierny, trochę z piérwszego planu, a drugi przyjęto, zmniejszając

przecież główną massę sił, które poświęcić należało do jego wykonania. I tak, zostawiono do pięćdziesięciu tysięcy ludzi w Czechach, pod jenerałami Bellegarde i Kollowrath, a około 150 tysięcy posunięto ku Wyższéj Austryi, i te przez Bawaryą pociągnąć miały do Ratyzbony, na spotkanie Francuzów. Piérwszy z tych korpusów miał wyruszyć przez Wyższy Palatynat na Bamberg, lewém skrzydłem sięgając do Ratyzbony. Drugi miał zająć Bawaryą, iść w górę Dunaju, prawe skrzydło wyciągnąwszy ku Ratyzbonie, tak, żeby obie massy, w komunikacyi będące po nad rzeką, mogły się połączyć w potrzebie, choć wiele było podobieństwa, że im się nie powiedzie to połączenie. Posuwano się więc takim sposobem po obu brzegach Dunaju, jakby w zawieszeniu między dwoma planami, zawsze z nadzieją uprzedzenia Francuzów napadem, i zasłonięcia się od ich marszu flankowego, przeniesieniem części sił austryackich z Czech do Bawaryi. Jenerał Meyer, który podobno piérwszy plan popierał, wysłany został z głównego sztabu arcyksięcia Karola do sztabu arcyksięcia Jana, żeby we Włoszech spożytkował zdolności, których w Niemczech nie przyjęto; a jenerał Grün który popierał plan drugi, został sam przy arcyksięciu Karolu, jako główny jego doradzca.

W skutek tego nowego systemu, piérwszy korpus, uformowany już w Saatz pod jenerałem Bellegarde, drugi zformowany w Pilsen pod generałem artyleryi Kollowrath, pozostały na tych samych punktach zbornych, i otrzymały rozkaz wyruszenia w pięćdziesiąt tysięcy ludzi z granic czeskich na Bayreuth, w piérwszych dniach kwietnia. Korpusy Hohenzollern, Rosenberg, arcyksięcia Ludwika, sformowane w Pradze, Piseck, Budweiss, piérwszy korpus rezerwowy księcia Jana Lichtensteina, formowany w Iglau, złożony z grenadyerów i kirysyerów, otrzymały rozkaz przejść z Czech do Austryi, drogą z Budweiss do Linz, przeprawić się za Dunaj po moście tego ostaniego miasta, i stanąć pod Innem, na granicy bawarskiéj, piérwszych dni kwietnia. Połączyć się tam miały z korpusem jenerała-lejtnanta Hiller, zebranym w Wels nad Trauną, i z drugim korpusem rezerwowym jenerała Kienmayer, sformowanym w Enns nad Ennsą. Te sześć korpusów wkroczyć miały razem do Bawaryi, prawém skrzydłem do Dunaju, dla spotkania się koło Ratyzbony z lewém skrzydłem Bellegarda i Kollowratha. Hasło to do zaczęcia piérwszych kroków nieprzyjacielskich, dane także było na początek kwietnia we Włoszech i w Polsce, podobnie jak w Czechach i Bawaryi.

Jednakowoż nie można było posuwać się za granice możliwości, i mówić daléj o pokoju, kiedy wojska ruszyły już w pochód, i dany

miały rozkaz przekroczenia granic za jakie dwa tygodnie. Byłoby to zbytnie naśladowanie na lądzie postępowania Anglików na morzu, którzy zwykle niweczyli handel nieprzyjaciela bez żadnego wypowiedzenia wojny. Zresztą, nie było tak wielkiéj pewności zwycięztwa, żeby się poważano przełamać prawidła prawa narodów, w nadziei że to bezkarnie ujdzie. Rozkazano tedy panu Metternich wręczyć gabinetowi francuzkiemu deklaracyą, służyć mającą za przejście między słowami pokoju a samym faktem wojny.

Dnia 2 marca, pan Metternich udał się więc do ministra spraw zagranicznych w Paryżu, p. Champagny, i dworu swojego imieniem oświadczył mu, że nagłe przybycie Cesarza Napoleona do Paryża, odezwa do książąt Reńskiéj Konfederacyi żeby kontygensa gromadzili, pewne artykuły po dziennikach, jawne poruszenia wojsk francuzkich, skłoniły dwór austryacki do postawienia wojsk swoich na wojennéj stopie; że do tego kroku, zmusza go postępowanie rządu francuzkiego, że zresztą są to niezbędne środki ostrożności, gdyż Austrya jeszcze trwa w chęciach zachowania pokoju. Pan Champagny odpowiedział na to zawiadomienie, zimno i z niedowierzaniem, mówiąc, że to przejście ze stopy pokoju na stopę wojenną istnieje od pół roku, że od sześciu miesięcy Austrya sposobi się do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, że Cesarza Napoleona wcale to nie złudziło, i także się do wojny przygotował; że obawy dziś wyrażone nie są wcale szczere, bo kiedy Francuzi zajmowali Szląsk groźnemi zastępami, Austrya nie uważała się zagrożoną, a teraz, gdy większa część wojsk francuzkich znajduje się w Hiszpanii, udaje jak największą trwogę i niepokój niewczesny; że ta mowa nie tchnie dobrą wiarą: że polityka angielska widocznie wzięła górę w Wiedniu; że tam uważano się za przysposobionych i rozpoczynano działać, sądząc, że do tego najstosowniejsza teraz pora, lecz że nie zastano Francyi bezsilną, i sobie samym przypiszą następstwa wojny, jeżeli te następstwa zgubne i okropne będą.

Pan Metternich, zmuszony do jaśniejszego wytłómaczenia się, skarżył się i na milczenie jakie względem niego zachowuje Cesarz Napoleon, i na to, że podczas układów w Erfurcie, Austryą całkiem pominięto. Zdawało się, że jedynie brakowi przyjaznego objaśnienia przypisuje to nieporozumienie, wojną grożące. Pan Champagny odpowiedział dumnie i z góry, że Cesarz nie mówi już do posła, którego dwór austryacki zwodzi, albo który oszukuje dwór Francyi, gdyż nie ziściło się żadne jego przyrzeczenie, ani uzbrojeń wojennych nie wstrzymano, ani króla Józefa nie uznano, ani okazano usposobień

tchnących pokojem; że więc nie potrzeba objaśnień żadnych z reprezentantem dworu na którego słowa nie można liczyć; że zimne obejście nie dotyka osoby p. Metternich, ale reprezentanta rządu wszelkim przyrzeczeniom danym niewiernego; że Austrya ocaliła Anglików przejściem Innu w 1805 roku, kiedy Napoleon zabierał się przeprawić przez Kaletańską ciaśninę; że powtórnie ich ocaliła, niedozwalając Napoleonowi ścigać ich osobiście, aż do Koruni; że więc dwukrotnie przeszkodziła tryumfowi Francyi nad rywalką, i przywróceniu trwałego a światu potrzebnego pokoju; że ciężko za to przypłaci, gdyż Napoleon równie szybkim, równie przygotowanym, równie straszliwym jak przedtém dla niéj będzie.

Po kilku jeszcze użaleniach podobnéj natury, rozeszli się dwaj ministrowie, i nic nie przedstawiono coby kazało spodziéwać się pokoju; pan Metternich ubolewał nad wojną, gdyż trafnie przewidywał zgubne jéj następstwa, a położenie w Paryżu tak miał świetne, że mu żal było opuszczać tę stolicę. Pan Champagny znowu nie obawiał się nowéj walki, okazywał nadto rozjątrzenie przywiązanego poddanego, który żadnych błędów ani wad panu swojemu nie przypisywał nigdy.

Napoleon, choć rad wierzyć w pokój, bo szczerze pragnął jego zachowania, po komunikacyi pana Metternich, ministrowi jego spraw zagranicznych złożonéj, spodziewać się go już nie mógł. To téż poczuł w sobie ów zapał nadzwyczajny, który go przejmował gdy się ważne wypadki razem gromadziły, i w dniach 3 i 4 marca powydawał rozkazy niesłychanie szybko i czynnie. Nadzieja i pragnienie pokoju nie oddziałały na niego jak na duchy słabe, i nie skłoniły go do pofolgowania lub zaniedbania przygotowań. Owszem, postąpił sobie jak człowiek silnego ducha, który lubuje się nadzieją tego coby rad osiągnąć, czyni jednak wszystko w widoku niemiłego wypadku. W przekonaniu, że Austrya nie może zacząć działań przed końcem kwietnia lub początkiem maja, naznaczył zrazu na punkta zborne Augsburg jenerałowi Oudinot, Metz dywizyom Carra Saint-Cyr i Legrand, Strasburg dywizyom Boudet i Molitor, Würzburg marszałkowi Davout. Wybrał te punkta dla tego, że w głębokich kombinacyach lepiéj mu przypadały do zgromadzenia wszystkich żywiołów, mających się przyczynić do nowych pomysłów. Natychmiast więc obrał inne, nieprzyjacielá bliższe, i przyśpieszył wszystkie wysełki ludzi i materyału wojennego ku tym nowym punktom. Ulm naznaczono na zebranie się czterem dywizyom: Boudet, Molitor, Carra Saint - Cyr i Legrand. Dwie piérwsze, już w drodze z Lyonu do Strasburga,

otrzymały rozkaz zboczyć ku Befort i pociągnąć prosto do Ulmu, najkrótszą drogą przez puszczę Czarnoleską. Dywizyom Carra Saint-Cyr i Legrand polecono nie zatrzymywać się w Metz, i nie tracąc chwili czasu, iść przez Strasburg do Ulmu. Posiłki i przesyłka materyału skierowane zaraz zostały na właściwą linję, tak, żeby w drodze połączyły się z niemi i wszystko podopełniały. Szczęściem, wojska te były dość wytrawne i organizacya ich na takim pośpiechu nic nieucierpiała. Korpus Oudinota, idący już do Augsburga, nie znajdował się w tak dobrych warunkach. Z przypadkowego zebrania grenadyerów i woltyżerów, miał nagle przejść do formowania czwartych bataljonów. Cesarz na dziesięć dni wcześniéj wyprawił grenadyerów, i woltyżerów gwardyi, dla utworzenia dwóch kompanij wyborczych tych czwartych batalijonów i fuzilierów wziętych z zakładów, do utworzenia czterech kompanji środkowych. Lecz zaledwie spodziéwać się było można, że z otwarciem kampanji korpus ten miéć będzie bataljony swe o czterech kompanijach, zamiast o sześciu, a zatém dwie dywizye zamiast trzech, 20 tysięcy ludzi miasto trzydziestu tysięcy. Nadto formować się miał prawie w obliczu nieprzyjaciela. Ale ówczesny duch wojowniczy, doświadczenie oficerów, żołnierzy, jenerałów, zapał ożywiający i podniecający wszystkich, zastąpiły to czego niedostawało.

Korpusowi Davouta, zwanemu dotąd armią Reńską, Napoleon nie zmienił punktu zbornego. Wyprawił tam czémprędzéj posiłki, na uzupełnienie trzech piérwszych batalijonów czynnych i oddziały, posłużyć mające za piérwszy żywioł do utworzenia czwartych bataljonów. Każda dywizya jazdy i piechoty przechodzić winna przez Würzburg i zabrać tam należny materyał i ludzi swoich. Rozkazał tylko marszałkowi Davout, którego główna kwatera była w Würzburgu, aby natychmiast dywizye swe posunął do Wyższego Palatynatu, tak żeby niebawem miał jednę w Bayreuth, drugą w Bambergu, trzecią w Norymberdze, czwartą w Ratysbonie, a tém mógł stawić czoło wojskom austryackim z Czech. Napoleon tak spieszył się z wysłaniem rekrutów, że użył środka bardzo nieprawidłowego, który pod innym jak jego zarządem spowodowałby ogromne zamieszanie i trudności niezmierne. W niektórych zakładach było dostatek popisowych już ubranych i wyćwiczonych, w innych zaś brakło ich jeszcze. Rozkazał więc wysłać popisowych już gotowych, do pułków gdzie ich było potrzeba, bez względu czy należeli czy nie do tych pułków. Miano tylko za przybyciem ich, zmienić im guziki u mundurów, stosownie do numeru pułku. Nadto, Napoleon nie kazał zawiadamiać dowódz-

ców zakładów dokąd popisowi będą przeznaczeni, z obawy, aby przez mniejszą o nich dbałość, nie dawali im złego ekwipunku. Toż samo przepisał i co do jazdy. Wyprawił wszystkich strzelców i huzarów uformowanych, nie pytając do jakiego wejdą pułku; rozkazał tylko aby ile możności mieszczono ich wedle podobieństwa mundurów. Ponieważ zaś nie można było mięszać huzarów ze strzelcami, z powodu zbytniéj różnicy uzbrojenia i munduru, a huzarów więcéj było niż potrzeba, utworzył z nich szwadrony gidów, mające służyć przy głównym sztabie każdego korpusu, ażeby oszczędzić lekkiéj jeździe służby eskortowéj, przez co rozdrabnia się na małe oddziały i zbytecznie zatrudnia. Podajem te szczegóły dla tego, żeby dać poznać jakich środków Napoleon chwytać się musiał, z powodu wyprawienia głównych zasobów do Hiszpanii. Po dokonaniu tych różnych rozporządzeń, zajął się organizacyą piątych bataljonów. Przeznaczał je, jakieśmy już powiedzieli, oprócz naturalnéj roli jako zakładów, na rezerwę, czy to do osłony brzegów przeciwko usiłowaniom Anglii, czy do zastąpienia w części czwartych bataljonów, użytych obecnie w obozie pod Boulogne, czy wreszcie do użycia w rozmaitych kolejach wojny. Wziąwszy już 80 tysięcy ludzi z klassy 1810 r. chciał jeszcze ściągnąć 30 tysięcy, żeby siłę tych piątych batalijonów podnieść przynajmniéj na 1,200 ludzi każdy, i nadto postanowił zebrać z dawnych klass, mimo już powtórzonego dopiéro poboru, jeszcze 10 tysięcy ludzi silnych, do gwardyi. Przepisał żeby piąte batalijony, które się najpierwéj sformują, złączyć w tymczasowe półbrygady, po dwa, trzy lub cztery batalijony każda, w Pontivy, Paryżu, Boulogne, Gandawie, Metz, Moguncyi, Strasburgu, Medyolanie. Owe zaś 10 tysięcy rekruta, powołanego z klass dawniejszych, chciał użyć do całkiem nowego rozwinięcia cesarskiéj gwardyi. Do pułków grenadyerów i strzelców, składających starą gwardyę, dodał w 1807 r. dwa pułki fizilierów, które doskonale służyły. Teraz wymyślił tyralierów i rekrutów, zmieniając nazwy stosownie do okoliczności. Utworzył więc cztery pułki tyralierów, cztery rekrutów, przez co piechota gwardyi podniosła się do 20 tysięcy ludzi, a cały korpus do 25 tysięcy, wraz z pyszną jazdą i artyleryą o 48 dział pomnożoną. Niezadługo młodzi żołnierze zrównali starym w duchu wojennym, a mieli nad niemi wyższość fizycznéj siły, zwykle młodości udziałem będącéj. Żaden pomysł nie świadczy lepiéj o głębokiéj znajomości armii i o nieprzebranéj płodności organizacyjnego ducha Napoleona. Prócz tego, przysposobił on wszystko do sprowadzenia pocztą staréj gwardyi swojéj z Bajony do Paryża, a następnie z Paryża do Strasburga.

Do książąt Konfederacyi Reńskiéj wydał tylko odezwę. Od dnia 2 marca przesyłał im rozkazy, jako głowa téj Konfederacyi. Od Bawaryi żądał 40 tysięcy, żeby mieć z pewnością 30, nad któremi dowództwo powierzył staremu marszałkowi Lefebvre, który umiał po niemiecku, a w ogniu był zawsze godnym wielkiéj armii. Król Bawarski pragnął aby syn jego (który za dni naszych złożył koronę i poświęcił się sztukom pięknym), dowodził wojskami bawarskiemi. Napoleon nie pozwolił na to.— Trzeba, mówił, żeby wasze wojska na prawdę i dobrze się biły w téj kampanii, gdyż idzie o zachowanie, a nawet rozszerzenie dzierżaw, które się dostały Bawaryi. Skoro syn twój odbędzie z nami pięć lub sześć kampanij, to się dowodzić nauczy. Tymczasem niech przybywa do mego sztabu głównego; przyjętym zostanie ze wszelkiemi należnemi względami, i nauczy się tu naszego rzemiosła.— Ustępując wszakże w części, Napoleon udzielił temu młodemu książęciu dowództwo nad jedną dywizyą bawarską. Napoleon na punkta zborne tym trzem dywizyom naznaczył Munich, Landshut, Straubing, po za Innem tyle że ich Austryacy zaskoczyć nie mogli, a dość daleko przed Lechem i Dunajem, dla zasłonięcia francuzkich koncentrancyj. Od króla Wirtembergskiego zażądał 12 tysięcy ludzi, którzy zebrać się mieli w Neresheimie i służyć pod rozkazami generała Vandamme; wyborowi temu opierał się król Wirtembergski, lecz Napoleon narzucił go pisząc w te słowa:— Znane mi są wszystkie wady generała Vandamme, ale to prawdziwy żołnierz, a w tém trudném rzemiośle trzeba umieć wiele przebaczać dla dobrych przymiotów.— Od wielkiego księcia Badeńskiego Napoleon zażądał dywizyi z 8 do 10 tysięcy, i podobnéjże siły od księcia Hessen-Darmsztadtskiego. Zebrać się one miały pod koniec marca w Pforzheimie i Mergentheimie. Pomniejszym książętom, jak książę Würzburg, Nassau, książęta Sascy, kazał wystawić razem jednę dywizyę że wszystkich kontyngensów, która miała się połączyć w Würzburgu z główną kwaterą marszałka Davout. Od króla Saskiego zażądał 20 tysięcy Sasów przed Dreznem, 25 tysięcy Polaków pod Warszawą. Kontyngensa te razem wzięte przedstawić mogły 110 do 115 tysięcy, a w istocie 100 tysięcy, w tych 80 tysięcy Niemców, 20 Polaków. Marszałek Bernadotte, idący z miast hanzeatyckich z dywizyą francuzką Dupas, otrzymał polecenie wziąć pod swoje dowództwo Sasów i następnie połączyć się z główną armią nad Dunajem. Polacy zasłonięci sąsiedztwem Rossyan wystarczali do strzeżenia Warszawy. Ponieważ wypadki wojenne wymagać mogły chwilowego opuszczenia Drezna i Munichu, Napoleon kazał oświadczyć dwom władzcom

panującym w tych stolicach, żeby przygotowani byli do opuszczenia swych rezydencyj, i udania się w środek Konfederacyi, ofiarując, gdyby się im podobała krótka przejażdżka do Francyi, oddać im do rozporządzenia wszystkie zamki i rezydencye cesarskie, wspaniale urządzone i w służbę zaopatrzone. Prócz tego, wezwał brata swego Hieronima, ażeby nakazał zgromadzić 20,000 Hessów, a bratu Ludwikowi polecił zebrać 20,000 Holendrów, choć na te siły mało co rachował, gdyż piérwszy nieoględnie zarządzał nowém królestwem swojém, drugi zaś przeciwnie, rządził z całą oszczędnością i skąpstwem holenderskiém.

Tak przysposobione siły Napoleon w następny uorganizował sposób. Pod ręką miał tylko kilku marszałków, ponieważ czterech: Ney, Soult, Victor, Mortier, służyło w Hiszpanii. Ale pozostało mu trzech, których cenił nad wszystkich innych, to jest marszałkowie: Davout, Lannes, Massena. Postanowił między nich rozdzielić całą massę wojska francuzkiego, powiększając ich rolę i zakres dowództwa i oddając każdemu po pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Massena dowodził już znaczniejszemi siłami, ale Davout i Lannes jeszcze nie dostąpili tego zaszczytu, choć go ze wszech miar godni byli. Marszałek Davout zachował więc z armii Reńskiéj trzy dawne dywizye, Morand, Friant, Gudin, kirysyerów jenerała Saint Sulpice, dywizyę jazdy lekkiéj, czwartą dywizyę piechoty pod generałem Demont, złożoną z czwartych bataljonów tego korpusu, co wszystko razem dawało pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy wytrawnych, najlepszych niezawodnie jakich podówczas Francya posiadała. Korpus ten, stojąc między Bayreuthem, Augsburgiem, Ratysboną, miał się zebrać w tém ostatniém mieście. Dywizya Saint-Hilaire, odłączona od armii Reńskiéj, z częścią jazdy lekkiéj i kirysyerami jenerała Espagne, wraz z trzema dywizyami Oudinota, miały składać drugi korpus pięćdziesięciotysiączny, pod znakomitym marszałkiem Lannes, i skoncentrować się w Augsburgu. Napoleon dodał mu brygadę 1,500 do 2,000 Portugalczyków, wybraną z pomiędzy lepszych żołnierzy tego narodu, stojących we Francyi, znudzonych bezczynnością, i lepiéj pomieszczonych w armii czynnéj, niżeli wewnątrz kraju. Dołączył także strzelców korsykańskich i włoskich dzielne i doświadczone kompanije. Cztery dywizye piechoty: Carra Saint-Cyr, Legrand, Boudet, Molitor, z piękną dywizyą jazdy lekkiéj, Hessami, Badeńczykami, składać miały trzeci korpus téj saméj siły, i zebrać się w Ulmie pod bohaterskim Masseną. Kirysyery i dragony, pod jenerałem Nansouty, liczna dywizya lekkiéj jazdy, dragony nowo uorganizowane, miały składać pod marszałkiem Bessières, w nieobecności Murata, rezerwę 15,000 jazdy. Gwardya, do 20,000 ludzi licząca, miała

podnieść na 190 tysięcy Francuzów, wraz z parkami, tę główną massę, skoncentrowaną między Ulmem, Augsburgiem i Ratysboną. Bawary, pod marszałkiem Lefebvre, stanowili na przodzie wyborny korpus posiłkowy, do 30 tysięcy wynoszący. Marszałek Augereau miał drugi korpus posiłkowy z tyłu, z Wirtembergów, Hessów i Badeńczyków. Nareszcie, jeszcze daléj w tył, książę Bernadotte, jak widzieliśmy, stał z Sasami i Polakami. Było więc pięć korpusów francuzkich, z tych dwa rezerwowe, z jednym korpusem posiłkowym na przodzie, dwoma w tyle, wszystko przesiane dość skąpo starym żołnierzem, ożywione tchnieniem Napoleona, nie zostawiało nic do życzenia pod względem odwagi i męztwa, wiele zaś pod względem doświadczenia i wieku, ale jakie takie, i zupełnie sposobne utrzymać na dotychczasowéj wysokości sławę francuskiego oręża. Książę Berthier mianowany został szefem głównego sztabu, pan Daru głównym téj armii intendentem. Napoleon sobie zachował naczelne dowództwo. Otrzymała ona nazwę armii Niemieckiéj, gdyż wielka armija, nieszczęściem, nie była już we Włoszech i Niemczech, lecz w Hiszpanii.

Napoleon zamierzał iść prosto z Ratysbony do Wiednia, wielką drogą nad Dunajem, i téj rzece powierzyć swój materyał wojenny, chorych, osłabionych marszem, słowem, całą część utrudzającą pochód armii, co z początku zaraz kazało się spodziéwać jakiego straszliwego dla Austryaków ciosu. W tym to widoku kazał zakupić ogromną moc statków na wszystkich rzekach Bawaryi, i puszczać je na Dunaj z rzek wpadających do niego. W tym również celu sprowadził z Boulogne 1,200 najlepszych majtków flotylli i przyłączył do korpusu gwardyi.

W Ratysbonie przeto zamierzał skoncentrować swoje siły, pominąć Tyrol i dozwolić Austryakom gospodarować w nim jak i dopóki zechcą, pewien że ich otoczy i weźmie między dwa ognie, to jest między swoją armiją Niemiecką a Włoską, jeżeliby się czémprędzéj ztamtąd nie wycofali. Pomimo tego wszakże, rozkazał wykonać roboty obronne w Augsburgu, wykopać i napełnić wodą fossy, opalisadować szańce, zbudować przyczółek do mostu na Lechu, żeby zasłonić sobie prawy bok warownym punktem. Jedyny to był środek ostrożności od strony Tyrolu, i aż nadto wystarczający. Punkt wyjścia z Ratysbony obrany został w przypuszczeniu, że Austryacy nie zaczną działać zaczepnie przed końcem kwietnia. Gdyby pokazało się inaczéj, i zaczęli pierwéj, Napoleon zwrócił już uwagę na punkt wyjścia nie tyle wysunięty w Bawaryi, i zamiast ściągać z Augsburga do Ratysbony wojska, które się poformować miały w piérwszym punkcie, dla

połączenia ich z wojskami przybyłemi z Würzburga pod marszałkiem Davout, zamierzał sobie wybrać jaki punkt pośredni, naprzykład Donauwerth albo Ingolstadt, tam ściągnąć wojska skoncentrowane pod Augsburgiem, i sprowadzić siły z pod Ratysbony. Dla tego rozkazał urządzić magazyny żywności i amunicyi, nie tylko w Augsburgu, ale i w Donauwerth i w Ingolstadt, które mogły stać się wypadkowo miejscem ogólnéj koncentracyi i punktem wyjścia w pochód do Wiednia. Tak więc Ratysbona, w razie odłożonych działań, Donauwerth i Ingolstadt, w razie bezzwłocznego zaczepienia, miały mu służyć za piérwszą główną kwaterę. Naczelnik głównego sztabu, Berthier, pojechał przodem, opatrzony w jego instrukcye. Pan Daru otrzymał podobnież co do ruchu materyału. Służba sztafet zaprowadzoną została między Strasburgiem i Augsburgiem z jednéj strony, między Würzburgiem i Moguncyą z drugiéj, dla połączenia z liniami telegrafów na granicy, i wysełania co dzień do Paryża raportów z widowni wojny. Urządzono przeprzęgi pocztowe nadzwyczajne żeby Napoleon w oka mgnieniu mógł przebiedz przestrzeń od Sekwany do Dunaju. Tak przygotowany, czekał on na poruszenia Austryaków, a chciał jak najdłużéj zabawić w Paryżu, żeby wolą swoją ożywiać administracyę wojenną, nim pojedzie obecnością swą ożywiać armiję, mającą walczyć pod jego rozkazami.

Do tych rozporządzeń wydał wiele jeszcze innych, a te dotyczyły Włoch, Hiszpanii, marynarki. Napoleon ponowił Muratowi rozkaz wyprawienia jednéj brygady do Rzymu, żeby dywizya Miollis miała swobodniejsze ręce. Księciu Eugeniuszowi nakreślił kierunek, według którego ma uderzyć na Austryaków; polecił mu zamaskować garstką lekkiego wojska drogę do Karnioli przez Laybach, a pięć dywizyj francuzkich: Seras, Broussier, Grenier, Lamarque, Barbou, posunąć z Udine do Ponteba, i wkroczyć przez Tarvis na Klagenfurt do Karyntyi, prostą drogą z Lombardyi ku Wiedniowi. Wyprawił z Tulonu kilka okrętów na morze Adryatyckie, z rozkazem zatrzymania najlepszych pod żaglem, a rozbrojenia innych, ażeby tém zyskać z 1,500 majtków francuzkich, którzy doskonale się przydadzą do obrony Wenecyi. Siostrze swéj Elizie, rządczyni Toskanii, kazał pilnie czuwać nad tą krainą, gdyż nieukontentowanie, przechodząc z nieprzyjaznych do przyjaznych krajów, zakłócało już Włochy. Napoleon wyprawił tam kolumnę francuzkiéj żandarmeryi, dla urządzenia żandarmów włoskich, rozkazał uzbroić i opatrzyć zamki we Florencyi, Siennie, Liwornie, żeby miéć ucieczkę przeciw nowym jakim nieszpo-

rom sycylijskim, tak dalece w przezorności uznawał sam niebezpieczeństwa swéj nierozważnéj polityki.

W Hiszpanii, kazał Józefowi sposobić się do wyprawy na Portugaliją, którą dokonać miał marszałek Soult z czterema dywizyami, a marszałka Victor nie posuwać do Andaluzyi, aż dopiero wtedy, gdy marszałek Soult przejdzie za Oporto. Zalecał mu troskliwość o dywizye Valence, Leval, Dessoles, Sebastiani, pozostałe w Madrycie, jako główną podporę hiszpańskiéj monarchii, a szczególniéj nad tém czuwać, ażeby marszałek Ney z dwoma dywizyami swemi sprężyście utrzymywał porządek na północy Hiszpańskiego Półwyspu. Jenerałowi Suchet powierzył dawny korpus Monceya, który dokończył oblężenia Saragossy, z rozkazem przygotowania się do ruszenia na Walencyę, skoro tylko jenerał Saint-Cyr pokończy działania swe w Katalonii. Piąty korpus, pod wodzą marszałka Mortier, posunął z Saragossy do Burgos, żeby w potrzebie albo podać dłoń marszałkowi Ney przeciw północnéj Hiszpanii, gdyby tam pojawiły się niepokoje, albo przejść do Francyi, gdyby wojna w Niemczech nowych sił wymagała. Chcąc wreszcie, żeby i marynarka przyczyniła się do tych działań, Napoleon rozkazał admirałowi Wuillaumez wyruszyć z Brestu, z dwoma okrętami o 120 działach i sześcioma o 74; stanąć przed Lorient i Rochefort, gdzie kontr-admirałowie Troude i Lhermitte stali każdy z jedną dywizyą; wyswobodzić ich, poprowadzić aż do Antyllów, gdzie zawieść mieli żywność, amunicyę, rekrutów, a w zamian nabrać kolonijalnych towarów; następnie wrócić do Europy połączyć się z admirałem Ganteaume w Tulonie, i miéć z nim udział w różnych wyprawach na Środziemném morzu. Kiedy admirał Wuillaumez miał tę podróż wykonywać, admirałowi Ganteaume rozkazano wypłynąć z Tulonu całą eskardą, i powieść do Barcelony znaczny zapas prochu, pocisków i zboża. Na Skaldzie, kontr-admirał Allemand miał rozkaz wyprowadzić flotę z Flessingi, trzymać ją na rzece, ciągle gotową do ruszenia pod żagle, co musiało rozdrażniać Anglików, i zająć znaczną część morskiéj ich siły. Prócz tego, Napoleon polecił administracyi marynarki zebrać pewną liczbę szalup kanonierskich, przy ujściach Skaldy i Charenty, żeby strzedz wszystkich przejść i pilnować się, ażeby czasem Anglicy nie wpadli i nie probowali zniszczyć eskadr na tych wodach stojących. Ministrowi Decrès rozkazał wyjechać nad brzegi morskie, tego samego dnia w którym on sam wyjedzie do Niemiec, żeby osobiście dopilnował punktualnego wykonania tych różnych rozkazów i poleceń.

Nagle, pośrod tych ostatnich rozporządzeń, donoszą Napoleonowi, że Austryacy poważyli się schwytać w Braunau gońca francuzkiego, wiozącego depesze legacyi Wiedeńskiéj do legacyi Mnichowskiéj. Gońcem tym był dawny oficer francuzki, osiadły w Wiedniu, a opuszczając tę stolicę w chwili wojny, podjął się przewieźć różne expedycye do posłów i ministrów swojego narodu. Zabranie powierzonych mu depeszy, mimo żywych protestacyj, mimo pieczęci dwóch ambasad, które szanować należało, wydało się Napoleonowi wypowiedzeniem wojny i jawném zerwaniem. Wpadł więc w gniew niezmierny, gwałtownie zgromił za to p. Metternich, i polecił, aby w odwet aresztowano gońców austryackich na wszystkich drogach. Rozkazy jego ściśle i skwapliwie wykonano; na trakcie strasburgskim zabrano bardzo ważne depesze austryackie; odczytał je z niezmierną uwagą i przekonał się, że kroki nieprzyjacielskie zaczną się około połowy kwietnia. Gdy zaraz i p. Metternich zażądał paszportów, miał już pewność, że niebezpieczeństwo blizkie; rozkazał więc naczelnikowi sztabu Berthier jechać do Donauwerth, i zgromadzić armiję albo pod Ratysbonę, jeżeli czasu starczy, albo zwinąć ją za Lech, koło Donauwerth, jeżeli nie będzie czasu, a Ratysbonę zająć tylko jedną dywizyą marszałka Davout. Zresztą, mając ciągle oko na telegraf, Napoleon gotów był jechać za piérwszym znakiem.

Działania nieprzyjacielskie, których początku spodziewał się między 15 a 20 kwietnia, zaczęły się cokolwiek prędzéj. Istotnie, rozkaz danym był we Włoszech, Bawaryi, Czechach, do rozpoczęcia kampanii z 9 na 10 kwietnia. Jenerał leitnant Bellegarde, dowodzący pięćdziesięciu tysiącami, wyjść mającemi z Czech, w dwóch punktach przekroczył granicę Wyższego Palatynatu, w Tirschenreit i Wernberg. Cztery korpusa, jenerałów leitnantów Hehenzollern, Rosenberg, arcyksięcia Ludwika, Hillera, i dwa korpusa rezerwowe księcia Lichtensteina i Kienmayera, wynoszące wraz z artyleryą massę około 140 tysięcy ludzi, stały już 1go kwietnia wzdłuż rzeki Trauny, a 9 kwietnia wzdłuż rzeki Inn, na granicy franko-bawarskiéj, któréj naruszenie miało stanowić o wojnie, i wywołać jedną z najkrwawszych kampanij tego stulecia. Dnia 9 wieczorem, arcyksiążę Karol objął już główne dowództwo nad wojskami; cesarz wyjechał za nim do Linz, żeby zbliżyć się więcéj do widowni wojny; wódz wysłał adjutanta swego do króla Bawarskiego, z listem, oznajmiając że ma rozkaz postąpić naprzód, i uważać za nieprzyjaciół wszystkie wojska które mu opór stawią.— Miło mi, pisał, spodziéwać się, że żadne wojska nie-

mieckie nie będą stawiać przeszkody armii wyswobodzenia, która idzie na wyzwolenie Niemiec od ciemiężycieli. — List ten był jedyném wypowiedzeniem wojny Francyi i jéj sprzymierzeńcom. Za całą odpowiedź, król Bawarski opuścił stolicę swoją i pojechał do Augsburga, a wojska bawarskie, stojące obozem nad Izarą, w Munich i Landshut, otrzymały rozkaz oprzéć się Austryjakom. Marszałek Lefebvre już objął nad niemi dowództwo i miał poprowadzić na wroga.

Dnia 10 kwietnia, cała armija austryjacka ruszyła naprzód by przejść Inn i rozpocząć wojnę. Nie wiedziała ona dokładnie, gdzie byli Francuzi, ale doniesiono jéj, że stoją w Ulmie, w Augsburgu, a szczególniéj w Ratysbonie, dokąd ciągnął marszałek Davout; spodziéwała się, że ich zaskoczy w tém rozproszeniu, że dójdzie nad Dunaj przed ostatecznem ich skoncentrowaniem, przejdzie wśród nich, między Donauwerth i Ratysboną, połączy się prawém skrzydłem z korpusem Bellegarde i zwycięzko zajmie Wyższy Palatynat, Szwabiję, Wirtemberg. Korpus Hillera i korpus arcy-kięcia Ludwika, drugi rezerwowy, obejmujące massę 58,000 ludzi, pod naczelném dowództwem generalissimusa, przeszły Inn w samém Braunau, 10go kwietnia rano. Korpus Hohenzollerna, na 27 do 28 tysięcy silny, przeszedł go w téjże chwili powyżéj Mühlheima. Nakoniec, czwarty korpus z piérwszym rezerwowym, przedstawiające massę 40,000 ludzi, przeprawił się w Scharding, dość blisko ujścia Innu do Dunaju. Na krańcu lewego skrzydła, dywizyja Jełłaczyc, około 10,000 ludzi licząca, przeszedłszy rzekę Salza, skierowaną została na Wasserburg; tam przeprawić się za Inn i podążyć miała do Munichu. Na krańcu prawego skrzydła brygada Vecsay, licząca 5,000 ludzi lekkiego wojska, miała ciągnąć brzegiem Dunaju, torować drogę armii z prawéj strony i zająć Passau, ważną twierdzę przy ujściu Innu do Dunaju. Czując ważność tego punktu, Napoleon ciągle słał do Bawarów usilne wezwania, żeby twierdzę Passau postawili w należytym stanie obrony, i wysłał tam nawet francuskich oficerów, z potrzebnemi funduszami na wykonanie robót fortyfikacyjnych. Ale nic na czas nie wykonano, a dowódzca bawarski musiał się poddać Austryjakom. Żałować należało tego punktu oparcia, straconego przez niedbalstwo, z którego Austryjacy mogli późniéj wielce korzystać. Po przejściu Innu, Austryjacy szli trzema kolumnami, zbliżając się do Izary, gdzie spotkać mieli wojska bawarskie i dać piérwsze karabinowe strzały. Chociaż wielce się starali uczynić armiję swoją ruchliwszą, posuwali się nader wolno, najprzód ze zwyczaju, następnie skutkiem niepogód, i nakoniec, że wozy i pociągi drogę im utrudniały. Zamierzając wojnę zaborczą, najezdniczą, a nie umiejąc

żyć wszędzie, jak Francuzi, umyślili zaprowadzić w miejsce ogromnych składów żywności magazyny przenośne, które wieźć miano wszędzie za nimi. Spodziewali się, że tym sposobem łatwiéj im będzie naśladować nagłe, szybkie i zwykle bardzo stanowcze koncentracyje Napoleona. Do tych licznych magazynów, przyłączyli bardzo piękny przyrząd mostowy i ogromny materyjał artyleryi. Więźli też w błotnych drogach przez kilka dni między Innem i Izarą, i dopiéro 15 stanęli nad tą ostatnią rzeką. Do téj pory spotykali tylko patrole bawarskiéj jazdy, których umyślnie nie atakowali, żeby przedłużyć miłe sobie złudzenie, że nie spotkają żadnego oporu ze strony wojsk niemieckich. Arcy-książę Karol gotował się do przejścia Izary pod Landshutem nazajutrz 16, a tym razem nie mógł łudzić już dłużéj, ani siebie ani drugich, gdyż Bawarowie obsadzili rzekę z widocznem postanowieniem niedopuszczenia przeprawy.

Zmienił cokolwiek szyk kolumn swoich do tego ważnego obrotu, piérwszego w téj wojnie; należało go przeto dokonać szybko i stanowczo. Odłączył z lewego skrzydła korpus Hillera ku Moosburgowi, żeby ruch odbywać się mający pod Landshut zasłonić od wszelkiego niebezpieczeństwa ze strony Munichu. Zbliżył do korpusu arcy-księcia Ludwika, samopas pozostałego oddzieleniem korpusu Hillera, korpus Hohenzellerna, i polecił obu, żeby siłą przeprawili się przez Izarę pod samém Landshutem. Dwa korpusy rezerwowe postawił w kolumnie z tyłu. Korpusowi księcia Rosenberg, po prawém skrzydle, rozkazał przejść Izarę pod Dingolfing, gdzie nieobawiano się żadnego oporu, i wysłać lekkie wojska do Ebelsbach, żeby nieprzyjacielowi odjąć ochotę trzymania się w Landshut, skoro zobaczy, że Izarę Austryjacy poniżéj już przeszli. Nakoniec, brygada Vecsay, ciągnąca już po nad Dunajem, posunąć się miała aż pod Straubing, zatém bardzo blisko Ratysbony, żeby o Francuzach dostać języka.

Dnia 16go rano, arcy-książę Karol, sam kierując korpusem arcy-księcia Ludwika, którego przednią strażą dowodził jenerał Radetzki, posunął się pod Landshut', żeby się tam przez Izarę przeprawić. Idąc drogą od Braunau, jak właśnie szli Austryjacy, schodzi się lesistemi wzgórkami nad same brzegi Izary, przerzynającéj piękne miasteczko Landshut i rozlewającéj się następnie między wabne, zielone dąbrowy. Miasto w połowie stoi na spadku wzgórzy, w połowie nad brzegiem rzeki, która je na dwie dzieli części. Bawarska dywizyja Leroy zajmowała Landshut, z poleceniem wzbronienia przeprawy. Opuściwszy górne części miasta i leżące po prawym brzegu rzeki, przecięła most na głównéj odnodze, napełniła licznemi tyralijerami przedmieście Seligenthal, i uszykowała się do boju po drugiéj stronie łąk, na zarosłych

lasem wzgórkach Altdorf, leżących naprzeciwko wzgórzy Landshutu. Jenerał Radetzki, idąc z górnego miasta nad brzeg większéj odnogi rzeki, przed most zebrany, przyjęty został nader żywym ogniem tyralijerów, na który odpowiadały strzelcy pułku Gradiska. Arcy-książę zaś, korzystając ze wzgórzy, ustawił groźną artyleryję, zwalił nią przedmieście Seligenthal, po drugim brzegu Izary i zburzył część miasta Landshut, tak, że Bawarowie ostać się tam dłużéj nie mogli. Kazał pokład rzucić na pozostałe pale i wiązania mostu, i przeszedł bez oporu do opuszczonego przedmieścia. Koło południa, korpus arcyksięcia Ludwika przeszedł z liczną jazdą, za nim tuż korpus Hohenzollern, i rozwinął się naprzeciwko bawarskiéj dywizyi Leroy, stojącéj w szyku bojowym na wzgórzach Altdorf. Żywa kanonada zaczęła się między Austryjakami i Bawarami; lecz ci, uwiadomiemi, że Izarę Austryjacy przeszli powyżéj, koło Moosburga, i poniżéj, koło Dingolfing, cofnęli się w porządku przez lasy, drogą bitą z Landshut do Neustadt ku Dunajowi. Z obu stron padło ze stu ludzi. Bawarowie dwojakiém miotani uczuciem, niechęcią bicia się za Francuzów z Niemcami, i dawną zazdrością względem Austryjaków, którzy Tyrol zabrać im chcieli, bardzo dobrze się jednak sprawili. Zwinęli się na Dunaj, do lasu Dürnbach, dokąd cofnęły się były dywizyje: księcia następcy z Munich, i jenerała Wrede z Straubingen. Stanęli tam blisko Francuzów, wyglądając ich niecierpliwie.

Arcy-książę Karol przeszedł Izarę w Landshut z dwoma korpusami: arcy-księcia Ludwika i Hohenzollerna. Tuż za nim szły dwa korpusy rezerwowe, Jana Liechtensteina i Kienmayera. Nadto, lewém skrzydłem zajął Moosborg przez korpus jenerała Hiller, a prawém Dingolfing korpusem Rosenberga. Znajdował się więc za Izarą z sześciu korpusami, mającemi działać w Bawaryi, to jest massą około 140,000 ludzi. Kilka kroków pozostawało do zrobienia aby spotkać Francuzów, gdyż od Izary do Dunaju ledwie jest dziesięć mil a żadnéj znaczniéjszéj wody. Ale przez te dziesięć mil spotykał kilka małych rzeczek, jak Abensa na lewo, duża i mała Labera na prawo, wzgórki, lasy, bagna, kraj zacieniony, zarosły, niebezpieczny.

Trzeba się było dobrze namyśléć przed ruszeniem w tę niebezpieczną drogę, z widokiem starcia się lada chwila z armiją francuską, zawsze bardzo groźną, chociażby Napoleon nie stał jeszcze na jéj czele. Z lewéj strony arcy-książę Karol miał Augsburg i Ulm, z prawéj Ratysbonę. Wiedział zaś tyle tylko, że Francuzi w Ulmie i Augsburgu, ale wiele ich i jacy nie wiedział; o Francuzach w Ratysbonie lepsze miał pojęcie, bo oddawna zapowiedziano przybycie w tę okolicę

korpusu marszałka Davout. Naczelny wódz austryjacki zamierzył więc posuwać się prosto przed siebie, krajem ciągnącym się od Izary do Dunaju, i dotknąć téj ostatniéj rzeki koło Neustadt i Kelheim, dwoma traktami bitemi, z Landshutu prowadzącemi do tych dwóch punktów. Stanąwszy w Neustadt i Kelheim, miał się znajdować między dwoma wiadomemi zborami Francuzów, w Augsburgu i w Ratysbonie: mógł się zwrócić na ostatnie z tych miejsc, rozbić marszałka Davout, zabrać Ratysbonę i połączyć się z jenerałem Bellegarde. Mając wtedy w ręku około 200,000 ludzi, łatwoby mu było pociągnąć nad Ren przez Wirtemberg, pędząc przed sobą Francuzów, zdziwionych, pobitych nim się obejrzéć i skupić zdążą. Ale trzeba było przebyć tę okolicę prawie niedostępną, przed skupieniem się Francuzów i przyjazdem Napoleona, a było już trochę zapóźno do wykonania tego pysznego planu, zresztą bardzo trafnego, gdyby mógł być tak dobrze wykonany, jak był dobrze poczęty.

Wchodząc w tę zacienioną krainę, arcy-książę Karol spotkał na lewo Abensę, płynącą prosto do Dunaju, wpadającą doń koło Neustadt, dotknąwszy Siegenburga, Biburga i Abensberga. Na prawo płynęły przed jego frontem wielka i mała Laber, które miał przebyć koło źródeł, gdyż w téj okolicy biorą swój początek a wpadają do Dunaju. Miał się więc posuwać między Abensą, po lewém jego skrzydle ciekącą, i dwoma Laberami po prawém skrzydle, idąc przez lasy, bory, bagna, nad Dunaj, dwoma bitemi drogami, z Landshut do Neustadt i z Landshut do Kelheim wiodącemi. Jeżeli nie chciał dochodzić do Neustadt i do Kelheim, mógł dostać się do Ratysbony krótszą drogą, ruszywszy w prawo, traktem bitym Eckmühlskim, który przeszedłszy bagniste łożysko wielkiéj Labery pod samém Eckmühl, podnosi się na lesiste wzgórki, potém schodzi na płaszczyznę pod Ratysboną, środkiem któréj rozwija się Dunaj i skręca, gdyż wiadomo, że od źródła płynąc ku północy-wschodowi, Dunaj od Ratysbony zwraca się prosto na wschód.

Arcy-książę Karol postanowił 17go iść dwoma traktami, prowadzącemi z Landshutu do Neustadtu i Kelheim. Jenerałowi Hiller polecił z Moosburga pociągnąć do Mainburga nad Abensę, dla zasłonięcia się od Francuzów, o których pobycie w Augsburgu wiedziano, gdy tymczasem dywizyja Jellaczyc, więcéj na lewo wysunięta, miała z Munichu połączyć się w Freising z tymże korpusem Hillera, do którego należała. Bliżéj na lewo, arcy-książę Ludwik ciągnąć miał traktem Neustadtskim, minąć Pfeffenhausen, i także iść brzegiem Abensy, żeby mieć na oku Bawarów, zgromadzonych w lesie Dürnbach. W środku,

idąc traktem z Landshutu do Kelheim przez Rottenburg, korpus Hohenzollerna, przeprawiwszy się za obie Labery, miał ruszyć na Kelheim a za nim oba korpusy rezerwowe, gdy tymczasem na prawo korpus Rosenberga i brygada Vecsay, dokonają, poprzeczną drogą od Eckmühlu rekonesans ku Ratysbonie.

Tak więc dwoma korpusami na lewo, trzema w środku, szóstym z prawéj strony, i na rozległości mil dwudziestu, arcy-książę Karol posuwał się do Izary ku Dunajowi, przez kraj zacieniony, wyżéj opisany, a zawarty między punktami Landshut, Neustadt, Kelheim, Ratysboną, Straubing. Rozkazał jenerałowi Bellegarde, który wkroczył do Wyższego Palatynu, popędzić silnie tyły marszałka Davouta ku Ratysbonie, ażeby przygotować ogólne połączenie wszystkich sił austryjackich. Arcy-książę Karol 17 szedł oględnie, i nie tak powolnie jak zazwyczaj, lecz jeszcze za wolno na owe okoliczności. Ciągnął na Pfeffenhausen z jednéj, na Rottenburg z drugiéj strony: Niepogoda, przenośne magazyny na które czekał, wielki przyrząd mostowy, materyjał artyleryi, wleczone po drogach od deszczy popsutych, objaśniały tę powolność, choć jéj nie usprawiedliwiały. W czasie pochodu spotykano tylko lekką jazdę bawarską, z którą się rąbano trochę, bo nie było już co jéj oszczędzać od chwili jak Niemcy Konfederacyi Reńskiéj stawili odpór w Landshut.

Dnia 18go arcy-książę Karol, zawsze mało wiedząc co się dzieje na lewém skrzydle, dowiedziawszy się tylko, że w téj stronie Bawarowie są za Abensą a Francuzi koło Augsburga, lecz lepiéj rzeczy świadomy od prawéj strony, bo wiedział, że marszałek Davout zbliża się pod Ratysbonę, nabył pewnego przekonania, że Francuzi rozdzieleni są na dwie massy, i utwierdził się w myśli uderzenia najprzód na marszałka Davout. Niepewny jeszcze czy iść prosto do Kelheim nad brzeg Dunaju, i puścić się następnie tym brzegiem ku Ratysbonie, czyli też od razu do Ratysbony poprzeczną drogą przez Eckmühl, posunął się jeszcze krok jeden; korpusy Hillera i arcyksięcia Ludwika stanowiły lewe jego skrzydło wzdłuż Abensy, Hohenzollern i dwa korpusy rezerwowe stanowiły środek koło Rohr, korpus Rosenberga prawe skrzydło ku Langwaid, nad wielką Laberą; nareszcie brygada Vecsay, na krańcu linii, robiła rekonesanse przez Eckmühl i Egglofsheim ku Ratysbonie. Zbliżała się chwila stanowczych wypadków, gdyż arcy-książę Karol na wszystkie strony otoczony był przez Francuzów i Bawarów, w krainie ogromnie zacienionéj, nieprzejrzystéj, gdzie niespodziewanie wpaść można było na silniejszego nieprzyjaciela. Trzy do cztérech kroć sto tysięcy ludzi, Austryjaków, Francu-

zów, Bawarów, Witemberczyków. Badeńczyków, Hessów, zetrzéć się miało na téj ciasnéj przestrzeni, ścierać się przez dni pięć bez ustanku', z niesłychaną zaciętością, bo zwycięztwo dostać się miało nie tylko mężniejszemu — obie strony męztwem się zalecały — ale temu, co biegléj potrafi się kierować wśród tego zamętu borów, lasów, błot, bagien, wzgórzy i wąwozów!

Kiedy tak Austryjacy, uprzedziwszy w pochodzie Francuzów, zabierają się do ich podejścia, ci, szczęściem nawykli do wojny, pewni siebie w obec niebezpieczeństwa, nie tak łatwo dawali się otumanić, nie łatwo tracili ducha, chociaż nawet wszystkich korzyści nie mieli po sobie. Pole bitwy, na które od przeciwnéj wychodzili strony, ukazywało się im w odwrotnym kierunku, lecz równie zaciemniałe, nieprzejrzyste, trudne do objęcia. Na prawéj naszéj, a lewéj Austryjaków, marszałek Massena, skoncentrowany koło Ulmu z dywizyjami Boudet, Molitor, Carra Saint-Cyr, Legrand, szedł na Augsburg, żeby tam połączyć się z korpusem Oudinota.

Marszałek Massena, z rozkazu naczelnika głównego sztabu, Berthier, objął dowództwo nad temi wszystkiemi wojskami, wynoszącemi może 55 do 60 tysięcy ludzi, gdyż posiłki nie były jeszcze nadciągnęły. O dwadzieścia pięć mil ztamtąd, ku Ratysbonie, a zatém na lewém naszém a prawém Austryjaków skrzydle, marszałek Davout szedł z Armiją Reńską, złożoną z dywizyj: Morand, Friand, Gudin, Saint-Hilaire, kirysyjerów St. Sulpice, lekkiéj jazdy Montbruna, liczącą około 50 tysięcy najdzielniejszego żołnierza. Ciężka jazda jenerała Espagne, i takaż jazda jenerała Nansouty, opuściła go już; piérwsza poszła do oddziału Oudinota, druga do rezerwy jazdy. Widzim więc, że rozdział na trzy korpusy jeszcze nie był dokonanym, gdyż dywizyja Saint-Hilaire winnaby teraz znajdować się z jenerałem Oudinot, dla uzupełnienia korpusu marszałka Lannes, a marszałek Massena miéć tylko powinien cztéry swoje dywizyje, Hessów i Badeńczyków. Nakoniec między temi dwoma massami, lecz bliżéj Ratysbony niż Augsburga, ku Neustadt i Kelheim, stali Bawarowie, zasłonięci Abensą, i schronieni w lasach Dürnbach, w 27,000. Wirtemberczycy nadciągali tam przez Ingolstadt w liczbie 12,000. Rozproszona ta massa obejmowała więc 140 do 150 tysięcy ludzi, mianowicie 100,000 Francuzów, i około 40 do 50 tysięcy Niemców. Gwardyja cesarska jeszcze nie przybyła na plac boju, posiłki długiemi kolumnami ludzi, koni, wozów, ciągnęły po traktach Würtemburga i Szwabii.

Naczelnik sztabu głównego, Berthier, długo bawił w Strasburgu dla czuwania nad organizacyją armii, nie sądząc że już nadeszła chwila

czynnego jéj wystąpienia. Dnia 11go kwietnia, uwiadomiony w Strasburgu o pochodzie Austryjaków ku Innowi, wyjechał nad brzegi Dunaju i stanął 13 rano w Gmünd, 13 wieczorem w Donauwerth. W drodze, pośród sprzecznych wiadomości i doniesień, często wydawał krzyżujące się rozkazy, starając się zawsze stosować wszystko do planu Napoleona, który, jakeśmy powiedzieli, zależał na zebraniu najprzód całéj siły koło Ratysbony, jeżeli czasu stanie, albo koło Donauwerth, jeżeli kroki nieprzyjacielskie prędzéjby nastąpiły niżeli się spodziéwano. Dojechawszy wieczorem do Donauwerth, naczelnik sztabu dowiedział się że marszałek Davout zajmuje Ratysbonę, że marszałek Massena i jenerał Oudinot stoją w Augsburgu, że Austryjacy szli powoli, że więc plan Napoleona jeszcze jest do wykonania; stawiając tedy pod rozkazami marszałka Davout wszystko co było koło Ratysbony, pod marszałkiem Masseną wszystkie siły będące koło Augsburga, uważał, że trzeba skoncentrować armiję na Ratysbonę, i rozkazał jenerałowi Oudinot ruszyć do niéj. Lecz otrzymawszy nagle 14 depeszę z Paryża, depeszę bardzo niewyraźną, którą Napoleon przewidując wszczesny ruch Austryjaków, zalecił mu wszystko zebrać koło Augsburga, zostawiając wszakże marszałka Davout koło Ratysbony, z częścią sił jego, cofnął więc rozkaz dany jenerałowi Oudinot, i stał na przeciwko nieprzyjaciela do 17 z armiją podzieloną na dwie massy, jedną w Ratysbonie, drugą w Augsburgu; Bawarowie stali między niemi. Tymczasem pracował nad uporządkowaniem korpusów, ale nie śmiał nic postanowić przed przybyciem Cesarza (*).

(*) Niektórzy historycy bardzo sponiewierali naczelnika sztabu, Berthier, za rozkazy w czasie tych dni kilku wydane. Czytałem nader pilnie te rozkazy, porównywałem z rozkazami Napoleona, sprawdzając dnie i godziny, i mogę śmiało sądzić jak rzeczywiście było. Wyjechawszy z Paryża z powierzonym sobie planem Napoleona, który się zasadzał na koncentracyi koło Ratysbony, chciał przystąpić do jego wykonania, i rozkazał 13 jenerałowi Oudinot ruszyć ku temu miastu; lecz gdy otrzymał w drodze telegraficzną depeszę od Napoleona, nakazującą mu ściągnąć znów wszystko nad Lech i koło Augsburga, na przypadek przedwczesnego wystąpienia nieprzyjaciela, w każdym zaś razie zostawić marszałka Davout w Ratysbonie, czekał więc w téj pozycyi aż do przybycia Cesarza. Jednéj to rzeczy dowodzi, to jest, jak trudno jest kierować zdaleka wojennemi działaniami, gdyż będąc na miejscu, Napoleon pewno byłby rozkazał to samo, co już Berthier rozporządził za przybyciem w te strony. Lecz czyliż Berthier mógł brać na siebie wydanie tak śmiałego rozkazu skoncentrowania armii, podwójnym marszem flankowym, wykonanym w obliczu nieprzyjaciół? Trudno to przypuścić. Sam nawet Napoleon, gdyby był prostym naczelnikiem głównego sztabu a nie naczelnym wodzem, zape-

Szczęściem, że Napoleon został w porę uwiadomiony o tém co się działo, dzięki szybkim środkom komunikacyj, które był uprzednio zaprowadził. Dnia 12 wieczorem dowiedział się już o przejściu rzeki Inn, wsiadł do powozu w nocy, 15go zabawił kilka godzin w Stuttgardzie, po drodze odwiedził i uposkoił królów Niemieckich sprzymierzeńców swoich, i 17go rano przyjechał do Donauwerth, w sam czas do naprawienia wszystkiego.

Chociaż było mu równie trudno jak arcy-książęciu Karolowi przeniknąć prawdę, pośród mnóstwa sprzecznych raportów i w okolicy tak poprzecinanéj wodami i zarosłéj lasami, w któréj wówczas działano, dowiedział się od Bawarów, że Austryjacy przeszli już przez Landshut, a wrodzoną przenikliwością odgadł, że główna armija austryjacka oparła się o Dunaj, w nadziei, że przejdzie między Francuzami stojącymi w Ratysbonie, a francuskim korpusem w Augsburgu będącym. Kilka chwil wystarczyło mu na docieczenie téj prawdy, i z niesłychaną szybkością wziął się do działania.

Dwa plany miał w téj chwili przed sobą. Gdyby mógł wiedzieć wszystko dokładnie, a co bardzo trudno na wojnie, gdyby mógł odgadnąć naprzykład, że arcy-książę Karol zabiéra się pociągnąć na Ratysbonę z kilku korpusami źle z sobą połączonemi, dozwoliłby mu tylko iść sobie na Ratysbonę, gdzie marsnałek Davout w 50,000 dobrego żołnierza zatrzymałby go czas potrzebny, a potém z massą sił zebranych pod Augsburgiem, z Oudinotem, Molitorem, Boudetem, Bawarami, Wirtemberczykami, to jest w 90,000 wojska, rzuciłby się na tyły austryjackiego wodza, wziąłby go we dwa ognie, i całą armiję zabrał co do nogi. Lecz wtedy narażałby się na wiele niepewnych kolei, gdyż Napoleon zostawiłby arcy-księciu wyższość pozycyi skoncentrowanéj, co przeciwiło się prawdziwym zasadom wojennym, których on ściśléj trzymał się niż inni znakomici wojownicy, i które podniósł tylu nieśmiertelnemi przykładami. Istotnie bowiem, arcy-książę stając między dwoma massami armii francuskiéj, mógłby je pobić pojedynczo z kolei i przyprawić o klęskę, którą Napoleon tylokrotnie zadawał tylu i tak licznym nieprzyjaciołom. Zresztą, do takiego planu potrzeba było lepiéj znać położenie rzeczy niżeli Napoleon mógł poznać, wiedzieć jaki jest stan moralny i materyjalny obu armij, austryjackiéj i francu-

wneby się nie odważył na to. To tylko powiedzieć tu można o jednym i o drugim, że Berthier nie śmiał odstąpić od wyraźnych rozkazów, a Napoleon był zadaleko, aby je zmienić odpowiednio do zaszłych wypadków. Zaskoczyły ich wypadki, co było raczéj błędem polityki, niżeli kierunku wojskowym działaniom nadanego.

skiéj, czego można się było obawiać od jednéj, czego spodziéwać po drugiéj, nakoniec o pochodzie nieprzyjaciela: bo im kto śmieléj działać chce, tém lepiéj wiedzieć powinien gdzie i z kim ma do czynienia. To téż pomyślawszy chwilę nad tym planem, obrał drugi, jako pewniejszy daleko, to jest: korzystać z pozostającego czasu, skoncentrować armiję, ściągając marszałka Davout z Ratysbony do Neustadt, a z Augsburga ku temuż punktowi marszałka Massenę. Wtedy 140 do 150 tysięcy ludzi mając pod ręką, Napoleon pewnym był, że wszystko zgruchocze, bez względu coby zaszło, gdyż nie ma nigdy zbyt groźnych przypadków dla armii dobrze skoncentrowanéj, która może całą massą stanąć na każdą stronę, zkąd ją zaczepią. Nie wiedząc więc dokładnie stanu rzeczy, wolał trzymać się prawdziwych prawideł, niżeli puszczać się na widoki może w skutku świetniejsze, które miał przed sobą. Ale ponieważ to nagłe skoncentrowanie odbyć się miało podwójnym marszem marszałków Davout i Masseny, w obec nieprzyjaciela, ważne téż przedstawiało niebezpieczeństwo. Na zwyciężenie więc tego Napoleon cały swój geniusz natężył, wykonywając jeden z najpiękniejszych obrotów w długim i znakomitym zawodzie swoim.

Przybył 17go do Donauwerth, bez straży, bez gwardyi, bez wojskowego orszaku, bez koni, bez sztabu; natychmiast wydał rozkazy, przesłał je przez piérwszych oficerów co mu wpadli w oko, gdyż naczelnik głównego sztabu, Berthier znajdował się w téj chwili w Augsburgu.

Rozkazał najprzód marszałkowi Massenie opuścić Augsburg nazajutrz z rana 18, spuścić się drogą z Pfeffenhofen nad Abensę, w lewy bok Austryjaków, zachowując sobie na potém skierowanie marszu tego marszałka ku Dunajowi lub Izar, ku Neustadt albo ku Landshut, według pozycyi jaką zajmować będzie armija za jego przybyciem. Polecił mu zostawić w Augsburgu dobrego przywódzcę, dwa pułki niemieckie, wszystkich ludzi wątłych lub strudzonych, żywności, amunicyi dość, tak żeby się tam trzymać można ze dwa tygodnie; wychodząc puścić wieść o pochodzie na Tyrol, a potém zwinąć się jak najprędzéj ku Dunajowi, gdyż nigdy, pisał Napoleon, tyle mi potrzebném nie było twoje poświęcenie, co teraz; depeszę kończyły wyrazy: Czynność i Szybkość. Jednocześnie rozkazał marszałkowi Davout opuścić natychmiast Ratysbonę, zostawiając jeden pułk do strzeżenia tego miasta, pociągnąć w górę Dunaju z całym swoim korpusem, iść ostrożnie, ale rezolutnie między rzeką a massą Austryjaków, i połączyć się z nim przez Abach i Ober-Saal, w okolicach Abensberga, gdzie Abensa wpada do Dunaju. Marszałek Davout, po odłączeniu z korpusu swego wojsk do innych oddziałów, mógł miéć jeszcze około

pięćdziesięciu tysięcy ludzi, szczęściem bardzo zdolnych do bicia się z jakąkolwiek liczbą Austryjaków. Zbliżając ten korpus nad Abensę, za którą stali Bawarowie i dokąd skierowane były kirysyjery Nansouty i Espagne, Wirtemberczyków dywizyja, dywizyja Demont złożona z czwartych batalijonów korpusu Davouta, wielki park artyleryi, Napoleon mógł mieć pod ręką około 90,000 ludzi, aż nadto wystarczające do doczekania się Masseny, przybyć mającego w 40 do 50 tysięcy. Po dokonaniu tego ostatniego połączenia, był w możności zniweczyć, rozbić armiję austryjacką, bez względu jakąby zajęła pozycyję i jakieby przedsięwzięła obroty.

Gdy te rozporządzenia zostały wydane i doręczone tym co je wykonać mieli, Napoleon pojechał z Donauwerth do Ingolstadt, żeby się zbliżyć do nowo obranego punktu koncentracyi. Rozkazy jego wyprawione natychmiast, nie daleką miały drogę do Augsburga, i Massena mógł się bezpośrednio przygotować do marszu po południu tegoż samego dnia, żeby wyruszyć nazajutrz, 18go bardzo rano. Ale dwa razy większa była odległość z Donauwerth do Ratysbony, i dopiéro późno w nocy, marszałek Davout odebrał dotyczące go rozkazy. Znajdował się wówczas w okolicach Ratysbony, z cztéremi dywizyjami piechoty, dywizyją kirysyjerów, dywizyją lekkiéj jazdy, co wszystko jakeśmy powiedzieli, czyniło około pięćdziesięciu tysięcy ludzi. Jenerałowie Nansouty i Espagne, z ciężką jazdą i częścią jazdy lekkiéj, jenerał Demont ze czwartemi batalijonami i wielkim parkiem szli lewym brzegiem Dunaju.

Skoncentrowanie się koło Ratysbony więcéj trudności przedstawiało marszałkowi Davout. Dywizyja Friant bowiem, w przechodzie z Bayreuth do Amberga, na chwilę weszła w starcie z pięćdziesięciu tysiącami jenerała-lejtnanta Ballegarde. Dzielnie stawiła czoło burzy energicznem odparciem przednich straży Austryjaków, i kiedy się z niemi ucierała, reszta korpusu, poprzedzona od dywizyi Saint-Hilaire, pomknęła ku Ratysbonie, po nad rzekami Wils i Regen. Dzień 17, w którym Napoleon wyprawiał swoje rozkazy, zeszedł cały na bardzo żywéj kanonadzie z Austryjakami pod murami saméj Ratysbony, ażeby jenerał Friant miał czas połączyć się z korpusem. Dywizyja Morant, zajmująca Stadt-am-hof po za Dunajem, przy ujściu Regen, zatrzymała Austryjaków pyszną postawą i mnóstwo kul im rzuciła. Pociski, rzucane ze wzgórzy, przebiegały ulice Ratysbony i zabiły nam trochę ludzi z wojska ciągnącego przez miasto dla przejścia za Dunaj. Granat pękł nawet pod koniem marszałka Davout, zabił i ranił kilka koni jego adjutantów. Starzy żołnierze dywizyj

Friant, Morand, Gudin, Saint-Hilaire, w najwyższym stopniu pałali namiętnościami armii francuskiéj, i nie posiadali się w zawziętości. Tyralijer francuski, w obecności samego marszałka, pobiegł ku tyralijerowi austryjackiemu, i wytrzymawszy jego strzał, wbił mu cały pałasz w piersi.

Marszałek Davout cały dzień stracić musiał na skoncentrowanie dywizyi Friant, przeniesienie wszystkich wojsk swoich na prawy brzeg Dunaju, gdy tymczasem dywizyja Morand, stojąc w szyku bojowym pod murami Ratysbony, powstrzymywała Austryjaków Bellegarda i zasłaniała przeprawę za rzekę. Dywizyje Saint-Hilaire i Gudin w tym dniu przeszły na prawy brzeg Dunaju. Ciężka jazda jenerała Saint-Sulpice dokonała to samo, a jazda lekka, pod dzielnym i czujnym jenerałem Montbrun, wykonała rekonesanse we wszystkich kierunkach, na Straubing, Eckmühl, Abach, żeby się co dowiedzieć o arcy-księciu Karolu, gdyż marszałek Davout znajdował się między pięćdziesięciu tysiącami z Czech nadeszłemi i główną massą Austryjaków, ciągnącą z Ladnshut przez Eckmühl. Rekonesansów tych celem było przepatrzenie wszystkicch dróg na prawym brzegu, któremi marszałek Davout zamierzał ruszyć w górę Dunaju. Wprawdzie mógł iść po lewym jego brzegu na który Austryjacy jeszcze nie wkroczyli, a pokrytym naszemi oddziałami i konwojami; ale drogi tam były niedogodne, i prócz tego prowadziły dość odlegle od punktu koncentracyi, naznaczonego przez Napoleona, między Ober-Saal i Abensbergiem. Marszałek Davout wolał ciągnąć prawym brzegiem, chociaż wystawiał się na spotkanie z nieprzyjacielem, gdyż miał drogi wygodniejsze i rychléj prowadzące do celu. Wiedział dobrze, iż arcy-książe będzie szedł tuż obok niego w tym pochodzie, ale miał wojska tak mężne i sprawne, że nie lękał się napadu, tém mniéj wrzucenia w Dunaj, i był pewny, że gdyby na niego uderzono, oddałby z lichwą cios każdy, i połączyłby się zawsze z cesarzem w naznaczonym punkcie zbornym.

Trzeba było obchodzić lesiste wzgórza, oddzielające od Dunaju doliny wielkiéj i małéj Laber, przejść je, zejść w oczach Austryjaków na przeciwny spadek, co prowadziło na płaszczyznę Abensy do Abensberga, gdzie Napoleon usiłował sprowadzić rozpierzchłe części swéj armii. Różne drogi przedstawiały się ku temu pochodowi. Po prawéj stronie, marszałek Davout miał wielki gościniec z Ratysbony do Ingolstadt, biegnący ciągle nad Dunajem a przytykający przez Abach i Ober-Saal do Abensberga. Piękny on był i szeroki, ale zaparty między Dunajem a wzgórzami. Marszałek Davout mógł nim przeciągnąć, lecz gdyby go nieprzyjaciel zaskoczył w wąwozie, wystawiłby się na ciężką

klęskę. Zostawił go więc dla bagaży swoich i ciężkich wozów artyleryjnych, dodawszy im straż z batalijonu piechoty, który przodem poszedł i pozajmował główniéjsze przejścia. Na lewo szło szose poprzeczne zRatysbony do Landshutu, przez wielką Laber pod Eckmühl idące. I to także była piękna szeroka droga, ale prowadziła obces w środek nieprzyjaciela. Możnaby nią iść tylko w zamiarze stoczenia walnéj bitwy, czego właśnie niechciano, gdyż celem było skoncentrowanie się. Marszałek Davout wyprawił nią przednią straż swoją, złożoną z cztérech pułków strzelców i huzarów, dwóch batalijonów 7go lekkiego pułku, pod wodzą jenerała Montbrun, żeby uważać Austryjaków i zatrudnić ich podczas wykonywającego się marszu. Między temi dwoma traktami, po drogach wiejskich z jednego wzgórza na drugie wiodących, szły korpusy Davouta. Dwie dywizyje, Friant i Gudin, stanowiące piérwszą kolumnę, poprzedzone i zasłonięte z tyłu przez kirysyjerów Saint-Sulpice poszły przez Burg-Weinting, Wolkering, Saalhaupt, Ober-Feking. Dwie dywizyje, Saint-Hilaire i Morand, tworzące drugą kolumnę, poprzedzone i zasłonięte z tyłu przez strzelców Jaquinota, miały ciągnąć przez Ober-Isling, Gebraching, Peising, Tengen, Unter-Feking. Dwie te kolumny, maszerując tak obok siebie, miały dojść na spadki wzgórzy oddzielających wielką Laber od Dunaju, połączyć się na wyjściu z wąwozu Abachy, ku Ober-Saal, z kolumną bagaży, i stanąć naprzeciwko Abensberga, koło Bawarów, tak nawet, że możeby ich Austryjacy i nie postrzegli, bowiem okolice te były zarosłe, wzgórkowate i zacienione. Przednia straż, posuwająca się wielkim traktem z Eckmühl do Landshutu, wystawiona przeto na uderzenie frontem o massę Austryjaków, ciągnących z Landshutu, miała postępować oględnie, a posłużywszy za zasłonę dwom kolumnom piechoty, zwrócić nagle na prawo, i pośpieszyć na oznaczony punkt zborny dla całego korpusu Davouta.

Wydawszy te rozporządzenia, po dojrzałéj rozwadze, marszałek Davout rozkazał ruszyć w pochód 19 kwietnia z rana. Dnia 18 przeszło wszystko przez Ratysbonę a nawet i dywizyja Friant, przeszedłszy mosty tego miasta, spędziła noc z resztą korpusu na prawym brzegu Dunaju. Marszałek Davout powierzył 65 pułkowi piechoty linijowéj, niebezpieczną rolę bronienia Ratysbony od licznych wojsk, które uderzyć na nią miały z prawego i lewego brzegu. Polecił mu zamkąć bramy, zabarykadować ulice i bronić się do upadłego, dopóki odsiecz nienadejdzie, na co długo czekać nie będą.

Dnia 19go o świcie, cztéry kolumny armii zaczęły trudny pochód, bagaże po prawym brzegu wzdłuż Dunaju, dwie kolumny piechoty

środkiem drogami wiejskiemi, przednia straż na lewo, wielkim traktem z Ratysbony do Landshutu przez Eckmühl. Francuzi wyszli raniutko i przechodząc lesiste wzgórza z razu nie postrzegli nigdzie nieprzyjaciela. Jednakże nie mogło się obejść bez spotkania, gdyż nie podobna było, ażeby kilkakroć sto tysięcy ludzi, manewrujących o trzy czy cztéry mile od siebie, nie zetknęły się gdzie i nie pobiły. W téj chwili istotnie, arcy-książę Karol, spędziwszy cały dzień w obozie pod Rohr, na płaszczyźnie oddzielającéj Abensę od wielkiéj Labery, po drugiéj stronie tych samych wzgórzy, któremi Francuzi właśnie ciągnęli, nareszcie powziął ostateczne postanowienie. Dowiadując się co krok, co raz to pewniéj, że marszałek Davout stoi w Ratysbonie, postanowił ruszyć tam 19go i wydał następne rozporządzenia. Jenerał Hiller, stanowiący kraniec lewego skrzydła, z korpusem swoim i dywizyją Jellaczyca, miał rozkaz pójść z Mainburga na Siegenburg, połączyć się z arcy-księciem Ludwikiem, który zostawiony został przed Abensbergiem z swoim korpusem rezerwowym, dla strzeżenia Abensy. Arcy-książę Karol, wraz z korpusem Hohenzollerna, oprócz kilku batalijonów zostawionych na obserwacyi w Kirchsdorf pod jenerałem Thierry, z korpusem Rosenberga, piérwszym korpusem rezerwowym i brygadą Vecsay, co przedstawiało massę 70,000 ludzi, miał pociągnąć ku Ratysbonie, zostawiwszy na lewo pod jenerałem Hiller i arcy-księciem Ludwikiem przeszło 60,000. Tak więc, kiedy Napoleon największe czynił wysilenia ku skoncentrowaniu swéj armii, generalissimus austryjacki rozpraszał swoją od Munichu do Ratysbony, na przestrzeni mil trzydziestu. Ruszył w pochód 19 z rana, jednocześnie z marszałkiem Davout i w takim samym niemal porządku. Dwie kolumny piechoty, jedna złożona z korpusu Hohenzollerna, druga z korpusu Rosenberga i grenadyjerów rezerwy, miały opuścić obóz pod Rohr, i posuwać się przez wzgórza, któremi ciągnęli Francuzi, piérwsza przez Gross - Muss, Hausen, Tengen, druga przez Langwaid, Schneidart, Saalhaupt. Brygada Vecsay, i brygada wzięta z korpusu arcy-księcia Ludwika, lekka i ciężka jazda odłączona z rezerwy, miały traktem z Landshut do Ratysbony, to jest przez Eckmühl iść do Ratysbony, i zapewne spotkać się z przednią strażą pod jenerałem Montbrun.

Francuzi wyszli o samym świcie. Z cztérech kolumn, jedna bagażowa, szła po nad brzegiem Dunaju, osłonięta wzgórzami i massą naszych dywizyi, nie mogła spotkać się z nieprzyjacielem. Dwie kolumny piechoty, jedna na lewo, złożona z dywizyj Gudin i Friant, druga na prawo, z dywizyj Morand i Saint-Hilaire, obie poprzedzone i zasło-

nięte od tyłu przez jazdę, szły dość długo nic nie spotykając. O godzinie 9éj z rana, czoło obu kolumn przebyło wzgórza, zeszło na ich spadki, i zaledwie postrzegło kilku austryjackich tyralijerów. Dywizyja Gudin, stanowiąca czoło lewéj naszéj kolumny, która daleko rozsunęła tyralijerów swoich z 7 pułku, starła się tylko z tyralijerami austryjackiemi księcia Rosenberga. Dość żywo ucierano się o wioskę Schnaidart. Lecz wojska nasze, mając rozkaz maszerować, nie zatrzymywały się, a kiedy tyralijery z 7 pułku ciągle się strzelały z Austryjakami, Morand i Gudin, stanowiący z częścią jazdy czoło obu kolumn, przeciągnęli daléj, na rozkaz marszałka Davout, który nadbiegł galopem, żeby przyśpieszyć pochód swojego wojska. Dywizyje te śpieszyły zająć Ober-Feking i Unter-Feking, co je połączyć miało z kolumną bagażową, wyszłą z wąwozu Abach, bardzo już blisko miejsca ogólnego zboru dla całéj armii naznaczonego. Tyralijery 7go pułku poszły za dywizyją Gudin, po żwawéj utarczce, i zostawiły Schneidart Austryjakom, którzy mniemali, że go mocą zdobyli. Ale że Austryjacy posuwali się ciągle, dywizyje Saint-Hilaire i Friand, stanowiące ogon 2ch naszych kolumn piechoty, musiały się z nimi spotkać koniecznie. Kiedy korpus Rosenberga, rozprawiwszy się z tyralijerami 7go pułku, przechodził Schneidart i zdążał ku Dinzling, korpus Hohenzollern zbliżał się do Hausen, dopiero co opuszczonego przez ostatnie kompanije 7go pułku, wszedł tam i miał zająć obszar lasów, rysujący się w kształcie podkowy na przeciwko Tengen.

W tej chwili jenerał Saint-Hilaire, przechodząc Tengen z dywizyją swoją, postrzegł na przeciwko siebie, na brzegu lasów, massy Austryjaków Hohenzollerna, poprzedzone chmurą tyralijerów. Gdy 10 pułk lekki spędził nieprzyjacielskich tyralijerów, marszałek Davout, będący pod ten czas przy jenerale Saint-Hilaire, posunął 3ci linijowy pułk na prawo, 57y na lewo, żeby zająć te wzgórza lesiste, wyginające się przed nim w półkole, pośrodku którego widać było folwark Roith.

Pułk 3ci posunął się szybko, nabijając broń pod ogniem. Ale że zbyt pośpiesznie uderzył i nim zdążył się sformować, musiał się cofnąć pod gradem kartaczy i kul austryjackich. Tymczasem pułk 57y uformował się w kolumny do ataku, stanął po lewym boku 3go i odparł nieprzyjaciela ze wzgórzy, które on zajmował przed lasami. Trzeci pułk, niebawem stanąwszy w liniją, poparł te poruszenie, i dwa te pułki zdołały wpędzić Austryjaków w lasy, i osiedlić się mocno na zdobytym gruncie. Pod ten czas trzy inne pułki téj dywizyi, 10ty, 72gi i 105ty uszykowały się na prawo, na lewo, i z tyłu Tengen, gotowe do wsparcia piérwszych. Nieszczęściem, artyleryja z powodu złéj drogi

jeszcze nie nadeszła, i ledwie sześć dział miano do stawienia przeciwko artyleryi nieprzyjacielskiéj. Marszałek Davout (*), widząc że walka dobrze idzie w tym punkcie, pobiegł do dywizyj Morand i Gudin, które już przeciągnęły, aby się zapewnić czy bez przypadku doszły do Unter i Ober-Feking, pomieścić je na krańcu prawego skrzydła i tém zapobiedz aby nieprzyjaciel, o którego położeniu nie wiedział, tym krańcem prawego skrzydła nie przedarł się do Dunaju.

Na drugim końcu, to jest na lewym krańcu, jenerał Friand, z powodu złéj drogi powoli idący, wyszedł także koło południa ku Saalhaupt, a słysząc gwałtowny ogień od Tengen, skwapliwie zajął pozycyję na lewo dywizyi Saint-Hilaire, w zamiarze dania jéj pomocy. Wysunął naprzód pułki 15ty lekki i 48my linijowy, pod rozkazami jenerała Gilly, żeby oczyścić lasy i oswobodzić boki dywizyi Saint-Hilaira. Postawił na równinie, między Saalhaupt i Tengen, drugą brygadę kirysyjerów Saint - Sulpice z pułkami 33cim, 108ym i 111tym, dla zabezpieczenia krańca swéj linii. Jenerał Piré, dowodzący pułkiem lekkiéj jazdy, miał połączyć tę dywizyję z przednią strażą jenerała Montbrun koło Dinzling.

Zaledwie zbliżył się do miejsca boju, jenerał Gilly chciał oczyścić lasy na lewo dywizyi Saint-Hilaire. Dowódzca batalijonu Sarraire wszedł w nie z cztérema kompanijami 15go pułku i wyparł Austryjaków. Takim sposobem pułki 15ty i 48my zajęły pozycyję z boku dywizyi Sanit-Hilaire, i ze wszystkich pułków zgromadzono kompanije woltyżerskie, które zaczęły straszliwy ogień z austryjackiemi tyralijerami.

Kiedy dokonywano tych poruszeń na skrzydłach dywizyi Saint-Hilaire, bitwa na froncie téj dywizyi kilkakrotnie postać zmieniała. Pułki 33ci z prawéj, 58y z lewéj strony podkowy, w głębi któréj widać było folwark Roith, dużo ludzi straciły i wyczerpały amunicyję, a tru-

(*) Często trudno mi było niezmiernie dojść prawdy, śród sprzecznych twierdzeń naszych świadków, którzy wojenne wypadki opowiadają: lecz co do bitwy pod Tengen niesłychane spotkałem trudności. Mamy rozważny, jasny, skromny opis jenerała Stutterheim, i prócz tego wiele opisów niemieckich. Mamy Francuzów, opis jenerała Pelet, i opowiadania w rękopisach jenerałów Saint-Hilaire, Friant, Monthrun, a co najważniejsza opowiadanie samego marszałka Davout. Wszystkie te opisy niezgadzają się ze sobą co do miejsc, godzin i korpusów do boju użytych. Przeczytawszy po pięć i sześć razy każdy z tych opisów, zdołałem dopiéro ułożyć fakta, tak jak je tu podaję, i sądzę że opowiadanie moje najbardziéj zbliża się do prawdy. Tego zaś pewien jestem, żem wypadkowi temu zachował charakter właściwy, a o to głównie chodzi w historyi. Notaty, które w tym jednym względzie zebrałem, utworzyćby mogły spory memoryjał, jak zwykle się pisze do Akademii Nadpisów.

dno było ją odnowić, gdyż pociągi i artyleryja jeszcze nie była nadjechała. Jenerał Saint-Hilaire zastąpił pułk 33ci przez 72gi, a 57my przez 105ty i znów ogień zaczął się z niesłychaną gwałtownością. Książę Hohenzollern wysunął naprzód pułk Manfredini i Würtzburski, prowadzone przez księcia Ludwika Lichtenstein. Pułki te niesłychane czyniły wisilenia, żeby wyjść krańcami podkowy, któréj środek Francuzi zajmowali. Wszyscy dowódzcy ranieni zostali w tych wysiłkach. Marszałek Davout, wróciwszy do dywizyi Saint-Hilaire, stanął w środku z batalijonem 33go pułku i rzucał się na wszystko co próbowało wyjść przez te krańce, zabierając niewolnika za każdém nowém ukazaniem się Austryjaków.

Nieprzyjacielscy jenerałowie chcieli naówczas sprobować, czy się nie da przełamać lewego skrzydła Saint-Hilaira, koło punktu połączenia z dywizyją Friand Książę Ludwik Lichtenstein stanął na czele Würtzburskiego pułku i wziąwszy chorągiew, wyszedł z kolumną obses na Francuzów. Jenerał Gilly z grenadyjerami 15go pułku i batalijonem 111go, postąpił na spotkanie księcia Ludwika, uderzył nań bagnetami i odparł. Książę Ludwik Lichtenstein, nie tracąc serca, ponowił natarcie, lecz postrzelony kilkakrotnie, wyniesiony został z pola bitwy. Austryjaków zmuszono do odwrotu.

Na froncie dywizyi Saint-Hilaire, książę Hohenzollern probował nowego wysilenia; lecz artyleryja nasza, przybyła w téj chwili, zasypała Austryjaków kartaczami i wstrzymała ich zapędy. Pułk 10ty lekki, uderzywszy wtedy bagnetami, wdarł się do lasów półkolem nas otaczających, wyparł Austryjaków pod Hausen i zmusił do zwinięcia się tam. Cała linija nasza ruch ten poparła i już miano Austryjaków wpędzić na Hausen, kiedy książę Maurycy Lichtenstein, na czele pułku Kaunitz, powściągał tę zaciekłą pogoń Francuzów. Książę ten został ciężko raniony, lecz korpus swój ocalił.

Dzień był już na schyłku, a pośród zamięszania w tém zwarciu, równie Francuzi jak Austryjacy nie chcieli walnéj staczać bitwy. Marszałek Davout, poprzestając na tém że dokonał posłannictwa swego, gdyż dostał się zdrów i cały w okolice Abensberga, i prawém skrzydłem, mianowicie dywizyjami Gudin i Morand, stał już w punkcie zboru, a lewém, utworzoném z dywizyj Friant, i Saint-Hilaire, zajmował pole bitwy pod Tengen, zanocował na niém jako zwycięzca, czekając na rozkazy Napoleona co do dalszych poruszeń. Pochód jego wszędzie odbył się szczęśliwie; gdyż waleczny Montbrun, spotkawszy korpus Rosenberga, oparł mu się mężnie, i pod koniec dnia zwinął swe szeregi ku korpusowi głównemu, bez żadnéj straty.

Arcy-książę Karol patrzył zaś na tę bitwę, stojąc nieruchomie na wysokościach Grub z dwunastu batalijonami grenadyjerów, należącemi do piérwszego korpusu rezerwy. Widząc bitwę na lewéj stronie z Hohenzollernem, na prawo z Rosenbergiem, lękał się czy nie ma przed sobą głównéj massy Francuzów, a chcąc zgromadzić wszystkie wojska przed rozpoczęciem walnéj bitwy, dozwolił pobić korpus Hohenzollerna, nie dawszy mu pomocy. Miał on zamiar ponowić walkę nazajutrz, ściągnąwszy do siebie arcy-księcia Ludwika, stojącego przed Abensą, a jenerałowi Hiller kazał zająć pozycyję przez arcy-księcia Ludwika opuszczoną.

Dzień ten był bardzo krwawym, gdyż bitwa zaszła nie tylko pod Dinzling, między jenerałem Montbrun a Rosenbergiem, w Tengen, między dywizyjami Saint-Hilaire i Friant a Hohenzollernem, ale między pośredniemi pocztami, zostawionemi przez Austryjaków i Francuzów dla połączenia krańców ich linii. Myśmy stracili 200 ludzi w przedniéj straży jenerała Montbrun, 300 w dywizyi Friant, 1,700 w dywizyi Saint-Hilaire, tylko kilkunastu w dywizyi Morand, i paręset jeźdźców bawarskich, razem 2,500 ludzi. Austryjacy zaś stracili 500 pod Dinzling, około 4,500 pod Tengen, kilkuset pod Busch i Arnhofen, razem blisko 6,000 (1).

Znaczna liczba ich żołnierzy zbiegła z szeregu. Wypadek ogólny, co do położenia armij obu, daleko był ważniéjszy, gdyż marszałek Davout, którego można było wstrzymać w pochodzie z Ratysbony do Abensberga, a może wrzucić do Dunaju, przesunął się szczęśliwie

(1) Ponawiamy tu ostrzeżenie, iż te wszystkie liczby są tylko przybliżone. Buletyny i historycy którzy te buletyny przepisali, z dziwną pewnością podają cyfry nieskończenie wyższe, ale uważam je za przesadzone i nieprawdziwe. Co do dywizyj Frianta i Saint-Hilaire mam dokładny wykaz strat. Co do Austryjaków, cyfry podane przez jenerała Stutterheim pokazują się kłamliwemi, według ogólnego wykazu wszystkich strat po skończeniu działań, które około Ratysbony miały miejsce. Po licznych porównaniach przyszedłem do oznaczenia liczb, które tu podaję, i uważam je za bardzo zbliżone do prawdy. Nie będę już powtarzał podobnego ostrzeżenia, które posłużyć winno na cały ciąg téj historyi. Nadmienić tylko muszę, że w opowiadaniach wojen, zwłaszcza kiedy idzie o cyfry, niepodobna nigdy dociec prawdy; zaledwie przybliżoną mieć można, innéj téż nie myślę tu podawać. Dodaję wszakże, iż czyniłem wszystko ażeby tę przybliżoną prawdę jak najbardziéj zbliżyć do rzeczywistości.

(Przypisek Thiersa).

między tą rzeką a massą Austryjaków, prawém skrzydłem stanął w okolicach Abensberga, a lewém zwycięzko uderzył w środek Austryjaków. Gdyby arcyksiążę Karol szedł był ściślejszą massą, gdyby się mniéj wachał, z obawy miejscowości i Napoleona, mógłby był, posuwając swą rezerwę grenadyjerów na dywizyję Friant i Saint Hilaire, zgnieść je, a przynajmniéj, gdy dzielność ich trudném czyniła takie powodzenie, o wielką przyprawić je klęskę. Ale on w całém tém zamięszaniu upatrzył tylko powody do czekania aż się rzeczy wyjaśnią, i aż lewe skrzydło zbliży się do niego. Napoleon inaczéj spożytkował korzyści przez marszałka Davout zyskane. Przybywszy z Ingolstadt do Vohburga w nocy z 19go na 20ty, dowiedział się o wypadkach dnia tego, i siadając natychmiast na konia, pobiegł do Abensberga, żeby osobiście rozpoznać miejscowość. Ze szczytu płaszczyzny, na którą ściągnął był wojska marszałka Davout, poznał że Austryjacy mają tylko nieliczny łańcuch poczt, źle ustawionych, na połączenie mass, które się biły pod Tengen, z massami rozłożonemi wzdłuż Abensy. Nie wiedział dokładnie gdzie się znajduje arcyksiążę Karól z głównym korpusem armii, czy jest pod Tengen na przeciwko dywizyi Saint-Hilaire i Friant, czy téż wzdłuż Abensy, na przeciwko Bawarów; ale widział jasno, że wódz austryjacki niezmiernie rozciągnął swoją liniję, a korzystając z koncentracyi, którą już dokonał skutkiem szczęśliwego obrotu marszałka Davout, zamyślił przygnieść Austryjaków skutkami rozproszenia, na które się sami nieoględnie wystawili. Wydał więc natychmiast następne rozporządzenia. Zabrał chwilowo marszałkowi Davout część korpusu, i zostawiając mu zwycięzkie dywizye Saint Hilaire i Friant z lekkiemi wojskami jenerała Montbrun (razem 24 tysiące ludzi) zagarnął dywizye Morand i Gudin, biwakujące między Unter i Ober Feking, kirysyjerów Saint-Sulpice, strzelców Jacquinot, i oddał tymczasowo pod rozkazy właśnie co przybyłego marszałka Lannes. Zalecił marszałkowi Davout trzymać się mocno w Tengen, opierać się wszelkim nowym atakom, jakieby one nie były, gdyż armija miała krążyć około tego punktu, by uderzyć na środek nieprzyjaciela i popchnąć go na Landshut. Marszałkowi Lannes kazał iść prosto przed siebie z dwudziestu sześciu tysiącami świeżo mu oddanemi, i zabrać Rohr, który, jak się zdawało, stanowił środek pozycyi Austryaków. Sam, mając pod ręką Wirtembergczyków, którzy w téj chwili stawali na polu bitwy, umieścił ich koło Arnhofen, między marszałkiem Lannes a Bawarami. Tym ostatnim rozkazał przejść przez rzekę Abensę pod Abensbergiem i zabrać Arnhofen. Dywizya Wrede, rozłożona za Abensą od Biburga do Si-

genburga, miała szczególniéj czekać aż linija nieprzyjacielska zostanie złamaną, potém całą siłą przeprawić się przez Abensę i wyjść na nasze prawe skrzydło w lewy bok Austryjakowi. Każdy z tych ataków wymierzonym był na jeden osobny oddział austryjacki, które ciągnęły się długim łańcuchem od Abensy do Labery. Po spędzeniu tych wszystkich poczt czyli oddziałów, Napoleon chciał podstąpić aż pod Landshut, zabrać tam arcyksięciu liniję operacyjną, czy to rzucając się na tylną straż jego, czy atakując samego arcyksięcia, gdyby się osobiście cofnął ku Landshutowi.

Dla większéj pewności tych obrotów, spiesznie zmienił marsz Masseny. Kazał mu był ciągnąć na Pfafenhofen, prostopadle na lewy bok Austryaków, zachowując sobie zwrócić jego pochód albo ku Izarze albo ku Dunajowi, stosownie do okoliczności. Widząc że ma koło siebie dość siły, ponieważ marszałek Davout trzymał Tengen w 24 tysiące, marszałek Lannes miał zabrać Rohr w 25 tysięcy, marszałek Lefebvre szykował się do uderzenia na Arnhofen i Offensteten w 40 tysięcy Witembergczyków i Bawarów, i nareszcie dzwizyę Demont z kirysyerami Nansouty, którzy dochodzili tylnéj straży, skierował Massenę na Landshut przez Freising i Moosburg, rozkazując mu ażeby stanął tam nazajutrz bardzo wcześnie, i przeciął Austryakom odwrót na Landshut. Trafić się mogło, gdyby Massena zdążył w porę stanąć, że zabranoby wszystko co było między Izarą i Dunajem.

Kiedy Napoleon tak się gotował do użycia dnia 20 kwietnia, arcyksiążę Karol, zatrzymany w pochodzie na Ratysbonę spotkaniem dwóch dywizyj Saint - Hilaire i Friant, nie więcéj wiedząc od przeciwnika swego o ruchach nieprzyjaciela, lecz nie zgadując tak dobrze jak on, czego lękać mu się należy, wyobrażał sobie, że gwałtowny opór jaki spotkał, wskazuje obecność Napoleona w Tengen ze wszystkiemi siłami, i postanowił ściągnąć do siebie korpus arcyksięcia Ludwika, stojący nad Abensą, polecając jenerałowi Hiller, który przez cały dzień 19ty był w marszu, zająć pozycyę opuszczoną przez arcyksięcia Ludwika. Zamierzył więc sobie czekać 20, między Grub i Dinzling, na połączenie się z lewém skrzydłem, aby ponowić walkę z całą siłą. Zostawił jednak arcyksięciu Ludwikowi wolność tłumaczenia tego rozkazu, i walczenia na miejscu gdzie stał, gdyby na niego uderzono od strony Abensy.

I rzeczywiście sprawdziło się to przewidywanie. Nazajutrz 20, o samym świcie, arcyksiążę Ludwik postrzegł massy ciągnące, jedne od Abensy przez Abensberg i Arnhofen: byli to Wirtemberczycy,

Bawary, Demont i Nansouty: drugie traktem ratysbońskim przez Reisig i Buchofen, to jest oddziały Morand, Gudin, Jacquinot, Saint-Sulpice. Widział że nader silnie atakowanym będzie, i miasto ruszyć się dla połączenia z bratem generalissimusem, pomyslił o obronie na miejscu, gdy tymczasem korpus Hillera, sprowadzony z Mainburga nad Abensę, miał mu pójść w pomoc.

W téj chwili, Napoleon stojąc na wzgórku przed Abensbergiem, widział ciągnących przed sobą Wirtembergczyków i Bawarów, którzy stawali w szyk bojowy, a dumni że walczą pod tym wielkim wojownikiem, prawdziwie francuzkiemi przejmowali się czuciami. Przemówił do nich (oficerowie bawarscy i wirtembergscy słowa jego tłómaczyli) i powiedział: że niekaże im bić się za niego ale za siebie samych, przeciw roszczeniom Austryackiego domu, który żałuje, że się już z pod jego jarzma wydostali; że tym razem rychło i na długo pokój im powróci, i tak potęgę ich wzmoże, iż na przyszłość sami bronić się będą mogli przeciwko roszczeniom dawnych uciemiężycieli. Obecnosć jego i te słowa zelektryzowały sprzymierzonych Niemców; pochlebiało im to, że widzą go między sobą, całkiem zdającego się na ich prawość, gdyż w téj chwili otoczony był tylko strażą z bawarskiéj jazdy.

Około godziny dziewiątéj, cała linja ruszyła od lewéj ku prawéj stronie, z Ober - Feking i Buchofen do Arnhof i Pruck. Lannes na lewo śmiało posunął się z 20 tysiącami piechoty Morand i Gudin, 1,500 strzelców Jacquinot, 3,500 kirysyerów Saint - Sulpice, na Bachel, drogą do Rohr, okolicą lesistą, mnogiemi wąwozami poprzecinaną. Spotkał austryjackiego jenerała Thierry z samą tylko piechotą, gdyż jazda prędzéj idąc była już blisko Rohr. Kazał uderzyć na niego strzelcom Jacquinot, a ci wpadli nań pędem. Piechota austryacka czém prędzéj schroniła się w lasy, lecz dopędzona przed niemi i zrąbana, nim zdążyła uformować się w czworoboki, zostawiła w naszém ręku dużo ranionych i jeńców. Cofnęła się w nieładzie na Rohr, z jednego do drugiego przebiegając gaju. Litość brała na taką porażkę, bo massa napadniętych dziesięć razy większą była od napadających.

W Rohr, jenerałowie Thierry i Schusteck złączyli się i wesprzéć wzajem usiłowali. Dwie dywizye marszałka Lannes żywo na nich pociągnęły, mając strzelców i kirysyerów na przodzie. Huzary Kienmayera silnie uderzyły na strzelców Jacquinot; ale pułk kirysyerów francuzkich rzucił się na tych huzarów, rozbił, porąbał i w nieładzie popędził aż do wioski Rohr. W téj chwili piechota Moranda uderzy-

ła na tę wioskę, 30 pułk, wsparty przez kirysyerów, szedł frontem, kiedy 13 i 17 obchodziły ją ze skrzydeł. Na widok ten, jenerałowie Thiery i Schusteck znowu się cofać zaczęli i po bezskuteczném strzelaniu z ręcznéj broni, zwinęli się z Rohr na Rottenburg, traktem bitym z Kelheimu do Landshut wiodącym. Po za Rohr okolica była więcéj odsłonięta, co utrudniało odwrot, i jazda austryacka szlachetnie siliła się na osłonięcie swéj piechoty. Huzarów Kienmayera poparły cztery szwadrony dragonów Lenvenehra, odłączone od drugiego korpusu rezerwy. Jedni i drudzy szarżowali za każdém spotkaniem walecznie i śmiało. Lecz jeżeli przemogli gdzie naszych huzarów, to zaraz kirysyery nasze wpadali na nich i rąbali bez miłosierdzia. Wszystką piechotę po drodze brano do niewoli. Tak pod koniec dnia doszli do Rottenburga, a nieład ciągle się wzmagał między Austryakami. Gdy jenerał Thierry zsiadł z konia żeby wojska uporządkować, napadnięty został nagle przez huzarów i wzięty z trzema całemi bataljonami. Huzary Kienmayera i dragony Lenvenehra prawie zupełném zniszczeniem przypłaciły poświęcenie swoje. Jenerałowie Schusteck i Thierry, straciwszy w zabitych, rannych i wziętych do niewoli blisko pięć tysięcy ludzi, byliby całkiem zginęli, gdyby szczęściem dla nich jenerał Hiller, zbliżony do arcyksięcia Ludwika otrzymanym rozkazem, nie był w porę nadszedł im w pomoc. Zamiast iść w dół Abensy, do Siegenburga i Biburga, gdzie się potykał arcyksiążę Ludwik, jenerał Hiller, spostrzegając zdaleka klęskę jenerałów Thierry i Schusteck, zawrócił w prawo, ruszył prostopadle przez Pfaffenhausen, i idąc w tymże kierunku traktem z Kelheim do Landshut, zajął pozycyję pod Rottenburgiem. — Lannes miał dostateczne siły do uderzenia na korpus Hillera i spędzenia go. Ale dokonał długiego marszu, nie połączył się jeszcze z prawém skrzydłem, z Bawarów i Wirtembergczyków złożoném, zatrzymał się tedy, bo dzień miał się już ku schyłkowi, czekając na nowe rozkazy. Zaledwie dwustu ludzi stracił a zabrał lub zabił nieprzyjacielowi do pięciu tysięcy. Nazbierał prócz tego armat, bagaży i wszystkich prawie ranionych z pod Tengen, po wioskach któremi przechodził. Kiedy Lannes pędził tak w nieładzie, po jednym z dwóch traktów od Dunaju do Izary, austryackich jenerałów Schusteck i Thiery, Wirtembergczycy i Bawary nader silnie uderzyli na pozycyję Kirchdorf, dzielnie bronioną przez wojska jenerałów Reuss i Bianchi, pod arcyksięciem Ludwikiem. Walka szła tu oporniéj, gdyż wojska austryackie były liczniejsze, w bardzo silnéj pozycyi, chociaż dobrze atakowane, nie

tak przecież sprężyście jak być mogły przez dywizyje Morand i Gudin.

Wirtembergczycy maszerowali na Offenstetten, łącząc się lewém skrzydłem z marszałkiem Lannes, prawém z Bawarami. Ci zaś szli przez Pruck na Kirchdorf. Jenerał austryacki Bianchi cofnął się z Biburga na Kirchdorf, żeby się połączyć z wojskami księcia Reuss, kiedy arcyksiążę Ludwik walił z armat do Siegenburga, żeby bawarskiéj dywizyi Wrede niedać przeprawić się za Abensę. Bitwa zaciekle wrzała koło Kirchdorf, gdzie Austryacy z niesłychaną bronili się walecznością. Kilkakrotnie odparli Bawarów, to ręcznym ogniem to bagnetami, gdy się zanadto podsunęli. Lecz gdy po południu Wirtembergczycy zdobyli wieś, zasłaniającą prawe skrzydło Austryjaków, a jenerał Wrede w tymże czasie przeszedł Abensę na lewém ich skrzydle, arcyksiążę Ludwik zmuszony został ustąpić, traktem z Neustadt do Landshut przez Pfaffenhausen. Dywizye bawarskie natarczywie zanim pogoniły, i zatrzymały się bardzo późno w nocy, w okolicach Pfaffenhausen przed grenadierami d'Aspra, którzy stanowili resztę drugiego korpusu rezerwy, i taką samą oddali przysługę jenerałom Reuss i Bianchi, jak jenerał Hiller uczynił niedawno jenerałom Schusteck i Thierry. W téj stronie Austryacy stracili około trzech tysięcy w zabitych lub jeńcach, Bawarowie i Wirtembergczycy około tysiąca.

Rozprawę tę z 20 kwietnia Napoleon Abensbergską nazwał bitwą: chociaż nie tak zawzięcie toczona jak dnia 19, kosztowała przecież Austryjaków, licząc stratę w obu kierunkach poniesioną, 7 do 8 tysięcy, co przez dwa dni czyniło już 13 do 14 tysięcy. Lecz ogromne miała znaczenie jako obrot rzeczy i stanowiła o losie téj piérwszéj części kampanii, gdyż odcięła arcyksięcia Karola od jego lewego skrzydła, rzucając je nad Izarę, gdy samego arcyksięcia przyprzéć miano do Dunaju koło Ratysbony. Z tego względu uważana, rozprawa ta zasłużyła na miano walnéj bitwy. Napoleon upojony radością, przyjechał wieczorem do Rottenburga. Widział przeciwnika na samym zaraz początku kroków nieprzyjacielskich odtrąconego nad Izar, i Austryaków zdemoralizowanych, jak Prusacy pod Jeną. Nie wiedział on jasno co mu los szykuje, gdyż z badania jeńców nie mógł jeszcze wywnioskować i dociec, gdzie się znajdują różni arcyksiążęta; ale przypuszczając, że arcyksiążę Karol może być przed nim, na drodze do Landshut, postanowił ruszyć wprost na Landshut, żeby go napaść przy przeprawie przez Izarę i zgnieść do szczętu, jeżeli Massena w ten punkt wyprawiony stanął w porę. Zamierzył przeto wyruszyć

tam nazajutrz 21 i pędzić Austryaków do upadłego. Z tego, co w ciągu dnia poprzedniego widział, wnioskować należało, iż wszystko ucieka ku Izarze; że marszałek Davout, na którym od lewego skrzydła cały ruch się obraca, byle ruszył prosto przed siebie, to zabierze niedobitków. W téj myśli rozkazał mu spędzić i odeprzéć trochę jak sądził wojska, stojącego przed Tengen, tak żeby mógł pójść za ruchem całéj linii francuzkiéj nad Izarę, a potém dopiéro zwrócić się ku Ratysbonie i zgnieść Bellegarda, skoroby się ostatecznie z arcyksięciem Karolem ułatwiono. Nie przypuszczał, że ta niby troszka wojska, ukazująca się pod Tengen, była właśnie główną massą sił austryjackich pod samym arcyksięciem Karolem. Czekał on bowiem przez cały dzień 20 na ponowienie bitwy pod Tengen i połączenie się z arcyksięciem Ludwikiem. Lecz gdy do bitwy nie przychodziło i gdy arcyksiążę Ludwik nie pojawił się, lecz przeciwnie, massy Francuzów snuły się po obu traktach wiodących od Dunaju do Izary, zaczął się obawiać o lewe skrzydło swoje, i zajął stanowisko oczekujące, żeby się koniecznie z niém połączyć, jeżeli całkowicie rozbitém nie zostało. Zamyślił więc usadowić się na wzgórzach, oddzielających wielką i małą Laberę od doliny Dunaju, w poprzek traktu, prowadzącego z Landshut do Ratysbony przez Eckmühl. Cała rezerwa kirysyerów otrzymała rozkaz stanąć na spadkach tych wzgórzy, u wejścia na płaszczyznę ratysbońską, grenadyery na szczycie, korpusy Hohenzollerna i Rosenberga na spadku od strony Labery, na lewo i prawo Eckmühl. W téj pozycyi, arcyksiążę Karol plecami się opierał o Ratysbonę, czołem zwrócony ku Landshut, gotów zmienić iniję działającą, jeżeli lewe skrzydło ostatecznie zostało mu odcięte, i wzmocnić się korpusem Bellegarda, jeżeli go pozbawiono korpusu Hillera. Z drugiéj strony, jenerał Hiller, dowodzący, oprócz swojego i korpusem arcyksięcia Ludwika, prawem starszeństwa, widząc że go zawzięcie napierają od traktów Neustadskiego i Kelheimskiego, dotykających do Landshut, pospieszył czémprędzéj do tego ostatniego punktu, gdyż zwątpił już i sprawiedliwie o możności połączenia się z arcyksięciem Karolem, a obawiał się ażeby i sam Landshut, gdzie zgromadzono cały materyał armii i ogromną ilość rannych, nie został zabrany. W skutek tego rozkazał kolumnom, po tych dwóch traktach ciągnącym, wyruszyć nocą do Landshut, żeby tam stanąć mogły o świcie. W nocy z 20 na 21 Austryacy kupili się w Landshut temi dwoma drogami. Francuzi także, równie rano wyruszywszy jak Austryacy, potokiem tam napływali. Napoleon nie zdejmował z siebie sukien, i przespawszy kilka godzin na stołku, przed świtem

21, siadł już na konia, żeby osobiście kierować pogonią na trakcie do Landshut. Lubo niewiedział jeszcze o obecności arcyksięcia Karola koło Eckmühl, namyślił się znowu nad tym przedmiotem, i w skutku tych rozmyślań, odłączył dywizyę Demont, kirysyerów Nansouty, dywizye bawarskie jenerała Deroy i następcy tronu, na lewo, ku większéj Laberze, niechcąc w tak niepewném rzeczy położeniu zostawiać marszałka Davout z 24 tysiącami, bez pomocy. Lannes w 25 tysięcy ścigał daléj korpusy Hillera i arcyksięcia Ludwika traktem z Rottenburga do Landshutu, gdy bawarski jenerał Wrede pędził je drogą od Pfaffenhausen. Liczył że Massena przynajmniéj w 30 tysięcy przybędzie pod Landshut.

Idąc z piechotą Moranda, kirysyerami Saint-Sulpice i lekką jazdą, bardzo rano wyszedł pod Landshut. Co krok zabierano zbiegów, rannych, działa, furgony, bagaże. Dochodząc Alfdorf, na wyjściu z lasu zkąd widać było zielone łany nad Izarą i miasto Landshut, postrzeżono niewysłowione zamięszanie. Jazda austryjacka wraz z piechotą tłoczyła się na mosty, obie pędząc z dwóch traktów któremi szły korpusy Hillera i arcyksięcia Ludwika. Zamięszanie i nieład pomnażał jeszcze materyjał armii, a mianowicie pyszny pociąg pontonów, wieziony na wozach, do przeprawy przez Dunaj a nawet Ren, gdyby niebo pobłogosławiło było to podniesienie mieczów na Francyę. Bessierès, jak Lannes, jak sam Cesarz, który przybył nagle z kilku adjutantami, prowadzili kirysyjerów Saint-Sulpice, strzelców Jacquinot, i 13 lekki pułk z dywizyi Morand. Postrzegłszy to widowisko, kazał strzelcom konnym uderzyć na jazdę austryjacką. Ta, pomimo nieporządku, zapchania, nieładu, śliskiego i bagnistego gruntu, broniła się walecznie. Lecz francuzkie kirysyjery uderzyły na nią zacickle i zmusiły do ustąpienia. Jenerałowie austryjaccy czém prędzéj przeprowadzili ją przez mosty, ustawiwszy przed niemi piechotę, ażeby bagaże przejść zdążyły. Grenadyjerów Aspra postawili w samém Landshut, a mianowicie w górnych dzielnicach miasta. Ale wkrótce nadciągnęła cała dywizya Morand. Pułki 13 i 17ty uderzyły na piechotę austryjacką a jazda francuzka jednocześnie ją naparła. Nie mogła więc ta piechota oprzéć się tak silnemu natarciu, i spiesznie zwinęła się ku mostom Landshutu, żeby je przejść w porę. Przeszła je rzeczywiście, zostawiając na łąkach wielu jeńców, znaczną ilość wozów artyleryjskich i pociąg pontonowy, o którym wyżéj była mowa. Pułk 13 i batalijon 17go rzuciły się w przedmieście Seligenthal, które zabrały wśród straszliwego ognia z ręcznéj broni. Miano jeszcze do przebycia wielki most, na głównem ramieniu Izary. Austry-

jacy podłożyli tam ogień. Jenerał Moutón, adjutant Cesarza, na czele grenadyjerów 17go pułku, ożywiając ich głosem i giestem, ze szpadą w dłoni, rzucił się na most w płomieniach, przebył go śród gradu kul i wdarł się z grenadyerami po stromych ulicach Landshutu, na drugi brzeg Izary.

W téj chwili nadszedł Massena z dywizyjami Molitor i Boudet, jedną dywizyją z oddziału Oudinota i lekką jazdą jenerała Marulaz; za późno było by przeciąć odwrot Austryjakom, ale dość wcześnie na stanowczą ich klęskę. Na widok tak przeważnego sił nagromadzenia, Austryjacy skwapliwie rzucili Landshut, zostawiając nam, oprócz ogromnego materyjału, 6 do 7 tysięcy jeńców, trochę ranionych i zabitych. Zabraną im więc została linja operacyjna, a wraz z nią stracili wszystkie zasoby wojenne, jakie się traci, gdy zabrać sobie damy główną drogę którą się szło na nieprzyjaciela.

Kiedy Napoleon dokonywał téj tryumfalnéj pogoni środkową armiją swoją, pomnożoną jeszcze siłami Masseny, działa grzmiały także na lewo od strony marszałka Davout, któremu rozkazał spędzić wszystko co ma przed sobą, a ten znowu wpadł na całe massy arcyksięcia Karola. Kanonada rzeczywiście straszliwie się grzmiała, choć to było o ośm czy dziewięć mil od Landshut i niepokoiła wielce Napoleona, bo chociaż mniemał że ściga główną część armii austryjackiéj, nie był pewny czy większéj jeszcze massy nie zostawił na barkach marszałkowi Davout. Chociażby miał do czynienia z samą tylko armiją czeską, i tak za wieleby to było na dwie jego dywizye. Zobaczmy zresztą co go zaszło.

Otrzymawszy poprzedniego dnia wieczorem, jak widzieliśmy, rozkaz spędzenia słabych oddziałów, które jak sądzono, zostały się nad Laberą po Abensbergskiéj bitwie, Davout wyruszył o świcie, w chwili kiedy Napoleon maszerował na Landshut. Dwie dywizyje, Saint - Hilaire i Friant, wypocząwszy 20 po bitwie z 19, opuściły Tengen 21 o godzinie piątéj rano, idąc za korpusami Hohenzollerna i Rosenberga, które zająć miały pozycye naznaczone sobie przez arcyksięcia Karola na spadku wzgórzy, między doliną wielkiéj Labery a ratysbońską płaszczyzną. Przednia straż naszych dwóch dywizyj, wychodząc z doliny Tengen na dolinę wielkiéj Labery, spotkała tylną straż Austryjaków, na zarosłém lasami wzgórzu, między Schneidart i Päring. Tyraliery 10 pułku rozbiegły się na przód by wyprzéć nieprzyjacielskich, gdy tymczasem huzary nasze uderzyły na lekką jazdę. Zmuszono Austryjaków do cofnięcia i niebawem, artyleryja konna, sprowadzona galopem, zasypała ich kartaczami i skwapliwy

o dwrót tylko im pozostał. Korpusy Hohenzollerna i Rosenberga, lękając się czy nie mają sprawy z znaczniejszą częścią francuzkiéj armii, uznały za stosowne zwinąć się czémprędzéj, żeby niestracić czasu i możności zajęcia stanowisk, naznaczonych sobie na trakcie z Landshutu do Ratysbony, na lewo i na prawo Eckmühlu. Dwie nasze dywizyje posuwały się więc, Saint-Hilaire na prawo, nad brzegami wielkiéj Labery, dywizya Frianta na lewo, pod stopami wzgórzy lasami zarosłych, stanowiących jedną ścianę doliny. Dywizya Frianta, idąc koło tych wzgórzy, zajętych przez tyralierów Rosenberga, więcéj miała trudności niżeli dywizya Saint-Hilaire, idąca otwartą doliną wielkiéj Labery. Jenerał Friant, chcąc się pozbyć tych tyralierów, wyprowadził z pułków znaczną massę woltyżerów, a ci pod przewodem mężnego kapitana inżynieryi Henratz, wyparli Austryjaków i oczyścili lasy, z których zagrażano lewemu skrzydłu naszemu. Postępowano tak daléj, Friant wzdłuż wgórzy, Saint-Hilaire brzegiem rzeki. Na przodzie pokazały się dwie wioski, Päring pod skałami a Schierling nad brzegiem wody. Trzeba było zabrać obie. Kiedy nasze tyraliery wchodziły do lasów, jenerał Friant posunął 48 pułk na wioskę Päring. W chwili kiedy dawał te rozkazy, z stanowczością i biegłością zwyczajną sobie, obok marszałka Davout, kula działowa zabiła pod nim konia. Siadłszy natychmiast na innego, własnemi oczyma patrzył na wzięcie bagnetem wioski Päring, gdzie zabrał 400 jeńców. Téjże chwili jenerał Saint-Hilaire podobny atak wymierzył na wioskę Schierling i z równą dzielnością zdobył ją, biorąc kilkuset ludzi w niewolą. Wtedy postrzeżono Bawarów, dywizyę Demont, kirysyerów Nansouty, ciągnących od Landshutu z przezornego rozkazu Napoleona. Skwapliwie naprawiano mosty na wielkiéj Laberze dla połączenia się z temi użytecznemi posiłkami. Działo się to w samo południe, kiedy Napoleon wchodził do Landshut.

Kiedy dywizye Friant i Saint-Hilaire tak się posuwają, korpusy Hohenzollern i Rosenberg pozajmowały pozycye na wzgórzach, przytykających do wielkiéj Labery, w punkcie gdzie trakt bity poprzeczny z Landshutu do Ratysbony te wzgórza przecina. Trakt ten, przechodząc tu wielką Laberę pod zamkiem Eckmühl, podnosił się w góry przez lasy i wychodził potém spadkami przez Egglofsheim, na ratysbońską płaszczyznę. Na lewo tego traktu, powyżéj Eckmühl, były dwie wioski, Ober-Leuchling i Unter-Leuchling, oparte o siebie, nad małym wąwozem ku wielkiéj Laberze wychodzącym. Korpus Rosenberga usadowił się w tych dwóch wioskach. Korpus Hohenzollerna, wysunąwszy przednią straż po za wielką Laberę, w kierunku Landshutu, skupiony był na samym trakcie, wzdłuż spadków ku gó-

rze do Eckmühl idących. Widać go było bardzo wyraźnie na téj silnéj pozycyi, zajmującego drogę któréj mu bronić polecono.

Marszałek Davout zbliżył się i rozwinął na przeciwko Austryjaków o strzał armatni, mając Frianta na lewo, przed wsiami Ober- i Unter-Leuchling, Saint-Hilaira i Bawarów na prawo, w niskich gruntach nad wielką Laberą. Kiedy się rozwijano przed tą pozycyą, kolumna Węgrów wysunęła się jakby na spotkanie nasze. Marszałek Davout, będąc na czele przedniéj straży, miał pod ręką bateryję konną; kazał dać z niéj ognia, a tak celnie strzelano, że kolumna austryjacka, potokiem kartaczy zasypana, cofnęła się w nieładzie na pozycyą z któréj była wyszła.

Uszykowano się tedy na przeciwko Austryjaków, na małą odległość strzału armatniego, i rozpoczęto straszliwą kanonadę. Ta kanonada ciągnęła się kilka godzin bez żadnego skutku, gdyż Austryjacy mieli tylko na celu zasłonić przystępy na równinę ratysbońską i niechcieli działać zaczepnie; marszałek zaś Davout, domyślając się że ma bardzo znaczne siły przed sobą, zapewne samego arcyksięcia Karola na czele głównéj armii, nie myślał wydawać mu walnéj bitwy bez rozkazu Cesarza i dostatecznych środków. Poprzestał więc na wyregulowaniu pozycyi, i zabezpieczeniu się na noc; przysposobił się do uderzenia nazajutrz, jeżeliby, jak sądził, Napoleon rozkazał ruszyć naprzód, dawszy mu środki odpowiednie. Pod noc kazał zaprzestać bezużytecznego strzelania; Austryjacy skwapliwie poszli za tym przykładem, gdyż spoczynku gwałtownie im było potrzeba. Jenerał Friant usadowił się na przeciw Ober-Leuchling oparty lewém skrzydłem o lesiste wzgórze, oddzielające nas od równiny ratysbońskiéj. Jenerał Saint-Hilaire, trochę ku lewéj stronie wysunięty, roztasował się przed Unter-Leuchling, oddzielony od Austryjaków małym wąwozem i strumieniem do wielkiéj Labery wpadającym. Bawarowie i jazda stanęli na płaszczyznie ponad rzeką. Dnia tego rożne starcia w tylnéj straży, odbieranie pozycyj i długa kanonada, kosztowały jeszcze 1,100 ludzi z dywizyi Friant, 300 z dywizyi Saint-Hilaire, razem 1,400; Austryjaków zaś najmniéj 3,000. Dodając do tego straconych przy wejściu do Landshutu 300 ludzi z naszéj strony, 7 tysięcy blisko ze strony Austryjaków, to w dniu 21 kwietnia padło 1,700 ludzi naszych, 10 tysięcy Austryjaków, w zabitych ranionych i jeńcach. Nieprzyjaciel wiele także stracił w zbiegach i maruderach, skutkiem tych ciągłych klęsk i szybkich odwrotów. Po zachodzie słońca i skończonéj rozprawie, marszałek Davout wysłał natychmiast jenerała Piré do Cesarza, z dokładném uwiadomieniem o tém co zaszło, i dla opowie-

dzenia co wnosić można o położeniu i sile Austryjaków, wśród tego labiryntu rzek, błot, lasów i wzgórz między Landshutem i Ratysboną. Cesarz, niespokojny o ową kanonadę, odzywającą się na lewo od Eckmühl, nie kładł się spać, żeby czémprędzéj przejrzéć raporta, których się zewsząd spodziéwał. Znakomitą przenikliwością doszedł już w części jaki jest stan rzeczy, i dokładnie odgadywał już prawie stanowisko zajęte przez nieprzyjaciela. Massena bowiem, ciągnąc z Augsburga przez Pfaffenhausen do Landshutu, spotkał tylko kilkotysięczny oddział flankierów, który zaraz spędził i w nieładzie przerzucił za Izarę. Massy arcyksięcia Ludwika i jenerała Hiller, które ścigano przez Landshut, nie wskazywały ani liczbą, ani żadnemi znakami obecności głównéj armii. Ostatnia bitwa marszałka Davout, o któréj wiadomość nadeszła w nocy, ostatecznie rzecz całą wyjaśniła. Napoleon téż jasno postrzegał, że ma na lewo od siebie, wzdłuż traktu z Landhsut do Ratysbony przez Eckmühl, albo samego arcyksięcia Karola z główną sił massą, albo co najmniéj armiję Czeską, która przez most w Ratysbonie przeszła z lewego na prawy brzeg Dunaju. W piérwszym razie, należało wszystkiemi siłami ruszyć do Eckmühl; w drugim znacznie wzmocnić marszałka Davout. Silne umysły w postanowieniach zawsze bywają stanowcze, w działaniach sprężyste. Napoleon, dowiedziawszy się o wypadku bitwy pod Leuchling, o drugiéj z północy wyprawił kirysyerów Saint-Sulpice i Wirtembergczyków pod jenerałem Vandamme, stojących cokolwiek za Landshutem, a zatém bliżéj Eckmühlu. Jenerała Piré natychmiast odesłał do marszałka Davout, z oznajmieniem téj pomocy i przyrzeczeniem znaczniejszych jeszcze posiłków, skoro się położenie dostatecznie wyjaśni.

Wskazówki, dla każdego innego bez znaczenia, co chwila mnożyły się i wyrabiały w nim przekonanie o stanie rzeczy. Jedna szczególniéj rozpędziła wszelkie wątpliwości jego, to jest wzięcie Ratysbony przez Austryjaków. Pamiętacie, że Napoleon rozkazał marszałkowi Davout zostawić w Ratysbonie pułk jeden na obronę miasta, co byłoby błędem, bo pułk jeden nie mógłby temu podołać, gdyby nie wypadło koniecznie z jak największą massą sił iść ku Abensbergowi. Marszałek Davout zostawił więc wyborny pułk 65ty, pod dowództwem pułkownika Coutard, z rozkazem zabarykadowania bram i ulic miasta, i bronienia się aż do upadłego. Pułkownik Coutard miał sprawę 19go z armiją Czeską i dzielnie się opiérał ręcznym ogniem, tak dalece, że 800 ludzi ubił nieprzyjacielowi. Lecz nazajutrz 20go, ujrzał ciągnącą z prawego brzegu armiję arcyksięcia Karola od Landshutu, a niemiał już ładunków, bo dnia poprzedniego wypotrzebo-

wał wszystkie. Marszałek Davout uwiadomiony o tém, posłał mu wprawdzie przez Abach dwie skrzynie z amunicyą, pod kierunkiem dzielnego adjutanta Trobriant, ale je zabrano, i ani jeden ładunek nie dostał się do Ratysbony.

Pułkownik Coutard, ściśnięty między dwiema armijami, niemając ani jednego ładunku, a z okopów i zabarykadowanych murów nie mogąc się bronić bagnetami, poddać się był zmuszony. Arcyksiążę Karol posiadał więc Ratysbonę, oba brzegi Dunaju i punkt połączenia z armiją Czeską, co mu w części wynagradzało rozdział z arcyksięciem Ludwikiem i jenerałem Hiller, ale nie wetowało ani straconych już dwudziestu czterech tysięcy ludzi w ciągu trzech dni, ani przeciętéj linii operacyjnéj, a zwłaszcza moralnego wpływu i ducha całkiem upadłego, gdy tym czasem w nieprzyjacielu ożywił się on niezmiernie. Skoro Napoleon dowiedział się o losie 65go pułku, nabrał i chęci pomszczenia się i pewności, że arcyksiążę Karól znajduje się na lewo, między Landshutem i Ratysboną, kiedy 65ty pułk wziętym był między dwie armije; że marszałek Davout ma przed sobą w Eckmühl główną massę sił austryjackich, i że natychmiast trzeba się skupić na lewe skrzydło wszystkiemi rozporządzalnemi siłami, poprzéć marszałka Davout aby zgnieść arcyksięcia Karola. Powiedzieliśmy, że Napoleon w nocy wyprawił już jenerała Saint-Sulpice z czterema pułkami kirysyerów, jenerała Vandamme z Wirtembergczykami. Natychmiast potém wysłał marszałka Lannes z sześciu pułkami kirysyerów jenerała Nansouty, dwoma pięknemi dywizyjami jenerałów Morand i Gudin, z rozkazem ażeby szedł noc całą i koło południa stanął koniecznie w Eckmühl, dla wypoczęcia wojskom z godzinę przed bitwą. Napoleon nic na pół nie robił, gdyż nie pojmował prawdy w połowie; więcéj tedy przedsięwziął, bo sam ruszył z marszałkiem Masseną i trzema jego dywizyami. Dodał mu jeszcze pyszną dywizyję kirysyerów jenerała Espagne. Marszałek Davout, z dywizyami Friant i Saint Hilaire, które wiele ucierpiały w bitwach z 19 i 21, z Bawarami i dywizyą Demont, liczył 32 do 34 tysięcy ludzi. Jenerałowie Vandamme i Saint Sulpice przyprowadzili mu 13 do 14 tysięcy. Marszałek Lannes, z dywizyami Morand i Gudin, kirysyerami Nansuty, przywiódł mu do 25 tysięcy, co razem dawało do 72 tysięcy ludzi. Napoleon, z marszałkiem Masseną i kirysyerami Espagne, podniósł ogół walczących pod Eckmühl do 90 tysięcy. Było to aż nadto dość na rozbicie arcyksięcia Karola, chociażby się już połączył z armiją Czeską. Napoleon kazał oznajmić marszałkowi Davout, że z wszystkiemi siłami nadciągnie między dwunastą a piérwszą godziną, że

przybycie swoje ogłosi kilku potężnemi salwami z dział, i że na ten znak należy zaraz rozpocząć walkę. Przed wyruszeniem osobiście, Napoleon wydał jeszcze różne rozporządzenia. Marszałkowi Bessières, ścigającemu za Izarą dwa korpusy Hillera i arcyksięcia Ludwika, dodał oprócz lekkiéj jazdy Marulatza i części jazdy niemieckiéj, bawarską dywizyę Wrede, i część pięknéj dywizyi francuzkiéj Molitora. Nie przestał na tych środkach ostrożności. Dywizyja Boudet, ze czterech pułków Masseny i dywizya Tharreau, druga Oudinota, zostawały do rozporządzenia. Napoleon uszczeblował je między Dunajem a Izarą, od Neustadt do Landshutu, żeby czuwały nad tém co się dziać będzie między temi dwoma rzekami, i posunęły się do Neustadt nad Dunaj, gdyby część armii Czeskiéj chciała zagrozić naszéj linii operacyjnéj, albo ku Landshutowi nad Izarę, gdyby arcyksiążę Ludwik i jenerał Hiller, odcięci od generalissymusa, chcieli klęskę tę powetować zaczepnym zwrotem na marszałka Bessières.

Wysławszy te rozkazy, Napoleon ruszył galopem z marszałkiem Masseną, do Eckmühl, na pole bitwy unieśmiertelnione jego geniuszem. Wyjechał o samym świcie 22. Od 19 ciągle wrzała bitwa. Lecz w tym dniu pamiętnym bój daleko sroższy miał się rozpocząć i między znaczniejszemi siłami jak poprzednio.

Z obu stron szykowano się zawzięcie do stanowczéj rozprawy. Arcyksiążę Karol żadnéj już nie mógł miéć nadziei złączenia się z lewém skrzydłem swojém, odpędzoném za Izarę. Pragnąć tylko mógł połączenia się czém prędzéj z armiją Czeską, co mu teraz wzięcie Ratysbony ułatwiło. Ale i on chciałby spróbować czegoś, co w razie powodzenia, naprawiłoby widoki, zrównało losy; chciał oddać Napoleonowi to co on zrobił Austryjakom, to jest zabrać mu liniję operacyjną. Powziął więc szczególny zamysł sprobować ataku na Abach, trzema kolumnami, w tym zupełnie kierunku jak szedł marszałek Davout z Ratysbony do Abensberga. Będąc teraz plecami ku Ratysbonie a czołem ku Landshut obrócony, jednym ruchem prawego skrzydła ku Abach wykonać mógł ten zamysł, bo stawał na linii komunikacyjnéj Francuzów; a że ku Abach stała tylko przednia straż jenerała Montbrun, która po starciu się 19 pod Dinzling z korpusem Rosenberga, ciągle się ucierała z lekkiemi wojskami austryjackiemi, łatwo byłoby przebić ją i wyjść nam w tyły. Lecz arcyksiążę Karol zawsze wachał się, czy to z obawy wszelkiego śmielszego ruchu w obec takiego jak Napoleon przeciwnika, czy to lękając się narazić armiję, na której opierały się losy monarchii; arcyksiążę w tém nowém

przedsięwzięciu tak niepewnie działał, że powodzenie jego uczynił niepodobném. Najprzód, żeby jenerałowi Kollowrath, odłączonemu z armii Czeskiéj, dać czas do przejścia Dunaju, postanowił, że atak nastąpi dopiero między godziną dwunastą a piérwszą, właśnie w chwili obranéj przez Napoleona do uderzenia na Eckmühl. Wojska swe rozdzielił na trzy kolumny. Piérwsza, złożona z korpusu Kollowratha, z częścią brygady Vecsay w przedniéj straży, miała iść z Burg-Weinting na Abach. Siła jéj do 24 tysięcy dochodziła. Druga, złożona z dywizyi Lindenau i reszty brygady Vecsay, miała pod księciem Janem Lichtenstein iść z Weilhoe na Peising. Liczyła 12 tysięcy ludzi pod wodzą arcyksięcia generalissimusa. Trzecia nakoniec, 40 tysięcy licząca, złożona z korpusu Rosenberga, stojącego we wsiach Ober i Unter-Leuchling, na przeciwko marszałka Davout, z korpusu Hohenzollerna trzymającego trakt w Eckmühl, grenadyerów rezerwy i kirysyerów, którzy pilnowali wejść na płaszczyznę ratysbońską pod Egglofsheim, miała stać nieruchomie i bronić przed Francuzami traktu z Landshut do Ratysbony, kiedy tamte dwie kolumny wysilać się będą na Abach. Arcyksiążę gotował się tedy do zaczepnego działania z prawego skrzydła, silnego na 36 tysięcy, gdy tymczasem lewe na 40 tysięcy silne, trzymać się miało odpornie, w połowie wzgórzy oddzielających wielką Laberę od doliny Dunaju. Napoleon zaś, spieszący na pomoc marszałkowi Davout pod Eckmühl, miał spaść piorunująco na to lewe skrzydło austryjackie, ze wszystkiemi siłami; tak więc, obaj wodzowie działali wzajemnie jeden na komunikacyje drugiego, ale jeden słabo, wachająco się, drugi z nieprzepartą mocą. To lewe skrzydło austryjackie, które miało nam tamować drogę do Ratysbony w okolicach Eckmühl, rozłożone było jak następuje: Korpus Rosenberga stał na połowie spadku wzgórzy, nad brzegami Labery, za dwoma wsiami Ober i Unter-Leuchling, z boku ratysbońskiego traktu. Trochę daléj i niżéj znajdował się korpus Hohenzollerna, zajmując same brzegi Labery wielkiéj, zamek Eckmühl, i załamania traktu ratysbońskiego powyżéj tego zamku. Z drugiéj strony, pośrodku ratysbońskiéj równiny, stała cała massa kirysyjerów i grenadyjerów, z przodu i z tyłu Egglofsheimu. Działanie główne, rozprawa walna nastąpić więc miała na przeciwko dwóch wsi, Ober i Unter-Leuchling, potém na trakcie koło Eckmühl, i wreszcie na płaszczyznie pod Ratysboną.

Do godziny ósméj gęsta mgła zalegała pole bitwy, nadzwyczaj zajmujące położeniem sielskiém, a na którém rychło popłynąć miała krew tylu tysięcy ludzi. Gdy mgła znikła, szykować się poczęto ze stron

obu, tam do obrony, tu do natarcia. Marszałek Davout, od lewego skrzydła sprawił dywizyję Friant do ruszenia na lesiste wyżyny, do których przypierały dwie wioski Ober i Unter-Leuchling; na prawém skrzydle dywizyę Saint-Hilaire, do uderzenia obces na te wsie silnie przez Austryjaków obsadzone. Więcéj na prawo a niżéj nad brzegiem wielkiéj Labery, uszykował jazdę bawarską, a za nią przybyłych już kirysyerów francuzkich. Austryjacy także sadowili się jak najmocniéj na wzgórzach, których bronić mieli; książę Rosenberg kazał zabarykadować wieś Unter-Leuchling, więcéj zagrożoną; część sił swoich umieścił w środku tych dwóch wsi, a resztę po nad niemi, na lesistém wzgórzu, które im panowało. Żeby miéć łączność z traktem Eckmühlskim, tuż za sobą idącym, rozstawił na wzgórku pułk Czartoryskiego, i massę artyleryi, aby orać kulami całą dolinę, którą Francuzi wyruszać musieli. Brygada Biber, z korpusu Hehenzollerna, stała głęboką massą wzdłuż traktu, powyżéj Eckmühl, gdy tymczasem Wukassowicz z kilku oddziałami zajmował drugi brzeg wielkiéj Labery, czekając na Francuzów ciągnących od Landshutu. Przed południem nie odezwał się ani jeden strzał, ani z działa, ani z ręcznéj broni. Widać tylko było ciągłe ruchy oddziałów, ludzi i koni, a na wzgórzach lasem osłoniętych, pośród wilgotnych i zielonych łąk, rysowały się w długich białych linijach massy Austryjackiéj armii.

Około południa gęste kolumny wojska ukazały się w kierunku Landshutu; były to dywizye Morand i Gudin, poprzedzone przez Wirtembergczyków; za niemi szli marszałkowie Lannes, Massena, i sam Napoleon nadbiegał galopem. Wojska francuzkie, idąc od Landshut, wychodziły przez Buchausen z łańcucha wzgórzy na przeciwko Eckmühl, stanowiącego ścianę przeciwną dolinie wielkiéj Labery. Nim dano umówione hasło, spotkanie się przednich straży rozpoczęło bitwę. Wirtembergczyków, wychodzących z Buchausen, powitała kartaczami baterya Wukassowicza i szarża lekkiéj jazdy. Odparci zrazu, lecz niebawem na liniją wprowadzeni przez mężnego Vandamma, wsparci dywizyami Morand i Gudin, wzięli Lintach, zabrali grunt po same brzegi Labery przed Eckmühl, i lewém skrzydłem połączyli się z dywizyą Demont i Bawarami. Po ich prawéj, przednie czaty dywizyi Gudin rozbiegły się między Deckenbach i Zaitzkofen, na przeciw Eckmühl i Roking.

Za piérwszym wystrzałem armatnim w przedniéj straży, nieustraszony Davout puścił dwie swoje dywizye. Najprzód artylerya francuzka sypnęła gradem pocisków na cały front Austryjaka i zmusiła go do za-

parcia się we wsiach Ober i Unter-Leuchling. Dywizyje Friant i Saint-Hilaire posunęły się w porządku, piérwsza na lewo, na lasy, o które się opierało prawe skrzydło Rosenberga, druga na prawo, na wsie Ober i Unter-Leuchling, obie ostrzał karabinowy odległe. Morderczy ogień z ręcznéj broni opasał dywizyją Saint-Hilaire w poruszeniu na te dwie wioski, lecz niezachwiał bynajmniéj tym starym zastępem, prowadzonym przez mężnego jenetała Saint-Hilaire, zwanego w armii rycerzem bez trwogi i bez zmazy. Wieś Ober-Leuchling, głębiéj w wąwoz wsunięta i niedostępniejsza, wziętą została pierwéj. Unter-Leuchling, odsłonięta bardziéj, wewnątrz dobrze zabarykadowana, silnie bronioną była przez Austryjaków. Pułk 10ty lekki, mający uderzyć na nią, wzięty na podwójny ogień, ze wsi i z lasu po nad nią, w oka mgnieniu stracił 500 ludzi. Nie ugiął się przecież, wdarł się do zabarykadowanéj wsi, wykłół bagnetem wszystko co opór stawiało, i kilkuset ludzi zabrał w niewolę. Pułki Bellegarde i Reuss-Graitz, które tych wsi broniły, cofnęły się natenczas w tył na lesistą górkę, i znów dzielny odpór dawały. Tymczasem dywizyja Friant uderzyła z lewéj strony na lasy do tych wsi przypiérające, i wygnała z nich pułki Chasteler, arcy-księcia Ludwika i Koburg, stanowiące prawe skrzydło księcia Rosenberga. Po bardzo morderczym ogniu tyralijerskim, pułki 48my i 111ty, prowadzone przez jenerała Barbanègre, rzucały się z bagnetem na wszystkie gołoborza w lasach, zajętych przez massy austryjackie i rozbijały je. Korpus Rosenberga, gnany tak z jednéj strony ku lasom wieńczącym łańcuch wzgórzy, z drugiéj wypędzony z dwóch wiosek i wzgórza lesistego, które im panowało, przypartym został ku porębie, którą przechodził trakt Eckmühlu. Na tym punkcie probował się utrzymać. Tejże chwili, w dole na prawo, przed Eckmühl, zaczynały się ataki natarczywe. Kiedy jazda bawarska poparta przez kirysyjerów naszych, szarżowała na łące jazdę austryjacką, piechota wirtemberska rzuciła się na Eckmühl, żeby go wydrzéć piechocie Wukasowicza. Rażona gęstym ogniem z murów zamku, nie straciła serca i powtórnym zamachem zdobyła Eckmühl. Wtedy spostrzeżono na trakcie, załomami podnoszącym się w górę, głębokie massy piechoty i jazdy. Z jednéj strony na w lewo, widać było resztki Rosenberga broniącego wzgórza, leżącego powyżéj wiosek Ober i Unter-Leuchling, z drugiéj na prawo, lesiste wzgórze Roking, gdzie stała część brygady Biber. Trzeba więc było wziąć te punkta i wedrzéć się między dwie massy trakt zalegające.

Napoleon, w towarzystwie marszałków Lannes i Masseny, wydawał rozkazy do ataku stanowczego, kiedy jenerał Cervoni, waleczny oficer rozwijając przed nim mappę, padł na miéjscu od działowéj kuli. Lannes

poprowadził na prawo dywizyję Gudin ku lesistym wzgórzom Roking. Dywizyja ta przeszła wielką Laberę w punkcie Stanglmühle, z jednéj strony ruszyła prosto na wzgórza Roking, z drugiéj, posunąwszy się trochę w prawo, obeszła te wzgórza i kolejno pozabiérała je brygadzie Biber, która mężnie broniła każdéj piędzi. Na trakcie znowu jazda ruszyła do ataku, przeciw gęstéj kolumnie, dość stromo pod górę. Najprzód bawarska i wirtembergska jazda starły się z lekką jazdą Austryjaka. Ta, spuszczając się zaciekle po spadku traktu, odpędziła naszych sprzymierzeńców aż nad brzeg wielkiéj Labery. Kirysyjery francuscy, idąc im w pomoc, galopem ruszyli pod górę traktu w téj chwili właśnie, kiedy piechota Gudina, opanowawszy wzgórza Roking, ukazała się im przed frontem, i na widok kirysyjerów francuskich, pędzących pod górę galopem, i dzielnie rąbiących Austryjaka pomimo niekorzystnego gruntu, zaczęła klaskać w ręce i wołać: Wiwat kirysyjery! Na lewo toczyła się walka między dywizyją Saint-Hilaire a pułkami Bellegarde i Reuss-Graitz, które broniły wzgórza lesistego powyżéj Leuchling. Dostał się wreszcie na nie Saint-Hilaire i dwa te pułki odparł na trakt. Postrzegłszy to, waleczni jenerałowie Stutterheim i Sommarina rzucili się z szwoleżerami Vincent i huzarami Stipsicz na piechotę Saint-Hilaira. Ale ta ich bagnetami wstrzymała, odtrąciła, pognała na brzeg traktu Ratysbońskiego i stanęła na nim, gdy z drugiéj strony ukazała się dzielna piechota Gudina. Jazda austryjacka, skupiona na trakcie, nowe czyniła wysiłki przeciw massie naszéj jazdy, naciérała, to znów sama napadnięta, biła się dobrze, lecz wkrótce musiała ztąd ustąpić.

W téj chwili złamane zostały zapory na wszystkie strony, i trakt Ratysboński do nas należał, gdy na lewo Friant zdobył las na wzgórzach i schodził już na ich spadek, a na lewo Gudin przeprawił się przez te wierzchołki i wychodzić zaczynał na równinę Ratysbońską od Gailsbachu.

Wojska Hohenzollerna i Rosenberga, ubieżone z prawéj i z lewéj strony, szukały schronienia za massą kirysyjerów austryjackich, w szyku bojowym stojących koło Egglofsheim. Jazda nasza kłusem za niemi ruszyła, mając na lewo piechotę Gudina. Była już siódma wieczór, noc się zbliżała, a za jazdą bawarską i wirtembergską, wyruszyło massą dziesięć pułków kirysyjerów, jenerałów Nansouty i Saint-Sulpice, że aż ziemia drżała pod tententem koni. Straszliwe zwarcie się obu kawaleryj było nieochybne, gdyż jedna chciała zasłonić płaszczyznę, na któréj w téj chwili skupiał się arcy-książę Karol, a druga pragnęła zdobyć tęż płaszczyznę, żeby dokonać zwycięztwa pod same-

mi murami Ratysbony. Owóż nasze kirysyjery posuwają się traktem naprzód, mając po bokach lekką jazdę sprzymierzeńców naszych, przeciwko kirysyjerom austryjackim, stojącym także na tymże trakcie, i również osłoniętym z boków lekką jazdą; massa nieprzyjacielskiéj jazdy piérwsza się rzuca, już nad samym wieczorem. Kirysyjery Gottesheima uderzają w galopie na kirysyjerów francuskich. Ci z zimną krwią czekają przeciwników, wystrzeliwają do nich wszystką broń ręczną; potém częścią odłączywszy się, ruszają także, uderzają w bok kirysyjerów austryjackich, rozbijają ich, rąbią i ścigają na zabój. Wtedy kirysyjery austryjackie zwane Cesarskiemi, idą na pomoc kirysyjerom Gottesheima. Nasi przyjmują ich, biją i odpiérają. Dzielne huzary Stipsicz chcą dopomódz swéj ciężkiéj jeździe i zuchwale rzucają się na kirysyjerów naszych. Po tém zaszczytném wysileniu rozproszeni zostali jak inni, i cała massa austryjackiéj jazdy zmięszana, rozbita, rozpędzona, uciekła w nieładzie za Egglofsheim ku Kofering. Kiedy jazda nasza galopem po trakcie pędzi, austryjacka, spotkawszy błotnistą płaszczyznę, szykuje się jako to, by wrócić na trakt, mięsza się z potokiem naszéj jazdy i wpada w nasze szeregi. Mnóstwo walk pojedynczych toczy się przy niepewnym blasku księżyca, a wśród zalegającéj ciemności, słychać tylko szczęk szabel o kirysy, krzyk walczących, jęki rannych, tentent koni. Kirysyjery nasze mieli podwójne kirysy, zatém zewsząd byli osłonięci, łatwiejszą im była obrona niż Austryjakom, którzy napiersniki tylko mając, licznie padali od pchnięcia z tyłu długiemi pałaszami. Wielu tych biédaków zostało przez to śmiertelnie ranionych. Od lat dwudziestu nie widziano tak opłakanéj i okropnéj sceny zniszczenia.

Jednakże już noc zapadła i należało koniecznie wstrzymać walkę. Posuwając się naprzód, można było spotkać w nieładzie armiję arcyksięcia Karola skupiającą się pod Ratysboną i wrzucić ją do Dunaju; lecz można było także wpaść na uszykowaną porządnie i w massie, pod murami tego miasta, zdolną zatrzymać i ukrócić zwycięzców, wpadających bez upamiętania i szyku, kilku prądami, z doliny wielkiéj Labery. W téj chwili Napoleon przybywa z Masseną i Lannesem do Egglofsheim. Po kilko chwilowéj naradzie, rozsądek bierze górę; odkłada na dzień następny drugą walną bitwę, jeżeliby arcy-książę trzymał się pod Ratysboną, albo ścigać go będzie za Dunaj, jeżeli się za tę rzekę cofnie. Daje więc rozkaz rozłożenia biwaków na placu bitwy. Mądrze to było, gdyż wojska padały ze strudzenia, mianowicie te, co z Landshutu przyszły. Na pole pod Ratysbonę, przybyli nawet tylko

Wirtembergczycy, Morand i Gudin. Trzy dywizyje Masseny jeszcze były w tyle.

Rozprawa ta z 22go kwietnia, nazwana bitwą pod Eckmühl, zasługująca na nazwę walnéj batalii, tak liczbą wojsk walczących, jak stanowczą ważnością wypadku, kosztowała nas około 2,500 ludzi zabitych i ranionych, po największéj części z dywizyi Friant i Saint-Hilaire, które walecznością w ciągu tych cztérech dni zyskały dla swego dowódzcy tytuł księcia Eckmühlu, tytuł chwalebny i sprawiedliwie nabyty. Austryjacy stracili w niéj około 6,000 zabitych i ranionych, znaczną liczbę dział, 3 do 4ch tysięcy niewolnika, zabranego w nocy po wsiach, któremi przechodzono za cofającą się szybko austryjacką armiją. Bitwa ta ostatecznie oddzieliła arcy-księcia Karola od korpusów Hillera i arcy-księcia Ludwika, odtrąciła go w nieładzie do Czech, a pozbawiła linii operacyjnéj, Bawaryi i głównéj drogi do Wiednia.

Napoleon, piérwszy raz od cztérech dni mógł trochę odpocząć, ale spał bardzo krótko, gdyż chciał dokonać nazajutrz pasma swych wielkich i pięknych działań wojennych. Domyślał się zresztą, że nie będzie potrzebował staczać bitwy, i że arcy-książę Karol czémprędzéj przeprawi się za Dunaj, ale zamierzył utrudnić mu tę przeprawę, a nawet jeżeli się da, uczynić zgubną.

Arcy-książę Karol, który zatrzymał się w poruszeniu na Abach, za wiadomością o nieszczęściu lewego skrzydła swego, a nic nie przedsięwziął żeby mu w porę zapobiedz, acrcy-książę przerażony, wyrzucał sobie gorzko, że nieokazał większéj wytrwałości w oporze polityce wojennéj; nie pozostało mu zaś co innego jak przeprawić się szybko za Dunaj dla połączenia z armiją Czeską, któréj połowę ściągnął już do siebie pod Kollowratem, i spuszczać się potém nad główną rzeką austryjacką po jednéj stronie, kiedy Napoleon kroczyć będzie drugim jéj brzegiem. Wydać bitwę mając Dunaj tuż za sobą, byłoby przełamaniem najprostszych prawideł wojny, błędem nie do darowania w takim stanie armii austryjackiéj, bo choć biła się ona walecznie, wróciła przecież do uznania się niższą od armii francuskiéj. Zresztą, jazda arcy-księcia Karola za szczupłą była, żeby wydrzéć jeździe francuskiéj obszerną płaszczyznę, na któréj wtedy stały oba wojska. Arcy-książę postanowił więc bezwłocznie przejść za Dunaj, już to kamiennym mostem w Ratysbonie, już mostem na statkach, rzuconym trochę niżéj tego miasta, za pomocą materyjału mostowego, który armija Czeska ze sobą prowadziła. Postanowiono, że korpus Kollowrata, rano ku Abach skierowany, a wieczorem z Abach przeprowadzony do Burg-

Weinting, mniéj od innych strudzony, gdyż nie był jeszcze w ogniu, zasłaniać będzie odwrot. Główna siła armii miała przejść Ratysbonę, ruszyć przez most miejski za Dunaj; korpus rezerwowy przechodzić miał mostem poniżej na statkach rzuconym, a jazda tymczasem zajmować miała Francuzów na płaszczyźnie, rąbiąc się z niemi w drobnych utarczkach.

Nazajutrz, 23go rozporządzenia arcy-księcia wykonane zostały dość porządnie i pomyślnie. We dwie godzin po północy, różne korpusa przeciągnęły przez Ratysbonę, gdy tymczasem jenerał Kollowrat, ustępując powoli ku miastu, zasłaniał odwrot wojsk arcy-księcia. Grenadyjery zebrały się poniżéj Ratysbony do przeprawy. Jazda manewrowała między Ober-Traubling i Burg-Weinting.

Francuzi także bardzo wcześnie poruszać się zaczęli, bo zwycięztwo budziło ich czujność jak Austryjaków klęska. Gdy przedmioty można było już rozeznawać, lekka jazda, na rozkaz Napoleona, posunęła się na rekonesans ku jeździe austryjackiéj, żeby się dowiedzieć czy bitwę stoczyć przyjdzie, czy tylko ruszyć w pogoń za uciekającymi. Jazda austryjacka, w tych wszystkich okolicznościach z wielkiém poświęceniem i walecznością znakomitą postępując, rzuciła się na naszą jazdę i znowu straszliwe między niemi powstało zamięszanie, zwarcie się bezładne wszelkich broni. Austryjacka kawaleryja w tém szlachetném poświęceniu straciła z tysiąc ludzi, ale ustępując ciągle ku miastu, które przebiegała w galopie, zwróciła uwagę naszą w tę stronę, i tym sposobem zasłoniła nam widok mostu łyżwowego, którym przechodziły grenadyjery. Nareszcie spostrzegł to oddział lekkiéj jazdy naszéj, dał znać artyleryi Lannesa, która przybiegła co koń wyskoczy, i zaczęła prażyć Austryjaków kartaczami. Ubito wielu grenadyjerów, wielu utopiło się, a nawet most zniszczono, z którego statki porozbijane i zapalone, wkrótce z prądem Dunaju popłynęły. Ale główne massy cofnęły się straciwszy kilkuset ludzi. Marszałek Davout z lewéj strony z dywizyjami Friant i Saint-Hilaire, marszałek Lannes z prawéj, z dywizyjami Morand i Gudin, jazda od środka, wychodzili pod miasto, w chwili kiedy je ostatnie batalijony austryjackie przechodziły. Bramy zatarasowano zaraz przed naszymi woltyżerami.

Napoleon chciał tego samego dnia wejść do miasta, już to dla pomszczenia się klęski 65go pułku linijowego, już dla zajęcia mostu na Dunaju, i zapewnienia sobie tém środka pogoni za arcy-księciem Karolem do Czech. Miasto otoczone było prostym murem, z wieżami w pewnych odstępach i szeroką fossą. Nie wymagało wprawdzie prawidłowego oblężenia, ale przez liczne wojsko bronione, mogło się

trzymać kilka godzin, nawet dni kilka, i pogoń nam niezmiernie utrudzić a nawet wstrzymać. Napoleon kazał sprowadzić w jedno miejsce całą artyleryję polową marszałków Davout i Lannes, ustawić szeregiem i zwalić kulami mury tego nieszczęśliwego grodu. Natychmiast znaczna liczba dział rzucać poczęła kule i granaty, i ogień zajął się w kilku okręgach Ratysbony.

Napoleon niecierpliwił się, chciał jak najprędzéj opór ten przełamać; zbliżył się do Ratysbony, pośród tyralijerskiego ognia, który Austryjacy z murów, Francuzi z nad brzegów fossy miotali. Kiedy lunetą oglądał miejscowość, postrzelony został kulą w nogę koło kostki, i powiedział z zimną krwią starego żołnierza:—Dostałem w nogę! — I rzeczywiście trafiony został nawet niebezpiecznie, gdyby kula uderzyła była cokolwiek wyżéj, bo strzaskałaby nogę i uciąć by ją musiano. Chirurgowie gwardyi zbiegli się zaraz do niego, zdjęli mu but i lekko obwiązali ranę nie bardzo ciężką. Na wieść, że Cesarz został raniony, żołnierze najbliższych oddziałów wybiegli nagle z szeregu, z oświadczeniami zgiełkliwemi życzliwości swéj i przywiązania. Każdy z nich życie swoje za złączone z jego żywotem uważał. Napoleon, ściskając ręce bliżéj stojącym, upewnił ich że to nic, natychmiast siadł na konia i przebiegł szeregi wojska, aby uspokoić żołnierzy. Radość i zapał gorączkowego dochodziły szału. Pozdrawiano w nim zwycięzcę pod Eckmühl, którego śmierć musnęła tylko, żeby wszystkich przekonać, że dzielił z nimi niebezpieczeństwa, i że jeżeli ich życiem szafuje, to i własnego nieoszczędza. Przejeżdżał przed oddziałami które się najlepiéj sprawiły, a kazał występować z szeregu oficerom i żołnierzom co się męztwem i przytomnością umysłu odznaczali. Nie jeden prosty żołnierz dostał wtedy półtora tysiąca franków dożywotniego dochodu.

Jednakowoż nie dość było w jego oczach przyjąć te radosne powinszowania; należało dokonać zwycięztwa: posełał też raz wraz adjutantów do marszałka Lannes, żeby przyśpieszał wzięcie Ratysbony. Nieustraszony ten marszałek zbliżył się pod bramę Straubing i wszystkie pociski dział wymierzył na jeden dom, wystający po nad mury. Niebawem dom ten zrąbany kulami, wywrócił się w fossę i zapełnił ją w części. Łatwiejszą więc stała się do przebycia ta przeszkoda, ale zawsze były jeszcze dwa spadki strome do przejścia, przy schodzeniu w fossę i do wdarcia się na mur z przeciwnéj strony, w połowie tylko obalony. Dostano kilka drabin. Chwyciły je grenadyjery 85go pułku i postawiły na brzegu fossy. Lecz skoro tylko wysunął się z nich który, padał zaraz od celnych strzałów Austryjaka. Gdy tak kilkunastu ludzi

zginęło, drudzy wahać się zaczęli. Wtedy Lannes wyskoczył, w pysznym mundurze, okryty orderami, pochwycił jednę drabinę i pobiegł naprzód, wołając: — Pokażę wam, że wasz marszałek nie przestał być grenadyjerem! — Widząc to, adjutanci jego, Marbot i Labédoryère, poskoczyli za nim i drabinę z rąk mu wyrwali. Grenadyjery suwają za nimi, biorą drabiny, raucają się tłumnie na brzeg fossy i schodzą w nią. Strzały nieprzyjaciela, do większéj na raz massy wymierzone i z większym pośpiechem, mniéj są celne. Przebyto fossę i wdrapano się na mur do połowy kulami naszemi zwalony. Grenadyjery, idąc za pp. Labédoryère i Marbot, wkraczają do miasta, dobiegają do jednéj bramy i otwierają 85mu pułkowi, który kolumną wchodzi do Ratysbony. Miasto już nasze. Przebiegają ulice śród gęstego ognia, biorąc wszędzie niewolników. Lecz nagle wstzymuje wszystkich krzyk trwogi pomiędzy Austryjakami: — Strzeżcie się! uwaga! bo wszyscy wylecim w potwietrze! — zawołał jakiś oficer. I rzeczywiście niebezpieczeństwo było, bo na środku ulicy leżały baryłki z prochem i mogły się łatwo zająć od strzałów ze stron obu. Zatrzymują się tedy za wspólną zgodą staczając; baryłki żeby się ochronić od zapalenia i wzajemnie oszczędzić sobie śmiertelnego niebezpieczeństwa. Poczém Austryjacy cofają się i miasto wojsku naszemu zostawiają.

W tym dniu nieprzyjaciel stracił jeszcze około dwóch tysięcy ludzi zabitych i ranionych, a 6,000 do 7,000 niewolnika. Piąty to był dzień od zaczęcia kampanii.—Rzućmy okiem na te pięć dni tak dobrze zapełnione. Dnia 19go kwietnia, marszałek Davout, idąc w górę Dunaju od Ratysbony do Abensberga, spotkał arcy-księcia Karola pod Tengen, stawił mu czoło i zatrzymał na miejscu. Napoleon, łącząc 20go połowę korpusu marszałka Davout z Bawarami i Wirtembergczykami, gdy z drugiéj strony marszałka Massenę ściąga na punkt ogólnego zboru w Abensbergu, przebił koło Rohr liniję austryjacką i odciął jenerała Hillera i arcy-księcia Ludwika od głównéj armii arcy-księcia Karola. Dnia 21go poruszenie to daléj prowadził, i ostatecznie rozdzielił nieprzyjaciela na dwie massy, zabiérając Austryjakom Landshut i liniję operacyjną, gdy tegoż dnia; marszałek Davout, będący punktem obrotu wszystkich jego ruchów, spotkał i powstrzymał raz jeszcze arcy-księcia Karola pod Leuchling. Dnia 22go dowiedziawszy się, że arcy-książę Karol nie cofnął się przez Landshut, lecz znajduje się na przeciw lewego skrzydła jego w Eckmühl, przed korpusem Davouta, szybko postanowił co robić, zwinął swe siły na Eckmühl, i w téj bitwie, stoczonéj na krańcu nieprzyjacielskiéj linii, poraził Austryjaków i przyparł do Ratysbony. Dnia 23go nakoniec, zakończył tę pięcio-dniową walkę wzięciem

Ratysbony i wpędzeniem arcy-księcia Karola do Czech, w połączeniu z armiją Bellegarda, ale pozbawionego odciętych korpusów Hillera i arcy-księcia Ludwika.

Oprócz tego, że otworzył sobie drogę do Wiednia, któréj broniło najwięcéj 36 do 40 tysięcy wojska zdemoralizowanego, że zabrał ogromny materyjał wojenny na głównéj linii operacyjnéj nieprzyjaciela, że wyparł arcy-księcia Karola w Czeskie góry i wąwozy, gdzie działania jego na długo sparaliżowane być musiały, że orężowi swemu cały blask i urok przywrócił, Napoleon zabrał jeszcze lub zniszczył około 60,000 ludzi, i armat sto przeszło. Z tych 60,000 ludzi najmniéj 40,000 legło od kul naszéj piechoty, lub pałasza jazdy. A to wszystko Napoleon uzyskał trzymając się, pośród niesłychanego zamętu i zamięszania tak miejsc jak ludzi, prawdziwych wojny prawideł. Zaiste, gdyby więcéj na los był czynił, dozwalając arcy-księciu Karolowi biedz do Ratysbony, a nie ściągnął do siebie marszałka Davout, Napoleon mógł się był rzucić w tyły nieprzyjaciela przez Langwaid i Eckmühl, i mógł w jednym dniu zabrać całą armiję austryjacką. Ale prócz tego, że należałoby wtedy wiedzieć prawdziwe położenie rzeczy, o co bardzo trudno na wojnie, Napoleon wykroczyłby przeciwko prawdziwym zasadom, mając rozdzielone wojsko w obec skupionego nieprzyjaciela, a tém nastręczałby mu możliwość wielkiego tryumfu. Przeciwnie zaś, ściągając na jedno miejsce wojska marszałka Davout z lewéj, marszałka Masseny z prawéj strony, był gotów wszystkiemu stawić czoło, jakiekolwiekby nastąpiły koleje i przypadki, i mógł przeciąć przed sobą nieprzyjacielską liniję, przebić ją pod Landshut, potém się skupić na lewe skrzydło i ostatecznie porazić wielką armiję austryjacką pod Ratysboną. Ośmielamy się dodać, że lepiéj zawsze jest mniejszy odnieść tryumf, trzymając się prawdziwych zasad wojny, które w gruncie są tylko prawidłami zdrowego rozsądku, mniejszy tryumf odnieść powiadamy, bez narażenia się na zgubne przypadki, niżeli większy, wystawiając się na los zbytecznie. Napoleon nigdyby nie był upadł, gdyby polityką tak kierował zawsze, jak w téj okoliczności wojną. Zresztą pod temi straszliwymi ciosami Austryja miała być zdruzgotaną, Niemcy powściągnięte, Europa w karby ujęta: Napoleon nigdy więcéj nie zasługiwał na względy fortuny, która w tych dniach pięciu znowu osłoniła go łaską i urokiem.

KSIĘGA TRZYDZIESTA PIĄTA.

WAGRAM.

Początek działań wojennych we Włoszech. — Niespodziane wkroczenie Austryjaków, przez Pontebę, Cividale i Goricyją. — Zaskoczenie księcia Eugenijusza, który niespodziewał się być atakowanym przed końcem kwietnia. — Cofa się on nad Livenzę z dwoma dywizyjami, które miał pod ręką i tam dopiéro część swojéj armii skupia. — Przednia straż jenerała Sahuc rozbita pod Pordenone. — Wojsko głośnemi krzyki domaga się bitwy. — Książę Eugenijusz przez żołnierzy nagabany, postanawia stoczyć bitwę przed skupieniem wszystkich sił swoich, i na źle obranym gruncie. — Bitwa pod Sacile, przegrana 16go kwietnia. — Odwrót nad Adygę. — Powstanie Tyrolu. — Armija francuska skoncentrowana za Adygą, reorganizuje się pod kierunkiem jenerała Macdonalda, przydanego na doradcę księciu Eugenijuszowi. — Wiadomość o wypadkach pod Ratysboną zmusza arcy-księcia Jana do szybkiego odwrotu. Książę Engenijusz ściga go zawzięcie. — Przeprawa na przebój przez rzekę Piawę, i znaczne straty Austryjaków. — Wypadki w Polsce. — Nieprzewidziane działania wojenne w Polsce, podobnie jak w Bawaryi i we Włoszech. — Książę Józef Poniatowski stacza pod murami Warszawy zaciętą bitwę z Austryjakami. — Opuszcza Warszawę, na skutek zawartego układu, przenosi wojnę na prawy brzeg Wisły i liczne klęki Austryjakom zadaje. — Ruchy powstańcze w Niemczech. — Zbiegostwo majora Schill. — Postępowanie Napoleona po wypadkach Ratysbońskich. — Niepokój jego o wiadomości z Włoch, z których doniesieniem książę Eugenijusz zbytecznie się opóźnia. — Pomimo tego wkracza do Bawaryi, pewny że wszystko naprawi szybkim pochodem na Wiedeń. — Powody, dla których nie puszcza się za arcy-księciem Karolem do Czech, lecz owszem ciągnie wprost na stolicę Austryi, linijią Dunaju. — Cudownie ułożony ten pochód. — Przeprawa na rzekach Inn, Traun i Enns. — Arcy-książę Karol, chcąc przejść z Czech do Austryi, i połączyć się z jenerałem Hillerem i arcy-księciem Ludwikiem po za Traunę, uprzedzonym został w Lintzu przez Massenę. — Straszliwa bitwa w Ebersbergu. — Arcy-książę Karol nie zdążywszy ani do Lintzu, ani do Kremsu, musiał ściągnąć korpusy austryjackie wyższéj Austryi broniące, które przeszedłszy Dunaj pod Krems, odsłoniły Wiedeń. — Przybycie Napoleona pod tę stolicę 10go maja, w miesiąc spełna od rozpoczęcia działań wojennych. — Wejście Francuzów do Wiednia po bardzo krótkim ze strony Austryjaków oporze. — Wrażenie jakie ten wypadek sprawił na Europie. — Widoki Napoleona ku ostatecznemu zniweczeniu wojsk nieprzyjacielskich. — Ustawia korpusy swoje eszelonami tak, żeby arcy-książęta w tyły wpaść mu niezdołali, i żeby przygotować nagłe sił swoich skupienie w widoku stoczenia stanowczéj bitwy. — Konieczność przeprawienia się za Dunaj dla uderzenia na arcy-księcia Karola, stojącego obozem na przeciwko Wiednia. — Przygotowania do téj trudnéj przeprawy. — Tymczasem armija Włoska, oswobodzona szybkim postępem armii Niemieckiéj, działa zaczepnie, i rusza naprzód. — Arcy-książę Jan wraca się za Alpy Noryckie i Julijańskie do połowy osłabiony, i resztujące wojska swoje prowadzi ku Węgrom i Kroacyi. — Opuszczenie Tyrolu i chwilowe poddanie się téj prowincyi. — Napoleon postanawia ostatecznie przeprawić się za Dunaj, i dokonać zniszczenia armii arcy-księcia Karola. — Trudność tego przedsięwięcia w obliczu stutysięcznéj armii

nieprzyjacielskiéj. — Wybór wyspy Lobau, na środku Dunaju leżącéj, w celu zmniejszenia trudności téj przeprawy. — Mosty rzucone na wielkiém ramieniu Dunaju 19go i 20go maja. — Most rzucony na małém ramieniu 20go maja. — Armija przechodzić zaczyna. — Zaledwie się ruszyła, arcy-książę Karol przeciwko niéj występuje. — Bitwa pod Essling, najstraszliwsza niemal w bieżącém stuleciu. — Kilkakrotnie przerywana przeprawa, nagłym wylewem Dunaju ostatecznie staje się niemożliwą, skutkiem całkowitego zerwania wielkiego mostu. — Armija francuska połowy sił swoich pozbawiona i bez amunicyi, toczy w dniach 21m i 22m maja bohaterską walkę, żeby w Dunaj nie zostać strąconą. — Śmierć marszałka Lannes i jenerała Saint-Hilaire. — Pamiętne czyny Masseny. — Po czterdziestu godzinach daremnych wysileń, arcy-książę Karol, straciwszy nadzieję strącenia w Dunaj Francuzów, dozwala im spokojnego odwrotu na wyspę Lobau. — Cechy téj straszliwéj batalii. — Niewładność arcy-księcia Karola i niesłychana czynność Napoleona przez dni po bitwie Esslingskiéj ubiegłe. — Usiłowania Cesarza, żeby przywrócić mosty i przeprowadzić armiję francuską na prawy brzeg Dunaju. — Szczęśliwe użycia gwardyi marynarzy. — Napoleon zajmuje się tworzeniem nowych środków przeprawy, i ściąganiem do siebie armij Włoskiéj i Dalmackiéj, żeby wojnę zakończyć jedną ogólną bitwą. — Szczęśliwy pochód księcia Eugenijusa, Macdonalda i Marmonta, dla połączenia się z Wielką Armiją nad Dunajem. — Napoleon rozstawia wojska księcia Eugenijusza nad rzeką Raab, w podwójnym celu, żeby go mieć pod ręką a oddalić arcy-księcia Jana. — Starcie się księcia Eugenijusza z arcy-księciem Janem pod murami Raabu, i zwycięztwo odniesione pod Raab, 14go czerwca. — Wzięcie Raabu. — Stanowcze połączenie księcia Eugenijusza, Macdonalda i Marmonta z główną armiją. — Wypadki w Tyrolu, Niemczech i Polsce. — Przezorne rozporządzenia Napoleona na te różne krainy. — Napoleon, ściągnąwszy armije Dalmacką i Włoską, i pewien już mostów na Dunaju, które sam kazał mocno postawić, zamyśla nareszcie o wydaniu od dawna zamierzonéj ostatecznéj batalii. — Znakomite roboty wykonane na wyspie Lobau w ciągu miesiąca czerwca. — Mosty stałe na wielkiém ramieniu Dunaju; mosty ruchome na małém ramieniu. — Ogromne zapasy i potężne fortyfikacyje, któremi wyspa Lobau w prawdziwą twierdzę zamieniona. — Nadzwyczajna scena przeprawy w nocy z 5go na 6ty lipca. — Nagłe wyjście armii francuskiéj za Dunaj, nim arcy-książę Karol oprzeć się temu zdążył. — Armija austryjacka, ściągnąwszy na pozycyję Wagramu, broni się w niéj przeciw atakowi armii włoskiéj. — Chwilowa potyczka 5go wieczorem. — Plany obu wodzów do jutrzejszéj bitwy. — Dzień 6ty lipca i pamiętna batalija pod Wagram — największa ze wszystkich jakie stoczone były w dawnych i nowszych czasach. — Groźne uderzenie na lewe skrzydło Francuzów. — Szybkość Napoleona w przeniesieniu sił z prawego skrzydła na lewe, pomimo wielkiéj rozciągłości pola bitwy. — Środek Austryjaków rozbity i przełamany, pod naciskiem stu armat i dwóch dywizyj armii Włoskiéj, przez jenerała Macdonalda prowadzonych. — Marszałek Davout zdobywa pozycyję Wagram. — Straty z obu stron prawie równe, lecz skanowcze korzyści na rzecz Francuzów przypadają. — Bezładny odwrót Austryjaków. — Pogoń aż do Znaima i bitwa pod murami tego miasta. — Austryjacy, nie mogąc dalej prowadzić wojny, proszą o zawieszenie broni. — Rozejm w Znaimie i rozpoczęcie układów o pokój w Altenburgu. — Nowe przygotowania wojenne Napoleona do poparcia układów w Altenburgu. — Piękny rozkład obozów jego wojska w środku austryjackiéj monarchii. — Znaczenie i cechy kampanii 1809 roku.

Austryjacy zamyślali napaść wojska francuskie, rozproszone od brzegów Wisły do Tagu, i pomimo zwykłéj swéj powolności, byliby może dokazali tego, gdyby Napoleon, zjawieniem się niespodzianém, nie był rozstroił obecnością i sprężystością swoją tego niebezpiecznego zamysłu, zaskoczenia go niespodzianie. Po pięciu dniach bitew rozproszył ich główną massę i rozbite jéj odłomy odtrącił na oba brzegi Dunaju. Lecz jeżeli czynnością, energiją, genialnym rzutem oka zastąpił tu wszystko czego

wojskom jego jeszcze niedostawało, nie mogło być tak samo i tam, gdzie nie znajdował się osobiście, a nie mógł być ani we Włoszech, gdzie ciągnął arcy-książę Jan z ósmym i dziewiątym korpusem, ani w Polsce, gdzie z siódmym korpusem szedł arcy-książę Ferdynand.

We Włoszech początek kampanii jakoś nieszczęśliwie poszedł, a to byłoby niezawodnie zgubny wpływ wywarło na ogół wypadków, gdyby mniejsze były powodzenia nasze między Landshutem i Ratysboną. W istocie, zuchwały i niekonsekwentny duch arcy-księcia Jana, stawiony przeciwko rozważnemu lecz niedoświadczonemu umysłowi księcia Eugenijusza, odniósł chwilowy tryumf nad walecznością naszych żołnierzy. Arcy-książę Jan, zwyczajem samopas działających w jakiéj stronie dowódzców, chciałby do siebie wszystko ściągnąć i do Włoch przenieść główną wojny widownię. Lecz ponieważ nie mógł sprawić, aby Dunaj przestał być dla Napoleona najprostszą drogą do Wiednia, nie podobna mu było także sprawić i tego, żeby główne siły austryjackie stanęły nad Tagliamento zamiast nad Dunajem. Zazdroszcząc arcy-księciu Karolowi, otoczony sztabem zazdroszczącym sztabowi głównéj armii, nie jeden ciężki zarzut stawiał przeciwko ogólnemu planowi działań. Chciał on obcesem wkroczyć do Tyrolu przez Pusther-Tahl, przeszedłszy od źródeł Drawy do źródeł Adygi, spuścić się przez Brixen i Tarent ku Weronie; tym sposobem udaremnić wszystkie wysunięte obronne stanowiska Francuzów, jednym rzutem przenosząc się na liniję Adygi górnemi drogami, które powstanie Tyrolów otworzyło. Nie obawiając się, że spotka na wzgórzach Rivoli jenerała Bonaparte albo nieustraszonego Massenę, mogąc rachować na żarliwą pomoc Tyrolów, miał wyborne pobudki do przyjęcia takiego pomysłu, który między innemi korzyściami i tę przedstawiał, że mógł działać w bliskości Bawaryi i przyczyniać się w potrzebie do działań nad Dunajem. Lecz jak się zawsze dzieje z planami przez współzawodniczące władze roztrząsanemi, pomysł ten ustąpił przed innym, środkującym, to jest zajęcia Tyrolu przez korpus oddzielny, a Wyższych Włoch główną armiją. Wedle tych widoków rozdzielone więc zostały siły, we Włoszech działać przeznaczone. Ósmy korpus zebrał się w Villach, w Karyntyi, pod rozkazami jenerała Chasteler, któremu był z razu oddany; dziewiąty korpus pod Laybach w Karnioli, pod hrabią Ignacym Giulay, banem Kroacyi. Jenerał Chasteler, dobrze znający Tyrol, odłączonym został od ósmego korpusu we dwanaście tysięcy, z poleceniem działania przez Pusther-Thal, posuwając się górami od Wschodu i Zachodu, kiedy główna armija iść będzie płaszczyzną w tym samym kierunku. Jenerał Chasteler, z dwunastu tysiącami wojska i poparciem Tyrolów,

dość miał siły przeciwko Bawarom, których zaledwie sześć tysięcy stało w Tyrolu. W czasie jego pochodu przez Lienz i Brunecken ku Brixen, korpusy ósmy i dziewiąty, jeden z Laybach, drugi z Villach wyszedłszy, ściągnąć miały pod Udine. Dwa te korpusy obejmowały wraz z artyleryją blisko cztérdzieści ośm tysięcy doskonałego wojska. Dwadzieścia tysięcy Landweru, dobrze ubranego, dobrym ożywionego duchem, choć mało wymusztrowanego, stanąć miało na granicy, strzedz jéj, pokrywać fortyfikacyjami polowemi, i utworzyć z najlepszych batalijonów rezerwę do rozporządzenia armii działającéj. Oddział 7 do 8 tysięcy, z którym połączyć się miało powstanie Kroackie, polecone miał sobie strzeżenie Dalmacyi, zkąd obawiano się wyjścia jenerała Marmonta. Jednakowo, ponieważ spodziewano się zaskoczyć Francuzów we Friulu i w Bawaryi, i ponieważ wiedziano, że rodzinne względy, niemniéj wielkie na dworze Napoleona jak na najdawniejszych dworach Europy, zyskały księciu Eugenijuszowi dowództwo armii Włoskiéj, z pominięciem Masseny, naturalnego téj armii wodza, pochlebiano sobie, że rychło dostaną się nad Adygę, nawet nad Po, i że jenerała Marmonta zamkną w Dalmacyi. Nawet warunki kapitulacyi już dla niego przygotowano.

Lecz nie tylko na samą siłę oręża rachowano by zwycięzko wkroczyć do Włoch; pomódz do tego miały także tajemne knowania, od gór Tyrolskich do Messyńskiéj ciaśniny biegle prowadzone. Austryjaków w tém zuchwałém przedsięwzięciu podtrzymywało przekonanie, że cała Europa, a nawet i Francyja, naprzykrzyła już sobie władzę Napoleona, a zdanie to poczerpnęli z hiszpańskich wypadków, i rachowali nietylko na Tyrol, po wszystkie czasy duszą Austryi wierny, lecz i na dawne Stany Weneckie, jęczące jeszcze śród świeżych gruzów, na Piemont gwałtem w prowincyję francuską zamieniony, na Państwo Kościelne, którego jedne prowincyje przekształcono w departamenta Cesarstwa, drugie patrzéć musiały na niewolę Papieża, wreszcie na królestwo Neapolu, dawnych swych władzców pozbawione, oddzielone od Sycylii, a pragnące powrotu dynastyi i posiadłości swoich. — Liczne towarzystwa, pozawiązywane w tych wszystkich krainach, już to między szlachtą, niezadowoloną z równości przez rząd francuski wprowadzonéj, już między duchownymi, żałującymi Kościoła, albo utyskującymi na ucisk względem Papieża wywierany. Jednakowoż, choć rządy francuskie niemiłemi były Włochom, jako obce władztwo, lubo ich wiele krwi i pieniędzy kosztowały, miały przecież dla znacznéj liczby krain włoskich zalety, których nawet niedola i klęski wojenne zatrzéć nie mogły. Niepodobna więc było Włochów podbu-

rzyć tak łatwo jak Tyrolów; ci zaś niecierpliwie wyglądali ukazania się austryjackich chorągwi. Trudno wystawić sobie zapalczywe ich podówczas przywiązanie do Austryjackiego domu. Prości ci górale, nawykli do całkiem ojcowskich rządów Habsburgskiego domu, ze zgrozą przeszli w 1806 r. pod jarzmo Bawaryi, która była dla nich nienawistnym sąsiadem. Bawaryja, nie czując się miłowaną od nowych poddanych swoich, płaciła im nienawiścią za nienawiść, i tak srogo się z nimi obchodziła, że to wygórowało w nich zemsty żądzę. Dla tego też bez ustanku wyprawiali licznych posłów do Wiednia, przyrzekając powstać za piérwszym znakiem, i ofiarując przez stosunki swoje z Gryzonami i Szwajcarami wywołać ruch, który z jednéj strony ogarnie Szwabiją a z drugiéj Piemont. Zapałem swoim nie mało nawet przyczynili się do złudzenia Wiedeńskiego dworu, i wmówienia w niego, że w całéj Europie są tylko sami Tyrole i Hiszpanie, pragnący niecierpliwie zwalić jarzmo nowego Atylli. Czynny bardzo urzędnik wydziału spraw zagranicznych w Wiedniu, von Hormayer, trzymając w ręku wszyskie nitki tych knowań tyrolskich, niemieckich i włoskich, przydany został arcy-księciu Janowi, żeby używał pod jego bokiem tajnych sprężyn polityki, kiedy książę grać będzie jawnemi wojny sprężynami. Anglików przypuszczono naturalnie do połowy w tych nadziejach i knowaniach, a ci przyrzekli żarliwie pomagać Austryjakom, skoro arcyksiążę Jan zajmie Lombardyję po Pawiję, i odsłoni pobrzeże Adryjatyku od Tryestu do Ankony.

Wszystko gotowe było do działania w Karyntyi tego samego dnia co w Bawaryi, to jest na dzień 10ty kwietnia. I rzeczywiście, tego dnia, kiedy przednie czaty arcy-księcia Karola przeprawiały się za Inn, przednie straże arcy-księcia Jana ukazały się u wejść do Alp Julijańskich i Karnijskich, bez żadnego poprzedniego wypowiadania wojny. Uważano za dostateczne pod tym względem, wysłać do przednich czat francuskich, koło Ponteba, trębacza z deklaracyją od arcy-księcia Jana, w któréj książę ten oznajmiał, że wkracza do Włoch, i żeby go tam przepuszczono, gdyż inaczéj użyje siły. W pół godziny potém, oddziały jazdy i lekkiéj piechoty rzuciły się na przednie poczty nasze, i kilka z nich zabrały. Mniéj sobie czyniąc zachodu z Bawarami, posiadaczami Tyrolu, jenerał Chasteler, jeszcze dnia poprzedniego, to jest 9go kwietnia, zajął górzystą okolicę, zwaną Pusther-Thal, która oddziela Karyntyję od włoskiego Tyrolu.

Dwie wielkie drogi stały przed Austryjakami, wkraczającymi do Friulu: jedna, co do Wiednia przez Karyntyję idąc, spuszcza się z Alp Karnijskich nad Tagliamento, i prowadzi przez Villach, Tarvis, Ponteba

ku Osopo; druga, z Karnioli wyszedłszy, przebiega Alpy Julijańskie, i nad Izonzo spuszcza się, którą przebywszy między Goricyją i Gradiska, utyka pod Palma-Nova albo Udine. Napoleon na obu tych drogach zabezpieczył się od napadów austryjackich, postawiwszy na pierwszéj fort w Osopo, na drugiéj silną twierdzę Palma-Nova. Lecz ten fort i ta twierdza, bardzo dostateczne na punkt oparcia dla armii działającéj, zastąpić jéj nie mogły, i stawały się trudnością ale nie przeszkodą nieprzełamaną. Ponieważ wojska księcia Eugenijusza zebrane jeszcze nie były, łatwo było przejść pod działami Osopo i Palma-Nova, opasać je i wyminąć.

Arcy-książę Jan nie chciał przecież ani jednéj, ani drugiéj z tych dróg użyć, chociaż nie powinien się był obawiać ważniejszéj przeszkody na żadnéj z nich, w nadziei swéj, że armiją francuską z nienacka podejdzie. Wybrał tedy drogę pośrednią, mianowicie idącą przez źródła Izonzo, na Cividale pod Udine. Ciężka to była droga, zwłaszcza dla licznéj armii, wielki materyjał za sobą prowadzącéj, ale zdawało mu się, że właśnie dla tego mniéj od tamtych bronioną będzie. Puścił się nią tedy z główną swojego wojska massą, z ósmego i dziewiątego korpusu złożoną, a na drogi z Karyntyi i Karnioli wysłał tylko dwie przednie straże. Pułkownik Wockmann, doświadczony oficer, z kilku batalijonami i kilku szwadronami miał zabrać Ponteba, prowadząc tam z przedniemi czatami naszemi cząstkowe po górach potyczki, gdy tymczasem jenerał Gavassini, przeszedłszy Izonzo z oddziałem powyżéj Gradiska, pociągnie pod Udine, punktu zbornego, do którego ciągnąć miały rozmaite części austryjackiéj armii.

Wszystkie te kombinacyje były nie potrzebne i zbyteczne, albowiem książę Eugenijusz, nie spodziewając się ataku przed końcem kwietnia, miał tylko pod ręką dywizyję Seras przed Udine, i dywizyję Broussier przed Ponteba. Sam zaś osobiście objeżdżał przednie czaty, posłuszny w tém radzie Napoleona, który mu zalecił zwiedzić miejsca, na których niezadługo bitwy toczyć mu przyjdzie. Austryjacy więc tylko proste przednie czaty mieli do odparcia, na wszystkich drogach któremi ciągnęli. Dnia 10go, pułkownik Wockmann odpędził aż do Portes przednie straże dywizyi Broussier; jenerał Gavassini przeprawił się przez Izonzo bez przeszkody, a główny korpus z mniejszą jeszcze trudnością wyszedł pod Udine, gdzie stała tylko jedna francuska dywizyja.

Książę Eugenijusz, zdziwiony tém nagłém ukazaniem się Austryjaków, a nie nawykły do dowództwa, choć już bardzo w wojnie zaprawiony pod przybranym ojcem swoim, żywo został wzruszony tak nowém dla siebie położeniem. Z ośmiu dywizyj, armiję jego składa-

jących, miał tylko przy sobie dwie francuskie dywizyje, Seras i Broussier. Trochę daléj w tyle, między Livenza i Tagliamento, stały dywizyje francuskie Grenier i Barbou, jakotéż dywizyja włoska Severoli, a daléj, koło Adygi, francuska dywizyja Lamarque, włoska dywizyja Rusca, wreszcie dragoni, stanowiący główne jądro jego konnicy. Co się tycze szóstéj dywizyi francuskiéj, pod jenerałem Miollis, ta znacznie jeszcze w tyle pozostawała, zatrzymywana położeniem Rzymu i Florencyi. W tak ciężkiéj okoliczności nic nie pozostawało księciu Eugenijuszowi, jak tylko koncentrować się szybko, cofając się na główną sił massę. Jakkolwiek przykrym i szkodliwym być może odwrót na początku kampanii, trzeba go było postanowić szybko, bo wszelkie postanowienie, do dobrego wypadku wiodące, żołnierzowi przykrém być nie powinno. Prawda, że do zniesienia pewnych ujemnych pozorów potrzeba stanowczego jenerała, gdy tymczasem książę Eugenijusz był młody i z tego tylko sławny, że potrafił sobie zjednać zasłużoną miłość u przybranego ojca. Postanowił więc cofać się, ale z takim żalem, że to zgubném stać się późniéj miało, dla tego że nieposunął koncentracyjnego ruchu aż do miejsca gdzie należało. Dywizyjom Seras i Broussier rozkazał przejść Tagliamento, posunąć się aż do Livenzy, gdzie pośpiesznym marszem nadciągnąć miały dywizyje Grenier, Barbou, Severoli, Lamarque i Grouchy. Jenerał Seras cofał się tylko bez bitwy. Zaś jenerał Broussier bardzo żywe staczać musiał walki z pułkownikiem Wockmann, który mu nader zręcznie zapierał doliny w górze Tagliamentu; lecz cofnął się zaścielając trupami grunt opuszczany. Szczęściem, Austryjacy, lubo podejść nas chcieli, nie szli z całą natarczywością. Przez cztéry dni naprzykład wlekli się od granicy nad Tagliamento, co nam dawało dość czasu do skoncentrowania się, z którego doświadczony jenerał lepiéjby niezawodnie korzystał niżeli tu książę Eugenijusz.

Przeszedłszy za Tagliamento, żeby się dostać nad Livenzę, skupił dywizyje francuskie Grenier i Barbou, wraz z włoską dywizyją Severoli; potém zatrzymał się między Pordenone i Sacile, bardzo miękko przez Austryjaków napierany. Przybywszy tam, niepotrzebnie zostawił w Pordenone, zadaleko od siebie i od wszelkiéj pomocy, silną straż tylną, złożoną z dwóch batalijonów 35go pułku, i pułku lekkiéj jazdy, pod rozkazami jenerała Sahuc. Jenerał ten nie pokazał tu czujności, jaka niezbędną jest w przedniéj straży, kiedy się idzie na nieprzyjaciela, a potrzebniejsza jeszcze w tylnéj straży, podczas odwrotu; owóż, jenerał ten zamiast przetrząść okolicę, wysełać na zwiady i oświécać całą armiję, własnego nawet oddziału nie opatrzył, tylko

zamknął się z nim w Pordenone (*). Austryjacy, uwiadomieni że straż tylna francuska została w Pordenone, ruszyli naprzód z oddziałem piechoty i znacznym pocztem jazdy, pod wodzą naczelnika głównego sztabu, jenerała Nugent, niepospolitych zdolności oficera i zagorzałego wojny stronnika. Jazdą opasał on zupełnie Pordenone, przecinając wszystkie komunikacyje między tym punktem a Sacile; piechotą uderzył na miasto Pordenone, i napadł wojska francuskie śpiące i źle strzeżone.

Napadnięte tak z nienacka i nim się do obrony sprawić zdążyły, wojska te musiały umykać czémprędzéj i w szybkiéj ucieczce szukać ocalenia. Lecz wybiegłszy za Pordenone, opadnięte ze wszech stron zostały przez liczną jazdę austryjacką. Huzary nasze usiłowały przebić się i uderzyły w całym rozpędzie; pewna ich liczba przemknęła się, resztę zrąbano lub wzięto do niewoli. Piechota jednak walecznym oporem ocalić się usiłowała. Dwa batalijony 35go pułku, który wsławił się za pierwszéj włoskiéj kampanii, sformowały się w czworobok i tak przyjmowały jazdę austryjacką, że pewnoby jéj odjęły ochotę do dalszéj bitwy, tylko że liczbą przemagała ich niezmiernie. Ubili ich kilkuset celnemi strzałami z karabinów i zasłali grunt trupami ludzi i koni. Lecz niezadługo ładunków zabrakło tym dwom dzielnym batalijonom, i już tylko ostrzami bagnetów bronić się musieli przeciwko téj najlepszéj jeździe austryjackiéj. Pięciuset naszych nieszczęśliwych żołnierzy padło tu pod szablą Austryjaków, i życiem przypłaciło niedbałość swojego jenerała. Resztę wzięto do niewoli.

Złowrogie to starcie niezmiernie armiję francuską rozjątrzyło, i zmniejszyło ufność jéj w naczelnego dowódzcę. Przeciwnie zaś podniosło ducha w austryjackiém wojsku, które piérwszy raz od dawnego czasu widziało Francuzów cofających się przed sobą, i zaczęło już cieszyć się zwycięztwa nadzieją.

W téj okoliczności najlepiéjby był postąpił książę Eugenijusz, kiedy już cofać się postanowił, żeby się cofał ciągle, dopókiby nie napotkał silnéj obronnéj linii, i nie skupił na niéj wszystkich sił swoich. Wtedyby odwetował sobie te kilka dni nieznośnego i zgubnego poło-

(*) Okoliczność ta tak silnie rozjątrzyła Napoleona, że kilka listów napisał do księcia Eugenijusza, i chciał jenerała Sahuc oddać pod sąd wojenny, mianowicie chciał to uczynić po bitwie pod Raab, gdzie tenże jenerał nie odkupił winy w Pordenone popełnionéj. Napisał, że jenerał Sahuc liczy się do tych, którym *dość już wojny*. Na nieszczęście, liczba ich pomnażała się z dniem każdym z winy samego Napoleona.

żenia, a odwrotnemu ruchowi swemu nadał zaszczytne bardzo znaczenie. Lecz on był młody, przeto drażliwy i niecierpliwy. Gadania żołnierzy, w których burzyła się duma staréj armii włoskiéj, rozdzierały mu serce. Lubo kochali oni tego młodego księcia, przybranego syna dawnego wodza swojego, sądzili, roztrząsali jego niedoświadczenie, skarżyli się na nie głośno; nieszczędzili również jenerałów będących pod jego rozkazami, i domagali się żeby ich prowadzić na wroga, który w zuchwalstwie poważał się ścigać za nimi, a przed którym nigdy uciekać nie byli zwykli. Do nieukontentowania żołnierzy łączyła się rozpacz mieszkańców, którzy byli powiększéj części dawnymi poddanymi Weneckiemi, przywiązanymi do Francyi; trwożyło ich przeto zbliżanie się austryjackiéj armii i błagali, żeby ich na jéj zemstę nie zostawiać, a ile możności osłonić. Eugenijusz zgromadził swoich jenerałów na radę, lecz znalazł ich zbitymi z toru tak jak sam był, gdyż nawykli byli pod Napoleonem bić się bohatérsko, ale nie nazwyczaili się do dowództwa. Wszyscy gotowi byli iść na śmierć, lecz żaden nie śmiał dać zdania w tak ważnéj sprawie, czy stoczyć bitwę, czy cofać się daléj. Oczéwiście najmędrszém tu było cofać się wciąż dopókiby wszystkich sił nie skupiono i nie trafiono na grunt do bitwy przydatny. Ustępując aż nad Piavę, zjednoczonoby w massę pięć dywizyj fracuskiéj piechoty i jedną piechoty włoskiéj, prócz tego dwie piękne dywizyje dragonów, i gwardyję królewsko-lombardzką, wojsko bardzo dobre. Nareszcie, sama Piava przedstawiała wyborną liniję obronną. Lecz książę Eugenijusz nie posiadał ani dość wprawy, ani tyle wziętości i powagi, żeby mógł cierpliwie znosić narzekania i szemrania wojska. Urażony milczeniem jenerałów swoich, a satyrycznemi drwinkami żołnierzy podniecony, postanowił stanąć przed Livenzą, między Sacile i Pordenone, na nieznanym sobie gruncie, który nieprzedstawiał żadnéj widocznéj korzyści, i na którym wojska jego skupić się jeszcze nie miały czasu.

Dnia 15go wieczorem, po klęsce w Pordenone, kazał wojsku stanąć i wziąć się do zaczepnego działania na wszystkich punktach. Cofając się do tego miejsca, do dywizyj Broussier i Seras przyłączył dywizyje Grenier, Barbou, Severoli, które napotkał przed Livenzą. Pięć te dywizyj przedstawiały około 36,000 ludzi, częścią starych żołnierzy z Włoskiej armii, częścią żołnierzy młodych ale wyćwiczonych, a stanowiących czwarte batalijony armii Neapolitańskiéj i Dalmackiéj. Siła zaś Austryjaków dochodziła 45,000 i to najlepszego ich wojska. Różnica więc była bardzo znaczna; prawda, że książę Eugenijusz rachował na posiłek dziesięciu tysięcy piechoty i jazdy, które

przyprowadzić mu mieli jenerałowie Lamarque i Grouchy, już ciągnący ku niemu. Lecz ta pomoc pewną nie była, a zresztą grunt do bitwy wcale dlań nie był korzystnym. Po prawéj ręce mieliśmy, między Tamai, Palse, Porcia, wioski, zagrody, opłotki, grunt mokrawy, liczne kanały i rowy, silnie przez Austryjaków obsadzone. W środku grunt podnosił się w górę prosto przed nami, a po tém wzniesieniu szedł trakt z Sacile do Pordenone. Na tym trakcie trzymaliśmy silnie wieś Fontana-Fredda, naprzeciwko Pordenone, zabranego rano przez Austryjaków. Z lewéj strony nakoniec, na stoku tego wzniesienia, grunt rozwijał się w płaszczyznę, aż pod same Alp podnóże. Dwie znajdowały się tam wioski, Roveredo, zajęta przez Francuzów i Cordenons, gdzie obozowali Austryjacy. Tak więc, na prawo grunt był poprzecinany i najeżony przeszkodami, w środku wielki trakt, idący prostopadle od naszéj linii do nieprzyjacielskiéj, na lewo płaszczyzna; takie było pole bitwy. Przedstawiało ono prawda jedną ważną okoliczność, którą odgadnąć należało, jak to czynić zwykł Napoleon z najmniejszych wskazówek, to jest możność rozbicia Austryaków na dwie massy, jednę z korpusu ósmego, stojącą we wsiach Tamai, Porcia i Palse, za gruntowemi przeszkodami, które były na prawo od nas; drugą złożoną, z dziesiątego korpusu i jazdy, rozsadowionéj na płaszczyznie, w Cordenons. Owoż, od Cordenons do Pordenone była przestrzeń blisko milę, źle strzeżona i źle broniona. Postrzegłszy tę okoliczność, trzeba było dywizyjom Seras i Severoli kazać uderzyć, z prawego skrzydła naszego, na Tamai, Palse, Porcia, i ściągnąć tam Austryjaków; potém, z dwoch dywizyj Grenier i Barbou, które stały w środku na wielkim trakcie, i dywizyi Broussier, stojącéj z lewego skrzydła na płaszczyźnie, utworzyć massę 24 tysięcy, ruszyć wielkim traktem z Fontana - Fredda na Pordenone, zająć tę mieścinę, odciąć je od Cordenons, gdzie stał dziewiąty korpus, tym sposobem armiję austryjacką przeciąć na dwoje; dokonawszy tego, łatwo byłoby rozprawić się z ósmym korpusem, bijącym się z prawém skrzydłem naszém, i tym łatwiéj im bardziéj by się zapędził w mokradle, w téj części pola bitwy leżące.

Nieszczęściem, książę Eugeniusz i naczelnik jego sztabu głównego, Vignolle, zarówno nierozważne w oznaczeniu planu bitwy jak w jego wykonaniu, wydali rozporządzenia, wprost przeciwne tym, jakich wymagał grunt i pozycyja nieprzyjaciela. Nie rozpoznawszy nawet ani jednego ani drugiego, postanowili, że nazajutrz 16 kwietnia, o samym świcie, jenerałowie Seras i Severoli wyruszą z Tamai wprost na Palse i Porcia, i starać się będą zdobyć je za jakąbądź cenę; że w środku,

na wielkim trakcie, dywizyja Grenier uszykuje się przed Fontana - Fredda, lecz nie będzie zaczepnie działać, dopóki jenerałowie Seras i Severoli nie przełamią licznych a trudnych przeszkód, które mieli do zwyciężenia; że na lewo jenerał Broussier, przybliżywszy się do jenerała Grenier płaszczyną Roveredo, będzie podobnież czekał; że nareszcie w tyle jenerał Barbou wspierać będzie liniję francuzką: plan ten wadliwy dozwalał Austryjakom wyprostować pozycyję, gdy tym czasem prawe skrzydło nasze wyczerpywać będzie siły na zmożenie czysto materyjalnych przeszkód, a środek nasz, lewe skrzydło i straż tylna tracić będą czas bezczynnie. Tak to często bez zastanowienia i oględności marnotrawią drogą krew żołnierzy i los Państw narażają a nawet gubią! Tak to królowie i rzeczypospolite powierzają, jedni synom lub braciom nieudolnym, drugie ulubieńcom tłumów, takoż nieudolnym, życie ludzi i Państw ocalenie! Książę Eugeniusz walecznym był oficerem, pełnym skromności i poświęcenia, zdolnym w danym razie poprowadzić dobrze jedną dywizyę, lecz nie dowodzić armiją, a tym mniéj całą kierować kampaniją.

Żołnierze nasi nie wiedząc gdzie ich prowadzą, lecz radzi że idą na nieprzyjacela, którego lękać się nie nawykli, ruszyli śmiało w ogień, 16 kwietnia rano, w niedzielę. Francuzi pod jenerałem Seras, Włosi pod Severolim, mężnie rzucili się na Palse i Porcia, i przełamali wnet piérwsze zapory. W téj chwili arcyksiążę Jan z całym sztabem swoim znajdował się na mszy św. Książę ten, lubo istotnie więcéj miał doświadczenia, a zarazem i większe pretensyje od skromnego księcia Eugeniusza, nie pokazał tu większego rozgarnięcia od swego przeciwnika, gdyż zaskoczywszy dnia poprzedniego Francuzów w Pordenone, wystawiał się tam na zagładę w témże samém miejscu. Siadł natychmiast na koń ze sztabem, pobiegł przed Pordenone, a widząc przed sobą, na trakcie w Fontana - Fredda, jenerała Grenier w naszym środku, jenerała Broussier, na lewem skrzydle naszém, stojących w massach, które na odsłoniętym gruncie wydawały się jeszcze mocniejsze, wyobraził sobie że zamierzamy ściągnąć lewe skrzydło na środek, środek zaś na prawe skrzydło, i powziął zaraz myśl rzucenia dziewiątego korpusu z Cardenons na Fontana - Fredda, żeby nam niedopuścić tego mniemanego obrotu, a resztę przestrzeni między Pordenone a Cordenons pozostawił jeszcze bez obrony, jakby nie potrzebował trwożyć się o swój ósmy korpus, bijący się zaciekle z jenerałem Seras i Severoli, między rowami, mokradłami i kanałami od Tamai, Palse do Porcia.

W tém to miejscu odbyła się, pod kierunkiem dwóch naczelnych wodzów nieprzezornych i niedoświadczonych, między wojskami niesłychanie walecznemi, krwawa i zawzięta walka. Osmy korpus austryjacki, daleko liczniejszy od dywizyj Seras i Severoli, nie myślał ustępować im gruntu, którego część już były zdobyły. Jenerał Colloredo rzucił się na nie z dywizyją austryjacką, pod morderczym ogniem, odebrał im Porcia i Palse i znów bitwę przywrócił. Jenerał Seras, który odwód był sobie zachował, stanął na czele téj rezerwy i poszedł naprzód, odzyskał utracone wsie, wstępnym bojem wdarłszy się do nich z Francuzami i Włochami. Roztasowano się w tych nieszczęśliwych wioskach, zaciekłości i tylu mężnych czynów widowni. Wtedy Austryjacy, z najmniejszych przeszkód korzystając i broniąc się w każdym domu, w każdéj zagrodzie, przy każdym płocie, stawiali naszym żołnierzom opór, jakiego od bitwy pod Marengo nie dali nigdzie przykładu. Jenerał Grenier, na bezczynność skazany na wielkim trakcie z Fontana - Fredda do Pordenone, odłączył dwa batalijony z prawego boku, by pomódz do ostatecznego zdobycia Porcia. Jenerał Barbou wysłał także dwa z tylnéj straży w to samo miejsce. Pomoc ta równoważyła w części niższość naszego prawego skrzydła względnie do ósmego korpusu z którym miało sprawę; lecz na tym gruncie nic nie stanowiła, gdy lewe skrzydło nasze i środek pozostawały bezczynne. Z obu stron bitwa szła najzacięcéj, kiedy dziewiąty korpus posunął się ukośnie z Cordenons na Fontana-Fredda, i uderzył na dywizyję Broussier, stanowiącą lewe skrzydło nasze. Dzielny jenerał Broussier uszykował był eszelonami pyszne pułki linijowe 9ty, 84ty i 92gi, po cztery batalijony każdy, z których się jego dywizyja składała. Z zimną krwią czekał na nieprzyjacielską piechotę, a przypuściwszy ją bardzo blisko, kazał dać ognia, i trafnemi strzałami cały niemal piérwszy szereg powalił; gdy następnie prześliczna jazda austryjacka, korzystając z płaszczyzny, uderzyła na niego, przyjął ją w czworobokach, zasłał ziemię jéj trupami, i jakkolwiek mężną była, odjął jéj ochotę do ponawiania takich wysiłków. Jednakowoż, dziewiąty korpus a bardzo liczny, wybiega za lewe skrzydło nasze i zagraża jak się zdawało po za Fontana - Fredda, miasteczku Sacile, gdzie się znajdował główny most na Livenzie. Gdyby ten most zajął, przeciąłby nam główną komunikacyję, i do odwrotu zostałyby się nam tylko złe mosty na niższéj części Livenzy. Książę Eugeniusz, który tylko w ogniu był śmiały, zadrżał o komunikacyje swoje i chociaż wygrana jeszcze nie pewną była, nakazał odwrot, bez żadnych

rzeczywistych powodów, tak samo jak nie miał powodu do wydawania w tém miejscu bitwy.

Żołnierze nasi, ubiwszy tyle ludzi ile sami stracili, cofnęli się ku Livenzie, rozjątrzeni upokarzającą rolą na jaką ich wskazywano. Prawe skrzydło nasze cofnęło się ku mostowi w Brugnera, do którego dostało się w ładzie, gdyż grunt bardzo trudny w tém miejscu nie dopuszczał pogoni. Austryjacy zaś wyczerpani byli straszliwą bitwą, którą dopiéro co stoczyli. Całe wysilenie wroga, podczas tego wstecznego ruchu, wymierzone było na nasze lewe skrzydło, które cofało się odsłoniętém polem. Dywizyja Broussier dzielném zachowaniem się ocaliła armiję, to czekając mężnie na piechotę nieprzyjacielską, którą bardzo blisko przypuszczała i morderczym ogniem trzebiła, to w czworobokach przyjmując jazdę i wstrzymując bagnetami. Gdy środek i tylna straż przeszły przez Sacile, ona weszła tam ostatnia, tak, że nieprzyjaciel sam podziwiać musiał nieukrócone jéj męztwo.

Do téj pory straciliśmy trochę zabitych, ranionych, trochę dział zdemontowanych a mało niewolnika. Lecz w nocy, gdy książę Eugeniusz uznał stosownem posunąć odwrót aż do Conegliano, żeby się czémprędzéj rzeką Piavą zasłonić, deszcze, słota, zapchanie się furgonów, wozów artyleryjskich, bagaży, krzyżowanie się ich z ciągnącemi wojskami, wywołały zgubne zamięszanie i nieład okropny. Żołnierze, nie bardzo od dowódzców pilnowani, wśród takiego rozgardyaszu, rozproszyli się po domach, narażając się na wzięcie w niewolę. Armija, która na polu bitwy straciła około trzech tysięcy kilkaset ludzi, tyle prawie co Austryjacy, straciła znowu blisko trzy tysiące, w żołnierzach zabłąkanych lub ujętych przez nieprzyjaciela. Wkrótce nieporządek ten się wzmógł, skutkiem okropnego czasu i ciągłéj ulewy, tak że wszystkie rzeki wylały a drogami przejechać nie było można, żeśmy przybyli po za Piavę w stanie który bynajmniéj czci nie przynosił owéj sławnéj i pysznéj niegdyś Włoskiéj armii. Szczęściem, Austryjacy, zwyciążać jéj nienawyczajeni, radzi co prędzéj nacieszyć się tém zwycięztwem, a opóźnieni okropną słotą, która im pogoń jak nam odwrót zarówno utrudniała, przez kilka dni wcale nie uderzali na księcia Eugeniusza. Zostawiali mu przeto czas i możność ochłonięcia po klęsce, i zapobieżenia smutnym jéj następstwom. Połączył się on w drodze, choć już za późno, z dywizyją Lamarque i dywizyją jazdy Grouchy. Przyjechał doń także dobry jenerał, co w téj chwili więcéj miało znaczenia niżeli nowe siły. Jenerałem tym był znakomity Macdonald, jeden z najlepszych oficerów

Rzeczypospolitéj, jakkolwiek przegrał bitwę pod Trebbią. Stosunki z jenerałem Moreau skazały go przez lat kilka na bezczynność i niełaskę, co go niepospolicie trapiło, gdyż rówiennicy jego wiekiem i zasługami, a nawet i wielu podwładnych, dobiło się już wysokich godności i zaszczytów. Znaczna potrzeba jenerałów i oficerów, skutkiem ciągłych wojen, zmuszała często zwracać się do porzuconych i usuniętych poprzednio. Nie chcąc posełać Masseny do Włoch, przez wzgląd na księcia Eugeniusza, żeby go nie sprowadzić do podrzędnéj roli, Napoleon postanowił dodać mu jenerała Macdonalda, jako pomocnika, doradcę i przewodnika. Jenerał Macdonald, jeden z najwaleczniejszych, najbardziéj przedsiębierczych ludzi w naszych armijach, doświadczony, strategik niepospolity, zimny, umiejący wymódz posłuszeństwo, z ufnością przyjętym został od żołnierzy, niechętnie od kilku jenerałów, którzy nie radzi patrzeli na tę silną dłoń co ich w karby wtłoczyć miała, i lękali się czy ich posługi pod jego rozkazami korzystnie ocenione zostaną. Szczególniéj téż szemrał na to jenerał Lamarque, który wichrzącym duchem odznaczał się w téj armii, mówiąc głośno, że Cesarz umyślnie przysłał do Włoch Macdonalda, aby ich zgubić, i że wszyscy co pod nim służyć będą temu podlegną losowi. Ubiór nawet jenerała Macdonalda, który nosił mundur jeszcze z piérwszych czasów rewolucyi, stał się przedmiotem niewczesnych żartów ze strony młodych oficerów, nad którymi moda odzyskała już swe władztwo. Lecz nie było co żartować z człowiekiem takiego jak Macdonald charakteru, i wnet zmusił on do uległości wszystkich co się od niéj wyłamywać chcieli. Jednakowoż książę Eugeniusz, niechcąc nadawać sobie zbyt widocznego opiekuna w osobie tego jenerała, nie wybrał go naczelnikiem głównego sztabu, lecz dla dania mu stosownego pomieszczenia, podzielił armiję na trzy dowództwa, lewe, środkowe i prawe. Prawe, najliczniéjsze i najważniejsze, z trzech złożone z dywizyj Broussier i Lamarque, i dragonów Pully, oddał Macdonaldowi. Środkowe powierzono jenerałowi Grenier. Obejmowało ono dywizyję Grenier, która przeszła pod wodzę jenerała Pacthoda, i dywizyję Durutte, z częścią dywizyi Barbou. Resztę téj ostatniéj dywizyi rzucono jako załogę do Wenecyi. Dowództwo lewego oddziału udzielono jenerałowi Baraguey-d'Hilliers; składał się z Włochów i trochy Francuzów, dla dawania im przykładu zostawionych. Dywizyję Seras, gwardyję włoską, dragonów Grouchy, złączono i utworzono 12 tysiączną rezerwę, pod księciem Eugeniuszem. Cała armija jego wynosiła 60 tysięcy, a sam Macdonald miał pod swoją wodzą 17 tysięcy. Mógł on tedy istotny wpływ wy-

wierać na wypadki, bez pozorów naczelnego dowództwa. Lecz książę Eugeniusz, równie skromny jak rozsądny, nie omieszkał radzić go się we wszystkich ważniejszych okolicznościach, i rad jego zawsze sobie winszował (1). Jenerał Macdonald utrzymał więc postanowienie żeby się cofać daléj, nie skwapliwie, aż ku saméj Adydze, gdzie nabyłoby się sił do działania zaczepnego, a w każdym razie do porządniejszego wystąpienia. Udano się tedy nad Adygę, wypoczęto tam, uporządkowano się, i wnet wojsko postawiono na stopie godnéj miana armii Włoskiéj, któréj sławę cokolwiek nierozwagą przyćmiono.

Jeszcze gorzéj szły rzeczy w górzystych okolicach, w górach które panują płaszczyznom Wyższych Włoch, bo Austryjacy w Tyrolu znaczniejsze jeszcze odnieśli korzyści niżeli we Friulu. Jenerał Chastel er przekroczył był granicę dniem pierwéj, to jest 9 kwietnia, i przeszedłszy z Karyntyi do Tyrolu posunął się do Lienz. Chociaż ułożono z tajnymi wichrzycielami i hersztami tyrolskiego powstania, że z działaniem poczekają do 12 lub 13 kwietnia, nie mogli się oni powstrzymać, i już 11go wybuchnęli. Naturalna zresztą była przyczyna tego przedwczesnego wybuchu. Bawarzy, przy niemożności zasłonięcia Tyrolu od Austryjaków, starali się namnożyć przeszkód miejscowych, niszcząc mosty, czego mieszkańcy ścierpiéć nie chcieli, żeby im odejmowano w górach te niezbędne środki komunikacyi. Wszyscy więc na raz powstali, z samorzutnością i jednomyślnością, jaką tylko najżywsza namiętność wyrodzić może. We wszystkich dolinach włoskiego Tyrolu, od Lienz do Brixen, od Meran do Brixen, nareszcie od Brixen do Rivoli, jednym okrzykiem, jednym głosem ozwały się te wyniosłe i piękne góry. Na drugim spadku wielkiego łańcucha Brenneru, w niemieckim Tyrolu, powstanie również szybko i powszechnie wybuchnęło. W téj krainie, jak w Szwajcaryi, oberżyści, żyjący ze stosunków z obcymi, są najbogatszymi i najoświeceńszymi; otóż jeden taki oberżysta, niejaki Andrzéj Hofer, nabył niezmiernego wpływu na współziomków. Kilku starych wojskowych, co w służbie Austryi wyrośli, byli podobnież najczynniejszymi ruchu ajentami. Między niemi najwięcéj odznaczał się major Teimer. Ponieważ Francya wymagała zebrania nad Izarą całéj armii bawarskiéj, w Tyrolu

(1) Szczegóły te podaję z wiarogodnych dokumentów, silnie o ścisłéj ich prawdzie przeświadczony. Korespondencya księcia Eugeniusza, listy Napoleona, pamiętniki nieocenione marszałka Macdonalda, jeszcze w rękopiśmie będące, bardzo szczegółowo nawet wykazują to wszystko co tu jest podane o kampanii włoskiéj w 1809 r.

pozostało zaledwie 5 tysięcy Bawarów, rozproszonych po obu spadkach Brenneru, od Brixen do Inspruku. Z wojsk francuzkich, było tam w dwóch kolumnach około cztery tysiące rekrutów, ciągnących z Włoch do Niemiec, dla skompletowania dywizyj Boudeta i Molitora, kirysyjerów Espagne'a i strzelców Marulaza. Żołnierze ci nigdy niewidzieli ognia, idąc w tymczasowych kadrach pochodowych, pod wodzą oficerów rekruckich, zestarzałych lub złamanych trudami. Dwadzieścia przeszło tysięcy dzielnych górali, ożywionych młodzieńczym zapałem, groźnych a celnych strzelców, wraz z 12 tysiącami austryjackiego wojska, mając do zwalczenia 4 do 5 tysięcy Bawarów i 3 do 4 tysięcy rekrutów francuzkich, nie mogło naturalnie długiego napotkać oporu.

I rzeczywiście, za zbliżeniem się austryjackiego jenerała Chastelera, wszystkie poczty i straże bawarskie zabrane zostały od Lienz do Brunecken; którzy zdołali umknąć, zebrali się na mokrawéj płaszczyźnie Sterzing, na krańcu włoskiego Tyrolu, u podnóży Brenneru, zostali tam opadnięci przez Andrzeja Hofera i liczną ruchawkę z okolic Meranu. Ze wszystkich stron otoczeni, zaciekle naciśnięci, złożyli broń, a że to była wojna narodowa, na plemiennéj nienawiści wyrosła, swawola i zbytki przeciwko prawu narodów szybko a smutnym pomnożyły się trybem. Z obu stron mordowano jeńców, choć nie wiadomo kto stał się piérwszym téj okropnéj srogości początkiem. Tyrole na usprawiedliwienie siebie przywodzili, że popalono ich chaty, znieważano kobiety, zabijano starców i dzieci. Bawarowie zaś tém się składali, że jeńców ich pomordowano a oni się tylko bronią. Bądź co bądź, srogie zemsty i odwety nastąpiły po bitwie na Sterzingskiéj dolinie. Od téj pory Tyrol włoski całkiem oswobodzono aż po Roveredo gdzie stał francuzki jenerał Baraguey-d'Hilliers z włoską dywizyją.

W tymże czasie długi szereg francuzkich rekrutów, ciągnący się od Werony do Inspruku, został przez powstańców przeciętym na dwoje. Część jedna cofnęła się ku Weronie, gdzie zupełnie bezpieczną była; druga zaś część rzuciła się po za Brenner, spodziewając się spotkać w Inspruku przednie czaty francuzkie. Szła ona ścigana przez Chastelera i Andrzeja Hofera, którzy przebierali się przez Brenner dla wyswobodzenia niemieckiego Tyrolu. Lecz na północ i na południe Brenneru, nad Innem i nad Adygą, powstanie było zarówno gwałtowne i powszechne. Poczty i oddziały bawarskie, wszędzie jednocześnie napadnięte, jedne zostały zabrane lub wycięte, drugie odparte do Inspruku, zmuszone poddać się i wydać Inspruk, starą austryjac-

kiego panowania siedzibę. Francuzi, przybyli pod Inspruk w téj właśnie chwili kiedy miasto oddawano nieprzyjacielowi, ścigani przez zwycięzkie hufce włoskiego Tyrolu i mały zastęp jenerała Chasteler, bronić się nie mogli, zwłaszcza przy takiéj organizacyi i takich dowódzcach jak tu mieli. Zmuszeni więc byli kapitulować, w liczbie trzech tysięcy blisko, co było z dwóch względów zgubne: gdyż oprócz moralnego dla oręża naszego upokorzenia, kilka naszych korpusów traciło przez to posiłek niezbędny. Opłakiwać nam nadto przyszło barbarzyńskie obchodzenie się z niektórymi zabranymi tu Francuzami, za które Napoleon straszliwym późniéj odwetem pomścił się na jenerale Chasteler.

Ten znajdując Tyrol niemiecki oswobodzonym, uznał stosownem powrócić z Hoferem do Tyrolu włoskiego, żeby przyłożyć się do działań arcyksięcia Jana. Wróciwszy przez Brenner pod Trydent, z całém pospolitém ruszeniem Tyrolczyków i w siedm do ośmiu tysięcy Austryjaków, stanął przed pozycyją jenerała Baraguey - d'Hilliers. Jenerał francuzki, ubieżony pobocznemi dolinami, nie mógł obronić Trydentu i cofnął się ku Roveredo. Ubieżony znowu, musiał się cofać aż za Rivoli, gdzie oparty o armiję włoską, która właśnie się reorganizowała, nie potrzebował się już lękać żadnego ważnego przedsięwzięcia nieprzyjacielskiego. Tak więc, w dwadzieścia kilka dni oba Tyrole i Friul przeszły w nieprzyjacielskie ręce.

Lecz nie tylko we Włoszech, Tyrolu, Bawaryi, walczono w téj chwili; zwodzono boje i w całéj północnéj Europie, gdzie wypowiedzenie wojny przez Austryję podburzyło wszystkie umysły, szalonemi przejęło nadziejami, i przedwczesne życzenia skłoniło do wybuchu; bo jakkolwiek Napoleon wielkie popełnił błędy, nie dopuścił się jeszcze takich, co by go o zgubę przyprawić miały, i do téj pory potężny geniusz jego brał górę nad nienawiścią ludów, powstających przeciwko jego wybujałéj dumie. W całych Niemczech oburzano się, jakeśmy widzieli, na książąt, których albo obawa albo interes wiązał do jego zwycięzkiego wozu, a chociaż władztwo francuzkie niosło ukrytą w swém łonie nowoczesną cywilizacyję, odtrącano dobrodziejstwa, które się pojawiły w barwie obcego najazdu.

W Bawaryi, stara sąsiedzka nienawiść względem Austryi, wielce te uczucia łagodziła. Lecz w Szwabii, prowincyach niegdyś austryjackich, w Frankonii, w małych kraikach wydartych z pod łagodnéj władzy książąt Kościoła, nawet w Saxonii, gdzie przyłączenie polskiéj korony tylko panującéj familii pochlebiało, w Hessyi, gdzie panował Hieronim Napoleon, nienawiść, z razu tłumiona, zaczynała wy-

buchać na wieść o zuchwałém przedsięwzięciu Austryi. W miarę oddalania się od Renu i od ręki Francyi, śmiałość była jawniejszą, hardość butniejszą i w nieprzyjazne przedzierżgała się objawy. Bandy powstańców zstąpiły już z gór Hessyi nad brzegi Elby, i posunęły się aż pod bramy Magdeburga, jakby wyglądały nagłego wystąpienia ze strony Prus, po których spodziewano się jakiego patryotycznego a silnego kroku.

W całych téż Prusiech rzeczywiście, rozdrażnienie do najwyższego dochodziło szczebla. Do ogólnych klęsk i cierpień Niemiec, przyłączyły się w tym kraju cierpienia i klęski naród pruski szczególowo dotykające. Sławne te batalije, w których niepodległość Niemiec runęła, przez Prusy zostały przegrane. Monarchija Fryderyka Wielkiego została rozczłonkowaną, a chwała jego na chwilę przyćmioną; prócz tego, Prusy, naciśnięte moralnemi i materyjalnemi troskami, płacić jeszcze musiały rujnujące kontrybucye wojenne, które je dotkliwie o obcém panowaniu przekonywały. Dla tego téż zuchwalstwo w Prusiech daléj zaszło, niżeli gdzieindziéj na Niemcach. Pociąg artyleryi francuzkiéj, idący z nad Wisły do Magdeburga, został napadnięty, zelżony, potyrany. W Berlinie głośno zapowiadano wojnę Austryi, nim ta wytoczoną została; podobnież od samego początku głoszono tam o szczęśliwém jéj powodzeniu, że cały świat połączy się z Austryją, że jeżeli król Fryderyk Wilhelm, upadły, zniechęcony, wzbraniać się będzie przyczyniać się do niéj, to mimo jego woli pobiegną ku austryjackim wojskom. Zuchwalstwo do tego nawet posunięto stopnia, że w czasie pierwszych kroków wojennych, nie czekając wypadku, komendant Berlina dał na hasło załodze wyrazy: *Karol i Ratysbona.*

Znajdował się pod te czasy w Berlinie oficer, znany powszechnie pod nazwiskiem majora Schill, który w 1806 i 1807 r. szczęśliwie prowadził partyzancką wojnę z nami, w czasie oblężenia Gdańska, Kołobrzega, Stralzundu. Stał on na czele oddziału jazdy i liczył się do berlińskiéj załogi. Waleczność jego przesadnie wysławiana, publicznie objawiana jego nienawiść do Francuzów, uczyniły go bożyszczem ludu. On to, jak mówiono, miał podnieść sztandar powstania, imieniem niemieckiego patryotyzmu, i podać rękę książęciu z Brunświckiego domu, księciu Brunświck-Oels, który w téj chwili przebiegał Saxoniję i Szląsk, zamawiając wszędzie oficerów pruskich bezczynnych, i ściągając ich do Czech, dla sformowania tam germańskich guerillasów. Tak tedy hiszpański fanatyzm zapalił wszystkie głowy, i myślano, że powolne a spokojne Niemce dadzą się od razu

przerobić na rycerskich awanturników, żwawych i ruchliwych jak iberyjscy kontrabandziści. Jednego wieczora, w czasie tego rozgorączkowania się powszechnego, dowiedziano się nagle, że major Schill, który od kilku dni oddział swój ciągle musztrował i przeglądał aż do późnéj nocy, zniknął nagle na czele 500 koni, stanowiących jazdę załogi. Mówiono że poszedł nad Elbę, dla połączenia się z szeroko wyrosłém powstaniem Hessyi, a następnie posunąć się miał ku Austryjakom, ciągnącym Saxoniją. Wypadek ten, jak się spodziewać należało, nadzwyczajne sprawił wrażenie; wszyscy uporczywie myśleli, że rząd pruski przyczynił się do tego. Jednakowoż mylne to było posądzenie, bo tu namiętność narodowa w brew jego woli wybuchała. Zatrwożeni ministrowie przybiegli do francuzkiego posła, składając się szczerym żalem, i oświadczyli, że całkiem obcymi są temu równie szalonemu jak zbrodniczemu zamachowi, twierdząc prawdziwie, że król bynajmniéj na to nie wpływał, i oznajmiając, że jak największa surowość nakazaną zostanie względem ludzi, którzy tak mimo woli jego rząd swojego kraju narażali. Lecz kiedy takie składali usprawiedliwienia, piechota, idąc za przykładem jazdy, dała takiż sam przykład niekarności, i całe kompanije poleciały w ślad za majorem Schill. Nieszczęściem, jazdą tylko pogonić można było za tymi powstańcami, a major Schill wszystką konnicę z Berlina zabrał ze sobą. Trzeba więc było poczekać, aż będzie się mieć wojsko, tyle rozsądne i w takich karbach trzymane, iżby słuchało rozkazów swojego rządu, jakieby one nie były; gdyż wojsko nie powinno stanowić o zagranicznéj polityce kraju, ani się też mięszać do wewnętrznego jego zarządu. Ale tymczasem, dziwaczne te czyny sprawić miały w Niemczech powszechne wrażenie, obudzić zapał niezmierny, który tylko świetne powodzenia Napoleona mogły jeszcze ostudzić i uhamować.

Nad Wisłą również ważne zaszły wypadki. Siódmy korpus austryjacki, pod wodzą arcyksięcia Ferdynanda, na 37 do 38 tysięcy ludzi silny, szedł ku Warszawie, brzegami Wisły. Utworzony w Galicyi, nie wiele miał drogi dla wkroczenia do Polski, zwłaszcza że bardzo wcześnie w pole wyruszył, jak wszystkie korpusy austryjackie. Działania jego, jak w Niemczech i we Włoszech, zaczęły się 10 kwietnia. Książę Józef Poniatowski dowodził armiją polską. Napoleon, całkiem zaprzątnięty przyspasabianiem wielkich ciosów, które sam chciał zadać Austryjackiemu domowi, nie wiele czasu miał do poświęcenia temu wojsku. Zdołano tam przecież zebrać około piętnastu tysięcy regularnego wojska i przyłączyć do tego mały oddział Sasów, stoją-

cy w Warszawie. Napoleon wcale się niekłopotał, że tak szczupłe siły ma w Polsce, albowiem rachował, że sam wszystko w Wiedniu rozstrzygnie, a prócz tego był pewny, że obecność wojska Cesarsko-Rossyjskiego na granicach wielkiego Księstwa Warszawskiego, dostateczną będzie na sparaliżowanie austryjackiego korpusu arcyksięcia Ferdynanda, jakkolwiek nie bardzo się spuszczał na to współdziałanie.

Książę Poniatowski nagle, 10 kwietnia, ujrzał przed sobą arcyksięcia Ferdynanda, tak jak Napoleon napadnięty został przez arcyksięcia Karola, a książę Eugeniusz przez arcyksięcia Jana. Arcyksiążę Ferdynand, wyszedłszy od źródeł Wisły, między Szląskiem a Galicyą, szedł lewym brzegiem téj rzeki ku Warszawie, łudząc mieszkańców najprzyjaźniejszemi słowy. Stosownie do ułożonéj poporzednio mowy, głosił i on, że Austryjacy przychodzą wszystkie ludy wyzwalać z pod władztwa Francuzów, przyjaciołom jak i nieprzyjaciołom zarówno uciążliwego. Lecz trudno tém było omamić mieszkańców Powiśla, którzy czuli że Francya być mogła ich przyjaciołką, mniéj lub więcéj czynną, ale zawsze szczerą. Dla tego też książę Józef Poniatowski wyszedł śmiało, w jakie dwanaście tysięcy ludzi, przeciw arcyksięciu Ferdynandowi. Żołnierze jego odbyli piérwsze pole z nami 1807 r. a z wrodzoném męstwem łącząc wojskowe ukształcenie, w francuzkéj poczerpnięte szkole, stanowili doskonałe wojsko, śmiało mierzyć się mogące z Austryjakami. Nieszczęściem, tak niestosunkowo słabszymi byli liczbą od tych ostatnich, że ledwie spodziewać się po nich można było dzielnego i zaszczytnego odporu, ale nie zwycięztwa. Po kilku utarczkach jazdy, książę Poniatowski postanowił bronić przystępów do Warszawy całą siłą swojego wojska. Dnia 19 kwietnia, w którym marszałek Dovout toczył bitwę pod Tengen, wódz polski rozłożył wojska swoje pod Raszynem, na pozycyi, jak wszystkie obronniejsze w jego kraju, opartéj na lasach bagnami poprzecinanych. Ośm godzin bronił mężnie tych lasów i bagien, we dwanaście tysięcy Polaków, przeciwko trzydziestu tysiącom Austryjaków, stracił około tysiąca dwóchset czy pięciuset ludzi w zabitych i ranionych, lecz daleko większą szkodę wzrządził nieprzyjacielowi, a lękając się ubieżenia Warszawy, cofnął się do stolicy.

Czyliż należało jéj bronić, pozbawionéj środków oporu, i wystawiać przeto na nieochybne zniszczenie? czyli też lepiéj było opuścić ją, na mocy układu, któryby złagodził warunki zajęcia przez nieprzyjaciela, a dozwolił zarazem cofnąć się w całości na stanowiska do utrzymania łatwiejsze? Takie to ważne i bolesne pytanie książę Po-

niatowski miał przed sobą po Raszyńskiéj bitwie. Zapalczywsi radzili mu uporczywą obronę, bez względu na następstwa. Bezbronne zaś massy obawiały się zburzenia. Światlejsi mężowie, a zawsze w męztwie stateczni, chcieli żeby pójść między Modlin i Serock, na trójkąt przez Narew i Wisłę utworzony, za silne obrony na rozkaz Napoleona zbudowane, tam szukać niezłomnego punktu oparcia, z bezpiecznym odwrotem na Pułtuskie bagna, i tym sposobem ocalić stolicę, wydając ją czasowo w ręce nieprzyjaciela. Rzadko podobna ofiara na dobre wychodzi; tym razem była mądrą, jak tego skutek dowiódł niebawem. Książę Poniatowski z żalem tedy wydał Warszawę, zaszczytne poprzednio zastrzegłszy dla niéj warunki. Przeszedł na prawy brzeg Wisły i pociągnął między Modlin a Serock, z postanowieniem gromienia wszelakich oddziałów, któreby się poważyły przejść rzekę za nim, a nadto bronienia silnemi podjazdami kraju, którego nie mógł już walnemi zasłonić bitwami. Postawa jego, szlachetna mowa przy spełnianiu téj ofiary, nie ostudziły lecz owszem skrzepiły gorliwość mieszkańców. To też tłumnie zbiegali się do niego z całego kraju, by mu pomódz do odzyskania stolicy, którą chwilowo ustąpić musiał Austryjakom.

Tak więc, we Włoszech, cofnęliśmy się nad Adygę, w Tyrolu naciskano nas ze wszystkich stron; w Niemczech, groziły nam, lżyły nas rozjątrzone ludności; w Polsce, sprzymierzeńcy nasi stracili stolicę, która im po Tylżyckim pokoju oddaną została. Wszystkie te wiadomości nadeszły do Napoleona tryumfującego w Ratysbonie, lecz nie bardzo go obeszły. Nie wiele on liczył na współdziałanie Rossyi; chodziło mu tylko o to aby dowieść Europie, że ona z nim a nie z Austryją trzyma, czego w wątpliwość podawać nie dozwalał marsz jéj wojska, jakkolwiek powolny. Co się tyczy Wielkiego Księstwa Warszawskiego, wiedział dobrze iż w Wiedniu znowu dźwignie lub zniesie państwa ostatnio przez siebie potworzone, mało więc znaczy czy się ostoją, czy obalone będą podczas zwycięzkiego pochodu jego na tę stolicę. Lecz wypadki we Włoszech dotknęły go cokolwiek mocniéj, gdyż odsłaniały prawy bok jego, posiadłości francuzkie we Włoszech narażały na wojenne klęski, a wreszcie, naruszały młodą sławę przybranego syna jego, którego kochał serdecznie. Jedna szczególniéj okoliczność rozdrażniła go do żywego. Książę Eugeniusz, lękając się więcéj przybranego ojca niźli opinii całego świata, zaledwie ośmielił się zdać mu sprawę o klęskach swoich, i napisał mu tylko: *Mój ojcze, pobłażania twego potrzebuję. Lękając się żebyś mnie nie zganił iż się cofam, przyjąłem bitwę i przegrałem.*— Za-

dne objaśnienie nie oświéciło tych krótkich wyrazów, nie wskazało jak rzeczy stały, a to milczenie ciągnęło się kilka dni, i w niezmierny kłopot wprawiało Napoleona, który niewiedział jakie są jego straty, jak daleko posunął się nieprzyjaciel we Włoszech, co zyskał, jakie niebezpieczeństwa zagrażać mogą prawemu jego bokowi, podczas szybkiego pochodu na Wiedeń. — Bądź sobie zwyciężonym,—pisał do niego Napoleon w kilku listach— bądź zwyciężonym, niech i tak będzie; powinienem był spodziéwać się tego, mianując wodzem niedoświadczonego młodzika, kiedym książętom Bawaryi, Saxonii i Wirtembergu nie dozwolił własnemi ich dowodzić wojskami! Przyślę ci siły na odwetowanie strat które poniosłeś; korzyści nieprzyjaciela potrafię zniweczyć, odzyskać; ale do tego potrzebuję wiedzieć o wszystkiém, a nie wiem nic. Zmuszony jestem z cudzoziemskich buletynów dochodzić prawdy, którą tyś mi donieść winien. Czynię czegom nieczynił nigdy, co nadewszystko odtrącać powinien wódz przezorny: idę naprzód z odsłoniętemi skrzydły, nie wiedząc co się dzieje po bokach moich. Szczęściem, że mogę ważyć się na wszystko po ciosach, które zadałem; ale sroga to rzecz w takiéj zostawać niewiadomości!— Napoleon dopisał tu jeszcze piękne słowa, które w zupełności przytaczamy, gdyż znaczące są dla sławy największego z jego poruczników, dla Masseny:— „Wojna to gra ważna, w któréj naraża się sławę, wojsko i kraj własny. Kto ma rozsądek, czuć powiniem i uznawać czy jest, czy nie jest zdolnym do tego rzemiosła. Wiadomo mi, że wy tam we Włoszech bardzo się sromacie na Massenę i pomiatacie nim bezrozumnie (1). Gdybym go tam był wyprawił, nie byłoby klęski. Massena posiada tak wysokie zdolności wojenne, żeście wszyscy czołem przed nim bić powinni, a jeżeli ma wady, to je zapomnieć należy, bo któż jest bez wady. Błąd popełniłem powierzając ci moją armiję we Włoszech. Należało mi wysłać Massenę, a tobie dać pod nim dowództwo jazdy. Wszakże następca tronu bawarskiego dowodzi dywizyją pod księciem Gdańskim!.. Myślę że, jeżeli okoliczności bardzo się zagmatwają, powinieneś napisać do króla Neapolitańskiego,

(1) Słowa te dotyczą zwykłych gadanin owoczesnéj młodzieży, świetnéj ale lekkomyślnéj, która po przywróceniu tronu, zbiegła się na pole bitew i do przedpokojów Napoleona, odznaczała się męztwem na piérwszych, wytwornością w drugich, a pochopnie poniewierała starych jenerałów z czasów Rewolucyi, szczególniéj téż Massenę. Do wielkiego przyrodzonego rozumu, Massena łączył charakter prosty ale szorstki i nieprzystępny. Młody dwór Medyolański, lękając się żeby go nie przysłano na wodza Włoskiéj armii, bardzo nieprzyjaźnie o nim mówił. Toż samo działo się i na dworze Neapolitańskim, gdzie nie mógł wytrwać i usunął się.

aby przyjechał do armii; oddasz mu naczelne dowództwo i sam wejdziesz pod jego rozkazy. Rzecz prosta, iż mniéj masz doświadczenia wojennego od człowieka, który od lat ośmnastu ciągle zwodzi boje! (Burghausen, 30 kwietnia 1809 r.)."

Napoleon, wiedząc, że wszystkie złudzenia jego nieprzyjacioł i cała ich odwaga upadnie na piorunującą wiadomość o wypadkach w Ratysbonie, postanowił, sprężystym naprzód pochodem, wstrzymać najpierw, potém zmusić do odwrotu siły po jego bokach lub z tyłu działające. Wtedy, jak w 1805 r., uderzyć a raczéj spaść nagle na Wiedeń, było najpewniejszym środkiem rozbicia wszystkich istniejących i powstać mogących koalicyj.

Tu jednakże nastręczało się jedno z tych wielkich pytań, od których losy państw zawisły, a które rozwiązywać są w stanie tylko tacy wielcy mężowie jak Annibal, Cezar, Fryderyk, Napoleon: czy iść natarczywie szeroką drogą do Wiednia prowadzącą, to jest nad Dunajem, zostawiając na lewo arcyksięcia Karola w Czechach, pędząc przed sobą niedobitki jenerała Hillera i arcyksięcia Ludwika, i cofając nareszcie w tył, z prawego boku, arcyksięcia Jana, zapędem zwycięzkiego na stolicę pochodu? czyli téż zdać na marszałka Bessières odparcie jazdą i piechotą Molitora resztek jenerała Hillera i arcyksięcia Ludwika nad Innem, a samemu rzucić się do Czech za arcyksięciem Karolem, ścigać go najzawzięcéj, żeby w jego osobie, a nie w Wiedniu, zadać ostateczny cios austryjackiéj monarchii (1). Napoleon namyślał się nad tém (jak tego korespondencyje jego najlepszym dowodem). Wielki wojownik jak on winien rozważać wszystkie alternatywy, ale po namyśle nie wahać się już wcale, i prosto zdążać do prawdziwego celu, którym tu był Wiedeń. Prawda, że ścigając zawzięcie i bezpośrednio arcyksięcia Karola w Czechach, miał widoki zupełniejszego rozbicia głównéj austryjackiéj armii, rozproszenia jéj nawet całkowitego, i przeszkodzenia aby po skupieniu się i uorganizowaniu następném, nie przyszła, pod zasłoną Dunaju, walczyć z nim o austryjacką monarchiję, w krwawych rozprawach pod Essling i Wagram. To niezawodna, i chwalcy arcyksięcia Karola wywnioskowali ztąd, że Napoleon wszystko poświęcił dla marnéj sławy wejścia do

(1) Jenerał Grünn, główny oficer jeneralnego sztabu arcyksięcia Karola, człowiek bardzo zdolny, kilkakrotnie rozbierał to zadanie, w listach i pismach bezimiennych, w Niemczech wydanych, ale zawsze na korzyść swojego wodza i w chęci wyniesienia jego postępowania znacznie nad Napoleona. Zdaje nam się, że rozumowania jego, bardzo słabe, nie ostoją się w obec podanych w tém opowiadaniu.

Wiednia. Lecz fałszywy to sąd, wydany bez zastanowienia się nad prawdziwym stanem rzeczy. Nieulega wątpliwości, że główna armija austryjacka, po za Dunaj przez Ratysbonę odtrącona, nowym ciosem mogła być w niwecz obróconą. Lecz młode wojsko Napoleona, lubo powodzeniem rozgorączkowane, upadało z utrudzenia po pięciu dniach ciężkiego boju. Jeden tylko Davouta korpus byłby w stanie przenieść te dalsze jeszcze trudy, choć także wiele ucierpiał, gdyż na nim ciążyło głównie całe tych pięciu dni brzemię. Reszta była straszliwie strudzoną. Przyszłoby więc w 50,000 około, ścigać 80,000 arcyksięcia Karola, który bądź co bądź miałby zawsze dwa dni przodem, na ogołoconych już drogach przez Czechy znajdowałby jeszcze trochę żywności;— gdy tymczasem Francuzi nie znaleźliby tam ani okruszyny chleba, w takim pośpiesznym pochodzie niezawodnie straciłby dużo chorych i opóźnionych, zawsze przecież ocaliłby dwie trzecie swojego ludu, a wyciągnąwszy Napoleona za sobą, zwróciłby się niezawodnie przez Lintz nad Dunaj, przeszedł tę rzekę, ściągnął do siebie 40,000 korpusu jenerała Hillera i arcyksięcia Ludwika, 10 lub 12 tysięcy Chastelera, 40 tysięcy arcyksięcia Jana, i tym sposobem miałby na prawdziwéj linii komunikacyjnéj 140 tysięcy najlepszego wojska austryjackiego; a przypuszczenie to wcale nie jest urojeniem, gdyż późniéj arcyksiążęta, lubo rozdzieleni przez Napoleona obozującego nad Dunajem, nie przestali marzyć o połączeniu się; jeden miał nadciągnąć z Czech przez Lintz, drugi z Włoch przez Inspruk i Salzburg. Oczéwista tedy, że gdyby Napoleon chciał pogonić za arcyksięciem do Czech, pozostawiłby niezajętą drogę środkową, to jest naddunajską, a wtedy połączenie arcyksięcia stałoby się niezawodném, i arcyksiążęta, przy śmielszém cokolwiek działaniu, mogliby się wrócić nad Izarę, nawet i nad Dunaj górny, przeciąć odwrot Francuzom, stawiając 140 tysięcy wojska skupionego, przeciw Napoleonowi, który nie miał już takiéj liczby wojska, po pięciodniowych bitwach świeżo co stoczonych. Iść więc brzegami Dunaju, to jest najkrótszą drogą prowadzącą do Wiednia, gdyż drogi przez Czechy, zakreślają przez Ratysbonę, Pilsen, Budweis, Lintz, wielki łuk którego Dunaj jest cięciwą; trzymać się silnie na téj drodze, nie tylko najkrótszéj ale i najbardziéj środkowéj; oddalić silną pogonią arcyksięcia, który przez Czechy uchodził, od arcyksiążąt pozostałych w Bawaryi i we Włoszech; strzedz nakoniec pilnie, tego co najważniejszém jest dla naczelnego wodza, to jest linii komunikacyjnéj, na któréj mieści się chorych, magazyny żywności i amunicyi, rekrutów, możność odwrotu w razie niepowodzenia, — to było jedynie mą-

dre, jedynie geniuszu Napoleona godne postanowienie; przyjął też je bez najmniejszego wahania.

Postanowiwszy tedy iść po nad Dunajem prosto na Wiedeń, Napoleon użył najodpowiedniejszych środków ku spełnieniu tego zamysłu. Nie wiedział nic jaki jest plan Austryjaków; to tylko wiadomém mu było, że większa ich część, pod wodzą arcyksięcia Karola, odtrąconą była po za Dunaj przez Ratysbonę, i że mniejsza część, pod jenerałem Hillerem i arcyksięciem Ludwikiem, na prawo téj rzeki, przez Landshut odpędzoną została po za Izarę. Wniósł tedy ztąd, że posuwając się naprzód, i ścigając gwałtownie część cofającą się przez Landshut po prawym brzegu Dunaju, trzeba nadzwyczajne dawać baczenie na część ustępującą po lewym brzegu, to jest do Czech, jako znaczniejszą i zawsze wyjść nam mogącą albo w bok albo w tyły. Trzeba było czuwać nad wszystkiém, coby się przedsięwziąć ważyła przeciwko bezpieczeństwu naszéj armii, posunąć naprzód tak potężną massę, aby zgnieść mogła jenerała Hillera i arcyksięcia Ludwika, a tak szybką, żeby ich uprzedziła na wszystkich miejscach przeprawy na Dunaju, tém niedozwoliła połączyć się obu armijom nieprzyjacielskim, przed Wiedniem, dla zasłonięcia téj stolicy. Według tych to dwojakich warunków Napoleon obliczył wszystkie ruchy swoje, z cudowną przezornością i sztuką taką, jakiéj wzoru nie dał żaden wódz starożytny ani nowoczesny.

Dnia 23 wieczorem weszliśmy do Ratysbony. W ciągu tegoż dnia i nazajutrz 24, Napoleon ułożył wszystkie rozporządzenia swoje. Najprzód 22, opuszczając Landshut i ruszając ku Eckmühl, wyprawił już marszałka Bessières z lekką jazdą jenerała Marulaz i częścią jazdy niemieckiéj po za Landshut, żeby najzawzięciéj pogonić i nie dać wytchnienia dwom pobitym korpusom jenerała Hillera i arcyksięcia Ludwika. Dodał mu dywizyję Wrede, a dla większéj jeszcze pewności, dywizyję Molitora, najlepszą i najlepiéj dowodzoną w całéj armii francuzkiéj. To ostatnie poparcie rękojmią mu było, że wszelki zaczepny obrot nieprzyjaciela najdzielniéj odpartym zostanie. Nazajutrz, 23, kiedy walono z armat do Ratysbony, aby gwałtem wedrzéć się do niéj, pragnął liniję Dunaju powierzyć jednemu z najenergiczniejszych poruczników swoich, samemu Massenie; miał on ciągle posuwać się po nad brzegiem rzeki i przeszkadzać wszelkiemu połączeniu się arcyksiążąt, czy to będą szli z Czech do Bawaryi, czy z Bawaryi do Czech. Napoleon rozkazał marszałkowi Massenie spuścić się ku Straubing, z dywizyami Boudet, Legrand i Carra - Saint - Cyr, a wynagradzając mu odjętą dywizyję Molitora, przydzielił

dywizyję Claparède, odjętą jenerałowi Oudinot. Tak więc, dwie kolumny ścigać miały Austryjaków na prawym brzegu Dunaju: jedna, marszałka Bessières, mająca iść środkiem Bawaryi, a silnie naciskać jenerała Hillera i arcyksięcia Ludwika u przeprawy na wszystkich rzekach wpadających do Dunaju; druga, marszałka Masseny, mająca ciągnąć nad rzeką i zajmować przed arcyksiążętami wszystkie punkta przeprawy ważniejsze przez nią, jak Straubing, Passau, Lintz, będące węzłami komunikacyjnemi między Czechami a Bawaryją.

Zarządziwszy takie ostrożności na froncie i na prawém skrzydle, Napoleon użył korpus Davouta do osłonięcia lewego skrzydła i tyłów swoich, od zaczepnego zwrotu arcyksięcia Karola, na przypadek gdyby książę ten pokusił się uderzyć na nas z boku albo z tyłu. Napoleon powrócił temu marszałkowi piękne dywizyje Gudin i Morand, które chwilowo wziął od niego do Abensbergskiéj sprawy, a odebrał mu dywizyję Saint-Hilaire, mającą wraz z dwoma dywizyjami jenerała Oudinot złożyć korpus marszałka Lannes. Trzy dywizyje Friant, Morand i Gudin, nawykłe służyć pod marszałkiem Davout od obozu pod Boulogne, trzymane ciągle za granicami Francyi od tego czasu, tworzyły prawdziwą rodzinę pod okiem ojca, surowego ale kochającego swe dzieci, i dawały wzór najdoskonalszéj piechoty, sposobnéj do wielkich wojen. Nie rabowały one, nie cierpiały niedostatku dla tego że nie rabowały, nie miały nigdy opóźnionego i jednego żołnierza, nie cofały się też nigdy, i rozbijały wszelkiego nieprzyjaciela, którego napotkały na swéj drodze. Z lekką jazdą Montbruna i pomimo strat znacznych, liczyły one jeszcze 29 do 30 tysięcy ludzi. Napoleon rozkazał marszałkowi Davout wyjść z Ratysbony 24, puścić się w tropy za arcyksięciem Karolem, aż do granicy czeskiéj, dowiedzieć się czy ją przeszedł, a nabywszy co do tego pewności, spuścić się nad Dunaj, iść za jego biegiem po prawym brzegu, gdy tymczasem jenerał Montbrun z lekką jazdą ciągnąć będzie lewym brzegiem, przetrząsając ciągle zarośla Böhmer-Waldu, długi łańcuch gór lasami porosłych, oddzielający Czechy od Bawaryi. Marszałek Davout miał tedy, wywiedziawszy się dobrze o ruchach arcyksięcia Karola, iść za ogólnym pochodem armii wzdłuż Dunaju, za marszałkiem Masseną, zająć Straubing kiedy Massena wchodzić będzie do Passau, zająć Passau gdy tamten posunie się na Lintz. Jenerał Dupas, z pięciotysiączną dywizyją francuzką i małych księstw kontyngensami, w 10 tysięcy wszystkiego, otrzymał rozkaz udać się natychmiast do Ratysbony, zająć tam miejsce po marszałku Davout, skoro ten wyjdzie z tego miasta i spuści się za biegiem Dunaju. Następnie z kolei miał się za nim posuwać, i zajmować stanowiska Straubing, Passau, Lintz, też same

które marszałek Davout zajmował po marszałku Massenie. Nakoniec, książę Bernadotte z Sasami miał rozkaz opuścić Drezno, nie zagrożone od nikogo, przejść Wyższy Palatynat, i wszedłszy do Ratysbony, zająć miejsce dywizyi Dupas. Takim sposobem Dunaj doskonale był strzeżonym, ponieważ dwa najlepsze z całéj armii korpusy, marszałków Masseny i Davouta, wsparte dwoma korpusami sprzymierzonemi, ciągnęły za jego korytem, gdy jednocześnie środkiem Bawaryi, silna straż przednia, pod marszałkiem Bessières, szła w tropy za korpusami jenerała Hillera i arcyksięcia Ludwika. Napoleon postanowił iść osobiście z piękną dywizyją Saint-Hilaira, dywizyją Demonta, z rozporządzalną połową korpusu Oudinota, z przybyłą świéżo gwardyją i czternastu pułkami kirysyjerów, eskortować marszałka Bessières przez Landshut, żeby go poprzéć zaraz gdyby spotkał jaki opór od korpusów Hillera i arcyksięcia Ludwika, lub też pusunąć się nad brzeg rzeki, gdyby arcyksiążę Karol probował przejść ją na naszém skrzydle albo w tyłach. Dla uzupełnienia tych środków ostrożności, Napoleon wysunął Bawarów na prawo, z posłannictwem zajęcia Mnichowa, przywrócenia tam króla, wypędzenia dywizyi Jellachicha, która, jak pamiętamy, odłączoną tam została z korpusu Hillera, odparcia jéj z Mnichowa do Salzburga, wkroczenia następnie do Tyrolu, żeby ten kraj pod panowanie domu Bawarskiego powrócić. Ostatni ten środek, wyprawiający Bawarów do własnego kraju, miał tę korzyść, że oświecał pochód armii od strony Włoch i zasłaniał ją od wszelkiego zamachu arcyksięcia Jana. Korpusa ciągnące po nad Dunajem, miały rozkaz zatrzymywać wszystkie statki, ściągać je do prawego brzegu, i tworzyć z nich konwoje do przewozu żywności, amunicyi, chorych, rekrutów; nadto, miały rozkaz przygotowywać wszędzie piece do pieczenia chleba, mąkę, suchary, i nareszcie Straubing, Passau, Lintz tak umocnić, ażeby małemi siłami trzymać można się było u rzeki, po przejściu tych wszystkich eszelonów.

Napoleon zajął się następnie zapewnieniem swoim korpusom posiłków, których mocno potrzebowały, już to dla pokrycia strat poniesionych, już dla doprowadzenia ich do zamierzonéj siły. Z jednéj strony osłabły one skutkiem bitew tego pierwszego okresu kampanii, bo kiedyśmy Austryjaków przyprawili o stratę jakich 50 lub 60 tysięcy, sami straciliśmy pewno 12 do 15 tysięcy, z których trzecia część tylko wrócić miała do szeregu; z drugiéj strony, korpusy weszły w działanie nim siła ich została uzupełnioną. Stare dywizyje, oddawna uorganizowane, jak pod marszałkiem Davout będące, jak cztery mniéj dawne marszałka Masseny, jak dywizyja Saint-Hilaire, nie

otzymały jeszcze przypadającéj im liczby rekrutów; a nowe korpusa, jak Oudinota, z czwartych batalijonów utworzony, dalekie jeszcze były od zapełnienia wszystkich kadrów. Wiele z tych batalijonów miało tylko po dwie, trzy albo cztery kompanije, gdy miéć powinny po sześć. Nakoniec, rekruci z Włoch prowadzeni do korpusów, których zakłady mieściły się w tym kraju, zatrzymani zostali w Tyrolu i trzeba ich było zastąpić innymi. Napoleon wydał potrzebne rozkazy, ażeby rekruci z zakładów wzięci, kompanije należące do czwartych batalijonów, szybko wyprawione zostały dobrze obsadzoną drogą bawarską, i żeby dostarczono czémprędzéj konie, jeździe szczególniéj potrzebne. Napoleon miał już przy sobie grenadyjerów, strzelców, fizilijerów i tyralijerów gwardyi. Wydał rozkazy względem szybkiéj organizacyi czterech pułków rekrutów téj gwardyi, i nowego oddziału artyleryi, który miał podnieść artyleryję gwardyi do sześćdziesięciu dział. Napisał jednocześnie do królów Bawaryi, Saxonii, Wirtemberga, oznajmiając świetne powodzenia swoje, i wzywając aby gorliwiéj uzupełniali korpusa swoje. Napisał do braci swoich, Hieronima i Ludwika, żeby śpieszniéj wojska swoje gromadzili, by zapewnić sobie bezpieczeństwo w Niemczech, przeciwko powstańczym ruchom które wybuchały na wszystkie strony. Rozkazał aby od króla Pruskiego zażądano objaśnienia kategorycznego co do szczególnéj awantury majora Schill, a donosząc o zwycięstwach swoich Caulaincourtowi, zabronił temu posłowi słuchać jakichkolwiek wniosków co do przyszłego losu Austryi, i co do warunków pokoju, jakie nastąpićby mogły w skutek tak szybkiego powodzenia naszego.

Kiedy korpusy posuwały się tak na przód, Napoleon pozostał w Ratysbonie, dla wyprawienia mnogich rozkazów, których wymagało prowadzenie działań tak ogromnych i zarząd Cesarstwem, którym choć nieobecny zajmował się czynnie. Wszedłszy do Ratysbony 23 kwietnia wieczorem, bawił tam 24 i 25, a 26go wyjechał do Landshutu, dla objęcia osobistego kierunku nad armiją. Spotkawszy w drodze gwardyję i kirysyjerów, szedł z temi pięknemi wojskami w trop za korpusami marszałków Bessières i Lannes, jakeśmy to powiedzieli, środkiem Bawaryi, kiedy na prawo Bawarowie ciągnęli podnóżem Alp tyrolskich, a na lewo Massena na czele, Davout za nim, daléj Dupas i Bernadotte, spuszczali się za biegiem Dunaju.

Jenerałowie austryjaccy tymczasem taki niemal przyjęli plan odwrotu, jak przypuszczał Napoleon. Arcyksiążę Karol, odtrącony

z ośmdziesięciu blisko tysiącami do Wyższego Palatynatu, nie miał rzeczywiście co innego przed sobą jak cofać się na Czechy, przejść jak można najprędzéj tę prowincyję, przeprawić się przez Dunaj, czy to w Lintz czy w Krems, połączyć się tam z jenerałem Hillerem i arcyksięciem Ludwikiem, a nawet gdyby się udało, ściągnąć do siebie i arcyksięcia Jana przez Tyrol powstały. Jenerał Hiller i arcyksiążę Ludwik, odepchnięci przez Landshut po za Izarę do Bawaryi, w blisko 40 tysięcy, nie mieli także nic lepszego do czynienia, jak tylko bronić linij nad Innem, Trauną, Ennsą, rzekami do Dunaju wpadającemi, opóźniać tém ile możności pochód Napoleona, dać czas arcyksiążętom Karolowi i Janowi do połączenia się z nimi, dla zasłonięcia Wiednia wszystkiemi siłami monarchii. Taki też plan istotnie przyjął arcyksiążę Karol i przepisał go braciom swoim, a to najzupełniéj usprawiedliwia pochód Napoleona wzdłuż Dunaju, który go prowadził prosto do Wiednia, pomiędzy wszystkiemi arcyksiążętami tak, że ich poodosabniał i wyprzedził na wszystkich punktach koncentracyi.

Stosownie do przyjętego planu, arcyksiążę Karol opuściwszy Ratysbonę spiesznie zajął pozycyję w Cham, u wejścia w czeskie wąwozy. Rozsadowił się między dwoma drogami z Furth i Roetz prowadzącemi do Pilsen, mając korpus Rosenberga na lewo, Hohenzollerna na prawo, Kollovratha w środku, księcia Jana Lichtensteina w tyle z grenadyjerami, i nakoniec korpus Bellegarda odłączony do klasztoru Schoenthal. Silna to była ta pozycyja w Cham, i warto jéj było bronić, w przypadku natarczywéj pogoni. Arcyksiążę Karol czekał na swój materyjał wojenny, na opóźnionych maruderów, zbłąkanych po rozbiciu żołnierzy, z postanowieniem bronienia się w pozostałe ośmdziesiąt tysięcy, gdyby Francuzi uderzyli znowu na niego. Marszałek Davout poszedł tam za nim przez Nittenau, nie w zamiarze wydania mu bitwy, lecz dla uważania jego poruszeń i przeniknienia zamysłów. Jednakowoż chcąc, bez rozpoczynania walnéj sprawy, zachować zawsze przewagę oręża, wpadł nagle i odparł gwałtownie przednie czaty Austryjaków aż pod Cham, i stanął w postawie nieprzyjaciela gotowego do uderzenia. Czy to że arcyksiążę niechciał się narażać na koleje nowéj bitwy, czy to że uznał iż dość czekał w tém miejscu, zwinął wnet obóz, zostawiając marszałkowi Davout sporo pociągów, wozów, chorych, opóźnionych, których ten zabrał w niewolą. Kiedy już cofać się postanowiono, toć lepiéj było dokonać tego bez zwłoki, gdyż, wyszedłszy 24 rano z okolic Ratysbony, naczelny wódz austryjacki stał na pozycyi Cham do 28, i stracił przez to

dwa dni z czterech, co była rzecz zgubna, ponieważ głównie chodziło mu o dosięgnięcie mostu w Lintzu, którym miał się połączyć z jenerałem Hillerem i arcyksięciem Ludwikiem. Ponieważ droga na Czechy tworzy łuk przez Pilsen, Budweis, Lintz, musiał więc obchodzić daleko, kiedy Napoleon, spiesząc nad brzegami Dunaju, szedł prosto do tego ważnego punktu, do Lintzu, drogą doskonałą, i przy pomocy rzeki, którą prowadził najcięższą część swojego materyjału i bagaży. Należało więc arcyksięciu austryjackiemu spieszyć co sił starczy, chociażby dużo ludu zostawić w tyle, gdyż lepiéj było z mniejszemi siłami zdążyć do Lintzu, niżeli się spóźnić lub całkiem nie przybyć.

Bądź co bądź, arcyksiążę Karol cofnął się do Czech, zbiérając po drodze wszelkie posiłki, z zamiarem dostania się czémprędzéj nad Dunaj. Przypuszczając jednakże iż tam nie zdąży, wyprawił jenerała Klenau w 9 balijonów, jenerała Stutterheim z trochą lekkiego wojska, żeby krótszemi drogami dopadli mostów na Dunaju w Passau i Lintz, i zniszczyli je, jeżeli już zająć nie zdołają. Po zarządzeniu tych środków ostrożności, ulegając naturalnemu zniechęceniu na widok tak źle poczynającéj się wojny, radził cesarzowi Austryi, aby pod pozorem wymiany jeńców, uczynić jaki krok do Napoleona o pokój. Cesarz Franciszek, który przystał na wojnę bez statecznego o jéj konieczności przekonania, a widział do jakiego stopnia brat jego, wódz naczelny, był już na duchu upadły, nie wzbraniał i tego kroku o pokój, jak nie wzbraniał się od wojny; żądał wszakże iżby nie okazywano zbytniéj słabości przy samym początku wojennych działań. Na mocy tego, arcyksiążę Karol kazał napisać jenerałowi Grünn, naczelnikowi głównego sztabu, list, w którym pozdrawiając Napoleona po przybyciu do francuzkiéj głównéj kwatery, o czém mógł się już przekonać z biegu wypadków, jak powiadał skromnie, projektował wymianę jeńców, dla złagodzenia klęsk wojny, i dodawał, że miałby się za szczęśliwego, gdyby jéj można było nadać mniéj gwałtowną i mniéj cierpką cechę.— Potém ruszył daléj przez Czechy, zaleciwszy bratu swemu Janowi, żeby przeszedł do Bawaryi, bratu zaś Ludwikowi i jenarałowi Hiller żeby jaknajsilnéj bronili téj strony przed Francuzami, dla dania czasu wszystkim siłom austryjackim do połączenia się za Trauną, w okolicach Lintzu.

Marszałek Davout, postrzegłszy że arcyksiążę Karól idzie w głąb Czech, cofnął się natychmiast, wrócił do Ratysbony, przeszedł Dunaj i zaczął posuwać się z biegiem téj rzeki prawym brzegiem, oświecając drogę po lewym brzegu przez jazdę jenerała Montbrun. Pociągnął

do Passau, w trop za marszałkiem Masseną, który szedł do Lintzu, zostawiając po sobie w Ratysbonie jenerała Dupas z 10 tysiącami, połową Niemców, połową Francuzów.

Kiedy arcy-książę Karól nadawał wyżéj podany kierunek odwrotowi swojemu, jenerał Hiller i arcy-książę Ludwik, przed nadejściem nawet rozkazu bronienia do upadłego gruntu Bawaryi, postanowili ważyć się na to, a sądząc że Napoleon upędza się za arcy-księciem Karolem, zamyślili ruch zaczepny na przednią straż marszałka Bessières, żeby nieprzyjaciela ściągnąć ku sobie a oswobodzić generalissimusa. Postanowienie to zaszczytne i dobrze pojęte było, gdyż mogli zaskoczyć, marszałka Bessières nimby otrzymał wysłane mu przez Napoleona posiłki, i pośród owéj nierozważnéj ufności jaką często zwycięztwo rodzi.

Ci dwaj jenerałowie austryjaccy mieli jeszcze, z przybraniem niedobitków rezerwy Kienmayera i dywizyi Jellachicha, około 50,000 wojska. Jenerał Jellachich stał koło Mnichowa', a miał rozkaz cofać się ku Salzburgowi. Pozbawieni jego pomocy, a wcieliwszy przybyły pułk Mitrowski i trochę huzarów Stipcitza, posiadać winni około 30 do 40 tysięcy ludzi. Ruszywszy więc na marszałka Bessières, który miał zaledwie 13 do 14 tysięcy a szedł naprzód z niesłychaną zuchwałością, mogli go zgnieść z kretesem. W istocie téż, 24go rano, nim arcy-książe Karol rozpoczął na dobre odwrót swój ku Czechom, i kiedy marszałek Bessières wkraczał po za Izar, mając lekką jazdę Marulaza na czele swéj kolumny, Bawarów jenerała Wrede w środku, piechotę Molitora w tylnéj straży, dwaj jenerałowie austryjaccy posunęli się naprzód, z zamysłem wrzucenia przedniéj straży Francuzów w bagniska rzeki Roth, niedaleko Neumarktu. Wystąpili we trzy kolumny, i spotkali najprzód jazdę Marulaza, która uderzyła na nich kilkakrotnie z rzadką śmiałością, lecz nie mogła naturalnie dokazać wiele przeciwko massie 30,000 wojska, mężnie naprzód idącego. Po odparciu konnicy Marulaza, przyszła koléj na Wredego, który w sześć czy siedm tysięcy piechoty musiał się bronić więcéj niż trzydziestu tysiącom. Bawarowie godni byli mierzyć się z Austryjakami, chociaż w znacznie niższéj sile tu byli, lecz w téj wojnie dość okazywali zapału, a nawet zawziętości. Jedyną drogą odwrotu, przez ten kraj bagnisty i lesisty, po nad brzegami rzeczki Roth leżący, był im most na kobylicach, słaby i chwiejący się, niezdolny wytrzymać silnych mass, które po nim szybko przebiegały. Za mostem leżało miasteczko Neumarkt, gdzie Bessières siedział przy stole, kiedy przednia straż jego, na środek korpusu odrzucona, narażoną była na zupełne rozbicie. Szczę-

ściem jenerał Molitor, jenerał piechoty w szkole Reńskiéj wyćwiczony i pierwszy z jenerałów-lejtnantów owego czasu, nadciągnął z dywizyją swoją. Postrzegł zaraz niebezpieczeństwo i uwiadomił o niém marszałka Bessières, który widząc że to rozprawa piechoty, był tyle skromnym iż całe działanie jemu zostawił. Jenerał Molitor z cztérema pułkami przeszedł natychmiast most na rzece Roth, a zoczywszy na lewo lesiste wzgórze, z którego odwrót można było osłonić, śpiesznie zajął je 2im pułkiem linijowym, strącając wstępnym bojem z góry na dół broniący go oddział austryjacki. Potém na prawo rozstawił pułki 16ty i 37y w korzystnéj pozycyi, dla osłonięcia się ich ogniem. W téj chwili, odparta lekka jazda nasza przeprawiała się przez Roth ciężkie poniosłszy straty, a bawarski jenerał Wrede ucierał się z nieprzyjacielem, który zaciekał się nad zniszczeniem jednego batalijonu. Lecz nagle postawa dywizyi Molitora ostudziła zapał Austryjaków. Rotowy i ciągły a celny ogień linijowych pułków 16go i 37go, silna pozycyja 2go pułku, wstrzymały ich, i mimo woli musieli dopuścić Bawarom przejść spokojnie za rzeczkę Roth. — Następnie przeszły most pułki 16ty i 37my, pod zasłoną pułku 2go, który straszliwą walkę stoczył z Austryjakami. Dzielny ten pułk z taką zażartością rozsrożył się na wroga, że jenerał Molitor z trudem potrafił go w tył sprowadzić. Przed ruszeniem za most jeszcze kilka razy uderzył na bagnety i zmusił tém Austryjaków do odstąpienia i dozwolenia mu spokojnego odwrotu; tak ostatni zeszedł z placu, ale groźnie i spokojnie, przed oczyma zdumionego nieprzyjaciela.

W téj potrzebie padło kilkuset ludzi z bawarskiéj dywizyi i trochę koni jenerała Marulaz. Mogła stać się ona zgubną dla całéj przedniéj straży, gdyby nie przezorność Napoleona, który zapewnił marszałkowi Bessierès tak dzielną pomoc w jenerale Molitor. Jakkolwiek zatrzymani nad rzeczką Roth, jenerał Hiller i arcy-książę Ludwik nie byliby przecież odstąpili dalszego zaczepnego działania, gdyby się nie byli dowiedzieli w nocy o całym ogromie klęsk przez generalissimusa poniesionych, i o jego przymuszonym do Czech odwrocie, i gdyby nie uznali potrzeby cofnięcia się także, gdyż Napoleon niebawem uderzyłby i na nich przeważną massą i zgruchotał ze szczętem. Postanowili więc cofnąć się za Inn, ztamtąd nad Traunę, którą spodziewali się snadniéj obronić niżeli Inn, gdyż rachowali że tam więcéj czasu miéć będą na usadowienie się, i nareszcie pewni byli, że tam spotkają którego z arcy-książąt, Karola albo Jana.

Tymczasem Napoleon nadciągnął tu z gwardyją i kirysyjerami, poprzedzony przez Lannesa, z wojskami jenerałów Saint-Hilare, De-

mont, Oudinot. Posunął znowu naprzód marszałka Bessières, i pogoni całéj taki nadał pęd jak potoku, który wszystkie rozerwał groble i rozlał się szeroko. Wszystko z prawéj ku lewéj pędziło nad Inn: Bawarowie śpieszyli przez Munich i Wasserburg ku Salzburgowi, marszałek Lannes przez Mühldorf ku Burghausen, marszakek Bessières przez Neumarkt ku Braunau. Popierając ten ruch wzdłuż Dunaju, marszałek Massena wkraczał do Passau, które gwałtownie wydarł Austryjakom, bo się tam usadowili jak należało.

Dni 28go i 29go kwietnia, w dziesięć dni od rozpoczęcia wojennych działań, liniję Innu zajęto na wszystkich punktach, i na wszystkich drogach przywracano, naprawiano mosty, które Austryjacy poniszczyli lub spalili, gdzie czasu im na to starczyło. Napoleon, wszedłszy 28go do Burghausen, musiał tam czekać dwa dni na przywrócenie mostu, niezmiernie w tym punkcie ważnego, a który całkiem spalono. Otrzymawszy pokojem tchnące pismo arcy-księcia Karola, odesłał je panu Champagny, który jechał za główną kwaterą, i rozkazał nie odpowiadać na nie. Zaufany w szczęśliwy wypadek kampanii, nieprzewidując jakie trudności miał spotkać późniéj, mniemał, że dzierży już w swém ręku losy Rakuzkiego domu, i niechciał kłaść tamy wybujałym dumą myślom nierozważnéj wspaniałości uczuciem. Polecił więc milczéć, na teraz przynajmniéj, zachowując sobie odpowiedź na późniéj, stosownie do okoliczności.

Gdy marszałek Massena wszedł już do Passau, a marszałek Davout tuż za nim podążał, gdy cała armija była nad Innem, od Braunau do Salzburga, należało czémprędzéj pośpieszyć nad Traunę. Zdobyć tę liniję i obsadzić trzeba było bezzwłocznie, gdyż dotykała wyjścia i przeprawy w Lintzu, którą arcy-książę Karol mógł się połączyć z jenerałem Hillerem i arcy-księciem Ludwikiem. Po zajęciu téj linii przed przybyciem austryjackiego generalissimusa, pozostałaby mu druga jeszcze lecz ostatnia możność połączenia się przed Wiedniem, to jest dopaść w porę mostu w Krems, i stanąć w Saint-Polten dla zasłonięcia stolicy. Napoleon postanowił odjąć mu natychmiast piérwszy z tych dwóch punktów przeprawy, gwałtownem ruszeniem na Lintz. Doszedłszy ze wszystkiemi korpusami nad Inn, i ponaprawiawszy mosty 30go kwietnia, nakazał powszechny marsz na 1go maja. Polecił Massenie pociągnąć szybko z Passau do Efferding, z Efferdingu do Lintzu; za przybyciem tam, zabrać najprzód miasto Lintz, potém most na Dunaju, jeżeli jeszcze nie został zniszczonym, i, po zajęciu Lintzu, nie tracąc ani chwili, pędzić zaraz nad Traunę, płynącą o dwie mile niżéj. Rzeka Trauna, będąca dla Austryjaków jedną z najwa-

żniejszych linij obronnych, kiedy chcą powstrzymać armiję na Wiedeń ciągnącą, wypływa z Alp Noryckich jak Enns, i wpada do Dunaju niedaleko Lintzu. Płynie ona pod płaskiém wyniesieniem, które się aż po Dunaj ciągnie, a na którém armija rozłożyć się może korzystnie, żeby dać odpór najezdnikom. Dla tego też most na Dunaju, służący za wojskową komunikacyję między Czechami a Wyższą Austryją, mieścił się nie w samym Lintzu, lecz poniżéj ujścia Trauny do Dunaju, to jest w Mauthausen. Był przeto zasłoniętym przez Traunę i przez owo wzniesienie, o którém dopiéro wspomnieliśmy, na szczycie którego widać było miasteczko i zamek Ebersberg.

Massena tedy otrzymał rozkaz posunięcia się żywego z Passau do Lintzu, z Lintzu do Ebersberga. Lecz że trudność mogła być wielką gdyby 36,000, pozostałe dwóm jenerałom austryjackim stanęły kupą w Ebersburgu, Napoleon chciał dotrzéć do Trauny w kilku punktach od razu, mianowicie w Ebersberg, Welz i Lambach. Dla tego wszystkie kolumny swoje znad Innu skierował ku Traunie, tak, żeby stanąć nad nią 3go maja rano. Jenerał Wrede, z dywizyją swoją przeszedłszy Salzburg, miał, po zastąpieniu go w tém miejscu przez resztę Bawarów, maszerować przez Straswalchen do Lambach nad brzeg Trauny. Marszałek Lannes, z wojskami jenerałów Oudinot, Demont, Saint-Hilaire, udać się miał do Wels, i tam przejść Traunę, tuż powyżéj Ebersbergu. Marszałek Bessières nareszcie, z gwardyją, kirysyjerami i lekką jazdą, miał albo przeprawić się w Wels, albo wrócić się ku Ebersbergowi, gdyby od téj strony słyszéć się dała kanonada, wnosić każąca o bardzo silnym oporze. Naczelnik sztabu głównego, Berthier dostał rozkaz uwiadomić, i uwiadomił rzeczywiście Massenę, że gdyby spotkał zbyt wielkie przeszkody, znajdzie w przeprawie przez Traunę dokonanéj, powyżéj siebie, czy to w Wels, czy w Lambach, pomoc niezawodną do ich przełamania. Zaleconém mu wszakże zostało temi nowemi jak i dawniejszemi rozkazami, żeby niezaniedbywał niczego ku szybkiemu zabraniu nie tylko samego miasta Lintzu, i będącego w niém mostu na Dunaju, ale nadto i mostu w Mauthausen, leżącego, jakeśmy powiedzieli, za ujściem Trauny do Dunaju, pod osłoną zamku Ebersberg (1).

Kolumny nasze posunęły się wskazanym porządkiem. Wszystkie

(1) Rozbieram tu wiernie listy Napoleona i księcia Berthier do marszałka Masseny, ażeby dobrze oceniono, jak dalece konieczną była bitwa pod Ebersbergiem, jedna z najstraszliwszych w czasie długich wojen naszych; jakkolwiek wykazująca nadludzką energiję Masseny, wyrzucaną mu ona przecież była, jako rozlew krwi bezpożyteczny.

znajdowały się 1go maja za Innem, przywróciwszy na téj rzece popsute mosty; Massena szedł z Passau do Efferding, Lannes i Besières z Burghausen i Braunau do Ried. Zabrali po drodze znaczną liczbę wozów i dwa do trzech tysięcy niewolnika. Massena, idący lewém skrzydłem dotykając Dunaju, spotykał wszędzie po drodze tylne straże korpusów Hillera i arcy-księcia Ludwika, i mógł dojrzéć, po drugiéj stronie rzeki, wojska arcyksięcia Karola, które z czeskich wąwozów dążyły dla zajęcia lub zniszczenia mostu w Lintz. Czuł więc na każdym kroku ważność uprzedzenia generalissimusa, tak w Lintzu jak w Ebersbergu, nie tyle dla zdobycia tych punktów przeprawy, jak dla odjęcia ich nieprzyjacielowi i zapobieżenia temu, żeby za Traunę nie skupiły się wszystkie siły austryjackiéj monarchii.

Dnia 2 maja wieczorem, Massena spotkał tylną straż jenerała Hillera przed Efferding, postrzelał się z nią trochę, nabrał niewolnika i gotował się nazajutrz przed świtem ruszyć na Lintz. Dnia 3 rano wyruszył, poprzedzony przez lekką jazdę Marulaza, a wiodąc za sobą dywizyję Claparède z korpusu Oudinota. O świcie stanął przed Lintzem. Wedrzéć się do miasta, rozbić kilka pocztów które się pospiesznie cofały, opanować gród, było dziełem jednéj chwili. Oddziały Klenaua i Stutterheima, przez arcyksięcia Karola wyprawione celem zajęcia téj przeprawy, zdążyły tylko zburzyć most w Lintzu i statki z pod niego ściągnąć do lewego brzegu rzeki. Massena, opanowawszy Lintz, pewnym już był że ten most na Dunaju nie posłuży do połączenia się arcyksiążętom. Lecz most rzeczywiście strategiczny do tego połączenia znajdował się w Mauthausen, o dwie mile poniżéj, zasłonięty, jakeśmy powiedzieli, przez Traunę. Dopóki go więc nie opanowano, arcyksiążę Karol mógłby przezeń połączyć się z jenerałem Hillerem i arcyksięciem Ludwikiem, a nie wiedziano dobrze czyli oddziały, które postrzegano po za Dunajem, są przednią strażą wielkié armii austryjackiéj, czy tylko prostemi samopas błąkającemi się gromadami. Była godzina dziesiąta rano; Massena nie wahał się, przebiegł pędem Lintz, i ruszył na Traunę, to jest pod Ebersberg. Pozycyja odsłoniła się nagle w groźném wejrzeniu.

Widzieliśmy przed sobą Traunę, płynącą z prawéj ręki ku lewéj i wpadającą pośród lesistych wysep do ogromnego koryta Dunaju. Widać było na téj rzece most, przeszło 200 sążni długi, potém daléj strome wzgórze, na którém sterczało miasteczko Ebersberg, a po nadniém jeszcze wyżéj zamek Ebersberg, działami najeżony, i nakoniec, tak przed samym mostem, jak na stoku wzgórza, massę wojska 36 do 40 tysięcy wynoszącą. Mogłoby to było umiarkować każdego

innego lecz nie Massenę, i natchnąć mu myśl zaczekania, zwłaszcza gdyby wspomniał, że o kilka mil powyżéj Ebersberga parę kolumn francuzkich, miało się w ciągu dnia lub nazajutrz, przeprawić i obejść, to jest ubiedz tę groźną pozycyję. Lecz pewność ta nie usuwała wcale przypuszczenia, że w ciągu tego dnia arcyksiążęta połączą się mostem w Mauthausen, jeżeli go w ich mocy zostawiemy. Prawdziwa więc konieczność nakazywała zabrać go natychmiast, przez zdobycie miasta i zamku Ebersberg. Zresztą, na wojnie charakter więcéj stanowi niżeli rozum, a Massena, spotkawszy nieprzyjaciela z którym niemiał był jeszcze sposobności w téj kampanii wziąść się za bary, jedną tylko zakipiał żądzą, to jest rzucenia się na niego i zdobycia pozycyi uznanéj za niezbędną. Z tych pobudek natychmiast ruszył do ataku.

Przed mostem Ebersbergskim, około wsi Klein-München, stali tyralijerowie austryjaccy i kilka pocztów lekkiéj jazdy. Jenerał Marulaz kazał wpaść na nich i wszystko to rozpędził pałaszami. Jazda przeszła za most, tyralijery zaś pokryli się w ogrodach i domach wsi Klein-München. Piérwsza brygada Claparèda, dowodzona przez mężnego jenerała Cohorn, szła tuż za lekką jazdą Marulaza. Jenerał Cohorn, o którym mówić już mieliśmy sposobność, potomek sławnego inżeniera holenderskiego Cohorna, w wątłém i drobném ciele piastował ducha najzapalczywszego i najenergiczniejszego, jakim kiedy Bóg obdarzył wojownika. Godny to był wykonawca gwałtownych, gorączkowych rozkazów Masseny. Zaledwie stanął na miejscu, zaraz puścił się pędem na czele woltyżerów swojéj brygady na wieś Klein-München, pozajmował najprzód ogrody, potém rzucił się do domów, zabrał lub wykłół wszystko co się w nich nalazło, wybiegł po za wieś, dotarł do wejścia na most, który był najmniéj dwieście sążni długim, jakeśmy powiedzieli, zawalony faszyną, smołą polaną i straszliwym ogniem nieprzyjaciela obejmowany. Każdy inny nie jenerał Cohorn byłby się tu zatrzymał i czekał rozkazów marszałka Masseny; lecz zuchwały i zapalczywy ten jenerał, ze szpadą w ręku piérwszy na most wskakuje, przebiega go pędem strzały, zabija lub bierze w niewolę wszystko co mu się opierać waży, zostawia wprawdzie dużo swoich na deskach mostu, zabitych albo konających, ale postępuje ciągle naprzód, i przebywszy tę wązką drogę, rzuca atakowe kolumny swoje na wzgórze, pokryte massą austryjackiéj piechoty. Pod srogim kul gradem, Cohorn z równym zapędem wdziéra się na stromy spadek do Ebersberga prowadzący, wpada do miasta, wychodzi na wielki plac, nad którym działa zamku panują, i zmusza nareszcie Austryjaków do

cofnięcia się na wysokości w tyle będące. Nieszczęściem, trzymają oni zamek i ze szczytu jego murów rzęsistym a niszczącym ogniem sypią na miasteczko już przez nas zdobyte.

Pod czas dokonywania tych co najzuchwalszych czynów, Massena, zostawszy na dole pozycyi, sposobi środki na poparcie Cohorna, który dotąd miał sprawę z przednią tylko strażą Austryjaków, a niebawem wszyscy wpadną na niego. By stawić czoło groźnéj artyleryi rozstawionéj na wzgórzu, sprowadza działa całego korpusu swego, i ustawia je jak można najkorzystniéj. Nasi oficerowie, pojętni równie jak mężni, usiłują trafnością strzałów i dobrym wyborem miejsca powetować niekorzystną pozycyję. Powstaje tedy straszliwa kanonada przez Traunę, z obu jéj brzegów. Uczyniwszy to, Massena długim owym mostem rzuca dwie brygady dywizyi Claparède, jenerałów Lesuire i Ficatier, z rozkazem ażeby wdarły się na wzgórze i pobiegły na pomoc jenerałowi Cohorn, do Ebersberga. Potém wyprawia mnóstwo adjutanów dla przyśpieszenia pochodu dywizyj Legrand, Carra-Saint-Cyr i Boudet, których niezbędnie potrzeba dla wyjścia z téj straszliwéj awantury. Sam Massena stoi pośród kul i granatów, wydaje rozkazy i pamięta o wszystkiém.

W porę przyszły dwie brygady Lesuire i Ficatier, gdyż jenerał Hiller, odwróciwszy się naprzód, rzucił się ze znacznemi siłami na Cohorna, i zmusił go już wrócić do Ebersburga, a nawet ustąpić z wielkiego placu. Francuzi odbijają go niebawem, wypierają na nowo Austryjaków, i usiłują zdobyć zamek, do którego zbliżyli się ale dostać się weń nie mogą. Lecz Austryjacy, czując ważność tego stanowiska, wracają w większéj jeszcze liczbie, co łatwo im było, ponieważ mieli 37 tysięcy przeciwko 7 czy 8 tysiącom, całą massą uderzają pod zamek, odpędzają od niego Francuzów, wdzierają się do miasta, przebiegają je i raz jeszcze na wielki plac wychodzą. Waleczny Claparède z porucznikami swymi chroni się wtedy do domów, plac ten z trzech stron otaczających, sadowi się w nich i z okien sypie gradem kul na upartego nieprzyjaciela. Zaciekle wydzierają sobie te domy, pod straszliwym ogniem dział zamkowych, które strzelają do Austryjaków i do Francuzów zarówno. Nareszcie, granaty zapalają to nieszczęśliwe miasteczko, i pożoga niebawem taka się rozszerza, że oddychać w niém prawie niepodobna.

Straszliwa rzeź trwa ciągle, a gdzie zaciekłość zrównała odwagę, liczba odniesie przewagę. Francuzi zostaną strąceni w Traunę i ukarani za swoje zuchwalstwo, a blisko już tego było, gdy na szczęście dywizyja Legrand ukazuje się, poprzedzona od walecznego jenerała

swojego. Jenerał ten, zawsze dumny i spokojny śród niebezpieczeństwa, i na męzkiéj a pięknéj twarzy noszący jawny wyraz tych wielkich wojennych przymiotów, przybywa na czele dwóch starych pułków, 26go lekkiéj piechoty i 18go linijowego. Wstępuje na most zawalony umarłymi i rannymi. Dla przejścia trzeba zrzucać w Traunę mnóstwo trupów, może rannych oddychających jeszcze. Nareszcie przechodzą most, a za nim spotykają nową zaporę z odpartych szeregów, które się cofają i mnóstwa unoszonych rannych. Gdy oficer jakiś chciał objaśnić pozycyję jenerałowi Legrand, ten przerwał mu porywczo:— Nie potrzebuję rad, tylko miejsca dla mojéj dywizyi.— Rozstępują mu się tedy, a on idzie naprzód, jeden pułk swój posunąwszy w prawo, dla ubieżenia Austryjaków, którzy zewnątrz Ebersberg obtoczyli, drugi środkiem, wielką ulica miasta. Kiedy kilka jego batalijonów, w atakowe kolumny zformowanych, odpierają Austryjaków otaczających miasto, inne przechodzą je środkiem, dobywają się na główny plac, bagnetami wypierają z niego wrogów, i oswobadzają nareszcie Claparêda, który już ledwie dyszał. Legrand potém na zamek się zwraca i idzie pod niego śród niesłychanie morderczego ognia. Gdy bramy zaparte były, więc je siekierami saperom wyrębywać rozkazuje, wdziera się do środka, i wykłówa bagnetami wszystko co w nim znaleziono. Od téj pory Ebersberg w naszém zostaje ręku, ale już jako gromada dymiących się gruzów, z których dobywa się woń nieznośna trupów smażących się w ogniu. Spiesznie mijają to miejsce, okropne do widzenia a do zdobycia tak trudne. Idą na Austryjaków, stojących w szyku bojowym na linii wzgórków, w tyle. Lecz ci, widząc daleko na płaszczyznie, między Lintzem a Ebersbergiem, przybywające długie szeregi dywizyj Carra-Saint-Cyr i Boudet, widząc prócz tego na lewo massę jazdy francuzkiéj, która przebyła Traunę w Wels, nie chcieli już dłużéj przeciągać téj zaciekłéj walki, i cofnęli się, zostawiając nam tedy ujście Trauny i ważną przeprawę w Mauthausen. Zresztą, most istniejący w tém miejscu zniknął tak jak w Lintzu, bo podjazdy arcyksięcia Karola zniszczyły go, a łyżwy uprowadziły do Krems.

Owa jazda którą postrzegano, była tysiącem koni, wysłanym przez marszałka Lannes, który przeszedłszy Traunę bez trudności i oporu w Wels, wyprawił był ją pod jenerałem Durosnel, dla ubieżenia pozycyi Austryjaków. Rzecz więc pewna, że gdyby Massena mógł był wiedzieć lub odgagnąć, że arcyksięcia Karola z armiją nie będzie w Mauthausen, i że przeprawy cokolwiek wyżéj dokonane tak rychło udaremnią pozycyję Ebersbergu, pewnoby oszczędził był krew wyla-

ną w téj straszliwéj rozprawie. Okropny był widok pola rzezi, a miasto Ebersberg tak ogarnęły płomienie, że rannych wynieść z niego nie było można. Przyszło nawet, żeby pożar nie dostał się do mostu, zerwać pokład, jeszcze po obu końcach pozostały, tak, że przez kilka godzin przeciętą była komunikacyja między wojskami, które przeszły za Traunę, a ciągnącemi im na pomoc. Ciężka ta sprawa kosztowała nas tysiąc siedmiuset ludzi, zabitych, utopionych, spalonych lub rannych. Austryjacy stracili około 3 tysięcy w poległych i ranionych, 4 tysiące wziętych w niewolą, siła dział i chorągwi. Odeszli przerażeni taką zuchwałością i zażartém męztwem. Mieliśmy więc dobrze powetowane straty dnia tego, a wpływ moralny podwajał niezawodnie korzyści materyalne.

Napoleon przybiegł tu galopem, gwałtownością kanonady przyciągnięty. Chociaż do okropności wojny bardzo nazwyczajony, wzdrygnął się jednak cały na widok tak obmierzłéj rzezi, nieusprawiedliwionéj nawet dostatecznie konieczną potrzebą, i gdyby nie uwielbienie dla wojennego geniuszu Masseny, gdyby nie wysoka waga jaką zawsze cenił ogromną jego energiję, może byłby zganił całą tę rozprawę. Nie uczynił przecież tego, lecz niechcąc ani chwili pozostać w Ebersbergu, odjechał opodal i stanął biwakiem pośród swojéj gwardyi.

Arcyksiążę Karol, pomimo bardzo statecznego zamiaru połączenia się z braćmi, za Traunę, przez Lintz lub Mauthausen, ani szedł dość spiesznie, ani ruchów swych obliczył jak należało, żeby w porę stanąć w Lintzu. Był dopiéro w Budweis w Czechach, kiedy Massena tak gwałtownie przeszedł już Lintz i Ebersberg; mógł więc jeszcze zdążyć tylko do jednéj przeprawy w Krems. Jenerał Hiller i arcyksiążę Ludwik spieszyć tam mieli przez Enns, Amstetten, Saint-Polten, niszcząc bezwzględnie wszystkie mosty na rzekach od Alp Noryckich spływających do Dunaju. Co do arcyksięcia Jana, wątpić całkiem należało, aby w porę zdążyć potrafił, by nawet ośmielił się puścić w Alpy, zostawiając na lewo od siebie księcia Eugenijusza, a wystawiając się po prawém skrzydle na spotkanie z wielką armiją Napoleona, w którą byłby wpadł jak w przepaść jaką. Nie można więc było wcale liczyć na niego. Lecz dość było, dla sprowadzenia jakich szczęśliwych widoków, żeby arcyksiążę Karol przez Krems połączył się z jenerałem Hiller i arcyksięciem Ludwikiem, którzy cofali się wzdłuż Dunaju, gdyż straciwszy dużo czasu na ściąganiu maruderów opóźnionych, na zbieraniu landweru, na wcielaniu trzecich batalijonów galicyjskich pułków, przybywał w 80 tysięcy przeszło, i mógł, połączywszy się z temi dwoma korpusami, mającemi najmniéj 30 tysięcy,

stanąć w 110 tysięcy wojska w Saint-Polten. Wtedy można jeszcze było zmierzyć się z Napoleonem, pokusić się o zwycięztwo, a gdyby się je uzyskało, cesarstwo francuzkie, miasto być obaloném 1814 r. upadłoby już w 1809.

Napoleon, uradowany że odjął arcyksiążętom główną możność połączenia się, przez zajęcie Lintzu i Mauthausen, spiesznie ruszył na Krems, żeby im zabrać i ten ostatni środek przeprawy a dopaść Wiednia, nimby mu wejść do niego przeszkodzić zdołano.

Za Trauną następuje Enns, płynąca równolegle od téj rzeki, łożyskiem swojém obmywająca drugi kraniec dopiéro przebytego wyniesienia. Lecz na Ennsie wszystkie mosty ze szczętem były poniszczone, a trzeba było najmniéj dwadzieścia cztery lub czterdzieści ośm godzin na ich postawienie. Zgubna to była lecz nie unikniona przeszkoda. Chociaż 4 maja z rana, Lannes stanął już w Steyer nad Ennsą, z dywizyjami Demont i Saint - Hilaire, a Bessières zajął już miasteczko Enns lekką jazdą, korpusem Oudinota i dywizyją Masseny, musiał czekać cały dzień 5 maja, dla odbudowania mostów po samą powierzchnię wody spalonych. Ennsę przebyć zdołano dopiéro 6go rano, i posunięto się do Amstetten. Bessières, z lekką jazdą i piechotą Oudinota, przeszedł najpierwszy, tuż za nim Massena, a daléj Lannes, który się połączył z główną kolumną, ponieważ jedna już tylko pozostawała armii droga między stopami Alp a Dunajem. Wieczorem weszliśmy do Amstetten bez wystrzału. Nazajutrz, armija ciągnęła daléj ku Mölk, pięknéj pozycyi nad Dunajem, którą wieńczy wspaniałe opactwo Mölk. Napoleon przeniósł doń główną kwaterę. Jeden tylko dzień marszu oddzielał armiję od Krems, gdzie znaduje się most Mautern, ostatni którym arcyksiążę Karol mógł się połączyć z jenerałem Hillerem i arcyksięciem Ludwikiem. Byliśmy już pewni że dostaniemy się do niego bez przeszkody, albowiem nic nie zapowiadało obecności wielkiéj armii przed nami. Dnia 8 maja, przednia straż nasza ruszyła do S aint - Polten, ważnéj i dobrze znanéj pozycyi, na spadkach Kahlenbergu, góry od Alp aż nad Dunaj rzuconéj, za którą leży Wiedeń. Tam zebrać się były powinny wszystkie siły austryjackie, gdyby arcyksiążęta zdążyli byli połączyć się, gdyż w Saint - Polten zbiegają się, pod zasłoną wybornéj pozycyi wojennéj, wszystkie drogi. z Czech, Włoch, Wyższéj i Niższéj Austryi, i nakoniec droga do Wiednia, idąca wąwozami Kahlenbergu. Lecz widać tylko było cofające się tylne straże, jedne po lewém skrzydle naszém, bieżące ku mostowi w Krems, żeby się zasłonić Dunajem, drugie przed nami, ustępujące przez Kahlenberg ku Wiedniowi. Oczy-

wista tedy było, że nie przypadnie nam staczać walnéj bitwy przed dojściem do stolicy, i że będzie tylko trzeba przełamać trudności szturmu, gdyby się Wiedeń chciał bronić. Prawda, że te trudności stać się mogły bardzo kłopotliwemi, gdyby arcyksiążę Karol, spuszczając się ciągle lewym brzegiem Dunaju za biegiem jego, stanął przed nami na wysokości Wiednia, i tam przeszedłszy Dunaj po moście Thabor, wydał nam bitwę oparty o to wielkie miasto. Szczęściem, to co zaszło lękać się tego nie pozwalało.

W istocie, arcyksiążę Karol straciwszy darmo najmniéj dwa dni w Cham, parę dni jeszcze w drodze z Cham do Budweis, w chęci prawda skupienia i wzmocnienia armii, dopiéro 3go maja rano wyszedł w okolice Budweisu, w téj właśnie chwili kiedy Massena brał Ebersberg. W niepewnéj nadziei połączenia się z arcyksiążętami w Lintz, choć mu tego przypuszczać nie godziło się, posunął się z Budweis do Freystadt, ponad Dunajem, zamiast iść prosto do Krems, coby mu było oszczędziło nowego nadkładania drogi i nowéj straty czasu. Zbliżywszy się do Dunaju, dowiedział się o zajęciu Lintzu i Trauny, poznał więc niepodobieństwo połączenia się tym punktem przeprawy, i wrócił na drogę środkową ku Czechom przez Zwoettel, kołysząc się jeszcze ułudną nadzieją, że przed nami zdąży do Krems i Saint-Polten. Przewidując wszakże przypadek, że tam nie zdąży, upoważnił obu jenerałów, broniących prawego brzegu Dunaju, do przejścia na lewy, gdyby się uczuli zbyt przynaglonymi; lecz żeby zawsze wyprawili ku Wiedniowi siły, potrzebne do zasłonięcia téj stolicy od ręcznego zamachu. To właśnie dokonali jenerał Hiller i arcyksiążę Ludwik, doszedłszy do Saint - Polten. Lękając się naciśnięcia zbyt przeważnemi siłami, przed dojściem do Wiednia, i poniesienia drugiéj klęski takiéj jak w Ebersbergu, przeszli Dunaj mostem w Krems, jak w 1805 r. most ten zniszczyli, ściągnęli wszystkie łyżwy na brzeg lewy, a prostą drogą od Saint - Polten wysłali tylko silny oddział pod Wiedeń, aby się przyłożył do jego obrony z ludnością miasta i słabą załogą rekrutów.

Takie były rozporządzenia austryjackich jenerałów, które proste spojrzenie na stan rzeczy odsłaniało, bo, jakeśmy to powiedzieli, widać było na lewo wielkie massy wojska, dokonywajace przeprawy przez Dunaj koło Krems, a przed nami kolumny zapuszczające się w wąwozy Kahlenbergu na drogę do Wiednia. Napoleon, wytrwale dokonywając planu swego, żeby przed arcyksiążętami stanąć pod murami Wiednia, i do moralnego efektu swojego wjazdu do téj stolicy, dołączyć skutek materyjalny zajęcia tego ogromnego

wszelkich zapasów składu, wydał wszystkie potrzebne rozporządzenia, żeby się tam dostać bezpośrednio. Z opactwa Mölk, gdzie stanął główną kwaterą, następujące więc zarządził środki.

Wiednia nie można było brać jazdą, trzeba więc było sprowadzić tam piechotę. Marszałek Lannes miał tam wyruszyć 9 maja rano z piechotą jenerałów Demont i Oudinot. Marszałek Massena miał zdążać tuż za nim, gdy tymczasem główna massa jazdy iść będzie po nad Dunajem i pilnować jego brzegów, przeszkadzać wszelkim usiłowaniom nieprzyjaciela do przeprawy, i mieć się nareszcie na baczności względem massy wojsk, skupionych na drugim brzegu. Lekka jazda rozproszoną została między Mautern, Tulln, Klosterneuburg, stosownie do załamań rzeki około podnóży Kahlenbergu. Kirysyjerów ustawiono z tyłu, między Saint-Polten a Sieghardskirchen. Po zarządzeniu tych ostrożności na lewém skrzydle naszém, jenerał Bruyere na prawém miał z lekką jazdą swoją, i tysiącem ludzi niemieckiéj piechoty, przez Lilienfeld ruszyć w górę, na drogę od Włoch, by rozbroić Styryjskie góry i uważać ruchy arcyksięcia Jana. Napoleon poszedł za oddziałami Lannes i Massena, z gwardyją i częścią kirysyjerów. Marszałek Davout, z Passau przybyły już do Lintz, otrzymał rozkaz przejścia z Lintz do Mölk, a z Mölk do Saint-Polten, ażeby przed Krems oprzéć się możliwym usiłowaniom do przeprawy w tyłach naszych, albo téż pomaszerować do Wiednia, gdyby nam wypadło stoczyć walną bitwę pod murami téj stolicy. Jednakowoż gdy Passau i Lintz tyle niemal ważnemi były stanowiskami co Krems, jenerał Dupas pozostać miał w Passau, czekając na przybycie marszałka Bernadotte, a jenerał Vandamme, z Wirtembergczykami, miał strzedz Lintzu. Jednocześnie Napoleon jak najstaranniéj zajął się przewozem wszystkich pakunków i konwojów swoich Dunajem. Na całym zajmowanym przez nas brzegu, kazał pourządzać przystanie dla tych konwojowych statków, aby mogły w nich wypoczywać, chronić się, zasięgać języka. Na statkach tych, pozbieranych na Dunaju i wpadających do niego rzekach, wieziono suchary, amunicyję, strudzonych ludzi. Oprócz zajętych już wojskowo punktów Passau i Lintz, Napoleon kazał urządzić obronne stanowiska w Ips, Waldsee, Mölk i Mautern. Ztamtąd konwoje francuzkie iść miały daléj lądem, przez Saint-Polten, gdyż była to najkrótsza i jedynie bezpieczna droga, poniżéj bowiem Dunaj płynął zanadto blisko Austryjaków a zadaleko od Francuzów. Nareszcie, słusznie wnosząc, że nie dość jest dla obrony własnéj bronić przeprawy na Dunaju, lecz owszem, uważając że najlepszym środkiem zapewnienia tyłów naszych będzie możność prze-

chodzenia za tę rzekę, aby nieprzyjaciela takim samym przejmować jak on nas niepokojem, i zmuszać go przez to do rozpraszania sił swoich, Napoleon polecił przywrócić dwa mosty na łyżwach, jeden w Lintz, drugi w Krems, z materyjałów jakie się da zebrać.

Dokonawszy tych oględnych poleceń, Napoleon 8 stanął w Saint-Polten, posunął całą armiję 9go ku Wiedniowi, przez Sieghardskirchen i Schoenbrunn. W piérwszéj linii szedł Lannes i Bessières, Massena w drugiéj, gwardyja i kirysyjery w trzeciéj. Za niemi ciągnął marszałek Davout, zostawiając za sobą poczty, któreśmy wyżéj wskazali, na lewo nad Dunajem, i na prawo po drogach od Włoch.

Dnia 9 wieczorem, jenerał Oudinot nocował w Sieghardskirchen. Dziesiątego maja z rana, brygada Conroux z korpusu Oudinota, wyszła drogą do Schoenbrunn, ku przedmieściu Wiednia Maria-Hilf, w miesiąc spełna od rozpoczęcia nieprzyjacielskich kroków. Pochód ten zaczepny, tak szybki i tak wyrachowany mądrze, godnym był pochodu dokonanego 1805 r., w tych samych miejscach, i pochodu przez Prussy w 1806 roku, a historyja wojenna nic znakomitszego nad to nie podaje. O godzinie 10téj zrana, Napoleon sam nadbiegł konno, aby osobiście pokierować działania przeciwko austryjackiéj stolicy, którą chciał zabrać natychmiast, ale dostać bez zniszczenia. Tu, jak w Madrycie, tysiączne miał powody uzyskać otwarcie bram miasta, a nie wybijać ich ogniem i żelazem.

Arcyksiążę Karol, zmarnowawszy dość czasu na daremne obchodzenia i marsze, nie był w stanie 10 z rana przybiedz z pomocą Wiedniowi. Jednakowoż stolica ta mogła być obronioną. Gdzieindziéj opisaliśmy już jéj kształt i fortyfikacyje. Tu je tylko przypomniemy. Środek Wiednia, to jest stare miasto, otoczone jest piękną i prawidłową fortyfikacyją, czyli murami, które się w 1683 r. Turkom oparły. Późniéj, nieprzerwany wzrost ludności dał początek kilku przepysznym przedmieściom, z których każde tak wielkie jak sam gród główny. I przedmieścia te otoczone są także murem z ziemnym wałem, nie bardzo wydatnym, w zygzak, bez baszt i robót naprzód wysuniętych, ale zawsze kilka dni szturmu wytrzymać mogącym. Było w Wiedniu to, co Napoleon uważał zawsze za najpotężniejszy środek obrony, drzewa dostatek, z Alp Dunajem obficie dowożonego. Można więc było oszańcować się, a przy ludności bardzo na najezdników zawziętéj, jak podówczas byli Wiedeńczycy, łatwo było o licznych robotników. W arsenale wiedeńskim znajdowało się 500 armat. Z Węgier naprowadzić można było niezmierne ilości wszelakich zapasów i żywności, a przy takich środkach, można było tak długo opie-

rać się, ażby arcyksiążęta z odsieczą nadciągnęli. Trudno też pojąć przychodzi, dla czego, mając sprawę z Napoleonem, tak groźnym stolic zdobywcą, Austryjacy nie pomyśleli o obronie Wiednia.

Wiele mówiono i pisano o błędach arcyksięcia Karola w téj kampanii. Lecz najważniéjszym z nich jest niezawodnie to, że Wiednia nie uzbroił i do obrony nie przygotował. Jenerał Hiller i arcyksiążę Ludwik, zamknąwszy się w murach téj stolicy, za szańcami i robotami, które można było wznieść lub naprawić, uczyniliby Wiedeń nie zdobytym. Armije Włoska i Czeska, złączone następnie pod jego murami, nie dałyby się pobić tak łatwo. Wygrać w otwartém polu bitwę z Napoleonem zuchwałém zaiste było roszczeniem, zwłaszcza jeżeliby do téj stanowczéj rozprawy dochodzić trzeba śmiałemi i uczonemi a wyrachowanemi obrotami. Lecz na czele wszystkich sił austryjackiéj monarchii, oparłszy się plecami o mury stolicy, przyjąć bitwę stanowczą, to był jedyny środek, którym można było rozbić wszechpotężną naówczas jego *fortunę*.

Zamiast tego, nic nie przygotowano na obronę Wiednia, czy to z nieprzezorności, czy z odrazy do takich ostrożności środków, czy z obawy żeby stolicy na plac boju nie zamienić. Nie pomyślano o osłonięciu przedmieść za pomocą muru terasowanego, który je otacza, poprzestano tylko na uzbrojeniu działami staréj fortecy wewnętrznéj, z któréj strzelając, musianoby zniszczyć przedmieścia. Na obrońców spędzono jedynie gromadę motłochu, któremu rozdano strzelby, co może o dwa lub trzy tysiące zapaleńców zwiększyło załogę. Załoga zaś ta, pod wodzą arcyksięcia Maxymilijana, składała się z kilku batalijonów landweru, kilku rekruckich zakładów, oddziału z korpusu Hillera, i wynosiła razem około 11 lub 12 tysięcy. Młody dowódzca téj załogi, gorący, zapału pełen, lecz niedoświadczony, nie zbadał wcale, które są słabe a które mocne strony tego ważnego stanowiska, straży jego powierzonego, a cały swój patryjotyzm wyczerpywał na proklamacyje gwałtowne a płonne.

Zaledwie jazda Colberta i piechota jenerała Conroux (dywizyja Tharreau) ukazały się przed bramą przedmieścia Maria - Hilf, kratą zamkniętego, ogromna wrzawa i zgiełk wybuchnął na przyległych ulicach. Omamiono tę ludność doniesieniami, że Francuzi dawno pobici, że arcyksiążę Karol zwycięzcą, że jakkolwiek jeszcze w Czechach się znajduje, to tylko w skutek nader zręcznych obrotów i fortelów; że Napoleon może wprawdzie wyprawić dywizyję jaką na Wiedeń, dla zagrożenia stolicy, lecz że ta dywizyja niebawem zdruzgotaną zostanie nadejściem zwycięzkiego arcyksięcia Karola, że więc

oprzéć się trzeba tego rodzaju usiłowaniu i zamachowi, gdyby nastąpił, gdyż będzie to tylko wybuch zuchwalstwa i junactwa zarozumiałego nieprzyjaciela. Motłoch téż począł biegać po ulicach z wściekłemi krzyki, bardziéj niepokojącemi i przerażającemi spokojnych mieszkańców, niżeli samych Francuzów. Domy i sklepy pozamykano natychmiast. Parlamentarz, wysłany do głównego sztabu załogi, został opadnięty i skaleczony. Zabrano mu konia i oprowadzano na nim tryumfalnie rzeźnickiego chłopaka, który się dopuścił tego zgwałcenia prawa narodów. Tymczasem kolumna jenerała Tharreau stała u krat przedmieścia, pukając żeby je otworzono. Nagle oficer francuzki, kapitan Roidot, przełazi przez kratę i dobywszy pałasza zmusza straż do wydania sobie kluczy. Kolumny nasze wchodzą tedy, jazda Colberta galopem, piechota jenerała Conroux biegiem. Dostają się tak, odpierając załogę, do starego miasta, którego mur okopem był otoczony i uzbrojony. Zaledwie wyszliśmy na stoki oddzielające przedmieścia od miasta, a natychmiast sypnięto do nas z murów kartaczami. Pada trochę ludzi naszych, między nimi jenerał Tharreau raniony. Obsaczamy więc czémprędzéj warownię do koła i wzywamy do poddania, lecz odpowiadają nam jedynie gradem kul, które tylko niweczą piękne na przedmieściach zabudowania.

Jednakże Napoleon, widząc, że nawet przynaglając szturm jednego dnia nie skończy sprawy, stanął główną kwaterą w Schoenbrunn, czekając na przybycie głównych sił swoich. Gubernatorem Wiednia mianował jenerała Andréossy, który był posłem jego na austryjackim dworze, a znał tę stolicę i powszechnie był w niéj znanym. Napoleon chciał przez to pokazać, że nie myśli uciekać się do surowości, gdyż do takiéj roli nie wybranoby nigdy człowieka, który kilka lat żył między wiedeńską ludnością. Do téj nominacyi Napoleon dodał uspakajającą odezwę, przypominając wzorowe zachowanie się francuzkiego wojska w 1806 r. i przyrzekając dobre obchodzenie się, jeżeli postępowaniem względem Francuzów mieszkańcy na to zasłużą.

Jenerał Andréossy natychmiast udał się na przedmieścia, w każdém zaprowadził municypalną władzę, z przedniejszych mieszkańców złożoną, utworzył straż miejską, porządek utrzymywać mającą, i starał się wejść w stosunki ze starym grodem, ażeby położyć kres obronie, która samym tylko Wiedeńczykom klęską groziła. Gdy ognia nieprzestawano a szkód już było sporo, deputacyja z przedmieść ofiarowała się iść do arcyksięcia Maxymilijana, i żądać zaprzestania tego niedorzecznego oporu. Przed tym stanowczym krokiem, deputa-

cyja ta odwiedziła Napoleona, i z własnych ust jego usłyszała zapewnienia wyrazy, które ponieść chciała mieszkańcom warownego grodu. Dostała się następnie do starego Wiednia 11 maja rano. W odpowiedzi na ten krok zgodą tchnący znów ryknęły działa. Napoleon, nieposiadając się z gniewu, postanowił użyć ognia i żelaza, tak jednakże, aby ile możności oszczędzić nieszczęśliwym przedmieściom zgubnych skutków bitwy, stoczyć się mającéj między starém a nowém miastem.

Wojska nasze przez Sieghardskirchen i Schoenbrunn przybyły do bramy przedmieścia Maria - Hilf. Napoleon szukał innego punktu do ataku. Objechał konno z Masseną cały gród stary, obejrzał go szczególniéj od południa, i podjechał w stronę wschodnią ku miejscu gdzie miasto dotyka Dunaju. Tam poboczne ramię od głównego nurtu rzeki zbacza, płynie pod miasto i wodą fossy jego napełnia, a oddziela je od sławnego ogrodu Prateru. Z téj strony można było postawić bateryje, które bijąc na gród warowny, sięgać tylko mogły na budowle w tém miejscu rzadko rozsiane i na kępy rzeczne. Przeprawiwszy się wreszcie za to ramię, zdobywaliśmy Prater, a posuwając się trochę w północno-wschodnią stronę, odcinaliśmy Wiedniowi wielki most Thabor, na lewy brzeg prowadzący. Tym sposobem pozbawić go było można wszelkiéj z zewnątrz pomocy, odejmowało się arcyksięciu Karolowi możność wejścia do niego, a obrońcom jego odwagę do dalszego oporu, gdyż widzieli jak na dłoni, że co do nogi wzięci zostaną. Arcyksiążę Maxymilijan szczególniéj nie odważyłby się tam pozostać, pewny, że za czterdzieści ośm godzin jeńcem naszym będzie.

Napoleon rozkazał natychmiast pływakom z dywizyi Boudeta rzucić się w tę odnogę Dunaju, którą przebyć należało, i sprowadzić kilka łodzi od lewego brzegu. Dokazali tego pod kierunkiem dzielnego adjutanta jenerała Boudet, nazwiskiem Sigaldi, który niemal piérwszy skoczył w rzekę. Sprowadzili te łodzie pod ogniem karabinowym przednich straży austryjackich, i tym sposobem dostarczyli środków przewozu na drugi brzeg dwom kompaniom woltyżerów. Zabrały one zaraz domek tak zwany Lusthaus, leżący w Praterze, którego użyć można było jako warownego stanowiska. Wyparły z niego austryjackich grenadyjerów, i usadowiły się tak, że dom ten został przyczółkiem obronnym mostu, który pospiesznie rzucono na statkach zebranych w okolicy. Jednocześnie, Napoleon kazał ustawić na zajmowanym przez nas brzegu bateryję z piętnastu dział, które biły na brzeg przeciwny, ostrzeliwając z boku ulicę do Lusthausu pro-

wadzącą. Był to skuteczny środek poparcia owych dwóch kompanij woltyżerów, nim most postawiony dozwoli przejść liczniejszym siłom. Usypano także jednocześnie bateryję na dwadzieścia moździerzy, na końcu przedmieścia Landstrasse, tuż koło przebytéj dopiéro odnogi.

O godzinie 9téj wieczorem, po nowém wezwaniu o poddanie miasta, kiedy jeszcze pracowano około przejścia, rozpoczęto niszczący ogień na ten stary gród warowny. W kilka godzin 1,800 bomb i granatów rzucono na to nieszczęśliwe miasto. Domy w niém są wysokie, ulice ciasne, ludność skupiona, jak we wszystkich murami opasanych grodach gdzie miejsca nie staje — pożar téż niebawem wybuchnął na wszystkie strony. Motłoch i gmin wrzeszczał po ulicach, zamożniejsza i spokojna klassa, dwojako uciśniona trwogą, obawą najezdników i obawą motłochu, nie wiedziała czego żądać, co począć. W téjże chwili doniesiono sztabowi załogi miejskiéj, że Francuzi przechodzą już za mniejszą odnogę Dunaju. Trzeba było przeszkodzić temu zamachowi, którego udanie się odejmowało wszelką nadzieję pomocy, i wszystkich obrońców grodu wiedeńskiego, jako jeńców wydać miało zwycięzcy. W nocy wyprawiono dwa batalijony grenadyjerów ku Lusthausowi, żeby ten punkt podpory i zasłonę mostu stawianego odebrać Francuzom. Ale woltyżery Boudeta mieli się na baczności. Osadowiwszy się dobrze w budowlach Lusthausu, zasłonięci ściętemi drzewami, przypuścili blisko owe dwa batalijony i przyjęli ich morderczym ogniem tuż do ich piersi wymierzonym. Jednocześnie artyleryja, ustawiona na zajmowanym przez nas brzegu, rozpoczęła ogień kartaczowy, na boki tych dwóch batalijonów i wnet je rozproszyła. Cofnęły się one niebawem w górę Prateru.

Od téj pory przeprawa za małą odnogę i zajęcie warowni stało się pewne. Arcyksiążę Maxymilijan, zatrwożony widokiem niezawodnéj niewoli, wyszedł 12go o świcie z téj stolicy, tak nieoględnie i niewcześnie narażonéj. Cofając się, uprowadził najlepszą część załogi, a jenerałowi Oreilly, zastępować go mającemu, zostawił zbieraninę z różnych pułków i trochę ludowéj ruchawki, którą niebacznie uzbrojono. Przeszedłszy za Dunaj, zniszczył most Thabor. Jenerałowi Oreilly nie pozostawało nic innego jak poddać się, jeżeli nie chciał spalić miasta bezpotrzebnie. Rano więc 12go zażądał wstrzymania ognia, co mu udzielono, i podpisał kapitulacyję, poręczającą szanowanie osób i własności, co właśnie Napoleon jak najściśléj chciał miéć zachowaném, i od téj zasady nie byłby pewno odstąpił, chociażby miasto zdało się bezwarunkowo na łaskę. Ułożono się, że Fran-

cuzi nazajutrz 13go wejdą do grodu Wiedeńskiego. Weszli tam istotnie i wszystko poddało się spokojnie, przy ostatnich drganiach ludu nadaremnie podburzonego, bo nie użyto prawdziwych środków do spożytkowania jego patryjotyzmu.

Tak więc w trzydzieści trzy dni, Napoleon, zaskoczony nagłe nieprzyjaznemi krokami, piérwszym zamachem groźnego miecza swego przepołowił massę wojsk austryjackich pod Ratysboną, a drugim ciosem wywalił bramy Wiednia. Roztasował się teraz wśród téj stolicy i opanował główne zasoby monarchii. Lecz jeszcze nie skończyło się wszystko, bo daleko do tego było, tak w Niemczech jak i w Austryi, i trzeba mu jeszcze było rozwinąć wiele sprężystości i geniuszu, dla zgniecenia wrogów wszelkiego rodzaju, których przeciwko sobie obruszył. Prawda, że arcyksiążęta nie mogli mu już wydać pod Wiedniem odpornéj bitwy na czele 140 tysięcy wojska, i zaiste ważny to był wypadek, że nie dopuścił takiego ześrodkowania sił, na takim punkcie podpory. Lecz pozostawała do przezwyciężenia jedna, wielka i stanowcza trudność, licząca się do największych jakie na wojnie trafić się mogą, to jest przeprawić się za ogromną rzekę w obec nieprzyjaciela, i wydać mu bitwę mając tę rzekę za sobą. Trudności téj Napoleon ominąć nie mógł, gdyż wynikała koniecznie z natury rzeczy. Wyszedłszy z Ratysbony, musiał naturalnie obrać najkrótszą drogę, która zarazem odosobniała arcyksiążąt, trzymała ich zdala od siebie, a jego samego zbliżała do księcia Eugenijusza, na przypadek nowych nieszczęść we Włoszech. Przymuszonym był tedy iść prawym brzegiem Dunaju, lewy zostawić Austryjakom, byle im odjąć a zapewnić sobie środki przeprawy z jednego brzegu na drugi.

Teraz zaś wszedłszy do Wiednia, za biegiem téj rzeki, miał mieć przed sobą arcyksięcia Karola, wzmocnionego resztkami korpusów jenerała Hillera i arcyksięcia Ludwika, lecz osłabionego koniecznością zostawiania sił na tyłach, jednakowż wystawić mogącego na liniję sto tysięcy, kiedyby przeprawiono się Dunajem do rozprawy z nim. W 1805 r. Austryjacy, po wypadkach w Ulmie, ze szczątkami tylko umknęli do Wiednia, a w Ołomuńcu stała posiłkująca armija Rossyjska. Naturalnie więc oddalić się im wypadło, i ruszyć o czterdzieści mil od stolicy, dla połączenia się z armiją Rossyjską, żeby zmierzyć się raz jeszcze z nami pod Austerlitz. Tym razem zaś, mając naprzeciwko Wiednia główną sił swoich massę, bez żadnéj zkąd innąd spodziewanéj pomocy, jedno tylko zadanie wykonać im należało, to jest zmusić Napoleona do złamania kardynalnych prawideł wojny, to jest do przejścia Dunaju w ich obliczu i wydania im bitwy tuż za rzeką. Nie

pod Austerlitz tedy, ale tam, naprzeciwko Wiednia, na lewym brzegu Dunaju, między Essling, Aspern, Wagram, a wiekopomne to i nieśmiertelne nazwiska, rozstrzygnąć się miał los jednéj z największych wojen nowoczesnych. Zobaczemy później wszystko co Napoleon poczynił, co dokazał dla odbicia trudności tego olbrzymiego dzieła, gdyż prawidła które pogwałcić przychodziło, położone zostały w czasach, kiedy przeprawiano się rzekami na 100 lub 150 sążni szerokiemi, z wojskami 30 albo 40 tysięcy wynoszącemi. Dziś przejść trzeba było wartką rzekę na 500 sążni szeroką, z armiją 150,000 ludzi, prowadzącą 500 do 600 dział, i to w obliczu sił równych, które szykowały się do wrzucenia jéj w rzekę. Ale genijusz który Alpy przemógł, wiedział jak pokonać Dunaj, jakkolwiek szeroka to i rwąca rzeka. Jednakowoż, przed ważeniem się na takie dzieło, dokonać należało wiele przygotowawczych środków, nie mniéj ważnych, jak owo przeprawienie się na drugi brzeg Dunaju, dla zupełnego nieprzyjaciół zniszczenia.

Nasamprzód trzeba było usadowić się silnie w Wiedniu, i to tak, żeby korzystać z wielkich zasobów téj stolicy, nie kłopotać się o komunikacyje, a co główna, żeby połączyć się z księciem Eugenijuszem, nie dopuszczając wszakże arcyksięciu Janowi połączenia z arcyksięciem Karolem. Ważna to bowiem była rzecz, gdy armije wojujące we Włoszech, ruchem działań ściągnione być miały pod Wiedeń, żeby Napoleon połączył się ze swoją, a drugiéj nie dopuścił wzmocnić arcyksięcia Karola. I to arcy trudne zadanie cudownie rozwiązaném zostało, po różnych kolejach, których krwawe pasmo wkrótce zobaczemy.

Napoleon wszedł do Wiednia z wojskami jenerałów Saint-Hilaire, Demont i Oudinot, pod marszałkiem Lannes, z czterema dywizyjami: Boudet, Carra-Saint-Cyr, Molitor, Legrand, pod marszałkiem Masseną, z gwardyją i rezerwą kirysijerów. Zmuszony stawić czoło nieprzyjacielowi, czy to przed Wiedniem, w chwili gdy przyjdzie przeprawić się za Dunaj, czy wyżéj, w Krems naprzykład, gdyby tam wyszedł arcyksiążę i usiłował jaki zamach na tyły nasze, rozstawił korpus marszałka Davout w taki sposób, że ten jednym dniem mógł zdążyć cały albo do Krems, albo do Wiednia. W tym celu naznaczył mu główną kwaterę w Saint-Polten; jedna dywizyja rozłożoną być miała od Mautern do Mölk, a dwie drugie w samém Saint-Polten stać miały skoncentrowane. Tak więc 30 tysięcy korpusu marszałka Davout mogły, zebrawszy się nad Dunajem koło Mautern lub Mölk, oprzéć się wszelkiemu jakieby nie było usiłowaniu do przejścia rzeki, a gdyby do zamachu tego bardzo znacznych sił użyto, dać czas armii nadbiedz z Wie-

dnia na punkt zagrożony. Mogły także, jednym dniem stanąwszy w Wiedniu, podnieść główną armiję najmniéj do 90 tysięcy, a to dostateczna siła do wydania arcyksięciu Karolowi stanowczéj bitwy po za Dunajem.

Jednakowoż zdarzyć się mogło niebezpieczeństwo jeszcze daléj w tyle, to jest w Lintz, a nawet w Passau. Chociaż mniéj prawdopodobném było, żeby arcyksiążę Karol aż tam pociągnął, z powodu znacznéj odległości, Napoleon zostawił wszakże jenerała Vandamme w Lintz, z 10 tysiącami Wirtembergczyków, polecając mu przywrócić most w tém mieście i po obu jego końcach wysypać przedmostowe szańce, a ciągle podjazdy ku Czechom wysełać. Prócz tego w ważném stanowisku Passau, postawił marszałka Bernadotte z Sasami nadeszłego. Marszałek ten, mianowany już księciem Ponte-Corvo, z tytułu powinowactwa z Cesarzem (ożenił się bowiem z siostrą królowéj hiszpańskiéj), nie zadowolonym był przecież z swojego losu, uważał się pokrzywdzonym w swojéj godności przez dowodzenie Sasami, i posełał ciągle bardzo niekorzystne raporta o tych wojskach, niesprawiedliwe nawet, bo chociaż nie mogły się równać wojsku francuzkiemu, a mianowicie że podlegały uczuciom, które już nurtowały serca Niemców, nie ulega wszakże zaprzeczeniu, że przeciwko Austryjakom śmiało dotrzymać mogły pola, i tak dobrze spełniać powinność swoją jak Bawarowie i Wirtembergczycy. Dodawszy im trochę Francuzów dla poparcia i przykładu, można ich było użyć tak prawie jak starego francuzkiego żołnierza. Dla zadowolenia tedy marszałka Bernadotte, który mu się ciągłemi naprzykrzał skargami, Napoleon podzielił dywizyję Dupas na dwie części, a zostawiając wojska drobnych książąt w Ratyzbonie pod jenerałem Rouyer, do Passau wysłał całą brygadę francuzką i samego jenerała Dupas. Marszałek Bernadotte miał więc w tym punkcie 4 tysięcy Francuzów, 15 do 16 tysięcy Sasów, razem wyborny korpus wojska, około 20 tysięcy ludzi obejmujący. Owoż, postawiwszy 6 tysięcy Niemców w Ratyzbonie, 20 tysięcy Sasów i Francuzów w Passau, 10 tysięcy Wirtembergczyków w Lintz, a 30 tysięcy starego żołnierza w Saint-Polten, Napoleon miał najdoskonaléj zaopatrzone tyły swoje, zachowując sobie siły do stoczenia walnéj bitwy na froncie.

Zresztą, nie myślał on poświęcać ciągle tyle wojska do strzeżenia swoich komunikacyj, lecz zamierzał, skoro Bawarowie podbiją i upokorzą Tyrol, a z Włoch Austryjacy wyjdą, jeszcze więcéj sił ściągnąć na punkt stanowczy, to jest pod Wiedeń. Z tego to powodu nakazał w Ratyzbonie, Passau, Lintz, Mölk, w opactwie Gottweit pod Mautern, ogromne roboty obronne, takiego rodzaju, żeby słabe oddziały,

przy mnogiéj artyleryi długo bronić się w nich mogły. W Ratyzbonie nie wiele zostawało do zrobienia, bo istniał tam most kamienny na Dunaju, a dość było naprawić i uzbroić mury opasujące miasto. Lecz w Passau, leżącém u spływu Innu z Dunajem, nakazał bardzo ważne roboty, jako zaczątek robót, które wymódz późniéj zamierzał na Bawaryi, ażeby w tém miejscu miała pierwszego rzędu twierdzę, przeciwko Austryi. Polecił aby zbudowano tam mosty na Dunaju i na Innie, z obronnemi przyczółkami u obu rzek, obozem warownym na 80 tysięcy wojska, piecami do wypiekania stu tysięcy racyj dziennie, znaczne składy zboża i amunicyj, jakotéż obszerne szpitale. Nadzwyczajnych tych ostrożności pod Passau celem było zabezpieczyć armii, na przypadek wstecznego ruchu, silny punkt oparcia, za dwoma linijami Dunaju i Innu, gdyż wielki ten wojownik, w polityce tyle nieoględny i złych wypadków nie przypuszczający, zawsze je przypuszczał na wojnie, a cudownie zabezpieczał się przeciwko nieszczęśliwym zwrotom fortuny. W Lintz, drugim z Czech wychodzie, kazał także postawić most z podwójnym szańcem przedmostowym, piece, szpitale i nagromadzić zapasy zboża i amunicyi. W pięknem opactwie Mölk, które korzystnie panowało nad Dunajem i rozległe posiadało budowle, polecił wznieść, z drzewa i okopów, małą forteczkę, szesnastu działami uzbrojoną, któréj 1,200 ludzi doskonale bronić mogło. Mieścić się miał w tym punkcie rozległy szpital na kilka tysięcy chorych. Postanowił zaprowadzić taki sam zakład w opactwie Gottweit, naprzeciwko Krems, na wzniesionéj pozycyi, z któréj widać było na kilka mil co się działo na obu brzegach Dunaju. W samém Krems nakoniec, postawić miano most na statkach po Dunaju zebranych, z podwójnym szańcem przedmostowym, tak, żeby nie dopuścić tu przeprawy nieprzyjacielowi a dla swego pożytku mieć zawsze gotową. Tym ładem przezornych środków, Napoleon całe brzegi Dunaju miał sobie najdoskonaléj zapewnione, gdyż ubezpieczył je i zaczepnie i odpornie, nieprzyjaciela nie przypuszczał do przeprawy, sam zaś mógł się przeprawiać zawsze i tém w ciągłym trzymać go niepokoju. Prócz tego, na przypadek odwrotu, było gotowe pasmo silnych stanowisk, na drodze opatrzonéj w mnóstwo magazynów i szpitali, ku którym uprzednio powyprawiać miano ranionych i chorych. Mieliśmy wreszcie szereg przystani dla konwojów idących wodą, i cały system warowni na komunikacyjnéj linii, do których obrony nie wiele ludu było potrzeba, co dozwalało ściągnąć z tyłu na przód, lub z czoła w tył znaczne siły, skupiać je szybko na dni walnéj bitwy. Owoż czego dokazać zdoła czujny i tro-

skliwy genijusz, dla zapewnienia najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych przedsięwzięć.

Do tych ostrożności nad rzeką, to jest na lewym brzegu, trzeba było dodać niejakie ostrożności w górach, to jest na prawo, przeciw wrzeniu, które się rozciągało od Tyrolu do Styryi. Napoleon polecił najprzód marszałkowi Lefebvre uskromić Tyrol 24 tysiącami Bawarów, zostawiwszy ich sześć tysięcy w Mnichowie. Po dokonaniu tego, Bawarowie pójść mieli do Passau i zająć tam miejsce Sasów, których wtedy możnaby ściągnąć pod Wiedeń. Napoleon wysłał już był do Styryi, bliżéj siebie, jenerała Bruyère, w tysiąc koni, przez Lilienfeld, na drogę ku Włochom. Uważanie pilne téj drogi poruczył adjutantowi swemu Lauriston, dawszy mu, oprócz tysiąca koni jenerała Bruyère, dwa do trzech tysięcy piechoty Badeńskiéj, dobrego żołnierza, który mówiąc po niemiecku, mógł snadniéj ująć a zastraszyć mieszkańców i skłonić do pokoju obietnicą dobrego obchodzenia się. Jenerał Lauriston miał się posunąć aż do Miariazell i przez Neustadt wrócić do Wiednia.

Drugą korzyścią tego ruchu było strzeżenie dróg z Włoch, któremi wkrótce spodziéwać się należało wojsk arcyksięcia Jana. Ponieważ książę ten nie przybył dla połączenia się z arcyksięciem Karolem ani do Lintz, ani do Krems, mógł więc zdążać w tym celu jedynie już pod sam Wiedeń, przez Karyntyę, Styryę i Węgry, to jest na Klagenfurth, Grätz i Oedenburg. Napoleon dwie rzeczy winien był dokonać względem niego: naprzód, nie dozwolić mu wpaść z nienacka na Wiedeń, nagłém wyjściem drogą od Leoben i Neustadt; powtóre, zmusić go do obejścia jak największego łuku, dla połączenia się z arcyksięciem Karolem, przywieść go do tego naprzykład, żeby szedł na Güns, Raab i Komorno, a nie na Oedenburg i Pressburg, gdyż im większe zakreśli koło pochodem swoim, tym Napoleon większą miéć będzie pewność ściągnięcia do siebie Włoskiéj armii, a nie dopuścić podobnegoż wzmocnienia się arcyksięciu Karolowi w dzień walnéj rozprawy. Ten podwójny cel Napoleon osiągnął zręcznem rozrzuceniem na około siebie dość silnych poczt i podjazdów lekkiéj konnicy.

I tak, kiedy jenerał Lauriston miał przez Mariazell zdążać do Neustadt i tam stanąć, na drodze prosto z Włoch idącéj, jenerał Montbrun, odjęty marszałkowi Davout, który go już nie potrzebował, postawionym został na rekonesans z dwoma brygadami lekkiéj jazdy w Bruck, o kilka dni marszu po za Neustadt, na tejże saméj drodze. Jenerał Colbert, z wojskami téj saméj broni, rozstawiony został od Neustadtu do Oedenburga, jenerał Marulaz wzdłuż Dunaju po Pressburg

i niżéj, wszyscy zaś mieli polecenie wysełać ciągle silne podjazdy koło jeziora Neusiedel, żeby wiedzieć co się dzieje od strony Węgier. Za nimi ciężka jazda roztawiona była po kwaterach, od Haimburga aż do Baaden, z rozkazem dawania im pomocy w potrzebie. Przy tak mądrze rozciągniętéj sieci, cokolwiek się gdzie ukazało, natychmiast o tém wiedziano, a jednocześnie arcyksiążę Jan zmuszony został do opisania bardzo szerokiego łuku, i zdążania nad Dunaj nie przez Pressburg ale przez Komorno, co mu zmniejszało widoki przyczynienia się do stanowczéj bitwy, szykującéj się pod murami Wiednia.

Kiedy Napoleon, niecierpliwie stoczenia jéj pragnąc, przygotowywał wszystko, ażeby sobie zapewnić w niéj zwycięztwo, armije które we Włoszech i w Polsce, zbliska lub zdaleka wpływać miały do jego kombinacyj, podobnież jak i on, zajęte były marszem i bitwami. Austryjacy, tak zuchwale i pysznie choć niezmiernie powoli przybywszy nad Adygę, zatrzymali się przed tą zaporą, nie śmieli uderzyć na nią, najprzód przez wzgląd na przyrodzoną jéj moc, potém z powodu armii Włoskiéj, która już się była skrzepiła i do ładu przyszła, a nareszcie z powodu niepewności jaka podówczas panowała co do wypadków w Niemczech zaszłych. Rzecz bardzo prosta, że ważąc się na niesłychanie drażliwe i niebezpieczne działania po za Adygą, arcyksiążę Jan chciał wiedzieć na pewne, jak się powiodło arcyksięciu Karolowi, bratu jego, nad Dunajem, szczęśliwie czy nieszczęśliwie. Książę Eugenijusz, za natchnieniem jenerała Macdonalda, korzystał z tego opóźnienia, nabrał ducha, i obznajomił, oswoił z widokiem nieprzyjaciela, nie swoich żołnierzy, bo ci tego nie potrzebowali, ale siebie samego i adjutantów, podkomendnych swoich, strwożonych klęską pod Sacile. W tym celu, często przedsiębrał podjazdy i rekonesanse nad górną Adygą, które nie rzadko w prawdziwe zamieniały się bitwy. Książę ten rzeczywiście ochłonął już z przerażenia, kiedy 1 maja, w czasie jednego takiego podjazdu, jenerał Macdonald postrzegł na widokręgu ogromną massę wozów i pociągów, jakby ku Friulowi uchodzących. Owéj daty nic jeszcze nie wiedziano w głównéj kwaterze księcia Eugenijusza o wypadkach zaszłych pod Ratyzboną, i tyle obawiano się i niepokojono o Niemcy co o Włochy. Lecz jenerał Macdonald ruch podobny trafnie przypisując koniecznéj klęsce, poniesionéj przez Austryjaków w Bawaryi, spiął konia ostrogami i przybiegłszy do księcia Eugenijusza, ujął go za rękę:—Zwycięztwo w Niemczech, zawołał, to właśnie pora iść na przód! — Książę uradowany, ścisnął go także serdecznie. Obaj pobiegli do przednich czat, własnemi ujrzeli oczyma i wkrótce przekonali się z raportów, że Austryjacy w odwrót uderzyli.

Takto daleko czuć się dawał potężny cios Napoleona. Zwycięzki jego pochód w Bawaryi zmuszał arcyksięcia Jana do cofnięcia się i wracania do Friulu. Książę Austryjacki radby był przeprawić się przez Alpy, biedz na pomoc braciom, zdążając nad Dunaj, lecz (1) nie śmiał się puścić na tak zuchwałe przedsięwzięcie, bo jeżeli mógł wprawdzie uderzyć w boki Napoleona, co niezmiernie byłoby korzystne w razie gdyby wszyscy arcyksiążęta ku jednemu zmierzyli punktowi, wystawiał się także i na to, że samopas wpadnie w jego ręce i zginie z kretesem. W tém położeniu, arcyksiążę Jan przyśpieszył odwrót swój, może co najwięcéj z myślą ukazania się w porę pod murami Wiednia, a pewniéj w zamiarze połączenia z bratem generalissimusem poniżéj téj stolicy, przez Styryę i Węgry. Bądź co bądź, ta armija austryjacka cofać się zaczęła od 1go maja, a książę Eugenijusz, któremu nie zostawało co innego jak gonić za nią, puścił się zaraz w tropy tym samym szlakiem, żeby ile możności dokuczyć jéj co najwięcéj. I téjże chwili duch w Austryjakach upadł a zapał ożywił i podniecił francuzkie szeregi. Ponieważ jedynym celem Austryjaków było teraz jak najrychlejsze tych stron opuszczenie, miękko się wszędzie bronili, a Francuzi, żądni pomszczenia klęsk doznanych, z większą znowu zaciętością i śmiałością uderzali. W pierwszych zaraz marszach widać już było, że ci lepiéj się biją jak tamci, a co wieczór gromady jeńców, liczne wozy i bagaże sprowadzano na liniję Francuzów, gdy tymczasem Austryjacy nic im zabrać nie zdołali.

Książę Eugenijusz, zachowując wyżéj już podany rozkład, na trzy korpusy i rezerwę, szedł tym ładem; Macdonald na prawo płaszczyzną, Grenier w środku wielkim traktem Friulskim, Baraguey-d'Hilliers na lewo pod górami, rezerwa z tyłu, wszystkiego zaś razem było około 60 tysięcy. Dragony jenerałów Grouchy i Pully czwałowały przodem, zabierając oddziały mniejsze i źle strzeżone konwoje. Drogi złe jeszcze

(1) Jenerał Mayer, oficer z głównego sztabu arcyksięcia Jana, słusznie sławie jego poświęcony, a mniéj przychylny arcyksięciu Karolowi, utrzymywał w opisie, o którym jużeśmy tu mówili, że arcyksiąże Jan chciał przeprawić się przez Alpy i wpaść do Bawaryi, lecz nie dozwoliło mu tego zbyt pośpieszne opuszczenie Tyrolu Włoskiego przez Jenerała Chasteler. Według tego opisu, jenerał Chasteler za skwapliwie pobiegł do Tyrolu Niemieckiego, dla stawienia tam czoła Bawarom, tém armii francuzkiéj we Włoszech wydał drogę przez Alpy i niemożebnym uczynił pochód arcyksięcia Jana ku arcyksięciu Karolowi. Muszę przyznać, że twierdzenia tego nic nie usprawiedliwia, natchnionego jedynie gorliwością podkomendnego o dobrą sławę swojego wodza; owszem, przeciwnie, wszystko dowodzi, że arcyksiąże Jan, dowiedziawszy się o wypadkach pod Ratyzboną, myślał już tylko jak cofnąć się na Węgry, żeby nie być ubieżonym szybkim pochodem Napoleona ku Wiedniowi.

były, mosty poniszczone, dla tego pochód nie odbywał się tak szybko jakby sobie życzono.

Posuwano się południowym Alp stokiem, od Adygi do Brenty, od Brenty do Piawy, jak Napoleon na stoku północnym, od Izary nad Inn, od Innu nad Traunę, i w tym samym niemal czasie. 7 maja wieczorem stanęli nad Piawą, na któréj wszystkie mosty nieprzyjaciel poniszczył. Postanowiono przebyć ją w bród i rzucić się na Austryjaków, którzy jak się zdawało, chcieli się zastanowić, zapewne dla przeprawienia pociągów swoich. Nazajutrz, jenerałowie Grouchy i Pully, z dragonami i przednią strażą piechoty, przeszli i uderzyli na Austryjaków. Zrazu odparto ich, ale że musieli bronić wozów i pociągów swoich, postanowili opierać się i massą zwrócili się na przednią straż księcia Eugenijusza, który osobiście u przednich czat będąc, ujrzał z trwogą niebawem że jazda i piechota jego odparta, w nieładzie ustępuje do Piawy. Armija nie była jeszcze przeszła rzeki, a część wojska, która się przeprawiła, ciężką klęskę ponieść mogła. Szczęściem, prawe skrzydło, przez Macdonalda prowadzone, nadbiegło co siły. Śmiało przeprawił on je przez rzekę i postawił na pozycyi. Potém nadszedł jenerał Grenier, i wszyscy razem ruszyli na Austryjaków, których wnet rozbito i zabrano im siła armat, bagaży, półtora tysiąca jeńców, a tyleż prawie stracili w poległych i ranionych. Złowiono już na Adygą i Piawą 2 tysiące jeńców, w kilka dni więc ujęliśmy arcyksięciu Janowi około 7,000 żołnierzy.

Dnia 9 maja weszliśmy do Conegliano; 10 armija przybyła nad Tagliamento, które przeszła brodem Valvassone. Jazda wysłaną została w prawo ku Udine, dla oswobodzenia Palma-Nova; główny zastęp armii poszedł na lewo, w górę Tagliamento, ku San Daniele i Osopo. Austryjacy doszedłszy wąwozów Alp Karniolskich (Carniques) któremi byli wkroczyli, musieli znowu bić się tutaj dla ocalenia bagaży swoich, i znowu stracili półtora tysiąca ludzi w poległych, ranionych i jeńcach. Dnia 11 i 12 maja, w chwili kiedy Napoleon Wiedeń zajmował, we Włoszech nie było już nieprzyjaciela. Arcyksiążę Jan wkroczył do tego kraju w 48 tysięcy nie spełna, wyprowadził z niego zaledwie 30 tysięcy. Ufność, co go na początku kampanji tak ożywiała, teraz go całkiem odbiegła a przeszła w serce młodego jego przeciwnika.

Arcyksiąże austryjacki, po za Alpy wyparty, znowu podzielił siły swoje. Z Villah ku Laybach wysłał, poprzeczną drogą z Karyntyi do Karnioli idącą, bana Kroacyi, Ignacego Giulay, z kilku batalijonami linijowéj piechoty, ośmnastu szwadronami jazdy, i kilku bateryjami,

polecając mu zwołać pospolite ruszenie w Kroacyi, następnie popierać jenerała Stoiczewicza, który stał naprzeciwko jenerała Marmonta, i tym sposobem zasłaniać Laybach przed francuzkiemi armijami Włoch i Dalmacyi. Odciąwszy ten oddział, pozostało arcyksięciu Janowi ledwie 20 tysięcy wojska. Postanowił tedy, albo posunąć się przez Villah na Lilienfeld i Saint-Polten, dla tyle projektowanego połączenia się arcyksiążąt, albo, gdyby już było na to po niewczasie, ściągnąć do siebie jenerałów Chastelera i Jellachicha przez Leoben, pociągnąć z nimi z Leoben do Grätzu, na Węgrach połączyć się z główną armiją austryjacką, i przyłożyć się do obrony monarchii, wedle planów które miał ułożyć z generalissimusem. Lecz zwycięzki książę Eugenijusz parł go natarczywie, a miał z przodu wpaść w sieć jazdy, rozciągnioną przez Napoleona od Bruck do Pressburga.

Do pochodu arcyksięcia Jana stosować się niejako musiał i pochód księcia Eugenijusza. Musiał on jednocześnie czuwać i nad ruchami arcyksięcia Jana i nad działaniami bana Kroacyi, żeby pierwszy jak można najpóźniéj i z jak najmniejszemi siłami połączył się z arcyksięciem Karolem, drugi zaś nie przeszkodził połączeniu się jenerała Marmonta z armiją francuzką z Włoch idącą. Trudnoby było uczynić zadość rozlicznym wymaganiom tego położenia, jeżeliby się szło daléj jedną massą, bo chociażby najszybcéj i najdoskonaléj manewrowano, mogło się zdarzyć, gdyby ruszono prosto pod Wiedeń dla wzmocnienia Napoleona, że arcyksiążę Jan wraz z Giulayem wpadną i zgniotą jenerała Marmont; a gdyby znowu obrócono się na Laybach, dla poparcia jenerała Marmont, arcyksiążę Jan mając otwartą drogę do Pressburga, pobiegłby nią i rzucił na szalę stanowczą wagę armii austryjackiéj z Włoch. W takiéj alternatywie, książę Eugenijusz jął się środkującego postanowienia, które dość dobrze do okoliczności przypadło. Jenerałowi Macdonaldowi oddzielił 15 do 16 tysięcy najdoskonalszego wojska, które miało kroczyć drogą do Laybach, dać odsiecz Palma-Nova, zająć Tryest, połączyć się z jenerałem Marmontem, utworzyć z nim korpus 26 do 27 tysięcy ludzi, i z tą bardzo już przeważną siłą, przez Grätz połączyć się z armiją Włoską na drodze do Wiednia. Sam zostawił sobie 30 do 32 tysięcy i puścił się najkrótszą drogą ku Napoleonowi. Plan ten wadliwym był wszakże z tego względu, że, gdyby arcyksiążę Jan dobrym był jenerałem, mógł, obrotami zręcznemi wśród tych różnych oddziałów, porozbijać je z kolei. Lecz dowcipny ten arcyksiążę mnóstwo miał pomysłów na wojnie, ale żadnego nie trzymał się wytrwale. Prócz tego, wojska jego zniechęcone, upadłe na duchu, nie były zdolne do tych szybkich i nagłych poruszeń, które po-

kazują, że żołnierze całą ufność pokładają w swoim wodzu i szczerze poświęcają się jego zamysłom. Plan zatém księcia Eugenijusza nie był tu tyle błędnym, ileby mógł być w obec innego przeciwnika. Dwie te części armii włoskiéj rozstały się 14 maja, i dopiero ujrzały znowu na równinach Wagramu.

W téj chwili, jenerał Marmont, w 10 do 11 tysięcy starego żołnierza, wysłanego do Illiryi po Austerlitzkiéj bitwie, przechodził górzyste okolice Kroacyi, ciągnąc przez Karniolę do Styryi, by się połączyć z wielką armiją pod Wiedniem. Między kolumnami swemi prowadził zapasy żywności na koniach krajowych, które dźwigać miały ranionych i chorych, w miarę ubywania żywności spotrzebowanéj przez wojsko. Rozpędziwszy gromady jenerała Stoiczewicza, posuwał się ostrożnie jakby omackiem, nie wiedząc na kogo wpadnie z pomiędzy francuzkich i austryjackich korpusów, bo tak dobrze jedne jak drugie mogły go zajść z nienacka, a pewnie liczbą zawsze silniejsze. W tym trudnym pochodzie dowiódł wysokiéj stałości, mocy ducha i rozwagi; starał się wszędzie zasięgnąć wiadomości o jenerale Macdonaldzie, który ze swéj strony wywiadywał się znowu o niego, lecz ani jeden ani drugi trafić do siebie nie mogli.

Wypadki te we Włoszech zaszłe wywołały podobnież w Tyrolu. Jenerał Chasteler z włoskiego Tyrolu ściągnięty do niemieckiego niebezpieczeństwem Austryjaków nad Dunajem, pobiegł do Inspruka, z Inspruka do Kufsteinu. Wysłał dość silne podjazdy na drogę do Salzburga przez Lofen i Reichenthal. Inny korpus austryjacki, jenerała Jellachicha, który na początku kampanii szedł, jakeśmy widzieli, równolegle od korpusu Hillera, i naprzód postępując i cofając się maszerował u podnóża gór. Zwinął się potém ku Salzburgowi, daléj ku Leoben, po obronie przeciwko dywizyi Wredego stanowisk Luegpass i Obtenau. Połączone oddziały Chastelera i Jellachicha wynosiły 16 do 17 tysięcy, nie licząc Tyrolu, a, pod dobrém dowództwem, zamknąwszy się w górach, mogły były sprawić na prawém skrzydle naszém i w tyłach szkodliwą dywersyję. Lecz otrzymały polecenie łączyć się z massami armii czynnéj; podzielone były na kilka oddziałów wzajem od siebie niezależnych, źle się trzymały z Tyrolami, a więc bynajmniéj groźnemi stać się nie mogły. Marszałek Lefebvre, odparłszy w dolinie górnéj Ennsy korpus Jellachicha, wysunąwszy przeciwko niemu dywizyję Wredego, ściągnął do siebie tę dywizyję, zwrócił się ku twierdy Kufstein, dobrze przez bawarską załogę bronionéj, oswobodził ją, i przesunąwszy z Rosenheimu do Kufsteinu dywizyję Deroy, zapuścił się z temi dwoma dywizyjami do niemiec-

kiego Tyrolu, który mu polecono zhołdować. Stary ten oficer, nie bardzo zdolny do prowadzenia wielkiego dzieła, wybornym był do stoczenia sprężyście i pojętnie szeregu małych utarczek. Odparł on wszędzie przednie czaty austryjackie, i nakoniec 13 maja spotkał jenerała Chasteler na pozycyi Worgel. Ten obwarował się zasiekami na wzgórzach, mając za szańcami austryjackie wojsko, a daleko po skrzydłach, powstańców tyrolskich, którzy niesłychanie celnie strzelali i ogromne skał odłamy z gór staczali. Stary Lefebvre, poprobawszy na obu skrzydłach tyralierskiéj rozprawy, dla wojska swego niepomyślnéj, uderzył czołem na nieprzyjaciela, zdobył pod straszliwym ogniem pozycyję Chastelera, zabrał około trzech tysięcy niewolnika, rozproszył chmury powstańców, słowem, Austryjakom zupełną zadał klęskę. Potém, spaliwszy na drodze kilka wiosek tyrolskich, ruszył pod Inspruk, który mu pod pewnemi warunkami wydać chciano. Wszedł jednakże do niego nic nie udzieliwszy, a to skutkiem niezgody Tyrolczyków, gdyż jedni poddać się chcieli, a drudzy bić się do upadłego. Opanowawszy Inspruk, mógłby już uważać się pewnym spokojności Tyrolu. Ale oberżysta Hofer i major Teimer cofnęli się na niedostępne wierzchołki gór, oddzielających Tyrol niemiecki od Tyrolu włoskiego, gotowi spuścić się znowu za zdarzoną sposobnością. Jenerał Chasteler z oddziałem swoim, bardzo uszczuplonym, jenerał Jellachich ze swoim, podobnież bardzo zmalałym, ruszyli kryjomo, cofając się cicho ku Węgrom, prostopadle do traktu idącego z Friulu do Wiednia, wystawiając się w tym niebezpiecznym pochodzie na spotkanie czoła albo ogona armii księcia Eugenijusza.

Tak tedy, po piérwszéj klęsce we Włoszech, i żywém wstrząśnieniu w Tyrolu, wszystko teraz szło po myśli zdobywcy, którego fortuna, zachwiana chwilę, dźwignęła się genijuszu jego potęgą. Podobnież i w Polsce rzeczy się polepszyły. Książę Józef Poniatowski w tych stronach równie zręcznie jak szczęśliwie pokierował sprawy. Oddawszy Austryjakom wraz z Warszawą i lewy brzeg Powiśla, przyrzekł sobie, że srogo mu przypłacą to ustępstwo, skoroby się poważyli przejść na brzeg prawy, którego zastrzegł sobie posiadanie. Gdy zaś niektóre oddziały austryjackie rzeczywiście pokusiły się o przejście za Wisłę, napadł na nie i zniweczył. Potém, gdy arcyksiążę Ferdynand, kwapiąc się ku zebraniu łatwych tryumfów, spuszczał się daléj lewym brzegiem Wisły, od Warszawy ku Toruniowi, i nadaremnie wzywał to ostatnie miasto, żeby się poddało, książę Józef Poniatowski poszedł w górę rzeki, prawym brzegiem, ku Krakowu, dla

zajęcia téj starożytéj metropolii polskiéj, i zatknięcia w Galicyi sztandaru powstania.

Takie były wypadki w Austryi, Polsce i we Włoszech, do 15 lub 18 maja. Zajęcie Wiednia, w skutek piorunujących ciosów pod Ratysboną, powróciło fortunie Napoleona całą dawną siłę i powagę. Niemcy lubo w duchu zemstą drgały, powściągały się teraz mocniéj niż na początku wojny: major Schill, zmuszony opuścić górne okolice Elby, a schronić się nad brzegi Baltyckiego morza, wszędzie napotykał życzliwe serca, ale nigdzie zbrojnéj do pomocy ręki. Prussy, przerażone wiadomościami z nad Dunaju, zaprzeczanemi zrazu, potém przyjętemi, wysełały gońców za majorem Schill aby się uspokoił, a do gabinetu francuzkiego zwracały oświadczenia serdecznéj przyjaźni i poświęcenia.

Napoleon, usadowiwszy się bezpiecznie w Wiedniu, umocnił sobie liniję komunikacyjną eszelonami, obecnością wojsk drobnych książąt niemieckich w Ratysbonie, Sasów w Passau, Wirtembergczyków w Lintz, korpusu Davouta w Saint - Polten, chciał zakończyć sprawę, przejść za Dunaj, żeby się rzucić na arcyksięcia Karola, który stanął teraz na przeciwko niego z główną armiją swoją. Mogąc ściągnąć do siebie marszałka Davout i podnieść tém siły swoje do 90 tysięcy wojowników, miał więc możność zakończenia wojny, nie czekając ani na księcia Eugenijusza, ani na jenerała Macdonalda, ani na jenerała Marmonta. Arcyksiążę Karol, wzmocniony kilkunastu batalijonami pośród Czech zebranemi, resztkami korpusów jenerała Hillera i arcyksięcia Ludwika, nie mógł wystawić przeciwko niemu więcéj jak 100 tysięcy ludzi. Nie było tedy lękać się czego. Lecz przejść za Dunaj w obec téj armii, była jedyna trudność do przełamania, by zakończyć wojnę.

Lecz jak tu przebyć taką rzekę, w takiéj porze roku, z tak wielkiemi massami, i to w obec innych mass równie ogromnych. Nad tém to Napoleon przemyśliwał bez ustanku. Najprzód czy pod Wiedniem się przeprawiać? To piérwsze pytanie już był w myśli swéj rozwiązał. Wracać się w tył, do Krems naprzykład, żeby ukryć przed nieprzyjacielem chwilę przeprawy, było niepodobna, gdyż Wiedeń drgający z niecierpliwości, do cesarskiego domu przywiązany, natychmiastby przyzwał arcyksięcia Karola, chyba żeby go powstrzymała przeważna siła, a téj potrzeba znów było na dzień stanowczéj bitwy. Napoleon tym sposobem naraziłby się na utracenie od razu stolicy, ogromnych w niéj zasobów, środków komunikacyjnych z księciem Eugenijuszem, i moralnéj oręża swego przewagi. Spuścić się jeszcze

niżéj tém bardziéj nie było podobna, bo do niebezpieczeństwa opuszczenia Wiednia przyłączyłoby się jeszcze ważniéjsze, to jest zbytnie rozszerzenie operacyjnéj linii, przeto pomnożenie punktów do strzeżenia, i pozbawiłby się jakich 25 albo 30 tysięcy ludzi, niezbędnych do wytoczenia bitwy. Wiedeń tedy był koniecznym i przymusowym punktem przeprawy. Obaj przeciwnicy przykuci do niego byli, Napoleon z dopiéro co wyłuszczonych powodów, zaś arcyksiążę Karol obecnością Napoleona.

Lecz można było przeprawić się o milę wyżéj lub niżéj, bez uchybienia poprzedzającym względom. Oficerowie inżenieryi obejrzeli i zrysowali Dunaj od Klosterneuburga, punktu w którym ta rzeka z gór rozlewa się na wspaniałą wiedeńską równinę, aż pod sam Presburg. Wykryli w rozmaitych stronach trudności przeprawy. Przed Wiedniem i cokolwiek poniżéj, Dunaj rozszerza się, dzieli na mnóstwo odnóg czyli ramion, więc jako szerzéj rozlany, nie tak bystro i głęboko płynie. Poniżéj Ebersdorfu, zbliżając się ku Presburgowi, znowu się ścieśnia w wązkie koryto, nie jest poprzecinany, ale za to wartki i głęboki, stromemi zamknięty brzegami, co ważną jest niedogodnością przy stawianiu mostów.

Napoleon wybrał na miejsce przeprawy część Dunaju najbliższą Wiednia, przekładając miéć do czynienia z rzeką szeroką, niżeli z wartką i głęboką, a mianowcie miéć ją na kilka ramion podzieloną i kępami, wyspami poprzecinaną, bo przez to zmniejszały się trudności, podobnie jak wielki ciężar da się poruszyć gdy się stosownie rozdzieli. Napoleon szczególniéj zamierzał korzystać z wysp przedzielających Dunaj na dwa ramiona i użyć ich do przeprawy. Gdyby znalazła się naprzykład która tak wielka, żeby objąć mogła liczną armiję, na którą możnaby wejść bezpiecznie przed wzrokiem i kulami Austryjaków, a za którą pozosałoby już tylko wązkie ramię do przebycia, aby wyjść przed nieprzyjaciela, trudność przeprawy niezmiernie by tém zmniejszoną została. Gdyby nawet przyszło przebyć, by dostać się na nią, większą massę wód Dunaju, co było konieczne, jeżeli się na przejście w obec nieprzyjaciela zostawić miało małe tylko ramię, to warto było tego probować, gdyż najniebezpieczniejsza część całéj roboty odbyłaby się pod zasłoną téj wyspy, za jéj drzewami i szerokością całą. Dwie było wyspy w takich warunkach, jedna Schwarze-Laken, naprzeciwko Nussdorfu, powyżéj Wiednia, a druga Lobau, o dwie mile francuzkie poniżéj, naprzeciwko Enzersdorfu. Napoleon obejrzał i jedną i drugą, i chciał zdwoić sobie korzystne widoki, używszy obu. Lecz próba odbyta na piérwszéj, więcéj jako demon-

strancya, niżeli istotne przedsięwzięcie, nie udała się, gdyż wykonaną była zbyt małemi środkami i bez stosownéj troskliwości. Jenerał Saint - Hilaire wysłał na nią 500 ludzi z dowódzcą batalijonu, nie uważając na to, że tę wyspę Schwarze-Laken grobla łączyła z lewym brzegiem przez Austryjaków zajmowanym. Owe 500 ludzi, na łodziach przewiezieni, sądząc się bezpiecznymi za małém ramieniem rzeki które do przebycia zostawało, trzymali się dobrze przeciwko strzelaniu z karabinów i armat, lecz nagle napadnięci zostali przez kilka batalijonów, które przeszły po grobelce. Po bohaterskim oporze, nie mogąc cofnąć się za duże ramię rzeki, polegli lub wzięci zostali w niewolę. Klęska ta miała znów i dobrą stronę, a to w tém, że ściągnęła uwagę nieprzyjaciela na Nussdorf, a odwróciła ją od wyspy Lobau, przez którą Napoleon postanowił właśnie przeprawić się z głównemi siłami.

Wyspa Lobau, na wieki sławna znakomitemi wypadkami których była widownią, doskonale przypadała do zamysłów Napoleona. W części lasem zarosła, zasłaniała nas przed nieprzyjacielem. Bardzo obszerną była, bo na milę długa a półtory szeroka, do środka więc jéj kule austryjackie nie dosięgały. Z wyspy Lobau pozostawało tylko do przebycia ramię rzeki 60 sążni szerokie, zawsze trudność lecz dająca się już przezwyciężyć. Ale trzeba było przenieść się na tę wyspę z liczną armiją, przeprawić się przez szersze ramiona Dunaju, jedno na 240, drugie 120 sążni. Nader trudno było rzucić most na tak ogromnéj massie rwącéj bystro wody, lecz że miano dokonać tego niespodzianie, szybko, nimby się Austryjacy postrzegli, przeprawiwszy się łodziami na wyspę Lobau, postawienie tego mostu dość było praktyczne, gdyż nie odbywało się w obliczu nieprzyjaciela. Ostatni tylko most, na 60 sążni długi, dzielący Lobau od lewego brzegu, stawiać przychodziło przed nieprzyjacielem. Największa jednak trudność leżała w zebraniu potrzebnego materyjału. Potrzeba bowiem było blisko 80 statków, łyżew dużego rozmiaru, kilka tysięcy belek, a nadewszystko potężnych lin dla utrzymania mostu na bystrym nurcie. Austryjacy zaś wychodząc z Wiednia, w tym jedynie punkcie przezorność okazali. Popalili i zatopili większą część statków a resztę spuścili pod Presburg. Drzewa dość było ale lin grubych bardzo mało. Słowem, brakło zupełnie środków do przytwierdzenia mostu. Dawniejsze mosty pod Wiedniem, stały na palach, nie potrzeba więc było ani lin, ani łańcuchów, jak do mostu na łyżwach. Napoleon różnemi środkami starał się zapobiedz brakowi materyjału, a w tych usiłowaniach wielce mu pomocni byli jene-

rałowie: Bertrand, inżynieryi i Perneti, artyleryi. Statków trochę znaleziono w Wiedniu, bo Dunajem wiozące różne materyjały były albo za małe, albo zostawały w Passau, Lintz i Krems. Dobyto ich kilkanaście z pod wody i naprawiono. Tym sposobem zgromadzono ośmdziesiąt statków, częścią pod most, częścią do przewozu materyjałów na miejsce ich użycia. Pilne poszukiwania po mieście doprowadziły i do lin, bo żegluga na takiéj rzece jak Dunaj koniecznie wymaga grubych lin i musiały się znaléść w Wiedniu. Belek narznięto z drzewa w okolicznych lasach; kotwice możnaby ukuć w Styryjskich kuźnicach, niedaleko stolicy, ale ta robota dużoby czasu zajęła, a Napoleon, sądząc że ma dostateczne siły pod ręką do pobicia arcyksięcia Karola, chciał skończyć z nim jak można najrychléj. Wpadł na pomysł, żeby kotwice zastąpić bardzo znacznemi ciężarami, rzuconemi na dno rzeki jak armaty wielkiego kalibru znalezione w wiedeńskim arsenale, albo skrzynie kulami napełnione. Gdyby rzeka nie przybrała nagle, jak zwykle się zdarza gdy ciepła od razu nastają, środek ten byłby dostatecznym. Przypuszczano, że się to powiedzie i przyrządzono owe ciężary.

Wszystko gotowe było na 17 maja w Wiedniu; sprowadzono więc materyjały ku wyspie Lobau, naprzeciwko Ebersdorfu Jednocześnie wydano rozkazy skoncentrowania się różnym oddziałom, przejść za Dunaj mającym. Cała konnica, oprócz jednéj dywizyi strzelców, zostawionéj na obserwacyi granicy węgierskiéj, sprowadzoną została przez Oedenburg i Presburg pod Wiedeń, między innemi i sławne 14 pułków kirysyjerów. Marszałek Davout, który miał z całym korpusem ściągnąć pod Wiedeń, otrzymał rozkaz przyprowadzenia tylko dwóch dywizyj, Friant i Gudin, a dywizyję Morand rozstawić w Mölk, Mautern i Saint - Polten, żeby stawiała czoło usiłowaniom Kollowrata, wysłanego przez arcyksięcia Karola do Lintz. Korpusy Lannes i Massena, gwardyja, rezerwa jazdy, dwie trzecie korpusu Davouta, dawały Napoleonowi blisko 80,000 wojska przeciwko Austryjakom co było dość, gdyż arcyksiążę Karol nie mógł sprowadzić więcéj nad 90,000.

Materyjały do przeprawy i wojska do walki przeznaczone, sprowadzone zostały 18 na 19 maja, ku miasteczku Ebersdorf. Piérwszy stanął tam korpus marszałka Masseny, a mianowicie najlepsza jego dywizyja, pod jenerałem Molitor. Już 18go roboty zaczęto pod okiem samego Napoleona, który główną kwaterę z Schoenbrunn przeniósł do Ebersdorf. Dywizyja Molitora siadła na łodzie i częściami przewiezioną została przez dwie wielkie odnogi Dunaju na wyspę Lobau,

kilka przednich czat austryjackich stało tam naprzeciw Ebersdorfu. Jenerał Molitor spędził je, lecz nie przeszedł za środek wyspy, żeby nie dać nieprzyjacielowi wyobrażenia o jakim wielkim zamachu. Rozstawił tylko wojsko swoje za małym kanałem, na kilkanaście sążni szerokim, który w bród przechodzić można było, a który tylko w razie wielkiego przyboru wody przez wyspę Lobau płynie. Kiedy tego dokonywał, jenerał artyleryi Pernetti pracował nad postawieniem wielkiego mostu. Siedmdziesiąt kilka statków dużego rozmiaru użyto do przebycia dwóch wielkich ramion Dunaju, w tém miejscu blisko całą rzekę stanowiących. Ciężko było przytwierdzić dobrze te statki, bo je nurt porywał. Co najgorsza, że prąd coraz stawał się bystrzejszym, skutkiem groźnego przyboru wody. Nareszcie ciągłém dodawaniem ogromnie wielkich ciężarów, utwierdzono przecież łyżwy, położono belki i podłogę mostu. Cały dzień 19 maja i połowa 20, zeszły na téj rozległéj pracy. Tym sposobem przejście na wyspę Lobau zostało zapewnione, wyjąwszy nadzwyczajne jakie okoliczności.

Na małym kanale, w środku wyspy Lobau, postawiono most na kobylicach, bo kanał ten zwyczajnie suchy zaczął się już napełniać wodą pod wpływem grożącéj powodzi. Dywizyja Boudet, jedna z czterech Masseny, natychmiast przeszła i połączyła się z dywizyją Molitora. Następnie przeszła lekka jazda Lasalla i kilka pociągów artyleryi. Dość to było na oczyszczenie wyspy Lobau, czego jenerał Molitor szybko dokonał i zabrał trochę jeńców. Przebyto wyspę w całéj szerokości i dostano się do ostatniéj odnogi na 60 sążni szerokiéj. Było to już praktyczne i wykonalne przedsięwzięcie nawet w obliczu nieprzyjaciela, byle nie rzucił się całą massą na przeprawiające się wojska. Ale arcyksiążę Karol widocznie jeszcze o niczém nie wiedział i tylko z przednią strażą jego rozprawić się przychodziło. Jenerał Molitor wyszukał bardzo wygodny punkt do przeprawy i doniósł o nim Cesarzowi, który wybór ten zupełnie zatwierdził. Był to zakręt rzeki, ku wyspie Lobau obrócony wklęsłością tak, że postawiwszy działa na lewo i prawo, można było taką massą kartaczy zasypać grunt, na który przeprawiać się miano, że nieprzyjaciel żadnym sposobem ostaćby się na nim niezdołał. Natychmiast to wykonano, choć i to potrzebném nie było, gdyż nad zakrętem stało tylko trochę tyralijerów. Pułkownik artyleryi, Aubry, otrzymał polecenie 20 maja po południu rzucić most ostatni. Zachowano w tym celu pontony zabrane Austryjakom pod Landshutem, które tu na kołach przyszły. Adjutant marszałka Masseny, de Sainte-Croix i adjutant marszałka Bessières Baudru, skoczyli w łodzie z dwustu woltyżerami,

odpędzili tyralijerów auatryjackich i przytwierdzili linę na któréj most miał się trzymać. Piętnaście pontonów wystarczyło, gdyż rzeka tu na 54 sążnie szeroką była, we trzy godziny stanęła gotowa komunikacyja. Zaraz potém jenerał Lasalle przeszedł na lewy brzeg Dunaju z czterema pułkami jazdy, za nim woltyżery, dywizyje Boudet i Molitor. Tuż za mostem był lasek, ciągnący się z lewéj ku prawéj ręce, i z dwóch stron dotykający końców załomu rzeki. Przetrząśniono ten lasek i wypędzono z niego małe oddziałki Austryjaków. Po za laskiem pole się odsłaniało i widać było na lewo wieś Aspern, na prawo wieś Essling, miejsca w dziejach ludzkich nieśmiertelne, choć dla ludzkości posępném są wspomnieniem, lecz przypominają zarazem czyny chlubne dla obu narodów: francuzkiego i austryjackiego. Nie głęboki rozdół, tylko w razie powodzi wodą napełniony, ciągnął się od jednej do drugiéj wsi pomienionych. Jazda przebywać go mogła. Jenerał Lasalle przebiegł go galopem z konnicą swoją, rozpędził przednie czaty nieprzyjacielskie i oczyścił tę płaszczyznę, Marchfeld zwaną, która lekkim stokiem, na trzy mile się ciągnącym, nieznacznie podnosi się aż ku wzgórzom, podobnież nieśmiertelne noszącym nazwy: Neusiedelu i Wagramu.

W dzień ten pogodny i ciepły, dzień wiosniany już na schyłku, widać tylko było, pośród wieczornych cieni, silną straż przednią z jazdy. Ta straż przednia, niby chciała rzucić się na jenerała Lasalle, który się cofnął za rozdół, unikając niepotrzebnego starcia. Kilkuset woltyżerów naszych, ukrytych za wzgórkiem, przyjęło jazdę austryjacką wystrzałami z bardzo bliska, zasłało ziemię ich trupami i zmusiło resztę do odwrotu. Tak więc krwawa batalija pod Essling zaczęła się 20 maja wieczorem.

Przeprawiano się przez Dunaj; a gdyby Austryjacy, których przednie straże widziano, ukazali się nazajutrz, miano, pominąwszy nieprzewidziane zdarzenia, pewność wyjścia i rozwinięcia się, nimby ci zdążyli wysilić się i skupić by wrzucić wojsko francuzkie w rzekę. O przypadek jednakże nie trudno było. Istotnie bowiem, tegoż dnia popołudniu, 20 maja, kiedy przechodzono małą odnogę przed nieprzyjacielem, wielki most na dwóch głównych odnogach Dunaju zerwał się, woda kilka łyżew uniosła, tak prąd przybierającéj rzeki był gwałtowny. Nagły przybór wody na trzy stopy, z wczesnego stopienia śniegów na Alpach powstałéj, spowodował ten przypadek i miał go jeszcze ponowić. Lekka jazda jenerała Marulaz rozcięta została na dwoje w przechodzie mostu. Jedna jéj część przeszła na wyspę Lo-

bau, druga pozostała w Ebersdorf. Szczęściem, jenerałowie Bertrand i Pernetti czynnie wzięli się do dzieła i w nocy most przywrócili.

Nie będąc jeszcze pewny czy wydać bitwę, przy tak wątpliwych i zawodnych środkach przeprawy, Napoleon nie chciał jednak stracić korzyści zaczętego już działania, i postanowił zachować tę ważną komunikacyję, udoskonalić ją późniéj i ubezpieczyć. Zakręt rzeki, po obu stronach silnie działami obsadzony, wyborny dawał punkt do wylądowania. Dwie wsie, Aspern na lewo, Essling na prawo, połączone rozdołem, doskonałą były podporą do rozwinięcia wojska. Warto więc było zachować taką pozycyję, czy bitwę odłoży się czy nie. W skutek tego, dywizyja Molitora poszła nocować w Aspern, dywizyja Boudeta w Essling. Jazda jenerała Lasalle biwakowała między obu wsiami pod laskiem. Napoleon z oddziałem gwardyi stanął w témże miejscu i wedle zwyczaju, spał spokojnie, w ubraniu zupełném. Kilku oficerów, wyprawionych nocą na rekonesans, sprzeczne przywiozło wiadomości. Jedni utrzymywali, że Austryjacy stoją na Marchfeld, drudzy powiadali, że nie ma tam nieprzyjacielskiéj armii, i widać tylko przednią straż, złożoną głównie z jazdy. Pośród tych różnorodnych twierdzeń czekano jutra, gotując się do batalii, gdyby armija przeprawić się zdołała, lub do odwrotu na wyspę Lobau, gdyby dostatecznych sił nie przeprowadzono na lewy brzeg Dunaju.

Wielki most naprawiono w nocy, i jazda jenerała Marułaz, kirysyjery Espagne, dywizyja piechoty Legrand i część artyleryi, przeszły po nim 21 z rana. Ale jeden tylko most, tak na dużém jak na małém rzeki ramieniu, szerokość wyspy Lobau, którą całkowicie przejść było trzeba, opóźniały pochód wojska. Około południa, naczelnik sztabu Berthier, wszedł na dzwonnicę w Essling i zobaczył wyraźnie, że armija arcyksięcia Karola schodzi pochyłą równiną Marchfeldu ku Dunajowi i szerokiém półkolem opasuje Essling i Aspern. Berthier najlepiéj ze wszystkich wtedy żyjących wojowników oceniać umiał, jednym rzutem oka, rozległość miejsc i liczbę pokrywającego je wojska. Liczył teraz, że armija Austryjacka ma do 90 tysięcy ludzi, i widział jasno, że ciągnie na zgniecenie armii francuzkiéj przy przeprawie. Jakoż arcyksiążę Karol, uwiadomiony 19 o ukazaniu się Francuzów na wyspie Lobau, zamierzył wyjść z jazdą przeciwko nim dopiero nazajutrz, a przekonawszy się po bliższém obejrzeniu o ich zamyśle, ruszył wojska swoje dopiero 21 rano, żeby stanąć na liniję, po południu tegoż dnia. Gdyby wyruszył był i stanął nad Dunajem 20 wieczorem, albo 21

rano, między Aspern i Essling, część wojska francuzkiego, przeprawiona już za rzekę, w okropném byłaby niebezpieczeństwie.

Naczelnik sztabu natychmiast doniósł Cesarzowi jak rzeczy stoją. Napoleon widział w tém tylko upragnioną sposobność pobicia raz jeszcze armii austryjackiéj, i skończenia z nią ostatecznie. Lecz nagle doniesiono mu, że wielki most znowu się zerwał, skutkiem przyboru wody coraz to większego. Dunaj od wczoraj przybrał na trzy stopy, a teraz znowu na cztery. Wszystkie liny i przytwierdzenia prąd zrywał lub unosił.

W téj chwili (po południu 21) Napoleon miał tylko przy sobie trzy dywizyje piechoty, Molitor, Boudet, Legrand, dywizyję jazdy lekkiéj Marulaz i Lasalle, dywizyję kirysyjerów Espagne i część artylleryi, co stanowiło siłę około 23 tysięcy (1), wybornego wprawdzie wojska, lecz zbyt słabego do stoczenia bitwy z 90 tysiączną armiją. Rozkazał więc opuścić Aspern i Essling, wrócić za most na małém ramieniu, nie zbierać go przecież, bo łatwo było, dzięki załamaniu rzeki, ochronić go od nieprzyjaciela za pomocą potężnéj i licznéj artyleryi. Można było tam czekać, za ramieniem rzeki (60 sążni szerokiém, bystrém i głębokiém), zanim wzmocnienie wielkiego mostu i opadnięcie wód pozwoli na działanie pewne i stanowcze. Rozkaz ten zaczęto już wykonywać, kiedy jenerałowie dywizyi zaczęli robić zarzuty bardzo słuszne przeciw opuszczeniu takich punktów jak Essling i Aspern.

Jenerał Molitor zwrócił uwagę Cesarza, że wieś Aspern, gdzie dywizyja jego noclegowała, ma nadzwyczajną ważność i że odebranie

(1) Sumiennie czyniłem poszukiwania, dla ocenienia sił użytych w tych dwóch wielkich bitwach z 21 i 22 maja 1809, które nazywają batalią Esslingską we Francyi, batalią pod Aspern w Niemczech, gdyż czynię to względem wszystkich wielkich rozpraw z owéj epoki. W tym względzie są, jako dokumenta, dzieła drukowane tak we Francyi jak za granicą, a zawierają najbardziéj wygórowane twierdzenia, tak na jedną jak na drugą stronę. Posiadamy prócz tego spisy i wykazy ministerium wojny, które układane były za bardzo daleko od faktów, gdyż sporządzano je w Paryżu, aby dokładnemi być mogły; mamy nareszcie książeczki samego Cesarza, sporządzone w głównym sztabie przez bióro Berthier'a, i dla tego więcéj do prawdy zbliżone. Jednakowoż i w nich znajdują się błędne podania, jak twierdzą jenerałowie, którzy w opowiadaniach swoich nie przyznawają, że mieli taką liczbę wojska, jaką na nich bióra Berthier'a zapisały. Porównywając te dokumenta, widać że Austryjacy przypuszczali, że cała armija francuzka przeprawiła się za Dunaj, i dali sobie 70 tysięcy przeciwko 80 do 100 tysięcy. Historycy zaś francuzcy przeciwnie mówią, że 40 tysięcy Francuzów biło się dwa dni ze stu ty-

jéj potoki krwi by kosztowało. A ponieważ nie zbyt wielka siła wystarczy na jéj obronę, wypadałoby się zastanowić przed zrobieniem tak ważnego poświęcenia (1). Tak samo rzecz się miała w Essling. Opuściwszy dwa te punkta, trzeba było wyrzec się tak korzystnéj przeprawy w tém miejscu, odwlec na długo nagłe przejście, opuścić tyle prac wykonanych, jedném słowem, wystawić się na wielkie niedogodności. Kiedy Napoleon rozważał to wszystko, doniesiono mu, że wielki most już jest dostatecznie naprawiony, że woda opada, i że

siącami Austryjaków. Prawda leży między temi dwoma ostatecznościami. Owoż jaka jest o ile można zebrana najdokładniéj:

Dnia 20 i rano 21 przeprawiły się:

Dywizyja Molitor	6,500 ludzi
Dywizyja Boudet	5,000 »
Dywizyja Legrand	4,500 »
Dywizyje lekkiéj jazdy Marulaz i Lasalle	4,500 »
Kirysyjery jenerała Espagne	2,000 »
	22,500 ludzi

A więc 22 do 23 tysięcy. Wykazy podają wyższe liczby, ale widocznie są niedokładne.

Wieczorem dnia 21 przyszły:

Dywizyja Carra-Saint-Cyr.	6,000 ludzi
Kirysyjery Saint-Germain	1,500 »
	7,500 ludzi.
Co daje ogół sił pierwszego dnia przeprawionych rano 21	22,500
» wieczór 21	7,500
	30,00 ludzi.

Nazajutrz 22go przeszły:

Dywizyja Saint-Hilaire	8,000 ludzi
Dwie dywizyje Oudinota . . .	11 do 12,000 »
Gwardyja	6 do 7,000 »
Dywizyja Demont	3,000 »
	30,000 ludzi.

Więc razem 60,000.

Tak tedy, pierwszą bitwę pod Essling, 21 maja, rozpoczęto w 22 do 23 tysięcy a skończono w 30 tysięcy. Drugą i najstraszliwszą, 22 maja, stoczono w 60,000 tysięcy przeciwko 90 tysiącom nie spełna. Ale jak zobaczemy późniéj, nie sił tam zabrakło tylko amunicyi. W 60,000 swoich żołnierzy Napoleon byłby wygrał bitwę, gdyby mógł był dostać w porę pociągi artyleryi.

(1) Szczegóły te mamy z ust samego marszałka Molitora, pod którego dyktowaniem zaraz je spisałem, żeby czego nie pominąć.

artyleryja z amunicyją zaczęła już defilować. Mógł więc być prawie pewnym, że za kilka godzin zgromadzi to, czego mu potrzeba było. Napoleon, byle miał tylko jeszcze ze 20 tysięcy żołnierza, zwłaszcza kirysyjerów i jaszczyki dobrze zaopatrzone w amunicyję, niczego się nie obawiał i z radością uchwycił sposobność, którą przez chwilę zdawało się że utracił, do uderzenia i zniweczenia wielkiéj armii austryjackiéj. Dał więc rozkaz jenerałowi Boudet, który nie opuścił Essling, żeby go bronił energicznie; upoważnił jenerała Molitor, którego dywizyja już opuściła Aspern, żeby go gwałtem odzyskał, zanim się tam nieprzyjaciel pomieści.

Marszałek Lannes, chociaż korpus jego nie przeszedł jeszcze Dunaju, chciał być tam, gdzie jeszcze żołnierzy jego nie było i objął dowództwo nad prawém skrzydłem, to jest dowództwo w Esslingu i wojsk następnie przybyć tam mających. Konnicę oddano pod jego rozkazy, więc i marszałek Bessières, który nią komenderował, został także pod jego rozkazami. Massenie poruczono lewe skrzydło, to jest Aspern, które dywizyja Molitora znów miała zająć. Dywizyję Legranda pomieszczono w tyle Aspern, z lekką konnicą Marulaza. Dywizyja lekkiéj kawaleryi Lasalla i dywizyja kirysyjerów Espagne, zapełniały przestrzeń między Aspern i Essling. Rozłożono całą artyleryję w przerwach linii. Chmurę tyralijerów rozsiano w tym rozdole, o którym wspominaliśmy; było to wyschłe łoże strumienia płynącego dawniéj z Aspern do Esling. Tyralijerowie z nabitą bronią czekali Austryjaków na wystrzał karabinowy. Tak więc 22 do 23 tysięcy wojska miało walczyć z 90 prawie tysiącami.

Arcyksiążę Karol podzielił armiję swoją na pięć kolumn. Pierwsza, pod dowództwem jenerała Hiller, miała posuwać się wzdłuż Dunaju przez Stadlau, uderzyć na Aspern i starać się o zdobycie go, zgodnie działając z drugą kolumną; ta zaś pod dowództwem jenerał-porucznika Bellegarde, miała maszerować przez Kagran i Hirschstatten na tę samą wieś Aspern, która oparta o Dunaj, zdawała się osłaniać most armii francuzkiéj. Trzecia, pod rozkazami Hohenzollerna, maszerując przez Breitenlee na tenże sam punkt, miała go także attakować dla większéj pewności zdobycia. Czwarta i piąta kolumna, utworzone z korpusu Rosenberga, miały zapełniać półkole zakreślone w koło armji francuzkiéj i attakować pierwsza Essling, druga miasteczko Enzersdorf, z tamtéj strony Esslingu leżące.

Chcąc złączyć trzy kolumny prawego skrzydła z dwiema kolumnami lewego, arcyksiążę umieścił między dwoma temi massami, rezerwę kawaleryi księcia Lichtensteina, w bojowym szyku. Daléj z tyłu,

w Breitenlee, tworzyli drugą rezerwę grenadyjerowie wyborczy. Pięć działających kolumn z kawaleryją Lichtenstejna i grenadyjerami mogło wynosić około 90 tysięcy żołnierza (1) i blisko 300 dział.

Chociaż arcyksiążę wielkie siły zjednoczył naprzeciw Aspern, najważniejszego punktu do zdobycia, bo osłaniał mały most, półkole to jednak zakreślone w koło Aspern, Essling i Enzersdorf, słabe było we środku i szarża kirysyjerów naszych mogła je przełamać; wtedy los armji austryjackiéj, rozłamanéj na dwie części, byłby smutniejszy od tego, jaki nam samym z początku zagrażał. Napoleon jednym rzutem oka dostrzegł tego, i postanowił korzystać, jak tylko główne jego siły przejdą Dunaj. Na ten raz myślał tylko o strzeżeniu wyjścia, potężnie broniąc Aspernu po lewéj, Esslingu po prawéj stronie, wzmocniwszy kawaleryją przestrzeń między dwoma temi punktami.

Zaledwie Napoleon upoważnił jenerała Molitora do zajęcia na nowo Aspern, jenerała Boudet do zajęcia Essling, a już około godziny 3 po południu, walka rozpoczęła się z wielką gwałtownością. Przednia straż Hillera, pod dowództwem jenerała Nordmanna, która maszerowała na Aspern, korzystając z chwili odwrotu Molitora, weszła do téj wsi. Ale co było ważniejsze, że dotarła aż do łąki lasem zarosłéj, po lewéj stronie Aspernu. Łąka ta ciągnęła się od téj wsi do Dunaju i okrążona małą odnogą téj rzeki, wyglądała jakby rodzaj wy-

(1) Jeszcze trudniéj dojść tu prawdy w ocenieniu sił Austryjackich niżeli Francuzkich. Jednakowoż opis bitew pod Essling, przez arcyksięcia Karola sporządzony, podaje liczby batalijonów i szwadronów: owoż

Hiller, 1ª kolumna.....	19 batalijonów,	22	szwadrony
Bellegarde 2ª kolumna	20 »	16	»
Hohenzollern 3ª kolumna ..	22 »	8	»
Rosenberg 4ª kolumna.....	13 »	8	»
Rosenberg 5ª kolumna	13 »	16	»
Grenadyjerów	16 »	—	»
Rezerwy jazdy.....	— »	78	»
Razem.....	103 batalijony,	148	szwadronów.

Cała tedy trudność w dowieczeniu siły batalijonów, a w dzień bitwy zapewne nie wiedziano jéj i w głównym sztabie Austryjackim; na początku kampanii liczono po 1,000 do 1,200 ludzi batalijon, a mieć powinien najmniéj 6 do 700 w dniach 21 i 22 maja. Przypuszczam, że batalijon liczył 650 ludzi, a szwadron 120 do 130; otrzymamy 65 tysięcy piechoty, 20 tysięcy jazdy, a doliczając 5 tysięcy artylerzystów do 288 dział, co jest bardzo umiarkowanie liczone, dojdziem do summy blisko 90 tysięcy. Buletyny francuzkie podają znaczniejszą siłę, ale widocznie mylnie Zdaje mi się, że liczba 90,000 jest najbardziéj podobną. Dwa lub trzy tysiące ludzi mało tu znaczy i nie zmienia wcale charakteru i znaczenia wypadku.

sepki. Zajmując tę wysepkę, nieprzyjaciel mógł przejść między Aspern i Dunajem, obejść lewe nasze skrzydło i dobiedz do małego mostu, jedynego punktu jaki nam zostawał do wyjścia lub odwrotu. Jenerał Molitor, na czele 16 i 67 linijowego, wzorowych pułków, któremi dowodzili najlepsi pułkownicy z całéj armji, Marin i Petit, wstępnym bojem ruszył na ulicę przerzynającą Aspern, w zamiarze wyparowania Austryjaków. Z nastawionym bagnetem pułki zajęły tę ulicę, bardzo szeroką, bo wsie w Austryi są bardzo obszerne i dobrze zabudowane, przełamały wszystko co im się opierało, i oczyściły przestrzeń około kościoła, przy drugim końcu ulicy stojącego. Jenerał Molitor pomieścił następnie dwa pułki swoje za wałem ziemnym, otaczającym Aspern, i czekał na kolumnę Hillera, idącą na pomoc awangardzie. Pozwolił się jéj zbliżyć, potém zaczął z bliska morderczy ogień, od którego dużo legło w nieprzyjacielskich szeregach. Kiedy potrwał ogień przez pewien czas, waleczny jenerał kazał opuścić żołnierzom wał, który ich osłaniał, wyprowadził ich z bagnetem na kolumnę austryjacką i odpędził ją daleko. W mgnieniu oka plac był oczyszczony i pierwszy atak dziarsko odparty. Wykonawszy to, jenerał Molitor, zręcznie używając dwóch drugich pułków swojéj dywizyi, skierował 37 na lewo, na wysepkę o któréj mówiliśmy, odebrał ją i korzystając ze wszystkich wyniosłości gruntu, usiłował zrobić ją niedostępną. Umieścił drugi pułk na prawo od wjazdu do wsi, żeby nieprzyjacielowi nie dozwolić się obejść. Massena, obecny przy tych wszystkich rozporządzaniach, ustawił na prawo i z tyłu Aspern dywizyję Legrand, która czekała tylko aby iść na przód. Kaweleryja jenerała Marulaz, złożona z czterech pułków francuzkich i dwóch niemieckich, była w związku w kierunku Essling, z kawaleryją jenerała Lasalle i Espagne. Od strony Essling, dywizyja Boudet miała tylko do czynienia z awangardą Rosenberga, który postępował ku Enzersdorf.

Ale to dopiero była przegrywka do straszliwéj bitwy dnia tego. Hiller odparty, niebawem wrócił do bitwy, wspierany przez kolumnę Bellegarde. Obie te kolumny uderzyły na wieś Aspern, od strony Dunaju i od środka. Pułki 16 i 67 linijowy, stojące przed Aspern, utrzymywały nieustanny ogień rotowy, nader szkodliwy, bo z bliska i celnie strzelał stary ich żołnierz; tysiące też Austryjaków padło przed okopem. Lecz kolumny austryjackie ciągle straty swe pokrywały i podsunęły się pod ów okop, rzuciły zaciekle na owe dwa pułki Molitora, i zmusiły je do cofnięcia się w środek wsi. Jenerał Vacquant zabrał nawet koniec wielkiéj ulicy, na któréj stał kościół. Widząc to, nieustraszony Molitor rzuca się z drugim pułkiem, co stał w odwodzie, na

jenerała Vacquant. Straszliwa powstaje bitwa, zamieszanie okropne: Austryjacy i Francuzi pchają się, naprzemian zwycięzcy to zwyciężeni, raz idą naprzód, to znowu ustępują, przez całą a długą ulicę Aspernu. Nowe wojska nadciągają z zewnątrz, gdyż kolumny Bellegarda i Hillera liczą blisko 30 tysięcy, a Molitor walczy z niemi tylko w 7 tysięcy Francuzów. Massena, żeby je wstrzymać, rzuca na nie 6 pułków lekkiéj jazdy jenerała Marulaz. Był to najzręczniejszy i najwaleczniejszy dowódzca jazdy, ukształcony w ciągu długich wojen naszych. Rusza więc galopem na linię austryjackiéj piechoty, która się w czworoboki przeciw niemu szykuje. Rozbija kilka tych czworoboków, ale go wstrzymują gęste massy za niemi stojące. Zmuszony wracać, zabiera kilka armat i chociaż nie może spędzić, wstrzymuje przecież nieprzyjaciela i nie dozwala mu wszystkich sił na Aspern obrócić. Jenerał Molitor zabarykadował się po domach wsi Aspern z trzema pułkami, i wszystkiego co mu w ręce wpadnie ku obronie swéj używa, wozy, pługi, brony, i z równą zaciętością broni oddanego sobie stanowiska, jak Austryjacy dobyć go pragną.

Kiedy tak krwawa bitwa wre przed i w samém Aspern, Lannes, w Essling, przedsiębierze mądre i zręczne środki, ku zachowaniu téj wsi, która mniéj silnie z razu naciskana, wkrótce napadniętą została również gwałtownie, gdyż tu połączyły się kolumny czwarta i piąta, z korpusu Rosenberga utworzone. Piąta kolumna, stanowiąca kraniec lewego skrzydła Austryjaków, i stojąca naprzeciwko krańca naszego prawego skrzydła ku Enzersdof, zabrawszy to nie bronione stanowisko, wyszła z niego, by się rzucić na Essling. Wtedy i czwarta ruszyła do ataku, a obie zaczęły silnie naciskać nasz drugi punkt oparcia. Lannes przyjął je tak samo jak Massena w Aspern, zasłaniając się wałem z ziemi usypanym do koła Essling, i prażąc straszliwym gradem kul i kartaczy groźnego wroga, który stał pod tą zaporą a przekroczyć jéj nie śmiał.

Lecz walka straszniejszą się stała, gdy kolumna Hohenzollerna, trzecia i stanowiąca środek Austryjackiéj linji, zaczęła wreszcie działać, poparta przez odwodową jazdę księcia Jana Lichtensteina. Szła ona na środek nasz, i mogła, przebiwszy się między Aspern i Essling, odosobnić te dwa punkta od siebie, i o niechybną zgubę przyprawić Francuzów. Na widok ten, Lannes, zewnątrz Essling uważający poruszenia nieprzyjaciela, postanowił silnie uderzyć jazdą. Miał do rozrządzenia cztery pułki kirysyjerów jenerała Espagne, i cztery pułki strzelców jenerała Lasalle, wszystkie ośm będące pod rozkazami marszałka Bessières. Nie zważając na stopień tego dowódcy, poseła mu rozkaz

naglący, żeby uderzył na czele kirysyjerów i to na wkróś. Lubo urażony tym wyrazem, gdyż nie miał zwyczaju, powiada, inaczéj szarżować, Bessières puszcza się galopem z jenerałem Espagne, pierwszym oficerem ciężkiéj jazdy w całéj armii, a Lasalla z jazdą lekką zostawia w odwodzie na pomoc. Bessières i Espagne pędzą tedy na czele szesnastu szwadronów kirysyjerów, zabierają napród artyleryję austryjacką, zrąbawszy kanonijerów, potém rzucają się na piechotę i kilka jéj czworoboków rozbijają. Lecz zmusiwszy do cofnięcia się pierwszą liniję, drugiéj już przemódz nie mogli. Wtém widzą pędzącą ku sobie austryjacką konnicę, którą arcyksiążę Karol na nich wypuścił. Kirysyjery nasze, zaskoczone nagle, wśród zamieszania szarży dopiéro wykonanéj gwałtownie opadnięte, żywo ustępować muszą. Lasalle, wytrawnym rzutem oka postrzega niebezpieczeństwo i dzielnie śpieszy im na pomoc. Tak w porę, tak natarczywie rzuca pułk 16 strzelców, że on sam jeden rozbija jazdę austryjacką, zawzięcie uganiającą się za naszymi kirysyjerami i znaczną jéj liczbę pałaszem rąbie. Pośród zwarcia, waleczny Espagne ginie zabity kartaczem. Bessières, z adjutantem Baudru, opadnięty przez hułanów, broni się mężnie; już wystrzelił oba pistolety i dobył pałasza na ręczną walkę, gdy go strzelcy Lasalla ratują z niebezpieczeństwa. Kirysyjery szykują się znowu i uderzają, popierani zawsze przez Lasalla. Kilka razy tak napadają austryjacką piechotę, zatrzymują, i nie dozwalają Hohenzollernowi przebić naszego środka, między Essling i Aspern, ani posłać posiłków dwom kolumnom Hillera i Bellegarda, które jeszcze zapamiętale kuszą się o zdobycie Aspernu.

Ale dwie te kolumny same wystarczały na zgniecenie w Aspern 7 tysięcy dywizyi Molitora. Dywizyja ta, choć połowę ludzi już straciła, trzyma się tylko bohaterstwem pułkowników Petit i Marin i samego jenerała Molitor, który bezustannie dając osobiście przykład żołnierzom, staje na czele wszystkich natarć. Jenerał Vacquant, dobrze poparty, dostaje się nakoniec do Aspernu i zajmuje prawie całą wieś, po pięcio-godzinnéj zaciętéj walce. Jenerał Molitor już ma być wypartym ze środka téj wsi, tak ważnéj strategicznie, bo gdy się ją straci, przypartym się będzie do mostu na małém ramieniu Dunaju i może wrzuconym w rzekę. Szczęściem, że wielki most naprawiono, i brygada kirysyjerów Nansouty, brygada Saint-Germain, i dywizyja piechoty Carra Saint-Cyr, czwarta Masseny, przeszły na lewy brzeg, nad wieczorem. Są więc środki zapobieżenia na wszelki przypadek, i Massena może użyć dywizyi Legrand, którą postawił za Aspern w odwodzie. Carra Saint-Cyr zostaje w tyle, do straży nad mostem, a na

czele dywizyi Legrand, Massena, wchodzi znowu do Aspern. Bohaterski Legrand, z pułkami piechoty lekkiéj 26 i 18m, któremi niedawno wziął szturmem Ebersdorf, idzie na pomoc wycieńczonemu juz Molitorowi, szybko z bagnetem nastawionym wpada na wielką ulicę Aspern, wypiera wojska Bellegarda na drugi koniec wsi, i zmusza jenerała Vacquant do zamknięcia się w kościele. W środku, Lannes, chcąc jeszcze oswobodzić środek linii, nowe szarże nakazuje marszałkowi Bessières. Dywizyja Espagne straciła czwartą część żołnierzy; ale Nansouty, z brygadą kirysyjerów Saint-Germain, bierze miejsce kirysyjerów Espagne, uderza gwałtownie na austryjacką piechotę, i przedłuża opór, który w tym punkcie tylko jazdą stawiać można. Znowu rozbija austryjacką piechotę, lecz jeszcze ściąga na siebie jazdę, która rzuca się na kirysyjerów naszych, a Marulaz, zastępując upadającego z trudu Lasalla, powtarza z 23 pułkiem strzelców to, co Lasalle wykonał przed dwoma godzinami 16 pułkiem. Daje pomoc kirysyjerom, odpiera kirysyjerów Austryjaka, i następnie uderza na jego czworoboki. Wdarłszy się w jeden taki czworobok, został z konia zwalony, i byłby pewnie wziętym lub zabitym, gdyby na głos jego nie nadbiegli strzelcy, uwolnili go, podali konia i wrócili tratując okropnie tę liniję nieprzyjacielskiéj piechoty.

Już sześć godzin ciągnęła się ta zawzięta walka: w Aspern, w Essling, rozjuszone piechury wydzierały sobie palące się zwaliska; między temi dwoma wsiami massy jazdy walczyły na pałasze o płaszczyznę. Arcyksiążę Karol, sądząc że dość zrobił gdy wstrzymał armiję francuzką na wyjściu z mostu, i pochlebiając sobie, że ją nazajutrz w rzekę wpędzi, postanowił zaprzestać ogień, żeby wojska jego wypoczęły cokolwiek, żeby massy pozbliżać, a mianowicie wprowadzić na liniję rezerwę grenadyjerów, pozostałą w Breitenlee.

Napoleon zaś, osobiście przytomny téj pierwszéj batalii, wśród kul krzyżujących się między Aspern i Essling, całą ufność zachował. Chociaż połowa dywizyi Molitora padła w ulicach i domach Aspern, chociaż czwarta część kirysyjerów Espagne i strzelców Marulaz zginęła od kartaczy, nie wątpił o wypadku bitwy, jeżeli zdoła jeszcze sprowadzić przez mosty na Dunaju ze dwadzieścia tysięcy wojska, a nadewszystko parki z amunicyją. Przechodzono wielkim mostem, pomimo coraz silniejszego przyboru wody, pomimo mnóstwa ciał płynących, które Dunaj z łoża wykroczywszy, niósł bystrym nurtem, jak pnie drzew ogromnych z korzeniem powyrywanych, statki które woda z brzegów pounosiła, nareszcie wielkie młyny wodne pozapalane, które nieprzyjaciel umyślnie puszczał, aby zniszczyć jedyną kommunika-

cyję naszą. Co chwila trzeba było albo odwracać te massy napływające, albo naprawiać zrządzone przez nie wyłomy w mostach i zaciągać nowe statki. Ciągły przechód wojska osłabiał także te mosty; nieraz łyżwy zanurzały się prawie pod brzemieniem wozów z amunicyją i pociskami, a żołnierze przechodzili po kolana w wodzie, co naturalnie pochód opóźniało. Jednakowoż jenerałowie Bertrand i Pernetti ciągle zapewniali, że utrzymają most w całości, że o świcie przeprowadzonym już będzie korpus Lannesa, gwardyja, może i dwie dywizyje marszałka Davout, nadeszłe już do Ebersdorf, a nadewszystko park artyleryi i amunicyi. Gdyby Napoleon dostał tylko część tych korpusów i całe parki z amunicyją, to pewien był, że skończy rozprawę z nieprzyjacielem i rozstrzygnie między Aspern i Essling losy Rakuzkiego domu. Rozkazał przeto, żeby korzystając z wytchnienia, które nam dawał nieprzyjaciel, wojska wypoczęły po gwałtownych trudach i znoju całodziennéj bitwy. Biwakował sam z téj strony lasku, przed ostatnim mostem, żeby osobiście patrzéć na przechód korpusów, które przez całą noc ciągnąć miały. Kiedy się i sam zabierał do chwilowego spoczynku, wstrzymała go od tego żywa kłótnia między dwoma głównemi jego marszałkami. Bessières żalił się na wyrażenie, którego Lannes użył w rozkazie do niego. Massena, obecny przy tém, musiał wstrzymać tych dzielnych ludzi, którzy przez cały dzień wytrzymywali krzyżowy ogień trzystu dział, a brali się teraz do szpady z podszeptu urażonéj dumy. Napoleon waśń tę załagodził, a nieprzyjaciel miał ją zakończyć nazajutrz w sposób dla nich i dla armii najdotkliwszy.

Pochód wojska często przerywany ciągnął się przez część nocy. Ale około północy wielki most zerwał się znowu i to po raz trzeci. Dunaj przybrał zrazu na siedm stóp, a teraz znów na drugie siedm, co dawało razem czternaście stóp wody nad stan zwykły. Fortuna więc nowe oznaki gniewu okazywała Napoleonowi, a właściwiéj mówiąc, natura rzeczy, nie naginająca się do woli zdobywców, dawała mu nowe ostrzeżenie! Lecz jeżeli błędem było to przejście Dunaju w porze nagłych wylewów i powodzi, przy niedostatecznym materyjale do przeprawy, teraz cofać się już niepodobna było, a ponieważ część armii przeszła, należało ją popierać, i wyjść z tego nieszczęśliwego kroku największém wytężeniem siły i genijuszu. Jenerałowie Bertrand i Pernetti z całą gorliwością wzięli się znów do naprawy dużego mostu, i ciągle zapewniali że przejście utrzymają. Istotnie, przed świtem, most był naprawiony i przywrócona kommunikacyja. Piękna dywizyja Saint-Hilaire, dwie dywizyje Oudinota (stanowiące razem korpus Lannes), gwardyja piesza, druga brygada kirysyjerów Nansouty, cała arty-

leryja korpusów Lannes i Masena, rezerwa artyleryi do kirysyjerów należąca, dwie dywizyje lekkiéj jazdy i nakoniec mała dywizyja Demont, utworzona z czwartych batalijonów korpusu Davouta, przeszły pod koniec nocy i o świcie. Parki ciągnęły w przerwach między korpusami. Tak więc 23 tysiące ludzi, które rozpoczęły bitwę wczoraj w połowie dnia, wieczorem doszły już do 30 tysięcy, przybyciem dywizyi Carra-Saint-Cyr i kirysyjerów Saint-Germain, a tém ostatniém przejściem, wykonaném dnia 22 maja, wynosiły już blisko 60 tysięcy. Do zwycięztwa było to dostateczne. Nieszczęściem, artyleryi było szczupło, gdyż Lannes, Massena i ciężka jazda nie miały więcéj nad 144 dział, a trzeba było stawić czoło 300 działom, które Austryjacy wytoczyć mogli w bateryje. Jednakowoż, kiedy w 30 tysięcy wojska i 50 armat poprzedniego dnia wstrzymano Austryjaków, to dziś pobić ich można było w 60 tysięcy i 150 dział. Nie ulegało to wątpliwości byle amunicyi nie zabrakło. Zresztą most stał jeszcze i parki ciągle nadjeżdżały.

O świcie wszystko już było na nogach w obu armijach, a tyralijery strzelać się już zaczęli o godzinie czwartéj z rana. Napoleon, który prawie nic nie spał, siadł już na konia, otoczony marszałkami i z największą ufnością wydał im rozkazy. Widząc wszystkie wojska, które przeszły na lewy brzeg Dunaju, nie wątpił, że w ciągu dnia wojnę zakończy. Massena miał napowrót i całkowicie zająć Aspern i odebrać kościół jenerałowi austryjackiemu Vacquant. Lannes odebrał rozkaz odeprzéć wszystkie nowe napaści na Essling, a następnie, korzystając z szyku nieprzyjaciela, ciągle w wielkiém półkolu stojącego, przebić go czyli przeciąć na dwoje środkiem, dzielném wytężeniem prawego skrzydła naszego i nagłém posunięciem go naprzód. Marszałek Davout, którego dwie dywizyje były już w Ebersdorf z drugiéj strony Dunaju, niebawem nadejść mający, miał rozkaz iść tuż za Lannesem, i osłonić go z prawego boku podczas tego zaczepnego i stanowczego poruszenia.

Stosownie do tych poleceń, Massena popędził do Aspern, Lannes do Essling. Oceniając konieczną potrzebę silnego spojenia Aspernu z Dunajem, Massena całą dywizyję Molitora postawił na wysepce na lewo. Słabe obrony tego stanowiska, zasłoniętego małym kanałem, drzewami, zasiekami i okopem, usypanym w nocy przez inżyniera Łazowskiego, dostateczne były dla dziarskiéj dywizyi Molitora, chociaż z 7 tysięcy zostało jéj tylko 4 tysiące. Dywizyja Legrand biła się pod koniec dnia wczorajszego w Aspern i utrzymywała się w tém miejscu. Massena dał jéj w pomoc dywizyję Carra Saint - Cyr, któ-

réj miejsce przy straży mostu zajęła dywizyja Demont. Napoleon wyprawił jeszcze do Aspern tyralijerów cesarskiéj gwardyi, z czterema działami, żeby młody ten żołnierz, niedawno w szeregi pobrany, odbył piérwsze pole pod nieustraszonym Masseną.

W Essling, Lannes, zostawiając jenerałowi Boudet trzymanie saméj wsi, postawił na lewo i na przodzie, w przerwie dzielącéj Essling od Aspern, dywizyję Saint-Hilaire, a daléj trochę ku środkowi, dwie dywizyje Oudinota, kirysyjerów, huzarów i strzelców konnych. Ci ostatni stanowili połączenie z korpusem Masseny pod Aspern. Z tyłu, w środku, fizylijery gwardyi, i stara gwardyja stały w odwodzie. Piękne te wojska występowały trochę czołem ku Essling, zamykając przestrzeń Essling od Dunaju dzielącą, przestrzeń otwartą, przez którą mógłby się wedrzéć nierzyjaciel, skoro zajął już miasteczko Enzersdorf. Zresztą, przeciwko temu niebezpieczeństwu postawiono jeszcze silną bateryję dział dwunastofuntowych, po drugiéj stronie małego ramienia rzeki, która z boku cały ten grunt ostrzeliwała. Artyleryja stanęła w przerwach téj linii bojowéj, by popierać działania wszystkich broni.

W tym to porządku zaczęła się znów bitwa od samego rana. Massena, postanowiwszy nieodwołalnie wygnać jenerała Vacquant z kościoła, leżącego na zachodnim końcu wsi Aspern, gdzie się oszańcował, posłał jenerałowi Legrand w pomoc dwa pułki dywizyi Carra Saint-Cyr. Pułki te 24 i 4ty nawykły razem bić się. Pułkownik Pourailly, doskonały oficer, szedł tak szybko jak tylko można było, pośród trupów nagromadzonych na głównéj ulicy Aspernu i uderzył na kościół. Jenerałowie Hiller i Bellegarde, działający razem na Aspern, wcześnie massy swoje tu zgromadzili. Kiedy pułk 24ty potykał się z niemi, ujrzał że go ubiega i obchodzi kolumna austryjacka, boczną ulicą, w poprzek przez wieś idącą. Pułk 4y, pod dowództwem mężnego pułkownika Boyeldieu, zwróciwszy się na prawo, przeciął tę kolumnę równolegle ciągnącą i zabrał składające ją dwa batalijony. Potém oba pułki, 24 i 4, prowadzone przez samego jenerała Legrand, rzuciły się na cmentarz i kościół, i wygnały Austryjaków. Z drugiéj stony, dywizyja Molitora, stojąca na wysepce na lewo, i okryta zasiekami ściętych drzew, kładła trupem wszystkich tyralijerów austryjackich, którzy się poważyli przysunąć na wystrzał karabinowy.

Nadeszła pora wykonania zaczepnego ruchu na środek Austryjaków, bo kiedy jenerałów Hiller i Bellegarde wypierano z Aspern, Rosenberg, zawsze w dwóch kolumnach działający, trzymany był zdala od Essling, ogniem dywizyi Boudet, a w półkolu austryjackiéj armii

widać tylko było korpus Hohenzollerna, słabo złączony z korpusem Rosenberga przez jazdę Lichtensteina, i z odległości popierany przez rezerwę grenadyjerów. Wątpić należało, czy środek Austryjaków oprzéć się zdoła massie dwudziestu tysięcy piechoty i sześciu tysięcy jazdy, którą Lannes zabierał się rzucić na niego.

W istocie, za znakiem przez Napoleona danym, Lannes wyrusza do powierzonego sobie napadu. Zostawia Boudeta w Essling, a sam prawém skrzydłem naprzód, idzie na środek austryjackiéj armii. Na czele idzie dywizyja Saint-Hillaire, ustawiona w ścisłe kolumny pułkami; a szyk taki lubo od kul większe szkody ponosi, wytrwałym jest i bezpiecznym na wszelkie uderzenia. Więcéj na lewo, ku tyłowi, dwie dywizyje, Claperède i Tharreau, ciągną tym samym porządkiem kolejnemi szczeblami. Daléj jeszcze na lewo, a więcéj z tyłu, jazda stanowi ostatni ze szczebli skierowanych ku środkowi nieprzyjaciela. Lannes wiedzie je sprężyście i silnie, jak zwykł wszelkie prowadzić ataki. Pułk 57my linijowy, z dywizyi Saint-Hilaire, ze wszystkich najgroźniejszy, na końcu prawego skrzydła naszego, pusuwa się wstępnym a szybkim krokiem wśród gradu kartaczy i ręcznego ognia, i zmusza do odwrotu austryjacką piechotę. Cała dywizyja popiera 57y pułk i w miarę jak pułki, uformowane w osobne a ścisłe kolumny, przybywają przed nieprzyjaciela, zatrzymują się, dają ognia, potém rzucają się z bagnetem i odpierają przeciwników. Dwie dywizyje Oudinota stają z kolei w tym zaczepnym ruchu, i gdy cała linija weszła w działanie, Austryjacy naciśnięci gwałtownie, w nieładzie cofać się zaczynają. Postrzegłszy to, arcyksiążę Karol, jak wszyscy wodzowie bez postanowienia w radzie ale mężni na polu bitwy, poświęca się bohatersko. Osobiście nadbiega, by zaradzić klęsce środkowi jego zagrażającéj. Z jednéj strony rozkazuje zbliżyć się grenadyjerom stojącym w Breitenlee; z drugiéj, poleca jenerałowi Bellegarde pesunąć się od Aspern do Essling, dla wzmocnienia środka linii. Czekając na wykonanie tych rozkazów, bierze w rękę chorągiew pułku Zach i prowadzi go do boju. Najwaleczniejsi oficerowie padają w około, między innemi hrabia Colloredo, który ginie śród tego straszliwego ognia. Arcyksiążę Karol z boleścią to widzi i ściska dłoń konającego.

Lannes, podobnież idący na czele swoich żołnierzy, posuwa się ciągle, zawzięcie, a widząc że piechota austryjacka wacha się i ulega, puszcza na nią marszałka Bessières z kirysyjerami. Kirysyjery te rzucają się zapamiętale na korpus Hohenzollerna, rozbijają kilka czworoboków, biorą mnóstwo niewolnika, dział, chorągwi. Już do-

chodzimy Breitenlee, punktu gdzie stała rezerwa grenadyjerów arcyksięcia. Lannes, nie wątpiąc już o powodzeniu, poséła sztabowego oficera swego, Cezara de Laville, do Napoleona, donosi o postępach swoich i prosi o zasłonięcie tyłów, kiedy sam idąc w górę téj płaszczyzny, tak wielką przestrzeń zostawi między korpusem swoim a wsią Essling.

Cezar de Laville pędzi co koń wyskoczy z tém doniesieniem do Cesarza, i znajduje go w miejscu zwaném cegielnią *Tuilerie*, (1) między Essling i Aspern, oziębłe przyglądającego się temu wielkiemu widowisku, którego groźnemi kolejami kierował. Napoleon nieuradował się tém doniesieniem oficera Cezara do Laville, jak się spodziewać należało. Straszliwy bowiem zaskoczył go przypadek. Pomimo niesłychanych wysileń jenerałów Pertrand i Bernetti, dla utrzymania komunikacyi między dwoma brzegami Dunaju, coraz silniejszy przybór wody, pnie drzew z korzeniem powyrywanych, statki wodą niesione, zapalone młyny puszczane nurtem przez nieprzjaciela, spowodowały nareszcie zupełne zerwanie wielkiego mostu, między Ebersdorf a wyspą Lobau. Zerwanie to nastąpiło w chwili, kiedy sześć pięknych pułków kirysyjerów, dwie dywizyje marszałka Davout i skrzynie z pociskami działowemi zabierały się do przejścia. Jeden szwadron kirysyjerów, przecięty na dwoje, popłynął z wodą, na prawo i na lewo na statkach uniesionych prądem rzeki. Jednakowoż, nie tyle żałować przychodziło braku wojska, gdyż 60 tysięcy, które przeszły na lewy brzeg dwóch dni poprzednich, wystarczały, zwłaszcza przy danym już popędzie, do zgruchotania austryjackiéj armii; ale dotkliwym był brak amunicyi, któréj ogromna ilość została już zużytą i rychło jéj zabraknąć miało.

(1) Jenerał Cezar de Laville, doskonały oficer, rodem z Piemontu, równie dzielny jak dowcipny, pod każdym względem godny walecznego narodu z którego pochodził, umarł nie dawno we Francyi, gdzie się był przesiedlił. Z jego to własnych ust zebrałem wszystkie podane tu szczegóły, a dla większéj pewności, uprosiłem go aby mi je spisał, co uczynił listem ciekawym o 24 stronnicach, z Saint-Sauveur, 1844 przysłanym, który zachowałem jako bardzo ciekawy dokument historyczny. Korzystałem także z niemniéj ciekawego dokumentu pana Baudru, adjutanta marszałka Bessières, który również opisał mi wszystko co widział. Zebrałem jeszcze inne szczegóły z ust marszałka Molitora, jenerała księcia de Mortemart, jenerałów Petit, Marbot, marszałka Reille, którzy wszyscy byli pod Essling i Wagram, i objaśnieniami ich dopełniłem mnóstwo dokumentów piśmiennych, zachowywanych w archiwum wojny. Zresztą podaję zawsze szczegóły niezaprzeczenie prawdziwe.

Na tę smutną wiadomość, przez p. Mortemart przywiezioną, Napoleon, zbyt teraz może przezorny po zbytecznem zuchwalstwie, lękał się żeby mu nagle nie zabrakło amunicyi na tém rozległém polu bitwy, i żeby nie przyszło bagnetem tylko i pałaszem bronić się przed natarczywością nieprzyjaciela. Lękał się także, gdy już wszystkie wojska do boju postawił i tylko pieszą gwardyję i fizilijerów miał do zakrycia tyłów marszałka Lannes, że nie będzie czém zasłonić się od nagłego zwrotu fortuny, zwrotu klęską grożącego nad brzegiem przepaści, do któréj był przyparty. Postanawia więc bolesną ofiarę i zrzeka się pewnego prawie zwycięztwa, żeby się nie narażać na ryzyko, którego rozsądek dopuszczać nie dozwala. Srogie to postanowienie w jednéj chwili powziąwszy, z zimną krwią prawdziwego i wielkiego wodza, Napoleon rozkazuje panu de Laville wracać równie szybko jak przybył, i oznajmić marszałkowi Lannes, żeby wstrzymał swe postępy, i cofał się powoli, nie dając wielkiéj otuchy nieprzyjacielowi, na liniję Aspern i Essling. Zalecał mu także, aby ile możności oszczędzał amunicyi, bo rychło jéj zabraknie (1).

Lannes i Besières, otrzymawszy te rozkazy, pomimo dotkliwego żalu, musieli zatrzymać się na téj ogromnéj płaszczyznie Marchfeldu, zalanéj ogniem na wszystkie strony. Arcyksiążę Karol, tak żywo party ku Breitenlee, widzi nagle kolumny nasze nieruchome i przyczyny tego pojąć nie może. Korzysta z téj chwili wytchnienia

(1) W ciekawym liście do marszałka Davouta, w czasie bitwy pisanym, naczelnik sztabu głównego, Berthier, oznajmia, że od godziny dziesiątéj z rana amunicyi zabrakło. Przytaczamy ów list, który ciężkiéj téj potrzebie nadaje prawdziwą i złowrogą cechę.

Naczelnik Głównego Sztabu do księcia Awerstaedt, w Wiedniu.

„Lewy brzeg Dunaju, w szańcu przedmostowym,
22 maja 1809, o godzinie wpół do piérwszéj.

„Zerwanie mostu nie dozwoliło nam zaopatrzyć się w naboje. O godzinie dziesiątéj już nie mieliśmy nic amunicyi; postrzegł to nieprzyjaciel, i znów ruszył na nas. Dwieście armat, na które od godziny dziesiątéj wcale odpowiadać nie mogliśmy, wiele nam złego zrządziło.

W tém położeniu rzeczy, naprawić mosty, przysłać nam amunicyi i żywności, strzedz dobrze Wiednia, jest rzeczą najważniejszą. Napisz do księcia Ponte Corvo ażeby się nie zapędzał w Czechy, a do jenerała Lauriston, żeby gotów był zbliżyć się do nas. Wezwij pana Daru, żeby nam przysłał ambulansowych rzeczy i żywności wszelkiego rodzaju.

Skoro tylko most stanie, albo w nocy, przyjeżdżaj rozmówić się do Cesarza.

podpisano: *Alexander.*“

i szybko przeprowadza z prawego na lewe skrzydło, część korpusu Bellegarda, ustawia w liniję za korpusem Hohenzollerna szesnaście batalijonów grenadyjerów, które stały w odwodzie, i ogromną massę artyleryi, gdyż posiadał blisko 300 armat, a mógł ich zgromadzić 200 na ten punkt tak zagrożony. Ochłonąwszy tak z piérwszego przestrachu, straszliwą kanonadę obraca na wojska Lannesa. Dywizyja Saint - Hilaire, najdaléj ze wszystkich wysunięta, bez osłony żadnéj stojąca, z frontu i z boku rażoną jest morderczym ogniem kartaczowym. Cofa się powoli z stałością znamienitą, i zimną krwią, godną starych pułków, które ją składały, i rycerskiego dowódzcy swego, jenerała Saint - Hilaire. Nieszczęściem, waleczny ten oficer, dawny przyjaciel Napoleona, pada ugodzony kartaczem. Dywizyja jego, boleścią przejęta, trzyma się jednakże. Lannes nadbiega by zastąpić Saint - Hilaira i dywizyję jego sprowadzić na grunt mniéj wystawiony. Cofa się on, ustępuje, ale jak lew którego ścigać niebezpieczna. Korpusy co zbyt blisko natrą, odpiera on zaciekłém uderzeniem na bagnety i gwałtownym ogniem. Przeszedłszy od dywizyi Saint - Hilaire do dwóch dywizyj Oudinota, Lannes sprowadza je z równąż dzielnością, w obec przeciwnika, którego odwrót nasz natchnął odwagą.

Nieszczęściem, żołnierze Oudinota więcéj cierpią od innych, gdyż nie śmiano rozwinąć w obliczu nieprzyjaciela wojsk tak młodych. Uszykowani w głębokie kolumny, padają całemi szeregami od kul działowych. Lannes cofa zwolna swoją liniję na nad rozdół, ciągnący się od Aspern do Essling, za którym piechota chroni się przed pociskami nieprzyjacielskiemi. Artyleryja jego, chociaż niższa liczbą i zaopatrzeniem od austryjackiéj, sama zostaje na odkrytéj części tego rozdołu, ażeby wstrzymać ruch kolumn austryjackich, które się posuwają do rozpacznego natarcia. Istotnie bowiem, korpus Hillera i część korpusu Bellegarda wracają do Aspern, dwie kolumny Rosenberga zbliżają się znowu do Essling, nakoniec, korpus Hohenzollerna, skupiony i poparty częścią korpusu Bellegarda grenadyjerami i jazdą Lichtensteina, szykuje się do podobnego uderzenia na nasz środek, jak Napoleon probował wykonać na środek Austryjaka.

Burza najmocniéj zagrażała najprzód naszemu środkowi, gdyż korpus Hohenzollerna, grenadyjery, jazda Lichtensteina, posuwały się ścisłą ku niemu massą. Napoleon postrzega to, uwiadamia Lannesa, który również dobrze to uważał, i żądają od dywizyi Saint - Hilaire, dwóch dywizyj Oudinota, od jazdy, aby raz jeszcze poświęciły się dla ocalenia armii. Lannes, ustawiwszy w piérwszéj linii dywizyje

Sainte-Hilaire, Clapèred, Tharreau, w drugiéj kirysyjerów, w trzeciéj starą gwardyję, przypuszcza groźną massę Hohenzollerna i grenadyjerów austryjackich na pół strzału karabinowego. Potém nakazuje morderczy ogień karabinowy i kartaczowy, wykonany z tak bliska i tak trafnie, że szeregi nieprzyjaciela natychmiast się przejaśniły. Puszcza następnie kirysyjerów w całym rozpędzie na austryjacką piechotę, która ulegając w wielu punktach, rozpłataną została jak mur potężnym wyłomem. Dziarski książę Jan Lichtenstein rzuca się także z jazdą swoją na kirysyjerow Bessières. Lecz Lasalle, Marulaz, nadbiegają z strzelcami i huzarami na pomoc kirysyjerom naszym, i na tém rozległém polu widać tylko ogromne zwarcie i zmięszanie piętnastu tysięcy konnicy, francuzkiéj i austryjackiéj, uderzającéj na siebie zaciekle, ścierającéj się; to zbiega się ona i rąbie, to znów rozszczepia w nieładzie, odbiega, kupi się, szykuje i znowu uderza.

Po tém długiém ścieraniu się, ruch nieprzyjaciela na nasz środek zdaje się wstrzymanym, i korpus Hohenzollerna jakby sparaliżowany, staje na przeciwko okopu od Essling do Aspern idącego. Artyleryja nasza, zdemontowana w części, stoi przecież na skraju rozdołu, strzela celnie, ale powoli, z powodu szczupłości amunicyi, i wystawiona na ogień dwustu dział przeszło. Piechota chroni się w rozdół; jazda, stanowiąca przesłonę z tyłu i zapełniająca przestrzeń między Aspern i Essling, z cudowną obojętnością wytrzymuje straszliwy i ciągły ogień. Wymagała tego konieczność nieunikniona. Trzeba się trzymać do końca dnia, jeżeli niechcemy być wrzuconymi w Dunaj, który ciągle jeszcze przybiera.

W téj chwili okropne nieszczęście dotknęło armiję. Kiedy Lannes przebiega od jednego do drugiego oddziału galopem, żeby podtrzymać ducha, krzepić męztwo żołnierzy swoich, oficer jakiś, lękając się o życie tak drogie i na tyle niebezpieczeństw wystawione, błagał go żeby zsiadł z konia, bo mniéj narażony będzie. Lannes idzie za tą radą, choć nie nawykł oszczędzać życia swego; lecz widać że trudno uchronić się przeznaczenia, bo w téjże chwili kula działowa strzaskała mu oba kolana. Marszałek Bessières i dowódzca szwadronu Laville, podnoszą go prawie bez duszy, we krwi broczącego. Bessières, lubo dnia poprzedniego mocno przezeń obrażony, ściska konającą jego dłoń, ale odwraca głowę, lękając się czy go obecnością swoją nie jątrzy. Kładą go na płaszczu kirysyjera, i niosą blisko pół mili, do małego mostu gdzie był ambulans. Wiadomość ta szybko się po armii rozeszła, i głębokim przejęła ją smutkiem. Ale

nie było czasu płakać, bo niebezpieczeństwo wzmagało się z chwilą każdą.

Wysilenia nieprzyjaciela, zatamowane w środku, zwracają się zaciekle na skrzydła, przeciwko Essling i Aspern. Ku wsi Aspern, jenerałowie Hiller i Vacquant zwracają gwałtowne ataki, choć ta wieś nieszczęśliwa zamieniona już w zwalisk i trupów kupę. Wszędzie ruina, iść trzeba przez belki płonące, trupy, konających, na których jęki nikt nieuważa w obec niebezpieczeństwa wszystkim grożącego. Tyralijery gwardyi, których Napoleon powierzył Massenie, pomimo młodzieńczego zapału, pomimo zachęty i przykładu starych oficerów co im przewodzili, zostali wyparci ze wsi. Natychmiast Legrand, ze szczątkami swojéj dywizyi, Carra Saint - Cyr z połową swojéj, odbijają te dymiące rumowiska pod okiem Masseny, który uwija się pośród nich złamany trudem, ale nad słabém ciałem mocą ducha góruje. Legrand, rozkazy jego spełniający, wszędzie się pokazuje, z obciętym kulą kapeluszem, często zmuszony szpadą odbijać nieprzyjacielskie bagnety od własnéj piersi. Na lewo, Molitor wrzuca w łachę rzeki, za którą stoi, Austryjaków kuszących się o zajęcie wysepki. Dzięki temu bohaterskiemu oporowi, Aspern zostaje w naszém ręku. Lecz arcyksiążę łudzi się jeszcze ostanią nadzieją, że Essling zdobędzie. Dwom kolumnom Rosenberga każe otoczyć tę pozycyję, a sam osobiście prowadzi grenadyjerów na wściekły atak w środek téj wsi. Bessières, który zajął miejsce Lannesa, widzi to nowe niebezpieczeństwo i odbić je usiłuje. Napoleon śle mu w pomoc fizilijerów armii, doskonałe wojsko, wyćwiczone w kampanii 1806 r. i w Hiszpanii, i bliskie téj doskonałości, środkującéj między młodością a zbytnią starością żołnierza. Jenerał Mouton przewodzi temu mężnemu zastępowi.—Dzielny Mouton, rzecze do niego Cesarz, jeszcze raz wysilcie się dla ocalenia armii, ale skończcie sprawę, gdyż po tych fizilijerach, zostają mi tylko grenadyjery i strzelcy staréj gwardyi, ostatni zasób, który na ostateczną klęskę zachować trzeba.— Mouton wyrusza, i zmierza ku lewéj stronie Essling, gdzie najbardziéj zdawało się zagrażał atak austryjackich grenadyjerów. Bessières, bliżéj miejsca będący, widzi niebezpieczeństwo na prawo, między Esslingiem i Dunajem, i nie wacha się zmienić kierunek przez Cesarza nadany. Część tych czterech batalijonów stawia w samém Essling, część na prawo, między tą wsią a rzeką. Niezbędną i gwałtownie naglącą była ta pomoc, gdyż Esslingowi z frontu zagrażały grenadyjery, a z prawego skrzydła kolumny Rosenberga, już bliskie wdarcia się między Essling a Dunaj. Jenerał Boudet dotąd jeszcze od wczoraj bronił się w Essling. Pięć ra-

zy grenadyjery, prowadzone przez samego feldmarszałka d'Aspre, uderzały zapamiętale i pięć razy odparto ich, to morderczym ogniem z ręcznéj broni, to bagnetami. Jednakowoż na prawo wsi, słabą siłą bronionéj, Boudet, obskoczony przez jednę z kolumn Rosenberga, zmuszony był cofnąć się i schronić na spichlerz, duże zabudowanie, z strzelnicami jak forteca. Trzymał się tam z nieukróconym uporem, ścieląc wały z trupów austryjackich; lecz ze wszystkich stron naciskany, byłby już uległ, kiedy nadszedł Mouton z fizylijerami gwardyi. Młody ten ale dzielny żołnierz wydziera Austryjakom część wsi, i wstrzymuje szeregi Rosenberga wzdłuż przestrzeni sięgającéj aż po Dunaj. Jednakowoż ten piérwszy objaw siły nie starczy przeciwko czterykroć silniejszemu nieprzyjacielowi, i gotowemu posunąć się do rozpacznych kroków, byle dokazać swego. Ale Rapp nadbiega z dwoma batalijonami tychże fizylijerów, i proponuje jenerałowi Mouton ogólny atak na bagnety. Obaj ścisnąwszy sobie dłonie, przyjmują ten środek skończenia sprawy, i jak wściekli, oślep ciskają się na Austryjaków. Tak ogromnie gwałtowne było to uderzenie, że w oka mgnieniu wyrzucając ich z jednego końca wsi na drugi, wpędzają szeregi d'Aspra na szeregi Rosenberga, i razem ich gromiąc, wypierają po za Essling. W téjże chwili bateryja z wyspy Lobau, biorąc z boku massy, które szły między wsią a rzeką, zasyała je kartaczami. Takim trybem Essling zostało oswobodzone.

Już trzydzieści godzin trwała ta walka. Arcyksiążę Karol, strudzony, wyczerpany, straciwszy nadzieję wrzucenia nas do Dunaju, i już także brak amunicyi uczuwając, postanawia nareszcie wstrzymać ten bój krwawy, najstraszliwszą batalię tego stulecia, i rozkazuje zakończyć dzień wyrzuceniem wszystkich jakie jeszcze ma kul i granatów na korpusy francuzkie, stojące między Essling i Aspern. Tak więc, kiedy w Aspern jenerałowie Hiller i Bellegarde zawzięcie walczą o niektóre jeszcze szczątki téj wioski nieszczęśliwéj, arcyksiążę Karol każe koło Essling i do środka zaprzestać ataków, tylko całą artyleryję na przód wysunął, i do upadłego strzelać jéj kazał na linije nasze. Przeciw tego rodzaju niebezpieczeństwu nie było rady, i znosić je trzeba było zimno i obojętnie. Artyleryja nasza, w znacznéj części zdemontowana, staje jak dawniéj na skroju rozdołu nas zasłaniającego, i strzela od czasu do czasu, czekając aż zmrok zapadnie. Piechota rozkłada się z tyłu, na wpół zakryta gruntem; a daléj jeszcze z tyłu, rozwija się piękna jazda nasza, dwoma frontami, jednym od Essling do Aspern, zasłaniając środek pozycyi, drugim z boku zakrywa przestrzeń między Essling a rzeką. Nakoniec, gwardyja cesarska, także we dwa fronty równole-

głe od jazdy uszykowana, nieruchomie stoi pod gradem kul działowych, a pośród okropnéj kanonady, słychać tylko wołanie oficerów: Ścisnąć szeregi! Rzeczywiście nie było co innego robić aż do nocy, gdyż niepodobna było ani odeprzéć nieprzyjaciela, ani umknąć przed nim po moście na Lobau prowadzącym. Odwrót ten jedną i ciasną drogą odbyć tylko można pod zasłoną nocy, a w maju trzeba było jeszcze kilka godzin czekać, aż zbawcze ciemności wyjście nam ułatwią.

Napoleon przez cały dzień bitwy stał w załomie, a raczéj w wierzchołku kąta, utworzonego naszą linią z Aspern do Essling i z Essling do rzeki, gdzie się tyle kul krzyżowało. Kilkakrotnie błagano go, ażeby nie narażał życia, od którego zależało bezpieczeństwo i całość wszystkich. Nie chciał jednak ruszyć się z tego miejsca, dopóki się było można obawiać nowego ataku. Teraz, kiedy strudzony i wyczerpany nieprzyjaciel ograniczał się na kanonadzie saméj, postanowił osobiście obejrzéć wyspę Lobau, wybrać tam najdogodniejsze dla armii pomieszczenie, słowem przygotować wszystko do odwrotu. Pewny utrzymania Esslingu, który zajmowały szczątki dywizyi Boudet i fizylijery gwardyi, kazał spytać Masseny czy może rachować na utrzymanie się w Aspern, bo dopóki mieliśmy te dwa punkta, armija mogła być o odwrót spokojną. Oficer sztabu Cezar de Laville, wysłany do Masseny, zastał go siedzącym na dymiących zwaliskach, upajającym z utrudzenia, z rozpłomienionemi oczyma, ale zawsze pełnym dzielności i męzkiego ducha. Zdał mu sprawę z poselstwa swego, a Massena, zrywając się na nogi, odpowiedział mu niezwykłym głosem i dziwnie bolesnym tonem:—Idź oświadczyć Cesarzowi, że trzymać się będę dwie godziny, sześć, dwadzieścia cztery, jeżeli potrzeba, tak długo jak wymagać będzie ocalenie armii.

Napoleon, spokojniejszy o te dwa punkta, natychmiast pojechał ku wyspie Lobau, wysławszy do marszałków Massena, Bessières i Berthier, ażeby przybyli do niego, skoro tylko będą mogli opuścić stanowiska ich pieczy powierzone, dla naradzenia się nad obrotem nocą dokonać się mającym Popędził nad małe ramię Dunaju, płynące między lewym jego brzegiem, a wyspą Lobau. Ramię to zamieniło się teraz w wielką rzekę, a młyny palące się, puszczane z prądem przez nieprzyjaciela, kilkakrotnie już mocno zagroziły mostowi, do przeprawy służącemu. Widowisko na tych brzegach zgrozą i bólem przejmowało. Długie szeregi ranionych, jedni wlokący się z ostatnich sił wytężeniem, drudzy przez towarzyszów dźwigani, lub złożeni na ziemi nim ich na wyspę Lobau przeniosą, straszliwe wydawali jęki; pozbawieni koni jeźdźcy, rzucali puklerze ażeby iść swobodniéj; mnóstwo

koni ranionych z instynktu pędziło ku rzece, żeby się napić i orzeźwić, wpadało w wodę a więznąc w linach most utrzymujących, nie małéj trwogi stawało się przyczyną; mnóstwo wozów artyleryjskich, skrzyń, furgonów, na wpół połamanych, niewypowiedziane zamięszanie, jęki— oto scena, która głęboko ubodła Napoleona. Zsiadł on z konia, zaczerpnął ręką wody z Dunaju i twarz sobie ochłodził, a postrzegając nosze z gałęzi, na których leżał Lannes, po dopiero co odbytéj amputacyi nóg, poskoczył ku niemu, wynurzył nadzieję, że go jeszcze zachowa, i zastał go, lubo zawsze mężnie los znoszącego, żywo żałującym, że tak wcześnie przeciętym został zawód jego sławy. — Tracisz we mnie, rzecze mu Lannes, najlepszego przyjaciela i najwierniejszego towarzysza broni. Żyj i ocal armiję. — Niechęć i złość. rozjadać się już zaczynające przeciw Napoleonowi, do czego, niestety! sam główny dał pochop, puściła wtedy wieść o jakichściś wymówkach, które Lannes konający miał mu czynić. Nic podobnego nie zaszło. Lannes z konwulsyjném jakiémś zadowoleniem przyjął uściski swojego pana, i żal wyraził bez żadnego gorzkiego słowa. Nie potrzebował tego zresztą; jedno jego spojrzenie przypominało bowiem dostatecznie, co tyle razy powtarzał, o niebezpieczeństwie ciągłych wojen, a widok uciętych nóg jego, śmierć drugiego bohatéra armii włoskiéj, Saint-Hilaira, który tegoż dnia poległ, straszliwa hekatomba z czterdziestu do pięćdziesięciu tysięcy ludzi, leżących na polu bitwy, srogim były wyrzutem, dotkliwszym i wymowniejszym nad wyraz wszelki. Napoleon uściskał nieszczęśliwego Lannesa; z bólem prawdziwym mówił sobie zapewne w duchu to, czego mu konający bohater nie powiedział, bo genijusz popełniając błędy jest najsurowszym dla siebie sędzią. Napoleon siadł na konia, i korzystając z reszty jasności dnia, pojechał na zwiedzenie wyspy Lobau, dla wydania rozporządzeń do odwrotu. Przebiegłszy wyspę we wszystkich kierunkach, własnemi oczyma zbadawszy różne odnogi Dunaju, które zmienione w prawdziwe morskie odnogi, niosły wartko liczne łupy z wyższych brzegów, nabrał przekonania, że armija będzie miéć na wyspie Lobau obóz warowny nie do zdobycia, i poczekać w nim może dwa lub trzy dni, nim most na głównym ramieniu przywróconym zostanie. Małego ramienia, oddzielającego wyspę od Austryjaków, ci przejść nie mogli żadną miarą w obliczu Masseny, gdyby ten bronił im przeprawy. Wyspa zaś tak była szeroka, że kulami Austryjacy nie potrafiliby razić i wyprzéć naszych żołnierzy. Nakoniec, zebrawszy statki wszelakie na prawym brzegu, można będzie przywieść na wyspę dostateczną ilość żywności, amunicyi i wszelkich potrzeb, żeby armija żyć i bronić się czém mogła. Szybko powziąwszy

i umyśliwszy te widoki, Napoleon pod noc wrócił nad małe ramię. Marszałek Massena przybył tam, skoro osądził, że może trzymanie Aspern zdać na podkomendnych jenerałów. Marszałek Bessières i naczelnik sztabu Berthier, kilku dowódzców oddziałowych, marszałek Davout, który czółnem przeprawił się z prawego brzegu, zebrali się na tę schadzkę nad brzegiem Dunaju, pośród szczątków i niedobitków tego dnia krwawego. Odbyła się tam rada wojenna. Napoleon nie miał zwyczaju takich rad zwoływać, bo w nich wahający się tylko umysł szuka daremnie postanowień, na które sam się zdobyć nie jest w stanie. Tym razem nie potrzeba mu było zasięgać zdania od poruczników swoich, lecz owszem, udzielić im radę i zdanie swoje, natchnąć ich swą myślą, podnieść ducha w upadłych, a rzecz pewna, że chociaż odwaga żołnierska niewstrząśniętą w nich została, chociaż każdy mężnieby się stawił, umysł ich nie obejmował dostatecznie trudności i wszelkich dróg, zasobów, do wyjścia z tego położenia, żeby w pewnym stopniu nie był zadziwiony, niespokojny, podupadły. Charakter dzielnie znoszący nieszczęścia i klęski rzadszym jest niżeli bohatérstwo, śmiało na jawną śmierć idące. Napoleon, spokojny, ufny w siebie, gdyż w tém co zaszło widział tylko nieszczęśliwy przypadek, dający się dość snadnie powetować, wezwał przytomnych wodzów, ażeby swe zdanie objawili. Słuchając mów i rozpraw w obecności swojéj wygłaszanych, przekonał się, że te dwa dni bitew silne wywarły wrażenie, że niektórzy jego wodzowie gotowiby przejść i cofnąć się natychmiast, nie tylko za małe ramię na wyspę Lobau, ale i za wielką odnogę Dunaju, żeby się jak najprędzéj połączyć z resztą armii, chociażby nawet stracić wszystkie działa, wszystkie konie artyleryi i jazdy, dwanaście do piętnastu tysięcy ranionych, nareszcie splamić honor francuzkiego oręża. Zaledwie myśl taka pojawiła się, Napoleon, zbierając głos z należną sobie powagą i ufnością, wcale nie udaną ale szczerą i widoczną, opartą na świadomości rozległych jeszcze środków ratunku, tak położenie rzeczy wyłożył.—Straszny, ciężki był dzień ten, mówił do zebranych, ale nie można go uważać za klęskę i przegraną, kiedy zachowano i utrzymano pole bitwy, a do cudów policzyć to trzeba, że się cofamy zdrowi i cali po takiéj bitwie, stoczonéj przy ogromnéj rzece za plecami i przy zerwanych mostach za sobą. Co się tycze zabitych i ranionych, strata jest wielka, większa jak wszystkie, któreśmy w ciągu długich naszych wojen ponosili; ale strata nieprzyjaciela przynajmiéj o trzecią część większa; można więc być pewnym, powiedział Napoleon, że Austryjacy długo siedzieć będą spokojnie, że wystarczy nam dość czasu na połączenie się z armiją Włoską, zwycięzką,

ciągnącą przez Styryę, że trzy czwarte części ranionych wrócą do szeregu, że z Francyi przybędą liczne posiłki w drodze już będące, że postawią się na Dunaju mosty tak silne jak kamienne, i przeprawę Dunajem w rzecz zwyczajną zamienią. Napoleon dodał, że obliczywszy się dobrze, skoro ranni wrócą do szeregów, będziem miéć o dziesięć tysięcy ludzi mniéj, kiedy przeciwnik stracił przeszło piętnaście tysięcy, że kampanija przeciągnie się jeszcze ze dwa miesiące, i że o pięćset mil francuzkich od Paryża, prowadząc zaciętą wojnę, w łonie podbitéj monarchii, nawet w saméj jéj stolicy, przypadek podobnego rodzaju nie powinienby zadziwiać ludzi odważnych; jest owszem bardzo naturalny, a nawet szczęśliwy, jeżeli się zważy trudność przedsięwzięcia, to jest przejście w obliczu nieprzyjacielskiéj armii największéj rzeki w Europie i wydanie mu bitwy za tą rzeką. Nie należało więc, zdaniem jego, ani się trwożyć, ani tracić ducha. Odwrót jest potrzebny i stósowny, ale tylko za małe ramię Dunaju, na wyspę Lobau; tam czekać na opadnięcie wód i przywrócenie mostów na wielkiém ramieniu; działanie to jest łatwe; w nocy się odbędzie, bez przeszkody, bez straty ani jednego rannego, ani jednego konia, jednéj armaty, a co główna, bez splamienia honoru wojennego Francyi. Wszelki inny odwrót byłby hańbiącym i zgubnym, zwłaszcza cofnięcie się nietylko za małe lecz i za duże ramię Dunaju, przeprawa przez nie dorywcza, bez ładu, na czółnach i łodziach, któreby przewieść mogły tylko ludzi zdrowych, a żadnego działa, ni jednego konia, ni ranionych; co zaś najważniejsza, straconoby wtenczas wyspę Lobau, zdobycz nieocenioną, prawdziwe pole do dalszych działań i przeprawy. Gdyby tak postąpić, gdyby zamiast sześćdziesięciu tysięcy z któremi się przeprawiono, cofnąć się teraz w cztérdzieści, bez artyleryi, bez koni, opuszczając na polu najmniéj dziesięć tysięcy ranionych, którzy za miesiąc wrócić mogą do szeregów, to już nie warto, a nawet niepodobna pokazać się Wiedeńczykom, którzyby wzgardą obarczyli niedawnych zwycięzców, i niebawem wezwali arcyksięcia Karola, żeby wygnał Francuzów ze stolicy, niegodnie już przez nich zajmowanéj. Książę Eugenijusz, ciągnąc pod Wiedeń, zastałby tam nieprzyjaciela miasto francuzkiéj armii, i zginął w takiéj zasadzce. Sprzymierzeńcy zatrwożeni, pozdradzaliby nas przez słabość i przeciwko nam się zwrócili; losy Cesarstwa zostałyby zniszczone a potęga i wielkość Francyi zgruchotana w kilka tygodni. Słowem, Napoleon przewidział, objawił dokładnie wszystko to, co polityka jego nieszczęśliwa sprowadziła w pięć lat późniéj, gdyby zamiast cofnąć się dumnie i śmiało na wyspę Lobau, usłuchano głosu słabości, i przeprawiono się skwapli-

wie, pospiesznie, za dużą odnogę Dunaju, zostawiając na drugim brzegu ranionych towarzyszy, cały materyjał wojenny, honor i urok cały. Zresztą, nie potrzeba było żadnego wysilenia, żeby postąpić według jego rady. Massena trzymać się miał do północy w Aspern, potém ściągnąć za armiją przez mniejszy most; bronić nazajutrz wyspy Lobau od nieprzyjaciela, i za małém ramieniem Dunaju czekać na żywność i amunicyję, którą mu przysłać miano na statkach. Tymczasem przywróconoby znowu wielki most, a gdyby, w brew wszelkiemu podobieństwu do prawdy, arcyksiążę Karol poważył się na jaki krok zaczepny, spuszczając się ku Presburgowi, albo idąc w górę rzeki aż do Krems, żeby tam przejść na prawy brzeg Dunaju i odebrać nam Wiedeń, marszałek Davout stawi mu czoło w 30 tysięcy—warte pewno i zmierzyć się mogące z 60 tysiącami Austryjaków — z resztą kirysyjerów, jazdą gwardyi, które wcale nie przechodziły pod Essling, z Wirtembergczykami, Bawarami, Sasami. Tak więc Massena, Davout, rzekł zwracając się do nich, żyjecie i ocalicie armiję, okazując się godnymi tego coście już dokonali. — Massena, często niezadowolony, naganiał nawet cierpko zbyteczny pośpiech i nieoględność w przeprawie za Dunaj, Massena, uniesiony taką stałością i rozumem, ujął za rękę Napoleona i zawołał: — Dzielny z ciebie człowiek, najjaśniejszy panie, i godny nam przewodzić! Nie, nie uciekajmy podle, jakby zwyciężeni. Los nam nie posłużył, aleśmy i tak zwycięzcami, kiedy nieprzyjaciel, co nas był powinien potopić w Dunaju, ziemię gryzie przed naszemi stanowiskami. Nietraćmyż zwycięzców postawy; przejdźmy tylko za małe ramię Dunaju a ja wam przysięgam, że utopię każdego Austryjaka, coby się odważył pójść tam za nami. — Davout przyrzekł znowu strzedz Wiednia, i odeprzéć wszelki napad, czy to od Presburga czy od Krems, podczas pracy nad przywróceniem mostów, poczém armija na jednym brzegu zgromadzona, nie będzie już miała czego się lękać od arcyksięcia Karola.

Wszystkie serca skrzepione zostały na téj radzie, odbytéj nad brzegiem Dunaju, pod ostatniemi kulami rzucanemi przez Austryjaków. Ułożono, że Massena obejmie dowództwo nad całą armiją, nocą przeprawi się przez małe ramię, gdy tymczasem Napoleon przepłynie osobiście z Berthier i Davout wielkie ramię, i sam pilnować będzie dwóch najważniejszych i najnaglejszych rzeczy: wysełki amunicyi i żywności na wyspę Lobau, i przywrócenia wielkiego mostu. Rozjechali się pocieszeni, silniejsi na duchu, ufni w siebie i drugich. Kiedy Massena wracał do Aspern, Napoleon udał się przez Lobau, na brzeg głównego ramienia Dunaju, wydawszy na wszystko potrzebne rozkazy.

Trudno mu było przebyć kilka znacznych strumieni, które skutkiem wezbrania rzeki, potworzyły się na wyspie. Około północy stanął nad brzegiem głównego ramienia Dunaju i chciał się natychmiast przeprawić. Ważne tam było niebezpieczeństwo, gdyż oprócz zupełnéj ciemności, narażał się na zatopienie lekkiéj łódki na któréjby płynął, tak liczne i ogromne bryły woda niosła. Lecz niepodobna było wahać się w obec wielkich obowiązków, jakie na nim ciężyły, i z ufnością Cezara na falach Epiru, Napoleon siadł a z nim Berthier i Savary, na łódkę prowadzoną przez kilku doskonałych i śmiałych pontonijerów, którzy go całego i zdrowego na drugi brzeg wysadzili. Ledwie wysiadł w Ebersdorf, zaraz rozkazał ażeby na ten punkt zgromadzić wszelkie rozporządzalne łodzie i statki, napełnić je sucharami, winem, wódką, nabojami, ładunkami, medycznemi i chirurgicznemi potrzebami, i wszystko czémprędzéj wieść na wyspę Lobau. Statki od wielkiego a zniszczonego mostu pozostałe, wystarczyły na teraz do przewozu tych potrzeb, na drugą stronę rzeki. Zaraz się do tego wzięto, albo raczéj prowadzono to czynniéj, gdyż od zerwania mostu, cały dzień przewóz ten dokonywano.

Tymczasem Massena, objąwszy naczelne dowództwo armii, pobiegł do Essling i do Aspern, by odwrót przygotować. Ustały już ataki bezpośrednie na te miejsca. Austryjacy utrzymywali tylko kanonadę, coraz to słabszą w miarę zapadania nocy, a kule ich, tu i owdzie od czasu do czasu zabijały w cieniu jaką ofiarę. Przeciwnicy nasi, wyczerpani, zmordowani, padali z utrudzenia i spali na tém polu rzezi, gdy czujność, niezbędna w krytycznem naszém położeniu, zmuszała nas do ciągłego krzątania się i baczenia, lubo równie strudzeni byliśmy jak Austryjacy. Około północy, Massena kazał zacząć odwrót; ruszyła najprzód gwardyja cesarska, jako rzeki najbliższa. Każdy korpus przechodził most z kolei, zabiérając swoich rannych, prowadząc działa; zostawiał tylko zabitych, których niestety! liczba aż nadto wielką była. Po gwardyi szła ciężka jazda, a że wielu żołnierzy porzucało kirysy, Massena kazał je pozbierać żołnierzom co konie potracili, żeby nieprzyjacielowi zostawić jak najmniéj trofeów. Część lekkiéj jazdy została na linii z woltyżerami, ażeby przed Essling i Aspern cień odporu zachować. Potém dywizyje Saint-Hilaire i Oudinot przeszły most, każda niosąc ranionych, których z pola pozabierała. Dywizyje Legrand, Carra Saint-Cyr szły za niemi; nakoniec, o świcie 21 maja, jenerałowie Boudet i Molitor, opuszczając Essling i Aspern, zapuścili się w las zasłaniający załom rzeki, pod konwojem chmury swoich tyralijerów. Nieprzyjaciel, trudem znużony, nie postrzegł odwrotnego ruchu wojsk

naszych. Dopiero około godziny szóstéj zrana, widząc, że nasze wysunięte czaty znikają powoli, zaczął się domyślać naszego odwrotu i pogonić za nami zamierzył. Uczynił to wolno, nie bardzo nas niepokojąc. Wszedłszy jednak do Essling, gdy nad sam brzeg rzeki dobiegł, ujrzał mały most, którym przechodziły już ostatnie nasze kolumny. Natychmiast kule swe w tę wymierzył stronę; gdy tyralilery jego, wychodząc z lasku, strzelać do nas zaczęli. Massena, z kilku oficerami sztabu swego, jeszcze znajdował się na lewym brzegu, gdyż postanowił przejść ostatni. Zwrócono jego uwagę, że już mocno naciskają poczty nasze, że może być nagle obskoczonym, że już pora odcięcia mostu i położenia raz końca temu bezprzykładnemu oporowi. Nie chciał nic słuchać, dopóki widział na lewym brzegu jaki szczątek ocalenia godny. Biegając na wszystkie strony, sam naocznie przekonywał się, że niezostawiono ani jednego ranionego, ani jednéj armaty, żadnéj rzeczy wartość jaką mającéj, którąby się mógł nieprzyjaciel poszczycić. Kazał jeszcze pozbierać co się dało karabinów, kirysów porzucanych nad Dunajem, a że tu i owdzie konie ranione bez jeźdźców błąkały się nad brzegiem rzeki, kazał je wpędzić w rzekę i zmusić do przebycia jéj wpław. Nareszcie gdy nic nie pozostało na tym brzegu, teraz już nieprzyjacielskim, i gdy kule tyralijerów świstać koło niego zaczęły, siadł ostatni w łódź, tak dumny, jak, kiedy wpływał z Genuy, w prostéj łódce, pod ogniem angielskiéj eskadry. Kazał odciąć liny most utrzymujące, a prąd rzeki niebawem przeniósł go na drugi brzeg; w kilka minut stanął na wyspie Lobau, Austryjacy zaś patrzyli tylko na dobrowolny odwrót swoich przeciwników.

Tak skończyła się ta wielka dwudniowa batalija, jedna z najkrwawszych, jakie w bieżącém stuleciu stoczono, a która zaczęła pasmo owych rzezi niezmiernych, z ostatnich lat Cesarstwa, gdzie w jednym dniu ginęło wojska tyle, co ludność znacznego miasta wynosi. Trudno oznaczyć liczbę ludzi zabitych i ranionych w téj bitwie, podobnie jak w każdéj innéj. Stratę Austryjaków ocenić można na 26 do 27 tysięcy zabitych i ranionych (1). Francuzów zaś 15 do 16 tysięcy. Z naszéj strony, brak zasobów na wyspie Lobau w pierwszéj chwili, niezmiernie czynił niebezpiecznemi rany i gorączki ztąd powstałe. Ogromną różnicę strat to objaśnia, że Austryjacy walczyli zawsze odsłonię-

(1) W urzędowym buletynie swoim przyznawali oni 20,000, ale wiadomo do jakiego stopnia przeinaczali prawdę na swoją korzyść; przypuszczać też należy liczbę nieskończenie większą. Podaną tu cyfrę obliczyłem z różnych dokumentów, w ministeryum wojny zachowywanych, które pochodzą od samychże Austryjaków.

ci, my zaś przeciwnie, przez część bitew w tym dniu mieliśmy zasłonę to z domów, to z różnych przeszkód gruntowych. Niewolników, jeńców żadna strona nie brała, wyjąwszy kilkuset zabranych w Essling i Aspern i wysłanych na wyspę Lobau. Batalija ta nie wydała żadnego rezultatu, prócz straszliwego krwi rozlewu, rozlewu większego wprawdzie u nieprzyjaciela niżeli u nas, chociaż zostawały nam wszelkie środki przejścia, kiedyśmy wyspę Lobau zatrzymali. — Najważniejszą wynikłością bitew pod Essling było to, co o nich powié Europa, przesadzone doniesienia naszych wrogów, skorych do rozgłaszania w Niemczech i w całéj Europie, że Francuzi zostali zwyciężeni, zgromieni, że ustępują w nieładzie, pobici na głowę. Owoż Napoleon, walcząc w kraju nieprzyjacielskim, gotowym do powstania przeciwko niemu, zmuszony trzymać się w nieprzyjacielskiéj stolicy, gdzie czterykroć sto tysięcy mieszkańców czekało tylko na hasło jakie, żeby powstać groźnie, potrzebując za sobą dróg pewnych, bezpiecznych do sprowadzenia posiłków, Napoleon nie mógł się obejść bez uroku zwycięztwa i nieskruszonéj potęgi swojéj. Materyjalnie był on silniejszym, gdyż mniejsze straty poniósł od przeciwnika i zahartował ducha młodéj swéj gwardyi w straszliwéj i ciężkiéj próbie; moralnie słabszym był, gdyż nieprzyjaciele tryumfować będą z mniemanéj jego porażki, w istocie zwycięztwem będącéj, bo zwycięztwem jest wytrzymać taką walkę, przy zniszczonych mostach do odwrotu. Co się tycze postępowania jego jako jenerała, podziwiać należy wybór wyspy Lobau, wybór który możliwém uczynił działanie w każdym innym wypadku niepodobne, i sprawił to, że położenie zgubne, które skończyć się było powinno zatopieniem, albo wzięciem do niewoli całéj armii, skończyło się najłatwiejszym, najspokojniejszym odwrotem. Ale naganie ulega zbyteczny pośpiech Napoleona do przejścia za rzekę, w takiéj porze, i nim zgromadził dostateczne a bezpieczne środki przeprawy. W tém rzeczywiście podlega naganie, ale tyle pobudek tłómaczy go z niecierpliwości o zajęcie obu brzegów Dunaju, że przebaczyć mu można to zbytnie na szczęście liczenie, w chęci oszczędzenia czasu. Rzeczywistą jego winą, prawdziwym i wiecznym błędem, była owa polityka nieuhamowana, która poprowadziła go nad Niemen, skąd tylko siłą cudów powrócił, potém zagnała go nad Tag i Ebro, skąd wrócił sam jeden tylko, zostawiając na placu najpiękniejsze armije swoje, i teraz znowu pędziła go nad Dunaj, gdzie dotąd utrzymał się nowemi cudami, cudami, których pasmo co chwila zerwać się mogło, i do ostatecznéj doprowadzić klęski. W tém, powiadamy, ciężka jego wina, gdyż jenerał popełniał błędy pod naciskiem, jaki wywierał na

niego polityk najnieoględniejszy. Arcyksiażę Karol, bardzo późniéj krytykowany, zwłaszcza przez ziomków swoich, gdyż zwykle od współobywateli największe spotykają nas gorycze, wielką rozwinął tu energiję, to każdy przyznać musi; a jeżeli dziwném się komu wydaje, że nie wrzucił armji francuzkiéj do Dunaju, ten zapomina jak potężne pozycyje zajął i wybrał jego przeciwnik, zapomina o niepodobieństwie wydarcia Esslingu i Aspernu sześćdziesięciu tysiącom Francuzów, pod wodzą Lannesa i Masseny, zwłaszcza zmuszonych zwyciężyć albo zginąć; zapomina przymioty i korzystne położenie wyspy Lobau, na którą przy zatrzymaniu Essling i Aspern, łatwo było cofnąć się, a wtedy stawała się ona niedostępném schronieniem. Kusić się o przejście przemocą małego ramienia Dunaju, w obec Masseny, nie mając mostu, a nawet i mając go, byłoby szaloném przedsięwzięciem ze strony naczelnego wodza austryjackiego, choć że tego nie uczynił, wyrzucali mu zgryźliwi ludzie, którzyby sami pewnie tego wykonać nie potrafili. Lecz słuszniéj powiedzieli niektórzy bezstronni sędziowie, że arcyksiążę Karol podczas bitwy, zbyt rozlegle rozciągnął półkole otaczające Francuzów, i to tak dalece, że się wystawił na przecięcie przez środek; że skupiając się więcéj na prawo i wszystkich sił używając ku przebiciu się koło Aspern, możeby więcéj miał widoków odcięcia nas od Dunaju. Powtarzając te krytyki, dodać trzeba, że gdyby w ten sposób postąpił, spotkałby pewnie w Aspern siły, któreby nie były gdzie indziéj zatrudnione i zwrócone zostały na punkt wyłącznie przez niego atakowany. Po tak okropnéj walce, po tak bohaterskich wysileniach, trzeba umiéć oddawać cześć poświęceniu, i milczéć, nie bacząc na wypadki, w obec czynów przytomności i męztwa, którym rzadko kto dorównywa.

W dniach bezpośrednio po téj straszliwéj walce idących, arcyksiążę Karol mógł był dokonać rzeczy, których nawet nie popróbował. Armija francuzka bowiem, częścią na wyspie Lobau, częścią na prawym brzegu Dunaju będąca, przecięta na dwoje główną wód massą, w krytycznem znajdowała się położeniu. Zaiste Napoleon, w młodzieńczym zapale, kiedy jeszcze jako jenerał we Włoszech tak czynnie gonił za powodzeniem i sławą, nie byłby pewno pominął takiéj sposobności, jak się tu nadarzyła. Jeżeli albowiem, niepodobna było istotnie arcyksięciu Karolowi przedrzéć się przez mniejsze ramię Dunaju, które go od wyspy Lobau dzieliło, a mianowicie przejść je w obec Masseny i pozostałych mu jeszcze czterdziestu pięciu tysięcy staréj wiary, toć nie tak bardzo niepodobném i o wiela było sprobować poniżéj albo powyżéj Wiednia jakiéj przeprawy, któréj Napoleon wła-

śnie lękał się najmocniéj, i dla któréj odwrócenia użył tylu i tak przemyślnych środków ostrożności.

Gdyby bowiem arcyksiążę Karol pociągnął do Presburga, tam przeszedł Dunaj, i wróciwszy prawym brzegiem pod górę, uderzył na marszałka Davout, któryby nie mógł i czterdziestu tysięcy postawić przeciwko niemu, nastręczyłby sobie bezpiecznie tém piękne widoki przyprawienia nas o klęskę. Lecz wystawiałby się téż i sam nie pomału na porażenie, bo potrzebowałby przynajmniéj dwa dni na spuszczenie się w dół do Presburga, dwa dni na powrócenie w górę, a przez te cztery dni, było wielkie podobieństwo że wielki most, choćby chwilowo przywrócony, dozwoli armii francuzkiéj powrócić na brzeg prawy. W takim przypadku arcyksiążę Karol miałby już sprawę z 80 tysiącami, a sam mógł przyprowadzić co najwięcéj 70 tysięcy, gdyż batalija pod Essling kosztowała go 26 do 27 tysięcy. Mógł tedy zostać odpartym, pobitym, rozproszonym do szczętu i z niedobitkami wpędzonym do Węgier. Pozostawało do spróbowania inne działanie, równie niebezpieczne, ale za to bardziéj stanowcze gdyby się udało. Więc zamiast spuszczać się w dół Dunaju, przeciwnie, ruszyć w górę, połączyć się z 25 tysiącami Kollowrata, coby armiję austryjacką podniosło do 95 tysięcy, przeprawić się za rzekę w którym punkcie między Lintz a Krems dogodnym do tego, zabrać tam nagle punkt przeprawy Sasom Bernadottego albo Wirtembergczykom Vandamma, i wyjść Napoleonowi w tyły. Przeprawa tu mniéj pewną była, gdyż zdobywać ją przychodziło, lecz były wielkie widoki że się uda, bacząc na wojska strzegące tu rzeki, a miałoby się 25 tysięcy ludu więcéj, dokonałoby się tym ruchem koncentracyi sił wyższéj nad wszystko co Napoleon mógłby pościągać w téj chwili, i na wykonanie tego wszystkiego, dwa, najwięcéj trzy dni były dostateczne; nadto, ruch taki nastręczał możność pobicia szczegółowo, nimby się połączyli, Sasów, Wirtembergczyków, dywizyj marszałka Davout, rozproszonych między Saint-Polten, Wiedniem, Ebersdorfem; nareszcie, w razie udania się, stawiał Napoleona w takiém położeniu, w jakiém był jenerał Melas po bitwie pod Marengo. Lecz stawiając takiego przeciwnika, taką armiję, w takich ostatecznościach, wywoływał także i z ich strony nadzwyczajne wysilenia, poświęcenie które przełamać nie tak łatwo, i łudzić się tém nie należało, a więc razem było tu niebezpieczeństwo ogromne. Więcéj stanowczy, lecz téż z większém narażeniem połączony, plan ten nie mógł przypaść do serca i myśli arcyksięcia.

Lecz pomijając te wszystkie kombinacyje, arcyksiążę Karol inaczéj rozumował, a prawdziwiéj rzekłszy, uczynił inaczéj, bo w takich oko-

licznościach nie rozumuje się, lecz działa instynktowo, według usposobienia i charakteru; i nie byłoby wcale źle, gdyby trzymając się planu najodpowiedniejszego charakterowi swojemu, generalisimus austryjacki wykonał był wszystko, co możebném i stósownem było w przyjętym przezeń systemacie. Dopiero 23 maja, to jest nazajutrz po dwóch rozprawach z 21 i z 22, wiedział czy jest zwycięzcą czy nie, a chociaż napisał wszędzie że zwyciężył, nie był w duszy i szczerze o tém przekonany, bo chociaż nie dopuścił Napoleonowi wyjść za Dunaj, nie mógł przeszkodzić mu cofnąć się spokojnie na wyspę Lobau, zatrzymać pole bitwy, a co największa zachować na późniéj środki przeprawy. Prócz tego że zwycięztwo jego uważane być mogło za wątpliwe, arcyksiążę srodze był potyranym w czasie tych dwóch dni zażartego boju Wojsko jego blisko o trzecią część zeszczuplone, padało od trudu i w takim było stanie zniechęcenia, jakiego nie wystawiają sobie ci, którzy sądzą jenerałów po dokonanym wypadku, wyrzucają im, że nie przedsiębrali kroków, o których nawet pomyśléć nie było można w obec rzeczywistego położenia rzeczy. Sam osobiście nie wielką téż miał ochotę do rozpoczynania na nowo. Piérwszy to raz zmierzył się z Napoleonem tak że nie uległ, i zdziwiony niepomału tym niezwyczajnym tryumfem, chciał się nim nacieszyć, zanim na nowe puści się koleje. Poniesione straty, niedostateczność sił jakie mu pozostały brak amunicyi, którą ze szczętem wypotrzebował, były mu dostatecznemi pobudkami do czekania i do napawania się w spokoju niespodziewaném powodzeniem. A przyznać trzeba za prawdę, że były i rozsądne względy, takie postępowanie zalecające. Mógł sobie powiedzieć, że korzystać może z czasu, bo tylko na tém zyska, że wiele już było nie zginąć, kiedy się bije w własnym kraju, mając blisko wszelkie zasoby, otoczonym będąc sympatyjami całych Niemiec, które tylko uglądają sposobności do powstania. Mógł sobie powiedzieć że przeciwnie, Napoleon, o kilkaset mil od swéj granicy odbiegły, żyjąc pośród nieprzyjacielskich ludności, w łonie zdobytéj i niechęcią pałającéj stolicy, utrzymujący się tu jedynie niezwyciężoności swéj urokiem, potrzebował, dla ostania się, ciągle świetnych czynów i powodzeń, a szczególniéj prędko sprawę załatwić, aby ją wygrać zaszczytnie; że dla wodza francuzkiego przejść za Dunaj było nieuniknionym warunkiem wszelkiego stanowczego kroku, a skoro mu się ta przeprawa nie udała, poniósł klęskę rzeczywistą, tak moralną jak i materyjalną; że więc lepiéj było wytrwale stać przy zaporze, która jedna wstrzymała go dotąd, i trzymać się oburącz taktyki jak dotąd szczęśliwéj, niżeli wystawiać się samemu dobrowolnie na jego cio-

sy, i wydawać bitwy wątpliwe, probując niebezpiecznych przepraw powyżéj albo poniżéj Wiednia. Arcyksiążę Karol mógł takie rozumowania wysnuwać i wysnuł rzeczywiście, bo były rozważne, zasługiwały nawet na zatwierdzenie, gdyby, taki plan przyjąwszy, przeprowadził go ze wszystkiemi następnościami, gdyby upłynąć mający czas obrócił na wzmocnienie austryjackiéj armii, Dunaj uczynił coraz trudniejszym do przebycia, żeby naokoło Napoleona pomnożył wszelkiego rodzaju opory i przeszkody, które naturalnie wywołać powinna odniesiona nad nim przewaga. Zdawało się, że to przynajmniéj czyni w piérwszych chwilach, starając się o jak najsilniejsze utrzymanie pozycyi swojéj na przeciwko Wiednia, mozóląc się nad powiększeniem trudności wszelkiéj późniejszéj przez Dunaj przeprawy, skupiając na ten punkt co tylko można sił najwięcéj, dając rozkaz arcyksięciu Janowi, żeby się z nim tu łączył co najrychléj, a szczególniéj głosząc zwycięzkie hymny po całych Niemczech, pisząc wszędzie, że Francuzi zostali pobici, niemal zniszczeni, że stracili trzydzieści do czterdziestu tysięcy w poległych lub ranionych, drugie tyle jeńców, tak, że gdyby te wieści prawdziwe były, to jużby chyba ani jednego żołnierza nie zostało Napoleonowi; mówiąc nareszcie o rychłym a nieochybnym odwrocie Francuzów pod Lintz, Passau, a nawet aż pod Strasburg, przyrzekając w końcu wszystkim powszechne i niezawodne wyswobodzenie, jeżeli Europa, a mianowicie Niemce choć jednym wysiłkiem Austryję poprzéć zechcą. Szczęściem dla Napoleona, że arcyksiążę co najlepiéj tylko umiał chełpić się z otrzymanego powodzenia, tę jedynie ze zwycięztwa korzyść odnosząc, a rzuciwszy pychę na stonę, była to rzecz także pożyteczna, jak wkrótce zobaczemy, owo przechwalanie się nad wszelką miarę z ujmą wszelakiéj prawdy.

Bo istotnie, Napoleon nie tyle obawiał się materyjalnych co moralnych następstw bitwy pod Essling. Rzeczywiście, lubo, jakeśmy to już powiedzieli, nie udała mu się przeprawa za Dunaj, próbowana zawcześnie, zachował sobie przecież wyspę Lobau jako podstawę do późniejszéj przeprawy, a więcéj nieprzyjaciela niżeli siebie osłabił pod względem liczby walczących. Lecz to co powiedzą w Niemczech, we Francyi, w Europie, o tych dwóch dniach srogich bitew, mogło wywołać nieprzewidywane opory, zmniejszyć przewagę moralną, któréj potrzebował dla uzyskania posłuszeństwa, i dla ściągnięcia ku sobie wszystkich zasobów swojego państwa. Jednakowoż nie kłopotał się przeto więcéj niżeli trzeba o korzyści jakie przeciwnicy wyciągną z ostatnich wypadków; napisał na wszystkie strony, żeby sprostować

opinię, żeby dwa dni bitwy pod Essling uważano jak należało, a nadewszystko, sprężyste przedsiębrał środki dla powetowania téj pozornéj czy istotnéj klęski, żeby co rychło wyprowadzić z niéj niespodziewane od nikogo a stanowcze wypadki.

Przedewszytkiém trzeba było zapobiedz piérwszemu niebezpieczeństwu, to jest zamiarowi arcyksięcia Karola do przejścia małego ramienia Dunaju i zajęcia wyspy Lobau. Napoleon nie obawiał się tego, byle tylko czterdzieści tysięcy wojska, z Masseną na téj ogromnéj wyspie stojące, miały żywność, amunicyję i ratunek dla rannych. Zaraz więc w nocy 22, i następnego dnia, wysłał im to na statkach od wielkiego mostu pozostałych, i w trzydzieści sześć godzin Massena miał dość nabojów i ładunków do wstrzymania wszelkich usiłowań Austryjaka, dość sucharów i wina, żeby żołnierze jego głodu nie cierpieli. Jelenie i sarny, w które obfitowała wyspa Lobau, dostarczyć miały mięsa temu wojsku z czterdziestu tysięcy strzelców. Tak więc, za sprawą dzielnych pontonijerów, którzy pomimo niezmiernego wezbrania Dunaju, mimo ogromnych kloców, pni, statków rzeką niesionych, których uderzenie zgubą groziło, pośród największych niebezpieczeństw, dokonywali tego nadzwyczaj trudnego przewozu, armija Masseny miała czém się bronić i czém żyć.

Drugie niebezpieczeństwo, którém zająć się należało natychmiast, było prawdopodobne przejście Austryjaków około Presburga, bo to jedno tylko Napoleon przypuszczał, jako najmniéj śmiałości wymagające. Ale do jego odbicia przychodziło wielką trudność zwyciężyć, to jest postawić most na wielkiém ramieniu Dunaju, chociażby tylko chwilowo, gdyż inaczéj, bez tego mostu, marszałek Davout wystawionym zostałby sam tylko z dwoma dywizyjami, z częścią gwardyi i ciężkiéj jazdy, która nie była jeszcze przeszła, na spotkanie arcyksięcia Karola. Trzecia dywizyja marszałka Davout, jenerała Morand, pozostała między Saint-Polten i Wiedniem, była niezbędną do trzymania stolicy na wodzy podczas walki. Prawda, że ten sprężysty i waleczny marszałek Cesarzowi na głowę swoją zaręczył, iż w 25 do 30 tysięcy, wstrzyma wszystko coby się pokazało od Presburga, i można było rachować, że uporny zwycięzca z pod Anerstaedtu dotrzyma słowa. Ale bardzo to krytyczne było położenie, i czémprędzéj należało koniecznie urządzić komunikacyję między prawym brzegiem Dunaju a wyspą Lobau, żeby w razie potrzeby cała armiją skupić się mogła na tym brzegu. Napoleon bez ustanku pracował nad tém, lubo wiedział dobrze w jakim stanie zostawił armiję austryjacką, cofając się na wyspę Lobau, a podwójne doświadczenie, i wojny i charakteru

tego przeciwnika, dostatecznie mu wskazało, że po dwóch dniach bitwy takiéj jak pod Essling, nie potrzeba się lękać zaraz trzeciego. Marynarze gwardyi, sprowadzeni z Boulogne do Strasburga, ze Strasburdo Wiednia, szczęśliwie przybyli pod tę porę. Użyto ich do przyśpieszania robót około budowy mostów. Z gorliwością i biegłością znakomitą wzięli się oni do tego. Ciągle krążąc po Dunaju, to przewozili amunicyję i żywność, to zatrzymywali różne ciała przez nieprzyjaciela wodą puszczane, pomagali do owładnięcia téj ogromnej rzeki, rwącéj jak potok górny a jak odnoga morska szerokiéj. Nim most postawiono, zaczęto przewozić na łodziach piechotę gwardyi z wyspy Lobau do Ebersdorfu.

Dnia 25 maja, za pomocą pontonów z małego ramienia ściągniętych, i statków pozbieranych na rzece, postawiono wreszcie most, dość dobry do odwrotu spokojnie się odbywającego. Każdy oddział co przeszedł na prawy brzeg Dunaju, dodawał marszałkowi Davout siłę do lepszego oparcia się atakowi od Presburga; co się zaś tyczy uderzenia na wyspę Lobau, tego widocznie obawiać się nie należało, kiedy go dotąd nie probowano.

Po gwardyi przewieziono dywizyję Demont, po tém jazdę lekką, daléj ciężką konnicę, i nakoniec cały korpus Lannesa, który po jego śmierci przeszedł pod rozkazy jenerała Oudinot, i nie mógł w lepsze dostać się ręce. Gdy te wojska przeszły, co 27 maja nastąpiło, ustała wszelka obawa, gdyż marszałek Davout miał przynajmniéj sześćdziesiąt tysięcy wojska do rozrządzenia; żadne więc usiłowanie arcyksięcia Karola na prawym brzegu Dunaju udać się już nie mogło. Napoleon wysłał jenerałów Lasalle i Marulaz ku Haimburgowi, z dziesięciu pułkami lekkiéj jazdy, dla powstrzymania od Presburga, czy to samego arcyksięcia Karola, czy powstania węgierskiego, które się już ruszać zaczynało. Montbruna wysłał pod Oedenburg, po drugiéj stronie jeziora Neusiedel, dla strzeżenia dróg z Włoch i Węgier, któremi mógł się ukazać arcyksiążę Jan, cofający się przed zwycięzkim księciem Eugenijuszem. Jenerał Lauriston trzymał się ciągle w Bruck, z Badeńczykami i jazdą jenerała La Bruyère, by podać rękę księciu Eugenijuszowi, idącemu przez Styryję. Ciężką jazdę Napoleon ustawił jak zwykle za lekką, dla jéj popierania. Nakoniec, marszałek Davout, z dwoma dywizyjami Friant i Gudin, z dywizyją Demont, całym korpusem Oudinota i gwardyją, to jest w pięćdziesiąt do sześćdziesięciu tysięcy, stał w Ebersdorf, gotów rzucić się na arcyksięcia Karola, z któréjkolwiek pokazałby się strony.

Napoleon postanowił jeszcze trochę sił sprowadzić pod Wiedeń. Sądząc, że Bawary starczą w obronie własnego kraju, nie tylko od strony gór Tyrolskich ale i ku Dunajowi, rozkazał marszałkowi Lefebvre wysłać bawarską dywizyję do Lintzu, w miejsce dywizyi Dupas i Sasów, którzy pod kierunkiem marszałka Bernadotte strzegli tego punktu. Jenerał Vandamme z Wirtembergami miał pozostać jeszcze w Krems, a tymczasem marszałek Bernadotte otrzymał rozkaz z 18 tysiącami swojego korpusu posunąć się pod Wiedeń, dla podniesienia sił głównéj armii. Korpus Masseny, o którym nie mówiliśmy w tém wyliczaniu, zostawionym był cały na wyspie Lobau, dla trzymania téj wyspy, która pomimo wszystkiego co zaszło, była zawsze najdogoniejszém miejscem do przeprawy przez Dunaj. Napoleon, głęboko się rozmyśliwszy, szukał i znalazł już sposób użycia jéj w tak nowym sposobie, że nieprzyjaciela, lubo ostrzeżonego poprzedniém usiłowaniem, znowu miał omamić. Obliczył, że czy to na zgromadzenie potrzebnego materyjału, czy na doczekanie aż wody opadną, przejdzie cały miesiąc, i że do zadania ostatetecznego ciosu, wojnę zakończyć mającego, gotowym dopiéro będzie w końcu czerwca lub na początku lipca. Właśnie tyle téż potrzeba było na ściągnięcie posiłków, zupełniejsze urządzenie linii operacyjnéj, i sprowadzenie pod Wiedeń armii księcia Eugenijusza. Wziął się więc do wykonania tych rozmaitych zamysłów, z niezakłóconą krwią zimną, niezrównaną działalnością, i tak dumną postawą, jakby po świeżo odniesioném a ogromném zwycięztwie.

Najprzód zajął się przygotowaniem wszędzie materyjałów. W Wiedniu podostatkiem było drzewa: kazał więc wynaléść je, wybrać i przewieźć do Ebersdorf. Robotnicy wiedeńscy nie mieli zatrudnienia, postanowił użyć ich opłacając austryjackiemi papierowemi pieniędzmi, któremi przepełnione były kassy publiczne zajęte przez nas. Ściągnął na wyspę Lobau budowniczych i cieślów, a nawet kazał ich pocztą naprzywozić z Francyi. Rozkazał pobudować statki wszelkiego kształtu i rozmiaru, wedle planu który w właściwém miejscu opowiemy. I nie tracąc dnia jednego, wydał następujące rozkazy, dla wzmocnienia armii rekrutami. Ponieważ poprzednio już zapełnił był zakłady rekruckie (depots), czy to z góry wziętym ludem spisowych za rok 1810, czy poborem zaległym z lat dawniejszych, dość że dziś z zakładów tych mógł ściągnąć ludzi pobranych dawniéj, pewny, że ich zastąpi nowopobranymi. W skutek tego kazał tedy wyprawić do Strasburga wszystkich wymusztrowanych już rekrutów, podzielonych na batalijony marszowe, oznaczone numerami dywizyj wojskowych,

w których mieściły się zakłady. Lecz był pewniejszy jeszcze środek dostania bezpośrenio ludzi już wyćwiczonych, to jest wziąść ich z półbrygad tymczasowych, uorganizowanych poprzednio na północnéj Francyi, nad brzegami Renu, a nawet we Włoszech, niby jako piąte i szóste batalijony. Kazał więc nabrać z nich co się da rekrutów dla korpusów Masseny, Oudinota, Davouta, jednych wysłać wprost do pułków właściwych, a innych po rozmaitych podzielić pułkach. Napoleon uciekał się już był do tego ostatniego środka; lecz bacząc na okoliczności naglące, nie wahał się użyć go znowu, a mianowicie do trzech pułków co przed rokiem z Portugalii wróciły i obficie w młodych żołnierzy były zaopatrzone. Ściągnął z nich trzy do czterech tysięcy ludzi doskonale wymusztrowanych, którzy wcieleni być mogli do takich pułków, co już wszystkich ludzi z zakładów swoich wyczerpały. Takim sposobem zakłady rekruckie Francyi dostarczyć miały dwadzieścia do dwudziestu pięciu tysięcy piechoty, a Włochy sześć do ośmiu tysięcy. Takie same środki zastosował i względem jazdy, która w zakładach swoich miała dość rekrutów, gdyż dotąd nie wiele z nich czerpano, i wiele szwadronów marszowych kazał wyprawić od Renu nad Dunaj. Głównie chodziło mu o konie, gdyż jazda więcéj koni niż ludzi potraciła. Napoleon polecił utworzyć dwa zakłady: jeden do kupna koni niemieckich pod ciężką jazdę, w Bawaryi; drugi w Węgrzech, gdzie kupowano konie dla jazdy lekkiéj. Z szczególną także troskliwością zajął się nareszcie artyleryją. Nieprzyjacielska artyleryja, tyle mu złego wyrządziła pod Esslingiem, że dla wzmocnienia swojéj uciekł się do pomysłu, który nie okazał się szczęśliwym w doświadczeniu, to jest kazał pułkom piechoty dodać działa, obsługiwane przez żołnierzy pułkowych, wyuczonych do służby około dział. Trudność ściągnięcia kanonierów z zakładów, w dostatecznéj liczbie i w porę, skłoniła go do téj próby, którą z wyższego taktu w każdym innym razie byłby odrzucił; łatwo bowiem było do przewidzenia, że co do broni osobnych i szczególnych, nic zastąpić niezdoła długiéj praktyki i ciągłych w jednéj służbie ćwiczeń, a zwłaszcza że piechota nigdy nie potrafi tak obchodzić się z materyjałem i działami, jak wyłącznie ku temu sposobiony żołnierz. Napoleon postanowił dać dwieście armat piechocie, w stosunku czterech na pułk, obracając ku temu celowi niższego kalibru działa, 3 i 4 funtowe naprzykład. Prócz tego, chciał z sześćdziesięciu dział podnieść do ośmdziesięciu czterech rezerwę artyleryi gwardyi, ściągnąwszy z Włoch i Strasburga potrzebnych ku temu artylerzystów. Tym sposobem spodziewał się posiadać wkrótce siedmset armat, siła pio-

runująca, straszna, bo około cztery działa wypadało na tysiąc ludzi, przechodziła zatém wszelkie dotychczas przyjęte stosunki. Różne te branki i ściągnięcia wyprowadzić miały znowu z Włoch i Francyi, w ciągu jednego miesiąca lub dwóch, blisko czterdzieści tysięcy ludzi. Posiłek taki, wetował z nadmiarem wszystkie straty w ciągu kampanii poniesione, bez których w rzeczy możnaby się obejść i dla tego stoczyć stanowczą bitwę, gdyż w téj chwili nadchodziły pobory i rekruty zażądane po Ratysbońskiéj bitwie; lecz mając takie sił podwyższenie, Napoleon śmiało mógł daléj prowadzić wojnę bez względu na wszelkie alternatywy.

Oprócz téj troskliwości o różne korpusa wojska, Napoleon zajął się téż i gwardyją. Miał tu ze sobą grenadyjerów i strzelców, stanowiących starą gwardyję, fizylijerów i tyralijerów czyli młodą. Nakazał już był wybór rekrutów, nie jak dawniéj z pomiędzy wyborczych kompanij po pułkach, ale poprostu z pomiędzy spisowych. Dwa pułki takich rekrutów, jeden grenadyjerów, drugi strzelców, stały w Augsburgu, i dwojaki tam spełniały obowiązek, raz musztrowały się i w obrotach ćwiczyły, a powtóre, służyły za rezerwę przeciwko poruszeniom w Tyrolu i Szwabii. Napoleon kazał wyprawić do Wiednia oba te pułki w Augsburgu dotąd stojące, a do Augsburga zaś dwa takież formujące się w Strasburgu. Tym trybem nie zmniejszyła się rezerwa w Augsburgu. Napoleon wielce dbał o tę rezerwę, przewidując co się zdarzyć może w tyłach jego, po wstrząśnieniu bitwami pod Essling wywołaném. Składała się ona z oddziałów rekrutów wysełanych do armii, które stawały kolejno w Augsburgu; z pułku 65go zreorganizowanego, po niefortunnym przypadku jego pod Ratysboną, tak rekrutami jak i jeńcami z tego pułku, których przez wymianę odzyskano; nareszcie z sześciu tymczasowych pułków dragonii, złożonych z trzecich szwadronów od pułków stojących w Hiszpanii. Półbrygady tymczasowe, które nie miały być rozwiązywane dla rekrutowania armii, zbierały się w tymże samym celu w Würzburgu, Hanau, Moguncyi. Jak w Augsburgu Napoleon starał się o wskrzeszenie pułku 65go, tak samo we Włoszech formował na nowo pułk 35ty zaskoczony pod Pordenone, który się unieśmiertelnił w téj nieszczęśliwéj okoliczności. Rachując że z zakładów we Włoszech, na mocy przepisanych już rozporządzeń, uzyska siedm do ośmiu tysięcy ludzi z całym materyjałem, wysłał jenerała Lemarois do Osopo, żeby się zajął całym tym ruchem ludzi i rzeczy, wiedział bowiem że bez szczegółowego przewódzcy, któryby nad tém czuwał wyłącznie, często na najważniejsze czynności i przedmioty nie zwracają uwagi, a jeden

szczegół pominięty wielkie nieraz sprowadza klęski. Ponieważ jedna kolumna rekrutów zabraną już raz została w Tyrolu, polecił ażeby nowe kolumny szły w sile najmniéj czterech tysięcy ludzi na raz, pod jenerałem brygady, i drogą karyntyjską, którą książę Eugenijusz kroczyć miał ku Wiedniowi.

Książę Eugenijusz istotnie dostał się już na tę drogę, a wpływ moralny połączenia się jego z Napoleonem mógł pokryć i odwetować wrażenie, sprawione przez straszliwe bitwy pod Essling i Aspern, na uprzedzonych umysłach, które wierzyły w nasze klęski dla tego że ich pożądały.

Vice-król ruszył przez Karyntyję w ślad za arcyksięciem Janem, a jenerał Macdonald ciągnął przez Karnijolę za Ignacym Guilay, banem Kroacyi. Pogoń ta trwała przez cały czas, od początku odwrotu arcyksięcia Jana, ze stałą korzyścią dla Francuzów i ciągłemi stratami Austryjaków. Dnia 16 maja, książę Eugenijusz doszedł do wejścia w wąwozy Alp Karnijolskich, przed twierdzę Malborghetto, która wzbraniała nam prowadzić artyleryję, kiedy arcyksiążę Jan obozował po drugiéj stronie, na pozycyi Tarvis. Na bagnety rzucono się i pędem wbieżono do wsi Malborghetto, a samą twierdzę, co trakt główny przecinała, tylko opasano. Piechota i jazda minęła Malborghetto i ruszyła pod Tarvis, gdzie stanęliśmy bez artyleryi na przeciw Austryjakom, którzy jéj mieli dużo. Należało wyjść z takiego położenia, bo stać się ono mogło zgubném; książę Eugenijusz wydobył się z tego terminu energicznym krokiem. Kręcąc się i obchodząc ową twierdzę Malborghetto, odkryto nareszcie pozycyję, na któréj zdołano wznieść bateryję o kilkunastu działach. Nastrzelawszy się dość i kul massę wrzuciwszy do warowni, postanowiono zdobyć ją obces, pomimo bardzo mocnych obron. Dokazano tego, dzięki szalonemu męztwu żołnierzy, którzy wdarli się na dokładne i prawidłowe fortyfikacyje, pod gęstym ogniem kartaczowym, ledwie paręset ludzi straciwszy. Żołnierze nasi trudnością podburzeni, wykłóli znaczną część nieszczęśliwéj załogi, resztę zabrali, i francuzką chorągiew zatknęli na wierzchołku Alp Karnickich. Zuchwały i bohaterski ten czyn dokonano 17 maja. Tegoż samego dnia ruszono pod Tarvis z artyleryją, któréj żadna już przeszkoda na tamowała drogi. Austryjacy, sądząc że armat nie mamy, chcieli bronić stromych brzegów Szlitzy. Lecz niebawem deszcz kartaczowy, gęsto na nich padający, wyprowadził ich z błędu, a zapalczywe uderzenie na bagnety, bo żołnierz powodzeniem ośmielony rwał się do bitwy, pokonanymi zostali. Stracili trzy tysiące ludzi i 15 armat. W téjże chwili jenerał Se-

ras, wysłany na drogę do Cividale, zdobywał twierdzę Predel, także szturmem co równie szczęśliwie mu się udało.

Ścigany tak, arcyksiążę Jan nie mógł się już rzucić do Wyższéj Austryi, jak zrazu był zamierzył a nawet otrzymał rozkaz, kiedy sobie pochlebiano że arcyksiążęta zdołają się połączyć w Lintz albo w Saint-Polten, przed Wiedniem. Szybki pochód głównéj armii francuzkiéj po drogach Tyrolu i Wyższéj Austryi, nie pozostawiał austryjackiemu książęciu co innego, jeno już chyba zdążać na Węgry, gdzie miał jeszcze widoki pożyteczne oddać usługi, czy to wzmocnieniem arcyksięcia Karola, czy niedopuszczeniem połączenia się z główną armiją księciu Eugenijuszowi, jak i korpusom jenerałów Macdonalda i Marmonta. Ostatnie to przedsięwzięcie najlepiéj przypadało mu do serca, gdyż lubiał działać osobno i zyskiwać sobie wyłączną sławę w téj wojnie. Lecz brat jego, generalissimus, chcąc aby wszystko przyczyniało się do głównego i stanowczego działania, odmiennéj był myśli i rozkazał mu stanąć po za Dunajem w Presburgu, a zdać na węgierskie pospolite ruszenie i na bana Kroacyi wstrzymanie księcia Eugenijusza, jenerałów Macdonalda i Marmonta. Arcyksiążę Jan, wahając się między osobistemi chęciami a wyraźnemi instrykcyjami brata, naczelnego wodza, cofnął się na Grätz, i czekał tam na nowe rozkazy po które był się zgłosił. Straciwszy blisko piętnaście tysięcy ludzi w téj kampanii, a odstąpiwszy dziesięć do dwunastu banowi Giulay, miał zaledwie piętnaście tysięcy wszystkiego kiedy szedł do Grätz. Lecz rachował że wnet zbierze sobie armiję przez rozmaite przyłączenia. Sądząc że już nie można spodziewać się wielkich rzeczy po Tyrolach, od bitwy pod Wergel, uznał za stosowne ściągnąć ztamtąd jenerała Chasteler z 9 do 10 tysiącami, i jenerała Jellachich, który się tam schronił w 8 do 9 tysięcy. Rozkazał im obu żeby się przez armiję księcia Eugenijusza przebili, rzuciwszy się z nienacka albo na przednią albo na tylną straż jego, tak, żeby przez Leoben wyjść mogli ku Grätz. Przypuszczając że jenerałowie ci zostawili jakieś oddziałki w Tyrolu, jako podstawę i poparcie dla powstańców, mogli oni przyprowadzić około piętnastu tysięcy do Węgier, co dodane do pozostałego wojska, złożyłoby prześliczny korpus około trzydzieści tysięcy wynoszący. Doliczywszy do tego 10 do 12 Giulaya, powstanie Węgierskie i Kroackie, kilkanaście batalijonów landweru, spodziewał się jeszcze zgromadzić 50 do 60 tysięcy ludzi, i wyruszyć w pole, dla zatrudnienia wszystkich sił francuzkich co z Włoch i Dalmacyi ciągnęły.

Marzenie to nie opuszczało arcyksięcia Jana przez całą tę kampaniję, i w ułudnych tych rojeniach pozwyciężał on już wszelkie przeszkody, jakie pokonać jeszcze przychodziło dla dopełnienia tylu różnych i trudnych połączeń, i to w obec wojsk księcia Eugenijusza, jenerałów Macdonalda i Marmonta. Bo kiedy arcyksiążę austryjacki cofnął się do Grätz i wysłał rozkaz do adjutantów Jellachicha i Chastelera, ażeby się z nim łączyli, książę Eugenijusz, chcąc się czémprędzéj połączyć z Napoleonem pod Wiedniem, ruszył na Leoben, wielkim traktem, który z Friulu, przez Karyntyję i Styryję prowadzi do niższéj Austryi. Jenerał Jellachich, stosując się do otrzymanego rozkazu, opuścił Tyrol skwapliwie, i próbował prześliznąć się wskróś armii francuzkiéj z Włoch, kryjąc się po górnych wąwozach dla upatrzenia przyjaznéj ku temu sposobności. Prowadząc z sobą 9 tysięcy ludzi, mógł śmiało rozbić przednią albo tylną straż księcia Eugenijusza, a następnie spuścić się do Grätzu. Takim ładem doszedł, 25 maja, w trzy dni po bitwie pod Essling, na pozycyję Saint-Michel, przed Leoben, kiedy książę Eugenijusz znajdował się trochę na prawo ku stronie Grätzu, gdzie się był posunął dla uważania pochodu arcyksięcia Jana ku Węgrom. Podjazdy konne niebawem jednych i drugich uwiadomiły jakie spotkały wojska, a Jellachich odcięty od arcyksięcia Jana przez korpus księcia Eugenijusza, nie miał już żadnego sposobu uniknienia bitwy. Zajął więc stanowisko i uszykował się na wzgórzach Saint-Michel w pobliżu Leoben, pochlebiając sobie, że przy silnéj miejscowości, potrafi się tu oprzéć siłom nieskończenie wyższym. Lecz armija księcia Eugenijusza, nawet po odłączeniu jenerała Macdonalda, wynosząca blisko trzydzieści trzy tysiące ludzi, a zresztą rozkołysana powodzeniem i szczęśliwemi zuchwalstwami, nie mogła się zatrzymywać długo nad korpusem trzy razy od niéj słabszym. Trzeba było przejść rzekę, potém wedrzéć się na góry, żeby się dostać do owych 9 tysięcy Jellachicha. Wszystko to dokonane zostało ze śmiałością niesłychaną, pomimo srogiego ognia kartaczowego i ręcznego, a Jellachich rozbity, stracił w kilka godzin około 2 tysięcy w poległych i rannych, a 4 tysiące w niewolą mu zabrano. Z wielkim trudem, rozsypawszy się na wszystkie strony, po kraju wszędzie Austryi najżyczliwszym, zdołał ocalić owe pozostałe trzy tysiące, które przywiódł arcyksięciu Janowi pod Grätz.

Mniéj jeszcze widoków połączenia zostawało jenerałowi Chasteler, który prowadził 5 a najwięcéj 6 tysięcy wojska, zostawiwszy kilka oddziałów w Tyrolu, a zastał całą drogę w Karyntyi i Styryi ostatecznie przez Francuzów zajętą. Siły więc arcyksięcia Jana zaledwie

podniosły się do 18 tysięcy, przez przyłączenie niedobitków Jellachicha, a nie wiedział jeszcze co się stanie z banem Giulay, którego oddział i ruchawka kroacka sprawiać się miały z jenerałami Macdonald i Marmont. Przezorność nakazywała mu zbliżyć się ku Węgrom, więc zostawił załogę w twierdzy w Grätz, i pociągnął nad rzekę Raab, czekając zawsze na rozkazy od brata swego generalissimusa, a dozwalając zwycięzkiemu księciu Eugenijuszowi maszerować pod Wiedeń, choć pochodowi jego nic stanąć nie mogło już na przeszkodzie, bo w Bruck stał oddział jenerała Lauristona, gotowy do podania mu ręki. Przednie czaty francuzkie spotkały się istotnie w okolicach Brucku, uściskały się radośnie, a ważny fakt połączenia wojsk francuzkich z Włoch i z Niemiec został nareszcie dokonanym.

Jenerał Macdonald, z powierzonemi sobie 16 czy 17 tysiącami, niemniéj szczęśliwie poszedł drogą z Udine do Laybach. Przeprawił się przez Izonzo, obszedł warownię Prevald, którą minąwszy zajął, a wyszedłszy do Laybach, zabrał cały jeden batalijon austryjacki, spotkany na drodze. Tymczasem oddział jego zajmował Tryest. Stanąwszy pod Laybach, a prowadząc z sobą siła nabranego niewolnika, jenerał Macdonald zastał tam rozległy obóz warowny, z wielkim nakładem zbudowany, a broniony przez silną kolumnę, która wzięcie go prawie niepodobném czyniła. Jenerał Macdonald wahał się uderzyć na niego z posiadanemi teraz siłami, a to żeby się zbytecznie znów nie osłabić bezowocnym wysiłkiem, a potém nie módz już wyruszyć w pole. Byłby go więc pominął, zwłaszcza że mu śpieszno było połączyć się z księciem Eugenijuszem, kiedy dowódzca austryjacki zatrwożony przysłał do niego z ofiarą układów. Jenerał Macdonald skwapliwie przyjął tę ofiarę, a tak, mimochodem zabrał cztery do pięciu tysięcy niewolnika, piękne roboty i oszańcowania Laybachu, i zwrócił się na trakt ku Grätzowi, gdzie spodziewał się zetknąć z głównym zastępem armii Włoskiéj. Dostał się tam 30 maja, przeszedłszy znaczną przestrzeń kraju, i prowadząc przed sobą siedm do ośmiu tysięsy niewolnika, zabranego w Prewald, Laybach i po drodze. Zatrzymał się w Grätz, czekając na rozkazy od vice-króla, a wysłał podjazdy na drogi Karnioli, żeby zasięgnąć języka o jenerale Marmont, który zresztą, mając pod sobą dziesięć tysięcy żołnierzy i to co najlepszych, nie miał się czego obawiać od wojsk bana Giulay i gromad ruchawki, rozproszonych po jego drodze.

W tém połączeniu, które dodawało Napoleonowi około 45 do 50 tysięcy, kiedy nieprzyjaciel wzmocnił się o 18 tysięcy co najwięcéj, Cesarz miał już najpewniejszy środek pomszczenia się i powetowania

dni krwawych z pod Esslingu. Chcąc przybranego syna swego obmyć z plamy, jaką nań rzucić mogła nieszczęśliwa rozprawa pod Sacile, a nadto wynagrodzić świetne powodzenia i zwycięztwa, w czasie pochodu jego z Werony do Leoben odniesione, co zaś najwięcéj, przywięzując niezmierną wagę do rozgłoszenia nieocenionych korzyści, jakie wyniknąć musiały z połączenia wszystkich armij francuzkich, napisał świetny i szumny rozkaz dzienny, w którym armii Włoskiéj oddał należny hołd i cześć, a waleczne jéj czyny opowiedział i ogłosił z pewną przesadą, choć istotnie nie bardzo od prawdy daleką, gdyż, od wyjścia z pod Werony, książę Eugenijusz i jenerał Macdonald odjęli nieprzyjacielowi (1) najmniéj jakie 20 tysięcy ludzi, w poległych, ranionych i jeńcach, a sami ledwie 4 do 5 tysięcy chorych i utrudzonych zostawili w drodze.

Przypuszczając, że książę Eugenijusz przyprowadził obecnych pod bronią żołnierzy 30 tysięcy, jenerał Macdonald 15 tysięcy, przybyło więc, nie licząc jenerała Marmont, którego w potrzebie możnaby zostawić w Styryi albo w Węgrzech, 45 tysięcy a z pewnością 40 tysięcy do głównéj armii francuzkiéj pod Wiedniem. Doliczywszy je do stu tysięcy wojska, zgromadzeniem korpusów marszałków Masseny, Davouta, jenerała Oudinot, rezerwy jazdy, gwardyi cesarskiéj i Sasów, Napoleon miał już pod ręką, nawet przed nadejściem posiłków, ogromną massę 140 tysięcy ludzi, aż nadto wystarczającą do stoczenia stanowczéj bitwy po za Dunajem. Arcyksiążę Karol nie był w stanie zgromadzić tyle sił, ani tak wybornych, chociażby posiadał sztukę koncentrowania sił swoich na dzień bitwy (czego się spodziewać po nim nie należało) tak, jak Napoleon przysposobił się do ściągnienia wszystkich wojsk swoich, skoro pora działania nadejdzie. Napoleon tedy posiadał środki do zakończenia wojny, skoroby tylko ukończone zostały ogromne przygotowania do przeprawy przez rzekę. Jednakowoż, postanowiwszy tym razem działać już tylko na pewno, nie chciał rozpoczynać téj ostatecznéj i stanowczéj rozprawy, aż gdy z jednéj strony Dunaj zostanie owładnięty robotami nieomylnéj trwałości, a z drugiéj, gdy książę Eugenijusz, jenerałowie Macdonald i Marmont, będą gotowi przyczynić się bezpośrednio lub pośrednio do działań przed Wiedniem.

(1) Inaczéj być nie może, bo trudnoby objaśnić i usprawiedliwić twierdzenia austryjackich pisarzy, którzy tylko 12 tysięcy ludzi przyznawają arcyksięciu Janowi gdy przybył do Grätz, kiedy rzecz pewna, że miał czterdzieści kilka tysięcy pod Weroną. Z oddziałem bana Guilay nie zostało mu razem więcéj jak 20 do 24 tysięcy. Straty więc jego tu podane bynajmniéj wygórowane nie są.

Do tego to celu zmierzały wszystkie instrukcyje dla księcia Eugenijusza, którego Napoleon prowadził, skoro ten zbliżył się ku niemu, jak syna, jak ucznia, bo chciał tak gorąco wyświecić jego talenta i blaskiem okryć, jak niecierpliwie pragnął ściągnąć go do siebie na gotującą się ostateczną rozprawę z wrogami.—Masz teraz przed sobą rozmaite cele do przedsięwzięcia — pisał mu w częstych a ojcowskiém uczuciem tchnących listach — a najprzód: dokończyć pogoni za arcyksięciem Janem, żeby po prawym brzegu Dunaju i od węgierskiéj granicy nie pozostał ani jeden oddział Austryjacki, niepokoić nas zdolny, kiedy około Wiednia zatrudnieni będziemy; drugim celem może być, przyprzéć tego księcia do Dunaju, i zmusić go, żeby przeprawił się za tę rzekę w Komornie raczéj jak w Presburgu, żeby łuk przez niego opisywany stał się ile możności największym, a mniejsze zawsze niżeli tobie zostawały mu widoki uczestniczenia w przyszłéj batalii; trzecim celem jest, odciąć arcyksięcia Jana od Giulaya, Chastelera i wszystkich coby wojsko jego pomnożyć mogli, gdy ty, przeciwnie, połączysz się z Macdonaldem i Marmontem; czwartym nareszcie celem jest zajęcie rzeki Raab, która wpadając do Dunaju pod Komornem, stanowi zaporę, którą zasłonić się można przeciwko Węgrom; dla tego zdobyć trzeba twierdzę Raab, która panuje nad ujściem téj rzeki, i cytadelę Grätzu, która znów nad jéj źródłem góruje, a tym sposobem kilka oddziałów postawionych na téj linii, bronić jéj będzie mogło, gdy tymczasem armija Włoska, pochód swój ukrywszy, przyjdzie pod Wiedeń i stanowić będzie jedno skrzydło wielkiéj armii. — Takie to główniejsze cele Napoleon wskazywał księciu Eugenijuszowi. Jako podrzędne zaś przepisywał mu, żeby korzystał sam i na korzyść wielkiéj armii użył ogromnych zasobów Węgierskiego królestwa, mianowicie w zbożu, sianie, bydle na rzeź, koniach i materyjale do spławu i żeglugi rzecznéj.

Do wykonania tych zamysłów, Napoleon zalecił mu, żeby wojskom dał trochę folgi i wypoczynku, potém rozstawiwszy oddziały w Klagenfurcie i w Leoben, dla ubezpieczenia sobie drogi, żeby się zwrócił ku Oedenburgowi, na zachód jeziora Neusiedel, gdzie powinien spotkać jenerała Lauristona z Badeńczykami, jazdę Colberta i Montbruna, co mu dawało w pomoc 3 tysiące piechoty i 4 tysiące koni; następnie posunąć się miał nad rzekę Raab, silne podjazdy wyprawić po za tę rzekę, dla wywiedzenia się dokładnie jaką drogą i którędy pójdzie arcyksiążę Jan, a tak dobrze wyświeciwszy rzecz, manewrować zawsze tym sposobem, żeby książę ten znajdował się ciągle między marszałkiem Davout, koło Presburga będącym, a Włoską armiją, i nie

mógł żadną miarą rzucić się na Macdonalda albo na Marmonta; żeby siły swoje trzymał w kupie i zawsze miał pod ręką 30 tysięcy a z Lauristonem 36 tysięcy, kiedy raz jeszcze spotka się gdzie z arcyksięciem Janem; żeby przyśpieszył wzięcie cytadeli Grätzu, a połączenie się z Macdonaldem i Marmontem; żeby pilnie strzegł tyłów swoich, aby można zabrać Chastelera, jak wzięto Jellachicha przy wyjściu z Tyrolu; żeby wyprawić pod Wiedeń lub odesłać do Osopo wszystko co zachoruje lub ranném będzie, albo niezdolne stanąć w szeregu; żeby formować obszerne składy żywności, a wyprawiać na pół drogi pod Wiedeń wozy i jaszczyki próżne, aby je park ogólny artyleryi ponapełniał amunicyją; żeby nakoniec, zawsze być gotowym, czy to do wydania nowéj bitwy arcyksięciu Janowi, czy do przyczynienia się z jenerałami Macdonaldem i Marmotnem do wielkiéj i ostatecznéj batalii, która stoczoną być miała u brzegów Dunaju, przeciwko wszystkim siłom austryjackiéj monarchii. Napoleon prócz tego przepisał księciu Eugenijuszowi, żeby Węgrów oszczędzał jeżeli okażą się względnymi i przyjaznymi dla Francuzów, jeżeli zaś nie, żeby zastosował do nich z całą surowością zwykłe wojny następstwa, to jest żył ich kosztem, w każdym zaś razie względniejszym był dla nich jak dla Austryjaków. Węgrzy rzeczywiście na to odmienne traktowanie zasługiwali, gdyż nie okazywali nigdzie takiéj zawziętości na Francuzów, jak inni poddani Austryjackiego domu. Pomimo tego, nalegania arcyksięcia Palatyna, obecność dworu, wpływ jaki on wywierał na wyższą szlachtę węgierską, zrównoważyły przeciwne dążenia i Węgry powstały na głos arcyksiążat, lecz, według wielu doniesień, nie tyle z miłości co z rachuby. Chciały one, mówiły te doniesienia, pod pozorem powstania w massie, wyłamać się od ciężarów zwyczajnych, w ludziach i pieniądzach, któreby na nie przypadły, gdyby je traktowano daléj jak inne prowincyje monarchii. Przyznać trzeba, że Węgry z całego powstania w massie nie dostarczyły więcéj nad dwadzieścia tysięcy ludzi, w tém 7 do 8 tysięcy szlachty, która na koń siadła i tworzyła jazdę, a dwanaście tysięcy mizernéj piechoty, po większéj części złożonéj z Niemców, których szlachta opłacała i najmowała na zastępców w obowiązkowym od siebie kontyngensie do insurekcyi.

Znając te wątpliwe usposobienia, Napoleon wydał kilka odezw przyjaznych do Węgrów, przyrzekając im niezależność po zawarciu pokoju, a podczas wojny uwolnienie od wszelkich ciężarów, byle przeciwko niemu broni nie podnosili. Celem tych odezw nie mogło być odciągnięcie ich od Austryjackiego domu, ale ostudzenie gorliwości

ich i życzliwości ku austryjackiemu rządowi, a usposobienie do mniejszéj zawziętości na Francuzów.

Do tego to stanu rzeczy ściągały się instrukcyje, dane przez Napoleona księciu Eugenijuszowi co do Węgier. Przezorne i mądre one były, podobnież jak wszystkie instrukcyje wojskowe, które prawie codzień przesyłał temu młodemu księciu. Wykonywał on je ile mógł najlepiéj, w miarę swych zdolności, jak to niebawem zobaczemy, i tak przynajmniéj, jak mógł pragnąć Napoleon dla ogólnego wypadku kampanii.

Usadowiwszy się w Neustadt, potém w Oedenburgu, pierwszych dni czerwca, o kilka marszów od Wiednia, i na węgierskiéj granicy, książę Eugenijusz dał odpoczynek wojsku swojemu, poskupiał różne jego oddziały, i połączył się z jenerałami Lauriston, Colbert, Montbrun. Wiernie trzymając się nakreślonego przez Napoleona planu, puścił się w tropy za arcyksięciem Janem, usiłując wpędzić go między korpus marszałka Davout i armiję Włoską, zawsze dla tego, żeby się nie rzucił na jenerałów Macdonalda i Marmonta. Dowiedziawszy się, że arcyksiążę Jan stoi w Kormond, nad wyższą Raabą, dokąd przyjść mu miały nowe rozkazy od generalissimusa, pociągnął na Guns, potém na Stein-am-Anger, żeby go dosięgnąć i pobić. Jednocześnie dał znać o położeniu i zamiarach swoich jenerałowi Macdonaldowi, żeby ten łączył się z nim co najprędzéj. Jenerał Macdonald zatrzymał się był w Grätz, czekając na jenerała Marmont, i starając się o zdobycie twierdzy w Grätzu, która panowała miastu i całéj okolicy. Lecz twierdza ta, dobrze uzbrojona, z natury bardzo niedostępna, dobywaną być musiała ciężkiemi haubicami, których Macdonald nie miał wcale. Probował rozbijać te mury granatami, potém groźbami zastraszyć komendanta, lecz wszystko to na nic się nie przydało. Posiadaliśmy więc miasto Grätz, a cytadellę, główną siłę jego stanowiącą, musieliśmy tylko opasać wojskiem. Jenerał Macdonald, odebrawszy wiadomości od księcia Eugenijusza, czém prędzéj wyruszył w pochód (w nadziei udziału przy wielkich działaniach, które się przygotowywały); zabrał ze sobą dywizyję Lamarque, dragonów Pullego, dwa batalijony z dywizyi Broussier i większą część artyleryi. W Grätz, koło cytadelli zostawił jenerała Broussier, z ośmioma tylko batalijonami, dwoma pułkami lekkiéj jazdy i dziesięciu działami polowemi, zdając na niego dokonanie dzieła, które powinien był dokonać cały ten korpus, to jest wzięcie cytadelli Grätzu, połączenie się z armiją Dalmacką i niedopuszczenie, ażeby Austryjak Chasteler z Tyrolu dostał się na Węgry. Szczęściem, że wojska te były doskonałe,

najlepsze, i mogły, jak tego w krótce dowiodły, opierać się nieskończenie znaczniejszym siłom.

Jenerał Macdonald, wyruszywszy pod Kormond 9 czerwca, połączył się tam z księciem Eugenijuszem nad Raabą, gdzie obaj z radością się ujrzeli, zdrowi i cali, po całomiesięcznych utarczkach i niebezpiecznych ruchach pośród nieprzyjaznych ludności. Najprostsza tedy rzecz była iść już razem na arcyksięcia Jana, i przyprawiwszy go o ostateczną klęskę, przyjść z potężną lubo pośrednią pomocą jenerałom Broussier i Marmont gromem tuż koło nich wygranéj bitwy. Lecz książę Eugeniusz, czując niewyraźnie, że niestosownem jest owo zostawienie samego jenerała Broussier w Grätzu, sądził iż poradzi na to, skoro znów Macdonalda samopas zostawi w Papa, żeby ztamtąd mógł nadbiedz w potrzebie do jenerałów Broussier i Marmonta, co nie tylko wcale nie zmniejszało, lecz owszem, powiększało błąd już popełniony, ponieważ rozdzielono się na cztery oddziały, jenerała Marmont dziesięć tysięcy, jenerała Broussier siedm, jenerała Macdonalda ośm, księcia Eugeniuszu trzydzieści tysięcy. Jenerał Macdonald został tedy zwroconym ku Papa, gdy tym czasem książę Eugenijusz, ruszywszy z Stein-am-Anger do Sarvar, spuścił się po nad Raabą za arcyksięciem Janem, w 29 do 30 tysięcy swojego wojska, a 6 do 7 tysięcy oddziału Lauristona.

Pod czas tych marszów księcia Eugenijusza, arcyksiążę Jan, pobłąkawszy się między rzekami Muhr i Raab, a w ruchach swoich mniéj jeszcze trafny i przewidujący od przeciwnika swojego, uległ nareszcie kilkakrotnie ponawianym rozkazom generalissimusa i zbliżył się ku Dunajowi. Widzieliśmy, że nadewszystko pragnął on żeby mógł działać na własną rękę, u granic węgierskich, ściągnąć do siebie jenerałów Chastelera i Giulaya, zebrać sobie tym sposobem korpus 50 do 60 tysięcy, już licząc w to i węgierskie powstanie, zbić po kolei korpusy: Eugenijusza, Macdonalda i Marmonta, potém nareszcie wpaść na odsłonięte prawe skrzydło Napoleona, i dopiero w boku dać mu uczuć ostrze swego pałasza. Zaiste, gdyby pasmo takich powodzeń pewném być mogło, a nawet przypuszczalném, warto byłoby podejmować ciężkie ofiary, żeby je uzyskać; gdyż pozbawiając Napoleona pięćdziesięciu tysięcy najdoskonalszego żołnierza, które mu nadchodziły z Włoch i Dalmacyi, zagrażając prócz tego prawemu jego skrzydłu i tyłowi, zmuszonoby go do porzucenia wszelkiéj myśli do jakiegobądź stanowczego kroku koło Wiednia, i powetowania piérwszéj za Dunaj przeprawy drugą, szczęśliwszą. Lecz do działań takich, jakie zakładał sobie arcyksiążę Jan, potrzebna była

trafność, rzut oka pewny a stanowczy, szybkość w poruszeniach, jakiéj najzręczniejszy wódz tylko byłby zdolny i to z najdoskonalszemi wojskami; ponieważ zaś na to wcale rachować nie należało, toć lepiéj już było niepokoić prawe skrzydło Napoleona węgierską i kroacką ruchawką, a 18 do 20 tysięcy pozostałe arcyksięciu Janowi tak użyć, żeby na piérwsze wezwanie zdążyć mogły pod Wiedeń. Wydano więc kilkakronie powtórzony rozkaz austryjackiemu arcyksięciu żeby na jenerała Stoiczewicza, bana Giulay i Chastelera, zdał niepokojenie Francuzów od strony Węgier, żeby rzucił do Presburga załogę, a z najlepszą częścią wojsk swoich z Włoch stanął za Dunajem, i przyczynił się do walki, która prędzéj czy późniéj jeszcze raz stoczoną być musiała u brzegów téj wielkiéj rzeki.

Znaglony tak stanowczemi rozkazami, arcyksiążę Jan musiał zbliżyć się ku Dunajowi, co uczynił idąc po nad brzegami Raaby przez Kormond, Sarvar, Papa, i samo miasto Raab. Miasto Raab, warowne, oddawna w zaniedbaniu a w téj chwili nędznie uzbrojone, leżało nad rzeką tegoż nazwiska, niedaleko od ujścia jéj do Dunaju, między Presburgiem a Komornem. Oszańcowany obóz łączył się z warownią, i przedstawiał doskonałą pozycyję nad rzeką Raab. Z arcyksięciem Janem połączył się tu arcyksiążę Palatyn, wiodąc siły węgierskiego powstania. Obaj książęta mogli tu wystawić przeciwko Francuzom około czterdziestu tysięcy ludzi, w połowie regularnego wojska, z Włoch i Tyrolu przybyłego, w połowie zaś wojska świeżéj formacyi, z węgierskiéj insurekcyi. Ostatnie dzieliło się na dwanaście tysięcy piechoty, zbieraniny z rozlicznych plemion magyarskich i niemieckich owego kraju, i na ośm tysięcy jazdy ze szlachty, nie bardzo nawykłéj do twardych wojen owéj epoki. W te to czterdzieści tysięcy wojska, tak niedokładnego autoramentu, dwaj arcyksiążęta chcieli raz jeszcze stawić czoło księciu Eugenijuszowi, nimby opuścili prawy brzeg Dunaju a sami przenieśli się na lewy.

Dnia 12 i 13 czerwca, przednie straże księcia Eugenijusza srodze im już zapiekły, a 13 wieczorem rozłożyli się koło Raab, pewni bardzo gorącéj rozprawy nazajutrz, jeżeli czémprędzéj w odwrot nie uderzą. Pozycyja wydała im się korzystną: usadowili się na wyniesionéj płaszczyznie, prawém skrzydłem oparci o Raabę, plecami obróceni do Dunaju, który płynął o kilka mil w tyle, lewém zaś o daleko rozciągające się bagniska. Cały wieczór 13 czerwca i poranek 14 obrócili na wyprostowanie i umocnienie pozycyi swojéj, szczególniéj zaś na przemięszanie wojska regularnego z hufcami insurekcyi, żeby ją tém wzmocnić. W tym względzie wykonywali rozkaz wyra-

żny arcyksięcia Karola, bardzo mądry, który jednak w téj okoliczności nabawił ich dużéj straty czasu. Ledwie o godzinie 11téj przed południem 14go byli do bitwy gotowi.

Szczęściem dla nich, i książę Eugenijusz, chociaż szedł z wielką chęcią dopędzenia ich, jeszcze sam nie był się wyszykował do uderzenia na nich przed godziną 11 lub 12.

Ciągnął on, jak dwaj książęta, brzegami Raaby, która niemal prostopadle do Dunaju płynie, i na wysokości miasta Raab już tylko kilka mil dzieli ją od ujścia. Posuwał się naprzód lewém skrzydłem nad rzeką, gdzie Austryjacy mieli prawe, a prawém bagnistą płaszczyzną gdzie było Austryjaków lewe skrzydło. Szedł kilku eszelonami: dywizyja Seras stanowiła piérwszy na prawo, dywizyja Durutte drugi w środku, dywizyja włoska Severoli trzeci, na lewo. Dywizyja Pacthoda i gwardyja włoska, umieszczone w tyle, stanowiły podwójną rezerwę. Jazda rozdzieloną była po skrzydłach. Taki rozkład wojska nakazywała miejscowość i ład nieprzyjacielskich sił na wzniesionéj płaszczyznie, na którą uderzyć miano. Na bagnistéj płaszczyznie, po prawém skrzydle naszém, widać było massę węgierskiéj jazdy, około ośmiu tysięcy koni obejmującą, bardzo świetną i błyszczącą, lecz nie tyle groźną ile piękną była na oko. Wspierały ją regularne huzary, mniéj już błyszczące, ale wypróbowane w bojach na kampanii Włoskiéj, wszystko pod rozkazami jenerała Mecszery. Trochę bliżej na prawo, lecz ku środkowi, za błotnistą strugą, widać było piechotę Jellachicha i Colloreda, zajmującą bardzo mocne budowle wielkiego folwarku, zwanego Kismegyer, i wieś Szabadhegy. Od téjże wsi nareszcie, aż do rzeki Raab, to jest po naszém lewém skrzydle, ciągnęła się piechota Frimonta, która ku rzece i warownemu obozowi stanowiła prawe skrzydło Austryjaków. Cztery do pięciu tysięcy gorszego wojska broniło tego warownego obozu, który już obsaczył jenerał Lauriston z Badeńczykami.

Książę Eugenijusz, naradziwszy się z jenerałami Grouchy, Montbrun, Grenier, Seras, Durutte, wydał następujące rozporządzenia. Kiedy rozwinięta jazda Montbruna zasłaniać będzie ruchy naszéj piechoty, trzy dywizyje Seras, Durutte, Severoli, posuwając się eszelonami, uderzyć miały kolejno na folwark Kismegyer i wieś Szabadhegy, od jednéj i od drugiéj strony. Dywizyja Pacthoda i gwardyja włoska, pozostałe w rezerwie, miały zlecenie wesprzéć ten eszelon, któryby pomocy zapotrzebował. Grouchy i Montbrun na prawo, mieli się rzucić na nieprzyjacielską jazdę, gdy tymczasem Sahuc na lewo łączyć będzie armiję z oddziałem Lauristona. Książę Eugenijusz, czując wtedy, lecz trochę zapóźno, mądrość zasad Napoleona, słał adjutanta po adju-

tancie do jenerała Macdonalda, żeby mu czémprędzéj przywiódł z Papa owe 8 tysięcy wojska, któreby mu tak doskonale przydały się w téj chwili, gdyż miał tylko 36 tysięcy przeciwko 40 tysiącom, ustawionym na silnéj pozycyi. Wszakże Napoleon powtarzał mu bez ustanku, że nawet mając najlepsze wojsko, należy, aby nic na przypadek nie liczyć, w ten sposób manewrować, iżby liczniejszym być od nieprzyjaciela na gruncie gdzie się stacza bitwy. Szczęściem że Macdonald, przewidując iż przydać się może pod Raab, gdy tymczasem w Papa nie mógłby nic podołać ani dla Marmonta, ani dla jenerała Broussier, z własnego popędu ruszył w drogę i już się ukazywały w dali dragony jego pod wodzą jenerała Pully. Był to więc środek na jaki przypadek nieprawdopobny, ale zawsze możliwy.

Koło południa uderzono na pozycyję nieprzyjaciela. Dywizyja Seras, idąca w najpiérwszym eszelonie na prawo, jeszcze się nie była rozwinęła w liniję, więc Montbrun roztoczył swoje cztery pułki jazdy i pod gwałtownym ogniem działowym, z cudowną obojętnością i krwią zimną robił ewolucyje, jakby na paradzie. Potém, gdy piechota Seras stanęła na liniję, i gdy zdawała się pora uderzyć na jazdę węgierską, puścił swe pułki galopem i wpadł na świetną i błyszczącą szlachtę węgierską, co wachając się szła na pomoc Rakuzkiemu domowi. Jakkolwiek walecznym być może naród, nic zastąpić nie zdoła wprawy i wojennego doświadczenia. W okamgnieniu zastęp ten rozsypał się przed lekką jazdą Montbruna, nawykłą nawet rąbać się z kirysyjerami, i odsłonił lewy bok Austryjaków. Były tam jeszcze regularne huzary arcyksięcia Jana, godne mierzyć się z naszemi. Uderzyły na Montbruna, który im to zaraz oddał i zmusił do zwinięcia się na cały korpus. Tymczasem piechota Seras, we dwie linije uszykowana, dotarła na wzgórze przez Austryjaków zajmowane, idąc ku folwarkowi Kismagyer. Wstrzymał ją w tym pochodzie błotnisty strumień, zasłaniający pozycyję nieprzyjaciela, a trudniejszy do przebycia niżeli się zdawało, bo i głęboki był i bronili go mężni a zręczni strzelcy. Przebyto go jednakowoż i ruszono na wielkie zabudowania czworoboczne, zwane folwarkiem Kismegyer, ze strzelnicami w murach, których broniło tysiąc dwieście ludzi, najlepszéj austryjackiéj piechoty. Kiedy Seras wpadł na tę groźną zaporę, Durutte z piechotą drugiego eszelonu doszedł także nad strumień, przebiegł go, wdarł się na wzgórze wśród gradu pocisków, i z prawéj strony uderzył na wieś Szábadhegy, którą dywizyja Severoli atakowała już z lewéj. W téj chwili bój wrzał na całéj linii, i artyleryja austryjacka morderczym ogniem pogłębiała nasze kolumny, przy pomo-

cy gwałtownego ognia karabinowego. Książę Eugenijusz, biegając po całém polu bitwy, narażał życie jak na mężnego oficera przystało, rad że walecznością wynagradza to, co mu jeszcze brakowało jako dowódzcy.

Jenerał Seras, zbliżywszy się dobrze do folwarku Kismegyer, ze wszystkich otworów powitany został tak straszliwym karabinowym ogniem, że w kilka minut 7 do 800 ludzi mu padło, między temi ze sześćdziesięciu oficerów, co sprawiło, że wojska jego trochę się zachwiały a raczéj zdziwiły, i wymagały pomocy, któraby skrzepiła ich ducha i serca im dodała. Jenerał Seras ściąga więc pierwszą liniję na drugą, potém, gdy mężni jego żołnierze wytchnęli, podprowadził ich ze szpadą w ręku na te groźne mury, z których tak niszczący ogień miotano. Pomimo zdwojonych wystrzałów Austryjaków, sapery wnet wywalili toporami bramę budynku, a wchodząc do niego z bagnetem nastawionym, żołnierz nasz rozjątrzony wykłół nieszczęśliwych obrońców folwarku Kismegyer, i pomścił śmierć 700 do 800 towarzyszy, pod murami temi poległych. Seras ruszył następnie na lewe skrzydło austryjackiéj linli, która w porządku zwijała się na wzgórze, Durutte wdarł się na wzgórze i wraz z włoską dywizyją Severoli uderzył na Szabadhegy. Tu walka równie zaciętą była jak w folwarku Kismegyer. Austryjacy silnie się bronili z po za domów wioski i drogo nam opłacić kazali ich zdobycie. Cofnęli się trochę, lecz niebawem znów uderzyli. Główne ich siły, ze środka i prawego skrzydła, poprowadzone przez arcy-księcia Jana na tę wioskę, weszły tam biegiem i spędziły w nieładzie ku strumieniowi, z jednéj strony Durutta, z drugiéj Włochów Severoli. Piérwsza linija tych dwóch dywizyj cofając się, przeszła w przerwach linii drugiéj, która wcale się tém niewstrząsnęła, lecz owszem, postąpiła naprzód prowadząc pierwszą liniję za sobą. Jenerałowie Durutte i Severoli powiedli swoje dywizyje na tę wieś tak dzielnie bronioną, i zabrali ją wspólnie z pierwszą brygadą dywizyi Pacthoda, nadbiegłéj im na pomoc. Odtąd posuwano się z prawéj i z lewéj strony po za dwa punkta podpory nieprzyjacielskiéj armii, dopiero co zdobyte. Tu pora była do wystąpienia jazdy. Montbrun, Grouchy, Colbert, rzucili się dla odcięcia odwrotu Austryjakom, którzy biegli ku Dunajowi. Montbrun rozbił kilka czworoboków i mnóstwo nabrał jeńców. Wstrzymała go jednak postawa austryjackiéj armii, cofającéj się w massie i dobrym porządku. Na lewo, 8 pułk strzelców z dywizyi Sahuc, więcéj naprzód wysunięty, rzuca się z niesłychanym zapałem na prawe skrzydło Austryjaków, w chwili gdy oddalało się od Raab, i rozbija wszystko co napotyka. Już kilka

tysięcy piechoty broń przed nim złożyło, już liczną zabrał artyleryję, kiedy Austryjacy, postrzegłszy że go nie wspierają, ochłonęli z przestrachu, zaczęli doń strzelać i ciężkoby go poturbowali, gdyby reszta dywizyi Sahuc, późno przyprowadzona przez tego jenerała, nie była go uwolniła. Dzielny ten pułk zachował przecież 1,500 jeńców, kilkanaście armat i chorągwi.

Arcy-książęta widząc że bitwa całkiem już przegrana, nakazali wreszcie odwrót, który, dzięki miejscowości i nocy, nie był tak opłakanym, jakby lękać się byli mogli, i dokonany został przez Saint-Yrany, ku zalewanym pobrzeżom Dunaju. Dzień ten, chwalebnie armii Włoskiéj i księciu Eugenijuszowi wetujący klęskę pod Sacile poniesioną, kosztował nas 2,000 poległych i ranionych. Austryjaków zaś około 3 tysięcy padło, 2,500 wzięliśmy do niewoli a 2 tysiące żołnierzy rozbiegło się. Rozprawa ta usunęła od sprawy, arcy-księcia Jana i arcy-księcia Palatyna, zniweczyła ich działanie, zapewniła nam połączenie się z jenerałami Broussier i Marmont, a wystawiała nas już tylko na podjazdy huzarów na prawym brzegu Dunaju, podjazdy wcale nie groźne, przeciwko którym dość było postawić kilka oddziałów jazdy. Jenerał Macdonald przybył o zmroku dnia tego i na polu bitwy uściskał młodego księcia, o którego powodzenie troskał się tak żywo.

Kiedy na tym punkcie wykonywano plan Napoleona, wyjąwszy kilku szczegółowych błędów, tak z myślą jego zgodnie, połączenie jenerałów Broussier i Marmont dopełniło się także, pomimo kilku przypadków, a jedne z nich wynikły z okoliczności, drugie zaś ze złych kombinacyj, których Napoleon, będąc zdaleka, nie mógł zawsze sprostować w porę. Jenerał Broussier, samopas zostawiony w Grätz, byłby w niezmiernem niebezpieczeństwie, gdyby wojska jego mniéj dzielnemi się okazywały. Po rzuceniu mnóstwa granatów na mury i do cytadelli Grätzu, wszystko daremnie, gdy komendant jéj postanowił statecznie nie poddawać się, chyba sile i wyraźnéj przemocy, Broussier urządził się więc takim ładem, żeby posiąść miasto, oprócz cytadelli, i mógł wyruszyć daleko wpole, dla podania ręki zbliżającemu się Marmontowi. Dokonał już kilka wycieczek ku Kroacyi, w kierunku drogi jenerała Marmont, na dwanaście i piętnaście mil się puszczając; a za każdym razem, z pięciu do sześciu tysiącami, toczył z banem Giulay małe bitwy, w których pokonał go zupełnie. Lecz, wydalając się tak z Grätzu, nie mógł strzedz dostatecznie dróg od Tyrolu, a jenerał Chasteler, minąwszy stanowiska armii Włoskiéj, dostał się do Węgier w cztery do pięciu tysięcy ludzi, daleko szczę-

śliwszy niż jenerał Jellachich. Tymczasem zaś jenerał Marmont, który się kilka dni zatrzymał, dowiedziawszy się o niepowodzeniach armii Włoskiej, niebawem ruszył daléj naprzód, i posunął aż pod Grätz, równie śmiało jak przezornie, i dał znać o zbliżaniu się swojém jenerałowi Broussier. Ten, na wiadomość taką, skwapliwie puścił się za biegiem rzeki Muhr, w nadziei połączenia się z Marmontem w Kalsdorf, zostawiając dwa bataliony 84go pułku na przedmieściu Grätzu dla strzeżenia miasta. Lecz kiedy on spuszczał się w dół po prawym brzegu rzeki Muhr, ban Giulay szedł pod górę lewym jéj brzegiem, na czele piętnastu tysięcy wojska, w połowie regularnego, w połowie pospolitego ruszenia Kroackiego, i z nienacka uderzył na owe dwa batalijony, na obronę Grätzu zostawione. Dwa te batalijony, przez całą armiję zaatakowane, opierały się ciągiem przez dziewiętnaście godzin, z bohaterską prawdziwie odwagą, pod rozkazami pułkownika Gambin. Zabiły nieprzyjacielowi 1,200 ludzi, zabrały blisko 500 w niewolą, i dały czas jenerałowi Broussier do nadbieżenia z pomocą. Jenerał ten bowiem, uwiadomiony o ruchu bana Giulay, szybko pociągnął w górę rzeki Muhr, wpadł na wojska Giulaya, rozpędził je i oswobodził owe dwa dzielne batalijony 84go pułku. Przednie czaty jenerała Marmont ukazały się nareszcie o jakie dwa marsze. Tak więc korpus ten, najlepszy z całéj armii po korpusie marszałka Davout, połączył się z massami działającemi, a jenarałowie Marmont, Broussier, Macdonald, wraz z księciem Eugenijuszem, mogli już teraz przyjść w pomoc Napoleonowi, ze wszystkiemi siłami z Włoch i Dalmacyi. Oddziały Stoiczewicza i Giulaya zostały z kretesem rozproszone, a dwaj arcy-książęta, Jan i Palatyn, ostatecznie po za Dunaj odtrąceni byli.

Dostateczny to był dla Napoleona odwet za srogie dni pod Esslingiem, a potrzebował go bardzo, gdyż słynnemi temi bitwami ośmieleni nieprzyjaciele jego, raźniéj już podnosili głowy, i próbowali jeszcze podburzyć Tyrol, Szwabiję, Saksoniję, Westfaliję, Prussy. Na wieść o mniemaném porażeniu Francuzów pod Essling, Tyrolczyk Hofer i major Teimer spuścili się z wierzchołków Brenneru, choć bardzo rozjątrzeni byli na rząd austryjacki za ściągnięcie dwóch korpusów, Jellachicha i Chastelera. Lecz nienawiść do Bawarskiego władztwa zastąpiła w nich miejsce ostygłéj miłości do domu Rakuzkiego. Bawarski jenerał Deroy, samopas w Inspruku zostawiony, ujrzał się ze wszech stron obskoczonym, po sąsiednich wzgórkach, przez chmurę górali, złych żołnierzy na otwartém polu, ale doskonałych strzelców w górach, a bardzo groźnych przeciwników, gdy przy-

szło cofać się. Zmuszony stawiać im czoło przez kilkanaście dni, jenerał Deroy wystrzelał prawie wszystkie naboje, i lękając się żeby mu amunicyi nie zabrakło, a głównéj jeszcze żeby go nie pozbawiono żywności, ścisłém opasaniem w Inspruku, cofnął się z dywizyją swoją do warowni Kufsteinu, po raz wtóry opuszczając stolicę Tyrolu. Wypadek ten, sam w sobie mało ważny, niezmierne przecież sprawił wrażenie w Bawaryi, mianowicie zaś u dworu, który obawiał się bardzo żeby nie był znowu zniewolonym do opuszczenia Münichu. Mieszkańcy Voralberga także wrzeli i ruszali się. Nad brzegami jeziora Boden, u wyższego Dunaju, w całéj Szwabii nareszcie, wszystko kipiało, i widocznem już było, że gdybyśmy ponieśli klęskę jaką istotniejszą jak pod Essling, tyły nasze ciężko byłyby zagrożone.

Austryjacy wiedzieli o tym stanie rzeczy, gdyż sprawcami jego byli, pogorszyli go jeszcze krokiem dla nas niebezpiecznym. Dali księciu Brunswick-Oels, synowi słynnego księcia Brunświckiego, środek do uformowania korpusu złożonego z wychodźców ze wszystkich niemieckich prowincyj, mianowicie Prusaków. Dodali mu prócz tego trochę linijowego wojska i trochę landweru, co razem wynosiło około 8 tysięcy, i wyprawili go z Czech do Saksonii, szerząc przed nim najbardziéj wygórowane wieści o mniemaném zwycięztwie, odniesioném nad Francuzami pod Essling. Jednocześnie wysłali inny oddział, blisko cztery tysiące ludzi obejmujący, w połowie regularnego wojska, w połowie landweru, z Czech ku Frankonii, który téż same wieści rozsiewał po drodze. Pierwszy korpus posunął się z Pragi do Drezna, gdzie wszedł bez wystrzału, zmusiwszy samém zbliżeniem się swojém dwór Saski usunąć się do Lipska. Drugi poszedł z Egra ku Bayreuth, korzystając że wojna nad Dunajem ogołociła z wojska sprzymierzeńców naszych w Bawaryi i Wirtembergu. Plan ich był dostać się do Turyngii, tam złączyć się w jedną massę, pod rozkazami jenerała Kienmayer, i wkroczyć do Westfalii, dla wygnania z niéj króla Hieronima. Ten, uląkłszy się grożącego niebezpieczeństwa, skwapliwie zażądał z Paryża nieistniejących tam posiłków, a rozpaczne jego krzyki i tam wreszcie pewną trwogę wznieciły.

Ukazanie się tych rozmaitych kolumn żywe wzburzenie sprawiło w Niemczech, nie wywołało przecież żadnego ruchu powstańczego, chociaż Austryjacy wielce na to rachowali; urok bowiem potęgi Napoleona błyszczał jeszcze w całéj pełni, wszyscy widzieli, że trudnoby obalić jego władzę, a głosząc że został zwyciężonym, niemiano jeszcze takiego o tém przekonania, żeby się za broń chwycić ważono. Przykład awanturniczego końca wyprawy majora Schill nikomu też nie

mógł być zachętą. Śmiały ten partyzant, sądząc że działa według skrytéj myśli swojego rządu, nie słuchając jawnych jego rozkazów, wyszedł, jakeśmy widzieli, z Berlina, z oddziałem pruskiéj jazdy, i zaczął biegać na wszystkie strony, w nadziei, że pociągnie za sobą wojsko i ludność. Od wszystkich dobrze był przyjmowany, ale nikt za nim nie poszedł, a gdy go ścigać poczęły surowe rozporządzenia z Królewca, schronił się do Meklemburga, potém na Pomorze, i zajął tam źle strzeżone miasto Stralsund, z zamiarem trzymania się tam do upadłego. Oblężony niebawem przez korpus holenderski, a nawet przez korpus duński, który chciał dać Napoleonowi ten dowód życzliwości, nie mógł obronić warowni jazdą, i usiłując wymknąć jedną bramą gdy wojska holenderskie wchodziły drugą, poległ od pałasza holenderskiego kawalerzysty. Nieszczęśliwy ten wojak, ofiara wybujałego patryotyzmu, konając, patrzeć jeszcze musiał, jak oddział jego rozsiekano i wzięto. Do téj pory był to jedyny owoc powstań niemieckich. Jednakowoż serca silnie na nas były rozjątrzone, i gdyby nas zaszła była jedna klęska, nie udana ale istotna, ludności jeszcze postraszone wybuchnęłyby na całéj niemieckiéj ziemi, od jednego do drugiego krańca.

W Polsce, kampanija zręcznie prowadzona przez księcia Poniatowskiego, wydała spodziewane, chociaż nie bardzo stanowcze wypadki. Oddawszy lewy brzeg Wisły niecierpliwym Austryjakom, którzy nie poprzestając na zajęciu Warszawy, nieoględnie aż pod Toruń się zapędzili, książe ten zachował sobie brzeg prawy, odparł ich ile kroć razy wejść się na niego pokusili, potém ruszył do Galicyi, dla podbudzenia ducha w mieszkańcach téj prowincyi, powstać już gotowéj. Istotnie też, za ukazaniem się jego, część Galicyi powstała i ofiarowała mu żywność, amunicyję, ludzi. Wszedł był do Sandomierza i zagrażał Krakowowi. Arcy-książę Ferdynand, działaniami księcia Poniatowskiego w tył ściągniony, zmuszony był cofać się co żywo, a odwrót ten jego można było przeciąć, nawet sromotną zadać mu klęskę, przeszedłszy z prawego brzegu na lewy i wychodząc obces przeciwko niemu. Oddział polski z 5 tysięcy ludzi, pod jenerałem Dombrowskim, zamierzył dokazać tego, lecz sam jeden nie mógł temu podołać, a narażał się na zgniecenie, sam nie mając siły na rozbicie nieprzyjaciela. Rossyjanie, pod księciem Galicynem, stanęli na linii ostatnich dni czerwca, mogli dokonać tego ruchu, i ani jednego Austryjaka nieprzepuścić do Austryi. Książę Poniatowski błagał ich o to, lecz nadaremnie, gdyż dywizyje rossyjskie, wszedłszy do Galicyi za-

częły przytłumiać powstanie. Obejmując kraj w posiadanie, usuwały wszędzie nowe władze, a przywracały dawniejsze austryjackie.

Takie były troski i niepokoje całéj Europy, kiedy arcy-książę Karol walczył z Napoleonem pod murami Wiednia. Chociaż były to ważne symptomata, które posłużyćby były powinny za ostrzeżenie rozważnemu politykowi, nic jeszcze zatrważać nie mogło, ani odwracać od głównego celu, tak wielkiego wojownika jak Napoleon. Trochę powodzenia lub drobne klęski w Polsce, kilka partyzanckich wycieczek po Saksonii i Pomeranii, nowy odwrót Bawarów z Tyrolu, mało tu znaczyły. Przeprawić się za Dunaj, pobić arcy-księcia Karola, oto była rzecz stanowcza, główna, która rozproszyć miała wszystkie nieprzyjazne usposobienia, chociażby te przeszły już nawet w niepokojące poruszenia. To też i Napoleon nie wiele się o nie kłopotał, a wagę do tego tylko przywiązywał co się koło niego działo, między Lintz, Leoben, Raab, Presburgiem i wyspą Lobau. Poprzestał więc na zarządzeniu nie wielu środków ostróżności, bardzo mądrych, bardzo dobrze pomyślanych, a mianowicie aż nadto dostatecznych na przypadek, gdyby mu się udało wymierzyć pod Wiedniem cios główny i ostateczny. Wysłał do Medyolanu jenerała Cafarelli, ministra wojny królestwa Włoskiego, żeby wysoką władzą zastąpić księcia Eugenijusza. Rozkazał mu zgromadzić wszystkie rozporządzalne jeszcze siły i zamknąć Tyrol włoski, przez zajęcie wyjść z gór. Przepisał księciu Eugenijuszowi, ażeby dywizyję Rusca zostawił w Klagenfurcie, celem podobnego zamknięcia od strony Karyntyi. Bawarski jenerał Deroy, toż samo miał uczynić od strony Bawaryi, zajęciem Rosenheimu i Kufsteinu, tak że tę niby pożogę zaparto w granicach, za które przedrzéć się nie mogła, a późniéj dopiero wystąpić miano czynniéj przeciwko Tyrolczykom, skoro się rzecz załatwi z główną armiją Austryjacką. Co się tycze Szwabii i Vorarlberga, Napoleon miał je czém uskromić, bo miał w Augsburgu znaczną ilość wojska, zbiór złożony z dragonów tymczasowych, z 65go pułku linijowego, pułków rekrutów gwardyi, nakoniec liczne przechodzące oddziały. Polecił jenerałowi Beaumont żeby z częścią tych wojsk usadowił się w Kempten, Lindau, wzdłuż jeziora Boden, i żeby odpierał natychmiast wszystko coby z gór wyjść usiłowało.

Jenerał Bourcier dowodził w Passau ogólnym zakładem jazdy. Miał wszystkich ludzi nie mających koni, oddziały rekrutów, warsztaty siodlarskie i rymarskie, otwarty targ na zakup koni, i wysełał do służby we froncie ludzi co potracili konie, chorych lub utrudzonych marszem. Napoleon rozkazał mu porzucić na chwilę ten zakład, zo-

stawić tam zdolnego i zaufanego zastępcę, potém wziąć dwa pułki dragonów, około 2,000 koni, pułk konny Bergu, dwa do trzech tysięcy Bawarów z warowni Palatynatu i posunąć się ku Bayreuth. Z drugiéj strony jenerał Rivaud, stojący w Würzburgu na czele dwóch tymczasowych pół brygard, miał pociągnąć z Würzburga do Bayreuth, połączyć się tam z jenerałem Bourcier i wraz z nim ruszyć na mały korpus z Czech kroczący. Po skończeniu téj krótkiéj wyprawy, jenerał Bourcier miał rozkaz wrócić do Passau i objąć znowu dowództwo nad swoim zakładem jazdy. Jenerał zaś Rivaud miał się przyłączyć do cztérech półbrygard, zgromadzonych w Hanau pod marszałkiem Kellermannem, i posunąć się ku Saksonii, przeciwko Austryjakom którzy weszli do Drezna. Napoleon napisał do Paryża, tak do ministra wojny Clarke, jak do ministra policyi Fouché, i wyrzucał im surowo, że się tak łatwo zestrachać dali z powodu wypadków w Dreznie i w Bayreuth zaszłych. Ministrowie pozostali w Paryżu, rzeczywiście wzruszyli się bardzo na rozpaczne wołaniekróla Hieronima, i nawet gotowi byli uwierzyć, że Prussy szykują się do wypowiedzenia wojny. — Jeżelić kilka nic nieznaczących partyzanckich ruchów tak was przeraża — pisał im Napoleon — cóżbyście dopiero zrobili, gdyby zaszły jakie ważne wypadki, owe wypadki wojenne, które zdarzać się mogą choć zguba i upadek nie idzie za niemi? Nie cieszy mnie to bynajmniéj — dodawał wreszcie— że ludzie w usługach moich będący, tak mało tęgości ducha okazują i sami dają hasło do najśmieszniejszéj trwogi. Ważnych wypadków nigdzie być nie może, tylko na téj widowni gdzie ja działam, a ja tam jestem na to, żeby wszystkiemu poradzić.—

Trwoga tak łatwo uczuwana w Paryżu, była mimowolną krytyką polityki Napoleona, i to go właśnie drażniło, bo nie dopuszczał jéj u najpoufalszych i najprzychylniejszych sług swoich. Zresztą, miał słuszność mówiąc, że wszystko mało znaczyło gdzieindziéj oprócz na widowni gdzie on działał, bo zwyciężywszy na téj scenie, zwycięzkim był wszędzie. Dla tego też nie zaniedbywał niczego ku rychłemu i najzupełniejszemu zwycięztwu.

Skoro książe Eugenijusz zwyciężył pod Raab, arcy-książę Jan i arcy-książe Palatyn za Dunaj odtrąceni zostali, a połączenie wojsk z Włoch i Dalmacyi nastąpiło, Napoleon jednym już tylko zająć się potrzebował przedmiotem, nim ostatnią stoczy bitwę, to jest nie dopuścić obu tym arcyksiążetom przejścia za Dunaj w Presburgu ani w Komornie, żeby nie poszli za wojskami francuzkiemi z Włoch i Dalmacyi, kiedy te ściągną na bitwę pod mury Wiednia. W tym celu

trzeba było pozbawić Austryjaków używalności mostu w Presburgu, nadto zająć liniję rzeki Raab, zasłaniać nas mającą od strony Węgier, tak, żeby tam wstrzymać można Austryjaków na dni trzy albo cztéry, czas aż nadto wystarczający na wykonanie ruchów armii Włoskiéj i Dalmackiéj pod Wiedeń. Austryjacy mieli most w Presburgu a szaniec przedmostowy we wsi Engerau. Zachowali prócz tego twierdzę Raab, po zwycięztwie odniesioném przez księcia Eugenijusza nad rzeką tegoż nazwiska.

Napoleon posunął był już dawniéj marszałka Davout z jedną dywizyją aż pod sam Presburg; polecił mu teraz zdobyć wieś Engerau, zniszczyć most w Presburgu, a nawet, gdyby mógł dokazać tego, i w Komornie, daleko niżéj położony. Księciu Eugenijuszowi przepisał wziąć twierdzę Raab, nie uznając świeżego jego zwycięztwa za prawdziwie korzystne, dopóki nie dokona téj zdobyczy. Rozstawić kazał wszystkie konie artyleryi, które nie były użyte do robót na wyspie Lobau, na drodze do Presburga i do Raab, dla odwiezienia tam wielkich haubic, a przywiezienia z powrotem zboża, którego na Węgrzech było podostatkiem. Chociaż pewno nie było mniéj srogiego wodza jak Napoleon, nieubłaganym był on przecież w wykonaniu swoich zamysłów, i rozkazał posunąć środki wojenne, względem Presburga i Raabu, do ostatniéj srogości, żeby koniecznie dostać te dwa punkta. Straszliwe za prawdę przepisał środki, lecz wymagało tego ocalenie armii i państwa.

Marszałek Davout, postawiony pod murami Presburga jeszcze pod koniec maja, zaczął od uderzenia dywizyją Gudin na szańce Engerau, które służyły za zasłonę mostowi, na łyżwach pod Presburgiem rzuconemu, a opierającemu się na kilku kępach. Szańce te składały się z wału usypanego z ziemi, połączone zaś były ze wsią Engerau i liczną obsadzone artyleryją. Marszałek Davout uderzył na nie natarczywie, gdyż jego żołnierze inaczéj się pod nim nie sprawiali. Lecz Austryjacy, oceniając ważność bronionéj przez siebie pozycyi, z równąż dzielnością odpór tu dawali. Stracili 1,500 do 1,800 ludzi, a my 800 przed tym prostym szańcem mostowym. Po zdobyciu okopów, marszałek Davout dotarł do samego brzegu rzeki. Część mostu od naszéj strony została ściągniętą, lecz inne części między wyspami jeszcze pozostawiono, a wyspy te były oszańcowane i trzebaby je zdobywać pojedynczo, coby wymagało bardzo długiego czasu a nader było trudne. Do zniszczenia tych pozostałych części mostu używano wszelkich możliwych środków. Puszczano statki kamieniami naładowane, młyny gorejące, jak to czynili Austryjacy dla zerwania naszego wiel-

kiego mostu, w czasie bitew pod Essling. Ale most ich w Presburgu, dzieło trwałe, strzeżone zresztą przez służbę mostową, która zatrzymywała nanoszone przez rzekę bryły, coby go zerwać mogły, opierał się wszystkim naszym usiłowaniom i stał nienaruszony. Wtedy marszałek Davout, z rozkazu Cesarza, postawił bateryję moździerzy, granatników, haubic, nad samym brzegiem Dunaju, i rozpoczął miotać na wyspy okropny grad ognia i żelaza. Żołnierze austyjaccy z rzadką rezygnacyją przetrwali ten nowy rodzaj ataku, jednakowoż nie ruszyli się wcale z wysp, których im bronić kazano. Do żywego rozjątrzony takim oporem, Napoleon rozkazał wezwać samo miasto Presburg, a gdyby wzbraniało się poddać, lub przynajmniéj most swój spalić, miano je zburzyć ze szczętem. Marszałek Davout, najuczciwszy człowiek w świecie, ale wykonawca niemiłosierny, niewachając się zaraz rozpoczął tę srogą egzekucyję. Wezwał tedyy jenerała Bianchi, komendanta Presburga; gdy ten nie poddał się, dał hasło do strzelania, i w kilka godzin rzucił niezmierną ilość bomb i granatów na nieszczęśliwe miasto, skazane na te ostateczne srogości wojny. Skoro miasto na wszystkich rogach buchało już pożogą, znowu wezwał komendanta, żądając tylko zniszczenia mostu, gdyż od tego nie mógł odstąpić. Jenerał Bianchi odpowiedział, że ponieważ zachowanie mostu potrzebne jest do obrony austryjackiéj monarchii, miasto Presburg zniesie raczéj najcięższe ostateczności, a nie przystanie na warunki, jakie za ocalenie jego nakładają. Marszałek Davout kazał więc strzelać daléj. Lecz widząc, że nic przez to nie uzyska, bo austryjacki jenerał zawziął się w oporze, uległ nareszcie popędowi serca, i inne wymyślił środki na zniweczenie téj komunikacyi między brzegami Dunaju. Bo czegóż tu trzeba było na dosięgnięcie zamierzonego celu? Oto wstrzymać na dwa albó trzy dni kórpus austryjacki, któryby chciał wyjść z téj strony, to jest tyle czasu ile wystarczało na skoncentrowanie wójsk francuzkich pod murami Wiednia. Marszałek urządził tedy szereg szańców, w związku będących z warownym zamkiem Kittsee, na rozległéj wyspie Schütt, nad rzeką i pod twierdzą Raab. Kilka tysięcy ludzi rozstawił wzdłuż wyspy Schütt i rzeki Raab, mianowicie lekką jazdę; piechota zaś broniła szańców Engerau; naciśnięta cofnąć się miała na zamek Küttsee, gdy tymczasem twierdza Raab bronić się miała sama, i zatrzymać nieprzyjaciela potrzebną liczbę dni, ruch jego zwolnić, aż do chwili gdy wszystko rozstrzygnięte będzie pod murami Wiednia. Rozporządzenia te Napoleon zatwierdził, zawieszono więc dalsze Presburga niszczenie.

Tymczasem jenerał Lauriston, wspierany przez jenerała Lasalle, rozpoczął oblężenie twierdzy Raab, zostawiając armii Włoskiéj zasłanianie tego ruchu, przez co mogła wypocząć po trudach. Brak było armat wielkiego kalibru; ale Napoleon przysłał ich trochę z pod Wiednia, z granatnikami i 12 funtowemi działami. Szczęściem, twierdza ta, źle ufortyfikowana, źle uzbrojona, broniona przez dwu tysięczną załogę, długo trzymać się nie mogła. Natychmiast po bitwie z 14, rozpoczęto roboty. Wybito wyłom, postawiono oblężnicze bateryje i zaczęto ogień straszliwy. Po kilku dniach tego urządzonego i dobrze prowadzonego przez jenerałów Lauriston i Lasalle ataku, twierdza prosiła o kapitulacyję. Ponieważ mniéj chodziło o sposób jéj wzięcia, a wielce o szybkość zdobycia, łatwo przyzwolono na żądane warunki. Weszliśmy do Raab 22 czerwca, bez uszkodzenia fortyfikacyj, bez wielkiéj straty ludzi i amunicyi. Według dokładnych i bardzo szczegółowych rozkazów Napoleona, twierdzę Raab uzbrojono i wzmocniono na nowo, a postawiono w lepszym stanie obrony niż była poprzednio. Sprowadzono do niéj znaczne zapasy żywności i amunicyi; załogę utworzono ze wszystkich ludzi strudzonych lub chorych armii Włoskiéj; niezbędne naprawy w murach i fortyfikacyjach dokonano; nakoniec, Napoleon przysłał jéj dostojnego komendanta, hrabię Narbonne, niegdyś ministra wojny za Ludwika XVI, ostatniego potomka tego starego rodu francuzkiéj szlachty, odznaczającego się walecznością, dowcipem i wytwornością obyczajów. Niedawno przywiązał się on do Cesarza, który przed użyciem go na wysokich urzędach, chciał ażeby wejście swoje do służby okupił niższą usługą, ale zawsze szczególnego wymagającą zaufania.

Napoleon kazał sprowadzić na powrót do Wiednia wszystkie działa, niepotrzebne w Presburgu i Raab, wyprawić do szpitali w Lombardyi i Wyższéj Austryi ranionych z armii Włoskiéj i Dalmackiéj, niechcąc dać do wzięcia nieprzyjacielowi ni jednego człowieka ni jednego działa. Rozkazał księciu Eugenijuszowi, jenerałom Macdonald, Broussier i Marmont, żeby gotowi byli do marszu za piérwszym znakiem, żeby nie trzymali w szeregach ani jednego okulałego lub chorego, żeby artyleryję swoją dobrze uprzęgli i obficie zaopatrzyli we wszystko, żeby napiekli sucharów dla wojsk swoich, przynajmnéj na tydzień, żeby postarali się o bydło na rzeź i to za sobą prowadzili, słowem, tak wszystko przysposobili, aby najwięcéj w trzy dni stanąć mogli w Wiedniu. Jenerałowie Marmont, Broussier, Macdonald rozstawieni byli tak, żeby ten pochód w jednym czasie odbyli. Marszałek Davout miał tylko dwa marsze do zrobienia. Ułożono, że książę Eugenijusz zosta-

wi jenerała Baraguey-d'Hilliers z jedną dywizyją włoską przed Engerau, dla strzeżenia wyjść od Presburga, gdy tymczasem cała armija Włoska przejdzie pod Wiedeń. Napoleon nie chciał poświęcać na proste nadzorowanie dalekich posterunków takiego wojska jak konnica Montbruna i Lasalla, i ustawił ją tak, żeby mógł ją ściągnąć do siebie w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, a w miejsce ich na linii Raaby posłał tysiąc pięćset koni ze świeżo przybyłych pułków marszowych. Jenerał Lasalla, a który przez cały miesiąc czerwiec przebiegał ciągle liniję od Presburga do Raab, i znał wszystkie jéj miejsca najdokładniéj, otrzymał rozkaz przed odejściem, osobiście porozstawiać czaty i posterunki, a dowódzcom tych pocztów dać instrukcyje jak postępować i pilnować się mają.

Gdy tak wszystko na téj linii przygotowaném zostało do szybkiego z niéj usunięcia się, pod zasłoną prostych tylnych straży, Napoleon przedsięwziął środki i nad wyższym Dunajem, żeby i z téj strony także z równą szybkością pójść można było pod Wiedeń, a powiększyć, gdy tego zajdzie potrzeba, wojska do stoczenia bitwy przeznaczone. Ściągnął już był korpus marszałka Davout, rozproszony w téj chwili od Wiednia do Presburga, korpus Saski księcia Bernadotte, i francuzką dywizyję Dupas. Nad wyższym Dunajem, dla zajęcia Saint-Polten, Mautern, Mölk, Amstetten, Enns, Lintz, zostawił tylko Wirtembergczyków i Bawarów, bardzo przetrzebionych w téj krótkiéj ale czynnéj kampanii. Wirtembergczykowie pod Vandammem stali między Tulln, Mantern, Saint-Polten, Mölk. Bawarowie, mający bronić Bawaryi, stali: dywizyja jenerała Deroy w Munich, Rosenheim i Kufstein, dwie dywizyja jenerała Wrede i królewicza bawarskiego w Lintz. Chociaż nie było to za wiele do obrony Bawaryi, w obecnych okolicznościach było za nadto w jednym punkcie Lintzu, skoro arcyksiążę Karol także wojska swe koncentrując, ściągnął hrabiego Kollowrath pod Wiedeń, zostawiając tylko 6 do 7 tysięcy ludzi rozproszonych nad Dunajem, między Passau, Lintz, ,Krems, Tulln i Klosterneuburg. Domyślając się tego z wielu podjazdów po za Dunaj, przez jenerała Vandamme dokonanych, Napoleon rozkazał marszałkowi Lefebvre trzymać w pogotowiu do marszu wyborną dywizyję Wredego, z dwudziestu czterema armatami. Dywizyje jenerała Deroy i królewicza bawarskiego, Wirtembergczykowie, zresztą co było w drodze, co pozostało w Augsburgu, Passau, Ratysbonie, wystarczały na utrzymanie wszelkiego bezpieczeństwa tyłów naszych przez dni kilka. W Ratysbonie stała dywizyja Rouyer, z kontyngensów drobnych książąt niemieckich. Oczywiście, nie było się czego lękać z téj strony, gdyby

ostatnia bitwa została wygraną. Gdyby zaś w brew wszelkiemu prawdopodobieństu przegraną była, dość poczyniono ostrożności w Saint-Polten, Mölk, Amstetten, Lintz, Passau, żeby ranieni i chorzy nasi nie poginęli, żeby armija cofając się, wszędzie zastawała żywność, amunicyję i silne a trwałe punkta oparcia.

Cały miesiąc czerwiec Napoleon poświęcił na koncentracyję wojsk pod Wiedniem. Użył tego czasu również na przygotowanie przeprawy za Dunaj, i zabezpieczenie jéj takie, żeby przypadek, co go zaskoczył w czasie bitwy pod Essling, żadną miarą powtórzyć się nie mógł. Tu pora wskazać jak olbrzymiemi pracami ułatwił, zniósł prawie trudność przejścia szerokiéj i wartkiéj rzeki, w obliczu nieprzyjaciela, z massą wojska, jakiéj nigdy dotąd żaden wódz, ani dawny, ani nowoczesny, nie miał pod sobą. Powiedzieliśmy już z jakich nieodbitych pobudek musiał przechodzić Dunaj, w obliczu arcyksięcia Karola i wydawać mu bitwę za tą wielką rzeką. Pozostać bowiem na prawym brzegu, Austryjakom zaś dać pokój na lewym, było to samo, co nieskończenie przedłużać wojnę, tracić cały urok, pomnażać przypadki zgubne, wreszcie dawać pochop i otuchę ogólnemu wstrząśnieniu i wybuchowi umysłów, tak w Europie jak i we Francyi. Przejść zaś rzekę należało w samym Wiedniu, nie wyżéj ani nie niżéj, jak już także mówiliśmy; gdyż wyżéj, cofaliśmy się za Wiedeń, opuszczali ogromne zasoby téj stolicy, tracili wpływ moralny z jéj posiadania idący, główny punkt zbiegania się wszystkich dróg Austryi, Włoch, Węgier; niżéj zaś Wiednia, przedłużało się bez potrzeby liniję opecyjną, nastręczało nowy punkt do strzeżenia nad Dunajem, i pozbawiało oddziału armii potrzebnego w dzień bitwy. Trzeba więc było przebyć Dunaj w samym Wiedniu. Mila niżéj lub wyżéj nic nie znaczyła, ale trzeba było koniecznie przejść w widoku dzwonnicy świętego Stefana.

Wiadome są także własności wyspy Lobau, tak szczęśliwie obranéj przez Napoleona do wykonania jego zamysłów. Wyspa ta rozległa, leżąca po za wielkiém ramieniem, i oddzielona od nieprzyjacielskiego brzegu, mniéj szeroką odnogą, sprowadzała przeprawę całą do trudności przechodu przez rzekę tak szeroką jak Sekwana pod Paryżem, zamiast rzeki szerokiéj jak Ren pod Koloniją. Trudne to było przedsięwzięcie, ale już możliwe. Lecz żeby się udać mogło, należało pierwéj nieomylnym i pewnym uczynić most na głównem ramieniu, na wyspę prowadzący, potém samą wyspę zamienić w obszerny obóz warowny, bogato zaopatrzyć go w wszelkie potrzeby i zapasy, i wszystko uprzednio przysposobić, żeby można bezpiecznie przejść

małe ramię w obliczu nieprzyjaciela. Na to Napoleon obrócił czterdzieści dni, od 23 maja do 2 lipca, z niesłychaną czynnością i płodnością pomysłów, godnych wielkiego wodza, który przeszedł górę świętego Bernarda i możliwą uczynił przeprawę przez Kaletańską ciaśninę.

Most na łyżwach, na głównem ramieniu, do komunikacyi z wyspą Lobau, urządzony został w kilka dni po bitwie pod Essling, i posłużył do przeprowadzenia armii na prawy brzeg Dunaju, oprócz korpusu Masseny, stojącego na wyspie dla jéj obrony. Nowe statki, zebrane po rzece przez marynarzy gwardyi, utwierdzone na lepszych linach i łańcuchach, dość mocno most ten utrwaliły. Zerwanym przecież został dwa czy trzy razy, skutkiem czerwcowych powodzi, a Napoleon nie chciał się już przeprawiać za Dunaj, przy niepewnych jeszcze, choć już znacznie lepszych komunikacyjach. Postanowił więc wyspę Lobau z prawym brzegiem połączyć tak silnie, żeby z nim jednę całość stanowiła, bo służyć nam miała za punkt wyjścia. Jeden był tylko ku temu środek, to jest postawić most na palach. Napoleon zamierzył dokonać tego, jakkolwiek trudném było to przedsięwzięcie, na rzece takiéj jak Dunaj pod Wiedniem. Cezar wykonał dzieło podobne, na tysiąc ośmset lat pierwéj, na Renie. Dziś było to trudniejsze, z powodu silnych środków zniszczenia, które posiadał nieprzyjaciel. Inżenierom poruczono te roboty, gdy tymczasem artyleryja zajmowała się budową wszystkich mostów na statkach. W Wiedniu znajdowały się znaczne zapasy drzewa, ze szczytu Alp spuszczonego wodą. Wszystkie kompanije inżenierów, wszystkich saperów i licznych cieśli potrzebujących zarobku, wszystkie konie artyleryi, rozporządzalne z przyczyny ustania boju, obrócono do obróbki i zwożenia tego drzewa. Spuszczano je z Wiednia małą łachą, do wielkiego ramienia Dunaju wpadającą, daléj tymże pod Ebersdorf, i tam je zatrzymywano do użycia przy tych ogromnych robotach. Liczne kafary były w Wiedniu; pozbierano je przeto i zwieziono do Ebersdorfu, do bicia pali. We dwadzieścia dni, już sześćdziesiąt rzędów pali wystawało z rzeki, wyżéj nad wodę najwyższą, a na tych palach opierał się szeroki pokład, którym przeprawadzić można już było wszelką ilość artyleryi i jazdy. O dwadzieścia sążni poniżéj tego mostu zachowano, umocniwszy go tylko, dawny na łyżwach, którym przechodzić miała piechota, tak żeby pochód różnych broni odbywać się mógł jednocześnie, i żeby szybsze były komunikacyje z wyspą Lobau. Zebrano już bardzo znaczną ilość statków; w Raab znalezniono silne kotwice, a przy tych nowych środkach, przytwierdzono most bardzo

silnie, tak że już niepotrzeba było się lękać wypadków, które ledwie nie zgubiły całéj armii pod koniec maja.

Chociaż dwie te budowy wspierały się i osłaniały wzajemnie, albowiem most na palach wyżéj postawiony, zasłaniał most na statkach, Napoleon chciał przecież najdokładniéj zabezpieczyć od uderzeń ciał z nurtem puszczanych, i w tym celu wszelakich używał środków. Najsamprzód wydobyto z arsenału wiedeńskiego olbrzymi łańcuch żelazny, którego Turcy użyli przy oblężeniu Wiednia 1683 r., a który tu jako tryumfalny łup po nich zachowano. Gdy dziś wojenne okręta nasze posiadają takie olbrzymie łańcuchy, rozmiary tego zabranego Turkom mniéj nas zadziwią. Ale wtedy uważano go za cudowne dzieło w tym rodzaju. Postanowiono więc przeciągnąć ten łańcuch na dużém ramieniu rzeki, żeby wstrzymywał ciała na nasze mosty przez nieprzyjaciela puszczane. Ale musiano odstąpić od tego, dla braku machin do wyciągnięcia go dostatecznie po nad wodę. Napoleon wymyślił tedy groblę z palów dużych, bitych głęboko, nie prostopadle lecz ukosem do nurtu rzeki, żeby prąd nurtu osłabić. Dzieło to równie nadzwyczajne, jak most na palach, nie mniéj szybko dokonane zostało. Lecz nie okazało się nieomylnie skutecznem, gdyż statki materyjałem ładowne, co się czasem wymykały z rąk robotników, przebijały łatwo ten szereg pali. Napoleon tedy wziął się jeszcze na inny sposób: zaprowadził straż nieustającą z majtków gwardyi, którzy bez ustanku krążyli w krypach, powyżéj owéj grobli z palów bitéj, bosakami przytrzymywali napływające statki i ściągali je do brzegów. Tym sposobem, gdy grobla wstrzymać ich nie mogła, to majtkowie pędem nadpływając chwytali je bosakami i od mostu odwracali. Przy takim ogromie ostrożności, komunikacyje zaprowadzone między prawym brzegiem Dunaju a wyspą Lobau, nabrały trwałości nieomylnéj i stałéj.

Lecz Napoleonowi nie dość było, że mosty swe zabezpieczył już na rzece. Niespodziany napad nieprzyjaciela, nagłe najście wyspy Lobau, odwrót w nieładzie po przegranéj bitwie, mogły je wystawić na zniszczenie konieczne, nieprzewidziane. Napoleon chciał je osłonić rozległym szańcem mostowym na wyspie Lobau, tak, że gdyby ta wyspa zabraną nam została, kilka batalijonów mogłoby ich bronić, armija zaś zachowałaby środek bezpiecznego odwrotu na drugi brzeg rzeki. Ten szereg robót nierozwiązalnie łączył wyspę Lobau z prawym brzegiem i z miasteczkiem Ebersdorf, które się stało działań naszych podstawą. Trzeba było zająć się jeszcze robotami na saméj wyspie, żeby ją zamienić w warowny obóz, obszerny, bez-

pieczny, wygodny, zdrowy, opatrzony we wszystko co wojsku potrzebne przez kilka dni. Napoleon i tę konieczność z równą jak inne przezornością i troskliwością uskutecznił.

Na sam éj wyspie były miejsca niskie, błotniste, często zalewowi podlegające. Były także łachy i kanały, suche podczas niskiéj wody, ale w czasie powodzi w istne rzeki się zamieniały. Przekonano się o tém w czasie wylewów Dunaju 21, 22 i 23 maja. Napoleon kazał usypać groble w niższych częściach wyspy, do przechodu wojska w każdym czasie. Na każdéj łasze i kanale rzucono kilka mostów na kobylicach, żeby liczne miéć komunikacyje, bez względu na wysokość wody w rzece. Chcąc żeby wyspa stała się wielkim składem, mogącym samoistnie wystarczyć sobie, kazał postawić na niéj duży magazyn prochu, do którego sprowadzono z wiedeńskiego arsenału massę gotowych ładunków. Kazał pobudować piece do chleba, nawieźć mąki z Węgier i sprowadzić kilka tysięcy wołów, także z Węgier. Nareszcie wysłał tam obfite zapasy wina, tak dobrego, jak wojsko francuzkie nigdzie nie piło, Hiszpaniję wyjąwszy. Austryjacka arystokracyja i wiedeńskie klasztory, posiadające najbogatsze z całéj Europy piwnice, dostarczyły główną ilość tego drogiego płynu. Tak więc niczego nie brakło wojskom w tym rozległym warownym obozie, ani chleba ani wina. Aby zaś tak nocą jak dniem łatwo było przejeżdżać wyspę Lobau, Napoleon kazał wszystkie drogi na niéj oświecić latarniami na słupach, zupełnie tak jak ulice wielkiego miasta.

Pozostało przygotowanie ostatniego, lecz najtrudniejszego działania, to jest przejście małéj odnogi, dokonać się mającego siłą, gwałtem, w obec licznego nieprzyjaciela, ostrzeżonego, mającego się na baczności i ciągle dręczonego obecnością i ruchami naszemi na wyspie Lobau. Jakkolwiek korzystném było miejsce wybrane poprzednio do przeprawy, bo przedstawiało załom wklęsły, dozwalający pokryć krzyżowym ogniem punkt wylądowania, trudno było użyć go raz jeszcze; bo nieprzyjaciel przedsięwziął zapewne wszelkie środki, żeby nas tędy nie dopuścić. Istotnie, Austryjacy, pomni tego co ich zaszło miesiącem piérwéj, zamurowali niejako to wyjście, wystawiwszy od Essling do Aspern liniję szańców, najeżoną działami. Inny jeszcze powód skłaniał do zarzucenia tego miejsca przeprawy, to jest brak przestrzeni do rozwinięcia znacznéj armii. Nieprzyjaciel tak był pewny, że z wyspy Lobau przeprawiać się będziemy na lewy brzeg Dunaju, że spodziewać się należało, iż w szyku bojowym przeciwko nam wystąpi, gdy piérwszą razą mieliśmy czas przejść przez mały

most, za lasek i uszykować się w liniję, korpus za korpusem, bez żadnéj przeszkody do rozwinięcia się. Spodziewać się zaś nie podobna było teraz tak szczęśliwego zdarzenia, a więc należało się gotować do przeprawy massą całą, żeby za wstąpieniem na brzeg lewy można natychmiast rozpocząć walkę.

Z tych różnych pobudek, dawny punkt przejścia nienadawał się teraz. Napoleon myślał nad wynalezieniem innego, udając wszakże, iż ciągle przy dawniejszym obstaje. Małe ramię Dunaju, na 60 sążni szerokie, które przejść mieliśmy, przy końcu wyspy zwraca się nagle i bieży ku głównemu nurtowi. Tym sposobem na prawym boku wyspy Lobau tworzy liniję prostą, na dwa tysiące sążni długą. Wybrawszy który punkt na téj linii do przeprawienia się przez nie, wylądować można było na gładką płaszczyznę, bardzo dogodną do rozwinięcia licznéj armii. Przez tę więc równinę Napoleon wyjść postanowił. Prawda, że żadnéj zasłony nie spotykało się na tym gruncie; ale przeprawiając się massą, zasłona i obrona była w téj saméj massie, a zresztą, można było jeszcze użyć do osłony potężnéj i mądrze ustawionéj artyleryi.

Na lewym brzegu, w punkcie gdzie małe ramię skręca się nagle dla połączenia z dużém ramieniem, leży niewielkie miasteczko Enzensdorf, osłonięte znacznemi robotami fortyfikacyjnemi i działami, jak Essling i Aspern; potém, poniżéj ciągnie się daleko i szeroko otwarta płaszczyzna, daléj gęste lasy, okrywające grunt aż do punktu zlewania się obu ramion Dunaju. Napoleon postanowił przeprawić się między Enzensdorf a temi lasami.

Wszystko wszakże czynił dla utrzymania w nieprzyjacielu myśli, że się w dawném miejscu przeprawi, to jest na lewo wyspy, i w tym widoku pomnożył roboty, uważając, że pożyteczna miéć wszędzie mosty, na lewo i na prawo, bo im więcéj będzie komunikacyj, tém snadniéj przejść rzekę massą i rozwinąć się szybko po przejściu. Lecz najważniéjsze roboty gromadzono po prawéj stronie wyspy, wzdłuż linii ciągnącéj się od Enzensdorf do ujścia małego ramienia w wielkie. Kilka wysepek, pośród tego małego ramienia, które wojsko ponazywało wedle swojego widzenia, połączono z wyspą Lobau stałemi mostami i najeżono bateryjami dużego kalibru. Bateryje te uzbrojono stu dziesięciu działami 24 funtowemi, granatnikami albo moździerzami, które miały zarzucać pociskami z wielkiéj odległości wszystkie punkta, na któreby się nieprzyjaciel wysunął. Trzy z tych miały zasypywać gradem żelaza Aspern i Essling i roboty fortyfikacyjne z téj strony wzniesione. Bateryje z jednéj strony miały w popiół obrócić

nieszczęśliwe miasteczko Enzensdorf. Drugiéj wyspy bateryje ostrzeliwały płaszczyznę, wybraną na rozwinięcie armii francuzkiéj, i taką massą kartaczy zionąć miały na to pole, że żadne wojsko nieprzyjaciela utrzymać się tam nie mogło. Ponieważ nie brakło czasu, urządzono je z niezmiernem staraniem, opatrzono stokami, platformami, małemi składami na proch. Działa wielkiego kalibru, których armija nigdy za sobą nie prowadzi, wzięto z wiedeńskiego arsenału. Lawety zbudowali robotnicy arsenałowi.

Oprócz tych środków artyleryjnych, zarządzonych ku osłonięciu przeprawy, Napoleon uciekł się, żeby ją szybką, pewną, nagłą, piorunującą uczynić, do kombinacyj wprzód jeszcze nieznanych. Chciał żeby w kilka minut, kilkanaście tysięcy ludzi, rzuconych za małe ramię, uderzyło na przednie poczty austryjackie, zaskoczyło je i sprzątnęło; żeby we dwie godziny pięćdziesiąt tysięcy rozwinęło się na nieprzyjacielskim brzegu, do stoczenia piérwszéj batalii; żeby nareszcie w cztery albo pięć godzin, sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi, cała jazda i sześćset dział przeszło na lewy brzeg Dunaju, dla rozstrzygnienia losu austryjackiéj monarchii. Nigdy tak ogromne działania nie były ani projektowane ani wykonane na taką skalę.

Kiedy chce się przejść ogromną rzekę, zwykle przeprawia się kilku śmiałych żołnierzy w łodziach na brzeg nieprzyjacielski. Żołnierze ci, dobrze wybrani i pod dobrym wodzem, rozbrajają i zabijają przednie czaty nieprzyjacielskie, potém wiążą liny od mostu i ten zaciągają. Następnie armija przechodzi jak można najprędzéj po tym moście, bo most jest niemal długim i ciasnym wąwozem, którym massy piechoty, jazdy i artyleryi długo ciągnąć muszą.

Piérwsze z tych działań było najtrudniejsze w obliczu nieprzyjaciela tak licznego, tak przygotowanego do odporu, jak wtedy byli Austryjacy. Dla ułatwienia go, Napoleon kazał zbudować wielkie promy, zabierać mogące po 300 ludzi, wiosłem prowadzone na brzeg drugi, z ruchomą ścianą, która w czasie przeprawy zasłaniała żołnierzy od strzałów, a spuszczona ułatwiać miała wysiadanie na ląd. Każdy korpus wojska otrzymał pięć takich promów, co dawało przednią straż z tysiąca pięciuset ludzi, przewiezionych od razu i nagle, na każdym punkcie przeprawy. Należało zaś przypuszczać, że nieprzyjaciel, nieświadomy dokładnie miejsca, w którém wylądowanie nastąpi, nie wystawi przeciwko nam tak silnych przednich straży. Natychmiast przeto lina, przeciągnięta przez rzekę, przywiązanąby została do drzewa uprzednio już upatrzonego, promy zaczną krążyć tam i napowrót, i przewozić wojsko. Zaraz potém rzuconoby mosty. Wszy-

stkie statki były gotowe, liny i wiązadła przysposobione, wybrane miejsca, ludzie nauczeni co mają robić; spodziewać się więc należało, że dwie godziny wystarczy do rzucenia mostu, na sześćdziesiąt sążni długiego, które to działanie wymagało dawniéj piętnaście godzin czasu, gdy wszystko było gotowe, dwadzieścia cztery, a nawet czterdzieści ośm, jeżeli dopiero zbierano materyjały. Napoleon rozkazał aby najmniéj cztery mosty, dwa na łyżwach, jeden na pontonach, a jeden na dużych tratwach (dla jazdy i artyleryi) rzucono na małém ramieniu, żeby trzy korpusy armii odrazu wylądować mogły, mianowicie korpusy marszałka Masseny, jenerała Oudinot i marszałka Davout. Tak więc kilka tysięcy ludzi, przewiezionych w kilka minut na promach, wystarczy na zniesienie przednich czat nieprzyjacielskich. Pięćdziesiąt do sześćdziesięciu tysięcy ludzi, przewiezionych w ciągu dwóch godzin, pod zasłoną straszliwie groźnych bateryj, stawiłoby czoło siłom, jakie nieprzyjaciel mógłby zgromadzić za wiadomością w którém miejscu odbywa się przeprawa. Nareszcie, w cztery albo pięć godzin cała armija jużby stanęła na drugim brzegu, gotowa do stoczenia bitwy i opatrzona w tak pewne środki odwrotu, jak gdyby wielkiéj rzeki nie miała za sobą. Prawdopodobnie nawet całe to działanie zostałoby wykonane pierw, nimby nieprzyjaciel wyciągnął przeciw nam, gdyż noc, ogień potężnych bateryj, jednoczesność przeprawy, w wielkie zamięszanie i trwogę wprawić go będą musiały.

Jednakowoż w oczach Napoleona niczém to było, że sprowadził do dwóch godzin postawienie mostu na 60 sążni długiego, który zwykle stawiano dwanaście, dwadzieścia cztery a nawet czterdzieści ośm godzin; chciał żeby kolumna piechoty mogła stanąć na przeciwnym brzegu od razu, i jednocześnie z przedniemi strażami, przewiezionemi na promach. W tym celu wymyślił most, zupełnie nowego rodzaju, którego wykonanie polecił bardzo zdolnemu inżenierowi, kapitanowi Dessales. Zwykle most stawia się przywięzując kolejno statki jeden za drugim. On zaś umyślił rzucić most z jednéj sztuki, ułożony na statkach połączonych poprzednio silnemi belkami, który miano spuścić brzegiem od swojéj strony, jednym końcem przytwierdzić do tego brzegu, i puścić potém z wodą, która go sama do drugiego brzegu przeniesie, a tam przymocowaliby go ludzie, przebiegłszy pokład jak najprędzéj. Dokonawszy tego, przychodziło tylko rzucić kilka kotwic, jako punkta podpory na środku rzeki. Obliczono, a wypadek potém usprawiedliwił rachubę, że kilka minut wystarczy na wykonanie tego znamienitego działania.

Przy uprzedniéj budowie tego mostu, ta była niedogodność, że się wskazywało miejsce jego budowy, punkt w którym rzucony będzie. Ale i téj niedogodności następnym zaradzono sposobem: wyspa Lobau pokrytą była warsztatami, jak wielki jaki port we Francyi. Warsztaty te stały na brzegach różnych kałuży, łach, kanałów, które strumieniami łączyły się z małém ramieniem Dunaju. Tam budowano liczne statki, pontony, tratwy do rzucenia mostów, bez wskazania miéjsca z którego odbędzie się przeprawa. Za jedną małą wysepką, na prawym boku wielkiéj wyspy Lobau, poniżéj Enzensdorfu, naprzeciwko płaszczyzny, na którą wylądować zamierzano, był kanał ukryty między drzewami, szeroki, długi, dość głęboki, na którym miano ostatecznie dopasowywać i próbować wszystkie roboty. Tam ułożono most z jednéj sztuki, z myślą wyprowadzenia go w chwili działania na małe ramię. Ale że ten kanał zaginał się łukiem przy końcu, Napoleon, w przezorności nieprzebrany teraz, kazał zrobić kilka kolan w moście z jednéj sztuki, ażeby mógł się giąć i prostować, stosownie do załamań kanału w którym go budowano.

Pewny że w saméj chwili działania, potrzeba szybkich komunikacyj między obu brzegami Dunaju żywo uczuwaną będzie, chcąc zresztą aż nazbyt naprawić nierozwagę, popełnioną przy piérwszéj przeprawie, kazał nagromadzić w kanałach wyspy Lobau, drzewo, tratwy, pontony gotowe, żeby można w potrzebie rzucić jeszcze cztery lub pięć mostów, i ile możności najbardziéj przyśpieszyć rozwinięcie swojéj armii, a w razie klęski jakiéj, miéć odwrot tak łatwy, jak na zwyczajném polu bitwy.

Sprowadził z Francyi, oprócz majtków gwardyi, budowniczych okrętowych. Zgromadził ich także wielu z nad brzegów Dunaju, a ci, pod kierunkiem francuzkich inżenierów, pracowali nad budową tego nowego rodzaju flotylli. Tysiące wszelakiego pochodzenia robotników, z niesłychaną czynnością pracowało na téj wyspie, podobnéj teraz do warsztatów Antwerpii, Brestu albo Tulonu. Krzywki z Alp sprowadzone, albo znalezione w Wiedniu, ogromne belki, niezliczona ilość balów, zwiezione końmi artyleryi, we wszystkich punktach przychodziły nad Dunaj, i wodą szły pod Ebersdorf, skąd je prowadzono na kanały wyspy Lobau; tam pod toporem cieślów przybierały odpowiednie przeznaczeniu swemu kształty. Majtkowie gwardyi w szalupach granatnikami uzbrojonych, ciągle krążyli, strzegąc i pilnując tych olbrzymich robót, przetrząsając wyspy i liczne zatoki rzeki, aby się obeznać z miejscowością, co niezbędne jest w dniu wielkiéj przeprawy.

Napoleon odzyskał nieoceniony szczątek z armii jenerała Dupont, to jest dzielnego kapitana Baste, dowódzcę marynarzy gwardyi w wyprawie do Andaluzyi, równie doskonałego oficera piechoty jak biegłego oficera morskiego, a jedynego któremu Napoleon przebaczył Bayleńską katastrofę, gdyż posunął go na wyższy stopień, gdy tymczasem wszystkich jego towarzyszy w tém nieszczęściu ścigał bez miłosierdzia. Kapitan Baste, zostawszy pułkownikiem, dowodził jeszcze majtkami gwardyi, i miał być obecnym wszędzie w chwili niebezpieczeństwa.

Napoleon prawie co dzień wyjeżdżał konno z Schoenbrunn, przebiegał galopem przestrzeń dzielącą go od Ebersdorf, i sam oglądał, pilnował, kierował, udoskonalał roboty nakazane przez siebie, a za każdym przyjazdem wpadał na nową myśl, nową jaką kombinacyję, ku zupełniejszemu wykonaniu swoich projektów. Wiedeńczycy, pod oczami a nawet często i z przyłożeniem się których dokonywało się to olbrzymie przedsięwzięcie, drżeli i wściekali się skrycie, i gdyby nie powstrzymywała ich potężna armija nasza, niezawodnie byliby powstali, bo jakkolwiek łagodni, tchną patryotyzmem i uczuciami godnemi każdego wielkiego ludu. Lecz Napoleon dla uspokojenia ich, wszelakie czynił starania. Karność najściśléj była zachowywaną. Niedozwalano ani mów, ani czynów obrażających; wszelkie przekroczenie karano natychmiast. Gdy zabrakło żywności, Napoleon sprowadził z Węgier znaczną ilość zboża i liczne stada bydła na rzeź, tak dalece, że życie w Wiedniu było obfite i tanie. Pozwolił użyć mieszczaństwa do pilnowania porządku w mieście, gdyż wojska nasze, nie mówiąc językiem krajowym, a zresztą obce i nieprzyjazne, mniéj były sposobne do uspokojenia powstałéj gdzie zwady lub bójki, niżeli narodowa milicyja. Lecz ograniczył do sześciu tysięcy liczbę mieszczan do téj służby użytych, a zostawił im tylko 1,500 karabinów, to jest tyle, ile potrzeba było co dzień dla ludzi będących na warcie. Prócz tego, Napoleon urządził czujny dozór nad mieszkańcami. Wiedząc, że dużo żołnierzy z dawniejszéj załogi pochowało się w mieście, pod cywilną suknią, a gotowi byli poprzéć piérwszy lepszy bunt motłochu, nakazał kilka surowych kroków, ograniczając się jednak na tém, co niezbędne było. Co się zaś tyczy ludu, z pracy rąk i zarobku żyjącego, dostarczał mu zatrudnienia płacąc dobrze, choć nie zawsze używał go na służbę armii, często owszem dla pożytku i upiększenia Wiednia, a to jedynie aby zarobiony tym sposobem kęs chleba nie wydawał mu się zbyt gorzkim.

Takie było wejrzenie wyspy Lobau w ciągu miesiąca czerwca. Dnia 1 lipca wszystko już było gotowe, a korpusa wojska rozporządzalne albo już przybyły na miejsce albo zdążały. Napoleon wydał więc rozkaz, ażeby wojska zaczęły się zbierać na wyspę Lobau od 3 lipca, żeby tam już znajdowały się 4go, żeby przeprawiły się za małe ramię w nocy z 4 na 5, i stoczyły walkę 5, jeżeliby spotkano nieprzyjaciela przy wylądowaniu, a 6 gdyby nie wystąpił natychmiast do boju. Dnia 1 lipca opuścił Schoenbrunn i główną kwaterę przeniósł na wyspę Lobau, okazując tém, o czém nikt wątpić nie mógł, że ta wyspa będzie mu punktem wyjścia; ale nikomu jeszcze nie objawił, z którego punktu wyspy nastąpi przeprawa. Korpus marszałka Masseny już stał na wyspie; Napoleon sprowadził tam kolejno korpus jenerała Oudinota, gwardyję, korpus marszałka Davout, lekką jazdę, ciężką jazdę, nakoniec ogromną artyleryję polową, świeżo przysposobioną. Jazda i artyleryja przechodziły wielkim mostem na palach, piechota mostem łyżwowym. Jenerał Mateusz Dumas czuwał sam nad tym przemarszem, ażeby uniknąć zamięszania. Słupy z napisami wskazywały miejsce dla każdego korpusu. Według wydanych rozkazów, armija Włoska przybyć miała 4 z rana, armija Dalmacka i Bawarowie najpóźniéj 5 rano. Sasi, przybyli od kilku dni do Wiednia wraz z dywizyją Dupas, i zaraz przeszli na wyspę Lobau. Wojsko wypoczęło, było dobrze karmione i najlepszym ożywione duchem. Wielu popisowych z Francyi nadesłano, co zapełniło luki w pułkach przez bitwy sprawione. Gwardyja była przepyszna, doskonała w każdéj broni a szczególniéj w artyleryi. Dodając wojska Masseny, Oudinota, Davouta, Bernadottego, księcia Eugenijusza, Macdonalda, Marmonta, Bawarów Wredego i gwardyję, wszystko razem wynosiło około 150 tysięcy, w tém 26 tysięcy jazdy i 12 tysięcy artyleryi z 550 działami, siła ogromna, jakiéj Napoleon nigdy dotąd nie zgromadził na jedném polu bitwy, a nawet na żadném polu takiéj siły dotąd nie było, jako o tém przekonywa historyja (1).

Oprócz téj tak znacznéj siły, Napoleon miał przy sobie niezwyciężonego Massenę, zranionego wprawdzie spadnięciem z konia, ale zdolnego przemódz w dzień bitwy wszelkie boleści fizyczne; uporczy-

(1) Dawni historycy i średniowieczni dziejopisarze, podają wprawdzie często daleko znaczniejsze liczby walczących, ale mnóstwo powodów, które tu przytaczać nie pora, wskazuje, że te podania są wygórowane. Prawdę więc mówię, że dotąd nie potykało się nigdy tyle ludzi, uzbrojonych w tak potężne środki zniszczenia, na jedném polu bitwy.

wego Davouta, wrzącego Oudinota, natarczywego Macdonalda, i mnóstwo innych, którzy gotowi byli krwią własną opłacić tryumf naszego oręża. Brakło tylko jednego bohaterskiego Lannesa, który z ran umarł w Ebersdorf, na rękach Napoleona. Los nie dozwolił mu być obecnym przy zwycięztwie, do którego przyłożył się tak potężnie przez całą tę kampaniję, ale uwolnił go także od patrzenia na okropne klęski, które nas późniéj dotknęły; umierał szczęśliwie, w czasie ostatniego naszego tryumfu.

Napoleon, przesiedliwszy się na wyspę Lobau, nagłą strwożył się niespokojnością. Wnosząc z niektórych poznak, lękał się czy arcyksiążę Karol nie wymknął mu się, spuszczając się Dunajem do Presburga. Rzecz pewna, że arcyksiążę Karol mógł uciec się do tego manewru, a że byłby bardzo dobrze pomyślanym, dowodzi to, że przeciwnik jego tak się mocno tego obawiał. Opuszczając pozycyję zajmowaną na przeciwko Wiednia, na wzgórzach Wagram, oddałby wprawdzie bez bitwy przejście Dunaju, ale przy środkach wymyślonych i dokonanych przez Napoleona, nie było wielkiéj możności zapobieżenia temu przejściu, a zapuszczając się w głąb Węgier, zmuszał Francuzów do osłabienia się zbytecznem rozciągnieniem linii operacyjnéj, i zostawieniem jednego korpusu w Wiedniu, gdy tymczasem Austryjacy wzmocniliby się wojskiem arcyksięcia Jana i węgierską ruchawką. Mógłby więc przyjąć ten plan, nie popełniając błędu, i dość zasadnie myśl tę przypisać mu było można. Dla wyjścia z wątpliwości, Napoleon śmiały krok przedsięwziął, który objaśniając go co do zamiarów austryjackiego naczelnego wodza, miał tegoż jeszcze zmylić względem prawdziwego punktu przeprawy.

Dywizyja Legrand, z korpusu Masseny, stała nad brzegiem załomu rzeki, gdzie się odbyła piérwsza przeprawa. Mężny i bardzo znakomity oficer pontonierów, kapitan Baillot, otrzymał zlecenie rzucić most na statkach. Pod noc rozstawiono artyleryję na prawo i lewo załomu; woltyżery dywizyi Legrand siedli na czółna, pod kierunkiem adjutanta Masseny, Saint-Croix, przepłynęli małe ramię i zdobyli wyjście, pomimo dzielnego oporu przednich straży austryjackich, które silnie odparli. W niespełna dwie godziny kapitan Baillot, mając już piérwéj przysposobione materyjały, na gruncie dobrze wybadanym, postawił most na łodziach, i dywizyja Legrand spiesznie przeszła po tym moście; potém przebiegłszy lasek ciągnący się za rzeką, wystąpiła na pole między Aspern i Essling. Zabrawszy trochę niewolnika, i kilku ludzi zabiwszy, dywizyja ta ściągnęła tém ukazaniem się żywą kanonadę ze wszystkich redut nieprzyjacielskich, a skoro dzień nadszedł, ujrzała takie sił rozwinięcie, że już ani wątpić było o obe-

cności w tych miejscach głównéj armii austryjackiéj. Odtąd Napoleon przestał się obawiać, że nieprzjaciel zniknął; owszem, pewnym był, że go ma przed sobą, i że rychło zdoła zakończyć wojnę na obszernéj równinie Marchfeldu.

Arcyksiążę Karol rzeczywiście stał naprzeciwko, na wzgórzach Wagramu, wahając się śród tysiąca projektów i pomysłów, nie wiedząc którego się imać, i jak zwykle żadnego wykonać nie przedsięwziął. Piérwsze dni po bitwie pod Essling strawił na przyjmowaniu powinszowań zwycięztwa, słuchając nawet śmiesznie przesadzonych pochlebstw, które jednak miały tę ważną korzyść, że użytecznie oddziałać mogły na umysły. Ale nic nie czynił dla zapewienia sobie, po tém wątpliwém powodzeniu, istotnego zwycięztwa. Niepodobna go było przecież oskarżać o to, że nie uderzył na wyspę Lobau, ani téż o to, że nie próbował przeprawić się za Dunaj, powyżéj lub poniżéj Wiednia, czémby może ocalił Austryję, ale naraziłby na zupełne zniszczenie; lecz nie wymagając od generalissimusa zawiłych i niepewnych lub zuchwałych planów, dla czegóż, kiedy bitwa pod Essling cudem im się wydawała, dla czego nie korzystał z nauki, i nie wywołał drugiéj bitwy Esslingskiéj, zupełniejszéj i bardziéj stanowczéj? Wypadek ten, tak sławiony przez Austryjaków, był wyrażeniem wojennéj trudności, jaką Napoleon miał do zwyciężenia, to jest przejść wielką rzekę i wydać bitwę, przypartym będąc do téj rzeki. Nie trzeba więc było zaniedbywać niczego ku powiększeniu téj trudności, a nawet uczynić ją nieprzełamaną, jeżeliby się dało.

Rzecz to była prosta, pewna, doświadczona i bez żadnych cudów, ani nadzwyczajnych wysileń; dość jeszcze było raz zatrzymać Napoleona u brzegów Dunaju, aby go rychło wygnać z Austryi. Ku temu prowadziły dwa środki, bardzo proste, to jest najprzód dodać do miejsca bitwy, uprzednio już dobrze wiadomego, wszystką siłę jaką obronna pozycyja z wysileń sztuki wyczerpnąć może; a powtóre, użyć zasobu wielkich manewrów dla skupienia wszystkich armij monarchii. Szczęśiem dla Napoleona, arcyksiążę Karol nie przedsięwziął żadnego z tych dwóch środków.

Tak więc, Napoleon kazał usypać reduty na całém pobrzeżu wyspy Lobau, żeby się przeprawić i stanąć na drugim brzegu pod zasłoną potężnéj artyleryi dużego kalibru; naturalny więc rozsądek wskazywał żeby naprzeciwko postawić reduty jeszcze groźniejsze ku obronie brzegu. Na wielkich armatach nic zbywało mocarstwu, które walczyło na własnéj ziemi, a najlepiéj może ze wszystkich europejskich zaopatrzone było w wojenny materyjał. Arcyksiążę zaś Karol oszań-

cował Essling, Aspern, Enzensdorf, ponieważ bito się już na tych trzech punktach, lecz od Enzensdorfu do zlania się dwóch ramion Dunaju, na całym brzegu naprzeciwko Lobau, na płaszczyznie, którą Napoleon wybrał do wyjścia z wojskiem, jedną tylko postawił redutę, koło miejsca zwanego Białym Domem, uzbrojoną sześciu działami, i zostawił trochę wojska w zameczku Sachsengang, pośród lasów leżącym. Możność przeprawy z naszego prawego skrzydła, wypadek kombinacyi, nad którą Napoleon czterdzieści dni przemyśliwał, ani na chwilę nie zastanowiła arcyksięcia Karola, i prawdziwe fortyfikacyje zbudował tylko od Aspern do Essling, i z Essling do Enzensdorfu, choć i tych robót siła nie mogłaby się oprzéć tak natarczywemu wojsku jak francuzkie.

Utrudniwszy jak tylko można przeprawę Dunajem, przez opatrzenie potężnemi obronami brzegu wyspie Loban przeciwnego, trzeba było utworzyć sobie, na płaszczyznie Marchfeldu, będącéj nieochybnie polem bitwy dla obu armij, taką pozycję obronną, żeby wszystkie korzyści miéć po sobie. Owoż, przypuszczając że nieprzyjaciel zdołałby przeprawić się przez Dunaj, gdyby się wygrało bitwę odporną, można było nazajutrz, lub tegoż samego dnia nawet, przejść z działania odpornego do zaczepnego, i poprobować, z wielkim widokiem powodzenia, czy się go nie da wrzucić w rzekę. Grunt i miejscowość doskonale się nadawały do tego. Płaszczyzna Marchfeld podnosiła się łagodnie w górę przez dwie mile; daléj spotykało się mały łańcuch wzgórków, od Neusiedel do Wagramu, których stopy obmywał duży strumień, głęboki i bagnisty, zwany Russbach. Po za tym strumieniem arcy-książę Karol rozłożył obozem główne siły swoje; stały tam trzy korpusy, piérwszy Bellegarda, drugi Hohenzollerna dawniéj Kollowrata, i czwarty Rosenberga, to jest około 75,000 ludzi; łatwo tam było, korzystając z tych wzgórzy i strumienia u podnóża ich ciekącego, wznieść groźne szańce, którychby nawet i francuzka natarczywość przemódz nie zdołała. Ta pozycja przytykała do Dunaju drugą liniją wzgórzy, w kształcie półkola, biegnących przez Aderklaa, Gerarsdorf i Stamersdorf, do których przystępu nie przecinał głęboki strumień, lecz go nie potrzebowały, gdyż od téj strony należałoby zacząć działania zaczepne, gdy na drugiéj stawionoby odpór silny, uporczywy i wytrwały. Arcy-książę miał i tu jeszcze 65 do 70 tysięcy ludzi, mianowicie: trzeci korpus Kollowrata, dawniéj Hohenzollerna, piąty księcia Reuss, dawniéj księcia Ludwika i szósty Klenau, dawniéj dowodzony przez jenerała Hiller. Ostatni ten korpus strzegł rzeki. Podwójna rezerwa jazdy i grenadyjerów, obozująca między Wagram a

Gerarsdorf, łączyła dwie główne massy austryjackiéj armii. Lewa, stojąca między Neusiedel a Wagram, mogła bronić uporczywie wzgórzy, a tymczasem massa, z prawéj strony, ciągnąca się od Gerarsdorf do Stamersdorfu, powinnaby działać zaczepnie, uderzyć w bok Francuzów, odciąć ich od Dunaju albo ich wrzucić w tę rzekę. Arcy-książę istotnie myślał tak uczynić, jak to wkrótce zobaczymy, ale nie wzniósł żadnych robót ni szańców, któreby niedostępną uczyniły pozycyję między Wagram i Neusiedel.

Nakoniec, jako ostatni środek ostrożności, należało mu tak skoncentrować wszystkie siły, ażeby w dzień bitwy wyższym był liczebnie od przeciwnika. Ruch ciągle koncentracyjny, który sprowadzał, jedne po drugich, wszystkie korpusa francuskie pod Wiedeń, wiadomym był w części naczelnemu wodzowi austryjackiemu, chociaż główny manewr, to jest udział armii włoskiéj w wielkiéj bitwie, zręcznie przed nim ukryto. Ten sposób działania powinien mu był za naukę posłużyć, i skłonić do skupienia między Lobau a Wagramem wszystkich wojsk, jakie tylko ściągnąćby się dały. Jednakowoż, jak wszystkie niepewne siebie i wachające się umysły, niedokładnie, słabo naśladował pouczający przykład swojego przeciwnika. Ściągnął wprawdzie z Lintz pod Wagram korpus Kollowrata, co go wzmocniło o jakie 20,000 ludzi, ale nad wyższym Dunajem zostawił przynajmniéj 12 tysięcy wojska bez potrzeby, ponieważ Francuzi widocznie nic w téj stronie nie zamierzali. Myślał dopiero o ściągnięciu arcy-księcia Jana, gdy już powinien miéć go przy sobie, bo miasto Presburg mogło się bronić samo z 4 tysiącami załogi. Mógł również ściągnąć jenerała Chasteler z 7 czy 8 tysiącami, bo do potykania się w Węgrzech z pocztami francuskiemi nad Raabą, ban Giulay aż nadto wystarczał, a tym sposobem posiłek z wojsk arcy-księcia Jana wynosiłby do 20 tysięcy niezłego wojska. Arcy-książę Ferdynand nakoniec, prowadził w Polsce bezużyteczną kampanję, i zajmował 30 do 35 tysięcy doskonałego żołnierza na różne peregrynacje od Torunia do Sandomierza. Zachowując w téj części wojennéj widowni jakie piętnaście tysięcy, dla wstrzymania dość przedsiębierczych działań Polaków, zyskałoby się jeszcze ze dwadzieścia tysięcy ludzi, którzyby się przyczynić mogli do ocalenia monarchii austryjackiéj pod murami Wiednia.

Tak więc manewrując na wzór Napoleona, ze sztuką, żeby w każdém miejscu zostawić siłę tylko potrzebną koniecznie, a na punkt stanowczego działania sprowadzić wszystko co się da zebrać bez szkody gdzie indziéj, arcy-książę Karól mógłby sprowadzić 20 tysięcy lu-

dzi z Presburga, 9 do 10 tysięcy z pod Lintz i 20 tysięcy z pod Krakowa, coby siły jego podniosło o 50 tysięcy, a może sprawę na jego korzyść rozstrzygnęło. Cóżby się bowiem stało, gdyby Francuzi przeprawiając się w 140 albo 150 tysięcy, spotkali 200,000, z tych 80 tysięcy na niezdobytéj, warownéj pozycyi, a 120 tysięcy uderzających na nich z boku, w czasie dobywania téj pozycyi?

Arcy-książę, przenikając ale nie widząc dokładnie, że wszystko rozstrzygnie się między Wagram a wyspą Lobau, nie zrobił nic z tego cośmy tu powiedzieli. Pomieścił obozem wojska swoje na wzgórzach Neusiedel i Wagram, kazał im postawić baraki, kazał odbywać musztry dla wyćwiczenia rekrutów, żywił je dość dobrze chlebem i mięsem dostarczaném przez żydów, ale nie opatrzył ich w słomę, siano, owies, wodę (wyjąwszy korpus stojący nad strumieniem Russbach), a zatém nie zasłonił ich nawet od niedostatku, chociaż był w własnym kraju i wspieramy patryotyzmem wszystkich ludności. Nic prawie nie przedsięwziął względem remonty jazdy, chociaż Austryja obfituje w konie, i nie miał z kraju życzliwego sobie tego, co dobywał z niego Napoleon, nienawidzony jako obcy zdobywca. (1) Sześć jego korpusów w tych miejscach, wraz z dwoma rezerwowemi, grenadyjerów i kirysyjerów, liczyć można było na 140 tysięcy, z 400 działami polowemi, a rachował jeszcze na 12 tysięcy arcy-księcia Jana, co czyniło blisko 150 tysięcy; mógł zaś zebrać blisko dwa kroć sto tysięcy. Wojsko było bardzo do niego przywiązane, kochało go więcéj niż brata jego, choć nie pokładało wielkiéj ufności w jego genijuszu. Lękało się zmierzenia jego z Napoleonem tyle prawie, co on sam obawiał się tego spotkania.

Ponieważ gromadzenie widoczne wojsk francuskich koło Ebersdorf zapowiadało bliskie wypadki, arcy-książę Karol, już niepokojony tą koncentracyją, zatrwożył się posłyszawszy kanonadę wywołaną przez

(1) Austryjacy po bitwie Wagramskiéj, usiłowali zmniejszać liczby wojsk któremi w téj bitwie rozporządzali. Wydane przez nich opisy armiję austryjacką oceniają na 115 tysięcy, nie licząc księcia Reuss, który stał w Stamersdorf, na przeciwko Wiednia, a którego opuścili, dla tego że wtym dniu nie działał. Że niedziałał, wina w tém naczelnego wodza, lecz zawsze znajdował się na gruncie. Oceniając korpus jego na 14 do 15 tysięcy, byłoby więc razem 130 tysięcy bez arcy księcia Jana. Ale ocenienia te są całkiem fałszywe, 1 i 2 korpus (Bellegarde i Kollowroth) mały udział miały w głównych bitwach téj kampanii, i nie wiele mniéj liczyć powinny od 50,000. Korpusy 3 i 4 ucierpiały, ale zaopatrzono je w nowego rekruta. Licząc każdy po 20,000, to już mamy ogółem 90,000. Pozostaje nadto 6y korpus Klenau, 5y księcia Reuss, podwójna wreszcie rezerwa, 8 tysięcy jazdy i tyleż piechoty.

dywizyję Legrand, i poruszył swe wojska, w przekonaniu, że przeprawa dokonaną będzie w tym samym punkcie co dawniéj. Przednia straż pod jenerałem Nordmann zajmowała już Enzensdorf, równinę na prawo wyspy, małą redutę Białego Domu, i lasy leżące u spływu ramion Dunaju. Kiedy tego punktu najbardziéj zagrożonego strzegła tylko prosta awangarda, jenerał Klenau, z całym korpusem szóstym, zajmował fortyfikacyje między Aspern i Essling, bo sądzono, że przed niemi armija francuzka znowu do bitwy wystąpi. Arcy-książę Karól spuścił się ze wzgórzy Wagramu na równinę Marchfeld, z korpusami Bellegarda, Hohenzollerna, Rosenberga, żeby poprzeć Nordmanna. Sciągnął także z półkola wzgórzy, stanowiącego prawe jego skrzydło, od Wagramu do Dunaju, korpus Kollowratha, zostawiając na pozycyi księcia Reuss w Stamersdorf, naprzeciwko Wiednia, żeby uważać czy Francuzi z téj strony co nie przedsięwezmą. Podwójna rezerwa jazdy i grenadyjerów pozostała w tyle, w okolicy Gerarsdorfu. W téj pozycyi stał 1 i 2 lipca; wreszcie widząc, że Francuzi się nie pokazują i sądząc, że przeprawa nie tak rychło nastąpi, anie chcąc trzymać na téj płaszczyznie, podczas doskwierającego upału, armii, wystawionéj na wszystkie przykrości i niedogodności, cofnął ją znowu na wzgórza, na których oddawna obozowała. Przednią straż Nordmanna zostawił jednak między Enzensdorf i Białym Domem, a korpus Klenau na szańcach Esslingu i Aspernu, czekając ważniejszéj demonstrancyi, żeby na nowo spuścić się na płaszczyznę i stoczyć bitwę.

Dnia 3 lipca, Napoleon ostatecznie lecz skrycie, za zasłoną lasków i drzew, szykować tylko kazał materyjał do przeprawy, i przeglądał wojska, które wielkiemi mostami ściągały na wyspę Lobau. Ciągle wzmagające się nagromadzenie wojsk nawet z daleka postrzegać się dawało, i arcy-książę Karol, ostrzeżony o stanie rzeczy, rozkazał 4 lipca, artyleryi w Essling, Aspern i Enzensdorf, strzelać na wyspę Lobau, gdyż kule padając na tak gęste massy wojska, wiele szkód zrządziłby powinny. Istotnie, nigdy dotąd niewidziano na przestrzeni mili szerokości a trzech mil obwodu, 150 tysięcy żołnierzy, 550 dział i 40 tysięcy koni, w jedną kupę ściśniętych. Szczęściem, wyspa Lobau, zbyt szeroką była ażeby pociski z Aspern i Essling rzucane, morderczy skutek sprawiały. Potrzebaby ku temu dział wielkiego kalibru, takich jakiemi Napoleon przezornie uzbroił swoje bateryje, gdy tym czasem arcy-książę Karol tylko polowe działa miał na swoich szańcach. Jednakowoż wojska Masseny, najbliższe nieprzyjaciela, straciły kilku ludzi przez te kule.

Dnia 4 lipca, przy schyłku dnia, Massena, Davout, Oudinot, zasłonięci lasem, zbliżyli się nad prawy brzeg rzeki, wyspy, i rozstawili się, Massena naprzeciwko Białego Domu, Oudimot jeszcze niżéj, naprzeciw gęstych lasów, u zlania się dwóch ramion Dunaju. Pułkownik marynarzy Baste, stanął w tém miejscu ze zbrojnemi ludźmi swymi, gotów do konwojowania przeprawiającego się wojska.

O godzinie dziewiątéj, korpus Oudinota zaczął się przeprawiać. Brygada Conroux, z dywizyi Tharreau, ustawiona na wielkich promach o których wyżéj była mowa, i pod eskortą flotylli pułkownika Baste, wypłynęła z wewnętrznych wyspy Lobau kanałów ku laskowi u zlewu ramion Dunaju. Noc była ciemna, niebo gęstemi zasute chmurami, zapowiadało gwałtowną burzę letnią, co właśnie sprzyjało temu przedsięwzięciu. W kilka minut przebyto małe ramię, choć ono znacznie się rozszerza zbliżając się ku wielkiemu. Wysiadłszy na przeciwnym brzegu, zabrano nieprzyjacielskie warty i czaty należące do przedniéj straży jenerała Nordmanna, następnie zdobyto redutę Białego Domu, a to wszystko w ciągu niespełna kwandransa, przy stracie kilku tylko ludzi. Linę natychmiast przeciągnięto przez rzekę i uwiązano u drzewa uprzednio już wyznaczonego, a promy ciągle chodzące tam i napowrót, niebawem przewiozły resztę dywizyi Tharreau.

Tejże chwili kapitan Larue, zawsze wspierany przez pułkownika Baste, przyprowadził na pozycyję materyjały do mostu, który miano postawić przy ujściu małego ramienia do wielkiego, i tak szybko się zwijał, że pracę tę skończył w niespełna dwie godziny. Tymczasem dywizyja Tharreau strzelała się na drugim brzegu, wśród zupełnéj ciemności, z przedniemi strażami, które odeprzéć łatwo jéj przychodziło, a dywizyje Grandjean (dawniéj Saint-Hilaire), Frére (dawniejsza Claperede) dopełniające korpus Oudinota, szykowały się w ścisłe kolumny, czekając aż most postawiony będzie, aby przejść czémprędzéj i złączyć się z dywizyją Tharreau.

Marszałek Massena otrzymał rozkaz wtedy dopiero zacząć przeprawiać się, gdy jenerał Oudinot już dobrze z korpusem się przeprawi i stanie na nieprzyjacielskim brzegu. O godzinie jedenastéj zaczął on ruch z trzema dywizyjami Boudet, Carra Saint-Cyr, Molitor, bo dywizyja Legrand przebyła już rzekę między Aspern a Essling. Tysiąc pięciuset woltyżerów, na pięciu wielkich promach, pod eskortą pułkownika Baste, a prowadzeni przez mężnego adjutanta Sainte-Croix, wyruszyli z wewnętrznego kanału za wysepką Aleksandra i przebyli

małe ramie, pod ogniem karabinowym przednich straży austryjackich, które strzelanie Oudinota pobudziło. Bez względu na ten ogień, przybyli do przeciwnego brzegu. Ponieważ promy z trudnością było zbliżyć do samego brzegu, żołnierze skoczyli po pas wodę, jedni dla wzięcia się za barki z Austryjakami, drudzy dla przyciągnięcia promów do lądu. Gdy linę przywiązano do drzewa, promy natychmiast w ruch weszły i zaraz przywiozły pomoc woltyżerom, bijącym się z przednią strażą Nordmanna. W téj chwili most z jednéj sztuki, prowadzony przez kapitana Dessales, wychodził z kanału wyspy Aleksandra, wyginał się stosownie do wszelkich załamów brzegu, znów prostował po ich przebyciu, i potém puszczony z wodą, zatrzymać się miał o pięćdziesiąt sążni poniżéj, aby przepuścić materjały płynące do innych mostów. Kilku odważnych i zuchwałych pontonijerów wysunęło się w łódce, pomimo gęstych strzałów nieprzyjaciela, i zarzuciło kotwicę, na któréj wyciągnęli most ten i postawili w poprzek rzeki. Kiedy go silnie przytwierdzono od naszéj strony, żołnierze dywizyi Boudet skoczyli na niego i pobiegli przymocować go po drugim brzegu. Piętnaście do dwudziestu minut wystarczyło na dokonanie tego pięknego dzieła. Reszta wojsk Masseny przeszła natychmiast, żeby zająć pozycyję na lewym brzegu, nim Austryjacy zdążą postawić massy, przeciwko rozwinięciu francuskiéj armii.

Most na pontonach, potém most na tratwach, wyszły kolejno z kanału wyspy Aleksandra, ale osobnemi przęsłami, i postawione zostały powyżéj mostu z jednéj sztuki, o sto sążni jeden od drugiego. Most pontonowy przeznaczonym był dla piechoty marszałka Davout, most tratwowy dla artyleryi i jazdy marszałków Davout i Masseny. Pierwszy miał stanąć w dwie godziny i pół najdaléj, drugi w cztéry albo pięć godzin. Pontonijery pracowali pod ciągłym ogniem, nie tracąc przytomności ani wstrzymani tém w robocie.

Gdy projekt jego już został odsłonięty, Napoleon rozkazał artyleryi redut zacząć strzelać, i najprzód zburzyć miasteczko Ebersdorf, tak żeby nie mogło służyć nieprzyjacielowi za punkt oparcia, a potém płaszczyznę poniżéj tak zasypać kartaczami, żeby wojska Nordmanna ostać się na niéj w żaden sposób nie mogły. Dał nawet rozkaz strzelać, nie tylko bateryjom będącym po prawym brzegu wyspy, lecz i umieszczonym po lewym, koło miejsca dawnéj przeprawy, ażeby oszołumiéć Austryjaków tą jednoczesnością ataku na wszystkie strony. Nagle sto dziewięć haubic największego kalibru okropnym hukiem zagrzmiało. Pułkownik Baste, przebiegając Dunaj w zbrojnych łodziach, to powyżéj to poniżéj wyspy Lobau, strzelał z armat wszę-

dzie gdzie tylko widział ognie, tak że najprzytomniejszy i najsmielszy nieprzyjaciel straciéby musiał głowę. Wkrótce i samo niebo swoje grzmoty połączyło z piorunami Napoleona, a burza ciążąca w powietrzu, ryknęła z trzaskiem a strumienie deszczu i gradu lunęły na głowy wojsk obu. Piorun przerzynał powietrznię, a kiedy znikł błyskiem, tysiące bomb i granatów znów ją przecinało, padając na nieszczęśliwe miasteczko Enzensdorfu. Nigdy najzacieklejsza wojna nieprzedstawiała tak okropnego widowiska. Napoleon, biegając konno od końca do końca brzegów, na których dokonywało się to olbrzymie przedsięwzięcie, kierował wszystkiém, spokojnie, przytomnie, z pewnością, jaka towarzyszyć zwykła długo i dobrze obmyślanym projektom. Oficerowie, równie jak on przysposobieni, nie poczuwali pośród tych ciemności ani kłopotu, ani trwogi żadnéj. Wszystko szło porządnie, dokładnie, regularnie, pomimo gradu, deszczu, kul, bomb, huku piorunów i armat. Wiedeń, zbudzony ze snu temi groźnemi hukami, tym łoskotem piekielnym, dowiedział się nareszcie, że się losy jego rozstrzygają i że myśl Napoleona, tak długo grożąca, wchodzi już w wykonanie.

O godzinie drugiéj po północy, armija francuska miała już trzy mosty, jeden z jednéj sztuki poniżéj wyspy Aleksandra, pontonowy naprzeciwko niéj, i na łyżwach u spływu dwóch odnóg Dunaju. Oudinot przeszedł ostatnim, Massena pierwszym i natychmiast odstąpił go marszałkowi Davout. Wojska przeszły nader szybko, ściśniętemi kolumnami. Wkrótce na prawo, jenerał Oudinot zabrał laski u spływu odnóg, odparł kilka oddziałów Nordmanna, przebył małą łachę, zwaną Steigbieghl, mostem na kobylicach, i lewe skrzydło posunął do Białego Domu, a prawe ku wioseczce Mühlleiten. W tych różnych potyczkach zabrał trzy działa i kilkuset ludzi w niewolę. Trochę na prawo od niego stał warowny zamek Sachsengang, w którym się zamknął batalijon austryjacki. Kazał go opasać i zasypać granatami. Tymczasem Massena przeszedł z cała piechotą; ale dział jeszcze niemając, zbliżył się ku brzegom, pod osłoną artyleryi redut. Pod ogniem tych dział, bijących daleko, niepodobna było dostać na płaszczyznie, to też wojska Nordmanna ustąpiły powoli. Korpus Marszałka Davout przeszedł następnie po tym samym moście co Massena. Straszliwa kanonada ciągle zwróconą była na Enzensdorf, którego domy waliły się z trzaskiem wśród pożogi.

Kiedy dzień oświecił brzegi rzeki, koło godziny 4 z rana, imponujące widowisko przedstawiało się zdziwionym oczom wojsk obu. Burza już przeminęła, słońce promieniejące wschodziło, i ozłociło

tysiącem iskier massy bagnetów i kasków. Na prawo, jenerał Oudinot ciągnął w górę płaszczyzny, a tylna straż jego ciskała pioruny na zamek Sachsengang. Na lewo, Massena opierał się o miasteczko Enzensdorf, które jeszcze się paliło nie mogąc odbić ogni, które okropnie nań ziały, gdyż działa jego w krótkim czasie zostały zagłuszone. Między temi dwoma korpusami, wojska marszałka Davout zapełniały przerwę. Część artyleryi i jazdy przeszła most na pontonach, reszta cisnęła się mostem tratwowym. Za niemi szła gwardyja cesarska. Siedmdziesiąt tysięcy wojska stało już w szyku bojowym na nieprzyjacielskim brzegu, zdolne same już stawić czoło siłom arcyksięcia Karola. Bernadotte z Sasami szykował się do przejścia za gwardyją cesarską. Armija Włoska i Dalmacka, dywizyja Bawarów, podczas nocy przeprowadzone na wyspę Lobau, także się ku brzegowi jéj posuwały. Wszystko szło cudownym porządkiem z nieprzepartą sprężystością. Żołnierze, którym wzbroniono palić ognisk podczas nocy, żeby nie dawać celu nieprzyjacielskim pociskom, i którzy do nitki przemokli, ogrzewali się teraz przy pierwszych promieniach lipcowego słońca. Niektórzy wychodzili z szeregów, żeby pozdrowić i ucałować krewnych, przyjaciół, których od lat wielu nie widzieli, gdyż korpusy przybyłe, jedne z Dalmacyi, drugie od krańców Polski i Hiszpanii, spotykały się na tém nowém polu bitwy, po rozłączeniu się pod Austerlitz, udając się na przeciwne krańce stałego lądu. Bawarowie, Badeńczycy, Polacy, Sasi, Portugalczycy, Włosi, pomięszani z Francuzami, stawali na to zbiegowisko narodów. Radość francuskich żołnierzy wybuchała wszędzie, chociaż wieczorem tegoż dnia wielu z nich już żyć nie miało. Słońce, pewność zwycięztwa, żądza powodzenia, nadzieja swietnych nagród, ożywiały wszystkich. Cieszyło ich nadewszystko to, że Dunaj przecie owładnięty, i uwielbiali zasoby gienijuszu, który ich przeprowadził tak szybko i w tak potężnéj massie, z jednego brzegu na drugi téj ogromnéj rzeki. Postrzegając Napoleona, który konno front szeregów przebiegał, zatykali kaszkiety na bagnet, i pozdrawiali go serdecznemi okrzykami: Niech żyje Cesarz! (1).

Według rozkazu Napoleona, miano zabrać na lewo miasto Enzensdorf, na prawo zamek Sachsengang, żeby nie zostawić nieprzyjaciół za sobą, przy rozwijaniu się na równinie. Polowe szańce, nie

(1) Nie są to wymarzone szczegóły, niegodne historyi. Czerpię je z pamiętników współczesnych, lubo jeszcze niewydanych, marszałków Macdonalda, Marmonta, Davouta i innych.

wysokie i słabe, zasłaniały bramy tego miasteczka, na w pół już w popiół zamienionego. Bronił go batalijon austryjacki, ale już prawie wyczerpnął swoją amunicyją, i właśnie miał być zluzowany, kiedy Massena kazał uderzyć na miasteczko. Dwaj adjutanci jego Sainte-Croix i Pelet, oblegli jednę bramę Enzensdorfu z 46 pułkiem, a tymczasem Lasalle lekką jazdą opasał miasto żeby mu pomocy nie dano. Piechota wzięła bagnetem szańce przed bramami, weszła na płonące ulice, i zabrała cały batalijon, oprócz tego co padło w bitwie. Uciekających z miasta rąbała konnica jenerała Lasalle.

Jenerał Oudinot rzucił pewną ilość granatów na zamek Sachsengang, i wezwał go o poddanie się. Kommendant tego zamku widząc się niemal utopionym pośród massy stu pięćdziesięciu tysięcy ludu, poddał się bez oporu. Odtąd armija miała już bezpieczne i swobodne skrzydła. Mogła się rozwinąć na płaszczyznie przeciwko arcyksięciu Karolowi i wydać mu bitwę u stóp wzgórzy Wagramu. Książę ten ujrzał w téj chwili srodze zawiedzionemi wszystkie przewidywania swoje. Sądząc, że Francuzi przeprawią się, jak pierwszą razą, z lewéj strony wyspy, na prawéj postawił tylko Nordmanna bez żadnéj osłony, a cały korpus Klenaua uszykował za okopami od Esslingu do Aspern. Nadto, arcy-książę wódz naczelny, nie sądząc że położenie jest tak ważne jak było w istocie, mniemał, iż tylko część wojska przeprawiła się, że armija francuska najmniéj dwadzieścia cztéry godzin potrzebuje na przebycie rzeki, rozwinięcie się, i że zdąży zgruchotać ją pierwéj nim będzie do obrony gotową. Stojąc na znacznéj wyniosłości, obok brata swego Cesarza, który go pytał jak rzeczy idą, powiedział, że Francuzi wprawdzie Dunaj przebyli, ale że pozwala im przechodzić, ażeby ich potém wrzucić w rzekę.—Dobre to,— odpowiedział cesarz przenikliwie — tylko ich nie puść za wiele (1). Arcyksiążę Karol, zmuszony okolicznościami, rozkazał jenerałowi Klenau ażeby się nie narażał i cofnął, w porządku ku głównéj massie wojska.

Napoleon, mając już trzy czwarte swojego wojska po drugiéj stronie rzeki, myślał tylko o zyskaniu pola dla rozwinięcia bojowego szyku. Posuwając się ciągle z wielką przezornością, nakazał różne środki ostrożności przed postąpieniem daléj. Chociaż miał dość mostów do przeprowadzenia wojsk swoich z jednego brzegu na drugi, chciał prędzéj ściągnąć materyjał wojenny, a zwłaszcza na przypadek nieszczęścia, zabezpieczyć sobie liczne drogi do odwrotu. W skutek

(1) Wyrazy te poszły w przysłowie między wojskami owego czasu.

tego, kazał jeszcze trzy mosty postawić, co z czterema rzuconemi w nocy czyniło siedm. Wszystko ku temu było przygotowane i w kilka godzin mosty te stanęły. Polecił zarazem wznieść tyle szańców przedmostowych, jedne z faszyn, drugie z worów ziemią nasypanych i koszy przysposobionych już dawniéj ku temu, ażeby armija, oddalając się, nie mogła być pozbawioną komunikacyj nagłém najściem na tyły swoje. Nareszcie, powierzył doskonałemu oficerowi, już bardzo znanemu i bardzo zdolnemu do wojny odpornéj, jenerałowi Régnier, straż nad wyspą Lobau. Zostawił mu siedm batalijonów, z tych dwa pilnowały wielkich mostów, jeden mostu u spływu odnóg, jeden mostów na małéj odnodze, a trzy stanowiły rezerwę w środku wyspy Lobau. Dano rozkaz, żeby nikogo nie puszczać na drugą stronę rzeki, oprócz ranionych.

Zarządziwszy takie środki ostrożności, Napoleon zaczął się rozwijać na płaszczyznie, lewém skrzydłem nieruchomie oparty o Enzensdorf i Dunaj, prawém szedł ku wzgórzom Wagramu, czyli zachodził pod górę. Uszykowany był we dwie linije: w piérwszéj linii widać było Massenę na lewo, Oudinota w środku, Davouta na prawo; w drugiéj linii postępował Bernadotte na lewo, Marmont i Wrede w środku, armija Włoska na prawo. Gwardyje i kirysyjery pyszną stanowiły rezerwę z tyłu. Artyleryja szła na przodzie korpusów, przesiana oddziałami jazdy. Główne massy jazdy, strzelcy, huzary i dragony, rozstawione były po skrzydłach. Napoleon znajdował się w środku, spokojny, ale naturalnie cokolwiek upojony widokiem swéj potęgi, liczył na pewne i stanowcze zwycięztwo.

Ciągle się posuwano naprzód, obracając się na lewém skrzydle; korpusy idące w piérwszéj linii odsuwały się od siebie, dając kolejno miejsce korpusom drugiéj linii, i tak cała armija rozwijała się wachlarzem przed nieprzyjacielem, który się cofał na wzgórza Wagramu. Artyleryja nasza strzelała postępując naprzód; jazda uderzała na jazdę austryjacką, gdy ją dosięgnąć mogła, albo zabierała tylne straże piechoty gdzie je dopadła. Korpus Davouta, spotkawszy po drodze wieś Rutzendorf, przeciwko któréj nie można było użyć jazdy, uderzył na nią i zabrał bagnetem. Dywizyja francuzka Dupas, idąca z Sassami Bernadottego, podobnież zabrała wieś Raschdorf. W tym punkcie jazda austryjacka, chcąc poprzéć swoją piechotę, żywo odpartą została przez kirysyjerów saskich, którzy pod adjutantem Gérard (późniéj marszałkiem) dzielnie się sprawili. Massena, ciągnąc powoli nad brzegiem Dunaju, spotkał w drodze Essling potém Aspern, obszedł je i zabrał bez oporu. Szósty korpus Klenau cofnął się przez Leopoldau na

Stamersdorf i Gerarsdorf. Tak więc zuchwałe nasze wyjście na prawém skrzydle, zniosło wszystkie obrony nieprzyjaciela na lewém, i nie pozostało mu innego sposobu tylko bronić nam płaszczyzny Marchfeldu, wydaniem nazajutrz krwawéj bitwy. Piątego lipca, o godzinie szóstéj wieczorem, dotykaliśmy w całéj długości linii wzgórzy Wagramu; straciwszy przy wykonywaniu tego niesłychanego ruchu najwięcéj kilkuset żołnierzy, uczyniliśmy blisko dwa tysiące Austryjaków niezdolnemi do boju, i zabrali w Sachsengang, Enzensdorf, Raschdorf i Rutzendorf około trzech tysięcy jeńców.

Armija francuzka, rozwijając się w pochodzie, tworzyła już teraz jedną liniję, na trzy mile francuzkie długą, równoległą od austryjackiéj, która szła prawie prosto od Neusiedel, do Wagram, ale zgiętą była w środku koło Aderklaa, i łukiem szła przez Gerardorf i Stamersdorf aż nad brzeg Dunaju. Od Neusiedel, wsi nad którą wznosiła się czworokątna wieża, do Wagram, ciągną się lekkim spadkiem wzgórza, na których obozowało lewe skrzydło austryjackiéj armii, a liczyło 75 tysięcy ludzi, zasłonięte przez błotnisty strumień Russbach. Tam to przy pomocy sztuki można było, jakeśmy już powiedzieli, wznieść niezdobyte szańce, ale szczęściem, zbudowano tam tylko obozowe baraki. W Neusiedel, to jest na lewym krańcu Austryjaków, stał książę Rosenberg, z przednią strażą Nordmanna i liczną jazdą; bliżéj na lewo, koło Caumersdorf, stał korpus Hohenzollerna i zbliżając się ku środkowi, do Wagram, korpus Bellegarda, z główną kwaterą arcyksięcia Karola. Koło tego punktu linija bojowa zaczynała się zginać ku Dunajowi, i ustawała pożyteczna zasłona Russbachu. Austryjacy mieli w samym środku swoim rezerwę grenadyjerów i kirysyjerów, ciągnącą się w półkole od Wagramu do Gerarsdorfu. Na prawo mieli trzeci korpus pod jenerałem Klenau, który właśnie cofnął się z Aspern i Essling, nakoniec piąty korpus pod księciem Reuss, między Gerarsdorf, Stamersdorf i Dunajem.

Linija francuzka szła zupełnie równolegle do zagięć linii nieprzyjacielskiéj. Przed lewém skrzydłem Austryjaków mieliśmy nasze prawe skrzydło, to jest Davouta, stojącego we wsi Glinzendorf, naprzeciw korpusu Hohenzollerna. We środku stała armija Włoska, przeciw korpusowi Bellegarda. Zwracając się na lewo, naprzeciw Wagram, stał we wsi Aderklaa Bernadotte z Sasami, mając stawić czoło podwójnéj rezerwie grenadyjerów i kirysyjerów; nareszcie, w końcu lewego skrzydła, od Süssenbrun do Kagran, cztery dywizyje Masseny, mające powstrzymywać korpusy Kollowrath, Klenau i Reuss. W środku, za Sasami i armiją Włoską, Napoleon postawił

w rezerwie Marmonta, gwardyję cesarską, Bawarów i kirysyjerów. Na téj rozległéj linii bojowéj, prostéj od Neusiedel do Wagramu, zagiętéj od Wagram do Stamersdorf, Austryjacy największe siły mieli po skrzydłach, najmniejszą siłę w środku, ponieważ tylko rezerwa grenadyjerów i kirysyjerów łączyła dwie główne ich massy. Francuzi zaś posiadali dostateczną siłę na lewém skrzydle od Glinzendorf do Grosshofen, gdzie był Davout i Oudinot, wcale mierną na lewém skrzydle od Süssenbrun do Kagran, gdzie stał jeden tylko Massena, ale znaczną bardzo w środku między Grosshofen i Aderklaa, ponieważ w tém miejscu, oprócz armii Włoskiéj i Saskiéj, była armija Dalmacka, gwardyja cesarska, Bawarowie i cała ciężka jazda. Rozkład to był niezawodnie najlepszy, dozwalał bowiem jak najrychléj zastosować się do kolei bitwy, rzuceniem się na lewo lub na prawo, stosownie do potrzeby; dozwalał nadto ugodzić w najsłabszą stronę austryjacką, to jest w środek linii. Istotnie, tu jak pod Essling, arcyksiążę Karol, chcąc oskrzydlić armiję francuzką, żeby wyjść i rozsiąść się niemogła, osłabił się w środku i wystawił w tym punkcie na okropny cios potężnego miecza przeciwnika swego.

Ten stan rzeczy nie mógł ujść tak wprawnego oka, jak Napoleona, i wzbudził w nim chętkę skończenia rozprawy tego jeszcze wieczora, krokiem stanowczym, któryby go uwolnił od przelewu strumieni krwi nazajutrz. Wszystkie doniesienia wskazywały, że nieprzyjaciel wszędzie ustępuje, i z niesłychaną cofa się łatwością. Arcyksiążę Karol, zaskoczony bowiem nagłém ukazaniem się Francuzów, dał rozkaz przednim strażom swoim, aby się tylko cofały. Napoleon spodziewał się więc, opierając się na doniesieniu za skwapliwie przyjętém kilku oficerów, że przy schyłku dnia, wykonywając nagły atak na wzgórza Wagramu, rozetnie środek linii nieprzyjaciela, nim ten przysposobić się zdoła do obrony, i że armija austryjacka, przecięta na dwoje, sama się cofnie, coby kampaniję zamieniło już w prostą i niszczącą pogoń, za dwoma téj armii odłamami. Tu uczuć się dała niedogodność działania ogromnemi massami wojska na niezmiernych przestrzeniach. Ponieważ naczelny wódz nie mógł już widzieć wszystkiego i wszystkiém kierować osobiście, musiał zdawać się na dowódzców poszczególnych, którzy miernie bieg rzeczy uważali, a często nawet, jak to zobaczemy, działali wbrew ogólnemu dążeniu.

Napoleon rozkazał tedy nierozważnie, co kłamało przezorności jego w tych dniach rozwiniętéj, zabrać wzgórza Wagramu, przeciwko którym działać mógł Oudinot, uderzając na Baumersdorf, armija Włoska, przechodząc strumień Russbach, między Baumersdorf i Wa-

gram, Bernadotte, rzucając się przez Aderklaa na samą wieś Wagram. I w istocie, wedle otrzymanego rozkazu, Bernadotte z Sasami i dywizyją Dupas, Macdonald i Grenier z dwoma dywizyjami armii Włoskiéj, Oudinot z całym korpusem swoim, posunęli się śród nocy ku austryjackim pozycyjom. Oudinot pociągnął na Baumersdorf, zaczął kanonadę, zapalił wieś granatami, i usiłował wydrzéć ją przednim strażom Hohenzollerna, które w Russbach miały potężny środek oporu. Z przeciwnéj strony, Bernadotte z Sasami rzucił się na Wagram, bronione przez oddział Bellegarda, opanował je prawie, ale nie tak stanowczo, żeby się mógł posunąć daléj. Kiedy Oudinot i Bernadotte walczyli tak na krańcach téj pozycyi, aby zdobyć dwa punkta podpory nieprzyjaciela, w środku Dupas i Macdonald dotarli do Russbachu, żeby go przebyć. Strumień ten nie szeroki ale głęboki, trudnym był do przejścia. Dupas z 5 pułkiem lekkim i 19 piechoty, skoczył w niego przy okrzyku: „Niech żyje cesarz!.

W pośpiechu utonęło kilkunastu żołnierzy, co trafili na najgłębsze miejsca. Inni zwyciężyli przeszkodę, złączyli się w szyk i wdarli na spadek wzgórzy, pod gradem kul i kartaczy. Korpusy austryjackie, tak niespodziewanie napadnięte, uszykowały się za obozowemi barakami w czworoboki. Tyralijery, skryci za temi domkami, bardzo żywy ogień utrzymywali. Dwa dzielne pułki francuzkiego jenerała Dupas wyparły austryjackich tyralijerów, zabrawszy ich blisko trzystu, wyszły za liniję baraków i rzuciły się na czworoboki. Piąty pułk lekki, idący na czele, „rozbił jeden taki czworobok, zabrał mu chorągiew i wszystkich żołnierzy w niewolę. Pułk 19 poparł go sprężyście. Dwa batalijony saskie, dodane jenerałowi Dupas, grenadyjery Rudlofa i Melscha także je wspierały. Już linija austryjacka bliską była przecięcia, kiedy z tyłu strzelono do nich, i straszliwe ztąd powstało zamięszanie, trwoga niewypowiedziana. Dwie kolumny armii Włoskiéj, jedna przez Macdonalda, druga przez jenerała Grenier dowodzona, przeprawiwszy się za Russbach, wstępowały na wzgórze z bronią na ramieniu i już się połączyć miały z oddziałem jenerała Dupas, kiedy postrzegają jego Sasów, a biorąc ich za Austryjaków, dają do nich ognia. To natarcie niespodziane z tyłu, trwogą Sasów zdejmuje. Cofają się więc strzelając na wojska Macdonalda i Greniera. Te sądząc się napastowanemi z przodu, i jednocześnie widząc się atakowanemi z boku, od strony Baumersdorfu, którego korpus Hohenzollerna jeszcze nie opuścił, mięszają się, a noc to ich przerażenie powiększa i w popłoch zamienia. Rzucają się więc ku podnóżom wzgórków, za niemi przerażeni Sasi i zaczynają uciekać

w niesłychanym nieładzie. Dupas, zostawszy sam wysunięty z dwoma pułkami francuzkiemi, naciśniony od całego korpusu Bellegarda, który skupił i prowadził sam arcyksiążę Karol, zmuszony był ustępować, pod ciągle ponawianemi napadami piechoty i jazdy. Oudinot zaprzestał ataku na Baumersdorf; Bernadotte opuścił Wagram już prawie zdobyty, i zbliżył się do Aderklaa.

W tém zgubném starciu i zamięszaniu, dywizyja Dupas straciła z tysiąc ludzi, dwa batalijony saskie rozproszone, które za skwapliwie może poddały się Austryjakom, i kilka tysięcy ludzi zbłąkanych, z armii Włoskiéj. Szczęściem, że jazda na wszystkie strony rozesłana, posprowadzała rychło do korpusów rozpierzchłych żołnierzy. Armija francuzka, zawsze równie waleczna, mniéj przecież doświadczoną była jak armija z pod Austerlitz i Friedland, a zbyt liczna, z zbyt różnych złożona żywiołów, ażeby mogła być tak wytrwałą w ogniu, stateczną, niewzruszoną i do obrotów zaprawną, jak dawniéj. Zresztą, porażka ta małe znaczenie miała w obec cudownéj przeprawy za Dunaj i świetnego zwycięztwa, którego się nazajutrz spodziewać należało.

Napoleon wszystkim korpusom polecił biwakować na pozycyjach wieczorem zajmowanych, ponieważ środek zawsze miał bardzo silny i mógł dać pomoc na każde skrzydło gdzie zajdzie potrzeba. Na całéj płaszczyznie drzewa nie było, ogni więc nie zapalono, co wielce przykrém było żołnierzowi, bo choć to w lipcu, noc chłodem przejmowała. Każdy spał owinięty płaszczem. Żołnierze posilili się wódką i sucharami. Napoleon grzał się przy ogniu z kilku wiązek słomy. Kilka godzin przepędził z marszałkami, objaśniając im swoje chęci i rozkazy. Odprawił ich przededniem, oprócz Davouta, którego zatrzymał do świtu. Trzecią to już noc przepędzał na nogach albo na koniu.

Tymczasem i arcyksiążę Karol wydał nareszcie rozporządzenia ostateczne do bitwy, gdyż nazajutrz zaraz trzeba było wrzucić armiję francuzką w Dunaj, albo oddać szpadę zwycięzcy z pod Marengo i Austerlitz. Naczelny wódz austryjacki miał zawsze myśl, wynikłą z długiego bardzo badania tego pola bitwy, przeciw zaczepnemu działaniu Francuzów postawić lewe skrzydło, obozujące na wzgórzach od Neusiedel do Wagramu, a kiedy Francuzi zatrudnieni będą przed tym jakby warownym obozem, zwrócić się wstępnym bojem na ich bok, z prawego skrzydła swego, wpaść gwałtownie, odciąć od Dunaju, a skoro ich zmusi do odpornego już działania, sprowadzić ze wzgórzy Wagramu i samo lewe skrzydło, ażeby wszystkiemi razem

siłami naprzéć ich do rzeki. Spodziewał się prócz tego że, kiedy lewe skrzydło jego bronić będzie Russbachu, prawe atakować z boku Francuzów, arcyksiążę Jan, ciągnący od Presburga, uderzy na nich z tyłu, i że uledz będą musieli pod takim wszechstronnym naciskiem. Wszystko to było możliwe, prawdopodobne nawet, gdyby manewrując tak jak Napoleon, arcyksiążę sprowadził był na pole bitwy 30 do 40 tysięcy wojska więcéj, które ściągnąć było mu łatwo; gdyby brata swego arcyksięcia Jana ostrzegł był w porę; gdyby korzystając z okoliczności, że pole bitwy uprzednio już było wiadome, urządził był między Neusiedel i Wagram roboty, któreby ten warowny obóz niezdobytym uczyniły. Wtedy uderzenie w bok Francuzów, już wyczerpanych bezowocném wysileniem, nieomylne przyniosłoby korzyści. Ale książę Karól z tego wszystkiego nic nie uczynił i na gruncie, którego bronić przychodziło, postawił tylko baraki dla wojska, a do arcyksięcia Jana wyprawił rozkaz o połączenie się z nim, dopiero poprzedniego dnia w nocy, to jest 4. Zapora, jaką te baraki stanowiły w nocném starciu i nazajutrz, dostatecznie przekonywa, coby się stać mogło, gdyby porządnemi szańcami i robotami opatrzono te miejsca, z natury mocne i obronne.

Bądź co bądź, w jednym z domów na wpół spalonych wsi Wagramu, opuszczonéj przez Bernadottego, arcyksiążę Karol podyktował rozkazy swoje. Lewemu skrzydłu kazał wtedy dopiero zacząć działać, gdy prawe, jeszcze téj nocy w ruch wprawione, zetrze się z Francuzami i wstrząśnie ich trochę atakiem w bok, który mu wykonać poruczono. Skrzydło to, złożone z korpusów Klenau i Kollowrath, miało wyruszyć natychmiast, to jest o godzinie piérwszéj albo drugiéj po północy, i rzucić się na nasze lewe skrzydło, tylko z jednego korpusu Masseny złożone, odeprzéć je z Kagran do Aspern, z Süssenbrun do Breitenlee. Natychmiast potém rezerwy grenadyjerów i kirysyjerów, łączące przez Gerarsdorf i Wagram prawe skrzydło z środkiem, miały się posunąć na Aderklaa, tam połączyć się z częścią korpusu Bellegarda, w tym celu zeszłą ze wzgórzy Wagramu. Skoro ruch ten dokonany będzie, lewe skrzydło, złożone z korpusów Hohenzollerna i Rosenberga, miało rozkaz zejść także na Baumersdorf z Neusiedel, przebyć Russbach, zabrać wsie Grosshofen i Glinzendorf, zajmowane przez Davouta, a tém dopełnić podwójnego manewru, z frontu i z boku, który podług myśli generalissimusa, miał wpędzić Francuzów w Dunaj.

Niewiadomo dla czego w tym planie korpus księcia Reuss, stojący nad samym Dunajem, bliżéj téj rzeki niżeli korpus Klenau, a któ-

ry kończył pod Stamersdorf prawe skrzydło Austryjaków, nie otrzymał rozkazu przyczyniać się do działań tego skrzydła, i silniejszym przez to uczynić atak zamierzony w téj stronie. Nie było tak wielkiéj potrzeby strzeżenia drogi z Wiednia, żeby aż cały korpus na to obracać, gdyż oczywistém było z przeprawy Francuzów przez wyspę Lobau, że innéj nie zamyślają. Nakoniec, rozkazy winny były być obliczone w stosunku odległości i czasu, tak, ażeby każdy korpus zaczął działać w stosownéj porze, i żeby lewe skrzydło naprzykład, które z powodu bliskości, miało otrzymać rozkazy naczelnego wodza daleko piérwéj niżeli prawe skrzydło, nie wyszło do działania, aż dopóki tamto nie wstrząśnie boków armii francuzkiéj, co pozwoli uderzyć na nią od frontu z powodzeniem. Lecz jasne tylko i pewne siebie umysły, we wszystkiém, na wojnie i w administracyi, umieją myśl swoją objawić i wymódz posłuszeństwo.

Rozkazy generalissimusa, wyprawione z Wagramu w nocy, w niespełna godzinę doszły do lewego skrzydła, to jest do korpusów Hohenzollerna i Rosenberga, które stały o milę między Wagram a Neusiedel, a wymagały więcéj niż dwóch godzin dla dojścia do prawego skrzydła, czyli do korpusów Kollowrath i Klenau, które stały więcéj niż o dwie mile, między Gerarsdorf a Stamersdorf, i szukać ich trzeba było pośród wielkiego zamięszania. Na domiar nieszczęścia, w odwrocie wieczornym, korpus Klenau zbliżył się bardzo do Gerarsdorf i zajmował miejsce przeznaczone dla korpusu Kollowrath. Potrzeba więc było, tak dla połączenia korpusów składających prawe skrzydło, jak dla wyprowadzenia ich na pozycyję do bitwy, więcéj czasu niżeli obliczono w głównéj kwaterze, i już było koło czwartéj godziny, gdy te korpusa poruszać się zaczęły. Lewe zaś skrzydło przeciwnie, prędzéj uwiadomione, nie wystawione na stratę czasu wyszukiwaniem właściwéj pozycyi, zaczęło działać piérwsze, kiedy powinno było wystąpić drugie i daleko późniéj po prawém skrzydle.

Kiedy wszystko było w ruchu w austryjackim obozie, i kiedy wojska, prostując źle pozajmowane pozycyje, trudziły się miasto wypoczywać, głęboka spokojność panowała w obozie Francuzów. Pokładłszy się na gruncie wczoraj zajętym, spali oni, dzięki Napoleonowi, który dobrze wzmocniwszy prawe skrzydło, z powodu możebnego przybycia arcyksięcia Jana, ale więcéj jeszcze swój środek, gdzie znaczne nagromadził siły, był spokojny, wypoczywał, czekając aż nieprzyjaciel odsłoni swe zamysły. Rozkazał więc swoim marszałkom, ażeby ze świtem stanęli pod bronią, ale żeby Austryjakom pozwolili zacząć działanie, bo wtedy z pewnością uchwycić się da punkt do zadania

śmiertelnego ciosu. Nakłaniał się wszakże ku temu, żeby Davout i Oudinot zabrali wzgórza od Neusiedel do Wagramu, i jednocześnie żeby przebić środek Austryjakom, armiją Włoską, Sasami i korpusem Marmonta, gdy tymczasem Massena czterema dywizyjami swemi wstrzymywać tylko będzie prawe skrzydło Austryjaków, od Aderklaa do Dunaju. Napoleon zachowywał sobie gwardyję cesarską, Bawarów i ciężką jazdę, na nieprzewidziane wypadki. Lecz i te zamysły miał zastosować do okoliczności.

O godzinie 4 z rana, 6 lipca, dnia na zawsze pamiętnego, ogień zaczął się naprzód z lewego skrzydła Austryjaków, prawego Francuzów. Książę Rosenberg, stosownie do źle danego sobie rozkazu, wskazującego mu czwartą godzinę na zaczęcie działania, zszedł ze wzgórzy Neusiedel, widnych zdala po ogromnéj wieży czworokątnéj, przeprawił się przez Russbach w saméj wsi Neusiedel, i dwoma kolumnami ruszył na Grosshofen i Glinzendorf, które atakował nadzwyczaj sprężyście.

Marszałek Davout miał pod sobą trzy zwyczajne swoje dywizyje: Morand, Friant i Gudin, małą dywizyję Puthod, złożoną z czwartych batalijonów, sześć pułków lekkiéj jazdy pod jenerałem Montbrun, trzy dragonów pod jenerałem Grouchy, cztery pułki kirysyjerów Espagne, pod jenerałem Arrighi (późniéj księciem Padwy). Lewe skrzydło jenerała Friant i prawe jenerała Gudin, wysłały oddziały na obronę wsi Glinzendorf, gdy dywizyja Puthod wzięła na siebie trzymanie wsi Grosshofen, za którą biwakowała. Znaczne wyniosłości ciągnęły się między temi dwoma wsiami. Żołnierze nasi, rozumnie pomieszczeni za tym naturalnym szańcem, utrzymywali ciągły i żywy ogień karabinowy, który wielką szkodę zrządzał Austryjakom, a oni dosięgnąć naszych nie mogli. Na odgłos tych wystrzałów, Napoleon wyprawił jenerała Mateusza Dumas z rozkazem do dowódzców, żeby nie ryzykowali żadnego zaczepnego ruchu, żeby tylko dobrze się bronili w zajmowanych pozycyjach, aż dopóki nieotrzymają stanowczych instrukcyj do działania, i pobiegł na prawe skrzydło do korpusu marszałka Davout. Po drodze, spostrzegł bardzo wyraźnie dwie kolumny austryjackie, które wyszedłszy od Russbachu, atakowały wsie Glinzendorf i Grosshofen. Jechała za nim brygada kirysyjerów Nansouty, z kilkunastu działami lekkiemi. Napoleon skierował ją w bok kolumny atakującéj Grosshofen, co natychmiast wykonane, przyszło bardzo w porę, gdyż ta kolumna, zniecierpliwiona bezpożytecznem znoszeniem morderczego ognia piechoty francuzkiéj, uderzyła na tę wieś i zabrała ją bagnetem. Ale jene-

rał Puthod postanowił ją odebrać; rzucił się więc do niéj na czele rezerwy, a poparty przez artyleryję Nansoutego, odbił ją szczęśliwie. Austryjacy, odparci tak z frontu, rażeni kartaczami z boku, cofnąć się musieli aż nad Russbach. Toż samo stało się z kolumną, która wyszedłszy z Neusiedel na Glinzendorf, spotkała naprzeciw siebie prawe skrzydło Gudina, lewe Frianta, a z boku artyleryję kirysyjerów jenerała Arrighi. Cofnąć się również masiała do Russbachu. Pierwsze to usiłowanie książę Rosenberg zabierał się ponowić z większą natarczywością, kiedy arcyksiążę Karol, widząc jawnie, że lewe skrzydło przedwcześnie działać poczęło, kazał mu zwolnić ruchy i nierozpoczynać jeszcze ostatecznego starcia. Książę Rosenberg zajął więc znowu pozycyję na spadkach wzgórzy koło Neusiedel, za Russbachem.

W téj chwili huk armat i karabinów stał się powszechnym na ogromnéj linii trzech milowéj, wzdłuż któréj trzykroć sto tysięcy ludzi i tysiąc sto armat stało przeciw sobie. Napoleon, widząc wszędzie jakiś rodzaj niewyrachowanego ataku ze strony nieprzyjaciela, a nigdzie wyraźnego zamysłu, osądził, że na wszelki wypadek należy zabrać wzgórza Neusiedel, aby posiąść punkt w którym arcy-książe Karol mógł się połączyć z arcy-księciem Janem. Obejrzenie miejscowości wskazywało jak się wziąść do rzeczy, żeby zdobyć ten rodzaj warownego obozu. Do Neusiedel wzgórza, w skład kotliny Wagramskiéj wchodzące, szły nad brzegiem Russbachu. W Neusiedel, i koło czworokątnéj wieży, zwracały się w tył, oddalając się od Russbachu, i przedstawiały spadek bardzo słaby a dostępny. Dość więc było przejść Russbach trochę na prawo, zdala od nieprzyjacielskiego ognia, potém rozwinąć się dla objęcia linii wzgórzy i uderzyć z boku na pozycję Austryjaków. Lekka jazda Montbruna, dragony jenerała Grouchy, otrzymały rozkaz przygotować szybko środki do przeprawy. Następnie, dywizyje Morant i Friant miały przejść za Russbach, posuwać się pod kątem prostym do dywizyi Gudin i Puthod, a gdy te attakować będą z frontu, uderzyć z boku na pozycyję. Gdy kąt, którego wierzchołkiem była czworograniasta wieża, zdobytym zostanie, Napoleon zamierzał kazać Oudinotowi uderzyć na Baumersdorf, a na Wagram armii Włoskiéj. Po wzięciu tych punktów, arcy-książę Jan mógł sobie przyjść na pole bitwy, bo tylko klęskę swoich zobaczy.

Ledwie te rozporządzenia ułożone zostały z marszałkiem Davout, aż mnóstwo adjutantów, przysłanych od Masseny i Bernadottego, oznajmiło Napoleonowi o złém zaczęciu dnia, tak na lewém skrzydle jak w środku, i domagało się jego obecności i zasiłków.

Ważne wypadki, ale bardzo snadno powetować się dające, zaszły rzeczywiście na lewém skrzydle i w środku, czego łatwo się każdy domyśli z wskazanych poprzednio rozporządzeń. Marszałek Bernadotte, który musiał poprzedniego wieczora opuścić Wagram i cofnąć się do Aderklaa, rano stał jeszcze na téj saméj pozycyi, ostro wcięty w łono linii krzywéj Austryjaków. Widział po prawéj ręce, że Bellegarde, w skutek instrukcyi arcy-księcia Karola, schodził ze wzgórzy Wagramu ku Aderklaa, z znaczniejszą częścią swojego korpusu; po lewéj ręce widział posuwające się naprzód rezerwy kirysyjerów i grenadyjerów ku Süssenbrunn. Postanowił więc cofnąć się na mały wzgórek za Aderklaa, żeby się zbliżyć do armii Włoskiéj z jednéj strony, do korpusu Masseny z drugiéj. Ledwie dokonał tego ruchu, a już przednie straże Bellegarda rzuciły się na niego i rozpoczęła się zacięta walka z Sasami, niezdolnymi wytrzymać długo takiego attaku. Spędzonym przeto został znacznie w tył.

W tejże chwili cztery słabe dywizyje Masseny, ledwie ośmnaście tysięcy liczące, przeciwko sześćdziesięciu tysiącom jenerałów Klenau, Kollowrath i Lichtenstein, musiały cofnąć się, żeby silniejszą zająć pozycyję na lewém skrzydle naszém. Massena, skaleczony upadkiem z konia przed kilku dniami i jeszcze obandażowany, znajdował się w bitwie, stosownie do przyrzeczenia danego Napoleonowi, i dowodził wojskom z otwartego kocza.

Massena, sądząc, że jeżeli się nie stawi dzielnego oporu w punkcie opuszczonym właśnie przez Bernadottego, to Austryjacy odeprą nas w tył, i nie tylko lewe skrzydło narażone będzie, ale i środek armii, wyprawił czemprędzéj dywizyję Carra Saint-Cyr do Aderklaa. Dywizyja ta, z dwóch wybornych pułków złożona, wbiegła tam na nic nie bacząc. Pomimo przeszkód, murów ogrodowych i domostw, pułki 24 lekki i 4 linijowy, z niesłychaną poprowadzone sprężystością, zdobyły wioskę. Zamiast zatrzymać się w niéj i osiedlić mocno, dwa te pułki, idąc tylko za popędem zapału, wyszły za wieś, i stanęły na odkrytém polu, w pozycyi na któréj Bernadotte słusznie pozostać niechciał, bo narażony był z prawego boku i z frontu na ogień Bellegarda, a z lewego na strzały rezerwy grenadyjerów. Po bohaterskim oporze, pułki te zmuszone zostały ustąpić przed liczbą i ściągnąć do Aderklaa, straciwszy obu pułkowników swoich. Wtedy jenerał Molitor nadbiegł z pomocą jenerałowi Carra Saint-Cyr; ale Boudet i Legrand, zostawszy sami przeciwko siłom jenerałów Klenau i Kollowrath, mając zaledwie 15 tysięcy przeciwko 45 tysięcom, cofnąć się musieli na lewe skrzydło i opuścić znaczną część pola.

Taki był stan rzeczy o godzinie dziewiątéj zrana, kiedy o tém doniesiono Napoleonowi. Spokojny o prawe skrzydło, gdzie zostawił marszałka Davout, dobrze uwiadomionego co ma robić, ruszył galopem, z całym sztabem, przynajmniéj o dwie mile na lewo, żeby naprawić przypadek, którego następstwa narazić mogły środek linii jego. Zastał Bernadottego w wielkiéj trwodze, uspokoił go i pobiegł zaraz do kocza Masseny, koło którego kule gęsto świstały. W téj chwili granadyjery Aspra, podniecone obecnością arcy-księcia Karola, który stanął na ich czele, przechodziły Aderklaa, zdobywszy je na dywizyi Carra Saint-Cyr i posuwały się zwycięzko. Jenerał Molitor, rozwijając się przed nimi, ażeby przebić się nie zdołali, musiał prawe skrzydło zwinąć na bok swój, iżby go nie ubiegli.

Napoleon, wcale tym widokiem niezmieszany, rachując na rozległe swoje zasoby, pomówił chwil kilka z Masseną i ułożył z nim plan postępowania. Z kierunku ogni wnosić można było, że Boudet daleko już w tył spędzony został, i że arcy-książę prawém skrzydłem dochodzi Dunaju. Oficerowie przybyli nawet z doniesieniem, że Boudet odpędzonym został aż do Aspern, straciwszy całą artylerję. Gdyby wojsko tak było wytrawne i dzielne jak pod Austerlitz, i nie miało w świeżéj jeszcze pamięci bitwy pod Essling, możnaby bezkarnie dać się ubiedz na lewém skrzydle, byle się tęgo trzymać w środku, a potém z prawego skrzydła zrobić krok zaczepny, i zwycięzki. Marszałek Davout miał niebawem zdobyć wzgórza Wagramu, więc i Aderkłaa zostałaby zaraz odzyskaną, a wielką byłaby korzyść mieć wtedy prawe skrzydło Austryjaków między sobą a Dunajem. Bylibyśmy je zabrali do szczętu, i dom austryjacki możeby już upadł dnia tego. Napoleon myślał o tém, jak w kilka dni po bitwie oświadczył (1). Ale z żołnierzem młodym, wrażliwym, zaprzątniętym jeszcze pamięcią bitwy Esslingskiéj, zbyt wielkie byłoby to narażenie się. Sama wieść, że nieprzyjaciel zbliża się do mostów, mogła wywołać popłoch

(1) W kilka czasów potém, Napoleon odwiedzając wojska stojące obozem w okolicach Brünn, i odbywając z niemi manewra na polach Austerlitzu, mówił o doskonałości wojsk w ogóle, o armijach jakiemi dowodził, o batalijach i bitwach jakie stoczał, i zwracając mowę do ostatniéj, pod Wagram, którą porównywał z Austerlitzką, powiedział, że i tam myślał użyć manewru o którym tu mowa, i że byłby to uczynił, gdyby miał był takie wojska jak w obozie pod Boulogne; lecz z wojskiem, którego znaczna część była młoda i wrażliwa bardzo, nie śmiał puszczać się na tę kombinacyję płodną, która wymagała po żołnierzach rzadkiéj krwi zimnej, i długiém nabywanéj doświadczeniem, żeby patrzéć spokojnie i bez wzruszenia otoczyć się dozwolić a potém dopiero zgnieść wroga.

zgubny. Porzucił więc kombinację nader w skutki płodną, ale niebezpieczną wśród tych okoliczności, i pomyślał jakby natychmiast wstrzymać postępy Austryjaków ku środkowi i lewemu skrzydłu, szybkiém użyciem wojsk trzymanych dotąd w odwodzie.

Tu nagrodzoną została głęboka przezorność jego. Zasadą u niego było, że skupieniem na jeden punkt dany działania pewnych szczegółowych broni, uzyskuje się największe skutki; z tych to pobudek zaopatrzył gwardję swoję w ogromną rezerwę artyleryi, i zachował w odwodzie pod ręką czternaście pułków kirysyjerów. Rozkazał więc, ażeby cała artylerja gwardyi zbliżyła się galopem i dołączył do niéj wszystkie działa z korpusów użyć się dające. Właśnie w téj chwili jenerał Wrede wchodził na pole bitwy z dwudziestu pięciu działami wybornéj artyleryi i prosił o zaszczyt należenia do tego stanowczego ruchu. Napoleon przystał na to, i polecił ażeby jak najprędzéj i odrazu zatoczono te wszystkie działa. Prócz tego, wezwał do siebie jenerała Macdonalda, z trzema dywizyjami armii Włoskiéj, fizylijerów i grenadyjerów konnych gwardyi i sześć pułków kirysyjerów Nansouty. Zamiarem jego było wstrząsnąć środek Austryjaków stu działami, potém go przebić bagnetami Macdonalda i pałaszami jenerała Nansouty. Postanowił jednocześnie, że Massena, z dywizyjami Carra Saint-Cyr, Molitor i Legrand, z formowanemi w ściśnięte kolumny, zrobi pół obrotu w prawo, i pójdzie prostopadle do Dunaju na pomoc Boudetowi, wykonywając przeto marsz skrzydłowy pod ogniem korpusów Klenau i Kollowrath. Zresztą, szańce przedmostowe, wszędzie powznoszone, dostatecznie go uspokajały, i to mu było nową przezorności nagrodą. Ale nie chciał żeby młode wojska jego trwożyły się hukiem dział w tyłach swoich i niepokoić się mogły o kommunikacyje armii z Dunajem.

Zaledwie wydane, rozkazy te wykonane zostały natychmiast. Dywizyje Carra Saint-Cyr, Legrand, Molitor, prowadzone przez samego Massenę, szykują się w ścieśnione kolumny dywizyjonami, robią pół obrotu w prawo, i ciągną jedną długą kolumną ku Dunajowi, z bohaterską obojętnością wytrzymując z boków ogień korpusów Klenau i Kollowrath. Jenerałowie Lasalle i Marulaz, zasłaniając je w tym marszu, szarżują i odpierają austryjacką jazdę. Kiedy ten ruch wykonywa się na lewo, Napoleon, w środku, niecierpliwie wyglądając przybycia Macdonalda i Lauristona, śle do nich oficera po oficerze, żeby przyśpieszali kroku, i siadłszy na perskiego ogiera jaskrawéj białości, przebiega pod gradem kul armatnich grunt dopiero co przez Massenę opuszczony. Strzały armatnie szły w téj chwili tak gęsto jak

karabinowe, i wszyscy zadrżeli na myśl że człowiek, od którego tyle losów i przeznaczeń zależało, ledz może od którego z ślepych pocisków gęsto przestrzeń przerzynających. Nareszcie zadrżała ziemia pod brzemieniem sześćdziesięciu dział gwardyi, pędzących z całéj siły, za któremi spieszyło galopem czterdzieści armat bawarskich i francuskich. Znamienity Drouot, na znak Cesarza, staje na linii jako wskazówka, i sto armat szykuje się rzędem pod kierunkiem jego szpady. I w oka mgnieniu zaczyna się straszliwa kanonada, niesłychana dotąd w wielkich naszych wojnach. Linija anstryjacka ciągnie się od Wagram do Aderklaa, i od Aderklaa do Süssenbrunn, pod kątem otwartym, którego boki stanowi Bellegarde z jednéj strony, grenadyjery i kirysyjery z drugiéj. Sto dział Lauristona, strzelając bez ustanku na tę podwójną liniję, zasypują ją kulami i niebawem demontują nieprzyjacielską artylerję. Napoleon przez lunetkę uważa skutek téj straszliwéj bateryi i cieszy się trafnością swojego pomysłu. Lecz artyleryja sama nie wystarcza do przełamania środka armii austryjackiéj; potrzeba bagnetów, niecierpliwie téż woła o piechotę armii Włoskiéj, która już krokiem przyspieszonym biegnie. Nieustraszony Macdonald, świeżo do łaski powrócony, idzie na czele swojego korpusu, zadziwia tych co go jeszcze nie znają mundurem dawnego jenerała Rzeczypospolitéj, a gotuje się zadziwić ich jeszcze bardziéj sprawieniem się w boju. Rozwija w jednéj linii część dywizyi Broussier i brygadę dywizyi Seras. Ustawia ścieśnioną kolumnę na skrzydłach téj linii, na lewo resztę dywizyi Broussier, na prawo dywizyję Lemarque, i tym sposobem staje do nieprzyjaciela długim prostokątem, który zamyka dwudziestu czterema szwadronami kirysyjerów Nansouty. Napoleon, dla poparcia go, stawia za nim, pod jenerałem Reille, fizylijerów i tyralijerów cesarskiéj gwardyi, w liczbie ośmiu batalijonów. Dodaje do tego jazdę gwardyi, żeby w stosownéj chwili wpadła na nieprzyjacielską piechotę, potém czeka, z oczyma zwróconemi na to wielkie widowisko, na bieg i powodzenie zarządzonych przez siebie obrotów.

Macdonald, wybiegłszy niebawem za liniję naszéj artyleryi dla dotarcia Austryjaków, posuwa się pod rzęsistym deszczem żelaza, za każdym krokiem zostawiając na ziemi mnóstwo zabitych i ranionych, lecz niewstrząśnięty, niezachwiany, ściska tylko szeregi i dumną postawą własną krzepi ducha żołnierzy. To zuch! zawołał kilkakrotnie Napoleon, widząc że tak idzie naprzód pośród kul i kartaczy. Nagle książę Jan Lichtenstein puszcza się z ciężką jazdą i wpada na piechotę naszą, tak śmiało posuwającą się ku środkowi austryjackiéj armii. Macdonald wtedy zatrzymuje swój długi czworobok, rozkazuje

dwóm bocznym kolumnom stanąć do frontu i tym sposobem stawia trzy linije ognia przeciw nieprzyjacielowi. Ziemia jęczy pod tętentem kirysyjerów austryjackich, ale przyjmujem ich tak siarczystym ogniem z ręcznéj broni, że muszą się zatrzymać i cofnąć na swoją piechotę, krórą tą ucieczką w okropny nieład wprawiają. To była pora do uderzenia dla naszéj jazdy, która wpadłszy wśród tego nieładu mogła zabrać tysiące niewolnika. Macdonald daje do tego rozkaz jenerałowi Nansouty, lecz ten jenerał, zmuszony wyprowadzać zastępy swoje na front czworoboku, którego dotąd stanowiły ostatnią ścianę, pomimo woli przeto stracił dużo drogiego czasu. Kiedy przysposobił się do natarcia, piechota austryjacka już się w części w porządny szyk zebrała. Jednakowoż uderza i rozbija kilka czworoboków. Macdonald, w niecierpliwości wzywa o to jazdę gwardyi, tuż koło niego będącą, ale dowodzący nią jenerał Walther odpowiada, że musi słuchać rozkazów samego tylko marszałka Béssieres, marszałka zaś tego tylko co kula powaliła na ziemię. Macdonald, wścieka się od złości, widząc że mu się tak wymyka owoc zwycięztwa; jednakowoż, choć nie wiele nabrał niewolnika, zmusił do odwrotu armiję austryjacką i udaremnił jéj wysilenia na środek i lewe skrzydło naszéj armii. Arcy-książę Karol, straciwszy już nadzieję wrzucenia nas do Dunaju, zniechęcać się zaczyna i nagradza to sobie, narażając życie wśród najstraszliwszego ognia. Wojska jego cofają się powoli, z Aderklaa po jednéj i z Süssenbrunn po drugiéj stronie.

W téj chwili wstrzymane zostało wielkie niebezpieczeństwo, które zagrażało armii. Massena, ciągnąc kolumną ku Dunajowi, i wytrzymując z boku ogień nieprzyjaciela, dotarł nad rzekę koło Aspern, zwrócił się frontem w prawo i poprzedzony jazdą, zaczął działanie zaczepne przeciw korpusom Klenau i Kollowrath. Boudet także się w liniję uszykował, i wszyscy razem, posuwając się naprzód, spędzili Austryjaków w tył, do Breitenlee i do Hirschstatten. Na czele ich piechoty, Lasalle i Marulaz świetne wykonywają szarże; lecz Lasalle, ugodzony karabinową kulą, kończy chwalebny zawód, widząc konającém już okiem uciekającego nieprzyjaciela.

Tak więc środek armii arcy-księcia Karola, wstrząśnięty stu armatami, wstrzymany przez Macdonalda, cofa się na piękne. Prawe skrzydło także wstecz się zwraca. Jeżeli marszałek Davout, stosownie do odebranego rozkazu, wydrze lewemu skrzydłu Austryjaków pozycyję Neusiedel, to przepadli z kretesem. Po zabraniu téj pozycyi, linija wzgórzy od Neusiedel do Wagramu nie da się utrzymać i arcyksiążę Karol, téj ostatniéj podpory pozbawiony, odciętym zostanie od

drogi do Węgier, od arcy-księcia Jana oddzielonym, i wrzuconym do Czech. Dla tego też Napoleon, spokojny już o swój środek i lewe skrzydło, ma ciągle zwrócone oczy na prawe, ku czworograniastéj wieży wznoszącéj się nad wsią Neusiedel. Czeka tylko na postęp ogni w téj stronie, żeby zaraz korpus Oudinota rzucić na Wagram. Na przypadek pojawienia się arcy-księcia Jana, ma jeszcze połowę armii Włoskiéj, korpus Marmonta, starą gwardyję, Bawarów. Cokolwiek więc wypadnie, ma dość zasobów na wszelkie bitwy koleje.

Zaufanie, jakie Napoleon położył w marszałku Davout, zostało tu, jak zawsze, najzupełniéj usprawiedliwione. Jenerałowie Montbrun i Grouchy, jeden z lekką jazdą, drugi z dragonami Włoskiemi, przygotowali przejście na Russbachu, na krańcu prawego skrzydła naszego, tak dla siebie jak dla piechoty. Dywizyje Morand i Friant, przechodząc ten strumień za jazdą, i zwrotnym ruchem zwinąwszy się w bok pozycyi Neusiedel, utworzyły kąt prosty z dywizyjami Gudin i Puthod, które pozostały przed Russbachem, od Neusiedel do Baumersdorf Gdy nadeszła chwila attaku, dzielne te zastępy, godne swego wodza, z rzadką natarczywością wdzierają się na boki pozycyi Neusiedel. Morand, stojący na krańcu prawego skrzydła, postępuje pierwszy, bo spadek z jego strony łagodniejszy, daje mu łatwiejszy przystęp. Friant, stojący między dywizyją Morand a Neusiedel, gdzie stanowił wierzchołek kąta, czeka aż Morand posunie się daléj na krańcu nieprzyjacielskiéj linii, ażeby rozpocząć także atak. Na teraz utrzymuje tylko gwałtowny ogień działowy z sześćdziesięciu armat, zebranych od różnych dywizyi. Morand, wspierany z lewéj strony tą kanonadą, z prawéj szarżami jazdy Montbruna, wytrwale wdziera się na wzgórze przed nim idące. Rosenberg, by stawić czoło jego atakowi z boku, cofa liniję swoją w tył. Ogień ręczny całéj téj linii austryjackiéj nie wstrzymuje Moranda. Idzie ciągle naprzód, mimo głęboko w jego szyki sięgającego ognia, i uderza atakową kolumną na nieprzyjaciela. Wtedy książę Rosenberg całą siłę zwraca na lewe skrzydło Moranda, utworzone z 17 pułku linijowego, i na chwilę zmusza je do ustępowania. Na ten widok, Friant śle na pomoc siedmnastemu pułkowi brygadę Gilly, złożoną z 15 i 33 pułku, które na bagnety ruszywszy, wpadają na wzgórze i spędzają wojska Rosenberga. Dywizyje Puthod i Gudin, stojące nad Russbachem, także działać już zaczynają pod kierunkiem samego marszałka Davout. Puthod rzuca się do Neusiedel z czwartemi batalijonami, wdziera się na ulicę téj wsi, i odbiera wojskom austryjackim, które zmusza, po wielkich wysileniach i zawziętej walce, do cofnięcia się w tył na wzgórze. W téjże chwili

Gudin, przeszedłszy za Russbach, wdziera się zuchwale, pomimo morderczego ognia, na plac Neusiedel, kiedy Friant dostał się już w tyły i zabiegł ztamtąd Rosenberga. Czworograniasta wieża już została minietą podwójnym ruchem Frianta i Gudina. Lecz jeszcze nie skończyło się wszystko. Do téj pory walczono tylko z Rosenbergiem, będącym na silnéj pozycyi. Ale Hohenzollern, nieruchomie stojący powyżéj Baumersdorfu, naprzeciwko Oudinota, również jeszcze nie działającego, posuwa połowę swojego wojska ku czworograniastéj wieży i zwraca ją na prawe skrzydło Gudina, żeby je wtrącić w Russbach. Daremnie probują przeprowadzić między obozowemi barakami kirysyjerów Arrighi, żeby ich puścić na wzgórze płaszczyzną zakończone. Kirysyjery, witani najżywszym ogniem po ciasnych drożynach obozowych, nie mogą uderzyć skutecznie i w nieładzie uchodzić muszą. Pułk 85ty linijowy, z dywizyi Gudin, nader gwałtownym ogniem z ręcznéj broni przyjęty, wstrzymany jest prawie w zapędzie. Inne pułki Gudina spieszą mu na pomoc. Cała dywizyja potyka się z Hohenzollernem, który już niemal odpartym jest, gdy tymczasem Friant i Morand posuwają się ciągle z tyłu wzgórzy, i pędzą natarczywie wojska Rosenberga przed sobą w nieładzie.

Kiedy marszałek Davout tak założenia swego dokonywa, Napoleon widząc że ognie jego przechodzą za czworograniastą wieżę, nie wątpi że ma w ręku zwycięztwo.—Bitwa wygrana!— zawołał, i wiadomość o tém przesyła marszałkowi Massena, księciu Eugenijuszowi, jenerałowi Macdonald. Ale nie przestaje na tym okrzyku zwycięztwa; rozkazuje korpusowi Oudinot ruszyć na Baumersdorf i Wagram i zabrać tę część wzgórzy. Wojska Oudinota ruszają więc na wieś Baumersdorf, któréj dnia poprzedniego zdobyć nie mogły, przebiegają pędem i dostają się na płaszczyznę na wzgórzach, dotykając dywizyi Gudin prawém skrzydłem. Zapęd staje się wtedy powszechnym. Na wszystkich punktach odpierają Austryjaków, a w téj chwili dywizyja Gudin staje na równi z dywizyjami Friant i Morand, cały korpus Davouta tworzy już tylko jedną długą liniję krzywą, i pędzi przed sobą z płaszczyzny Wagramskiéj pierzchającego nieprzyjaciela.

Dywizyja Tharreau, z korpusu Oudinota, wkracza do wsi Wagramu, uderza bagnetami na kilka batalijonów, dwa bierze do niewoli, zdobywa wieś i licznych jeńców uprowadza. Dywizyja Frère (druga Oudinota) idzie na prawo od wsi. Dywizyja Grandjean, dawniéj Saint-Hilaira, tymże torem postępuje, odpiera austryjacką piechotę i żywo ją naciska jeżeli ta gdzie opierać się probuje. Pułk 10 piechoty rzuca się na batalijon Austryjaków, który się w czworobok

uszykował, i cały bierze w niewolę. Napoleon, widząc że armija austryjacka wszędzie ustępuje, a nasza linija się rozszerza, i nawet w kilku punktach słabnie, w miarę posuwania się naprzód, poséła gdzie potrzeba wsparcie, mianowicie jenerałowi Macdonald, który odosobniony jest od Masseny na lewo, od Bernadottego w środku. Poseła ku niemu bawarską piechotę jenerała Wrede i jazdę gwardyi. Macdonald, zbliżając się do Süssenbrunn, spotyka tam nieprzyjacielską piechotę, jeszcze opór stawiającą. Zdobywa tę wieś, i uderzywszy potém lekką jazdą, od jednego zamachu bierze blisko pięć tysięcy niewolnika.

Na linii przeszło trzy mile długiéj, na krańcu lewego skrzydła, przed Masseną, w środku przed Macdonaldem, na prawo przed Oudinotem i Davoutem, armija austryjacka nigdzie utrzymać się niemogąc, ustępuje w nieładzie przed dość natarczywą pogonią Francuzów. O godzinie 3 z południa lewe nasze skrzydło odparło korpus Klenau do Jedlersdorf, Kollowratha do Gerarsdorf; środek nasz zapędził Bellegarda do Helmhof, a prawe nasze skrzydło odrzuciło Hohenzollerna i Rosenberga aż do Bockflüss. Arcyksiążę Karol, z obawy aby go nie odcięto od drogi do Moraw, i niewyparto daleko od środka monarchii ku Czechom, daje rozkaz ogólnego odwrotu. Sto dwadzieścia tysięcy Francuzów ściga sto dwadzieścia tysięcy Austryjaków, stacza mnóstwo drobnych potyczek, a na każdym kroku zabiera jeńców, armaty, chorągwie.

Taką była owa walna bitwa pod Wagram, zaczęta o godzinie czwartéj z rana, skończona o czwartéj po południu. Napoleon miał jeszcze w odwodzie korpus Marmonta, część armii Włoskiéj, starą gwardyję, to jest trzydzieści tysięcy ludzi, na przypadek gdyby arcyksiążę Jan przybył na pole bitwy. Książę ten zbliżył się nareszcie na płaszczyznę Marchfeld, i ukazał się z prawéj strony koło Süssenbrunn, w tyłach naszych. Podjazdy jego spotkały naszych flankierów i sprawiły dość żywy popłoch. W okamgnieniu wiwandyjerki i długie szeregi żołnierzy niosących rannych, zaczęły uciekać, trwogi okrzyki wydając, w mniemaniu że to druga armija przychodzi do zaczęcia bitwy na nowo. Między tymi uciekającymi było bardzo wiele młodych żołnierzy, strudzonych całodziennym upałem, którzy zazwyczaj odchodzili z pola bitwy pod pozorem zbierania ranionych. Takie powstało zamięszanie, że korpusy stojące w odwodzie, wzięły się do broni, a Napoleon, który położył się na ziemi, żeby wypocząć trochę za piramidą z bębnów zestawioną, musiał znowu dosiąść konia. Mniemał, że arcyksiążę Jan na prawdę do boju występuje, i gotował

się wstrzymać go siłami, które w całości dotąd zachował, kiedy niebezpieczeństwo oddaliło się, i czoło kolumn co chwilowo się pokazały, znikło zaraz w widnokręgu. Arcyksiążę Jan, bowiem wezwany 5go rano rozkazem, wyprawionym 4go wieczorem, żeby przybył do Wagram, wyruszył w pochód dopiéro w południe 5go, nocleg odbył w Marchegg, pociągnął daléj dość już późno 6go, i przybył gdy bitwa już była stoczoną. Zapewne nie chciał on zdradzić brata swego, ale szedł sobie powoli, nie czując całéj wartości czasu. Gdyby jednak wcześniéj był nadciągnął, to pomnożyłby tylko krwi rozlew, nie zmieniając w niczém wypadków bitwy, ponieważ przeciwko dwunastu jego tysiącom, Napoleon mógł postawić dziesięć tysięcy Marmonta, dziesięć tysięcy pozostałe księciu Eugenijuszowi a w potrzebie i całą starą gwardyję. Źle wykonał rozkazy źle przez naczelnego wodza wydane.

Wynikłości Wagramskiéj bitwy, jakkolwiek nie tak olbrzymie jak bitew pod Austerlitz, Jena, albo pod Friedland, nader jednak były znakomite. Austryjacy w zabitych i ranionych stracili około 24 tysięcy ludzi, między którymi byli jenerałowie Nordmann, d'Aspre, Wukassowicz, Vecsay, Rouvroy, Nostiz, Hesse-Homburg, Merville, Vacquant, Motzen, Stutterheim, Homberg. Zabrano im 9 tysięcy ludzi w niewolę, co razem z wziętymi dnia poprzedniego, czyniło przynajmniéj 12 tysięcy niewolnika. Zdobyto także przeszło trzydzieści armat. Tak więc osłabiono Austryjaków o 36 tysięcy ludzi. Myśmy stracili w zabitych i ranionych 15 do 18 tysięcy ludzi, z których siedm do ośmiu tysięcy już się więcéj nie podniosło. Była to więc pamiętna bitwa, jedna z największych, jakie Napoleon stoczył, liczbą walczących a obfitującą w bardzo ważne następstwa. Najgodniejsza uwagi w niéj nie była, jak dawniéj, ogromna ilość niewolników, chorągwi, armat zdobytych na nieprzyjacielu; ale przejście największéj europejskiéj rzeki, w obliczu nieprzyjaciela uprzedzonego o tém i przygotowanego, przejście z prezycyją, dokładnością i bezpieczeństwem zupełném, cudownem. Godne daléj podziwu było toczenie przez dwadzieścia cztery godzin boju na linii trzy mile długiéj, przy tak zgubném położeniu; daléj, zdobycie pozycyi, którą arcyksiążę trzymał Francuzów w szachu, zwyciężenie armii, która broniła monarchii, i rozproszenie jéj prawie zupełne! Ogromne to były wynikłości, ponieważ kończyły wojnę. Ze stanowiska wojennéj sztuki, przeprawą przez Dunaj Napoleon przewyższył wszystko co kiedykolwiek w tym rodzaju dokonano. Na polu bitwy, z rzadką szybkością przeniósł on ze środka na lewe skrzydło rezerwy zręcznie zachowane, i rozstrzygnął sprawę ruchem stanowczym, na jaki wielki tylko wódz zdobyć się zdoła;

a jeżeli się pozbawił znakomitéj korzyści, wstrzymując zawcześnie Austryjaków bliskich wkroczenia między jego linije a Dunaj, uczynił to z natchnienia głębokiéj i godnéj uwielbienia przezorności. Jeżeliby pośród tych wielkich wypadków ulegało co naganie, to jedynie następstwa, wynikające już z polityki Napoleona, jak naprzykład w armii żołnierz młody niezmiernie, rozszerzenie działań nad wszelką miarę, pomyłki rodzące się z pomieszania różnorodnych żywiołów i narodów rozlicznych, nakoniec początek zamętu, który przypisać wypada nie rozumowi wodza, ale rozmaitości i ilości żywiołów, których używać musiał, żeby ogromowi założeń swoich wystarczyć. Genijusz jego zawsze był nadzwyczajny, tém nadzwyczajniejszy że walczyć musiał z naturą rzeczy; ale już przewidywać było można, że jeżeli się ta walka pociągnie, on a nie natura rzeczy zwyciężoną zostanie.

Przeciwnik zaś jego był mężny, waleczny, sprawie swéj duszą oddany, pomysłowy, ale wahający się i niedowierzający własnym siłom. W sądzie o nim nie powołujem się na różne plany mniéj lub więcéj trafne, o które ciężkie robiono mu zarzuty, że ich niewykonał, jak naprzykład uderzenie na wyspę Lobau po bitwie pod Essling, lub przejście za Dunaj powyżéj lub poniżéj Wiednia; nie ulega zaprzeczeniu, że mógł jednak wykonać pewne rzeczy, proste, niezawodnie skuteczne, a których nie zrobił, szczęściem dla nas: jak obwarowanie obozu służyć mającego za pole bitwy, coby mu dozwoliło, po oparciu się Francuzom, wziąść ich z boku i przyprzeć do brzegu rzeki, za którą się przeprawili; jak wydać rozkazy dokładniéj, ażeby działanie lewego skrzydła nie uprzedziło ruchów prawego; jak nakoniec, zebranie na ten dzień stanowczy wszystkich rozporządzalnych sił monarchii, z których najmniéj czterdzieści tysięcy pozostawało bezużytecznie w Węgrzech, Czechach, Galicyi. Zazwyczaj to rzeczy proste, na zdrowym rozsądku oparte, a niebacznie pominięte, stanowią w największych działaniach, zwłaszcza też na wojnie. Możnaby też słusznie powiedzieć, że arcyksiąże austryjacki za skwapliwie wydał rozkaz do odwrotu, gdyż jeszcze mógł stawić czoło armii francuskiéj, a wytrwałością byłby sobie zapewnił ukazanie się w właściwą porę arcyksięcia Jana na polu bitwy. Prawda i to, że dłuższy opór mógłby klęskę uczynić tak zupełną, że nicby może nie zostało z armii, do któréj przywiązane były losy monarchii.

Upierając się, zachowywał sobie wiele widoków zwycięztwa, ale się też narażał na ostateczną zgubę. Bez względu więc na rozmaite zdania i sądy, które od pół wieku wszyscy historycy o tych pamiętnych

działaniach wydawali, prawdą jest niezaprzeczoną, że chwalebna rzecz nawet mylić się, kiedy się tak bohatersko walczy za ojczyznę i bierze udział w tak wielkich sprawach świata. Zresztą, wojna była już na dokończeniu, gdyż dwunastu tysiącami arcyksięcia Jana i ośmdziesięciu kilku, pozostałemi arcyksięciu Karolowi, niepodobna już było ocalić monarchii. Ostatni bowiem w bitwie stracił wprawdzie trzydzieści kilka tysięcy w zabitych, rannych i jeńcach, ale równa téj liczba zbiegła z szeregów landweru i rozeszła się do domów. Cofnąć się więc do któréj prowincyi monarchii, skupić się tam ile możności, nabrać posiłków i groźbą nieskończonego podłużenia wojny wymódz lepsze warunki pokoju, oto jedyna nadzieja jaką mieć jeszcze było można.

Napoleon tak oceniał wypadek bitwy pod Wagram, i upatrując bliski już koniec wojny, chciał ażeby zawarcie i warunki pokoju całkiem od niego zależały. Gdyby, miasto wysyłać do Hiszpanii na zgubę, starą armiję Bulońską zabrał był ze sobą nad Ren i Dunaj, na zdruzgotanie Austryi, mógłby teraz to mocarstwo wykreślić z karty Europy, przynajmniéj na czas swojego panowania. Ale zmuszony walczyć na prędce zebranemi siłami przeciwko ogromnym uzbrojeniom Austryi, cudu dokazał, że ją podbił w trzy miesiące, a jeżeliby zdołał narzucić jéj pokój i ukarać za tę czwartą wojnę nowemi ofiarami ziem, ludności i pieniędzy, wystarczało to aż nadto dla osobistéj jego sławy i utrzymania wielkości. Dla tego zrzekł się już myśli strącenia domu Habsburgskiego z tronu, którą powziął był w pierwszym zapale gniewu i po znakomitych tryumfach pod Ratyzboną. Ukarać ten dom większém jeszcze upokorzeniem i za jednym zachodem obalić opory, które groziły wybuchem w Europie, było na teraz jedyną, ale już bardzo świetną nagrodą téj kampanii, niemniéj nadzwyczajną jak wszystkie dawniejsze, zwłaszcza porównywając środki działania z otrzymanemi wypadkami.

Napoleon zamierzał przeto dla tego ścigać Austryjaków, ażeby ich zmusić do ostatecznéj uległości. Lecz nie mógł dziś postąpić sobie jak niegdyś, to jest po całodziennéj bitwie natychmiast ruszyć w pochód, ażeby zagarnąć wszystkie korzyści zwycięztwa. Armija jego zbyt liczną była, zbyt wielu punktów naraz strzedz należało, za wiele było nowych kadrów a w starych kadrach za dużo młodych żołnierzy, żeby mógł ruszyć w pochód tego jeszcze wieczora, albo nazajutrz rano, nie troszcząc się o to co zostawia za sobą. Wszystko już wtedy było trudniejsze, a Napoleon wiedział to dobrze choć nic nie mówił.

Nazajutrz, 7 lipca, udał się osobiście do rezydencyi Wolkersdorf, z któréj cesarz Franciszek asystował bitwie pod Wagram, i tam założył główną kwaterę swoją. Dzień ten przeznaczył na to, aby każdy korpus poodnosił ranionych swoich do ambulansów na wyspie Lobau, pościągał zbłąkanych lub odłączonych żołnierzy, zaopatrzył się w żywność, odnowił amunicyję, słowem, przygotował się do wykonania długiego a pośpiesznego marszu. Tymczasem, posunął korpusa dotąd nietknięte na drogę, na któréj wedle wszelkiego podobieństwa spotkanoby nieprzyjaciela. Rozum wskazywał żeby go szukać na drodze do Morawii, gdyż Morawija, leżąca między Czechami a Węgrami, pozwalałą zachować komunikacyją z obu temi wielkiemi prowincyjami, ciągnąć z nich zasoby jakie się jeszcze da, jedną lub drugą wybrać na miejsce dłuższego oporu, przedstawiała zwyciężonemu generalissymusowi najwyborniejsze miejsce do odwrotu. Napoleon skierował najprzód jazdę jenerała Montbrun na drogę do Nikolsburga, a 7go rano posłał tuż za nią piękny korpus Marmonta, który nie bił się w dniu 6 lipca, był więc w możności wyruszyć natychmiast. Dołączył do niego Bawarów pod jenerałem Wrede, którego artyleryja tylko była w bitwie, a wszystkim naznaczając drogę na Morawy, zostawiał wolność zwrócenia się w prawo lub lewo, ku Węgrom albo ku Czechom, stosownie do tego, jak gdzie podjazdy jenerała Montbrun wykryją kierunek odwrotu nieprzyjaciela. Polecił Massenie żeby czémprędzéj skupił swoje wojsko, i z dywizyjami które najmniéj ucierpiały, mianowicie Legranda i Molitora, posunął się nad Dunajem, dla strzeżenia drogi z Czech przez Korneuburg, Stockerau i Znaim. Zostawił mu jazdę Lasalla, która po zgonie tego jenerała przeszła pod wodzę Marulaza, a gdy i ten został ciężko raniony, pod jenerała Bruyère. Dodał mu jeszcze kirysyjerów Saint-Sulpice.

Nazajutrz, 8 lipca, Napoleon jeszcze nie dokładnie o pochodzie Austryjaków uwiadomiony, bo lekka jazda spotykała ich jednocześnie na drogach morawskich i czeskich — a sądząc zawsze iż naturalnie główna siła cofnąć się musiała do Morawii, wyprawił Marszałka Davout, którego korpus całkiem już przyszedł do siebie po dniu 6 lipca, ku Nikolsburgowi, w ślad za jenerałem Marmont. Zostawił mu dragonów Grouchego i kirysyjerów jenerała Arrighi. Wojska te wraz z korpusem jenerała Marmont przedstawiały massę najmniéj 45 tysięcy doskonałego żołnierza, zdolną dotrzymać placu a nawet pobić całą armiję Arcyksięcia Karola. Jednocześnie, Napoleon skierował Sasów ku rzece March, dla pilnowania arcyksięcia Jana i zmuszenia go do usunięcia się daleko od téj linii. Księcia Eugenijusza z częścią

jego armii zostawił pod Wiedniem, już to dla ukrócenia stolicy, gdyby się ruszyła, już dla wstrzymania arcyksięcia Jana, gdyby, porzuciwszy lewy brzeg Dunaju przez nas zdobyty, przedsięwziął jaki zamach na brzeg prawy, z wojsk naszych ogołocony, do czegoby mu jenerałowie Giulay i Chasteler dopomódz mogli. Prócz tego, jenerał Vandamme z Wirtembergczykami sprowadzonym został do Wiednia. Napoleon posłał jenerała Macdonalda w ślad za Masseną, sam zaś zabawił jeszcze dwadzieścia cztéry godzin w Wolkersdorf, z całą gwardyją, kirysyjerami Nansoutego, młodém wojskiem Oudinota, bo jeszcze nie wiedział z pewnością na któréj drodze spotkają nieprzyjaciela, czy w Czechach czy téż w Morawii.

Jakkolwiek niepodobna było przypuszczać długiego jeszcze oporu ze strony Austryjaków, nie chcąc przecież nic zostawiać na los podczas oddalenia się swego z pod Wiednia, Napoleon nie poprzestał na tém, że część wojsk swoich przeznaczył do strzeżenia téj stolicy, lecz zarządził środki potrzebne do postawienia jéj w obronnym stanie. I tak, rozkazał przewieść tam owe sto dziewięć haubic dużego kalibru, które osłaniały przeprawę armii przez Dunaj, rozstawić je po murach miasta, zamknąć wszystkie baszty, tak żeby załoga ubezpieczoną była i wewnątrz i zewnątrz; nagromadzić w mieście żywności i amunicyi dla dziesięciu tysięcy ludzi na trzy miesiące, ściągnąć tam wszystkie a liczne statki, które służyły do różnych działań przy wyspie Lobau, odbudować most Tabor, rzucić go tymczasem na łyżwach nim pale powbijane zostaną, a nadto po obu brzegach zasłonić go silnemi przedmostowemi szańcami. Wyspa Lobau mogła sobie teraz sama wystarczyć, mając mosty na palach, przez wielkie i przez małe ramię Dunaju, ponieważ była już tylko miejscem składowém, gdzie zgromadzono brańców i ranionych. Przy zapewnionéj kommunikacyi pod Wiedniem, a drugiéj na wysokości wyspy Lobau, Napoleon miał dostateczne środki przeprawy na wszelakie możliwe wojny przypadki. Polecił zarazem uzupełnić uzbrojenie twierdzy Raab, skończyć fortyfikacyje w Mölk, Lintz, Passau, zawsze dla ubezpieczenia operacyjnéj linii. Po dokonaniu tych wszystkich ostrożności na przypadek gdyby walka się przedłużała, postanowił nareszcie korzystać ze zwycięztwa pod Wagram, w jedném z najgłówniejszych jego następstw, które mu bezpośrednio i na raz otworzyć miały finansowe zasoby, i nałożył na zajmowane przez siebie prowincyje austryjackiéj monarchii wojenną kontrybucyję, dwieście milijonów wynoszącą, która jako już raz postanowiona, nie mogłaby późniéj ulegać sporowi w następnych układach o pokój, jeżeli, jak się

spodziewał, niebawem do podobnych układów przyjdzie. Tym sposobem spożytkował w Wolkersdorf dnie 7, 8, a nawet część 9 lipca, czekając na wypadek podjazdów we wszystkie powyprawianych strony.

Arcyksiążę Karól, niewiedzieć dla czego, wybrał Czechy na miejsce odwrotu. Czy to, bacząc na kierunek jaki wzięła bitwa pod Wagram, lękał się że nie zdąży w porę do Moraw, czy to że chciał zachować monarchii ważną Czech prowincyję i pozostać w związku ze środkiem Niemiec, które zawsze podburzyć zamyślano, dość że cofnął się drogą na Znaim, która przez Iglau prowadzi do Pragi. Dziwaczne było to jego postanowienie, bo, pomijając pociechę że się z bratem arcyksięciem Janem rozdzielił, wysławszy go podburzać Węgry, kiedy sam pójdzie spożytkować wszystkie Czech zasoby, trudno odgadnąć, jakie sobie na tém zakładał korzyści. Cofając się do Czech, zamykał się niejako w szrankach, które przeciwnik jego w kilku marszach mógł przebiedz całkowicie, i to nieoddalając się bardzo od Dunaju, przez co wszystko już zależném czynił od rychłego a ostatniego spotkania, którego wypadek nie mógł być wątpliwym. Gdyby zaś przeciwnie zapuścił się w kraj Węgierski, byłby skupił wszystkie pozostające jeszcze domowi Austryjackiemu siły, wciągnął przeciwnika w głąb monarchii, gdzie armija austryjacka ciągle wzmagać się, francuzka zaś ciągle szczupléć musiała, gdzie spotkałby może sposobność do nowéj batalii, nie tak nieszczęśliwéj jak pod Wagram, i nabawił wreszcie Napoleona jedynéj trudności którą go mógł pobić, jedynéj którą go późniéj zwalczono, wielkich rozległości. Strata zasobów w Czechach mniejszéj była wagi, bo z jednéj strony prowincyja ta nic już prawie dostarczyć nie mogła, a z drugiéj, Napoleon nie miał sił rozporządzalnych do jéj zajęcia. Niepodobna więc inaczéj objaśnić takiego wyboru, jak chyba owém pomieszaniem po klęsce, które prawie zawsze najzgubniejsze sprowadza postanowienia i sprawia to, że jedno nieszczęście wnet większe i okropniejsze wyradza.

Zresztą, myślcie sobie co chciecie o jego pobudkach, dość że arcyksiążę Karol cofał się ku Pradze przez Znaim. Tą drogą, do któréj dostał się przez Korneuburg i Stockerau, szedł z korpusami Bellegarda, Kollowratha i Klenau, z rezerwą granadyjerów i rezerwą jazdy, a tego wszystkiego razem było około 60 tysięcy ludzi. Korpus księcia Reuss, który dzień 6go lipca zmarnował na pilnowaniu wyjścia z Wiednia, nic nie ucierpiał w bitwie, więc szedł teraz w tylnéj straży, drogą do Morawii, przez Wilfersdorf i Nikolsburg, arcyksiążę

Karol dozwolił cofać się korpusom Rosenberga i Hohenzollerna, jako skrzydłu głównéj armii i osłonie z boku, co każe przypuszczać, że w téj okoliczności było cóś gorszego niżeli mylne postanowienie, to jest brak wszelkiego postanowienia, i że każdy korpus cofał się drogą na jaką go wrzuciła przegrana bitwa. I rzeczywiście, lewe skrzydło, z korpusów Rosenberga i Hohenzollerna złożone, wpędzone zostało na drogę do Moraw; środek i prawe skrzydło, złożone z korpusów Bellegarda, Kollowratha, Klenaua i księcia Reuss (2, 3, 5 i 6 korpusy), rezerw piechoty i jazdy, odtrącone zostały na drogi do Czech. Tak to często żadnych nie ma pobudek tam własnie, gdzie historyja sili się na ich wynalezienie, a zamiast złéj rachuby jest po prostu brak wszelakiego zastanowienia się.

Jednakowoż podwójny ten marsz, który oddalał od arcyksięcia Karola jakie 20 do 25 tysięcy i to najlepszego wojska, miał za sobą chwilową korzyść, a to tę, że trzymał Napoleona w zupełnéj niewiadomości jaką drogą poszedł nieprzyjaciel, i spowodował to, że mylny kierunek nadał swoim kolumnom. I tak, drogą do Moraw, przez Wolkersdorf i Nikolsburg, wysłał Montbruna, Marmonta, dywizyję Wredego, (bo jenerał Wrede został raniony, a dywizyją jego dowodził tu jenerał Minuti), Davouta, to jest 45 tysięcy przeciwko 25 tysiącom; drogą zaś do Znaima, Massenę, Macdonalda, Marulaza, Saint-Sulpice, to jest 28 tysięcy przeciwko 60. Prawda, że stanąwszy między oboma temi wojskami z gwardyją, Nansoutym, Oudinotem, mógł w kilka godzin nadbiedz w 30 tysięcy z pomocą temu z swych poruczników, któryby tego potrzebował.

Massena z jednéj strony, Marmont z drugiéj szli śpiesznie, każdy w wskazanym sobie kierunku. Dnia 8 lipca, Marmont dopadł tylnéj straży Rosenberga, zabierając wszędzie wlokących się, opóźnionych, rannych, szczególniéj też landwerzystów, którzy opuszczali szeregi armii. Przybywszy dnia 9 lipca do Wilfersdorf, dowiedział się podjazdami Montbruna, zawsze wykonywanemi przebiegle a zuchwale, że książe Rosenberg zwrócił się w lewo i z drogi Morawskiéj przeszedł na drogę Czeską. Dwaj porucznicy arcyksięcia Karola, dla połączenia się z główną armiją Austryjacką, rzeczywiście przechodzili z traktów Morawskich na trakty Czeskie, posłuszni w tém woli, któréj dziwaczne wahanie niebawem zobaczymy. Jenerał Marmont, któremu Napoleon zostawił wolność iść każdą drogą na któréjby się spotkać nieprzyjaciela spodziewał, postąpił sobie tak właśnie jak okoliczności wymagały. Obróciwszy się z Morawii, w trop za ściganym przez siebie korpusem, ruszył przez Mistelbach i Laa, w kierunku

Znaima. Mając wszakże rozkaz uwiadomić marszałka Davout o nowym marszu swoim, nie śmiał pociągnąć go za sobą, bo nie wiedział czyli korpus za którym goni, jest jądrem sił nieprzyjaciela. Zawiadomił go więc, że się zwrócił na lewo, nie mówiąc nic takiego coby go zwróciło z drogi na Nikolsburg i do Morawii wiodącéj.

Dnia 9go, w pół drogi do Laa, spotkał 1,200 koni i dwa batalijony Rosenberga, rozbił je w puch i zabrał kilkuset jeńców. Tegoż dnia wieczorem stanął w Laa, nad rzeczką Tayą, która płynie pod Znaimem, Laa, i przerznąwszy się środkiem Morawii, wpada do rzeki Morawy. Gorąco było nieznośne w téj okolicy, zasłoniętéj od północy górami Czech, Górnego Szląska i Węgier. Piwnice w tym kraju przepełnione są winem, i pomimo starannéj karności w jakiéj wojska swoje trzymał jenerał Marmont, rozbiegły się one, pociągnięte utrudzeniem, skwarem, żądzą wina, a wreszcie i zbytniém zaufaniem w jakie zwycięztwo zwykle wbija żołnierza. Jenerał Marmont stanąwszy w Laa, ledwie czwartą część żołnierzy miał w szeregach. Zgromadził zaraz oficerów, wyłożył im niebezpieczeństwo narażania przez zbrodniczą opieszałość wypadku wielkiéj kampanii, kazał dwóch żołnierzy rozstrzelać dla przykładu, i tak się sprawił sprężyście, że nazajutrz o świcie skupił już lud swój i ruszył daléj ku Znaimowi. Już na wyruszeniu, nowy zwrot nieprzyjaciela ledwie go nie wprawił w zgubną niepewność. Korpus Rosenberga, który zwrócił się był na lewo dla dostania się na drogę do Znaimu, teraz poszedł znowu w prawo, wracając na drogę do Brünn. Generalissymus austryjacki, ściągając zawsze ku sobie korpus Hohenzollerna, Rosenberga wyprawiał znowu do Moraw, za prawdę niewiedzieć po co, gdyż korpus ten nie był w stanie obronić téj prowincyi, gdyby Francuzi koniecznie zająć ją chcieli. Nowy to był dowód, że dwa korpusy, Hohenzollerna i Rosenberga, puszczone były samopas, bez żadnego zastanowienia, na drogę do Morawii, i że również bez zastanowienia, przerzucano je to na lewo ku Znaimowi, to na prawo ku Brünn. Zresztą te niedorzeczne ruchy austryjackich korpusów mogły łatwo zmieszać głowę francuzkiemu jenerałowi dowodzącemu pogonią. Pomimo tego, jenerał Marmont, rzadką przenikliwością wojenną kierowany, poszedł daléj ku Znaimowi, puszczając Rosenberga na prawo nowym zawrotem, a sam trzymał się już kierunku, w którym spodziewał się spotkać i rzeczywiście spotkał nieprzyjaciela.

Koło południa tegoż dnia, jenerał Marmont, doszedłszy na pozycyję, gdzie miał na lewo od siebie rzekę Tayę, a na froncie głęboki wąwóz nad Tayę wychodzący, postrzegł po za tym wąwozem kotlinę,

w któréj amfiteatrem piętrzy się miasto Znaim. W téj chwili Austryjacy tłoczyli się po moście na Tai, i czémprędzéj przebiegali samo miasto Znaim, żeby się w porę dostać na trakt Czeski. Jenerał Marmont, mając 10 tysięcy przeciwko 60, nie tylko nie mógł zabiedz im drogi i wstrzymać ich, lecz sam owszem na wielkie wystawionym był niebezpieczeństwo. Ale od kotliny Znaima oddzielał go wąwóz, nad którym właśnie stanął, a którego brzegi zajmowali Austryjacy. Odebrał im te brzegi dzielnym atakiem pułków linijowych 8go i 23go, zdobył prócz tego wieś Teswitz, leżącą poniżéj, zkąd mógł już kartaczami strzelać na most przez Tayę. Zdobył także od prawego dwa folwarki, mogące służyć mu za punkt oparcia, a jeszcze daléj na prawo lasek, który napełnił śmiałymi tyralijerami. Pokrywszy tak czoło swoje wąwozem który miał w swém ręku, lewe skrzydło rzeką Tayą, prawe folwarkami i laskiem silnie zajętemi, mógł niepokoić mocno przechód Austryjaków mostem na Tai, a sam nie być na ich odwety wystawionym. Począł więc strzelać z armat do tego mostu, wysełając adjutanta po adjutancie z doniesieniem Napoleonowi o dziwném tém położeniu swojém.

Ponieważ ta niepokojąca i zgubna kanonada strasznie Austryjakom dokuczała, zrobili krok dla pozbycia się jéj i silnie uderzyli na wieś Teswitz. Widząc przygotowania do tego ataku, jenerał Marmont wyprawił tam wojska bawarskie żeby go zniweczyć. Gdy zaczepiający podwoili usiłowania, trzeba było poprzéć bijące się wojsko całą dywizyją Wredego, a gdy i to nie wystarczyło, posłać na tenże punkt 81szy pułk linijowy. Dość było tego francuzkiego pułku na położenie kresu przedsięwzięciom nieprzyjaciela i zatrzymanie Austryjaków w znacznéj odległości. Dzień minął bez żadnego dalszego wypadku. Pod wieczór huk armat, z daleka na lewo dolatujący, oznajmiał wkroczenie Masseny na drogę Czeską, w tropy za główną austryjacką armiją. Napoleon, uwiadomiony o stanie rzeczy, niebawem też miał nadciągnąć z prawéj strony. Jenerał Marmont przeczekał tedy noc spokojnie, z ufnością człowieka, który niczego, nie zaniedbał dla zabezpieczenia swojego stanowiska, a zresztą i podniecony zuchwałością jaką podówczas zwycięztwo wszystkim natchnęło. Jeden fakt nadto mógłby go był uspokoić najzupełniéj. Francuz pozostały w służbie Austryi, p. de Fresnel, przybył od jenerała hrabi Bellegarda, z żądaniem zawieszenia broni. Jenerał Marmont nie mając upoważnienia do takiego aktu, a spodziewając się wreszcie, że nazajutrz będzie można otoczyć austryjacką armiję, wyprawił tego posłannika do głównéj kwatery Cesarza, nie chcąc

brać na siebie odpowiedzialności za zawieszenie nieprzyjaznych działań.

W téj chwili, Francuzi pojawili się z prawéj i z lewéj strony, na trakcie Czeskim i na trakcie Morawskim, w ślady za Austryjakami. Massena, wyszedłszy 8go z Stockerau z dywizyjami piechoty Legrand, Carra-Saint-Cyr, Molitor, z dywizyją ciężkiéj jazdy, mordował bez ustanku tylną straż księcia Reuss i nabrał mu moc wielką niewolnika. Dopadł tę tylną straż 9go u stóp wzgórzy Mallebern, a 10go pod Hollabrünn, gdzie toczył bój wtedy, kiedy jenerał Marmont sadowił się pod Znaimem. Arcyksiążę Karol, uwiadomiony o obecności korpusu francuzkiego w Laa, wysłał grenadyjerów i rezerwę jazdy dla zajęcia mostu na Tai, poszedł sam za niemi z korpusami: Bellegarda, Kollowratha i Klenaua, zostawiając księcia Reuss, żeby się bronił w Hollabrünn jak można najdłużéj. On to z korpusami dopiero wymienionemi przechodził, pod oczyma jenerała Marmont, most na Tai przed Znaimem, który to most nazywa się Schallersdorf. Kiedy to się dzieje na lewo, Napoleon na prawo, uprzedzony 9go o pochodzie Marmonta ku Znaimowi, ruszył zaraz w drogę z gwardyją, korpusem Oudinota, kirysyjerami Nansouty, przez Wilfersdorf. Dnia 10go z Wilfersdorf przybył już do Laa, spodziewając się, że gwardyja 11go stanie pod Znaimem. Wyprzedzając wojska, sam ruszył daléj, i 11go koło południa przyjechał do głównéj kwatery jenerała Marmonta.

Dnia 11g z rana, Austryjacy jeszcze przeciągali pod oczyma jenerała Marmont, który ze wsi Teswitz strzelał kartaczami na most przez Taję, którym szli, a Massena, pędząc natarczywie księcia Reuss, wrzucił go śród okropnego nieładu w rzekę Taję, po bardzo zaciętém starciu. Doszedłszy do mostu w Schallersdorf, silnie zabarykadowanego, Massena kazał uderzyć na niego walecznéj dywizyi Legrand. Dowódzca téj dywizyi, prowadząc żołnierzy swoich w ogień z nieukróconą niczém zuchwałością, i godząc na zaporę z czoła obces, kiedy działa Masseny strzelały na nią z boku, dostał się do mostu, wdrapał za barykady i zdobył je. Po tym bohaterskim czynie, jenerał Legrand poprowadził dywizyję swoją na płaszczyznę, w kotlinę rzeki Taja, przeciw wojskom księcia Reuss i grenadyjerom austryjackim, opartym o miasteczko Znaim. Jenerał Marmont, ze szczytu wzgórzy leżących na prawo, po drugiéj stronie Tai, patrzył na to widowisko, niecierpliwie wyglądając sposobności do wsparcia pożytecznie marszałka Masseny.

Massena, nie przestając na piérwszym czynie zuchwałym, postanowił uderzyć na Austryjaków, wpędzić ich do Znaimu, wejść za niemi, i wyprzéć daléj, w nadziei że wojska Marmonta zajdą im drogę od Czech. Ale miał tylko przy sobie nieustraszoną dywizyję Legrand i czekał na dywizyję Carra-Saint-Cyr, która tak nierozważnie bohaterską była pod Aderklaa. Pomimo tego, uderzył na wojsko księcia Reuss i grenadyjerów, z jedną tylko dywizyją Legrand, wspierany działami swemi z za Tai. Przebywszy most, zapuścił się w długą wieś Schallersdorf, zdobył ją na lewo, przemocą zajął duży klasztor zwany Kloster-Bruck, a na równinie po prawéj stronie wysunął kirysyjerów, którzy kilka straszliwych szarż wykonali na Austryjaków. Massena w tém miejscu walczył w 7 czy 8 tysięcy, przeciwko 30 tysiącom przeszło, nie licząc drugich 30 tysięcy, stojących w szyku bojowym za Znaimem. W tém okropna ryknęła burza i deszcz tak nawalny, że niepodobna było strzelać. Grenadyjery austryjackie, korzystając z téj okoliczności, w milczeniu przyszli do wsi Schallersdorf, zaskoczyli naszych żołnierzy, karabinów użyć nie mogących i na chwilę most znowu opanowali. Massena chciał puścić na nich kirysyjerów, ale tak było ślisko, że się ruszyć nie mogli. Położenie stało się bardzo już zgubne, gdy na szczęście nadbiegła dywizyja Carra-Saint-Cyr, wp adła na most, przebiegła w całéj długości austryjackich grenadyjerów kolumnę, 800 ich zabrała w niewolę i zwycięzko weszła na płaszczyznę Znaima. W téj chwili jenerał Marmont, nie chcąc zostawić samego marszałka Masseny na sztychu, wyszedł ze wsi Teswitz, i wraz z nim parł Austryjaków ku Znaimowi. Przyparto ich w kąt, zabrano znaczną massę ludzi, wielu raniono i zabito, a wstępnym bojem wchodząc do Znaimu, zmusić ich miano do rozproszenia się albo ucieczki w największym nieładzie. Lecz że gwardyja jeszcze nie nadeszła, trudno ich było opasać. Prawda, że już trzy tysiące koni téj gwardyi ukazało się, a te wraz z jazdą Montbruna i kirysyjerami Saint-Sulpice, niezmiernie morderczym uczynić mogły odwrót Austryjaków.

Pod tę porę nadjechał Napoleon, spotkał wysłańca jenerała Bellegarda i przyjął samego księcia Jana Lichtenstein, który przybył prosić o zawieszenie broni i przyrzekał na honor wojskowy, że rozpocząć pragną układy o bezpośrednie zawarcie pokoju. Napoleon naradził się chwilę z naczelnikiem głównego sztabu, Berthier, panem Maret, księciem Bassano, i wielkim marszałkiem Duroc, jak ma postąpić. Mógł wprawdzie, zatrudniając jeszcze Austryjaków kilka godzin uporczywą bitwą, zyskać dość czasu na zupełne ich otoczenie,

a przynajmniéj mógł puścić w pogoń za nimi dziesięć tysięcy koni, któreby ich w straszliwy nieład wprawiły. Ale i bez tego pewnym był uzyskania jak najkorzystniejszych warunków pokoju, a duma jego zadowoloną była widokiem najdzielniejszego, najszlachetniejszego oficera armii austryjackiéj, błagającego pokornie o zakończenie wojny; miał więc ochotę wstrzymać swój pochód zwycięzki. Czując zresztą, choć niewyraźnie, że już i tak nadużył względów fortuny, spodziewał się, że ta nowa nauka wstrzyma przecież Austryję od mieszania się do walki jego z Hiszpaniją i Anglią, wiedząc, że po zwyciężeniu Austryi, łatwo się rozprawi z Hiszpaniją, gdy tymczasem jeżeliby bił się do upadłego, gdyby bojował naprzykład aż do skruszenia Rakuzkiego domu, zapewneby inne mocarstwa wmieszały się do téj sprawy, powstałaby ztąd powszechna wojna. Napoleon zupełnie zadowolony i strudzony, zawołał, po wysłuchaniu tych, którym po raz pierwszy pozwolił objawić zdanie w swojéj obecności:— Dość tego krwi rozlewu!... Zawrzyjmy pokój!

Zażądał od księcia Jana Lichtenstejna przyrzeczenia, że natychmiast przysłani zostaną pełnomocnicy do układów, a naczelnikowi sztabu Berthier za Francyję, panu von Wimpffen za Austryję, rozkazał na polu bitwy ułożyć warunki rozejmu.

Kiedy naczelnicy głównych sztabów obu armij rozbierali te warunki, wyprawiono pułkownika Marbot i jenerała d'Aspre do przednich straży, aby zaprzestano bitwę. Przybyli oni między Schallersdorf i Znaim, w chwili kiedy żołnierze Masseny ucierali się zażarcie z austryjackiemi grenadyjerami. Zawziętość z obu stron tak była wielka, że krzyki tysiąc razy powtórzone: Pokój! Pokój! Nie strzelać! Zgoda!— nie mogły wstrzymać walczących. Pułkownik Marbot i jenerał d'Aspre, zostali lekko ranni, gdy usiłowali wstrzymać bitwę. Dokazali tego przecież i głębokie milczenie, przerywane tylko radością zwycięzców, nastąpiło po straszliwéj kanonadzie. W dniu tym straciliśmy z korpusów jenerała Marmont i marszałka Masseny, około dwa tysiące zabitych i ranionych; Austryjacy zaś najmniéj trzy tysiące i 5 do 6 tysięcy zabrano ich w niewolą. Było to ostatnie zwycięztwo, godnie i zaszczytnie uwieńczające tę wielką i piękną kampaniję.

Wyszedłszy w pole pod koniec miesiąca kwietnia, z wojskami ledwie uformowanemi i porozpraszanemi, przeciw arcyksięciu Karolowi, który ciągnął z armiją oddawna uorganizowaną i już zebraną, Napoleon potrafił w kilka dni uzupełnić swoją, skupić ją. skoncentrować w obliczu nieprzyjaciela, rozbić na dwie połowy armiję arcyksięcia

Karola, jedną część zapędzić do Czech, drugą do niższéj Austryi. Taki był piérwszy akt kampanii, skończony, jak pamiętacie, pod Ratysboną. Ścigając potém aż pod Wiedeń Austryjaków, rozproszonych po obu brzegach Dunaju, Napoleon szedł tak prosto i tak bezpiecznie, że nie dozwolił im nigdzie skupić się przed Wiedniem, i wszedł do téj stolicy w miesiąc po rozpoczęciu kampanii, wetując tém klęski armii Włoskiéj, i wstrzymując w samym zawiązku wszystkie zamysły podburzenia stałego lądu Europy przeciwko Francyi. Chcąc przeprawić się za Dunaj, dla skończenia wojny walną i stanowczą bitwą, zaskoczony w tém działaniu nagłym i niespodziewanym a ogromnym wylewem téj rzeki, przez dwie bitwy i dwa dni pod Esslingiem, cudami energii i dzielności, dokonał tak niebezpiecznego zadania, to jest stoczył bitwę, mając za sobą tak ogromną rzekę, dzięki trafnemu pomysłowi i wyborowi wyspy Lobau na punkt przejścia. Wróciwszy na prawy brzeg Dunaju, powynajdywał i wykonał przepyszne roboty na zupełne prawie zniesienie zapory dzielącéj go od Austryjaków, ściągnął ku sobie armije Włoch i Dalmacyi, skoncentrował wszystkie siły do stanowczéj walki, i wtedy wykonywając w kilka godzin, cudowną, niesłychaną w dziejach przeprawę, w obliczu nieprzyjaciela, przez największą europejską rzekę, w sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi z 550 działami, największą w bieżącém stuleciu bitwą zakończył tę czwartą wojnę z Austryją, nie mniéj pamiętną jak poprzednie, a w téj genijuszem nagradzając własne błędy, cudami pomysłowości i wytrwałości zastąpić umiał wszystkie zasoby, które szalona polityka dokoła niego zniweczyła; w czasie téj wojny los ostrzegł go raz jeszcze, jakby chciał zasłonić wielkiego wodza od błędów nieoględnego i szalenie dumnego polityka.

W układzie warunków rozejmu, Napoleon najwięcéj czuwał nad zapewnieniem sobie doskonale wojskowéj pozycyi, na przypadek ponowienia kroków nieprzyjacielskich, gdyby to wyniknąć miało z powodu niemożności porozumienia się o warunki pokoju. Żądał najprzód, żeby mu czasowo zajmować dozwolono wszystkie prowincyje, któremi tylko wojska jego przechodziły, to jest wyższą i niższą Austryję, połowę Moraw, mianowicie okręgi Brün i Znaim, część Węgier od rzeki Raab do Wiednia, Styryję, Karyntyję, część Karnioli, jako komunikacyje z Dalmacyją i Włochami. Tak więc linija oddzielająca wojujące armije, przechodzić miała przez Lintz, Krems, Znaim, Brünn, Göding, Presburg, Raab, Grätz, Laybach i Tryest. Prócz tego, na poparcie téj linii, cytadella Brünn, miasto Presburg, twierdze Raab, Grätz i Laybach, miały mu być zostawione lub zaraz wy-

dane. (Tym sposobem Napoleon zajmował przeszło trzecią część państwa austryjackiego. Stojąc w środku tego mocarstwa, oparty na jego stolicy i głównych twierdzach, mógł na przypadek odnowienia działań wojennych, wyjść z Wiednia, jako podstawy ruchów i posunąć zabory aż w głąb najodleglejszych prowincyj. Udzielił miesiąc czasu na rozejm i zastrzegł sobie uprzednie wymówienie go na dni piętnaście, w razie zerwania. Miesiąc wystarczał na układy, jeżeli rzeczywiście chciano się ułożyć, i na przybycie posiłków z Francyi, jeżeliby niechciano. Jakkolwiek ciężkie były warunki rozejmu, wojska arcyksięcia w tak zgubném znajdowały się położeniu, że zgodzonoby się na wszystko, byle nie prowadzić daléj boju. Cały sztab główny austryjacki był za poddaniem się losowi; tak też postąpiono. Pan Wimpffen, w imieniu austryjackiego generalissimusa, naczelnik sztabu głównego Berthier, w imieniu Napoleona, podpisali rozejm. Wielka armija austryjacka walecznie się biła, i pomimo klęsk poniesionych i nieszczęść, mogła śmiało powiedzieć sobie, że raczéj dźwignęła potęgę austryjacką, niżeli ją osłabiła, lubo spodziéwać się należało srogich jeszcze ofiar, jeżeli chciano uzyskać pokój od zwycięzcy sprawiedliwie dumnego odniesionemi tryumfy.

(Rozejm podpisano w Znaimie 11 lipca o północy. Napoleon, przyjąwszy pozdrowienie arcyksięcia Karola i przesławszy mu wzajem swoje, wymógł na walecznym księciu Janie Lichtenstein przyrzeczenie, że wojenne stronnictwo w Austryi w karby wezmą, i natychmiast przyślą pełnomocników do Wiednia; odjechał potém do Schönbrunn, ażeby użyć wszystkich środków albo ku zyskaniu pokoju, albo ku zakończeniu wojny ostatniém wysileniem, krótkiém i stanowczém. Można było w ciągu sierpnia albo skończyć układy, albo zgromadzić wszelkie materyjały do rozpoczęcia we wrześniu ostatniéj kampanii, któraby położyła kres istnieniu Rakuzkiego domu. Napoleon nakazał tedy nowe przygotowania, jakby nie szło już o wyciągnięcie dyplomatycznych korzyści ze zwycięztw, lecz o powetowanie klęski.

Najprzód wojska swoje rozłożył między Wiedniem a obrębem przez rozejm zakreślonym, w taki sposób, żeby miały życie wygodne a mogły być szybko skupione w jakimkolwiek punkcie tego obrębu. Postawił jenerała Marmonta w Krems, co go wracało do Karyntyi przez Saint-Polten, gdyby przyszło znów go posłać do Dalmacyi; marszałka Massenę w Znaimie, zdobytym przez niego kraju; marszałka Davout w Brünn, bo szedł do tego punktu; Sasów między Marchegg a Presburgiem, bo stali na téj linii; księcia Eugenijusza nad rzeką

Raab, gdzie odniósł zwycięztwo. Jenerał Grenier miał także zajmować rzekę Raab; Macdonald zaś Grätz i Laybach. Jenerał Oudinot z swoim korpusem i młodą gwardyją rozłożyć się miał na płaszczyznach pod Wiedniem. Stara gwardyja stanęła obozem w pięknéj rezydencyi Schoenbrunn. Ponieważ rozejm nastręczał tę korzyść, że miesiące lipiec i sierpień obrócić można było na uskromienie Tyrolu, wszystkie bawarskie wojska wyprawiono do niemieckiego Tyrolu, gdy z drugiéj strony wojska włoskie księcia Eugenijusza poszły do Tyrolu włoskiego. Nowe siły wysłano do Vorarlberga i Frankonii.

Napoleon, wiedząc że ma dużo młodych żołnierzy w kadrach, a lękając się wpływu na ich zdrowie pobytu w miastach, i spokoju zyskanego rozejmem na ich umysły, rozkazał obozować im w barakach. Pora roku, kraj, wszystko było piękne; wina, mięsa, chleba mieli podostatkiem. Kontrybucyje wybierane z austryjackich prowincyj, już to papierami, już w płodach ziemnych, dawały środki do opłacenia wszystkiego coby wzięto, nikogo nie niszcząc, bo całe brzemię spadało na skarb Państwa. Żołd wypłacano gotowizną; pozakładano warsztaty w Wiedniu, Lintzu, Znaimie, Brünnie, Presburgu, Grätzu; robiono w nich mundury, trzewiki, bieliznę, uprzęgi; za robotę i materyjał płacono gotówką. W miesiąc, armija, dobrze karmiona, na nowo ubrana, wypoczęta, wymusztrowana, miała ukazać się kwitnącą i groźną. Nie koniec na tém: trzeba było i liczbę jéj pomnożyć, gdy już zaprowadzono karność i zaopatrzono ją we wszystko. Na mocy rozkazów wydanych w czerwcu, Napoleon otrzymać miał piérwszych dni lipca, 30 tysięcy ludzi z świeżego naboru, wszystko wyprawionych już ze Strasburga. Wynosiło to więcéj niżeli stracił w téj kampanii, zwłaszcza po powrocie do szeregów lekko rannych, a do takich liczyło się wszystkich, którzy za trzy lub cztery tygodnie wyzdrowiéć mogli. Wydał nowe rozkazy, żeby mu dostarczono najmniéj jeszcze 50 tysięcy, prócz owych idących już 30, co miało armiję francuzką podnieść do 250 tysięcy Francuzów, a 50 tysięcy sprzymierzonych, armiję czynną w łonie austryjackiéj monarchii. Była to siła dwa razy większa jak zebrać mogła Austryja w najpomyślniejszych okolicznościach. Żeby dojść do tego, Napoleon wymyślił środek niezmiernie ułatwiający rekrutowanie korpusów. W armii, skutkiem strat, kadry dalekie były od normalnéj liczby, gdy tymczasem w zakładach było dostatek rekrutów, więcéj nawet niżeli kadry objąć mogły, tak, że najczęściéj, za granicą brak było żołnierzy, a w kraju przy zakładach brak kadrów. Napoleon kazał przenieść

wszystkich żołnierzy dywizyi Puthoda, obejmującéj czwarte batalijony korpusu marszałka Davout, do trzech piérwszych batalijonów tego korpusu, co je podniosło do znacznéj siły, zwłaszcza po wyzdrowieniu lekko ranionych. Toż samo uczynił z dawną dywizyją Barbou z armii Włoskiéj, która zawierała trzecie i czwarte batalijony korpusu Marmonta. Dostała ona rozkaz oddać swoich żołnierzy korpusowi Marmonta, który przez to bardzo wzrósł w siłę. Czwarte batalijony, stanowiące korpus janerała Oudinot, należały do kilku pułków marszałka Masseny. Odstawiły więc żołnierzy do tych pułków a kadry pozostały puste, tak samo jak dywizyj Puthod i Barbou. Wypróżniwszy te kadry odesłaniem żołnierzy do właściwych pułków, Napoleon wyprawił je zaraz do Strasburga, żeby tam zabrały ubranych już i wymustrowanych rekrutów, a następnie wróciły zająć swoje miejsca w armii czynnéj. Po drodze, miały one jeszcze oddać usługę, to jest odprowadzić do Presburga dwadzieścia tysięcy jeńców, których dotąd trzymano na wyspie Lobau, a niechciano dłużéj tam zostawiać, w razie odnowienia nieprzyjacielskich kroków, co także przewidywać należało.

Napoleon, jakeśmy to wielokrotnie mówili, potworzył tymczasowe półbrygady, z czwartych i piątych batalijonów niektórych pułków daléj w organizacyi swojéj posuniętych. Kazał rozwiązać jedenaście takich półbrygad, zawierających najmniéj 20 tysięcy ludzi, którym dano polecenie udać się do Strasburga, gdzie pomieszczeni być mieli w kadrach czwartych batalijonów. Przejrzał na nowo zakłady, które się jeszcze nie wyczerpały na formacyję półbrygad, i od tych wszystkich zażądał batalijonów marszowych, oznaczonych numerami dywizyj wojskowych do których należały. Doszedłszy do Ratysbony, kończyły tam niejako podróż swoją, gdyż w tém miejscu przygotowane już były środki przewozu ich Dunajem do Wiednia. Prócz tego Napoleon zażądał z Włoch jakie dziesięć tysięcy ludzi. Do jazdy nie potrzebował prawie ludzi, gdyż, jak to zwykle bywa, mało stracił jeźdźców a dużo koni. Dla powetowania tych strat, otworzył nowe targi na konie w Passau, Lintz, Raab i Wiedniu. Nakoniec, zadowolony z posług artyleryi, chciał ją wzmocnić jeszcze i z 550 armat podnieść do 700, nie przez pomnożenie dział po pułkach, coby było powrotem do dawnych zwyczajów, nie praktycznych jak dotąd, ale powiększeniem artyleryi korpusów, a mianowicie téż cesarskiéj gwardyi. Owa artyleryja gwardyi przedoskonale się sprawiła i znakomitą oddała usługę pod Wagram, gdzie liczyła 60 dział. Postanowił podnieść ją do 120 dział. Ośmnaście kompanij artyleryi, z zakładów

a mianowicie z Włoch ściągniętych, dostarczyło ludzi do tego powiększenia. Materyjał zaś sprowadzono z Strasburga i warowni włoskich. Kaliber wszystkich dział został powiększony. Artyleryja marynarki zastąpić miała artyleryję lądową w strzeżeniu brzegów morskich, a kompanije nadbrzeżne zająć w zakładach pułkowych miejsce kompanij wysłanych do armii czynnéj.

Tak więc w ciągu miesiąca sierpnia, 50 tysięcy ludzi pójść miało za 30 tysiącami, obecnie już ciągnącymi do obozów armii francuzkiéj w Niemczech. Roboty obronne w Raab, Wiedniu, Mölk, Lintz, Passau z niezmierną szybkością prowadzono. Ranionych podzielono na trzy kategoryje: amputowanych wyprawiono do Strasburga, ludzi ciężko ranionych porozdzielano między Mölk, Lintz i Passau, tak żeby w ciągu dwóch lub trzech miesięcy, do pułków swoich wrócić mogli. Lekko rannych odesłano do właściwych obozów. Tym sposobem nic nie zawadzało ruchom armii, gdyby znów do wojennych działań przyszło. Kiedy tak wszystko na jéj wzmocnienie szykowano, miała ona w chwilach wolnych odbywać częste musztry i ćwiczenia, prowadzić tedy życie przeplatane czynnością, zabawami i wypoczynkiem, gdyż we wszystkich obozach naszych wielka wtedy panowała obfitość. Dla dania wszystkim przykładu poświęcenia, młoda gwardyja otrzymała rozkaz stanąć w obozie pod Wiedniem z oficerami, do stopnia pułkownika. Fizilijery, tyralijery, nowozaciężni, w liczbie ośmiu pułków, stali w barakach między Wiedniem i Wagramem. Jedne tylko grenadyjery i strzelcy staréj gwardyi, którzy już nie potrzebowali niczego się uczyć, uwolnieni byli od tego obowiązku i żyli sobie w spokojném ustroniu Schoenbrunn, pod bokiem pana którego kochali, sami téż od niego kochani.

Po trudach i znojach szły nagrody, zaczynając wedle zwyczaju od wodzów armii. Jenerał Oudinot, który tak dobrze zastąpił marszałka Lannes na czele drugiego korpusu, jenerał Marmont, który z głębi Dalmacyi aż w środek Moraw, wykonał pochód śmiały i ważny, jenerał Macdonald, który w całéj kampanii we Włoszech okazał wielkie doświadczenie wojenne, a pod Wagram najrzadszém zabłysnął męztwem, mianowani zostali marszałkami. Gratyfikacyje szczodre udzielono korpusom, a mianowicie ranionym żołnierzom. I surowe potępienie przymieszało się do tych oznak wdzięczności i szczodroty. Marszałek Bernadotte, który czy z własnéj, czy korpusu swojego winy nie umiał utrzymać stanowiska, powierzonego mu między Wagram i Aderklaa, wydał pomimo tego rozkaz dzienny do Sasów, w którym dziękował im za męztwo okazane w dniach 5 i 6 lipca, i im

niejako przypisywał wygranie batalii. To samowolne wydzielanie sobie i żołnierzom swoim pochwał, na które czekać był winien od Napoleona, żywo uraziło Cesarza, gdyż obraziło całą armiję i jéj dowódzców. By go za to ukarać, Napoleon napisał jak najsurowszy rozkaz dzienny, który okólnikiem posłano do samych tylko marszałków, ale to było dostateczne do skarcenia takiego zapędu próżności, gdyż do rywali przesłany, nie mógł żadną miarą pozostać tajemnicą (1). Nareszcie Napoleon pojechał osobiście zwiedzić obozy swoje

(1) *Rozkaz dzienny.*

Schoenbrunn, 5 sierpnia 1809.

„Jego C. M. wyraża niezadowolenie swoje marszałkowi księciu Ponte Corvo, za jego rozkaz dzienny datowany w Leopoldau, 7 lipca, który o jednym czasie zamieszczonym był we wszystkich prawie dziennikach, w takiém brzmieniu:

„Sasi, w dniu 5 lipca, 7 do 8 tysięcy waszego wojska przebiło środek nieprzyjacielskiéj armii, i posunęło się do Deutsch-Wagram, pomimo wysileń 40 tysięcy nieprzyjaciół wspartych przez 50 armat. Biliście się do północy i biwakowali pośród austryjackich szeregów. Dnia 6go o samym świcie, rozpoczęliście na nowo walkę z równą wytrwałością i pośród morderczego ognia nieprzyjacielskiéj artyleryi. Żyjące wasze kolumny stały nieruchomie jak spiżowe. Wielki Napoleon widział wasze poświęcenie, liczy was pomiędzy swoich mężnych.

Sasi, zawód żołnierza zasadza się na pełnieniu powinności; wyście godnie swojéj dopełnili.

W biwaku Leopoldau, 7 lipca 1809.

Marszałek Cesarstwa dowodzący 9ym korpusem, (podpisano) *J. Bernadotte.*“

„Pominąwszy to, że J. C. M. osobiście dowodzi swoją armiją, do niego wyłącznie należy rozdawnictwo sławy, jaką sobie kto zasłużył. J. C. M. winien powodzenie swojego oręża wojskom francuzkim, a nie żadnym obcym. Rozkaz dzienny więc księcia Ponte Corvo, jako nadający jakieś roszczenia fałszywe wojskom co najmniéj miernym, sprzeciwia się prawdzie, polityce, honorowi narodowemu. J. C. M. winien powodzenie oręża swego marszałkom: księciu Rivoli i Oudinot, którzy przebili środek nieprzyjaciela w téj chwili, kiedy książę Auerstaedtu obchodził go z lewego skrzydła. Wieś Deutsch-Wagram nie dostała się w nasze ręce dnia 5 lipca. Wieś ta została zdobytą, ale dopiéro dnia 6, w południe, przez korpus marszałka Oudinot.

Korpus księcia Ponte Corvo nie stał jak spiż nieruchomie, lecz piérwszy w odwrót uderzył. J. C. M. zmuszonym był osłonić go przez korpus vice-króla, dywizyją Broussier i Lamarque pod wodzą marszałka Macdonalda, dywizyją ciężkiéj jazdy pod rozkazami jenerała Nansouty, i częścią jazdy gwardyi. Temu to marszałkowi i tym wojskom należy się pochwała, którą książę Ponte Corvo sobie przyznaje.

J. C. M. pragnie aby ten dowód jego niezadowolenia posłużył za przykład, iżby żaden z marszałków nie przywłaszczał sobie chwały innym należnéj. Jednakowoż, J. C. M. poleca, ażeby niniejszy rozkaz dzienny, jako mający zasmucić wojska

w Wyższéj Austryi, Morawii, Węgrzech, wiedząc że taką groźną czujnością więcéj przyczyni się do zawarcia pokoju, niżeli wszystkie wysilenia prowadzących układy dyplomatów. Zebrali się oni w mieście Altenburgu.

Tak to niezmordowany ów genijusz obracał czas Znaimskiego rozejmu, niezmordowany genijusz powiadamy, który pojmował wszystko, prócz téj tak prostéj prawdy, że świat nie był tak jak on niestrudzonym.

Saskie, chociaż żołnierze wiedzą dobrze, iż nie zasłużyli na oddawane im pochwały, pozostał w tajemnicy i był tylko posłany marszałkom dowodzącym korpusami i ministrowi sekretarzowi Stanu."

Do Naczelnika Głównego Sztabu.

Schoenbrunn, 5 *sierpnia* 1809.

Znajdziesz tu załączony rozkaz dzienny, który poślesz do marszałków, z oznajmieniem, że to dla nich wyłącznie. Nie poślesz go jenerałowi Reynier. Komunikować zaś będziesz obu ministrom wojny, jak również królowi Westfalii.

Napoleon."

Do Ministra Wojny.

Schoenbrunn, 29 *lipca* 1809.

„Jeżeli ci się zdarzy widzieć księcia Ponte Corvo, wyraź mu moje niezadowolenie za śmieszny rozkaz dzienny, który kazał we wszystkich dziennikach wydrukować, tym niedorzeczniejszy, że mi się przez cały ów dzień uskarżał na Sasów. Zresztą w tym rozkazie dziennym są fałsze. Wszakże to jenerał Oudinot wziął Wagram 6go w południe. Nie mógł go przeto wziąć książę Ponte Corvo. I to również nie prawda, że Sasi przebili środek nieprzyjaciela 5go, bo nie wystrzelili ani z jednego karabina. Wogóle, cieszy mnie to, że się dowiész, iż książę Ponte Corvo nie zawsze się dobrze sprawiał w téj kampanii... Prawdę powiedziawszy o owa granitowa kolum na ciągle się rozsypywała.

Napoleon."

Koniec tomu piątego.

UWAGA. Na stronie 253 w wierszu 15 przypisku, zamiast *Dzierżanowski* **czytaj** *Dziewanowski.*

SPIS RZECZY

w tomie piątym zawartych.

KSIĘGA TRZYDZIESTA PIERWSZA.

BAYLEN.

Stron:

Stan Hiszpanii podczas wypadków jakie się działy w Bayonnie. —Duch rozmaitych klass narodu. — Skryte oburzenie bliskie wybuchnięcia co chwila.— Urzędowe ogłoszenie o abdykacyjach musem otrzymanych od Ferdynanda VII i Króla V.—Wrażenie nadzwyczajne jakie sprawiło to ogłoszenie. —Jednoczesne powstanie w Austryi, Galicyi, Staréj Kastylii, Estremadurze, Andaluzyi, w królestwach Murcyi i Walencyi, w Katalonii i Arragonii. — Junty insurrekcyjne, wypowiedzenie wojny Francyi, pospolite ruszenie, wymordowanie kapitanów generalnych czyli naczelników prowincyj hiszpańskich. —Pierwsze rozporządzenia Napoleona wydane w celu stłumienia rokoszu.— Półki starego żołnierza wzięte z Paryża, z obozu pod Boulogne i z Bretanii. — Wyprawa do Hiszpanii wojsk polskich. – Generał Verdier przytłumia powstanie w Logono, generał Lassalle w Valladolid, generał Frere w Segowii. — Generał Lefebvre-Desnoettes, na czele kolumny składającéj się głównie z jazdy, rozprasza Aragończyków pod Tudelą, Mallen, Alagon; potém wstrzymany nagle pod Sarragossą. — Utarczki generała Duhesme około Barcelony. – Pochód marszałka Moncey na Walencyę, i jego pobyt w Cuenca.—Zwrót generała Dupont na Andaluzyą.—Spotyka on powstańców z Korduby u mostu w Alcolea, rozbija ich, wywala bramy miasta Korduby i wchodzi tu przemocą. — Rabunek Korduby przez Francuzów. – Mordowanie chorych i rannych francuzkich po wszystkich drogach.—Generał Dupont zatrzymuje się w Kordubie. — Niebezpieczne położenie floty admirała Rosily, czekającego Francuzów, którzy tu nie przybywali. Napadnięta w porcie Kadyxkim przez Hiszpanów ta flota, musi poddać się po najzawziętszym oporze. Generał Dupont, opasany przez powstańców cofa się, aby się zbliżyć do posiłków o które prosił, i zajmuje stanowisko w Andujar.— Niedogodności tego stanowiska. — W Madrycie nic zgoła nie wiedzą o tém co

Stron:

się dzieje z rozmaitemi oddziałami wojsk francuzkich, a to z powodu zabijania kuryjerów przez Hiszpanów. — Niespokojność o Marszałka Moncey i generała Dupont.—Dywizyja generała Frere wysłana w pomoc marszałkowi Moncey, dywizya generała Vedel wysłana w pomoc generałowi Dupont.—Nowe posiłki wyprawione z Bayonny przez Napoleona. — Kolumny żandarmeryi i gwardyi narodowéj rozłożone na granicy. — Sformowanie dywizyi generała Reille na odsiecz generała Duhesme, znajdującego się w Barcelonie.—Zebranie wojsk na oblężenie Sarragossy. — Dywizyja starego żołnierza pod rozkazami generała Mouton przeznaczona na powściągnienie Północnéj części Półwyspu i na konwojowanie Józefa.—Pochód Józefa do Hiszpanii.—Opieszałość téj podróży.— Smutek którego on doświadcza widząc wszystkich swych poddanych zbuntowanych przeciw sobie.—Zdarzenia wojenne w krajach, któremi Józef przejeżdżał.—Bezskuteczny attak na Saragossę.—Połączenie sił powstańców Hiszpanii północnéj pod generałami Blake i de la Cuesta. Obrót marszałka Bessieres przeciw nim. — Bitwa pod Rio-Seco i świetne zwycięztwo marszałka Bessières. — Pod wpływem tego zwycięstwa Józef kwapi się z wejściem do Madrytu.—Przyjęcie jakie go tam spotyka. —Zdarzenie wojenne w Hiszpanii południowéj. —Kampanija marszałka Monçey w królestwie Walencyi.—Przejście wąwozu Las Cabreras.—Niepomyślny atak na Walencyją.—Odwrót drogą do Murcyi.—Ważność wypadków w Andaluzyi.—Dywizyja generała Gobert wysłana w ślad za dywizyją generała Vedel na pomoc Generałowi Dupont. —Położenie ostatniego w Audujar.—Trudność wyżywienia się.—Straszne upały.— Vedel zajmuje pozycyją pod Baylen, przebywszy siłą wąwozy Sierra-Morena.- Gobert rozkłada się w la Carolina. —Upór generała Dupont w trzymaniu się Andujar.—Powstańcy z Grenady i Andaluzyi, połączywszy się z sobą, zbliżają się dnia 15 Lipca pod Andujar, i biją z dział do téj pozycyi bez znacznych skutków.—Vedel, przybywszy nie w porę do Audujar, odprawiony także nierozważnie do Baylen. —Gdy Baylen odsłonione zostało, hiszpański generał Reding przechodzi Guadalquivir, a generał Gobert, chcąc bronić przeprawy, zabity. —Jego miejsce zajmuje generał Dufour. — Na fałszywą wieść jakoby Hiszpanie poszli drogami ubocznemi w wąwozy Sierra-Morrena, generałowie Dufour i Vedel śpieszą do la Carolina, i po drugi raz odsłaniają Baylen. — Rada wojenna w obozie powstańców. — Stanowią na téj radzie że spotkawszy za nadto wiele trudności w Andujar, uderzyć trzeba na Baylen. — Baylen attakowane w skutku tego postanowienia, zajęte bez oporu.—Dowiedziawszy się o tém, generał Dupont tu nadciąga. — Znajduje tu massę powstańców.—Nieszczęśliwa bitwa pod Baylen.—Generał Dupont nie mogąc przebić się aby się złączyć z podwładnemi sobie generałami, przymuszony prosić o zawieszenie broni.-Opóźniony i nieużyteczny powrót generałów Dufour i Vedel, pod Baylen.—Układy, które sprowadziły nieszczęsną kapitulacyją pod Baylen.—Zgwałcenie téj kapitulacyi natychmiast po jéj podpisaniu.—Francuzi którzy odprowadzeni być mieli do Francyi, z wolnością służenia podczas wojny, zatrzymani jeńcami.—Doznają oni okrutnego obejścia się.—Fatalny wpływ wiadomości o téj klęsce w całéj Hiszpanii.—Zapał Hiszpanów; upadek na duchu Francuzów.— Józef przestraszony, opuszcza Madryt.—Odwrót wojsk francuzkich nad Ebro.—

Stron:

Generał Verdier, wszedłszy do Sarragossy otwartą siłą, i zostawszy panem części tego miasta, zniewolony ustąpić ztąd aby się połączyć z wojskiem francuzkiém pod Tudelą. – Generał Duhesme, po niepomyślnym zamachu na Gironę, musi zamknąć się w Barcelonie, gdy nie mógł otrzymać pomocy od generała Reille. — Działanie tych wypadków na Portugaliją. — Powszechne powstanie Portugalczyków. — Generał Junot wszelkiemi sposobami usiłuje poskromić powstanie. — Ochocza gotowość rządu angielskiego do pomocy powstania w Portugalii. — Wysłanie kilku oddziałów wojska angielskiego na półwysep. — Wylądowanie Artura Wellesley (późniejszego księcia Wellingtona), przy ujściu Mondego. — Pochód jego na Lizbonę. – Pamiętna bitwa trzech tysięcy Francuzów przeciw piętnastu tysięcom Anglików pod Rolica. — Junot śpieszy z siłami niedostatecznemi na spotkanie Anglików. — Nieszczęśliwa bitwa pod Vimeiro. — Kapitulacyja w Cintra, którą zapewnione ustąpienie Francuzów z Portugalii. — Na całym Półwyspie pozostała Francuzom tylko kraina położona między rzeką Ebro, a górami Pirenejskiemi. — Rozpacz Józefa Bonapartego, mianowanego królem Hiszpańskim, najgoręcéj on pragnie powrócić do Neapolu. — Zmartwienie Napoleona, tak szybko i boleśnie ukaranego za swą niepoczciwość. 5

KSIĘGA TRZYDZIESTA DRUGA.

ERFURT.

Wiadomość o kapitulacyi Bayleńskiéj dochodzi Napoleona w czasie objazdu południowych prowincyj Cesarstwa. — Wybuch gniewu jego na wiadomość o tym nieszczęśliwym wypadku. — Rozkaz aresztowania jenerała Dupont za powrotem do Francyi. — Napoleon dotrzymuje danego słowa i zwiédza Wandeę, z wielkim zapałem przyjmowany. — Przyjazd jego do Paryża, 14 Sierpnia. — Rozjątrzenie i zuchwalstwo Austryi wywołane Bajońskiemi wypadkami. — Rozprawa z Metternichem. — Napoleon chce zmusić dwór Wiedeński do objawienia prawdziwych chęci, przed wydaniem ostatecznych rozkazów do rozkładu sił swoich. — Zmuszony ściągać z Niemiec część starego wojska, Napoleon przystaje na opuszczenie Pruskiego terytorium. — Warunki tego opuszczenia. — Konieczność dla Napoleona wejść w jak najściślejszy związek z Cesarsko-Rossyjskim dworem. — Cesarz Aleksander życzy sobie nowego widzenia się z Napoleonem, aby bezpośrednio porozumieć się o sprawy Wschodu. — Zjazd ten naznaczony w Erfurcie, pod koniec września. — Przygotowania żeby mu nadać blask jak największy. — Napoleon tym czasem sposobi środki wojenne na wszelki wypadek. — Stan rzeczy w Hiszpanii podczas bytności Napoleona w Paryżu. — Działania króla Józefa. — Rozdział sił zbrojnych przez Napoleona. — Wojska francuzkie i włoskie idą z Piemontu do Katalonii. — Korpusy 1-szy i 6-ty z Pruss wychodzą do Hiszpanii. — Marsz wszystkich dywizyj dragonów w tymże kierunku. — Zastąpienie w wielkiej armij odjętych jéj żołnierzy. — Nowy pobór. — Wydatki na te uzbrojenia. – Środki aby wstrzymać spadanie papierów publicznych. — Wpływ na rozmaite dwory nowych politycznych kroków Napoleona. — Austryja zastraszona miarkuje się. — Prussy z radością przyjmują opuszczenie swojego terytorium, domagając się jednak ulgi w pieniężnych ciężarach. —

Stron:

Cesarz Aleksander wybiera się do Erfurtu.—Przyjazd obu Cesarzy do Erfurtu, 27 września 1808 r.—Niezmierna dworskość w wzajemnych stosunkach.—Napływ władzców panujących i wielkich znakomitości cywilnych i wojskowych ze wszystkich stolic Europy.—Myśli polityczne, które Napoleon zakłada sobie przeprowadzić w Erfurcie.—Zamiast podziału Państwa Tureckiego ofiaruje natychmiast Mołdawiją i Wołoszczyznę.—Skutki téj ofiary.—Cesarz Aleksander wchodzi w widoki Napoleona.—Zgoda obu Cesarzy.—Wzajemne zadowolenie i świetne festyny.—P. de Vincent, reprezentant Austryi, przybywa do Erfurtu.—Fałszywe jego położenie.—Porozumiawszy się dwaj Cesarze każą spisywać postanowienia ustnie ułożone.—Napoleon pragnąc żeby trwały pokój wyniknął z tego zjazdu w Erfurcie, radzi zacząć propozycyją pokoju Anglii.—Cesarz Aleksander przyzwala na to, byle objęcie prowincyj Naddunajskich tém się nieopóźniło.—Trudność napisania ugody oba te życzenia zadowalniającéj.—Konwencyja Erfurcka podpisana 12go października.—Napoleon, dla przypodobania się Cesarzowi Aleksandrowi, udziela Prussom nową ulgę w kontrybucyi wojennéj.—Piérwsza myśl małżeństwa Napoleona z siostrą Cesarza Aleksandra.—Usposobienia młodego monarchy pod tym względem.—Zadowolenie obu Cesarzy, i pożegnanie, 14go października, przy jawnych dowodach życzliwości.—Odjazd Cesarza Aleksandra do Petersburga, a Napoleona do Paryża.—Napoleon staje w Saint-Cloud 18 października.—Ostatnie jego rozporządzenia przed wyjazdem do armii, do Hiszpanii.—Zapewniwszy się na czas jakiś względem Austryi, Napoleon ściąga z Niemiec 5ty korpus wojska.—Wielka armija zmieniona w armiją Reńską.—Skład i organizacyja armii Hiszpańskiéj.—Wyjazd Napoleona z Berthier'm do Bajony.—Rumiancow zostaje w Paryżu, dla prowadzenia układów zawiązanych z Anglią, w imieniu Francyi i Rossyi.—Jak przyjmują odezwę obu Cesarzów.—Usiłowania pp. Rumiancowa i Champagny, żeby obalić trudności przez gabinet angielski wzniecone.—Anglija obawiając się zniechęcenia sobie Hiszpanów i Austryjaków, zrywa nagle układy.—Cierpka odpowiedź Austryi na kommunikacyje z Erfurtu.—Według objawienia różnych dworów, przewidywać można, że Napoleon będzie miał czas odbyć krótką wyprawę na Hiszpaniją.—Środki przedsięwzięte, aby ją uczynić stanowczą. 139

KSIĘGA TRZYDZIESTA TRZECIA.

SOMO-SIERRA.

Przyjazd Napoleona do Bajonny.—Nie wykonano części rozkazów jego.—Jak temu radzić.—Wyjazd jego do Vittorii.—Zapał Hiszpanów do prowadzenia nieszczęśliwie zaczętéj wojny.—Projekt uzbrojenia pięciukroć sto tysięcy.—Niezgody junt prowincyjonalnych, i utworzenie centralnéj junty w Aranjuez.—Kierunek działań wojennych.—Plan kampanii.—Podział sił powstańców na armije lewą, prawą i środkową.—Przedwczesne starcie korpusu marszałka Lefebvre z oddziałem jenerała Blake, przed Durango.—Bitwa pod Zornoza.—Hiszpanie rozbici.—Napoleon staje w Vittorii, porządkuje stanowisko korpusów swojej armii, układa zamysł dać się ubiedz na obu skrzydłach, a potém żywo

Stron:

ruszyć na Burgos, żeby obrócić się na Blakiego i Castańosa, i wpaść na nich z tyłu.—Wykonanie tego planu.—Pochód 2-go korpusu na Burgos, pod wodzą marszałka Soulta.—Bitwa pod Burgos i wzięcie tego miasta.—Marszałkowie Victor i Lefebvre ścigają do upadłego oddział jenerała Blake.—Victor uderza na niego pod Espinosa i całkiem rozprasza.—Posunięcie się 3-go koprusu, pod wodzą marszałka Lannes, na armiją Castańosa.—Ruch na tyły tego korpusu wysłaniem marszałka Neya przez góry Soria.—Batalija pod Tudelą, i rozbicie armii środkowéj i lewéj.—Napoleon uprzątnąwszy massy hiszpańskiego powstania, zdąża do Madrytu, nie uważając na Anglików, którychby rad wciągnąć w głąb' Półwyspu.—Marsz nad Guadarrama.—Swietna bitwa pod Somo-Sierra.—Armija francuzka pod murami Madrytu.—Usiłowania żeby stolicę hiszpańską uchronić od wzięcia szturmem.—Szturm i poddanie się Madrytu.—Napoleon ani sam do niego nie wjeżdża, ani bratu wjeżdżać nie pozwala.—Polityczne i wojenne jego rozporządzenia.—Zniesienie inkwizycyi, praw feodalnych, i pewnéj liczby klasztorów.—Marszałkowie Lefebvre i Ney ściągnięci ku Madrytowi, marszałek Soult posunięty do Staréj Kastylii, dla działania późniejszego przeciw Anglikom.—Działania w Aragonii i Katalonii.—Powolne i ciężkie oblężenie Sarragossy.—Wyprawa jenerała Saint-Cyr do Katalonii.—Przejście granicy.—Oblężenie Roses.—Zręczny pochód dla obejścia twierdz Girone i Hostalrich.—Spotkanie z armiją hiszpańską i bitwa pod Cardeden.—Wjazd tryumfalny do Barcelony.—Wyjście bezzwłoczne na zniesienie obozu w Liobregat i zwycięztwo pod Molius del Rey.—Dalsze wypadki w środku Hiszpanii.—Marszałek Lefebvre przybywa do Toledo, a Ney do Madrytu.—Zbiegowie przynoszą wiadomości o angielskiéj armii.—Jenerał Moore, połączywszy się koło Benavente, z dywizyją Dawida Baird, ciągnie na spotkanie marszałka Soulta.—Obrot Napoleona, żeby wpaść w bok Anglikom i obskoczyć ich.—Ney wyrusza w pole z dywizyjami Marchand i Maurice-Mathieu, Napoleon z dywizyjami Lapisse i Dessoles, i gwardyją cesarską.—Przeprawa przez Guadarrama.—Burza, ogromne błoto, nieuchronne opóźnienie.—Jenerał Moore zasłyszał o poruszeniu Francuzów, i cofa się skwapliwie.—Napoleon posuwa się aż pod Astorga.—Gońce z Paryża skłaniają go do zatrzymania się w Valladolid.—Marszałkowi Soult poleca ścigać nieustannie angielską armiją.—Odwrót jenerała Moore, ściganego przez Soulta.—Nieład i spustoszenia w czasie tego odwrotu.—Spotkanie pod Lugo.—Wahanie się marszałka Soulta.—Anglicy przybywają do Coruny.—Bitwa pod Coruńią.—Smierć jenerała Moore; Anglicy siadają na okręta.—Straty ich w téj kampanii.—Ostatnie instrukcyje Napoleona przed wyjazdem z Hiszpanii do Paryża.—Plan zawojowania Południowéj Hiszpanii, po miesięcznym wypoczynku wojska.—Ruch jenerała Victor na Cuenca, dla ostatecznego oczyszczenia z powstańców środkowéj Hiszpanii.—Bitwa pod Ucles, i zabranie większéj części armii księcia Infantado, dawniéj armii Castańosa.—Pod wpływem tych szczęśliwych wypadków, Józef nakoniec wjeżdża uroczyście do Madrytu, za zezwoleniem Napoleona, i dobrze zostaje przyjętym.—Zdaje się, że Hiszpanija uledz gotowa.—Jedna tylko Sarragossa opiera się jeszcze w całéj północnéj i środkowej Hiszpanii.—Jakie trudności spotkano przed tém ważném miastem. Marszałek Lannes wysłany na przyśpieszenie robót około szturmu.—Okropności i koleje

Stron:

tego pamiętnego oblężenia—Bohaterstwo Hiszpanów i Francuzów.—Poddanie się Sarragossy.—Określenia i koniec téj drugiéj wyprawy Francuzów do Hiszpanii.—Widoki ustalenia się nowego króla na tronie. 200

KSIĘGA TRZYDZIESTA CZWARTA.

RATYSBONA.

Przybycie Napoleona do Paryża w nocy z 22 na 23 stycznia 1809 roku.—Powody tego nagłego powrotu.—Głęboka zmiana opinii publicznéj.—Coraz widoczniejsze potępienie hiszpańskiéj wojny, zwłaszcza od czasu jak się nieohybném przez tę wojnę pokazało nowe z Austryją zerwanie.—Niełaska spada na Talleyranda.—Niebezpieczeństwo Fouchégo.—Postawa Napoleona względem europejskiej dyplomacyi.—Milczy on z austryjackim posłem a ministrom innych mocarstw udziela szczére objaśnienia.—Usiłowania jego ku uniknięciu wojny, i postanowienie prowadzenia jej najzacięciéj, jeżeli zostanie zmuszonym wziąć się znowu do oręża.—Zażyłość jego z posłem Romiancowem, czekającym na niego w Paryżu.—Rozległe przygotowania wojenne.—Pobór na rok 1810 i branka z dawniejszych lat spisowych—Utworzenie czwartych i piątych batalijonów przy wszystkich półkach.—Rozwinięcie gwardyi cesarskiéj.—Skład armij Niemieckiéj i Włoskiéj.—Wezwanie do Książąt konfederacyi, żeby przygotowali obowiązkowe kontyngensa.—Piérwsze ruchy wojsk ku Wyższemu Palatynatowi, Bawaryi, Friulowi, jako ostrzeżenie dla Austryi.—Środki finansowe zastosowane do potrzeb i środków wojennych.—Wpływ tych manifestacyj Napoleona na Europę.—Usposobienia austryjackiego dworu.—Rozdrażnienie i niepokoje jéj w skutek wypadków zaszłych w Hiszpanii.—Kłopoty i trudności jakie ta wojna nastręczała Napoleonowi; Austryja widzi w tém najstosowniejszą do działania chwilę.—Znajduje do tego zachętę w rozjątrzeniu Niemiec i opinii Europy.—Nadzwyczajne jéj uzbrojenia, od dawna przedsięwzięte a teraz uzupełniane.—Austryja jest w konieczności jakiego postanowienia, i wybiérać musi między rozbrojeniem a wojną.—Wybiéra wojnę.—Związek Austryi z Anglią.—Usiłowania austryjackiego gabinetu w Konstantynopolu, do sprowadzenia pokoju między Anglikami a Turkami.—Usiłowania jego w Petersburgu.—Cesarz Aleksander stygnie w życzliwości dla Napoleona.—Powody téj oziębłości.—Cesarz Aleksander nie rad widzi nową wojnę Francyi z Austryją, i zapobiédz jéj usiłuje.—Nie mogąc tego dokazać, a niechcąc jeszcze porzucać przymierza z Francyją, przyjmuje politykę jaką mu interes własnego państwa wskazuje.—Wyséła armiją obserwacyjną do Galicyi; Austryja lubo zawiedziona w swoich nadziejach względem Rossyi, pochlebia sobie że ją zjedna za piérwszém zwycięztwem, i postanawia rozpocząć wojnę w kwietniu.—Deklaracyja Metternicha w Paryżu.—Napoleon nie wątpi już o wojnie, przyśpiesza wszystkie do niéj środki.—Pośpieszna wyséłka wszystkich oddziałów posiłkowych.—Podział armii Niemieckiéj na trzy główne korpusy.—Role naznaczone marszałkom: Davout, Lannes, Massena.—Książę Berthier, wyjeżdża do Niemiec z tymczasowemi od wypadku instrukcyjami, a Napoleon zostaje w Paryżu dla przyśpieszania wojennych przygotowań.—Austryjacy 10go kwietnia przecho-

Stron:

dzą Inn,—Marsz arcyksięcia Karola nad Izar.—Przeprawa przez Izar i wzięcie Landshutu.—Zamysł arcy-księcia Karola, żeby uderzyć na Francuzów nim się skoncentrują przebyciem Dunaju między Ratysboną a Donauwerth.—Rozporządzenia jego żeby marszałka Davout zgnieść w Ratysbonie.—Nagłe i szczęśliwe zjawienie się Napoleona na działań widowni.—Smiały projekt koncentracyi, to jest sprowadzenie do wspólnego punktu w Abensbergu, marszałków Davouta i Masseny, jednego z Ratysbony, drugiego z Augsburga.—Trudność, pochodu marszałka Davout, wystawionego na spotkanie się z całą massą austryjackiéj armii.—Zręczne i znakomite działania tego marszałka, który się przemyka między Dunajem a arcy-księciem Karolem.—Spotkanie jego z Austryjakami między Tengen i Hausen.—Piękna bitwa pod Tengen 19go kwietnia.—Połączenie się korpusu Davouta z Napoleonem.—Napoleon bierze połowę tego korpusu, z Bawarami i Witembergczykami, i przebija liniją arcy-księcia Karola, ciągnącą się od Munich do Ratysbony.—Bitwa pod Abensbergiem stoczoną 20go kwietnia.—Napoleon posuwa się daléj nad Izar i bierze Landshut 21go.—Zabiéra przeto liniją operacyjną arcy-księcia i lewe jego skrzydło odtrąca do Bawaryi.—Dowiedziawszy się w nocy z 21 na 22gi, że marszałek Davout bił się znowu z arcy-księciem koło Leichingu, zwraca się w lewo ku Eckmühl, gdzie staje 22go w południe.—Batalija pod Eckmühl.—Arcy-książę pobity umyka do Czech.—Wzięcie Ratysbony.—Charakter działań wykonanych przez Napoleona w ciągu tych dni pięciu.—Wielkie z nich wojenne i polityczne następstwa. 329

KSIĘGA TRZYDZIESTA PIĄTA.

WAGRAM.

Początek działań wojennych we Włoszech.—Niespodziane wkroczenie Austryjaków, przez Ponteba Cividale i Gorycyją.—Zaskoczenie księcia Eugenijusza, który nie spodziewał się być atakowanym przed końcem kwietnia.—Cofa się nad Livenzę z dwoma dywizyjami, które miał pod ręką i tam dopiéro część swojéj armii skupia.—Przednia straż jenerała Sabue rozbita pod Pordenone.—Wojsko głośnemi krzyki domaga się bitwy.—Książę Eugenijusz przez żołnierzy nagabany, postanawia stoczyć bitwę przed skupieniem wszystkich sił swoich, i na źle obranym gruncie.—Bitwa pod Sacile, przegrana 16 kwietnia.—Odwrót na Adygę.—Powstanie Tyrolu.—Armija francuzka skoncentrowana za Adygą, reorganizuje się pod kierunkiem jenerała Macdonalda, przydanego na doradzcę księciu Eugenijuszowi.—Wiadomość o wypadkach pod Ratysboną zmusza arcy-księcia Jana do szybkiego odwrotu. Książę Eugeniusz ściga go zawzięcie.—Przeprawa na przebój przez rzekę Piawę, i znaczne straty Austryjaków.—Wypadki w Polsce.—Nieprzewidziane działania wojenne w Polsce, podobnie jak w Bawaryi i we Włoszech.—Książę Józef Poniatowski stacza pod murami Warszawy zaciętą Bitwę z Austryjakami.—Opuszcza Warszawę, na skutek zawartego układu, przenosi wojnę na prawy brzeg Wisły i liczne klęski Austryjakom zadaje.—Ruchy powstańcze w Niemczech.—Zbiegostwo majora Schil.—Postępowanie Napoleona po wypadkach Ratysbońskich.—Niepokój jego

Stron:

o wiadomości z Włoch, z których doniesieniem książę Eugenijusz zbytecznie się opóźnia. —Pomimo tego wkracza do Bawaryi, pewny że wszystko naprawi szybkim pochodem na Wiedeń.-Powody, dla których niepuszcza się za arcy-księciem Karolem do Czech, lecz owszem ciągnie wprost na stolicę Austryi, linią Dunaju. —Cudownie ułożony ten pochód.—Przeprawa na rzekach Inn, Traun i Enns.—Arcy-książę Karol, chcąc przejść z Czech do Austryi, i połączyć się z jenerałem Hillerem i arcy-księciem Ludwikiem po za Traunną, uprzedzonym został w Lintzu przez Massenę.—Straszliwa bitwa w Eberzbergu.—Arcy-książę Karol niezdążywszy ani do Lintzu, ani do Kremsu, musiał ściągnąć korpusy austryjackie wyższéj Austryi broniące, które przeszedłszy Dunaj pod Krems, odsłoniły Wiedeń. —Przybycie Napoleona pod tę stolicę 10go maja, w miesiąc spełna od rozpoczęcia działań wojennych.—Wejście Francuzów do Wiednia po bardzo krótkim ze strony Austryjaków oporze.—Wrażenie jakie ten wypadek sprawił na Europie.—Widoki Napoleona ku ostatecznemu zniweczeniu wojsk nieprzyjacielskich.—Ustawia korpusy swoje eszelonami tak, żeby arcy-książęta w tyły wpaść mu nie zdołali, i żeby przygotować nagłe sił swoich skupienie w widoku stoczenia stanowczéj bitwy.—Konieczność przeprawienia się za Dunaj dla uderzenia na arcy-księcia Karola, stojącego obozem na przeciwko Wiednia. - Przygotowania do téj trudnéj przeprawy. —Tymczasem armija Włoska, oswobodzona szybkim postępem armii Niemieckiéj, działa zaczepnie, i rusza naprzód. —Arcy-książę Jan wraca się za Alpy Noryckie i Julijańskie do połowy osłabiony, i resztujące wojska swoje prowadzi ku Węgrom i Kroacyi.—Opuszczenie Tyrolu i chwilowe poddanie się téj prowincyi.—Napoleon postanawia ostatecznie przeprawić się za Dunaj, i dokonać zniszczenia armii arcy-księcia Karola.—Trudność tego przedsięwzięcia w obliczu stutysięcznéj armii nieprzyjacielskiej.—Wybór wyspy Lobau, na środku Dunaju leżącéj, w celu zmniejszenia trudności téj przeprawy.—Mosty rzucone na wielkiém ramieniu Dunaju 19go i 20go maja.—Most rzucony na małém ramieniu 20go maja.—Armija przechodzić zaczyna.—Zaledwie się ruszyła, arcy-książę Karol przeciwko niéj występuje.—Bitwa pod Essling, najstraszliwsza niemal w bieżącém stuleciu.—Kilkakrotnie przerywana przeprawa, nagłym wylewem Dunaju ostatecznie staje się niemożliwą, skutkiem całkowitego zerwania wielkiego mostu.—Armija francuzka połowy sił swoich pozbawiona i bez amunicyi, toczy w dniach 21m i 22m maja bohaterską walkę, żeby w Dunaj nie zostać strąconą.—Smierć marszałka Lannes i jenerała Saint-Hilaire.—Pamiętne czyny Masseny.—Po czterdziestu godzinach daremnych wysileń, arcy-książę Karol, straciwszy nadzieję strącenia w Dunaj Francuzów, dozwala im spokojnego odwrotu na wyspę Lobau.—Cechy téj straszliwéj batalii.—Niewładność arcy-księcia Karola i niesłychana czynność Napoleona przez dni po bitwie Esslingskiéj ubiegłe.—Usiłowania Cesarza, żeby przywrócić mosty i przeprowadzić armiją francuzką na prawy brzeg Dunaju.—Szczęśliwe użycie gwardyi marynarzy.—Napoleon zajmuje się tworzeniem nowych środków przeprawy, i ściąganiem do siebie armij Włoskiéj i Dalmackiéj, żeby wojnę zakończyć jedną, ogólną bitwą.—Szczęśliwy pochód księcia Eugenijusza Macdonalda i Marmonta, dla połączenia się z Wielką armiją nad Dunajem.—Napoleon rozstawia wojska księcia Eugenijusza nad rzeką Raab: w podwójnym celu, żeby go mieć pod ręką a oddalić arcy-księcia Jana.—Starcie się księcia Eugenijusza z arcy-księciem Janem pod murami Ra-

Stron.

abu, i zwycięztwo odniesione pod Raab, 14go czerwca. — Wzięcie Raabu.— Stanowcze połączenie księcia Eugenijusza, Macdonalda i Marmonta z główną armiją. — Wypadki w Tyrolu, Niemczech i Polsce. — Przezorne rozporządzenia Napoleona na te różne krainy.—Napoleon, ściągnąwszy armije Dalmacką i Włoską, i pewien już mostów na Dunaju, które sam kazał mocno postawić, zamyśla nareszcie o wydaniu od dawna zamierzonéj ostatecznéj batalii.—Znakomite roboty wykonane na wyspie Lobau w ciągu miesiąca czerwca.—Mosty stałe na wielkiém ramieniu Dunaju; mosty ruchome na małém ramieniu.—Ogromne zapasy i potężne fortyfikacyje, któremi wyspa Lobau w prawdziwą twierdzę zamieniona.—Nadzwyczajna scena przeprawy w nocy z 5go na 6ty lipca.—Nagłe wyjście armii francuzkiéj za Dunaj, nim Arcy-książę Karól oprzéć się temu zdążył.—Armija austryjacka, ściągnąwszy na pozycyje Wagramu, broni się w niéj przeciw atakowi armii włoskiéj.—Chwilowa potyczka 5go wieczorem —Plany obu wodzów do jutrzejszéj bitwy. —Dzień 6ty lipca i pamiętna batalija pod Wagram, największa ze wszystkich jakie stoczone były w dawnych i nowszych czasach. — Groźne uderzenie na lewe skrzydło Francuzów.—Szybkość Napoleona w przeniesieniu sił z prawego skrzydła na lewe, pomimo wielkiéj rozciągłości pola bitwy. — Środek Austryjaków rozbity i przełamany, pod naciskiem stu armat i dwóch dywizyj armii Włoskiéj, przez jenerała Macdonalda prowadzonych. — Marszałek Davout zdobywa pozycyją Wagram. — Straty z obu stron prawie równe, lecz stanowcze korzyści na rzecz Francuzów przypadają. — Bezładny odwrót Austryjaków. — Pogoń aż do Znaima i bitwa pod murami tego miasta.— Austryjacy, nie mogąc daléj prowadzić wojny, proszą o zawieszenie broni. — Rozejm w Znaimie i rozpoczęcie układów o pokój w Altenburgu.—Nowe przygotowania wojenne Napoleona do poparcia układów w Altenburgu.—Piękny rozkład obozów jego wojska w środku austryjackiéj monarchii. — Znaczenie i cechy kampanii 1809 roku. 425




Bristol
Library
20004
12